



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

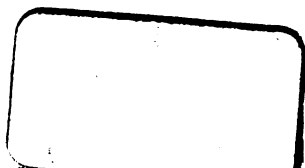
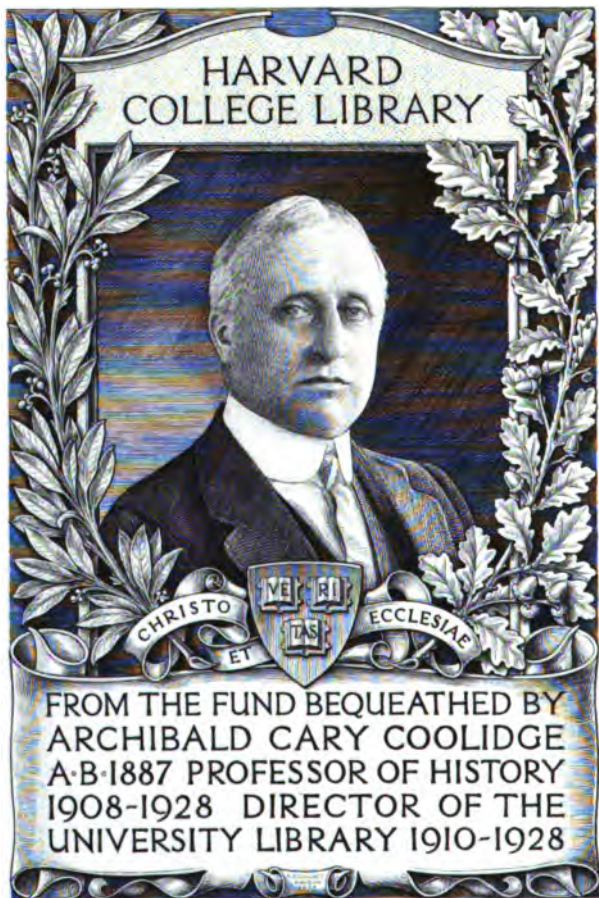
We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

SIAY 6588.11









# MOJE WSPOMNIENIA

TOM I.



LEON DEMBOWSKI

MOJE WSPOMNIENIA

TOM I.



PETERSBURG

NAKLADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

1898

POLISH BOOK IMP. CO., INC.  
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

Slav 6588.11

✓




*Coolidge Fund*

---

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

## PRZEDMOWA.

iteratura pamiętnikowa wszędzie i zawsze cieszyła się dużym powodzeniem. Jest to zjawisko bardzo naturalne. Pamiętnik, środkujący między poważną historią, a lekką opowieścią, przystępniejszy jest dla każdego i nie wymaga takiego skupienia uwagi i natężenia myśli jak praca naukowa. Nadto pamiętnik obok dziejowej strony i faktu politycznego znaczenia, dotyka spraw obyczajowych, prywatnych; czasem przemknie się w nim jakiś skandalik a historia znajdzie tu fakta, powieściopisarz szczegóły obyczajowe, zwykły czytelnik często wzmiankę o wypadkach i osobach, o których słyszał, albo z którymi on, lub rodzina jego w stosunkach nawet zostawali.

Treść pamiętników zależy zwykle od stanowiska, jakie w świecie zajmował opowiadacz. Ale zdarza się też często, że pamiętnikarz opowiadając wypadki wielkiego historycznego znaczenia, w których uczestniczył, zapomina o właściwym swym charakterze a z zapasem uczoności i apodyktycznych twierdzeń na harc występując, przestaje być pamiętnikarzem, a nie dorasta do znaczenia historyka. Pretensjonal-

ność w takim razie zwykle wartość wewnętrzną zabija i pamiętniki pisane z celem, aby publikowane drukiem, przekonania piszącego w czytelnika wpoily, najczęściej niepostrzeżone przechodzą.

Pamiętnik, z którym zapoznać chcemy, w literaturze tego rodzaju trzyma miejsce pośrednie. Zalety i wady prawie się w nim równoważą, a rzecz wygląda raz jako praca przeznaczona do druku, to znowu nosi charakter dorywczych zapisek. Obejmują one czas od ostatnich lat ubiegłego wieku, a zamykają się kapitulacją Warszawy w r. 1831.

Leon Dembowski przez matkę i stosunki rodzinne zaprzyjaźniony i związany z domem ks. Czartoryskich, ze stosunków tutaj zawartych całe życie nie wyszedł, a że i własne jego stanowisko społeczne do wybitnych należało, był więc ciągle przy wielkim ołtarzu i z tego już względu opowieść jego musi być ciekawa. Na przemiany, to gospodarując, to służąc sprawie publicznej, wtajemniczony był w wypadki współczesne. Urodzony w r. 1789, na dworze Puławskim odebrał świetne wychowanie i powołany do służby publicznej za czasów Księstwa Warszawskiego, przez zbliżenie się do ludzi najbardziej wpływowych, umiał dojrzeć sprężyny nadające ruch krótkotrwałemu życiu tego państwa. Później w r. 1817 po raz pierwszy wybrany na posła z powiatu kazimierskiego, stanowisko to zajmował aż do r. 1829, a w kwestyach prawnych i kredytowych, ustaloną miał sławę, jako specjalista i powaga. W r. 1829 mianowany kasztelanem przeszedł do senatu i tu gorliwość jego nie zmniejszyła się ale owszem wzrosła, zwłaszcza kiedy kraj skutkiem roz-

poczętego powstania sam o sobie radzić musiał. Dalsze koleje autora, ufność, jaką mu okazywał margrabia Wielopolski i godności, jakie do końca życia piastował, powszechnie są znane, że zaś pamiętnik jego urywa się na r. 1831, dalszemi więc kolejami jego życia musi się zająć przyszły biograf.

Z roli już, jaką Dembowski odgrywał, wnosić się godzi, że pamiętnik jego może być bardzo ciekawy, zwłaszcza, gdy zważymy, że mówi o epoce bardzo w źródła ubogiej. Zaczął on pisać pamiętnik swój, zatytułowany *Moje Wspomnienia* około r. 1860, a z zakroju roboty widać, że była to praca poważna i do druku przeznaczona. Stąd niektóre szczegóły, a zwłaszcza wypadki odnoszące się do dziejów Napoleona przedstawiane są z godnym pochwale krytycyzmem. Autor zna wszystkie prawie prace odnoszące się do tej epoki, ocenia je krytycznie i błędy ich wykazuje. Ale wiek późny, w jakim się do pracy tej zabrał, smutne okoliczności życiowe, w jakich się w końcu dni swoich znajdował, nie dozwoliły mu utrzymać się na tem stanowisku wszędzie. Bywają lata, że na wzór chronology same tylko wypadki zapisuje, nie dając żadnych objaśnień. Nadto metoda wykładu, usiłowanie, żeby każdy rok stanowił zamknięty rozdział jest najwadliwszą, kiedy bowiem każdy rok poczynający się zwykle na tle ogólnie dziejowem rozsuwa, kończy go najczęściej notatką kalendarzową.

Obok tej jest inna jeszcze wada. Dembowski znał cały prawie stan szlachecki, a szczególnie wybitniejsze jego jednostki. Pod względem kologacyi i pokrewieństwa, miał pamięć niesłychaną i w tym kie-

runku przypomina on owych starych Polonusów, którzy całego Niesieckiego umieli na pamięć. Jeśli nazwisko szlacheckie w opowiadaniu swem spotyka, wylicza wszystkie wspomnianego prozapije, a zapominając, że to w pierwszym wyliczył już tomie, powtarza później pokilkakroć. Że zaś, notując śmierć czyjąś zwykl przytaczać zmarłego życiorys, do powtarzania więc rodzi się nowy assumpt. Język w niektórych miejscach staranny i wykwiintny, w innych zaniedbany niesłychanie i notatki w ten sposób nie raz spisywane, że o co chodzi, dojść żadną miarą nie można. Niepowetowaną także szkodę stanowi ta okoliczność, iż począwszy od r. 1808—1813 w pamiętnikach jest pięcioletnia przerwa. Nie pochodzi to zaś stąd, żeby autor sam w opowiadaniu swem lukę zostawił, ale poprostu ten tom *wspomnień*, czy wskutek niedbalstwa rodziny, czy innych jakich powodów uroniono. Żałować zaś tem bardziej tego należy, że część ta pamiętników odnosi się do epoki, do której stosunkowo najmniej mamy źródeł.

Z tego już, cośmy wspomnieli wyżej, łatwo zrozumie czytelnik, że pamiętniki Dembowskiego nie mogą być oddane do druku, w formie takiej, w jakiej pozostały. Należy je koniecznie uporządkować, od ciągłych powtarzań uwolnić i miejscom do zrozumienia trudnym nadać formę przystępną. Tem koniecznijszem zaś to się staje, że drukowane w całości, prawdopodobnie około jakich 10 tomów by wyniosły. Przy porządkowaniu ich następuje się jeszcze jedna trudność, co prawda już nie z winy autora pochodząca. Rękopism pisany jest przez rozmaitych prze-



pisywaczy i kilkanaście charakterów pisma w nim się znajduje. Przepisywacze ci z przedmiotem obecnymi nie byli, w niemiłosierny więc sposób przekreślali nazwiska i wydawca najdokładniej z epoką i wypadkami musi być poznajomiony, żeby sam w błędy nie popadł.

W literackich kółkach warszawskich bardzo wiele o pamiętnikach Dembowskiego mówiono. Szczególniej K. Wł. Wójcicki wyrażał się o nich, że będzie to nie wyczerpany skarbiec materyałów i historycznych i społecznych i literackich do pierwszej połowy XIX w., to też nie taimy, że spotkaliśmy się z rękopisem tym z ogromną radością. Ks. Władysław Czartoryski, zbierając ze skrzętnością, niezmordowaną źródła do życiorysu ks. Adama swego ojca, rozpoczętego przez Bronisława Zaleskiego, nabył także od rodziny po Leonie Dembowskim cztery ogromne wolumina jego pamiętników. Z uprzejmością, zaś sobie właściwą, przejrzeć je nam pozwolił, oświadczając, że na użytek publiczny z chęcią je odda, jeśli tylko znajomość przeszłości naszej i nauka zyskać na tem będzie mogła. Prawda, że zalet, o jakich nasłuchaliśmy się tyle, nie spotkaliśmy tu w całej zupełności; niemniej przeto jesteśmy tego przekonania, że pamiętniki owe odpowiednio uporządkowane i oczyszczone, znakomicie powiększą źródła do badania czasów niedawno ubiegłych.

*Aër.*



## I.

Pamiętnik rozpoczyna się długim, a wielce uczonym wywodem o rodzie Dembowskich. Z ogromnej erudycyi archeologicznej i historycznej nagromadzonej w tym przedmiocie, z traktowanej porównawczą metodą heraldycznej kwestyi i wyliczenia wszystkich Dembowskich, którzy bądź godności, bądź duże majątki w Rzeczypospolitej posiadali, widać, że autor pracował nad tem długie lata. Był to hołd oddany obyczajowi wieku, ale dla nas interesu on nie przedstawia. Pominiemy więc długi wywód rozpoczynający się od XIV w., a wkroczymy o ile można w najbliższą pamiętnikarza epokę.

.... Mój dziad, Antoni Michał, rotmistrz kawalerii narodowej, poseł podolski na elekcyi Stanisława Augusta, a następnie chorąży czerwonogrodzki zakupił na Podolu piękne dobra Harmaki i tamże osiadł, kiedy zawiązywała się konfederacya w Barze, z którym sąsiadował. Był on jednym z sześciu, którzy pierwsiastkowo konfederacyą podpisali, ale, jako bardzo już w wieku posunięty czynnie wspierać jej nie mógł. Kiedy późniejszy hetman Branicki, łącznie z wojskiem cesarszowej Katarzyny, konfederatów w tej okolicy

pogłębił, schronił się on do Turczycy, za co mu Harmaki zasekwestrowano. Niezwykłą o ile mi ojciec mawiał, posiadał siłę i kiedy przy ucztach wypróżniono beczkę wina, brał ją zębami za wątory i przez swą głowę przerzucał. Kiedy razu jednego księżę jenerał ziem podolskich, objeżdżając te prowincye przybył do Międzyboża, a cała okoliczna szlachta dla powitania jego tamże się zjechała, zapytał księżę dla czego nie widzi chorążego czerwonogrodzkiego? Odpowiedziano mu że chory. On więc w dobroci swojej kazał lekarzowi nadwornemu Goltzowi, aby słabego odwiedził i zajął się jego kuracją. Przybył więc pan Goltz do Harmak. Mój dziad miał wtenczas lat 70 i na dyssenteryą zapadł. Gdy doktor, o zdrowie zapytując, oświadczył, że go księżę przysłał:

— Dziękuję księciu za pamięć, a panu za fatywę, rzekł. Ale już się domowymi środkami wyleczyłem.

— A czy wolno zapytać, co tak skutkowało panu chorążemu?

— Zjadłem półkopy jaj na twardo z octem.

Obecna generacya bezwątpienia z podobnego lekarstwa prędzej zgonu, aniżeli wyzdrowienia spodziewałoby się mogła. On, mimo wieku późnego codziennie grając z proboszczem w maryasza, wypijał wraz z nim dwugarncowy antałek wina.

Mój ojciec, Józef, oddany do paziów króla Stanisława Augusta, następnie kapitan gwardyi litewskiej i rotmistrz kawaleryi narodowej, opuścił służbę wojskową, zawarłszy śluby małżeńskie z moją matką Konstancyą Narbuttówną, córką Tadeusza Narbutta, podkomorzego lidzkiego i Katarzyny z Włoziewiczów.

Podkomorzy lidzki posiadał majątek rodzinny Sukurcze i posagowy małą wioskę Kotłów, a około 1773 r. dokupił od Piasekich dobra Ostrów, nie zapłaciwszy, ale na kredyt. Sam parę razy posługując, całe życie trawił na skupianiu partyi, kierowaniu sejmikami i wyborami do trybunału litewskiego. Z listów jego i mojej babki widać, iż głównie usiłowania swoje kierował dla utrzymania partyi to królewskiej, to Czartoryskich, przeciwnych wówczas partyi szczerolitewskiej ks. Radziwiłłów. Miał do tego sposobność przez liczne związki pokrewieństwa, bo Narbuttów po Litwie gęsto. Wskutek jednak tych zabiegów fortunę prawie zupełnie utracił. Jeden syn jego szambelanował przy królu, drugi poświęcił się stanowi duchownemu. Dwie córki zaś, moją matkę Konstancją i drugą starszą Aleksandrę wzięła na wychowanie księżna Izabela Czartoryska. Te łącznie z księżniczkami Teresą i Maryanną otrzymywały nauki i były ich nieodstępniemi towarzyszkami.

Moja matka zgrabna, przystojna wiele miała powodzenia, a najwięcej może to dla niej znaczyło, że zdołała pozyskać przyjaźń swych dobroczyńców, jakiej przykładów coraz mniej się już spotyka, ugruntowaną ona bowiem była jedynie na szacunku i skłonności serca, aż do grobu niezmienną pozostała.

W r. 1784, księżniczka Maryanna poślubiła Ludwika, księcia Wirtemberskiego, brata rodzonego cesarzowej Wszech Rosyi, a wówczas wielkiej księżnej Pawłowej, matki cesarza Aleksandra I. Został on w służbie pruskiej. Że księżnej Wirtemberskiej wypadało opuszczać ojczyznę, związki rodzinne, przy-

jaźni, a w końcu to życie domu możnego i wspianego, do którego przywykła, żądała więc koniecznie, aby jej towarzyszyła współ-wychowanka — moja matka.

Nic, zda mi się, niema przykrzejszego, jak kiedy kobieta, idąc za cudzoziemca, zrywa raptownie ze wszystkim, co jej przeszłość od kolebki otaczało, biegnie w przyszłość niewiadomą, w obyczaje obce, towarzystwa nieznanne i w chłodne związki pozornej przyjaźni.

Obie przesiedziały pewien czas w Berlinie. Panował wtedy jeszcze Fryderyk II, nieosobliwy wielbiciel płci pięknej. Młodą jednakże księżną Wirtemberską, ujęty jej dowcipem tyle polubił, że jej ofiarował bogaty dar bransoletek z soliterów, przeszło 100,000 złp. wartujących. Klejnoty te, jak również podarowane córce dyamenty, które zdobiły mundur jej ojca, jako dowódcy gwardyi galicyjskiej — to jest: kita do kołpaka dyamentowa, szlify itp. rzeczy, które także kilkakroć sto tysięcy złotych kosztowały — wszystko to, za namową Jezuitów szwajcarskich kazala księżna przerobić na krzyż i do Loretu go ofiarowała. Nie ganię daru, boć wszystko, co posiadamy, mamy od Boga, komuż więc jak nie Jemu sprawiedliwiej należy się ofiara? — ale żałuję, że Najświętsza Panna w Lorecie otrzymała pierwszeństwo nad Częstochowską — ową Matką naszej krainy.

Podczas tego w Berlinie pobytu poznał matkę moją oficer z gwardyi pruskiej hrabia Chaok i ujęła go swą urodą. Po odbytych garnizonie w Belgarde, a następnie w Treptau w Pomeranii i blisko więcej

jak rocznym pobycie w pruskich dzierżawach, wróciły te panie do Warszawy. Przybył za nimi i rozkochany p. Chack. Rozgłoszono też niebawem, że małżeństwo jego z moją matką nastąpi. Król Stanisław, który wiecznie w podobne wdawał się intrygi, okrył swą protekcyą p. de Chack i pewny, że ta konkurencyja się uda, hetmanowi Tyszkiewiczowi polecił, iżby myśli rodziców w tej mierze wy badał. W Sukurczach przyjęto te królewskie insynuacye bardzo różnie. Matka przylgnęła z serca do tych widoków. Łechtała ją godność hrabiny, widok wielkich dostatków i myśl, że panna Konstancya stanie się podporą licznej rodziny. Pan podkomorzy zaś, rzecz tę rozważywszy po staropolsku przyjął i wbrew oświadczył, że zezwolenia swego nie udzieli, dopóki Niemca nie pozna. Z tak dalekich krajów, mówił, kto go tam wie czy on graff, a choć i graff — czy nie hołysz. Zresztą dodawał: „czyż już mór na Litwinów, żeby panny za Niemców wydawać.“ Zdanie to mniej więcej dzieliła szlachta lidzka, która bezustannie w Sukurczach biesiadowała. Nadaremnie pani podkomorzyna, a moja babka przedstawiała, że księżniczka Massalska wydana za jakiegoś Francuza (ks. de Ligne), że Radziwiłłówna poszła za mąż za Rosyana Fersena, że toż uczyniła i Brzostowska — wszyscy ją zakrzyczeli. Wydawanie za Niemca wydawało się im niepojętem *horrendum*, a protekcyę królewską brano za znane przywiązanie tego monarchy do cudzoziemców. Kiedy rozgłos tego projektowanego małżeństwa rozszerzył się po Litwie, przyjechał wojewoda Chmara, powinowaty podkomorzego, wraz z p

Wołodkowiczem; ten ostatni swojego syna dla panny Konstancyi zalecał.

Tymczasem kiedy tyle osób trudniło się owem projektowaniem małżeństwem, mojej matki nikt nie zapytał, co ona myśli w tej mierze. Odebrawszy list matki i widząc z niego, jak temu związkowi jest rada, z obawy, aby bez jej woli rodzice ręką jej nie zarządzili, postanowiła wyznaczyć p. Chack, że nigdy za cudzoziemca nie pójdzie. Niemiec szczerze był rozkochany, wpadł więc w melancholię i chciał sobie życie odebrać, ale czas, który wszystko leczy, uleczył także te rany.

W tym samym roku, oprócz p. Wołodkowicza, zgłosili się o rękę mojej matki — naprzód, podówczas pułkownik, później generał Orłowski, który okryty był szczególną protekcją książąt Czartoryskich. Za pośrednictwem Zalewskiego, wojskiego w Ks. Litewskiego zgłosił się do podkomorzego. Lecz temu ta partya zupełnie nie podobała się i swego przyzwolenia odmówił. Dalej, słynny później, a wówczas oficer od inżynierii Julian Ursyn Niemcewicz — ten wprost do podkomorzego się zgłosił i przez niejaki czas korespondencyą z sobą prowadzili. Lecz podkomorzy, który był *pater difficultatum*, kiedy o postanowienie córki rzecz się miała — odmawiał. Orłowskiemu, że za stary, Niemcewiczowi, że za młody. Piszę z tego względu do mojej matki: „Od niejakiemu czasu pisujemy często od siebie z p. Niemcewiczem. Młody człowiek, dobrze pisze, ale młody. Komuż wiadomo co z niego będzie? — jeno Bogu, a ja prorokiem nie jestem. Któż przewidzieć zdoła, czy z niego wyrośnie



prosty dąb, czy krzywy o kolący głóg? Ze stylu widzę, że żywy jak ogień — będzie może złośnik.“

Nakoniec między wielbicielami swoimi liczyła moja matka i słynnego poetę Szymanowskiego. Wszystkie te zaloty w roku następnym zakończyły się i nie wiem jakim cudem, ojciec mój, wówczas rotmistrz kawaleryi narodowej, przyzwolenie podkomorzego sobie wyjednać zdołał. Ślub odbył się w Puławach dnia 29 grudnia 1786 r.

Z początkiem następującego roku księżna Czartoryska wybrała się w paroletnią podróż dla dokonania edukacyi najstarszego syna księcia Adama. Moją matkę chciała koniecznie mieć z sobą i aczkolwiek ta znajdowała się w stanie poważnym, nie mogła odmówić żądaniu osoby, którą za drugą po czytywała matkę. W Paryżu mieszkały w *Palais Royal*, gmachu należącym do księcia Orleańskiego, lecz w którym posiadał obszerny apartament marszałek nadworny Rzewuski, brat starszy pisarza polnego, Kazimierza Rzewuskiego. Matka moja miała z sobą kozaka, ubranego jak wówczas kozaków w służbie będących ubierano. Mieli oni zupełnie ogolone głowy i jeden tylko kosmyk długich włosów za ucho zakładali. Kozak ten, ukraińczyk, ani słowa w obcych językach nie umiejący, lubił się wieczorem po galeriach *Palais Royal* przechadzać. Ściągał za sobą tłumy ciekawych, które po większej części brały go za Chińczyka.

W końcu tego r. 1787 wróciła moja matka z Paryża w dziewiątym miesiącu ciąży, nie mając z sobą, jak tylko tego wiernego Ukraińca. Trzeciego

dnia po powrocie do Puław powiła córkę Cecylią, moją najdroższą siostrę. Ja przyszedłem na świat 16 października 1789 r. w Puławach. Tegoż samego dnia powiła jw. Sewerynowa Potocka także syna. Obudwom imiennikom nadano jednakowe chrzestne imiona — Leon. Trzymali mnie do chrztu ksiązę Konstanty Czartoryski i pan pisarz Rzewuski.

Już wówczas sejm czteroletni rozpoczął swe prace. Na teatrze puławskim przedstawiano sztuki do okoliczności zastosowane — owe Spartanki, Cyganki i inne podobne, których obecnie zaledwie tytuły nam pozostały; a kiedy zebrał się obóz pod Gołębiem i obroty wojenne dla ćwiczenia wojska, przedsięwzięto rozmaite festyny, dążące do podniesienia ducha. Te następowały jedne po drugich. Na jednym z manewrów brygadyer Walewski, nabojem piasku z dzisiaj w głowę trafiony, słuchu pozbawiony został. Ksiązę Wirtemberski miał udział w dowództwie tego obozu, stąd uważano potrzebę traktamentów. Księżna matka i córka, równie jak grono licznych innych pań w Puławach mieszkających, w miejskich strojach, przy obficie zastawionych stołach, oficerów i żołnierzy jadłem i trunkiem zasilały, kiedy wspólcześnie duchownego posiłku w pięknych mowach i kazaniach udzielali ksiądz Grzegorz Piramowicz i kanonik Witoszyński. Postawiono w tej epoce piękną willę w Puławach, przezwaną Marynki, na mieszkanie dla księstwa Wirtemberskich. Los mieć chciał, że mało w niej zamieszkiwano.

Mój dziadek Dembowski i żona jego już nie żyli, kiedy mój ojciec zawarł śluby małżeńskie.

Odziedziczył on po nich część majątku na Podolu — dobra Nieteczyńce, Hałuzińce i Komarowce, nie daleko Baru. Tam przed mojem urodzeniem z żoną chciał się osiedlić, ale księstwo Czartoryscy tyle do mojej matki mieli przywiązania, iż nie chcieli pozwolić aby ich towarzystwo tak dalekim jej wyjazdem zubożone zostało. Księżna z Anglii pisała, że tylko na krótką podróż do Nieteczyńce zezwala, że dosyć już przeszła wskutek śmierci najstarszej córki księżniczki Teresy (która spłonęła ogniem od sukni zapalanej przez nieostrożne grzanie się przy kominie), żeby jeszcze drugą osobę tyle jej drogą, jak własne dziecko, tracić miała. Po krótkim więc na Podolu pobycie wrócili nazad rodzice.

Kiedy rozpoczęła się kampania targowicka, król Stanisław listem z d. 12 lipca 1792 r. polecił mojemu ojcu zgromadzić żywność i furaz dla armii księcia Józefa w Dubience będącej. List ten w tych słowach:

„Mości Panie Dembowski! Proszę cię znieś się z księciem Józefem w Dubience i bądź mu pomocnym do oprowidowania jego wojska. Jako obywatel patriotyczny i jako mój dawno wierny, pokaż się skutecznym a czynnym w tej okazji. *Vale et me ama.* Księżnom serdeczne ukłony odemnie.“

List ten przytaczam jedynie dla tego, żeby wykazać jaka różnica w tyle ważnej materii owego lekkomyślnego rozkazu, od poleceń, które obecnie są wydawane. Rzekłbyś iż zlecenie to dane jedynie, żeby zasłonić się i udowodnić, że myślano coś o wojsku.

W tym czasie przykry dla rodziny ks. Czartoryskich wydarzył się wypadek. Książę Ludwik Wirtemberski, poprzednio porzuciwszy służbę pruską i przeniósłszy się z żoną do Polski, otrzymał w wojsku narodowym stopień generała dywizyi. Kiedy rozpoczęła się kampania targowicka, przeznaczono go na dowódcę głównego wojsk na Litwie działających. Właściwie nie wyjaśniono nigdy gruntownie wypadku, czy książę ten działał na szkodę Polski z własnego przekonania, czy z insynuacyi pruskich. To pewna, że w kancelaryi wojsk, w przepisywanych tymże marszach, zdawało się podkomendnym dostrzedz ślady wahania się i złej woli. Mówiono także, że przejęto znoszenie się jego z dowódcami wojsk rosyjskich. Powstał krzyk ogólny i książę Ludwik opuścił bez pozwolenia Wołczyn, gdzie miał główną kwaterę i przejeżdżając przez Warszawę w orderach pruskich, przez posła pruskiego protegowany, przez nikogo niezaczepiony do Berlina przybył.

Księżna Marya, która i bez tego w pożyciu nie doznawała szczęścia, korzystała z tego wypadku, ażeby się rozwieść i wówczas z moją matką u Sakramentek w Warszawie schronienia szukała. Po otrzymanym rozwodzie obie do Sieniawy przybyły, gdzie już ja i siostra moja znajdowaliśmy się pod dozorem oiotki naszej, panny Aleksandry Narbuttównej. Ciotka ta moja była ułomna, ale mimo to głowa dziwnie egzaltowana. Umiała dobrze rysować i malować, lecz nic innego w setnych jej szkicach nigdy nie widziałem, jak wyobrażenie morza przy zachodzie słońca. Kupidon na łódce od lądu odbija, a niewiasta na

brzegu wsparta na kotwicy, z upragnieniem do niego rękę wyciąga. Tym Kupidynem dla panny Aleksandry był stary pułkownik Ciesielski. Hymen ukończył nakoniec te długie i trwałe amory, a odtąd zjawiał się nowy przedmiot dla artystki. Dwa serca gorejące na ołtarzu, przy którym Kupidyn w milczeniu spoczywa osypany kwiatami. Lubiała ona także ogromnie sowy i w Sieniawie w swoim ogródku miała do ich chowania wymurowanych dziewięć framug. W nich sowy duże i małe, z uszami i bez uszu ustawicznie się gnieździły i niezmiernie zapowietrzały sąsiedztwo.

Pałac Sieniawski był murowany, bez piętra i zawierał wtedy oprócz ogromnej sieni, jeden duży salon i kilka pokojów, stanowiących mieszkanie księstwa. W sieni ustawiono ogromne mahoniowe organy, prezent dla księżniczki Zofii od p. Kazimierza Rzewuskiego, pisarza koronnego. W sieni tej pospolicie jadano. W salonie kilka karykatur angielskich i mnóstwo sztychów, wyobrażających waleczne czyny wojska austriackiego w kampanii z Francuzami, stanowiły jedyne ozdoby. W jednym z kątów umieszczony był bilard. Dziedziniec kratą żelazną okolony, a w jej środku bramy, boki zaś dziedzińca zamykały dwie długie, bezpieczeństwa, drewniane oficyny. W jednej z nich mieszczono gości, a w drugiej oficjalistów i kuchnię. Za dziedzińcem jeszcze dwie oficyny, także drewniane i te podzielone były na oddzielne apartamenty, każdy składający się z czterech pokoi. Dwa apartamenty miały sień wspólną, a do każdego dołączony był oddzielny mały ogródek. Były to mieszkania przyjaciół księstwa, którzy

im w czasie pobytu w Sieniawie dotrzymywali towarzystwa.

Za pałacem rozciągał się ogród w gęście włoskim i wchód do niego z salonu. Przed oknami rabaty, w rozmaite floresy ułożone, na których masy tulipanów, hiacyntów, narcyzów, bukszpanów, aurykli i róż uprawiano, — dalej szpalery niebotyczne lipowe użyczały cienia. Labirynty grabowe, świerki wycinane w piramidy i dziwaczne inne kształty — w samym końcu ogrodu cztery sadzawki, a za niemi winnica. Na czele tego ogrodu stał niemiec Lesser i porządku pilnował z całą surowością. A że między szpalerami znajdowały się kwatery, drzewami owocowemi zasadzone, kto się odważył frukta zrywać, mógł być pewny, że wróci z twarzą smołą zamazaną. Na boku ogrodu wystawiono cieplarnie, ale wogóle ogrodem tym księżna Czartoryska się nie zajmowała.

Ja z siostrą z ogródka naszego bardzo byliśmy radzi i tam to zapewne nabrałem tej do kwiatów pasyi, która mnie już chyba do zgonu nie opuści. Towarzyszami zabaw naszych był syn księżnej Wirtemberskiej — Adam i pani Matusiewiczowej także Adam, tudzież chłopczyk doktora Goltza. Podczas trzyletniego w Sieniawie pobytu, kilka razy odwiedzaliśmy Łańcut o cztery mile od Sieniawy odległy. Jest tam zamek, jakiego drugiego w Polsce nie znam. Wówczas była to rezydencya księżnej Lubomirskiej, siostry księcia feldmarszałka — pani możnej, lecz w niczem do brata niepodobnej. Była to osoba sztywna, etykietalna, a od etykiety i dawnej powagi żaden wypadek odprowadzić jej nie zdołał. Mówiono

żem był pięknym dzieckiem, a że księżna dzieci lubiła, szczególniejszą więc mnie otaczała łaską. Kiedy przesiadywałem w Łańcucie, zawsze ten pobyt kończył się słabością, bo tyle łakoci we mnie wpychano, że i silniejsze żołądki znieśćby tego nie mogły. Obsypywano mnie zabawkami z Wiednia i ze Lwowa sprowadzonymi, a które wraz z listami i do Sieniawy przysyłano. Mam jeszcze parę listów z tych czasów. Nakoniec żądała księżna od mojej matki, żebym był jej oddany, co gdy nie zgadzało się z przywiązaniem macierzyńskim, nastąpiły kwasy. Lecz wkrótce, bo w r. 1794 cały ten ferwor ulotnił się. Zaszczepiono mi ospę, chorowałem 16 tygodni, dwadzieścia wrzodów okryło me ciało, szwy oszpeciły twarz i Łańcut o brzydkim Leonie zapomniał.

Zamek w Łańcucie postawiony był w czworobok i opatrzony czterema po rogach wieżami. Wówczas powierzchnie żadnej nie miał architektonicznej ozdoby, lecz później Aygner nadał mu gotycką facyatę. Przed zamkiem fosy, brama z mostem zwodzonym i mury strzelnicami i małymi wieżyczkami opatrzone. Między zamkiem a fosami założono ogród kwiatowy szczupły, lecz bogaty w rzadkie rośliny. O ćwierć mili od zamku znajdował się ogród dolnym nazwany, na sposób angielski urządzony, z parkiem, w którym chowano sarny i daniele.

W samym zamku znajdowało się siedem dużych apartamentów i zwyczajnie codzień w innym się zgromadzano. Jedna duża sala przez dwa piętra, z kolumnadą, żółto marmuryzowana i ze złotymi ozdobami przypominała salę balową zamku warszaw-

skiego, lecz była od niej znacznie większa. Obok niej teatr, duża sala wybita adamaszkiem ze złotymi galonami. Tu wisiał bardzo pięknego pędzla obraz, trzy gracze wystawiający. Prócz tego ciekawą była długa galerya wazka, obrazami i rzezbami cała napelniona, w głębi której znajdowała się statua księcia Henryka Lubomirskiego, w postaci Kupidyna — dłuta Canovy. We wszystkich siedmiu apartamentach mnóstwo wazonów, wanien marmurowych i porfirowych, mebli kosztownych i obrazów znakomitych malarzów. Bogactwa nieocenione. Część tych drogiej ruchomości przewieziono później do Wiednia, część dostała się w darze wraz z Przeworskiem księciu Henrykowi Lubomirskiemu, wychowawcowi księżnej.

Stół w Łańcucie był jak można tylko najlepszy, toż samo i usługa, duma jednak i surowa etykieta oddalały stąd towarzystwo i piękny ten zamek z całym swym przepychem, zawsze był smutny i pusty, bo kilkanaście osób rozproszonych po tych niezmiernych komnatach, ginęły niepostrzeżenie.

Zanadto byłem podówczas małym, żebym mógł czynić wiele uwag o towarzystwie sieniawskim. Pamiętam jednak, że było ono liczne. Chroniło się tu mnóstwo znakomitych mężów, którzy przed prześladowaniami konfederacyi Targowickiej usuwać się z ojczyzny musieli. Pierwsze między nimi trzymał miejsce Tadeusz Kościuszko. Nie siedział on tu ciągle, ale wpadał na krótkie chwile, zajęty zawiązywaniem w wojsku polskiem bliższych stosunków, które stawały się nieuchronnymi przy zamierzonej insurrekcyi. Pod-



czas jednej z tych bytności darował na pamiątkę mojej matce orderową swą wstążeczkę.

Czasami bywał taki ścisk, że gmachy, o których wspomniałem, nie mogły odwiedzających pomieścić i lokowano ich w komisaryi, nieco od pałacu odległej, lub nawet gnieźdzono się w miasteczku o ćwierć mili od pałacu. Dawano wtedy bale, fety, teatru, a czasami i nas dzieci wzywano, kiedy ich do żywych obrazów było potrzeba.

W 1794 r. mój ojciec wraz z księciem Eustachym Sanguszką udali się do obozu pod Połonic. Tu Kościuszko po wygranej pod Raclawicami, oczekiwał posiłków z Lubelskiego, ciągnących z generałem Grochowskim. Kiedy złączenie to nastąpiło, z przeważnymi siłami napierać zaczął Rosyan. Ci cofali się od Wisły przez Wodzisław ku Szczekocinom. Tu miała miejsce bitwa, nie tyle przez straty liczebne nieszcześliwa, gdyż miano tylko do tysiąca kilkuset zabitych i rannych, ale przez to niezmiernego politycznego znaczenia, że w niej wziął udział sam król pruski z swem wojskiem. Mój ojciec mianowanym był generałem inspektorem jazdy i w czasie cofania się na Małogoszcz i Kielce ważne usługi wyświadczył, zasłaniając jazdą to cofanie się, które aż w Gałkowie pod Piasecznem się zakończyło. Maciejowickiej klęsce przytomny nie był, a nie długo po niej powrócił do Sieniawy.

Tu dowiedział się o konfiskacie swego majątku na Podolu. Tym sposobem stracił prawie wszystko, bo tylko przy posagu mojej matki pozostał. Nie wiedząc czego się chwycić zadzierzawił od księstwa

Czartoryskich mały folwark Pożóg, o milę od Puław odległy. Tu domek i inne budynki założył i płacił rocznej dzierżawy 12,000 złp. Kiedy i domek był gotów i ogród założony podług planu umieszczonego w dziele ks. Czartoryskiej *O zakładaniu ogrodów*, wróciliśmy wszyscy w Lubelskie.

Po wzięciu Pragi rozpierchły się po świecie panny Bernardynki, klasztoru Loretańskiego na Pradze. W zgromadzeniu tem zostawała moja stryjenka Elżbieta Dembowska. Ta, wraz z towarzyszką swoją panną Łaską także do Pożoga się schroniła. Mielśmy tu prócz tego panią Piaseckę, wdowę po pisarzu komory celnej z Nieszawy, która z dwojgiem dzieci osiadła przy moich rodzicach. Ci acz biedni teraz, chętnie z biedniejszymi kawałkiem chleba się dzielili. Powiększyła się wkrótce ta dzieciarnia przez Cecylią Narbutt, córkę Ludwika Narbutta, brata stryjecznego mojej matki. Był to szalapat pierwszego stopnia, dowcipny, wesół, ale żadnego prowadzenia się nie mający. Naprzód służył wojskowo, później został księdzem, następnie zrzucił habit i ożenił się z wdową po Jakubowskim z domu Rudnicką. Tę wkrótce porzucił, sam do Prus się wyniósł, przeszedł na wiarę protestancką, został landratem i nazwisko zmienił.

Podczas naszego w Pożogu mieszkania kilka rzeczy i osób w pamięci mojej utkwilo. Odwiedził raz mego ojca ksiązę Marcin Lubomirski. Był on niejako słynny z powodu burzliwego swojego życia. On to przeciw ojcu walcząc, okopał się w Karmanowicach gdzie dotąd tych ziemnych fortyfikacyi można widzieć ślady i dlatego na niektórych starych mapach

jak np. Zannoniego, Karmanowice nazwane są Martinsburg. Mówiono że był czas, w którym na czele hajdamaków w górach Karpackich próby wyrządzał. Ożenił się naprzód z węgierką Hadikówną, a później z córką słynnego Franka, założyciela sekty Frankistów i utrzymywano, że po zgonie teścia, objął naczelnictwo tej sekty.\*) Książę Marcin posiadał Barskie starostwo, konfederacją Barską czynnie wspierał i stąd to owe walki z ojcem i wycieczki z hajdamakami. Pamiętam, że posiadał bardzo piękne i bogate tabakierki.

Pożóg należał do parafii Końskowoli, tam więc na nabożeństwo jeździliśmy. Na wielkotygodniowych modłach pierwszy i ostatni raz w życiu widziałem *Biczników*. Ubrani całkiem ponsowo, z kapturami spiczastymi, które im twarz całą zasłaniały, na oczy tylko i dla oddechu mając otwory. Trzymali w rękach dyscypliny, to jest krótkie kijki, do których było przytwierdzonych pięć pasków rzemiennych. Podczas pasyi obnażali swe plecy i temi dyscyplinami sami siebie smagali, ku wielkiemu popśpółstwa zadowoleniu.

---

\*) Jakób Frank Dobrucki urodził się 1702. r. Trudnił się z początku winiarstwem, to jest gorzelnictwem, a później na apostoła wyszedł. Sekta, którą utworzył, mieszanina to mistycyzmu, illuminizmu, obrządków chrześcijańskich i żydowskich. Co do zasad, choć je w tajemnicy trzymano, wiadomo jednak, że opierały się one na dogmacie troistego objawienia Boga w postaciach Adama, Jezusa Chrystusa i spodziewanego Mesjasza. Wyznawcy świętowali Piątki, odprawiając modły na dworze, a największe nabożeństwo miało miejsce w czasie pełni. Frank umarł 1792 r.

Mieszkał już podówczas w Końskowoli nieborak waryat Książnin. Już kiedyśmy byli w Sieniawie donoszono nam, że ślady pomieszania zmysłów zaczęły się u niego objawiać. Z początku podobno ciągle marzył o etymologii rozmaitych słów, zawsze je do Słowiańszczyzny odnosząc. Tak na przykład tłumaczył, że *Minerwa* pochodzi od krzyku Jowisza, którego głowa bolała i skarżenia się po rusińsku *mene rwe*. Powody jego słabości przypisują gwałtownemu pokochaniu księżniczki Maryi, cokolwiek bądź smutno go było widzieć wybladłego, chudego i rozczochranego, biegającego po salach. Jedenaście lat się męczył, lecz później był spokojniejszy i słabość w idiotyzm zamieniła się. Pochowany w Końskowoli, gdzie mu monument z czarnego marmuru wystawiono. Istnieje on dotychczas, acz trochę uszkodzony. Książnin był litwin, nosił strój polski, głowy nie golił, przeciwnie długie pukle spadały mu prawie na plecy.

Okolo r. 1796 wypadło ojcu mojemu z powodu rozmaitych interesów pojechać do Paryża, a że właśnie wówczas p. Stanisław Zamojski starał się o rękę księżniczki Zofii Czartoryskiej i o wyprawie dla niej myślano, korzystano więc z tej podróży i księstwo zakupy rozmaitych przedmiotów jemu powierzyli. Jechał na Wiedeń, gdzie pasport do Francji wydał mu minister Thugutt. Przybywszy do Strassburga, meldował się generałowi Augéreau, który podówczas tam dowodził. Ten, mimo że widział, iż na pasporcie mój ojciec nazwany Dembowski, mimo że on sam pokilkakroć nazwisko swe powtarzał, nie chciał żadną miarą przystać, żeby ojciec mój miał być Dembowskim.

„C'est connu — mówił — à qui le dites Vous? Vous êtes le cousin du général Dombrowski et vous portez son nom. Ces bêtes d'Allemands ne savent jamais ce qu'ils écrivent. Je garde le passeport et vous en délivre un autre, accompagné d'une feuille de route. La République aime à donner des preuves de son estime pour les parents d'un brave, comme votre cousin.“

Dano mu więc marszrutę, dostawał darmo konie, kwaterę i oficerską żywność. Mój ojciec wszakże z tego wszystkiego nie bardzo się cieszył, bo chociaż Robespierre już nie żył, a terroryzm ustał, jeszcze trwały podejrzliwości i wewnętrzne niepokoje. Ta zmiana nazwiska więc napępiała go obawą, ale nie mogąc jenerała przeprzeć, musiał woli jego uledz.

W Paryżu stanął u Michała Wyszковского, który po Barrasie uważany był za reprezentanta dyplomatycznego dawnej Polski. Tallien i Barras mieli wówczas niejako największe wpływy. Wprowadzony w ich towarzystwo, w którym celowały panie Tallien i Récamier miał sposobność przypatrzeć się ówczesnym modom grecko-rzymskim. Te damy tak były grzeczne, że dowiedziawszy się o sprawunkach, jakie mojemu ojcu zlecono, same zajęły się dobieraniem i kupowaniem towarów, a że mój ojciec obawiał się kazać robić suknie, porobiono więc kilkanaście półtora łokciowych lalek, które podług mody ubrano i które jako modele z sobą przywiózł.

Powrót mego ojca z temi kilkunastu lalkami i pakami precudnych koronek, batystów, materyi lugduńskich i t. p. rzeczy był dla wszystkich kobiet

niepospolitem zdarzeniem. Dzieci najlepiej wyszły, bo odziedziczyły te śliczne lalki.

Nastąpiło też w Puławach i wesele pani Zamojskiej. Zjazd był niesłychany. Ja tyle tylko z niego pamiętam, że m sypiał pod stołem, bo innego miejsca w izbie nie było i że codzień doskonale cukierki przynosiła mi matka.

W tym czasie także, ostatnich lat upłynionego wieku, przybyła do Puław stryjenka księcia feldmarszałka, hetmanowa Ogińska — pani, której dom w Siedlcach z zabaw i ciągłego ruchu stał z Puławami na równi. Była ona nadzwyczaj silną i talerze srebrne w trąbkę zwijała. Mąż jej był niskiego wzrostu i kiedy w stronnictwach, jakie Polską miotały, będąc w Gdańsku opierał się woli swej małżonki, nie chcąc należeć do partji Czartoryskich, ta porwawszy go za pas w oknie drugiego piętra wywiesiła i trzymała go tak zawieszonogo póty, póki jej nie przysięgł, że się do jej woli zastosuje. Hetman zresztą w historii tyle tylko miał znaczenia, że we wrześniu 1771 r. przystąpiwszy do konfederacyi Barskiej, zaskoczony pod Stolniczanami, blisko Słonima, tak dzielnie uciekał, że aż w Królewcu się oparł.

Pani Ogińska po kilkodziowym w Puławach pobycie śmiertelnie zachorowała i ksiązę feldmarszałek, nie wiem już z jakich powodów, przeniósł się wtedy do Pożoga i tu aż do jej zgonu przesiadywał. Wziął po niej w sukcesyi dobra: Siedlce, Zakrzówek, Puhaczew i Przybysławice. Ponieważ Siedlce, jako miasto gubernialne rząd austriacki chciał mieć swoją własnością, wymieniał je przeto na dobra Tarnogórę.

W tym także czasie księżę Eustachy Sanguezko starał się o rękę księżnej Wirtemberskiej. Dlaczego mu odmówiła nie pojmuję, tem bardziej, że miała do niego skłonność. Całe te niefortunne konkury zatopione zostały w Pożogu w wódce i winie. Księżę, idąc za przysłowiem dobry trunek na frasunek, z kolegą broni i z serdecznym przyjacielem, jakim był dlań mój ojciec, cały tydzień pili, aż dopóki miłość trochę nie ostygła.

---

## II.

Rok 1799 jest dla mnie bardzo ważny, jako pierwsza wycieczka w świat bez opieki matczynej. W roku tym książę generał Ziem Podolskich wybrał się do wód mineralnych w Bardyowie, a ja znajdowałem się także w jego orszaku. Książę za sobą ciągnął cały szereg, nie mówię służby, ale obywatelskiej asystencyi, która do sta przeszło powozów wyniosła. Z Sieniawy ruszyła ta karawana z początku nie tak liczna, ale jakeśmy zaczęli przejeżdżać ziemię Przemyską, wstępować do Nienadawy, Przemyśla, Dubiecka i innych miejscowości, z każdej prawie właściciele do nas się łączyli. Na miejsce przybyliśmy w towarzystwie jw. marszałka Ignacego Potockiego, księdza kanonika Witosławskiego, Oboźnego Witosławskiego, Feliksa Dembowskiego Szambelana, Fredry Jacka, Wojny, Teodora Bukowskiego, Orzechowskiego, Bobowskiego, Dembińskiego, Tadeusza Marskiego, Stadnickiego, dwóch braci Giżyckich, Borejki i wielu innych, już nie licząc takich, jak naprzykład pan Ciesielski, który nigdy nie odstępował książęcego towarzystwa.



Jazda nasza rozpoczęła się w maju, a chociaż z Sieniawy do Bardyowa szosą na Łañcut, Pilzno, Duklę, zaledwie jest 30 mil — my jednak jechaliśmy wężykowato, wstępując od Ananasza do Kajfasza i wszędzie bawiąc przynajmniej dzień jeden, a jak w Przemyśle u biskupa aż trzy dni. Ta wizyta była dla mnie ważna, bo mi pozwalano brać obficie w kieszenie rozmaitego kształtu cukierki, tak iż ta prowizya na całą podróż mi wystarczyła.

Wyjeżdżaliśmy zwykle o godzinie jedenastej rano, a ujechawszy dwie mile stawano na obiad. A kiedy po popasie tym wyjechano, nie długo przychodziła pora na nocleg. Jeżeli popas lub nocleg przypadał w domu obywatelskim, mieszczono się po stołach, szpichlerzach i nawet w wiejskich chałupach. Jeżeli nie, to wyrzucano z karczem żydów, mieszkańców z mieszkań, wybijano kobiercami ściany i improvizowano salony, w których tak jak w Sieniawie lub Puławach, miało miejsce zwykle śniadanie, palenie fajek, czytanie gazet, granie w karty i szachy. Nie można było właściwie spostrzedz się, że to podróż, tak wszystko było do codziennego życia podobne, a marszałek z furgonami i kozakami jadący przodem, wszystkie te porządki uskuteczniał prawdziwie czarnoskórym sposobem.

Dla czego księżę wybrał wody Bardyowskie, gdzie żadnych wygod nie było, nie wiem, ale Węgrzy wzięli to dobrodusznie za dowód osobistej dla nich atencji. Skoro cała ta kalwakata z żonami i dziećmi do Bardyowa przybyła, kłopot był nie mały i już i marszałek nie pomógł, bo tam gdzie tylko kilkanaście

było domów, trudno było pomieścić tyle gości, którzy jak szarańcza nagle spadli. Część taboru musiała w mieście szukać schronienia, pomogli też Węgrzy i magistrat miasta. Spędzono robotników, zwieziono materyał i w kilka dni zapełniła się dolina rodzajem namiotów, deskami krytych, w których, gdy je przystrojono, kobiercami wybito i umeblowano było nawet wygodnie.

Naprzeciw księcia wyjechali niektórzy Węgrzy jak: Czakowie, Haller, Hadykowie aż do Orlika na granicę. Toż magistrat w czarnych węgierskich strojach oczekiwał przy wodach. Księżę po węgiersku bogato ubrany, językiem ich przemawiał, co ich radością ujęło. Ściągnął też wkrótce na odgłos tak niesłychanego zjazdu i teatr niemiecki, na którym jak na kazaniu niemieckim często bywałem, a chociaż mało co rozumiałem, nadzwyczaj mnie zajmował. Przedstawiano sztuki, na tle historycznym osnute i głównie wypadki domu Hohenstaufów zawierające. Wkrótce też stanął i salon, a wtenczas znowu zaczęły się bale, na które zjeżdżały panie węgierskie z oórkami.

Z czasu tego dwumiesięcznego pobytu dwa wypadki godne są zanotowania. Pierwszym było uwięzienie i zabranie z towarzystwa Ignacego Potockiego. Minister ten czynny w czasie Sejmu czteroletniego, należał przed pięciu laty do insurrekcyi kościuszkowskiej, a chociaż po uwolnieniu z niewoli rosyjskiej w Galicyi zamieszkał, gdzie posiadał Kurów i do wód za pozwoleniem rządu przybył, stał się jednak podejrzanym z powodu przejętych kores-

pondencyj pisanych z Francyi przez legionistów, gdzie o nim była wzmianka. O niczem go nie zawiadomiwszy, w nocy otoczono zbrojną siłą dom, w którym mieszkał i wywieziono do Krakowa. Tam już kilku innych a mianowicie Michał Kochanowski w więzieniu osadzeni byli. Blizko rok Potockiego uwięzionego trzymano i dopiero za bytnością księcia feldmarszałka w Wiedniu i za jego czynnem wstawieniem się do samego cesarza, po wielu trudnościach wolnością go obdarowano.

Drugim wypadkiem był wielki festyn, dany na św. Annę dla pani Hallerowej. Zaimprovizowano w jodłowym lesie rodzaj greckiej świątyni, cyframi solenizantki ją ozdobiono, a cała część lasu i dolina, w której źródła, były illuminowane. Muzyka, tańce, suta uczta dla całego towarzystwa, magistratu i znaczniejszych Bardyowa mieszkańców dopełniały uroczystości. Również udał się bardzo dobrze teatr wolny, na świeżem powietrzu urządzony. Jedno tylko wpłynęło na mniejszy efekt. Mianowicie księżę Czartoryski, żadną miarą nie dał się przekonać, aby festyn rozpoczął się po zachodzie słońca. Na wszystkie przedstawienia, że o piątej w Lipcu słońce jasno przyświeca, jedno odpowiadał: Milsze mi wasze zdrowie jak efekt illuminacyi. Pijecie wody, kąpiecie się, więc zaziębić się łatwo. A zatem wszystkie lampiony i kagańce pozapalano wśród dnia, a race i młynki towarzyszyły zachodzącemu słońcu. Jedyne to są fajerwerki i illuminacye, jakie mi się w dzień zdarzyło widzieć.

Owóż po tych serdecznych z Węgami stosunkach, stanęło na tem, że na rok następny najmłodszy syn Hallerów na edukacyą do Puław przyjedzie.

Zaledwie Bardyów opuściliśmy, księżę feldmarszałek udał się do Wiednia dla łożenia starań ku uwolnieniu Ignacego Potockiego. Przy tej sposobności raczył się zatrudnić wynalezieniem nauczyciela dla mnie i dla Hallera. Nastąpiły w tym względzie, jak widzę z listów, narady z Maksymilianem Ossolińskim, a między kilkoma na tę posadę kandydatami padł wybór na księdza Laville, szwajcara, rodem z biskupstwa Bazylejskiego. Poprzednio pełnił on obowiązki sekretarza nuncyatury w Lucernie. Przed bitwą pod Zurich, kiedy Francuzi zajęli Szwajcaryą, schronił się ze swoim nuncyuszem do Wiednia. Mówił on płynnie po francuzku, dobry dosyć matematyk, niezgorszy łacinnik, nabożny i pilny. Był on w rodzaju tych guwernerów, których rasa już zaginęła. Nieodstępny od swych uczniów, otaczał ich rodzicielską opieką i troskliwością może do zbytku posuniętą. Po ukończeniu mojej i Hallera edukacyi przyjęty do dzieci hrabiny Rozalii Rzewuskiej, wychował starszych jej synów Stanisława i Leona.

Zimą tego roku przepędziliśmy we Lwowie. Zdrowie bowiem matki mojej zaczęło szwankować, a że tam słynął doktor Krausnecker, jemu więc kuracyą powierzono. Mieszkaliśmy na przedmieściu Hallickiem w pięknym gmachu, z którego pyszny widok z jednej strony na ową górę, na której szczycie ruiny zamku; z drugiej pagórek zabudowany kościołem i klasztorem św. Jura.

Uczono nas tańcować, a dla większego towarzystwa przybrano dwoje dzieci, Juliannę i Kajetana Komarów. Ojciec ich był kiedyś kasyerem u księcia wojewody ruskiego, a następnie u jego syna, a kiedy opuszczał Puławy, chroniąc się przed skutkami wojny, w czasie kościuszkowskiej insurrekcyi, zapakowawszy cały swój majątek w skórzane worki, około 4.000 dukatów wynoszący, zakopał go w nocy w ogrodzie Puławskim niedaleko dróżki, która od Sybilli do oranżeryi górnej prowadzi. Nazajutrz miejsce to żonie pokazał i sami do Sieniawy wyjechali. Tymczasem Rosyane wpadli do Puław, księżna Izabela, która wszelkimi możliwymi środkami podniecała przeciwko Rosyi opinię publiczną, nie posiadała łaski cesarzowej Katarzyny. Oddział zajmujący Puławy otrzymał rozkaz rabunku i niszczenia. Oficer, który tę misję otrzymał, wykonał ją, śmiem tuszyć, nadużywając rozkazów. Wówczas to potłuczono i porąbano w drobne sztuki owego Fauna, dłuta Lizyppa, nabytego za 5.000 dukatów. Pokrajano obrazy Rembrandta i Rubensa, a dołączywszy je do potłuczonych zwierciadeł, mebli i marmurów, w sadzawce na dziedzińcu zatopiono. Kiedy Puławy tej klęsce uległy, Komar w Sieniawie życia dokonał, a wdowa po nim, jeszcze młoda, zawarła związki małżeńskie z p. Pernettem, komisarzem klucza Sieniawskiego. Był on krewnym Pernetta, marszałka hetmanowej Ogińskiej, którego córki miały funkcję tańcować kozaka na balach Siedleckich. Już nie pomnę, który z magnatów polskich w ferworze zachwytu ofiarował pannie Pernetto sto dukatów. Taż sama zgrabna tancerka została później pierwszą osobą

w kraju jako księżna Zajączek, żona Namiestnika cesarskiego w Królestwie.

Po uspokojeniu burz wojennych i kiedy Austryacy zajęli Nową Galicyę, przybyła pani Pernet do Puław dla odszukania zakopanych skarbów. Lecz wszelkie jej poszukiwania były daremne. Bądź że ktoś inny skarb znalazł, bądź że z upływem czasu i porostem trawy i krzewów, miejsca nie odnalazła, dość, że z nadzieją odzyskania straty musiała się rozstać. Ale Opatrzność nad sierotami czuwała i niebawem po śmierci Kosakowskiej, kasztelanowej Kamińskiej, odkrył się dla niej spadek. Komarowie nie wiedzieli nawet o pokrewieństwie, aż wezwani przez sądy, od razu do zamożności przyszli.

Pomiędzy innemi towarzystwami, do których uczęszczaliśmy, bywaliśmy także na obiadach u pisarza Rzewuskiego, który mieszkał w Rynku, obok Ratusza. Ratusz ozdobiony był wysoką wieżą. Na niej osadzono zegar i straż miejską u samego szczytu. Co kwadrans w dzień i w nocy wychodził na galerię strażnik i świstał na piszczałce, a w czasie pożaru znaki alarmowe dawał. Z powodu ogromnej wysokości wyglądał on jak małe dziecko. Wieża ta około, jak mi się zdaje, 1826. r. nagle runęła i znacznie kamienicę p. Rzewuskiego uszkodziła.

Prócz ówczesnego gubernatora hr. Geisruck, — który sam chudy, niski, na jedno oko ślepy i garbaty, a miał żonę już w wieku, syna urzędnika, ale idyotę i dwie córki — inni Niemcy mało w towarzystwach bywali. Ten gubernator z rodziną parę razy odwiedził Puławę i dosyć długo za każdym razem przesiadywał.

Puławy na przyjęcie tak dostojnej osoby podwajały zabawę. Mnóstwo obywateli, potrzebujących protekcji gubernatora w swych majątkowych stosunkach, korzystało z podobnych pobytów — bądź aby interesom dać pomyslny kierunek, bądź aby bliższą znajomość zabrać z tym dygnitarzem. Ścisk wynikał nad opisanie, a córki gubernatorskie z całą młodzieńczą wesołością w zabawach brały udział, osobliwie panna Henryetta. Sam gubernator, już w wieku posunięty, światły i roztropny, nie dumny i powszechnie szanowany, ale upośledzony od natury, wcale na gubernatora ósmiu milionów ludności nie wyglądał i żadnej w nim powagi nie dostrzegł. Istnieje podobno prawo kanoniczne, niedozwalające, aby osoby ułomne na duchownych wyświęcać. Zdaje mi się, że i wielkorządztwo powierzać osobom tak od natury upośledzonym, jakim był nieborak hr. Geisruck — jest nietrafnem. Ani groźnym dla podwładnych, ani rzutkim, ani czynnym nie może być człowiek w wieku, schorzały, ślepy i garbaty.

Niemale w ówczesnem towarzystwie lwowskiem zajmowali stanowisko prawnicy, dwóch ich szczególnie odznaczało się w tym zawodzie. Jeden Dzierzkowski, drugi Węgleński. Pierwszy był to w istocie rodzaj fenomenu, obdarzony był bowiem od natury niesłychaną pamięcią. Rozwijał w konwersacyi zapas najrozmaitszych wiadomości, przykuwał słuchaczy do siebie i napełniał ich żądzą ciągłego upragnienia, aby go mówiącego słyszeć. Przystojny, o rysach twarzy regularnych i delikatnych, nosił się w polskim stroju dla ukrycia zbytnej otyłości. Aczkolwiek miał ruchy ciała żywe i chód lekki, tak był otyły, iż musiano

otwierać obie strony podwojów drzwi, by mógł wejść do apartamentów, a w żadne krzesła poręczowe zmieścić się nie mógł. W roku 1809. wezwany do zasiadania w rządzie centralnym, przybył na krótkie chwile do Warszawy. Ciekawość towarzystwa warszawskiego wzbudził i ubiegano się o sposobność zobaczenia go i posłuchania. Że jednak cały jego majątek odpadł do tej części Galicyi, która pod berłem Austrii pozostała, wrócił do Lwowa z wielką dla kraju stratą, bośmy takich ludzi jak on mało posiadali.

Drugi, Franciszek Węglański, świetniał dowcipem, wiadomościami prawnymi i zręcznością. Był rodzonym bratem ministra skarbu Księstwa Warszawskiego. Prowadził życie kosztowne, z przepychem i miał pod murami miasta willę *Pohulanę*, w której, godnie odpowiadając nazwie, z sędziami sądów apelacyjnego i szlacheckiego hulał. Sędziom pensye z swych dochodów płacił i tym dwoistym sposobem sumienia większości w swem ręku trzymał. Nie było też sprawy, którejby nie wygrał. Po roku 1809 porzucił stan adwokacki i Lwów i przeniósł się do Warszawy, a za protekcją brata, został później ministrem sprawiedliwości.

Wspomnę jeden z adwokackiego życia jego wypadek. Rząd austriacki przedsięwziął wszystkie dobra, które posiadały kopalnie albo warzelnie soli, nabyć na swą własność. Albo więc własność ich płacono, albo zamieniano na inne majątki. Wiele osób w Galicyi porobiło na tem, a przynajmniej znacznie powiększyło fortuny, jak n. p. Dzieduszyccy. Lecz kto się nie umiał dopilnować, ponosił dotkliwie straty.



Takim był wypadek majątnej przedtem jednej wdowy, matki kilkorga dzieci, która przez zamianę zupełnie prawie majątku pozbawioną została, a ani na drodze administracyjnej, ani na sądowej nie mogła uzyskać wynagrodzenia, jakie się jej najślusniej należało. Kiedy żadnej już nadziei nie było, udała się do Węgleńskiego i stanął między niemi układ, że p. Franciszek swoim kosztem prowadzić będzie interes. Za poniesione wydatki żadnej nie będzie miał pretensyi, jeśli mu się nie uda, a dostanie dobra pewne, jeśli z zyskami dla wdowy sprawę zdoła zakończyć.

Do interesu zabiera się w ten sposób. Sprawia piękną tacę srebrną, w jedwabny woreczek wkłada tysiąc dukatów i z tem jedzie do Wiednia. Były to czasy wojen francuskich. Austrya ciągłemi wysileniami znękana, zalana papierowymi banknotami i miedzianymi reńskimi, ani srebra, ani złota nie miała. Kruszcze tu były taką rzadkością, jak jakie feniksy. Panował cesarz Franciszek II, który później awansował na Franciszka I. Pan cnotliwy i dobroduszny. Kiedym w r. 1840. zwiedzał zamek cesarski w Wiedniu, w jego apartamencie zawieszono były dwa obrazy, a na jednym z nich wyobrażono, jak niepoznany przez chłopca, przewozi go na czółnie przez jeziorko, otaczające zamek Laxenburg i za przewóz trzygrajcarówkę odbiera. Owóż cesarz ten poddanym swoim raz w tygodniu dawał audyencye, na które wpuszczano każdego bez żadnych uprzednich meldunków i na których próśby do niego zanoszone ze szczególną łaskawością, łagodnością i dobrodusznością wysłuchiwał. Pan Węgleński na podobnej audyencyi prezentuje się z ową

tacą i woreczkiem. Gdy cesarz do niego się zbliżył i zapytał, czegooby żądał, oświadczył, iż przybywa ze Lwowa, a wiedząc, ile monarchia w dzisiejszych czasach ma nadzwyczajnych wydatków, pokornie uprasza cesarza, aby raczył przyjąć jako ofiarę od wiernego sługi na zasilek skarbu tysiąc dukatów, znajdujące się w woreczku. Cesarz zamyslił się, później woreczek wziął do ręki i do kieszeni włożył. Bądź z zadziwienia, bądź z jakiego innego powodu, długo stał przed Węgleńskim milcząc, wreszcie odezwał się, że piękny ten przykład poświęcenia się dla dobra monarchi mile przyjmuje i że z przyjemnością mu przyjdzie wywdziękzyć się p. Węgleńskiemu. Dlatego prosi, aby mu z całą otwartością wyznał, czy w jakim interesie nie może mu być pomocnym. Zapytany odpowiedział, że czyn jego jest wynikiem czystego, bezinteresownego patriotyzmu i że żadnej prośby nie ma. Ponieważ przez to rozmowa weszła na drogę grzecznej konwersacyi, zapytał go więc cesarz, czy długo w Wiedniu bawić jeszcze zamierza i dodał, że spodziewa się, iż go jeszcze przed wyjazdem widzieć będzie.

Tego też właśnie pragnął Węgleński. Nim ośm dni upłynęło, stawił się powtórnie na audyencyi. Skoro go cesarz spostrzegł, przybył zaraz do niego. Pan Franciszek oświadczył, że Wiedeń opuszcza i stosownie do otrzymanego łaskawie rozkazu, składa swe pożegnalne uszanowanie. Cesarz mu na to odpowiedział, iż tem mocniej żałuje, że nie jest w stanie okazać mu swej życzliwości i dodał: „Jeśli sam pan nie masz żadnego interesu, w którym mógłbym ci być użytecznym, może któremu z krewnych lub zna-

jomych przydam się na co — proszę o tem pamiętać“. Na to pan Węgleński, udając wprzódę długo zamyślonego, rzekł: „Kiedy tyle dobroci doznaję od waszej cesarskiej mości, przypominam sobie, że jedną biedną wdowę, obarozoną familią, a moją przyjaciółkę, pokrzywdzono przy zamianie dóbr solnych“. Cesarz wtędy prędko mu zlecił: „Nie wyjeżdżaj więc jeszcze i opisz mi stan interesu, a ja sam go rozpoznam i sprawiedliwość wymierzę“.

Węgleński w Wiedniu pozostał, memoriał podał, cesarz wszystko podług jego wniosku zdecydował i choć skarb porządnie ucierpiał, wdowa do znacznego majątku przyszła, a Węgleński dobra otrzymał.

Zapisać tu także muszę szczególny wypadek, jaki się trafił podczas naszego pobytu we Lwowie. Ten sam Borejko, który towarzyszył księciu do Bardyowa, starodawny Polak, w stroju narodowym, z głową ogoloną, ściągął na kontrakty do Lwowa. Był to podolanin, bardzo poważany przez swych ziomków. Tęgi do kielicha i do korda, miał twarz brunatną, na karku olbrzymich rozmiarów osadzoną. Jechał saniami, a pod Kulikowem, gdy sanie na zatokę poszły, uderzył przy wywrocie tak silnie o słup sosnowy przęślowego płotu, że ten słup roztrzaskał, innego nie doznawszy szwanku, jak tylko, że mu drzazgi czoło poorały. Niema wątpienia, że nasi prajcowie twardsze mieli czaszki, może z powodu golenia głów i wiecznego wystawiania ich na wpływ powietrza. Gdyby podobną czaszkę miał biedny generał Sokolnicki, pewnoby głowy nie rozbił od prostego upadnięcia na paradyzie na dziedzińcu Saskim.

Z wiosną 1800. r. wróciliśmy do Pożoga. Wówczas i przez cztery poprzednie lata mieliśmy liczne towarzystwo. Mieszkały tu dwie siostry mojej matki, panny Aleksandra i Tekla, brat Wojciech Narbutt, a oprócz tych, o których już poprzednio wspominałem, panna Maryanna Piramowicz, guwernantka mojej siostry i Franciszek Lessel, nauczyciel muzyki. Panna Aleksandra poślubiła wkrótce pułkownika Ciesielskiego i do Samokłesk się przenieśli. Panna Tekla podbiła serce wojewodzica lubelskiego Hryniewieckiego, dziedzica Markuszewa i między nimi nastąpił także związek małżeński. Lecz nie długo się im szczęściło, oiotka moja bowiem dostała raka i w parę lat po ślubie zgasła. Wojewodzie wdowiec, cokolwiek utracysz, Markuszew sprzedał w części panu hr. Tarnowskiemu, w części panu Ejdziatowiczowi, Bronice zaś z dwoma folwarkami mojemu ojcu. Sam także nie długo po żonie żyjąc, resztę pieniędzy, których nie strwoił, jednemu z rodziny chorążycowi Hryniewieckiemu zostawił.

Bronice mój ojciec nabył jeszcze w roku 1798. i od tej chwili rozpoczęły się tam fabryki domu i innych budowli gospodarskich, które kilka lat trwały. Co do Chorążycy, ten z otrzymanej sukcesyi kupił Tuszów, a umierając bezdzietnie i bezdziedzicznie, włościanom cały majątek zapisał, pod warunkiem, aby raz na rok płacili do parafii pewną kwotę na nabożeństwo za rodzinę, która na nim wygasła. Włościanie swoje grunta na siebie uprawiali, dworskie zaś wypuścili w dzierżawę niejakiemu p. Malinowskiemu. Kiedy w r. 1809. wojska księstwa Warszawskiego zajęły te

okolice, na potrzeby powstających pułków, na żywność wojska i koszta wojenne ogromne podatki nakładano. Stąd rachunki p. Malinowskiego, który i za włość i za dwór opłacał podatki, tak urosły, że włościanie wyrzekli się dziedzictwa i pod pańszczyznę dobrowolnie wrócili. Dobra te obecnie należą do generała Rolanda.

Wyszła wreszcie za mąż za niejakiego p. Wójcickiego z Chełmskiego wspomniana już młoda i przystojna wdowa p. Piasecka, Lessel wyjechał do Wiednia, gdzie kształcił się pod Haydnem, wuj Wojciech do Sukuroz, a kiedy przyjechał z Wiednia nauczyciel p. Laville, przenieśliśmy się do Puław w roku 1800.

---

### III.

W roku 1801. matka przepędzała zimę w Warszawie. Zawiozła tam moją siostrę, aby ją kształcić w rysunkach pod kierunkiem pana Norblin, Francuza rodem, lecz Polaka sercem, odkąd, ożeniwszy się z Polką, krewną p. Wójcickiej i Wierzbickiej, w Polsce życie przepędzał. Rysował on bardzo dobrze i malował olejno pięknie. Sufit w świątyni Arkadyi i część robót, to jest konie na suficie sali żółtej w zamku warszawskim jego są dziełami. W mniejszych utworach pędzel jego przypomina sposób Boucher, Watteau i tej szkoły. Szczególnie drzewa wyobrażał wysokie i cienkie i liści nie wykończył.

Zima ta była nadzwyczajnie ostra. W Warszawie matka i siostra moja, dopiero czternastoletnia pannenka, nie uczęszczały do wielkich towarzystw, zresztą ich nawet, żeby prawdę powiedzieć, nie było. Przedstawiły się pani de Vauban dla nieuniknionej ceremonii, a reszta czasu mile im schodziła w mniejszem kole osób, z którymi bądź w Puławach, bądź z dawniejszych czasów miała matka moja zażyłość — to jest w domach: państwa Stanisławowstwa Potockich, Gutakowskich, Kiekich i Sołtyków.

W tym czasie mieszkał także w Warszawie p. Walicki, o którym obszerniej później napiszę. Tu tylko o nim wspominam dlatego, że darował on podówczas pani Sołtykowej ten słynny szafir, który innym kolorem błyszczał w dzień, a innym przy świecach i który posłużył za przedmiot do ładnej powieści pani de Genlis pod tytułem *Le safir merveilleux*.

Na jednym u pani Sołtykowej wieczorze poznał siostrę moją pan Tarnowski, zwany Egipcyaninem, dlatego, że w młodości krainę tę zwiedzał i odtąd codziennie matce mojej składał wizyty. Z listów jej widzę dziś jeszcze, że wróżyła ona sobie z tego związku małżeńskie, ale ta nadzieja omyloną została.

Po kilkumiesięcznym pobyście, gdy moja matka zrachowała, że siedzenie w Warszawie ogromne wydatki za sobą pociąga, zaproponowała p. Norblin, czyby nie był skłonnym do Bronic lub do Puław dla kontynuowania lekcyi przybyć. Zgodził się za opłatą pięćdziesiąt dukatów miesięcznie i dlatego matka z wiosną do domu wróciła. Pan Tarnowski odtąd, aż do czasu, dopóki się nie oświadczył o pannę Laurę Potocką, siostry mojej nie widział.

Ja w Puławach całą tę zimę przepędziłem w towarzystwie stryjecznej mojej siostry, Rozyny Dembowskiej, którą w pierwszej młodości poznawszy, jakby siostrę rodzoną całym sercem zawsze kochałem. Miała ona za ochmistrzynię staruszkę, panią Krobanowską. Ta szczególny posiadała talent, bo robiąc machinalnie pończochę na drutach, jednym okiem spała, a drugim zważała, co młodzież porabia. My z Rozyną cokolwiek hałaśliwi za ulubioną zabawę, do

której czasem Adam Matuszewicz należał, a Haller, jako mój towarzysz, zawsze — uważaliśmy grę w *sali*. Gra to na tryktraku pionami dosyć zabawna. Lecz przekładaliśmy wszyscy rzucanie poduszkami na siebie. Poduszki od kanap uważano za łódki, na nich się po podłodze suwali, szpagatem lub chustkami łapiąc się, o ile zręczność rzutu dozwalała. Owóż kiedy panna Krobanowska obu oczyma patrzyła, graliśmy poważnie w *sali*, ale skoro tylko jedno z nich zmrużyła — dalejże do poduszek.

W lecie tegoż roku przybywał świeży żywioł. Przyjechała księżna Wirtemberska z dwiema wychowanicami, panną Cecylią Beydale i panną Maryanną Dzierżanowską. Pierwsza z nich była rówienniczką, mojej siostry. Brunetka, szczupła, łagodna, później w tem nieszczęśliwa, że przez pół roku opanowywała ją zbytńia wesołość i ruchliwość, a przez drugie pół roku czarna melancholia. Panna Dzierżanowska, mego wieku, blondynka, rysy miała bardzo regularne, twarz okrągłą i uśmiechem ozdobioną — słowem śliczna istota. Obok tego łagodna i z dobrem sercem. Ale, że zawsze i wszędzie to *ale* panować musi, wiedziała, że jest piękną, lubiła hołdy i wielość hołdujących. Żeśmy byli równego wieku, te dwie panienki powiększyły towarzystwo, a panna Maryanna trzech rówienników, Matuszewicza, Hallera i mnie pod swoje zaciągnęła jarzmo.

Tymczasem fety, bale, zabawy, zjazdy szły torem zwykłym, a i my w nich pewien przyjmowaliśmy udział. Naprzód do jedzenia wszystkich specyałów, deserów i cukierków, następnie do powiększania liczby



spektatorów w fetach i sztukach teatralnych, a wreszcie dawano nam także role dzieci, o ile te do widowiska należały.

Z gości najznakomitszych, odwiedzających w tym czasie Puławy, przypominam sobie arcyksięcia Ferdynanda i hrabiego Trautmansdorfa, tego samego, który poprzednio odbierał homagiąlną przysięgę od Galicyan w Krakowie.

W r. 1802 posłano mnie w lecie do Bardyowa, pod opieką pułkownika Ciesielskiego, który towarzyszył tamże księciu Czartoryskiemu. Już tą razą zastałem tu pałac wybudowany z oficynami, a towarzystwo prawie to samo, co zwykle. Że pan Ciesielski był wielkim lubownikiem botaniki, jeździliśmy konno aż za Koszycę dla widzenia drzewa cisowego. Drzewo to, z rodzaju iglastych, w stolarskich wyrobach zupełnie podobne jest do mahoni. Flora bardyowska jest bogata. Miejsce to od strony południowej Karpat położone sprzyja roślinności: atropa-belladona, wino dzikie rośnie tu prawie powszechnie. Wody mineralne są mocno żelazne.

Teatr niemiecki już teraz nie w szopie, ale w porządnym budynku się mieścił. Ponieważ trochę po niemiecku rozumiałem, z większym więc zajęciem aniżeli dawniej bywałem na przedstawieniach, najczęściej razem z księciem Dominikiem Radziwiłłem. W salonie co niedziela i święto dawano bale, a w dzień powszedni służył on za miejsce zebrań. Oprócz tego wyprawiano bale i podwieczorki składkowe. Składano po dwa reńskie i za to oprócz zwykłych posiłków dostarczano lodów i cukrów. Fruktów mnogość była

niesłychana i po niesłuchanie niskich sprzedawano je cenach. Arbuzy przywożono na targ czterokonnemi brykami i oddawano je prawie za bezoen.

Znajdowali się u tychże wód podolanin, dawny przyjaciel mego ojca, Giżycki i przemyslanów wielka liczba. Węgrzy zawsze dla księcia z największą uprzejmością życzliwość swą okazowali. Las jodłowy i świerkowy już poprzęzynany ścieżkami, opatrzony ławkami, piękne do spaceru stanowił miejsce, ale góry gołej od północy rozciągającej się, niczem jeszcze nie ustrojono.

W końcu sierpnia wyruszyliśmy z Bardyowa i w Łańcucie blisko dwa tygodnie się zatrzymaliśmy. Fetowano nas w tym pysznym zamku wspaniale. Oprócz tego stół wysmienity, fruktów najdoskonalszych obfitość, osobliwie też w deserze i w lodach oodziennie dawanych szczególny okazywano przepych.

Księżna marszałkowa była tak prawie majątna jak jej brat, bo chociaż z fortuny księcia wojewody ruskiego mniej otrzymała, ale używała dożywocia na majątku księcia marszałka Lubomirskiego i jego braci. Aczkolwiek Wilanów, Nieporęt, pałac w Warszawie, Opatów i Pików odstąpiła swej córce, pozostał jej jeszcze Łańcut, Wiśnicz, Krzeszowice, Brzeżany, Przeworsk, Leżajsk, w Karpatach Skola, na Podolu Konstantynów, Satanów i inne nomenklatury, których już nie pomnę.

Bawiła podówczas w Łańcucie familia Geisrucków i przejeżdżający do Paryża ambasador rosyjski pan Markow. Miał przy sobie dwóch sekretarzy: Apraksyna i drugiego, którego nazwiska zapomniałem.

Sam ambasador odznaczał się oryginalnym ubiorem, bo nosił frak krojem *habit habillé* koloru ponsowego w centki czarne, a w mowie, jak na prawdziwego dyplomatę przystało był bardzo oględny.

Wówczas lepiej mogłem oceniać nieoszacowane skarby, które nagromadzono w tym pysznym zamku. Konie brązowe, wazy marmurowe, alabastrowe, najwytworniejszych kształtów, obrazy sławnych mistrzów, statuy starożytne i słynnych nowoczesnych rzeźbiarzy — wszystko to literalnie zapełniało każdy z zakątków. W Łańcucie rozłączyliśmy się z księciem i z p. Ciesielskim wróciliśmy do Puław, kiedy księżę feldmarszałek z resztą swojej asystencyi do Sieniawy pociągnął.

W Puławach rozpoczęło się zwykłe życie.

Kiedy się dziś zastanawiam i rozważam, jaki był cel podobnego życia, jedną tylko znajduję odpowiedź — oto zapomniano o wszystkim i myślano jedynie o tem, żeby się dobrze bawić, a większość towarzystwa zapominała o swoich interesach własnych i prawie na domowników puławskich się zamieniała. Tak np. Dłuski, starosta łukowski, wprawdzie nie miał dzieci, ale mu nawet przez myśl nie przeszło, że ma żonę, dobra i gospodarstwo. Ciągłe mieszkał w Puławach, a gościem tylko był u siebie. Napróżno z tego wiru chciała go małżonka wyciągnąć. Z Gutakowa przybywali posłańcy, że kupcy czekają na kontraktowanie zboża. To wszystko chowało się do kieszeni, lub odpisywano, że przyjechać nie można. Z ukształcenia był to istny francuz. W tabaczkowym fraku,

w pończochach, roztrzepany i zawsze w dobrym humorze.

Dawano na Kępie jakąś komedię. Pan Czacki z Boremla grał w niej rolę ojca, a moja siostra jego córkę. Wszyscy i dzieło i jego przedstawienie chwalili. Pan Czacki odjechał do domu a wtem przybywa jakaś znakomita pani. Cóż robią? Posyłają sztafetę do p. Czackiego, żeby przyjechał grać ową rolę, naznaczając dzień reprezentacyi. Wezwany przybywa zrana, odgrywa wieczorem swą rolę i po balu do Boremla wraca. To mi przypomina także, że p. Wincenty Kraśiński, przebrany za hiszpana w białym atłasowym stroju, z drugim kawalerem, zdaje mi się Zawiszą, przebrany za maura, wieczorem opuszczają Warszawę, stają zrana w Puławach i prosto udają się na salę Białą, gdzie właśnie śniadano. Tam nic nikomu nie rzekłszy, jeden drugiemu rzuca rękawicę i rozpoczyna się walka z wielkiem ukontentowaniem przytomnych.

Jak odbywaliśmy nauki nasze, teraz już tego nie pomnę. W łacinie tylko p. Laville zastąpił Groddek, który starał się także w uczniów swoich wszcześcić greczyznę, ale usiłowania jego niewielkim cieszyły się skutkiem. Przez ten czas byłem dwa razy w Bardyowie, a raz w Lubieniu, przez całe lato i część jesieni, a z listów matczynych, które mi z tej epoki pozostały, widzę, że ciągle nas używano do fet, komedyi, spacerów, przejażdżek, tak że ta edukacya więcej się zasadzała na praktyce jak na teorii. Przyśłuchiwanie się i branie udziału w towarzystwie osób

wysokiego wykształcenia miało korzystny wpływ na rozwój umysłowy.

W r. 1803 miałem już lat czternaście i zaczynałem się wraz z rówieśnikami przyczepiać do młodzieży starszej. Znajdowało się między nami kilku, nibyto amatorów literatury. Stanowili to kółko: Bobowski, Fredro, Białopiotrowicz i ja. Schodziliśmy się około szóstej wieczorem w jesieni i zimie do Fredry na herbatę. Tam przegryzając ten trunek tortem, słuchaliśmy przekładów Fredry z tragedyi Rasyna, nad którymi wspólnymi siłami mozoliły się nasze mózgownice. Wiersze na wszystkie boki analizowano i poprawiano, co jednakże nie wydało pożądanego rezultatu. Andromacha, Brytannikus i Fedra pozostały w rękopismach, a potomność wcale na tem nie poniosła straty.

W tym czasie zaczął bywać w Puławach Anglik Pohlen. Jeździł on z dżokejem po Europie karyklem odkrytym, własną parą koni, w towarzystwie żony, z domu Gascogne, córki generała, zostającego w służbie rosyjskiej, a celem tych podróży było podratowanie majątku własnego, bardzo nadwreżonego. Oryginał, jak zwykle ci wyspiarze, ale jak na Anglika trzpiot i wesoły. To też jak raz w towarzystwie puławskiem zasmakował, prawie co rok po kilka miesięcy tu przebywał. Człowiek młody, przystojny, ślicznie tańcował. Żona jego także bardzo ładna i przyjemna osoba. Liberyą jego stanowiły białe aksamitne fraki, szafirowe kamizelki i spodnie — ubranie niezwykle u nas, ale się dobrze wydawało. Skończył życie płynąc okrętem wzdłuż wybrzeżów Bałtyku pod

Memlem, przez rozbicie się statku. Żona zaś jego osiadła w Anglii i żyła jeszcze w 1833 r. Ów pan Pohlen, jadąc raz z Berlina do Puław, miał sobie powierzonych kilkanaście słoików angielskich pikli, które księżna Ludwika Pruska księżnie Czartoryskiej przysłała. Przy obiedzie, skoro podano sztukę mięsa, Anglik odzywa się:

— *Princesse, je vous apporte une douzaine de pots des pickles de la part de la Princesse de Prusse.*

Rozkazano przynieść słoiki i ustawiono je na stole. Każdy zupełnie był oklejony kartami tytułowemi. Czytają naprzód gatunki, później wyjmują korki, ale każdy słoik okazuje się próżny.

— *Helas!* — rzekł na to z zimną krwią Pohlen — *c'est visible, que j'en ai trop goûté.*

Inną razą przybył przeziębnięty, zakatarzony i z mocnym kaszlem. Sam więc z danego mu apartamentu nie wyszedł, tylko żonę przysłał do salonu. Gdy się o stanie zdrowia jej męża dowiedziano, natychmiast posłano doń doktora Goltza, ojca. Był to także w swoim rodzaju oryginał. Niski, pękaty, po francusku podług starożytnej mody noszący się, łysy, z długim harcapem. Dobry i praktyczny doktor, tylko w ważnych wypadkach dający lekarstwa, które we własnej apteczce, przy pomocy służącego Trojańskiego przyrządzał. Odwiedzając pacyentów przesiadywał u nich po parę godzin, dziwne androny prawiać, które chorego w dobry humor wprowadzały. Wychodząc miał zwyczaj mówić: — Ja ci dam coś. — Czasem to to *coś* było lekarstwem, najczęściej jednak jakimś specyjałem, przez panią Hagen, zarządzającą jego

kuchnią, przyrządzonym. Teorya jego lekarska polegała na tem, że choć w Polsce być zdrowym, nie należy używać aptek i doktorów, ale dwa razy w roku porządnie się upić. Raz w maju, zamiast kuracyi wodami mineralnemi, a drugi raz w październiku dla uniknięcia katarów, pleurów i chorób zapalnych.

Owóż Goltz, obejrawszy pana Pohlen, powiedział mu :

— Połóż się i napij letniego ponczu dla wzbudzenia transpiracyi.

Pohlen obznajomiony ze zwyczajami puławskiemu posłał miejscowego lokaja do marszałka, żądając ponczu. Marszałek myśląc, że chce odwiedzających częstować, posłał mu wazę, w której było ze dwadzieścia cztery szklanki. Pohlen nie załkł się tej dozy, ale położył się w łóżko i rozpoczął kuracyą obfitemi libacyami. Tymczasem księstwo otrzymawszy od Goltza relacyą o stanie chorego, postanowili go odwiedzić. Przychodzą do oficyny, w której mieszkał i zastają go pijaniusieńkiego, tańczącego z zataczaniem się w szlafroku po pokoju.

— *Que faites vous, M. Pohlen?* — pytają.

— *J'aide à exciter une transpiration* — była odpowiedź.

Okazało się, że Anglik całą wazę ponczu sam jeden wypróżnił.

Co do Goltza, był on w młodości lekarzem u księcia Jabłonowskiego, ojca księcia Stanisława, pana majątnego i rozrzutnego. Lubił te czasy zawsze wspominać i zawsze go one w dobry humor wprawiały, ale że w opowiadaniach swoich zwykł był egza-

gierować i prawić nieraz duby smolone, przeto mu powszechnie nie wierzono. Miewał też często swoje kaprysy: i tak, choć zwykle bezinteresowny i leczyl wszystkich darmo najczęściej własnymi lekarstwami, raz, kiedy niebezpiecznie zachorowała księżna marszałkowa Lubomirska, nie chciał inaczej przejechać czterech mil, oddzielających Łańcut od Sieniawy, póki mu nie przysłano tysiąc dukatów. — Bogata — mówił — chce żyć, niech za ubogich płaci. Jadał zawsze u siebie bardzo smaczne potrawy, które mu przyrzadzano i na nie rekonwalescentów zapraszał, mówiąc: tobie już lekarstwa nie pomogą, tylko dobre żywienie.

W innym rodzaju był pierwszy sekretarz księcia, pan Skowroński. Ten między innymi miał w tym czasie dwa szczególne zdarzenia. Był wówczas słynny rabuś Bogusławski. Ten przez niesłychane dowody zręczności i śmiałości popełniał liczne kradzieże, a przez rozległe z towarzyszami związki, zawsze zdołał uciec z więzienia, ile go razy pojmano. Raz wpadłszy do Puław, zaszedł do mieszkania Skowrońskiego. Otworzył jego biurko, poprzeczytywał różne korespondencye i wziął tylko sto dukatów, choć pieniędzy było znacznie więcej. Na biurku zostawił kartkę do Skowrońskiego tej treści: Dziwi się mocno, że sekretarz księcia, posiadający rozmaite jego tajemnice, tak mało jest dbały o korespondencye jemu powierzone, iż je można z łatwością znaleźć i odczytać, jak on to uczynił. Żeby mu dać naukę i ukarać za tę nieostrożność, zabiera mu sto dukatów.



Kiedym mieszkał w r. 1811 w Lublinie, po raz może dwudziesty Bogusławskiego owego schwymano. Więzienie jego urządzone ze szczególną troskliwością, aby znowu nie uciekł. Kurytarz główny opatrzone dwoistemi drzwiami, z których jedne żelazne na rygle, tak jak okna były zamykane. Te ostatnie opatrzone dubeltową kratą i zamurowano tak, żeby człowiek przez otwór przecisnąć się nie mógł. Bogusławskiemu okuto ręce i nogi i prócz tego postawiono szyldwacha pod jego oknem na dole, aby ciągle dawał na niego baczenie, a inspektor codzień obowiązany był celę jego rewidować. W ogrodzie Wizytkowskim, w którego klasztorze znajdowało się to więzienie, stał mały domek na skład naczyń ogrodowych przeznaczony. Pewnego wieczora, około godziny 10 w lecie, straż ogniowa daje znać, że domek ten się pali. Pośpieszono na ratunek i choć buda ta spłonęła, z powodu odległości od budynków obszerniejszym pożarem nie zagroziła. W czasie tym jednak Bogusławski zdołał przepiłować kajdany, rozwalił mur w oknie, wyłamał kraty i uciekł, żelaznym drągiem szyldwacha ogłuszywszy. Później go znowu złapano i osadzono już nie w Lublinie, gdzie miał dużo spółników, ale w Chęcinach i tam życia dokonał.

Drugi wypadek, jaki miał miejsce z panem Skowrońskim, był następujący. Posłano go do Gdańska dla odebrania 11.000 dukatów. Sumę tę uzyskawszy, w baryłkę ją zapakował, w koszyku w nogach swoich umieścił i do Puław dążył. I on i służący zasnęli tak mocno, że dwie stacye przesпали i dopiero na trzeciej Skowroński przebudziwszy się dostrzegł,

X że barylki nie masz. Wszelkie poszukiwania były daremne i do Puław bez pieniędzy wrócił. Parę lat minęło i już zapomniano o tej stracie, kiedy ksiązę odebrał list od słynnego Magieta, rabina w Kozienicach, uchodzącego u żydów za świętego, w którym mu on donosi, że zguba się odzyskała i że można ją odebrać pod następującymi warunkami: 1) że ksiązę złodziejom wybaczy; 2) że będzie się kontentował odzyskaniem tylko 10.000 dukatów, gdyż jeden uroniono; 3) że dopytywać się nie będzie rabina, jakimi sposobami kradzież tę odkrył. Ksiązę na warunki przystał i pieniądze mu wypłacono. Wtedy ksiązę postanowił sam osobiście odwiedzić Magieta.

Wraz z p. Ciesielskim byłem wizyty tej świadkiem. Kozienice wówczas inną jak obecnie miały postać. W Długiej ulicy od strony Puław, stały jeszcze porządne domki mieszkalne fabrykantów broni, których Stanisław August tutaj sprowadził. Rynek ogromny jakby w najcelniejszych miastach otaczały karczmy przez architekta Kublickiego stawiane, ale do właściwego użytku niezdatne. Okna bowiem miały potężne, a izby obszerne a wysokie, w zimie nie były możliwe do ogrzania. Reszta miasta, prócz pałacu królewskiego, który zamykał rynek, była to mięszanina domków drewnianych, szczupłych, brudnych, błotniste tworzących ulice, w których komunikacje utrzymywano za pomocą porzrzucanych dylów.

Za przybyciem naszym do Kozienic w licznej asystencyi, gdyż ksiązę nigdy nie puszczał się w drogę bez orszaku, udaliśmy się do mieszkania Magieta, którego domek znajdował się wpośród brudnych uli-

czek. Za nami postępował tłum żydów, ze znakami największego zadowolenia, że *feldzeugmeister* wojsk austriackich i taki wielki potentat idzie odwiedzać ich świętego. Radość tę wyrażono najrozmaitszymi sposobami. Jedni krzyczeli, drudzy śpiewali, inni tańcowali. Żydówki i bachory płakały ze szczęścia. Wpółród tego hałaśliwego zgiefku weszliśmy do Magieta, wprost z sieni do dużej izby, gdzie za przepierzeniem leżał święty na piramidzie betów. Był to staruszek, mający około 90 lat wieku, całkiem biało ubrany, z białą jak śnieg brodą, sięgającą mu aż do pasa. Twarz miał drobną, chudą i pełną zmarszczek. Książę przybliżywszy się do łoża, zaczął mówić po polsku. Magiet kiwnął głową, ale nic nie odpowiedział. Książę myśląc, że po polsku nie umie, użył języka niemieckiego — toż samo milczenie. Odezwał się więc feldmarszałek po hebrajsku, bo i ten język znał bardzo dobrze, ale znowu ten sam skutek. Widząc więc niepodobieństwo wyciągnięcia od świętego choćby najmniejszego słowa, wróciliśmy do karczmy na obiad. Odprowadzały nas znowu jak poprzednio tłumy żydów, a ich entuzjazm teraz manifestował się także i na cześć rabina. — Nasz Magiet, co to za mądry — powtarzano ciągle i nie wiem, czy to uparte jego milczenie za dowód mądrości brano. W każdym razie było człowiek dobroczynny. Z całego kraju toczyły się ciągle do Kozienic bryki z ofiarami dla świętego. On je wszystkie przyjmował, a co piątek, co tylko wpłynęło, między ubogich rozdawał. Oprócz datków pieniężnych ofiary te wynosiły od 80 do 200 korcy zboża tygodniowo.

Później już dowiedziano się, że pieniądze te widząc podróźnych śpiących, wykradł pocztillion i w krzaki je schował. Następnie porzucił służbę, ożenił się i tysiąc dukatów wydał na założenie gospodarstwa. Lecz jakim sposobem Magiet do niego trafił i jak resztę odzyskał, to pozostało tajemnicą.

W lecie 1803 r. książe wybrał się tak jak zwykle do Bardyowa, a marszałek Potocki, moja matka i wiele innych osób towarzyszyliśmy księżnie do Lubienia. Ja i młody Goltz, jako lekarz nadworny, podróż tę i tam i nazad odbyliśmy konno. Księżnę wtenczas opanowała pasya łowienia ryb na wędkę — rozrywka, która i mnie wielce zajmowała. Miałem doskonale angielskie wędki, te więc, jak i zapas glist, starannie z ziemią w słoikach pielęgnowanych poszły naprzód z furgonami.

Lubień, wieś tak jak wszystkie ruskie, bardzo jest osiadła, a należała do arcybiskupstwa lwowskiego, którego pasterzem a zatem i jej posiadaczem był podówczas ksiądz Kicki, brat pana koniuszego koronnego, i Augusta, starosty krasnystawskiego, zamianowanego później kasztelanem. Jechaliśmy zwykłym traktem na Zamość, Tomaszów, Rawę, Żółkiew i stąd na Janów do Lubienia.

W Żółkwi w kościele z ciekawością oglądałem obrazy pędzla d'Altamont, przedstawiające zwycięstwo Jana Sobieskiego i nagrobki rodziny Daniłowiczów i Stanisława Żółkiewskiego.

W Lubieniu są wody siarczane, łaźienki przy źródle i ogródek, wte dy tylko co założony. Na drugim

końcu wsi cerkiew, a naprzeciw niej karczma, taka jak wszystkie karczmy polskie. Ulokowanie się przy podobnym niedostatku budowli niełatwe. Zajęto całą karczmę dla księżnej, pani Matuszewiczowej i mojej matki. Ze stajni za pomocą dywanów utworzono salon, w którym dawano obiady, wieczerze a nawet i fety. Reszta towarzystwa rozlokowała się po chałupach włościańskich, sypiając na sianie i obywając się bez stolików i stołków.

W Lubieniu cały dzień odzywały się albo dzwony cerkiewne, albo głos sąsiadki naszej pani Dydyńskiej w ruladach na wszystkie gamy. Ta pani w istocie dobrze śpiewała, a muzykę lubiła namiętnie. Nie była już wtedy pierwszej młodości, chuda, czerniawa i ospowata, ładną tylko miała kibić. Jak w towarzystwach nieuchronną było rzeczą słuchać mnóstwa ary i aryetek, które się z jej gardła, jak z rogu obfitości sypały, tak u siebie ciągle odbywając studia, uszy nasze nielitościwie męczyła.

Są na świecie rozmaite w obu płciach nawyknięcia i nałogi. Tak w Puławach bywała pani Chrzanowska, osoba majątna, która przywiązała się do baranka, czy owieczki, z takim zamięłowaniem, że się stał nieodstępnym jej towarzyszem. Wozila go z sobą w karecie, mieszkał w jej sypialni, a skoro tylko nie miała go przy sobie, porywały ją o los jego macierzyńskie niepokoje i porzucała towarzystwo, aby biec do niego. Pani Olędzka znowu, ta co później w Dreźnie z mężem osiadła, miała gęś, z którą rozłączyć się nie była w stanie. Wodziła ją sama na wstą-

żeczce na paszę i całe życie nią tylko zatrudniona była.

Uchodzą Anglicy za oryginalów, ale właściwie powiedziawszy, nie brakuje ich w żadnym narodzie a u nas pod koniec XVIII w. było ich pod dostatkiem. Pan Uniatycki naprzykład, z obawy aby oddech ludzki nie zarażał otaczającej go atmosfery zbytnią ilością azotu, w kościele swym parafijalnym modlił się pod ogromnym kloszem szklannym, a w pokojach swych siadywał, przedzielony od familii ścianą szklaną. Pan Dulski, o którego usterkach nawet i w pamiętnikach trudno opowiadać, miał ogromną służbę z samych pięknych dziewcząt wiejskich dobraną, a usługa odbywała się w taki sposób, jak to opowiedziano w książce *Moyen de parvenir*, ulubionem dziele królowej szwedzkiej Krystyny, które jej piękna hrabianka Sparre czytywała. A cóż dopiero ów pan starosta Kaniowski, który buzdyganem uderzywszy żyda i zabijwszy go, gdy od wojewody Żaby otrzymał za to wymówkę, kazał mu ich zawieść całą furę, oddając za jednego. Podobnie ów Brzostowski, starosta puński, o którego pustotach dziś jeszcze opowiadają w Dreźnie. Kiedy mieszkał w hotelu Polskim na *Schlossgasse*, na dole, najął przeciwległe po drugiej stronie ulicy pokoje i wywierciwszy dziurki w ścianach, poprzeciągał sznurki, za pociągnięciem których wywracał przechodzących. Gorzej jeszcze dał się we znaki, kiedy wieczorami dzwonił do drzwi i wyglądających przez lufoiki Niemców osmarowywał smołą.

Owóz i w Lubieniu tego lata było dwie osobi-

stości w podobnym guście: pan Grabianka i senator Iliński.

Pierwszy illuminat, swedenborgista, długo we Francyi przemieszkując i na francuza prawie przerbionny, posiadał w całym układzie swoim coś osobliwszego. Mistyczność w mowie, nadzwyczajna ruchliwość i szczególne przysłowie: *jak się zowiesz*, co parę słów powtarzane, czyniły go odznaczającym. Lubił wino burgundzkie i znajdował, że to, które mu podawano u księżnej, ma jak się zowiesz, *un délicieux bouquet*. Raz u stołu chciał, aby mu tego wina podano, woła więc na usługującego kozaka — „Słyszysz, jak się zowiesz“ — „Wasyl J. W. Panie“, — odpowiada sługa. P. Grabianka nie był cierpliwy. Widać, że to zaleta illuminatom nie potrzebna, a kiedy się zbyt rozgniewał, zwykle nie więcej jak swoje „jak się zowiesz“ powiedzieć nie umiał. Powtarza więc bez przerwy swoje przysłowie, a kozak kłaniając się, daje jedną odpowiedź: „Wasyl J. W. Panie“. Wszyscy się śmieli, kozak uciekł i pan Grabianka, dopiero wysapawszy się, zdołał powiedzieć, że mu o wino chodziło.

Senator Iliński był to człowiek bardzo dumny. Posiadał na Wołyniu dobra Romanów, którym nazwę tę dać miał w tym celu, żeby ona znaczyła *Romanova*, to pewna, że w tym nowym Rzymie prowadził życie z przepychem, nie odpowiadającym zasobom majątkowym. Prócz licznej muzyki, utrzymywał trupę aktorów włoskich, kupił słynnego ogiera angielskiego Dyomeda, za którego zapłacił 10.000 dukatów. Koń ten jadał w marmurowym żłobie, a szychy wyobra-

żające jego kształty i rysy po całym świecie rozsyłano. Temi rozmaitemi nadużyciami majątek mocno nadwreżył.

W Lubieniu, na swoje imieniny, umyślił w ogrodzie obok łazienek wyprawić fetę. Była więc naprzód pod namiotem herbata, lody, frukta, ciasta i tym podobne przysmaki. Muzyka rozmaite utwory przygrywała, a skoro się zmierzchno, senator z przed oczu gości zniknął, ale w jednej chwili ogródek tysiącem światel zabłysnął. Grabianka *jak się zowiesz* powstał i zaproponował księżnej i towarzystwu, żeby zwiedzić iluminacyą. Ogródek, jak już mówiłem, był mały i młodymi krzaczkami zapelniony. Lecz czemuż nie podola ludzka myśl, wytrwałością i funduszami wsparta? Przedstawiają się naszemu oku majestatyczne dęby, stuletnie świerki, a wszystko to na płótnie pomalowane i bogato oświetlone. Tu herby hrabiów Ilińskich z lampionów ułożone, owdzie hrabiowskie mitry, wyobrażenia orderów, któremi był zaszczycony, cyfry i gdzieniegdzie skromny napis *vivat!* — nie wiadomo czy dla gości, czy dla gospodarza przeznaczony. Błądząc po owym labiryncie, nagle stajemy obok zasłony. Muzyka daje się słyszeć, zasłona spada i okazuje się, że to będzie teatralna reprezentacya. Afiszów nie rozdano, aktorów jeszcze nie widać, będzie to więc opera, komedia, krotochwila, balet? każdy ginie w domysłach. Nikt jednak nie zgadł i siurpryza była zupełna. W pierwszym akcie cesarz Paweł dowiaduje się od Ilińskiego o śmierci Katarzyny, a gdy pyta jakiej nagrody chce za złożone powinszowania, on odpowiada, że prosi o zwolnienie więźniów pol-



skich. Iliński w szambelańskim mundurze sam grał tę rolę. W 2 akcie cesarz Paweł odwiedza Kościuszkę i marszałka Potockiego, który był pomiędzy spektatorami na tem przedstawieniu.

Z Lubienia powracaliśmy znowu na Zamość i tu część towarzystwa została z księżną, oczekującą na rozwiązanie swej córki, pani Stanisławowej Zamojskiej. Urodziła się córka i nazwano ją Celina. Później wydana za Tytusa Działyńskiego. Byłem świadkiem jej chrztu, jak i małżeństwa. Chrzesz obchodzono suto i chociaż pałac w Zamościu co do mebli i ścian w zupełnem był zaniedbaniu, za to kuchnia, cukiernia, służba, powozy, konie nie do życzenia nie pozostawiały. Cały dwór ze służby zagranicznej złożony — Anglicy i Francuzi do składu jego należeli.

Bawiąc tam blisko dwa tygodnie, zrobiliśmy wycieczkę do Zwierzyńca, ulubionego mieszkania starszego brata, po którego bezpotomnem zejściu Stanisław Zamojski ordynacją odziedziczył. Pan ten był melancholik, pojął za małżonkę córkę pana Granowskiego, któren po księciu kanclerzu Czartoryskim starostwo Przybysławickie otrzymał, a w Lublinie podczas trybunałów niesłychanych dokazywał rzeczy. Po między innymi przy pochodniach wyprawiał po ulicach przejażdżki w stroju Adamowym. Klemensów zaczęto dopiero stawiać, a budowniczy Francuz plany do pałacu i ogrodów ułożył i fabryką zawiadywał. Stanisław Zamojski sprowadził z Anglii i Paryża meble i to wszystko w pakach oczekiwało na wykonczenie gmachu.

Zwierzyniec odpowiadał zupełnie charakterowi

ówczesnego ordynata. Zewsząd otoczony odwiecznym sosnowym lasem, wśród piasków, nad las także nie miał innego ogrodu. Dwór stanowił drewniany dom bez piętra i kilka oficyn dla administracyi ordynackiej, która dotąd tam przesiaduje. Część tych budynków zamieniono wkrótce na browar, wyrabiający porter, pierwszą tego rodzaju fabrykę w kraju, bo u Paca w Dowspudzie później powstała. Na dziedzińcu od frontu pałacu staw, a na nim wysoka mała kapliczka. Jedliną obsadzona. Wszystko to raczej wyglądało na klasztor Kartuzów, niż na mieszkanie tak znakomitego obywatela.

Samo miasto Zamość, wówczas pięć razy większe i ozdobniejsze jak teraz, otoczone wałami, stanowiło niby fortecę, ale przyznać należy, że ta w zaniedbaniu zupełnem zostawała. Nie orzeciono jeszcze wówczas do kogo istotnie i forteca i utrzymanie jej należeć mają. Ordynaci utrzymywali, że jest ich wyłączną własnością, i rząd austriacki widać nie przywiązywał do niej wielkiej wartości. Upadały więc mury i osypywały się wały. Za fosami rozciągały się pięknie zabudowane przedmieścia, tu bowiem był cyrkuł, siedlisko starosty, kas i władz rządowych od r. 1772. Przedmieścia te w wojnie r. 1809 spalono i odtąd już więcej nie powstały. Sam rynek w guscie miast włoskich stawiany, w kształcie czworoboku, w którym kamienice, tak jak w Padwie arkadami opatrzone, pozwalają w czasie deszczu lub skwaru pod osłoną cyrkulować ludności. Ratusz, jego wieża, a osobliwie zewnętrzne, prowadzące do niego schody, są istotnie bardzo piękne. Widać, że Jan Zamojski, za-

łożyciel miasta, akademii padawskiej dawny wychowawiec, architekturę tę zaprowadził. Podówczas istniała tu już wprawdzie nie akademie ale szkoła wyższa, dobrze zaopatrzona w fundusze i w profesorów, która ściągała tu nie tylko uczniów, ale i ich rodziny. Wskutek tego Zamość współzawodniczył z Lublinem i równą z nim posiadał ludność. Akademia miała piękną bibliotekę, w której znajdował się najpiękniejszy, jaki widziałem rękopis Długosza: Żywoty arcybiskupów Gnieźnieńskich na pergaminie, ozdobiony malowaniami, przedstawiającymi tych pasterzy i ich herby. Rękopis ten, jak i wiele innych rzadkości bibliograficznych przeszły na własność Ordynatów. Kościół katedralny (!) w Zamościu, w którego dzwonnicy jest dzwon bardzo wielki i z głosem donośnym, zawiera niejaki pamiątki, pomiędzy którymi celuje grób Jana Zamojskiego. Jest to płyta, na której literami bronzowanymi napis bardzo krótki, bo zawierający tylko te wyrazy: *Hic situs est Iohannes Zamoyski*. Najwłaściwszy to napis dla wielkiego męża, boć pochwały nieodpowiadałyby jego zasługom. Spoczywa tu także Szymon Simonides Będoński. W ołtarzu bocznym jest pyszny obraz Zwiastowania N. M. P. Niektórzy sądzą, że to dzieło Rafaela. Nie dzielę tego zdania, bo korona N. Panny tak pracowicie wykończona, iż zdawa zdaje się jakoby do obrazu była przybita. Złudzenie jest tak wielkie, że ja sam drabinę kazałem przystawiać, aby się przekonać, że jest malowaną. Podobnie szczegółów Rafael nie wykończył i zdaje mi się, że to dzieło szkoły weneckiej a najprędzej Bellina. Koloryt wów-

czas był arcy żywy, ale teraz po upływie lat pięćdziesięciu znacznie ucierpiał.

Przy chrzcie panny Celiny wstawiono beczkę wina węgierskiego i tę wypiliśmy na jej weselu. Ale było wtenczas już tak stare, że musiała już liczne rachować lata, kiedy ją stawiano.

Za powrotem do Puław pozachodziły niejaki zmiany w towarzystwie, które się na zimę zebrało. Przybyła tu mianowicie panna Laura Potocka, córka generała brygady Jana Potockiego, dotąd wychowywana w Wiedniu wraz z księżniczką Sydonią de Ligne, późniejszą małżonką pana Franciszka Potockiego. Dowcip jej i wesołość w potocznem życiu, nadały naszemu towarzystwu wiele uroku i pomiędzy przybyłą a moją siostrą zawiązała się serdeczna przyjaźń. Korzystając z jej dobroci, chciałem się wyćwiczyć w języku niemieckim i zaczęliśmy czytywać razem Schillera *Maryą Stuart* i *Narzeczoną z Messyny*, ale niestety — niewielkie w tej nauce postępy uczyniłem.

---

#### IV.

Zdaje mi się, że zanim do opisu współczesnych wypadków przystąpię, nie od rzeczy będzie dać krótkie wyobrażenie o ówczesnych towarzystwach, zwyczajach, panujących mniemaniach i sportretować niektóre ważniejsze osoby.

Upadek Rzeczypospolitej w końcu r. 1794 i ostateczny podział kraju wywarł wpływ niezmierny na stosunki towarzyskie. Wiadomo iż około roku 1792 wszystkie domy bankierów warszawskich, jako to: Teppera, Kabryta, Scholtza, Prota Potockiego, Majznera, Łyszkiewicza ogłosiły swą niewypłacalność. Mówiono, że z powodu wojny targowickiej, kiedy Rosya wstrzymywała zaspokojenie likwidacyi Teppera za dostawy w wojnie tureckiej, pociągnęło to upadek jego i innych bankierów. Niezawodnie, że wchodziło w rachubę Rosyi podkopywać i tak już upadającą budowę Rzeczypospolitej, odejmując jej tak potężny środek, jakim jest kredyt wewnątrz kraju. Ślady tego widać w korespondencyach o dwa lata późniejszych między posłem rosyjskim w Holandyi a Sieversem. Sivers mianowicie żądał żeby wszelkiemi siłami prze-

Y szkadzać zaciągnięciu na rzecz Polski pożyczki w Holandyi, która to suma mogłaby posłużyć na wzmocnienie siły zbrojnej. Ale znajdujemy także dowody w tych korespondencyach, że w chwili upadku Teppepera w kasie jego znajdowała się znaczna suma, bo przeszło trzy miliony złotych polskich, należących do Skarbu rosyjskiego. Sievers uważał je jako depozyt i żądał aby przed wszystkimi wierzycielami skarb rosyjski był zaspokojony.

Lecz jakkolwiek był rzeczywisty powód upadku banków, to skutki bankructwa zadały cios wszystkim stosunkom majątkowym obywateli. Bankierowie warszawscy, dla zadosyúčzynienia potrzebom intendentury rosyjskiej, zaciągali od prywatnych kapitały na 8, 9, a nawet i 10 od sta rocznego procentu. W ich ręku więc zebrały się wszystkie zasoby pieniężne kraju. Ci, którzy nie posiadali ziemi, czyli kapitaliści, pod tym ciosem ulegli od razu i wystawieni na długie likwidacye, po długich latach oczekiwania zaledwie  $\frac{1}{20}$  część swego kapitału odzyskali. Niektórzy, mianowicie wierzyciele Prota Potockiego po latach 60 jeszcze rezultatu upadłości doczekać się nie mogą.

Kiedy do tej majątkowej klęski dołączył się jeszcze wyjazd króla ze stolicy, rozproszenie się jego dworu i przecięte kraju granice trzema liniami komor międzynarodowych, podejrzenia i trudności w uzyskiwaniu pasportów, wszystko to oddziałało bardzo szkodliwie na stan miast i ich towarzyskie stosunki. Warszawa pierwsza ucierpiała niezmiernie. Owe pałace magnatów, przedtem zbytkiem zaludnione, stały pustkami, bo każdy z panów wolał na wsi trawić spo-

kojne chwile, aniżeli plątać się w towarzystwo Niemców, skąpych, skrzątnych i z pogardą, na krew słowiańską, patrzących. Z murów zaczęły powoli tynki opadać, a bruki na dziedzińcu trawą zarastały. Bądź skutek to zmiennej temperatury i nieregularnego jej odświeżania, bądź brak codziennego starania o zachowanie miejsca, w którym się mieszka, pewną jest jednak rzeczą, że gmachy nie zamieszkałe prędko ruiny ulegają.

Kraków podobnego także doświadczał losu, ale inaczej działo się we Lwowie i w Poznaniu.

Pierwsze z tych miast od r. 1772 w posiadaniu Austrii, pod łagodnem panowaniem cesarzów austryackich, zamiast upadać, wzrastać poczęło. Przeniesiono tu najwyższe sądy dla obu Galicyi, a gubernium tych dwóch prowincyi ściągało i obywateli i ludność, zresztą charakter władzy dwóch panów, choć z jednego pokolenia pochodzących, wcale był różny i zasady rządzenia nie jednakowe. Prusacy, swą cywilizacją dumnie wnosząc do kraju nabytego, narzucali swe prawo cywilne i administracyjne i wyższością swą rzekomą uciskali owych *nieuków porządku* jak zwali Polaków, do urzędu ich nie dopuszczając. W Galicyi rzecz miała się inaczej. Prócz gubernatorów, ludzi posiadających zaufanie rządu i rzeczywiście znakomitych, nie ustanowiono w sądownictwie urzędów, do administracyi zaś napędzono Niemców goliaszów, którzy niespodziewaną otrzymawszy karierę, za główny swój obowiązek poczytywali w niczem się obywatelom nie narazić. Przyjmowali lada jaki datek, choćby poleć słoniny z wdzięcznością i sami interesa obywatel-

skie z uniżonością załatwiali. Galicyanie za boże stworzenie Niemców tych nie mieli.

Kiedy do cyrkułu stanisławowskiego mianowany został kapitan, starosta cyrkularny i urząd objął, zapragnął przedstawić się pani Kossakowskiej, z domu Potockiej, kasztelanowej Kamińskiej, która tu najobszerniejsze dobra posiadała.—Jak się Jegomość nazywa? — zapytała ona Niemca na prezentacyi.

— Nagi — była odpowiedź. — Nie bój się, porośniesz kochanku, odpowiedziała — wszyscy tu z tłumoczkami na plecach przybywają a karetami odjeżdżają. Wkrótce nagim być przestaniesz.

W udziale rosyjskim podnosiło się Wilno, bo dzięki dobroczynnym cesarza Aleksandra zamiarom, a za staraniem księcia Adama Czartoryskiego, zreformowano tam ową sprawiedliwie później słynną akademią, obfitymi funduszami ją uposażywszy. Starano się o obsadzenie katedr znakomitościami krajowemi i zagranicznymi. Sławny Frank, ów Frank, który jak Hipokrates był podówczas wyrocznią, objął jedną z katedr medycyny. Groddec, dwaj Śniadeccy, że o innych przemilożę, także niepoślednim blaskiem świecili. Akademia ściągała młodzież ubogą i bogatą i razem także jej rodziny.

Drugim punktem w obszernym tym udziale był Krzemieniec, także za łaską panującego, wskutek starań Tadeusza Czackiego i składek obywateli wołyńskich i podolskich powstały. Aczkolwiek nie posuwał nauk tak wysoko jak Wilno, wykłady jednak były tak gruntowne, że w szkole tej mnóstwo znakomych talentów wykształcić się zdołało. Krzemieniec



z lichej miłośnicy podniósł się od razu i zaczął rywalizować z miastami celniejszymi, a siedlisko jego szczególnie jest obrane, gdyż leży ono w rozdole, między dwiema wysokimi górami i całe przeważnie wybudowane na pochyłej spadzistości. Sławny Besser uczył tutaj botaniki.

Co do Poznania, miasto to zbliżone do granicy Prus i Niemcami znacznie zaludnione, zwiększało się ciągle przez napływ rozmaitych spekulantów, a choć pod względem towarzyskim, a szczególnie czysto polskim, nie było znać postępu, jednak pod względami ekonomicznymi rozwinęło się znacznie.

W stosunkach takich dawne towarzyskie życie miejskie ustało. Ci, którzy ponieśli ciężkie straty majątkowe przez bankructwa, osiedli na wsi celem dorabiania się chleba: ci zaś których fortuny potężne oparły się kłęsce, także miast unikali, żeby tam nie spotykać się z Niemcami. Wskutek tego szlachta polska, dla której życie towarzyskie jest koniecznym istnienia warunkiem, siedziała ciągle na wózkach, w odwiedzinach krewnych i przyjaciół przejeżdżając z jednego końca kraju na drugi. To nam tłumaczy także wiele okoliczności życia Puławskiego dworu i prześiadania tu przez lata całe osób przybyłych z dalekich okolic.

Na ten termin także przypada napływ emigracji francuskiej, która obficie rozlała się po Polsce. Było to czoło dawnej elegancji i arystokracji dworu Ludwika XVI, tutaj wygnanoj bez majątku i sposobu do życia, doświadczali w domach obywatelskich gościnne przyjęcia. Ludwik XVIII ówczesny tytu-

larny ich król zamieszkiwał w Warszawie, a chociaż otrzymywał pieniężne wsparcia od dworu angielskiego i rosyjskiego, te nie były dostateczne, aby całe legiony emigracyi wspierać.

Mnóstwo Francuzów obojej płci, nie chcąc być nikomu ciężarem pełniło obowiązki guwernerów i guwernantek. Tak naprzykład przy panie Mniszchównie guwernantką była dama orderowa pani margrabina de La-Porte; tak znalazłem jako nauczyciela hr. de Rochechouard, a wszak zresztą i Ludwik Filip Orleański był nauczycielem szwajcarskich chłopów.

Ta inwazyja obcej narodowości dwa szczególniejsze sprowadziła skutki. Naprzód pewien rodzaj odrazy do rewolucyi francuskiej, której dobra strona nikła w umysłach na widok tych ofiar i pod wpływem opisywanych przez nich okrucieństw, które konwent z zimną krwią popełniał. Powtóre w obyczajach towarzyskich została po nich pewna pamiątka. Nie powiem zaszczepienie grzeczności salonowej, bo ta i bez nich już w wyższym nawet jak obecnie stopniu istniała, ale metoda prowadzenia konwersacyi, w której ani zajmując się polityką, ani szkalując i obmawiając sąsiadów zdołano utrzymywać ożywienie i interes.

Z emigracyi francuskiej dwie tylko znalazłem osoby, zamieszkałe w odległych punktach, które przez swe postępowanie stawały się rzeczywiście nieznośne. Chcę mówić o pani de Vauban i ks. biskupie Laońskim z familii de Sabran. Ten ostatni osiadł w Łańcucie u księżnej marszałkowej Lubomirskiej i swoją dumą, swemi wymaganiami stał się wszystkim nie-

miły, a dla księżnej był prawdziwym ciężarem, który ona zносиła z istnie chrześcijańską pokorą.

Co do hrabiny de Vauban, ta wraz z mężem znalazła przytułek Pod Blachą — tak zwano pałacyk księcia Józefa Poniatowskiego, obok Zamku w Warszawie się znajdujący. Kiedy Ludwik opuścił Warszawę i przeniósł się najprzód do Memla a później do Edynburga i w słynnym Holy-Rood zamieszkał, hrabia de Vauban, potomek słynnego Vaubana udał się za nim, jako tytularny urzędnik jego dworu. Hrabina zaś pozostała w Warszawie i nie tylko opanowała Blachę, ale i całe towarzystwo warszawskie, nad którym z niesłychaną tyranją panowała aż do r. 1813, kiedy wejście Rosyan do Warszawy koniec jej władzy położyło.

Czem ta pani zdołała ujarzmić księcia Józefa — doprawdy nie pojmuję. Nie była to miłość, boć do tego ani osoba ani wiek jej nie były stosowne, a zresztą książę miał wyłączne przywiązanie do pani Czossnowskiej, z domu Potockiej, co całej Warszawie nie było tajne. Pani de Vauban była brunetka z płcią śniadawą, południowym krajom właściwą, z pewnymi czarnymi centkami, rozrzuconemi po twarzy. Czy to były piegi, czy tylko takie znamiona drobniuchne, powiedzieć nie można. Obok tego nosiła na twarzy ślady odbytej ospy, co zresztą aż do czasów wynalazku Jennera bywało dość pospolite. Nerwowa w najwyższym stopniu a grymaśna jeszcze bardziej, wiecznie leżała na szezłagu, brabanckimi okryta koronkami, a w pokoju i zimą i latem utrzymywano zawsze temperaturę trebhauzową. Była zaś taka chuda, że

skóra obciągała same tylko kości. Otóż pani ta tak ośwładnęła naszego bohatera, że ze szponów jej aż do śmierci wyrwać się nie potrafił. Nie był panem ani swego domu, ani majątku, ani czasu, i nie mógł zaprosić do siebie, kogoby mu się podobało. Intraty jego pobierała, rozrządzała niemi, a bywać mu wolno było tylko tam, gdzie ona pozwoliła.

Co dziwniejsza, że nie tylko jego, ale i całą Warszawę trzymała pod ścisłą ferulą. U nikogo nigdy z wizytą nie była, a wymagała aby wszystkie damy jej się prezentowały, jeśli do Warszawy przybędą. Te zaś, które stale tutaj mieszkały, musiały w dniu przyjęcia bywać w jej cieplarni, lub zaraz nazajutrz usprawiedliwić się osobiście, a przynajmniej listownie i wytłómaczyć powody swojej nieobecności.

Warszawa po insurekcji kościuszkowskiej stała lat kilka prawdziwemi pustkami i raz tylko ożywiła się, kiedy król pruski przybył odbierać *hommagium* i nakazał, aby obywatele stawili się na uroczystości i bale dworskie. Koło r. 1800 nabrała cokolwiek życia, kilka bowiem domów otworzyło swe gościnne podwoje. Książę Józef z Jabłonny na zimę tu zjeżdżał, Stanisław Potocki również z Olesina lub Wilanowa i Gutowski z Nowego Dworu, czyli Góry. Ci byli w istocie blizkimi miasta sąsiadami. Co do Stanisława Małachowskiego, ten dla podeszłego wieku stałe już tutaj schronienie sobie obrał, mając przy sobie krewną, księżniczkę Radziwiłłównę, a później jej męża Wincentego hrabiego Krasieńskiego. Oprócz tego panie: Połoniecka, Świdzińska staruszka poważna i Sołtykowa miały swe salony otwarte.

Dopóki jeszcze legiony obok wojsk francuskich wawrzynami nieśmiertelnymi skronie swe zdobiły, dopóki wojna trwała — promyk nadziei i zmiany tlił w sercach dobrze myślących. Utrzymywano w Paryżu agenta, którego dyrektoryat i ówczesne rządy pół-urzędownie uznawały. Lecz po pokoju w Campo-Formio wszelka nadzieja zmiany losu upadła. Nie widząc żadnego jaśniejszego celu przed sobą, postanowiono zająć się przynajmniej zachowaniem języka i szerzeniu się germanizmu opierać. Ta myśl dała początek Towarzystwu Przyjaciół Nauk i pobudziła do życia wydawnictwo Nowego Pamiętnika Warszawskiego.

W tym okresie pięcioletnim do r. 1800 cena domów i willi pod Warszawą bajecznie upadła. Powązki, owa cudna posiadłość księżnej Izabeli Czartoryskiej, na której upiększenie krocie włożono, sprzedana została za 40.000 złp. W r. 1810 były one własnością ojca JW. Łaszczyńskiego. Z kolegą, a jego synem pewnego ranka pojechaliśmy zwiedzić to ustronie dobrze mi znane z opisów, jakie moja matka, posiadająca tam własny domek, często mi czyniła. Prócz gęstego lasu i szczytków trzech kolumn korynckiego porządku, nie znalazłem nic więcej. Owe pałacyki, kanały, wyspy, dworki, które w Arkadyi pędzłem Norblina są oddane, trwalszą zostawiły pamiątkę Powązek niż samo miejsce, w którym teraz dominował pyszny browar piwny, nie małe Łaszczyńskiemu przynoszący zyski. Pałac Tarnowskich sprzedany został za 20.000 złp. za taką cenę kupił Czarnecki dom z ogrodem, należący do Ordynatów Zamojskich, dziś urząd konsumcyjny. Cokolwiek lepiej zachowaną była willa

księżnej Lubomirskiej Mokotów, ale i ta tylko ruiną zwać się mogła, dopóki pani Wąsowiczowa odświeżania jej nie powzięła zamiaru.

Mody wówczas, mimo wszelkie przeciw Francyi narzekania, mimo nieprzyjaźń rządów, które nad nami panowały, mimo tej silnej emigracyi, która stanowiła znakomitą część salonowego towarzystwa wciskały się wprost z Paryża do warszawskich komnat. Zaniechano nosić puder i tapirować fryzury; harcapy ustępowały krótko obciętym włosom, a tuniki greckie zdobiły niewieście kibicie. Pani Bronikowska, która elegantkom przewodniczyła, ukazała się raz na balu bez pończoch i trzewików *en brodequins*, a nóżka jej zgrabna nie lękała się tej wystawy. Inną razą wystąpiła bez koszuli w tunice greckiej. Lecz mimo całą powagę jaką zdobyła, prowadząc rej w modach, naśladowców, a właściwie naśladowniczek nie znalazła.

Z mężczyzn na czele elegancyi stał książę Józef. Wprowadził on w modę, tak nazwany mundur Jabłonny. Był to frak jasno-zielony z guzikami złotymi, na których wyobrażany był koń rasy angielskiej, upstrzony małemi jasnymi gwiazdkami.

Do elegantów także należał Wincenty Krasieński, młodzieniec przystojny, żywy i dowcipny. Ten z pułkownikiem Molskim miał pojedynek o jakieś wiersze i wyniósł z niego poprzeczną kresę, która kształtny jego nos orli oszpeciła. Dalej odznaczał się między młodzieżą Paweł Bieliński, miły, wesoły, obdarzony żywym i śmiałym dowcipem. Raz na wieczorze u pani Aleksandrowej Potockiej, Tyszkiewiczówny z domu, siostrzenicy królewskiej, później panią Wąsowiczową,

zwanej, bona na rękę przyniosła małego Gucia, dzisiejszego Augusta Potockiego (nie żyjący już właściciel Wilanowa). Pani ta rozumem i uprzejmością celowała, ale dowcip sarkastyczny posiadała na równi. Na wieczorach swych naśladowała p. de Maintenon i tak jak u niej kolacją późno podawano. Otóż hrabina wskazując na dzieciaka, rzekła do Bielińskiego: *Tenez Mr Bieliński, admirez mon Gustave.* — Ach pani, odpowiedział, wzdychając głęboko — Gustaw, ale nie Waza. Niestety ceniony powszechnie Bieliński nie dozekał się zorzy odrodzenia politycznego, bo zgasł bardzo wcześnie.

Nakoniec koło przywódców elegancyi męskiej warszawskiej zamykali dwaj bracia Górcy i Zawisza, którego zwano w Puławach Czarnym, bo rzeczywiście z tej rodziny pochodził.

Towarzystwo w Krakowie jeszcze mniej było świetne. Ograniczało się na kilku familiach jak Wielopolskich, Wodzickich, którzy ściśle etykietę przestrzegali, z Niemcami się nie łączyli, ale też i nudzili się ucziwie.

Lwów inną miał barwę. Gubernatorowie trzymali tu dom otwarty i nadawali ton towarzystwu. Oprócz tego stale tu mieszkał magnat polski, pisarz korony Kazimierz Rzewuski. Ten aczkolwiek piątego dochodził krzyżyka, zawsze w obejściu, stroju i obyczajach pozował na młodzika, a przez swój majątek i stosunki silny wpływ wywierał na towarzystwo. Dalej domy Starzyńskich, Korduli Potockiej, Łosiów, Tarnowskich były zawsze dla gości otwarte. Adjutantami pana pisarza wówczas byli: pułkownik Czyż, piękną

galeryą obrazów posiadający, w której widziałem cudownego Murilla, i Raczkowski kapitan, amator muzyki, ładnie na skrzypcach grający, który wykradł podobno swą żonę, ładną brunetkę, dzisiejszą panią Dobkową.

Na czele rodziny Łosiów stał wojewoda Łoś, oryginalny w guście angielskim. Miał on na dziedzińcu swoim trzy bramy — jedna senatorska, druga szlachecka, trzecia dla pospolitego ludu. Odźwierni pilnowali, aby nikt nie ważył się niewłaściwą bramą wjechać lub wejść na dziedziniec. Kiedy generał Orłowski po rewolucyi przybył do Lwowa i był u niego z wizytą, wojewoda zapytał go:

— I cóż generale?... cóż tam o Turkach słychać w Kamieńcu? Orłowski przed Targowicą był komendantem kamienieckiej fortecy. Był on na jedno oko ślepy i w powiece tego oka miał jakieś konwulsyjne drganie. Nadto mało mówił i co moment odchrząkiwał, bo mu kiedyś w gardle polip wyrósł, który mu operowano.

— Panie wojewodo — odrzekł — ja już od lat sześciu w Kamieńcu nie byłem. Rosyanie go zajęli i są z Turkami w pokoju.

— A cóżeś waść zrobił generale, żeś Kamieniec opuścił? Wszak to forteca!

— Panu wojewodzie przecież nie tajno — mówił zdziwiony Orłowski — jakie były wypadki — Rozbiór kraju...

— Ach czyż można takim bredniom dać wiarę — przerwał Łoś żywo — to koncepta gazeciarskie. I mnie



wprawdzie coś o tem gadano, ale *Deus me avertat*, że-  
bym podobnym głupim pogłoskom miał wierzyć.

Jan Amor hrabia Tarnowski, ożeniony z Ustrzy-  
cką prowadził dom bardzo ożywiony. Jeszcze był pod-  
ówczas Markuszewa nie nabył, w którym popioły jego  
spoczęły.

W Poznaniu nie było innych towarzystw jak  
tylko niemieckie, w Wilnie sawanci i młodzież aka-  
demicka, a w Krzemieńcu oprócz uczonych i mło-  
dzieży, towarzystwo wyższe. O tych jednak miastach  
dużo szczegółów podają drukowane książki, a tem  
więcej, że w życiu tych okolic nie uczestniczyłem,  
nie chcę o nich opowiadać.

Głównie jak już wspominałem życie towarzyskie  
koncentrowało się na wsi, a opisując zwyczaje puław-  
skie co nie tak prędko się jeszcze wyczerpnie, sądzę,  
że dam charakterystykę tego sposobu życia najlepszą.

Żeby nie powtarzać ciągle szczegółów o osobach  
biorących w niem udział, wyliczę tu odrazu najzna-  
komitszych i najczęstszych gości.

Z ministrów szczególnie trzech często się tu spo-  
tykało: Ignacego Potockiego, podskarbiego Kossakow-  
skiego i biskupa Skarszewskiego.

Ignacy Potocki był wzrostu wysokiego, włosy  
nosił zaczesane z czoła w tył głowy, pudrowane  
i z harcapem. Twarz zwykle wesola, nos prosty co-  
kolwiek przygruby, oczy niebieskie — łagodne. Mimo  
że cierpiał na pedagrę zawsze się nosił w pończochach  
i trzewikach, a krótkie spodnie i kamizelka były aksa-  
mitne czarne, frak zaś zawsze niebieski. Syn Eusta-  
chego Potockiego, generała artylerji, który w Ra-

dzyniu mieszkał, miał czterech braci: Stanisława, dziada pana Augusta, Jana, który poślubił Roźniecką, matkę generała Roźnieckiego i pani Władysławowej Tarnowskiej, Jan z żony tej miał jedyną córkę Laureę, wydaną za mąż za Stanisława Tarnowskiego, dziedzica Tarnoskały, Egipcyaninem zwanego. Dwaj inni bracia: Kajetan, starosta dymirski i Jerzy, starosta tłomaoki.

Ignacy i Stanisław Potoccy poślubili dwie siostry księżniczki Lubomirskie, córki księżnej marszałkowej, siostry Adama księcia Czartoryskiego. Żona Ignacego wczesnie zmarła, zostawiwszy jedyną córkę Krystynę, która także na suchoty, zdaje mi się w roku 1800 zakończyła życie.

Ignacy w spadku po rodzicach dostał Kurów, Klementowice, Michów i Świdry z przyległościami. Posagu po żonie nie wziął, procent tylko dopóki żyła pobierał. Po jej zgonie zaś, nie wiem jakie były przyczyny, że księżna marszałkowa zięcia i wnuczki nie lubiła, ale to pewna, że na kłopoty majątkowe Ignacego Potockiego żadnego nie miała względu i nigdy, pomimo ogromnych bogactw swoich z pomocą mu nie przyszła.

Drugiej córce, żonie pana Stanisława, który w dziale po ojcu dostał Biłgoraj, była przyohylniejszą i za życia jej oddała klucze: Satanowski na Podolu, Opatowski w Sandomirskim i piękny Wilanów z Nieporętem pod Warszawą.

Jan Potocki dostał po rodzicach Radzyń i Serniki. Żona jego utracysz i fantastyczka, sypiąc kopce -aby zasłonić kościół Sernicki, by go z domu nie było

widać i wyprawiając inne dziwactwa, tak straciła majątek, że pan Jan z córką utrzymywał się z łaski Ignacego, który prócz dzierżawy Klementowic nie więcej nie posiadał.

Dwaj pozostali bracia, starostowie dymirski i tłomacki także swe schedy stracili doszczętnie. Jeden zszedł bezpotomnie, drugi zostawił syna Ludwika, którego znałem i który zginął w pojedynku na Węgrzech.

Pan Ignacy Potocki nigdy o polityce nie rozmawiał i chociaż tyle razy w życiu go widywałem, bo kiedy i my w Bronicach mieszkali, przez całe lata codziennie albo on był w Bronicach, albo my w Klementowicach, albo razem w Puławach, a mimo to nic od niego w tym względzie nie słyszałem. A jednak o sejmie czteroletnim i insurrekcyi Kościuszki był w stanie dużo powiedzieć. Jedyne wspomnieniem z przeszłości, dotykanem tylko wtedy, kiedy z Julianem Niemcewiczem się widywał, były opowiadania o niewoli w Petersburgu.

Humoru był zawsze wesołego i to w rodzaju buffona. Zadawał się żartami z mniemanego poety, szlachcica Szabrańskiego z Łukowskiej ziemi, dla którego wiersze pisywał i jemu za własne czytywać kazał, z ekonoma pijaka Tarczyńskiego i innych służących swoich. Im który więcej głupotą celował, tem on bardziej z niego był kontent i szczęśliwy. Latały posłańce do Puław, Bronic i do Gutakowa, do starosty Łukowskiego, z doniesieniem, że Tarczyński w czasie wichru, bojąc się, aby stara i pochyłona stodoła w Klementowicach się nie obaliła, kazał pań-

szczyźnie plecami ją podierać, na wzór karyatyd. Lecz największe było szczęście, kiedy Szabrański własnym konceptem ruszywszy, wiersze jakieś skleił i Potocki wtedy i szczerzy jego przyjaciel Niemcewicz byli zachwyceni. W tym względzie miał pan Ignacy jakieś dziwne podobieństwo z bratem swym Stanisławem, który znowu w poezjach Bielawskiego szczególnie gustował.

Na strychu w Klementowicach znalazłem dwa tomy dziennika Szabrańskiego, lecz pan Niemcewicz tyle o tę bazgraninę konkurował, że mu ją darowałem. Przeglądając te szpargały, przekonałem się, że Szabrański nie był tak głupi, jak o nim sądzono. W piśmie owem, gdzie codzienne czyny swoje zamieszczał, dobre figle i Potockiemu i Niemcewiczowi płatał, a kiedy raz recytował jakieś niedorzeczne wiersze, napisane przez Niemcewicza, w dzienniku swym zapisał taką uwagę: oni myślą, że ja się nie znam, iż w wierszydlach tych niema sensu, ale udaję, że je chętnie biorę za swoje, bo widzę, że ich to bawi, a mnie o chleb chodzi.

Lubił p. marszałek Potocki grywać w karty i najczęściej grywał w lombra ze starostą Dłuskim, moim ojcem, lub Skowrońskim. Wtenczas ożywiony bywał niezmiernie i strzały rozmaitych dowcipów sypały się nieustannie. Partya prawie zawsze kończyła się farao-nem. Przy obiedzie nie pijał ani piwa, ani wody, tylko lekkie francuskie czerwone wino, nigdy więcej jak jedną butelkę.

Wówczas kiedy go poznać mogłem, już jego polityczna karyera była skończona, a kiedy w r. 1809

imieniem Galioyan z Matuszewiczem i Miączyńskim wysłani zostali do Wiednia dla widzenia się z Napoleonem, wkrótce po przybyciu tam dostał dysenteryi, na którą równie jak i Miączyński tamże umarł. Pochowany w Wilanowie.

Urodził się on r. 1750. Nauki wraz z bratem Stanisławem odbył u księży Pijarów w Warszawie, za rektorstwa Konarskiego. Kończył je w Rzymie, może dlatego, że w początku był projekt, aby go przeznaczyć do stanu duchownego. Będąc tam nosił się nawet w stroju *Abbé*, składającym się z kapelusza stosowanego lub z dużem, rozpuszczonem rondem, z fraka i całego ubrania czarnego i z mantynowanego płaszczyka, zawieszzonego na plecach. Z Włoch wrócił do ojczyzny mając lat 24 i zdolności jego natychmiast spożytkowano, umieszczając go w komisyi edukacyjnej. W wolnych chwilach od zajęć urzędowych uprawiał literaturę. Przetłómaczył loikę *Condillaca* i przygotował ogromny rękopis, obejmujący znaczną część historyi literatury polskiej. Co się stało z tym rękopisem i gdzie się on obecnie znajdować może, nie wiem, sądzę, że w bibliotece wilanowskiej, tam bowiem wiele dzieł z księgozbioru Ignacego widziałem. W tej także epoce sejmu delegacyjnego wszedł w związki małżeńskie z córką marszałkowej Lubomirskiej. Ta pani z małżeństwa z księciem Stanisławem, marszałkiem, miała tylko cztery córki. Z tych dwie wyszło za dwóch braci generałowiczów, trzecia Julia za Jana Potockiego, krajczyca, słynnego w literaturze, a czwarta za hetmana Rzewuskiego.

Mianowany pisarzem wielkim W. ks. Litewskiego,

zasiadał w Radzie Nieustającej od r. 1778 jako teźże rady marszałek, a od 1780 do 1784 jako jej członek. Od r. 1784 widzimy go także marszałkiem nadwornym W. ks. Litewskiego, którą to godność aż do upadku Rzeczypospolitej utrzymał. W 1788 mianowany został członkiem sądu sejmowego.

Po zgonie córki, gdy jeszcze nie znał synowicy swojej pani Laury, ustąpił bratu i jego żonie całej sukcesyi po panie Krystynie, to jest to, co z fortuny Lubomirskich po dożywociu marszałkowej pozostało. Tranzakcyja ta w Pożogu, w domu mego ojca zrobiona w dobrej myśli, najgorsze miała skutki.

P. marszałek nie chcąc w Kurowie mieszkać, gdy dom w Klementowicach nie był jeszcze do jego przyjęcia z folwarku przerobiony i gdy w Puławach księstwa nie było, przez dwa albo trzy miesiące mieszkał u moich rodziców. Zjechali tamże i państwo Stanisławowie, a w zamiarze osłonięcia pozostałej części majątku od wierzycieli, ustąpienie jego użytkali. Wkrótce na wzór tej pierwszej tranzakcyi nastąpiła i druga, dotycząca majątku w Augustowskiem, a wreszcie i trzecia, ustępująca kompetencyi za zwrócone przez księstwo Warszawskie starostwo Jurbońskie. Tak wyzuwszy się z majątku na korzyść braci, otrzymał Klementowice w dożywociu i pensyi 10.000 złp. rocznie. Gdy pan Ignacy umarł przed księżną Lubomirską, państwo Stanisławowstwo żadnych jego długów, spadłych z licytacji Hurowa płacić nie chcieli i dopiero syn ich Aleksander, wyrokiem senatu został zmuszony do spłacania pewnej ich części. Obecnie nawet toczy się ciekawy proces, z tą tranzakcyą zwią-

zek mający o wypożyczenie częścią przez Ignacego Potockiego, częścią przez żonę Stanisława — Aleksandrę od ks. Adama Czartoryskiego 15.000 dukatów. Proces ten w r. 1856 przegrany przez Potockich został.

W Klementowicach zwykle Ignacy Potocki zamieszkiwał w lecie i wtedy Stanisław z żoną na mieszkanie do Olesina przybywał. Ksiądz Łapicki, pleban klementowiecki, kapelan Kościuszki, pod Maciejowicami ranny, należał do jego towarzystwa, równie jak brat Jan i synowica Laura.

Marszałek Potocki różnił się od brata swego Stanisława pod wielu względami. Był poważniejszy w mowie i o sobie nigdy nie wspominał, ani się nie chwalił. Ta sama różnica istniała w ich stylu i wymowie. Pan Stanisław mówił łatwo, płynnie i obficie; pan marszałek był treściwy w wyrazach a nawet czasami nadto lakoniczny, tak że trudno było, osobliwie wiersze pojąć odrazu. Obadwaj utracili majątki osobiste, ale pan marszałek do mienia nie przywiązywał wagi. Portret jego bardzo podobny znajduje się w kościele w Kurowie.

Musiał podskarbi Roch Kossowski posiadać jakieś specjalne talenta i że je posiadał nie wątpię, bo inaczej czyliżby mógł piastować tak ważny urząd jak podskarbstwo wielkie koronne w trudnym czasie sejmu czteroletniego i później jeszcze przez lat cztery. Lecz w chwili, kiedy go poznałem był to prawdziwy automat: niski, łysy, z ogromnym oienkim harcapem, uszy miał niepospolitej długości. Ręce sparaliżowane, zawsze milczący, jadł tylko i pił i w Puławach po kilka

tygodni siedział. Dając ten niepoehlebny obraz nie mam zamiaru jemu ubliżać i los tylko mieć chciał, żem go poznał w chwili kiedy uciśnięty chorobą, wielkimi nieszczęściami kraju i zagrożony utratą fortuny chylił się ku upadkowi. Powszechny posiadał szacunek, poważano go i litowano się nad stanem jego zdrowia. Słyszałem, że dom jego w Bełżycach słynął z gościnności i uprzejmości, co w Lubelskiem nie było rzeczą łatwą, jeśli zważymy, że konkurować było potrzeba z takimi domami jak Czartoryskich w Puławach, Lubomirskich w Opolu, Sanguszków w Lubartowie. Żona jego uchodziła za cudną piękność, a córki w Paryżu wychowane, wkrótce po powrocie do kraju za mąż powychodziły, ale żyły bardzo krótko.

Przyjeżdżał tu także czasami i ksiądz Skarszewski, biskup chełmsko-lubelski, podkanclerzy za króla Stanisława. Ten, jak wiadomo, podczas insurrekcyi Kościuszkowskiej aresztowany, oskarżony i sądzony, uznany za winnego zdrady kraju, na utratę życia przez powieszenie został skazany. Za wstawieniem się nuncyusza przez naczelnika ułaskawiony został. Okazywał on wiele powagi, tak, że ze wszystkich prymasów, arcybiskupów i biskupów, jakich widziałem lub znałem, żaden nie umiał podobnie zachować godności, tej wielkiej dostojności właściwej. Obok tego był to człowiek bardzo pracowity. Kiedym później był urzędnikiem w prefekturze lubelskiej, częste z nim zachodziły stosunki, a wszystkie ważniejsze ekspedycye jego własną pisane były ręką. Z biskupstwa, senatoryi i ministerstwa skazany był na szubienicę, a od tej



zwolniony na końcu życia był arcybiskupem. Tak to koło fortuny wynosi do szczytu, strąca, pogrąża, wydobywa na wierzch i znowu do góry podnosi. Ogólnie zawsze był bardzo mało mówny.

Ciekawem było dla badawczego oka widzieć u jednego stolika marszałka Potockiego, który jako dusza rządu Narodowego za Kościuszki, łącznie z Kołłątajem oddawali pod sąd biskupa, siedzącego obok Skarszewskiego. Na rysach obu dostrzedz się nie dała żadna zmiana. Biskup z powagi swej i dumy surowej nic nie tracił i żadnego nieukontentowania nie okazywał; marszałek jak zawsze był jowialny. Zdawało się, że oba wychylili kubek napoju z rzeki Lety i o całej przeszłości zapomnieli.

Po zgonie Kościuszki, kiedy jego zwłoki do Polski sprowadzono, odbywały się solenne nabożeństwa w większych miastach kraju. W Lublinie celebrował JW. biskup Skarszewski. Był wówczas sekretarzem Rady departamentowej niejaki Iwaszkiewicz, trochę poeta i wogóle człowiek dość zdolny i do wymowy szczególną posiadający wenę. Obiecywał on sobie ciągle, że z improwizacją wystąpi na pochwałę naczelnika. Władze cywilne lękając się zbytniego uniesienia Iwaszkiewicza zakazały mu uczestnictwa w tym żalobnym obchodzie. Los jednak zrządził inaczej i kiedy biskup zasiadł na krześle, żeby wysłuchać mowy, do wygłoszenia której duchowny się zabierał — Iwaszkiewicz, któremu zabronienie to spokoju nie dało, wskakuje na stopnie katafalku i mocnym głosem a poetycznymi okresami zaczyna swą improwizację. Sypią się obficie z ust jego pochwały Ko-

ściuszki, a kiedy słuchacze admirują mówcę, on mówiąc o miłosierdziu naczelnika, taki zwrot czyni do biskupa: „I któż snadniej jak ty, jasnie wielmożny celebryjący przyświadczyć może o miłosierdziu serca nieodżałowanego Tadeusza Kościuszki, kiedy stojąc pod szubienicą, z zarzuconym na szyję powrozem otrzymałeś wspaniałomyślnie jego przebaczenie?”

Dalej mówić nie zdołał, bo żandarmi ściągnęły go ze stopni katafalka. Biskup okrył się naprzód śmiertelną bladością, potem stał się jak purpura i otaczający myśleli, że apopleksyą tknięty zostanie.

Pojawiał się także czasami w Puławach w tej epoce Modzelewski, komandor maltański, targowiczanie i członek Rady nieustającej. Złe był jednak widziany, przyjmowano go zimno i nie szczególnego nie okazywał ani w dowcipie, ani w zdolnościach.

Później miewałem często sposobność widzenia, słyszenia i obserwowania Stanisława Małachowskiego, marszałka Raczyńskiego, księcia Michała Radziwiłła, wojewodę wileńskiego i Ferdynanda Moszyńskiego. W dalszem opowiadaniu częste wzmianki o nich się znajdują. Tu ogólnie tylko nadmieniam, że wszystkich ludzi, piastujących wysokie urzędy cywilne za Stanisława Augusta, a których znałem, trzech tylko prawdziwymi odznaczało się zdolnościami: Ignacy Potocki, Moszyński i Skarszewski.

Z poetów i literatów ci którzy stale przemieszkiwali, byli: Ernest Groddeck, gdańszczanin, hellenista pierwszego rzędu, autor dzieł uczonych: „O grach i igrzyskach greckich“ i „Historyi literatury greckiej“. Był on przez długi czas bibliotekarzem księgozbioru

Puławskiego. Ułomny był i chociaż wielce rozumny, dowcipem nie celował. Zapalonym był szachistą i cały czas, który mu od nauk wolny pozostał, szachom poświęcał. Zwykle w szlafroku aż do 1 godziny pijąc zwolna jedną filiżankę kawy i paląc fajkę, obok foliałów trawił. Z nim czytywałem komentarze Cezara, w greczyźnie zaś podczas pobytu swojego w Puławach jednego tylko ucznia Bobowskiego wykształcił, wszyscy inni zaś mało postępów uczynili. Za utworzeniem Akademii wileńskiej w r. 1804 także na profesora powołany, był parę razy dziekanem i ciągle bibliotekarzem i tam umarł 1825 roku.

Franciszek Karpiński był czas jakiś w liczbie mentorów księcia Dominika Radziwiłła. Nizki, krępy, nos miał pąkowaty i włosy nieupudrowane z wielką księcia feldmarszałka zgryzotą, nosił. Uprzejmy i rzadkiej słodyczy, w obejściu prostoduszny, nie w powierzchowności jego nie odkrywało ducha poetyckiego ani egzaltacyi zwykle wieszczom właściwej. W Dykcyonarzu biograficznym wzmiankowano, że Karpiński z namowy króla Stanisława przyjął gubernatorstwo przy księciu Dominiku Radziwiłle. Jest to nieprawda. Król już nie żył od lat kilku, kiedy Karpiński do nauki księcia Radziwiłła był przyjęty. Pierwszy gubernator księcia był pan Winnicki, który go do Puław ze Lwowa przywiózł. Po nim nastąpił Karpiński, nie więcej jednak jak rok trudnił się tym obowiązkiem, książę Radziwiłł był bowiem swawolny a spokojność lubiący Karpiński nie umiował sobie tej funkcji. Osiadł na wsi po opuszczeniu tego obowiązku, tam gospodarował i w Puławach nie pokazy-

wał się więcej. Karpiński nie był owym salonowym meteorom, który uwagę całego towarzystwa na siebie zwraca i swą rozmową zajmuje. Aczkolwiek wesoly i wcale nie elegijny i smętny nie wdawał się w ogólne rozmowy, nie okazywał się ani z rodzaju specjalnych sawantów, ani wszytkowiedzów encyklopedystów. Dwie rzeczy zajmowały go najwięcej: wiejskość i poezya. Najsprawiedliwiej ocenia go Brodziński w mowie pochwalnej, w byłem Towarzystwie Przyjaciół Nauk mianej. Ale i Brodziński zdaje się nie miał materiałów pewnych do jego życia. Zapewnia także, że król Stanisław z opiekunem księcia Dominika, księciem Maciejem Radziwiłłem na nauczyciela młodzieńcowi Karpińskiego wybrali i że poprzednio Karpiński był mentorem ks. Romana Sanguszki. Ja z pewnością twierdzić mogę, że Karpiński przy księciu Dominiku od 1802 do 1804 r. zostawał. Łączyła mnie ścisła przyjaźń z księciem i w jego apartamencie, w oficynie ogrodowej na dole, niejedną chwilę pod okiem Karpińskiego przepędziłem. Mam nawet listy tego ostatniego, pisywane do mnie wierszem. Książę Maciej Radziwiłł rzeczywiście pragnął zostać opiekunem nieletniego i z tego powodu z księciem Michałem, wojewodą wileńskim proces w trybunale lubelskim prowadził. Ale go przegrał i książę Michał przy opiece został utrzymany. W 1802 r. zaś król Stanisław August już nie żył. Zresztą Karpiński przed kilkunastu laty pełnił przy księciu Czartoryskim obowiązki sekretarza, był więc tyle znany, że żadnej postronnej rekomendacji na gubernera nie potrzebował. Portret Karpińskiego, umieszczony w edycji klasyków pol-

skich bardzo mało ma podobieństwa. Włosy nawet inaczej nosił, gładko uczesane i równo obcięte. Innego ubrania nie wdziawał, tylko koloru popielatego. Do najserdeczniejszych swoich przyjaciół zaliczał Zabłockiego i Kniaźnina, ale tego ostatniego w czasie jego słabości już nie widywał. Życie jego w dykcyonarzu biograficznym także o lat dziesięć przedłużane, umarł bowiem nie w 1835 jak tam podano, ale w 1825 r.

Ignacy Tański, ojciec pani Hoffmanowej. Ten z całą rodziną dosyć długi czas spędził w Puławach. Naprzód księżna wzięła tu na wychowanie starszą jego córkę Aleksandrę, a w parę lat później on sam z żoną, z domu Czempieńską, z siostrą jej panną Katarzyną i córką Klementyną tutaj przybył. Jak go poznałem był już siwy, dość niski i gruby, rysy miał regularne, ale z pozoru nie wyglądał także na poetę. On to szczególnie dostarczał dla teatru puławskiego owych *pièces de circonstance*. Panna Katarzyna Czempieńska, obdarzona rzadką pięknnością, zaraz za przybyciem swem rozbudziła dwie pasy. Kazimierz Skowroński sekretarz i Jan Goltz, lekarz, uderzyli przed nią czołem. Ostatniego za męża wybrała.

Co do pani Hoffmanowej, ta była jeszcze tak małym dzieckiem, że nawet do towarzystwa młodzieży należeć nie mogła. Jeżeli w pamiętnikach swych wiele o Puławach mówi, to zdaje się, musiało więcej pochodzić z opowiadań siostry lub matki, aniżeli z własnych spostrzeżeń wiele bowiem niedokładności w opisie jej widzę. Panna Aleksandra Tańska wyszła za mecenasa Tarczewskiego.

Ignacy Tański życie swe więcej polityce aniżeli

poezyi poświęcał. Urodzony w r. 1761, pracował najpierwej w departamencie policyi, pod łaską Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego za czasów czteroletniego sejmu. Później przydzielony do deputacji indagacyjnej, dotyczącej dyzunitów, był w większej części twórcą relacji sejmowi podanej, która z aneksami dwa tomy druku wynosi. Stąd przeniesiony do kancelaryi wydziału interesów zagranicznych, pracował tamże aż do upadku kraju. Zgasił w młodym wieku, bo mając tylko lat czterdzieści cztery. Do Puław przybył i tutaj zamieszkał r. 1802. Poezye jego drukiem ogłoszone nie zamieszczają go w rzędzie znamienitych piewców. Zdaje się, że dopiero w Puławach obrawszy mieszkanie, zaczął próbować sił swoich. Tu mu jednak nie dawano czasu, aby trudnił się taką pracą, jaką zamierzał. Jedną tylko komedyjkę z liczby pisanych dla teatru puławskiego drukiem ogłoszono, a dostarczał ich więcej jak dziesięć rocznie, dlatego tłumaczenie Wirgiliusza i niecałe i niekompletne.

Jan Kruszyński poeta i literat, później był sekretarzem generalnym w ministeryum skarbu. Ożenił się w Puławach z wychowanką pensyi pani Januszowskiej, panną Barbarą Poświatowską. Pracował on szczególnie nad katalogiem historycznym zbiorów pamiątek polskich w Sybilli, których był czas niejaki zawiadowcą. Był wysoki, ohudy, brunet, zezowaty na jedno oko, wesoły i dowcipny. Lubił namiętnie grę w szachy, ale zwyciężał przeciwników więcej sarkastycznością, którą umiał pod rozmaitymi kształtami do tej gry stosować, jak świetnymi cugami. Kruszyński do Puław przez księcia Stanisława Jabłonowskiego

wprowadzony został. Prac jego drukowanych nie znam, wyjąwszy te, które jako członek Towarzystwa przyjaciół nauk wydał, to jest tłumaczenie Atalii Rasyna i Od Łomonosowa. W Puławach w rękopisie znałem Brytannikusa, a myślę, że i więcej musiał z tragika francuskiego przełożyć. Zmarł jako referendarz w radzie stanu.

Rzadziej, bo nie byli stałymi Puław mieszkańcami, lecz większą część roku w nich przepędzali:

Ksiądz Woronicz, proboszcz w Kazimierzu, później w Powsinie, następnie radca stanu, biskup krakowski, w końcu arcybiskup prymas. Nizki, więcej otyły jak chudy, twarz pełna, smętna, rysy regularne, nos mały i kształtny. Napisał on na cześć Puław poemat, pod tytułem *Świątynia Sibilli*. Był zawsze wzdychający, narzekający i z losu niezadowolony. Kiedy był radcą stanu i brał 15.000 złp. pensyi, znajdował, że to za szczupłą płacą na utrzymanie w Warszawie. Kiedy jako biskup krakowski miał dochodu do 60.000 złp. narzekał, że to nie wystarcza na prace Stachowicza, malującego freski w pałacu biskupim. Wymowa jego lepiej w druku, jak w żywym słowie się wydawała, głos bowiem słaby i płaczący wszelki jej urok odejmował, a zwykła przewlekłość efektowi uszczerbek przynosiła. Rozwaga, światło, wielkie zamiłowanie kraju i łagodność charakteru ogólny szacunek mu jednały.

Ksiądz Franciszek Zablocki, proboszcz w Końskowoli, najznakomitszy wtedy nasz kanonik, wówczas już był zupełnie stetryczał, ale pisał mimo to komedye i tragedye. Płody te rozdawał pierwszemu lep-

szemu i wszystkie te późniejsze jego prace zaginęły. Był niski, krępy, rumiany, z twarzą pełną i zwykle małowowiący. Nosił perukę rudą, niepudrowaną, wielki przyjaciel Książnina i Karpińskiego. Pierwiastkowo miał sobie powierzone obowiązki sekretarza komisji edukacyjnej. Śmierć małżonki skłoniła go do wstąpienia do stanu duchownego. W czasie, w którym to piszę, duchowieństwo nie tyle pobiężało teatrom, pisarzom teatralnym, a osobiwie aktorom. Ci ostatni, uważani jako jawnogrzesznicy, w stanie wyklęcia, nawet na cmentarzach chować ciała ich zakazano. Ksiądz Zabłocki czy dla uniknienia zgorzenia, czy że sam dzielił to przekonanie, dość że wszystko pisał w sekrecie i później rękopisy podarował niejakiemu Grymbergowi, nauczycielowi języka niemieckiego w Puławach, którego bardzo lubił. Ksiądz Zabłocki w innym rodzaju nie tworzył wcale, tłómaczył tylko lub oryginalne sztuki pisał. Mimo to, że sam był ciągle smutny i prawie ciągle milczący, w ostatnich jednak drukiem nieogłoszonych utworach wiele było dowcipu i wesołości. Wielka szkoda, że prace te zaginęły.

General Ludwik Kropiński. — Ludgarda, tragedia pono jedynym jest jego do sławy poety tytułem, lecz tyle był z niej dumny, że w jego przekonaniu Homer i Wirgili w ką przed nim ustępować musieli. Zawsze nos do góry i mina gęsta, patrzył na świat cały z wysokości swojej Ludgardy. W towarzystwie jednak nierównie był przyjemniejszy, jak cały szereg wymienionych wyżej poetów. Tamci poezją za swój fach traktowali, ten był poetą z przypadku, a w istocie człowiekiem salonowym, grzecznym, miłym, dowcip-



nym i wielomównym. Jest on także autorem romansu *Adolf i Julia*. W r. 1812 jako generał wojsk księstwa Warszawskiego, powierzony miał oddział rezerw, z którym Lubelskie osłaniał od napadu kozaków. Z końcem 1812 r. porzucił służbę wojskową i ożeniwszy się z panną Anielą Błędowską, na Wołyniu osiadł. Umarł w Woronczynie r. 1844, na ośm lat przed zgonem wzrok utraciłszy. Czacki wspomina o jego dziele *Podróż do Włoch*. Dzieła tego nie znam. Był wzrostu średniego, brunet, oczy miał wypukłe i cokolwiek za duże, zawsze czerwone, które zwiastowały późniejszą ślepotę, nos orli i cienki. Piękny miał być bardzo w młodości i w wieku, w jakim go poznałem, był jeszcze przystojny. Służył w szeregach wojska polskiego za czasów Stanisława Augusta i Kościuszkowskiej insurekcyi i dosłużył się stopnia pułkownika. Ranny kilka razy, dla wyleczenia się w krajach południowych lat parę przebywał.

Tadeusz Matuszewicz, Litwin, w literaturze znany jako tłumacz *Delisle'a: De l'imagination*, licznych Od Horacego, tudzież Tomasza à Kempis: „O Naśladowaniu Chrystusa. Wysokie wykształcenie czyniło go prawdziwą ozdobą towarzystwa. Wzrostu średniego, szatyn, oczy błękitne, nos cokolwiek pałkowaty, prosty, twarz ściągła. Podczas sejmu czteroletniego odznaczał się wymową, którą władał w wysokim stopniu. Należał do redakcyi „Gazety Narodowej“ i był posłem brzeskim, pracującym w deputacyi interesów zagranicznych. Do roku 1809 jako galicyanin nie należał do żadnej czynności w księstwie Warszawskim i dopiero w tej epoce powołany do rządu centralnego,

następnie w radzie stanu zasiadał. W r. 1812 był czynnym doradcą konfederacyi generalnej i został ministrem skarbu, którą to godność i za Królestwa Polskiego w r. 1816 objął. Umarł we Włoszech w 1819, zostawiwszy syna Adama, zasłużonego w dyplomacyi rosyjskiej i córkę Zofią, o której często bardzo przyjdzie mi wspominać.

Pan Matuszewicz odziedziczył po pani Szczytowej ogromny ziemski majątek: Suchowolę, Łysów, Krześlin, Goślice, a po żonie Przebędowskiej miał Jasieniec, Solec i Tursk. Uchodził z tego powodu za niezmiernie majątnego, chociaż w życiu swoim żadnego sobie nie dozwalał zbytku i nawet innych koni jak fornalskie nie posiadał. Stąd urosło przekonanie, że jest skąpcem, o co go nawet i księżna Izabela obwiniała, wyrzucając mu, że nie dosyć na potrzeby ukochanej swej Zosi dostarcza. Po zgonie jego jednak okazało się, że te ogromne terytoryalne własności, ogromnie też i obdłużone były i że pan Matuszewicz był skąpcem z potrzeby i musu.

W jednym z jego majątków Tursku w Sandomijskiem utrzymywało się podanie o zakopanym skarbie. To też przy każdej tranzakcyi kiedy dobra te z rąk do rąk przechodziły, zastrzegano, że sprzedają się z wyłączeniem ukrytego skarbu. Nabywcy, chociaż każdy pretensyi się zrzekał, każdy poszukiwania czynił, ale nikt nie znaleźć nie zdołał. Podczas rewolucyi Kościuszkowskiej kozacy wpadli do Turska, a stukając dzidami po ścianach kościoła wysłedzili skarb zamurowany we framudze i zabrali go. Mówiono, że parę kroć sto tysięcy złotych wynosił. Te-

stament Matuszewicza jest bardzo ciekawy, usprawiedliwia on w nim bowiem swoje polityczne postęпки.

Wychowany razem z Ignacym i Stanisławem Potockim u Pijarów w Warszawie, zaledwie pełnoletni, otrzymał z wyboru współziomków deputacją na trybunał litewski, a później, jak to już mówiłem, posłował z ziemi brzeskiej. Podług mnie był to najznakomitszy mówca naszej ojczyzny, w stylu treściwszy niż Stanisław, zrozumialszy niż Ignacy Potocki. Nie poczytuję za mówców tych, co przy stoliku i leżąc układają mowy podług prawideł retoryki i tych, którzy wyuczywszy się na pamięć, recytują je albo z pisma czytają. Są to styliści ale nie mówcy. Ci ostatni istnieć tylko mogą w państwach, gdzie obrady są publiczne, gdzie wielkie pod rozbiór i do rozstrzygania przychodzą przedmioty. Z mówców stylistów znałem księdza prymasa Woronicza i księdza biskupa plockiego Prażmowskiego. Mowy ich bądź polityczne, bądź naukowe pięknie się wydawały w czytaniu, ale kiedy Woronicz mówił płacźliwie i powoli, Prażmowski znowu przez nos i cicho, a obaj bez żadnego ognia. Osiński znowu posiadał głos gruby, silny, dźwiężczny, a nade wszystko przenikający i nim celował nad innymi, ale mów nie improwizował, lecz owszem, były one wypracowane i najczęściej je czytał. Stanisław Potocki mówił płynnie bez przygotowania, nasuwały mu się łatwo figury retoryczne, okraszał styl doborowymi wyrazami, lecz była ich zanadto wielka obfitość a głosem dorównać Osińskiemu nie był wstanie.

U Matuszewicza była rzecz szczególna — wymowa jego była bez zapału. Z najzimniejszą krwią,

głosem donośnym i arcy miłym płynęły z ust jego obfite myśli, pięknie, a szczególnie niezmiernie jasno wyłożone. Na pozór zdawałoby się mogło, że są one owocem długiej pracy, ale na sejmie 1811 roku, kiedy jako minister bronił wszystkich podatków, zaprowadzić się mających, na wszystkie zarzuty odpowiadał z tą samą łatwością, a zagrzewając do ofiar, porywał wszystkich szczytnymi swymi improwizacyami.

Później Barzykowski, poseł z Płockiego odznaczał się także oryginalną wymową, ale on, równie jak Bronikowski, poseł kaliski, wyrażali się stylem górnolotnym, pod obłoki sięgającym. W tym doborze słów pysznych myśl się gubiła i plątała jak w labiryncie. Barzykowski nadto posiadał piękny organ i byłby należał do najpierwszych mówców, gdyby nie ten wyszukany wyrażania się sposób.

Stanisław Potocki, świadek całej publicznej kariery Matuszewicza, w mowie swej, mianem po jego zgonie w Towarzystwie Przyjaciół nauk, twierdzi, że większa część postanowień Sejmu Czteroletniego dokonała się pod wpływem czaru jego wymowy.

Kiedy ukończyła się opieka nad księciem Dominikiem Radziwiłłem, uznał książę feldmarszałek potrzebę, aby młodzieniec wybrał się do Petersburga, przedstawić się cesarzowi Aleksandrowi. Za doradcę i niejako kuratora dodano mu Matuszewicza. Po krótkim tam pobycie wrócił do Jasieńca, ulubionej swej siedziby, o dwie mile od Puław odległej.

Stanisław Kłokooki, przyjaciel Matuszewicza, chwalony jako znakomity prozaista. Co napisał nie wiem, tylko często przekłady swoje czytywał. Dru-

kiem jednakże z tego nic nie wyszło. Towarzyski, przyjemny, niezbędnym się stał w Puławach, gdzie go bardzo lubiono.

Orłowski generał, o którym już trochę wspominałem, był kiedyś admiratorem mojej matki i z tego powodu stale jej przychylny i mnie i siostrę kochający. Przywiązanie to swoje tem objawiał, że codziennie godzinę w naszym mieszkaniu, wzdłuż pokoju chodził, nic ani słowa do nikogo nie mówiąc. Widząc go, myślałby kto, że jest niemym, bo całe tygodnie miały, nim słowo jakie wyrzekł. O ilem słyszał dziwne jakieś miał w młodości przygody. Najczęściej opowiadał, że nad łóżkiem swem miał zawieszony portret swej matki, którą bardzo kochał. Owóż pewnego dnia portret ten nagle zamienił się na trupią główkę. W chwili, w której ta zmiana nastąpiła, miała skonać jego matka. W czasie czteroletniego sejmku był on komendantem twierdzy Kamieniec, kiedy zawiązała się konfederacya Targowicka, wezwał go Złotnicki do oddania fortecy, doręczając rozkaz podpisany przez Szczęsnego Potockiego, jako generała artylerji. Orłowski na to odpowiedział, że bronić się będzie i dopiero po przystąpieniu króla do Targowicy, odebrano mu dowództwo i twierdzę zajęto. Podczas rewolucji Kościuszkowskiej był komendantem Warszawy i urząd ten, aż do kapitulacyi miasta po szturmie Pragi piastował. W młodości podróżował wiele z Kościuszką.

Wielkim jego przyjacielem był Ludwik Rembiewski, uczeń szkoły rycerskiej kadetów, a później w tejże szkole profesor matematyki. Był w niej tak biegły, że równał się słynnemu tutaj profesorowi

Lhullier. Wielce kochany przez wszystkich ten mąż, jakkolwiek z miną zawsze poważną, posiadał talent rozweselania młodzieży i zawsze był duszą wszystkich zabaw. Później został dyrektorem Skarbu w prefekturze siedeckiej.

To poważne grono osób bądź dostojenstwami, bądź zasługami w literaturze odznaczających się, tworzyło stałe Puław towarzystwo. Obok nich znajdowało się mnóstwo młodzieży bądź kształcącej się, bądź już dorosłej, a zamykali kontyngens ludzie w rozmaitych obowiązkach przy dworze pozostający. O tych ostatnich, a szczególnie o młodzieży często mi mówić wypadnie. Wymienię więc tu choć trochę z pomiędzy tego koła.

Co do młodzieży najstarszy między nią był Makeymilian Fredro, najstarszy z licznego potomstwa Jacka Fredry, dziedzica Sądowej Wiszni, niedaleko Lwowa. Ród w dziejach i literaturze polskiej zdawna zasłużony i na Rusi możny. Brat jego zasłużony i słynny autor komedyi. Dalej z kolei podług wieku idąc Łopot, Litwin, syn tego, który w Sejmie Czteroletnim miał duże znaczenie — Białopiotrowicz Jerzy, także Litwin ojciec jego z lidzkiego już jako częsty deputat do trybunału, już w funkcjach poselskich wielkie zaufanie u współobywateli pozyskał — krótko tu także bawił brat jego starszy Romuald, młodzieniec pełen rozsądku i wiadomości, który nie-stety, kąpiąc się, utonął.

Dalej dwaj bracia Michałowscy, Marcin i Teodor, z ubogiej familii z Lubelskiego, obaj niezmordowani tancerze. Książę Puzyna z Rusi pochodzący,

Henryk Deboli, syn czy też może synowiec owego Debolego, który był posłem Rzeczypospolitej w Petersburgu, Szumlański legionista, o którym później obszerniej wspomnę, Konstanty Dembowski, syn mego stryja Feliksa, stolnika latyczewskiego, szambelana i kawalera św. Stanisława; Kajetan i Ignacy Witoławszy, synowie oboźnego koronnego, Czechowicz, Mogilnicki, który zginął pod Wagram, Jan Narbutt, syn wojskiego litewskiego, Eustachy i Tomasz Jawornicy, ostatni niemowa itd.

Co do Czechowicza był to jednak bardzo mądrych rodziców. Los jego był bardzo smutny. Po rozpięchnięciu się młodzieży puławskiej wrócił do domu i kiedy żadna z tylu piękności znajdujących się w Puławach nie zraniła jego serca, tu zakochał się szalenie w służącej swojej matki. Ponieważ na związek pozwolić nie chciano, wpadł w czarną melancholię i w kwiecie wieku życie postradał.

Ci wszyscy wymienieni, oprócz Szumlańskiego, który miał lat trzydzieści, byli mniej więcej w wieku między ósmnastym a dwudziestym drugim rokiem. Po nich następowała młodzież dziecinna, już mniej liczna: książę Dominik Radziwiłł, ordynat nieświezki, Adam Matuszewicz, Haller Emeryk i ja. Byli to prawie równiennicy między jedenastym a trzynastym rokiem, z wyjątkiem Radziwiłła, który miał już wtedy lat czternaście.

Dzieci domowników puławskich choć nie codziennie, brały jednak bardzo często udział w towarzystwach. Do dorosłych w tej epoce należeli dwaj synowie pana Skowrońskiego, Ksawery i Kazimierz, Jan

Goltz, dwaj Hempłowie — Joachim i Stanisław. Z płci niewieściej panny Wągrocka, Morska, Konstancya, Maryanna i Brygida Jawornickie itd.

Prócz tego księżna Czartoryska brała na edukacją panny, po większej części sieroty, albo niemajątne. Te pod dozorem ochmistrzyni, pani Januszewskiej, w osobnym gmachu, dziś nieistniejącym mieszkając, staranne i co do nauk i co do obyczajów otrzymywały wychowanie. W owym czasie, o którym mówię na pensyi tej, o ile zapamiętam, znajdowały się: Aleksandra Tańska, później żona mecenasa Tarczewskiego, panna Drużbacka, później Debolina, Weronika Dzierżanowska, pierwsza żona generała Rautensztraucha, dwie panny Dembickie, panna Pośmiatowska, która wyszła za Kruszyńskiego, panna Roszkowska, późniejsza pani Szparmann i wiele innych. Panny te zapraszano tylko na bale i fety, a czasem też w niedzielę i święta na salach się okazywały.

Prócz tej pensyi istniała inna prywatna, pod kierunkiem pani Poltz, Niemki, osoby wykształconej i poważanej. Tu niektóre obywatelskie córki pobierały edukacją, a między nimi w epoce, o której mówię, odznaczała się panna Rudnicka, córka pisarza Rudnickiego, dziedzica Żyżyna, później wydana za Sołtyka.

Dwór księcia składał się naprzód z osób, które dawniej pełniły jakieś obowiązki, a z ich ustaniem, pozostały w Puławach jako przyjaciele domowi. Takich było dużo, wymienię tylko przedniejszych. Pułkownik Ciesielski, staruszek charakteru słodkiego, nieślychanie zamiłowany w botanice, był przez czas pewien dozorcą nad edukacją synów księstwa Adama



i Konstantego. W nagrodę jego zasług książę mu nadał dożywociem piękne dobra Samokłęski, nie tyle może cenne z gruntów, ile z obszernych a pięknych lasów. Bez względu że to było dożywocie, Ciesielski pobudował tu ładny dom murowany, założył pyszną oranżeryą i ogród w rzadkie rośliny i frukta obfitujący. Rzeczkę śluzami ujął, wystawił młyn, tartak, założył wieś Syry, lasy szanował i z rąk jego Samokłęski wyszły z podwojonym szacunkiem. Jeśli się zważy na tę okoliczność, że donacya w niczem praw używania jego nie ograniczała; to podziwiać trzeba jak z jednej strony hojność księcia, tak z drugiej Ciesielskiego delikatność. Dziś inne czasy i inni ludzie, dożywotnik naprzódby tartak o dwunastu piłach założył i majątek po swojej śmierci opustoszozonyby zostawił.

Do starych także takich gracyalistów należał major Orłowski. Ożenił się on z panną Lannicką i księstwo dla tego stadła wymurowali domek, niedaleko od Puław. Tam niby to oni mieszkali, ale właściwie chowały się w tym domu tylko małe dzieci, sami bowiem Orłowscy stale w Puławach przesiadywali.

Dwór czynny, to jest ludzie obowiązkami swymi się zajmujący byli naprzód sekretarze: Skowronski Roch Orłowski, Łuniewski, Bernatowicz, autor powieści historycznych, pomiędzy którymi najcenniejszy romans Pojata.

Doktorzy: Goltz, Khitel, Schmuck i Gentendorff, architekt Zalewski i Aiguer, do którego należało tylko

wznoszenie gmachów artystycznych jak Sybilla, Domek Gotyoki i tym podobne.

Prawnik Nepomucen Orłowski i pomocnicy jego Nowacki i Kasparzy.

Kasyer Piramowicz i pomocnik jego Poświatowski. Obaj oficerowie z gwardyi litewskiej.

Zarządcy dóbr: Jawórnicki, pułkownik Sałacki i Filipowicz.

Marszałkowska funkcyja przy takim nieustającym napływie i gości i stałych mieszkańców, była najprzykrzejsza. To też często zmieniali tu się ludzie. Za moich czasów po kolei marszałkami byli: Belke, Torcholski i Deboli, a do pomocy, szczególnie w sprawach rachunkowych mieli stale pana Łapczyńskiego.

Hempel, człowiek zacny i powszechnie szanowany roztrząsał i zatwierdzał naczelnie plany budowli po wszystkich dobrach i kierował wydziałem pomiarów.

Malarze i rysownicy: Frey, Rychter, Romański i Jaszczold.

Nauczyciele języków: Poirsenot do francuskiego, Grimberg do niemieckiego, a do kaligrafii Karger.

Na czele stajni stali koniuszowie Zinekenbart i Szatkowski.

W części muzycznej pierwsze miejsce zajmował Lessel, rodem Niemiec. Dawniej nauczyciel księżniczek, obecnie chociaż był bez zajęcia pobierał pensyę, miał swój domek i ogród i namiętnie zajmował się doświadczeniami fizycznymi, a szczególnie elektrycznością i piękne narzędzia posiadał. Przy nim podówczas bawił syn jego Franciszek po powrocie z Wiednia. Uczeń Haydna i w istocie artysta niepospolity,

ale muzykę zaniedbał zupełnie. Zająwszy się urządzeniem Pilicy i domu w Warszawie dla księżnej Wirtemberskiej, tu osiadł i o muzyce zapomniawszy życia dokonał.

Orkiestra nadworna składała się z dwunastu muzykantów; dyrygował nią niezmordowany i dzielny Niemiec Schmeigler. Pomiędzy muzykantami za moich czasów prawdziwym talentem odznaczał się Zawiski, który grywał na klarynecie.

Grono tych dworskich osób zamykał kapelan z zakonu Maryanów, karzeł Piotrowski, kapitan Szpenberger i wielu innych, których funkcyę mi niewiadome.

---

## V.

Przystępując do opisu życia dworu puławskiego najsluszniej zda mi się rozpocząć od sportretowania gospodarzy.

Książę feldmarszałek Czartoryski w owym r. 1800 liczył lat 69. Wzrostu był średniego, szczupły, nosił perukę pudrowaną i tapirowaną podług mody, która istniała w środku panowania Ludwika XVI. Rzadko inny przywdziewał strój jak mundur austriacki błękitnawo szary, nakrapiany, z czerwonym, galonami haftowanym kołnierzem. Z orderów nosił tylko jeden złotego Runa. Nos miał cienki, orli, oczy ciemno-błękitne, mało ognia, ale wiele łagodności i słodyczy w sobie mające. Trzymał się zawsze prosto, miał chód wolny i poważny i w całej postaci coś imponującego. Nadzwyczajnie uprzejmy nie tylko dla obcych i dorosłych, ale nawet dla takich berbeci jak byłem ja, Heller i Matuszewicz. Nie było dnia, żeby z nami nie rozmawiał, nie wypytywał się o lekcye, nie dawał rad i przestróg. Kazał nam nadto do siebie pisywać i na listy z radami odpowiadał własnoręcznie.

Umiał kilkanaście języków, nawet mówił po turecku i arabsku z Turkiem swym Hassanem, którego mu ze Stambułu przysłali i który był kiedyś majtkiem

na flocie tureckiej. W Puławach znajdował się on zawsze na pokojach, a jedyną jego funkcją było podawanie cybuchów i drzewa aloesowego. Lecz książę mimo rozległych swych wiadomości mało wogóle mówił, a wolał słuchać konwersacyi innych, do której od czasu do czasu parę słów wtrącał. Mężczyzn nazywał zwykle po imieniu a nie po nazwisku.

W pałacu puławskim mieszkał na dole w lewym pawilonie. Apartament jego dopierał z dwóch stron, do tej bogatej biblioteki, która zawierała szacowne edycye literatur zagranicznych, a nieocenione ojczystej. gdyż prócz zasobów, jakie taki miłośnik nauk jak książę nagromadzić zdołał, zakupiono bibliotekę porycką za złp. 600.000 to jest wszystko, co uczony Czacki przez całe życie po klasztorach przez *fas* i *ne-fas* zbierał. Zajmowany apartament składał się z czterech pokojów. W pierwszym siedzieli służbowi kozacy i lokaje, w drugim kamerdynerzy: Michał Frey, Niemiec i Baptiste, Francuz. Ten ostatni był postrachem młodzieży. Książę bowiem do dwóch rzeczy miał antypatya: do filozofii Kanta i do włosów niepudrowanych, a ostrzyżonych jak podówczas nazywano *à la Brutus*. Jeszcze z Kantem było mniejsza, bo *skantowana* głowa dawała się *odkantować*, ale na ostrzyżone włosy nie było już rady. Wtedy do ostrzyżonego zjawiał się Baptiste z pudermantlem, pomadą i pudrem, i z rozkazu księcia chcącym lub niechcącym głowę osiwiano. Trzeci pokój książęcego apartamentu był przeznaczony wyłącznie do ubierania, a właściwie do fryzury i pudrowania. Czwarty służył za gabinet i sy-pialnią. W ubieralni prócz stolika, kanapy i kilku stoł-

ków, żadnych innych mebli nie było, w sypialni prócz łóżka, przy którym mały stoliczek, kilka krzeseł i ogromnego biura, mającego długości z dziewięć, a szerokości z pięć łokci, nic się więcej nie znajdowało. Na tem ogromnem biurze przez środek był ustawiony pulpit, a obok niego mnóstwo książek i cały przyrząd piśmienniczy. Żadnego obrazu, żadnego kosztownego sztychu tu nie dostrzegłeś.

Wstawał książę zawsze o dziewiątej i w pudermantlu wychodził do ubieralni. Tam już oczekiwali na niego dworscy, to jest major Orłowski, kasyer Piramowicz, sekretarz Skowroński, Bernatowicz, Łuniewski i Roch Orłowski, *factotum* Tarchalski i archiwista Zalewski. Ułatwiwszy z każdym interesaienne, przywoływał książę marszałka i koniuszego. Pierwszy donosił kto przyjechał, drugi odbierał zlecenia co do spacerów dziennych. Następnie po ich ustąpieniu wchodzili przyjaciele domowi, stale w Puławach mieszkający. Generał Orłowski, pułkownik Ciesielski, książę Konstanty, mój ojciec i inni. Ci asystowali operacyi pudrowania, po całej izbie manewrując, aby puder obficie zdała sypany, sukni ich nie przykrył. W czasie tego zaś trwała pogadanka, która się zwykle o dziesiątej kończyła. Poczem książę wypiwszy w sypialni kawę, udawał się do żony na tak zwane śniadanie. Ze śniadania tego zwykle mało kto korzystał, bo wprzód zwykle każdy posilił się u siebie. Na gawędzie i paleniu tytoniu schodził czas do południa, poczem następował spacer konny z koniuszym i Ciesielskim. Między pierwszą a drugą jadał książę u siebie obiad z trzech potraw się składający, z których rosół

cielęcina pieczona stanowiły dwa dania niezmiennie. Kolo szóstej przychodził do żony i tu do ósmej poufne a przyjacielskie toczyły się rozmowy. Do tego towarzystwa dwie tylko osoby były przypuszczane: księżna Wirtemberska i moja matka. Nawet księżę Konstanty, jego żona i pani Zamojska w tych dwóch godzinach do rodziców nie przychodzili.

O trzeciej dzwoniło lub bębniło na obiad. Zawsze kilkadziesiąt osób do stołu siadało, a czasami i kilkaset i stoły rozstawione były w dwóch salach. Domowi wprzód o drugiej godzinie jadali. Obiad kolo pół do piątej się kończył. Wieczorem schodzono się o ósmej, a w lecie, kiedy herbata była w Parchatce, Buciec (Budce?) lub na kępie, zbierano się wcześniej.

Kolacją dawano o dziesiątej i księstwo zwykle między jedenastą a dwunastą salony opuszczali. Księżę na kolacją jadał zawsze tylko suche kotlety, a przy obiedzie u stołu wielkiego siedział, ale nic nie jadł. Wieczorem dzielono się na towarzystwa: konwersacyjne, które razem z księstwem przy wielkim okrągłym stole zasiadało. Kobiety wykonywały robótki ręczne stosownie do mody i zwyczaju. Pamiętam, że był czas, w którym strzępiono jedwabne materye na wate, odkręcano zużyte galony na topienie srebra, robiono kwiaty, a nawet i trzewiki. Nie mówię już o wyklejaniu szkatulek i pudełek do domu gotyckiego i mnóstwa podobnych rzeczy.

Drugi oddział towarzystwa bawił się graniem w bilard, szachy i karty.

Młodzież obu płci po otrzymaniu na to pozwo-

lenia, odchodziła do drugiej sali i tam z całą hałaśliwością wiekowi jej właściwą, biegano, skakano, grano we wszystkie *petits jeux*, począwszy od ciuciubabki i gotowalni, a skończywszy na lisie i pytce. Księżna Wirtemberska i pani Zamojska nie odmawiały zwykle udziału, lecz zabawa stawała się najprzyjemniejszą kiedy zdołano uprosić Ludwika Rembielińskiego, aby objął jej kierunek. Matematyk ten, niewyczerpany miał zawsze zapas conceptów do rozmaitego rodzaju rozrywek i kiedy się bardzo z wieczora rozochociono, proszono o pozwolenie tańców. W jednej chwili nadbiegało dwunastu muzykantów z pulpitemi, a dyrektor ich Schmeigler tem ochoczej na skrzypcach przygrywał, im z większem życiem tańcowano. W momencie organizował się bal, który, ażeby większych nabrał rozmiarów, posyłano na pensyą pani Januszewskiej, gdzie było zawsze dwanaście panien, otrzymujących edukacją kosztem księstwa i spraszano innych w Puławach osiadłych.

Skoro księstwo opuścili salony, opuszczali je i inni poważniejsi i zostawała sama młodzież najczęściej pod opieką księżnej Wirtemberskiej. Ta lubiła późno w noc przeciągać zabawy i nieustawano jak między godziną 2 a 3 nietyle ze znużenia, ile z obawy, żeby nazajutrz nie być strofowanymi za zbyt długie w nocy czuwanie.

Nie od rzeczy zda mi się będzie tutaj, żeby do osoby księcia feldmarszałka zbyt często nie wracać, podać szczegóły odnoszące się do jego żywota.

Urodził się w Gdańsku 1 grudnia 1741 r. z Zofii z Sieniawskich, jedynej córki Adama Sieniawskiego,



kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego. Pobyt w Gdańsku ojca jego Augusta i stryja Michała, miał związek z elekcyą Stanisława Leszczyńskiego, którego oni obaj byli stronnikami. Matka księcia Adama wniosła w dom książąt Czartoryskich ogromny majątek Sieniawskich i Denhoffów, gdyż poprzednio była za ostatnim Denhoffem i ten nie mając potomstwa ani blizkich krewnych, cały majątek jej zapisał. Miasto Gdańsk trzymało do chrztu Adama, a na pamiątkę ofiarowało dla chrzestnego syna bogaty serwis srebrny, medalionami ozdobiony. W czasie wielkich festynów zdarzało mi się widzieć ogromne blaty srebrne do roznoszenia trunków służące, na których pięćdziesiąt szklanek pomieścić się mogło. Oprócz tych wazony na wino, małe do noszenia kieliszków szczególnego rodzaju i kształtu naczynia i inne tym podobne rzeczy.

Edukacyą otrzymał domową, pod kierunkiem gubernera Francuza pana de Mouet, poczem przez lat kilka zwiedzał kraje obce, pod dozorem Tomasza Prusaka, kasztelana gdańskiego. Był w Niemczech, Włoszech, Francyi i Anglii, gdzie zabawił najdłużej, przebywając w domu lorda Mansfield. W r. 1761 poślubił Izabellę, hrabiankę Fleming, córkę Jerzego Fleminga, podskarbiego W. ks. Litewskiego, wojewody pomorskiego i Antoniny z ks. Czartoryskich, siostry swej stryjecznej.

Z ust samej księżnej słyszałem, że kiedy po śmierci swej matki wychowywana była u babki, księżnej Katarzyny w Przybysławicach, o rękę jej starał się Karol Radziwiłł, zwany „Panie Kochanku“. Kiedy

ks. kanclerzyna w Wołczynie bawiła, zaprosił on ich wszystkich na biesiadę do Biały. Przy stole, prócz zwykłej służby, usługiwały niedźwiedzie, z których jeden, gdy hrabiance talerz odmieniał, ta ze strachu zemdlala i taką awersją do księcia Karola powzięła, że o małżeństwie nie mogło być nawet mowy.

Pierwszy zawód służby publicznej księcia Adama Czartoryskiego rozpoczął się odrazu od wielkiego dostojenstwa. Wiadomo, iż stronnictwo Czartoryskich miało silne wpływy na interesa krajowe za Augusta III. Książę wojewoda ruski więc wyjednał dla jedynaka syna dozwoleń odstępiania mu posiadanego urzędu Generała Ziemi Podolskich. Niedługo po zawartem małżeństwie udał się książę Adam do Petersburga, a stosunek blizki, jaki miał z posłem pruskim, wprowadził go do poufnego towarzystwa wielkiego księcia następcy tronu. Wielki książę w towarzystwie księcia Adama bardzo zasmakował, nie mógł się bez niego obejść i codziennien a obiady go zapraszał.

Stryj księciaA dama i ojciec, przewidując niedaleki zgon Augusta III, a mając w zamiarze dokonanie reformy rządu rzeczypospolitej, wysłali księcia Adama do Petersburga, celem zapewnienia sobie pomocy sąsiada, który już od Piotra W. zaczynał wielki wpływ na interesa Polski wywierać. Wielki książę Piotr sam pierwszy poddał księciu Adamowi myśl osiągnięcia polskiej korony. Ale kiedy, jeśli nie z własnej woli, to stosując się do życzeń ojca i stryja torował sobie drogę do tronu książę Adam, tymczasem stolnik Poniatowski silniejszą znalazł pomoc w Katarzynie.

Piotr III, pamiętny swej przyjaźni i przyrzeczeń, w dniu wstąpienia na tron ozdobił księcia Adama orderem św. Andrzeja, lecz skoro krótkie jego panowanie koniec wzięło, uzyskanie tronu dla ks. Adama stało się bardzo niepewne, Stanisław Poniatowski, mianowany jeszcze za życia cesarzowej Elżbiety posłem rzeczypospolitej przy dworze rosyjskim, popierał gorliwie pierwszą część danych mu zleceń, to jest wyjednywał pomoc dla przeprowadzenia reformy, ale z drugiej sam forytował się na króla. Książęta Czartoryscy, wiedząc o wpływie Poniatowskiego na Katarzynę, zaniechali myśli popierania księcia Adama, będąc przekonani, że również pod imieniem siostrzeńca panować potrafią i swe zamiary przeprowadzić zdołają.

Dlatego też, kiedy po zgonie Augusta III, w końcu 1763 roku zebrały się sejmiki województwa ruskiego w Sądowej Wiszni i tam zebrana szlachta ofiarowała ks. Adamowi swe wota na elekcję, wymówił się od tego zaszczytu. Biograf jego i sekretarz Bernatowicz wzmiankuje nawet, że toż samo oświadczył i na propozycje Piotra III-go. Wiary temu dać nie można, bo do ostatnich chwil była nadzieja i kiedy Katarzyna przysyłała posła swego Kayserlinga, pisała do Poniatowskiego: *J'envoie en Pologne Kayserling, avec ordre de Vous faire élire Roi — Vous ou Votre cousin le prince Adam Czartoryski.*

Na sejmie konwokacyjnym 1764 r. objawszy laskę marszałkowską, wyjednał książę Adam uchylenie *liberum veto*, ukrócenie władzy hetmanów i podskarbiech i oddanie wojska pod straż komisjom. Na sejmie

elekcyjnym jako poseł głosował za Poniatowskim i elekcyą jego podpisał. W r. 1764 był posłem inflanckim, lecz kiedy pierwszy rozbiór kraju nastąpił, a nawet przedtem jeszcze, wraz z zawiązaniem się konfederacyi barskiej, uchylił się zupełnie od spraw publicznych i lat kilka za granicą bawił.

W r. 1765 przyłożył się radą do założenia szkoły rycerskiej kadetów, jej przewodniczył i na jej uposażeniełożył. Był generałem lejtnantem wojsk litewskich i szefem pułku gwardyi litewskiej.

W r. 1775 wrócił znowu do życia publicznego, jako członek komisyi edukacyjnej, a w r. 1781 został marszałkiem trybunału litewskiego.

Lecz już poprzednio zaczęły się niesnaski pomiędzy nim a królem. Zgon księcia kanclerza i ka. wojewody, a przedtem jeszcze wiek podeszły, usuwał ich zwolna od kierunku sprawami Polski, a nieszczęśliwy obrót, jaki nastąpił wskutku popieranej przez nich interwencyi rosyjskiej do spraw Królestwa Polskiego, osłabił stronnictwo Czartoryskich. Doszło wreszcie do tego, że wzmagające się niesnaski jawnie wyróżniały dwie partye: królewską i Czartoryskich. Wmieszaly się do tego intrygi, których skutkiem była słynna w swoim czasie sprawa pani Dogrumoff, zbyt podobna do owej naszyjnika królowej we Francyi i ks. de Rohan.

Ponieważ druki odnoszące się do tej sprawy są dzisiaj rzadkością, w streszczeniu więc o niej wspomnę.

Pani Dogrumoff, żona majora rosyjskiego, a o ile się zdaje Francuzka rodem, kobieta obyczajów rozwiązłych, poznawszy się z Anglikiem Taylorem, po-

przednio kupcem, uprzedziła tegoż, jako osobę mającą stosunki z księciem Czartoryskim, że panowie: Ryx, starosta piaseczyński, a kamerdyner królewski i generał Komarzewski, adjutant królewski, dali jej zlecenie otrucia księcia Adama. Taylor 11 stycznia 1785 r. ostrzegł o tem księcia i tegoż dnia dla otrzymania bliższych objaśnień w towarzystwie Ignacego Potockiego, marszałka nadwornego litewskiego z ust Dogrumowej usłyszeli potwierdzenie tegoż oskarżenia, a relacya jej na piśmie, którą marszałek w dniu 14 stycznia uzyskał, oznaczała:

1<sup>o</sup> i 2<sup>o</sup> że Komarzewski, przyprowadzony do niej przez Ryxa, obiecał jej za zgładzenie ze świata księcia Adama nadanie wsi, pensją roczną 500 dukatów i jednorazową gratyfikacją 1000 dukatów. Że dał jej proszek, służyć mający do otrucia.

3<sup>o</sup> i 4<sup>o</sup> że w celu namówienia jej do spełnienia tej zbrodni byli u niej sześć razy wraz z Ryxem.

Księżę Czartoryski przypuszczając, że może niedostatek skłania panią Dogrumoff do podobnych zeznań, kazał jej ofiarować 200 dukatów. Odmówiła przyjęcia tej kwoty, a przytem oświadczyła, że potrafi skłonić oskarżone osoby do powtórzenia obietnic i wyznania zamierzonego zabójstwa przy świadkach, których ukryć w swem mieszkaniu obiecywała.

Jakoż 16 stycznia o trzeciej po południu przybył Ryx do pani Dogrumoff, mieszkającej blisko Alei. Zaraz po nim stawili się świadkowie: Stanisław Potocki i Taylor, którzy w przedpokoju przededrzwi rozmowie się przysłuchiwali. Skoro pani Dogrumoff powiedziała, że z księciem Czartoryskim zrobiła zna-

jomość, że u niej bywa, że teraz otruć go się podejmuje, byle osobę jej zapewniono i obiecaną nagrodę wypłacono, — na to Ryx miał zawołać: brawo! to dobrze.

Kiedy Ryx wychodził z pokoju, Taylor schwycił go za kołnierz, przyłożył lufę pistoletu do głowy i w ten sposób zmusił go do udania się do pałacu marszałkowej Lubomirskiej (dziś Stanisława Potockiego). Tu niebawem przybył Mniszech, marszałek wielki koronny, aresztowano Ryxa, Komarzewskiego i panią Dogrumoff i sąd marszałkowski zajął się tą sprawą.

Sąd ten składali: Mniszech, marszałek wielki koronny, Ignacy Potocki, Antoni Małachowski, wojewoda mazowiecki, Bazyli Walicki, wojewoda rawski, Tomasz Ostrowski, kasztelan czerski, Franciszek Podoski, kasztelan mazowiecki, Kicki, koniuszy wielki koronny, Stanisław Sołtyk, stolnik koronny, Kazimierz Rzewuski, pisarz koronny i Jerzy Wielhorski, pisarz litewski. Do pisania indagacyi 18 stycznia król przeznaczył swego sekretarza Glaire, rodem szwajcara, bo sędzia sądu marszałkowskiego Cieciszewski, nie umiał po francusku.

Wyrok wydany 15 marca t. r. uznawał Ryxa i Komarzewskiego za niewinnych, panią Dogrumoff za oszozerstwa skazywał na wieczne więzienie, stanie pod pręgierzem i wypalenie na piersiach znaku szubienicy, — Taylora uniewinniono od zarzutu współnictwa, za samowolne zaś aresztowanie Ryxa skazano go na sześć miesięcy więzy i sześćdziesiąt grzywien.

Księcia Czartoryskiego za to, że dopuścił wy-

roku, co znaczyło w ówczesnej terminologii prawnej, że dopuścił zaoczności i nie stawał przez obrońcę, skazano na zapłacenie sześćdziesięciu grzywien. Nakazano zarazem spalić dwa pisma przez stronnicstwo ks. Czartoryskich ogłoszone pod tytułem: Pierwsze i drugie objaśnienie.

Początkowo pan szambelan Borysławski wniósł oskarżenie ze strony księcia Adama i chodziły pogłoski, że wskutek intryg dworu zabroniono adwokatom podejmować się sprawy księcia. To pewna, że panowie Kasperski i Chrzanowski, ówcześni najznakomitsi warszawscy patronowie, odmówili swej pomocy księciu. To stało się powodem, że ksiązę Adam postanowił dopuszczenie zaoczności wyroku, mimo, że familia jego gwałtownie nalegała, żeby przed sądem osobiście się stawił.

Zręczna była bardzo obrona Ryxa. Przywodzono w niej, że pan Scudery, podróżując z siostrą po Francyi, na noclegu w oberzy toczył rozmowę o roman-sie, któren pisać zamierzali, a który później pod tytułem *Cyrus* wydany wielkiej bardzo nabył wziętości. W rozmowie panna Scudery zapytała brata: *Et que ferons nous avec le prince Masara? — Faut-il le faire perire par la foudre ou l'empoisonner?* Dwaj kupcy, którzy wpodle kwaterowali, usłyszawszy to zapytanie, w przekonaniu że o księciu Mazarin mowa, donieśli o tem policyi, aresztowano więc Scuderych, i ci z wielką bardzo trudnością usprawiedliwić się zdołali. Wogóle obrona ta z wielkim talentem ułożona, głównie polegała na tem, że trzem osobom jedynie do sprawy wpływającym zaprzeczono możności świad-

czenia. Pani Dogrumoff dlatego, że była delatorką, Taylorowi bo był jej spółnikiem, panu Stanisławowi Potockiemu, bo był spokrewniony z księciem Adamem. Odsunawszy świadectwa tych trzech osób, przyznawano, że Ryx był u Dogrumowej, ale że zupełnie o czem innym mówił. Wynikło to prawdopodobnie stąd, że większość sądu była królowi przychylna: Mniszech, Walicki, Podoski, Ostrowski, Kicki, Wielhorski, byli z partii królewskiej. Małachowski i Sołtyk nie należeli do stronnictw, a pisarz Rzewuski i Ignacy Potocki, jakkolwiek Czartoryskim oddani stanowili znaczną mniejszość.

Z dzisiejszego pojmowania rzeczy na sprawę tę patrząc przedewszystkiem uderza, że strony sędziów nie ekscypowały, a szczególnie tak blisko spokrewnionych jak byli Mniszech i Potocki. Zdaje się nadto, że potomność nie przyzna trafności wyrokowi, bo naprzód mimo, że doktor Jahn i za jego zdaniem inni lekarze i aptekarze zeznali: 1) że dany do rozbioru proszek udzielony był w tak małej ilości, iż niepodobna było doświadczeń dokonać dokładnie; 2) że trucizny mineralnej jak arseniku, ołowiu, miedzi zupełnie nie było; 3) że jednak pies, któremu szczyptę jego zadano dostał konwulsyi. Mimo że doktor Goltz zawyrokował, iż proszek ten nie zawiera w sobie trucizny znanej, — sąd zawyrokował, że proszek nie był trucizną. Opierając się na zdaniu biegłych, należało chyba oświadczyć, że jakkolwiek proszek nie jest trucizną znaną, ani mineralną, wszakże kiedy szczypta jego sprawiła psu konwulsye, musiał być szkodliwym. Dalej kiedy Ryx zaprzeczył treści rozmowy, jakoby



słyszanej przez Taylora i Potockiego, a ci z mocy prawa za świadków przyjętymi być nie mogli, należało sprawę dla braku dowodów umorzyć, a nie wymierzać tak srogiej kary na panią Dogrumoff. W czem jeszcze sprawa ta godna uwagi, że poseł austriacki p. Ducachet dwukrotnie udawał się do Rady nieustającej z oświadczeniem, że osobę księcia Adama cesarz bierze pod swoją opiekę.

Wogóle sprawa ta choć sądownie badana, pozostała okryta jakąś tajemnicą, a że wszystkie odnoszące się do niej druki, publikowane przez stronnictwo Czartoryskich zostały popalone, więc nie dziwnego, że poinformowany tylko z jednej strony badacz całą winę zwała na księcia Adama.

Pani Dogrumoff skazana na surowe kary, jak wieczne więzienie, stanie pod pręgierzem i piętnowanie znakiem szubienicy, od księcia Czartoryskiego brała znakomitą pensją i mieszkała aż do zgonu wraz z małżonkiem w kluczu Jarosławskim.

Trudno także było nie wierzyć słowom osoby tak znakomitej jak p. Stanisław Potocki, który ukryty pode drzwiami, całą rozmowę Ryxa z panią Dogrumoff słyszał. Bądź co bądź wyrok w tym procesie sprawił, że książę Adam zamieszkał w 1785 r. w Sieniawie, a sprzedawszy już poprzednio dowództwo pułku gwardyi litewskiej, przeszedł w służbę austriacką i za cesarza Józefa II został zamianowany dowódcą gwardyi galicyjskiej, szefem pułku jazdy i feldzeugmeisterem. Wybrany w roku 1788 posłem na sejm czteroletni z województwa lubelskiego, jeździł w 1791 roku do Drezna dla uzyskania od Elektora Saskiego

przyjęcia korony polskiej, ofiarowanej przez stany jemu i jego córce. Tam poznał Henryka Dąbrowskiego, wówczas służącego w wojsku saskim i namówił go do objęcia obowiązków w szeregach ojczy-  
stych. Po przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej usunął się do Galicji, a po insurekcji Kościuszkowskiej wszystkie dobra jego położone w kordonie rosyjskim skonfiskowano. Dla odzyskania ich zmuszonym został synów swych oddać w służbę rosyjską. Cesarzowa Katarzyna starszego księcia Adama przeznaczyła do osoby cesarzewicza Aleksandra, młodszego zaś Konstantego na adjutanta wielkiemu księciu Konstantemu, a majątek skonfiskowany tymże synom oddać poleciła. Młodzi książęta na swe imię zatrzymując tytuł własności, zarząd dóbr i intraty z nich rodzicom zwrócili. Równie szcześliwym nie był mój ojciec, dobra bowiem skonfiskowane mu na Podolu, już nigdy do niego nie powróciły.

Cesarz Franciszek Józef r. 1802 mianował księcia Adama Czartoryskiego feldmarszałkiem, kawalerem orderu Złotego Runa i szefem pułku piechoty, a w r. 1808 sejm węgierski jednogłośnie nadał jemu i jego potomstwu indygent magnactwa węgierskiego. W roku 1809 arcyksiążę Ferdynand wezwał go, aby odezwą do wojsk księstwa Warszawskiego wydaną zachęcał też wojska i młodzież do łączenia się z Austrią. Książę Adam w odpowiedzi swej pomiędzy innymi odezwał się w ten sposób: „Wprzód byłem polakiem aniżeli feldmarszałkiem i dlatego nigdy podobnej odezwy nie podpiszę“.

W roku następnym wykonał przysięgę na wier-

ność księciu warszawskiemu i w r. 1812 stanął na czele konfederacyi, co było jego ostatnią posługą publiczną.

Od chwili cofania się wojsk francuskich przeniósł się do Sieniawy i w Puławach już rzadko przemieszkiwał. Zgon jego nastąpił 29 marca 1829 roku w wieku lat 92. Przy końcu długiego życia książę Czartoryski zdziecinał zupełnie. Pomieślały mu się wszystkie języki, które posiadał — grecki, łaciński, polski, rosyjski, niemiecki, francuski, hiszpański, włoski, angielski, hebrajski, turecki, perski, arabski, węgierski i taką mieszaniną słów najrozmaitszych rozmawiał, nie będąc przez nikogo rozumianym.

Hrabia Fryderyk Skarbek na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk z dnia 5 maja 1825 r. w mowie pochwalnej na zebraniu tem mianej, skreślił zasługi tego światłego męża i jego działalność. Pisma jego, o ile mi wiadomo, są następujące:

a) Katechizm moralny i definicya dla korpusu kadetów.

b) Komedia: Panna na wydaniu.

c)       "       Kawa.

d)       "       Pyszno-skąpski.

e)       "       Damy.

f)       "       Gracz.

g) Myśli o pismach polskich, drukowane pod imieniem Dantyszka.

h) Pamiętniki o elekcji Henryka Walezyusza, przekład dokonany z p. Choisinin, a podpisany imieniem Turskiego.

Podobno i listy Doświadczyńskiego także jego

są pióra, a że wszystkie jego prace są albo pod pseudonimami okryte, albo bezimiennie drukowane, przeto dokładnie oznaczyć je i wyliczyć trudno.

Księżna Izabella, żona księcia Adama, a wnuczka księżnej kanclerzyny, z domu Wallenstein, pochodziła z holenderskiej rodziny Flemingów. Ci najprzód, indygenat saski, a później za Augustów i Polski pozyskali. Ojciec jej znakomity w Polsce posiadał majątek: Wołczyn, Włodawę, Izabelin, Terespol, oprócz starostw, a w Holandyi miał także dobra Gertruidensburg nazwane. Do tych przywiązane było prawo bicia monety i widziałem dukaty holenderskie, bite tamże pod stemplem ks. Izabelli z jej wyobrażeniem w miejsce rycerza. Dobra te księżna sprzedawała, czego sama później żałowała często.

Wydana za mąż w czternastu latach życia, śluby te zawarła przez posłuszeństwo dla babki, u której, gdy matka ją odumarała, w dzieciennym wieku na wychowaniu zostawała. Chociaż księżę wojewoda ruski, jeden z majątniejszych panów w Polsce z rządności słynął, związek ten wszakże skojarzony zstał jedynie ze względów majątkowych, bo hrabianka jako jedynaczka, całą fortunę Flemingów odziedziczyła. Ojciec jej — o ilem z ust jej własnych słyszał, niecierpliwym i żywym pozostał do zgonu, po polsku źle mówił i z akcentem niemieckim. To mu nie przeszkadzało piastować wielkie godności w Rzeczypospolitej, był bowiem podskarbin księstwa Litewskiego i wojewodą pomorskim. Żywość jego miała być taka, że kiedy w nocy wracał do swego mieszkania, zaraz wysiadając z powozu zaczynał zrzucać z siebie odzienie

i do koszuli rozebrany dochodził do łóżka, nie zważając czy służba rozrzucone po sieni i schodach szaty zbiera. Dla tego także z księciem Kanclerzem, flegmatykiem i człowiekiem sarkastycznym, nie mógł nigdy harmonizować i nie było przykładu, żeby zaproszony na obiad do niego, za stołem do końca jego dosiedział. Wolna i dłużąca rozmowa księcia Kanclerza zapalała go gniewem i porzucał teścia. Opowiadała mi nadto sama księżna, że w owej epoce wcale nie była ładna i na krótko przed ślubem dostała ospy, która ją jeszcze więcej oszpeciła. Dopiero koło ośmnastego roku życia nabrała tej przyjemności i wdzięków, które takiego hałasu w Polsce i za granicą były powodem.

Posiadała niewyczerpaną pamięć. Wiadomości historycznych ogromny zasób, mniej się zajmowała literaturą. Konwersacya jej posiadała nadzwyczaj wiele uroku, choć czasem satyryczność dziadka przypominała. Lecz mimo lekkiej skłonności do szyderstwa, umiała być przyjaciółką, jakich trudno znaleźć, a lietością i dobrocią serca współzawodniczyła z mężem. Oprócz tego Polka całą siłą swych żywych i namiętnych uczuć i sentyment ten radaby przelać na wszystkich. W literaturze dwa jej dzieła są mi znajome: jedno z rycinami, o sposobie zakładania ogrodów, — drugie: Pielgrzym w Dobromilu.

Koło roku 1787 podróżowała po Niemczech, Francyi i Anglii, w celu dokończenia edukacyi syna Adama. Moja matka odprowadziła ją do Paryża, ale stąd, jak już nadmieniałem, z powodu spodziewanej słabości do kraju wrócić musiała i odtąd tylko bez

przerwy z sobą korespondowały. Najdłużej zabawiała księżna w Anglii, gdzie zawiązała przyjazne stosunki z Lady Jersey, później kochanką księcia Walii, następnie króla Jerzego IV. U niej najwięcej w czasie swojego w tym kraju pobytu przebywała, ale do zwyczajów angielskich nie mogła przywyknąć. W jednym z listów tak przed swoją matką się skarży:

„Wyobraź sobie, że ci Anglicy posiadają kraj oudny, cały jakby jeden starannie utrzymywany ogród, nieprzebrane bogactwa, z którymi sami nie wiedzą co robić, oprócz tego mają ludzi świątłych, kobiety anielskiej piękności i mimo tych zasobów ciągle się nudzą. Nie znają co jest towarzyskość, co wylanie serca, przyjaźń i wszystko u nich zimne, skrzepłe, skrzepowane etykietą, która w zwyczaj przeszła i od której jarzma wylamać się nie umieją. Wszyscy posępni, smutni, milczący i jakby przyciśnieni ogromem nieszczęścia. O ludzie, jakże nie umiecie korzystać z darów Opatrzności! Nasza Polska sto razy lepsza i przy całej swojej biedzie sto razy szczęśliwsza“.

Wówczas kiedy był w stanie księżnę lepiej ocenić, cztery rzeczy szczególnie były wyłącznym zatrudnieniem jej celem: ogród puławski, włościanie puławscy i włostawiccy, zbieranie pamiątek narodowych i obcych i edukacya panny Zofii Matuszewicz. W ogrodzie sama sadziła i szczepiła drzewka, pielęgnowała kwiaty, nakreślała plany trawników i klombów i zbierała nasiona. Włóścian wszystkich znała po imieniu i nazwisku, była wszystkich protektorką, przyjaciółką i kumą, bo wszystkie ich dzieci do chrztu trzymała. Z gorliwości jej, ujawnianej w zbieraniu pamiątek

historycznych, nagromadzało się ich wiele w świątyni Sybilli i Domku gotyckim. Tego ostatniego zbioru katalog drukiem ogłoszony, katalog zaś Sybilli w starannym rękopisie, z pracowitemi winietkami tylko był mi znany. Co do panny Zofii Matuszewiczówny, która w niemowlęctwie straciwszy matkę pod opiekę księżnej się dostała, znalazła w opiekunce swej więcej jak matkę, bo księżna o własnych swych dzieciach nie miała tyle starania co o tej sierocie. W swoim pokoju ją zawsze trzymała, sama ją pielęgnowała i ani bony, ani guwernantki nie dopuściwszy, sama ją uczyła, a kochała jeśli nie więcej, to na równi ze swemi dziećmi.

Księżna lubiła zabawy. Prócz polonezów jednak nigdy innego tańca tańczącej jej nie widziałem. Choć wiekiem od męża znacznie młodsza, bo liczyła wówczas lat 53, zawsze świeża i ruchliwa śmiało jeszcze tańcować mogła. Co do księcia feldmarszałka, ten prócz polonezów tańczył menueta i kozaka, ale tylko z jedną panią Zamojską. Już wówczas obydwa te tańce wyszły zupełnie z mody i prawie żadna z młodszych osób tańcować ich nie umiała, księżniczka Zofia tylko dla przyjemności ojca ich się nauczyła.

Apartament księżnej znajdował się na dole, w prawym pawilonie. Ściany przedpokoju pokryte były werniksowanymi karykaturami angielskimi niekolowanymi. W sali, której sklepienie utrzymywały słupy czworograniaste, znajdowały się tylko cztery stołki, na wzór rzymskich zrobione i ogromna *en stuc* porfirowa wanna. W drugim salonie na ścianach porozwieszano piękne obrazy — same oryginały. Między

tymi celowały: Dolabelli — wjazd Ossolińskiego do Rzymu, dziś sztychy nawet z tego obrazu przez Dolabellę robione także do rzadkości należą. Dalej pejzaż Rembrandta, św. Marcin Rubensa, Samarytanka Weroneza, bydło — Casanowy, portret matki Rembrandta — przez tegoż, kobiety Leonarda da Vinci i Wniebowstąpienie — Van Dycka. Obok tego salonu, w którym jeśli gości Puławy nie miały, zbierano się na śniadanie i herbatę — ku ogrodowi istniały księżnej gabinetu. W pierwszym piękny pejzaż Hakerta, w drugim, holenderskimi kafłami w ściany wmurowanymi wyłożonym, umieszczono małą biblioteczkę z romansów złożoną. Stąd była komunikacja do oranżeryi. Z drugiej strony znajdował się pokój sypialny księżnej, a w nim wielkie portrety księżnej Wirtemberskiej i pani Zamojskiej, małe dwóch synów i sześć pejzażów szkoły holenderskiej. Te ostatnie, później darowane mojej matce są dzisiaj moją własnością.

Do najbardziej ulubionych zabaw księżnej należał teatr i tak zwane fety, rodzaj obrazów z żywych osób składanych i bądź na kępie, bądź w ogrodzie, bądź w salonach przedstawianych. Teatrów było dwa — jeden na dworze, na kępie — letni, drugi nad mieszkaniem księżnej, obok sali białej — zimowy. Sztuki dla nich pisali poeci i literaci bawiący w Puławach, a grywali miejscowi amatorowie, a często przybyli goście. Pióra Książnina, Tańskiego, Kruszyńskiego, Karpińskiego, samego księcia i księżnej dostarczały dramatycznych utworów, a czasem przedstawiano i sztuki francuskie. Pamiętam graną Atalią Rasyne i Menechnów Regnarda.



Co do fet, tych było takie mnóstwo i taka rozmaitość, że je opisać trudno. Dla oryginalności wspomnę jedną z zabaw do tego rzędu należących.

Ogród puławski oddziela od kępy Łacha wiślana, ciągnąca się od Włostowie obok Puław, Marynek do Wisły. Nad jej brzegiem wznoszą się strome wzgórza i wapienne skały, w których groty wykute. Zrobiono projekt, aby całe towarzystwo podzielić na dwie części. Jednej zadaniem było z łodzi i statków wylądować do ogrodu, drugiej atak ten odpierać. Zawarowane było, że skoro jedna łódź osadę swą na brzegi wysadzi bitwa już wygrana, a broni innej jak sikawki nie można było używać. Dowódcą siły wodnej obrany został książę Eustachy Sanguszko, a odpierającej Stanisław Zamojski. Dwa tygodnie oznaczono do potrzebnych przygotowań i głównie czasu tego użyto na sprowadzenie mnóstwa ręcznych i dużych sikawek i przygotowanie strojów tak dla siebie jak i dla ludzi zaciągniętych pod swe zwierzchnictwo. Stroje te musiały być odpowiednie do przypuszczenia, że nikt na sucho nie wyjdzie i że przystojność zacna wymagała, żeby turniej ten wobec dam odbywać się mający, w niczem uozuć ich nie obrażał. Obmyślano rodzaj spancerów kazimierkowych spinanych, chustki na szyje białe, kapelusze słomiane, dolne ubrania także kazimierkowe i buty z cholewami. Damy podzieliły się także na stronnictwa, a każda swego rycerza wstążką u kapelusza i dewizą udarowała. Dwa razy w ciągu miesiąca ponowiono tę zabawę i kiedy się zaczynała odpychano statki od brzegów długimi żerdziami i tak z rzeki jak i z brzegów wzajemnie na siebie masę

wody wylewano. Jeden galar o mało nie zatonął taką masą wody go zalano i musiał się poddać, ale jak za jednym tak za drugim razem wybrzeże zdobyto.

Na zabawę tę przybyło także mnóstwo osób z Warszawy, a pomiędzy nimi kilku emigrantów francuskich: ks. Fleury, ks. Grammont i Vicomte de Vassy, odznaczający się tem, że po stracie oka nie nosił plastra, lub innej osłony, jak to robią inni, ale miał oko szklanne wprawne, jak hr. Neuperg, drugi mąż wdowy po Napoleonie. Było zwyczajem przyjętym w Puławach, że każdy przyjeżdżający miał dodanego służącego na swoje rozkazy i nawet jeśli kto żądał na kilka osób oddzielnego do stancyi swojej obiadu, herbaty, kolacyi, ponczu, lodów, cukrów — to wszystko ze skwapliwością mu dostarczano. Również udzielano do spacerów pojazdów lub koni wierzchowych. Rozkaz ten zaś rozciągał się nietylko do znakomitości, ale nawet my, młodzież tych samych hojności doznawaliśmy dowodów i częstokroć śniadania i podwieczorki wyprawialiśmy dla sproszonych. Co zabawniejsza, że często na owe partye, na których jako siurpryzę przygotowywano jakąś fetę w tajemnicy, zaproszono samych gospodarzy, którzy tym sposobem własnym swym kosztem byli traktowani. Owóż, kiedy wspomniany p. Vassy rozbierał się, kazał przynieść służącemu, dodanemu mu do usługi szklanę wody i położywszy się w łóżko, wyjął oko szklanne i do wody wpuścił. Służący stał nieporuszony mocno tem zdziwiony czekał. P. Vassy, chać spać, zapytał go, czegooby czekał. Dobroduszny Maciuś odrzekł: Czekam, żeby JWPan drugie oko wyjął.

Większą część młodzieży, mieszkającej w Puławach, opatrywali rodzice hojnie, aby w miejscu tak świetnym i w ubiorze i w potrzebach niedostatku nie okazywała. Panowało więc między nią wielkie marnotrawstwo, a każdy chciał pokazać się panem i hojnym. Nieraz za podanie piórka do zębów dawano dukata. Jedną z przyczyn głównych tego zbytku był książę Dominik Radziwiłł, któremu opieka rocznie 200.000 złp. na jego fantazyje płaciła i który, nie wiedząc co z pieniędzmi temi robić, siał je na los szczęścia garściami. Za popędem przez niego danym liczba wydatków stawała się ogromną, każdy dla siebie, służących, których przy osobie swej trzymał, musiał sprawiać ubiory, a pieniędzmi na wszystkie strony rzucać sownie.

W podobnem życiu sześć lat przepędzałem, z początku jako dziecko, później jako młodzieniec i korzystałem nietylko z nauki, ale i z zabaw, bo w Puławach młodych ludzi od towarzystwa nie odprawiano nigdy; rozmowa osób wysoko wykształconych wpływała na rozwój umysłów znakomicie. Przyjazne związki najściślejsze łączyły mnie z Hallerem, Stanisławem Hemplem, towarzyszami mojej nauki, Jerzym Białopiotrowiczem, Puzyną i Radziwiłłem.

Puławy uległy zmianom co do ogółu budowli zamieszkałych, czyli pałacowych. Główny gmach, postawiony na cyplu znacznej spadzistości wygazowanej, u schyłku tejże do Łachy wiślanej, stu dwudziestolokciową płaszczyzną od niej przedzielony. Przed księciem wojewodą ruskim służył on za wieżę i bramę obronną przewozu na Wiśle, która płynęła.

w miejscu, gdzie obecnie jest Łacha. Książę wojewoda bramę tę przerobił na pałac, architektura którego była dosyć oryginalną. W środku wznosił się korpus o dwóch piętrach w kwadrat podłużny, od strony południowej dwoma pawilonami i czworobocznymi wieżami opatrzone. Na dole tego korpusu ganek, utworzony przez wsparcie wielkich schodów z ciosowego kamienia na arkadach. Schody te z dwóch stron zewnątrz budowli cały front zajmowały i prowadziły tylko na pierwsze piętro.


Na dole wielka sień flizami szwedzkimi wyłożona, której sklepienia spoczywały na kolumnach porządku doryckiego. Stąd drzwi na lewo prowadziły do apartamentów księżnej, już przez księcia feldmarszałka przybudowanych i na prawo do biblioteki. Frontowymi drzwiami po kilku schodach zastępowało się do rodzaju szyi tak szerokiej jak schody, a wiodącej do salonu kształtu nieforemnego, którego ściany były ozdobione płaskorzeźbami, wyobrażającymi sceny mitologiczne. Salon ten przez lat kilka stał pustkami, a stąd mnóstwo do niego wiązało się baśni o strachach. Z salonu na prawo i na lewo, schody nie oddzielane nietylko przedpokojem ale nawet drzwiami wiodły do dwóch wież, z których w każdej znajdowały się apartamenta z trzech pokoiów złożone. Dopóki całej tej części na bibliotekę nie zajęto w apartamentach tych mieszkała moja matka. Co do salonu samego powszechnie utrzymywano, że z nastaniem nocy satyry i bachantki schodziły z płaskorzeźb i straszne wyprawiały harce, inni zaś przysięgali, że słyszeli granie na fujarkach i trąbkach. Choć więc sa-

lon ten nie stanowił komunikacji głównej, korzystała z tych bajek młodzież i straszyla najczęściej panny służące, zabierając się czasem i do osób poważniejszych. To było powodem, że płaskorzeźby zniszczono, a salon wraz z apartamentami po prawej zajęto na bibliotekę. W kącie na prawo znajdowały się kręcone schody kamienne aż na dach prowadzące.

Na pierwszym piętrze tak od wejścia od schodów zewnętrznych, jako też kręconych znajdował się obszerny salon, flizami wykładany i który pospolicie służył za jadalnię. Stąd wchodziło się do sali zwanej *białą*, gdyż cała sztukateriami tego koloru była wyłożona, a dwa ogromne kominy i parę pieców dostarczały tu w zimie potrzebnego ciepła. Nad kominami wisiały dwa portrety Lwa Sapiehy i Stefana Czarnieckiego, naturalnej wielkości, ale nieosobliwego pędzla krajowego, w środku zaś pyszny także naturalnej wielkości portret Maryi Ludwiki, królowej polskiej, pędzla Van Dycka. Niedaleko od wchodowych drzwi ustawiony był bilard i ta część sali przeznaczona także do gry w szachy i karty. W przeciwnym rogu stół okrągły, obszerny, mogący więcej jak dwadzieścia osób wkoło siebie przyjąć. Tu w zimie podawano herbatę i całe poważniejsze towarzystwo zajmowało się tu gawędką, aż do jedenastej w nocy. Młodzież, jeśli nie tańcowała, po rozejściu się starszych przy tym stole także w gry umysłowe zabawiać się lubiła. Najulubieńszą z nich była tak zwana w *punkiki*. Polegała ona na tem, że jedna osoba układała jakiś frazes i stawiać tylko początkowe wyrazów litery, resztę wypełniała kropkami i drugiej osobie do

odgadywania dawała. Szczególniej zakochani lubili się tą grą zatrudniać, w doborze bowiem słów do odgadywania podawanych mogli wyrażać swe sentymta, znaczenie ich utajając dla otaczających w wyrazach dwuznacznych.

Z sali białej przechodziło się do drugiego, mniej obszernego salonu, którego ściany wybite były jedwabną materią chińską, zahaftowaną rozmaitego kształtu drakonami. Później ozdobę tę zamieniono na popielate marmoryzacye. Komnata ta w niedzielę służyła za miejsce do nabożeństwa i w końcu jej umieszczona mała kapliczka zawsze bywała zamknięta i tylko w czasie mszy ją otwierano. W czasie nabożeństwa damy siedziały na krzesłach, a ksiązę feldmarszałek słuchoł go zawsze stojący, żeby więc staruszka nie mordować zbytnio, starano się jak najprędzej odmawiać modlitwy. Najbieglejszym w tym względzie był ksiądz Dąbrowski, proboszcz międzyborski i jego msza nie trwała więcej jak dziesięć minut. Ksiądz Laville najmniej znowu był sprawny, bo trzy kwadransy czasu dla odprawienia mszy potrzebował. Tu wieczorami młodzież się bawiła do czasu, póki starsi nie odstąpili jej sali białej.

Z tego salonu przechodziło się do tak zwanej sali złotej. Ta miała kształt szczególny , a ściany jej całe były w zwierciadłach i złożonych floresach. Części stanowiące czworoboki były niższe od owalu środkowego, ozdobionego malowidłami Boucher. Meble tu kształtu starożytnego, kanapy i taborety wyzłacane, pokryte złotogłowami lugduńskimi. W całym

górnym apartamencie jeden tylko ten salon miał meble wysokiej wartości. Tutaj zwykle tańczono.

Stąd drzwi na prawo prowadziły do apartamentów cesarskich, nazwanych tak na pamiątkę tego, że w nich mieszkał cesarz Aleksander. Były to trzy pokoje, z których czwarty zapomocą przepierzenia zrobiony. Najobszerniejszy zieloną materią wybity i pejzażami Norblina ozdobiony.

Ze złotej i chińskiej sali duże okna aż do ziemi wychodziły na balkon ciosem wyłożony, z którego odkrywał się piękny widok na przeciwległy brzeg Wisły. W rogach północnych znajdowały się dwa apartamenta, lecz te już nie do korpusu, ale do pawilonów należały i o nich mowa będzie niżej.

Drugie piętro, na które wiodły schody kręcone, składało się tylko z dwóch salonów ogromnych i małej komórki. W jednym z nich mieszczono pospolicie kilku młodzieży, dłużej w Puławach bawiących, drugi zaś służył za skład głów drewnianych, z zamku krakowskiego zdjętych. Względem tych głów utrzymywała się legenda, że kiedy Zygmunt August jakąś sprawę sądził i skłaniał się do wydania wyroku niesprawiedliwego, one przemówiły: *Auguste judica juste* i od tej chwili usta miały otwarte. Tu naznaczono kwatery dla służby męskiej, ale jakże poczoiwych Maćków przekonać, żeby spali wraz z drewnianymi głowami, które gadają. Póki więc głów tych nie przeniesiono do domku gotyckiego lokaje wszyscy gnieździli się gromadą w małej i ciasnej komórce.

Dach ponad całym korpusem płaski, miedzią kryty, balustradą z ciosu okolony, na której usta-

wione z blachy dętej rozmaite figury i armatura. Środkowa z nich przedstawiała olbrzymiego Herkulesa, czy też Atlasa, na barkach swych świat dźwigającego. Nad schodami zewnętrznymi umieszczono dwa marmury z napisami, że budowa ta jest dziełem Augusta i Zofii Czartoryskich.

Za księcia feldmarszałka dobudowano na lewo dziedzińca pawilon, gdzie na dole znajdowały się już opisane apartamenta księżnej, a na górze teatr, komunikujący się z salą białą. Pawilon prawy nie został nigdy dokończony. W nim mieszkał książę i mieściła się biblioteka, na górze zaś dwa apartamenty zachowane stale dla księżnej Wirtemberskiej i pani Zamojskiej.

Prócz tych budynków, stanowiących całość pałacu, dotykały do nich dwie oficyny murowane, piętrowe i trzecia podobnaż dwupiętrowa, w której było archiwum i mieszkali oficjaliści. Między oficynami był czworoboczny dziedziniec. Z oficyną, od strony ogrodu pałac był złączony dwoma cieplarniami, w których środku perystyl z kolumn jońskich stanowił wejście do ogrodu.

Ogród założony pierwotnie w gęście włoskim, przez księżną Izabelę zamieniony został na angielski. Zachowano tylko jedną ulicę lipami zasadzoną, która dopierała do końca góry i na której końcu wystawiono świątynię Sybilli, na wzór tej, której ruiny w Tivoli się znajdują. Aigner kierował pracami, a dla naśladowania skał sprowadzano zimową porą na saniach i walcach ogromne odłamy granitu, do których zaprzęgano po sześćdziesiąt par wołów. Od świątyni



druga aleja lipowa w kształcie *berceau* wiodła do oranżeryi górnej; poza którą znajdował się folwark, zwany Żulinki. Tu był mały domek mieszkalny i małe gospodarstwo, w którym hodowano szczególne gatunki drobiu i sześć *ponejów* karych, tak dużych jak brytany, którymi księżna zwykle na spacer jeździła.

Dalej rozciągał się obszerny, obmurowany ogród warzywny i fruktowy z czwartą ciepłarnią, jedynie na stapelie i kaktusy przeznaczoną. To wszystko stanowiło ogród właściwy. Do niego od strony wschodniej przytykał lasek, zwany *dziką promenadą*, gdzie znajdował się sarkofag rodziców księstwa z kararyjskiego marmuru we Włoszech wykonany, a przez księcia Adama syna, kiedy był posłem przy królu sardyńskim, tutaj przysłany. Za łaskiem prześliczny pałacyk Marynkami zwany, w guście włoskim, z płaskim dachem przez Aignera dla księżąt Wirtemberskich postawiony. W czasie wielkich zjazdów gości w nim także lokowano. Tu także oprócz pięknego salonu *en stuc blanc* z marmurowym kominem, w oknie umieszczonym, znajdowało się kilka cennych obrazów Norblina. Przy Marynkach była piąta oranżerya.

Od Marynek, w stronę Wisły rozciągał się wzdłuż Łachy tak zwany ogród dolny. Upiękniały go smągło wzrosłe sokory, po trawnikach rozrzucone. Od punktu, gdzie Sybilli świątynia rozpoczynała pasmo górzyste, powykuwano w wapiennym pokładzie groty, a część ich z ziemi oczyszczona tworzyła skały, na których umieszczono napisy bądź z poetów łacińskich, polskich i francuskich, bądź wspomnienia poświęcone pamięci nieżyjących osób, dla ukochanej mojej matki,

po jej zgonie kamień pamiątkowy w górnym ogrodzie położono, a dziwną koleją rzeczy ludzkich zacna pani, która utworzyła ten cały ogród cudowny, która każdego przyjaciela pamięć chciała w nim potomności przekazać, sama nic, coby o niej mówiło nie uzyskała.

Przy grotach mieszkał pustelnik, miał w jednej jaskini kaplicę i odwiedzających graniem na kobzie i teorbanie zabawiał.

Na Łasze most drewniany o jednym łuku, śmiało rzucony stanowił bliższą komunikacją z kępą, a poza Łachą, obszerna łąka zamykała się lasem z odwiecznych sokorów złożonym. Niektóre z nich miały bajeczne i co do grubości i co do wysokości rozmiary.

Naprzeciw pałacu na dole postawiono statwę Tankreda i umierającej Kloryndy, a obok była fontanna na trzydzieści stóp wysoko. Dalej zarośla z kasztanów, wśród których znowu sześć fontan, a nakoniec w cyplu sformowanym przez złączenie się Łachy z Wisłą, chiński czerdak, ocieniony wiekiustymi kasztanami. Za czerdakiem drugi ogród kwiatowy, warzywny i szósta oranżerya z cieplarnią. Z ogrodu dolnego sto schodów w obmurowaniu prowadziło do górnego a w tym ostatnim, zanim wystawiono Domek gotycki znajdował się duży salon otwarty z przodu i niemający frontowej ściany, tylko zamiast niej smukłą kolumnadę. Obok niego cztery pokoje, po dwa z każdej strony, które także oddawano na mieszkanie młodzieży.

Nie opisuję Domku gotyckiego, bo ten jest szychowany, jak również drukiem ogłoszony katalog zbio-

rów w nim zawartych, natomiast za obowiązek uważam obszerniej pomówić o Sybilli.

Przy schodach u wejścia do niej ustawiono dwa sfinksy z porfiru ingryjskiego, dar cesarza Aleksandra, równie jak kopuła szklanna, sklepienie kończąca, a która oświecała wnętrze. Posadzka z wielkich płyt białego marmuru, ściany białe *en stuc* marmoryzowane, a kornisze (gzymsy) i sklepienia ubrane w bogatą ornamentykę. Cała budowa zawierała jeden salon okrągły, z framugą naprzeciw wejścia zasłoniętą karmazynową aksamitną oponą z kutasami i frędzlami złotymi, zawieszoną na brązowej strzale. Poza nią zawieszono były miecze historyczne jak Władysława Jagielly, przysłany przez wielkiego mistrza krzyżackiego w wilię bitwy Grundwaldzkiej — Stefana Czarnieckiego i t. p. W środku framugi, naprzód wysunięty postument, na którym ustawiona szkatułka hebanowa, w złoto i drogie kamienie oprawna, w której przechowywano łańcuchy, pierścionki i zegarki naszych monarchów. Pochodziły one po większej części z grobowców królewskich na Wawelu i za wyjęcie ich księżna sprawiła lampę srebrną do grobu św. Stanisława, która dotąd nad grobem tego świętego jest zawieszona. Najciekawsze w tym zbiorze łańcuchy Zygmunta Starego, Zygmunta III, Batoiego, królowych Anny, Cecylii Renaty i zegarki roboty Zygmunta III.

Na ścianach ułożone w sposobie trofeów starożytnie zbroje książąt Ostrogskich, Zasławskich, Sapiechów, oraz sajdaki, łuki i strzały. Wkoło ścian wielkie szafy półkoliste mahoniowe, w szufladach których nie-

zliczone mnóstwo pamiątek. Jedne drogocenne, inne nie odznaczające się wartością, ale ważnem wspomnieniem. Do rzędu tych ostatnich zaliczyć należało burkę hetmana Żółkiewskiego, koloru płowo żółtego, grubo pikowaną, w której pod Cecorą poległ. Były na niej ślady krwi i miejsca przebite, w które rany otrzymał. Była ta burka tak ciężka, że trudno ją było kilka minut na ramionach utrzymać. Do pamiątek cennych jako wartość należą buławy słynniejszych hetmanów, laski marszałkowskie, szable znakomitych rycerzy, pułhary, tabakierki, rogi, trąbki itd.

Na szafach ustawiano piękne starożytne szkatułki, wszystkie pamiątkowe, historyczne. Pomiedzy niemi wazon z kości słoniowej przez Kościuszkę wyrobiony misternie, ręka Jana Kochanowskiego, czaszka Żółkiewskiego i szczątki kości Bolesława Chrobrego.

Co do tych ostatnich ja świadkiem jestem, że są one autentyczne. W r. 1808 przejeżdżaliśmy przez Poznań, gdzie jak wiadomo ciało Bolesława spoczywa w tumie czyli kościele katedralnym miejscowym. Ponieważ gmach ten spłonął i groby więc w tym pożarze nadwreżone zostały. Zamierzono postawić nowy pomnik dla Bolesława i w tym celu subskrypcye otworzono, biskup poznański Górzyński wyjął owe kości Chrobrego z grobu, schowano je w skrzynkę, opieczętowaną pieczęciami biskupa i kanoników i złożono tymczasowo w zakrystyi.

Owóż księżnę ogarnęła chęć posiadania jakiejś cząstki tych drogich pamiątek i z tym uporem pragnącej czegoś gorąco kobiety, zapowiedziała, że póty z Poznania nie wyjdzie, dopóki celu swego nie dopnie.

Na jej prośby biskup sam w asystencji kanoników skrzynkę otworzył, a przytomny temu doktor Khitel wskazał, że znajdują się trzy czaszki zamiast jednej. Że Mieczysław I w Poznaniu także pochowany, oczywiście więc rzecz, że zwłoki syna obok ojca spoczęły. Trzecia czaszka jest czy Mieczysława II, czy Dąbrówki. Kiedy Khitel nad otwartą skrzynką spostrzeżenia swoje czynił, a księży się na niego gapili, księżnej i pannie Zofii Matuszewicz udało się parę ułameków przywłaszczyć.

Wracając do życia dworu puławskiego, wspomnieć trzeba, że tańce wówczas były inne, aniżeli obecnie. Polonezy jedne miały przywilej rozpoczynania balów, ale tańczono je z większą powagą, a szczególnie przy przemianach i podawaniu ręki starano się w postawie obu płci wykazywać wiele gracyi, co w istocie nie jest łatwem i wtedy nawet nie wiele znajdowało się osób, które godnie w pierwszej parze iść mogły. Polek nieznano wcale, a walce oryginalne, bez żadnych dodatków najwyżej raz lub dwa razy w ciągu balu tańczono. Jedne z uprawianych podówczas tańców, które stanowiły uciechę dla widzów, były fandango z kastanietami, menuety i kozaki, tańce przeważnie solowe. Towarzyskimi były kadryle, ale nie francuskie, Ecosez, krakowiaki i mazurki. Na końcu balu przychodziła kolej na *Gross-Vater*. Wszystkie dzisiaj nie będące w użyciu. Po wkroczeniu wojsk francuskich nastąpiły gawoty i kadryle francuskie, które despotycznie wyrugowały poprzednie.

Na stajni w Puławach utrzymywano koni wierzchowych trzystaście, cugowych osmdziesiąt. Powozy

wszystkie kształtu starożytnego, o których już dzisiaj trudno dać wyobrażenie. Ubiór stangetów stanowiły ferezye białe. Codziennie kilka koni wierzchowych zachowywano do dyspozycyi księcia, na innych jeździła młodzież, bądź na rajszuli, bądź na spaceru w miarę czasu i okoliczności. Oprócz tych jednak większość miała także własne konie wierzchowe i kiedy całe towarzystwo w lecie jeździło na herbatę do Parchatki, Buńki lub Wólki, wtedy powozy z damami otaczała młodzież męska na koniach.

Na czele służby stali kamerdynerowie, zawsze czarno ubrani, którzy oprócz obowiązków około księcia i księżnej, nadzorowali także roznoszenie potraw. Lokaje ubrani byli w zielono jasne fraki z pąsowym kołnierzem i galonami, a w dzień powszedni w szaraczkowe jasne surduty z czarnymi aksamitnymi wyłogami. Tych było mnóstwo, bo oprócz do posługi przy stole, każdy gość miał przeznaczonego z nich jednego, do jego osoby. Prócz tego stale utrzymywano dwunastu hajdaków ubranych w suknie węgierskie zielone z czerwoną pasmanterią i kilkunastu pachółków w długich oponczach zielonych. Pierwsi nosili potrawy, drudzy załatwiali rozmaite drobne posługi i trzymali straż nocną.

Wydział marszałkowski, to jest koszta stołu, piwnicy i światła pochłaniały rocznie z górą 800.000 złp.

Książę feldmarszałek, o ile sobie dzisiaj przypomnieć mogę, posiadał następujące dobra:

W Nowej Galicyi: Końskowolę z Puławami do stu tysięcy złotych rocznej intraty czyniące. Dalej Samokłęski, Zakrzówek, Przybysławice, Garbów, Pu-

haczów, Tarnogórę, również ze 100.000 złp. przynoszące, Międzyrzec za 200.000 złp., Włodawę i Rożankę do 50.000 złp. i oprócz tego starostwo latowickie.

Na Żmudzi starostwa pieniońskie i kupiskie.

Na Litwie dobra Kossów i Wołczyn, dające intraty trzykroć sto tysięcy złotych.

Na Podolu klucze: klewański, żukowski, mikołajewski, zienkowski, międzyborski i granowski, które do trzech milionów intraty przynosiły.

Ogół intrat liczone do sześciu milionów złotych, dobrami temi zarządzali komisarze i ci w jesieni z intratami i rachunkami do Puław się zjeżdżali. Książę Konstanty przy pomocy oficyalistów rachunków ich słuchał i zdarzało się często, że z dóbr podolskich do czterech milionów przywożono. Transport szedł pod strażą kozaków granowskich.

Folwark Bukaczów na Pokuciu dostarczał tylko kapłonów na kuchnię, a te były tak wielkie, że i normandzkim nie ustępowały.

## VI.

Księgozbiór puławski, wśród tylu innych drogocennych zbiorów, zdobiących to miejsce, należałoby nazwać nieoszacowanym, bo oprócz biblioteki Żałuskich nikt w Polsce podobnego nie posiadał. Książę feldmarszałek odziedziczył po Sieniawskich, Denhofach, Flemingach, stryjach kanclerzu i Teodorze biskupie poznańskim i po stryjence hetmanowej Ogińskiej nie tylko majątek nieruchomy, ale i ruchomości. Już więc rodzinne zbiory książek i rękopismów zastał i liczne i ważne. Adam Sieniawski hetman i jego małżonka, żyjąc w epoce kiedy Karol XII rozgromiłszy Sasów, przegroził swymi zastępami cesarza Piotra, od sprzymierzeńca jego Augusta II, oczekiwali na wypadki a widząc tron polski osierocony, bo August go się wyrzekł, rozmaite dopuszczali myśli. Hetman to skłaniał się do popierania syna Piotra W., to myślał, że w ślad Wiśniowieckich i Sobieskich korona wejdzie w dom jego, a w porównaniu do młodego wojewody poznańskiego, więcej rzeczywiście przedstawiał zasług. Małżonka jego, kobieta wysoko wykształcona, dowcipna, stała się narzędziem a może



i sprężyną tych planów. Utrzymywali oboje częstą korespondencją z Piotrem, z Augustem, a nawet z Leszczyńskim. Wszystkie te ważne do ówczesnej historii dokumenta, te listy i odpowiedzi stanowiły bogatą podstawę księgozbioru. Później, jak wiadomo, ksiązę kanclerz wraz z wojewodą ruskim za ostatniego Sasa w rzeczypospolitej przewodzili i byli głową stronnictwa, dążącego do reform, kiedy znowu Flemingowie, Sasów faworyci, z innego stanowiska sprawę publiczną traktowali. Wszystkie zaś korespondencje i Czartoryskich i Flemingów w tym zbiorze się znajdowały.

Ksiązę feldmarszałek, sam autor i gruntowny znawca swojej i zagranicznej literatury, filolog znakomity, całe życie zwiększał swój księgozbiór. Ci, którzy go bliżej znali, twierdzili, że innej nie miał namiętności. Nigdy go nie widział grającego w karty, dla agitacyi tylko czasami robił parę partyi bilarda z Rogalińskim, Ciesielskim, lub majorem Orłowskim, nie zdawał się miłośnikiem sztuk pięknych, bo nigdy ani rzeźb ani obrazów nie kupował, nie lubił i nie posiadał kosztownych sprzętów i jedyny zbytek jego stanowiły książki. Sam własnoręcznie prowadził korespondencje ze znakomitszymi księgarzami, a ci mu donosili nietylko o książkach świeżo z druku wychodzących, ale o rękopisach i rzadkościach bibliograficznych, które gdziekolwiekby nabyć można było. Tym sposobem księgozbiór co roku zwiększał się znakomicie, ale jednorazowy wzrost jego do ocenienia trudny, miał miejsce przez nabycie zbiorów Tadeusza Czackiego z Porycka. Po włączeniu tego nabytku do

biblioteki puławskiej, powszechnie utrzymywano, że ona stanowi najbogatszy księgozbiór w kraju.

Na nieszczęście porządnego jej katalogu nigdy ułożyć nie zdołano. Był to las, dziewicza gęstwina Brazylijska, w której błądzić się musiało, bo nie było przewodnika. Za mojej pamięci bibliotekarzem był naprzód Ernest Grodeck, ten jednak wyszukiwał tylko rzeczy do jego specjalności należące, a o porządkowaniu książek na pułkach ani myślał. Po nim inny sawant Holtzmann, pieczę nad skarbami tymi objął, ale zatopiony w układaniu swojego *Lexiconu*, w końcu zwaryował. Przez niejaki czas zajmował się także biblioteką Kruszyński, lecz prawdziwa era jej porządkowania nastąpiła za Sienkiewicza. Ten nie tylko ją zaczął podług najnowszego systemu katalogować, nietylko przy tej pracy poodkrywał skarby dotychczas nieznane lub zapomniane, ale przystęp i korzystanie z biblioteki ułatwił, służbę jej urządził i upożytecznić ją dla ogółu zamierzył. Pod jego kierunkiem założono nadto w Puławach drukarnią, w której zaczęto drukować nieznane rękopisma, innym także powierzano wydawnictwa i oprócz funduszu na ten cel stałego, umyślono go zwiększać przez sprzedaż dubletów.

O skarbach tych trudno z pamięci dać wyobrażenie; trzeba by ją chyba mieć taką, jaką był obdarzony biskup Załuski, który będąc w niewoli miarowym wierszem opisał swój księgozbiór. O najważniejszych jednak rzeczach wspomnę o tyle o ile zdołam i o ile one przy rozpoczęciu porządkowania przystępne były. Oglądałem tam wspaniałe kodeksy Ka-

dłubka, Długosza, Janczara Polaka i dwa znakomicie dochowane Galla. Również anonima Jana, archidykona gnieźnieńskiego, Heidenstejna: życie Jana Zamojskiego, gdzie o wzywaniu pomocy Karola, księcia Sudermanii i o staraniach Zamojskiego o tytuł księcia bardzo ciekawe szczegóły. Dalej nieznanego autora historia panowania Zygmunta Augusta, Orzelskiego toż panowanie, obecnie z druku już znane, zbiór kompletny Stanisława Górskiego, zwany aktami Tomickiego, zbiór tak zwany Dogiela, zbiory Naruszewicza, obejmujące nie tylko tom I jego dzieła, ale i wszystkie materiały do dalszego ciągu historii polskiej nagromadzone, Kojalowicza, herby polskie, akta konfederacji Targowickiej, zbiór rękopismów dotyczących panowania Zygmunta III, i zbiór korespondencji Jana Chodkiewicza. Z królewskich autografów były wszystkie, począwszy od Kazimierza W., nawet tak rzadkie jak Władysława Warneńczyka i Jana Olbrachta.

Z ciekawości i rzadkości przypominam sobie:

Ułamek kazania z r. 1243.

Ułamek tłumaczenia biblii na język polski z rozkazu królowej Jadwigi, dokonany przez Jędrzeja de Jossowie. Najdawniejszy to podobno ślad języka polskiego, bo pieśń Bogarodzica, czyli jest dziełem św. Wojciecha nie dowiedzione i znana nam tylko z druku, dokonanego roku 1506 — ten zaś ułamek pochodził z r. 1390.

Oryginał rozgraniczenia między Litwą a Mazowszem, podpisany przez książąt Kiejstuta i Olgierda w r. 1358.

Rękopis o sztuce wojennej Alberta I księcia pruskiego, na pergaminie z malowaniami.

Z rzeczy prawnych:

Przekład praw polskich i mazowieckich z lat 1449 i 1450.

Statut litewski z r. 1538 i t. d.

Autografów ludzi znakomitych mnóstwo jak równie i rękopisów w druku już znanych jak na przykład Ostroroga, Górnickiego i tym podobnych.

Co do druków wszystkie feniksy, kruki białe znajdowały się tu w edycjach dobrze przechowanych, lub tak doskonale facsimilowanych w kartach brakujących, że podrobienia rozpoznać nie było można.

Biblioteka ta nadto nie ograniczała się wyłącznie do literatury polsko-łacińskiej. Owszem oprócz biblii Mogunckiej wszystkie inne tu posiadano, a Aldy, Elzewiry, Szeffery, Etienny, wszelkie edycje najdroższe jak Biponckie, *ad usum delfini*, angielskie, Didota, z najpyszniejszymi sztychami, które po kilka tysięcy złotych kosztowały, tu w obfitości spotkać można było.

Za Grodka i Holtzmana pożyczano nawet dzieła rzadkie i drogocenne za pozwoleniem księcia. Za Sienkiewicza zwyczaj ten ustał i natomiast urządzono czytelnia. Tu dozwolono wszystko czytać, przeglądać, robić wypisy i notaty i kopiować całe rękopisma. Wtenczas także uporządkowano szafy, opatrzone je zamkami i mosiężną siatką.

Drukarnia puławska lat tylko kilka czynna, upadła zaraz z rozproszeniem się tych wszystkich zbiorów, o których tu pokrótce wspomniałem. Wytłoczone

w drukarni tej książki będą kiedyś taką rzadkością, jak pochodzące z Lubcza, Grodziska, Baranowa itd., które dziś na wagę złota się płacą.

Uprzejmość, jaką okazywano dla każdego zgłaszającego się do obejrzenia tych skarbów była trudna do wysłowienia, a zwiększała się ona jeszcze znacznie, jeżeli kto dla robienia wypisów i notat, dla sprawdzania rękopisów i wogóle dla pracy naukowej tu przybył. Niestety zawsze zakłady podobne umieszczone na wsi nie mogą wywierać takich korzyści jak w dużych miastach. Odległość, koszta podróży i potrzeba bawienia w miejscu obcym odstręczały wielu badaczy.

Wyliczałem już wyżej osoby, które na dworze puławskim widywałem i które mi wspomnienia moje przywodzą, lista ich tam nie wyczerpała się cała, dla tego jeszcze raz do tego sposobu opowiadania powracam, żeby narysować zlekką osoby, które o Puławy się otarły, a w swoim czasie były z jakiegokolwiek bądź względu godne uwagi, a przez to i wzmianki. Zaliczam do nich:

Księżnę Radziwiłłową, z domu Przezdziecką. Była to osoba już w wieku. Włosy śnieżnej białości w tym czasie, kiedy ją poznałem, nosiła krótko obcięte. Na twarzy jej widne były jeszcze ślady wielkiej piękności, z której w swoim czasie słynęła i którą ujarzmiła ambasadora rosyjskiego Stackelberga. Pełna gustu i naturalnego rozumu, choć trochę za rubaszna, jak o tem świadczy wyjątek z listu Niemcewicza, pisanego do mojej matki, ona to ufundowała tę spr-

wiedliwie słynną Arkadyą, na której ozdobę Petersburg i Grecya zarówno łożyły.

Nie zбочę, zdaje mi się od opowiadania swego bardzo, skoro tu miejscowości tej słów parę opisu poświęcę. Tem więcej, że choć jak powiadają przechowuje się ona do dnia dzisiejszego dobrze, jednak tyle w życiu swem widziałem zbiorów, które się rozpierzohły, zakładów, które ruinie ulegały, że nie popełnię niestosowności jeżeli opis ten zostawię.

Arkadya o pół mili od Nieborowa i tyleż od Łowicza odległa, położona wśród płaszczyn Łowickich; gdzie oko niczem nie zakreślony widzi horyzont i gdzie wśród piasków znajdowało się tylko małe błotko, olszynką zarosłe, tam księżna postanowiła zmusić naturę do piękności i z prawdziwie piaszczystego morza utworzyła cudowne ustronie. Jeżeli jaki zarzut kreacyi tej zrobić można to, niezawodnie zanadto wielkie ścięśnienie budowli, choć przegrodzonych klombami i ścieżkami umiejętnie przeprowadzonymi. Ten błąd wprawdzie nie dawał się dostrzegać kiedy księżna sama, przebrana za grecką kapłankę gości oprowadzała. Co chwila wtedy zatrzymywała się rozprawiła, opowiadała dowcipne historie i bawiąc gości budziła w nich przekonanie, że budowle są dosyć odległe. Lecz kiedy w jej nieobecności sam gość Arkadyą zwiedzał, przekonywał się, że jeden budynek nie jest od drugiego więcej odległy jak o 40 łokci. To też słusznie wyraził się ks. Eckmühl, który zwiedzając tę miejscowość powiedział o niej: *C'est le plus beau garde-meuble, que j'ai vu.*

Księżna nie poczynała oprowadzania gości od

głównego wejścia, ale wchodziła z nimi boczną furtką, wiodącą do jej domku mieszkalnego, zwanego domkiem gotyckim. Podstawę jego stanowiły ogromne odłamy kamienia, tworzące kształtną grootę, ocienianą paprociami i rozmaitemi wijącymi się roślinami. Tu ukryte schody wiodą do wznoszącego się wyżej domku, ten zaś postawiony z jakiegoś rodzaju rudy błotnej doskonale nadaje murom cechę starożytności. Wewnątrz wszakże, oprócz szyb pięknie malowanych nic godnego uwagi nie ma. Stąd po pod gotyckiem sklepieniem wychodzi się na trawnik klombami okolony, z którego widok na Nieborów i znajdującą się w głębi świątynię. Świątynia od strony domku jest półokrągła wsparta na sześciu kolumnach, między którymi dwa piękne pomniki greckie. W przedsionku wazon antyczny oparty na dwóch gryfach także greckiej roboty. Przy ławce mahoniowej kilka par obuwia mieszkańców wyspy Otahiti. W pokoju, który do przedsionka tego dotyka przy drzwiach organy, a w oknie biuro, na którym mnóstwo ładnych drobiazgów. Przy drzwiach posąg bożka milczenia, a koło niego marmurowa miska do mycia rąk różaną wodą, płynącą z umieszczonego po nad nią srebrnego naczynia.

W świątyni samej sufit malowany *al fresco* przez Norblin'a wystawia jutrzeńkę, otwierającą wrota dniowi, koloryt jaskrawy, żywy, a konie Apolina cudne. Ściany marmoryzowane białe, w głębi ołtarz marmurowy, oparty o zwierciadło olbrzymich rozmiarów. Na prawo ołtarza wymalowany bożek miłości, który odbijając się w zwierciadle piękny czyni efekt. Obok ołtarza wazony marmurowe i japońskie. Z jednej strony sofa

okrągła, kryta dywanami, a raczej tyftykami ze skarbcza Tippto-Saiba, które aż tu zawędrowały. Prócz tego starożytna głowa Nioby, dwa posągi greckie, kilka wazonów, kandelabry starożytne i narzędzia muzyczne greckie. Za świątynią mieści się gabinecik okrągły. Ściany jego malowane olejno przez Norblina, przechowały widok Powązek, tak jak one były w najświetniejszym swym stanie. W pokoiku tym znajdują się dwa cudne i nieoszacowane stoliki, jeden malachitowy, a drugi porfirowy. Na półkach naokoło mnóstwo cennej porcelany. Przeciwna strona świątyni, którą się wychodzi, ma fronton attycki, dopiero do jeziora lasem olszowym obrośniętego. Szczątki w nim wodociągu starożytnego ustrajają pejzaż. Na kilka kroków od świątyni mieszkanie kapłanów, budowa prosta, ale na placu przed nią, rozstawione mnóstwo szczątków rzeźb starożytnych, posągów, wazonów, sarkofagów, kolumn. Wszystko to z wysp greckich przez Orłowa Czesmeńskiego przywiezione, księżna Radziwiłłowa dostała w darze od cesarzowej Katarzyny. W głębi kolumny ze świątyni Neptuna i biust Eskulapa.

Niedaleko od tego miejsca pobudowano cyrk, zupełnie naśladowający starożytne — z gradusami rostrami i innymi ozdobami. Obeliski i kolumny z orłami są z marmuru ingryjskiego. Koło cyrku kaplica architektury tybetańskiej, z wejściem od spodu, cała jest bowiem na sklepieniu tworzącem próżnię oparta. Drzwi do niej piękne, brązowe, a wewnątrz pięć rysunków olbrzymich, sepią przez Seidenmanna dokonanych, wyobrażających: Najświętszą Pannę Syxtyńską — Ra-



faela, Magdalenę — Batoniego, Spoczynek w Egipcie, Urodzenie Samsona, Geniusz sławy — Annibala Carracci. Tu także znajduje się piękny nagrobek z marmuru czarnego, na którym postać kobieca wykuta w marmurze białym. Po drugiej stronie świątyni amfiteatr rzymski z pamiątkami egipskimi.

Za tą budową znajduje się słynny pałac kryształowy. Ściany jego są z tafli szkła tak wielkich, że cztery składa się ich na szerokość, a tylko jedna na wysokość. Wewnątrz firanki kryształami ozdobione i mnóstwo kryształowych naczyń. Efekt gmach ten, kiedy znajdujemy się w jego wnętrzu robi ogromny, szkło bowiem tak jest czyste, że spostrzedz się nie można, że nas ściany od zewnątrz oddzielają. Do tego pałacu przysłano z Petersburga kopułę szklaną, ale ta przez spaczenie się podstawy, na której była osadzona, pękła i odłamów jej użyto za rezerwoary do fontan, w których woda się zbiera. Powiadają, że wyłączenie tej olbrzymiej bani, przypłaciło życiem kilkunastu ludzi, dmuchali bowiem aż do pęknięcia płuc. Taką tedy była owa Arkadya, którą wielu ciekawych zwiedzało.

Księżna Radziwiłłowa miała jedną szczególność, że krzyczała zamiast śmiać się. Podobnego zjawiska u nikogo nie spotkałem. Familijne jej stosunki nie należały do szczęśliwych. Miała dwie córki, Różę, która umarła panną i Anielę, pierwszą żonę ks. Konstantego Czartoryskiego, którą przeżyła także. Synowie: Antoni, namiestnik poznański, ożeniony z księżniczką Ludwiką Pruską, Ludwik, późniejszy ordynat klecki, żonaty z wdową po Walewskim Kazimierzu,

Michał generał i Walenty. Mąż jej ksiązę Michał, wojewoda Wileński, który synom Ludwikowi, Michałowi i Walentemu tylko po sto dukatów pensyi rocznej płacił, który dla żony nie był także hojniejszy, wyrzucał ogromne pieniądze w Warszawie dla przypodobania się trzem siostróm, córkóm majątnego młynarza z pod Nieborowa, które, odznaczające się pięknością i dobrze wychowane, nad sercem jego zapanaowały. Ksiązę oprócz tego miał inne zamiłowanie. W Nieborowie nagromadził ogromne skarby w obrazach, książkach i pysznych pomarańczowych drzewach, które zakupione u Moszyńskiego w Dreźnie, wodą tu dostawione były. W galeryi jego sławny Paul Potter, przedstawiający polowanie w lesie, zapłacony był dziesięć tysięcy dukatów.

Ksiązę wojewoda Wileński miał brata, Dominika, który umierając zostawił wdowę i troje dzieci, syna i dwie córki. Opiekę nad ich majątkiem i osobami objął ksiązę Wojewoda i dzieci z matką do Nieborowa sprowadził. Tu podczas upału dano im chłodzącego jakiegoś napoju i dzieci pochorowały się, dostając symptomatów, odznaczających cholereę, chorobę jeszcze u nas wtedy nieznaną. Syn w kilka godzin umarł, a księżna Dominikowa w przekonaniu, że dzieci jej otrute, z córkami natychmiast wyjeżdżać chciała. Gdy zaś ksiązę Wojewoda temu się sprzeciwiał, potajemnie Nieborów opuściła sama i przed prezesem Regencyi Hoymem oskarżyła księcia Michała. Niemiec, zabrawszy pomoc wojskową, zjechał do Nieborowa, księżniczki zabrał i matce je oddał.

Kiedym w r. 1805 czas jakiś w Nieborowie ba-

wił, zaszedł zabawny wypadek. Przybyło kilka osób z Warszawy odwiedzić Arkadya, i z nimi udaliśmy się tam wszyscy. Po oględzinach zebrane towarzystwo postanowiło użyć przejażdżki po jeziorze na małym, płaskim galarze, który się tutaj znajdował. Nie obliczono jednak ciężaru i zaledwie od brzegu odbito, statek zaczął tonać i na dnie osiadł. Ci, których wzrost wysoki, lub umiejętność pływania od zatonięcia ocalały, wyciągali z błota omdlałe damy. Książę Stanisław Jabłonowski, który się także na statku znajdował i który wtenczas zapamiętałe był zakochany w panie Ewie Kickiej, o niczem innem nie myślał, tylko o uratowaniu przedmiotu swojej miłości. Co którą damę wyciągnął — to nie ta mówił — i napowrót nielitościwie do wody ją rzucał. Szczęściem nikt nie utonął, ale większa część płci pięknej z przemoczenia i przeziębienia się rozchorowała, wszyscy bowiem dopiero w Nieborowie odzież zmienić mogli.

Koło r. 1802 ks. Konstanty Czartoryski pojął za małżonkę córkę Radziwiłłów, księżniczkę Anielę, osobę piękną i miłą. Stała się ona jedną z ozdób Puław, bo chociaż książę ojciec oddał synowi klucz Międzyrzeczki, rzadko jednak tam przemieszkiwali i najczęściej w Puławach bawili. O posag księżniczki długie były spory i książę Wojewoda, opierając się na jakichś zwyczajach Radziwiłłowskich, dając córce 200.000 złp. posagu, żądał koniecznie, aby książę Konstanty sukcesyi się wyrzekł. Mój ojciec układy prowadził i dokazał po wielu trudach, że w kontrakcie przedślubnym o tem zrzeczeniu się nie uczyniono wzmianki. Księżniczka Aniela była śliczna blondynka, wzrostu śre-

dniego, rysy twarzy miała regularne, oczy błękitne i usta ładne tylko cokolwiek za duże. Nie długo żyła i na suchoty umarła.

Powinowactwo familijne, jakie wskutek tego małżeństwa powstało, było powodem, że księżna matka i po kolei jej synowie prawie ciągle siedzieli w Puławach. Księżna Radziwiłłowa nigdy na śnieżnych swych włosach innego nie nosiła ubrania tylko przepaskę, najczęściej złotą. W szatach białych, krojem greckiej tuniki i, jakkolwiek już w wieku posunięta, zawsze wesoła. Wczesne siwienie włosów było w tej familii dziedziczne i wszyscy synowie w sile wieku siwizną już byli okryci.

Najstarszy z synów ksiązę Antoni, poślubiwszy księżniczkę pruską w Berlinie przesiadywał, kiedy jednak odwiedzał Polskę, nigdy Puław nie mijał. Mężczyzna piękny, wielki miłośnik muzyki, był autorem partycyi do Fausta Goethego. Żonę jego, księżnę Ludwikę przyjmowano w Puławach z uszanowaniem należnem osobom z familii panującej. Była to kobieta miła i grzeczna, ale przywykła do wymagań dworskich, zbyt ulegała jarzmu etykiety. Aczkolwiek wówczas młoda i chętnie udział w zabawach biorąca, stawała się w nich oględną i to otrętwiało wesołość szczerą, zwykle w Puławach panującą.

Ksiązę Ludwik Radziwiłł, równie jak i młodsi jego bracia był w ciągłym niedostatku, tem większym, że ożenił się z wdową ubogą a dietną. Posiadał jednak zawsze niewyczerpany zapas wesołości, a w r. 1807, odziedziczywszy ordynacyą Klecką i Dawid-

grodzka, po zgonie Wojewody Trockiego, Warszawę opuścił i stale osiadł na Litwie.

Do stałych gości Puław, a nawet jakby domowników, należała także pani Sewerynowa Potocka, elegantka warszawska, mająca pretensyą do serca Stanisława Augusta, z domu Sapieżanka, siostra ks. Franciszka Sapiehy, pani Jelskiej i pani Soltykowej. Początkowo zaślubiona ks. Hieronimowi Sanguszcze wojewodzie wołyńskiemu, po rozwodzie z nim wyszła za Seweryna Potockiego krajczyca koronnego, brata Jana, słynnego z podróży swych i dzieł, już dzisiaj rzadkich, w języku francuskim pisanych, a dotyczących historii plemion słowiańskich. Jana Potockiego raz tylko widziałem w Puławach. Ciągłe podróżując, lub zajęty swemi naukowemi pracami, mało w kraju przesiadywał. Pojął za małżonkę jedną z córek ks. Marszałkowej Lubomirskiej, lecz ta krótko żyła i powiwszy mu dwóch synów Alfreda i Artura, umarła. Obadwaj chłopcy wychowani w Wiedniu, często u babki w Łańcucie przesiadywali. Po śmierci pierwszej swej żony ożenił się Jan Potocki powtórnie z córką Szczęsnego Potockiego i z niej miał syna Bernarda. Sam, zdaje mi się na Podolu, samobójstwem życie zakończył. Był średniego wzrostu, otyły, z twarzą okrągłą, rysami regularnemi i pięknemi. Lubił dużo mówić i w sposób zachwycający opowiadał, a było czego słuchać, bo zwiedził całą Europę, Azją aż do granic chińskich i Afrykę. On to w młodości, kiedy jeszcze balony nie były wydoskonalone i wznoszono się w powietrze za pomocą wynalazku Mongolfiera przez rozrzedzone powietrze, w Warszawie z Blanchard'em wzbił

się w przestwory i bez szwanku spuścili się obaj w okolicy. Życie polityczne zupełnie zaniedbał i cały nauce się poświęcił. Kiedy na wybrzeżach Bałtyku i na wyspie Rugii hojnie płacił Niemcom za odszukiwane szczątki wykopalisk, posążków bogów obotryckich i pomorskich, niegodziwie go oszukiwano i dostarczano mu rozmaitych dziwolągów, które on biorąc za starożytności autentyczne skupował i przez to w wywodach swych w wiele błędów popadł.

Pani Sewerynowa Potocka była podówczas ciągle zajęta procesem, który prowadziła i który nakoniec wygrała, pozyskując przez to dobra w Podlaskiem: Jabłoń, Milanów, Kolano, Radzienice i Celejów, oprócz tego posiadała starostwo kazimierskie. Cztery jej córki otrzymały edukacją przy niej, a właściwie w Puławach, lecz tylko najstarsza z nich panna Emma posiadała wyłączną miłość matki, trzy inne: Paulina, Wanda i Seweryna, pod opieką Angielki pani Betz pozostawione, mało zdawały się matkę obchodzić. Syn Leon, nie wiem już dla jakich powodów chował się przez dość długi czas u rodziców moich w Pożogu, a że był zupełnym moim rówieśnikiem, bośmy nie tylko jednego roku, ale i jednego dnia na świat przyszli, przeto z towarzystwa naszego wielce radzi byłśmy obadwaj.

Pan Seweryn Potocki o żonę i o dzieci nie okazywał wielkiej troskliwości. Jako senator rosyjski prześadywał w Petersburgu, lub w okolicach powstającej Odessy, gdzie, nabywszy majątność, którą Sewerynowką nazwał, pustynię tę kolonizował. Był to mężczyzna wysoki, smagły i piękny. Zaledwie, ukończyw-

szy za granicą edukacją, powrócił do kraju, został zaraz wybrany posłem na sejm czteroletni, w materji sprzedaży starostw zabierał głos kilkakrotnie i trzymał się partyi Ignacego i Stanisława Potockich, słaboją atoli popierając. Później znikł z horyzontu politycznego krajowego.

Pani Sewerynowa miała zawsze jakieś pretensye do serca księcia feldmarszałka, należące do wspomnień dawnego życia. Pełna zawsze dowcipu i rozumu, towarzyska i choć z Potoczyny i Sapiehów dumna, umiała dumę tę doskonale ukrywać i zastosowywać się do towarzystwa, w jakim się znajdowała. W Puławach ona była duszą i filarem wszystkich amatorskich teatrów, doskonale grała sama przyjęte na się role i umiejętnie innych do ich wypełnienia dobiierać umiała. Innych sukien nie nosiła jak tylko białe, ale, że zawsze w stroju dosyć zaniedbana była, te więc zwykle wyglądały popielato.

Panna Emma, posiadając wyłączną miłość matki, siostry swe traktowała z góry. Z powodu dumnego charakteru nie bardzo ją lubiono, a z młodzieży miejscowej nikt jej nie holdował, co matkę jej niemało bolało. Największe staranie matki było ułoić dla córki księcia Dominika Radziwiłła, ale ten, ani myślał o tem. Wpadła mu w oko panna Brygida Jawornicka, osoba rzadkiej piękności, z twarzą i postawą przypominająca Wenus medycejską i tą szczerze kochał, a że on sam także oprócz majątku miał wiele innych sposobów podobania się, był bowiem przystojny i zgrabny mężczyzna, przeto miłość była wzajemną. Rodzice jednak panny, wiedząc, że nic dobrego ze stosunku

tego wynikać nie może, wywieźli ją na Podlasie i wkrótce za pana Żabickiego wydali.

Z przyjezdnych o rękę panny Emmy robił starania Zawisza Czarny. Imię jego, majątek i wysokie wykształcenie wszystko za nim przemawiało, a i panna Emma mu sprzyjała, rada mieć adoratorem swoim pierwszego eleganta warszawskiego. Ale matka znajdowała, że dla Potockiej, wnuczki Sapiechów taka szlachecka partya *e'est une mésalliance*, dla Emmy tylko mitra, a już w ostatnim razie hrabiowska korona mogła być odpowiednią. Tak tedy, przebijając Emka doczekała się półtrzecia krzyżyka. Tymczasem panna Paulina wydana została za Franciszka Łubieńskiego, Wanda naprzód za margrabiego Wielopolskiego, a później jako rozwódka za Uruskiego, a Emma jak siedziała, tak siedziała.

Panna Wanda, brunetka, ospowata, trzpiot i żywa osobliwszego doznała losu co do pierwszego małżeństwa. Związek z margrabią Wielkopolskim był zupełnym *marriage de convenance*. Rodzice między sobą się ułożyli i margrabia na tydzień przed weselem do Celejowa zjechał ze swą rodziną, wyjednano indult, zaproszono gości i ślub odbył się wieczorem.

Wszystko urządzono suto i po pańsku, jak tego związek dwóch tak ważnych domów wymagał. Panna Wanda sama niewielką czuła do małżeństwa skłonność, zwłaszcza skoro zobaczyła margrabiego, który w postaci swojej nie miał nic ujmującego. Na parę dni przed ślubem będąc w Bronicach, wyznała przed swoją siostrą, że wolałaby tu na wieki pozostać, aniżeli jechać do margrabiego, do Książa. Po ślubie roz-



poczęto bal, nastąpiła wieczerza i cukrowa kolacya, nakoniec koło trzeciej zrana każdy gdzie mógł i jak mógł w takim ścisku zaczął udawać się na spoczynek. Tymczasem okropne krzyki dają się słyszeć z sypialni nowożeńców i panna młoda, blada a rozczochrana wpada do salonu, gdzie jeszcze siedziało kilka osób, ale nie jest w stanie nic wyrzec, bo ją mdłości porwały. Idą więc do sypialni ze światłem i cóż widzą? Margrabia leży na posadzce w najokropniejszych konwulsjach, cały siny i zapieniony, drgając okropnie twarzą i wszystkimi członkami. Smutny ten wypadek natychmiast się rozgłosił, każdy z gości coprędzej zaprzęgać kazał i nie wyszło pół godziny, jak Celejów stanął pustkami, bo i pani Sewerynowa, nie wiedząc co robić, zabrała córki i do Puław z niemi odjechała. Został tylko z krewnymi margrabia, którego konwulsye jeszcze przez dwa dni męczyły, poczem także do Książa wrócił, nie widząc się wcale z żoną. Podano z obudwu stron o rozwód i ten wkrótce otrzymano.

W r. 1809 w zimie przybyła pani Sewerynowa z trzema córkami do Warszawy i stanęła w pałacu Raczyńskich. Był to zakrój dla Emki na jednego z Raczyńskich, ale: *l'homme propose, Dieu dispose*.

Pani Sewerynowa otworzyła salony. Będąc sama dowcipna, przyjemna i majątna, nie potrzebowała gości ściągać i apartamenta jej zaludniały się łatwo. Owóż między gośćmi zjawił się także major Strzyżewski. Z kampanii w r. 1809 pozostało mu jedno wspomnienie, jak jedynie zapomocą odwagi i przytomności umysłu dokonał rzeczy w wojennej historii

dość rzadkiej. Był on podówczas kapitanem i z podjazdem złożonym z czterech ułanów zapędził się pod miasto Brzeżany. Tam stał na kwaterach oddział austriacki częścią z wojska, a częścią z rekrutów złożony i do 4.000 ludzi liczący. Strzyżewski, nie spotkawszy żadnych placówek wjechał do miasta i tu dopiero spostrzegł, że sam wlaźł w garść nieprzyjacielowi. Udaje więc parlamentarza, pyta o kwaterę jenerała i wszedłszy zastaje go jeszcze w łóżku. Nie tracąc więc chwili mówi do niego: jesteś w Brzeżanach otoczony, my panami miasta, poddaj się ze swą komendą, albo ci w łeb wypalę. Spisano kapitulacją i tak w pięć osób wzięto do niewoli cztery tysiące ludzi bez wystrzału. Strzyżewski posunięty na majora i ozdobiony dwoma krzyżami za waleczność, miał za sobą urok bohaterstwa. I choć nie był ani młody, ani piękny, owszem chudy, wysoki i czarny, tak samo jak wymógł kapitulacją na jenerale austriackim, wziął szturmem serce panny Emmy. Ta oświadczyła matce stanowczo, że oczekując na książęce partye, stara panną zostać nie myśli i za Strzyżewskiego wyjdzie. Można sobie wyobrazić jakie wrażenie na panią Sewerynową to wywarło, zwłaszcza, że posuwając swe inwestygacye co do osoby majora Strzyżewskiego, miała wysledzić, że ojciec jego był koniuszym u któregoś z panów polskich. Wszędzie więc jeździła i przed wszystkimi rozwodziła żale, że nie do pojęcia jest, aby córka Potockiego, potomka Rewery i wnuczka Sapiehy, oddała rękę pierwszemu lepszemu i zapowiedziała córce, że na związek ten za życia swego nie dozwoli. W tym czasie o rękę panny Emmy starał

się także generał Sokolnicki, równie okryty sławą, ale stary i schorzały. Złe ludzkie języki utrzymywały, że panna więcej przychylności okazywała adjutantowi generała, młodemu i przystojnemu Janowi Jezierskiemu. Wszelako ani te nowe konkury, ani opozycya matki, nie mogły przełamać uporu córki i po roku walk domowych cichaczem ślub ze Strzyżewskim zawarty został. Matka niedługo zmartwienie to przeżyła, bo w r. 1814 w Pniowie na apopleksyą umarła.

Po ślubie pani Sewerynowa oddała córce Jabłoń, piękne, ale opuszczone dobra. Te major przyprowadził do wzorowego porządku, wartość i dochody z nich znakomicie podniósł. Wielka zmiana po ślubie zaszła także i z panią Emmą. Z osoby bardzo trudnej w codziennem pożyciu i kapryśnej, wyrobiła się pani w towarzystwie nader miła, uprzejma i licznymi zaletami towarzyskimi ozdobiona, zostawszy wdową, osiadła ona we Florencyi i tu otwarła salony uczęszczane blisko przez lat trzydzieści przez wszystkie znakomości europejskie. Umarła w 1857 r. powszechnie szanowana i żalowana.

Pani Wanda Wielopolska wyszła po uzyskaniu rozwodu, jakeśmy już wspomnieli za p. Uruskiego, jednego z majątniejszych obywateli galicyjskich, a po jego śmierci pojęła trzeciego męża, generała austriackiego Caboga i z nim stale w Wiedniu zamieszkała.

Najładniejsza z panien Potockich była Seweryna i byłaby pięknością skończoną, gdyby nie wzrost zbyt niski i skłonność do otyłości. Ta wydana za Sobańskiego, niedługo z nim żyła, a swojemi zacząwszy latać skrzydłami, usadowiła się w Wiedniu i tu z am-

basadą rosyjską miała bardzo blizkie stosunki. Mając już około lat pięćdziesiąt, zawsze świeża i ładna, zaślubiła młodego hrabiego Colloredo. Cały Wiedeń dziwił się wielce temu nierównemu małżeństwu i powszechnie utrzymywano, że mu pani Sobańska napój miłosny zadała. Sądzymy, że piękność jej i uprzejmość były jedynie tym cudownym filtrem.

Pani Paulina po stracie męża całkiem oddała się dewocyi i dla świata została straconą.

O dwie mile od Puław, w Demblinie mieszkali Mniszchowie. Posiadali tu piękny pałac z zimowym ogrodem na dolnem piętrze umieszczonym. Jako osobliwość wspaniałego tego budynku wspomnieć należy schody przyozdobione wielkimi obrazami, przedstawiającymi całą historią Maryny Mniszchówny. Nie tyle z powodu wewnętrznej wartości, ile z doskonałego sportretowania osób i wiernego przedstawienia ubiorów współczesnych były one cenne.

Rodzina Mniszchów składała się z rodziców, dwóch córek i syna. Tego ostatniego nigdym nie widział. Wychowany daleko, mówiono mi, że był bardzo dumny, w heraldyce biegły i kulawy. Z córek jedna, którą później poślubiono księciu Antoniemu Jabłonowskiemu, była podówczas jeszcze dzieckiem, starsza zaś trochę kulawa, trochę garbata i cokolwiek zezowata, była mimo to prawdziwą pięknoscią. Korki u trzewików skróceniu nogi zaradzały, wypchanie jednej łopatki w sukni utajało zbytnią wypukłość drugiej, a pukle prześlicznych włosów nasunięte na oko, zakrywały zezowatość. Głowa zaś i twarz cała była jakby modelowana podług wzoru greckiego.

Wiek jej prawie z moim równy związał ściśle między nami przyjaźń i kiedy w Puławach uwolniła się z pod surowego dozoru nauczycielki, pani de la Porte, co wśród zabaw i gwaru nie było tu trudnem, zwierzała mi się z nudów demblińskich i etykietalnej miłości rodziców, która piękną jej duszę gnębiła.

Pan Mniszech, marszałek wielki koronny i majątkiem i rodem do magnatów z praocjami należał. Wytapirowany, wyfryzowany, zawsze w trzewikach, wyprostowany, mimo twarzy pięknej i regularnej, miał coś sztywnego i ohłodnego w swoim obejściu, chociaż wzrost nizki do takiej impozycji się nie nadawał. Żona jego, siostrzenica króla Poniatowskiego zachowała żywo w pamięci swoje blizkie z tronem związki.

Kiedy ksiązę Dominik Radziwiłł doszedł pełnoletności, opuścił Puławy wraz z młodzieżą, która towarzystwo jego składała, to jest z Łopotem, dwoma Michałowskimi i Janem Narbuttem. Pani Mniszchowa oddawna już dla córki partyą tę obmyślała, to też kiedy Radziwiłł do Nieświeża się udał, przeniosła się na mieszkanie do dóbr swych Wiszniowca. Wspominałem już, że w Puławach ks. Dominik był cały panną Jawornicką zajęty, w Nieświeżu zaś nowe oczekiwało go niebezpieczeństwo. Kuzynka jego pani Starzeńska, córka pani Morawskiej, stryjenki księcia Dominika, a siostry rodzonej księcia Karola Panie Kochanku, przybyła powitać krewnego. Cudna piękność, średniego wzrostu, blondynka, z płcią tylko u Angielek spotykaną i z rysami regularnemi i posągowemi, postanowiła ona wydać się za swego kuzynka. Że zaś ksiązę

lubił pasyami konie i jazdę konną, po całych więc dniach ujeżdżali razem dzikie rumaki, polowali, strzelali i wkrótce książę Dominik zakochał się w niej po uszy, o panie Jawornickiej zapominając.

Tymczasem państwo Mniszchowie zaprosili księcia do Wiszniowca i tu powtórzyła się z nim awantura poczciwego pana Paska, który jak zaczął pić z bracią szlachtą w Krakowskiem, nie otrzeźwił się aż dopiero po ślubie z osobą, którą wprzódę znał bardzo mało, a która została dozgonną towarzyszką jego życia. Toż samo stało się i z księciem Dominikiem. Po pijanemu nastąpiły oświadczyzny, zaręczyny i ślub za indultem. Kiedy się wytrzeźwił po dniach ośmiu, ze zdziwieniem dowiedział się, że ma żonę. Położenie jego stało się okropne. Kochał się w pani Starzeńskiej. Miłość ta nie utrzymała się w szrankach idealnych i kuzynka była w ciąży, a pierwsze kroki do rozwodu jej z mężem już poczyniono, a tu tymczasem jak z nieba spadała mu żona. Nie było jednak co robić. Zabrał żonę i do Nieświeża ją przywiózł, gdzie uwiadomiona o wszystkim pani Starzeńska, czekała rywalki. Więcej jeszcze romantyczną barwę tej awanturze nadawała ta okoliczność, że Mniszchówna szczerze do swego młodego męża przywiązana była. I nie dziwnego, był on młody, przystojny, wesół i w Puławach nabral tej grzeczności i poloru, jakie towarzystwo tamtejsze odznaczały. Pani Starzeńska korzystając z przewagi, jaką miała nad księciem, skłoniła go, że po dniach czternastu, wręcz żonie oświadczył, iż z nią żyć nie może. Wyznaczywszy jej 200.000 złp. rocznej pensyi i dodawszy służbę, wyprawil ją

do Puław, a sam kroki o rozwód swój i pani Starzeńskiej rozpoczął. Ponieważ złotem szafował hojnie, wkrótce więc je otrzymał, ale nim to nastąpiło powiła pani Starzeńska syna.

Książę Dominik, dopóki był w Puławach, posiadał wszystkie cechy swawolnego studenta. Do nauki nie miał ochoty tylko do figlów, których pierwszemi ofiarami bywali nauczyciele. Tym stawiał konewki z wodą pode drzwiami, tak, że kiedy drzwi otwierali, cały pokój zalewał się wodą i kiedy po niej brodzili, przynosił im wędki. W łóżko kładł rozmaite niemile woniejące preparata, aby się kładąc powalali i inne niestworzone pomysły. Pani Kleistel, żona doktora, chociaż już przeszło lat 40 mająca, ubierała się codzień w białą suknię. Książę Dominik wkładał jej w kieszeń słoik konfitur, aby gdy siędzie słoik pękł i białą suknię poplamiał. W zimie łączono w Puławach pałac z oficynami drewnianymi korytarzami, żeby damy bez obawy zaziębienia przechodzić mogły. Na korytarzach tych książę Dominik co wieczór inaczej przebierając się kobiety straszyl, a chociaż go książę feldmarszałek surowo za to strofował, nic to nie pomagało.

Po rozpoczęciu kroków rozwodowych pojechał z panią Starzeńską do Warszawy i stanął w swoim pałacu (dziś namiestnikowski). Był to gmach opustoszony, z ogromnymi salonami, ale bez mebli. Napisał do mnie do Puław, abym przyjechał go odwiedzić, wiedział bowiem o mojej znajomości z jego żoną i liczył, że przez moje wpływy prędzej ją do przyjęcia rozwodu nakłoni. Wtedy to poznałem panią Sta-

rzeńską. Książę Radziwiłł przybył do Warszawy z licznym orszakiem młodzieży, a że nie miał swego kucharza, po obiady więc i kolacye do hotelu Gąsiorowskiego posyłano. Pani Starzeńska honory domu robiła i była jedyną kobietą pomiędzy kilkunastu pułkami, którzy nie wiedząc co robić, po salonach z pistoletów strzelali i konno się po nich uwijali. Pani Starzeńska w zabawach tych zawsze dotrzymała im placu.

Po kilkunastodniowym tu pobycie wróciłem do Puław, a tutaj aż serce się krajało nad losem młodej księżnej Radziwiłłowej, która gorącą do męża palając miłością, żoną jego być nie mogła. Z początku i miłość własna obrażona i słuszność czyniły ją mało skłonną do zezwolenia na rozwód, lecz w końcu rozsądek wziął górę, zatrzymała naznaczoną pensją i na rozwód zezwoliła.

Książę Dominik ożenił się następnie ze swoją kuzynką i miał z niej córkę Stefanię. W r. 1810 wstąpił do wojska ks. Warszawskiego, odrazu otrzymał 8-my pułk ułanów i odtąd całkiem zawodowi swemu się oddał. W r. 1812 pod Ostrowem na czele swego pułku mężnie na jazdę rosyjską uderzył i tak się odznaczył, że Napoleon o tem w biuletynach wielkiej swej armii wspominał i w nagrodę przeniósł go do swej gwardyi. Po bitwie lipskiej i hanauskiej koło Moguncyi nad Renem, zapadłszy na gorączkę tyfoidalną, życie zakończył, mając zaledwie lat dwadzieścia sześć. Za życia czynił wielkie usiłowania, żeby syna swego uprawnioł. Jednak przeszkody innych Radziwił-



łów, a szczególnie księcia wojewody wileńskiego, na którego po jego zgonie dobra ordynacyi nieświeskiej i ołykiej spadały, wszelkie starania w tym kierunku sparaliżowały. Po zgonie ks. Dominika, upadku Napoleona i wśród przewagi, jaką w kraju Rosya i Prusy uzyskały, odsunięto syna od sukcesyi a dobra rozdzielono. Ordynacyą otrzymali synowie ks. Antoniego, namiestnika poznańskiego, księstwo zaś słuckie i inne ogromne posiadłości spadły na nieletnią księżniczkę Stefanię. Uformowano do zajmowania się jej majątkiem rodzaj komisyi opiekuńczej, na której czele ks. Lubecki i Nowosilcow stanęli. Każdy z nich po 40.000 złp. pensyi z dochodów księżniczki pobierał. Księżniczka zaś w Petersburgu w instytucie panien wychowywana, w szesnastym roku życia wydana została przez cesarza za ks. Wittgensteina, syna feldmarszałka z czasu wojen napoleońskich. Żyła z mężem tylko lat parę i zostawiwszy syna, umarła.

Syn księcia Dominika, odsunięty od wszystkiego, służył wojskowo w Algieryi, a wdowa mieszkała lat kilka w Warszawie, słynąc z wdzięków, którymi Artura Potockiego i pułkownika Bezobrazowa na stałych wielbicieli zamieniła. Wreszcie wyszła za mąż za księcia Czernyszewa, ministra wojny w cesarstwie i porzuciwszy światowe obyczaje, cała oddała się dewocyi, corocznie piechotą pielgrzymki do Częstochowy odprawiając. W małżeństwie tem niedługo żyła.

Księżna Dominikowa, Mniszchówna z domu, upodobała sobie p. Deville, brata swej ochmistryni

i za niego za mąż wyszedłszy, do Wiednia się przeniósła. Matka nie mogła jej darować tego meżaliansu, aż do czasu póki cesarz Aleksander w r. 1815 nie zaszczycił p. Deville tytułem hr. Demblińskiego.

---

## VII.

Niedaleko od Puław, w Rykach, mieszkała rodzina Kickich, która brała zawsze udział we wszystkich uroczystościach i zjazdach puławskich. Pan Onufry Kicki, koniuszy koronny, wierny i przywiązany urzędnik i przyjaciel króla Stanisława, posiadał w wysokim stopniu jego zaufanie i choć nie należało to doń z urzędu, wszystkie pieniężne interesa króla załatwiał. Wskutek tego własną fortunę swoją zawikłał i nadwyrężył. Ryki posiadał jako starostwo i dostał je po swoim stryju wojewodzie ruskim, ten zaś objął je po ojcu króla Stanisławie Poniatowskim, kasztelanie krakowskim, który tu umarł i w kościele w Rykach pochowany.

Onufry Kicki był wysoki, łysy, przystojny, uśmiech miał miły i pełen dobroci, co dokładnie malowało jego naturę, bo też był nieporównanie dobrym i poczciwym. Jedyłą jego przywarą była pasya opowiadań zmyślanych. Plótl duby smalone, nikomu wprawdzie nieszkodliwe i sam śmiał się z nich najpierwszy. W Rykach wiecznie czytał Dykcyonarz Morerego i innej książki żadnej w pokojach jego nie

było. Mieszkał w oficynie, cały pałac do użytku dam odstępując, towarzyszem jego nieodstępnym był Turek Hassan, stworzenie dziwnie głupie, którego cała funkcyja ograniczała się do nakładania fajki. Pani Kicka, żona jego, z domu Szydłowska, siostra generałowej Grabowskiej, trzy córki i syn składali całą rodzinę. Najstarsza z córek panna Teresa, wysoka blondynka, nietylko ogromną urodą i piękną figurą, ale znakomitem wykształceniem i rozumem celowała. Zakochał się w niej książę Konstanty Czartoryski i szczerze chciał ją pojąć za żonę, ale sami Kiccy widząc, że córka ich nie bardzo chętnie byłaby widziana przez Czartoryskich, po latach kilku zerwali te amory. Druga Ewa, do ojca z rysów podobna, nietyle wdziękami, ile układem, wesołością i dowcipem się odznaczała. W 1808 r. za pośrednictwem i staraniami pani Bentkowskiej z Ułęża wydana została za jej krewnego, księcia Antoniego Sułkowskiego. Książę ten, urodzony z Niemki, z domu Bubna, miał w charakterze swoim coś sztywnego i niemieckiego. Swoim kosztem wystawił 9-ty pułk piechoty Księstwa Warszawskiego i na jego czele w parę tygodni po ślubie wraz z Sobolewskim i Feliksem Potockim udał się do Hiszpanii. Żona jego przed ślubem prawie go nie widziała, a po ślubie także bardzo krótko z nim była, a gdy nieobecność jego do kilku lat się przeciągała, ciągle tem się trapiła, że męża nie pozna, kiedy z Hiszpanii powróci. Książę Sułkowski był odważny, dzielny żołnierz i jeszcze w 1807 r. odznaczył się pod Gdańskiem i Tczewem. W Hiszpanii niemniej zaszczytnie walczył pod Olkano i Almanacis i miano-

wany został gubernatorem Malagi, a później generałem brygady. W r. 1811 wrócił do ojczyzny, został generałem dywizyi i odbył całą kampanią 1812 r., dwie tylko rany poniósłszy, z których jedna pod Smoleńskiem od bagneta w brzuch otrzymana, była bardzo niebezpieczna. W 1813 r. po bitwie pod Lipskiem, z pominięciem starszych dwóch generałów: Dąbrowskiego i Sokolnickiego, został zamianowany dowódcą szczątków wojska polskiego. Krukowiecki rozpoczął wtedy przeciwko niemu intrygi i podburzał oficerów, żeby ci żądali to Dąbrowskiego, to Sokolnickiego, albo żeby upierali się, że ponieważ król Saski pozostał w Lipsku, nie należy działać bez jego rozkazów. Te wszystkie podżegania miały ten skutek, że oficerowie zebrali się tłumnie i wymogli na Sułkowskim słowo, że za Ren nie przejdzie, tylko do tej rzeki Napoleona odprowadzi. Współcześnie austriacki generał Bubna, wuj Sułkowskiego nie przestawał przysyłać swych adjutantów i parlamentarzy i usiłował nakłonić księcia, żeby Napoleona odstąpił, obiecując za to imieniem sprzymierzonych, że byt Księstwa Warszawskiego zachowanym zostanie, że wojsko będzie mogło swobodnie wrócić do kraju i tam oczekiwać końca wojny. Wszystkie te konszachty doszły do wiadomości Napoleona i pod Gelenhausen, o parę mil od Hanau, przybył do Polaków, a zebrawszy wkoło wszystkich oficerów, wytłómaczył im treściwie na jaką hańbę naraziliby się porzucając go; zapewnił nadto, że byt Księstwa bynajmniej pominięty nie będzie w przyszłym traktacie i zagroził, że ponieważ wszystkie fortece obsadzone są jego garnizonami i że

ponieważ jedna wygrana przeniesie go na brzegi Wi-  
sły — wtedy za zdradę zemścić się nie omieszka.  
Urok cesarza na wojsko był zawsze potężny, to też  
ci, co dopiero opuścić go myśleli, krzyknęli: *Vive  
l'empereur!* i przysięgli na kraniec świata mu towa-  
rzyszyć. Książę Sułkowski mógł albo żądać, żeby mu  
dane słowo zwrócono, albo nawet nie czyniąc tego,  
pójść za ogólnym zapalem. On jednak zamiast tego,  
ze szefem swego sztabu Henrykiem Zabiellą poprosił  
o dymisyę, tę natychmiast otrzymał i z Gelenhausen  
udał się do Leszna. W roku następnym powołany do  
tworzenia nowego wojska polskiego i mianowany ge-  
nerał-adjutantem, przesiedziawszy parę miesięcy w Pe-  
tersburgu, wziął dymisyę i do swojej ordynacyi w Po-  
znańskim powrócił. Żona jego wtenczas już od lat  
kilku nie żyła, a zostawiła mu tylko syna i cztery  
córkę. Sam Antoni Sułkowski umarł w 1836 r. a syna  
król Pruski wziął na opiekę i w 16-tym roku życia  
do pułku kirasyerów pruskich go oddał.

Pani Kicka ze wszystkich córek najwięcej lubiła  
Sułkowską. O śmierci jej nigdy nie uwiadomiona, na-  
przód utyskiwała, że Ewunia tak rzadko pisze, a póź-  
niej i sama o niej zapomniała zupełnie.

Trzecia córka, panna Józefa, w młodym bardzo  
wieku wydana została za Biszpinga, Litwina — prze-  
niosła się z nim na Litwę i skutkiem tego do towa-  
rzystwa puławskiego nie należała. O synu Ludwiku,  
będziemy mieli sposobność wspominać często poniżej.

Raz w zimie, jadąc do Warszawy, wstąpiłem  
do Ryk. Panie mieszkały w Warszawie, a koniuszy  
pałac fajkę nad Marerym fatalnie się nudził. Zatrzy-

mał więc mnie przez całą dobę i nie krępując się już niczem, nie przestawał opowiadać swoich fantazyi. Zaraz po moim przyjeździe rzekł mi:

— Poczęstuję cię marynowanym wielorybem, zobaczysz co to za szczupak. Ale bo też imaginuj sobie: parę tygodni temu wybrałem się na polowanie. Przeprowadzono mi mego kucyka, którego za to szczególnie lubię, że jest tak mały, iż jak mi się podoba spuszczam z nóg strzemiona i idę sobie piechotą, a koń pode mną stępa kroczy. Otóż byliśmy we czterech. Ja, leśniczy, gajowy i poczciwy Janiszyc (kucharz). Kiedyśmy koło Bogusz zjeżdżali z góry, słyszemy szum i hałas jakiś niezwykły. Na stawku pod Boguszami fale jak na morzu się piętrzą, a wiatru żadnego nie było.

— Janiszyc — co to jest? — pytam.

— A to ohyba wieloryb, jaśnie wielmożny panie.

— Janiszyc, kochanku — mówię mu — polowanie za nic. Wracajże do Ryk, wołaj stawniczego, spędź ludzi, przywieź sieć co rychło, a spiesz się, żeby czasem wieloryb nie umknął.

Zakładają tedy sieci, ciągną, ale liny pękają, a dwóch ludzi omal że nie utonęło, tak silnie szczupak ten sieć szarpał. Nakoniec wyciągnęliśmy to monstrum. Wyobraź sobie cały był czarny, zielonym mchem porośły, a kilkanaście łokci długi. Nowy kłopot jak go tu do Ryk zawieść. Musieliśmy dwa wozy związać i sześć koni do nich założyć. W domu nowy ambaras, bo szczupak do kuchni zmieścić się nie mógł i na dziedzińcu Janiszyc toporem w kawałki rąbać

go musiał. Ale co najdziwniejsza — i co na to powiesz — oto wewnątrz znaleźliśmy w nim guziki metalowe od fraka i zegarek srebrny repetyer. Biedaka jakiegoś połknął jak pigułkę. Zegarek darowałem Janiszycowi.

Przyniesiono ową marynatę, a dzwonka jej były małe, mówię więc do koniuszego:

— Przyznam się panu, że nie bardzo wielką mam ochotę jeść tego ludożercę.

— Ej, nie uważaj na to — perswaduje — może to on tylko frak z zegarkiem połknął.

— Ale, jak na takiego ogromnego szczupaka — dodałem — to dzwona wcale nie są wielkie.

— To sztuka Janiszycyca — odparł wcale niezmiészany koniuszy. Umyślnie tak je powykrawał, bo całe dzwona nie dałyby się zamarynować.

Pan koniuszy w politycznym swem życiu siedł w dwóch odmiennych kierunkach. Przyjaciół poufny króla, należał do partii dworskiej i podczas sejmu czteroletniego był takimże patriotą jak i monarcha. Skoro zaś Stanisław August przyłączył się do Targowicy, on stanął zaraz na czele konfederacyi województwa mazowieckiego. Kiedy zaś w 1809 r. istnienie kraju zmieniło swą postać, został senatorem, na-przód kasztelanem, a później wojewodą i niepodległe już myślał i działał, bo nie miał nad sobą wpływów królewskich.

Trudno mi wyliczać wszystkich dość licznych sąsiadów, jacy często odwiedzali Puławy i stanowili stałych członków tutejszego towarzystwa — nie odgrywali oni w ówczesnym politycznym układzie żadnej



ważniejszej roli i dlatego wspomnę ich tylko z nazwisk. Należeli do nich generał Byszewski z Baranów, z dwoma synami i trzema córkami, z których jedna została panią Skarbek, Rudnicki z Żyżyna, którego córka wydana była za Sołtyka, Bętkowski z Ułęża, Jagniałkowski, Cieciszowski, Jawornicki i wielu innych.

Do oryginalnych dość postaci należał książę Stanisław Jabłonowski, *galant dans toute l'acception du terme*, serce swe oddał pannie Ewie Kickiej, mimo że był żonaty i choć z żoną nie żył, nie był z nią jednak rozwiedziony. Podczas czteroletniego sejmu odznaczał się jako gorliwy patriota i do Berlina posłował. Będąc częstym gościem i niemal domownikiem w Puławach, kupił po królu Stanisławie piękną grupę Tankreda i Kloryndę za 1500 dukatów i tę w sekrecie do Puław sprowadził i w nocy w dolnym ogrodzie, naprzeciw balkonu pałacowego ustawił. Zrana, przy śniadaniu, księżna Czartoryska dar ten cenny spostrzegła i była z niego niezmiernie uszczęśliwiona.

Często także po kilka miesięcy przebywał w Puławach książę stolnik Czartoryski z Wołynia, ostatni z linii tak zwanej Koreckiej, nie zostawił bowiem męskiego potomka, tylko pięć córek, z których najstarsza wydana została za Jana Potockiego z Boćków, druga Teresa za księcia Henryka Lubomirskiego, trzecia za Eustachego Sanguszkę, któremu już sądzonem było z Czartoryską się ożenić, bo gdy dostał rekuzę od księżnej Wirtemberskiej, do stolnikówny uderzył. Czwarta, Józefa, została żoną Alfreda Potockiego, a piąta była za Ryszczewskim. Książę stolnik często z trzema najmłodszymi córkami, które za moich cza-

sów były jeszcze pannami, Puławy odwiedzał, a był z niego oryginał nie lada. Chudy, wysoki, miał przysłowie: „Ba! mości dobrodzieju“ — i to w rozmowie swojej przynajmniej za każdym trzecim słowem powtarzał. Nosił strój zupełnie czarny, frak *en habit habillé* i dziwnej formy trzewiki, zapinane na duże metalowe sprzączki. Założył on u siebie w Korcu fabrykę porcelany, która tak świetnie była prowadzona, że nawet bardzo cenne i delikatne przedmioty w niej wyrabiano. Księcia feldmarszałka blizki krewny, zawsze bardzo gościnnie w Puławach był podejmowany.

Czartoryscy z gałęzi, do której ks. feldmarszałek należał, pisali się na Klewaniu i Żukowie, a ks. stolnik na Korcu. Cała rodzina wogóle utrzymuje, że pochodzi od Giedymina i dowodem historycznym tej ich procedencji ma być przywilej Władysława Warneńczyka, wydany w Budzie 1442 r., gdzie król książąt Czartoryskich braćmi swoimi stryjecznymi zowie. Przywilej ten wszakże nie rozjaśnia wątpliwości, czy od Olgierda, syna Giedyminowego, czy też od brata jego Lubarta ród swój wiodą. Cała rodzina wyznawała wiarę grecką i dopiero w 1616 r. ksiązę Jerzy katolicyzm przyjął, a gdy syn jego Mikołaj, wojewoda wołyński, pojął w małżeństwo ostatnią księżniczkę Korecką, odziedziczyli Czartoryscy Korzec i w XVII w. na dwie rozszczepili się linie: klewańską — starszą i korecką — młodszą. Ksiązę Józef — stolnik w trzecim stopniu pokrewieństwa z linią klewańską zostawał.

Lubił on niezmiernie wiele i niezmiernie szybko chodzić i w spacerach tych, które czasami dwie i trzy

mile wynosiły, rzadko kto placu mu dotrzymał. Jeden tylko ksiądz Poirsenau, Francuz, nauczyciel języka francuskiego na puławskiej pensyi panien, niezmiernie długimi obdarzony nogami, stanowił zwykłą jego kompanią.

Szczególną skłonność do dziwactwa, jaka odznaczała ks. stolnika malują pomiędzy innymi jego stosunki z Ropelewskim. Ten Ropelewski legionista, złamawszy nogę i do służby niezdatny, wrócił do kraju, a szukając sposobu do życia, trafił na ks. stolnika u którego dobra Wałowice, leżące nad Wisłą, zadzierżawił. Majątek w dzierżawę oddał mu książę bardzo tanio, bo tylko za 6.000 złp., ale natomiast do urzędowego kontraktu wprowadził rozmaite śmieszne warunki. Tak na przykład, że nie będzie się wolno dzierżawcy ożenić bez pozwolenia księcia, że co roku na rachunek raty dzierżawnej kupi korzec śliwek węgierek, sam je zje i pestki w naznaczonem miejscu posadzi, że trzymać będzie w służbie ekonoma złodzieja i onotliwego człowieka ma z niego uczynić i t. d. Ropelewski jadł śliwki i pestki sadził, ekonoma kijem do cnoty nawracał, ale po trzech latach zbierawszy trochę grosza przedstawił księciu, że mu się koniecznie ożenić wypada, choćby dlatego, żeby mieć gospodynię. Książę słuszność żądania uznał, ale sam żonę wybrać mu postanowił. W tym celu zaczął po Sandomierskiem jeździć i znalazłszy panienkę przystojną, ale biedną, znacznym posagiem ją obdarował.

Książę stolnik za Stanisława Augusta powołany był do służby dyplomatycznej i przy dworze Saskim posłował.

Najwięcej mnie zawsze bawiło, kiedy pan koniuszy Kicki zaparłszy w kąt ks. stolnika, po godzinach całych plółł mu swoje androny. Książę słuchał ich cierpliwie, twarz mu się przedłużała i co chwila tylko: — Ba, mości dobrodzieju — powtarzał.

Do bardzo oryginalnych także figur należał Krawlewski, generał dywizyi ze służby francuskiej, z powodu ran dymisjonowany. Chudy i żywy, nosił zawsze generalski francuski mundur i fryzurę starannie wytapirowaną. Wskutek długiego pobytu we Francyi nabrał manier przesadnej galanteryi i szczególnego ugrzecznienia dla kobiet. W kieszeni zawsze miał na ich cześć przygotowany sonet i odę i za pierwszą okazją je recytował. Lubił namiętnie fechtowanie się i zawsze wszystką młodzież na szpady wyzywał, łatwo zaś zwyciężką palmę uzyskiwał, bo my wszyscy przyzwyczajeni szablą tylko wywijać, nie tędzy byliśmy na rożenki. Jeden przeciwnik wszakże raz za wszystkie odniesione nad nami tryumfy się zemścił, fechtując się z nim bowiem wobec dam, zrzucił mu perukę, która tak misternie okrywała jego głowę, że nikt się nie domyślał nawet, że generał był łysy jak kolano. Ten wypadek tak go zmartwił, że obłożnie zachorował.

Przez czas jakiś bawił tu także generał Kopeć, a było to prawdziwie biedne stworzenie. Po sejmie grodzieńskim z brygadą swą wcielony został do wojska rosyjskiego, ale dowiedziawszy się o powstaniu Kościuszki, z tą brygadą z Owrucza wyruszywszy, przerznął się przez wojska rosyjskie i z Kościuszką się złączył. Pod Maciejowicami ranny i do niewoli

wzięty, zesłany został do Kamczatki. Jadąc tam, w kraju Tunguzów, poczęstowany był jakimiś grzybami, które zjadłszy stracił zupełnie pamięć wydarzeń i ani niewoli swojej, ani uwolnienia nie umiał porządnie opowiedzieć. Cesarz Aleksander I dobrotliwie zachował mu stopień wojskowy i pensją odpowiednią kazał wypłacać. Mówiono mi, że Kopeć później spisał swe życie i wypadki. Książki tej nie miałem w rękę, ale znając go osobiście, przypuszczam, że nie mógł wiernie przeszłości odtworzyć.

W takim samym wypadku jak Kopeć, był Wyszkowski, podówczas major, który także przez wojska rosyjskie się przedarłszy, złączył się z Zajączkiem. Ten jednak uniknął niewoli i uciekłszy do Paryża, na miejscu Barsa, przy konwencji i dyrektoryacie był reprezentantem interesów polskich. Brat jego zasłużony w literaturze tłumacz dzieł Zachariae'go, ożeniwszy się z ks. Czetwertyńską, popadł w łaski w. księcia Konstantego i uzyskał dla brata przebaczenie, a dla siebie dobrą pensją. Major z żoną osiadł w Monachium i tu gościnnie dla współrodaków dom swój otworzył, będąc ich przewodnikiem po mieście i częstując ich gościnnie barszczem i kapuśniakiem. Oboje byli bardzo w podeszłym wieku, kiedym ich poznał w 1846 r., on bowiem miał z górą lat siedmdziesiąt, a ona dochodziła do sześćdziesiątki. Śladów słynnej piękności znać już na niej nie było, ale lubiła naprowadzać rozmowę na Petersburg i wzdychając spoglądała na zawieszony w salonie portret w. księcia Konstantego. Kiedy kto z obecnych oczne te wycieczki dostrzegł, rumieniła się jak szesnastoletnia panienska

*surprise en peccadille*. Druga Czetwertyńska, jej siostra, wydana za hr. Naryszkina posiadała serce Aleksandra I i podobno przywiązanie to było silne i jedynie prawdziwe.

Z cudzoziemców, odwiedzających Puławę należą wspomnieć lorda Russel, syna księcia Bedford, który ścisłą przyjaźnią ze Stanisławem Zamojskim złączony, przybył do Puław głównie dla zwiedzenia biblioteki. Rzeczywiście całe dwa tygodnie w niej przepędził, tyle tylko wychodząc, ile dla koniecznego posiłku było to potrzebem. Mówił bardzo mało i tylko po angielsku, to też o przyszłych wielkich zdolnościach jego nikt nie wiedział i znano go tylko jako zapalonego bibliografa i bibliofila.

Również Pozzo di Borgo, agent anglo-austro-rosyjski, po kilkakroć po kilka tygodni tu bawił. Wiecznie polityką zajęty i osobisty Napoleona nieprzyjaciel, choć także Korsykanin, zawsze przeciwko Napoleonowi występował, a spotykając tu i cudzoziemców i Polaków, starał się na nich wpływy swe wywierać. Trzymając się strony Paolego, wraz z nim Korsykę Anglikom oddał, ale we własnej swej ojczyźnie znienawidzony, uczepił się lorda Elliot, który podówczas był posłem w Wiedniu i od r. 1795 zaczął prowadzić awanturnicze życie, służąc jako tajny agent Austrii, Prusom, Anglii i Rosyi. Ciągłe jego podburzanie Niemców przeciwko Francyi i deklamowanie przeciwko tyranii Bonapartych skłoniły wreszcie Napoleona, że w warunkach Tylżyckiego pokoju wymienione było żądanie, żeby Pozzo di Borgo, przestał być agentem rosyjskim. Ten warunek był właściwie

podstawą fortuny awanturnika, gdyż Aleksander I przypomniawszy sobie później, jak Napoleon oddalenia Pozzo di Borgo się domagał, przywołał go na swoje usługi z Konstantynopola, gdzie bez zajęcia pozostawał. Umieszczono go w sztabie, mianowano generałem i obwieszono orderami, a gdy jeszcze w 1813 r. wymógł on na sprzymierzonych, żeby Paryż zajęli i gdy się impreza ta udała, znaczenie jego jeszcze więcej podniosło. Mianowany posłem należał odtąd do wszystkich kongresów. W 1830 r. popadł w niełaskę, bądź że nie umiał zapobiedz lipcowej rewolucyi, bądź że dowiedziano się o ogromnym kilkumilionowym prezencie, jaki od Ludwika Filipa otrzymał. W 1837 r. wrócił do Paryża i tu mieszkał aż do końca życia, to jest do 1842 r. Zostawił dwanaście milionów majątku. Stanowi on rzadki przykład dziwaczności losu. Bez nauki, bez szerszych na rzeczy poglądów, bez talentów, zapomocą zręczności jedynie doszedł do majątku, najwyższych godności i urzędów. Burbonowie mianowali go hrabią, a jedynem marzeniem jego było zostać parem Francyi i ministrem spraw zagranicznych.

Pani Krüdener przez kilka tygodni bawiła także w Puławach, a nie chcąc w oficynie przyjąć mieszkania, kwaterowała w oberży. Mnie księstwo przeznaczyli, żebym był jej adjutantem, a obowiązki moje polegały tylko na tem, żem wypytywał o wszystkie jej życzenia co do życia i wygod, rzeczy żądanych dostarczać kazał, rano przyprowadzał ją lub przywoził do pałacu, a wieczorem odprowadzał na kwaterę.

Pani ta, imieniem Walerya, z domu Wittingraff

czy Vittinghof, była wnuczką słynnego marszałka Münicha, a żoną pana Krüdener, Kurlandczyka, który piastował urząd posła w Berlinie. W r. 1802 napisała romans *Valerie*, który w piękny, egzaltowany styl ujęty zwrócił powszechną uwagę. Że zaś imieniem go swem zatytułowała, przeto wielu myślało, że własnego tam życia opisuje wypadki.

Wtenczas kiedy w Puławach była pani Krüdener liczyła około lat czterdziestu. Błada była, mizerna, o rysach regularnych i blado-błękitnych oczach, zupełnie pozbawionych wyrazu. Mówiła gładko i płynnie, ale w najpotoczniejszej nawet rozmowie nie mogła się od egzaltacyi powstrzymać. Z obowiązku, jaki mi przy niej byłznaczony, uważałem za potrzebne nauczyć się na pamięć kilku ustępów z jej Waleryi, które wyrecytować nieomieszkalem. Szczęśliwa wielce była z tego, bo wogóle bardzo lubiła pochlebstwo. Kiedy raz w piękną noc księżycową odprowadzałem ją do austeryi, prosiła mnie, żebym się zatrzymał i uklękawszy na stopniach katolickiego kościoła, który się wówczas budował, więcej jak pół godziny się modliła. Wstawszy, powiedziała mi, że nigdy przy nikim obcym się nie modli i uczyniła to tylko w towarzystwie mojem, ponieważ do mnie ma zupełne zaufanie.

W literackiej jej działalności po „Waleryi“ nastąpiły rozmaite pisma i broszury o ludzkości, gdzie pograżając się w mistycyzm, jako prorokini się przedstawiała. Od r. 1806 aż do 1814, bez względu na słabe zdrowie i wycieńczone siły, zaczęła przebiegać pieszo Rosyą, północne Niemcy, Holandya i Francya



i zgromadzała naokoło siebie słuchaczy, rozdając im pieniądze i broszury. Zasady jej nauki, tak powtarzanej w pismach, jak i rozpowszechnianej żywym słowem polegały na wprowadzeniu w życie zasad pierwotnego kościoła chrześcijan i na zaniechaniu bojów i wojen. Nadto, usunięcie kary śmierci, zwrot swobody ujarzmonym narodowościom i ściśle wykonywanie miłosierdzia chrześcijańskiego dopełniały ten filantropijny system. Wzniosłe i piękne te myśli, które kiedyś przeważały zapewne w przekonaniach, w epoce działalności pani Krüdener nie wielu liczyły zwolenników. Cała Europa wydawała się jednym obozem, a Napoleon, z jednej, angielskie intrygi z drugiej strony do gruntu ją burzyły. Każdy myślał o marszałkowskich buławach, księstwach, dotacyach, którymi Napoleon obficie szafował i kiedy jedni do ciągłych podbojów wzdychali, inni tymczasem myśleli jakby skruszyć napoleońskie jarzmo. Jej więc apostołowanie, mogące tam tylko mieć przystęp, gdzie orły francuskie nie dotarły, nie bardzo do przekonania trafiały. Widząc, że drogą perswazyi do celu nie dojdzie, zaczęła prorokować i wróżyć upadek *anioła czarnego* (Napoleona), którego zwalczy *anioł biały* (Aleksander).

Wekutek tego Aleksander chciał ją poznać, a wyznać trzeba, że odpowiadało to po części jego skłonnościom do rzeczy tajemniczych, w życiu bowiem tego monarchy wiele podobnych przykładów da się przytoczyć. Kiedy z wojskami wszedł do Paryża pierwszą wizytę słynnej pannie Lenormand złożył i od niej kabały zażądał. Słynna ta kabalarka zaczęła ta-

sować karty i podawszy mu je do zebrania, wręczyła także ołówek, żądając, żeby na papierze dowolną ilość kresek położył. Cesarz nakreślił ich jedenaście i rzekł: Może już będzie dosyć. — Jako najważniejsza część kabały wyszło twierdzenie, że cesarz Aleksander będzie jeszcze jedenaście lat panować i że następcą jego umrze wśród niepokojów i ciężkich zawikłań.

Do Paryża niebawem przybyła i p. Krüdener i spotkanie jej z cesarzem Aleksandrem nastąpiło. Aby dojść do swego ideału i o ile możności usunąć przyczyny wojen, podała ona wtedy główne zasady św. przymierza. Cesarz plany jej akceptował i sam główny ich program podług jej teorii skreślił. Ten swój program wręczył następnie p. Alopeusowi i polecił mu porozumieć się w tym względzie z ks. Metternichem. Wiadomo powszechnie, że Metternich względem zamiarów cesarza Aleksandra stanowił żywą opozycją, a żądanie wcielenia Saksonii do Prus, a księstwa Warszawskiego do Rosyi było tego głównym powodem. Dopiero powrót Napoleona z Elby politykę austriacką zmienił. Chwycono się św. przymierza, rachując, że za pomocą niego potęgę Rosyi skrupują i choć na kongresie wiedeńskim główne jego zasady położono, wszakże rozwinięto je dokładnie na kongresie w Aix-la Chapelle, w r. 1818.

Przez cały przeciąg tych lat czterech p. de Krüdener ciągle pracowała nad cesarzem Aleksandrem, o ustaliwszy wpływy przeważnie nad jego umysłem, popychała go do mistycyzmu, religijności i odstąpienia od zasad liberalnych. Później udała się do Krymu, gdzie zajęła się nawracaniem Tatarów i tam 1825 r.

w tymże samym czasie, co i cesarz Aleksander, umarła.

Chcąc właściwie ocenić tę prawdziwie wyższą istotę, trzeba jej darować nadmiar egzaltacji i zrozumieć, że ta cecha jej charakteru wiodła ją do błędów. Mając wzniosłe i moralne cele przed oczyma, dążyła do nich z namiętnością i nad wybieraniem środków zastanawiać się nie umiała.

W Puławach także w 1806 czy 1807 r. oglądałem słynnego kapitana okrętu Kruzensterna, który między 1803 a 1806 r. odbył podróż naokoło świata i wydał kilka dzieł wielce szacownych. W Puławach przejazdem bawił tylko dni kilka i miłe wspomnienie po sobie zostawił.

Z innych cudzoziemców, o rodzinie gubernatora Geisrucka już wspominałem. Po nim objęli ten urząd naprzód hr. Urmeny, a później Maylath. Ostatni został później kanclerzem węgierskim. Lubił on niepospolicie flaki i skoro tylko do Puław przybył, zaraz o tę potrawę prosił. Obadwaj zawsze w węgierskich narodowych strojach, rozmawiali z księciem feldmarszałkiem po węgiersku i szczególniej mego współucznia Hallera pieścili.

Dalej bawiła tu czas jakiś ks. Solms, wdowa po bracie króla pruskiego za ks. Solms wydana i pani Bagration. Ta ostatnia, żona słynnego wodza, który zginął pod Mołajskiem, była wówczas w kwiecie swej młodości i piękności, choć może nie dosyć była wysoka w miarę swej tuszy. Pochodziła podobno z jakiejś rodziny litewskiej i po śmierci męża ciągle mieszkała w Paryżu, czasami tylko na lato do Baden-Ba-

den wyjeżdżając. Kiedy była jeszcze młoda, stała na czele elegancyi paryskiej i z panią Récamier i ks. Liven o lepsze walczyła. W miarę wieku zniknął jej piękny rumieniec i cera stawała się bladą. To stało się przyczyną, że miała szczególniejszą antypatyą do osób rumianych i na ich widok wpadała w spazmy i pokazywać się lubiła częściej w nocy, aniżeli we dnie. Wskutek tego prawdziwie nieznośną była dla swej służby, a szczególnie dla kucharki, gdyż w wyborze potraw wielce wybredna, coraz żądała czegoś nowego, a zwłoką się niecierpliwiła. Wyszła za mąż za Anglika, p. Carradock, więcej znanego pod nazwiskiem lorda Hampden, tego, który jest teraz posłem w Madrycie. Wskutek bankructwa bankiera Tharneissen straciła majątek, wpadła w rozpacz i ze zgrzyoty umarła 1857 r. W czasie pobytu w Puławach towarzyszyła jej piękna księżniczka Zubów i obie one przez kilka tygodni do ożywienia zabaw wielce się przyczyniały.

Chociaż wyliczając wspomnianych tutaj cudzoziemców, chciałem na nich zamknąć szereg figur, które przed oczyma mojemu w Puławach się przesunęły, niepodobna mi jednak nie wrócić jeszcze do kilku swojskich postaci. Tak naprzykład wspomnieć tu trzeba o rodzinie Nagórskich, Litwinów, jadących do Rzymu, którzy tu na parę tygodni się zatrzymali. Byli to brat i siostra rodzeni, którzy się ze sobą pożenili i jechali do Ojca św. pozwolenie i błogosławieństwo uzyskać. Czy celu swego dopięli nie wiem, bo późniejsze wypadki zupełnie mi o nich zapomnieć kazały.

Z dziecinnymi wspomnieniami mojemu także silnie się łączyła postać ks. Piramowicza, gdyż on pierwszej spowiedzi mnie słuchał. Naprzód proboszcz w Kurowie, później w Międzyrzeczu, jak go zapamiętam, był już w wieku bardzo posunięty. Stracił wzrok, ale się do tego nie chciał przyznawać. Listy sam zawsze pisywał i nie uważał tego, że kreśli niezrozumiałe hieroglify i że najczęściej większa połowa listu zostaje na stole. Wzrostu niskiego, otyły, żywy, ruchliwy, oczy miał małe, nos gruby i prosty, usta duże. Życie jego poświęcone było naukom. Oprócz kazań i mów rozlicznych tłumaczył on Dykcyonarz starożytności i jako członek Komisji edukacyjnej i Towarzystwa do ksiąg elementarnych, wypracował poezją i wymowę dla szkół narodowych. Lwowianin, pochodzący z ormiańskiej rodziny, wraz z bratem swoim Stanisławem, który później po nim objął probostwo kurowskie, wstąpił w młodych latach do zakonu Jezuitów. Po kasacyi zakonu Eustachy Potocki, generał artylerji, użył go za mentora do swych synów Ignacego i Stanisława. Z nimi odbył podróż po Francji i Włoszech w r. 1775 do ojczyzny powrócił. Szczególnym trafem i uczniowie i ich profesor znaleźli się znowu razem w Komisji edukacyjnej, której Piramowicz był sekretarzem. Umarł w końcu r. 1801.

Również często odwiedzał Puławy ks. Aleksander Lubomirski, dziedzic Opola, w którym podobnie jak w Puławach był drugi punkt zborny szlachty lubelskiej. Książę Aleksander ciężkie poniósł straty przez bankructwo Teppera i innych bankierów warszawskich i wtedy w pozostałych mu dobrach Opol-

skich i Józefowskich zajął się szczerze gospodarstwem, odznaczając się rządnością. Folwarki pojedyncze w porządne budowle zaopatrzył i na każdym z nich dom mieszkalny dla siebie wystawił, tak że wszędzie mógł bawić tyle, ile mu się podobało. Wzrostu więcej jak średniego, postawy poważnej, nosił się zawsze w stroju francuskim, w peruce tapirowanej i pudrowanej. Żonaty z Chodkiewiczówną, stracił swą żonę w Paryżu, w czasie rewolucyi francuskiej. Pani ta bawiąc w Paryżu w czasie ścierania się jakobinów z żyrondistami, przez Mostowskiego, kasztelana raciąskiego wprowadzona została do salonu p. Roland, której mąż, także żyrondistą, zgromadzał u siebie głównych przedstawicieli tego stronnictwa. Księżęca jej godność i zaprzyjaźnienie się z panią Roland stały się dla Robespiera powodami wystarczającymi do uwięzienia jej i oddania pod sąd po upadku żyrondistów. Niebawem skazano ją na śmierć, a przyjaciele jej doradzali, żeby ratując się, zeznała, iż jest w stanie poważnym, coby na kilka miesięcy, zanim inne środki ratunku się nie znajdą, życie jej przedłużyło. Lecz Lubomirska, z krwi Chodkiewiczów, nie chciała splamić się kłamstwem, tem więcej, że przez takie zeznanie cnotę swą podałaby w podejrzenie. I tak, na kilka miesięcy przed upadkiem Robespiera, pod gilotyną życie swe zakończyła. Księżę Aleksander powtórnie się nie ożenił i do śmierci wdowcem pozostał. Córka jego Rozalia później za Wacława Rzewuskiego wydana, w młodych swych latach z ochmistrzynią często Puławy odwiedzała, a po śmierci ojca dłuższy czas tutaj bawiła aż do swojego do Wiednia wyjazdu.

Oprócz niego często tu bywał ks. Fryderyk Jabłonowski, *tirbouchon* zwany, ks. Pelagia Sapieżyna, wówczas żona ks. Franciszka, familia Bystrych, bardzo poważna, Olędzkich, z Czartoryskimi spokrewnionych, księżę Sanguszko, wojewoda wołyński, pan Pokutyński i ks. de Fleury, emigrant. Ci dwaj ostatni wiecznie ze sobą grywali w karty i bilard, niemiernie drogo bo po 50 luidorów partya.

Co do emigrantów francuskich zabawną między nimi figurą był ksiądz Balivier, a właściwie Balievre. Był on wielkim jałmużnikiem dworu Ludwika XVIII, ale z pozoru nie wyglądał wcale na księdza. Jedyną oznaką duchownego jego stanu była czarna chustka na szyi kiedy inni nosili jedynie białe. Zresztą inne suknie podług ostatniej mody, fraki kolorowe, buty palone, z ostrogami, a w rękę zamiast laski nosił zawsze szpicrutę, której główka drogimi kamieniami była ozdobiona; konno jeździł wybornie, do dam się przymilał i wieczorami na gitarze hiszpańskiej serenady pod oknem pani Mierowej wygrywał. Wszystko to gniewało ogromnie mego guwernera ks. Laville, który nie mógł strawić, że Ludwik XVIII takiego jałmużnika sobie wybrał. Ile razy ks. Balivier do Puław przyjechał, on się zawsze u siebie zamykał i na pokoje nie wychodził.

Ścisłą przyjaźń z ks. Czartoryską zawiązała pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, rodzona siostra ks. Józefa Poniatowskiego i często także pomiędzy nami bawiła. Średniego wzrostu, blondynka, byłaby bardzo piękną, gdyby nie to, że straciwszy nie wiem z jakiego wypadku oko, zastąpiła je szklannem. To rysy

jej twarzy szpeciło. Nigdy jej inaczej nie widziałem ubranej jak w amazonce i kapeluszu męskim na głowie. Nosiła też długie pukle włosów, które z pod kapelusza na czoło spadając, oko jej trochę zakrywały. W kilka lat potem, kiedy Talleyrand, księżę Beneventu, zamieszkiwał w Warszawie, zawiązała się między nimi szczególnie ze strony pani Tyszkiewiczowej tak silna przyjaźń, iż opuściła Warszawę i brata i za Talleyrandem do Paryża się przeniosła i bądź w tej stolicy, bądź w zamku Valençay przemieszkiwała. Talleyranda pieściła, dogadzając wszelkim jego fantazyom ze szkoda własnego majątku. Codziennie, między innymi dawała mu woreczek z 500 frankami, które tenże przyjmował i do gry wieczornej w karty ich używał. Stosunek ten tem był dziwniejszy, że Talleyrand choć słynął z dowcipu, wdziękami wcale się nie odznaczał. Kulawy, o rysach twarzy nieprzyjemnych, oprócz rozumu nie posiadał nic takiego, coby serce kobiety podbić zdołało. Żonaty, z żoną nie żył i ta okoliczność stosunki jego z Tyszkiewiczową ułatwiała. Jemu też całe swe życie poświęciła i bawiąc ciągle w tych miejscach, gdzie on przebywał, w Paryżu życia dokonała. Dziwnym zbiegiem okoliczności, kiedy ona przeważnie w wązkim gustowała stroju, mąż jej, jak Ludwik XVIII, w spódnicy chodził. Opowiadała mi o niej pani Gutakowska, że kiedy w młodości swej w zamku mieszkała, wybiegła raz do gościnnych komnat i tu spotkawszy Szydłowskiego, starostę mielnickiego, długo z nim na rozmowie się zatrzymała. Usłyszawszy odgłos nadchodzących, z obawy



przed guwernantką w piec się sohowała. Nieobecność panny Poniatowskiej wkrótce wykryto; ale napróżno jej szukano i dopiero szelest sukien w piecu, pobyt jej tam wydał. Wleźć jednak przez wężki otwór do pieca było łatwo, ale wynijść ani podobna i musiano aż mularzy sprowadzać, którzy kafe porozbierali.

Księżna Wirtemberska, rozwiedziona z mężem także najczęściej przesiadywała u rodziców, zajmując się wychowywaniem swego synka Adama, a kiedy księżę Ludwik, jego ojciec, matce go odebrał i kiedy cesarzowa wdowa umieściła go w pułku huzarskim gwardyi rosyjskiej — księżna Wirtemberska zimy spędzała w Wiedniu, a na lato przejeżdżała do Puław.

Hrabia Stanisław Zamojski, ożeniwszy się z księżniczką Czartoryską, przez dwa lata po Francyi i Anglii podróżował, 1802 r. wrócili do kraju ze służbą całkiem z Anglików i Francuzów złożoną. Po powrocie zajął się stawianiem pałacu w Klemensowie, w ordynacyi i urządzaniem małego domku wiejskiego w Maciejowicach. Tu ogrodnik Francuz, biegły pomolog p. Le Gras założył piękne sady, które dotąd słyną z dobroci i obfitości fruktów. Z powodu bliskości Maciejowic często pp. Zamojscy przesiadywali w Puławach. On całe ranki trawił tu na grze w piłkę, na bieganiu do baryery i na jeźdźeniu konno. W piłkę grywano zapomocą bębenków, ją nimi podbijając w górę. Potrzeba było do tego pewnej zręczności i ks. Poirsenau tak w tej grze, jak i w bieganiu celował.

Jazdy konne zbierały zawsze osób kilkanaście, a ponieważ Zamojski piękne wierzchowce angielskie posiadał, zwykle więc każda przejażdżka kończyła się wyścigami, do których błonie pod Włostowicami wyborne przedstawiało pole.

## VIII.

Prawdziwa świetność puławskiego dworu i towarzystwa tutaj się zgromadzającego trwała właściwie od 1797 do 1806 r. W tym czasie wojna i powstanie księstwa warszawskiego powoli i młodzież i dojrzałych mężów zaczęły rozpraszać. Pierwsi opuścili nas Szumlański i brat mój stryjeczny Konstanty Dembowski.

W r. 1804 przejeżdżał przez Puław pułkownik Witt, szef pułku kirysyerów. Ten zaprzyjaźnił się z Szumlańskim i namówił go, żeby wstąpił do wojska rosyjskiego, stopień mu majora wyjednał. Szumlańskiego długo do tego namawiać nie było potrzeba. Przed dziesięciu laty służył on w wojsku polskim, a później do legionów przeszedł. We Włoszech ranny w twarz pałaszem, zachował na zawsze szeroką kresę na twarzy, ale ta bynajmniej bardzo pięknego jego oblicza nie szpeciła. Następnie wysłany z depešami do Egiptu do generała Bonapartego, pojmany został przez turecką flotę i w Stambule w strasznym więzieniu przebywał. Wyrwawszy się stamtąd wrócił do Puław tak wynędzniały i zbiedzony, że widok jego litość obudzał.

Wstąpiwszy na nowo do wojska rosyjskiego, nie-  
długo w niem przebywał i po kampanii austryackiej  
w stopniu pułkownika przeszedł do armii księstwa  
Warszawskiego. Ugrzeczniony, bywalec, dowcipny  
i przystojny, pozyskał sobie szczególne względy pani  
de Vauban i ta w spazmy wpadała, skoro go nie wi-  
działa na zebraniach w swoim salonie. Za jej stara-  
niami zaliczony do sztabu, bez żadnego wyraźnego  
zajęcia, za jedyny obowiązek utrzymywanie konwer-  
sacyi na zebraniach uważał. Po r. 1812 osiadł w Ga-  
licyi, ożenił się majątnie i przywdział strój polski,  
w którym mu jeszcze więcej było do twarzy. Córka  
jego wyszła za ministra Rewitzky'ego.

Konstanty Dembowski, kiedy po ukończonej  
w Puławach edukacyi o dalszym losie przemysliwał,  
za poradą ojca mego wstąpił do wojska. Wszedł więc  
jako junkier do Izmailowskiego pułku gwardyi i stąd  
wkrótce w stopniu podporucznika przeniesiony został  
do pułku ułanów w. ks. Konstantego. W bitwie pod  
Austerlitz wzięty został do niewoli. Trzeba wiedzieć,  
że wówczas ani komunikacye nie były łatwe, ani nie  
było wielkiej mnogości gazet, a i te, co istniały,  
z wielką trudnością dochodziły. W pierwszych więc  
jeszcze dniach stycznia 1806 r. powszechnie mnie-  
mano, że sprzymierzone pod Austerlitz siły otrzymały  
świetne zwycięstwo i zmusiły Napoleona do przyjęcia  
uciążliwego pokoju. Szumlański, który wracając z tej  
wyprawy, do Puław wstąpił, jako oficer gwardyi po-  
głosce o powodzeniu oręża sprzymierzonych zaprze-  
czać nie chciał i o bitwie samej bardzo dwuznacznie  
się wyrażał. Nadto przywiózł wiadomość, że Kou-

stanty Dembowski poległ na placu boju. Oplakiwaliśmy go wszyscy a szczególnie siostra jego Rozyna w żalu utulić się nie mogła. Aż tu zaledwie Szumlański do Petersburga wyjechał, wpada w ułańskim swoim mundurze nasz Konstanty. Ten dopiero o austerskiej bitwie dokładnie nas uwiadomił i losy swoje tak opowiedział. Wzięty do niewoli, odprowadzony został do Berna, gdzie komendantem fortecy zastał Zajączka, dawnego znajomego swojego ojca. Ten rannego do swej kwatery przyjął, leczeniem jego się zajął i po zawarciu pokoju uwolnił, środkami na drogę zaopatrzył i do ojczyzny odesłał.

Konstanty Dembowski w r. 1809 opuścił służbę rosyjską i wstąpił do huzarów Umińskiego i tu w tym pułku bitnym lecz niekarnym do r. 1812 zostawał. W 1813 przeznaczony do sztabu marszałka Oudinot w randze pułkownika, po skończonych wojnach już nie wszedł do formującego się wojska polskiego, ale na wsi osiadł, ożenił się majątnie ze swoją kuzynką Witosławską i umarł 1856 roku.

W tymże samym r. 1804 opuścił także Puławy ksiązę Dominik Radziwiłł, zabierając z sobą Łopota, Teodora i Marcina Michałowskich i Jana Narbutta. Przed odjazdem jego wszakże odbyłem jeszcze razem z nim dwie wesołe wycieczki — jedną do Podzamcza, drugą na Zielone Świątki do Warszawy.

Zamojski wyjednał dla miasteczka Maciejowic jakieś nowe jarmarki i na pierwszy z nich całą puławską młodzież, a także i dojrzałych zaprosił. Że zaś pałacyk w Podzamczu był niewielki, goście więc zajęli stodoły i przez kilka dni wesolośmy się tutaj

bawili. Stół, usługa, desery, wina wysmienite, a uprzejmość gospodarstwa nie do opisania. Co do samego jarmarku, najlepiej na nim zyskali dworscy służący, którzy pozakładali sklepiki z piłkami, bębenkami, laseczkami i szpicrutami i niemiłosiernie drogo je sprzedawali. Ponieważ każdy uważał za obowiązek na jarmarku coś kupić, przeto prędko ten towar rozchwymano.

W towarzystwie naszym znajdował się p. Julian Ursyn Niemcewicz i tu, o ile mógł spamiętać, okazywał nam i objaśniał plac słynnej bitwy, w której wraz z Kościuszką dostał się do niewoli. Że jednak od lat dziesięciu pozakładano tu klomby, postawiono budowle i parkany, przeto dokładne uprzytomnienie szyku bojowego było dość trudne. Płynie tu mała rzeczulka Okrzeja, środkiem bagnistej łąki, zarośniętej rzadką olszynką i ona prawie okala maleńką wzniosłość, którą teraz niemal całą dworskie budynki zajmują. Te wzgórza zajmowała szczupła siła wojska polskiego, a rozmieszczenie jego było takie, jak załączony planik podług wskazówek Niemcewicza nakreślony przedstawia.

Dwie głównie przyczyny smutny rezultat spowodowały. Dywizya księcia Ponińskiego, pod Żelechowem zostawiona, na czas nie przybyła i rachunek, że po bagnistej łączce nie przejdą działa rosyjskie okazał się mylny. Poniński tak, jak Grouchy pod Waterloo, opóźnieniem swoim katastrofę spowodował, ale czy jego była w tem wina, dziś rozsądzić to trudno. Z początku głos publiczny o to go obwiniał, ale jeśli rzeczywiście Poniński nie otrzymał rozkazu, to

wina naczelnika, że myśląc o walnej bitwie potrzebnych sił do niej nie ściągnął.

Wycieczka na Zielone Świątki do Warszawy odbyła się z całą swywolą księciu Dominikowi właściwą. Wyruszyliśmy dwoma powozami. W jednym siedział książę, ja i Łopot, w drugim dwaj Michałowsy i Narbutt. Ponieważ po dukacie tryngielta dawano, ośmnaście więc mil piasków w przeciągu jednego dnia przebyliśmy. Po drodze wyprawiano rozmaite figle po karczmach i pocztach i sownie za wszystko płacono. W Warszawie stanęliśmy w pałacu Radziwiłłowskim, dziś namiestnikowski zwanym. Ogromny ten gmach był zupełnie pusty, a burgrabia na przyjęcie pryncypała ani łóżek, ani materaców przygotować nie zdołał. Na sianie więc założyliśmy obóz a po pustych komnatach na wysoigi biegali. Zresztą nie można było tracić czasu na oglądanie tej rezydencyi, bo książę zajęty był przygotowaniem wystąpienia na Bielanach. Skupowaliśmy więc konie, zaprzęgi, powozy i w poniedziałek Łopot, Narbutt i ja paradowaliśmy powozem, a książę z Michałowskimi konno. Na Bielanach nie mięszaliśmy się do wyższego towarzystwa, ale opanowaliśmy karuzele i dyabelskie młyny, a książę hojnie traktując rzemieślników, całkiem ich względy pozyskał.

Wieczorem będąc w teatrze, spostrzegliśmy w łoży księżną Bagration z panną Zubów. Załóż się, rzekł do mnie książę, że nie będziesz miał odwagi pójść do łoży i przez cały jeden akt rozmową swoją bawić damy. Powiedzenie to ubodło moją ambicyą i zakład przyjąłem. Kiedym jednak do łoży wchodził, serce

mocno mi biło, a rumieniec na twarz wystąpił. Księżna była osoba dobra i właśnie przed kilkunastu dniami dopiero Puławy opuściła, tam ją widywałem często i nawet parę razy z nią tańczyłem, ale zawsze dla piętnastoletniego wyrostka, zadanie to nie lada bawić tak dostojne damy. Panie przyjęły mile moje odwiedziny, a ja choć lepiej się postawić, na wstępie skłamałem. Powiedziałem, że dopiero co z Puław przybywszy, mam polecenie od ks. Czartoryskiej złożyć im uszanowanie i oświadczyć wiele ich pobyt w Puławach wspomnień miłych pozostawił; że zaś nie wiedziałem ich mieszkania, korzystam z tej okoliczności, iż je dostrzegłem w teatrze. Księżna podziękowała mi wdzięcznie i na obiad do siebie na dzień następny zaprosiła. Oprócz więc dziesięciu pomarańcz w zakładzie wygranych, zyskałem jeszcze, że przez cały czas pobytu w Warszawie, codzień po parę godzin u księżnej przepędzałem.

Za poprzedniej mojej jeszcze z ojcem w Warszawie bytności, miałem sposobność widzieć po kilkakroć Tadeusza Czackiego, z którym ojciec mój jakieś układy zawierał. Nie wiem dlaczego, ale ile razy go spotykałem, zawsze on był ubrany w galę, z orderem i wstęgą, Orła białego.

Za tamtej także bytności, pani Sołtykowa kasztelanowa, Sapieżanka z domu, zaprosiła mojego ojca i mnie na podwieczorek dawany w Foksalu dla młodzieży mojego wieku. Ogródek ten niewielki, na Nowym Świecie położony, składał się z jednej alei lipowej, na której końcu znajdował się usypany kopiec, dający piękny widok na Saską Kępę i zawiślańskie



okolice. Moda ówczesna, władczyńni towarzyskich stosunków, obrała maleńki ogródek Foksalu za ulubione miejsce schadzek i kiedy Łazienki, Ogród Saski i Kraśńskich pustkami stały, tu ścisk był niepojęty. Wieczorem zwykle muzyka grzmiała i ulice iluminowano. Po podwieczorku, piątym już zdaje się z kolei, podzieliliśmy się na dwa stronnictwa. Jedno, w którym Ludwik Kicki i ja znajdowaliśmy się, miało bronić kopca, drugie pod dowództwem Romana Sołtyka miało go atakować. W liczbie zdobywających szczególną natarczywością odznaczał się książę Agenor de Grammont, żywy i zapamiętały Francuzik. Ten pomimo że kilka razy od kopca był odepchnięty, wdzierał się nań ciągle na nowo z taką samą natarczywością. Ludwik Kicki, choć młodszy ode mnie, ale krępy i silny, nie wiedząc jak się pozbyć napastnika, wziął go wpół i rzucił nim jak piłką. Francuz potłukł się trochę, ale uraził się jeszcze bardziej i wyzwiał natychmiast Kickiego na pojedynek. Ze dwudziestu malców, z których najstarszy czternaście lat liczył, zaprzestano natychmiast zabawy, poprzysiężono tylko wypadek w tajemnicy zatrzymać i co ważniejsza, sekretu dochowano. W istocie nazajutrz pojedynek miał miejsce na pałasze i książę Agenor został lekko zdraśnięty.

W Warszawie także widziałem Ludwika XVIII z ks. Angoulême i ks. Berry. Król francuski bardzo otyły, toczył się raczej wahając, aniżeli chodził. Książę Angoulême chudy, a książę Berry barczysty, czerwony i pokryty krostami na twarzy. Pozostając w Warszawie, prowadzili życie skromne i bez żadnej

wystawy, nie uczęszczając do towarzystw i nie przyjmując u siebie. Mieszkali na Krakowskiem Przedmieściu obok Bernardynów w domu Wernera i u siebie podobno etykiety przestrzegali surowo. Po niedługim pobycie tutaj, przenieśli się naprzód do Mitawy, a następnie do Anglii.

W tym także roku opuścili Puławy Maksymilian Fredro, Joachim, Stanisław, Józef i Antoni Hempłowie, Mogilnicki i Białopiotrowicz, do legionów wstępując. Jan Goltz ożenił się z panną Czempińską, kupił dobra Komarno na Podlasiu i tam osiadł, Krużyński i Deboli wstąpili na drogę urzędniczej karyery.

Przysłano także po Hallera, żeby go zabrać do Węgier. Przez czas trwania jego edukacji często go odwiedzali rodzice, ale o to jakie pobiera nauki nie bardzo się troszczyli i nigdy o to nie zapytywali. Dopiero przysłany po niego, jakiś zabity madziar wziął Emiego na surowy egzamin i po zadanych kilku pytaniach zdecydował, że wychowanie jego jako Węgra zupełnie chybione. Aczkolwiek rodzice na czas pobytu w Puławach dodali synowi swemu Węgra Janusza, który miał z nim po węgiersku i po łacinie rozmawiać, jednak, jak to często się dzieje, Haller z Januszem mało się nawet widywał. Teraz dopiero okazało się, że Emi po węgiersku bardzo źle mówi, praw węgierskich nie zna, a po łacinie wyraża się wprawdzie biegle językiem Horacego i Tacyta, ale nie rozumie łaciny *culinaris*, w powszechnem użyciu u Węgrów będącej. Pamiętam, że w puławskiej bibliotece znajdowały się mowy Cycerona, drukowane w Budzie i tłómaczone na *łacinę węgierską*, dla posługiwania

się niemi w czasie obrad i sejmów. Tem wszystkim szczerze się zmartwił poczciwy ksiądz Laville, a i księstwu nie było to bardzo miłym. Z tem wszystkim, po powrocie do ojczyzny, młody, Haller, oddany do akademii, prędko nabył wiadomości, których mu Puławy dostarczyć nie mogły i w dalszym ciągu swego życia powszechnie szanowany, był bardzo godnym obywatelem.

Niedługo potem bo około r. 1806 i pensya pani Januszewskiej pustoszeć zaczęła. Oprócz wydanych za mąż panien Poświatowskiej i Drużbackiej, powychodziły za mąż panny Dembickie, panna Tańska i wreszcie panna Weronika Dzierżanowska, którą w Puławach powszechnie za brzydką uważano. Była ona blondynką o wiele jaśniejszą od siostry, oczy miała duże ale wytrzeszczone, co jej wyraz głupowaty nadawało. Szpeciła ją nadto długa szyja i jakaś niezgrabność figury. Nazywano ją pospolicie to *łabędziem*, to *gęsią* i na balach nikt z nią tańcować nie chciał, tak, że książę i księżna napędzali do niej tancerzy. Aż między towarzystwem warszawskiem, Puławy odwiedzającym, zjawił się Rautenstrauch, podówczas kapitan przy sztabie księcia Józefa. Był on synem obywatela warszawskiego, posiadającego fabrykę skór wyprawnych i safianów w okolicy Zaliborza. Nim do wojska wstąpił, był domownikiem pod Blachą, nosił mundur Jabłonny i mimo, że natura obdarzyła go szczególną brzydota, twarzy, przez swoje staranne wychowanie, dowcip i ubieranie się wyszukane, zdobył miejsce w gronie drugorzędnych elegantów warszawskich. Otóż on odkrył w panie Weronice wdzięki,

jakich nikt w Puławach nie zgadywał. Oświadczył się o jej rękę i z wielką radością księstwa, a podziwieniem nas wszystkich, z nią się ożenił. Po kilkomięsięcznym pobycie w Warszawie i przy starannej Rautenstraucha edukacyi z panny Weroniki zrobiła się sławna i rzeczywista piękność. Ale okoliczność ta, zamiast stanowić szczęście męża, owszem stała się jego zmartwień powodem. Pani Rautenstrauch mnóstwem wielbicieli otoczona, męża porzuciła i potrzeba było podać się o rozwód. Mieszkała później w Klewaniu, od siostry swej pensyę pobierając.

W Puławach w tym roku były w modzie gonitwy piesze i zabawa zwana *zabójcsa*. Gonitwy odbywały się w ulicy, prowadzącej z Włostowic do Parchatki — meta bardzo odległa. W Parchatce damy oczekiwały zwycięzcy i tu otrzymywał on z rąk księżnej Wirtemberskiej wstęgę koloru swej damy. Gonitw takich kilka się odbyło, lecz gdy wskutek nich jedni mdleli, drudzy się pochorowali, zabawę tę zastąpiono inną, polegającą na braniu szturmem domu na wzgórzcu w Parchatce. Całe towarzystwo dzieliło się na zdobywających i broniących. Pozycya obrońców była dość łatwa, bo góra z trzech stron była wielce stroma, prawie prostopadła, z czwartej zaś strony tylko przez ciasny mostek dostać się tu można było. Zatknięcie sztandaru na górze oznaczało zdobycie fortecy. Zabawa miała długie powodzenie i polegała głównie na podstępach, zapomocą których twierdzę wziąć można było. Następujący po batalii suty podwieczorek i długie po ślicznych górach parchackich spaceru, sprawiały, że do rozrywki tej powracano z zapalem.

Wspomnieć także należy o zaszłej w tym czasie mistyfikacji Nosarzewskiego. P. Nosarzewski, elegant warszawski, choć w dojrzałszym wieku, później szef biura przy księciu Bassano, zakończył życie we Francji. Był on bardzo przystojny, dowcipny, a przede wszystkim zawsze wesoły. Pani Aleksandrowa Potocka rozmawiała raz z nim długo wieczorem o strachach i w końcu zrobiła zakład, że o północy do kaplicy na Parchatce pójść nie będzie miał odwagi.

Zakład stanął, a Nosarzewski znając usposobienie pani Potockiej, że niezmiernie z ludzi drzwi lubiła, przewidywał, że zechce go straszyc. Postanowił więc ją uprzedzić i wcześniej z Puław do Parchatki się wybrał. Przybywszy na miejsce, ulokował się w kaplicy i odziany długim prześcieradłem, z przygotowaną brodą i twarzą okrytą płótnem nasmarowanym fosforem cierpliwie oczekiwał. Parchatka położona jest na stoku wzgórz, które z jednej strony ciągną się pod Kazimierz i Dobrze, z drugiej poza Lublin aż do Wąwolnicy. Wioska pobudowana u stoku wzgórz i z niej rozliczne ścieżki prowadzą na wyniosłości. Na połowie góry wybudowany ładny domek gotycki z cudownym widokiem na Puławy, Kazimierz i Janowiec, dalej domek, o zdobycie którego tyleśmy się razy kusili, wreszcie rozdół, na którym rzucony śmiały mostek i poza mostkiem zaraz rozwaliny kaplicy. Koło jedenastej w nocy przybyła pani Potocka w towarzystwie służebnych, niosących pakiety zapewne do przebrania służyć mające. Przebyły szczęśliwie mostek, ale z kaplicy naprzeciw nich wyszła straszna postać przebranego Nosarzewskiego. Przestraszone kobiety,

rzuciwszy co niesły z sobą, w popłochu do powozu stojącego we wsi uciekły, a Nosarzewski ze zdobyczą tryumfujący do Puław powrócił.

W tym roku także przyjechał do Puław świetny młodzieniec p. Stanisław Grabowski. Świetnym nazwały go całe Puławy, gdyż rzeczywiście głębokością posiadanych wiadomości i obcych języków wszystkich oczarował. Wracał on z Włoch, z kampanii odbytej przeciw bisurmanom. Rodzina jego zabiegała usilnie, żeby mógł dostać komandoryą maltańską, czyniącą około 24.000 złp. rocznego dochodu, a płatną z dóbr ordynacji Ostrogskiej. Choć więc obowiązki zakonu maltańskiego stały się już w tym czasie czczą formą, trzeba było im zadość uczynić i Grabowski, w mundurze maltańskim się noszący, odbył tak nazwaną kampanią, która była prostem zwiedzeniem Katanii, Messyny, Palermo i wierzchołka dymiącej Etny i złożeniem uszanowania wielkiemu mistrzowi. Grabowski wracając z tej ekspedycji, zabawił kilka tygodni w Puławach i tu ogólne zyskał pochwały. I do uczonoj dysputy i do towarzyskiej zabawy ohooczy, tańcował zawsze wiele a w tańcu głowę na lewą stronę pochylał. Z Puław wybrał się do Petersburga, a zdaje się, że powodem tej jego wyprawy były starania o Krzywowierszbę. Król Stanisław August w ostatnich latach swego panowania te dobra stołowe nadał Grabowskiemu. Czyniły one około 40.000 złp. intraty, a ponieważ znajdowały się o parę mil od Włodawy i do Litwy się liczyły, w posiadłość ich wprowadzał Grabowskiego ks. Repnin, podówczas generał-gubernator wileński. Lecz w kilka miesięcy ustanowiono

ostatecznie granice trzech dworów i Krzywowierzba odpadła do nowej Galicyi. Rząd austriacki nadanie królewskie uznał za nieważne, królowie bowiem polscy dóbr swych stołowych nie mieli prawa rozdawać, odebrano więc Grabowskiemu ten majątek i teraz on zamierzył, wsparty protekcją dworu rosyjskiego, na nowo starania rozpocząć.

Współcześnie w okolicy Puław pozachodziły ważne zmiany. Kurów, dobra po marszałku Potockim na żądanie wierzycieli sprzedane, nabył p. Kuczyński, obywatel majątny z Podlasia. Był to człowiek zacny, lecz słabego zdrowia i tetryk. Kilka lat przedtem, gdy się raz znajdował w towarzystwie w Lublinie, nastawano na niego czemu się nie żeni. Odpowiedział, że w przywiązanie kobiet nie wierzy i przez żart dodał, że z tąby się chyba ożenił, która nie zważając na ludzkie języki, żeby mu dać dowód przywiązania, oknem w biały dzień do mieszkania jegoby weszła. W towarzystwie między innymi znajdowała się p. Moraczewska, żona adwokata lubelskiego i matka dwóch córek. Ta nazajutrz w samo południe na Krakowskiem Przedmieściu do domu Henowej, gdzie właśnie mieszkał Kuczyński przez okno wlaźła, wybierając czas, w którym najwięcej ludzi na ulicy się znajdowało, lub do restauracyi wchodziło. Szlachoiica wzięto za słowo i cofać się nie było podobna. Rozpoczęto rozwód, p. Moraczewski za 10.000 złp. praw swych małżeńskich odstąpił i Kuczyński ożenionym się ujrzał. Niedługo jednak swoim szczęściem się cieszył, bo prędko potem na kuracyi w Reinertz umarł, żonie Kurów i dobra na Podlasiu zapisując. Familia Ku-

ożyńskich długo ją o nieważność testamentu procesowała, ale w końcu nastąpił układ, z mocy którego Kurów i większa część majątków przy wdowie pozostała.

Markuszów nabył hr. Tarnowski, ale rzadziej tutaj, częściej w Drażgowie mieszkał, żona jego jednak wkrótce owdowiawszy, w Markuszewie osiadła i często Puławy odwiedzała. Ugrzecznona i z dobrem sercem, ale zanadto dumna i pełna etykiety. Syn jej Władysław, jedynak, chrzestny syn cesarzowej Katarzyny II, jeszcze w czasie zjazdu Kaniowskiego zakochał się w pannie Roźniekiewicz, siostrze generała, matka atoli uważając związek ten za niestosowny, wysłała go na wojaż za granicę pod opieką księdza Koźmiana. Ksiądz ten, później surowy biskup kaliski, był w owej epoce labusiem elegantem, strojącym się w kolorowe fraki i za rozrywkami goniącym.

W tym także roku dłużej w Puławach bawiła księżna Solms, o której już wspominałem, a która nie odznaczała się niczem osobliwym, tylko wysokim wzrostem, ubiorem bogatym i tą szczególnością, że pożerała ogromną masę kartofli.

Przez Lublin przejeżdżali arcyksiążę palatyn węgierski, który poślubił siostrę cesarza Aleksandra i w. ks. Konstanty. Na ich powitanie wyjechał z Puław do Lublina książę feldmarszałek, a z listów przez księżnę do mojej matki pisanych mogę wnieść o wrażeniu, jakie spotkanie to na nią wywarło. Oboje księstwo zgadzają się, że palatyn przyjął ich z całą dumą i sztywnością niemiecką i wysiadłszy z powozu, głową kiwnął, ale w dłuższą rozmowę się nie wdawał. Prze-



ciwnie księżę Konstanty zachowywał się z wyszukaną uprzejmością, która tak staruszka księcia feldmarszałka omamiła, iż wyraża się nawet, że jest to bardzo piękny młodzieniec. Podobno tylko on jeden z księżną Łowicką opinią tę podzielał.

Kiedy myśmy w Puławach bawili się i szaleli, księżę feldmarszałek tymczasem męczył się platonieczną miłością, która i dla żony jego i dla całej rodziny były zabawą przedmiotem. Nie wiem gdzie poznał jakąś panią Leżyńską, podobno w Wiedniu czy w Krakowie. Ani w Puławach, ani w Sieniawie, ani w Barydowie nigdy jej nie widział i tylko ojciec mi opowiadał, że była to osoba młoda, otyła, ale nieosobliwej piękności. Przy pierwszym spotkaniu podbiła staruszka zupełnie i od tej pory bezustannie pisywał do niej strzeliste listy, prosząc żeby albo do Puław zjechała, albo naznaczyła mu miejsce, gdzieby mógł do niej przybyć. Do listów dołączane zawsze bywały sute prezenta, na które szły sumy niemałe. Pani Leżyńska ani do Puław przybyć nie chciała, ani miejsca pobytu swojego nie wskazywała, kręcąc się ciągle między Lwowem, Warszawą, Krakowem i Wiedniem. Gdziekolwiek tylko ruszył się księżę o biletach, bukietach i podarkach dla damy swego serca nie zapomniał. Księżna Wirtemberska pisze z Wiednia do mojej matki, że od rana do nocy chodzi z ojcem po sklepach, wybierając prezenta dla znajomej damy. W Warszawie obowiązek ten włożony był na p. Borysławskiego, a bukiety z Puław p. Boczkowski odwoził, co zaś do wyboru kwiatów długie zawsze odbywały się narady. Kilka lat trwały te zabawne marzenia i ogra-

niczyły się tylko na korespondencyi, ani razu bowiem ksiązę swej Dulcynei nie spotkał.

W tym roku także wrócił z Paryża p. Żaboklicki, który zwykle bardzo często i długo w Puławach przesiadywał. Ostatnia jego bytność w Paryżu nabrała wielkiego rozgłosu, kiedy bowiem prezentowano go Napoleonowi, ten niezmiernie głośno, tak że wszyscy zebrani słyszeli, zaczął przed nim tłumaczyć stanowisko swe względem Ludwika XVIII i protestować przeciwko licznym koalicjom, jakie mocarstwa przeciw niemu wiążą. Żaboklicki, Bogu ducha winien, nic nie odpowiedział i długo nie mógł wyjść z osłupienia, ku wielkiej uciecze francuskich dworaków.

---

## IX.

W Warszawie kolonia puławska stale zamieszkiwała w pałacu Błękitnym, dziś stanowiącym własność Ordynatów Zamojskich. Członkowie jej odwiedzali Puławy na wszystkie rodzinne święta, to jest 25 marca, 15 maja, 15 sierpnia, 19 listopada i 24 grudnia, za każdym przyjazdem zwykle przez miesiąc cały tutaj bawili. Byli jednak między nimi tacy, którzy z powodu podeszłego wieku lub terminowych zajęć od obowiązków tych byli zwolnieni. Do takich należeli: pani Rynarzewska, Czaplic, stary Borysławski ze swoim synem, pułkownik Rogaliński, Michał i Józef Szymanowscy, Kurdwanowski, przezwany *le Marquis bien jambé* i inni.

Pani Rynarzewska, staruszka wielce szanowna ale precedencyi jej nie wiem. Czaplic, czasami gubernatorem, czasami łowczym tytułowany, był to pan wielkiego tonu, przytem poeta, w 1766 roku marszałek sejmowy i po kilkakroć poseł na sejmach za Stanisława Augusta. Jemu to w owych czasach jeden ze słynnych warszawskich *bibulusów* zrobił figła, który później niesłusznie na inne osoby składano. Czaplic,

przestrzegając dawnych obyczajów eleganta, codziennie brał zrana kąpiel, kiedy właśnie do niej się wybierał, wszedł ów ktoś. Gospodarz chcąc mu dać zajęcie zanim się wykąpie, prosił, żeby spróbował i ocenił wino w jadalnym pokoju na wieczorne przyjęcie przygotowane. Gość z polecenia sumiennie się wywiązał i kiedy Czaplic z łazienki wyszedł zaraportował mu, że wina są wyborne i może śmiało z tych samych sklepów kazać je przynieść, on bowiem próbki znajdujące się w sali jadalnej wykosztował. Było zaś win rozmaitych dwa kosze, czyli dwadzieścia cztery butelki.

Młody Borysławski, imieniem Antoni, był w szczególnych łaskach u ks. Konstantego Czartoryskiego. Pułkownik Rogaliński nosił się zawsze w zielonym, materyalnym fraku i w trzewikach. Nos miał potężny i duże wylupiaste oczy. Fizyonomia jego zupełnie czaplę przypominała i jak ona też ryby lubił namiętnie. Żaboklicki, kawaler maltański, także do tego grona się zaliczał.

Pałac Błękitny nie miał takiego jak dzisiaj pozor. Od ulicy, zamiast kraty żelaznej, oddzielały go mury wysokie, wewnątrz których kordegardy się mieściły. Architekturą swą przypominał pałac Lubomirskich, dziś Stanisława Potockiego.

Warszawa do r. 1815 zupełnie inaczej jak dzisiaj wyglądała, chociaż przestrzeń przez budowle zajęta była prawie dwa razy tak duża jak dzisiaj. Praga, aczkolwiek ucierpiała przez szturm Suwarowa, liczyła jednak 12.000 ludności i bardzo obszerne stanowiła przedmieście. Znieśli ją w 1806 r. Francuzi. Napo-

leon, który wówczas w środkach obrony był jeszcze bardzo przezorny, nie omieszkał i tu się zabezpieczyć i most na Wiśle szansem o pięciu bastyonach zasłonił. Roboty te, tylko z ziemi i palisad dokonane, spowodowały rozrzucenie większej ilości domów i tylko mała ich część przy samym moście została. Następnie cała część miasta aż do Marymontu, chociaż oprócz Żoliborza nie wiele posiadała gmachów, zajmowała ogromną przestrzeń. Oczyszczano ją z domków po r. 1841, zajmując plac pod cytadelę.

Jakkolwiek Warszawa i dzisiaj w porównaniu do innych miast obcych wielką czystością i porządkiem nie celuje, wówczas niewypowiedzianie była brudną. Żydzi po wszystkich mieszkali ulicach i to nie żydzi cywilizowani, jakich się dzisiaj spotyka, ale tacy, jakich mnóstwo jeszcze po małych miasteczkach. Dopiero r. 1808 król saski a książę warszawski wzbrowił im mieszkać przy pryncypalnych ulicach.

Pałace wszystkich miały dachy piramidalne o ogromnych rozmiarach, a murami tak były otoczone, że widzieć je i ocenić ich architekturę było niepodobna. Potrzeba obrony w nich z dawnych czasów jako pamiątka została.

Do Zamku samego dopierały ciasne i ciemne uliczki Starego Miasta i z Podwala na Ś-to-Jańską prowadziła brama, obok której znajdowała się słynna kawiarnia włoska, gdzie na czekoladę Włosi i warszawscy napoju tego amatorowie się schodzili i gdzie się kuły rozmaite plotki i wnioski polityczne.

W środku rynku znajdował się poważny ratusz, budowa ogromna, cały rynek zawalająca. Plac około

Zygmunta był także bardzo ścieśniony, bo zajmował go klasztor Bernardynek i inne kamienice, które aż pod Blachę sięgały. Najmniej może zmieniło się samo Krakowskie Przedmieście, bo choć nie było arkad obok Bernardynów i od pałacu Tarnowskich aż do Wzytek małe drewniane domki przestrzeń zajmowały, wszakże szerokość ulicy była też sama. Dziedziniec Saski zamknięty był trzema bramami osadzonymi w kratkach żelaznych, z których jedna stała naprzeciw kamienicy wizytkowskiej, druga przy oficynie pałacu Brylowskiego prowadziła na ulicę Wierzbową, a trzecia naprzeciw dzisiejszego domu Malhomma. Pałac Saski, dawniejsza dzielnica Morsztynów składał się z mnóstwa zabudowań wpuszczonych w ogród, a ogród sam o wiele mniejszy dokoła był otoczony drewnianymi przeważnie domami z bramą żelazną pośrodku. Granice jego dawniejsze dokładnie oznaczają aleje lipowe, dotąd istniejące, w miejscu gdzie jest *le rond point*, wysypana górką i na niej glorieta z cukiernią Lessla, sławną podówczas tak samo jak i dzisiaj.

Za Żelazną Bramą ulice Grzybowska, Żabia i inne, wśród niesłychanych brudów i wiecznego błota oprócz koszar Mirowskich, pałacu Krasieńskich i ks. wojewody wileńskiego, tudzież pana Gutakowskiego, innych murowanych budynków nie posiadały. Grzybów miał swoją własną jurydykę miejską, którą pełnił starosta warszawski i dlatego pośród trójkątnego placu wznosił się tu ratusz z małą wieżą i zegarem.

Na ulicy Rymarskiej był pałac Ogińskich w miejscu, gdzie bank dzisiaj, ale ten tak wysokim murem

był otoczony, że go z ulicy widać nie było. Leszno, ulica Długa i Bielańska, jakkolwiek na miejscu drewnianych domów murowanymi dzisiaj przyozdobione gmachami niewielkim uległy zmianom, ale inaczej się stało z ulicami Senatorską i Nowosenatorską. W miejscu, gdzie dziś hotel rzymski, istniały ruiny jakiegoś pałacu, zwanego Rydzyną, a dalej rozciągał się słynny Pociejów, mieszkanie żydów i główny punkt ich taneciarskiego handlu. Stek wszystkich śmieci i brudów, łachmanów i rupieci na publiczny wystawionych widok, przykre obudzał wrażenie.

W miejscu, gdzie dziś teatr i plac ratuszowy, widać było ogromny gmach zwany Marywil, stawiany w arkady z czworoboczną wieżą — siedziba PP. Kanoników. Gmach ten później zabrano na skład towarów jarmarcznych, a wreszcie rozrzucono. Nowy-Świat prócz pałacu Branickich, książąt Jabłonowskich, domu Petrego i Oliera nie miał murowanych domów. Gdzie dziś znajduje się gmach loteryi, wznosił się kościół OO. Dominikanów Obserwantów, słynny grobami książąt Szujskich. Kiedy ojciec mój był jeszcze paziem przy królu Stanisławie Augustcie, mieli paziowie kwatery swą w domu Karasia, oddzielnym od klasztoru Dominikanów małą uliczką. Jednego dnia spotrzegli oni, że z okna Dominikanin jakiś daje znaki pełne rozpacz i jakby wzywające ratunku. Zaciekawieni chłopcy wynaleźli sposób bliższego z nim porozumienia się i dowiedzieli się, że księdza tego żywcem w jego celi zamurowano. Doniesiono o tem zaraz królowi i ten nakazał zakonnika oswobodzić. Później kościół ten był zamknięty i znajdował się pod inter-

dyktem z powodu samobójstwa popełnionego przy ołtarzu przez księdza w czasie odprawiania nabożeństwa i to posłużyło za powód jego zburzenia. Ksiądz Staszic z własnych funduszków ruinę zakupił, wystawił gmach do dzisiejszego dnia istniejący i darował go Towarzystwu Przyjaciół Nauk, po którego zniesieniu dyrekcją loteryi tu umieszczono.

Warszawa taka, jak ją tu przedstawiamy za Księstwa Warszawskiego, mało się odmieniła. Bieda powszechna nie dozwalała ani rządowi, ani miastu, ani osobom prywatnym myśleć o budowaniu gmachów, jednakże zyskała na przeniesieniu żydów z Pocijowa, który rozrzucić kazano. Dopiero od roku 1815 zaczęła się epoka właściwego jej upiększania, a pierwsze usiłowania w tej mierze należą księciu Zajączkowi i Mostowskiemu.

Teatr polski znajdował się na placu Krasieńskich, gdzie obecnie skład wełny i Bogusławski wówczas na swoje ryzyko prowadził to przedsięwzięcie, nie uzyskując żadnego ze strony rządu pruskiego zasiłku, to też w usiłowaniach utrzymania sceny narodowej ponosił ciężkie straty. Znajdujący się współcześnie i teatr włoski zadanie jego wskutek konkurencyi robił jeszcze trudniejszym.

Bogusławskiego trupeę po raz pierwszy widziałem we Lwowie, kiedym tam z matką przepędzał zimę i pamiętam, że dawano Axura, Drzewo Dyanny, parę oper i jakąś sztukę, której tytułu nie pamiętam, nieosobliwie moralną, księża bowiem Dominikanie tańcowali w niej ochoczo w klasztorze. Tam także widziałem Krakowiaków i Górali i Bogusławski sam



w niej występował, chociaż już był w wieku, a cała postać jego miała w sobie coś majestatycznego. Owski wtedy także jeszcze grywał, ale już ten talent był przy schyłku, a deklamacja jego dla braku zębów stawała się wielce niewyraźną. W Warszawie zaczęły już pojawiać się młode talenta, które później ogromne uzyskały powodzenie. Był to początek wystąpienia nieocenionego w rolach komicznych Alojzego Żółkowskiego, który także i literackim swym dowcipem zasłynął; wydawany bowiem później przez niego humorystyczny *Momus* ogólnie się podobał. Obok niego panie Ledóchowska i Aszperger i panna Piękweska, z którą się ożenił Ludwik Dmuszewski, słusznie uchodziły za primadonny. Szymanowski, Kudlicz, Szczurowski zwiększali ten szereg prawdziwych zdolności.

Jeśli jednak w talenta trupa Bogusławskiego była bogata, to za to kostyumów i dekoracyi zupełny był niedostatek. Baletu nie było wcale i utrzymywały się tylko podania o słynnym balecie za Stanisława Augusta, w którym pomiędzy mężczyznami odznaczał się Michałek, tancerz tak zgrabny, że ze sceny do łoża pierwszego piętra wskakiwał.

W tymże roku 1805 przybyli do Puław panowie Brochocki, Okołów, Zaleski, administratorowie dóbr ks. Dominika Radziwiłła, żeby złożyć rachunki z administracyi, ksiązę bowiem pełnoletności dochodził i sam zarząd miał objąć na siebie. Ksiązę feldmarszałek uznał za stosowne, żeby młody Radziwiłł wybrał się do Petersburga, złożyć tamtejszemu dworowi swoje uszanowanie. Matuszewicz podjął się być jego opie-

kunem i przewodnikiem, a nieodłączni dwaj bracia Michałowscy, Narbutt i Łopot towarzyszyli mu także.

Ten Łopot był roku poprzedniego z Witosławskim w Pyrmoncie, ale kiedy pierwszy leczył się i kąpał, drugi z nudów pojechał do Hamburga. Tam namówiono go, żeby zwiedził Lubekę. W Lubece jeden z towarzyszków przy *table d'hôte* poradził mu, żeby pojechał do Kopenhagi. Witosławski rady tej usłuchał i dotarł do duńskiej stolicy. Kiedy jednak chciał na-  
zad powracać, wzniosły się wiatry przeciwne i ponieważ parowców jeszcze nieznano, wypadło cztery tygodnie w Kopenhadze czekać. Pan Ignacy więc nudził się fatalnie nie umiejąc ani słówka po duńsku i tak jak nie po niemiecku. Co gorsza pieniądze wyszły do ostatniego grosza, a listy kredytowe, jakie miał w Pyrmoncie u Łopota zostały. Dobiwszy się nakoniec do Pymontu, towarzysza już swego tutaj nie zastał, ten bowiem do Paryża pojechał. *Per pedes apostolorum* więc musiał pan Witosławski dalszą odbywać drogę, żeby z Łopotem się złączyć.

Ten wypadek przypomina mi inne zabawne zdarzenie. Bywał w Puławach Gordon, pułkownik wojsk polskich. Familia ta angielska Huntleyów Gordon, książąt Hamiltonów wydalila się z Anglii z ostatnim Stuartem, a kiedy córka Sobieskiego wydana została za znanego pretendenta Stuarta, osiedlili się Gordonowie w Polsce, koło Mniszewa majątki ziemskie nabywszy. Z najlepszymi rodami później się spokrewnili, a z Morsztynami i Olędzkimi w najczęstszych bywali stosunkach i zupełnie się spolszczyli, o angiels-

skim swoim rodzie zapominając. Druga gałąź Gordonów pozostała w Anglii, oddziedziczyła po kądzieli księstwo Hamilton i spokrewniła się ze Stuartami i hrabiami O'Atthal. Owóż dziad wspomnianego pułkownika, szlachcic z ogoloną głową i w kontuszu się noszący, odbiera wiadomość, że linia Gordonów w Anglii, posiadaczów księstwa Hamilton i majoratu Huntley wygasła i że na niego cały ten olbrzymi majątek przechodzi. Potrzeba tylko, żeby przybywał do Anglii i wykonał przysięgę wierności, jedyny warunek do objęcia spadku, inaczej bowiem dziedzictwo przejdzie na najbliższego krewnego.

Stękając wybrał się pocziwy Polonus w drogę i dojechał do Hamburga, ale tu, skoro zobaczył wzburzone morze, zawołał:

— *A, Deus me avertat*, żebym ja dla tytułu i majątku robił podobne głupstwo i życie swe ryzykował. Wszak i w Osiemborowie mam, chwalić Boga, ohleba kawałek dla siebie i dla braci szlachty.

I rzeczywiście do Osiemborowa swego powrócił, o sukcesyi już ani myśląc a szlachta z całej okolicy się zjechała, żeby za ten afekt sąsiedzki podziękować.

Z tych to Gordonów, z którymi po kądzieli i Lubomirscy i Rzewuscy są spokrewnieni, wynika ów ciekawy trzydziesto-dwu-herbowy rys genealogiczny pani Rozalii Rzewuskiej, w którym nietylko Stuartów, Attholów i Hamiltonów, ale także Balzaców, Chateaubriand'ów i innych sławnych francuskich napatrzyć się można nazwisk.

---

## X.

Z wiosną 1805 r. powrócił do Puław Stanisław Grabowski ze swojej wycieczki do Petersburga, ale nie tam nie wskórał oprócz komandorskiej pensyi maltańskiej; że jednak fundusz z ordynacyi ostrogskiej rząd rosyjski pobierał, w miejsce więc należnych 24.000 złp. płacił 3.600 rs., a że wypłata odbywała się na ruble asygnacyjne, przeto stanowiło to zaledwie 7.000 złp. po strąceniu kosztów przesyłki. Natomiast stracił całe swoje mienie, składające się z dóbr Krubki w Galicyi i 40.000 dukatów w gotowiznie. Zapoznał się w Petersburgu z pułkownikiem Wittem i ten go wprowadził w grono oficerów gwardyi, posiadającej bajeczne majątki. Grabowski chcąc im dotrzymać placu prędko całą swoją fortunę przeszastał. Jaki zbytek zresztą podówczas panował w tej stolicy, można wnosić z tego, że najstarszy syn słynnego Szczęsnego Potockiego płacił swemu kucharzowi Daniel, Francuzowi, 500 dukatów miesięcznie. Siostra moja podbiła serce Grabowskiego i dlatego bawił on naprzód u Kickich w Rykach, a później na stałe przeniósł się do Puław.

Matka jego, generałowa Grabowska, mieszkała w Warszawie. Zjednawszy sobie serce króla Stanisława, zawarła z nim związki małżeńskie, co się potwierdza i Pamiętnikami Michałowskiego i tablicami chronologicznymi panny Korzeniowskiej, które podobno Lelewel układał. Oba tylko źródła nie zgadzają się na to, kto ślub dawał i w jakim kościele. Panna Korzeniowska twierdzi, że błogosławił tę parę biskup Albertrandi, Michałowski zaś, który się świadkiem ślubu mieni, powiada, że dawał go ksiądz Wargocki w kaplicy zamkowej, a jako świadków, oprócz siebie wymienia księcia eks-podkanclerzego, brata królewskiego i Szydłowskiego, starostę mielnickiego, brata pani Grabowskiej. Zdaje się, że związek ten miał miejsce około r. 1785. Pani Kioka opowiadała mi, że jednym ze świadków był także biskup Naruszewicz.

Pani Grabowska miała trzech synów i dwie córki. Najstarszy Kazimierz pojąwszy w małżeństwo pannę Monikę Sobolewską, siostrę Walentego Sobolewskiego, osiadł na Litwie i tam prawie całe życie spędził. Trudnił się trochę literaturą i wydał parę powieści z angielskiego tłómaczonych.

Drugi syn Michał, mężczyzna niezmiernie przystojny, o rysach twarzy regularnych, brunet, średniego wzrostu, należał do najwybitniejszych elegantów warszawskich i był prawdziwą ozdobą salonów. Związany ścisłą przyjaźnią z ks. Józefem Poniatowskim i panią Aleksandrową Potocką, z domu Tyszkiewiczówną, przez tę ostatnią namówiony został, żeby zaczął starania o rękę panny Laury Potockiej. Rozpoczęte konkury byłyby zapewne pomyslnym uwieńczyły się skut-

kiem, gdyby nie wojny, jakie w owym czasie nastąpiły. W 1806 r. mianowany pułkownikiem odbył Grabowski kampanią, z tegoż roku i z następnego i posunięty na stopień generała brygady, objął dowództwo pułków polskich, składających garnizon gdański. Wreszcie w 1812 r. poległ przy szturmie Smoleńska.

Najmłodszy z braci Stanisław, nietyłe przystojnością, ile niewyczerpanym zasobem wiadomości encyklopedycznych błyszczał w salonach. Namiętnie lubił czytywać, a czytywał niepojęcie wiele. Zwykle cztery tomy, oprócz dzienników, stanowiły codzienną jego konsumacyą, a posiadał tak szczególną pamięć, że to, co raz przeczytał, pozostawało na zawsze w jego głowie.

Jedna z córek pani Grabowskiej wyszła za Krasickiego, druga za Walentego Sobolewskiego.

Król Stanisław, który tak był hojny dla poprzednich swoich kochanek, gdy np. starościnię Opeką (!) obdarzył starostwem 200.000 złp. rocznej intraty czyniącym, który również pamiętał o swych faworytach, dając Braniickiemu starostwo białocerkiewskie, zapomniał zupełnie o losie swej małżonki, matki liczego potomstwa. Nadał jej wprawdzie starostwo dembskie pod Mińskiem, ale to tylko 8.000 złp. rocznie czyniło. Zaniedbanie to posunął aż do końca życia, bo gdy dla siebie w układach z dworami zastrzegł pensyą i tytuł królewski, dla żony ani feniga nie wyjednał i nie miał przezorności testamentem losu jej zabezpieczyć, albo przynajmniej opiece dworów polecić. Jediną pamiątkę po drugim mężu stanowiło dla niej Dembe, piękny portret królewski, pędzla Bacciarellego

i parawan z chińskiej laki. Utrzymywała się jedynie ze swych szczupłych starościńskich dochodów i z procentu od 11.000 dukatów, u księcia Czartoryskiego lokowanych. Jakoż po jej śmierci nie miała się familia czem dzielić.

Moja siostra nie była bardzo piękną. Czarne oczy i młodość stanowiły jej wdzięki jedyne. Lecz Opatrzność, wynagradzając poskąpienie w przyrodzie, ozdobiła ją nieocenionymi przymiotami duszy. Nieporównana łagodność, przywiązanie bez granic do rodziny, rzadki rozsądek, zimna krew, biegłość w obcych językach i kilka talentów, aż nadto wynagradzały niezbyt świetną urodę. Pan Michał Grabowski, który częściej w Puławach bywał, odkrył te cenne w kobiecie przymioty i chcąc brata swego przed zbytnią rozrzutnością uchronić, postanowił go z moją siostrą ożenić. Pan Stanisław skoro ją poznał także się do niej szczerze przywiązał i konkury zaczęły się z wiosną, a ślub nastąpił w jesieni.

Moja siostra miała poprzednio kilku adoratorów i ci postępowali drogą, przez puławskie obyczaje uświęconą. Księżna Wirtemberska zaprowadziła ten zwyczaj, że każda panna miała swego *cavaliere servante*, którego obowiązkiem było wybraną damę otaczać szczególniejszą atencją i uszanowaniem. Mając takiego sługę panna pewna była, że jej na balu nie zabraknie tancerza, że przy podwieczorkach, przy majówkach dojdą ją frukta, konfitury i lody, co przy takim ścisku jaki bywał często w Puławach, nie było rzeczą małej wagi, nie było obawy, że na spacerze się zaziębi, bo jej kawaler miał zawsze na pogoto-

wiu szal, lub salopę. Prowadziło się także zawsze damę swoją do stołu i wieczorem odprowadzało lub odwoziło do domu. Za tę służbę dostawał się czasami wdzięczny uśmiech, czasami dewiza, zawsze przyjaźń, a czasami miłość, która się kończyła małżeństwem. Choćby jednak do tego nawet i nie przyszło, zawsze ten obyczaj zaszczepiał w młodzieży grzeczność i rozbudzał *un esprit de galanterie chevaleresque*.

Podobnego cavaliere servante siostra moja miała w księciu Puzynie, który się tak do niej przywiązał, iż ze szczególnym zapalem jej służył, narażając się często na słuszne zarzuty dam innych, żeby bowiem być zawsze na każde jej żądanie gotowym, nie zważał na innych, zebranych w pośpiechu roztrącał i w towarzystwie nikogo więcej od panny Cecylii nie widział.

Ja w dziecinnym jeszcze wieku zaciągnąłem się na usługi panny Maryanny Dzierżanowskiej i przez cały czas mojego pobytu w Puławach jej nie opuściłem. Piękna ta osoba miała poważniejszego adoratora w Białopiotrowiczu, że jednak wiek nasz był prawie równy i żeśmy się wychowali razem, przeto ja miałem nad nim pewną wyższość. Choć nie mogę powiedzieć, żebym był w niej zakochany, jednak wspólna przyszłość, ukoronowana małżeństwem często mi się marzyła, a zdawało mi się, że ja i ona biedni, będziemy stanowić odpowiednią parę. Los, jak to się okaże niżej, zrządził inaczej, niemniej przeto wzajemną przyjaźń dochowaliśmy sobie na zawsze.

Podobne związki, w takich jak je opisuję towarzyskich stosunkach, zawiązywały się łatwo i zrywały



bez żadnych trudności, a ani o Werterowskich cierpieniach, ani o jakich nieprzystojnych zabiegach nie mogło być w nich mowy.

Parą laty przedtem ustanowiono mundur puławski. Składał się on dla kobiet z sukni z kazimierku ciemno-piaskowego z haftem złotym u kołnierza, dla mężczyzn z fraka podobnego koloru *en habit habillé* z takimże haftem. Mundur damski okazał się zupełnie niepraktyczny, w lecie bowiem był za gorący, a na balach zupełnie niestosowny, to też go prędko zarzuciły, a za nimi poszli i mężczyźni.

Kiedy te formy zewnętrzne coraz więcej nabierały znaczenia, księżna Wirtemberska wybrała siedmiu młodzieży na swych rycerzów, rozdając im dewizy i złote pierścienie z odpowiednim napisem. Mnie dostała się gwiazda ze słowami: „Niech cię zawiedzie do szczęścia i sławy“. Niestety — nie wypełniła tego zadania i ani do jednego, ani do drugiej mnie nie zawiodła. W każdym razie, żeby być na wysokości swego zadania, posprawialiśmy hełmy, tarcze, lance i jak w słynnym romansie Abdel-Malek, wyprawialiśmy turnieje na cześć naszej damy.

Ponieważ wspomniałem o tym czytany przez wszystkich romansie, może nie od rzeczy będzie nadmienić, jaka literatura wówczas cieszyła się największym powodzeniem. Powieści czyli romanse, obecnie w naszej literaturze zajmujące takie pokaźne stanowisko, podówczas nie istniały prawie wcale. Krasicki w Doświadczyńskim i panu Podstolim pierwszy zaczął próby w tym rodzaju. W jego ślady poszli książka Krajewski i Kossakowski, a Jezierski, Niemcewicz

i Anna Mostowska wyczerpują podobno powieść ówczesną. Więcej posiadaliśmy tłumaczeń, ale i te nie wyrównywały produkcji dzisiejszej.

Za granicą podobnie, chociaż Anglia, Francya i Niemcy wiele w tym kierunku wydawały, chociaż wychodziło nawet pismo specjalne *Bibliothèque des Romans*, rozbiorem powieści poświęcone, jednak ilość ich była znacznie mniejsza jak dzisiaj.

O ile zapamiętam najdawniejsze romanse, które ogólną rozbudziły ciekawość, były: *Vie du Chevalier Faublas*, żyrondystry Louvet'a i nie pamiętam już jakiego autora *Les Liaisons dangereuses*. Plody te rewolucyi francuskiej po mistrzowsku pisane, ale obrażające przyzwoitość i moralność. Faublasa wszyscy czytali, chociaż nikt do tego przyznać się nie chciał i z jednego ustępu tej powieści zrobiono operę *Lo-doiska*, gdzie występował Polak *Metusco*. W towarzystwie puławskiem imię to nadano Matuszewiczowi. Po tych dwóch romansach zajął wszystkich nowy: *Le Moine*, gdzie mnich światowiec rozpustny wyrządza psoty płoć pięknej zapomocą szatana, póki go dyabli jak swoją własność do piekła nie zabrali. Duch rewolucyi francuskiej, ohydą duchowieństwo katolickie okrywający, także się tu silnie odbija.

W końcu wieku ubiegłego i na początku bieżącego wpadły w łaski czytających dwa zupełnie różne rodzaje — romanse angielskie pani Redcliffe, osnute na dziejach starych zamków, na podaniach o strachach, upiorach i rozbójnikach i pani de Genlis, najczystsza tohnące moralnością, chociaż trochę mdle i bezbarwne.

Okolo r. 1803 ukazała się Valerie, pani Krüdenner, która pięknoscia, stylu i sila uczucia zawsze celowac bedzie, oraz dzieła pani Cottin, a na ich czele Abdel-Malek, który tyle lez płci pięknej wycisnął, że z nich obfity strumyk mógłby się stworzyć. Niemcy w tym czasie obdarzyli nas romansami Lafontaine, a prostota ich i naiwność językiem potocznym wypowiedziane, kwadrowały z gustem ówczesnym do sielanki. Za Napoleona we Francji pod brzmieniem surmy bojowej literatura przycichła i romanse tylko ukazywały się od czasu do czasu, Pigault le Brun w swoich powieściach bostońskich (w rodzaju Pawła Kock) rozśmieszał i bawił, Botle swoim *Les barons de Felsheim* także przyjemnie rozrywał. Jednak ponad wszystkich zabłysła p. de Staël. Jej Delfina i Corinna niesłychane uzyskały powodzenie, a najlepszym dowodem ich wartości może być to, że Korynnę po półwiekowej przerwie na polski przełożono język. Wreszcie w zupełnie innym rodzaju pisała pani de Souza, w powtórnem małżeństwie Flahault zwana. Żona adjutanta cesarza Napoleona tworzyła obrazki z życia towarzyskiego wielce sympatyczne.

Z romansu Abdel-Malek, holenderska królowa Hortensya ułożyła hymn *Partons pour la Syrie*, który za Napoleona III stał się powszechnym w całej Europie.

Wszystkie te utwory zepchnięte zostały ze szczytu przez romanse historyczne Walter-Scotta, a później Dumas, Sand, Sue, Soulié Standhal i Féval czytelników ku sobie pociągęli.

U nas, jakkolwiek żyli jeszcze poeci epoki sta-

nisławowskiej, wszakże były to już gasnące gwiazdy, którzy bądź wiekiem, bądź ogólną niedolą przyciśnięci, pisali mało i nie zmieniali barwy w literackiej swojej karyerze przyjętej. Nie rzadko to już mi spostrzegać się dawało, że dzisiejsza generacya o poetach stanisławowskich wyraża się z lekceważeniem i niemal z pogardą. Jest to sąd niesłuszny. Pominąwszy drugorzędnych ówczesnych poetów jak na przykład Benedykta Hulewicza, tłumacza Owidyusza i takich wieszczów jak Dyzma Tomaszewski, są tam przecież i inni, którzy godnie reprezentują nasz Parnas. Czyż wszechstronny Krasicki może zasługiwać na zarzut bezmyślnego rymotwórcy, czyż Naruszewicz w satyrach, Zabłocki w komedyi mało położyli zasługi? Jeżeli zaś sielankowi autorowie jak Karpiński i Książnin, lub niesielankowi jak Trębecki i Węgierski czasami pochlebstwem się skazili, to wina w tem bardziej wieku, aniżeli ich własna, każdy piszący i biorący za pióro ma dwa cele: jeden uzyskanie sławy i pochwał, drugi wywalczenie sobie środków do życia. Jak jedno tak drugie osiąga się, jeżeli się trafia w gust epoki. Otóż za panowania Stanisława Augusta miłość, galanterya, pochlebstwo górowały i bądź przykład panującego, bądź obyczaje dworu Ludwika XV, wiodły na tę drogę. Temu kierunkowi przypisać należy rodzaj twórczości poetów i przyznać im, że bez względu na wady w duchu epoki leżące, pisali językiem czystym, wdzięcznym i niepospolitego dowiedli talentu.

W okresie, któremu byłem współczesny, literatura w mniej świetnych znajdowała się warunkach jak za Stanisława Augusta, Franciszek Dmochowski

wydawaniem „Pamiętnika Warszawskiego“ siaki taki ruch wywoływał, Bogusławski chociaż z trudem pracował dla sceny narodowej i bądź tłómaczeniami, bądź oryginalnemi sztukami ją zasilał, Linde słownik swój układał, a Czacki Tadeusz dzieło o prawach polskich i litewskich ogłaszał.

Między poetami ówczesnymi trudno pominąć pułkownika Molskiego, którego wena pochlebstwu poświęcona, hołdowała zasadzie wygłoszonej przez Kandyda, że niema na świecie nic, coby szczęścia i uciechy nie przyniosło. Pochlebiał wszystkim, a stąd i na niego satyryczne skomponowane wierszyki, zanadto znane, żebym je tu powtarzał.

Najważniejszym jednak objawem naszej działalności naukowej i literackiej, było założenie w 1800 roku Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Troska o przechowanie ojczyzstego języka, któremu germanizm zagrażał, była głównym powstania tego towarzystwa powodem a zatwierdzenie jego od króla Fryderyka Wilhelma uzyskano dopiero 1802 r. Pierwszym prezesem towarzystwa wybrany był pełen zasług biskup zenopolitański ksiądz Jan Albertrandi. Był to prawdziwy muł pracowitości a podówczas już starzec zgrzybiały. Chudy, mizerny, zmarszczkami okryty, tak był niskiego wzrostu, że mało co dwunastoletniego chłopczyka przewyższał. Urodzony 1731 r. początkowo Jezuita, następnie zarządzał księgozbiorem Załuskich i na mentora Feliksowi Łubieńskiemu dodany odbył z nim kilkoletnią wycieczkę za granicę. Po powrocie mianowany lektorem Stanisława Augusta, wysłany został następnie do Szwecyi i Rzymu aby wypisywać

potrzebne do historii polskiej materiały z tamtejszych zbiorów. Tych wypisów zebrał sto dziesięć tomów z bibliotek i archiwów rzymskich, a siedmdziesiąt ze szwedzkich. Dokumenta te darowane przez króla Czackiemu, następnie z Porycka przeszły do księgozbioru puławskiego. Znany nadto jako historyk. Familia ta mieszczańska warszawska, wydała także w młodszym bracie biskupa Albertrandiego, cenionego malarza.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk podzieliło się na cztery wydziały: 1) Fizyczny i matematyczny. 2) Historyczny. 3) Wydział literatury i 4) Sztuk wyzwolonych.

Towarzystwo składało się z sześćdziesięciu członków czynnych i nieograniczonej liczby członków honorowych i korespondentów. Do roku 1812 z pomiędzy grona założycieli nielitościwa śmierć zabrała już dwudziestu ośmiu członków. Przedniejsi między nimi: książę biskup Krasicki, Józef Szymanowski, ksiądz Józef Osieński, ksiądz Grzegorz Piramowicz, ksiądz Pilchowski, ksiądz Reptowski, Chreptowicz Joachim, Franciszek Dmochowski, Poczobut, Ignacy Potocki, książę Aleksander Sapieha, ksiądz Kollataj i w. i.

Pierwsze początki w każdym zawodzie zwykle trudne i postęp bywa powolny. Jakkolwiek więc Towarzystwo zawiązało się w roku 1800, pierwsze posiedzenie odbyło się w maju 1801 r. i prezydujący zadał każdemu wydziałowi rozmaite kwestye do opracowania. Metodę tę jednak zmieniono później i na następnych dwóch posiedzeniach w październiku i grudniu odbytych naśladowano coraz więcej Akademią francuską, wygłaszając mowy pochwalne na cześć

członków ubyłych. W roku następnym dwa posiedzenia miały miejsce i na pierwszym z nich Jan Śniadecki, czyniąc zadość żądaniu położonemu na pierwszym posiedzeniu, złożył swą rozprawę o Koperniku. W roku 1803 dwa posiedzenia w maju i grudniu były w naukowe prace obfitsze i odtąd zwyczaj upowszechnił odbywanie dwóch tylko posiedzeń publicznych. Później wojna w 1806 i 1807 r. przerwała szereg prac Towarzystwa i dopiero z ustaleniem Księstwa Warszawskiego r. 1808 energia i czynność jego odżyły nanowo.

Materyalny stan prowincyi do Prus włączonych wiele się różnił od innych. Zaprowadzono tu hypotekę i może rząd pruski, znając polską naturę, że lubi pożyczać na mały procent, choć pieniędzy nie potrzebuje, zamierzał wyzuć posiadaczy z własności ziemskiej. Agenci bankowi przebiegali kraj, zachwalając dogodności pożyczek i rzeczywiście wszyscy właściciele bądź w banku berlińskim, bądź w tak zwanej kompanii morskiej obdłużyli się po uszy. Że jednak podówczas ciągle wojny miały miejsce pomiędzy Francją, Anglią i Niemcami, zboże więc płaciło się wysoko i dochody z majątków były ogromne, tak że nikt ciężaru długów bardzo nie ucuwał. W Galicyi dobra czyniły także bajeczne dochody, nietylko z powodów tych samych co w Prusiech, ale także i z tej przyczyny, że kraj nie posiadał żadnych innych pieniędzy jak papiery *banknotami* zwane i najpodlejszą monetą *cwancygiery*, czyli ozterdziesto-groszówki. Srebro istniało tylko nominalnie i talara przedstawiała bronzowa sześćdziesięciokrajcarowa sztuka, ta-

kież mniejsze po 30 i 15 krajcarów i tak zwane *Sieb-nery*, miedziane, posrebrzone, kurs tych znaków wymiany arcynizkiej wartości zgromadzał w rękę właścicieli ziemskich pakiety papierów i wozy miedziaków. Obok tego system prohibicyjny co do towarów zagranicznych pozwalał korzystnie sprzedawać własne nędzne wyroby, a obcych produktów dostarczała obficie kontrabanda. Nietylko więc, że tu majątki się nie obdłużały, ale owszem składano znaczne kapitały bez wartości, które spowodowując złudzenia, spowodowały liczne bankructwa.

Począwszy od roku 1795 historia miejscowa łączyła się z dziejami państw, do których nas wcielono, a niezależnie dalsze tradycje pielęgnowała mała liczba wychodźców, która się osiedliła we Francyi.

Po Maciejowickiej przegranej generał Dąbrowski zaproponował radzie wojennej, aby zanim armia Suwarowa do stolicy się zbliży, z całą siłą, która składała się jeszcze z 40.000 wojska, z 200 dział i z 10,000.000 gotówki, z królem i rządem narodowym opuścić kraj i przedrzeć się do Francyi. Właśnie pod tę porę Pichegru podbił Niderlandy, Jourdan zdobył Kolonią, a Kleber oblegał Moguncyą. Siły króla pruskiego były rozdwojone. Część ich nad Renem broniła Moguncyi, a druga, która przed sześciu tygodniami opuściła Warszawę zdziesiątkowana chorobami, przytłumiała wielkopolskie powstanie. Plan Dąbrowskiego uznano za zanadto zuchwały i nie przyjęto go, on więc przeprowadził go w inny sposób. Z Radoszyc każdy jak mógł i którądy mógł przerzynał się ku Renowi, a między emigrantami oficerów było dosyć,



ale żołnierza mało, cywilnych zaś najszczuplejsza liczba. Jednych Suwarów do Petersburga wysłał, innych zaś, którzy się do Puław i Galicyi chronili rząd austryacki powięził. Tego losu doznali: Stanisław Potocki, Piatoli i Kollataj; z magnatów dwóch tylko Polskę opuściło: Michał Ogiński, który osiadł w Wenecyi i Potocki, starosta szczyrzecki.

W Paryżu Barsa uważano jako dyplomatycznie reprezentującego Polskę i konwencya nawet półurzędownie go na tem stanowisku uznała. Obok niego zgromadzili się: Wybicki, Prozor, Wojczyński, Józef Wielhorski, Jan Dembowski, Turski, Mniewski, Dmochowski Franciszek, książę Giedrojé Romuald, Taszycy, Niemojowski, Maruszewski, Kociell, Liberadzki, Broniec Adam, Zabłocki, Jasiński, Mejer, Prusiński, Łazniński, Nagurski, Wysogird, Jezierski, Węgliński, Kołysko i Stanisław Sołtyk. Jak zwykle w takim zebraniu, pozbawionem przewodnictwa, bywa, emigracya ta zaczęła swoje działanie od kłótni i niezgód. Najwięcej intryg knuto przeciw Barsowi, któren z urzędu swego już naczelne powinien był objąć stanowisko, utworzono komitet, mający zastępować Kościuszkowski Rząd narodowy i Barsa obalono, a na jego miejsce Wyszkwoskiego dyplomata, obrano. Jednakże emigracya ta do żadnych nie mogła przyjść rezultatów i jedni wstąpili do legionów, drudzy wrócili do kraju, a inni bezczynnie w Paryżu siedzieli.

Wśród podobnych wypadków Dąbrowski trzy lata strawił na ustalaniu rozmaitych związków i szukaniu protekcyi. Pozyskał wreszcie poparcie generałów Jourdana, Championneta i Bernadotta. Tymcza-

sem upadła konwencya i zastąpił ją dyrektoryat, nowej więc tej władzy przełożył Dąbrowski projekt, aby z blakających się rozbitków polskiego wojska sformować narodowy legion, wzmocnić go ochotnikami, którzy z kraju przybędą i użyć go w walce o wspólną sprawę. Dyrektoryat myśl tę przyjął i wykonanie jej generałowi Bonaparte powierzył. Wódz ten okrył się właśnie nieśmiertelną sławą, gdyż w roku poprzednim rozproszył liczne armie austriackie, kapitulacją Mantui i poddaniem się armii Wurmsera godnie dopełnił liczby wawrzynów. Wskutek tych zwycięstw sformowano Rzeczpospolitą lombardzką, a później cisalpińską.

Z tem nowem państwem z polecenia generała Bonapartego zawarł Dąbrowski następujący układ:

1) Oddziały wojska polskiego, które się mają utworzyć nazywać się będą Legie polskie, pomocnicze Lombardyi.

2) Zatrzymają organizacją, mundur i komendę własną.

3) Nosić będą kokardę francuską i pobierać żołd taki, jaki dla wojska francuskiego jest przeznaczony.

4) Nominacye na stopnie zawisłe od rządu lombardzkiego, zatwierdzane będą przez generała Bonapartego.

5) Rzeczpospolita lombardzka uważać będzie legionistów za braci i udzieli im prawa obywatelstwa u siebie.

W dwanaście już dni po podpisaniu tej umowy okazał Dąbrowski dwa bataliony gotowe do boju. Użyto zaraz tych sił w bitwie pod Rimini i przed

pokojem w Leoben w kwietniu 1797 r. liczba legjonistów wzrosła do 5.000, a w końcu tego roku wynosiła głów 7.146. Żądał Dąbrowski, aby przy negocjacjach w Campo-Formio reprezentant polski do traktowania był przypuszczony, ale mu tego odmówiono. Mimo to legiony się zwiększały i wskutek napływu ochotników dwa sformowano. Użyto ich do podboju Stanów papieskich i królestwa neapolitańskiego, z których utworzono krótkotrwałe rzecypolite: rzymską i partenopejską. Gdy jednak narzucone te rządy nie podobały się ludności i gdy umysły podburzone zostały przez angielskie intrygi i pieniądze, wtedy południowe Włochy powstały. Kniaźewicz szturmem zdobywa miasta Fábricia i Fallari, łącznie z Cisalpinami dzielnie się broni pod Civita Castellana i Neppi i tu z siłą 6.000 rozbija 40.000 powstańców i do niewoli bierze 3 000 i dział 16. Współcześnie Championnet, zdobywszy Rzym, posuwa się do Kapuy i w r. 1798 mają miejsce krwawe bitwy pod Tralti, Sezza, Coslanna i Terracina. W ostatniej bitwie zginął Tremo, który wraz z Amilkarem Kosińskim najdzielniejszą był Dąbrowskiemu pomocą w formowaniu legjonów. Zdobyte w tylu walkach chorągwie odesłał Championnet dyrektoryatowi przez Kniaźewicza.

Odwróciło się jednak szczęście od francuskich zastępców. Anglia i Niemcy, potężnem Rosyi ramieniem wsparte, zabierały się odebrać Włochy. Suwarrow wkroczył z armią potężną i 25 marca 1799 r. legia polska napróżno broniła przejścia Adygi, a w bitwie pod Magnano, gdzie poległ zacyjny Rymkiewicz, znacznie uszczuplona, przeznaczona została jako gar-

nizon do Mantui. Potem zaraz Suwarów coraz więcej zajmuje kraju i ani Scherer, ani Moreau oprzeć mu się nie zdołają. Neapolitańska armia Macdonalda także do opuszczenia tego kraju zmuszona. W licznych bitwach pod Trebią, Grattano, Tidone, Rivalto i następnie pod Novi, druga legia polska ucierpiała tak, że już jej szczątki złożyć oddzielnej całości nie zdołały. Jak niegdyś Spartanie pod Termopilami zginęli prawie wszyscy.

Legia stanowiąca osadę Mantui poddać się musiała 28 lipca 1799 r. i cała załoga do niewoli została zabrana.

Dopiero po 18 Brumaire'a, kiedy Bonaparte jako pierwszy konsul zagarnął prawie samowładnie rządy, zniesiono prawo przez konwencją wydane, że niewolno jest w służbie francuskiej zagranicznych utrzymywać pułków i współcześnie polecono Dąbrowskiemu utworzenie siedmiu batalionów polskich, na żołdzie Francji pozostawać mających. Organizować nową legię włoską zaczęto w Marsylii, a Kniaziewicz ze szczątków z pod Novi pozostałych formował legię dunajską nazwaną.

Legia Dąbrowskiego brała udział w bitwach pod Marengo i Montebello i do ośmiuset ludzi straciła, ale wzmocniona ochotnikami z wojsk cesarskich wzrosła znowu do 5.000 i na czele jej Dąbrowski zaszczytnie odznaczył się pod Calvacallo, a Chłopcicki przy oblężeniu Peschieri.

Legia dunajska okryła się sławą pod Hohenlinden i Moreau, oddając jej sprawiedliwość, w raporcie swoim się wyraził: „Szczęśliwy rezultat osiągnięty

w tym pamiętnym dniu w znacznej części zawdzięczamy dzielności generała Kniaziewicza, którego wojsko pierwszy raz w ogniu się znajdowało“.

Jak wiadomo zaraz po tej bitwie pokój z cesarzem zawarto i obie legie polskie w Lombardyi otrzymały kwatery. Wynosiły one wtenczas 15.000 ludzi i rzadki to zapewne wypadek w dziejach wojskowych, żeby armia nie zmniejszała się w tak licznych bitwach, ale owszem powiększała się szybko napływem nowych ochotników.

Razem z upadkiem dyrektoryatu upadła i cywilna reprezentacya interesów polskich i z natury rzeczy przeszła na Dąbrowskiego. W czasie kampanii 1800 r. chciał się on z legionami swojemi przedrzeć do Galicyi i tam na własną rękę rozpocząć wojnę. Przychylał się do tej myśli główny wódz armii włoskiej Massena, ale nie zgodził się na nią Napoleon i niebawem pokazał czego się po nim można było spodziewać. Większa część legionów, która nad Po i Dunajem zwycięstwo na stronę francuską przechylała, wysłana została do San Domingo, gdzie prawie cała wyginęła, bo zaledwie tylko kilkadziesiąt z niej osób zdołało uratować życie. Reszta oddana została w służbę rzeszypospolitej cisalpińskiej. Wówczas wielu oficerów przeszło do służby francuskiej, jak na przykład Zajączek, który porzucił armią cisalpińską i przeszedł do armii neapolitańskich i tu go zastały wypadki 1806 r.

Z pomiędzy polskich żołnierzy najpiękniejsza karjera zdawała się uśmiechać generałowi Sułkowskiemu. W wojsku polskim służył jako porucznik w kampanii

targowickiej i odznaczył się odwagą i zimną krwią w obronie mostu pod Zelwią. Wyszedłszy za granicę, udał się do Francji, a później do Stambułu i to oddalenie było przyczyną, że nie wziął udziału w kampanii 1794 r., następnie wstąpiwszy do służby francuskiej przy sztabie generała Bonapartego zostawał. Posiadając języki wschodnie, z którymi wówczas Francuzi byli mało obeznani, towarzyszył wyprawie do Egiptu i oprócz wojskowych zajęć zamianowany został członkiem uczonej komisji, w której Denou, Monge i inni poznaniem Egiptu się zajmowali. Ranny nad brzegami morza Czerwonego, zginął w powstaniu w Kairze. Zostawił po sobie napisany po francusku pamiętnik, odnoszący się do kampanii targowickiej. Lubiany i ceniony wielce przez Napoleona, miał przed sobą otwartą najświetniejszą przyszłość i gdyby nie zginął przed r. 1806 w kwiecie wieku, mając dopiero lat dwadzieścia ośm, prawdopodobnieby losy Księstwa Warszawskiego wzięły całkiem inny obrót. Żaden z Polaków, a nawet żaden z Francuzów, nie posiadał w tak wysokim stopniu zaufania Napoleona.

Cypryan Godebski, adjutant Rymkiewicza, godzien także wspomnienia, gdyż napisał Dekady polskich legionów. Grabiński generał należał do wyprawy egipskiej, a umarł w r. 1806 pod Bolonią, w majętności, którą tam nabył. Opowiadają o nim, że nie umiając dobrze po francusku Napoleona na paradzie raz w ten sposób przywitał: *Vous en Italie, moi en Italie, Vous en Egypte, moi en Egypte — Vous consul, moi rien.* Michał Wielhorski generał jeden z najgorliwszych organizatorów legionów, Jabłonowski Władysław gene-

rał, który umarł na San Domingo i wielu innych dzielnych, których tu trudno wymieniać.

Generał Dąbrowski spisał dzieje legionów i złożył je w darze warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

Napoleon z konsula tymczasowego na dożywotniego się zamieniwszy, wkrótce głowę swą koroną cesarską ozdobił i pod silne berło poddał tę Francją, która od lat kilkunastu tak często rządy zmieniała. Wojownik z rzemiosła, geniuszowi swemu i odwadze niepojęte wywyższenie zawdzięczając, do zwycięstw przywykły, coraz śmieiej zagarniać począł pod ręką leżące kraje.

Zaraz po koronacyi swej dokonanej przez papieża w 1804 r. postanowił rzeczpospolitą zamienić na królestwo włoskie. Za pośrednictwem arcy-kancelarza Cambacerès i rezydenta włoskiego Marescalli rozpoczęto układy z panem Melzi, wice-prezesem rządu włoskiego i tamtejszą konsultą. Włosi chętnie na zmianę rządu zezwalali, żądali tylko, żeby uwolniono ich od haraczu płaconego Francyi i żeby tron ich oddano Józefowi lub Ludwikowi Bonapartemu. Odmowa ze strony Józefa była zdaje się prostą komedią, boć później nie wahał się przyjąć korony neapolitańskiej i hiszpańskiej i brat musiał się zastosować do wyraźnej woli Napoleona, który sam chciał we Włoszech panować. Choć więc kładąc na swą głowę żelazną Włoch koronę, w Monza przechowywaną, Napoleon zapewnił, że władzę obejmuje tymczasowo, jednak rzadko ktoś się wyrzeka tronu, a zwłaszcza on, który brata z Holandyi wypędził,

byle tylko kraj ten wcielić do Francyi. Nadto oprócz tej zmiany Genuę wcielono do Francyi, a księstwo Lukki oddano Elizie, siostrze Napoleona. Współcześnie w Boulogne przygotowywała się wyprawa na Anglią.

Leoz i przeciwnicy nie zasypiali i zagrożona Anglia starała się do planów swoich wciągnąć Rosyą. Starzeń w tym względzie wielkich nie była potrzeba, gdyż cesarz Aleksander I urażony już był zabranieniem Piemontu i odmówieniem zań wynagrodzenia królowi sardyńskiemu i zajęciem Hanoweru. Niebawem też nakazano posłowi rosyjskiemu p. Oubril zerwać stosunki dyplomatyczne i Paryż opuścić.

Thiers utrzymuje, że projekt medyacyi przymusowej, jaka w tej chwili na scenę polityczną występuje ułożony był i podany cesarzowi Aleksandrowi przez Piatolego. Piatoli, o którym niżej obszerniej będę mówić, znajdował się wówczas w Petersburgu, gdzie się zajmował interesami księżnej kurlandzkiej i bardzo dobrze był widziany przez księcia Adama Czartoryskiego, syna, pełniącego podówczas zastępczo obowiązki ministra spraw zagranicznych. Czartoryski go cenil, boć Piatoli był współpracownikiem Ignacego Potockiego i Kollataja w konstytucyi 3 maja, niemniej przeto dwór rosyjski nie mógł go uważać zbyt dobrze, bo zarzucano mu opinie rewolucyjne. Wszakże gdyby pomysł medyacyi, jak chce Thiers, był jego robotą, nie upoważnia to historyka nazywać Piatolego awanturnikiem.

Jakkolwiek-bądź zatrudniano się w Petersburgu ogólną pacyfikacją i warunki jej podstawowe uło-



żono, Nowosilców wysłany został do Anglii i do Francji, żeby usposobienia tych dwóch dworów wyrozumiał. W Anglii wszechwładny Pitt objawił gotowość przystąpienia do tych planów i zgodzenia się na ustępstwa, dodał jednak poufnie, że na ustępstwa dobrowolne ze strony Napoleona liczyć nie można, że medyacją należy odrazu uczynić przymusową i do koalicji wciągnąć koniecznie Prusy. Lord Goover, późniejszy lord Granville upoważniony został do podpisania warunków z Rosją. Wskutek takiej odpowiedzi wysłano p. Wintzingerode do Berlina. Dwór pruski, jakkolwiek był przychylny planowi, oświadczył jednak zarazem, że mając pod bokiem siły francuskie w Hanowerze, występować otwarcie nie może, Francuzi bowiem wprzód państwo pruskie zaleją, zanim się siły na odparcie ich znajdą. W Austrii nie było żadnej trudności, cesarz bowiem, wystraszony nowymi dowodami samowoli Napoleona we Włoszech, chętnie wiązał się z każdym kto przeciw Francji występował. Przy takim usposobieniu Europy, księżę Czartoryski i lord Goover podpisali umowę, której punkta były następujące:

a) Każde mocarstwo ma prawo przystąpić do tego traktatu.

b) Celem jego jest odzyskanie niepodległości Szwajcaryi i Holandyi.

c) Uwolnienie od zajęcia militarnego państw: Neapolu i Hanoweru.

d) Zwrot Piemontu domowi sabaudzkiemu wraz z Genuą.

e) Niderlandy mają być przyłączone do Holandyi, a Lombardia do Austrii.

f) Francya ma być ścieśniona w dawnych granicach.

g) Po zakończeniu wojny, gdyby ta okazała się konieczną, zwołany kongres europejski ustali prawidła federacyi między państwami i położy podstawy trwałego pokoju.

h) Gdyby dla doprowadzenia do skutku tego traktatu trzeba było wziąć za oręż, Anglia zobowiązuje się każdemu państwu wypłacić 15.000 funtów szterl. za każde 6.000 ludzi wysłane do boju.

Do traktatu tego przystąpiła naprzód Szwecya, a następnie Austrya i w dziesięć lat później posłużył on do głównych stypulacyi traktatu wiedeńskiego.

Ogłoszenie się przez Napoleona królem włoskim i samowolne postąpienie jego z Genuą i Lukką, przekonały także Rosyą, że tylko siłą można na nim ustępstwo wymódz. Rosyjskie więc siły w trzech oddziałach z głębi państwa ku zachodowi posuwać się zaczęły. Najliczniejszy 80-tysięczny korpus, pod wodzą Beningsena stanął nad Niemnem, 50-tysięczny pod Michelsonem w Brześciu i 40-tysięczny pod Kutuzowem na Podolu.

Choć uzbrojenia te tajono, nie mogły one jednak ująć uwagi wodza tak bacznego jak Napoleon. Wszystko zresztą wydał porywcznością swą król szwedzki. Zaczął on przeprowadzać żołnierzy swych do Stralsundu, Napoleon więc chociaż nie lękał się garstki Szwedów, bał się jednak, żeby oni nie złączyli się z Prusakami. Dlatego królowi pruskiemu oświadczył, że jeśli Szwe-

dzi do Stralsundu przeprować się nie przestaną, on podwoi załogi w Hanowerze i nie pozwoli zgwałcenia neutralności północnych Niemiec. Dwór pruski wysłał do Szwecyi z prośbą zastosowania się do woli Napoleona, król szwedzki jednak w odpowiedzi zwrócił orderzy, jakie posiadał od króla pruskiego, oświadczył, że nie chce nosić oznak tych, jakie współcześnie Prusy *ciemiętcy narodów* udzieliły, że jest panem u siebie, że Stralsundu opuszczać nie myśli, a ani Prus, ani Napoleona się nie lęka, bo ma zapewnioną pomoc Anglii i Rosyi. Ta wyniosła odpowiedź odkryła istnienie koalicji.

Mimo to Napoleon w sierpniu jeszcze nie porzucił swego zamiaru wylądowania w Anglii i przybywszy do Boulogne, robił przegląd zebranych tu 125.000 wojska, oczekując na flotę, która pod dowództwem Villeneuve'a i Gravin'a miała osłaniać statki kanonierskie i przewozowe. W Holandyi także 25.000 wojska gotowego do wyprawy się znajdowało. Ale flota, wracając z Antyllów, stoczyła niepomyślną utarczkę z angielskim admirałem Colder i zamiast do Boulogne, zdążyła do Kadyksu, żeby uniknąć spotkania z Nelsonem, który ścigając ją od Antyllów, ślady jej utracił.

Chcąc na lądzie także być spokojnym z Boulogne wysłał Napoleon do Berlina Duroc'a, ofiarując królowi pruskiemu Hanower, jeśli ten zawrze z nim traktat zaczepno-odporny i wojska swe ku Czechom posunie. Król pruski znajdował się między młotem i kowadłem i wiedząc, że Napoleon wojną będzie niedługo zaskoczony, za radą Hardenberga, swego mi-

nistra, postanowił temporyzować i Duroc'a posłuchanie o ile możności odkładać. Napoleon wszakże, dowiedziawszy się tymczasem o ruchu swojej floty i o tem, że Austryacy nad Innem i Adygą, znaczne siły gromadzą, poczytał wojnę za niewątpliwą i 27 sierpnia wydał rozkaz, żeby wojsko pod Boulogne zgromadzone forsownym marszem nad Ren się przemieściło. Pułki gotowe w Holandyi i te, które zajmowały Hanower, miały się zgromadzić w Würtzburgu nad Menem. Bernardotte, dowodzący wojskami w Hanowerze dla pośpiechu obrał drogę przez Anspach i przez to neutralność Prus zgwałcił.

---

## XI.

Kiedy te ważne wypadki przygotowywały się w Europie, tymczasem p. Stanisław Grabowski oświadczył się o rękę mojej siostry, został przyjęty, nastąpiły zaręczyny i wzajemna wymiana podarków. Przyszedł list do generałowej Grabowskiej oświadczający radość jej z wyboru syna i rodzice z odpowiedzią umyślili wysłać mnie do Warszawy. Jakkolwiek miałem dopiero lat szesnaście, nie wątpiłem jednak, że z tej dyplomatycznej misji dobrze się wywiążę, na dworze bowiem puławskim przywykły byłem do życia wielkoświatowego.

Wybór w drogę był niedługi i przybywszy do Warszawy prezentowałem się najprzód pani generałowej. Chociaż już w wieku, posiadała ona płeć dziwnie świeżą, a na twarzy pozostały wyraźne ślady wielkiej piękności. Blondynka, oczy miała duże niebieskie, nos mały i kształtny, tylko otyłość przy niskim wzroście, zgrabność figury zniszczyła. Towarzystwo jej, oprócz licznej rodziny, składało się także z niejkiej pani Lnińskiej, której mąż gdzieś tak się zawieruszył na świecie, że o nim nigdzie języka powziąć nie mogła, z małą więc córeczką, którą generałowa bardzo

kochała, przy niej osiadła. Zaproszony zostałem na dzień następny na obiad, a tegoż dnia jeszcze w towarzystwie Żaboklickiego pooddawałem inne prezentacyjne wizyty familii, w którą siostra moja wchodziła. Stanowili ją bracia rodzeni i siostry, o których już wspomniałem i bracia pani generałowej, Szydłowski, starosta mielnicki i ksiądz opat. Pierwszy elegant-niegdyś ogromny i ścisły króla, a więc i Rosyi partyzant, słyszał z doskonałego strzelania z pistoletu. Odstrzeliwał żonie korki od trzewików i pieniądze trzymane przez nią w palcach nad głową. Nie wiem czy z tych szczególnych egzercecyi, czy też z innych powodów żona jego popadła w nerwową słabość, która jej do końca życia nie opuściła. Ksiądz opat Szydłowski mieszkał na Starem Mieście. Był to bardzo miły i grzeczny staruszek, lubił pasyami Włochów i ciągle po włosku mówił i na czekoladę do kawiarni przy bramie ś-to-Jańskiej uczęszczał, żeby tam z nimi się spotykać. Nakoniec do blizkiej rodziny należał także Ludwik Gutakowski, miły starzec, u którego później byłem prawie domownikiem. W młodości swej musiał być nadzwyczajnie piękny, bo i teraz oprócz dziwnej przyjemności oblicza, regularne rysy zachował. Ożeniony był w powtórnem małżeństwie z Zabiellową, wdową po Zabielle, którego w 1794 roku wskutek wyroku sądowego życia pozbawiono. Odwiedzałem także dom ks. Pelagii Sapieżyny, znajomej mi z Puław i pani Bagration, która jadąc do wód, dłużej się w Warszawie zatrzymała.

Za powrotem do domu nie zastałem już mojej matki, która w części dla wyprawy, w części dla ku-

racy wyjechała do wód w Lubieniu, gdzie później przybyła także księżna Czartoryska. Książę feldmarszałek wybrał się do Bardyowa.

W początku września przybył niespodzianie do Puław p. Hoppe, komisarz cyrkułu lubelskiego i wezwawszy p. Nestorowicza, mandataryusza i Belkie marszałka, oznajmił im, że za dni kilka przybędzie tu czterdziestotysięczny korpus rosyjski i że główna kwatery ma się osiedlić w Puławach. Dlatego prosił żeby dwie oficyny z gości tymczasowych uwolnić. W niebytności księcia zwrócono się do mojego ojca. Ten wysłał zaraz sztafety do Bardyowa i do Lubienia, zawiadamiając zarazem, o czem p. Hoppe pod sekretem powiedział, że rzecz jest prawdopodobna, że cesarz Aleksander Puławy odwiedzi.

Lecz nim gospodarze przybyć zdołali, ściągnęli Rosyanie. Zjechał na ich przyjęcie gubernator Urmeni z konsyliarzem Baumem, zrobił się ścisk nie do opisanania i przez kilkanaście dni taki rwetes, jakiego nigdy później w życiu nie widziałem. W miastach łatwiej pomieścić liczne sztaby, ale na wsi jest to zadanie bardzo trudne. Wprawdzie konieczność zmusza wtedy do ograniczania wymagań i w Puławach po trzech i czterech generałów w jednej izbie kwatrowało, ale niemniej ambaras był ogromny. Wynoszono na łeb na szyję wszystkich zwykłych Puław mieszkańców z ich rzeczami i tłomokami i lokować się na strychach musieli. Całe dnie i noce zajeżdżały fury, składano rzeczy, a tragarze uwijali się z kuframi, pakami i tłomokami. Każdy o niczem innem nie myślał, tylko gdzieby się podziąć i gdzie ulokować.

Przybyła też i główna kwatera i naczelny dowódca general Michelson. Był to starzec już siedmziesięcioletni, silnej budowy ciała, łysy, z twarzą ogromną i rysami wydatnymi, pochodził ze sfer dosyć niskich i wywyższenie swe zawdzięczał tej okoliczności, że udało mu się ująć słynnego Pugaczewa. Nie mówił żadnym innym językiem tylko po rosyjsku i trochę po polsku, że zaś hr. Urmeni, zabity madziar tylko znał język swój rodzinny i kochaną łacinę, przeto porozumiewali się przez pośrednictwo Bauma, konsyliarza, Niemca sprytnego, który mówił wybornie po niemiecku, po łacinie, po polsku i po francusku.

Armia Michelsona — o ile wiem — składała się z dwóch korpusów o kilku dywizjach piechoty i jazdy. Gwardyami dowodził — pod zwierzchnictwem w. księcia Konstantego — ks. Bagration, lecz ten z wojskiem swoim w Lublinie pozostał. Po Michelsonie głównymi dowódcami byli Buxhevden i Langerau. Pierwszy niski, gruby, gwiazdami — jak to u Rosyan we zwyczajach — okryty, małowówny i dla podwładnych wielce surowy. Drugi oienki, chudy, wysoki, Francuz z pochodzenia i emigrant, nosił przy szpadzie zbiór wstążek różnokolorowych — dary od rozmaitych pań otrzymane. Dla wszystkich a szczególnie dla dam wyszukanie grzeczny, był trochę gadała, ale gaduła przyjemny, bo wykształcony i dowcipny. W niższych stopniach znajdowali się generałowie, którzy później do najwyższych doszli godności, jak: Sacken i Wittgenstein, obaj później książęcymi tytułami i stopniem feldmarszałków udarowani, Lam-



bert, Wintzingerode, Gogiel, Czaplic, Giżycki, Miłoradowicz i wielu innych.

Organizacya wojska odmienna była od dzisiejszej. Pułki liczyły po dwa bataliony i każdy oprócz pułkownika miał właściciela, szefa w stopniu generał-majora. Toż samo miało miejsce i w jeździe. Mundury mało krojem różniły się od tych, jakich używano jeszcze przed 1854 r. i tylko generał-majorowie nosili mundury swych pułków. Piechota miała *czako* u góry szersze jak u dołu z wysokimi na dwanaście cali pióropuszcami splecionymi z włosienia, spodnie opięte i kamasze po kolana. Niektóre jednak pułki jak grenadyerski, fanagoryjski ks. Suwarowa zachowały dawną organizacyą i mundur. Liczył 4.000 ludzi, a ubiór jego był rzeczywiście oryginalny: szerokie szarawary czerwone, buty palone, kaszkiety niskie blaszane okryte szerscią włosianą, nakształt szczołki przyszczyżone. Kilka pułków zachowało także wysokie na kształt głowy cukru piramidalne blaszane czapki, przez cesarza Pawła wprowadzone.

Jazda liczyła najwięcej pułków dragońskich. Kozacy wcale nie mieli przepisanych mundurów i każdy ubierał się jak mu się podobało. Prawie wszyscy nosili ogromne brody, szerokie szarawary i najrozmaitsze czapki. Niektóre pułki miały jeszcze muzyki rogowe i często generał Langerau dla zrobienia przyjemności, kazał orkiestrom tym grywać. Efekt tej muzyki był szczególnie, coś jakby koncert na puzonach o rozmaitej skali.

Ogólnie mówiąc wojsko rosyjskie przedstawiało się korzystnie. Ludzie wszystko rośli, silnie zbud-

wani i dobrze odziani. Jeden tylko zarzut możnaby mu zrobić, że prowadziło ono za sobą nieskończoną ilość taborów i powózek. Przez most postawiony na Wiśle, wskutek tej nadzwyczajnej ilości bagażów za ledwie jeden pułk w krótkim dniu październikowym przez dzień cały mógł się przeprowadzić. Wadę tę dostrzegł cesarz iznaczono ilość podwód, jakie pułk może ciągnąć za sobą i od tej pory adjutant cesarski liczył za każdym pułkiem powózki i zawracał te, które przenosiły oznaczoną liczbę.

Wszyscy generałowie, pułkownicy i urzędnicy przez dni czternaście zbierali się w salach pałacowych na obiady i kolacye. Później zaczęły przybywać kancelarye rozmaitych ministerów: najliczniejsza dyplomatyczna, 4 października nakoniec przybył i sam cesarz Aleksander. Już wtedy księstwo byli z powrotem, a także i moja matka, której na kwatery przeznaczono jeden pokój na dole, do sali ze słupami przytykający. Zabrała ona do siebie swoją bratową, Wojciechową Narbuttową, hr. Tarnowską z Drażkowa, Bentkowską z Ułęża i pannę Laurę Potocką, a wieczorami zbierała się tu masa osób, cesarz bowiem nie jadając kolacyi przychodził na herbatę do pokoiów księżnej w towarzystwie tych tylko osób, które sam przeznaczył. W czasie jego pobytu tutaj śpiewacy nadwornej kaplicy cesarskiej w owej sali ze słupami, wykonywali cudowne chóry.

Ponieważ dwór cesarski, sztaby, biura i ogromna masa gości w Puławach bawiąca podejmowana była kosztem księstwa, dołożono więc wszelkich starań, żeby przyjęcie było ucziwe. Pan Zamojski oddał do

pomocy całą swą służbę, brykami zewsząd sprowadzano drób i zwierzyinę, sztafetami dostarczano ostrygi i codziennie o mil kilkanaście pocztą wyjeżdżało mnóstwo posłańców dla sprowadzania rozmaitych prowizyi. Fruktów dostarczały ogrody puławski i maciejowicki, a w niedostatku Kock i Warszawa. Oprócz tego gruszki, winogrona, arbuzy, melony, figi wytworne przywozili codzien feldjegrzy z cesarskich cieplarni, a także sterlety i inne rosyjskie frykasy, w Polsce nieznanne.

Stół podzielono na cztery oddziały. Pierwszy dla osób dwór składających i młodzieży płci obojej o godzinie 12 pod olbrzymimi namiotami na ten cel rozbitymi. Drugi o godzinie 2 dla części sztabu, generałów niższego stopnia, gości i osób poważniejszych w Puławach stale mieszkających. Ten dawano na sali górnej jadalnej. Trzeci o godzinie pół do czwartej dla urzędników, dyplomatów i wojskowych wyższego stopnia, którzy nie byli zaproszeni do stołu cesarskiego. Ten obiad podawano w sali złotej. Czwarty o piątej wieczorem, obiad cesarski na trzydzieści nakryć, do którego zapraszano osoby z woli Najjaśniejszego Pana wybrane i przez ks. Wołkońskiego wzywane. Ten podawano w sali białej. Przy pierwszym stole gospodarza zastępował marszałek, przy drugim mój ojciec, przy trzecim ksiązę Konstany.

Jeśli stół pierwszy obyczajem puławskiego dworu był dosyć skromny, za to drugi i trzeci, a osobliwie czwarty nie pozostawiał do życzenia. Dla cesarza gotowali Francuzi, kucharze Zamojskiego, a puławscy i maciejowiccy cukiernicy wysadzali się na coraz

nowe koncepta. Pan major Orłowski marszałkował przy stole cesarskim. Serwisy były srebrne, albo szczerolote i *en vermeille*, środkiem cudne ornamenta srebrne z rzeźbami z figur starożytnych, dzieło najświetniejszych paryskich artystów, własność Zamojskiego. Dalej stół ozdabiała bukiety z najcudniejszych kwiatów w kryształowych naczyniach i kosze srebrne do wina, misternie rzeźbione.

Podczas dwudziestodniowego pobytu cesarza Aleksandra, wbrew przyjętym tutaj obyczajom nie było ani fet, ani balów, ani teatrów. Zwiedził tylko cesarz ogród, nieskończony jeszcze Domek gotycki i Sybillę, do której darował kopułę szklaną i dwa sfinksy z ingryjskiego marmuru. Mieszkanie cesarskie znajdowało się w pałacu na pierwszym piętrze, obok sali złotej i jadalnej. Składało się z jednego obszernego pokoju przepierzonego, drugiego wybitego zielonym adamaszkiem i z małego gabinetu. Codziennie o dziesiątej rano monarcha udawał się do apartamentów księżnej Czartoryskiej, tam bawił pół godziny i wychodził na dziedziniec na paradę i zaciąg warty. Warta ta z jednej kompanii złożona, między pałacem a oficyną ogrodową, pod gołem niebem straż trzymała. Szydłowców żadnych ani w pałacu, ani przy komnatach cesarskich nie rozstawiano. Na paradę codzień przybywał coraz nowy batalion piechoty, a przy nim oficerów od 9-ej godziny oczekujących bez liku. Ponieważ lokalność dziedzińca, w którego środku znajdowała się sadzawka wiekuiestemi lipami obsadzona, nie dozwalała na obroty dowolne, batalion więc szykował się tylko wzdłuż oficyny ogrodowej i następnie

rozmaitymi rodzajami marszów przed cesarzem defilował. Parada kończyła się zwykle o 12 i od tej pory aż do obiadu cesarz zwykle z ministrami u siebie pracował. Czasami jednak dla rozmaitości po ogrodzie spacer odbywał. Między szóstą a siódmą obiad się kończył, a o ósmej na herbatę do apartamentów księżnej przychodził. Ponieważ kolacyi nie dawano, przy herbacie więc roznoszono ciasta i rozmaite zimne specyały. Reszta towarzystwa zbierała się do sal górnych, gdzie także stołów nie zastawiano, ale roznoszono herbatę i przekąski. Te zebrania były niezmiernie ciekawe, oprócz tego bowiem, że dwór i sztab cesarski był bardzo liczny, codziennie oprócz tego przybywały rozmaite nowe osoby z rozmaitych stron Europy, deputacye, poselstwa nawet z głębi Azji. Ścieranie się zdań rozmaitych, opisy nieznanych miejscowości, projekta na przyszłość rozogniały młodzieńczą moją imaginacyę.

Cesarz Aleksander liczył wówczas lat dwadzieścia ośm i był w całej sile wieku i piękności. Wysokiego wzrostu, zgrabny, o kształtnej figurze, oczy miał niebieskie, włosy blond i twarz okrągłą. Podówczas jeszcze nie łysy, pleć miał delikatną, prawie kobiecą. Największego uroku dodawała mu łagodność na twarzy rozlana i dobrotliwy uśmiech prawie nigdy z niej nie schodzący.

Tymczasem starcie sił francuskich z austriackimi stawało się nieuchronnem. Według otrzymanych w końcu sierpnia rozkazów poruszyły się wojska Napoleona z Hanoweru i Holandyi dążąc ku Menowi, z Boulogne zaś skierowały się na Strasburg i Mo-

guncyą. W końcu września pozycye wskazane zostały już zajęte, a 26 Napoleon przybył do Strasburga i naczelnie objął dowództwo.

W Berlinie i Monachium dyplomacya działała czynnie. Oba te państwa znajdowały się mniej więcej w podobnem położeniu, stanowiąc bowiem przegrodę między Francją z jednej, a Rosją i Austryją z drugiej strony, mogły przypuszczać, że starcie się tych dwóch potęg neutralności zachować im nie dozwoli. Bawaryą naciskał dyplomata francuski Otto, skłaniając ją do połączenia się z Napoleonem. Elektor po długiem wahaniu przymierze to przyjął, aliści zjawia się poseł austriacki ks. Schwarzenberg i oświadcza, że za przystąpienie do koalicji Austrya ofiaruje Bawaryi Salzburg i część północną Tyrolu. Trudno było dla korzyści tych zawartego z Francuzami przed jedenastu dniami przymierza odstąpić, ale może być, że elektor byłby to uczynił, zwłaszcza że i królowa i panowie radni do tego go skłaniali, gdyby nie wiadomość, że Austriacy bez pytania przekroczyli pograniczną rzekę Inn. Ten ich samowolny postępek oburzył kraj cały i elektor potajemnie w nocy stolicę opuścił i do Würzburga przybywszy, z Francuzami się złączył.

Inaczej rzeczy miały się w Berlinie. Oddawna już polityka dworu pruskiego polegała na tem, żeby traktaty zawierać i zawartych dotrzymywać tylko o tyle, o ile to korzyści dla państwa przyniesie. W ten sposób państwo to sformowało się i wzrosło i nie miało wcale zamiaru tradycyjnych obyczajów odstępować. I teraz więc przybyłego Duroc'a z dnia

na dzień przetrzymywano, wyczekując skąd zawieje wiatr pomyślniejszy. Kiedy wojska francuskie z Hanoweru wyszły i kiedy Bernadotte, przechodząc Anspach, neutralność pruską naruszył, pruskiemu dworowi nastąpiła się inna perspektywa. Myślał on, że opuszczony przez Francuzów Hanover łatwo wojskami swemi zajmie i bez względu na to jaki obrót przyjmie wojna, władzę tam swoją ustali. Odpowiedziano więc Duroc'owi, że ponieważ Francuzi nieetykalność granic pruskich zgwałcili, przeto Prusy nie mogą dziś wzbraniać przejścia wojskom rosyjskim i same, niechcąc się mieszać do wojny, sił swych zbrojnych użyją do zajęcia Hanoweru, gdzie wskutek wyjścia Francuzów wybuchnięcie nieporządków jest nienniknione.

Żeby dokładnie matactwa te dyplomatyczne zrozumieć, potrzeba jeszcze dodać, że w planie medyacyi zbrojnej, podług Thiersa przez Piatolego wypracowanym, leżało ustanowienie Królestwa Polskiego, mającego się składać z prowincyi zabranych przez Rosyą złączonych z tem, co wzięły Prusy w drugim i trzecim rozbiórce. Liczono, że Prusy do koalicji nie przystąpią i koalicya Napoleona zwyciężywszy, karząc je za upór, prowincye te odbierze. W sformowanym tem państwie miał panować cesarz Aleksander i podobno projektowi temu był on wielce przychylny. Duszą tego pomysłu był książę Adam Czartoryski, ale w politykach rosyjskich, lękających się, że takiego rodzaju postąpienie Rosyą na ciągłe narazi wojny, spotykał licznych przeciwników.

Te zamiary tłómaczą nam postępowanie armii

rosyjskiej. Kiedy Kutuzow wkroczywszy do Galicyi, głęboko już w państwie austryackiem się posunął, Michelson tymczasem nieporuszony stał ciągle nad Wisłą. Napróżno Urmeni o pośpiech naglił, dowódca rosyjski to zbyt niemiłym znużeniem wojska, to oczekiwaniem na gwardyę się wymawiał i poprzestał na wysłaniu kilku oddziałów kozackich nad Pilicę. Współcześnie dwaj oficerowie polscy: Salacki i Buńczukiewicz, dostawszy po 500 dukatów na drogę, wysłani zostali do Prus południowych, żeby przejrzeć jakie są siły pruskie i czy rzeczywiście Prusacy Łowicz i Łęczycę fortyfikują. Kiedy zaś przybył do Puław cesarz i kiedy Urmeni nanowo o pośpiech naglić począł, odpowiedział Aleksander, że zostawiwszy państwo swe bez osłony, nie może się zbyt niemiłym angażować, dopóki dokładnie się nie przekona, co zamysłają Prusy i współcześnie wysłał do Berlina dyplomatów Alopeusa i Dołgorukiego, obudwóch projektowi ks. Czartoryskiego nieprzyjaznych.

W Berlinie toczyły się z Duroc'iem układy i poseł francuski otwarcie oświadczył, że Napoleon za przymierze Prus ofiaruje 80 tysięcy wojska dla obrony Prus od Rosyi. Misya Alopeusa była daleko treściwsza. Rosya kategorycznie od Prus żądała przystąpienia do koalicyi, grożąc w przeciwnym razie wkroczeniem w granice pruskie całej siły rosyjskiej. Król pruski zwołał radę i zamiast odpowiadać na żądanie posłów, uchwalono naprzód zwiększenie armii do 80 tysięcy i jak najprędze ściąganie sił zbrojnych. Ten krok przezorny wydał rezultat. Alopeus doniósł cesarzowi Aleksandrowi, że żadną miarą gwałtownie na



Prusy naciskać nie można, bo jeśli one z taką siłą na stronę Napoleona się przerzuca, położenie koalicji nie będzie bardzo wygodne.

Wśród tego wszystkiego wojska austriackie zajęły Bawaryę i doszedłszy do Ulmu, przygotowywały się do dalszego ku Renowi pochodu. Bernadotte 27 a Marmont 29 września stanęli w Würzburgu, główne zaś siły francuskie 25 i 26 września przez Ren pod Strasburgiem się przepравиły. 1 października Napoleon objął dowództwo i wysławszy część swych wojsk w góry Czarnego Lasu, aby ukryć główny swój pochód, zabawiał Austriaków w Bawaryi i z tyłu od Dunaju ich zachodził. 7 października przepравиł się przez Dunaj pod Donauwerth, a kiedy generał Mack, głównodowodzący austriacki wysłał tam kilka batalionów, rozbił je i opanował Augsburg. Od tej chwili los armii austriackiej był już prawie rozstrzygnięty. Ścisłano ją coraz oiaśniejszą obręczą koło Ulmu, 9 nastąpiła bitwa pod Günzburg a 12 Bernadotte zajął Monachium.

Jakkolwiek rozwiązanie tej tragedji jeszcze nie nastąpiło, skutki jednak osaczenia Macka już się dały przewidywać. Wiadomość o zajęciu Monachium w Wiedniu najsmutniejsze wywarła wrażenie i natychmiast kurjerem do Puław przybiegł poseł austriacki księżę Auersperg, błagając cesarza Aleksandra, aby Kutuzow spieszył na ratunek zamkniętego pod Ulmem Macka i żeby wojska z nad Wisły raczyły osłonić Wiedeń, który z sił ogółcony i odkryty, bardzo łatwo mógł być zajęty. Równocześnie jednak z ks. Auersperg przybył od Alopeusa z depeuszami z Ber-

lina ks. Dołgoruki. Napróżno wtedy ksiązę Adam Czartoryski używał wszystkich swych wpływów i dowodził, że chwila działania nastąpiła. Napróżno przekonywał, że wojska pruskie rozproszone po leżach oprzeć się nie zdołają, że oficerowie rosyjscy do Prus wysłani przywieźli jak najpomyślniejsze raporty, że uporanie się z Prusami wynagrodzi sownie straty całej armii Macka, napróżno żądał, żeby Aleksander nie czekając, zaraz królem polskim się ogłosił. Wszystko zostało bez skutku i cesarz nagle cały zamiar zmienił. Wojska rosyjskie za Wisłę cofać się zaczęły, a do Berlina po raz drugi wysłano Dołgorukięgo nie z groźbą wojny, ale z oświadczeniem, że dla bliższego porozumienia się cesarz Aleksander sam do Berlina przyjedzie. Thiers podaje, że król pruski lękał się tej wizyty i osobistych nalegań cesarza, ale królowa i ministrowie przemogli i zaprosiny na ten ważny w historii zjazd wysłano. To mogę tylko stanowczo panu Thiers zaprzeczyć, że zjazd ten nie mógł się odbyć — jak on podaje — w pierwszych dniach października, gdyż cesarz Aleksander 22 tego miesiąca Puławy opuścił.

Gwardye z księciem Konstantym na Rachów rnszyły, Michelson dla organizowania rezerw wysłany do Wilna a Buxhevdén objął komendę jego korpusu.

Po wyjeździe cesarskim cisza straszna i jakaś pustka zapanowała w Puławach, mimo to że się zwykle towarzystwo tu zostało, ale była to mała garstka w porównaniu do tej masy różnonarodowej, jaka się tak długo przewijała. Do rozlania jakiegoś uczucia smutku przyczyniła się zapewne ta okoliczność, że

zamiary cesarskie nie mogły się zupełnie utaić, a imaginacya stanowiąca jedną z charakterystycznych cech naszej natury i tu przeszła miarę robionego projektu. Nie wierzono, że Królestwo Polskie ma tylko z prowincyi należących do Rosyi i z tego, co w drugim i w trzecim rozbiornie zabrały Prusy się składać, ale liczone, że będzie do niego włączona i Galicya, a Austria łatwo kompensaty bądź w Belgii, bądź we Włoszech uzyska. Nadzieje te rozwiewały się z wyjazdem cesarskim i nic dziwnego że wszystkie głowy pochyliły się pod brzemieniem smutnych myśli.

Nastąpiło też w Bronicach w końcu października wesele mojej siostry. Cały dwór puławski, sąsiedzi z okolicy i kilku Polaków w służbie rosyjskiej zostających hulali przez trzy dni i po tym terminie siostra moja wraz z mężem wybrała się do Warszawy dla zaprezentowania się pani generalowej, która na wesele przyjechać nie mogła. W darze weselnym dostała ona od księżnej Czartoryskiej prezent zostawiony jej przez cesarza Aleksandra, sznurek pereł z fermoarem topazowym.

Dotknąwszy pobieżnie wypadków naszych prywatnych, trzeba nam przenieść się na scenę, gdzie się rozwijały dzieje Napoleona, mające z naszą historją tak ściśle się połączyć. Zostawiliśmy generała Macka okolonego i ścięsnionego pod Ulmem. Miasto to nad Dunajem położone dopiero do ostatniego krańca Schwarzwaldu, do góry Michelsberg zwanej, która panuje nad miastem i całą płaszczyzną. Pierwszem staraniem Napoleona było odciąć wojskom austryackim komunikacyą z Tyrolem. W tym celu Berna-

dotte, spędziwszy Kinmajera zajął Monachium, Napoleon — Augsburg, gwardye i Ney — Weisenharn, Lannes i Murat — oba brzegi Dunaju koło Günzburga, Soult — Landsberg, a Davoust stanął między Monachium a Augsburgiem. Generał Mack dopiero w ośm dni po takim uplacowaniu się Francuzów odebrał wiadomość od pułkownika Colloredo, że Francuzi przeprawili się przez Dunaj. Dopiero bitwy pod Günzburg i Landsberg przekonały go, że jest otoczony i że z całą armią będzie miał do czynienia. Dlatego postanowił bronić się w Ulmie, wszystkie siły tutaj zgromadzał i w 60.000 ludzi Michelsberg obsadził.

Jedenastego października generał Dupont, dowódca dywizyi z korpusu Ney, posuwając się od Dunaju z oddziałem sześciotysięcznym znalazł się u stóp Michelsbergu, a zobaczywszy tu taką masę żołnierza, nie śmiał iść dalej tylko postanowił pozycyi swej bronić. Arcyksiążę Ferdynand pod Helsach napadł z 25.000 na tę drobną garstkę, ale Francuzi cudów waleczności dokazawszy z pozycyi spędzić się nie dali i wzięli nawet parę tysięcy niewolnika. To niepowodzenie skłoniło Macka, że postanowił Ulm opuścić i do Tyrolu się przedrzeć. Jako pierwszą pikietę posłał generała Spangena w 5.000 ludzi, na Meiningen skierował 10 tysięczny korpus Jelaczoza, a dla wzmożenia pozycyi pod Helsach generał Riese zajął klasztor Elchingen. Wszakże 14, Ney przeprawiwszy się przez Dunaj klasztor ten zdobył, a Soult generała Spangena do kapitulacyi zmusił. Generał Jelaczic także się poddał, a arcyksiążę Ferdynand bojąc się,

aby do niewoli nie został wzięty, w kilka tysięcy koni ku Czechom uciekał. Murat nie dawał mu wytchnienia i zanim do granic czeskich dotarł, 1.700 niewolnika mu zabrał.

15 października Napoleon zaatakował Michelsberg i Mack osłabiony poprzednimi bitwami, tudzież odłączeniem się arcyksięcia nie mógł się bronić i kapitulacją podpisał, tak w dziewięciu dniach kampania ta skończona została bez walnej bitwy, niszcząc całą armię austriacką.

Cesarz Aleksander przybył do Berlina 25 października i przyjęty był z serdecznością przez króla, a z uniesieniem przez mieszkańców, kilka dni pobytu wystarczyło mu do zjednania dworu całego na swoją stronę, nie zdołał jednak wymóżyć na królu pruskim formalnego przystąpienia do koalicji. Warunkowo tylko w umowie z listopada zobowiązywał się król pruski do związku przystąpić, jeśli Napoleon nie zgodzi się na wynagrodzenie za Piemont, na ustąpienie części Włoch Austrii po rzekę Mincio i na uznanie niepodległości Holandyi, Szwajcaryi i Neapolu.

Obie podpisujące strony obiecywały sobie z tego układu wielkie korzyści. Cesarz Aleksander był pewny, że król pruski już do koalicji należy, można bowiem było być pewnym, że Napoleon, szczególnie po doznaniem szczęśliwych warunków tych nie przyjmie. Król pruski znowu liczył, że Napoleonowi koniecznością przyjęcia umowy, kiedy miał już nóż na gardle, się usprawiedliwi, przekonać go wszelako potrafi, że dotrzymać jej nie miał zamiaru. Duroc, który dotychczas w Berlinie siedział, starając się napróżno o przedmio-

cie układów dowiedzieć, opuścił pruską stolicę i do głównej kwatery podążył.

Napoleon w ostatnich dniach października przeprowadził się przez Inn i wkroczył do posiadłości austriackich. Generał Kutuzów złączył się w tej okolicy z Kinmajerem i Merfeldem z Czech przybyłym i sformował siłę koło 70 000 wynoszącą. Nie ośmielił się jednak iść na obronę Wiednia, ale prawie pod okiem wojsk francuskich przez Dunaj pod Krems się przeprawił. Korpus Mortiera pod Dornstein zastąpił mu drogę i tu nastąpiły dwie mordercze bitwy w dniach 11 i 12 listopada. Oba wojska dały dowód cudów męstwa i korpus Mortiera prawie zupełnie został zniszczony. Jednakże wskutek cofnięcia się Kutuzowa do Moraw, Wiedeń został odkryty i Murat wraz z Bertrendem pomimo obrony ks. Auersperga, tego samego, który był w Puławach, zajęli mosty na Dunaju. Lannes tymczasem i Oudinot ściskali Kutuzowa koło Berna, 19 listopada Napoleon rozkwaterował się w zamku Dietrichsteina Nikolsburgu i z okien salonu widząc dokładnie gościńce wiedeński i berneński kazał tu zatoczyć działa. Z trudem, po rozebraniu lawet dało się to skutecznie, a Napoleon pewny, że z Austryakami sprawa już skończona, spał wygodnie pomiędzy kanonierami. Giulay i Stadion, dyplomaci austriaccy przybyli ofiarować mu pokój. Warunki były bardzo trudne. Napoleon żądał zupełnego ustąpienia królestwa włoskiego i weneckiej prowincyi, a gdy wysłani posłowie rozmaitymi bronili się sposobami, niechcący wymknęła się im pogróżka, że król pruski przystąpił do koalicji i że wygrana Napoleona

nie jest jeszcze kompletna. Cesarz Francuzów posłów do Talleyranda do Wiednia odesłał, a sam nad tą wiadomością rozmyślać począł.

Cesarz Aleksander z Berlina udał się do Ołomuńca, gdzie zastał Kutuzowa z Buxhewdenem złączonego. 18 listopada zaczęto się ku Bernu posuwać, gdzie Napoleon swoje siły gromadził, spotkano się 2 grudnia pod Austerlitz u stoku gór wśród płaszczyzn poprzecinanych stawami, klucz pozycji ze strony sprzymierzonych stanowiła wzgórzysta wyniosłość Pratzen; tu zgromadzono wszystkie siły. Że jednak postanowiono odciąć Francuzów od traktu wiedeńskiego, oddzielono więc w tym celu korpus Buxhewdena z dywizjami Kinmajera, Langerona, Przybyszewskiego i Dochturowa. Było to właśnie w miejscu, gdzie rozciągały się stawy. Napoleon, żeby nieprzyjaciela łatwiej do zasadzki zwabić, słabo obsadził wioskę, a gdy korpus naprzeciw stawów się znajdował, uderzył na niego całą siłą i napędził go na błoto, gdzie działa i mnóstwo ludzi poginęło. Współcześnie zaatakowano Pratzen i siły sprzymierzonych nie były w stanie się oprzeć.

Na drugi dzień po bitwie nastąpiło osobiste widzenie się cesarzów Franciszka i Napoleona w młynie Paleny. Kiedy pierwszy upraszał o zawieszenie broni i pokój, Napoleon za główny warunek układów położył wycofanie się wojsk rosyjskich z Austrii. Armia więc rosyjska do swych granic wracała, a pertraktacje pokojowe rozpoczęły się naprzód w Bernie a następnie w Preszburgu.

Chociaż Napoleon odniósł świetne i zupełne

zwycięstwo, armia jego jednak była bardzo osłabiona. Uzyskawszy ogromne powodzenie i zwycięstwo jedynie dzięki niesłychanej szybkości ruchów, wpadał w drugie niebezpieczeństwo głodowe. Wojsko nie miało magazynów i żywiło się rekwizycjami. Gdzie armia przeszła, wszystkie zapasy zostały zjedzone, bydło wyrżnięte, stodoły popalone i zostawała zupełnie pustka, nie mogąca drugi raz dostarczyć żadnego pożywienia. Wojna w 150.000 rozpoczęta, po dwóch miesiącach zostawiała armią nie wynoszącą więcej jak 60.000. Wprawdzie po dołączeniu do tego korpusu Ney'a w Tyrolu 10.000 i Masseny we Włoszech 40.000 było tu jeszcze dość wiele, ale po odtrąceniu koniecznych załóg, na plac boju nie mogło wyjść więcej jak 90.000. Przeciwno temu Austria po bitwie austerlickiej posiadała jeszcze: szczątków rozbitej armii 15.000, armie włoska i tyrolska 130.000, siły rosyjskie pozostałe z pod Austerlitz 35.000 i armia Beningsena na Szląsku 40.000 czyli wszystkiego razem 250.000 Napoleon przez uzyskanie odwrotu Rosyan wielką otrzymał przewagę, niespokojny jednak co do tego, co zamierzają Prusy, przeniósł swą kwaterę do Schönbrunu i tutaj p. Haugwitz bawiącego w Wiedniu wezwał. Poseł pruski nie wspomniał o zawartej z cesarzem Aleksandrem umowie, a ponieważ Napoleon propozycyi robionych Prusom przed wojną nie cofał, przeto zawarto między Prusami a Francją zaczepno odporne przymierze. Hannover przyłączono do Prus, księstwo Kliwii i Neufchatel dostały się Francyi, a Anspach oddano Bawaryi.

Jeżeli orężem w przeciągu dwóch miesięcy Na-



pooleon odniósł wielkie korzyści to w porównanie z niemi iść nie mogą zyski osiągnięte na drodze dyplomatycznej, uzyskane w dniach trzynastu. Wojska rosyjskie cofały się do siebie, król pruski od koalicji na francuską stronę przeciągnięty i Austria pozostawiona na łasce zwycięzcy.

Musiała się więc zgodzić na następujące upokarzające warunki:

1) Książęta badeński i elektorowie wirtemberski i bawarski do godności królewskiej wyniesieni i Austria traci wszystkie posiadłości w Szwabii, Ortenau i Brisgau.

2) Dla królestwa włoskiego odstąpiła Wenecją — dla Francji Istrią i Dalmacją.

3) Dla Bawaryi odstąpiono Tyrol.

4) Za to wszystko dostawała tylko Salzburg, którego księżę na króla wirtemberskiego został przeznaczony.

Pokój ten 26 grudnia podpisano w Preszburgu. Napoleon powrócił do Paryża, a wojska francuskie cofnęły się do Bawaryi.

Cesarz Aleksander ujrzał rozbitą koalicję i dlatego z cesarzem Franciszkiem, który sobie obrał kwatery na zamku w Haliczu chłodno się rozstawał. Do Petersburga wracał na Lublin, gdzie go w przejeździe witał księżę feldmarszałek, ale o wojnie, ani o polityce w czasie tego widzenia się, ani cesarz, ani otaczający jego nie wspomnieli ni słówka. Wojska wracały także powoli jedne przez Galicyę, drugie przez Prusy.

Mówiono, że między Wadowicami a Krakowem

u powozu cesarskiego złamało się koło. Aleksander pieszo udał się do najbliższej wsi i zaszedł do proboszcza. Ksiądz starszek nie wiedząc o godności gościa, zaprosił go na kawę i rozpoczął polityczną rozmowę.

— Oj młody człowiek ten cesarz — mówił — młody, rad wojować a sam nie wie po co, krew słowiańską przelewać za Niemców? A niech ich tam Francuzi tłuką i niech Bóg im dopomaga.

Do pokoju wszedł adjutant, donosząc, że powóz naprawiony. Proboszcz zmiarkował z kim ma do czynienia, ale nie tracąc fantazyi ekskuzował się:

— Nie wiedziałem, że mnie dziś takie spotkało szczęście mieć w swem domku potężnego władcę północy. Mówiłem śmiało, ale mówiłem co myślałem. Proszę mi darować.

Cesarz śmiejąc się odpowiedział:

— Mówiłeś do oficera rosyjskiego, a nie do cesarza, ale może i cesarz z tego skorzysta. I zdjąwszy z palca pierścioneł ofiarował go, dodając:

— Proszę za doznaną gościnność przyjąć tę pamiątkę.

Myśmy rok ten w Puławach skończyli w tem przekonaniu, że Napoleon został zwyciężony i że sprzymierzeni zaszczytny pokój zawarli. Dopiero przybycie Konstantego Dembowskiego, który pod Austerlitz wzięty był do niewoli, objaśniło nas o rzeczywistym obrocie wypadków.

## XII.

Rok 1806 rozpoczął się dla nas w Puławach jak zwykle zabawami. Żeby dać o nich krótką wzmiankę przytaczam wyjątek z listu Grabowskiego:

„Puławy 18 maja 1806 r. Gorąco tu niesłychane, a rwetes coraz większy; nikt dotąd z gości nie wyjechał i prawdopodobnie wyjechać nie myśli. Dziś ma się agitować Marya Ludwika (feta, dwór tej królowej we współczesnych strojach reprezentująca). Wczoraj było wesele szóstej już panienki z pensyi p. Januszowskiej (Kruszyńskiego z panną Barbarą Poświętowską). Zosia (Matuszewiczówna) na czele pozostałych panienek, wszystkie, ubrane w białe sukienki, pannę młodą poprzedzały i wyglądały ślicznie. Kruszyński był bardzo rozczulony tak jak i ja, kiedym sobie Bronice przypomniał. Proboszcz zwyczajem swoim grymasił, nie chciał przyjechać i z godzinę na sali wszyscyśmy z państwem młodem czekali. Po ślubie nastąpił podwieczorek pod lipami, potem spacer na wodzie, później objechano kępę aż do Włostowic i wrócono na bal suty, wesoły i do białego dnia trwający. Onegdaj był chrzest jednej panny zrana i Zosia

z ks. Radziwillem, a p. Zamojska z ks. Jabłonowskim jej kumowali. Połowa towarzystwa potem pojechała do Celejowa, a połowa, w której ja się znajdowałem, udaliśmy się do Parchatki, ale balu nie było. Na św. Zofią naprzód znajdowaliśmy się u księżnej, później przeszli na śniadanie do sal górnych i tam zatrzymali się aż do obiadu, który był strojny, suty i długi bez końca. Po obiedzie koło godziny szóstej ruszyliśmy do Sybilli. Muzyka grała śpiew: „Nad szumnym Dniestrem“ — a skorośmy do świątyni doszli, z wnętrza jej wyszły procesjonalnie panny w białych sukniach i białych welonach, jedna tylko Zosia na czele ich idąca ubrana była w ponsową tunikę. Niosła ona na poduszce szkarłatnej, złotem haftowanej, złote klucze od świątyni i zbliżywszy się do księcia feldmarszałka, jemu je ofiarowała. Ta muzyka, ten widok zebranych polskich pamiątek, myśl o przeszłości, powaga obrządku i uroczyste milczenie, które po ustaniu muzyki nastąpiło, miało w sobie coś świetnego, ale zarazem tkliwego i żalobnego. Łzy się gwałtem cisnęły do oczu i niejeden myśląc o przeszłości, szczerze zapłakał, książę był mocno wzruszony i wszyscy przejęci a zasmuceni wracali. Bal wieczorem był liczny, ale niesłychane gorąco nie dozwoliło długo tańcować i około 2 godziny po północy rozeszliśmy się.

Jutro mamy jechać do Buńki, gdzie wieczorem będzie maskarada dziecienna. Pojutrze feta w Celejowie, we środę gramy *Le Mariage secret*, a panna Ewa Kicka, pani Wincentowa Tyszkiewicz, mój brat (Michał), Rautenstrauch, ks. Konstanty i ja bierzemy w nim udział. We czwartek mamy przedstawić *Les*

*Metamorphoses*, a pani Wincentowa Tyszkiewicz, która do tych zabaw wielkiego nabrała gustu, obszerne na przyszłość robi projekta“.

Ponieważ o zabawach już mowa, muszę wspomnieć, że mieliśmy liczne bale rozmaitego rodzaju, zwykłych co niemiara i kostyumowe, ulubione szczególnie przez damy, które na rozliczne i różnorodne stroje się sadziły. Rzeczywiście przedstawiały garderoby bardzo piękny widok, tak z powodu ich różności, jak i bogactwa. Maskarady znowu dziwactwem swoim śmiech obudzały. Nie chodziło tu bowiem jedynie o przywdzianie domina i maski, ale o ukrycie się w jakimś przedmiocie tak, żeby osoby ukrytej widzieć nie można było. Pamiętam, że na jednej z takich maskarad księżę Puzyna ukryty był w ogromnym bucie, ja w trzewiku, a p. Khitel w wieży. Na maskaradach tych można było odbyć dokładny kurs historii naturalnej, tyle się tu bowiem zbierało rozmaitych zwierząt i ptaków. Niewygodą wszakże podobnych przestrojeń sprawiała, żeśmy je po godzinie rzucali i bal w zwykłych odbywał się ubiorach“.

Polityka w tym roku w ważne bardzo wypadki była obfita. Napoleon, powodzeniem zachęcony, w grudniu jeszcze ozwał się z zamiarem, że chce z tronu neapolitańskiego usunąć dynastya Burbonów. Zdobycze jego zamiary, powstające co chwila, trudno nawet bardzo zrozumieć, boć i tłómaczenie to jakie podał później na wyspie św. Heleny, nie objaśnia ich dokładnie. W pamiętnikach swych przyznał się, że zamiarem jego było utworzenie trzech mocarstw federacyjnych pod zwierzchnictwem Francyi. Hiszpania

i Portugalia złączona w jedno, Włochy i Francya stanowiąc miały tę trójkę romańską. Zwróciwszy jednak uwagę na to, że nie bardzo granice tych państw szanował i szczególnie wiele ziem od Włoch do Francyi przyłączał, powątpiewać można, czy to wyznanie jest szczere. Dla tej szczególnej gorączki podbojów sam na największe narażał się niewygody. Kiedy w młynie pod Austerlitz z cesarzem austryackim się spotykał, przyjął go przy ogniu rozłożonym pod gołem niebem i rzekł jakby z wyrzutem te słowa: „Przyjmuję cię, cesarzu, w kwaterze, którą z twojej łaski od dwóch miesięcy jedynie posiadam“. W czasie kampanii na lada chacie poprzestawał i żądał tyle tylko miejsca, żeby plany topograficzne i mapy rozłożyć się dały. Nieodstępny jego towarzysz Baeler d'Albe, nad mapami temi czuwał i z rozkazu Napoleona na nich szpilkami, na których uciepione były etykiety noszące nazwiska dywizyi, wytykał pozycye. Kiedy plan dalszych ruchów był ułożony, przewoływano Berthiera, naczelnika sztabu i jemu wykonanie powierzano. W czasach w których podburzone przeciw Napoleonowi umysły, rozmaite na niego wymyślały oszczerstwa, kiedy go o brak odwagi, a nawet o tchórzostwo posądzano, utrzymywano także, że wszystkie jego wojenne talenta w głowie p. Baeler d'Albe się mieszczą. Jest to przesada wyraźna, bo choć Baeler był doskonałym malarzem, rysownikiem i topografem, przy Napoleonie pełnił funkcyę ślepej maszyny, wypełniającej wszystko, co jej poleca. Posiadam roboty jego widok z kampanii szwajcarskiej i hiszpańskiej, bitwy pod Arcole i Austerlitz i cenne mapy Włoch-

W czasie kampanii Napoleon ze szczególną także bystrością umiał chwycić wszelkie wskazówki udzielane przez ludzi miejscowych i nie wahał się zniżyć do wypytywania nawet najędzniejszego chłopaka. Wielkie jego czarne oczy zdawały się tajemnicę z głębi serca dobywać, a oprócz tego wzrok ten pewne zaufanie budził. Obok szybkości pojęcia posiadał on niepojęty dar wynajdywania odpowiednich środków i energią, tak że czyny u niego zdawały się biec z taką samą szybkością jak i myśli.

Skoro tylko w 37 bulleynie wielkiej armii ogłoszono, że dynastia Burbonów, przestaje w Neapolu panować, zaraz w pierwszych dniach lutego Massena zajął te kraje a 30 marca 1806 r. Józef Bonaparte królem neapolitańskim został ogłoszony. Podobnież Holandia, wierna aliantka Francyi, dotąd jako rzeczpospolita się rządząca została królestwem i Ludwik Bonaparte 5 czerwca objął jej berło, 12 lipca na gruzach upadłego cesarstwa niemieckiego utworzono konfederacyą reńską i królowie: bawarski, wirtemberski, książęta badeński, hesko-darmsztadzki, bergski, Nassau-ski i wielu innych drobnych weszli do niej i zwierzchnictwo Francyi nad sobą przyznali. W tydzień potem Franciszek II, złożył od czasów Karola W. piastowany tytuł cesarza niemieckiego, a nazwał się cesarzem austryackim.

Te wszystkie zmiany zaniepokoiły umysły, a i pokój mimo świeżo zawartych traktatów nie zdawał się zbyt trwałym. Austria ociągała się z oddaniem Dalmacyi, a Napoleon zatrzymał jej twierdzę pograniczną Braunau. Nadto w czasie, kiedy Napoleon zwyciężał

pod Ulmem, Nelson pod Trafalgerem zniszczył prawie doszczętnie flotę francuską, zwycięstwo to sam przypłacając życiem, a Rosya, z którą wojna urzędowo zakończoną nie została, poleciła admirałowi swojemu Sieniawinowi zająć Cattaro. Napoleon, który do miasta tego, jako graniczącego z Turcyą szczególną przywiązywał wagę, zagroził Austryi, że jeśli Rosyi do opuszczenia zajętego miasta nie skłoni, on na nowo kroki wojenne rozpocznie.

Równie trudne było położenie Prus. Haugwitz do Berlina z przymierzem zaczepno odpornem powróciwszy doznał jak najgorszego przyjęcia. Królowa, rodzina królewska, wojska i lud czuli się upokorzonymi, że dozwolili pognać współbraci swych Niemców, że nie tylko zerwali traktat zawarty co dopiero z Rosyą, ale nadto zawodzili Anglią, z którą Hardenberg w grudniu zawarł o subsydyja umowę. W gruncie rzeczy było tam zapewne najwięcej obawy o los swój własny i żal za utraconemi Anspach, Neufchatel, księstwem Bergu i Kliwii, których Hanower nie wynagradzał w zupełności, tem więcej, że o niego prawdopodobnie potrzeba było jeszcze z Anglikami prowadzić wojnę. Zwołano wielką radę cywilno-wojskową i na niej postanowiono umowę ratyfikować dopiero po porozumieniu się powtórnem.

Pan Haugwitz pojechał więc do Paryża, ale tu zamiast uzyskać jakich korzyści musiał poczynić nowe ustępstwa. Wkładano na Prusy uznanie nowego królestwa neapolitańskiego i zamknięcie dla angielskiego handlu ujść Elby i Wezery. Posłowi za powrotem z Paryża wszystkie okna wybito, a Hardenberg podał



się do dymisji. Przyjęto jednak przymierze zaczepno-odporne i współcześnie do Petersburga wysłano ks. brunswickiego, tłumacząc się, że traktat z Francją nie ma nic więcej na celu jak zapewnienie neutralności, że Hanower zajęto dlatego, żeby z północnych Niemiec oddalić wpływy francuskie. Rząd rosyjski otwarcie zaproponował Prusom zawarcie tajnego przymierza, przyrzekając, że jeśli król pruski wojnę Francji wypowie, Rosya całą swą potęgą podtrzymawać go będzie. Ks. brunswicki tłumaczył się, że nie ma odpowiednich pełnomocnictw, a i w Berlinie władza pomiędzy różnymi prądami się chwiała.

W tym roku także zmarł w styczniu (23) William Pitt i następca jego Fox okazał się skłonnym do układów. Poufnie wybadywano rząd francuski i Napoleon oświadczył, że gotówby był zwrócić Anglii oddany dopiero co Prusom Hanower, gdyby Anglia ze swej strony zwróciła Francji, lub sprzymierzeńcom jej, zajęte posiadłości. W tym czasie także ks. Adam Czartoryski, widząc, że wszystkie jego plany co do zbrojnej medycacji upadły, podał się do dymisji, a dowiedziawszy się o tem w Paryżu bawiący Oubril podpisał traktat, w którym warunki pokoju w Preszburgu i późniejsze zabory Napoleona w imieniu Rosyi zatwierdził. Aleksander wszakże ratyfikacji odmówił, nie mógł bowiem zgodzić się na opuszczenie zupełne Burbonów i na myśl, że Rzesza niemiecka ma pozostać pod wpływami Francji. Nadziei pokoju jednak nie odepchnął, oświadczył tylko, że traktować będzie razem z Anglią.

W Berlinie, depesze posła pruskiego Lucchsi-

niego donoszące, że Napoleon gotów Hanower oddać Anglikom, jak największe wywołały oburzenie, królowa, księżę Ludwik pruski i Haugwitz, który teraz najgwałtowniejszym reakcyonistą się zrobił, krzyczeli na nieposzanowanie traktatów i gwałtem domagali się wojny. Zaczęły się dyplomatyczne objaśnienia i rząd francuski lojalnie oświadczył, że nic jeszcze w tym względzie nie postanowiono i że gdyby przyszło do oddania Anglikom Hanoweru, zrobi się to jedynie za wiedzą Prus i po odpowiednich kompensatach. Mimo to Haugwitz odwołał z Paryża margrabiego Lucchesiniego i na jego miejsce posłał Knobelsdorffa, żądając, aby wojsko francuskie za Ren cofnięto. Napoleon żądaniu temu byłby się prawdopodobnie nie opierał, ale, dowiedziawszy się, że cesarz Aleksander ratyfikacyi podpisanego przez Oubrila traktatu odmówił, przypuścił, że nowa koalicja przeciwko niemu już zawiązana i że układy angielskie są tylko prostem łudzeniem, aby go nieprzygotowanego można było zaskoczyć. Dlatego żądaniom pruskim odmówił i już w początkach października wojska swe nad Menem gromadzić począł. Król pruski także wyjechał do obozu, który wzdłuż Saali w okolicy zwanej Thüringer-Wald rozciągał.

Na starcie niedługo potrzeba było czekać. Współcześnie zaszła potyczka pod Schleitz i ośmiotysięczny oddział ks. Ludwika pruskiego 10 października przez generała Lannes pod Saalfeld rozbity został. Sam ks. Ludwik, obiecujący wielkie nadzieje, tu poległ. Klęska ta zamiast ostudzić, obudziła raczej ducha w wojsku pruskim. Król objął naczelne dowództwo i armią

do 150.000 żołnierza liczącą na dwie podzielono części, jednej przywoził ks. brunświcki, drugiej ks. Hohenlohe. Niżsi generałowie: marszałek Mülendorff, Rüchel i Kalkreuth i pomiędzy sobą i z główną komendą niezgodni, nie ułożyli żadnego innego planu, jak tylko ciągle iść naprzód, w nadziei może, że jeszcze nieprzyjaciela przygotowanego nie zastaną. Niestety nie długo osiągnięto pewność, że armie Napoleona do zaczepnego boju gotowe i marszałkowie Davoust i Bernadotte skierowali się do Naumburga, Lannes i Augereau ku Jenie, a Soult i Ney pozostali w średniej między temi masami pozycyi.

Prusacy w pierwszej chwili byli, zdaje się, zdecydowani bronić wybrzeżów Saali, ale ks. brunświcki przestraszony zajęciem Naumburga i obawiając się, żeby go nie odcięto od Berlina, zamierzył cofać się wzdłuż Saali ku Elbie i ks. Hohenlohe polecił powstrzymać Francuzów przy Jenie. Generał Rüchel miał służyć za rezerwę i ściągnąć do siebie ks. Weymarskiego, który poprzednio wysłany był w góry Turingeńskie.

13 października ks. brunświcki w stronę Naumburga wyruszył, a Napoleon podstąpił pod Jenę. Miasto to położone jest w głębokim rozdole, w środku którego płynie rzeka Saala, ani zbyt bystra, ani zbyt głęboka, żeby obrotom wojennym mogła przeszkadzać. Dolina rzeki aż po Weissenfeld jest wszędzie wąską, a oba jej wybrzeża pasmem niezbyt wysokich gór są otoczone. Droga ku Weimarowi zamknięta jest stromą górą Mühlthal i tę Prusacy silnie obsadzili. Nad samem miastem Jeną wznosi się najwyższa góra

Landsgrafenberg i u jej podnóża znajdował się pruski generał Tauentzien ze swym oddziałem. Dywizya Suchet'a z drugiej strony postępując, opanowała wierzchołek tej góry, a Napoleon postanowił wprowadzić na nią gwardye i korpus generała Lannes. W nocy przy pochodniach sapersy przy osobistym nadzorze Napoleona drogę kuli tu dla dział i przed świtem artylerya była na stanowisku.

Kiedy główne siły francuskie tak blisko Prusaków obozowały, ks. Hohenlohe przekonany, że armie nieprzyjacielska od Naumburga ku Lipskowi się skierowała, przypuszczając, że co najwyżej dwa korpusy z pod Saalfeld mogą się tu znaleźć, generała Tauentzien zostawił pod Jeną, a sam na trakcie ku Weimarowi się wyciągał. Rankiem zagrzmiała kanonada i kiedy głównodowodzący posiłki Tauentzienowi chciał posłać, odebrał od ks. brunświckiego rozkaz, aby, unikając walnej bitwy pod Dornbergiem, o dwie mile niżej śpieszył.

Tymczasem korpus Lannes'a jak lawa spadając z góry już o 9 rano korpus Tauentziena rozbił, zabrał działa i mnóstwo niewolników. Ks. Hohenlohe na pomoc mu się rzucił, ale napotkał korpus Ney'a i z nim utarczkę zwiesć musiał, kiedy zaś pierwsze tylko zaczynały się szarmyce, nagle Lannes z przodu, Augereau i Soult otoczyli go z boków. Generał Röchel, który już był pod Weimarem, na głos strzałów przybywa, ale przybywa zapóźno i sam na polu walki ginie. Popłoch zrobił się nie do opisanego, na wszystkie strony zaczęto uciekać, a tu tymczasem Murat rozpuścił swoją kawaleryą, która na wszystkie strony

zabierała jeńca. Bitwa pod Jeną zniszczyła zupełnie całą, tak zwaną armię szląską, z Prusaków i Sasów złożoną.

Nie lepszego losu doznała i druga jej połowa, chociaż tylko z marszałkiem Davoust miała do czynienia, kiedy Davoust zajął Naumburg i posuwał swe eksploracye na drugą stronę rzeki do Kösen, schwytani jeńcy donieśli mu, że ks. brunświcki tu dąży. Ponieważ posiadał tylko 26.000 żołnierza i na otwartym miejscu z 70 tysięczną armią mierzyć się nie mógł, w nocy więc obsadził wąwóz Kösen i uszykował się poza nim na wzgórzach. Ks. brunświcki wyruszył z Auerstädt i wojska pruskie wązkim gościńcem postępowały gęsiego. Najpierwszy na plac boju przybył Blücher z jazdą i Schmetau ze swym korpusem. Porwały się te dwa korpusy na przełamanie francuskiej linii, ale dokonać tego nie mogły. Przybyła dywizya Wartenslebena nie zdołała jeszcze przezwyciężyć szali, a tu tymczasem generał Schmetau ranny, ks. brunświcki śmiertelnym strzałem w twarz ugodzony i pod królem konia zabito. Przybywa z kolei ks. Oranii, ks. Wilhelm pruski na czele 10.000 jazdy, bitwa krwawa, ale Francuzi nie opuszczają pozycji. Pozostał jeszcze nietknięty korpus Kalkreutha i wszelkie szanse przewagi były po stronie pruskiej, król jednak nie chciał słuchać Blüchera, domagającego się złamania linii francuskiej i postanowił cofnąć się, aby się połączyć z Hohenlohem. Cofanie odbyło się w porządku, ale kierując się ku Erfurtowi i Magdeburgowi najgorszą wybrano drogę. Spotkano się tu z niedobitkami z pod Jeny i nieporządek a zamęt powstał

jak największy. Odbiegano dział, wozów amunicyjnych, a Francuzi bez trudu zabierali jeńców.

15 października Napoleon ogłosił, że elektor Hessen-Kasselski przestał panować. Monarcha ten posiadał ogromne bogactwa, zebrane głównie z opłat za pozwolenie Anglikom rekrutowania w swoim państwie. Kiedy marszałek Mortier do Kassel się zbliżał zmuszony był uciekać i nie wiedząc co ze skarbami swymi począć, pozostawił je w depozyt frankfurekiemu negocyantowi Rotszyldowi. W 1815 r. Rotszyld sumę mu powierzoną elektorowi zwrócił z procentami, ale zyski przy nim pozostały i to było początkiem fortuny Rotszyldów.

Dalsze zwycięstwa były już tylko zabawką i Francuzi bez trudu pozostałe korpusy rozbrajali i zabierali fortece. Najdłużej trzymał się Blücher, ale i ten zagnany aż za Lubekę i przyparty do błot i morza poddać się musiał, a kiedy Kistrzyn i Magdeburg wzięto, Napoleon stał się panem całych Prus oprócz Szląska.

25 października marszałek Davoust zajął Berlin i Napoleon założył tu główną kwaterę, oczekując póki resztki pruskich niedobitków niezostaną wyłowione. Tu przyszły mu na myśl naturalne szczegółnych zwycięstw tych skutki. Starcie z Rosyą stawało się nieuniknione, a kwestya na tem tylko polegała, czy nad Odrą wojsk rosyjskich czekać, czy rzucić się naprzód i spotkać się nad Niemnem i Wisłą. W obu przypadkach nastęrczały się niemałe trudności. Przedewszystkiem nie można było dowierzać Austrii, tem więcej, że wszystkie warunki pokoju preszburskiego

nie były jeszcze wypełnione i że Austria gromadziła wojsko w Czechach. Za zbliżeniem się wojsk rosyjskich i połączeniem ich z niedobitkami pruskimi można było napewno spodziewać się odzycia koalicji. Wówczas to powstał w umyśle Napoleona projekt wyzyskania usposobienia i uczuć Polaków. Po raz pierwszy tu, ten, który we własnym kraju republikańskie rządy zdusił i woli swojej nigdy szranków nie zakładał, udał się do środka poruszania mas przez ukazanie widma wolności.

Przywołano z Neapolu generała Dąbrowskiego, z Paryża Wybickiego i jednocześnie zaproponowano Austrii, czyby za odstąpienie obu Galicji nie zdecydowała się przyjąć Szlązka. Austria odmówiła i był to najlepszy dowód, że z koalicją myśli się połączyć, a Napoleon nie chcąc rozkiełznywać narodowego zapалу, w połowie postanowienia swego się zatrzymał. Niemniej przeto wezwano Kościuszkę, aby objął dowództwo nad siłami z Polaków mającemi się utworzyć, ale Kościuszko, składając się wiekiem, słabością i danem w Petersburgu słowem się wymówił. Tymczasem Dąbrowski i Wybicki podpisali 3 listopada odezwę do narodu i natychmiast swoim rodakom ją rozesłali.

Davoust wkroczył w Poznańskie i 9 listopada przybył do Poznania. Po drodze ludność przyjmowała Francuzów z największym zapalem, znoszono najrozmaitsze zapasy, traktowano oficerów i żołnierzy, a serdeczność była tak ogromna, że nawet marszałek Davoust zwykle surowy, ponury i wcale nieulegający egzaltacyi wpadał w zapal i najpochlebniejsze swemu

monarsze zdał raporty o usposobieniu Polaków. Do Poznania przybył także Radzyński, wojewoda gnieźnieński, starzec łysy zupełnie, z małym wiankiem siwych włosów, z sumiastym wąsem i w kontuszu, który już tak rzadko wtedy się spotykał. Jemu Dąbrowski i Wybicki powierzyli zarząd cywilny ziemi wielkopolskiej. Powstania formowały się wszędzie, ale powstawać było łatwo przy nieobecności wojsk pruskich i ograniczono się tylko na wypędzeniu władz pruskich i pozrzucaaniu herbów i orłów.

Nowy wojewoda ogłosił tak zwane pospolite ruszenie i do niego obowiązany był stawać każdy szlachcio osobiście lub przez zastępcę z jednym szeregowcem. W miejsce pruskich magistratur zaprowadzono tak zwane Izby administracyjne, których obowiązkiem było dostarczać dla wojsk francuskich żywności i podwód i zbierać pieniądze na rynsztunki i mundury tworzącej się siły narodowej. W Kaliskiem, chociaż żaden oddział francuski się nie ukazał, sformowała się także sama Izba administracyjna, toż i w Bydgoszczy, którą zajął generał Lannes. Ten, bądź że złe drogi w zły humor go wprawiły, bądź że był mniej na serdeczne przyjęcie ozuły, zdał Napoleonowi o Polakach bardzo nieprzychylny raport i wszelkie szersze względem nich projekta odradzał.

Rosyjskie wojska gromadziły się dopiero koło Niemna i tylko kozaków dla powzięcia języka za Wisłę wyprawiono, wojsko więc francuskie od Odry aż do Wisły żadnej nie spotykało przeszkody.

Do Puław w końcu października zaczęły dochodzić jakies niepewne i niewyraźne wieści. Ponieważ



imieniny księżnej Czartoryskiej przypadły 19 listopada, przeto Grabowski i ja, niby dla sprawienia garderoby, a właściwie dla dowiedzenia się czegoś szczerzej wymknęliśmy się do Warszawy. Jednak i tu, mimo kilkudniowego pobytu dowiedzieć się wiele nie było można. Mówiono, że pod Jena Prusacy przegrali, ale utrzymywano, że tam tylko mała część armii była w boju, że reszta jej nietknięta silną pozycyę nad Elbą zajęła. Prusacy byli wprawdzie jacyś pomieszani ale rozgłaszali wieści, że lada dzień ogromna siła rosyjska wkroczy do Polski.

Nie dowiedziawszy się więc nic, wróciliśmy do Puław 9 listopada, a niebawem też i goście ściągając się poczęli. Rozpoczęły się jak zwykle bale, fety i teatru i pamiętam 17 listopada w najlepsze tańczono, kiedy na Złotej Sali, zjawił się ulubiony przez wszystkich ks. Stanisław Jabłonowski. Po pierwszych z gospodarzem powitaniach, dobył z zanadru jakiś papier i zaczął go czytać, a gromadka ciekawych zabrała się dookoła. Tańczący także tany rzucili i koło przybyłego zaczęli się kupić. Była to odezwa wydana przez Dąbrowskiego i Wybickiego. Nie jestem w stanie odmalować wrażenia, jakie słowa tej odezwy wywołały u wszystkich. Nie była to radość, boć cieszyć się jeszcze nie było z czego, ale jakies osłupienie, jakies zdumienie i jakaś gorączka czynów. O tańcach mowy być więcej nie mogło, bal ustał i każdy udał się do siebie na spoczynek, a właściwie na rozmyślanie nad tą ważną chwilą. Niebawem inne dokładniejsze przychodziły wieści, to, że wojewoda gnieźnieński pospolite zwołał ruszenie i *antiquo more* punkt zborny

niedaleko od Gopła naznaczył, to, że Francuzi z Poznania wybierają się do Warszawy. Goście tymczasem nie rozjeżdżali się, ale owszem zjeżdżali się coraz nowi. Ścisk był straszny a oczekiwanie wszystkich milczącymi i ponurymi zrobiło, lecz kiedy 20 listopada przyszła wiadomość, że Francuzi do Warszawy przybyli, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wszystko się z Puław rozleciało. Młodzież cała do Warszawy się przeniosła i jedni do wojska się zaciągali, drudzy do służby cywilnej wstępowali. Wielka świetność Puław tu koniec znalazła i kiedy na św. Adam, na dzień 24 grudnia zjechali się goście, nie było balów, bo nie było młodzieży do tańca. Panie, które tu bawiły z córkami porozjeżdżały się także, nowych uczenie na edukacją nie przyjmowano, ks. Wirtemberska i państwo Zamojscy przenieśli się do Warszawy, ks. Konstanty objął dowództwo swego pułku i księżę feldmarszałek, widząc coraz większą dezercją do Sieniawy się przeniósł. Ja przeniosłem się do rodziców do Bronic i tylko już gościem w dawnem miejscu swojego pobytu bywałem.

W poznańskim za impulsem danym przez Radziwińskiego i za staraniami Izby administracyjnej, w której szczególnie rej wodził Ksawery Działyński, a także wskutek gorliwości Piotra Bielińskiego w kaliskiej, a Głiszczyńskiego w bydgoskiej Izbie, w kilku dniach zebrało się kilka tysięcy ludzi. 16 listopada ożtery pułki piechoty już zapełnione miały kadry. Ks. Antoni Sułkowski swoim kosztem zaczął sztyftować pułk piechoty, a w Kaliszu organizacją sił zbrojnych zajął się generał Zajaczek. Wojska te początkowo na

pamiętkę legionów włoskich także legionami zwano, a Zajączek swój, do którego sformowania dopomógł mu wielce ks. Michał Radziwiłł, nazwał *legionem północnym*. Imię to z czasem wyszło z użycia i korpus ten poprostu nazywano piątym pułkiem.

Z Poznania ks. Murat na czele jazdy do Warszawy dążył, za nim posuwał się korpus Davoust'a. Za zbliżeniem się ich Prusacy tak wojskowi jak i cywilni, tudzież urzędnicy rejencyi miasto opuścili i ks. Józefowi Poniatowskiemu z wyraźnego polecenia królewskiego władzę powierzyli. Przyjął ją książę Józef z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że tylko do przyjścia Francuzów ją zatrzyma, że Warszawy nie opuści i za popędem narodowego uczucia pójdzie. Utworzył też zaraz straż miejską i ta przez trzy dni warty zaciągała i odbywała patrole.

28 listopada po południu od ulicy Elektoralfnej pokazali się strzelcy konni generała Milhaud i dragoni generała Beaumont, przednią straż korpusu Murata tworzący. Przyjęto ich z oznakami największego entuzjazmu. Wszystkie okna mimo zimna przejmującego i spóźnionej pory dnia otworzono, powywieszano w nich dywany i makaty, tłum na ulicę się cisnął, a krzyki: — Niech żyją Francuzi, niech żyje cesarz! — napełniły powietrze. Rzucano kwiaty, na jakie tylko w tej porze roku można było się zdobyć, a gdy tych zabrakło, oblamywano doniczkowe rośliny, splatano z nich wieńce i pod nogi gościom miotano. Przed bramy wynoszono wino, wódkę, najrozmaitsze jedzenia i tłum zrobił się tak zwarty, iż wojsko za-

trzymać się musiało, a i oficerowie i żołnierze do jedzenia i do picia zabierać się poczęli.

W wigilią dnia tego stoczono małą, nie nie znaczącą potyczkę z kozakami pod Utratą, a tłum w swoim zapale uważał ją za olbrzymie zwycięstwo. Następnego dnia z całym korpusem przybył Murat, a zastawszy most na Wiśle przez Prusaków zniszczony, co najprędzej zabrał się do jego naprawy, nie pozwalając roboty przerywać nawet i w nocy. W dwa dni z piechotą przyszedł Davoust a z równą czułością, z równym zapalem przez lud witany. Thiers opisując zajęcie Warszawy, zarzuca, że wysoka szlachta zapalu ludu nie dzieliła i w przyjęciu udziału nie brała. Jest to zarzut niesłuszny. Prawda, wielu tak zwanych magnatów i gasnącej już arystokracji nie posiadało w części kraju przez Francuzów zajętej wiele posiadłości. Czartoryscy, Zamojscy, Sanguszkowie, Tarnowscy, Lubomirscy, Jabłonowscy, Ogińscy, większa część Sapiechów i Potockich, tudzież część Radziwiłłów, musiała się oglądać na swoje rządy i zachować się biernie. Ci wszakże, którzy wtenczas w Warszawie się znaleźli, nie zważali na skutki i dali się pociągnąć ogólnemu zapalowi. Książę Józef Poniatowski, ks. Antoni Sułkowski, ks. Aleksander Sapieha, Stanisław i Aleksander Potoccy, Działyński, Krasiński, Bieliński, Małachowski i tylu innych najlepszym są tego dowodem.

Ks. Murat obrał kwaterę w pałacu pod Blachą, na wzór Wielkopolski ukształcono zaraz Izbę administracyjną, na jej czele stanął Ludwik Gutakowski, a Michał Kochanowski i Tadeusz Dembowski weszli na jej członków. Pierwszemu powierzono wydział wojny, dru-

giemu skarbowy. Książę Józef tak jak Dąbrowski w Poznaniu i Zajączek w Kaliszu, zaczął formować legie, a ochotnicy z pośpiechem do zaciągu stawali i wezwanie do pospolitego ruszenia zastosowano tu także. Towarzystwo warszawskie wyśoięło się z daniem wieczorów, obiadów i świetnych balów.

Napoleon z gwardyami i innemi wojskami, którym cokolwiek w Berlinie wypocząć pozwolono, przybył do Poznania 25 listopada. Tu go powitały deputacje izb: poznańskiej, bydgoskiej i kaliskiej. Wojewoda gnieźnieński stanął na ich czele, a było to już ostatnie jego publiczne wystąpienie, nowe bowiem izby od działalności go usunęły. Czy wskutek raportów marszałka Augereau i listów Lannes'a, czy wskutek głębszego rozmysłu, Napoleon już był znacznie oziębiony w zamiarach swych co do Polaków i pragnął jedynie, aby silne ich powstanie poparło jego wojownicze plany.

W Poznaniu bawił Napoleon dni kilkanaście. Tu 11 grudnia zawarł pokój z elektorem saskim, podniósł go do godności królewskiej i do związku reńskiego przypuścił. W zamian zapłacić kazał 25 milionów kontrybucyi i 6.000 Sasów do wojsk swych przyłączył. 18 grudnia przybył do Warszawy i stanął kwaterą w zamku. W humorze był gorzkim i najpierwej poleżał Murata, iż się stroi, bawi, baluje, do Polaków się umizga a o wojnie zapomina. Na drugi dzień stawiła się deputacya warszawska i ta gorzej jeszcze przyjęta została.

— Cóż to jest — rzekł do niej — francuski garnizon w Warszawie częstujecie, rozpajacie, przy-

zwyczajacie go do zbytków, a w magazynach po drodze pustki i żołnierze na linii bojowej mrą z głodu. Tańcujecie tylko i balujecie, a o tem co należy, nie myślicie.

Zaobserwował na to Kochanowski, że wszystko, czego dotąd żądano — dostarczono, a co zażądaniem będzie — dostarczy się także.

Napoleon wyjął z kieszeni złożony papier, a oddając go Kochanowskiemu rzekł:

— Oto wykaz potrzeb, które jeśli we dwadzieścia cztery godzin nie będą dostawione na miejsca wskazane, będziesz waszmość rozstrzelany.

To mówiąc dobył tabakierkę, otworzył ją i włożył palce po niuch tabaki. Kochanowski lubił także zażywać, a widząc otwartą tabakierkę, sięgnął do niej machinalnie i zimną krwią zażył.

Napoleon się rozśmiał.

— *Voilà un singulier diable d'homme* — rzekł cesarz — *je lui dis, que je le ferai fusiller en 24 heures et il me prend une prise en guise des rémerciments.*

Kochanowski tymczasem podany wykaz przejrzał i pokręciwszy głową oświadczył, że w 24 godzin tego spełnić nie może, ale że w trzy dni wszystko będzie dostawione.

— *Eh bien soit* — odpowiedział Napoleon krótko i deputacyą pożegnał.

Ostatnich dni listopada i w początku grudnia przeprowadzili się Francuzi w wielu punktach przez Wisłę. Davoust prawie za przybyciem do Warszawy zajął Pragę i gdy most postawiono, cały korpus jego tu się rozlokował, sięgając aż do Jabłonny. Lannes

pozostał w Warszawie, Angereau posunął się na pół drogi do Błonia, a Ney zajął Toruń. Rozpoczęto zaraz sypać szańce przedmostowe w Pradze i rozbierać domy nietylko na pomieszczenie trzech bastyonów, dwóch półbastyonów i dwóch półksiężyców, ale i na stoki. Marszałek Davoust następnie się ruszył i przebywszy Narew, a raczej Bug pod Okoninem, wystawił tamże most i szańcem go opatrzył. Napoleon udał się zwiedzić granice Austrii nad Narwią, które ważkim klinem dopierały do Wisły i zdecydowawszy, że pozycja między rzekami Wisłą, Narwią, Bugiem i Wkrą jest nader silna, postanowił działanie zaczepne rozpocząć.

Kiedy Francuzi wkraczali w Poznańskie, rosyjskie siły przeprowały się przez Niemen, a król pruski z Berlina przeniósł się do Królewca i generał jego Lestoc, zostawiwszy małe załogi w Grudziążu i Gdańsku z 15.000 osłaniał Warmią. Połową sił rosyjskich dowodził Beningsen, drugą Buxhewden, a każdy z tych oddziałów liczył po cztery dywizye piechoty, oprócz jazdy. Wojska te zajęły linią między rzekami Wkrą, Narwią i Bugiem, a ponieważ z ogromnymi siłami francuskiemi mierzyć się nie mogły, przeto hr. Tołstoja postawiono w Czarnowie przy ujściu Wkry do Buga, o trzy ćwierci mili dalej zajmował pozycyą generał Siedmioradzki, Sacken trzymał się koło Zegrza między Łopacinem a Nowem Miastem, a w Pułtuskus. Golicyn założył główną kwaterę. Generał Buxhewden dwie dywizye umieścił w okolicach Popowa, między Bugiem a Narwią, a drugie dwie w Makowie i Ostrołęce. Koło 20 grudnia objął naczelne wojsk

tych dowództwo generał Kameński, wstawiony w wojnach tureckich i wojska pod nim wszystkiego liczone 100.000, chociaż znacznie mniej być musiało, bo ciężkie choroby dziesiątkowały szeregi.

23 grudnia Napoleon zostawiwszy w szańcu Pragi polskie pułki ks. Józefa i dywizją dragonów francuskich i mianowawszy gubernatorem Warszawy generała Gouvion St. Cyr, przeniósł swą główną kwaterę do wsi Okonina, nad Bugiem, pomiędzy Nowym Dworem a Górą położonej. Tu zamieszkał w prostej chłopskiej chacie, w której później właściciel wsi Gutakowski, tablicę marmurową przybić kazał. Czy ona dotąd istnieje, powątpiewać można. Tegoż dnia sam osobiście zlustrował brzegi Wkry, po drabinach wdrapywał się na stodoły dla obserwowania pozycji, wieczorem kolumny korpusa Davousta rozstawiał i myślał w nocy atakować generała Tołstoja.

Znacznie później już bo w 1818 r. — kiedym odbywał drogę do Warszawy — przypadł mi nocleg w karczmie Brzeska, za Górą Kalwaryą leżącej. W szynkownej izbie gawędziło kilku ludzi, a stary żandarm i huzar z pułku grodzieńskiego między nimi rozpowiadali rozmaite wypadki częstującemu ich rybakowi. Chłop słuchał ich cierpliwie, ale potem stawiając nową kwartę, rzekł:

— Moi panowie, wyście wielcy wojacy, ale zawsze bez pomocy naszej ani rusz i to samo mi powiedział wielki Napoleon — i juści.

Oba wojskowi na tę wzmiankę wypytywać zaczęli, gdzieby rybak Napoleona widział.

— Ano tak — odpowiedział zapytany — sam .



Napolion, bo i cóżby on poradził i coby Francuzi poczęli w Toruniu, kiedy tu na Wiśle strzyż, Prusacy z łądu strzelają, a oni się pchają przez lody. Berlinkarze Niemcy pobrali dragi, co która łódź dopływa, oni odpychają. My jak to zoczyli — dalej chłopcy! — rzekę do swoich, pomóżmy im i wzięliśmy wiosła. Berlinkarzy jak zaczniemy młócić po plecach, uciekli kartoflarze. Prusacy strzelać nie przestawali, coś tam nawet naszych skaleczyli, ale ja cały wyszedłem. Otóż jak berlinkarzy odegnaliśmy, zaczęliśmy łodzie ciągnąć hakami i takeśmy Francuzów sprowadzili do Torunia — a cóżby bez nas zrobili?

— To dobrze — zrobiono uwagę — ale gdzież Napolion?

— Napolion, ba! — rzekł zapytany — toć on na łodzi nie siedział, juści, że nie. Ja z Torunia wracałem do domu i szło się wolno, bo choć zimno, ale błoto było przekłete, a nad Wisłą pełno wojska — to Francuzi, to Ruscy, a każdy myśli że szpieg, więc i markotno człowiekowi. Przed samemi jednak świętami jakoś się zawędrowało do Nowego Dworu, a tu Francuzów jak maku, gdzie stąpisz to i Francuz. Już było po południu, siedziałem se i medytowałem jak się tu do Pragi docisnąć, kiedy na rynek wpada pułkownik Szymanowski. Woła niby o burmistrza, choć wtenczas takich nie było, bo ich inaczej nazywano. Skoro przyszedł wezwany, krzyczy nań pułkownik: — Daj przewoźników, a żywo. — A co wielmożnemu panu po przewoźnikach? — zapytałem nieśmiało. — A co pytasz durniu? — on mi na to — co ci do tego? — Choć ja i dureń rzekę, z przeproszeniem

laski pańskiej, ale przewoźnik. — A znasz Narew? — Znam. — A znasz Wkrę? — Znam. — To chodź-że ze mną — i dalejże do Okonina on pędzi, ja biegnę, szczęściem że niedaleko. Stał przed chałupą, zszedł z konia, którego żołnierz odprowadził, kiwnął na mnie i wchodzim do chaty. Siedział tu niski, dosyć gruby człowiek w szarawym surducie i ja myślałem, że to pewnikiem jaki generał, ale postrzegłem, że zwyczajny szlachcic, bo bez munduru. To i dobrze myślę sobie i duch we mnie wstąpił, bo słyszałem zawsze, że ci generałowie to ludzie bardzo gniewliwi, że łatwo od nich po skórze oberwać, a czasem i co gorszego. Poświegotali coś ze sobą, po francusku i tyle tylko zrozumiałem, że ten szlachcic powiedział: *bon*. — Ha to i dobrze myślę sobie i czekam. Ale oni nie do mnie nie gadają, tylko ciągle gromada oficerów to wychodzi, to wchodzi do chałupy. Znecierpliwilo mnie to nakoniec i rzekę do pułkownika:

— Toć w chałupie przewozić się nie będziemy.

Poszwargotał coś znowu ze szlachcicem i kazał mnie być cierpliwym.

Już też i ściemniać zaczynało i wtedy dopiero szlachcic wstał, wyszedł i wszyscy za nim. Przeszedł piechotą most na Bugu, a wszyscy za nim i dalejże wylazić na chałupy na stodoły, na kominy i ja za nim, bo mnie tak kazano. Czynilem to i małym kilka razy nie zleciał, a w duszy sobie myślałem, że to musi być jakiś wielki pan, kiedy za nim tylu oficerów jeździ i kiedy on sam ustawia wojsko. Dziwiło mnie tylko, że szlifów nie ma i ludzi nie znieważa.

Nagle pułkownik Szymanowski na mnie zawołał i pokazując ręką, pyta:

- A co to naprzeciwko?
- Kępa.
- A za kępą?
- Drugie ramię Wkry.
- A szerokie?
- Węższe o połowę.
- A głębokie?
- Można się utopić.

A ponieważ gęsta kra szła na rzece, pyta więc czy można się przeprowić, stanąć na drugiej stronie kępy i jak prędko da się to zrobić? — A można — rzekę — tylko nie tak prędko jak zwykle. A byli już przewoźnicy inni i kilkunastu żołnierzy z wiosłami, co mnie niepokoiło, bo żołnierz do fuzyi dobry, ale do wiosła partacz. Kra idzie, jak któren się przechyli, a wiosłem szturgnie, to i po łódce. Pomiarkowałem, że ten pan chce, żeby w kilkadziesiąt łódek kępę okrążyć i na drugiej stronie czekać. Ukłoniłem mu się też i powiedziałem:

— Wielmożny panie, o przewoźników proszę, ale żołnierzy nie potrzebuję, bo to na dyabła się nie zda, a czółna potopią.

Szlachcic zapytał pułkownika, co ja gadałem i śmiać się począł. Mnie to trochę uraziło, boć jakże można przypuszczać, żebym ja, co się na wodzie wychował, nie znał się lepiej na tem rzemiośle od żołnierza.

Ale wsiadamy w łódki, a tu tymczasem żołnierze krzyczą: *Amperer*. — Pytam gdzie on? pokazują, pa-

trzę przez Boga, a toć to ów szlachcio. Serce mi się ścisnęło i myślę sobie: — aj dudku, dudku! gadałeś z nim, aniś mu się uklonił, ani szacunku oddał, a byłby cię pewno uczoiwie obdarzył, kiedy tak potrzebował. Płyniemy — aż tu i noc. Co myśmy się tej nocy nabiedowali — Chryste Jezu. — Calusieńką noc i przewóz i przewóz, a tu kra, a tu ciemno, a tu kule świszczą ponad głowami. Kiedy się rozwidniło, patrzę, aż tu o paręset kroków most. — Tfu! — myślę sobie — czy mi się śni, czy mi się marzy, boć tu mostu nigdy nie bywało. Ale taki most, most rzeczywisty, tylko na jakichś skórzanych kłocach oparty. Już nas też i nie potrzebowali, a dali tylko dziesięć dużych dukatów i na drogę kartkę, zapomocą której bezpiecznie do domu się dostałem.

Rzeczywiście przeprawienie się przez Wkrę, niezbyt szeroką ale przez lody pokrytą, dokonane w nocy mogło znienacka zaskoczyć Tolstoja, ale on o tym ruchu Francuzów się dowiedział i ku Pułtuskowi się cofnął. 24 Napoleon z Davoustem posunęli się do Nasielska, tu małą utarczkę z aryergardą rosyjską stoczono i w miasteczku się zatrzymano. Tegoż samego dnia marszałek Augorau pod Sączocinem a Soult w samym Sączocinie przez Wkrę się przeprawili i skierowali się do Nowego Miasta. Ku wieczorowi nastąpiła nagła odwilż, zaczął padać deszcz ze śniegiem, a w pierwsze święto Bożego Narodzenia zrobiła się jeszcze większa flaga. Mało skrzepnięta ziemia rozmiękla i zrobiło się straszne błoto, utrudzające marsze, przewóz artyleryi i amunicyi. Ponieważ armia francuska nie posiadała takiej lekkiej konnicy jak są

kozacy, nie mogła więc pełnić ani służby flankierskiej ani odbywać rekonesansów. Kiedy Davoust posuwał się do Nasielska, Lannes przeprawiwszy się pod Okoninem głównym traktem ku Pułtuskowi dążył.

W tym czasie korpus Beningsena zebrał się prawie cały w Pułtusk i ściągnął od Buxhevdena parę brygad Bagawuta i Doktorowa. Lannes 26 o świcie przybył pod Pułtusk. Miasto to nad Narwią poprzecinane jest równiną, do lasu dopierającą. Równinę tę zajął Beningsen i jedno skrzydło oparł o rzekę, drugie o las, jazdę między piechotę umieścił i cały front liczną artyleryą okrył. Lannes miał pod sobą 18.000 żołnierza, a na lewym skrzydle pozostało jeszcze 7.000, te jednak z powodu złej drogi, za ledwie na wieczór ściągnąć na linią bojową mogły. Siły rosyjskie wynosiły około 40.000, a co im szczególną dawało przewagę, to ta okoliczność, że Francuzi w błotach pozostawiali ciężkie swe działa i tylko lekkimi, małego kalibru rozporządzali. Nastąpiła bitwa nader krwawa, trwająca dzień cały i choć Rosyanie od strony Pułtuska cokolwiek z zajmowanej pozycji ustąpili, nie byli jednak nigdzie złamani. Przed samym zmierzchem przybyła dywizya Gudin i bój z nową zaciętością się odnowił, wypadek wszakże jego nie był szczęśliwy, bo nowa dywizya została odparta, a lewe skrzydło okolone. Noc atoli ciemna i wielka burza bez ustanku trwająca, koniec wszelkim ruchom położyły. Wygraną obie strony przepisywały sobie, a na drugi dzień Rosyanie Pułtusk opuścili, przeszli Narew i most za sobą spalili.

Tegoż dnia Napoleon pod Gołyminem spotkał

dywizją Doktorowa i dwie brygady z korpusu Beningsena pod Pułtusk spieszące. Zastąpił im drogę i bez względu na wygodną dla Rosyan pozycją Golymina, położonego wśród bagien, do ustąpienia ich zmusił.

Soult zajął Ciechanów nie spotkawszy Rosyan, a Ney i Bessières spędzili z pozycyi generała pruskiego Lestoca i zdobyli zajmowany przez niego Działdów. Próżno Prusacy aż do północy szturm do tego miasta przypuszczali — już go odzyskać nie mogli.

W czterodniowej tej kampanii Napoleon wbrew swemu zwyczajowi, po raz pierwszy rozciągnął swe linie przez całą szerokość Płockiego od Modlina do Działdowa i stąd wynikło, że jeden korpus nie spotkał wcale nieprzyjaciela, dwa zadały Prusakom klęskę, ale bez rezultatów i wobec najliczniejszych wojsk rosyjskich znalazł się oddział najmniejszy. Z drugiej strony trudno zrozumieć, co znagłało Francuzów do tych szybkich ruchów w czasie takich wielkich błot i roztopów. Artyleryi swojej przez to nie mogli rozwinać, a położenie Rosyan trzymających się odporne było wygodniejsze. Pomimo więc znacznej straty ludzi, armaty z popsutemi lawetami były jedynemi trofeami i oprócz rannych, żadnego innego nie wzięto niewolnika.

Jakkolwiek bądź czy wskutek gwałtowności ruchów francuskich, czy stosownie do dawniej powziętego planu cofnęli się Rosyanie z Płockiego, zamierzając teatr wojny przenieść do Prus wschodnich i zachodnich. Nie ścisłał ich nikt i Francuzi ulokowali się

między Wisłą a Warmią, rozstawiając jazdę lekką ku Ciechanowowi, a ciężką za Wisłą.

Napoleon 28 przybył do Pułtuska i dni następnych przyjął deputacyą, wysłaną od utworzonej Izby administracyjnej płockiej. Kiedy członkowie jej z powozów wysiadali, gwardya przy kwaterze straż trzymająca, buty im z nóg pościągała. Deputaci w skarpetach i zabłoconych sukniach myśleli udawać się gdzie po jakiegokolwiek obuwie, ale adjutant cesarski zastąpił im drogę i rozkazał, żeby się przed cesarza stawili. Próżno tłumaczyli się swoim przymuszonym negliżem, odpowiedział im, że to wojna i etykieta żadna nie może przeszkadzać do spełnienia obowiązku. Napoleon przyjął ich śmiejąc się i rzekł:

— To są skutki wojny i waszych błot przeklętych. Łatwiej sobie dacie rady bez butów jak moja gwardya, która w waszych bagnach trzewiki pogubiła.

Rzeczywiście niezwykły u nas w tej porze stan pogody wywarł na armią francuską wpływ bardzo niekorzystny, popadła ona w jakąś rozpacz i przeklinała Polskę.

— Cóż to za kraj? — mówiono. — Trzeba być żabami, żeby tu żyć potrafić. Choroby zaczęły trapić wojsko i mnóstwo żołnierzy szło do lazaretów.

### XIII.

Na sam początek 1807 roku, bo na 1 stycznia powrócił Napoleon do Warszawy i zabawił tu teraz stale blisko przez cztery tygodnie. Urządzono mu wówczas coś w rodzaju dworu, a ksiązę Aleksander Sapieha, ten sam który później podróżował po Bośni i Albanii i podróż swoją drukiem ogłosił, został naczelnym szambelanem. Darowano mu dobra Preny i jedyna to dotacya z liczby tych, które nadane przez Napoleona, odebrane następnie nie zostały.

Jeszcze kiedy Napoleon w Poznaniu bawił, brat jego, ksiązę Hieronim, na czele kontyngensów związku reńskiego, z których utworzono 9-ty korpus, rozpoczął zdobywanie twierdz szląskich. Te choć dość liczne posiadały garnizony, brakło w nich wszakże żołnierza starszego, a szczególnie kanonierów. Amunicyi też niewielkie były zapasy, nie spodziewano się bowiem w Prusiech, aby teatr wojny tak prędko mógł się przenieść nad Odrę. Jeszcze więc 2 grudnia roku poprzedniego poddał się Głógów, a Wrocławia w styczniu także dobyto, choć ks. Anhalt Pless, zebrawszy masy chłopstwa, usiłował mu przyjść na pomoc.



Równie w styczniu Brzeg otworzył swe bramy, a w ciągu dalszych miesięcy poddały się Koźle, Świdnica, Nissa i Kladzko (Glatz). W lutym Bawarczyków, jako już do działania tutaj zbyt cnych, odesłano do Warszawy. Mortier tymczasem oblegał Stralsund i zajmował Berlin. W styczniu utworzono nowy 10-ty korpus marszałka Lefebvre. Oprócz kilku pułków francuskich z kraju przybyłych, złożyli go Badeńczycy i dwie polskie legie, to jest ośm batalionów Dąbrowskiego, sformowanych w Poznaniu i tyleż Zajączka, wystawionych w Kaliszu. Siły te skierowano ku ujściu Wisły, w Gdańsku bowiem generał pruski Kalkreuth stał z dosyć znacznem wojskiem.

Generała tego pamiętam dobrze, nabył on bowiem dobra w Lubelskiem — Łęczną i ile razy ją odwiedzał, zawsze do Puław na kilka dni wstępował. Urodzony 1737 r., należał on do szkoły Fryderyka II-go i w czasie wojny siedmioletniej pierwszą swą praktykę wojskową odbywał. Później pełnił obowiązki adjutanta przy bracie królewskim, ks. Henryku i posuwając się po stopniach, został generałem i grafem. Głównie zasłynął w kampanii francuskiej — zdobył Moguncyą i pod Kaiserslautern odparł Francuzów. Po pokoju bazylejskim wojskami w Pomeranii dowodził.

Wysokiego wzrostu, chudy, kościasty, z żoną bardzo do siebie podobną, tworzył on wraz z nią prawdziwą parę koczokodanów. Generał kawalerji Kalkreuth nie stosował się do przyjętego w armii munduru, ale *antiquo more* nosił krój sukien z czasów Fryderyka II. Frak tedy błękitny z szerokimi polami, do surduta

się zbliżający, niziutki przy nim czerwony kołnierz i także wąskie rabaty, sięgające do bioder. Guzy przy fraku olbrzymie, kamizelka kanarkowa niepospolitej długości, spodnie łośiowe i buty palone z ogromnemi ostrogami. U boku szabla prosta na pasie rzemiennym czarnym, który spięty klamrą szmelcowaną, kamizelkę przecinał. Łysy zupełnie, z bocznych włosów spletał oieniutki harcap, który mu się aż do pasa zwieszał. Pani generałowa w kornetach łokciowych i w sukniach krojem z pierwszych lat panowania Ludwika XVI, ani na krok nie opuszczała staruszka i zawsze przy jego boku dreptała. Syn ich — poeta niemiecki.

Warszawa tymczasem wskutek pobytu tutaj Napoleona ożywiła się znacznie. Przybywały do niej rozmaite znakomitości: księżę Talleyrand ze swem biurkiem, ks. Bassano i z nim cały sekretaryat stanu, główna intendentura armii, sztaby i liczny garnizon. Ciągłe bale i wieczory nie ustawały prawie, a i Napoleon także w zamku przyjmował. W tym to czasie zapoznał się on i zaprzyjaźnił z panią Walewską, z domu Łączyńska, świeżą i piękną blondynką. Znajomość ta jednak w tej epoce nie przekraczała poza granice towarzyskiej zalotności.

Współcześnie pomyślano o ześrodkowaniu i uporządkowaniu władzy, pięć bowiem miejscowości: Poznań, Bydgoszcz, Kalisz, Warszawa i Płock, gdzie potworzono izby administracyjne, żadnej w postępowaniu nie zachowywały łączności i rządziły się dotychczas podług własnej chęci. Ustanowiony więc został główny zarząd na zasadzie instrukcyi, dnia 26

stycznia 1807 r. przez Napoleona podpisanej. Był to rodzaj dosyć ciekawej kolegialnej dyktatury. Wszystkie postanowienia wydawano w imieniu Napoleona Wielkiego, cesarza i króla a władza tej magistratury była zarazem i prawodawcza i wykonawcza, z tą różnicą, że prawa według paragrafu 8 nazywano *wyrokami*, a przepisy wykonawcze *uchwałami*.

Komisya ta rządząca składała się z siedmiu osób. Prezesem mianowany został były marszałek Stanisław Małachowski, a członkami: Ludwik Gutkowski prezes warszawskiej Izby administracyjnej, Stanisław Potocki, Wybicki emigrant, Piotr Bieliński, Działyński — prezesi izb kaliskiej i poznańskiej i Walenty Sobolewski były starosta warszawski. Sekretarzem naznaczono Jana Łuszczewskiego, a za herb i pieczęć przyjęto Orła białego, nadając także same znaki i innym dykasteryom.

Ministryów ustanowiono pięć i na naczelników ich, zwanych dyrektorami, zamianowano: Feliksa Łubińskiego dyrektorem sprawiedliwości, ks. Józefa Poniatowskiego dyrektorem wojny, Tadeusza Dembowskiego dyrektorem skarbu, Brezę — spraw wewnętrznych i Aleksandra Potockiego z Koniecpola — policyi. Wszyscy oni razem w pięciu składali gabinet *dyrektorium* zwany.

Izby administracyjne zatrzymano i nadal, za warunek tylko położono, żeby działały kolegialnie w komplecie dwunastu członków. Prowincye, któremi Izby te zarządzały, nazwano departamentami. Landratów skasowano, a na ich miejsce ustanowiono Izby powiatowe, z czterech członków złożone i także kolegialnie

działające. Miastom przywileje ich zatwierdzono i zachowano prawo mianowania prezydentów i magistratów. W miastach prywatnych nominacją burmistrzów w ręce właścicieli oddano.

Zaprowadzono sądy pokoju patrymonialne do sądzenia spraw włościan z dziedzicami, miejskie, graniczne, ziemiańskie, sąd apelacyjny i trybunał najwyższy. Oddzielnych sądów kryminalnych nie ustanawiano.

X Wychowanie powierzono Izbie edukacyjnej. Co do duchowieństwa, zwierzchność nad nim oddano Dyrekcyi spraw wewnętrznych i nakazano modlić się za Napoleona. Bulle papieskie bez pozwolenia rządu ogłaszane być nie mogły, a nominacje biskupów i kanoników także od rządu zawisły.

Chociaż Warszawa balami i zabawami świąteczną, obraz tego, co się działo w kraju, rozdzierał serce każdego. Napoleon uwalniając prowincje polskie od kontrybucyi, jakie z Prus ściągano, w zamian bezpłatne żywienie swojej armii zastrzegł. System rekwizycyjny zastosowano w całej rozciągłości, a armia cała, za wyjątkiem 8, 9 i 10 korpusów, tudzież Bernadotta, skoncentrowana na Kujawach i w Płockiem, wymagała nie tylko nadzwyczajnych ilości furazżu, ale jeszcze rzeczy zagranicznych takich, jak: ryż, wino i t. p. Nadto niezliczona ilość podwód, do ciągłych transportów konieczna, niszczyła i zabijała sprzętaj. Tworzenie siły zbrojnej miejscowej całą gotowiznę pochłonęło, wojska i system kontynentalny handel przyprawiły o ruinę, a ponieważ za produkta nie płacono gotówką, tylko do późniejszej koekwacyi bony

dawano, pieniądź więc stał się prawdziwą rzadkością. Tam gdzie wojsko przechodziło, bez litości zabierano wszystko, szukano nawet po lasach zakopanego zboża, administracya zaś ze swej strony nakładała coraz nowe podatki i rekwizycye. Komisarze mianowani wypłat pilnowali, a podług rozkazu z 5 marca 1807 r. poleciono: „Cokolwiek wykaże się po folwarkach i chałupach wiejskich zbywającego od istotnych potrzeb gospodarskich, ma być zajęte na rzecz publiczną“.

Pospolite ruszenie, nakazane przez wojewodę Radziwińskiego na 1 stycznia 1807 roku, dla którego punkt zborny pod Łowiczem wyznaczono, następnie zmienione trochę zostało. Z masy, którą zbierać mieli ustanowieni generałowie wojewódzcy, zaczęto formować regularne pułki jazdy, dodając je do piechoty, która umundurowana, w ewolucyach wojskowych trochę wyćwiczona i karabinami z Berlina uzbrojona, składała się z 12 pułków, wstępujących na linię bojową. Z pospolitego ruszenia dodano do niej trzy pułki ułanów, broni we francuskim wojsku nieznanej i trzy pułki strzelców konnych.

Uregulowanie powinności dostawy ludzi oznaczyła Komisya rządząca postanowieniami swojemi z dnia 20 stycznia, 12 i 24 lutego 1807 r. i na mocy ich siły te oddano pod rozporządzenie dyrektora wojny. Jeszcze zaś w miesiącu poprzednim zaczęto za zezwoleniem Napoleona formować pułk ułanów. Ten wzięto odrazu na żołd francuski i później do gwardyi cesarskiej wcielono. Dowódcą jego naznaczono Wincentego Krasieńskiego; o pomieszczenie tutaj najpierwsza młodzież polska się ubiegała.

Te wszystkie wysilenia kraj zubożyły okropnie i szczególnie po wsiach nastąpiła tak straszna nę-  
dza, że wyobrażenia o niej nawet zrobić sobie trudno.

Przy Komisji rządzącej komisarzem czyli rezydentem francuskim zamianowany został p. Vincent, a szczególnym zbiegiem okoliczności tak samo się nazywał austriacki rezydent do Warszawy przysłany. Austria nadto oprócz swojego p. Vincent poleciła hr. Neupergowi, dowódcy tak zwanych *Kaiser-Husaren*, w Okuniewie konsystujących, stale w Warszawie przemieszkiwać.

Po bitwach pułtuskiej i gołymińskiej dowództwo nad wojskami rosyjskimi Kameńskiemu odjęto i naczelnym wodzem zamianowany został Beningsen. Ten ściągnął do siebie dwie dywizye, które bezczynnie nad Bugiem w Popowie stały i idąc ku Tykocinowi, w końcu stycznia wkroczył w głąb Prus Wschodnich. Nad rzeką Omulewem zostawił dwie dywizye świeżo z Litwy przybyłe pod Essenem, a Francuzi, których czaty koło Ostrołęki były wyciągnięte ani przypuszczali, widząc kręcących się kozaków, że strony te przez główne siły rosyjskie są już opuszczone. Marszałek Ney, który za furazowaniem głęboko do Warmii się zapuszczał, pierwszy dowiedział się o tych ruchach i o wielkiej sile Rosyan 26 stycznia do Warszawy doniósł. Cesarz przypuszczając, że nowe walki bliskie, 30 stolicę opuścił i wszystkie korpusy z zimowych leż poruszył. Warszawę zajęli Bawarowie, komendantem zamianowany został adjutant cesarski Lemazois, a Pragę obsadzono polskimi zaciągami.

5 korpus marszałka Lannes, który chorobą zło-

żony od miesiąca w Warszawie przebywał, oddano generałowi Savary, późniejszemu księciu Rovigo i nad Omulewem go zostawiono, inne ku Allensteinowi w Warmii zbierać się miały, Bernadotte zaś nad dolną Wisłą obozujący, miał się cofać aż ku Toruniowi. Tak w dniach kilku front wojska całkiem zmieniono i z kierunku wschodniego zwrócono ku północy, wkraczając w kraj żyzny, w miasta obfite i klęskami wojny dotąd nie wyczerpany. Zima ustaliła się także, lekki śnieżek utarty zrobił drogi wyborne i dawnych błot ani śladu nie było.

Napoleon 30 go nocował w Przasnyszu, a 31 z Wielbarka wysłał rozkaz do Bernadotta, zalecając mu ruch już wspomniany. Nieszczęściem, oficera, wiozącego depeszę, kozacy ujęli i Beningsen dowiedział się nie tylko o przeznaczeniu Bernadotta, ale i o położeniu innych korpusów i całym planie Napoleona. Przypuszczaćby było słusznie, że po wypadkowem odkryciu zamiarów rzuci się naprzód na Bernadotta i korpus jego rozbije. Beningsen jednak postanowił zatrzymać się na miejscu, aby pojedyncze nadchodzące korpusy ohwytać. Tymczasem wojska francuskie 2 i 3 lutego w Allensteinie spoczywały, a wieczorem tegoż dnia Soult most pod Bergfried zdobył. 4-go zajęto Gutstad, 5-go Ney, przerzuciwszy się pod Deppem przez Pasargę, spotkał się z generałem Lestoc, ten jednak bitwy nie przyjął, ale uratował się, dając na zniszczenie cały oddział do zasłaniania jego przeznaczony. 6-go Rosyanie opuściwszy Hellsberg, stanęli w Landsberg i zajęli Hoff z mocnym zamiarem nie oddania tej pozycyi. Spędzeni stąd atoli

cofnęli się do Preussisch-Eylau, Beningsen tu stanął 7-go, przednie czaty zostawiwszy w Ziegelhoff pod wodzą Bagawuta i Barolaya de Tolly. Wieczorem kawalerya Murata i korpus Souлта zaatakowały tę wioskę, a spędziwszy awangardę, zajęły miasto Eylau. Rosyanie uporczywie go bronili, tak, że prawie każdy dom i ulicę zdobywać było trzeba, a nie mogąc gwałtownemu atakowi Francuzów się oprzeć, ustąpili za miasto i zaraz za nim obóz rozłożyli. Widząc to, Napoleon wysłał do marszałków Ney'a i Davoust'a rozkazy, ażeby coprędzej tu dążyli. Davoust znajdował się o mil trzy pod Bartensteinem i odpowiedział, że z pewnością zrana się stawi, co do Ney'a, ten stoczywszy bitwę z Lestokiem, był w owej chwili pod Kreuzburgiem i nie mógł wcześniej jak na wieczór przybyć. Tym sposobem Napoleon rozporządzał swemi gwardyami, kawaleryą Murata, korpusami Souлта i Augéreau. Wszystko to razem stanowiło jedynie 54, a z Neyem 68 tysięcy wojska, które zmniejszonym zostało znacznie, gdyż z powodu forsownych marszów wiele zostało maruderów. Rosyanie z Prusakami liczyć się mogli razem na 85.000, ale po kilku wspomnianych bitwach zredukowani byli do 75.000. W artyleryi wszakże mieli wielką nad Francuzami przewagę.

Rano 8 lutego uszykowały się wojska wśród równiny na której jedyną wyniosłość zajmowało miasto, z większym wzgórzkiem, gdzie znajdował się kościół i cmentarz obmurowany. Rosyanie uszykowali się w dwie linie niezbyt od siebie odległe, na czele ustawiono trzysta dział, w tyle po skrzydłach stanęły



dwie ściśnione kolumny piechoty, a w środku za liniami znajdowała się rezerwa artylerii i część jazdy, której reszta rozdzieliła się między dwa skrzydła. Napoleon sam ze sztabem stanął na cmentarzu, Soult zajął miasto, dotykając jedną stroną młynów, drugą cmentarza, a jedna jego dywizya rozlokowała się poza cmentarzem wiosce Rothenen. Zanim marszałek Augereau, a dalej jeszcze w tyle gwardya i kawalerya. Działa także na froncie były uszykowane. Rozpoczęła się bitwa straszliwa. Dział 500 na nierozległej stosunkowo przestrzeni ustawionych sprawiało huk taki, iż wszystko trząść się zdawało, a miasto Eylau i wioska Rothenen ogniem się zajęły. Obydwa wojska stały nieporuszone, choć straszne spustoszenia w szeregach ich działa sprawiły. Pierwsi Rosyanie w ściśniętej kolumnie uderzyli na koniec prawego skrzydła, ale odparci zostali. Koło 9-ej dały się słyszeć strzały karabinowe, to Davoust przybywał, atakując prawe skrzydło pozycyi rosyjskich. Napoleon wysunął korpus Angereau i kazał mu także na toż prawe skrzydło uderzyć. Nieszczęśliwy ten korpus w wykonaniu tego ruchu przez zamieć śnieżną otumaniony, podsunął się pod rosyjskie baterye, a skorzystał z tego Beningsen i sygnął kartaczami z 72 armat. Większa połowa jego odrazu poległa, a w tejże chwili kolumna jazdy silnie nań natarła. Cofał się marszałek Augereau na cmentarz, a sam ranny, surowo wyrzucał cesarzowi, że stał się powodem tak dotkliwej straty. Chwila była krytyczna, wszyscy otaczający cesarza zadrżeli, bo przez usunięcie tego korpusu z placu boju siły Francuzów stawały się po kilkakroć mniejsze i całej armii gro-

ziła zupełna porażka. Napoleon jednak krwi zimnej nie stracił i kazał kawaleryi Murata wstrzymać atak rosyjski. 84 szwadrony zaledwie zdołało odeprzeć tłoczącą się kolumnę. Tak gdy ciągle zwycięstwo się waży, przybywa Rosyanom w pomoc Lestoc. Zguba Francuzów zdawała się nieunikniona, kiedy nagle zjawia się marszałek Ney i świeżemi swemi siłami, oraz przytomnością umysłu wszystko ratuje. Rosyanie nie osmielają się więcej atakować, ale owszem, cofają się i za Preglem ustawiają się na nowo. W strasznej tej bitwie obie strony przypisywały sobie zwycięstwo, ale właściwie żadna nie zwyciężyła. Na placu legło około 40.000 trupa i kilkanaście dział rosyjskich zdemontowanych zostało. Książę Rovigo w pamiętnikach swych twierdzi, że rzeczywiście żadna strona nie zwyciężyła, ale jeżeliby oceniać skutki bitwy, to Francuzi przegrali, gdyż nie byli w stanie uskutecznić żadnego ruchu i gdyby Rosyanie odnowili atak, znieśliby ich zupełnie. Nie skorzystał z tego Beningsen i czekał dwa dni póki Bernadotte nowemi siłami osłabionej armii nie wspomógł.

W każdym razie bitwa Eylauska miała te dla Napoleona zyski, że mógł się on rozłożyć wzdłuż Pargi w kraju żyznym i był pewny, że osłabieni Rosyanie długo go atakować nie będą. Kwaterę swą główną założył w Ostrudzie, a później w wiosce Finkelstein. Korpus Angereau z powodu poniesionych strat rozwiązać musiano.

My tymczasem w Puławach, nie rozrywając się jak dawniej zabawami, całą uwagę zwróciliśmy na polityczne wypadki i chciwie łowili wszelkie nowiny.

Dawniej wiele osób z naszego kółka na przejazdy do Warszawy posiadało paszporty roczne lub na komorze w Mniszewie było pewnem, że przy ustalonych z urzędnikami zapomocą datków stosunkach, można zawsze uzyskać kilkodniowe pozwolenie przejazdu. Teraz wszakże, skoro teatr wojny zbliżył się do granic Galicyi, roczne paszporty skasowano a za przepuszczenie na komorach jak najsurowszą zagrożono odpowiedzialnością. Ci więc co do wojska mieli zamiar wstąpić przekradali się potajemnie, a o paszport starania trzeba było czynić w Wiedniu.

Mój ojciec z Grabowskim po długich trudach w drugiej połowie stycznia pozwolenie uzyskał i w końcu tego miesiąca ruszyliśmy do Warszawy. Najważniejszy interes zobaczenia choćby zdaleka Napoleona, musiał spełznąć na niczem, bośmy go już w stolicy nie zastali. Kiedy jednak słońca na horyzoncie już nie było, trzeba się było kontentować obserwowaniem mniejszych gwiazdek, które niemniej były ciekawe.

Pierwszą znakomitą osobą, którą poznać miałem sposobność, był książę Ludwik bawarski, następca tronu, który później otoczywszy się artystami, założył najznakomitszą szkołę malarstwa i rzeźbiarstwa niemieckiego i stołeczne swoje Monachium cudnie pięknymi gmachami ozdobił. Wtenczas jednak, kiedym go poznał, nie można było się domyślić tych utajonych artystycznych zdolności, nawet skłonność do wierszopisarstwa, którą później objawił, nie była w tym czasie widoczna. Dowodził on dywizyą Bawarczyków, ale tylko nominalnie, bo właściwie obowiązki te pełnił

generał Wrede. Książę holdował wtedy wdziękom panny Teresy Kikiej i ustawicznie usiłował się tam znajdować, gdzie się ją zastać spodziewał. W domu też Kikich go poznałem i kilka razy byłem z nim i z generałem Wrede na obiedzie. Średnio wysoki, szczupły, przystojny, blondyn, mowę miał utrudnioną, bo się dosyć jąkał, niemniej przeto z powodu wykształcenia interlokutorem był przyjemnym. Wrede, późniejszy książę i feldmarszałek, rodem z Badeńskiego, był średniego wzrostu, dosyć otyły i bardzo małowówny.

Zaproszeni także zostaliśmy na wielki bal dawany przez Stanisława Małachowskiego, prezesa komisji rządzącej. Mieszkał on w swym pałacu na Krakowskiem Przedmieściu, który dziś do Krasińskich należy. Apartamenta jego górne i dolne zaledwie pomieścić zdołały wielką masę gości, a wszystkie znakomitości wojskowe i cywilne można tu było spotkać. Wrażenia moje były tak silne, że choć od tego czasu upłynęło już pół wieku, jednak wszystko jakby wczorajsze dokładnie mi się zarysowuje w pamięci.

Sam gospodarz niski, chudy, łysy, z twarzą zmarszczkami pokrytą, wśród której tylko ogromny nos orli — rodowa cecha Małachowskich — się wyróżniał, był już bardzo przyciśnięty wiekiem. Łysina opudrowana i z rzadkich resztek włosów spleciony cieniutki harcap. W stroju francuskim *en habit habillé* z jednym rzędem kameryzowanych guzików, mało mówił i mało się ruszał. Liczył już wtedy siedemdziesiąt dwa lata.

Na krótką chwilę przybył na bal marszałek Mas-

sena, słynny wojownik i po Napoleonie do kierowania wielkimi masami wojsk za najdolniejszego powszechnie pochytywany. Od podoficera zaczął on swoją karierę wojskową, a wieleż w tem pełnem rozmaitości życiu prawdziwie bohaterskich czynów? Po między innymi dosyć wspomnieć słynne w roku 1800 w Genui oblężenie, które wytrzymał i Napoleonowi niem tryumf pod Marengo przygotował. Garnizon po wyjedzeniu wszystkich koni, psów, kotów i szczurów przez trzy dni rozgotowanymi trzewikami się żywił. Obecnie wracał z Neapolu, gdzie oblężeniem Gaëty kierował. Opowiadano, że Napoleon zazdrościł jego talentom, wierzyć jednak temu trudno i prawdopodobniejsze jest, że Massena zwykle w zdaniu uparty, narażał się często, nie chcąc cesarzowi w wielu rzeczach ustąpić. Obecnie miał lat pięćdziesiąt. Twarz śniada, podłużna, znakami ospy trochę poznaczona, włosy długo zapuszczone. Oczy małe, ale bystre, wzrost średni, figura szczupła, ale kształtna. Mundur marszałkowski, jaki miał na sobie, różnił się trochę od później zaprowadzonego. Był to rodzaj fraka granatowego, na kołnierzu, klapach i kieszeniach bogato zahaftowanego złotem. W pasie przepasany był szarfą. Nie zdołałem go mówiącego słyszeć, raz dlatego, że go tłum wielki otaczał, a powtóre, że bardzo krótko bawił na balu.

Podobnież i marszałka Lannes zaledwie zauważyć zdołał. Ten bowiem tylko co powstał z choroby, wysoki był, blady, zmęczony i zaledwie się na salonach pokazał, zaraz odjechał do siebie. Za to księżę Telletrand, księżę Bassano, p. Vincent, hr.

Neuperg, poseł perski, towarzysze poselstwa tureckiego: p. Serpos i księżę Maurocordato, zapelniali salony. Bal rozpoczęto polonezem a później tańczono same tylko kadryle francuskie, za przybyciem dopiero Francuzów wprowadzone. Dawniejsze bowiem zbliżały się więcej do dzisiaj tak nazywanych *les lanciers* i nowy taniec dla odróżnienia od dawniejszego nazywano *contredanse*. Na wzór Francuzów skakano w nich, wyprawiano piruety i *entrechats* i nie każdy miał odwagę w ten taniec się puszczać. Grecy z poselstwa tureckiego, w białe zawoje i bogate kaftany przybrani i wybornie po francusku mówiący, najlepszymi byli tancerzami. Na tym balu także poznałem pułkownika Legrand, który miał więcej jak lat sześćdziesiąt, a żadnego tańca nie pominął. Ożeniony jeszcze przed rewolucją, szesnaście lat nie był w kraju i w Warszawie się dowiedział, że córka jego, której prawie nie znał, wydana za mąż powiła mu wnuka.

W kilka dni potem dawał bal Stanisław Potocki. Towarzystwo było mniej liczne i w górnych apartamentach przyjmowano. Marszałkowie francuscy na zaproszenie się nie stawili, ale za to był sam poseł turecki, który się różnił wiele od członków swej ambasady, o których wyżej wspomniałem. Mężczyzna średniego wieku, rysów regularnych, z długą czarną brodą i potężnymi wąsami, ubrany w orzechowy żupan i takąż szatę, wszedł do salonu wsparty na ramionach dwóch olbrzymich janczarów, nikomu się nie uklonił, nikogo nie powitał, tylko skierował się prosto do przygotowanej dla niego kanapy, gdzie usiadł, skrzyżowawszy pod sobą nogi. Janczarowie stanęli

z dwóch stron jakby na straży, a obok dragoman. Podano mu fajkę i tytoń i ten przez cały czas milcząc palił, nie odpowiadając nawet na zwrócone do niego zapytania. Przeciwnie poseł perski nie miał tak licznej ambasady, tylko jednego tłumacza Francuza. Przechadzał się po salonie, fajki nie palił i chętnie rozmowę za pośrednictwem tłumacza prowadził.

Książę Stanisław Jabłonowski zaprzyjaźnił się z p. Joubert, radcą stanu, który do misji francuskiej w Teheranie należał i razem z posłem perskim do Warszawy przybył, on więc mnie i mego szwagra posłowi zaprezentował. Mieszkał poseł perski na Podwalu w pałacu, który od ulicy Miodowej, czyli jak ją wówczas zwano ulicy Napoleona, w filary jest ubrany. Stawiliśmy się o godzinie jedenastej. Poseł siedział na taborecie ze skrzyżowanymi nogami, pałac nargil, a przy nim stał tłumacz. Oprócz tego taboretu innych żadnych sprzętów w komnacie nie było. Sam wysoki, cienki, brunet z brodą śpiczasto ostrzyżoną, w śpiczastej czapce, ubrany był w rodzaj szlafroka z szafirowej materyi, złotem przetykanej. P. Joubert przedstawił nas i dragoman każdemu powiedział parę komplementów. Następnie podano nam taborety i na srebrnej tacy przyniesiono wodę różaną, miednicę i fiaszki z pachnidłami. Powiedziano nam, że trzeba wodą się umyć i pachnidłami oblać. Kiedyśmy tej czynności dokonywali, poseł zacytował jakieś wiersze, których treścią było życzenie, jak nam dragoman wytłumaczył, żeby życie nasze było tak czyste jak woda, a przyjemne jak wonności. Poczem podano fajki z tytoniem i aloesowem drzewem i w filiżankach z pięk-

nej porcelany w srebro oprawnych kawę ugotowaną razem z fusami i bez cukru. Szcześnie, że specyału tego było nie wiele i że na załagodzenie jego smaku podano sorbety i konfitury wyborne. Pokazywano nam następnie prezenta, jakie poseł wioził dla cesarzowej Józefiny, a które składały się z portretu panującego szacha, z przepysznych szalów i z mapy krajów europejskich, znakomicie sztychowanej. Najzabawniejszem ze wszystkiego był portret perskiego monarchy. Widać tylko było, że szach nosił śpiczastą brodę, niezmiernie długą i musiał mieć duże oczy, bo je artysta zrobił długimi przez całą szerokość twarzy. Poseł utrzymywał, że portret jest nadzwyczajnie podobny. Służba cała poselska ubrana była w białe kontusze z niebieskimi żupanami i w śpiczaste czapki.

Po mieście całem wszędzie widzieć można było francuskich żołnierzy, a najwięcej rekonwalescentów, którzy ze szpitali wychodzili. Oryginalnie wyglądały ich płaszcze najrozmaitszych kolorów. Z sukna zebrałego w magazynach i u kupońców pruskich porobiono im zimowe ubranie, nie zważając wcale na barwę i stąd po ulicach można było spotykać żołnierzy w płaszczach kanarkowych, pomarańczowych, czerwonych, fioletowych i czarnych. Niezmiernie ciekawy byłem widzieć w szeregu i w wojskowych ćwiczeniach tego żołnierza, przed którym drżał świat cały. Zdarzyła się do tego sposobność, bo świeżo do Warszawy przybyły pułkownik Coustard, odbywał na Saskim placu rewję swojego 65 pułku. Wydziwić się i uwierzyć nie mogłem, żeby sławnymi bohaterami mogli być ludzie mali, chudzi, wynędzniali, ubrani



niejednostajnie w niskich, przyklepanych kapeluszach stosowanych, trzewiakach i kamaszach.

Mimo ucisku, jakiego kraj cały, a więc i Warszawa doznawały, duch publiczny, wróżbą lepszej przyszłości podniesiony, utrzymywał się na swej wyżynie i oddawano z chęcią ostatnie ziarno, płacono potrójne podatki, a drobna nawet Francuzów uprzejmość była dostateczną nagrodą. Wesołość panowała, choć właściwie nikt nie był pewny tego co posiada, bo go co chwila rekwizycya wszystkiego pozbawić mogła. Z pomiędzy licznych tego rodzaju wypadków nadmieniam o jednym. Mieszkał wówczas w Warszawie w narożnej kamienicy Ryksa obok Karmelitów na Krakowskiem Przedmieściu niejaki p. Husarzewski, staruszek zamożny i dosyć oryginalny, choć oryginalność jego nikomu nie szkodziła. Owszem za uprzejmość swą był wszędzie wraz z małżonką mile witany i przyjmowany, a delikatność posuwał tak daleko, że kiedy szedł do teatru, rękawy płaszcza wewnątrz wciągał, żeby nikogo nimi nie zawadzić. Lubił grywać na skrzypcach i w karecie jego znajdował się zawsze ten instrument i pulpit z nutami, a wierzoh karety był podnoszony. Skoro mu więc ochota przyszła, otwierano na wszystkie strony karekę i Husarzewski spacerując po mieście, dawał koncert bezpłatny. Posiadał on także konia, niekształtnego wprawdzie, ale maści oryginalnej, bo na białem tle pocentkowany był łatami gliniasto-czerwonemi. Ponieważ życie uregulowane miał podług zegarka, na tym więc koniu codziennie o jednej i tej samej godzinie wyjeżdżał w Ujazdowskie aleje. Owóż przyszła nieszczęsna

chwila rekwizycyi i staruszka zawiadomiono, że jego wierzochowiec ma być do armii zabrany. Napróżno udawał się do magistratu, napróżno składał znaczną sumę pieniędzy i obowiązywał się kupić innego konia, urzędnicy zbyli go sucho i odprawili z kwitkiem. W tem trudnem położeniu postanowił p. Husarzewski wyrzec się swoich stałych przejażdżek i dla ocalenia ulubionej szkapy, w jakikolwiek sposób ją ukryć. Po schodach z wielką biedą, wprowadził ją w nocy na strych, tam uwiązał i sam nosił jej wodę, owies i siano, bo bał się, żeby go kto ze służby nie wydał. Rano masztalerz doniósł panu, że konia w stajni nie masz. Rozeszła się pogłoska, że konia Francuzi ukradli i kiedy za rekwizycyą przyszła policya, wszyscy mieszkańcy domu kradzież tę poświadczyli, a ponieważ posądzenie na Francuzów padało, wszystkiemu więc dano pokój. W kilka jednak dni potem koło południa koń z więzi się urwał, przyszedł do dymnika, szturchnął głową w znajdujące się tu okno i, wybiwszy je zaczął na ulicę wyglądać. Pierwsi spostrzegli go przechodzący żołnierze francuzcy. *Voilà camarade*, rzekł jeden do drugiego, *voyez donc le coucou?* Zebrał się tłum, przybył i policyant, o ukryciu konia się dowiedziano i natychmiast go zabrano. P. Husarzewski ze zmartwienia ciężko się rozchorował, a żona jego widząc, że wszystkie leki nie skutkują, udała się z płaczem i prośbą o ratunek do pani de Vauban. Dopiero ks. Józef po złożeniu wartości, konia kazał oddać i p. Husarzewski odrazu uzdrowiony, zwykle swoje przejażdżki na nowo rozpoczął.

Po kilkutygodniowym w Warszawie pobycie,

udaliśmy się z powrotem do Puław, żegnając ze łzami dawnych swoich towarzyszy, których większość w wojskowych już mundurach po ulicach się uwijała. Największy nacisk był do pułku ułanów i najrozmaitszych używano protekcyi, żeby choć na prostego żołnierza do wojska tego się dostać. Nadzieja walczenia pod okiem Napoleona i strojny mundur, były zapewne głównym tego powodem. Ułani nosili kurtki białe, z wypustkami i rabatami karmazynowymi. Na ułańskiej karmazynowej czapce złota blacha z literą N. w środku słońca, rajtuzy karmazynowe.

Marszałek Massena, objąwszy dowództwo, ruszył nad Narew i Omulew. Wojsko bawarskie i część legii polskiej mu towarzyszyły, a dowództwo nad nią objął Zajączek. Książę Józef bowiem, jako dyrektor wojny, zajęty organizacją sił nowych, w Warszawie pozostać musiał. Pałac pod Blachą stał się głównem dyplomatów i wojskowych siedliskiem, a ks. Talleyrand, pieszczonej już przez p. Wincentową Tyszkiewicz, królował tutaj, rozsypując iskry żywego dowcipu i utrzymując w Polakach ducha gotowości do ofiar. W tym czasie na jego żądanie Komisya rządząca mianowała przy jego boku swoim dyplomatycznym agentem p. Aleksandra Batowskiego. Czynność jego ograniczała się do protekcyi w udzielaniu posad i na rozpuszczaniu pod sekretem różnorodnych wieści od Talleyranda pochodzących, które miały na celu rozbudzanie nadziei i przyspieszanie uzbrojeń i pieniężnych datków. Batowski, od kilkunastu lat we Francyi zamieszkały i z Francuską ożeniony, tym okolicznościom zawdzięczał względy Talleyranda.

Broń dla formującego się wojska dostarczyły magazyny pruskie. Karabinki były małe i lekkie z niepospolicie długim bagnetem, połowę długości broni wynoszącym. Bagnety te cienko i delikatnie wykute, w użyciu okazały się niepraktyczne, gięły się bowiem i łamały i powoli zaczęto je zastępować innymi. Komisya rządząca podatki przeznaczyła na formowanie wojsk nowych, a rekwizycye oddawano Francuzom. Fundusz wszakże jaki w gotowiznie się zbierał, na umundurowanie nie wystarczał; przyjmowano więc ochotników, wkładając na nich obowiązek mundurowania się własnym kosztem i za dostawianie gotowych szeregowców, kompanii, a nawet i pułków, udzielano oficerskie stopnie.

Z legii księcia Józefa oddziały nad Omulewem rozłożone świetny chrzest pod Mewe (Gniew) i Dirschau (Tczew) odbyły i dowiodły, że nie ustępują starym żołnierzom. Ruchy jednakże początkowe i bitwa pod Ostrołęką, jaką zwiódł z Rosyanami Savary, nie wydały ważniejszych rezultatów. Główną czynnością było zdobycie Gdańska. Miasto to, przed dwunastu laty do Polski należące, położone jest od północy, wschodu i południa na płaszczyźnie; od zachodu dopiero do pasma wzgórz aż do klasztoru oliwskiego się ciągnących. Fortyfikacye posiada trojakię. Miasto samo otoczone jest małemi głębokimi fosami, które woda z Motławy napelnia. Szczyt góry Bischofsberg uzbrojony w cytadelę, osłoniętą przez fort Hagelsberg, a nakoniec nad morzem przy ujściu Motławy znajduje się mała forteczka Weichselmünde zwana. W Gdańsku dowodził Kalkreuth załogą 18 tysięcy

liczącą. Po bitwach pod Gniewem i Tczewem, 10 korpus marszałka Lefebvre rozpoczął w marcu przykopy do Hagelsberga. Odnaczył się tu zaszczytnie ziomek nasz kapitan Sokolnicki, a także legion północny przez ks. Michała Radziwiłła dowodzony. Kiedy już równoległe były gotowe i kiedy wyspę Helen zajęto, 18 maja kilka tysięcy Rosyan w Weichselmünde wylądowało i uderzyli oni wraz z Prusakami na francuskie baterie. Współcześnie korweta angielska usiłowała kanałem od Weichselmünde do Gdańska się dostać. Rosyanie jednak zostali odparci, a korweta rudel złamawszy na piasku osiadła i musiała się poddać. 26 maja Francuzi zajęli Gdańsk a Kalkreuth uzyskał pozwolenie wyprowadzenia swego garnizonu, który do 7.000 się zmniejszył.

Kiedy oblężenie Gdańska przez trzy miesiące armię zajmowało, tak Rosyanie jak i Anglicy tymczasem starali się nakłonić Austryę do czynnego wystąpienia przeciw Napoleonowi. Przedstawiano w Wiedniu, że po eylauskiej bitwie armia francuska jest zupełnie zniszczona, że cesarz może teraz Napoleona od Francyi odciąć i wszystkie swe straty terytoryalne powetować. Jednak hr. Neuperg, który stale w Warszawie przemieszkiwał i wkradłszy się w łaski pani de Vauban, przez nią dokładnie zawsze o wszystkim był objaśniony, od zaangażowania się podobnego rząd swój wstrzymywał. Talleyrand nadto o pokojowym usposobieniu Austryi przez p. Vincent zapewniony, uspokajał Napoleona, że z tej strony żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Napoleon odpowiedział mu szorstko w tych słowach: „Jesteś łatwowierny i tyle

skłonny do obalamucenia, ile zręczny do łudzenia innych. Pochlebając ci, zawsze oszukać cię można. P. Vincent karesując cię, w pole wyprowadza. Austria może mnie się bać, ale mnie nie cierpi. Uzbraja się, aby napaść. skoro mnie tylko szczęście opuści. Ofiaruj p. Vincent Śląsk, a niech zawrze alians“. Na uczynioną propozycję p. Vincent odpowiedział, że upoważnienia nie posiada i do hr. Stadioną, ówczesnego austriackiego kancлера się odniósł. Stadion odpowiedział, że Śląska nie przyjmie, w układ nie wejdzie, gdyżby to Austryę na wojnę z Rosyą i Anglią naraziło, lecz że ofiaruje medyację. — Napoleon odpowiedź tę wziął za objawioną chęć przystąpienia do koalicji przeciwko niemu i postanowił z większą energią prowadzić wojnę, żeby sobie odpowiedni pokój wywalczyć.

Do głównej kwatery Beningsena w Bartenstein, gdzie się znajdował król pruski, przybył cesarz Aleksander i nowe pozawierano konwencye. Postanowiono nie składać oręża, dopóki Niemcy, Holandya i Włochy z pod jarzma francuskiego wyswobodzone nie będą i z 15.000 Szwedów, 20.000 Anglików i 10.000 Prusaków sformować nową armię, któraby tyły Napoleonowi zajęła. Austria o połączenie się wzywana nie chciała dać stanowczej odpowiedzi.

Te odświeżone układy dodały ruchom więcej energii i podobnie jak Napoleon chciał działać pospiesznie, postanowił także Beningsen zacząć rozpocząć ruchy. Siły jednak teraz były nierówne. Rosyanie wraz z Prusakami na całej linii bojowej od Narwi do morza Bałtyckiego mieli 140.000 wojska.

Sily francuskie wraz z garnizonem Gdańska wynosiły około 250.000, z których rozporządzalnych i pod ręką Napoleon miał 155.000.

Mimo to wódz rosyjski postanowił uderzyć na prawe skrzydło marszałka Ney, rozłożone w okolicy Gutstadt. W tym celu na całej linii miały nastąpić fałszywe ataki, żeby posiłkowanie przeszkodzić. Jakoż 5 czerwca Bagration rozpoczął zaczepne działania pod Altkirohen, a w innych miejscach współcześnie niepokojono francuskie komendy. Podstęp ten jednak się nie udał, bo Ney sił swych nie rozrywając, cofnął się w porządku do Heilsberga. Tu zaszła krwawa bitwa i obie strony, nie osiągnąwszy stanowczego rezultatu, koło 5.000 poległych na placu zostawiły. 11 czerwca Rosyanie zaczęli cofać się wzdłuż Alli ku Bartenstein, Napoleon 13 zajął Eylau, część swej armii wysłał do Królewca, a marszałkowi Lannes poleciwszy obserwować obroty rosyjskie, sam posuwał się w środkowej pozycji. Beningsen pod Friedland przez Allę się przeprawiwszy, zdawał się mieć zamiar posuwać się do Niemna, kiedy nagle, dowiedziawszy się o ruchu Francuzów na Królewiec, nazad zawrócił i znowu pod Friedland rozpoczął przeprawę. Napoleon przeszkadzać mu nie kazał i wpuszczał wojska rosyjskie na ciasną płaszczyznę, ograniczoną z jednej strony łąkiem zakreślonym przez Allę, z innej lasami. Kiedy przeprawieni w czworoboki szykować się zaczęli, o trzeciej rano wypuścił na nich marszałek Lannes i jazdę Grouchy'ego, sam ukrywając się w okolicznych lasach i tylko od czasu do czasu wysyłając posiłki. Beningsen lekceważył ten atak, ale kiedy o sió-

dmej pojawił się Napoleon z gwardyami i korpusy Bernadotta i Ney, poznali Rosyanie, że prawie z całą armią francuską będą mieć do ozynienia. Ustawili się więc w szachownicę i potężną artyleryę umieścili na froncie. Ney z narażeniem się na największe niebezpieczeństwo, przy pomocy dywizyi Dupont zdobył miasto Friedland i choć go stamtąd wyparował Górczakow, stanął jednak tak, że działa przystępu do mostu nie dozwalały. Tymczasem na prawem skrzydle artylerya francuska straszne w szeregach rosyjskich czyniła spustoszenie i po wytrzymaniu kilku ataków, bitwę za stanowczo przegraną uważając, postanowił Beningsen się cofnąć. Tu nowa nastęczyła się trudność. Ney do mostów nie puścił, a do przeprawiania się wpław nie prędko bród znaleziono. W bitwie tej stracili Rosyanie mnóstwo dział, a oprócz poległych i rannych, oddali 5.000 niewolnika.

Polacy pod Dąbrowskim w asekuracyi dział w czasie bitwy tej się znajdowali. Zarzucono Francuzom i słusznie, że 44 szwadrony kawaleryi swej w nieczynności trzymali i gdyby ją wypuścili w porę, dalekoby większą jeszcze klęskę przy przeprawie zadali. Niemniej przeto zwycięstwo było zupełne i Francuzi zajęli zaraz Królewiec, a 19 czerwca do Niemna pod Tylżą przybyli.

Tu po raz pierwszy okazały się w przednich czatach pułki Baszkirów i Kałmuków, w strojach narodowych, ze swemi oryginalnemi czapkami i za jedyną broń pałasze i łuki mających. Wypuszczono strzał kilka, które raniły kilku żołnierzy i Francuzi z podziwienia wyjść nie mogli.



Tegoż dnia do księcia Murata przywiózł list Beningsena Bagration, w którym dowódca rosyjski prosi o zawieszenie broni. Propozycję przyjął Napoleon i ks. Łobanow, który świeżych posiłków przyprowadził około 20.000, a między nimi owe narody wschodnie, został upoważniony do zawarcia umowy. Podpisano ją 22 czerwca, a obowiązywała ona armię francuską tylko względnie do rosyjskiej; w parę dni wszakże i Prusacy armistycjum przez generała Kalkreuth uzyskali. Za linię demarkacyjną przyjęto bieg Niemna aż do Grodna, stąd Biebrzą do Narwi i Narwią do Wisły. Tym sposobem do księstwa Warszawskiego przybywał szósty departament, łomżyński, ale do zajęcia jego z powodu braku czasu za trwania zawieszenia broni nie przystąpiono. Massena posunął się nad rzekę Biebrzę, a Dąbrowski zajął pośrednie między nim a Gumbinem stanowisko.

24 czerwca do kwatery Napoleona przybył znowu Łobanow, proponując osobiste panujących spotkanie i porozumienie się co do warunków pokoju. Napoleon się zgodził i nazajutrz na tratwie, w środku Niemna sznurami umocowanej rozpięto dwa namioty, mające służyć za miejsce schadzki monarchów. O pierwszej po południu przyплыł do tratwy cesarz Francuzów, w towarzystwie książąt Murata, Berthier, marszałków Bessières i Duroc i koniuszego Caulaincourt. Współcześnie z drugiej strony zbliżał się Aleksander, mając obok siebie w. księcia Konstantego, generałów Beningsena, Łobanowa, Uwarowa i Lievena. Ponieważ Napoleon pierwszy na tratwie stanął, oczekiwał więc przybijającego Aleksandra i skoro ten ze statku wy-

siadł, obaj monarchowie uściskali się serdecznie. Potem weszli do jednego z namiotów i tam przeszło godzinę rozmawiali. Rezultatem najpierwszym tej rozmowy było, że kwatera cesarza Aleksandra przeniesioną została do Tylży i miasto to za neutralny punkt uznane, miało być obsadzone wspólnymi garnizonami.

Następnego dnia cesarz Aleksander zajął mieszkanie w Tylży, a Napoleon na tej samej tratwie niemeńskiej przyjmował króla pruskiego. Tym razem rozmowa była krótsza i nie trwała dłużej nad dwadzieścia minut. O piątej złożył Napoleon wizytę Aleksandrowi w mieście, zaprosił go na obiad i wymógł przyrzeczenie, że przez cały czas swego tutaj pobytu stale u niego obiadować będzie.

W kilka dni później przybył król pruski i księżę Talleyrand i układy się rozpoczęły. Mniej zważając na króla pruskiego najczęściej Napoleon lubił rozmawiać i przesiadywać z Aleksandrem, ale rozmowy te odbywały się zawsze sam na sam i jedno tylko słówko podchwycił p. Meneval, kiedy mu kazano przynieść mapę Turcyi. Napoleon wskazał wtedy na Stambuł i wyrzekł: „Tego nigdy“. Te układy trwały do 6 lipca i powszechnie tylko się uskarżano, że Napoleon bardzo twardym się okazywał. Tego dnia przyjechała królowa pruska i zdaje się, że rachunek na wdzięki, jakimi silnie na cesarza Francuzów działała, był jednym z głównych przybycia jej powodów. Napoleon zaraz wizytę jej złożył, na obiad zaprosił i u podwojów domu, w którym mieszkał, przyjął. Powiadają, że za bukiet róż, który mu na pamiątkę darowała, domagała się także pamiątki, a tą były Prusy królewskie.

7 lipca podpisano traktaty tylżyckie przez ks. Talleyranda z jednej, a książąt Łobanowa i Kurakina z drugiej strony. Zawierały one:

1) Zwrot Prusom zajętej prowincyi Brandeburskiej po Elbę, Pomeranii, Śląska, Prus Wschodnich i Prus Królewskich, z wyjątkiem Gdańska z paromilowym obwodem.

2) Utworzenie dla księcia Hieronima Bonapartego królestwa Westfalskiego.

3) Oddanie utworzonego księstwa Warszawskiego królowi Saskiemu.

4) Uznanie Ludwika i Józefa Bonapartych za królów Holandyi i Neapolu.

5) Uznanie związku reńskiego i zwrot krajów zabranych książętom Meklemburskiemu i Oldenburskiemu.

Oprócz tego zawrzeć miano dwie umowy sekretne. Pierwsza z nich obejmowała:

1) Oddanie Francuzom Cattaro i wysp Jońskich.

2) Obietnicę zwrócenia Prusakom kraju ku Magdeburgowi, zawierającego do 400.000 ludności w razie, jeśli w zawartym z Anglią pokoju Hanower przy królestwie Westfalskiem się utrzyma.

3) Wynagrodzenie pieniężne książąt Heskiego, Nassauskiego, Brunswickiego za kraje do Westfalii wcielone.

Co do drugiej umowy, choć mnóstwo dzieł do tego się odnoszących posiadamy, nie można nic stanowczego powiedzieć. Z pamiętników ks. Rovigo i z korespondencji Napoleona przypuszczać można, że Francya zezwalała Rosyi na zajęcie Finlandyi, Multan,

Wołoszoczyzny i Rumelii po Bałkany, a Aleksander zgadzał się na zamienienie hiszpańskich Burbonów przez Napoleonidów i na zajęcie przez Francuzów Bośni i Albanii.

Jakkolwiek pokój ten dla Rosyi był korzystny, bo dawał jej białostocki obwód i otwierał widoki na Finlandyę i tureckie prowincye, cesarz Aleksander wszakże niemile przyjął stworzenie księstwa Warszawskiego, które się sprzeciwiało jego co do Polski zamiarom. Z drugiej strony w tych poufnych a niby przyjacielskich czternastodniowych rozmowach utwierdził się cesarz rosyjski w przekonaniu o niepohamowanej ambicyi Napoleona i rosnącej z każdym dniem chęci zagarniania coraz nowych krajów. Zwierzając się, rzucił podobno nawet Napoleon projekt podziału całej Europy na Wschodnią i Zachodnią. Pierwsza miała należeć do Rosyi, druga do Francyi. Ale i tu już przy projekcie samym spory o ujście Bosforu się rozpoczęły.

Artykuł 5 tylżyckiego pokoju nadawał księstwu Warszawskiemu byt polityczny. Wszakże nadzieje Polaków sięgały o wiele dalej. Szczególniej odłączenie prowincyi białostockiej niemile wywarło wrażenie. Opowiadano sobie, że cesarz Aleksander nie rad z upadku swego alianta, wielkiej chęci na kraj ten nie miał: a kiedy zabrano go Prusakom, czemuż odłączono od księstwa? Podobnież wieść o zamianie bukietu róż na Prusy Królewskie goryczą napelniała serca.

Co do wprowadzonego na tron domu Saskiego, dziwnem się to także Polakom wydało, spodziewano

się bowiem powszechnie, że ks. Murat księciem warszawskim będzie. Że jednak osoby wówczas najwplywowsze należały do stronnictwa, które za sejmu czteroletniego koronę polską domowi Saskiemu ofiarowało, przeto wiadomość tę przyjęto z radością.

Sprawa polska przez osoby otaczające Napoleona bardzo rozmaicie była uważana. Ks. Murat, Davoust, Savary i z cywilnych ks. Bassano radzili, aby Napoleon przez silną organizację tego kraju zapewnił sobie bezpieczną w tej stronie podstawę. Nietylko więc chcieli dołączenia doń Białegostoku, ale Prus Królewskich z Warmią, Gdańską i Śląską. Żądali także, aby nabytą Dalmacyę i Istrię z Austryą na Galicyę wymieniać, te do państwa nowego dołączyć i rządu jakiemu księciu francuskiemu powierzyć. Ks. Talleyrand, oraz Berthier i Lannes byli zupełnie innego zdania. Twierdzili oni, że państwo takie, zaledwie tylko Prusy zrównoważy, a nie będzie dość silne, żeby się Rosyi i Austryi o nie kuszącym oprzeć. Że Francya dla utrzymania jego narazi się na ciągłe wojny i że ustalenie jego, zamiast pokoju, ciągłą niezgodę spowoduje.

Nasz reprezentant p. Aleksander Batowski, skoro tylko ks. Talleyrand opuścił Warszawę, doradzał Komisji rządzącej, a nawet naglił na nią, żeby francuskiemu dyplomacie ofiarowała upominek od 7 do 10 milionów wynoszący, zapewniając, że podarek ten będzie mile przyjęty i jak najlepsze z niego wypłyną skutki. Czy do propozycyi podobnej miał upoważnienie, nigdy to na jaw nie wyszło, zdaje się jednak, że bez ośmielających go do tego insynuacyi nigdyby

rzeczy podobnej nie proponował. Komisya rządząca atoli, złożona z ludzi prawych, nieugiętych i możności przekupstwa nie pojmujących, żądanie to puściła mimo uszu. Zresztą skarb zostawał w niedostatku i zebranie sumy takiej było' prawie niemożliwe. Później kiedy stosunki moje ze Stanisławem Potockim blizkimi się stały, po kilkakroć słyshałem od niego opowiadaną tę okoliczność, a utyskując, że nie posłuchano rady Batorskiego, zwykle tak kończył:

— Tak, tak, panie (było to jego przysłowie): mielibyśmy i Prusy Królewskie i Warmię, panie, i Gdańsk i Białystok i Śląsk, panie, a później i obie Galicye. A z takim krajem, panie, mając, panie, 200.000 wojska i fortece, bylibyśmy, panie, przez całą Europę poważani.

To także pewna, że książe Talleyrand, zaledwie opuścił Warszawę, wystąpił z całą do nas nienawiscią. Kiedy przejeżdżając przez Królewiec, dowiedział się od Savary'ego, że ten pontony na Niemen posyła, powiedział mu:

— Daj pokój, nie śpiesz się. A cóż my za Niemnem pocniemy? Czegóż tam będziemy szukać? Potrzeba, żeby cesarz zaniechał myśli o Polsce. Naród to do niczego nie zdatny, z nim nieład tylko wieczny i żadnego porządku.

9 lipca wymieniono ratyfikacye. Napoleon dostał order św. Andrzeja, a Aleksander legii honorowej i tegoż dnia cesarze do swych stolic się wybrali; Davoust z 3 korpusem zajął księstwo Warszawskie, Ney i Mortier Śląsk, a Napoleon w przejeździe zatrzymał się w Dreźnie, tu przywołał członków Komisji rzą-

dzącej i oddał im podpisaną przez siebie konstytucję, składającą się z 89 artykułów.

Podług niej religia katolicka uznana została za panującą, a inne wyznania miały zapewnioną wolność. Ustanowiono jedno arcybiskupstwo i pięć biskupstw, wszyscy w obliczu prawa uznani zostawali za równych i wszelka niewola zniesiona (*l'esclavage est aboli*). Rząd sprawuje król i przy nim pozostaje władza wykonawcza i porządkowanie praw. Ma on moc złać władzę swą na wice-króla, lub prezesa rady ministrów. Zwołuje sejmy, sejmiki i prezyduje w senacie. Uposażenie króla wynosi 7 milionów złotych polskich rocznego dochodu w połowie w dobrach, w połowie w gotowiznie. Zamek i pałac Saski są jego własnością. Ministeryów ustanawia się sześć: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wojny, skarbu, policji i sekretaryatu stanu. Rada stanu składa się z ministrów, radców stanu i referendarzy. Układa ona projekta do praw, sędzi spory jurysdykcyjne, zasądza między władzami i stanowi sąd kasacyjny.

Sejmy odbywają się co dwa lata w Warszawie i trwają dni piętnaście, składając się z Izby senatorskiej i poselskiej. Uchwalają one prawa skarbowe, cywilne i kryminalne. Projekta do praw wnosi rada stanu do Izby poselskiej. Tu sekretne kreskami odrzucone lub przyjęte, idą pod zatwierdzenie senatu. Senat składa się z sześciu biskupów, tyluż wojewodów i kasztelanów, mianowanych dożywotnio przez króla. Senat nie może odmówić zatwierdzenia prawa przez Izbę przyjętego, ohyba w takim razie, jeśli się okaże, że kreskowanie było nierzetelne, lub że uchwa-

lone prawo sprzeciwia się konstytucyi. W podobnym przypadku król prawo odsyła do powtórnego w Izbie poselskiej rozważenia i jeśli poprawka wprowadzona nie jest, Izba rozwiązuje. Izba składa się z sześćdziesięciu posłów i czterdziestu deputowanych. Jak jedni tak drudzy na lat dziewięć wybrani, co lat trzy w jednej trzeciej się odnawiają. W Izbie prezyduje marszałek przez króla mianowany. Izba wybiera piętnastu komisarzy do praw skarbowych, cywilnych i kryminalnych i ustanowione z nich komisye naradzają się z radą stanu, nad samymi projektami praw. Rada stanu z prawem głosu zasiada w Izbie, a tylko radcy stanu i komisarze mają prawo głos zabierać. Sejmiki składają się ze szlachty, zgromadzenia gminne z właścicieli ziemskich nie-szlachty, z rękodzielników, kupców, artystów, profesorów, proboszczów, wikarych, oficerów, podoficerów i żołnierzy, którzy zaszczytnie się odznaczyli. Aby być wyborcą, dosyć być pełnoletnim.

Pod względem administracyjnym księstwo podzielono na sześć departamentów, którymi zarządzają prefekci. Obok nich jest Rada prefekturalna, stanowiąca władzę administracyjną z sądem administracyjnym. Składa się ona z dwudziestu czterech członków i ci wybierają się na sejmikach. Rozkłady ciężarów i opinia o administracyi do niej należą. W miastach powiatowych na czele admistracyi stoją podprefekci, z Radą powiatową, także jak departamentowa mającą obowiązki. Miasta rządzone są przez prezydentów i Rady municypalne, które układają etaty i słuchają



rachunków. Kodeks Napoleona będzie prawem cywilnym dla księstwa, a postępowanie ma być publiczne.

W każdym powiecie ustanowiony jeden sąd pokoju, a w każdym departamencie jeden trybunał. Na dwa departamenty jeden sąd karny, a dla całego księstwa jeden sąd apelacyjny. Rada stanu ma pełnić obowiązki sądu kasacyjnego. Wojsko składać się będzie z 36.000 ludzi.

Konstytucya ta zupełnie nowe zaprowadzała przepisy, dotąd w żadnym monarchicznym kraju nie istniejące, sankcya bowiem praw nie panującemu, ale senatowi została powierzona. Wprawdzie do króla należało początkowanie, ale ponieważ nie miał on prawa nawet rozwiązać Izby, przeto w praktyce i ten przywilej mógł mu być wydarty. Zresztą administracya kraju, oparta wyłącznie na wyborach, dawała silne podstawy prawdziwie autonomicznemu rządowi; konstytucya ta wszakże za krótko istniała, żeby mogące z niej wyjść następstwa mogły wartość swą okazać w praktyce.

Pod względem finansowym księstwo doznało także pewnego ucisku. Prawda, że Napoleon nie nałożył nań kontrybucyi i w rachunku opłat przez Prusy wnoszonych przyjął tak zwane *sumy bajonskie*, to jest długi jakie zaciągnięto na hypoteki z banków berlińskich; ale do 17 września 1807 r. kazał utrzymywać kosztem kraju całą armię, intendenturę i szpitale i nadto na sumę 30 milionów złp. zabrał dóbr narodowych do swego rozporządzenia. Koszta żywienia armii były olbrzymie, a i od naznaczonego terminu płacono albo bonami, albo likwidowano jakieś od-

wieczne pretensye. Co do dóbr narodowych, przy ówczesnej deprecyacji ziemi, wzięto je na sumę daleko większą, a choć za podstawę przyjęto kontrakty dzierżawne, nie bardzo jednak tej zasady przestrzegano. Nadto zaszła jeszcze druga trudność. Rząd pruski ze względów administracyjnych zamykał dobra narodowe w tak zwane *amty* i często nomenklatury prywatne wchodziły do takich amtów. Stąd wyrodziły się długie spory. Tak naprzykład marszałek Davoust, któremu nadano Łowicz, wykreślił sobie granice o wiele przechodzące własność narodową. Z Polaków obdarowano Dąbrowskiego, Zajączka, Krasieńskiego, Sapiechę i kilku innych.

Od nowego pana bardzo długo oczekano znaku życia i dopiero 23 września król saski ogłosił proklamacyę do narodu; śnać posyłał ją do zatwierdzenia do Paryża. 5 października rozwiązano Komisję rządzącą a zaprowadzono Radę ministrów, 20 zaś listopada nowy monarcha przybył do Warszawy. Przy okopach oczekiwał nań magistrat, cechy z chorągwiami, rabin z kahałem i wiceprezydent wręczył mu klucze. Przy kościołach duchowni w szatach uroczystych występowali, a Rada stanu, świeżo uorganizowana, czekała w zamku przy bramie Marszałkowską, zwanej. Wojska francuskie i polskie po ulicach tworzyły szpalery, a wystrzały działowe i dzwony dawały znać ludowi o przybyciu panującego.

Zajęto się zaraz czynnie wprowadzeniem w życie nowej konstytucyi. Utworzono senat, w którym prezesem mianowany Stanisław Małachowski, senatorami: Wybicki, Bieliński, Działyński, Stanisław Po-

tockci, Radziwiński, Sobolewski, ks. Stanisław Jabłonowski, Onufry Kicki i inni. Następnie mianowano Radę ministrów: prezesem został Ludwik Gutakowski, ministrem sprawiedliwości Feliks Łubieński, spraw wewnętrznych Łuszczewski, skarbu Tadeusz Dembowski, wojny książe Józef Poniatowski, policji Aleksander Potocki, sekretarzem stanu Breza. Naznaczono także kilku radców stanu i referendarzy. Między pierwszymi mianowani byli: Michał Kochanowski, Linowski, ksiądz Woronicz, Łuba, Rządkowski; referendarzami: ksiądz Staszic, Wojda, Horodyński i Szaniawski.

Prawie wszyscy, współpracownicy sejmu czteroletniego, byli wielbicielami Napoleona, przywiązani doń, wierzący i całą nadzieję w nim pokładający. Rząd ten wszakże w szczególności znajdował się położeniu. Zgromadziwszy się około króla, zdawał się wodze władzy brać w ręce, a tymczasem Davoust i rezydent francuski p. Serra, na miejsce p. Vincent przybyły, rządili wszystkim i nic nie mogło stać się bez ich woli. Księstwo Warszawskie wydawało się jakby prowincją francuską. Nadto konstytucya nowa obalała z gruntu dawne zwyczaje, przywileje, prerogatywy i prawodawstwo. Rządy pruskie, po których procedura karna została, przyczyniły się jeszcze do większego zamieszania, a jeśli zważymy, że bardzo mała liczba znajdowała się ludzi, którzyby gruntownie odbyli nauki, lub w służbie cywilnej odbyli praktykę, to doprawdy dziwić się trzeba, że wśród tego nie powstał okropny chaos i tem więcej oceniać trzeba niezmordowaną gorliwość osób, które stały na czele.

Oni to z epoki sejmu czteroletniego lub insurekcji Kościuszkowskiej siaką taką praktykę wyniosłszy, dla pomocników swoich stali się formalnymi profesorami. Bieglejsi z nich i do pióra sposobni poczęli drukiem ogłaszać *listy* w materyach ekonomicznych, skarbowych, prawnych i administracyjnych. Kalasanty Szaniawski, Horodyński, Rembieliński, Gliszczyński, Rembowski, Mioduski i Dominik Kuczyński główny w nich przyjęli udział, a obok twierdzeń ze zbyt bujnej wynikających imaginacji, listy te wiele dobrego zrobiły. Rozdawano je darmo, a młodzież ciekawie je czytała. Drugą powagą, która ówczesne sfery rządzące kierowała, był przez p. *Fleurigean* spisany zbiór urzędzeń administracyjnych, skarbowych i etykietalnych, obowiązujących we Francyi. Bez względu, że kodeks ten zaraz na wstępie zawierał bardzo fałszywą definicyę: *Administrer c'est agir*, był on powagą w kraju, który świeżo z zamętu rewolucyi wyszedł i u nas więc musiał się stać ostateczną wyrocznią.

Dla wojska dozwoił Napoleon użyć oficerów francuskich i jeżeli we wszystkich broniach było ich wielu, to w inżynieryi, artyleryi i sztabach nimi tylko wyłącznie się posługiwano. Takimi między innymi byli: Pelletier, Malet, Bontemps, Daret, d'Hauterive, d'Alfonce i inni.

Zaraz po przybyciu legionów w granice księstwa, między wodzami rozpoczęły się rozmaite nieporozumienia. Książę Józef nie miał właściwie nad nimi zwierzchnictwa, tylko Davoust książę d'Auerstädt i jego sztab rozkazy wydawał. Poniatowski mianowany ministrem wojny nie mógł takiego stosunku

uznawać i we wszystkie szczegóły organizacyi z urzędu mieszać się musiał. Że zaś i Dąbrowski i Zajączek do impozycyi generałów francuskich nawykli, we wszystkim do kwatery ks. Auerstädt się odnosili, powstały więc stąd właśnie, a kwasy, ciągnące się aż do r. 1809, kiedy wspólne niebezpieczeństwo o nieporozumieniach zapomnieć kazalo.

Do wybuchu nieporozumień pierwszy dał powód generał Zajączek. Ten nie chcąc ani munduru, ani kokardy francuskiej porzucać, korzystał także z przywilejów francuskiego wojska i koszta kwatery i żywności wkładał na tych, u których się znajdował. W Kaliszu koszta te ponosiło miasto i po ogłoszeniu konstytucyi zgłosiło się z prośbą do ministra wojny, aby przynajmniej przez czas pokoju od tych ciężkich ekspensów je uwolnił a żądanie to minister spraw wewnętrznych całym swym wpływem popierał. Rada ministrów przychyliła się do prośby i poleciła Zajączkowi, żeby do jej decyzji się zastosował. Ten w sposób szorstki odpowiedział, że gdyby go o to proszono, możeby dla ulżenia ziomkom poświęcenie to zrobił, ale ponieważ mu rozkazują, oświadcza więc wyraźnie, że jako francuski generał dywizyi nie przyjmuje rozkazów od nikogo, tylko od cesarza, księcia Neufohâtel, lub księcia Auerstädt.

Generał Dąbrowski, który nie we francuskiej ale neapolitańskiej zostawał służbie, odrazu mundur polski przywdział i białą kokardę przypiął. Szanowany i prawie ubóstwiany przez naród, który w czasie ucisku germańskiego jedyne go reprezentanta lepszej przyszłości w nim widział, znany osobiście i ceniony

od lat jedenastu przez cesarza, uczuł się niemile dotkniętym, skoro formowanym w Warszawie pułkom dano numera pierwsze, aniżeli jego, który ze swoimi wystąpił już, kiedy w Warszawie o rekrutowaniu ani myślano. To go odrazu zniechęciło, a nadto do księcia Józefa miał żal, datujący się jeszcze właściwie z czasów dawniejszych.

Król saski zabawił w Warszawie przez cały gruzdzień. Przepisał organizację rady stanu i rady ministrów, podzielił kraj na powiaty i zgromadzenia gminne, nazначył stolicę każdego, wydał przepisy o obywatelstwie i zasadnicze punkta usamowolnienia włościan. Rozdał dla generałów dywizyi krzyże komandorskie, dla niższych oraz dla pułkowników i majorów kawalerskie i wyznaczył ich pewną ilość dla zasłużeńszych żołnierzy.

Myśmy po powrocie z Warszawy częścią w Puławach, a częścią w Bronicach przesiadywali. Księżę feldmarszałek nie rad w tym roku zbyt od domu się oddalać, nie pojechał jak zwykle do Bardyowa, ale kuracyi używał w Nałęczowie, dobrach podówczas do Małachowskich należących i graniczących z Bronicami. Wody nałęczowskie byłyby bardzo skuteczne, dużo bowiem posiadają żelaza, ale znaczna ilość części wapiennych czyni je do picia mniej zdatnymi i do kąpieli stosowniejszemi. Ponieważ w Nałęczowie o pomieszczenie trudno, pałac bowiem zajmował także na kuracyi będący Cieciszowski, biskup łucki, przeto księżę Czartoryski u nas zamieszkał i codziennie do kąpieli jeździł. W tym roku także z wielkim żalem wszystkich umarła na suchoty w drodze do Włoch

Aniela Czartoryska; a siostra moja powiła pierwszego syna Leona Grabowskiego, dzisiejszego kamerjunkra dworu rosyjskiego.

Naprzód we wrześniu a później w grudniu na parę dni z ojcem Warszawę odwiedziłem, ale z krótkiego tego pobytu nie mam nic ważniejszego do zanotowania. Mój ojciec dowiedział się, że król saski postanowił wysłać do Paryża deputacyę, złożoną ze Stanisława Potockiego, Bielińskiego i Działyńskiego, aby ona wyjednała u Napoleona, żeby przejęte przez nich sumy bajonkie nie były od razu egzekwowane, ale podzielone na raty. Po odbytej z księciem feldmarszałkiem i panem Ignacym Potockim naradzie, stanęło na tem, abym swoim kosztem przy boku Stanisława Potockiego tę podróż dla rozejrzenia się po świecie odbył. Udzielono mi potrzebne fundusze, a ks. feldmarszałek zaopatrzył mnie w listy rekomendacyjne i przez kilka godzin codziennie objaśniał, co i gdzie mam oglądać. Jednej rzeczy tylko brakowało — paszportu. Okoliczność ta jednak mnie nie przestraszała i postanowiłem, jak wszyscy do legionów się wybierający, drogę odbyć na Ryki, Żelechów, Parysów, Siennicę, Rudę, do wsi Cisia, w okolicy Okuniewa wśród lasów położonej. W wiosce tej mieszkał Zaleski, człowiek niezmiernej poczciwości, Nemrod niezmordowany i wielki Napoleona wielbiciel. On to, byle tylko armii żołnierza przysporzyć, całą młodzież przez kordon austriacki przemycał.

Wioska Cisie wśród sapów, piasków, błot i lasów położona, miała domek szczupły, tak jak wszystkie prawie u ówczesnej szlachty uboższej stawiano.

Po jednej stronie sieni wielka izba i alkierz: to mieszkanie dziedzica; po drugiej izba czeladna i kuchnia. W pańskiej połowie przy drzwiach krzyż, a pod nim przybite naczynie ze święconą wodą. Z jednej strony drzwi ogromny kanciasty komin, a obok piec olbrzymi z ławami dokoła, z drugiej szafa kredensowa. Na środku stół okrągły dywanem przykryty, pod oknem stolik z rejestrami gospodarskimi i kalendarzami, dalej kanapa i przy ścianach porozstawiane krzesła. Alkierz służył za sypialnię i schronienie dla żony i dzieci. W domach takich żadnego przepychu, stolki twarde i ciasnota ogromna, ale gościa otaczano takim wylaniem serca, służbę jego i konie tak karmiono obficie, że lepiej tu było, aniżeli w złoconych pańskich komnatach.

Pan Zaleski nigdy innego nie przywdziewał stroju jak kurtę zieloną, spiętą rzemiennym pasem, szaraczkowe szarawary i buty juchtowe. Za pasem tkwił nieodstępny batożek, zapomocą którego utrzymywał porządek w licznych swoich sforach. Stada psów całe zalegały wążki, gospodarskimi budynkami obstawiony dziedziniec, a ogary, charty, gończe, wyżyły, pijawki, wszystkie słowem rasy miały tu swoich przedstawicieli. Na ścianach domu rozmaite myśliwskie trofea porozpinane: sępy, orły, jastrzębie, rarogi, jelenie rogi, kły dzicze i łby wiloze. Na kominie ciągły ogień i to nie z drobnych polanek, ale kłód całych, szczęściem że mokrych.

Szlacheica tego zupełnie nie znałem, ale miałem do niego polecające listy i szczęśliwym trafem zasta-



lem go w domu. Listy przeczytał i zaraz mnie jak starego przyjaciela serdecznie uściskał.

— Dobrze — rzekł — będziemy w Warszawie, ale mi trzeba jutrzejszy dzień przeczekać, żeby się dowiedzieć kto na komorze, kto na straży wojskowej? — Ale — dodał — więc waść nie do wojska, jak widzę, coś więc poczniesz, skoro ci wrócić wypadnie?

Nad trudnością tą nie myślałem dotąd, co prawda, i zresztą zapewniłem go, że mam pewność, iż do Paryża pojedę.

— Co tam pewność? — przerwał mi — jak będziesz w Paryżu, to dopiero będzie pewność. Słyszałem i ja, że król jest w Warszawie i deputacyę wysłać zamierza, ale hr. Neuperg mówił mi wczoraj, że Napoleon jakoby w hiszpańskie sprawy mieszać się zaczyna, może więc ci panowie nie do Paryża, ale do Madrytu pojedą.

Na uwagi te straciłem trochę fantazyę i p. Zaleski tak sprawę zadecydował:

— Pojutrze pojedziesz ze mną do Warszawy. Konie, rzeczy, służących tutaj zostawisz i jeśli na pewno się dowiesz, że JW. Potocki wyjeżdża, to ci rzeczy odeślę. Jeżeli nie, wrócisz ze mną nazad.

Stosownie do tego programu stanęliśmy w dniu oznaczonym w Warszawie około jedenastej rano. Nie tracąc ani chwili czasu, przebrałem się i do Potockiego pobiegłem. Ten listy przeczytał i zaraz zapytał:

— A paszport masz?

Opowiedziałem mu w jaki sposób do Warszawy się dostałem.

— Hm — rzekł — możebym wreszcie paszport wyjednał od ministra policyi, mego krewnego, ale wydać się to może i Austryacy gotowi ojcu twojemu skonfiskować Bronice. Zresztą, my sami nie wiemy, kiedy i gdzie jedziemy. Być może, że w Paryżu wcale nie będziemy. Napoleon jest podobno teraz w Medyolanie i czekać będziemy na wiadomość, kiedy i gdzie widzieć go będzie można. Dlatego radzę ci, wracaj nazad tym samym sposobem, jakęś tu przybył.

*Victus rationibus*, wróciłem do domu i tak się ten mój projekt pierwszej wycieczki w świat ulotnił.

X  
Tymczasem pokój tyłżycki, wciągając Rosyę do przymierza z Napoleonem, wywołał na dworze petersburskim liczne zmiany. Stronnictwo przychylnie Anglikom upaść musiało i Nowosilcow, hr. Lieven, Strogonow, Tołstoj i Wołkoński ministeryum opuścili, a wraz z nimi usunął się także ks. Adam Czartoryski. Ponieważ od tej chwili często o nim wspominać będę, notatka więc, odnosząca się do jego przeszłości nie zawadzi. Urodzony w 1770 r. otrzymał staranną edukację pod zwierzchnim nadzorem pułkownika Ciesielskiego. Koło roku 1787 z matką udał się za granicę i najdłużej w Anglii, bo półtora roku, przebywał. Po powrocie do kraju krótko jako ochotnik służył w kampanii Targowickiej. Kiedy w 1795 r. dobra należące do ks. generała skonfiskowane zostały, Repnin dał do zrozumienia, że odzyskać się one dadzą, jeśli Czartoryscy obudwóch swych synów na dwór petersburski odeślą. Księcia Adama, skoro tam bracia przybyli, dodano do towarzystwa w. ks. Aleksandrowi i tu pomiędzy młodzieńcami zawiązała się serdeczna przy-

jażn. Po śmierci Katarzyny cesarz Paweł przeznaczył ks. Adama na posła przy dworze sardyńskim, bawiącym podówczas w Cagliari. Tu przebywał on aż do wstąpienia na tron Aleksandra, który go zaraz do siebie przywołał i we wszystkich swoich projektach i planach rady u niego szukał. Kiedy projekta przez ks. Adama podawane upadły i Aleksander w Tylży traktat z Napoleonem zawarł, księżę Czartoryski wystąpił ze służby dyplomatycznej, pozostał wszakże radcą tajnym, członkiem Rady państwa i wziął na siebie pełnienie obowiązków kuratora okręgu naukowego wileńskiego.

Uczucia, jakie ożywiały Księstwo Warszawskie, nie miały prawie żadnego odgłosu na Litwie. Wiedzano tu powszechnie o zamiarach z jakimi się nosił cesarz Aleksander i więcej w nim jak w Napoleonie pokładano nadziei, gotowość do ofiar i przywiązanie do Francuzów szaleem nazywając. Warunki zresztą miejscowe nie były zbyt uciążliwe. W języku polskim wykładano nauki w Wilnie i Krzemieńcu, zachowano statut litewski i urzędy sądowe zostawiono dla krajowców, pozwalając nawet przez wybory je obsadzać. Część urzędów administracyjnych także w polskich była rękach, a na najwyższe godności cesarz zwykle zaszczytnie znanych obywateli powoływał. Szlachta od podatków uwolniona z litością wzruszała ramionami, słysząc o ciężarach, jakie Napoleon w Księstwie ponakładał. Tym sposobem jakby na dwa stronnicstwa kraj zostawał rozbity.

Przy samym sohyłku roku, Napoleon coraz wyraźniej zaczął stwierdzać przekonanie, że pokój pod

panowaniem jego niemożliwy. W lipcu jeszcze a nawet cokolwiek przedtem dwory hiszpański i portugalski ściągnęły na siebie niezadowolenie cesarza Francuzów. Pierwszy — ponieważ się wahał z wysłaniem posiłkowego, trzydziesto-tysięcznego korpusu, drugi — ponieważ nie zamknął portów swych dla angielskiego handlu. Niebawem też trzydziestotysięczny korpus, pod dowództwem generała Junot wybrał się do Portugalii. Mimo trudów, niewygód i braku żywności, armia zbliżała się do Lizbony, a przestraszona familia królewska i znakomite rodziny ratowały się ucieczką. To ułatwiło opanowanie i zajęcie kraju, a kiedy Junot w Portugalii gospodarował, Napoleon u stóp Pireneów szyftował drugą i trzecią armię. 27 października podpisano w Fontainebleau traktat, mocą którego Portugalia uległa podziałowi. Część jej w zamian za Toskanię miał dostać król Etruryi, część przeznaczona była księciu Pokoju, pierwszemu ministrowi i faworytowi króla i królowej hiszpańskiej. Królewski dom Bragancyi został ogłoszony za pozbawiony tronu, a kraj musiał wypłacić Francyi sto milionów franków.

Kiedy podpisywano w Fontainebleau traktat co do Portugalii, w Hiszpanii tymczasem w rodzinie królewskiej wybuchły familijne niesnaski, które wmieszanie się Napoleona w sprawy tego królestwa wielce ułatwiły. Król Karol V kazał aresztować następcę tronu Ferdynanda, księcia Austryi, zabrać jego papiery i przed Napoleonem skarżył się, jakoby syn wyrodny myślał o zabójstwie matki i zrzuceniu z tronu ojca. Współcześnie do dworu francuskiego udawał się także Ferdynand, zarzutom zaprzeczał, prosił o pro-

tekcyę i o rękę jakiej księżniczki francuskiej. Zdaje się, że ks. Pokoju, wszechwładny minister hiszpański i osobisty wróg księcia Austrii, intrygę tę uknuł. Bądź co bądź wszakże, Napoleon odebrawszy te listy nakazał, żeby armia do Hiszpanii wkroczyła. Nim jednak ruchy wojskowe się rozpoczęły, doniesiono, że zgoda na dworze hiszpańskim się ustaliła.

Wspominaliśmy już, że w pertraktacyach tyłżyckich myśl Napoleona podzielenia Europy na wschodnią i zachodnią rzuconą była, a choć — jak to się z dalszego toku wypadków okaże — nie chciał on Rosyi zupełnej swobody na Wschodzie dozwolić, dla swoich wszakże widoków podburzał ciągle dwór petersburski do przedsiębrania wojen. Tak wysłany generał Savary skłaniał Rosyę do odjęcia Szwedom Finlandyi, tak samo też zawikłano ją w wojnę z Turcyą. Z drugiej strony generał Sebastiani, poseł francuski przy sułtanie Selimie III, nakłonił go do odebrania władzy hospodarskiej książętom Ypsilanti i Moruzzi w Mołdawii i Wołoszczyźnie dlatego tylko, że byli stronnikami Rosyi. Destytucya ta sromotna, wbrew traktatowi zawartemu w Jassach, była powodem, że generał Michelson na czele 40.000 wojska wkroczył do Turcyi i zajął Chocim i Bender. Współcześnie zaś admirał angielski Dukwart, wraz z Sieniawinem, zniszczył flotę turecką i Selima III z tronu zrzuciono. Po pokoju tyłżyckim Rosya na swoją rękę musiała kampanię prowadzić i niedługo też zawarto zawieszenie broni. Do pokoju jednak nie przychodziło, bo Napoleon słuchając podszeptów generała Sebastiani i po-

dając ucha radom, aby upadającą Turcyę dla Francyi zholdować, rozmaite stawil przeszkody.

Jeszcze w roku poprzednim, zaraz po wygranej pod Jena, wydał Napoleon dnia 21 listopada 1806 roku dekret w Berlinie, stanowiący, że:

1) Wyspy Wielkiej Brytanii są uznane w stanie blokady. Zabronione z niemi wszelkie stosunki handlowe a nawet listowne.

2) Każdy Anglik za jeńca ma być uważany.

3) Wszelka własność do Anglika należąca, tak ruchoma jak nieruchoma, poczytuje się jako zdobycz wojenna.

4) Również za zdobycz uważane będą wszelkie wyroby z fabryk angielskich pochodzące.

Ustawy te weszły w wykonanie we Francyi, Holandyi, Północnych Niemczech, krajach Związku Reńskiego, Szwajcaryi i całych Włoszech. W listopadzie zaś na mocy traktatu tylżyckiego przystąpiły do nich Rosya i Prusy, po traktacie w Fontainebleau Portugalia i Hiszpania, a po doznaniem bombardowania Dania. Tak więc handel dla Anglii otwarty był tylko w Szwecyi, Turcyi i Austrii. Z dwoma pierwszemi jednak Anglia prowadziła wojnę aż do traktatu w Tylży, a w Austrii i tak towary angielskie były zabronione. Podczas pobytu swojego w Medyolanie Napoleon jeszcze więcej surowość blokady tej obostrzył. Nakazano mianowicie konfiskatę każdego okrętu, bez względu na jego flagę, jeśli do brzegów angielskich przybijał i tego któryby się rewizyi odbywanej przez flotę angielską poddał. Pochodziło to stąd, że Anglia porty francuskie w stanie blokady

ogłosiwszy, wszelkiego do nich dowozu bez rewizyi i opłacania podatku nie dozwalała. Jako odpowiedź na postanowienia Napoleona w Medyolanie ogłoszone, zabroniła Anglia dowozić do portów, dla jej handlu zamkniętych, towarów kolonialnych. Trudno sobie wyobrazić dzisiaj jakie skutki wynikły z takiego gnębienia stosunków handlowych. Jeszcze wówczas nie znano w Europie innego cukru, jak z Antyllów w melasie dostarczanego i na rafineryach europejskich oczyszczanego. Herbaty nie dowożono także przez Rosyę, oprócz tego farby do fabryk, specyfiki aptekarskie, bawełnę przędzoną, watę, wszystko to dostarczała Anglia i kiedy z początku nastąpiło tylko tych przedmiotów podrożenie, później, kiedy wyczerpano zapasy, okazał się brak dokuczliwy. Jeszcze bez przedmiotów zbytku można się było obejść, ale najgorsza sprawa okazała się z lekarstwami. Starano się je zastępować rozmaitymi surogatami, jak: chinę — korą wierzbową, opium — ekstraktem z maku i liści szaleju i t. d., ale w skutkach okazało się to zgubnem, a właściwe rezultaty wyszły na jaw właściwie dopiero w latach 1812 i 1813.

W lecie tegoż roku, przed pokojem jeszcze tylańskim, przybył do Bronic Jan hr. Krukowiecki, Lwowianin i chociaż już nie pierwszej młodości, bo około czterdziestu lat wtedy liczył, wyszukany elegant. Służył on poprzednio w wojsku austryackim i dymisyę, zdaje się w stopniu porucznika otrzymał. Charakteru popędliwego, miał wiele pojedynków i to prawdopodobnie jego wystąpienia ze służby było powodem. Z ojcem mym, który corocznie na kontraktach lwow-

skich bywał i zwykle po sześć tygodni tam bawił, dawną miał znajomość, prosił więc jak jego, tak i mego szwagra o listy rekomendacyjne do ks. Józefa i generała Michała Grabowskiego, żeby go do wojsk Księstwa Warszawskiego przyjęto. Bez żadnej trudności je uzyskał, a że oficerów brak był wielki i że ksiązę Józef wskutek dawnej służby swojej w wojsku austriackiem, wielką miał dla oficerów stamtąd sympatyę, został więc zamianowany szefem batalionu w pułku Michała Grabowskiego.

I ojciec mój i szwagier żalowali później, że się tego umieszczenia jego stali powodem, bo chociaż to był odważny, waleczny i dobry oficer, jednak z powodu jego charakteru kłótliwego miał Grabowski mnóstwo nieprzyjemności. Krukowiecki nawet właściwie był powodem śmierci Grabowskiego pod Smoleńskiem. Kiedy bowiem Grabowski szykował swe kolumny do szturm i objeżdżał szeregi, Krukowiecki podówczas już pułkownik ozwał się:

— Generale, pokaż nam, stanąwszy na czele, jak się bez drabin i wylomu na te mury wydostać. Nie garnizon to w Gdańsku, nie czekają nas jak tam ostrygi i wygodne bety niemieckie.

— Rozumie się, że na waszem czele — odpowiedział generał — dalej za mną! — i od pierwszego poległ strzału.

W kilka godzin zginął tu także powinowaty jego generał Rozen.



#### XIV.

Z początkiem roku 1808 siostra moja z mężem wyjechała do Warszawy trochę dla zabawy, o którą już w Puławach było trudno, a więcej dlatego, iż Grabowski, widząc byt Księstwa ustalony, postanowił umieścić się w służbie rządowej. Żeby dać wyobrażenie o ówczesnych zabawach w stolicy, oraz o toaletach, jakie najwięcej były w modzie, przytaczam niektóre wypisy z jej listów:

11 stycznia.

Wczoraj u pani Stanisławowej Potockiej *nous avons arrangé des tableaux*. Ja i panna Laura (Potocka) wszystkośmy ustawiły, przygotowywały i dyrygowały i wszystko się wybornie udało. Składała się ta żywa galerya z sześciu obrazów. Najpierwszy: *une femme de Rubens* — wyobrażała ją p. Antoniowa Potocka (późniejsza Branicka). Dalej leżąca bachantka z winnem gronem w rękę, którą z pomiędzy kwiatów śledzi Satyrek. Bachantką była p. Aleksandrowa Potocka, a Satyrem Ludwik Kicki. Trzecim obrazem była Sybilla Dominichina, przedstawiona przez p. Sobolewską. Niestety ubrała się ona niestosownie, i zbytnią mieszaniną kolorów zanadto czyniła strój

jej krzyczącym. Następnie p. Antoni Potocki przedstawiał Van Dycka i prześlicznie wyglądał. Dalej *une discussion de Carace* przedstawiony przez Ewusię (panna Kicka) i pana Michała (Grabowski) ze wszystkich najpiękniejszy. Sala tak była urządzona, że każdy obraz przegrodzony był posągami ustawionymi z żywych osób: Lorcja *en danseuse d'Herculanum*, pani Gabryela (z Gutakowskich Zabiellowa) *en Psyché*, ja *en Vestale*, a panna Teresa (Kicka) *représentait une femme faisant danser le Cupidon*. Resztę sali upiękuszono starymi wazonami, kandelabrami i rozmaitymi artystycznymi drobiazgami. Fetę tę dawano dla Francuzów. *Ils paraissaient enchantés*, a zapewne przez grzeczność mówili, że i w Paryżu nic podobnie pięknego spotkałoby nie można. Po obrazach nastąpiła kolacya, a towarzystwo raz w dobry humor wprowadzone przepędziło resztę czasu wesoło na przebieraniu się w rozmaite stroje. Jutro bal u pani Antoniowej, a pojutrze u pana Stanisława Małachowskiego. O umieszczeniu mojego męża nic jeszcze nie masz pewnego, — dziś jadę do p. ministra Dembowskiego, który go łaskawie proteguje i może czego się dowiem. Tymczasem awantury tu się dzieją między Tarnowskimi, Różnickimi i p. Stanisławowstwem Potockimi. Pan Władysław (Tarnowski) ożenił się. Matka jak się dowiedziała, zemdląła i wpadła w spazmy. Najwięcej na tem ucierpi Lorka, bo ciotka bezustannie na nią się krzywi....“

15 stycznia.

„Wczoraj w wieczór odbywał się u Ś-go Krzyża ślub Ewuni (Kiekiej z ks. Antonim Sułkowskim)

z wielkimi ceremoniami. Grenadyerzy otaczali ołtarz, ludu masa i ścisk tak wielki, że panna młoda zaledwie się mogła przecisnąć. Kolacya u pani Kiokiej była bardzo wesoła. Panna Naglé, staruszka, dawna panien Kickich guwernantka, uszczęśliwiona, z radości sobie trochę podpila i przednie nam prawila historye. Lecz najzabawniej wydawali się p. Żaboklicki i ks. Stanisław Jabłonowski, *le combat de l'amour et de la vertu sur leurs visages*. Ewusia miała białą, atlasową suknię, garniowaną u dołu krepą, a trochę wyżej bukietami z róż białych. Na głowie wieniec z mirtu i długi bukiet świeżych kwiatów, spadający na bok. Bardzo jej w tym stroju było do twarzy i przy ślubie była re-zolutna — nic nie płakała; za to matka jej i Teresa od płaczu się zanosily. Opisuję ci także moją toaletę. Miałam suknię żółtą, *avec collier monté*, na głowie do łańcuszka mojego złotego przyczepiłam wszystkie dyamentowe gruszki i pióro czaple. Mówiono mi, że w tym stroju bardzo mi było do twarzy, a pani Gutakowska ci zaświadczy, że się dobrze ubieram, jak Staś, że zdrowie szanuję. Poznałam panią Morand (z domu Parysównę), żonę generała dywizyi Morand, *qui est une beauté parfaite*. Już ma tak piękny nos, że w życiu mojem podobnego nie widziałam. Cała figura zręczna, a zgrabna, a rysy niezmiernie regularne. Spodziewam się, że w albumie swego brata zaliczoną będzie do najpierwszych piękności. *Les affaires de Staś vont se débrouiller, à ce que me dit M. Gutakowski*. Pani Aleksandrowa Potocka namawia mnie, żebym z nią grała pantominę — *je dois figurer une esclave grecque....*<sup>4</sup>

Dopisek Grabowskiego: „*Nous avons plein de noces et de bals. Tarnowski s'est marié, ce qui est un gibier pour les commères de Varsovie, qui ne parlent d'autre chose. Morand est ivre de sa femme, ne la quitte pas, danse avec elle et s'en occupe exclusivement. La noce d'hier a été très belle et fertile en événements. Żaboklicki et prince Jabłonowski faisaient des mines épouvantables* i pili z desperacyi — mój brat i guwernantka także sobie podochoociłi dobrze. Jutro Pac dla generalowej Morand daje bal wielki, a Witt bukietowy we czwartek. *Nous courrons de fête en fête*, bo i dla p. Ludwika Małachowskiego, który ślub bierze w poniedziałek, różne szykują festyny“.

18 stycznia.

„Pan Stanisław Potocki wczoraj wyjechał. Żona i syn odprowadzali go do Nieborowa. Głośno tu mówią o rozwodzie Napoleona i dodają, że ma się żenić z siostrą imperatora — *ce qu'il-y-a de plus sur*, że Savary *ne tarit pas en fait d'éloges*. Pisały pewne osoby, że Napoleon jak najlepiej dla nas jest usposobiony i że deputacya uzyska wszystko, czego tylko żądać będzie. Księżna Wirtemberska przyjechała onegdaj w wieczór i dziś się do niej wybieramy. Onegdaj mieliśmy bal u Paca, arcywspaniały, a dziś u pana Witta, gdzie Staś *in gratiam* dawnych petersburskich znajomości będzie gospodarzem u jednego stołu...“

26 stycznia.

„P. Gutakowski mówił mi, że tymczasowo Stasia umieszczają jako radcę nadetatowego przy p. Łuszczewskim i to niedługo. Jakkolwiekbydz bowiem potrzebuje wprawy, a dopiero po odbytej aplikacyi zo-

stanie prawdopodobnie audytorem przy Radzie stanu. P. Stanisław Potocki pisał z Poznania, donosi, że zdrów jest zupełnie i drogę odbywa dobrze. Wczoraj udano się szlichtadą do Bażantarni, tam śniadanie, jak powiadają, zastawione było przedziwne, a na obiad składkowy wrócono do Gąsiorowskiego. Pani Aleksandrowa zabawę tę odłożyła, ale na niej nie byłam, bo ks. Wirtemberska zabrała mnie do siebie na obiad. Extra dla mnie grzeczna i dobra tak jak i dawniej bywało. Mówią tu, że p. Matuszewicz oświadczył się (o rękę p. Cecylii Beydale) i że mu odmówiono. Nie śmiem o to księżnej zapytywać i proszę cię donieść mi, czy to prawda? General Morand wyjeżdża z żoną do dziadka mieszkającego w Pacanowie, który ma być wielkim dziwakiem. Co do generalowej Morand, kiedy ją księżnie prezentowano, pierwsze słówko, jakie do niej wyrzekła, było: *Comment trouvez-vous mon mari? — Mais très bien. — En effet quand on le voit —* dodała — *il faut en devenir folle.* I ona także jest rzadką pięknoscią, jednak Wieronisia (Rautenstrauchowa) ma daleko większą partycję i większy tłum wielbicieli. *Elle fait ici grand bruit et son mari en devient de plus en plus jaloux.* Mówią tu, że general Andreossi, poseł francuski w Wiedniu, stara się o rękę panny Karoliny Jelskiej. *Cela met de mauvaise humeur Madame Severin qui lui en veut à cause de cela.* Może to jednak wszystko plotki, o które tutaj bardzo łatwo...<sup>4</sup>

29 stycznia.

„Wczoraj był bal bukietowy u p. Bronikowskiej. Pośród balu weszły naprzód pani Łubińska, Broni-

kowska, Aleksandrowa i Antoniowa Potockie, ubrane *en Arabes*. Spódnice białe, ponsową materią i złotem obszyte, tuniki półokrągłe, naszywane także ponsowem i złotem i otoczone w pasy frendzlą z korali i pereł. Na tem katanki tureckie ponsowe, a na głowie rodzaj turbanów z welonami, podpiętymi pod brodę. Dyamentów moc wielka, a rękawy spinane szerokiemi bransoletami. Drugi orszak składał się z pani Anastazowej i Adamowej Walewskich, z pani Cichockiej i Maryi Dzierżanowskiej *en femmes de Bagdad*. Miały na głowie turbany seledynowe, dyamentami ozdobne, białe spódnice i seledynowe tuniki srebrem obszyte. Trzeci: pani Wincentowa Krasieńska, panna Sobańska, Stasiowa Potocka i panna Komarówna *en Morlaques*. Miały na głowie dyademy bogate, na tem zarzucone białe woalki, spódnice białe, katanki długie ponsowe, oblamowane złotem, fartuszki okrągłe, haftowane złotem w poprzek. Ten szereg najpiękniej się wydawał. Pani Aleksandrowa, Ignacowa Sobolewska, Zabiellowa i panna Teresa Kicka były także *en costume*, ale przyznam się, nie można było wiedzieć, co to za ubiór. Szczególniej p. Aleksandrowa jakiś turban potężny wsadziwszy na głowę, zdawała się upadać pod tym ciężarem. Pani Ignacowa miała strój turecki, panna Teresa hiszpański, a pani Zabiello *un costume de fantaisie*. Bawiono się doskonale i ja wyjeżdżając o czwartej bal w najlepszem ożywieniu jeszcze zostawiłam...”

30 stycznia.

„W tych dniach ze sztabu Napoleona przyjechał tu Falkowski z poleceniem do Roźnieckiego, aby

podał plan, w jakiby sposób można zabrać część Galicyi, żeby mieć z jednej strony Karpaty, a z drugiej dobrą linię obronną. Po co te plany i co to są, za zamiary, tajemnica to, a domysłów rozmaitych krąży mnóstwo. Już to wojsko jest u nas zawsze do boju gotowe i tu sprawa idzie jak najlepiej, ale cywilność w prawdziwym odmiecie. Pełno partyi, nikt nie wie co ma robić i powszechnem jest życzenie, żeby p. marszałek (Ignacy Potocki) objął naczelną władzę. Na pana Stanisława krzyki ogromne, choć prawdziwie nie wiem o co. Marszałka Davoust, o którego wszystkie te komeraże się opierają, niezmiernie to nudzi i męczy. Z księcia Józefa wszyscy generalnie niekontenci i może nawet odejmą mu ministerstwo. *Mais que cela reste entre nous.* Przejeżdżał tędy generał Savary i piorunował na księcia Adama (Czartoryskiego), że wyprawił wielki obiad dla posła angielskiego. Natychmiast w gazetach wydrukowano rozmaite artykuły i nazywają go w nich słuźalcem Anglii. Szpiegostwo, do któregośmy nie nawykli, rozwinięto tu okropnie. P. Sobolewski ostrzegł mnie, żeby się mieć na baczności, każde bowiem słówko wyrzeczone, dochodzi do wiadomości władzy.

Roźniecki ze Stasiem, na żądanie Davoust'a opisali stosunki krajowe przed bitwą Austerlicką i wymienili powody, dla których ks. Adam zostawał na dworze petersburskim. Marszałek przeczytawszy, niezmiernie tem zdziwiony został, że Polacy mogli na Rosyę rachować i pismo to przesłał Napoleonowi. P. Mostowski z Paryża donosi, że dla nas najlepsze są nadzieje...“

2 lutego.

„Bale trochę ustały, ale natomiast następują *assemblées*. W niedzielę byłam pod Blachą z p. Stanisławową Potocką, która nieskończenie dla mnie jest łaskawą i grzecznościami mnie obsypuje. Widziałam także paradę na dziedzińcu Saskim, które tu codzień się odbywają. Około 200 żołnierzy defiluje, a w środku gra muzyka. Ewusia wyjechała. *On dit que l'affaire de l'échange de Galicie est en train*. Napoleon pogodził się z Lucyanem...“

6 lutego.

„Czy mego Leonka wakcynowaó? Lafontaine arcy tej innowacyi jest przeciwny i mówił mi, że gadał długo z doktorem, który umyślnie jeździł do Londynu, aby ten wynalazek zbadać. *Il lui a dit que c'est une lubie des médecins anglais*.

Onegdaj mieliśmy wielką paradę. Rozdawano krzyże żołnierzom. Pierwszy raz widziałam nasze orły. Pana Michała regiment ustawiono pod koszarami litewskimi, a Stasia Potockiego na dziedzińcu Saskim. Orły ich salutowały, a książe Józef przypiąwszy krzyże, każdego żołnierza całował. P. Michał miał mowę, poczem krzyczano: Niech żyje cesarz! — Bale ustały i miejsce ich zajęły herbaty tańcujące. Na ostatniej z nich u p. Małachowskiego powtórzono kadryle kostiumowe, ale jakoś nie szło tym razem. Jutro p. Michał daje wielki obiad dla ks. Józefa, generałów i dekorowanych żołnierzy, którzy u tegoż samego stołu siedzieć będą. Znaczna część litewskiej naszej familii także się tu zjechała,



p. Stefan Grabowski, pani Biszpingowa i p. Siecheń, ten co był w Puławach...”

9 lutego.

„Wszyscy nas tu zapewniają, że Staś wkrótce dostanie miejsce. Dobrze jest widziany przez marszałka i przez Roźnieckiego, a ta droga prędzej do celu dowiedzie, aniżeli protekcya krewnych, którzy chociaż dobrze mu życzą, dosyć są marudni i boją się, żeby ich nie posądzono o nepotyzm. Pani Aleksandrowa pojechała do Białegostoku, bo pani Krakowska jest bardzo chora, a nawet niektórzy mówią, że już umarła. My wyjeżdżamy także za dni parę, a towarzyszyć nam będzie p. Michał dla widzenia panny Laury, do której szczerze jest przywiązany...”

Puławy tej zimy były zupełnie puste, gdyż ksiązę feldmarszałek bawił w Sieniawie, ksiązę Konstanty we Włoszech, a księżna Wirtemberska w Warszawie. Pan Stanisław Potocki przed wyjazdem swoim z deputacyą, zawiadomił brata, że w Paryżu nie będzie, gdyż Napoleon wezwał ich do Bajonny. Tak więc nadzieja mojej podróży rozwiła się i do późniejszego odłożyła czasu.

Rosya widząc, że zawarte z Turcyą zawieszenie broni pokoju nie wyda, rozpoczęła dalszą wojnę i wojna ta trwała cztery lata aż do 28 maja 1812 r., to jest do pokoju zawartego w Bukareszcie, a spowodowanego głównie najściem Napoleona na Rosyę, bez tej bowiem przeszkody Rosya-by niezawodnie Konstantynopol zabrała. Na mocy traktatu do Rosyi odpadała cała Bessarabia z Chocimiem, Brailowem i Izmailowem.

W końcu roku poprzedniego na mocy traktatu Tylżyckiego zawieszano Szwecyę, aby dla okrętów angielskich zamknęła morze Bałtyckie. Ponieważ Szwecya odpowiedziała, że wtedy to uczyni, kiedy Francuzi wybrzeże Bałtyku opuszcza, wysłano więc w marcu 1808 r. korpus Buxhevdena do zajęcia Finlandyi. 23 marca poddało się Abo, a wkrótce potem i Sweaborg, ów Gibraltar północny. Cała kampania trwała dziewięć miesięcy i wojska rosyjskie doszły aż do Torneo i następcą Gustawa IV, który koronę złożył, odstąpił Rosyi Finlandyę.

Napoleon korzystając ze sporów w hiszpańskiej rodzinie królewskiej jeszcze w listopadzie 1807 r. wysłał do tego kraju korpus generała Dupont, liczący 27.000 ludzi. Miały to być niby rezerwy dla generała Junot i wojsko to rozłożyło się w Valladolid i Salamanca. 9 stycznia 70.000 wojska wprowadził marszałek Moncey do Biskai, a 9 lutego także sama siła pod wodzą Duhesme zajęła Katalonię. Książę Pokoju, który na to przejście wojsk francuskich zezwolił, zaczął rozumieć, że dla Portugalii sił tych za wiele, a lud przyszedł do tego przekonania, że niecny ten intrygant Hiszpanię Napoleonowi za obiecany mu tron Algarvii zaprzeda. Wzburzone więc tłumy napadły na Aranjuez, księcia Pokoju pokaleczonego do więzienia zamknęły, a wymógłszy na Karolu IV abdykacyę, Ferdynanda królem ogłoszły. Murat, który podówczas znajdował się w Burgos, zajął Aranjuez i Madryt i więźniów wziął pod swoją obronę.

Abdykacya Karola nie przypadła go gustu Napoleonowi. Znał on słabość jego charakteru i liczył,

że z nim łatwo plany swe przeprowadzi. W Ferdynandzie nie wiedział jeszcze, jakiego będzie miał przeciwnika. Dla wybadania gruntu wysłał do Madrytu generała Savary'ego. Rozmowa, jaką miał z nim na odjezdnem, jest z tego względu dla nas ważną, iż dowiadujemy się z niej, że byt Polski, o jakim Napoleon wprzódki szczerze myślał, został przez niego zaniedbany zupełnie, skoro nabrał nadziei, że cesarza Aleksandra będzie mógł użyć przeciwko Anglii. Ważniejszymi mu się teraz wydawały jego widoki w Hiszpanii, a ks. Talleyrand, idąc za jego chęciami, pisał:

„Tyle ganiona polityka Ludwika XIV, iż dla osadzenia swojej dynastyi w Hiszpanii wplątał się w długie wojny, była jednak pożyteczną i dla dobra Francyi i wynikała z położenia Hiszpanii. Kraj ten morzami oblany, czyni go zawiśłym od Anglii i potrzebuje tylko króla wojownika, żeby zagrozić Francyi, jak to było za Karola V i Filipa II. Panowanie nadto Bonapartych we Francyi zawsze wątle, dopóki Hiszpanią rządzą Burboni. Nie o północy więc Francyi myśleć należy, nie o Polsce, ale o Hiszpanii. Jeśli dla nieujętej jakiejś utopii zapuścilibyśmy się w głąb Litwy, Hiszpanie tymczasem i Austriacy stanęliby prędzej w Paryżu, aniżeli byśmy my zdołali wrócić do Renu“.

Savary, zręcznie łudząc Ferdynanda, nakłonił go do widzenia się z Napoleonem w Bajonnie, ale, kiedy nowy król hiszpański przybył do Vittoryi, doradcy jego dalej go puścić nie chcieli. Napoleon wtedy zagroził, że nie jego, ale jego ojca za króla

uważa. Pod grozą tego warunku przybył Ferdynand do Bajonny, a sprowadzono tu także jego ojca. Natychmiast zaproponowano Ferdynandowi zrzeczenie się korony hiszpańskiej, ofiarując w zamian królestwo Etruryi, a gdy ten się oparł, Karol ogłosił się królem na nowo, wydał proklamacyę, w której ks. Murata naznacza swoim namiestnikiem i zażądał, żeby wnuków jego, infantów: Don Antonia i Don Francisca przysłano do Bajonny. Lud przeczytawszy tę proklamacyę infantów wydać nie chciał i załogi francuskie z Madrytu chciał wypędzić. Wojsko jednak się oparło i infantów pod eskortą wojskową wysłano. Napoleon odebrawszy o tem wiadomość, rozgniewany przywołał Ferdynanda i zapowiedział, że jeśli korony nie złoży, każe go natychmiast oddać pod sąd wojenny. Nie mając środka oparcia się abdykował na następujących warunkach. Przyznano mu dobra Nowarre, milion franków rocznej pensyi i po 400.000 fr. rocznie dla każdego infanta. Tegoż dnia Karol odstąpił Hiszpanię Napoleonowi, zastrzegając, że żadna prowincya od Hiszpanii oderwana, nie będzie, że religia katolicka pozostanie w niej panującą, że dobra Chambord i Compiègne będą mu przyznane, że on 7,500.000 fr. rocznej pensyi, a inni członkowie rodziny królewskiej wystarczające utrzymanie otrzymywać będą. Zanim zamek Compiègne mógł być wyrestaurowany, miał król zamieszkiwać w Valencyi u żony Talleyranda. W ten nikczemny dość sposób wyrzucił Napoleon z Hiszpanii Burbonów, opuścił Polskę i naraził się na wojnę z ludem broniącym swojej niepodległości, która upadek jego przyspieszyła.

Deputacya polska, złożona ze Stanisława Potockiego, Bielińskiego i Ksawerego Działyńskiego, przybyła, stosownie do polecenia Napoleona, do Bajony dość wczesnie, ale ponieważ sprawy hiszpańskie się agitowały, musiała więc czekać kilka miesięcy i dopiero 6 maja uzyskawszy posłuchanie, pod datą 10 maja otrzymała następujące ulgi:

1. Cesarz Francuzów, z mocy traktatu Tylżyckiego, właściciel sum pozaciąganych przez obywateli księstwa Warszawskiego z banków pruskich, kas rządowych, kompanii morskiej i kasy wdów i inwalidów, odstępuje też sumy ryczałtowo na własność królowi saskiemu za umówioną kwotę, na którą obligacye król saski wyda i ratami spłacać ją będzie.

2. Trzy pułki piechoty polskiej, wezwane do armii hiszpańskiej, przechodzą na żołd francuski, równie jak i pułk ułanów gwardyi Napoleona.

Dwa polskie pułki piechoty, stanowiące garnizon gdański, pobierać będą żołd i żywność z kas francuskich.

Przytem nie omieszkało posłów nakarmić jak najpiękniejszymi nadziejami, któremi przejęci, powrócili do Warszawy we wrześniu po ośmiomiesięcznej nieobecności.

Do Hiszpanii poszedł pułk 4-ty Feliksa Potockiego, starościca szczyrzeckiego, 7-my Sobolewskiego i 9-ty ks. Antoniego Sułkowskiego. Oprócz tego pułk gwardyi ułanów pod Wincentym Krasieńskim, cztery pułki piechoty na żołdzie francuskim, zwane legionem nadwiślańskim i dwa pułki jazdy ułanów. Wszystko to razem tworzyło blisko dwie dywizye samych Po-

laków, które w mnogich bitwach, jak to na swoim miejscu przywiodę, sławą się okryły.

W garnizonie gdańskim zostały: pułk 10-ty Mielżyńskiego i 11-ty, zdaje mi się Niemojewskiego, 4-ty pułk ułanów Kwaśniewskiego zabrany został jako garnizon do Drezna. Ten Kwaśniewski, żołnierz starego autoramentu i języków obcych wcale nie posiadający, miał szczególniejszą nienawiść do Niemców. Że zaś wojska nasze na wzór francuskich własność rolnika za swoją uważały, przeto kiedy stanęły nad Elbą w okolicy Pilnitz, żołnierze wycinali kapustę, kopali kartofle, zrywali zielone jabłka i gruszki i zbierali poziomki, które Sasi tak starannie w winnicach hodują. Mieszkańcy na nadużycia te skarżyli się ciągle pułkownikowi, ale ten śmiał się i odpowiadał:

— Cóż tam za wielka szkoda! — przyjdź Niemcze do nas, całą ćwierć poziomek dam ci darmo a nawet i więcej, bo możesz je w lecie zbierać wiele ci się podoba.

Sasi widząc, że u pułkownika żadnej satysfakcyi nie znajdują, udali się do króla. Ten Kwaśniewskiego wezwać kazał, a wiedząc, że po niemiecku nie umie, po polsku polecił, żeby szkody były wynagrodzone.

— Najjaśniejszy panie — zareplikował pułkownik — co Niemców żalować? Tyle lat nas dusili, toć im trochę dokuczyć nie zawadzi.

Temi licznymi wysyłkami legia druga zredukowana została do jednego pułku piechoty i dwóch jazdy, co znowu generała Dąbrowskiego ubodło i nieukontentowanie jego zwiększyło.

W maju zaprowadzono system poboru czyli

konskrypcyi. W zasadzie różnił się on od obecnego, a był bardzo prosty i działał szybko. Do popisu należeli mężczyźni od 20 do 28 roku życia i dzielili się na cztery klasy, każda obejmująca po dwa lata wieku. Urzędnicy zostający w służbie, duchowni, profesoria i nauczyciele od powinności wojskowej byli zwolnieni, o zdolnościach zaś popisowych wyrokowała Rada popisowa, z prefekta, dwóch radców, jednego oficera i chirurga złożona. Ci wydawali świadectwo osobom z powodu zdrowia w wojsku służyć nie mogącym i wykreślano ich z listy popisowych a przenoszono do rezerw. Rada urzędowała ciągle i każdy do wojska niezdatny zgłaszał się sam do niej, aby świadectwo uzyskać, reszta bez świadectw uchodziła za zdrowych i skoro czas poboru nadszedł zwoływano ich do miasta, wkładano w naczynie tyle gałek białych, ile rekrutów wzięść należało, ci zaś, co wyciągnęli gałki czarne, dostawali uwolnienie na całe życie. Przed odbyciem powinności wojskowej żenić się nie było wolno.

Ustanowiono współcześnie komisye egzaminacyjne dla urzędników i likwidacyjne dla koekwacyi ciężarów wojennych, nakoniec we wrześniu zapadł ważny dekret, regulujący prawa wyborców i wybieralnych, tudzież urządzający postępowanie na sejmikach i zgromadzeniach gminnych.

Włościan porównano z resztą mieszkańców w obliczu prawa, przypuszczono ich w wyjątkowych razach do listy wyborców, otwarto możność kształcenia się i awansowania tak w wojskowej jak i w cywilnej służbie. Lud przyjął to z radością, wstrząśnie-

nia żadnego wszakże nigdzie nie było i odrabianie powinności inwentarskich nigdzie nie zostało przerwane. W Płockiem tylko prefekt Rembieliński skłaniał tak dziedziców jako i włościan, żeby porzuciwszy przestarzałe inwentarze, zawierali notaryalne umowy, w kształcie kontraktów dzierżawnych, a wielu znalazło się takich, którzy poszli za jego radą. To wszystko dowodzi dokładnie, że stan poprzedni nie był tak straszny, jak go sobie wyobrażano, i że *ésclavage* w konstytucyi wspomniane u nas nie istniało. Stosunek był wogóle patryarchalny i w wyjątkowych a bardzo rzadkich wypadkach uciskiem nacechowany.

Stosunki szlachty z mieszczaństwem były dosyć dalekie i aż do przyjścia Francuzów mieszczan do szlacheckich towarzystw nie przypuszczano. Od tej chwili i to się zmieniło i niektórzy mieszczenie, jak na przykład Wojda do wysokich godności powołani zostali. We Francyi w tym czasie nowa szlachta cesarstwa nie ugruntowała się jeszcze i ślady wyobrażeń z 1793 r. się nie zatarły. Obalenie przywilejów i tytułów tak silnie w umysłach tkwiło, że tytułami obdarzeni, niechętnie się do nich przyznawali. Marszałek Davoust nie podpisywał się nigdy księżę d'Auerstädt i przykrość mu robił, kto go w towarzystwie księciem tytułował. Żołnierze i podoficerowie, jeśli ich stopień wykształcenia był wyższy, do towarzystw byli zapraszani i nierzadko zdarzyło się widzieć żołnierza prostego, siedzącego obok generała. Mundurów używano zwykle tylko do parad i służby, na balach zaś, wieczorach, obiadach i zebraniach wy-



stępowano we frakach, a ksiązę Józef przykład do tego dawał.

Język francuski, tańce francuskie zapanowały wszechwładnie. Obiady zaczęto jadać o piątej i zaprowadzono nieznanne u nas *dejeuners à la fourchette*. Kuchnia nawet francuska rugowała polską i barszcze, kapuśniaki i bigosy w kąt się pochowały. W umeblowaniach greczyzna i rzymskość więcej aniżeli kiedy wzięły górę. Kanapy, stoły, fotele, kantorki bez orłów, lwich łap i tym podobnych oznak obejść się nie mogły, a stoły na trójnogach koniecznie wspierano. Herkulanum i Pompeja do wszystkiego dawały wzory i modele. Stroju polskiego ostatnie ślady zupełnie znikły i w Warszawie zaledwie kilka osób kontuszom wiernych pozostało. Między nimi zawsze po polsku się nosił notaryusz Skorochód-Majewski, znakomity języków wschodnich badacz.

Książę Józef otoczył się świetnym sztabem. Biurom ministeryum przewodniczył generał Hebdowski, a Rautenstrauch i Fergis, tudzież kilku starych wojskowych, do oręża niezdatnych, jak naprzykład pułkownik Żeleński, spełniali tu obowiązki stosownie do swoich zdolności. Sztab generalny składał się z generała Fiszera, inspektora piechoty, generała Roźnieckiego, inspektora jazdy, Kamienieckiego, Szumańskiego, kwatermistrzów i innych władz wojskowych. Adjutantów miał ksiązę kilkunastu. Z tych Marcelli Potocki, brat pani Czosnowskiej, Antoni Potocki, Miączyński, Bleszyński, Ludwik Kicki, Kamieniecki i Teodor Szydłowski nosili mundur karmazy-

nowy huzarski ze srebrem, inni granatowy z niebieskimi kołnierzami.

Król także urządził dwór swój warszawski. Wielkim marszałkiem czyli podkomorzym zamianowany został Jan Nepomucen Małachowski, łowczym Aleksander Batowski, Żaboklicki szambelanem, Adam Broniec marszałkiem dworu. Jeden tylko Broniec pobierał pensyi 20.000 złp. i miał w zamku mieszkanie, innych obowiązki były honorowe, to też Batowski do Francyi się przeniósł i rzadko do Warszawy zaglądał. Miał także król swoich adjutantów, z których jedni tytuł tylko posiadali i jako jego oznakę mieli prawo nosić na ręku białą przepaskę, otoczoną złotą frendzlą. Inni pełnili służbę adjutantów rzeczywistych i takimi byli pułkownicy Paszkowski i Błęszyński.

Przepisano mundury obywatelskie dwojakiego rodzaju: jedne granatowe z karmazynowymi kołnierzami i mankietami, zahaftowanemi srebrnym haftem, liście i owoce drzewa oliwnego wyobrażającym, drugie dla pozostałych stanów takiegoż koloru i kroju, ale bez haftu. Urzędnicy szczególnych mundurów nie mieli i tylko siedmiu członków pierwotnej Rady rządzącej miało prawo nosić mundur koloru *pius* z haftami złotymi.

Ponieważ Napoleon w tym czasie rozpoczął swe kłótnie ze Stolicą Apostolską, Ankonę arbitralnie do królestwa Włoskiego włączył i Rzym zajął garnizone francuskim, przeto papież uważał się za więźnia, a nieprzyjazny tu stosunek odbił się na stanie duchownym wszędzie. Już przez kodeks Napoleona duchowieństwo znalazło się w niemożności pogodzenia

obowiązującego prawa z przepisami kościelnymi. Akta cywilne, małżeństwa cywilne, rozwody nie zgadzały się z postanowieniami Soboru Trydenckiego, a choć małżeństwo pozostało sakramentem, rozwiązaniem być mogło bez wdania się władzy kościelnej. Oprócz zasad samych przybyły i inne grawamina z nieznanych u nas naprzód zwyczajów wpływające. Tak naprzykład Francuzi wprowadzili obyczaj, że wojsko znajdujące się w miejscu, gdzie się odbywało nabożeństwo, winno było podnosić ważność jego parady. Wszędzie gdzie stał garnizon szykowali się w czasie mszy żołnierze w dwa szeregi z bronią, muzyką, bębnami i tambour-majorem. Broń swą nieustannie to prezentowali, to brali na ramię, to do nóg spuszczały, to bębniły; a wszystko za głośną komendą oficera. Bębniło przy ewangelii, a przy podniesieniu zamiast przyklęknienia broń prezentowano. To wszystko, podług twierdzenia biskupów, tak miało mieszać księży, że żaden z nich nie mógł mszy poczciwie odprawić. Ja co prawda tego nie dostrzegalem i zdaje mi się, że duchowieństwo obyczaj ten chwyciło tylko jako jeden więcej do żalów pretekst.

Arcybiskup Raczyński ciągle szturmował do króla, do ministrów, żale rozpościował, ostro pisał, zwierzchnictwa Dyrekcji spraw wewnętrznych nie uznawał i przeciw zajmowaniu klasztorów protestował. Najwięcej go jednak bolało ciągle mieszanie się niższych władz administracyjnych do czynności duchownych — jak regulowanie opłat za pogrzeby, obwieszczenia i t. p. Szczególny zaś gniew wywierał na ministra sprawiedliwości i spraw wewnętrznych,

kiedy ci proboszczów, jakby zwyczajnych urzędników karami okładać się poważyli. Niesnaski te ciągnęły się przez czas całej egzystencji Księstwa i większej nabierały cierpkości w miarę pogorszającego się stosunku Napoleona z papieżem. Król saski, gorliwy katolik i duchowieństwu przychylny, chętnie stronę arcybiskupa i kleru trzymał, ale wiele poradzić nie mógł. Ślad tych kłótni może znaleźć czytelnik w dziełku wydrukowanem przez arcybiskupa Raczynskiego, a noszącem tytuł: „Sześćioletnia korespondencya i t. d.“

Z porady lekarzy księżnę Czartoryską wysłano na kurację do Teplitz, a choć to podróż nie daleka, nie chciała jej sama odbywać, a do towarzystwa i ja, mający już wówczas lat osmnaście, zaliczony zostałem. Ruszyliśmy z Puław d. 18 czerwca we cztery powozy. W koczu czterokonnym jechała księżna, moja matka i Zosia Matuszewicz, w drugim parokonnym doktor Khittel i ja, w karecie poczwórnej garderobiane, na bryce czterokonnej kuchnia i kredens. Mieliśmy z sobą pięciu służących, oprócz należących do obsługi kuchni. Dodawać nie potrzebuję, że o projekcie tym wczesnie zawiadomiony, niecierpliwością i szczęściem pałałem, a bujna wyobraźnia młodzieńcza nasuwała mi tysiące nowych widoków i przyjemności.

Do Gruszczyzna, rezydencyi księżny Wirtemberskiej, odprowadzali nas panowie Wojna, Zwierzchowski i Julian Niemcewicz, ten ostatni, świeżo z Ameryki przybywszy, bawił nas zajmującym opowiadaniem obyczajów życia w Stanach Zjednoczonych. Osobi-

stość poety Ursyna i jego pełne rozmaitości losy zanadto są znane, żebym tu je miał powtarzać. Powiem więc tylko, że razem z Kościuszką, po uwolnieniu ich przez cesarza Pawła do Ameryki wyjechawszy, tam pomiędzy obcymi bez funduszów, bez opieki zapadł na ciężką tyfoidalną gorączkę. Prawdopodobnie w warunkach takich śmierć byłaby go zabrała, gdyby zająca pani Elżbieta Jew nie wzięła go w opiekę. Dzięki jej staraniom po ciężkiej i długiej chorobie do zdrowia powrócił, a przywiązawszy się do swej opiekunki o rękę jej prosił. Pani Jew miała już wówczas przeszło lat 30, co u kobiet tamtych krajów jest prawie początkiem starości, ceniąc jednak wielkie moralne przymioty wygnańca, związkami małżeńskimi z nim się połączyła. Ponieważ niedaleko od miasta posiadała małą własność wiejską, tam się więc oboje przenieśli i wtenczas dla naszego poety rozwinął się nowy wcale zawód. Z murzynką, która razem obowiązki kucharki pełniła i z murzynem za parobka służącym, uprawiał Niemcewicz swój ogród, a raz w tydzień do miasta na sprzedaż jarzyny woził i utargowane pieniądze, podług zwyczajów tamtejszych do bankiera składał, asygnując później na niego wszystkie zakupy, jakie w mieście uczynić było trzeba. W sielankach wiejskość podobna pięknie wygląda, ale w rzeczywistości dobrze może się dać we znaki, zwłaszcza, że tęsknota za krajem srodze go trapiła. Ten żal był tak wielki, że kiedy raz na targu w Nowym Jorku spotkał żyda polskiego w zabrudzonym chałacie, on, który żydów tak nie lubił, jak dał tego liczne dowody i w Lejbe i Siora i Listach litew-

skich i w Przebiegach i w Moszkopolis, rzucił mu się na szyję, po kilkakroć uściskał i dla rozmowy z sobą na wieś zabrał. Dowiedziawszy się o powstaniu księstwa Warszawskiego, żonę na czas jakiś opuścił i w r. 1808 do kraju przyjechał. Zajmował się wydawnictwem pism swoich, a głównie poezyi i to mu większy dochód jak jego majątek w Ameryce przynosiło. Najwięcej starania przykładał do wydania Śpiewów historycznych, do których muzykę dorabiała dama znajome, a rysunki z Tyszkiewiczów Potocka, późniejsza Wąsowiczowa, Laura Potocka, Tarnowska, Sułkowska i moja siostra przygotowywały. Poemat Puławy i Moszkopolis, o ile wiem, pozostały niedrukowane i tylko w rękopisie je znałem. Pierwszy opisowy, trochę formą do Sybilli Woronicza zbliżony, choć może nie ma w sobie tyle gorącego uczucia.— Drugi humorystyczny i trochę polityczny, przedstawia, jaką będzie Warszawa w następnym wieku. Rzeczywiście, ja co pół już wieku następnego przeżyłem, widzę, że w przywidywaniach swoich wieszcz nie był bardzo daleki od prawdy. O innych pismach nie mówię, te wszystkim powszechnie są znane.

Niemcewicz był wzrostu niskiego, twarz miał okrągłą, włosy *chatain*, oczy małe, ale pełne ognia. Humor posiadał zawsze jednaki i nigdy go innym jak wesołym nie widziałem. Głos miał piskliwy i śmiech szczególnego rodzaju. Lubił drwinki i żarty i w nich często w zbytnią wolność popadał, dozwoloną miarę swobody towarzyskiej przekraczając.

Gruszczyn należał do dóbr Maciejowickich i od ordynata Zamojskiego wzięła go w dzierżawę księżna

Wirtemberska. Był tu piękny, murowany, piętrowy pałacyk, wśród lasu wierzb i sokorów położony. Wał nad Wisłą, się ciągnący cały był zasadzony różami i nazywał się *Cap des roses*, sąsiedztwa najbliższe oprócz panów Heryngów z Mniszewa, stanowił starszek Gordon, o którym już wspominałem, i pan Eugeniusz Czaczkowski, krewny Różnieckich, dziedzic Różniszewa. Całe to towarzystwo, a szczególnie ten ostatni wchodzi do romansu ks. Wirtemberskiej — Malwina, gdzie także Stanisław i Artur Potocki łatwo rozpoznać się dadzą.

Towarzysze nasi w Gruszczyźnie nas opuścili, my więc przebywszy komorę austryacką w Mniszewie, a księstwa w Konarach, stanęliśmy w Warszawie, zatrzymując się jak zwykle w pałacu Błękitnym.

Stanisław Grabowski 23 czerwca prezentował mnie dwom ministrom: sprawiedliwości i policji. Pierwszy Feliks Łubieński był już w bardzo podeszłym wieku, cerę miał jakby schorzałą i na twarzy wyraźnego zniekania ślady. Mimo tych pozorów położył on ogromne zasługi w swoim ministerjum i niesłychaną rozwinął energię. Zorganizował sądownictwo, spopularyzował i uprzystępniał prawo francuskie u nas nieznanne i obce i z ludzi nie mających fachowego i specjalnego wykształcenia wytworzył dzielnych urzędników. Pomędzy innymi przymiotami, oprócz szczególnie zimnej krwi, głębokiego rozsądku i obszernych wiadomości, odznaczał się on wielkiem poszanowaniem wiary katolickiej, której wszystkie formy gorliwie i z surowością przestrzegał. To z jednej strony zyskało mu łaski i zaufanie króla sa-

skiego, z drugiej wszakże naraziło na zarzuty zbytniej, a udanej bigoteryi. Przez krótki też czas trwania księstwa on najwięcej narażony był na pociski i izby i publiczności, o czem jeszcze nieraz mówić mi wypadnie. W 1813 roku porzucił stanowczo zawód polityczny i osiadł w Guzowie, gdzie wśród licznej swojej rodziny, synów, wnuków i prawnuków prawdziwie patryarchalny pędził żywot. W czasie uroczystości rodzinnych zbierało się tej familii z górą ośmdziesiąt osób. Żonaty był, jeżeli się nie mylę, z Biełińską.

Drugi minister, Aleksander Potocki, z Potockich Prymasowskich z Koniecpola, przez stosunki tylko stanowisko to otrzymał, bo wcale odpowiednich zdolności nie posiadał. Nizki, niepozorny, w mowie ostrożny, niepewny i jakby wahający się, niestosownie był wybrany do ministeryum, do którego szczególnie Napoleon wielką przywiązywał wagę. Oddać mu wszakże należy tę sprawiedliwość, że choć za niego policya spała, ale też także i do narzekania nie dawała powodu.

Na dzień następny byliśmy zaproszeni na obiad pod Blachą. Honory domu robiła pani de Vauban i Wincentowa Tyszkiewiczowa, ksiązę Józef przybył dopiero w końcu obiadu. Przyjęcie było niezmiernie serdeczne i ksiązę Józef wiele ze mną rozmawiał, namawiając mnie do prędkiego zaciągnięcia się w szeregi walczące. Pokazywano nam bogate pistolety przez Bontela wyrobione, a przysłane w darze przez Murata. Były one o dwu lufach z miniaturowymi bagnetami, które za pociśnięciem sprężyny wyskakiwały.



Cenniejszym może darem był przepyszny kaszkiet karmazynowy ulański podobno ręką samej księżnej Bergu, bogato złotem wyszywany. Cennością wszakże nie odpowiadały dary te upominkowi, jaki ks. Muratowi uczynił Poniatowski, darował mu bowiem bogatą karabelę, po Sobieskim w spadku do Poniatowskich przeszłą.

Po obiedzie zaprosił nas ks. Józef na małą rewię. Była to grzeczność wyświadczona dla księżnej Czartoryskiej, która jeszcze wojsk narodowych nie widziała. 2-gi pułk piechoty Stanisława Potockiego i 3-ci Żółtowskiego odbywały bardzo zręcznie obroty na placu Ujazdowskim. Mundury zupełnie krojem francuskim składały się z fraków z szerokimi wylągami od końca pól przez piersi aż do ramion idącymi. Na głowach czako, a u grenadyerów wysokie niedźwiedzie bermyce. Sztandary zastępowały białe orły dęte ze srebra i na krótkiej osadzie zatknięte.

Wojsko księstwa Warszawskiego składało się z dwunastu pułków piechoty, sześciu jazdy i artylerji, której była tylko jedna bateria kosztem Włodzimierza Potockiego, syna Szczęsnego, wystawiona. Dzielilo się na trzy dywizye: Pierwsza dywizya księcia Józefa Poniatowskiego składała się z następujących pułków: piechoty pułk 1-szy Michała Grabowskiego, 2-gi Stasia Potockiego, 3-ci Żółtowskiego, 4-ty Feliksa Potockiego i z jazdy: 1-szy z strzelców konnych Przebendowskiego, 2-gi ułanów Tyszkiewicza; mieli ci ułani rabaty ciemno-żółte. Druga dywizya dowodzona przez Zajączka składała się: piechoty 5-ty pułk ks. Michała Radziwiłła, 6-ty Sierawskiego, 7-my

Sobolewskiego, 8-my Godebskiego — jazdy: pułk 3-ci strzelców Łęczyńskiego i 4-ty ułanów Kwaśniewskiego z rabatami karmazynowymi. Trzecia dywizya Dąbrowskiego miała z piechoty: pułk 9-ty ks. Sułkowskiego, 10-ty Melżyńskiego, 11-ty zdaje mi się Niemojewskiego, 12-ty Weisenhofs — w jeździe zaś 5-ty strzelców Turny i 6-ty ułanów Dziewanowskiego z wyłogami białymi. Piechota i ułani mieli mundury granatowe, strzelcy i artylerya zielone. W spodnim ubraniu wielkiej jednostajności ani u oficerów, ani u żołnierzy nie przestrzegano.

Otrzymawszy za staraniem Grabowskiego paszport, bom austriackiego nie posiadał, 20 czerwca puściliśmy się w dalszą drogę i na noc stanęliśmy w Nieborowie, gdzie zatrzymać się należało koniecznie, bo nietylko księżnę łączyła silna przyjaźń z Radziwiłową, ale nadto córka tego domu była za księciem Konstantym Czartoryskim. Pałac Nieborowski uderzał nietylko ogromem ale i przepychem wewnętrznego urządzenia. O galeryi tutejszej, o słynnej oranżeryi, a także i Arkadyi już wyżej wspomniałem. Podczas trzydniowego naszego tutaj pobytu zwiedziliśmy to wszystko nanowo i zrobiliśmy wycieczkę do Łowicza dla obejrzenia katedry i grobów prymasów. Pamiętam, choć pod względem historycznym nagrobki ich ważne, żaden mnie jednak tyle nie uderzył, co nagrobek kanonika Oczko, którego artysta wyobraził z czterema oczami, dwoma nosami i dwoma gębami, a znajdujący się obok napis łaciński twierdzi, że nieboszczyk takim był rzeczywiście.

W czasie bytności naszej przybył także do Nie-

borowa marszałek Davoust ks. d'Auerstädt z żoną i dwoma adjutantami pp. de Montmorency i Montesquiou. Sam księżę średniego wzrostu, dobrej tuszy, z oczyma dużemi i wyrazistemi o rysach regularnych. Łysy zupełnie i choć zwykle ze zmarszczonem czołem, nie miał w postaci swojej wyrazu surowości, a choć po Massenie do kierowania wielkimi masami za najzdolniejszego uchodził, na pierwszy rzut oka nie znać jednak było tych talentów. Dowodził 3-cim korpusem złożonym z dywizyi generałów: Morand, Gudin i Friand i od 1807 r. w księstwie zostawał. Ona, wysmukła brunetka z dużemi i czarnemi oczyma, śmiało uchodzić mogła za południową piękność. Marszałek wogóle był małomówny, a podobno wyjątkową przyczyną terażniejszego jego złego humoru były wymówki, jakich nie szczędzono w Petersburgu Savary'emu z powodu śmierci księcia d'Enghien. Z upodobaniem tylko opowiadał, że żołnierz z jego korpusu nie chciał stosownie do odebranego rozkazu przepuścić przez placówki generała. Generał zniecierpliwiony zawołał: *Ne voyez vous pas que j'ai deux étoiles sur mes epaulettes?* Żołnierz na to z zimną krwią miał odpowiedzieć: *Mon général, vous aurez beau porter tout le firmament sur vos epaulettes, et vous ne passerez pas.*

Z Nieborowa, przez Łęczyce, Uniejów przejechaliśmy tylko przez Kalisz, księżna bowiem mając jakąś niechęć czy do Zajączka, czy do jego żony, lękała się, żeby się z nim nie spotkać i wołała popasać w karczmie za Kaliszem. Stąd zaraz wjechaliśmy do Śląska i w Mittelwalde stanęli.

Od owej pory upłynęło pół wieku i nie można

zaprzeczyć, że postać kraju tak naszego, jak i sąsiedzkich licznym uległa zmianom. U nas, za wyjątkiem starej Galicyi nie było żadnej bitej drogi, a i za granicą nie były one bardzo obfite. Gościniec z Wrocławia do Drezna był piaszczystym szlakiem, którego brzegi oznaczały się kolejami przez powozy powyrzynanemi, droga kręciła się wężykowato, a mosty stały zwykle na miejscach suchych i tylko przed nimi i za nimi głębokie kałuże, gdzie często grzęznąć było trzeba. Jeśli mil parę szosy się trafiło, to była ona tak niegodziwa, że ją omijać było potrzeba. Karczmy wiejskie oprócz izby szynkowej i alkierza innego nie posiadały schronienia, a w austeryach wielkich choć były gościnne pokoje, to wszakże szyby w nich powybijane, piece porozwalane, kominy dymiące, a łóżka, stołki i stoły znoszono z miasta, kiedy się gość trafił. O pościeli myśleć nie było można i trzeba było sianem ją zastępować, a jedyne pożywienie, jakiego dostarczano, składało się z mleka, jaj i piwa, kartofle bowiem należały jeszcze wówczas do roślin, które tylko w pańskich hodowały się ogrodach. Każdy więc z podróźnych musiał wozić tłumoki z pościelą i spiżarnią podręczną. O zapasach, jakie szły za księżną, nie mówię, bo to już była potrzeba dogodzenia zachceniom pańskim, ale i szlachoić zwyczajny nie wyruszał w drogę, nie mając z sobą bigosu, kaszy, garnka masła i chleba pytlowego.

Poczty nasze bywały rozmaite. Na jednych konie choć chude, ale rosłe i silne, do biegu były skore, na innych znowu nigdy koni nie było i dopiero po długim czekaniu przychodziły od brony lub pługa

zmęczone, i najczęściej w drodze ustawały. U nas wszakże, mimo te przeszkody jeżdżono dosyć szybko, ale w Prusiech i Saksonii niezmiernie wolno. Żadne środki nie mogły znaglić do pośpiechu flegmatycznego pocztyliona, który nic sobie z pasażerów nie robiąc, nieodmiennie w połowie stacyi odbywał popas *Halbeweg* zwany. Stąd przez dzień przy trzech popasach ujeżdżało się trzy stacye.

W Niemczech każdy podróżujący szlachcic polski jeszcze i dotąd za hrabiego jest poczytywany. Wówczas było to wszystko w daleko wyższym stopniu i honory te słonymi rachunkami opłacać zawsze należało. Jeżeli zaś dowiedziano się, że rzeczywiście jakaś znakomita przyjeżdża osoba, owacyom nie było końca i w Śląsku w każdym miasteczku witała nas deputacya miejska, asystowała przy naszej wieczerzy, wyprawiała serenady, śpiewały chóry, a i panom rajcom i chórom płacić było potrzeba.

W Hundsfield zatrzymaliśmy się dłużej, księżna bowiem myślała, że do jej zbiorów jakaś pamiątka ze słynnego pola zwycięstwa odniesionego przez Krzywoustego, da się odszukać, ale wszystkie starania nasze były próżne, a przekonaliśmy się, że między mieszkańcami żadna legenda nawet o tej bitwie się nie przechowała.

Wrocław wyglądał wtedy bardzo smutno. Przed rokiem przez księcia Hieronima oblężony i bombardowany, ruinami świecił. Przedmieścia popalone, a w miejscu, gdzie dziś piękne ciągną się ogrody, wznosiły się okopy, mury, bastiony i kurtyny. Samo miasto w późniejszych czasach także licznym uległo

zmianom, część tylko koło akademii, ratusz i katedra zostały też same. Stanęliśmy *pod Złotą Gęsią*, bo już i wówczas ta gospoda uchodziła za najlepszy hotel i natychmiast z uszanowaniem zjawił się p. Korn, księgarz, który z księciem feldmarszałkiem ciągle korespondował i z dostarczanych do jego biblioteki książek ciągnął wielkie zyski. I teraz przynosił rozmaite bibliograficzne rzadkości, składające się głównie z książek do nabożeństwa pisanych na pergaminie i zdobnych pięknymi miniaturami, księżna kilka ich nabyła po ogromnie wysokich cenach. We Wrocławiu była podówczas menażerya jakiegoś p. Leonarda, o której wzmiankuję dlatego, że w niej jedyne w życiu widział orangutanga. Księżna opowiadała mi, że w czasie pobytu swojego w Anglii, znała jednego kapitana okrętowego, który do obsługi, czyszczenia sukien i podawania jadła, małpy tego rodzaju używał i że z powierzonych obowiązków wywiązywała się ona wcale zadawalniająco.

Z Wrocławia przez Lignicę, Hainau i Buntzlau, wjechaliśmy w granice saskie. Cały Śląsk podówczas przedstawiał smutny obraz skutków wojny. Głogów, Wrocław, Brzeg, Neissa, Kozel, Świdnica, Glatz nawpół przez bombardowanie popalone, miały poniszczone fabryki, a cały kraj kontrybucjami i zbyt kownem żywieniem wojsk francuskich, których część dotąd pozostawała, był wyniszczony. Ślady nędzy były widoczne, a nie tylko u ludu ale i u mieszkańców miast. Oznaki sympatii dla Polaków były bardzo wyraźne.

Waldau i Görlitz należały wówczas do Saksonii, a w ostatniem tem mieście istniały słynne fabryki

i blichy płócien. Zauważyłem maszynę do polewania płótna, podobno od Chińczyków przyjętą, a składającą się z koła, które obracając się, kubelki wody wylewało. Cywilizacja europejska nie ulepszyła tego wschodniego wymysłu i nie zadała sobie nawet trudu, żeby pracę rąk ludzkich siłą koni zastąpić. Od Görlitz przez Bautzen, ciągnęła się szosa aż do oboziska pod *Białym Orłem* o pół mili od Drezna odległej, ale tak niewygodna i z bruku nie przykrytego szabrem pobudowana, że prawdziwe tortury przejeżdżającym zadawała. Pod Dreznem nie było licznych willi i letnich mieszkań, jakie się tam teraz znajdują, ale ciągnął się ponury las sosnowy, pokrzywiony i karłowaty. Za to dolina Elby, Drezno, Pillnitz, Meissen i góry Czeskie tem piękniej się wydawały, skoro gęstwina lasu się otwarła.

W Dreźnie stanęliśmy się na ulicy Zamkowej w Hotelu Polskim, a zaraz odwiedzili nas mieszkający tu Polacy, Zabiello łowczy litewski i państwo Ołędzcy. Ci ostatni zaprosili nas na wieczerzę i u nich poznałem p. Bourgoing, rezydenta francuskiego przy dworze saskim. Ponieważ paszport wydany mi był przez p. Serra, rezydenta francuskiego w Warszawie, na drugi dzień uważałem za obowiązek stawić się u p. Bourgoing. Przyjęto mnie jak brata, a Francuz, którego później losy do nas więcej zbliżyły, wysoki był, chudy, dosyć już w wieku, ale nadzwyczaj uprzejmy. Dom jak na Drezno utrzymywał świetny, mieszkańcy bowiem tego miasta żyją nadzwyczaj skromnie i nawet ekwipażów nie używają, ale zastępują je lektykami, których portyery nie wiem dlaczego szwajcarami

nazwani, w liberyi kanarkowej z błękitnemi bortami, punkt zborny mają przy zamku. Bawili przy panu Bourgoing dwaj jego synowie: starszy Armand, podówczas kapitan w pułku dragonów i młodszy, rówieśnik mój Paweł, ochotnik w marynarce. W późniejszym wieku przeniósł się on na pole dyplomatyczne i w 1831 r. zastępując posła w Petersburgu przyczynił się wielce do utrzymania przyjaznych stosunków Rosyi z Ludwikiem Filipem i odwrócił grożącą Francyi wojnę. Jedyna córka posła szesnastoletnia Ernestyna, później za marszałka Macdonalda wydana, robiła honory domu. Wychowany wśród galanteryi dworu Puławskiego, nie mogłem się powstrzymać od otoczenia panny Bourgoing, temi drobnostkowemi grzecznościami, które do niczego nie obowiązują niemniej są miłe. To mi jeszcze więcej jak zaproszenie ojca łask zjednało i przez czas mojego pobytu w Dreźnie stałem się w rodzinie tej prawie domownikiem. Paweł towarzyszył mi ciągle, a Armand, wzięwszy na się rolę *Cicerona*, oprowadzał nas po wszystkich zbiorach i miejscach godnych widzenia. Ponieważ ks. Czartoryska, po dwudniowym w Dreźnie pobycie wyjechała wraz z matką moją do Teplitz, ja więc w towarzystwie tem nowem sam zostałem, a na niedostatek skarżyć się nie mogłem, bo mi matka udzielając urlopu na dni czternaście, zostawiła sto dukatów w złocie. Opiekę zwierzońnię powierzono nademną p. Zabielle, ten jednak wcale się mną nie troszczył i ciągle u pp. Bourgoing przebywałem. Kilku Polaków, jak Olędzki i Rychłowski, towarzystwo nasze powiększyło. Prezentowałem się p. Brezie ministrowi, sekretarzowi Stanu. Był to już pod-



ówczas mężczyzna w wieku podeszły, siwizną okryty, chudy, wysoki, z orlim nosem i ściągłą twarzą. Niezmiernie ruchliwy i nadzwyczaj ugrzeczniony przedstawiał typ prawdziwego dworaka. Mimo wieku piisał niezmiernie wyraźnie i kształtnie.

W pierwszą niedzielę mojego w Dreźnie pobytu z Pilnitz przyjechał król saski i znajdował się na nabożeństwie w kościele katolickim w łoży. Aktorowie włoscy śpiewali pięknie na chórze, a Armand znajdujący się ze mną w kościele, ponieważ nie przestrzegał zwyczajów, gadał głośno, i zaglądał pod kapelusze damom, został przez szwajcara wyprowadzony za drzwi. Drugi raz całą rodzinę królewską widziałem 14. lipca, odwiedzając Pilnitz. Zaszedłem tu do dawnego znajomego p. Żaboklickiego, który przy dworze pełnił funkcje szambelańskie, grywał na gitarze, recytował wiersze swojego układu i poohlebując sowie, cieszył się wielkimi łaskami. Ten mnie zapoznał z p. Jurkowskim, mistrzem ceremonii u księcia Maksymiliana. Obadwaj opróżdzali mnie po tej części zamku, która w rannej godzinie była widzialna. W sali jadalnej zauważyłem kilka portretów dam polskich z czasów Augusta II. i III., które zgorzały w czasie pożaru, jaki nawiedził zamek Pilnicki. O dzięsiałej, umieściwszy się w korytarzu, oczekiwaliśmy na przejście rodziny królewskiej do kaplicy. O królu, królowej i infantce wspomnę niżej, opowiadając o pobycie monarchy w Warszawie. Tu oprócz nich widziałem jeszcze brata królewskiego, ks. Antoniego, następcę tronu i drugiego brata ks. Maksymiliana. Pierwszy niski, gruby, czerwony, drugi przeciwnie

wysoki i chudy. Wogóle cała rodzina królewska miała rysy pospolite, bez wyrazu, a oczy jakieś zamglone i jakby porcelanowe. Mały ten dwór, etykietą, drobiazgową skrupowany, nudził się fatalnie w Pilnitz i najdrobniejszy wypadek, jak naprzykład moja bytność w kaplicy, był powodem całodziennych rozmów.

U państwa Bourgoing poznałem także p. Kani-  
kow, posła rosyjskiego, p. d'Ulwa, hiszpańskiego, który szczególnie z tego względu śmieszył mnie ogromnie, że niemiłosiernie kaleczył francuzczyznę i mówił naprzykład: *je suis le représentant d'une grande potence*. Tu także spotykałem p. La-Haussaye, komendanta 40. pułku dragonów w Saksonii rozłożonych. Posiadał on eleganckie ułożenie salonowe, co wogóle u wojskowych francuskich było rzeczą dość rzadką.

Po upływie urlopu, zwiedziwszy Pilnitz, Königs-  
stein i Saską Szwajcaryę, przybyłem do Teplitz. Tu przedstawiony zostałem zaraz dziedzicom tej miejscowości, księstwu Clary, z których towarzystwa często korzystałem i gdzie spotykałem rozmaite znakomitości. Towarzystwo polskie zebrało się także licznie i oprócz marszałka Ignacego Potockiego, który się u ks. Czartoryskiej stołował, byli tu ks. Dominikowa Radziwiłłowa, żona brata ks. Michała z dwiema córkami, Garzeński, kasztelan poznański, Kicki August, starosta krasnostawski, Brochocki z rodziną, pani Broniec z dwiema córkami, panną Joanną, późniejszą księżną Łowicką i Józefą, późniejszą Gutakowską. Dalej Wyczechowski, podówczas radca ministra sprawiedliwości, Czekiński, słynny doktor warszawski, Czerwiński, Makowiecki, Rastawiecki i t. d.

Z cudzoziemców nie podobna mi nie wspomnieć słów parę o słynnym ks. de Ligne. Miał on już wtenczas około lat 73, dosyć wysoki, chudy na twarzy, choć na ciele otyły, nos miał orli i oczy przymknięte, tak iż zdawało się, że zawsze drzemie. Wstąpił on do wojska austriackiego w dwudziestym roku życia i choć odbył zaszczytnie siedmioletnią kampanię, dopiero przy jej końcu zamianowany został generał-majorem. W r. 1766 przybył na dwór wersalski i tu dowcipem i świetnemi wiadomościami zachwycił wszystkich. Życie wszakże dworskie i stosunki z Trianon nadwerężyły znacznie majątek, opuścił więc Francję, podróżował po Anglii i Włoszech, odwiedził w Ferney Woltera i dłuższy czas zabawił na dworze w Sans-Souci, a w 1770 towarzyszył zjazdowi Józefa II z Fryderykiem Wielkim i zamianowany został generałem *en chef*. Że syn jego ożenił się z ks. Massalską, przeto w Petersburgu długi czas bawił, popierając odebranie dla Massalskich 3-ch milionów od rosyjskiego dworu, a choć od cesarzowej Katarzyny wielce lubiony i orderami obsypany, bez milionów wszakże do Austrii powrócił. Później towarzyszył cesarzowi Józefowi w podróży jego do Chersonu i w czasie wojny tureckiej przeznaczony był do obserwowania obrotów wojska rosyjskiego i z Laudonem oblężenie Belgradu popierał. Wpadłszy potem w niełaskę u swego dworu, zamieszkał w Nussdorf, pod Wiedniem i tu umarł 1818 r. Pisał wiele bardzo i w najrozmaitszym rodzaju. Dzieła jego wyszły w 1807 r. w Paryżu p. t. *Oeuvres du Prince de Ligne*, a po jego zgonie u Cotty „*Oeuvres posthumes*“. Kiedym go poznał, dowcip jego rzadko

bardzo już błyszczał i przeważnie był małomówny. Dzieła jego kupiłem także, ale przyznam się, że nie nadzwyczajnego w nich nie znalazłem.

W Teplitz jak w kalejdoskopie towarzystwo mieniało się ciągle i coraz nowe osoby przybywały. Rodzina Löwenstein, księżna d'Areberg, księżna Solms, księżna Meklemburg-Strelitz, księstwo Turn i Taxis, książę Albert Cieszyński i t. d. Wszystkich ich spotykałem u księstwa Clary, a często i u ks. Czartoryskiej, a żem dobrze mówił po francusku i dobrze tańczył, przeto mnie ciągnięto wszędzie.

Najszczerzą ochęcią miałem zbliżyć się więcej do ks. Weimarskiego — raz, że jako dla opiekuna sztuk i nauk czułem dlań wielki szacunek, a powtóre że bywając częściej na jego dworze, mogłem mieć nadzieję i sposobność słyszeć kiedy mówiącego Göthego. Ks. Wejmarskiemu prezentowaliśmy się razem z p. Ignacym Potockim, ale też się na tej prezentacji ceremonialnej skończyło. Göthego zaś widziałem tylko zdaleka, tak tu jak i w Karlsbadzie.

Raz księżna Clary zażądała odemnie, żebym jej dostawił Zairę Woltera. W księgarni miejscowej dostać jej nie można było, ale że na usługach księżnej Czartoryskiej był szybkobiegacz, który co dwa dni za sprawunkami do Drezna i na austryacką komorę biegał, przeto przez niego żadaną książkę sprowadziłem, nie wiedząc, na co ona tak pilnie była potrzebna. Wieczorem tajemnica się wyjaśniła. Na wieczorze u księżnej ukazał nam się ks. de Ligne w czerwonym płaszczu, z przyprawną brodą, i udając czarnoksiężnika, zawiadomił, że przybyli z Chin śpiewacy, chcą

się popisać ze swoją sztuką. Wprowadzono wychowanicę ks. Clary, pannę Tetinę i ta odśpiewała kilka strof okolicznościowych, przez ks. de Ligne ułożonych, dwoje dzieci w malowanych papierowych chińskich szlafrokach towarzyszyło śpiewaczce. Później wystąpił p. Szak, przebrany za Zairę i oddeklamował parę ustępów z tragedyi. Przyznam się, że po wspaniałych fetach i reprezentacyach, jakie widziałem w Puławach, ta dziecinną igraszka wydała mi się niesmaczną arlekinadą.

Oprócz uroczystości oudzoziemskich i mieszanych były także i czysto polskie. Tak ks. Radziwiłłowa na św. Annę wyprawiła suty podwieczorek polski *ex re* imienin jej córki, a na św. Ignacego, ks. Czartoryska z racyi imienin marszałka sprosiła wszystkich Polaków. Akurat na dzień ten przybył Stanisław Potocki z Działyńskim i Bielińskim, wracający z Bajonny po zawarciu umowy bajońskiej i opowiadali nam wszystkie przejścia z rodziną Burbonów hiszpańskich, o której niezbyt korzystnie się wyrażali.

Pierwszych dni sierpnia opuściliśmy Teplitz i przenieśliśmy się do Karlsbad. Stanęliśmy w hotelu *L'enseigne d'or*, należącym do hrabiego Poltza. Ten straciwszy olbrzymi majątek, sam filozoficznie dyrygował oberżą, rachunki utrzymywał, dozorował kuchni i tylko w chwilach wolniejszych czytaniem książek się zabawiał. Na obiad zaprosił nas Moszyński marszałek, żywy starzec blisko siedmdziesięcioletni i pokazywał nam bogaty swój zbiór kamieni. Prócz mnóstwa pereł, soliterów i dyamentów pojedynczo oprawnych, cztery kamienie szczególnie swą wielkością i pięknnością uderzały: dyament 120 gran wążący,

topaz, szafir i szmaragd ogromny. Znajdował się tu także olbrzymi granat, ale ten nie tyle już cenny. Razem z nami na obiedzie znajdowali się p. Loos z żoną, dyrektor ogrodów króla saskiego i Moszyński z żoną, prefekt departamentu płockiego. Wieczorem więcej przybyło towarzystwa i tańcować zaczęto. Udało mi się po długim szukaniu odnaleźć cenną bransoletę jednej damie, która ją — wysiadając z powozu — zgubiła, za co pozyskałem od razu jej względy. Dlatego o wypadku tym wspominam, że damą tą była tyle słynna później p. de Livien, przyjaciółka Guizot'a, wywierająca tak wielkie wpływy na dyplomację europejską. Podówczas polityką jeszcze się nie zajmowała, młoda, średniego wzrostu, ze zgrabną figurą, włosami ciemno-blond i niebieskimi oczyma uchodziła nie za piękność skończoną, ale bardzo miłą osobę. Na drugi dzień zaprosiła mnie na bal do siebie, gdzie pośród innych znakomych osób, poznałem księcia Koburskiego z bratem Ferdynandem i siostrą, księżną Aleksandrą Wirtemberską, tudzież elektora Hesko-Kasselskiego, podówczas wygnança, z państwa bowiem jego Napoleon utworzył królestwo Westfalskie.

Zawarłszy tak prędko przyjemne te stosunki, z żalem opuszczałem Karlsbad, gdzieśmy byli tylko w przejeździe i towarzysząc księżnej Czartoryskiej przeniosłem się wraz z nią do Franzensbrunn, gdzieśmy mieli dłużej zabawić. Tu nowe mnóstwo znakomych osób, towarzystwo liczne, a zebrania w kąpielowym salonie wolne od etykiety. Polskich rodzin było bardzo wiele, a i te, któreśmy w Teplitz poznali, tu

także przybyły. Bale, podwieczorki, zabawy szły jedne za drugimi, a choć potworzyły się rozmaite koterie i kółka stosownie do narodowości się grupując, ja jednak względami tymi się nie krępowałem i lubiąc namiętnie tańczyć, prawie wszędzie bywałem. Wyliczać naturalnie porobione tutaj znajomości byłoby zbyt wiele, wspomnieć tylko muszę o panującym księciu Emilu Gotajskim, który jako oryginał oczy wszystkich na siebie zwracał. Dwór jego składali: nieodstępna przyjaciółka Sydonia, kanoniczka, pan Wogenstein, szambelan, baron Herda i hrabia Hardenberg. Sam książę wysoki, blady, chudy i zezowaty, pełen dowcipu i rozlicznych wiadomości, opanowany był prawdziwą manią wskrzeszenia wieków średnich. Marzył ciągle o Hermanie (Arminius), który teraz powinien się zjawić i Niemcy z pod jarzma francuskiego wyswobodzić. Pazię i całą służbę w niemiecko-hiszpańskich strojach, a sam nosił włosy blond w ogromnych, długich puklach na ramiona spadające, tak z ogromnym pióropuszem okrywał jego głowę, tunika haftowana, długim pasem spięta i przy boku olbrzymi rapir. Spodnie z bufami opięte, na nogach zamiast zwyczajnego obóvia *brodequins* i na tem wszystkim płaszcz aksamitny. Mimo swej powagi i napszystości, stał się wielbicielem panny Joanny Grudzińskiej i za nią jak cień się włóczył. Późniejsza jednak księżna Łowicka okazywała pewną sympatyę p. Brewer, który w wojnach nogę stracił i książę Gotajski tą ujawnioną nad nim preferencją był niezmiernie dotknięty.

Po miesięcznym we Franzensbrunn pobycie, wró-

oiliśmy na czas krótki do Karlsbadu, a później do Dorotenau. O ile pomiarkowałem później, cała ta podróż nie tyle miała na widoku zdrowie księżnej Czarторыskiej, ile doprowadzenie do skutku małżeństwa między księciem Adamem, a córką księżnej Kurlandzkiej — Dorotą. Pierwszą myśl podała ks. Kurlandzka, a negocyacye prowadził pan marszałek Potocki za pośrednictwem Włocha Piatoli. Księżna kurlandzka Bironowa, z domu Medem, utraciła hołdownicze swe księstwo po trzecim rozbiore Polski i księstwo do cesarstwa rosyjskiego wcielono. Wyznaczono jednak tej familii, jako wynagrodzenie, sto tysięcy rubli rocznej pensyi i zachowano posiadanie dóbr alodyalnych familii Bironów i posagowych Medemów. Oprócz tego rodzina miała widać znaczne kapitały, bo zakupiono w Czechach dobra Nachód, w Śląsku księstwo Sagan i w Altenburskim dobra Löbichen. Tu księżna, osoba światła, dobroczynna i powszechnie kochana mieszkała stale, otaczając się uczonymi. Słynny Jan Paweł Richter i Fiedge stanowili zwykle jej towarzystwo. Na mężu księżnej wygasła w linii męskiej familia Bironów, przedstawiająca w krótkim istnieniu swoim obraz dziwnej fortuny igrzyska i pozostały tylko cztery córki: jedna — Katarzyna, wydana za hr. Szulenburg, druga — Paulina, za ks. Hohenzollern-Hüchingen, trzecia — Joanna, za ks. Accerenza Piquatelli, czwarta — Dorota, po spełnieniu zamiarów co do ks. Czartoryskiego za synowca Talleyranda ks. Talleyrand de Perigord Dino.

Księżę Adam mieszkał podówczas w Petersburgu i kiedy mu o projekcie tym znaó dano, zażądał czasu



do namysłu. Długo się wahał, ale zostając pod wpływem dość silnych a przyjemnych związków, stanowczo wykonania przedsięwziętego projektu odmówił.

Co do pana Piatoli, Włoch ten pochodził z Florencyi i pierwsiastkowo obrał sobie zawód duchowny, wstępując do zakonu Kapucynów. Stąd wzięty został na kapelana hrabiego Marchisio, pierwszego ministra księcia Modeny i zajął się uporządkowaniem jego bogatego księgozbioru. Tu poznała go podróżująca po Włoszech ks. Lubomirska i wzięwszy go za nauczyciela do swych dzieci, do Polski przywiozła. Zalecony następnie królowi Stanisławowi, został jego lektorem, a układnością swą, dowcipem i obszernymi wiadomościami tak podbił serce królewskie, że stał się niezbędnym i nie tylko dni całe trawił w Zamku, ale obok sypialni królewskiej miał mieszkanie przeznaczone. Tu urosły stosunki Piatolego z polskimi panami i stąd to z Kollątajem i Potockim użyty był do układania konstytucyi 3go maja. Kiedy król przystąpił do Targowicy, Piatoli z obawy prześladowań, usunął się razem ze Stanisławem Potockim do Drezna, a kiedy w 1794 r. przybyli do Karlsbadu, aresztowano ich i uwięziono w Teresienstadt. Stanisław Potocki prędko uwolniony został, a Piatolego przeniesiono do Pragi, gdzie pod dozorem policyi zostawał. Dopiero w roku 1800 za wdaniem się ks. Kurlandzkiej i za złożeniem deklaracyi, że nigdy w sprawy polskie mieszać się nie będzie, odzyskał wolność i odtąd interesami księżnej kurlandzkiej się zajął. Należał stale do towarzystwa w Löbichen i prowadził układy z dworem petersburskim o wynagrodzenie za księstwo kurlandzkie.

W Petersburgu poznał ks. Adama Czartoryskiego, został przez niego polubiony i za jego protekcją otrzymał rangę radcy stanu. W 1806 r. zawarł śluby małżeńskie z panną Wittinghoff, a widząc, że z popieranego małżeństwa księcia Czartoryskiego z ks. Dorotą nic nie będzie, wyswatał ją z ks. Dino. W następnym roku po naszej podróży umarł, a bibliotekę jego od żony kupiła księżna kurlandzka, karty zaś geograficzne książę Adam. Rękopisy jego, których miało być bardzo wiele, zaginęły.

Wracając nazad, dłuższy czas zabawiliśmy w Dreźnie, a ja z przyjemnością witałem państwa Bourgoing i zawarte tutaj poprzednio znajomości. Familie polskie także się tu poprzednio ściągały, a pomiędzy świeżymi przybył p. Tadeusz Morski, dobrze mi znajomy z wycieczek do Sieniawy i Bardyowa. Był on przeznaczony na posła do Hiszpanii, a choć poselstwa tego nigdy nie objął, nie mniej przeto zachowywał zawsze zagadkową minę dyplomaty. Tu także bawił teraz generał Karnicki, ożeniony z panną Małachowską. Rodzice jej, małżeństwo to uważając za mezaliana, chcieli córkę wydziedziczyć i żadnej jej pensyi nie płacili. Generał Karnicki, aż do upadku Kościuszki dowodząc brygadą kawalerji, na dobrą zasłużył sławę i posiadając piękny na Wołyniu majątek — Lubar, mało zważał na gniewy swego teścia. Z brygadyrem Walewskim zaprzyjaźniony był jak Orest z Pyladem, a później, kiedy w Warszawie zamieszkał, żona jego stale się przyjaźniła z moją siostrą.

Podczas pobytu naszego w Dreźnie przybył także pan Piatoli i tu projekta małżeństwa ks. Adama sta-

nowczo się rozwiały. Do księżnej zgłosiła się Francuzka, niejaka p. de Vaughan, polecona przez panią Morską. Prosiła, żeby ją zawieźć do Polski i gdzie na guwernantkę umieścić. Księżna, nie nigdy nikomu nie odmawiająca, zabrała ją z sobą i do Puław przywiozła, ale p. Vaughan, tłumacząc sobie inaczej zwykłe ks. feldmarszałka dla dam ugrzecznienie, umyśliła podbić starszka. I kiedy zręczna Francuzica od kapitulacyi odstąpić nie chciała, zapłacono jej 10.000 złp. i z Puław odprawiono.

W Dreźnie, idąc za radą p. Zabielly, złożyłem wizytę niejakiemu księciu Putiatyn, który, straciwszy w Rosyi jedyną córkę, od lat kilku już na stałe pod Pilnitz osiadł. Pobudował sobie wśród ogrodu domek w kształcie chłopskiej chałupy, otoczył ją naokoło galerią i gankami i przy każdych drzwiach wieszał kazał pierścionek i laseczkę, a przechodząc z pokoju do pokoju i pierścionek i laskę zmieniał. W ogrodzie spacerując nosił ogromną pałkę, a buty miał ze sztylpami blaszanemi, jak mówił, z obawy psów wściekłych. W ogrodzie, sposobem dekoracyjnym pomalowanych, znajdowało się mnóstwo domów rosyjskich i rozmaite chłopskie typy w kostyumach narodowych. Wśród tych ekscentryczności jedna rzecz tylko wydawała mi się praktyczną, że mur otaczający ogród był dubeltowo stawiany, a opatrzone dachem i oknami, pozwalał odbywać spacer w czasie deszczu i w zimie.

W końcu września wróciliśmy do domu. Rodzice moi po naradzie, odbytej z ks. feldmarszałkiem, postanowili, abym na mieszkanie do Warszawy się przeniósł i tam odbył kurs prawny. Zamiar ten tem pra-

ktyczniejszym się wydawał, że siostra moja stale w Warszawie zamieszkała, mąż jej bowiem urząd otrzymał i rodzice mieli pewność, że wszelkiej wygody i opieki dom jej mnie dostarczy. Jeśli jednak o pomieszczenie kłopotu nie było, inaczej działa się z nauką Akademii w Warszawie nie było i zaledwie utworzono liceum, którego rektorem został p. Linde, słynny leksykograf. Łubieński, minister sprawiedliwości, założył wprawdzie szkołę prawa, lecz ta dopiero w marcu zatwierdzoną została. Zresztą organizujący ją Rzędkowski nie myślał o wykładzie kompletnego kursu prawnego, ale zamierzał jedynie zapoznać młodzież z procedurą francuską.

Ks. feldmarszałek, zawsze na mnie łaskaw, polecił, aby mieszkanie dano mi w pałacu Błękitnym, i w obszernym liście, do p. Lindego wystosowanym, wyłożył, w jaki sposób ma być mi udzielana nauka prawa. Z siostrą więc w końcu listopada opuściliśmy Bronice i Puławy, a matce — jako pamiątkę po sobie — siostra moja zostawiła swego jedynaka Leona z całą gromadą mamek, bon i nianiek.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

# MOJE WSPOMNIENIA

TOM II.



LEON DEMBOWSKI

# MOJE WSPOMNIENIA

TOM II.



PETERSBURG  
NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDSZYŃSKIEGO  
1898

✓ Slav 6588.11



*Coolidge Fund*

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

E



**D**naczną część tego roku (1830) spędziłem w Warszawie. Sejm w maju i czerwcu przetrzymał mnie w stolicy. W lipcu dopiero wróciłem do Klementowic, które znowu opuściłem w końcu października dla zasiadania w sądzie najwyższej instancji.

15-go sierpnia obchodzono w Puławach imieniny księżny Maryi Württembergskiej. Zjazd tego roku był nader liczny. Ordynat Zamoyski, prezes generału, kasztelanowie: Kochanowski, Koźmian i ja, ks. wojewoda Czartoryski i mnóstwo innych osób przybyło na ten familijny obchód.

Będąc sąsiadem najbliższym Puław, razem z moim teściem porzuciliśmy Klementowice<sup>1)</sup> zrana, a przybywszy do Puław koło godziny 9 zrana, razem z Koźmianem udaliśmy się do Marynek, gdzie mieszkał nasz prezes.

Wkrótce przybył tam i ks. Adam, przynosząc dopiero co odebrane z poczty dzienniki.

Nie było jeszcze wówczas w Europie ani linii telegraficznych, ani kolei żelaznych, ani nawet związku między Warszawą a Paryżem w prostej linii drogami bitymi, stąd pochodziło, iż kiedy obecnie mamy z Paryża wiadomości telegraficzne w kilka godzin,

---

<sup>1)</sup> Teściem Dembowskiego był senator Kochanowski — wieś Klementowice, położona w dzisiejszej gubernii Lubelskiej, była własnością Dembowskiego.

Mnie wypadła kadencya zasiadania w sądzie najwyższym od 1-go listopada. Miałem już od marca najęte mieszkanie w Warszawie na Nowym Świecie, w domu, dawniej Petesta, obecnie p. Wojnarowskiego, urzędnika w biurze JW. Nowosilcowa.

Zajmował on z rodziną część mieszkania na dole, od frontu były także dwa sklepiki z wiktuałami. Na 2-iem piętrze mieszkał JW. Grejbner, także urzędnik wyższej rangi JW. Nowosilcowa, który później był prezydentem miasta Warszawy.

Opuszczając Klementowice w końcu października wziąłem z sobą jedyne go syna, Edwarda i ojca mojego. Pozostał w Klementowicach nasz przyjaciel pan Piramowicz, dlatego, zostawiwszy jednego służącego do strzeżenia domu, pokoiów nawet nie pozamykałem, zostawując wszystko otworem pod pieczę pana Piramowicza, który mieszkał o kilkadziesiąt kroków w oficynie i miał przy sobie trzech służących. Był to bowiem człowiek majątny, który, aczkolwiek posiadał wielkie dobra Puchaczew, wolał mieszkać w Klementowicach przy dawnych przyjaciółach, jak z liczną kolateralną rodziną w Puchaczewie.

Przybyłem do Warszawy 28-go października. Nazajutrz zrana o 6-tej udałem się do Belwederu do W-go ks. Konstantego. Było jeszcze zupełnie ciemno. Schody i pokoje lampami oświetlone, w przedpokoju ściany ozdobione rysunkami i sztychami, wyobrażającymi ubiory wojska polskiego i rozmaite rasy koni.

W sali audyencyjonalnej na dole adjutant służbowy czynił honory a razem spisywał imiona i nazwiska żądających posłuchania, wskazując każdemu, jakie miejsce ma zająć.

Tymczasem przechodziły posyłki od piechoty i jazdy, dążące do dalszych pokojów dla zameldowania się W. księciu.

W. książę przywiązywał największą wagę do meldowania się tych posyłek, dlatego generałowie i oficerowie każdego żołnierza kilka razy oglądali, czyli wszystko w jego ubiorze jest w porządku, a mimo tego bardzo często wydarzało się, że do-

wódcy dostawali się pod „Orla“ za popełnione pomyłki w meldowaniu się, w maszerowaniu lub zwracaniu się. Zwykle w podobnych audyencyach ustawiano wojskowych w jednej linii, cywilnych naprzeciwko. W. ks. po wyjściu najprzód rozmawiał z wojskowymi, następnie z cudzoziemcami i, jeżeli pomiędzy nimi znajdowali się Francuzi, W. ks., który miał wiele dowcipu, tych ostatnich preferował, a nawet czasem zapraszał ich na dłuższą pogadankę.

Tą razą, kiedy się zbliżył do mnie, i gdy mu oświadczyłem, że przybyłem do Warszawy dla zasiadania w sądzie najwyższym, obejrzał mnie i rozpoczął konwersację: — „Mais Vous avez l'air d'un lieutenant de cavalerie“, — a to z powodu, że wedle przepisów miałem buty palone z ostrogami. Poczem wypytywał się, czy całą zimę przepędzę, gdzieś obrał mieszkanie? i tym podobne kwestye, które w ówczesnym świecie uchodziły za oznakę grzeczności.

Ponieważ o W. księciu już mało wzmiankować będę, jeszcze raz — może powtarzam się — lecz napomknę, że, o ile był surowym na placu Saskim i w rzeczach dotyczących służby, to w towarzystwie, w którym miałem sposobność bardzo często go widywać u JW. Gutakowskiej na Grzybowie, gdzie przybywał wieczorem dla widzenia się z panną Grudzińską, był rzadkiej uprzejmości dla wszystkich. Prowadzący ogólną konwersację z dowcipem, a nawet od oficerów, którzy tam przychodzili, nie wymagał zwykłych dla naczelnego wodza atencji, pragnąc, ażeby w tem kółku nie za brata cesarskiego, lecz za zwykłego gościa był uważany. Tu zwykle spotykał Ludwika Kiekiego, Teodora Szydłowskiego, pułkownika Skrzyneckiego, Karola Siechenia, wszystkich bądź w służbie będących, bądź niedawno z niej wyszłych.

W ciągu dnia tego odwiedziłem mojego teścia. Ten przypomniał mi rozpacz Koźmiana w dniu 15-ym sierpnia, dodając: — „Nie mogę ci zataić, iż tu powszechnie mówią, że i u nas wybuchnie rewolucya, a nie widzę, gdzie są środki, gdzie są nawet powody,

lecz przekonałem się, że i rząd zaczyna wierzyć, iż mogą nastąpić i u nas zaburzenia“.

Wieczorem odwiedziłem mojego szwagra ministra oświecenia, Stanisława Grabowskiego. Uwiadomił mnie, że p. Ignacy Sobolewski, minister sprawiedliwości, jest chory, że 2-go listopada będzie sesya dyscyplinarna i że w miejsce p. Sobolewskiego on jest przeznaczony do prezydowania.

Była u niego na tym wieczorze JW. Tekla z By-szewskich hrabina Skarbek, której córka, Emilia, była małżonką mego siostrzeńca Leona Grabowskiego. Za-ledwim przybył prosiła mnie, ażebym z nią udał się do pokoju, w którym mieszkał drugi mój siostrzeniec, Ludwik Grabowski. Gdyśmy się znaleźli sami, rzekła do mnie: — „Jeżeli Boga kochasz daj mi radę, co mam czynić z córką... Jest w dziewiątym miesiącu ciąży, gdzież ma odbyć połóg? Zapewne wiesz, co tu się święci i że lada chwila będzie rewolucya“.

— Odpowiedziałem jej, że chociaż dopiero 24 godzin, jak się znajduję w Warszawie, doszły mnie wprawdzie słuchy o jakichś zaburzeniach, których się spodziewają, lecz, że ja temu wiary nie daję, bo nie widzę ktoby rewolucyę miał wykonać. — Na to odpowiedziała mi: „Nie widzisz, bo nie chcesz widzieć, ale wszakże tu, gdybyś się dobrze przypatrzył, tobyś dostrzegł, że w mieszkaniu ministra Witwicki leje kule. Kiedy więc tu o zapasach wojennych przemyśliwają, cóż się dzieje gdzieindziej?“ Na to jej odrzekłem: „Jest tylko jedna rzeczą pewną, t. j., że w podobnem usposobieniu umysłów córka pani odbyć połogu na wsi nie może. Trzeba więc osiąść albo w Warszawie, albo w Poznaniu, albo w Berlinie“.

Na to odrzekła: — „Za granicę udawać się niepodobna, nie mam dostatecznych funduszów; a w razie zaburzeń nie wiadomo jak długoby trzeba za granicą bawić“.

Zdecydowała się więc córkę na połóg do Warszawy sprowadzić, jakoż najęła mieszkanie na Krakowskiem Przedmieściu w kamienicy położonej od strony ulicy Koziej.

Nazajutrz to jest 30-go października udałem się

wieczorem na Grzybów do JW. Gutakowskiej. Zastalem tam zwykle towarzystwo a między innymi Skrzyneckiego i Ludwika Kickiego. JW. Sobolewski, prezydujący w Radzie administracyjnej, grał w maryasza z panią Lnińską przy oddzielnym stoliku. JW. Gutakowska po przywitaniu się zapytała mnie, co sądzę o tak głośnych w Warszawie rozmowach o nastąpić mającej rewolucyi? Odpowiedziałem na to, że dopuszczam możliwość ulicznych zaburzeń, które w każdym wielkich miastach, czasem z bardzo błahych powodów zawsze nastąpić mogą. Zanadto krótko bawię w Warszawie, abym mógł się przekonać o położeniu rzeczy w tem mieście. Wiem, że w Lubelskiem i w sąsiednich województwach Podlaskiem i Sandomierskiem, ani obywatele, ani ludność o rewolucyi nie wiedzą i o niej nie myślą. Co zaś do Warszawy, nie widzę w niej żadnych elementów do podobnego działania. Garnizon w znaczniejszej liczbie złożonym jest z Rosyan, z pułków polskich, gwardye a nawet niektóre kompanie wyborcze i 4-ty pułk są znane z przywiązania do osoby W. księcia, właścicieli domów w każdym kraju nie są stronnikami zaburzeń, liczna zaś klasa handlujących, przemysłowców, rzemieślników i żydzi, stanowiący największą masę ludności Warszawy, żadnego nie mają interesu w popieraniu zaburzeń; zdaniem więc mojem najwięcej co może nastąpić, to zaburzenie uliczne, które z łatwością da się przytłumić.

Pan Sobolewski przerwał swoją partję i potwierdził moje zdanie. Dlatego o tym szczególe wspominał, że wykazuje jak naczelnik rządu cywilnego w Królestwie uważał całą tę rzecz. Skrzynecki nie omieszkał wmieszać się do rozmowy. Zawsze on mnie nakazywał un revolutionnaire, a dnia tego wychwalał cenzurę jako dobrodziejstwo dla kraju, artykuł dodatkowy jako tamę myślom exagerowanym, w skutku których następowałyby swary i pojedynki, któreby kraj pozbawiły najzdolniejszych ludzi. Dziwią się cenzurze, lecz dosyć jest odczytać „Kicińskiego Osła“, ażeby usprawiedliwić ustanowienie jej,

jakże on śmiał okryć śmiesznością starca, który w ułudach kraju stawszy się weteranem, uzyskał zaufanie panującego? A co do artykułu dodatkowego, czy dobrze było, kiedy szyby Lindemu powybijano, dlatego, że na mównicy swoje zdanie wyraził?

2-go listopada nastąpiła owa sesya, na której pierwszy raz zasiadać miałem w sądzie. Że to była sesya dyscyplinarna, zastępował ministra sprawiedliwości, podówczas chorego, minister oświecenia.

Ze miałem dnia tego wykonać przysięgę przed sesją, przybyłem do pałacu Kraszińskich koło godziny 9-tej. JW. Grabowski, który zawsze z wrodzonej żywości charakteru lubił się spieszyć, wkrótce po mnie przybył. A, gdy obydwaj, nie mając co robić, czekaliśmy na kolegów, rozpoczęła się znowu rozmowa o nastąpić mającej rewolucyi.

Mówił on: — „Wszystko, co zamierzają spiskujący, jest już rządowi wiadome do tego stopnia, że nie tylko wiemy, iż oznaką rozpoczęcia działań ma być zapalenie w czterech punktach położonych do mostów, to jest jeden na ulicy Gęsiej, jeden przy ko-szarach kirasyerskich, jeden na ulicy Mazowieckiej naprzeciw domu pana Kochanowskiego a jeden koło Karmelitów. Ostrzeż p. Kochanowskiego, aby wody dobry zapas kazał przygotować!

„Mamy prócz tego wykaz imienny spiskowych. Zadziwisz się, kiedy ci powiem, że lista ta dosięga liczby przeszło 1500 osób. Między nimi znajdują się niektórzy oficerowie, uczniowie ze szkoły podchorążych i z rozmaitych zakładów naukowych; ale co cię zadziwi, że na tej liście znajduje się referendarz Chłędowski i jego żona. Ostrzeż ich o tem i myślę, że, gdyby p. Chłędowski, jako mój podwładny zgłosił się do mnie i upraszał o wymazanie jego z tej listy, z zapewnieniem, że do żadnego spisku nie należał i należeć nie będzie, to wyjednam od Lubowidzkiego, że go z tej listy wraz z żoną wykreśli. Lecz ani chwili czasu do stracenia niema, bo ta lista zapewne jutro będzie W. księciu przedstawiona a następnie

rozpoczną się aresztowania i śledztwa, do których już rząd wyznaczył komitet“.

Na to odpowiedziałem iż, ponieważ rząd ma do tego stopnia dokładne wiadomości o rozciągłości spisku, oczywistą jest rzeczą, iż może zapobiedz wszelkim wypadkom i że uważałbym za rzecz prawie niepodobną, ażeby miało przyjść do jakich zaburzeń. Co do pp. Chłędowskich, że, wracając z sesyi, nie omieszkałam zawiadomić ich, — jakoż dopełniłem dane zlecenie. Pan Chłędowski poszedł za radą ministra i z listy wraz z żoną został wykreślony.

Rozmaite biegały pogłoski, jakim sposobem odkryto spisek. Jedni twierdzili, iż pomiędzy sprzyśżonymi znaleźli się agenci policji sekretnej, inni przypisywali wyjawienie niektórych szczegółów uczniom uniwersytetu. Zdaje się, że obydwie twierdzenia w istocie okazały się sprawiedliwemi, bo w kilka lat po rewolucyi zapewniał mnie generał Roźniecki, iż jeden z podchorążych zeznał przed nim cały wątek spisku i że on w tym względzie najdokładniejszy raport zdał W. księciu w dniu 29 listopada. Że W. książę, przeczytawszy go, wyrzekł: — „Tyle razy od dwóch miesięcy donosicie mi o dniach i godzinach przeznaczonych do wybuchu, że nakoniec widzę się zmuszony do odmawiania wszelkiej wiary tym doniesieniom a wszakże wiesz, że dawno całe wojsko otrzymało instrukcye jak ma postąpić w razie wybuchu zamieszek“. Zupełnie to samo wydarzyło się i wiceprezydentowi Lubowidzkiemu. Temu jeden z cywilnych wyjawił wszystkie szczegóły dotyczące powstania. Lecz Lubowidzki taką samą otrzymał odpowiedź od W. księcia jak Roźniecki, co jednakże nie przeskodziło, ażeby w dniu 29-ym listopada, koło godziny 5-tej nie znajdował się w Belwederze.

Zaraz w pierwszych dniach listopada rozpoczęto aresztowania. W tych w istocie żadnych znakomitych osób nie przytrzymano. Najwięcej znajdowało się akademików i rozmaitego stanu ludzi. Lecz skoro rozpoczęły się rozszerzać wieści, iż rząd posiada listę spiskowych, naturalnym tego skutkiem było, iż jeszcze

niearesztowani zaczęli przemysliwać o przyspieszeniu wybuchu.

Liczba przytrzymanych wynosiła blisko do 200 osób. Zdaje się, że lista owych 1500 osób, o której wspominałem, była niedokładną i że aresztowania następowały cokolwiek na ohybił trafili.

Wyznaczono komitet do indagacji, złożony w części z wojskowych, w części z cywilnych. Już wówczas mniemano, że cała ta sprawa podlegać będzie sądowi sejmowemu, dlatego odbywano te śledztwa zupełnie na wzór śledztw administracyjnych poprzednich.

Fredro, niedawno mianowany kuratorem a były generał-adjutant cesarski należał do tego komitetu. Nie posiadał on zamiłowania kraju. Kiedy jeszcze był adjutantem cesarskim i z nim (t. j. cesarzem) do Warszawy przybył, będąc w teatrze i spostrzegłszy herb Królestwa nad lożą cesarską zawieszony, głośno się odezwał: — „Co znaczy ten gołabek na piersiach orla czarnego?” Te słowa nieroztropne oburzyły przeciwko niemu wszystkich.

Pomiędzy aresztowanymi znajdował się niejaki p. Szwajcar. Ten wyjawiał, o ile wiedział, zamiary spiskowych i stąd napadnięto na ślad wszystkich szczegółów. Wyznanie to wymuszono na nim, tak jak to zwykle bywa, rozmaitemi dotkliwymi dręczeniami.

Tak więc upłynął czas od początku listopada do dnia 29 go tegoż miesiąca. Indagowano, aresztowano, publiczność się trwożyła, spiskujący w rozpacz przyśpieszali wybuch, rząd zaś spokojnie oczekiwał wypadków w przekonaniu, że posiada dostateczne siły do ich przytłumienia.

Nim rozpocznę opowiadanie wypadków dalszych, muszę wyznać, iż nie czuję się uzdolnionym do bezstronnego o tych wypadkach sądu.

Aczkolwiek już upływa 38 lat od chwili, którą opisywać przedsięwzięłem, nie wiem, czy zdołam, chociaż tego pragnę, — okazać się zupełnie bezstronnym.

Jest także ciężka inna do przewyciężenia tru-



dnosc. Wszystkie dotąd mnie znajome dzieła, opisujące te wypadki, były kreślone albo przez zapalonych rewolucjonistów albo pod ich wpływem, z czego wynika, że w źródła bezstronne nadzwyczaj trudno jest zaopatrzyć się.

---

Każda rzecz ma swój właściwy powód i niema wypadku, któryby nastąpił bez przyczyn. Niema wątplenia, jak to uważać było można z działań sejmu, że częstokroć naruszano ustawę konstytucyjną. Lecz, czyli to były pogwałcenia do tego stopnia ważne, ażeby aż upominać się z orężem w ręku o ich sprostowanie — jest to kwestyą! Z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, iż byt materyalny Królestwa doznał znakomitego polepszenia, że najznakomitsza część ludności — włościanie, bynajmniej nie wdawała się w te abstrakcyjne rozumowania o wolności druku, o formach konstytucyjnych i t. p. i że zupełnie zostawała w stanie biernym.

Nie można zaprzeczyć, iż przykład Francyi, Belgii i niektórych państw Związku niemieckiego, które przez schwycenie za oręż otrzymały swobody, o które nadaremnie upominały się na drodze legalnej, były zachęceniem do ich naśladowania. Lecz to jeszcze, zdaniem mojem, nie wystarczało do chwytania się środków ostateczności.

Gdyby jeszcze ludność Królestwa była zostawiona sama sobie, możeby stronnictwo ruchu do szczupłych rozmiarów doprowadzone, nie było przedsiębierzem. Lecz wielki błąd nasz ustawodawca popełnił, uznając w zasadniczych prawach prawo obywatelstwa każdemu zrodzonemu w granicach dawnej Polski. To urządzenie spowodowało napływ ludzi, wprawdzie z talentem, ale nie mających z interesami mieszkańców Królestwa żadnej wspólności.

Ta ludność napływowa, dążąca do urojeń abstrakcyjnych, upatrywała sposób wywyższenia się w przewrotach istniejącego porządku i miłość własna więcej

niemi kierowała niż dobro kraju, w którym gościnność znaleźli.

Wiadomo jakie trudności towarzyszyły ukształtowaniu Królestwa na kongresie wiedeńskim, że, gdyby nie wyładowanie Napoleona, kwestya polska była kością niezgody na tych obradach, do tego stopnia posuniętą, iż Francya, Austria i Anglia zawarły traktat przymierza, celem zmuszenia Rosyi do ustąpienia od posiadania Księstwa Warszawskiego.

Na zachodzie, jak widzieliśmy, upadły tron Burbonów poruszył w uspieniu zostające rewolucyjne dążenia, które niebawem w północnych Niemczech i Belgii spowodowały rewolucye lub zamieszki i jak to już wyżej nadmienilem, podniosły w silnem stronnictwie krajowem, osobliwie w młodzieży i wojsku, żądę do upomnienia się o spełnienie zobowiązań niejasnych traktata wiedeńskiego, częstokroć powtarzanych przyrzeczeń cesarza Aleksandra, niejako ubocznie potwierdzonych przez cesarza Mikołaja, że panowania jego będzie przedłużeniem panowania Aleksandra.

Jakkolwiek niema żadnego śladu urzędowego, ażeby te wnioski opierały się na jakim fakcie stanowczym, dwie okoliczności wszakże nadawały temu pozór prawdopodobieństwa: pierwszym było istnienie tak zwanego korpusu litewskiego, którego obszlegi u mundurów były z zachowaniem kolorów wojska polskiego; że w tymże korpusie dowódcą mianowano Polaka, że w nim umieszczono oficerów pochodzenia polskiego, a nadto — powtóre, że W. księciu Konstantemu brat powierzył główny zarząd cywilny wszystkich tych gubernii zachodniego kraju.

Zdawało się to wolne oderwanie tych prowincyi dla połączenia z Królestwem pod jednym zarządem, połączenia, któreby w żadnym razie nie groziło Rosyi oderwaniem tych prowincyi od Cesarstwa, bo W. ks. Konstanty nie miał potomstwa i z jego życiem cesarz Mikołaj mógł, bez ustanowienia namiestnikowstwa, w swej rodzinie krajem tym zarządzać.

Lecz rzecz zupełnie się inaczej miała oo do Zachodu. Jakkolwiek Ludwik-Filip zasiadł na tronie fran-

cuskim bez przeszkód wewnętrznych, cesarz Mikołaj przyjął tę zmianę dynastyi francuskiej z bolescią i niechęcią. Nietylko nader obojętnie przyjął jenerała Athalin, który z listem własnoręcznym Ludwika Filipa posłany został z doniesieniem o objęciu tronu, lecz natychmiast wysłał zaufanych do Berlina i Wiednia, proponując odnowienie przymierza świętego i wystąpienie zbrojne dla przywrócenia dynastyi starszej linii Burbonów we Francyi, tudzież zaręczonego traktatem wiedeńskim porządku w Europie.

Do tego stopnia stanowcze w tym względzie miał zamiary cesarz Mikołaj, iż wszystkie wydał rozporządzenia do uruchomienia armii, a nawet książe Lubecki otrzymał rozkazy: mieć w zapasie znaczne sumy, przeznaczone na koszta wojenne armii polskiej; jak to niżej objaśni się. Lecz te zamiary wojenne cokolwiek wstrzymane zostały posuwaniem się cholery w rosyjskie posiadłości.

W roku 1825 w lecie, słabość ta w Indyach zwykła, przeniosła się do Persyi. W roku 1830-tym posunęła się wzdłuż morza Kaspijskiego i dosięgnęła Tyflisu. Sposoby ratunku w tej nieznannej w Europie słabości były wówczas niewłaściwymi, prawie wszyscy zarazą dotknięci ulegali śmierci. W ciągu dni 30-tu z ludności Tyflisu 25.000 wymarło 20.000. Słabość ta wzdłuż Wołgi, w miesiącu sierpniu i wrześniu nawiedziła Saratow, Symbirsk i Niżny-Nowogród. Poustawiano gęste kordony, lecz mimo całej surowości, z początkiem września zaraza dosięgnęła drugą stolicę, miasto Moskwę. Słabość ta przestraszem przejęła wszystkie umysły. Trwoga była nie do opisania. Ten brak komunikacyi z powodu kordonów postawił tamę zgromadzaniu się korpusów, które przeciw Francyi zamierzono wysłać.

Przeszkody te jednak nie tamowały głównego zamiaru rozprawy z Francją z orężem w rękę. 18-go sierpnia, to jest wkrótce po otrzymaniu w Petersburgu wiadomości o upadku Karola X-go, w zastępstwie ministra sekretarza stanu, pan Turkull z rozkazu cesarza polecił księciu Lubeckiemu, by natych-

miast zatrudnił się rozpoznaniem zasobów skarbu, któreby można obrócić na koszt uruchomienia wojska.

3-go września ksiązę Lubecki doniósł ministrowi sekretarzowi stanu, że skarb Królestwa posiada: w Petersburgu 6,000.000 rubli, z których 1,000.000 w każdej chwili może być użyty, bo jest zdeponowany w banku; resztujące 5,000.000 są ulokowane na zyskowny procent, ich jednak realizacya jest łatwa, bo można sprzedać obligacye; prócz tego w kasie generalnej w Warszawie, w każdej chwili znajduje się 8,000.000 zł., których użycie do woli monarchy zależy. Nakoniec w Berlinie posiada skarb 1,000.000 talarów.

21-go października JW. Stefan Grabowski doniósł księciu Lubeckiemu, iż hr. Czerniszew zawiadomił o wydanym przez cesarza rozkazie W-mu księciu Konstantemu, ażeby wszystkie wojska zostające pod jego zwierzchnictwem postawić na stopie wojennej i ażeby ostatecznie wykonane to zostało do dnia 22-go grudnia, polecając, ażeby potrzebne na ten cel fundusze wydane zostały ze skarbu.

Wysokości tych funduszów w nieobecności cesarza nie jest wstanie oznaczyć; mniema, że w miarę żądań W. księcia wypadnie dostarczać potrzebne kwoty.

27-go tegoż miesiąca doniósł księciu Lubeckiemu konfidencyjonalnie generał Grabowski, iż widzi, że wszystkie postępowe czyny, które ściągaly się do ustalenia interesów skarbowych Królestwa, otrzymały cios śmiertelny wypadkami, które z pozycyi geograficznej, Królestwo na pierwszej linii bojowej stawia.

17-go listopada minister sekretarz stanu donosi księciu Lubeckiemu, że jego raport z dnia 6-go tego miesiąca, tylko w części cesarzowi odczytał: „Monarcha zadowolony jest, widząc, jak ksiązę przewidujesz troskliwie wszystkie potrzeby, które nastąpią w razie wojny, cesarz czeka na powrót feldmarszałka Dybicza, ażeby ostatecznie wydać rozkazy. Ten wódz, wracając z Berlina wstąpi do Warszawy, ażeby ostatecznie po-

rozumieć się z W. księciem Konstantym o wszystkim, co dotyczy potrzeb wojska i rozpoczęcia ruchów.

„Skoro tylko hr. Dybicz przybędzie do Warszawy, rozkazuje cesarz, ażebyś księżę zaraz się z nim zniósł i wykonał wszystko to bez oczekiwania na rozkazy monarsze, co ułożonem będzie między W. księciem Konstantym a hr. Dybiczem. Rozkazuje mi cesarz uprzedzić go, że, jeżeli rozpocznie się ruch wojska, nastąpi ogólna wojna: w tym razie poleca, ażebyś księżę zaraz przybywał do Petersburga. Poleca nadto cesarz oświadczyć mu, ażebyś, jeżeli pragniesz, ażeby twoje listy były cesarzowi przełożone, zamienił je na urzędowe raporty. Cesarz przyjął uprzejmie hr. Skarbka, który zwiedza tutaj zakłady dobroczynne.

„Oby się ziściły nadzieje utrzymania pokoju, lecz pracujący duch jest prawdziwą epidemią, która nie uspokoi się, nie przebiegłszy pewnego okresu! W istocie co do Belgii możnaby się ułożyć, lecz, jeżeli Francya powierzy swe losy stronnictwu lewej, niepodobniństwem jest uniknąć wojny. Jesteśmy w listopadzie, odległości są niezmiernie, nasze wojska nie staną na linii bojowej jak na wiosnę a obecnie wypadki następują tak śpiesznie, iż niema kuryera, któryby mógł uprzedzić zachodzące wydarzenia — i to właśnie tak skomplikowało wypadki belgijskie“.

Kiedy więc zamiarem było cesarza Mikołaja siłą uzyskać przywrócenie starszej linii Burbonów na tron Francyi, sprawiedliwie wnosić można, że przygotowania wojenne, o których się wyżej wspomniało, nie były tajnemi w Paryżu, że interesem Francyi było zapobiedz wojnie, do której przygotowaną nie była, wojnie zresztą, która z Rosyą o tyle stawała się możliwą, o ile Austria i Prusy udziałby w niej brały. Lecz widzieliśmy, iż cesarz Mikołaj nie zaniebtał znieść się w tej mierze z tymi dwoma Dworami — i prawdopodobnie, jeżeli do współdziałania formalnego układu jeszcze nie zawarto, widocznem było, iż miano nadzieję, że nie powiem pewność, liczenia na to współdziałanie.

Czyli Francya poduszczeniem, namowami lub obietnicami nie przyłożyła się do wywołania burzy w Polsce dla zniweczenia w zarodku tej nowej przeciwko niej koalicji, na to żadnych nie posiadamy ani wiadomości, ani śladów. Niema wątpienia, iż rewolucya nasza z r. 1830 uratowała Francję, ale równie nie zdołałem wykryć śladów, ażeby do wzniecenia w naszej ojczyźnie rozruchów przyczynić się miała. Nawet wnosićby należało, że w tej mierze z jej strony żadnych nie przedsięwzięto środków, bo w chwilach rozpaczki byłyby się namowy lub obietnice ujawniły.

W ogólnym tym obrazie, nim do szczegółów przystąpimy, należy jeszcze rozważyć, czyli obrano właściwą chwilę do powstania.

Mnie się zdaje, iż nie można było wybrać porę mniej pomyślnej, jużto z powodów, że podniesiono bunt w chwili, kiedy Rosya niezatrudniona wojnami obcemi mogła wszystkie swoje siły użyć na przytłumienie powstania; że przygotowaną już była do rozpoczęcia ruchów w zamierzonej wojnie z Francją; że, jak widzieliśmy, ruchy te miały się rozpocząć 22-go grudnia a zatem we trzy tygodnie po wybuchu powstania; że nakoniec, idąc za prądem Zachodu, to jest, rzucając się na łono rewolucyjne, nie można było liczyć na poparcie ani Austrii ani Prus, których interesem było rozszerzenie się powstań stłumić.

Nakoniec, gdyby w podobnych wypadkach rządzono się rozsądku a nie dawano się zagarnąć prądom, które ożywiały ludność Zachodu, możnaby wnieść, iż w istocie nietylko wybrano porę niewłaściwą do podniesienia buntu, lecz, że nawet nie były okoliczności tak nagłe, ażeby warto było stawiać na los istnienie już uznane przez całą Europę Królestwa i że raczej od dalszego rozwijania się wypadków osiągnąć można było pomyślniejsze rezultaty dla całości narodowości polskiej.

---

W miesiącu października, to jest, wkrótce po wiadomem już napadnięciu na prezydenta miasta, po-

licya tajna natężyła swe działania, ażeby dociec, czyli nie istnieje jakowy spis.

Niejaki major Petrykowski, który niewiadomo mi kiedy służył w wojsku i w jakim, jeden ze zręcznych agentów policyi tajnej najął mieszkanie, które tak było urządzone, że w izbach, w których działania swoje miał rozpocząć, ściany od sali lekkim forszowaniem były oddzielone od pokoju, w którym zasadzał agentów spisujących ważniejsze rzeczy z rozmów w salonie prowadzonych.

Sam udawał zapalonego patryotę, zapraszał na podwieczorki rozmaitego rodzaju ludzi, a biesiadując naprowadzał na rozmowy, dotyczące polityki, wskazujące za przykład Francję i Belgię, poduszczając.

Z podobnego działania rząd powziął pierwsze oznaki o istnieniu zamiarów powstania i to naprowadziło nie tylko na uformowanie owej listy 1500 osób spiskujących, lecz także i na wszystkie te szczegóły, które jak widzieliśmy, już były rządowi wiadome.

W istocie już w roku 1829-tym grono zapaleńców przemysłowało o rozpoczęciu rewolucyi, lecz, widząc swą bezsilność, odłożyło jej wybuch na później. Użyto całego roku 1829 i 1830 go na rozszerzenie związku i oto są „nazwy osób i godności tych, którzy najczynniejszymi w tej mierze okazali się“.

Nie daję w zupełności wiary opowiadaniom Mochackiego, który, będąc egzaltowanym, widział spiskujących w osobach, które bynajmniej nie podzielały jego mniemań. Że tylko nadmienię trzy osoby, których jako należących do sprzysiężenia w swem dziele cytuję — temi są: ksiązę Czartoryski, Kochanowski i Artur Potocki.

Zanadto byłem w ścisłych stosunkach z dwoma pierwszymi, ażeby nie mógł zaręczyć, iż oprócz ogólnych o powstać mającym buncie rozgłosów, które jak widzieliśmy, obiegały w całej Warszawie, do żadnego tajnego stowarzyszenia niewątpliwie nie należeli.

Co do Artura Potockiego — ten mieszkał w Kra-

kwie, w zdrowiu osłabiony i do niczego nie tylko przed rewolucją, lecz i w jej rozwoju nie należał.

Podobnie za czynnych agentów poczytuje Tytusa Działyńskiego i Bernarda Potockiego. Lecz sam wyznaje, iż pod rozmaitymi pozorami, obydwaj nie spełnili danych im poleceń do Berlina i Wiednia, co najlepiej dowodzi, iż bynajmniej rewolucjonistów nie popierali.

Jakkolwiek więc z powodu takich niedokładności zupełnej wiary do twierdzeń jego przywiązywać nie można, zdaje się jednak, iż o niżej wyszczególnionych twierdzić się godzi, że należeli w istocie do czynnych działań.

Głównym przywódcą był Piotr Wysocki, doradcami jego Zaliwski, Urbański, Paszkowicz.

Dla rozszerzenia i rozgałęzienia spisku, postanowiono, że z garnizonu warszawskiego, który się składa prócz pułków rosyjskich, z 2 pułków gwardyi i 11 kompanii wyborczych piechoty, tudzież batalionu saperów i dwóch bateryi artyleryi, nakoniec z 4-go pułku piechoty liniowej — co do kompanii wyborczych uformowano 3 sekcyje, to jest na jedną po 4 kompanie. Z tych żądano, ażeby był delegowany dla naradzania się z władzą zwierzchnią, wyżej wytkniętą, nadto od szkoły podchorążych delegowany był Piotr Wysocki, od pułku grenadyerów, Urbański i Seweryn Grabowski, od 4-go pułku piechoty dwaj bracia Przeradzcy, od kompanii wyborczych Zalewski, Breański, Łaczyński, Stryjeński, nakoniec od nieobecnych w garnizonie warszawskim pułków: 3-go piechoty Biedjański, od 7-go Dąbrowski i Bortkiewicz, od 8-go Dąbrowski i Skrzynecki Feliks. Ci panowie mieli zlecenie wciągać ile możności zwolenników do powstania.

Wkrótce przyjęto do związku z artyleryi Niepokocia, Chrzaszczewskiego, Sztolcmana, Waligórskiego i Kowalskiego. Do końca października z garnizonu warszawskiego należało do spisku 77 oficerów.

Stąd się okazuje, że w istocie jeszcze w tym miesiącu cały ten spiszek miał nader wątle podstawy.



W ciągu listopada zdołano namówić jeszcze do czynu blisko 120 oficerów.

Jeżeli takie postępy czynił spisek w wojsku, większe trudności przedstawiało wciągnięcie do niego cywilności.

Rozpoczęto negocjacje ze Żwirkowskim, Trzczańskim i Romanem Sołtykiem, członkami Izby poselskiej, tudzież z Ksawerym Bronikowskim i referendarzem Chłędowskim.

Lelewel zapoznał się z Bronikowskim i za jego pośrednictwem doprowadzono zejście się w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół nauk Lelewela z Wysockim. Wysocki i Bronikowski kategorycznie zapytali Lelewela: czyli Izba poselska przyjmie rewolucję lub ją odrzuci. Lewel wedle swego zwyczaju wahał się długo i jak pisze Mochnacki, wzruszał ramionami, kiwał głową i namyślał się, jakim sposobem dać odpowiedź, któraby Izbę do niczego nie zobowiązywała a z drugiej strony nie zniechęcała spisku.

Nakoniec wyrzekł te słowa że: „Co uczyni 30.000 wojska, za tem pójdzie z pewnością Izba, która o dobrym duchu wojska nie powątpiewa“.

Pierwiastkowo, dopóki jeszcze bunt miał być rozpoczęty na Placu Saskim, przeznaczono dzień 20 października na dzień wybuchu. Mochnacki twierdzi, iż inne okoliczności stanęły na przeszkodzie do wykonania, ja zaś, z własnych Mochnackiego zeznań, utrzymuję, iż w owej epoce było niepodobieństwem rozpoczęcie ruchu, bo widzieliśmy, że spisek do końca października liczył oficerów związkowych 77, a w cywilności dopiero tylko kilku członków; oczywiście więc, powstanie nie mogło mieć nadziei powodzenia.

Zwrócono także usiłowanie, ażeby wciągnąć Chłopickiego do spisku. Chłędowski, jako z nim w stosunkach zostający, podjął się tej misji, lecz, uwiadomiwszy Chłopickiego, otrzymał odpowiedź: — „Nie wierzę, aby wojsko do podobnego kroku posunąć się miało, jest ono przywykłe do W. księcia. Wojsko może zrobić burdę, ale nie powstanie. Co do mnie, nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjmę“.

W listopadzie zawiadomiono uczniów uniwersytetu i innych szkół o zaprojektowanej rewolucji. Wtenczas rozgłos zamiaru przez tę niecierpliwą młodzież rozpowszechnionym został.

Nie zasypiała jednakże tajna policya. Może niedokładnie, lecz zapomocą Petrykowskiego, Makrota i innych już rząd doszedł wątku; wyznaczono więc komitet śledczy pod prezydencją generała Stasia Potockiego, do którego powołano kilka innych osób, po części Rosyan, po części Polaków, a między innymi Maksymiliana Fredrę, kuratora.

Aresztowania rozpoczęto już w październiku i jakem wspomniał, między innymi uwięziono Szwajcera, z którego zdołano otrzymać niektóre ważniejsze zeznania. W listopadzie przytrzymano Mejznera i Ludwika Wołowskiego. Prócz działań policji tajnej, w listopadzie występują denuncyacye. Jeden z podchorążych żądał audyencji u W. księcia i uwiadomił go o wszystkim, co wiedział, dodając: „iż czyni to zeznanie, chcąc uratować ojczyznę od rewolucyi, która się udać nie może“.

W. książę z tego powodu rozkazał: zaaresztować Urbańskiego, pilne oko mieć na Wysockiego, a zmienił dowódcę szkoły podchorążych pieszych, Ołędzkiego, mianując w jego miejsce generała Trembickiego.

Ten zakazał, ażeby żaden z podchorążych nie wydalął się z gmachu, położonego w ogrodzie Łazienkowskim. Te okoliczności zagnęły spiskowych, których dotąd nie przytrzymano, do rozpoczęcia dzieła. Postanowiono więc, ażeby o 6-tej wieczorem, w dniu 29 listopada rozpocząć bunt, rozdając następujące czynności do wypełnienia.

Wysocki na czele podchorążych pieszych miał uderzyć na koszary jazdy rosyjskiej, pod Łazienkami będące. Nabelak na czele cywilnych miał uderzyć na Belweder. O 6-tej wieczór miano zapalić browar na Solcu, a skoro łuna dostrzeżoną będzie, Zalewski, Dąbrowski, Roztakowski i Nowosielski mieli opanować arsenał.

Kiekiernicki miał powierzone dowództwo na Pra-

dze dla opanowania zapasów ładunków. Zajączkowski, Bronikowski, Dunin, Żukowski, Kormański i Mochnacki mieli pobudzić do powstania ludność Starego Miasta.

Wieczorem 27 belwederzczycy w wątpliwości, czy napad zamierzony uda się i w obawie, że nie wszyscy żywo z tej wyprawy wrócą, postanowili przepędzić wieczór na balu w starej resursie kupieckiej.

Nad ranem, po ochoczych tańcach, udali się do spowiedzi.

Kiedy tak opisaliśmy plany powstańców, należy dla uzupełnienia obrazu położenia rzeczy, wspomnieć także o środkach przez W. księcia obmyślanych.

Pierwszymi były, jakśmy to widzieli, aresztowanie blisko do 200 osób, z pomiędzy których kilku tylko w istocie było należących do spisku; drugim środkiem ustanowienie komitetu do badania uwięzionych, najważniejszym zaś były wydane rozkazy do wojska.

Pułk wołyńskiej gwardyi, który umieszczony był w koszarach przy ulicy Gęsiej, miał za pierwszym alarmem stanąć na ulicy Długiej przed arsenałem, inne pułki, tak rosyjskie jak polskie, na Placu Broni, kompanie wyborcze i sapersy na Placu Ujazdowskim, cała jazda pod Belwederem i w Alejach.

Na kilka dni przed rewolucją generał Esakow znajdował się na obiedzie u Ludwika Dmuszewskiego, a kiedy rozpoczęła się rozmowa o spodziewanem powstaniu, generał Esakow powiedział: — „Jak można myśleć, że się powstanie udać może, jak twierdzić, że wojsko nie potrafi w kilku minutach szaleńców poskromić, kiedy przygotowani jesteście na przytłumienie natychmiastowe każdego ruchu. Ażebyście panowie nie myśleli, że to są czcze słowa, idźmy ku arsenałowi, jednocześnie pošlę rozkaz, ażeby pułk mój stanął na oznaczonym placu — a wyjmując zegarek, dodał: — „za kwadrans znajdziecie cały pułk na ulicy Długiej“ — i w istocie tak się stało, jak mówił.

Z tego, co się wyżej nadmienilo, okazuje się, iż cały spiszek szczególnie opierał się na młodzieży niż-

szych stopni wojskowych, na uczniach i kilku zapalonych z niższych urzędników; z poważniejszych osób należeli tylko Lelewel i Zwierkowski, obaj posłowie, t. j. Lelewel z powiatu Żelechowskiego, co zaś do Zwierkowskiego, tego wybór w cyrkułe VII w Warszawie został unieważniony i w istocie do Izby poselskiej nie należał. Lelewel, o ile był czynnym, trudno wiedzieć; charakter jego skryty, dwóznaczne zawsze postępowanie okrywały tajemnicą jego działania. Co do Zwierkowskiego, ten przed wybuchem opuścił Warszawę, udając się w Krakowskie do swoich dóbr, a w przejeździe zniósł się z trzema oficerami od pułku strzelców konnych, wzywając ich, aby spiskowych starali się liczbę pomnożyć; tak mało jednak miał zaufania, iż jednemu z trzech polecił mieć baczne oko na drugich. Co do Sołtyka, ten siedział na wsi w Chlewiskach i niewątpliwie do czynności nie przykładał się.

Należy obecnie dać wyobrażenie o siłach stron, które wkrótce miały się mierzyć.

Wojsko polskie składało się z dywizyi gwardyi, liczącej jeden pułk grenadyerów i jeden jazdy strzelców konnych, jednej baterii artylerji konnej, prócz tego było dwie dywizye piechoty i dwie dywizye jazdy; każda dywizya piechoty liczyła trzy brygady, każda brygada dwa pułki, jazda składała się: z dywizyi ułanów, liczącej cztery pułki, na dwie brygady podzielone i dywizyi strzelców konnych, także z czterech pułków złożonej, a tworzącej dwie brygady, nadto istniał batalion saperów, kompania inwalidów i weteranów, żandarmi, tudzież baterya rakietników.

Co do artylerji: — Artylerya konna liczyła dwie baterje, artylerya piesza liczyła dwie kompanie pozycyjne i cztery kompanie lekkie na koniu. Artylerje garnizonowe w Modlinie i Zamościu tworzyły dwie kompanie. Całe te siły wynosić miały przeszło 30.000 ludzi, lecz, że zawsze odliczyć należało chorzych, inwalidów, weteranów, żandarmów i odkomenderowanych za remontami, do ekstradycji zbiegów,

tudzież urlopowanych i do posług wewnętrznych, stan ludzi, istotnie wystąpić mogących do szeregu, w chwili powstania wynosił 25.675.

Każdy pułk pieszy składał się z dwóch batalionów, batalion z czterech kompanii, kompania z oficerami liczyła 200 ludzi. Pułk pieszy powinien był mieć 1.600 ludzi. Pułk jazdy składał się z czterech szwadronów i rezerwy, a każdy szwadron liczył do 180 koni czyli 720 koni. Artylerya dzieliła się na pozycyjną i na lekką. Pozycyjna miała działa większego kalibru, z których armat ośm, granatników cztery. Lekka różniła się od pozycyjnej mniejszym kalibrem, lecz tęż samą ilość dział zawierała. Artylerya konna liczyła tylko po ośm dział.

Rozpołożenie wojska było następujące: w Warszawie oba pułki gwardyi z artylerją gwardyi, czwarty pułk liniowy i z każdego pułku piechoty po jednej kompanii czyli 11 kompanii także w Warszawie miały kwatery; prócz tego były tu: batalion saperów i szkoły podchorążych do 200 ludzi wynoszących. Gwardyą dowodził generał Wincenty Krasieński, całą piechotą Stanisław Potocki. Pierwsza dywizya piechoty miała kwaterę w Rawie, dowodził nią Krukowiecki, z tej dywizyi pierwsza brygada Gielguda stała w Radomiu, pułk pierwszy liniowy rozłożony był w Mszczonowie i Tarcynie; pułk piąty liniowy w Radomiu. Druga brygada w Rawie, którą dowodził Pawłowski, drugi pułk liniowy w Końskiem i Opocznie. Szósty pułk liniowy w Rawie i Jeżewie. Trzecia brygada dowództwa Szembeka w Sochaczewie, pierwszy pułk strzelców w Rawie i Trojanowie, trzeci pułk strzelców w Płocku.

Druga dywizya. Sztab dywizyi w Zamościu, dowódzca Żółtowski. Pierwsza brygada, którą dowodził Morawski w Lublinie, trzeci pułk liniowy w Lublinie i Markuszowie. Druga brygada, dowódzca Blumer w Warszawie, czwarty pułk liniowy w Pułtusk i Serocku; trzecia brygada, dowódzca Czyżewski w Zamościu, pułk drugi strzelców w Komarowie i Tomaszowie. Pułk czwarty strzelców w Zamościu i Grabowcu.

Jazda. Sztab dywizyi strzelców konnych w Łowiczu, dowódca Klicki, pierwsza brygada w Piotrkowie, dowódca Przebédowski. Pierwszy pułk strzelców konnych w Piotrkowie, Wolborzu i Radomsku; trzeci pułk w Sieradzu, Uniejowie i Warce. Druga brygada pod dowództwem Dziekońskiego w Kutnie, drugi pułk w Łowiczu, czwarty pułk w Kutnie, Łęczycy i Kole. Dywizya ułanów, dowódca Wajsenhoff, pierwsza brygada, dowódca Suchorzewski, trzeci pułk w Międzyrzeczu, Białym i Terespolu; druga brygada, dowódca ks. Wirtemberski, drugi pułk ułanów w Krasnymstawie i Hrubieszowie; czwarty pułk ułanów w Chełmie, Lublinie i Włodawie.

Artylerya. Pierwsza bateria konna w Łęczycy, druga bateria konna w Sielcach, pierwsza kompania pozycyjna w Kozienicach, pierwsza kompania lekka w Grójcu, druga kompania lekka w Radomiu, druga kompania pozycyjna w Puławach, trzecia kompania lekka w Kocku, czwarta kompania lekka w Radzynie.

Rakietnicy. Półbateria konna w Warce i tamże półkompania piesza.

Jazdą dowodził Roźniecki. Stosownie do raportów składanych sejmowi, zdaje się, iż rocznie uwalniano 2615 żołnierzy od służby, przechodziło na pensję blisko 124, do inwalidów 14, do weteranów 215, do weteranów czynnych 135, śmiertelność wynosiła przeszło 500 rocznie, w tym stosunku ubytek roczny wynosił blisko 3603. Śmiertelność jednak nie zawsze wynosiła wyżej zamieszczoną przecięciową z lat kilku liczbę, i tak np. w r. 1828 umarło żołnierzy przeszło 971 t. j. blisko 1 na 32. Istniały prócz tego szkoły wojskowe, które zaliczono równie jak służbę lazaretową do służby czynnej: takimi były: korpus kadetów w Kaliszu, liczący 200 etatowych uczniów, szkoła aplikacyjna, w której kształcono 34 osób, szkoły podchorążych piechoty, jazdy i artylerji. W szkołach tych zwykle do 400 podoficerów brało nauki, lecz oni należeli do etatów pułkowych, nie stanowili różnicy w czynnej służbie. Znakomite jednak ubytki wynosili inwalidzi i weterani. Inwalidzi, którzy do służby czyn-

nej należeć nie mogli, tworzyli dwie kompanie a zatem blisko 400 głów. Weterani podzieleni byli na dwa bataliony a zatem do 1600 głów; nadto istniały 2 kompanie weteranów, z których jedna użyta była do posług szpitalnych, a druga w Augustowie kwaterująca, do rozmaitych robót. Te szczegóły objaśniają, dlaczego po schyłku roku wojsko polskie, które do boju mogło być użyte, blisko o  $\frac{1}{6}$  wynosiło mniej jak etaty wojska wykazywały.

Armia rosyjska, z wojskiem nieregularnem t. j. kozakami dońskimi, kabardyjskimi, uralskimi, czarnomorskimi, tudzież z pułkami baszkirów, kałmuków, batalionami garnizonowymi, inwalidami, weteranami wynosiła 1,080.000 ludzi.

Armia ta, nie licząc wojsk nieregularnych, dzieliła się na 3 odrębne oddziały t. j. syberyjski i orenburski, kaukaski i armię czynną. W ogóle zaś wojska regularne składały się z korpusu gwardyi, tworzącej trzy dywizye piechoty, dwie dywizye jazdy, z korpusu grenadyerów, liczącego dwie dywizye, z sześciu korpusów armii czynnej, z których każdy liczył trzy dywizye piechoty i jedną jazdy. Każda dywizya piesza liczyła po 4 pułki piechoty liniowej i dwa pułki strzelców, które tworzyły trzy brygady. Rozpołożenie tych wojsk było w końcu 1830 r. następujące:

2 dywizye gwardyi pieszej w Petersburgu, 1 dywizya jazdy i jeden pułk z drugiej dywizyi w Petersburgu; brygada piesza trzeciej dywizyi pieszej w Warszawie; trzy pułki jazdy z drugiej dywizyi w Warszawie; korpus grenadyerów w guberniach Nowogrodzkiej i Pskowskiej. Jeden korpus w prowincyach Nadbaltyckich i jeden korpus litewski w Litwie z kwaterą główną w Białymstoku i jeden korpus w Kijowie. Jeden korpus w Moskwie i guberniach środkowych. Jeden korpus w Besarabii i Odesie. Jeden korpus niekompletny rozstrzelony był w środkowych guberniach cesarstwa. Tym sposobem armia czynna wynosiła 18 dywizyi piechoty, 6 dywizyi jazdy. Ze zaś wszystkiego było 26 dywizyi, resztująca

ilość t. j. 8 dywizyi rozdzielone były na Kaukaskie 3, w Orenburgu i Syberyi 2, w Finlandyi 1, w prowincjach wschodnio-południowych 2.

Co do jazdy. Prócz tej, która była przywiązana do korpusów, były jeszcze 3 dywizye kirasyerów, dragonów i ułanów, które tworzyły kolonie wojskowe pod wodzą generała Wittta. Wybuchła cholera we wrześniu oddzieliła 2 korpusy t. j. moskiewski i środkowych prowincyi od możliwości użycia do czynnego wojska; pozostały jeszcze do dyspozycyi 4 korpusy, wynoszące 12 dywizyi piechoty, 4 jazdy, jazda z kolonii wynosząca 3 dywizye, korpus grenadyerów i gwardye, nie licząc pułków kozackich.

W chwili wybuchu insurekcyi, stan państw europejskich był następujący: Francya, zmieniwszy dynastę, niepewna losu przygotowywała się do wojny, którą była zagrożona. Belgia oderwała się od Holandyi i zaczynała zwracać uwagę dyplomacyi, zastanawiającej się nad przyszłym jej losem. W Niemczech, aczkolwiek przez zaburzenia otrzymano w niektórych państwach ustawy konstytucyjne, tam, gdzie ich nie było, lub poprawę liberalniejszą, gdzie już istniały, ogół narodowości nie był jeszcze zadowolniony temi panującymi ustępstwami, i dlatego sprzyjał powstaniu polskiemu; lecz rządy mianowicie pruski i austriacki niechętnie widziały zaburzenia w naszej ojczyźnie, które zagrażać mogły i ich posiadłościom z rozbioru Polski wynikłym. We Włoszech zamieszki rozpoczęły się mianowicie w legacyach należących do papieża i w księstwie Modeny. W tem ostatniem panującego zmuszono do ucieczki, lecz Austria przytłumiła te powstania prawie natychmiastowo i tak legacye jak Modenę swojemi obsadziła wojskami.

Wszystkie te okoliczności nie były widać znane młodzieży, która umyśliła podnieść bunt w Warszawie, bo gdyby było wiadomem jej, że wojska rosyjskie, których ruch na wojnę francuską, na dzień 22 grudnia był oznaczony i już się rozpoczynał przez koncentrację rozmaitych pułków, to zapewne nie wybranoby tak niekorzystnej pory do rozpoczęcia dzieła.



Lecz w istocie rewolucyoniści skłonieni byli do tego rozpacziwego kroku ciągłemi aresztowaniami spiskowych, pewnością, że w końcu cały plan powstania wykrytym zostanie a przez to samo, że ulegną surowej karze. W tak więc rozpacziwem położeniu, kiedy się dowiedziano, że Szwajceroj zmuszony został do odkrycia o ile wiedział spisku, że świeżo zatrzymany Mejzner, który o wszystkim wiedział, lada chwila może wykryć wszystkie szczegóły, postanowiono przyspieszyć wybuch i na dzień 29-ty listopada o godzinie 6-ej wieczór, jak już wyżej nadmienilem, uderzyć na Belweder i rozniecić powstanie w Warszawie, gdyż w istocie nie miano czasu zapewnić się o współdziałaniu wojska w kraju rozłożonego a tem mniej o zamiarach ludności.

W istocie w kraju liczyć można było tylko na pewną część ludności miejskich t. j. na proletaryat w tychże miastach osiadły, gdyż włościanie, najliczniejsza klasa ludności w Królestwie, byli i tą razą w zupełnie podobnem odrętwieniu, w jakim okazali się i w roku 1795 i w roku 1807 i 1809, i nakoniec w roku 1813. Z tak słabymi elementami przystąpiono jednak do podniesienia buntu, jedynie już przez trwogę i unikając jawnego niebezpieczeństwa.

Siły, na które liczyć można było w Warszawie, wynosiły: szkoły podchorążych rozmaitego rodzaju, do 300; 5 kompanii wyborczych, do 900; batalion saperów, do 600; 4-ty pułk liniowy, do 1400; część pułku grenadyerów gwardyi, blisko 400; nakoniec jedna bateria artyleryi 200; w ogóle 3800 ludzi.

Z wojsk, które do powstania nie należały, znajdowało się 6 kompanii wyborczych, do 1050 ludzi; pułk grenadyerów gwardyi, blisko 800; 2 pułki piechoty gwardyi rosyjskiej blisko 3000; 3 pułki jazdy rosyjskiej blisko 1800; jeden pułk gwardyi strzelców konnych blisko 800. Razem 7450 ludzi.

---

Dwudziestego dziewiątego listopada, około godziny drugiej, przybyła do mnie pani Chłędowska,

mocno zmieszana i w kilku słowach rzekła do mego ojca i do mnie, że około godziny 6 rozpocznie się rewolucya, zaklinając, ażeby się z domu nie oddalać, ponieważ ręczyć nie można, czyli po ulicach nie nastąpi bójka. Aczkolwiek niezupełną wiarę przywiązywaliśmy do tego ostrzeżenia, nie wiedząc, czyli to są gruntowne wiadomości, czyli też powtarzanie codziennych prawie w podobnym rodzaju wieści, udałem się natychmiast do ks. Adama Czartoryskiego i ostrzegłem go o tem.

Książe Adam, ile sądzić mogę, uznał to za rodzaj bajki, bo tegoż samego dnia wieczorem pojechał do pani Stanisławowej Potockiej, swojej kuzynki, skąd z wielką biedą zaledwie do domu wrócić zdołał. Koło godziny 6-tej, a raczej o 5-tej, zaczęły przebiegać przez ulicę Nowego-Światu, gdzie mieszkałem, kupki po kilkoro ludzi, dosyć rzadko po sobie następujące, krzycząc: „Do broni, bracia! wyrzynają nas!“ Koło godziny dziesiątej i już przez całą noc, Nowy-Świat zajęty został przez pułk strzelców konnych gwardyi, dowodzony przez Wincentego Krasńskiego. Pułk ten ciągle posuwał się aż ku Placowi Saskiemu i znowu się cofał na Nowy Świat, za każdą razą zajmując cokolwiek niewolnika. W nocy, koło godziny pierwszej, przybył do mnie pan Wojnicki z kancelaryi księcia Adama, donosząc, iż tenże, wraz z ks. Lubeckim pojechał do W. księcia. W parę godzin przybył drugi raz, donosząc, że u W. księcia byli przyjęci członkowie rady administracyjnej, którzy przedkładali jemu, iż rząd zostanie pod władzą wzburzonego pospólstwa, jeżeli energicznym działaniem nie przytłumi się wszczynającego się powstania i otrzymali od W. księcia następującą odpowiedź :

— „Je suis loin de vouloir commettre la même faute, qu'a faite à Bruxelles mon cousin d'Orange. Me battre dans les rues, c'est m'exposer á verser le sang des braves, que je commande et dont je suis responsable. C'est á Vous, Messieurs, á employer les mesures, que Vous jugerez efficaces pour tranquiliser cette emeute“.

Tak dla mnie minęła noc 29-go.

Teraz zaś należy przystąpić do opisanja, jakie działania przedsięwzięli spiskowi.

W godzinach przedpołudniowych ci, którzy byli przeznaczeni do napadu na Belweder, zgromadzili się w Redakcyi „Dziennika powszechnego“, u referendarza Chłędowskiego, bo tam mieszkał Nabelak, który miał dowodzić tą ekspedycją. Wykonano przysięgę, uzbrojono się i oczekiwano zmroku do rozpoczęcia pochodu. Umówiono się, że każdy pojedynczo starać się będzie udać się do Łazienek, w bliskości statuy Jana III. Tu rozdzielono się na dwa oddziały. Jeden miał wtargnąć przez ogród Belwederski na taras przed pałacem, drugi drogą obok ogrodu Botanicznego, starać się wcisnąć do pałacu przez dziedziniec. Było wszystkiego w tym oddziale osób 18, mianowicie: Nabelak, Goszczyński, Truszkowski, Niemojewski, dwaj Rypniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski—ci mieli uderzyć od dziedzińca; od ogrodu zaś przeznaczono: Kobyłańskiego, Paszkiewicza, Ponińskiego, Trcińskiego, Rotermonda, Świętosławskiego, Krosnowskiego, Rettla i Kosińskiego.

Nim jednak oddziały te wyruszyły, w Szkole podchorążych, którą już był Wysocki wezwał do uzbrajania się i wyruszenia pod jego dowództwem, zaopatrzyły się w broń i naboje. Jednocześnie zapalono na sygnał dla miasta stary browar na Solcu. Pożar ten dla braku materiałów do podłożenia ognia z trudnością wykonany, z łatwością ugaszonym został. Kiedy więc udano się z jednej strony dla opanowania Belwederu, z drugiej Wysocki ze swoim oddziałem uderzył na koszary kawaleryi rosyjskiej w pobliżu Łazienek istniejące.

Nim dalej o wypadkach nadmienię, uczynię uwagę, iż w całym tym planie, który przez ówczesne pisma rewolucyjne tak był wychwalany, nie upatruję ani zamiaru rozsądnego ani wykonania trafnego.

Napad na Belweder, ile się zdaje, był wykonany w zamiarach zbrodniczych (?). Ze się zupełnie nie udał, przypisać to należy nie innej przyczynie, jak właśnie

temu, że Wysocki uderzył na koszary, bo tym sposobem przyspieszył przybycie oddziałów jazdy na pomoc W. księciu i nie dał spiskowym czasu zatrzymania się dłużej w Belwederze. Dodać do tego należy, iż belwederczycy musieli się strwożyć i, widząc niebezpieczeństwo, ratować się, nim jazda na pomoc przyjdzie.

Oddział, który od bramy wszedł na dziedziniec, nie doznał żadnego oporu. Spotkawszy generała Gendre, który udawał się do stajni i przez dziedziniec przechodził, zabito go. Poczem, wpadłszy do sieni i po schodach na pierwsze piętro, zastano drzwi szklane, od schodów do sieni prowadzące, zamknięte, a przy nich stojącego wice-prezydenta miasta, Mateusza Lubowickiego. Drzwi kolbami roztrzaskano, a Lubowickiego, który przejście tamował, kilkanaście razy bagnetem pchnięto; mimo to z ran wyleczony został. Wielki książę wówczas, wedle swego zwyczaju, spał po obiedzie. Kamerdyner jego, usłyszawszy strzał na dziedzińcu i hałas na schodach, obudził go i nakłonił do udania się krytymi schodkami do pawilonu, przez W. księżną Łowicką zajmowanego. Spiskowi, którzy już na dziedzińcu krzyczeli, nie zastawszy W. księcia w jego pokojach, zaniechawszy dalszego poszukiwania, cofnęli się napowrót do Łazienek razem z oddziałem, który od ogrodu wyjścia pilnował. Tak więc atak ten na Belweder zupełnie się nie udał i tylko stał się powodem dwóch morderstw.

Równocześnie, jakeśmy wspomnieli, Wysocki, na czele blisko 120 podchorążych uderzył na koszary. W koszarach tych, nader rozległych, trzy pułki jazdy, t. j. kierasyery, huzary i ułani kwaterowali, blisko do 2.000 ludzi. Oczywiście było, że atak ten, choćby najszczęśliwiej był prowadzony, nie mógł żadnego pomyślnego skutku spowodzić, bo, kiedy się rzuciono na wstępie na część pierwszej linii budynków, dano czas dwom pułkom wystąpić w szyku bojowym. Jakoż po wystrzałach, kilka minut trwających, w skutku których raniono lub zabito niespodziewających się napadu kilkunastu żołnierzy, Wysocki, widząc niepo-

dobieństwo zdobycia koszar, a raczej rozbrojenia jazdy, cofnął się do lasku Łazienkowskiego. Tymczasem część jazdy udała się do Belwederu, druga zaś część przecięła Wysockiemu drogi prowadzące do miasta, tak tę, która koło ogrodu Botanicznego przez wąwóz prowadzi, jak tę, która dołem pod lazaretem Ujazdowskim do Wiejskiej Kawy kieruje się. I tutaj uczynić muszę uwagę, że napad ten był błędem. Przyspieszył zebranie się jazdy, sparaliżował napad na Belweder, a tę część powstania w największe niebezpieczeństwo wprowadził. Jakoż, skoro tylko oddział Belwederski złączył się z Wysockim, zaczęto przemyśliwać nad sposobami ratunku i osądzono, że jedynie się go znajdzie, idąc na przebój ku Warszawie.

Nie było to zresztą rzeczą tak trudną, bo położenie nadzwyczajnie ułatwiało przesunięcie się przez łąki, drzewami dość gęsto zarosnięte, do których jazda przystępu nie miała. Tak tedy udało się tym połączonym oddziałom wkroczyć na Nowy-Swiat, nim jeszcze ta ulica zajęta została przez wojska W. księcia.

Tymczasem sześć kompanii wyborczych i cztery działa artylerji gwardyi, wyszedłszy ze swych koszar na Plac kościółka św. Aleksandra, skąd w planie ogólnym miały wspierać napad na Belweder i na koszary i zgromadziwszy się tam, spotkane zostały przez generała Stanisława Potockiego. Ten, zapewniwszy się, iż te kompanie nie wiedziały dlaczego ich oficerowie z koszar wyprowadzili, z łatwością nakłonił je, ażeby udały się do Belwederu po dalsze od W. księcia rozkazy, co też skuteczniono. Tym sposobem Wysocki, nie tylko że nie doznał w potrzebie ich współudziału, lecz przekonał się, iż na nich już liczyć nie może.

Tymczasem, o ile w tej części miasta niepomyślny obrót wszystkie działania przybrały, koło arsenału przeciwny nastąpił wypadek, który zapewnił powodzenie buntowi.

Prawie jednocześnie pułk czwarty liniowy dążył ku arsenałowi z pułkiem gwardyi wołyńskiej. Spotkały się te dwie kolumny na Nalewkach, ulicy szerokiej,

gdzie z łatwością rozminąć się mogły. Siły były równe. Dlaczego pułk wołyński, który mógł być otrzymanym posiłkiem od pułku litewskiego, nie śmiał uderzyć na pułk czwarty, jest to rzeczą niepojętą. Bądź, że nie przewidywano wypadków, iż przyjdzie rozprawić się z wojskiem polskim i na to nie wydano instrukcji, bądź że uważano za rzecz możliwą w każdym razie przytłumić powstanie i nie chciano nadaremnej krwi rozlewu. Jakoż po nader słabym starciu się, pułk wołyński cofnął się na Plac Broni, gdzie już znajdował się pułk litewski.

Tym sposobem arsenał został opanowany, a że jednocześnie lud warszawski zaczął się ruszać, otworzono składy broni, które pozwolono brać każdemu, celem uzbrojenia pospólstwa. Największa część jednakże tej broni, której było oo do karabinów do 40.000, przeszła w ręce mieszkańców Nowolipia i Nalewek, starozakonnych, którzy później drogę tę broń sprzedawali rządowi.

Po zdobyciu arsenału pułk czwarty tudzież pięć kompanii wyborczych i batalion saperów rozdzieliło się. Jedna część została przy arsenale, jeden batalion posunął się na plac przed Bankiem, a gdy w tym miejscu spotkano jadącego generała Zass, naczelnika policji tajnej, zabito go. Druga część z czterema działami, jedyną artylerją, którą powstanie posiadało, uszykowała się na Placu Krasieńskich. Tu, gdy przybył generał Blumer, dowódca czwartego pułku i zaczął przemawiać, zachęcając do wierności, strzałami ubity został. Tenże sam los spotkał generała Stanisława Potockiego, który, przywiódłszy do wierności sześć kompanii wyborczych, udał się na plac Krasieńskich w tym samym zamiarze do wojska tam będącego. Tego, gdy zaczął mówić, życia pozbawiono.

Generała Trembickiego, którego spotkano na ulicy Bielańskiej, kiedy nie chciał uleść namawianiom, ażeby do powstania przystąpił, życia pozbawiono; taki sam los spotkał generała Nowickiego, który jechał kareta. Wzięto go za komendanta miasta Lewickiego, z którym miał podobieństwo z otyłości i w po-

jeździe go strzałem zabito. Na końcu tym samym sposobem generała Siemiątkowskiego na Placu Saskim, generała Haukego, jadącego konno z pułkownikiem Męciszewskim, wyjeżdżającego z ulicy Koziej, zabito bez żadnych rozmów, wraz z jego towarzyszem!

Tym sposobem powstanie opanowało i posiadało w swej mocy wszystkie części miasta, począwszy od ulicy Długiej, Nowego Miasta, Starego Miasta i Krakowskie Przedmieście po Plac Saski, z drugiej całą przestrzeń aż po ulicę Żabią. W mocy zaś rządu pozostały reszty Krakowskiego Przedmieścia i całą przestrzeń miasta od ogrodu Saskiego ku południowi, z drugiej zaś strony wszystko, co dotyczyło do Placu Broni.

Noc cała upłynęła na szarmydlach, przy których niewiele osób straciło życie, niewielu nawet było rannych, lecz wielu rozbrojonych, których do Belwederu odsyłano.

Syn generała Haukego, służący w artylerji i będący przy działach w mocy powstańców zostających, z Placu Krasinśkich kilka razy, kierując strzały ulicą Miodową, dał ognia, a jedna kula trafiła w ścianę domu, w którym właśnie pod tę porę odbywała półóg pani Leonowa Grabowska z domu hrabina Skarbek, która tej nocy powiła syna Antoniego. Tak więc, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa i znaleźć spokojny kąć dla pòłogu córki, okazało się, iż właśnie wybrano jedyną kamienicę, którą strzały działowe tej nocy dosięgły. Szczęściem, iż pòłożnica przestrachu nie doznała i żadnego szkodliwego skutku na zdrowie jej te chwile nie wywarły.

Nazajutrz, t. j. 30 listopada, Nowy-Świat i okolice do niego przytykające, zostały opuszczone przez jazdę, a jednocześnie piechota rosyjska i polska, która pozostała w wierności, obszedłszy poza okopami, pòłączyły się z jazdą, a W. książe przeniósł swą główną kwaterę do Wierzbna. Nastąpiło to koło godziny 10-ej zrana. Udałem się natychmiast do pałacu Branickich na Nowym Świecie, gdzie na pierwszym piętrze mieszkał prezydujący w radzie administracyjnej,

JW. Sobolewski. Zastąpiłem tam zgromadzoną radę administracyjną w nowym komplecie, gdyż zaraz po powrocie z Belwederu ks. Adama i ks. Lubeckiego, gdy prócz p. Mostowskiego, inni członkowie rady administracyjnej, bądź że byli w Warszawie nieobecni, jak p. Nowosiłcow i Ignacy Sobolewski, bądź że przy rozruchu obawiali się opuścić mieszkanie, jak Stanisław Grabowski, Fredro i Bautensztrauch; rada administracyjna w tym małym komplecie osądziła, iż należy tymczasem powiększyć jej skład z ludzi, którzy — jak mniemano — posiadali osobisty wpływ na pospólstwo. Przyzвано więc do narad JW. Michała Kochanowskiego, ks. Michała Radziwiłła, Niemcewicz a i generała Paca. Temu ostatniemu polecono, ażeby objął dowództwo wojska i pospólstwa, lecz to zadanie nie było łatwe do spełnienia. Generał Pac, wsiadłszy na konia i przybrawszy sobie paru oficerów jako adjutantów, objeżdżał ulice i posterunki uwiadomił, że z woli rządu obejmuje komendę. Lecz na tem się skończyła jego czynność, bo nikt rozkazów jego słuchać nie myślał. Tymczasem nieporządek na ulicach wzmagał się — nie dlatego, ażeby miano z kim walczyć, lecz dlatego, że pospólstwo uzbrojone, całą noc przy mrozie kilkostopniowym, dla rozgrzania się cokolwiek nadużyło w picie rozpalających trunków; strzelano więc ostrymi nabojami, bynajmniej nie celując, to do domów, to do przechodzących i dzięki Bogu, że nie wiele stąd wynikło smutnych wypadków! Zaledwie przybył na posiedzenie rady administracyjnej, kiedy tłum, dowodzony przez p. Girard Filipa, dawnego oficera wojsk francuskich, tego samego, który wynalazł maszynę do przędzenia lnu, za którą jego rodzina później otrzymała obiecaną przez Napoleona I milion franków nagrody, zapełnił cały dziedziniec pałacu Branickich, wydając okrzyki, których znaczenia niepodobna było dociec. To zagniło radę administracyjną, aby przenieść miejsce urzędowania w bezpieczniejsze miejsce. Za zdaniem ks. Lubeckiego, który przedstawił, iż niewiadomo czyli wojsko zechce obsadzić pałac namiestnikowski, postanowiono udać się do



Banku i tam siedlisko rządu założyć, a to z powodu, że tamże stał batalion piechoty, pilnujący kasy Banku i kasę główną. Aczkolwiek p. Sobolewski cierpiał na pedogre, udał się pieszo, razem z członkami rady administracyjnej do Banku, gdzie odtąd aż do 6 grudnia posiedzenia rządu odbywały się. Pomiedzy ujętymi przez jazdę osobami, znajdował się p. Krysiński, urzędnik sądowy, człowiek zdolny. Skoro go wprowadzono do W. księcia, wiadomo mi tylko, że nastąpiła między nim a W. księciem długa rozmowa, a jej treść nic mnie niewiadoma; lecz mniemam, że prawdopodobnie musiał W. książe Krysińskiemu udzielić jakieś tajne zlecenia, bo z wielkiem zadziwieniem mojem spostrzeżliśmy, iż wcisnął się w miejsce Tymowskiego, który się ukrywał, na sekretarza rady administracyjnej i odtąd urząd ten piastował aż do upadku dyktatury.

Skoro rada administracyjna opuściła pałac Braniczich, wrócilem do domu, gdzie mnie nadspodziewane wypadki oczekiwały.

Mój kuzyn, p. Konstanty Dembowski, w początkach listopada upraszał mnie listownie przez sztafetę, ażebym zapytał księżny Sapieżyny, czyliby nie była skłonna sprzedać klucz Teofilpolski na Wołyniu. Księżna Sapieżyna kazała mu sztafetą donieść, iż skłonna jest dobra te sprzedać, że o cenę należy się ułożyć; zadatku żąda 200.000 złp., reszta szacunku ma być wypłaconą w styczniu na kontraktach kijowskich. Pan Konstanty, odebrawszy moją odpowiedź, wzięwszy weksle na zadatek, przybył do Warszawy 30-go listopada, t. j. właśnie w chwili rewolucyi. Jechał pocztą i w Miłosnie, gdzie nie wiadano jeszcze o wypadkach nocy 29-go, dano mu konie. Uderzyło go równie jak pocztyliona, że na rogatkach nie było żadnego urzędnika do zameldowania się, ani też straży, lecz kiedy wyjechali na ulicę Targową, pospólstwo otoczyło powóz, konie wyprzężono, które zaraz użyto do innej posługi, a pan Konstanty, zostawiwszy przy powozie służącego, aby gdziekolwiek powóz zatoczył, przyszedł pieszo do Warszawy. Zatrzymałem go na

obiad i ofiarowałem mieszkanie u siebie. Lecz zaledwośmy skończyli jedzenie, kiedy oddział pospólstwa, dowodzony przez oficera Przedpelskiego, podobno od saperów, zaczął dobijać się do bramy. Mój ojciec otworzywszy lufcik zapytał czego żądają, na co otrzymał odpowiedź, iż w tym domu ukrywa się szpieg, którego przyszliz aresztować.

Jakem wspomniał, na dole i górze mieszkali urzędnicy z Nowosilcowa biura. Wpadły do nas siostry i dzieci tych panów z płaczem i krzykiem prosząc, aby ratować ich krewnych. Dorozumieliśmy się, iż tu rzecz chodziła o p. Konstantego. Po niejakich negocyacyach uradziliśmy, aby p. Konstanty oddał się pod straż, ja zaś miałem zaraz udać się za nim celem uwolnienia go. Pan Przedpelski powierzył więźnia jednemu z pospólstwa, z rozkazem odprowadzenia go na odwach. Przypadkiem los zrządził, że ten, co odprowadzał p. Konstantego na odwach, był przedtem trębaczem w szwadronie huzarów, którym dowodził p. Konstanty. Obydwaj się więc poznali. Korzystając z tego, przed pałacem Branickich, kiedy już Przedpelski w inną udał się stronę, trębacz swojego dowódcę uwolnił i p. Konstanty w kilka minut do nas wrócił. Lecz wówczas zaczęła się inna scena.

Zaczęto rabować naprzód kasę intendenty rosyjskiej, na której czele był JW. generał Skrybioki. Było w niej kilkanaście milionów rozmaitego rodzaju pieniędzy. Rabunek ten przedstawiał szczególny widok, bo wszyscy ci, którzy obławowywali się w kasie bądź workami z monetą i złotem, bądź papierami, skoro tylko wychodzili na ulicę, napadani byli przez innych i rozpoczynali się bójki, gdzie, jak zwykle bywa, kto mocniejszy był, ten najwięcej zyskał. Niektórzy, chcąc ocalić lekko nabyty majątek, kładli się na ziemię, a wtenczas robiła się kupa leżąca, przemocą wydzierająca sobie zdobycz. Kiedy się skończył rabunek kasy, rozpoczęto rabować mieszkania generałów i oficerów rosyjskich, a kiedy i tego nie stało, wzięto się do sklepów i tak obydwaj sklepiki w domu, w którym mieszkałem, zupełnie zrabowano.

Widząc taki nieporządek mój ojciec żądał, abyśmy się przenieśli do pałacu księżny Sapieżyny gdzie mieszkał ks. Adam, gdzie była większa ludność, dziedziniec zakratowany, a zatem większe bezpieczeństwo.

Stanęliśmy u pana Dobrowolskiego. Lecz i tam prawie całą noc przepędziliśmy bez snu, bo blisko do godziny 1-ej księżna Sapieżyna z córką prosiły, ażeby dla bezpieczeństwa z niemi bawić, tem bardziej, że i w tym pałacu rabowano sklep z kożuchami, a kiedy ks. Adam wrócił i te damy były spokojniejsze, kiedyśmy się udali na spoczynek, zaczęli przychodzić do Dobrowolskiego rozmaici oficerowie, to o herbatę, to o wino, i całą noc nie dali nam nawet położyć się.

1-go grudnia dano mi znać o pòłogu pani Leonowej Grabowskiej. Wyszedłem więc, aby ją odwiedzić i uspokoić. Idąc koło dziedzińca Saskiego, spotkałem się z kilku osobami, między którymi był Lelwel i Szaniecki, obaj posłowie. W krótkich słowach powiedzieli mi, iż postanowili zgromadzić się w Izbie poselskiej, aby się naradzić, jakim sposobem położyć tamę obecnemu w mieście nieporządkowi. Twierdzili, że szli właśnie do mnie i że proszą, aby się z nimi udać do Zamku. Lecz nim przystąpię do opisanja dalszych wypadków, czuję się w obowiązku wspomnieć, co postanowiła Rada administracyjna w ciągu dnia poprzedzającego, t. j. 30-go listopada.

---

Rada ta, jak widzieliśmy, zaraz w nocy po powrocie ks. Adama i Lubeckiego, postanowiła przyzwać do swojego grona kilka osób, w mniemaniu, że posiadają popularność. Pod datą więc 30-go listopada postanowiła zawezwać ks. Adama, ks. Michała Radziwiłła, kasztelana Kochanowskiego i kasztelana Paca, Niemcewicza i generała dymisyonowanego Chłopcickiego.

Z tych nowych członków przybyli do pałacu Branickich wszyscy z wyjątkiem Chłopcickiego, który w czasie wybuchu powstania będąc w teatrze, zamiast ażeby się udał do swojego mieszkania, ukrył się u je-

dnego ze znajomych tak, że nie można było dowiedzieć się, gdzie się znajduje.

Drugą czynnością, jakem wspomniał, było mianowanie generała Paca na tymczasowego dowódcę wojska i uzbrojonego ludu. Lecz tego, jak także odmieniałem, ani lud ani wojsko słuchać nie chciało.

Po przeniesieniu się Rady administracyjnej do Banku, wydano odezwę do Polaków. Odezwa ta zapewniała: 1) Że wypadki smutne i niespodziewane poprzedniej nocy spowodowały rząd do przybrania do swego grona obywateli znanych z zasług; 2) Że W. książę zabronił wojskom rosyjskim wszelkiego działania, gdyż rozdwojone umysły Polaków sami Polacy skojarzyć powinni.

Dalej, zachęcając do umiarkowania i unikania domowej niezgody, wzywa rząd do porządku i spokojności; zwracając uwagę, ażeby oddalać wszystko, coby mogło narazić istnienie ojczyzny.

Podpisali tę odezwę z dawnego składu pp. Sobolewski i Lubecki, z nowego wszyscy z wyjątkiem Chłopickiego.

Odezwa ta, wedle pism rewolucyjnych, najgorsze wywołała skutki, gdyż uważano, że zamiast pochwalania powstania, raczej ganiono je i wzywano do przywrócenia porządku. Lecz o, co tak szczerze ten akt potępiali nie pamiętają, iż wydany został w chwili, kiedy połowa miasta była w posiadaniu wojsk rosyjskich; że te wojska w swem gronie liczyły prawie równą siłę wojska polskiego, jak miało powstanie; że nakoniec Rada administracyjna, aczkolwiek powiększona w swem gronie, nie mogła wiedzieć w pierwszych chwilach ani o celu, ani o zamiarach powstania. Nakoniec, gdyby tak jak rewolucyoniści życzyli, Rada administracyjna wydała odezwę, zachęcającą do popierania kroków nieprzyjacielskich, mogłoby to ściągnąć wkroczenie wstępnym bojem sił pod rozporządzeniem W. księcia będących. Te zaś siły w ciągu dnia 30-go powiększone zostały przybyciem baterii artylerji z Grójca i Góry-Kalwaryi, a generał Ger-

sztencweig na klęczkach zaklinał W. księcia, ażeby pozwolił uderzyć na Warszawę.

Znajdowano się w położeniu nader przykrem. W. książę już miał 28 dział, a powstanie posiadało ich ośm. Nadto, część ludności oddana rabunkom, druga pijaństwu, nie mogła przedstawiać poważnej obrony.

Te więc były powody, które Radę administracyjną skłoniły do wydania odezwy, zachęcającej do uspokojenia umysłów, a zatem zupełnie niezgodnej z życzeniami powstania.

Tutaj jest właściwe miejsce zwrócenia uwagi na największy błąd, jaki popełniła rewolucya. Ułożono projekt powstania, lecz ani pomyślano, co czynić wypadnie, jeżeli się powstanie uda. Naturalną rzeczą było wnioskować, że i ta rewolucya pójdzie za przykładem wszystkich rewolucyi, to jest: iż z grona swego ukształci bądź rząd stały, bądź władzę tymczasową, które obznajmione z celami powstania, rozwijałyby zdolną dalsze kierownictwo — i tak należało postąpić.

Gdy zaś zaniechano z niewiadomych mi przyczyn, lecz prawdopodobnie przez brak zastanowienia się, tego środka, kiedy zostawiono władzę rządzącą krajem w imieniu panującego, zdawało się, iż zamiarem rewolucyi nie jest obalenie porządku istniejącego, lecz jedynie poprawa nadużyć i nieszanowania ustawy.

W tym samym dniu Rada administracyjna powierzyła dowództwo wojska polskiego, w Warszawie będącego, Chłopickiemu, a w zastępstwie jego Pacowi, dodając mu do pomocy generała Sierawskiego i mianując szefem sztabu pułkownika Wąsowicza.

W tymże dniu komisya umorzenia długu publicznego oddała pod opiekę narodu i wojska Bank polski, którego kasy opieczętowano.

Nakoniec tegoż jeszcze dnia mianowała Rada prezydenta municypalności i policyi Stanisława Węgrzeckiego, a dowódcą straży bezpieczeństwa Piotra Łubieńskiego.

Zaledwo Rada administracyjna przeniosła się do

gmachu Bankowego, kiedy Lelewel i jego stronnicy poprzypinali do czapek trójkolorowe kokardy, a nawet naprędcie uszyto podobną chorągiew. To spowodowało Radę administracyjną do oświadczenia, że kokarda biała była i pozostaje kokardą narodową. Zaniechano więc natychmiast użycia tych znaków trójkolorowych.

---

Pierwszego grudnia poszedłem wraz z tymi, co mnie zaprosili do Zamku.

Szaniecki, otwierając drzwi od Izby poselskiej, szumnę wyrzekł słowa. Ja zasiadłem w trybunie. Posłów i deputowanych było zaledwie kilkunastu. Rady nader krótko trwały. Na wniosek Lelewela, ażeby udać się do rządu z przedstawieniem, że należy położyć tamę rabunkom, co najłatwiej dokonać będzie można, jeżeli z Rady administracyjnej usuniętymi będą członkowie, którzy nie posiadają zaufania publicznego, jakimi są Fredro, Rautensztrauch i inni, przystąpiono do wybrania delegacji. Do tej jednomyślnie obrano z senatu mnie, z Izby poselskiej Władysława Ostrowskiego, Lelewela i Sołtyka. Natychmiast więc udaliśmy się do Banku, a w istocie, nadużywając nazwy, zameldowaliśmy się jako delegacya od członków Senatu i Izby poselskiej.

Wprowadził nas JW. Kochanowski, a ja, jako jedyny członek z senatu w tej delegacji, w krótkich słowach przedstawiłem Radzie administracyjnej cel żądań, lecz zaraz po mnie zabrali głos inni koledzy, odpowiadając na zapytanie księcia Lubeckiego, ażeby wymienić, którzy to członkowie Rady administracyjnej zaufania publicznego nie posiadają. Jeden z przytomnych, zdaje mi się, Sołtyk, odpowiedział: „Książę pierwszy tego zaufania nie posiadasz“. Na co Lubecki z największą flegmą odrzekł, iż najchętniej opuści Radę administracyjną. Lecz cała Rada w komplecie, w jakim była, oświadczyła, że jeżeli ks. Lubecki opuści Radę, to wszyscy za jego pójdą przykładem.

Tutaj objaśnić muszę, że w istocie z dawnych

członków Rady administracyjnej od 29 listopada, zasiadali tylko Sobolewski Walenty, Mostowski i Lubbecki; wszyscy inni, albo nie opuszczali swoich mieszkań, albo, z obawy o życie, ukryli się.

Po krótkich więc rozprawach postanowiono usunąć z Rady: mego szwagra, Rautensztraucha, Fredrę i zastępcę ministra sprawiedliwości, a natomiast wzmocnić skład tejże Rady przybraniem: mnie, Lelewela, Ostrowskiego Władysława i Gustawa Małachowskiego. Lecz obok tego, że p. Sobolewski na pedogrę cierpiący, tak ciężkiego urzędowania nie był w stanie pełnić, jednocześnie Rada administracyjna postanowiła mianować wydział wykonawczy, który przeznaczony był do ciągłego urzędowania, a składał się: z księcia Adama, jako prezydującego; z książąt Radziwiłła i Lubbeckiego, z generała Chłopiczkiego, dotąd nieodszukanego, z kasztelanów: Kochanowskiego i mnie, z posłów: Lelewela, Ostrowskiego i Gustawa Małachowskiego, upoważniając ten wydział do rozstrzygnięcia wszystkich nagłych interesów, z mocą odnoszenia się do całego składu Rady w przedmiotach potrzebujących nowych przepisów lub takich, które nagłej decyzji nie wymagają.

---

Noc z 30 listopada, jak już pisałem, przepędziłyśmy w pałacu księżnej Sapieżyny. Wracać do mieszkania mego było niepodobieństwem dla ciągłego nieporządku, który na Nowym-Swicie panował. Mój ojciec postanowił przenieść się w wygodniejsze miejsce, na ulicę Kozią, do mieszkania pani Chłędowskiej.

Z Banku więc na chwilę przybyłem do nowo-obranej kwatery z uwiadomieniem o zaszłych wypadkach i że nie wiem kiedy wrócę, prosząc, ażeby na mnie ani z obiadem ani z wieczszą nie czekano.

Wróciłem natychmiast do Banku, gdzie rozpoczęły się narady wydziału wykonawczego, które odbywały się przy tłumie spektatorów całą salę napelniających.

Nie można mieć wyobrażenia o tem, co się działo

przez resztę dnia i część nocy w miejscu posiedzeń najwyższej władzy. Owi widzowie, którzy napelniali salę, ciągle mieszali się do dyskusyi w sposób prędszej rozkazujący, jak naradzający. Ustawicznie słyszeliśmy głosy: „Czego państwo próżnują“, „dlaczego nie nie robią“ i t. p. Zniecierpliwiony ks. Radziwiłł rzekł na jedną z podobnych interpelacji: „Jeżeli pan chcesz ze mną się kłócić, to proszę na ulicę, a zobaczymy kto ma silniejsze pięści“.

Obok tego zgietku nieustannie przybywały rozmaite deputacje: to od „Towarzystwa patriotycznego“, to od „Cyrkułów miasta“, to znowu pod ogólnem wyrażeniem: „od mieszkańców Warszawy“. Każda z tych delegacji zanosila żądania, czasem zupełnie między sobą sprzeczne. I tak: kiedy Towarzystwo patriotyczne żądało, aby siły wojskowe i lud wyprawic na zmuszenie W. księcia do poddania się, „Cyrkuł III“ przez swoją delegację, na czele której był Wasilewski, radca Izby obrachunkowej, upraszała, ażeby prosić W. księcia, by z wojskiem przybył do Warszawy dla utrzymania porządku. Lecz przeważnie delegacje te upominały się: 1) ażeby pootwierano sklepy, które dotąd były zamknięte; 2) ażeby zabezpieczyć dowozy z produktami żywności do miasta, które w istocie zupełnie ustały i zaczynał się okazywać brak niektórych artykułów żywności, mianowicie warzywa; 3) ażeby zmusić W. księcia do opuszczenia zajmowanej pozycji, która przecinała dowozy od strony Mokotowa i rogatek Jerozolimskich a nawet od strony Pragi, gdzie W. książę dla zapewnienia sobie związku z Petersburgiem, posłał oddział jazdy pod dowództwem pułkownika Fenshaw i komunikację z traktami brzeskim, lubelskim i petersburskim przeciął.

Niektóre z tych deputacji wyrażały się z umiarkowaniem, inne z groźbami, posuniętami do tego stopnia, iż nalegano, ażebyśmy żądaniom zadosyć uczynili, „bo w przeciwnym razie, przez okna nas powyrzucają“.

Aczkolwiek batalion piechoty trzymał wartę na dole, lecz ten nie słuchał rozkazów rządu i mimo, że



kilka razy udawano się do dowódcy, ażeby rozstawił warty przy schodach i wejściach do sal i nie pozwolił tłumowi wciskać się do pokojów obrad rządowych — dowódca ten był głuchym na te wezwania, mówiąc, że ma rozkaz pilnowania Banku a nie rozstawiania wart honorowych dla rządu.

Wogóle dawał się czuć brak zaufania i rozprzężenie, niszczące wszelkie posłuszeństwo.

Chłopicki w nocy nakoniec wyszedł ze swojego ukrycia i przeniósł się do pałacu Zamoyskich naprzeciw Banku, lecz nie przybył w ciągu dnia na Radę administracyjną i pozornie tylko objął niby to dowództwo, do którego powoływały go zarówno i postanowienie Rady administracyjnej i ogólne życzenie wojska i ludności. Ograniczył się tylko na kilku rozkazach małej wagi, jakimi były: 1) ustanowienie silniejszych oddziałów przy Banku i arsenale; 2) obsadzenie odwachów, które od dwóch dni były zupełnie opuszczone; 3) przeprowadzenie jeńców rosyjskich z arsenału, gdzie dotąd ich trzymano, do Zamku. Tych jeńców było 36 samych oficerów, a między nimi generałowie Essaków, Engelmann i Diakow, niektórzy adjutanci W. księcia, między którymi Gosser mocno ranny i Buturlin. Prawie wszystkich tych jeńców schwytano, kiedy jechali dla połączenia się ze swoimi oddziałami.

Musimy się wrócić w tem miejscu do wypadków dni poprzednich.

Jakem już wspomniał, zaraz w nocy z 29 na 30, książęta Adam i Lubecki, udali się do Belwederu dla porozumienia się z W. księciem.

Od owej epoki, otrzymawszy od niego zapewnienie, że do rządu bez jego wpływu należy uspokojenie umysłów, już osobistego znoszenia się między Radą administracyjną a W. księciem nie czyniono, lecz zastępował w tej mierze osoby rządzące adjutant W. księcia, Władysław Zamoyski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego. Ten, nie zważając na niebezpieczeństwo,

na które był wystawiony, gdyż za każdą razą witano go i żegnano wystrzałami, które jakimciś cudem Opatrzności nawet go nie ranily, kilkakrotnie przez W. księcia był przysyłany, po części, ażeby mu donosił co się w Warszawie dzieje, po części, jak niżej wykażę, pośredniczył pomiędzy rządem a W. księciem.

Z drugiej strony otrzymał on poufne od Rady administracyjnej polecenie przedłożenia W. księciu, izby wraz z całą siłą jaką rozporządza i na jej czele wrócił do Warszawy, a nie tając, że krok ten mógłby w czasie wjazdu wystawić jego osobę na niebezpieczeństwo przypadkowe, zdawało się jednakże Radzie, że, gdy wjedzie otoczony osobami, posiadającymi zaufanie ludu, bezpiecznie do pałacu Brühlowskiego lub Zamku dostać się będzie mógł i że w takim razie bezwątpienia powstanie uśmierzonem zostanie.

Tę propozycję W. księżę odrzucił.

Tymczasem w dniu 1 grudnia z jednej strony municypalność warszawska postanowiła, dla zaprowadzenia jakiego takiego porządku, powołać obywateli osiadłych i właścicieli, do utworzenia rodzaju gwardyi narodowej, pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa.

Poprzedniego dnia mianowano prezydentem miasta Węgrzeckiego a wiceprezydentem Bolestę. Lecz ten nawet dwudziestu czterech godzin nie urzędował i godność tę powierzono kasztelanowi Tomaszowi Łubińskiemu. Odtąd zaczęły się okazywać w tej władzy municypalnej zachęcenia odgrywać rolę, jaką kiedyś we Francyi odgrywała municypalność paryska, lecz z tą wielką różnicą, że kiedy municypalność paryska za hasło swych działań obrała terroryzm, nasza władza municypalna obrała drogę wprost przeciwną, to jest uśpienia i zniweczenia buntu.

Jakkolwiekby, kiedy Belweder został opuszczony, zajęto się nietylę ze strony rządu, ile ze strony stronnictwa ruchu, zabranieniem papierów z kancelaryi i biur, zostających pod bezpośrednim zarządem W. księcia. Papiery te zwieziono do Banku, a rząd później wyznaczył komitet, na którego czele postawiono Niemcewicza dla przejrzenia tych papierów.

Kiedy 1 grudnia skład Rady administracyjnej został powiększony, utworzono tak nazwany wydział wykonawczy. Pierwszą czynnością, którą, mimo zgiełku jaki panował, dokonano, było postanowienie, ażeby Chłopicki wydał rozkazy urządzające pochody wojska, zbliżania się jego ku stolicy, lub przybycia do niej, a to w celu zasłonięcia Warszawy, opatrzenia jej w żywność i powołania wojska do czynności, dla dobra narodu niezbędnych.

General Chłopicki, zamiast ażeby w skutku tego wydał rozkazy, jak to zwykle w wojennych biurach ma miejsce, przesłał tylko kopię tego postanowienia do pułków bliżej stolicy rozłożonych. Później Szembek mówił mi, że otrzymawszy podobny wypis z protokołu Rady administracyjnej bez żadnego objaśnienia, sam nie wiedział, co to ma znaczyć i czy ma zbliżyć się do Warszawy, czy nie. Dodał, że gdyby nie to, iż jednocześnie otrzymał od W. księcia rozkaz, ażeby przybywał z pułkiem do Wierzbna, to byłby nie opuścił Sochaczewa.

Tegoż dnia Piotr Łubieński, naczelnik straży bezpieczeństwa, wydał urządzenie, objaśniające kto należy do tej straży i w jakim kształcie. Postanowił że: 1) każdy właściciel domu jest dowódcą gwardyi osób, zamieszkujących w jego domu. Upoważnionym był on rozbroić każdego, którego uzna za niezdolnego do noszenia broni; 2) natychmiast zrobi rewizye uzbrojonych i odbierze broń niekwalifikowanym do jej noszenia; broń tę, równie jak broń przez osoby ukwalifikowane posiadaną, będzie miał pod swoim dozorem, wydając ją tylko dla pełnienia służby; 3) spisze listę imienną gwardzistów, którą setnikom złoży.

Na tem upłynął dzień 1 grudnia co do działań rządowych. Lecz poza obrębem Banku stronnictwo ruchu nie zostawało w bezczynności.

Jeszcze 30 listopada wieczorem, wszyscy znakomitsi przywódcy powstania zebrałi się na naradę i postanowiono utworzyć klub pod nazwą Klubu partyotycznego, na którego ozele stanął Lelewel.

1 grudnia zgromadzono się w ratuszu. Węgrzecki

opierał się o ile mógł temu zebraniu, lecz, nie zważając na jego opór a nawet na jego lzy, przystąpiono do bliższej organizacyi tego klubu. Potwierdzono wybór Lelewela na prezesa; zastępcą jego, czyli wiceprezesem wybrano Ksawerego Bronikowskiego, a postanowiono: ze względu na opór Węgrzeckiego, ażeby dalsze zebrania klubu miały miejsce w salach redutowych na Krasieńskim placu, tymczasem zaś, ażeby wysyłać delegacye do rządu z nagleniem, by ujęto w niewolę W. księcia, a ponieważ te nalegania nietylko, że były natarczywe i ponawiały się w dniu 1 i 2 grudnia, nadmienię, iż żądanie to było zupełnie niemożliwem do uskutecznienia. Jeżeli bowiem siła ludu uzbrojonego w mieście mogła być poważną, tłum nieorganizowany, niepoddany komendzie, nie przedstawiał żadnej siły w otwartem polu. Co więcej, śmiało twierdzić można, że byłby raczej w obrotach zawadą, jak jakkolwiek pomocą. Nie wątpię, że ten lud uzbrojony był pełen odwagi i że gdyby było dosyć czasu, ażeby z tego elementu utworzyć jakiegokolwiek kompanie czy bataliony i poddać je pod subordynacyę, toby mogło przedstawić poważną siłę; lecz do tego potrzeba było przynajmniej kilku dni czasu. Prowadzić zaś ten tłum na równiny Mokotowskie bez jazdy, bez dział, przeciw czterem pułkom jazdy, 36 dział i trzem pułkom piechoty, byłoby to poświęcać tę odważną ludność na niewątpliwą zgubę.

Dowodzenie powyższego twierdzenia jest: najprzód tak poważne zdanie jakim było Napoleona I, który stanowczo twierdził, iż zebranie ochotników nie poddanych wojskowej karności, nietylko nie jest pomocą w bitwach, lecz prawdziwą zawadą i dlatego był najprzeciwniejszy wszelkim pospolitym ruszeniom. Lecz prócz tego, tak poważnego zdania, widzieliśmy jak w kampaniach hiszpańskich wszystkie ruchawki wiecznie były zwyciężane przez wojska liniowe.

Tego dnia siedzieliśmy, wprawdzie nie wszyscy, aż do trzeciej w nocy w Banku. Koło dziesiątej pierwszy raz przybył na posiedzenie generał Chłopiński. W ciągu dnia, jakim nadmienił, powydawał dosyć obojętne rozkazy, dotyczące utrzymania stanowisk przez wojsko liniowe przed arsenałem i Bankiem i zlustrował dopiero co formującą się gwardyę bezpieczeństwa. Przybywszy na sesję rządu, od tego rozpoczął, że nominacyi, taką, jaką ją pierwiastkowo Rada administracyjna ułożyła, nie przyjmuje; że żąda, jeżeli jego usługi są wymagane, ażeby mu oddano komendę siły zbrojnej bez żadnego ograniczenia. Uważał właśnie za wadliwą pierwszą nominację, iż nie wspomina o obszerności jego władzy. Musieliśmy więc zrehabilitować inną nominację wedle jego woli.

Generał Chłopiński urodził się w r. 1772 na Podolu, pobierał nauki u Bazylianów w Szarogrodzie, skąd uciekł i zaciągnął się do piechoty w r. 1787. Po czteroletniej służbie został chorążym w batalionie Ilińskiego, a w r. 1794 otrzymał stopień kapitana i odznaczył się w bitwie Maciejowickiej. W legionach, do których zaraz się udał, był najprzód adjutantem Rymkiewicza, a później majorem dowodzącym drugim batalionem I-ej legii. W kampaniach włoskich odznaczył się pod Peschierą, Pontremoli, Croce, Bassano, Casabianca i Ponti, w r. 1807 dowodził I-szym pułkiem nadwiślańskim i brał udział w bitwach pod Eilau i Friedland, w r. 1808 posłany do Hiszpanii, gdzie się odznaczył męstwem pod Tudelą, w oblężeniu Saragossy, w Defilo. Szczególnie przy szturmach w Saragossie dał dowody nieustraszonego męstwa. Następnie przeszedł pod dowództwo marszałka Suchet i w bitwie pod Mabio szedł z pułkiem I-szym nadwiślańskim do ataku, z bronią na ramieniu, pod silnym ogniem dział Hiszpanów. Mianowany generałem brygady, dowodził 2-im i 4-ym, pułkami nadwiślańskimi. Pod Darocca zwyciężył generała Molineę, w r. 1810 przyczynił się wraz z Klickim do zwycięstwa pod Teruel. Te wszystkie powodzenia okryły go sławą i zjednały mu wzięcie nie tylko u Francuzów, ale był postrachem Hiszpanów.

W r. 1812 ze swoją brygadą przyłączony został do gwardyi francuskiej i podano mu dowództwo czterech pułków. Został ranny pod Smoleńskiem i odtąd mało już w kampaniach następnych brał udziału. W nowej organizacji wojska polskiego mianowany generałem dywizyi, lecz służby żadnej nie pełnił.

Był wzrostu rosłego, trzymał się prosto, z głową zwykle wzniesioną, wzrok miał żywy, a aczkolwiek wyraz dobroci na rysach jego się odbijał, w mowie był szorstki i zwięzły. Wszyscy oddawali mu tę sprawiedliwość, że w ogniu postawa jego stawała się dumną, i że posiadał zupełnie zimną krew w pośród niebezpieczeństwa.

Zaledwo ta nominacya została mu doręczoną, zaczął wystawiać jaki los może spotkać powstanie. Mówił: — „Napoleon na czele 500.000 wojska najlepszego w świecie nie zdołał przemódcz Rosyi, coż my zdziałamy z dziesiątą częścią tych sił, jeżeli nie ze dwudziestą, jak w istocie obecnie posiadamy?... Będę się bronił do upadłego, lecz bez żadnej nadziei, ażebyśmy mogli utrzymać się“<sup>1)</sup>.

Te i podobne rezonowania przez cały wieczór miały miejsce.

Rozłączając się o 3-ej w nocy dano nam hasło, za pomocą którego udałem się wraz z księciem Adamem ku ulicy Koziej. Lecz w przeznaczeniu było, że już cały dzień, nie jadłszy i nie piwszy, i w nocy spać nie będę.

Najprzód, zaledwom się położył, po opowiedzeniu wypadków dnia memu ojcu, panu Konstantemu Dembowskiemu i pani Chłędowskiej, zaczęły się mię-

---

<sup>1)</sup> Nieukontentowanie z pierwszej nominacyi jawnie dowodzi, dlaczego Chłopicki zamiast wydania pułkom rozkazów zgromadzenia się i zbliżenia się do stolicy, przesłał tylko tymże wypis z protokołu Rady administracyjnej, o czem wyżej wzmiankowałem. Widocznie, nie wiedząc czyli te pułki zechcą go słuchać, w niewiadomości, jakie W. książę wydał rozporządzenia, nie chciał się kompromitować. Wprawdzie nic ta jego bezczynność nie zaszkodziła ogólnej sprawie, ale jawnie dowodzi, jak Chłopicki w owej chwili nietylko powątpiewał o sprawie, lecz również o duchu wojska.

dzy niemi dysputy. Dalej dowiedziałem się, że w ciągu dnia p. Chłędowskiego chciano aresztować, że z tego powodu ukryty zostaje w drwalni. Zaledwom zdołał przekonać, że go można z drwalni w miejsce spokojniejsze przeprowadzić. To wszystko zabrało czasu blisko do godziny 5-tej, a kiedy już się zabierałem do snu, łóżko się złamało i chcąc nie chcąc, musiałem wstać i ubrać się, i wolałem udać się nazad do Banku.

Zajaśniał też wkrótce dzień 2-go grudnia, który pełen był wypadków i przechylił na stronę powstania cały kraj i wojsko.

Do owej chwili, jakeśmy widzieli, siły powstania były mniejsze, jak zgromadzone przy W. księciu. Nie było żadnego jeszcze powodu do przekonania, że pułki w Królestwie rozłożone podzielały zdanie powstania. Komunikacye były przecięte, a od pułków żadnych nie otrzymano doniesień. To więc tłómaczy najlepiej te chwiejne działania, jakimi odznaczały się wszystkie rozporządzenia rządu.

Przyznać należy, iż do zapewnienia pomyślności dla powstania, najwięcej się przyłożył pan Władysław Zamoyski, który w ciągłych z W. księciem rozmowach starał się go przekonać, że jeżeli w pierwszej chwili nocy 29-go listopada pułk jazdy strzelców konnych ucierał się z ludem, to już obecnie niepodobna po wojsku polskiem wymagać, ażeby przelewało bratnią krew; że, co najwięcej wymagaćby można, to byłoby zachowywanie się poniekąd neutralne, że z drugiej strony pięć pułków rosyjskich bez odzienia w czasie zimy, z nader szczupłymi zapasami amunicyi przy działach i nabojów dla piechoty, opierać się nie będą mogły całej sile wojska polskiego. Zdawało się, iż W. książę miał przekonanie, iż Warszawy atakować nie może, jak tylko siłami wojska rosyjskiego. Atak podobny, jakkolwiek mógł się udać z powodu wyższości artyleryi, lecz niewątpliwie zdziesiątkowałby pułki ruskie, a wtenczas stawało się ważną kwestyą, czyli zdołanoby resztami pułków ruskich utrzymać w posłuszeństwie rozdrażniony i uzbrojony lud warszawski.

Dlatego też widząc, że wojsko polskie wystawione będzie na ciężką próbę, bądź niesłuchania jego rozkazów, bądź walczenia z rodakami, zrzykował się do myśli wycofania się z pod Warszawy. Polecił więc p. Zamoyskiemu, ażeby udał się do Warszawy i wezwał Radę administracyjną do przysłania do niego delegacyi dla porozumienia się.

Koło godziny 10-tej przybył z tą misją p. Zamoyski do wydziału wykonawczego Rady administracyjnej. Ta przychyliła się do żądania i wydelegowała z grona Rady książąt Czartoryskiego i Lubeckiego, Władysława Ostrowskiego i Lelewela. Jednocześnie zawiadomiono mieszkańców Warszawy, iż W. książę zapewnił, iż wydał wojsku rosyjskiemu rozkazy, ażeby nie ważyło się przeciw Polakom czynić wystrzały, i że pragnie wejść w układy z rządem. Odezwę tę podpisał Sobolewski i Tymowski.

Pan Zamoyski otrzymał zlecenie donieść o tem W. księciu, a zarazem zapytać się, o której godzinie delegacya ta może przybyć.

Koło godziny 1-ej wrócił p. Zamoyski z doniesieniem, że W. książę oczekuje na delegacyę. Udali się więc ci panowie do Wierzbna, gdzie była główna kwatery W. księcia i przybyli tam koło godziny 4-ej.

Rozmowa była żywa i mieszana. Odbywała się w przytomności księżnej Łowickiej. Zastanawiano się najprzód, co należy czynić i dlatego pierwsza propozycja, którą rozważono, była, czyliby nie było właściwem, ażeby W. książę wrócił do Warszawy. W. książę nie odbiegał od tej myśli, lecz żądał głosowania, a wówczas okazało się, iż książęta Adam i Lubecki byli zdania ażeby wrócił, panowie Ostrowski i Lelewel oświadczyli, iż nie biorą na siebie odpowiedzialności za wydarzenia, jakie z powodu tego powrotu nastąpićby mogły. Wtenczas W. książę oświadczył, iż widząc równość zdań, przechyla się do zdania panów Ostrowskiego i Lelewela.

Wpółśród tych wszystkich rokowań, kiedy W. książę wspomniiał, że generał Szembek znajduje się w Wierzbnie, i że nazajutrz pułk jego z nim się złą-



czy, Lelewel, wyciągnawszy zegarek z kieszonki, powiedział: — „Być może, że generał Szembek jest w Wierzbnie, lecz jego pułk o 6-ej, to jest właśnie w tej chwili opuszcza Błonie i udaje się do Warszawy“.

Wypada tutaj objaśnić, że jeszcze zrana Ludwik Kicki, który widział, iż siłami, jakie powstanie posiada, niepodobienstwem mu będzie utrzymać się, za zniesieniem się z Lelewelem i wzięwszy z sobą kilku akademików, udał się do Błonia. Szembek, otrzymawszy ów wypis z protokołu Rady administracyjnej, wydał natychmiast rozkaz pułkowi skoncentrowania się w Błoniu, bo równocześnie otrzymał także rozkaz od W. księcia, ażeby przybywał z pułkiem do Wierzbna. Z Błonia, nie czekając na skoncentrowanie się pułku, udał się wprost do Wierzbna dla powzięcia dalszych od W. księcia rozkazów i to jego oddalenie się, że tak rzekną, zadecydowało los powstania, bo kiedy on oczekiwał w Wierzbnie skutku narad delegacyi z W. księciem, przybył tymczasem do Błonia Kicki, a zaczawszy przekładać oficerom i żołnierzom, iż powinnością ich jest śpieszyć na pomoc współbraciom, otrzymał od nich przyrzeczenie, że ruszą do Warszawy. Skoro Szembek wrócił z Wierzbna w nocy, zastał już wszystkie umysły przygotowane do udania się na pomoc Warszawie, a widząc, że wszelki z jego strony opór na nic się nie przyda, zdeterminował się, wbrew rozkazom W. księcia, udać się do Warszawy, zresztą i to dodać potrzeba, że Ludwik Kicki na chwilę go nie opuścił.

Te Lelewela słowa, o których wyżej wspomniałem, nadzwyczajnie uderzyły W. księcia, uwierzył, że pułk, na który liczył, już jest z pod jego wpływu usunięty. Zaczęto więc przystępować do układów. Deputacya przedstawiła W. księciu, że powszechnem jest żądaniem, ażeby ustawa konstytucyjna w zupełności ściśle była wykonywana; ażeby N. Pan spełnić raczył daną przez poprzednika obietnicę przyłączenia do Królestwa prowincyi zachodnich, prosiła o zape-

wnienie, że korpus litewski, który zostaje pod rozkazami W. księcia, nie wkroczy do Królestwa.

W. książę oświadczył: 1) Że nigdy nie miał myśli atakować Warszawy. Że wojsko pod jego rozkazami będące nie rozpoczynało kroków nieprzyjacielskich i jedynie odpornie się trzymało. Dodał, iż gdyby miał rozpocząć zaczepne działania, obiecuje o 48 godzin naprzód ostrzedz o tem Radę administracyjną. 2) W. książę obiecuje wstawić się do N. Pana, a żeby przeszłość raczył puścić w niepamięć. 3) W. książę zapewnił, iż żadnego korpusowi litewskiemu nie wydał rozkazu do wkraczania w granice Królestwa.

Ze swojej strony deputacya zaręczyła, iż ujętych i przytrzymanych Rosyan do wojsk W. księcia odstawić poleci, a W. książę zobowiązał się zwrócić wszystkich aresztowanych, przy jego głównej kwaterze znajdujących się.

Nakoniec deputacya oświadczyła, że prowincye dawnej Polski do Rosyi wcielone, a które pragną być połączone z Królestwem, mają używać wspólnie swobód konstytucyjnych.

Wróciła delegacya o zmierzchu i natychmiast o tem swoim działaniu urzędownie publiczność zawiadomiła.

W czasie nieobecności delegacyi wydział wykonawczy wydał następujące urządzenia: 1) Rozkazano otworzyć roгатki dla wszystkich wyjeżdżających, którym udawać się do kraju dozwolono bez paszportu, z obowiązkiem tylko meldowania się przy wyjeździe i przy wjeździe. 2) Urządzono służbę pocztową i dodano do dozorów nad pocztą referendarza Chłędowskiego. 3) Zabezpieczono rozmaite kasy przy władzach znajdujące się, dodając do nich strażę, których były przez te dnie pozbawione. 4) Urządzono służbę żywności dla wojska konsystującego i spodziewanego. 5) Przedsięwzięto środki dla ułatwienia dowozu produktów do stolicy. 6) Przeznaczono do komisij wojewódzkich osoby zaufane, które miały wspólnie z prezesami wszystkie działania rządu ułatwiać. O ile sobie przypominam, generał Henryk Kamiński przezna-

czony został do Lublina, pułkownik Strzyżewski do Siedlec i t. p., Gabryel Biernacki do Kalisza.

W dniu tym równy zgiełk panował w salach obrady, jak dnia poprzedzającego.

Koło południa przybył na sesję pułkownik Skrzynecki i zapytał, czy rząd działa w imieniu cesarza Mikołaja, a otrzymawszy zapewnienie, że do tej chwili nikomu na myśl nie przyszło wypowiadać posłuszeństwo panującemu, doniósł, że w takim razie natychmiast udaje się do swojego pułku, który stosownie do wypisu protokołu Rady, do Warszawy miał przybyć.

Takim więc sposobem w tem otrzymaliśmy pewność, iż siły powstania o dwa pułki piechoty zwiększonymi będą. Może więcej była potrzebna artylerya, lecz i tutaj przybył z Siedlec porucznik Rzewuski Leon z oświadczeniem, iż bateria w Siedlcach konsystująca, do powstania przyłącza się.

Natarczywość ciągle nachodzących rozmaitych deputacyi, szczególnie od klubu patryotycznego, zagnęła radę administracyjną, ażeby dozwoliła zasiadać z głosem doradczym w swem gronie pp. Maurycemu Mochnackiemu, Machnickiemu, Bronikowskiemu i Plichcie. Ci panowie prócz Mochnackiego i Plichty, nie korzystali z dopuszczenia ich na świadków działań rządu. Prócz Mochnackiego, który był nieodstępnym, inni, bądź, że głos doradczy im nie dogadzał, bądź, że woleli zasiadać w klubie patryotycznym, prawie nie okazali się w rządzie.

Jużem wspomniał o Krysińskim — że Tymowski, ile mógł, unikał sesyi. Krysiński w istocie bez żadnego patentu nominacyjnego samowolnie podjął się jego zastępstwa ze skromnym tytułem utrzymywania protokółów sesyi. Był on nieodstępnym towarzyszem trudnych prac rządu.

W ciągu dnia tego, a podczas nieobecności delegacyi, w skutku postanowienia klubu patryotycznego, przybyła deputacya tegoż klubu z 12 członków złożona, z żądaniami:

1. Ażeby Chłopicz otrzymał rozkaz do działania w celu zniszczenia lub rozbrojenia nieprzyjaciela.

2. Ażeby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania w kraju.

3. Ażeby ministrowie jak zastępcy wzięci zostali pod obserwacyę do dalszego z nimi postanowienia.

4. Ażeby żony wojskowych i urzędników rosyjskich wzięte zostały pod straż.

5. Ażeby z cesarzewiczem nie wchodzić w żadne układy i zatrzymać go jako rękojmię bytu narodowego, a negocyować z Petersburgiem.

6. Aby zmienić dyrektora poczty.

7. Aby obwołać za zdrajców kraju dowódców wojsk, którzy dotąd nie połączyli się z narodem, nazywając im do namysłu termin trzech godzin.

8. Aby natychmiast rząd wykonał te żądania klubu. Jeżeli nie będą spełnione do 3 grudnia, rząd zmuszony zostanie (przyjąć) do swego grona członków przez Towarzystwo patryotyczne wybranych. Ks. Michał Radziwiłł przydował w nieobecności ks. Adama. Deputacya groźnie swe żądania uczyniła, bez ogródki obiecując, iż, jeżeli im zadosyć uczynionem nie będzie, potrafią ukarać upornych członków wyrzuceniem ich przez okno. Ks. Radziwiłł z godnością znalazł się. Oświadczył, iż rząd skłonny będzie rozważać możliwość żądań, pogroźek się nie lęka i uczyni to, co dobro kraju, a nie stronnictwo wymagać będzie. Ażeby zaś dać dowód, iż rząd zamierza działać w szrankach możliwości, dozwala, ażeby wyżej mianowani czterej członkowie Towarzystwa patryotycznego, w deputacyi znajdujący się, z głosem doradczym zasiadali na sesjach rządu.

Po tak szumnych delegacyi oświadczeniach skończyło się na tem, iż odeszli, jeżeli nie zadowoleni, to przynajmniej bez odgrózek. Lecz ks. Radziwiłł do najwyższego stopnia zniechęcił się i od owej chwili wraz z Niemcewiczem opuścili narady.

Samym wieczorem zatrudniłem się ułożeniem organizacyi straży bezpieczeństwa po miastach i po wsiach, które dopiero nazajutrz rada administracyjna przyjęła. Znowu siedzieliśmy do godziny 3-ej w nocy.

Był to już drugi dzień, w którym, prócz wypitej zrana filiżanki kawy, od 48 godzin nie jadłem i nie spałem i do tego stopnia znużenia doznałem, iż musiałem poprosić ks. Lubeckiego, ażeby mi kazał przynieść szklanę wina i kawałek chleba.

Tegoż dnia, a raczej tej nocy, Mochnacki, zasiadłszy na kanapie z ks. Lubeckim, kilka godzin rozmawiali, a kiedy mieliśmy się na spoczynek udawać i gdy już opuścił radę, ks. Adam spytał się Lubeckiego: „Nad czem tak długo radziliście?” Na co ks. Lubecki odpowiedział: — „Z tego wszystkiego, com od Mochnackiego słyszał, powzięłem przekonanie, iż ma zamiar mnie powiesić“.

Noc z drugiego na trzeci grudnia przepędziliśmy już w naszym mieszkaniu.

---

Dnia 3-go grudnia, zaraz zrana, rada administracyjna otrzymała od W. księcia list następującej osnowy:

„Pozwalam, ażeby wojska polskie, które do ostatniej chwili wiernymi przy mnie pozostały, udały się do swoich. Idę w pochód z wojskami Cesarstwa, chcąc się oddalić od stolicy i spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do Cesarstwa. Polecam podobnie wszelkie zakłady, własności i osoby opiece narodu polskiego i oddaję je pod straż najświętszej wiary“.

Natychmiast rząd wysłał do Lublina Andrzeja Koźmiana z poleceniem, ażeby generała Weissenhoffa o marszu W. księcia uprzedził i natychmiast wydał rozkazy wojskom konsystującym, by się usunęły z drogi, którą W. książę obierze. Polecono także oddzielnie Konstantemu Wolickiemu, by udał się jak najspieszniej w tę stronę dla urządzenia dla W. księcia i wojska jego dowozu żywności, furażu, wypieku chleba, tudzież potrzebnych podwód.

Koźmian przybył dosyć na czas, a że w istocie na drodze, którą W. książę obrał, stała tylko bateria Piętki w Puławach, batalion pułku 7-go w okolicach

Kosowa i jeden z pułków ułanów w Lewartowie, miano dosyć czasu do usunięcia tych wojsk ku Lublinowi.

Wolicki udał się do głównej kwatery W. księcia i także przedsięwziął stosowne środki, ażeby usunąć z Kozienic baterię tamże konsystującą.

Cofanie się W. księcia nie doznało nigdzie przeszkód. Udał się na Puławy, Lewartów, Parczew, do Włodawy. Z Polaków zostali przy nim: generał Rożniecki i pułkownik Turno i jego adjutant Trembicki. Turno napisał do rządu, że odprowadza swego wodza tylko do granicy, skąd wróci do Warszawy dla połączenia się z rodakami.

Nim postąpię w dalszem opowiadaniu faktów, muszę uczynić następującą uwagę:

Wielki książę, dopóki posiadał przeważne siły, powinien był posłuchać rady generała Gersztenowejga. Niema najmniejszego wątplenia, iż 30-go listopada, a nawet 1-go grudnia, atak na Warszawę udać się musiał. Aczkolwiek rozebrano z arsenału 40.000 karabinów, lecz z tych połowa wpadła w ręce żydowskich spekulantów, lub osób, które bynajmniej nie brały tej broni w zamiarze walczenia, lecz jedynie dla własnego i domu bezpieczeństwa. Tak więc wojsko, które już było znużone, jak ta część ludności uzbrojonej, któraby chciała brać udział w morderczej walce, tem mniej przedstawiała trudności do przewyciężenia, że można było zmusić Warszawę do poddania się za pomocą licznej artylerji, którą W. książę posiadał. Wzniesiony ogień byłby już zdemoralizował część obrońców.

Noc 29 listopada, w której z taką łatwością przychodziło strzelcom konnym rozbrajać ludność, dowiodła, że jak się rzekło, w pierwszych chwilach możliwem było uspokojenie powstania.

Niektórzy sądzą, iż wszystkiego tego powodem była obawa odpowiedzialności w razie, gdyby atak się był nie udał.

Do 3-go grudnia inclusive wszystkie biura władz rządowych były opuszczone. Jedni z urzędników, obawiając się o przyszły swój los, pokryli się i do niczego mieszać się nie chcieli; drudzy woleli należeć do gwardyi bezpieczeństwa i przebiegać ulice z rontami, jak siedzieć w biurze; zresztą nie wiadano, jak stosować dawną organizacyę do nowego porządku. To opuszczenie biur do tego stopnia posunięte było, że nawet rada administracyjna posługiwała się urzędnikami Banku do przepisywania i ekspedowania swych postanowień, a sami członkowie i Krasziński redagowali postanowienia.

Najpilniej było urządzić dwie władze, t. j. zamianować ministra wojny, którego miejsce osieroczone zostało przez zgon Haukego, tudzież utworzyć intendenturę dla zapewnienia żywności wojsku. W tym celu jeszcze 1-go grudnia mianowano generała broni Izzydora Kraszińskiego pełniącym obowiązki ministra wojny. Przyjął on wprawdzie z oporem tę czynność, lecz przedstawił jednocześnie, że to jest czyzy tytuł, bo w całym ministeryum ani jednego urzędnika niema, i że zresztą zupełnie nie wiadome mu wszystkie, tego wydziału dotyczące okoliczności. Do intendentury zamianowano Bolestę i Henryka Łubińskiego.

Dnia 3-go grudnia o świcie wkroczył do Warszawy pułk pierwszy strzelców generała Szembeka. Przeciągając koło Banku, udał się na kwatery, a dowódca jego przybył na obradę rady.

Koło godziny 11-ej weszły także uwolnione przez W. księcia pułki polskie, t. j. strzelcy konni gwardyi, mający na czele generała Wincentego Kraszińskiego, tudzież pułk grenadyerów gwardyi i sześć kompanii wyborczych z czterema działami artyleryi pieszej gwardyi. Pułki te z Wierzbna szły przez rogatki Mokotowskie, skąd na dwa oddziały się rozdzieliły: Krasziński z piechotą udał się przez Aleję, Nowy Świat i Senatorską ulicą do Banku, Kornatowski przez Marszałkowską z pułkiem jazdy i Żabią, także do Banku.

Generał Chłopicki z Wąsowiczem przyjmował Kraszińskiego i wzięli go między siebie. Początkowo

masy ludności posuwaniu się nie przeszkadzały, lecz już na ulicy Senatorskiej, a osobliwie na Placu Bankowym tak tłumnie zebrana była publiczność, iż przecisnąć się było niepodobieństwo. Utrudniało to pochód wojska, a wówczas zaczęto się zbliżać do Krasińskiego. Obrzucano go obelgami, a nawet usiłowano ściągnąć go z konia. Nadaremnie Chłopicki i Wasowicz, jak mogli, bronili go. Sam Krasiński najdzielniej przyłożył się do swego ratunku. Ciągłe przypominał, że od młodości poświęcił się sprawie ojczyznej; przypominał i Samosierrę i Wagramską bitwę, pokazywał blizny i tak dzielnie przemawiając dotarł do Banku. Wprawdzie wpadł na Radę Ludwik Kicki, prosząc o ratunek Krasińskiego, którego życie było zagrożone i Rada delegowała mnie do niesienia mu pomocy. Lecz nawet nie zdołałem dostać się na plac, bo i na schodach i w przedsionku taki był tłok, iż niepodobieństwem było spełnić dane rozkazy. Krasińskiego przyprowadzono zaraz do sali posiedzeń rządu. Jednocześnie ukazał się Kornatowski — i temu również grożono i tego usiłowano ściągnąć z konia. Broniło go dzielnie dwóch akademików i udało im się ocalić mu życie. Krasiński był czerwony, rozogniony, lecz przytomny i tej przytomności winien był zachowanie życia. Kornatowski zbladł i utracił zupełnie przytomność. Przyprowadzono go i był tak zmieszany, iż nie wiedział co z sobą począć. Osądzono za rzecz przyzwoitą wyprowadzić obydwóch na balkon, z którego Niemcewicz i parę innych osób przemawiało do pospólstwa w obronie tych dwóch dowódców, którzy wykonali przysięgę na wierność sztandarowi i sprawie powstania.

Poczem nastąpiła prawdziwa komedia. Ks. Lubbecki, zaprosiwszy tych dwóch generałów, ażeby zasiedli, rozpoczął długą relację, jakim sposobem powstał lud Warszawy, przypisując całe to zajście nieporozumieniu. Zdawało się, słysząc nagromadzone przez niego sofizmata, iż nic w zwykłym porządku się nie zmieniło, że wszystko wróciło do zwykłego stanu. Może z godzinę te tłumaczenia się ks. Lubec-



kiego trwały, poczem obydwu generalów ukryto w bocznych komnatach Banku. Obydwom udzielono dymisyę. Krasieńskiego adjutant jego January Suchodolski, z wielu doznanemi przeciwnościami zdołał doprowadzić do granicy pruskiej. Kornatowski nie wiem jakim sposobem i gdzie się schronił, podobno udał się w Poznańskie.

Jednocześnie z odesłaniem wojsk polskich, W. książę z Rosyanami rozpoczął swój odwrót i zaraz tegoż dnia stanął w Górze-Kalwaryi i następnie przyspieszonymi marszami ku Puławom zdażał, gdzie 6-go grudnia stanął.

---

Po tych wypadkach p. Sobolewski, tytularny dotąd prezes Rady administracyjnej, oświadczył, iż niepodobniestwem jest dla niego dalej przy widocznej przewadze powstania utrzymać ster rządu przy Radzie administracyjnej. Postanowiono więc, ażeby utworzyć inną naczelną władzę rządową, której nadano tytuł rządu tymczasowego. Do składu tego rządu powołano: księcia Czartoryskiego jako prezydującego, kasztelanów: Kochanowskiego, Paca i Dembowskiego; sekretarza senatu Niemcewicza i posłów: Lelewela i Władysława Ostrowskiego.

Postanowienie w tym względzie już nie Rada administracyjna, lecz jej wydział wykonawczy podpisał. W artykułach 1-ym i 2-im zawiadamiano o składzie rządu i jego atrybuocy; w artykule 3-im dozwolono rządowi przybrać w miarę potrzeby inne osoby, w 4-ym odłożono do zebrania się sił dalsze istnienie tegoż rządu.

Pierwszą czynnością rządu tymczasowego było zwołanie Izb sejmowych na dzień 18-ty grudnia. W tem zwołaniu warowano, iż otwarcie sejmu będzie zawisło od decyzji tegoż sejmu.

Wprawdzie, postępując konsekwentnie, wypadało do sejmu w podobnych okolicznościach zwołanego nakazać nowe wybory, dawniejsze bowiem nie mogły wyobrażać prawdziwej opinii narodu, lecz okoliczno-

ści były zbyt naglące! Niepodobienstwem zdawało się tracić czas niezbędny do zwoływania sejmików i odbycia we dwóch tygodniach zawilej operacji wyborów. Zresztą, myśl, ażeby zaczerpnąć istotne usposobienie kraju, przyznam się, nikomu na myśl nie przyszła, a chociaż późniejsze doświadczenie przekonało, ile zawał stronnictwo w Izbie ogólnym dążeniom podstawiło, nie było rękami, jakie z nowych wyborów wyniknąć mogły co do opinii skutki.

Dzień ten nie pozostał prócz zmiany rządu bezowocnym i w rozmaite obfitował wypadki.

Wieczorem, kiedy z całego składu rządu tymczasowego ja jeden tylko znajdowałem się w sali posiedzeń, otrzymałem pierwszą odezwę generała Chłopińskiego wzywającą, ażeby natychmiast uformować jedną baterię artylerii ciężkiej.

Generał Chłopiński do 3-go grudnia, jak to objaśniałem, mało się mieszał lub unikał mieszania się w czynności, dopiero od chwili, kiedy W. ksiązę złożył naczelne dowództwo wojska polskiego i Chłopiński uczuł się w możności objęcia powierzonej mu władzy i od owej chwili zaczął być czynnym.

Po odebraniu tego wezwania posłałem natychmiast po generała Krasińskiego Izidora, lecz ten przybywszy oświadczył: „Iż gdy sam jeden reprezentuje całe biuro ministerium wojny, gdy nie wie ani gdzie się znajdują działa, jaszczyki, amunicyje, mundury i wszystkie potrzeby do utworzenia baterii, nie może brać na siebie odpowiedzialności wypełnienia woli naczelnego wodza, dopóki ministerium nie zdoła zorganizować“. Był przytomny tej rozmowie Szembek. Ten powiedział: — „Generał Krasiński w podobnym nieporządku nie da sobie rady! Jeden Rautensztrauch może nam być pomocny, bo on o wszystkich tych detaliach, które Krasińskiemu nie są wiadome, posiada najdokładniejsze informacje“.

Rautensztrauch od 30-go listopada ukrywał się w komnatach Banku, lecz ja o tem nie wiedziałem. Aby wyszukać jego wezwałem Henryka Łubieńskiego, który jako dyrektor Banku o schronieniu Rauten-

sztraucha miał wiadomość. Oświadczył więc, że zaraz mnie zaprowadzi do niego, jeżeli sobie tego życzę. Udałiśmy się więc we troje t. j. ja, Szembek i Łubieński, a przeszedłszy kilkanaście pokoi, gdzieś w zażytkach weszliśmy do izby, w której zastaliśmy pijących herbatę, prócz Rautensztraucha: panów Fredrę, Sobieskiego i parę innych osób mnie nieznanym.

Kiedym przełożył o co idzie, Rautensztrauch odpowiedział: — „To teraz bezemnie się obejść nie możecie?... A kiedy toczyła się kwestya, kto ma zastąpić generała Haukego, nie pomyśleliście o tem, że ja z prawa jestem jego zastępcą, jako najstarszy z dyrektorów wydziału! I zamianowaliście Krasińskiego... Do niczego mieszać się nie chcę, dopóki wyrządzona mi krzywda nie będzie sprostowaną!“

Oświadczyłem mu na to, iż ile mi wiadomo, ani generał Krasiński nie ubiegał się o tę dostojność, ani było podobieństwem w pierwszych chwilach zamętu myśleć o mianowaniu jego. Wszakże mu wiadomo jakie względem niego jest usposobienie Towarzystwa patriotycznego, że żądano jego usunięcia z Rady administracyjnej, że nie dalej jak wczoraj toż Towarzystwo nalegało o zaarrestowanie go. Lecz mimo tego wszystkiego biorę obowiązek, jeżeli się podejmie spełnić życzenie Chłopickiego, że przedstawię rządowi, aby uwolnił Krasińskiego od obowiązków a jemu je powierzył.

To zapewnienie skłoniło Rautensztraucha do opuszczenia swej kryjówki. Przyszedł na salę obrad i zapewnił Krasińskiego, iż czynnie się zajmie uformowaniem tej baterji. Natychmiast stosowną instrukcyę napisałem i podpisałem. Rautensztrauch postanowił wrócić do swojego mieszkania w pałacu prymasowskim. Przewyciężyć jednak należało dosyć trudne zadanie przeprowadzenia Rautensztraucha przez tłumy ciągle zalegające uboczne sale posiadzeń rządowych. Opiekę nad osobą Rautensztraucha powierzyłem dwóm generałom, o których wyżej i panu Tyklowi, który nosił mundur oficera od artylerji dymisyonowanego, a pełnił jako ochotnik służbę adjutanta rządowego.

Udało im się szczęśliwie przeprowadzić Rautensztraucha, zapewniając napotykaną tłumy, że Rautensztrauch szczerze przystąpił do powstania.

Poza obrębem działań rządowych zawsze równy panował nieporządek. Wszystkie biura otworem stały i prawie cała ludność zalegała ulice. Towarzystwo partyotyczne ciągle odbywało narady.

---

Mochnacki w swem dziele o powstaniu, ciągle w uniesieniu, uważa za największy błąd, jaki wówczas popełniono, że W. księcia nietylko nie ujęto, lecz dozwolono mu do granic Rosyi się dostać.

Jużem wykazał, iż nie posiadało powstanie dosyć sił, ażeby 1 lub 2 grudnia odważyć się na tak hazardowny krok i działanie. Dopiero 3-go grudnia, kiedy pułk I strzelców przybył do Warszawy a wojska polskie, przy W. księciu będące, wróciły do stolicy, atak stał się możliwym, lecz czy można było gwałcić dopiero co zawartą z W. księciem umowę, mocą której wolne przejście zostało mu zapewnionem?

Jeszcze nawet wówczas byłoby wątpliwem, czyliby zdołano ująć osobę W. księcia, która jedynie była ważną i mogła spowodować żądanie podobnego ataku, bo kiedy już polskie pułki od niego się odłączyły, starcie się z wojskiem rosyjskiem nie mogło mieć innego celu, jak ujęcie W. księcia; on zaś, mając 3 pułki jazdy zawsze, mógł opuszczając piechotę i artylerję, z tą jazdą przeciąć się bądź do Rosyi, co było może trudniej, bądź do Galicyi, co było bardzo łatwo, bo oprócz baterji artylerji w Kozienicach, żadne wojsko w Radomskiem wzdłuż Wisły nie konsystowało. W. książę zresztą tak szybko się cofał, że już 3-go dnia stanął nad Wisłą w Puławach.

Wiadomość o powstaniu doszła do Radomia 2-go, do Kalisza i Płocka 3-go, do Łomży 4-go, do Siedlec 1-go grudnia, do Lublina 2-go. Te daty najlepiej dowodzą, jak mało można było liczyć na współdziałanie wojsk rozłożonych po kraju, które wszystkie były na leżach zimowych, to jest kwaterujące po wsiach,

rozłożone na kilka mil od sztabów pułkowych. Zresztą, nie miano jeszcze żadnych wiadomości o usposobieniu tych pułków. Dopiero przyłączył się 1-szy pułk strzelców, a nadciągał 8-my pułk liniowy.

Drugi pułk strzelców z brygady Szembeka stał w Płocku, dywizya ułanów w Lubelskiem i o jej sposobie myślenia nie miano żadnego wyobrażenia, z wyjątkiem otrzymanych doniesień, że trzeci pułk ułanów w Międzyrzeczu konsystujący, stronę W. księcia trzyma. Te wszystkie okoliczności dowodzą, jak było trudno myśleć o ataku na W. księcia, a skład ówczesnego rządu czyli to wydział administracyjny lub rząd tymczasowy uważał za największe szczęście, że W. książe postanowił cofnąć się do Rosyi i nie przeszkadzać dalszemu rozwojowi sił powstańczych.

W Kaliszu rozbrojono i ujęto do niewoli pułk kozacki, który tam dla strzeżenia granic konsystował. To samo nastąpiło w Płockiem i Łomżyńskiem z oddziałami kozaków, które tam kwaterowały.

---

W tym dniu zapadła organizacya straży bezpieczeństwa po wsiach i miastach. Powoływała ona wszystkich zdolnych do broni od lat 18—45 wieku, z wyjątkiem duchownych i urzędników w czynnej służbie, tudzież cudzoziemców. Prezydenci, burmistrze i wójci gmin mieli sporządzić spisy osób. Setnicy i dziesiętnicy przez członków straży mieli być obierani. Straże te miały być uzbrojone w miarę możności, w broń, kosy lub piki, zbierać się dwa razy w tydzień na przeglądy, a codziennie odbywać kolejno patrole i warty. Urządzenie to miało przeznaczone, terminowe nader krótkie dni, w których organizacya miała być spełnioną. Straże bezpieczeństwa dla miast podpisał Sobolewski, dla wsi ks. Adam.

Tegoż dnia generał Chłopiński wydał proklamacyę do wojska, krótka, w której oświadcza, iż dzieli uczucia wojska, że przyjmuje jego dowództwo, i że śpieszyć będzie z wojskiem tam, gdzie obowiązki Polaków powołują.

Tegoż dnia wieczorem Ludwik Kicki, który zrana przyprował do Warszawy pułk pierwszy strzelców, wieczorem z ochotnikami wybrał się do Modlina.

Rząd tymczasowy udzielił dymisyę Hankiewiczowi, sekretarzowi generalnemu komisji rządowej sprawiedliwości, zamianował rozmaitych komisarzy do województw, którym powierzono śpieszne organizowanie straży bezpieczeństwa. W tym celu wydał do narodu odezwę, wzywając każdego Polaka, ażeby nie szczędził majątku, zdrowia i życia, śpieszył pod chorągwie narodowe, wymagając pośpiechu, energii i jedności.

Tegoż dnia rząd tymczasowy wydał z porządku już trzecią dla generała Chłopickiego nominacyę.

W artykule pierwszym stanowił: że generał Chłopicki, naczelnik siły zbrojnej, ma objąć natychmiast nieograniczoną władzę nietylko nad wojskiem, lecz także nad formującemi się powstaniem i kierować wszystkiemi tych sił działaniami, — w artykule drugim: jemu powierzone mianowanie dowódców i oficerów siły zbrojnej, — w artykule trzecim: nadana mu moc powołania do czynnej służby wojskowej straży bezpieczeństwa po miastach i wsiach, — nakoniec: urządzi wedle swojego zdania takie władze wojskowe, jakie uzna za potrzebne.

Tegoż dnia zawiązało się Towarzystwo obywateli, w zamiarze przeciwstawienia moralnej siły klubowi patryotycznemu. Pierwsze posiedzenie naznaczono na dzień 5-go grudnia w lokalu konserwatorium muzycznego. W odezwie ogłoszonej, obiecywało to Towarzystwo wspierać rząd tymczasowy, dopóki tenże okazywać się będzie wiernym sprawie narodowej, zarazem oświadczone ubolewanie, że Michał Radziwiłł i Gustaw Małachowski opuścili skład rządu.

4-go grudnia zaczęły się ockolwiek wypróbniać sale posiedzeń rządu tymczasowego. Na ulicach także mniej snuło się ludności. W ogóle postawa mieszkańców okazywała się spokojniejszą. Było to naturalnym skutkiem najprzód znużenia, powtóre znikłej obawy, że W. ksiązę uderzy na Warszawę. Powyjeżdżały

więc, acz w małej liczbie, dorożki, pootwierano niektóre sklepy i rząd tymczasowy mógł się czynniej zająć właściwemi zatrudnieniami.

Powolał więc generała Wojczyńskiego na naczelnika straży bezpieczeństwa w całym kraju, mianował pułkownika Mieszkowskiego organizatorem powstania w obwodach Prasnyskim, Puławskim i Ostrołęckim, pułkownika Strzyżewskiego przeznaczył do formowania powstania w Podlaskiem, wydelegował pp. Kunata i Żabę w Augustowskie, dla organizacyi tamże straży bezpieczeństwa.

Przyszła z kolei kwestya, kto ma być zastępcą ministra wojny; wniosłem żądanie Rautensztraucha, lecz rząd tymczasowy, obawiając się, ażeby nominacya osoby, klubowi patriotycznemu nienawistnej, nie osłabiła powagi rządu, wolała zatwierdzić poprzednią Izydora Kraszińskiego nominację.

Dalej zniesiono policję sekretną; lecz najważniejszą czynnością dnia tego było powołanie żołnierzy dymisyonowanych dla formowania trzecich i czwartych batalionów i szwadronów piątych i szóstych, co miało zdwoić siłę wojska regularnego obecnie istniejącego. Mianowano generała Sałackiego dyrektorem artyleryi.

Tegoż dnia Kicki opanował Modlin bez rozlewu krwi, postarawszy się skłonić szczerpły garnizon po części z rezerw jazdy rosyjskiej złożony do poddania się.

Wydano odezwę do wojska, zachęcającą, ażeby dążyło do jedności i porządku. Wydano drugą odezwę do mieszkańców Warszawy, dziękując im za poniesione w dniach poprzednich trudy i starania, 1) ażeby broń z arsenału wzięta, temuż arsenałowi zwróconą została; 2) ażeby wszyscy wracali do właściwych zatrudnień; 3) ażeby kościoły, dotąd zamknięte, otworzonymi zostały; 4) rozkazano, ażeby sądy od 8 grudnia rozpoczęły swe działania, ażeby uczniowie szkół wojewódzkich wydziałowych, którzy nie są jeszcze zdolni do służenia z bronią, wracali do nauk. Postanowiono, iż wszystkie weksle, których termin

upływały w dniach od 29 listopada do 4 grudnia, nie tracą swojej mocy wekslowej, chociaż nie były w tych dniach zrealizowanymi.

W. książę w swoim cofaniu się w Górze Kalwaryi stanął 3 go, a 4-go, opuszczając to miejsce, uwolnił wszystkich więźniów, których dotąd z sobą prowadził.

Te były w dniu tym czynności rządu.

---

Tymczasem stronnictwo ks. Lubeckiego, które szczególnie opierało się na stronnictwie Łubieńskich, a raczej dyrygowało tem stronnictwem, umyśliło obezwładnić klub patryotyczny. Dano więc sobie słowo, ażeby na posiedzenie tego klubu przybyło z ubrojeniem, jak to było we zwyczaju, ile możności jak najwięcej adherentów tegoż stronnictwa.

Kiedy klub patryotyczny otworzył swoje posiedzenia pod przewodnictwem Bronikowskiego, okazało się, że zgromadzenie było tak liczne, iż pomieścić się w salach redutowych nie mogło.

Rozpoczęła się sesya mową Mochnackiego. Wszedłszy na stół, który służył za trybunę, rozpoczął od tego, że doniósł, iż: „Rząd tymczasowy nie chce się ukonstytuować, oczekując na mianowanie od rady administracyjnej; że tymczasem cesarzewicz uchodzi, a ludzie z imionami historycznymi, których uważają za patryotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie, znani z liberalizmu, weszli w otwarte przy mierze z nieprzyjaciółami kraju, generał Chłopicki nie dopełnia swojego obowiązku...“

Kiedy Mochnacki te słowa wyrzekł, zaczęto sarkać. Nieznieszany tem Mochnacki, dodał: „Chłopicki zdradza rewolucję; idźmy więc z bronią w rękę; postanówmy więc rząd prawdziwie rewolucyjny“.

Wówczas powstał nieporządek nie do opisania. Zaczęto świstać, tupać, wołać: „Precz ze stołu! Niech zginie!“

W tym zgielku weszli na stół Wojciech Grzymała i Wojciech Wołowski. Grzymała twierdził, iż



ustąpienie W. księcia ugruntowało pomyślność powstania, a Wołowski stanął w obronie osób rządu, mianowicie ks. Adama, Niemcewicza i Chłopickiego i dodał: „I któż to poważa się oskarżać ich o zdradę? Młodzieniec nieznan, namiętny i ambitny, który tylko samego siebie wynieść pragnie! Trzeba działać, ale z pomiarkowaniem. Zresztą prezyduje nam drugi członek rządu, Bronikowski — pod słowem honoru niech powie, czy ci mężowie działają rewolucyjnie lub nie?”

Nastąpiło głębokie milczenie. Bronikowski, już czwarty z kolei wszedłszy na stół, oświadczył, jako świadek dzisiejszych czynności rządu: „Zeznaję pod słowem honoru, iż rząd działa rewolucyjnie“.

Nadaremnie Mochnacki chciał się usprawiedliwić, nadaremnie porwał za karabin; porwano go gwałtem ze stołu przy okrzykach: „Oszczerca! Robespierre!“ a Mochnacki, rzuciwszy karabin, zaczął uciekać, co jednakże niewiele mu pomogło. Akademiacy pogasili świece i zaczęli za nim gonić.

Z sal teatralnych przebiegłszy przez ogród Kraśńskich, udał się na Leszno, gdzie rozłożona była dotąd Szkoła podchorążych. Tę namawiał, ażeby z nim udała się do Banku dla zabicia Lubeckiego i Chłopickiego, lecz Wysocki, który tą szkołą dowodził, oparł się temu wnioskowi. Wówczas Mochnacki, widząc się opuszczonym, ukrył się na Lesznie.

Kiedy to się działo w klubie i Mochnacki uciekał, wpadł do sali rządu Bronikowski donosząc, że Mochnacki w największym jest niebezpieczeństwie i że go akademicy chcą powiesić.

Byłem sam jeden w tej chwili w rządzie i wysłałem natychmiast oficera i kilku żołnierzy z rozkazem, ażeby Mochnackiego zaaresztował i przyprowadził do sali posiedzeń. Bronikowski poprowadził oficera do miejsca, w którym się Mochnacki schronił, a gdy go przyprowadzono, kazałem, ażeby go ukryto w bocznych pokojach Banku, gdzie już tyle podobnych znajdowało schronienie.

W ciągu dnia, może koło godziny 2-jej, inna

miała miejsce scena, której nigdy nie miałem sposobności dociec powodu.

Znajdował się wówczas na sesji prawie cały komplet rządu i generał Chłopicki. Raptem otworzyły się drzwi i wszedł generał Krukowiecki, dowódca 1-ej dywizyi piechoty, który w tej chwili z Rawy przybył. Generał Chłopicki, zobaczywszy go, zapytał tonem imponującym, z czyjego rozkazu opuścił Rawę i przybył do Warszawy? Na co Krukowiecki przy swojej żywości również sucho odrzekł, że: — „W podobnych chwilach jak obecna nie ma powodu oczekiwać na rozkazy, lecz trzeba czynić to, co powinność i sumienie nakazują“. Na te słowa powstał z miejsca Chłopicki i opuścił salę z pasyą drzwiami zatrzasnąwszy. Wybiegł za nim Krukowiecki i co dalej mówili ze sobą nie wiem, lecz zdaje się, że ostro obydwoj przemówili się.

Skutek tego był, że Chłopicki dostał uderzenia krwi do głowy. Zemdłonego na stół położono. Natychmiast przybył Wolff. Kazał mu krew puścić i odniesiono go do pałacu Zamoyskich.

Krukowiecki znikł jak kamfora, Chłopicki zaś zaraz oświadczył, iż do niczego się już mieszać nie chce i nie będzie.

Jakkolwiek zupełnie nie wiem, o co im poszło, czyli w istocie jedynie niesubordynacya Krukowieckiego mogła być powodem podobnej sceny — o czem wątpię, boć kiedy Szembekowi za złe nie wzięto, iż bez rozkazu przybył z pułkiem do Warszawy, jeżeli Skrzyneckiemu za grzech nie miano, że także bez rozkazu swój pułk tutaj przyprowadził, cóż mogło obwiniać Krukowieckiego, że na mocy tychże samych rozkazów, co jego podkomendni, do Warszawy przybywał? Czy Krukowiecki myślał, że jeszcze zdoła wstrzymać powstanie i może Chłopiickiemu wyrzucił objęcie naczelnego dowództwa, czyli też mniemał mieć pierwsze prawo do naczelnej władzy nad wojskiem, niepodobieństwem jest dociec. Lecz ten drugi wniosek zdaje mi się być prawdopodobniejszym ze względu

na ciągle Krukowieckiego intrygi, ażeby stanąć na czele rewolucyi.

Ta słabość i usunięcie się Chłopickiego przez 24 godzin sparaliżowały działania rządu. Książę Adam i Niemcewicz natychmiast udali się do Chłopickiego, zaklinając go, ażeby odstąpił od swojego zamiaru i tutaj dopiero ukartowano między nimi ową dyktaturę, którą nazajutrz w wykonanie wprowadzono.

W dniu tym sale bankowe, aczkolwiek zaludnione, mniej jednak przedstawiały tłumy, jak dni poprzednich i można było spokojniej pracować.

Wieczorem, pierwszy raz ks. Lubecki zaprosił nas na kolację. Stoły były nakryte na kilkadziesiąt osób. Nietylko skład rządu ale i mnóstwo arbitrów udało się na tę improwizowaną kolację. Obok mnie siadł mój teść Kochanowski i zaczął, acz delikatnie, ale wymawiać mi, że zanadto oddaję się pracy, mówiąc: — „Już trzeci dzień jak prawie nie widziałeś ani ojca, ani syna. Mnie się zdaje, że można pracować, nie zapominając o innych obowiązkach. A jest nawet kwestya, czy nie pożyteczniej byłoby jak najmniej okazywać się w tych salach, gdzie się robi nie to, co się chce, lecz co się musi“.

Przy tej kolacyi dowiedzieliśmy się o położeniu Modlina.

Wielki książę ze swym oddziałem 3-go grudnia stanął w Górze Kalwaryi, 4-go w okolicach Ryczywoła, 5-go w Gniewoszewie, a 6-go zaczął się przeprowadzać przez Wisłę. Woliccki pierwszy raz spotkał się z nim w Sieciechowie; doniósł mu, że w skutku rozkazów rządu, bateria artylerji w Puławach cofnięta do Lublina, że przewóz na Wisłę dla jego wojska zapewniony, że delegowani zostali dwaj członkowie Rady wojewódzkiej z Lublina, ażeby we wszystkie potrzeby jego oddział zaopatrywać i w istocie, już od Puław wojsko jego, które dotąd żywiło się jak mogło, zabierając żywność i furaz, jakie w miejscach kwaterek się znajdowały, zaczęło doznawać większej wygody. Z Puław W. książę udał się do Lewartowa, a stąd na Parczew do Włodawy, dokąd koło

10-go grudnia przybył, ciągle bez rasztaku, po dwa etapy dziennie skuteczniejąc. Co do wojska, to nie zdążyło nawet z koszar zabrać płaszców i dlatego zimno mocno dokuczało. Dlaczego zaś nie zdołano uwieść i z Belwederu i z koszar odzieży, to jest dla mnie rzeczą niepojętą, bo miano cały dzień 30 go listopada w swem posiadaniu tak Belweder, jak koszary kawaleryjskie a nawet i koszary na ulicy Gęsiej i w istocie tylko pułki polskie i gwardyi litewskiej, co nie mogły mieć sposobności zaopatrzyć się w odzież.

---

5-go grudnia zaledwo rząd tymczasowy rozpoczął działać, kiedy koło godziny 11-ej wszedł pierwszy raz w mundurze generała dywizji Chłopicki. Do owej chwili ubierał się w granatowy surdut, nie nosząc żadnej broni, to jest bez szpady. Przyszedł zaś w towarzystwie swojego szefa sztabu, Wąsowicza i kilku adjutantów. Zbliżywszy się do stołu rzekł tonem imponującym: — „Widząc słabość obecnego rządu, postanowiłem objąć władzę dyktatorską. Do dalszych rozkazów moich, panowie, nie bez mego upoważnienia działać nie będziecie“. Ks. Czartoryski, który prezydował, ani słowa na tę przemowę nie odpowiedział, a zresztą choćby chciał co odpowiedzieć, o czem powątpiewam, bo on i Niemcewicz skłonili Chłopickiego do tego kroku, to czasu nie miał, bo Chłopicki natychmiast opuścił salę i udał się na Plac Broni, gdzie już, stosownie do wydanych z rana rozkazów, cały garnizon Warszawy oczekiwał na jego przybycie. Tutaj w krótkiej przemowie oświadczył wojsku, że dla dobra kraju obejmuje władzę dyktatorską.

Ta wiadomość przyjęta została i przez wojsko i przez ludność Warszawy z największą radością, po-  
czem ogłoszono drukiem przez przyklejanie na domach i rozrzucanie po ulicach proklamacyi, uwiadamiającej o objęciu dyktatury. W tej proklamacyi oświadczał dyktator, że władzę tę obejmuje do chwili

zebrania się sejmu, to jest do 18-grudnia, że znaglony do tego został ciągle panującym nieporządkiem i słabością władz narodowych. Wzywał zarazem, ażeby każdy wracał do swych zwykłych zatrudnień, przez co w istocie zatwierdził już poprzednio wydane przez rząd tymczasowy rozporządzenie.

Zdaje mi się, że Chłopicki od samego początku, kiedy się pokazał na scenie rewolucyjnej, już miał myśl opanowania władzy nieograniczonej. Jakaśmy widzieli, do 3-go grudnia nader obojętnie, nawet dwuznacznie postępował. Przeskok tak raptowny z bezczynności do ogarnięcia nieograniczonej władzy nie mógł być naturalnym. Widać, iż widział w tym środku możliwość zatamowania bezrządu i wstrzymać dążenia terroryzmu, przez klub patryotyczny zamierzonego.

---

Musimy cokolwiek się zwrócić do zapoznania czytelnika z osobistościami, które w tych kilku dniach doszły do znaczenia i swemi działaniami tak ważne zajęły stanowisko.

Władysław Ostrowski, jeden z kilku synów Tomasza Ostrowskiego, byłego prezesa senatu, wszedł do wojska księstwa Warszawskiego i służył w artylerji w randze kapitana. Odznaczył się w kampanii 1812-go roku, należąc do X-go korpusu ks. Tarentu, którego przeznaczeniem było oblegać Rygę. W cofaniu się do Gdańska ważne przysługi oddawał ze swą baterją, a następnie w roku 1813 przy kapitulacji Gdańska do niewoli ujęty. Po przywróceniu Królestwa opuścił służbę i wszedł w związki małżeńskie z księżniczką Sanguszkówną z Zasławia, której brat w posagu oddał obszerne dobra Lubartów v. Lewartów. Mimo całej łagodności charakteru nie mógł być szczęśliwym w tem pożyciu w związkach z osobą fantastyczną i wybredną. Po kilku latach uzyskano rozwód i odtąd już w powtórne związki małżeńskie nie wchodził. Na sejmie w r. 1830 tym, jakem to obszernie opisał, należał do stronnictwa ultra-liberalnych, co jemu nadało zaraz od początku powstania

wpływ pomiędzy twórcami rewolucyi. Posiadał prócz prawego charakteru wielkie do ojczyzny przywiązanie; był umiarkowany i rozsądny.

Joachim Lelewel, syn Karola, słynny z prac literackich, był profesorem najprzód w Warszawie, następnie w Wilnie, gdzie posądzony, również jak Goluchowski, o burzenie młodzieży, usunięty został przez Nowosilcowa i zagnany do powrotu do Królestwa. Tu obrano go na sejm w 1830-ym roku posłem z powiatu Żelechowskiego. Na sejmie mówił nie często publicznie, więcej w komisjach, w których zasiadał, należąc do stronnictwa ultra-liberalnych. Bądź że to było skutkiem nawyknień nabranych przy szperaniu w źródłach historycznych, bądź, że to było cechą jego charakteru, nigdy odrazu od niego dowiedzieć się nie było można o jego zdaniu i o ile sprawiedliwie nabył sławy jako uczonego, o tyle wśród okoliczności, w które się wmieszał, okazał się słabym. Zawsze z chwiejaniem się zdaniem, nigdy wyraźnie nie oświadczał czego życzy a tem mniej czego żąda; a obok tego miał niezaprzeczoną chęć do intryg skrytych, które w największej tajemnicy prowadził. Sprawiedliwie Mochnacki to jego dwuznaczne postępowanie karci. Podjął się prezydowania w klubie patriotycznym, którego celem było obalić władze rządowe i zaprowadzić terroryzm, a zasiadając w rządzie, przedstawiał zawsze klub jak niewinnego baranka, lecz co więcej, dał się zupełnie podbić przez zdanie ks. Lubeckiego. Książę ten nie myślę, ażeby tak jak Mochnacki go wystawia, miał chęci sprzeczne z głównym zamiarem rewolucyi, której zdawało się dotąd, że było życzenie przywrócenie Polski w dawnych granicach z poprawieniem ustawy konstytucyjnej. Ks. Lubecki pragnął równie gorąco tego, jak najzapaleńsi z powstania, różnił się tylko z nimi względem sposobów dojścia do celu. Powstanie mniemało, że należy siłą zdobyć zachodnie prowincye, ks. Lubecki mniemał, że się to da osiągnąć bez rozlewu krwi. Być może, że obydwie tak sprzeczne zdania równie były niemożliwemi. Pierwsze — bo niepodobieństwem było mieć nadzieję przy

obojętności całej ludności włościańskiej, ażeby Królestwo o swych szczupłych siłach mogło zwyciężyć Rosyę i zmusić ją do ustąpienia zachodniego kraju, jak równie trudno było wierzyć, ażeby cesarz Mikołaj dobrowolnie miał w nagrodę buntu udzielać tak wielkie koncesye dla Królestwa. Zdaje mi się, że to było wyznanie zupełnej nieświadomości żelaznego hartu cesarza Mikołaja.

Mochnacki, syn Bazylego, opuścił z ojcem Galicyę i osiedlił się w Królestwie. Brat jego Kamil służył w wojsku i był w Szkole podchorążych. Mochnacki Maurycy, o którym mam zamiar mówić, początkowo trudnił się literaturą. Pisywał rozmaite artykuły do pism peryodycznych i wydał jeden tom „O literaturze polskiej“, w której, rozbiegając prace Malczewskiego i oddając najwyższe pochwały jego „Maryi“, zarazem bronił żarliwie literaturę romantyczną. Szamotając się, zwrócił na siebie uwagę W. księcia, w skutku czego osadzono go u Karmelitów. Tutaj zatrudnił się ułożeniem planu, jakim sposobem postępować należy dla przytłumienia ducha narodowego i to pismo, jako obronę zasad, które wyznaje, przedstawił władzy. Znaleziono, że myśli Mochnackiego są trafne i w skutku tego uwolniono go z więzienia i przeznaczono do biura cenzury pod kierunkiem Szaniawskiego. Tu go zastała rewolucya, którą po części przygotował, należąc do spisków, które ją utworzyły. Mochnacki, jak się okazało z czynów i pism jego, był przesiąknięty ambicyą: pragnął wywyższenia, nie troszcząc się o środki. Wszystko kładąc na karb ojczyzny, już i w późniejszych dziełach sam wyznaje, że zamiarem jego było zgładzić i Lubeckiego i Chłopickiego, a naturalna rzecz, że i wszystkich, którzyby mu zawadzali w jego projektach — zgoła zdaje się, że nie przebierał w środkach. Dla uwolnienia się z więzów, uczynił bezwstydną relacyę, krępującą swobodę myśli; dla wywyższenia się od 30 listopada żadna zbrodnia nie była w jego oczach karygodną! Lecz, jeżeli ta ambicya zaślepiła go, równie odjęła mu zimną rozwałę, która jedynie podobnych

jemu ludzi wywyższyła. Niepowściągnięty w swoim zapale, zanadto ryzykował i jak sam to wyznaje, dlatego upadł i upadł bezpowrotnie, bo stracił wpływ nie tylko na ogółe lecz nawet i w swoim stronnictwie. Na nic się nie przydała jego osobista waleczność na polu bitwy i odniesione rany, na nic dar wymowy i równie piękny talent pisania, który posiadał! Raz upadłszy, kiedy wyszedł z komnat Banku, już jego rola zakończyła się. Pozostał tylko znakomity autor dzieł w Paryżu wydanych, w których jednak nie umiał być bezstronnym.

Bronikowski, nie wątpię, że był dobrym patriotą, lecz rola jego malała zaraz po kilku dniach pierwszych powstania. Był to meteor, który jaśnieje, lecz równie prędko gaśnie. Z wice-prezesa klubu patriotycznego, zasiadającego w rządzie, po objęciu dyktatury zaciągnął się do szeregów i odtąd już znaczenia nie miał.

Szembek urodził się w r. 1788. Wstąpił do wojska w r. 1806 jako podporucznik w sztabie przy Dąbrowskim, odznaczył się w r. 1809 w obronie mostu pod Toruniem. Jako kapitan w r. 1813 należał do garnizonu gdańskiego i dowodził kompanią, przezwana „Infernale“ z powodu, iż najniebezpieczniejsze zlecenia jej polecano. W jednej z wycieczek, mocno ranny, złożony u p. Beeka, z którego córką się ożenił. Przy nowej organizacyi w stopniu majora wszedł powtórnie do służby, w r. 1829 mianowano go generałem brygady. Umarł w roku 1866. Szembek nie z przekonania przystał do powstania: w Wierzbnie zapewniał W. księcia, że mu pułk przyprowadzi, lecz, gdy w czasie jego nieobecności w Błoniu, Ludwik Kieki namówił ten pułk do złączenia się z powstaniem, obawiając się losu Trębickiego, Blumera i innych, przybył do Warszawy. W owych czasach, kiedy z rządu, w którym zasiadałem, udawałem się na sesje sejmowe z Morawskim Franciszkiem i Szembekiem, ten ostatni bez ogródki powiedział mi: „Nawarzyliście piwa! a teraz chcecie, żebyśmy kasztany z ognia wyciągali... Ja o tyle będę się bił, o ile wy wszyscy, zamiast



owych rad, które nas w coraz większą biedę wplątywają, będziecie się razem ze mną na polu bitwy znajdowali“. I poniekąd dotrzymał słowa: w czasie bitwy grochowskiej sam się schował w rów, dozwoił, ażeby jego pułk poszedł w rozsypkę i przez Wisłę, której lody już były osłabione, w największym nieporządku uciekał. Pułkownik od artylerji, Rzepecki, cofając się z swą baterją, którą ten pułk zabezpieczał, uprowadził z sobą Szembeka. Po tej bitwie już czynnym w dalszej wojnie nie był.

Wielki książę, cofając się, jechał ciągle konno, księżna Łowicka w pojeździe. Baterja Piętki w Puławach cofnęła się do Lublina, to samo ułani z Lewartowa i batalion siódmego pułku piechoty, który kwaterował w Markuszewie i Kurowie, baterja artylerji w Kozienicach ustąpiła się do Radomia. Drogę więc miał zupełnie wolną. W Sieciechowie przybył do niego Wolicki, a otrzymawszy audyencyę, przeszedł godzinę miał sposobność z nim rozmawiać. Został go w szlafroku, grzejącego się przy ogniu. Skoro zawiązała się rozmowa, Wolicki okazał W. księciu rozkaz rady administracyjnej, ażeby wojska polskie bez przeszkody oddział pod wodzą W. księcia zostający przepuściły i dodał, że dlatego przyjechał i o audyencyę prosił, ażeby mógł wiedzieć marszrutę oddziału tego i przygotować wszystko, co do wygody wojska pomóżby mogło. W. książę odpowiedział, iż wprawdzie miał zamiar przeprowić się przez Wisłę w Górze, lecz nie zastał tam dostatecznej liczby statków, obrócił więc marsz na Puławy. Następnie zapytał się, co nowego słyhać? Wolicki odrzekł: „Wasza W. księżęca Mość mógłbyś być spokojnym, oddawszy się pod naszą straż narodową“ — na co odrzekł: „Pragnałem, abyśmy wszyscy mogli między wami pozostać, ale wasz rząd oświadczył mi, żebym albo się oddalił, albo stanąwszy na czele wojska, wrócił do Warszawy. Nie przyjąłem tej propozycyi, bo nigdy nie będę buntownikiem“. Wtem weszła księżna Łowicka. Po jej

oddaleniu mówił: „Przekładano cesarzowi Aleksandrowi, że uzbrajając Polaków, gotuje przeciw sobie siłę — i sprawdziła się ta przepowiednia! Jeżeli to powstanie jest walką o zasady, dlaczego nie szanują cudzej własności? Dlaczego używają broni, która jest własnością cesarza?“ W dalszym ciągu rozmowy, którą skracam, wyrzekł: „Szembek przysiągł mi, że przyprowadzi swoją brygadę, a jednakże nie dotrzymał przysięgi. Strzelcy konni okazali mi się wiernymi. Daj pan im dobrze zrozumieć, iż pozwoliłem im złączyć się z wami. Lecz pozwolić nie znaczy upoważnić, a upoważnić nie znaczy rozkazać“. Na co Wolicki oświadczył, iż tej różnicy nikt z czytających pewno nie dostrzegł. Dalej mówił W. książę, że chciał, ażeby mu odesłano na jego koszt wszystkie efekta wojskowe, należące do gwardyi.

W nocy Wolicki wrócił do Puław, zakomunikował treść rozmowy generałowi Kamińskiemu, poczem koło 9 ej zrana wrócił do Sieciechowa. Zapytał W. książę, po co i w czyjem imieniu sejm zwołany, o czem się dowiedział z przejętej sztafety i prosił Wolickiego, ażeby mu szczerze powiedział, jaki był powód do rewolucyi? Wolicki mówił, że zdaje mu się, że główną przyczyną był generał Roźniecki i jego policya tajna. Na co W. książę powiedział: „W tych wypadkach generał Roźniecki za nic się nie liczy“. Na tem się rozmowa ta skończyła, którą szczególniej dlatego zamieściłem, że dowodzi, iż Szembek przysiągł W. księciu, że mu brygadę przyprowadzi, a gdy tego nie spełnił, W. książę osądził, iż dalsze jego pod Warszawą obozowanie może sprowadzić najsmutniejsze dla gwardyi skutki.

Rząd tymczasowy po wizycie dyktatora zawiesił swoje działania, oczekując na dalsze jego rozkazy. Dyktator przeniósł natychmiast swą kwaterę z pałacu Zamoyskich do domu Mikulicza, narożnego, między ulicą Bielańską i Senatorską. Utworzył sobie natychmiast liczny sztab i adjutantów, a kompania piechoty

zaciągnęła na wartę. Później jednak, jak otrzymał adres akademików pod dowództwem Szyrmy zostających, którzy zapewniali go, że osoby jego bronić będą do upadłego, straż tę przy jego osobie powierzono batalionowi akademików, którzy kompaniami kolejno na wartę zaciągali.

Adres ten akademicy podali zaraz po owej scenie w klubie patryotycznym, w którym Mochnacki oskarżał Chłopickiego o zdradę.

Po wyjściu z sali Bankowej dyktatora, zastanawiano się, czyli można prace rządu tymczasowego w dalszym ciągu kontynuować, a zważając, że jeszcze nie było wiadomem, jaka będzie wola dyktatora co do atrybucyi tegoż rządu, postanowiono zawiesić wszelkie czynności do dalszych rozkazów, lecz obok tego zastanawiano się, czyli nie należy zdać raportu o wypadkach od 30-go listopada do 5-go grudnia cesarzowi Mikołajowi. Aczkolwiek i ks. Lubecki i Mostowski od chwili zawiązania rządu tymczasowego nie brali udziału w naradach tegoż, w podobnem położeniu przybył ks. Lubecki i oświadczył, iż zniósłszy się z JW. Sobolewskim, była rada administracyjna postanowiła zdać raport o czynnościach swoich, tudzież wydziału wykonawczego rady administracyjnej. Co się dotyczy rządu tymczasowego, który trwał jako rząd samoistny 48 godzin, miano się znieść z dyktatorem, ażeby wiedzieć co dalej w tej mierze czynić wypada. Jakoż ks. Lubecki zdołał nakłonić dyktatora. Nietylko że dozwolił, ażeby rada administracyjna i rząd tymczasowy raporta te złożył, lecz nadto miał dołączyć i swój raport, wyluszczający powody, dla których objął dyktaturę. Zajęto się więc natychmiast ułożeniem tych raportów.

6-go grudnia zapadły pierwsze dekreta dyktatora. Zamianował Krysińskiego sekretarzem swoim generalnym, czyli radcą stanu, sekretarzem stanu; uwolnił od obowiązków Mostowskiego, który po podpisaniu raportu opuścił kraj, udając się do Berlina, stąd wrócił do Francyi i już w Polsce nie mieszkał; Lelewela mianował zastępcą ministra oświecenia; panu Sta-

niślawowi Grabowskiemu dozwolił opuścić Warszawę i ten udał się do syna do Mrogi pod Łowiczem. Pan Niemcewicz w skutku trudów tych pięciu dni tak zasłabł, iż nie mógł brać udziału w pracach dalszych rządu tymczasowego. Takim sposobem rząd ten stracił dwóch członków i pozostały tylko w czynności następujące osoby: ks. Adam jako prezydujący, senatorowie - kasztelani: Kochanowski, Pac i Dembowski, tudzież z posłów Władysław Ostrowski.

5-go grudnia przybyły do Warszawy I-szy pułk liniowy i II-ga bateria artyleryi. Tegoż dnia mianował dyktator generała Mrozińskiego szefem sztabu generalnego.

6-go odbyto nabożeństwo we wszystkich kościołach stolicy. W katedrze znajdowali się przytomni w Warszawie senatorowie, tudzież członkowie rządu tymczasowego. Wieczorem miasto było oświetlone, a gęste patrole, przebiegając ulice tak w dzień, jak w nocy, nie dozwalały zbiegowisk. — Tegoż dnia przybyli do Warszawy bracia Niemojowscy: Wincenty i Bonawentura. Natychmiast okazali się w salach Banku, a Niemojowski Wincenty, spostrzegłszy mię, rzekł: „Na sejmach i w komisjach, w których wspólnie zasiadaliśmy, częstokroć różniliśmy się w zdaniu. Obecnie spodziewam się, że połączonemi siłami do jednego celu dążąc, już między nami różnicy w zdaniach nie będzie“. Tegoż dnia dyktator mianował hr. Andrzeja Zamcoyskiego zastępcą ministra spraw wewnętrznych i Józefa Tymowskiego zastępcą radcy sekretarza stanu, Konstantego Wolickiego intendentem generalnym wojska. Rząd tymczasowy otrzymał instrukcye postępowania, czyli organizację, mocą której dyktator zachowując sobie: 1) Wydawanie szczególnych do rządu tymczasowego rozkazów, tudzież wszystko co stanowić może prawa organiczne, oddawał pod kierunek rządu tymczasowego wszystkie komisye rządowe z władzami im podległemi; 2) Upoważniał do przedstawiania mu projektów do nowych urządzeń, jakieby okoliczności wymagały, — zgola 3) Rząd tymczasowy w części cywilnej stawał się

zwierzchnią władzą wykonawczą. W skutku tego w tym dniu rząd tymczasowy rozkazał, ażeby wszystkie władze jakiegobądź rodzaju od 6-go grudnia rozpoczęły urzędować. Urzędnicy, którzyby niezwłocznie nie rozpoczęli zatrudniać się swymi obowiązkami, mieli być pociągnięci do surowej odpowiedzialności. Udzielono tegoż dnia Franciszkowi Trzczańskiemu pozwolenie formowania oddziału ochotników w powiecie Orłowskim i Gostyńskim. Podobnie upoważnienie otrzymał Felicjan Libiszowski do utworzenia batalionów w Brzezińskim, a Konstanty Wolicki w Kowalskim i Brzeskim. Tymczasem prezes senatu Ordynat Zamoyski, skoro tylko do niego doszła wieść w powstaniu w Warszawie, zamiast przybycia do stolicy na dzień 2-gi grudnia dla prezydowania w senacie, udał się do dóbr swoich nad Bugiem, Rożanki, w kluczu Włodawskim, skąd przeprowił się przez Bug i udał się do Petersburga.

7-go grudnia dyktator mianował generała Szembeka gubernatorem Warszawy. Tegoż dnia przybył porucznik Kroczyński, wysłany od II-go pułku strzelców konnych z oświadczeniem, iż ten pułk przystępuje do powstania. Wincenty Niemojowski rozpoczął swój nowy zawód przez podanie do pism publicznych artykułu, w którym najprzód pochwała, iż rząd tymczasowy, a następnie dyktator, postanowili zwołać sejm. Uważa on, że przez to oddaje się hołd głównej zasadzie „udzielności ludu“ (*souveraineté du peuple*; — wyrazy samego Niemojowskiego niezbyt dokładne). Kończył uwagą, że należy, by senat dokonał rewizyi swoich wyroków względem sejmików powiatu Wareckiego i VII-go cyrkułu Warszawy, mieniając, iż decyzje senatu, usuwające Bonawenturę Niemojowskiego i Zwierkowskiego od poselstw, były wydane pod wpływem przemocy.

6-go grudnia dyktator wydał odezwę do rodaków. W niej na wstępie oświadcza, że nagłym kraju potrzebom nie mogła zaradzić ani Rada administracyjna, ani jej wydział wykonawczy, ani rząd tymczasowy. Nie było nikogo, coby wodze państwa

w silnej trzymał dłoni. Rozprzężenie władz, niedostatek punktu zjednoczenia, wewnętrzne niesnaski, kluby, wszystko to osłabiało działanie rządu i wprawiało w odmetę. Nikt nie zanosił prośby, lecz chciał rozkazywać. O wszystkim myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu, które krajowi upadkiem groziło. Wspomina dalej, iż od młodości przekonał się, iż niema tam siły, gdzie są rozdwojone umysły. To go powodowało, ażeby użyć władzy naczelnego dowódcy i połączyć wszystkie władze w jednej osobie. Dlatego do zwołania sejmu ogłosił się dyktatorem. Przysięga, iż pomyślność kraju była i jest jedynym przedmiotem i celem, do którego dążyć będzie. Zapal, z jakim przyjęto ogarnięcie władzy, napelnia nadzieją, iż kraj i sejm sprawiedliwie ocenią te zamiary. Zwraca uwagę, że byt nasz polega na współdziałaniu rodaków. Nie mamy zamiaru mieszania spokojności mocarstw ościennych, możemy mieć nadzieję, że i te mocarstwa zostawią nam wolność urządzania się wedle potrzeby. Wspomniał, że Polacy dowiedli przez przywiązanie do Napoleona, że umieją być wiernymi.

Tegoż dnia, w skutku rozkazów dyktatora, rząd tymczasowy polecił: 1) ażeby postanowienie Rady administracyjnej i wydziału wykonawczego, dotyczące zaprowadzenia straży bezpieczeństwa po miastach i wsiach w terminie przepisany, pod odpowiedzialnością było dopełnione, 2, 3, 4) również ażeby z największym pośpiechem wykonano powołanie dymisyonowanych do wojska. Zbieranie ich powierzono komisarzom wydziału wojennego. Oficerów przeznaczył dyktator, a komisarze wojenni obmyślą środki co do żywności; 5) dymisyonowani, którzy wcieleni zostali do formujących się pułków, mają być zwrócenie do zakładów. Artykuł 7) senator Małachowski mianowany regimentarzem w województwach czterech po lewej stronie Wisły, Roman Sołtyk w czterech po prawej stronie Wisły. Mianowani dowódcami gwardyi ruchomej czyli powstania: w Krakowskiem — Jan Leduchowski, w Sandomierskiem — Gustaw Małachowski, w Lubelskiem — pułkownik Szeptycki, w Kaliskiem —

Gabryel Biernacki, w Mazowieckiem — Wincenty Dobiecki, w Płockiem — Pułkownik Mieszkowski, w Podlaskiem — Aleksander Kuczyński, w Augustowskiem — major Osipowski. Artykuł 8) Regimentarze mianować będą każdego powiatu dowódcę, który przystąpi do odłączenia tych, którzy do gwardyi ruchomej mają należeć. Art. 9) Wylączeni są od gwardyi ruchomej gospodarze osiedli, kalecy, fabrykanci i rzemieślnicy, trudniący się robieniem broni i materyalów wojennych. Art. 10) Regimentarze organizują swoje sztaby i czuwać będą nad pospiechem uzbrojenia i ubrania gwardyi ruchomych. Art. 11) Regimentarze mianują dowódców wszelkich stopni do batalionów. Art. 6) Ci, którzy mają zamiar formować oddziały, powinni udawać się do regimentarzy. Art. 12) W każdym województwie ma być wystawionych 10 batalionów piechoty, po 1000 ludzi liczących. Art. 13) Ochotnicy, którzy własnym kosztem uzbrajają się i opatrzą się w konie, formować będą szwadrony jazdy. Art. 14) Ci z gwardyi ruchomych, którzy pozostaną po formować się mających batalionach, mają ćwiczyć się raz na tydzień pod dowództwem swych setników. Tegoż dnia wice-prezydent miasta Warszawy, kasztelan Tomasz Łubiński, wezwany został do pełnienia obowiązków dyrektora generalnego poczt i policyi.

8-go grudnia dyktator mianował Bonawenturę Niemojowskiego zastępcą ministra sprawiedliwości. Tegoż dnia dopiero doszła do Suwałk wiadomość o powstaniu w Warszawie. W tej więc części Augustowskiego, równie jak w Lublinie, najpóźniej zaczęto wykonywać rozkazy rozmaitych rządów dotyczące uzbrojeń. Ta niejednostajność czasu, w którym się dowiedziano o wypadkach warszawskich, niezmiernie utrudniała szybkie działania, które były koniecznymi dla postawienia się w stanie poważnym w razie rozpoczęcia kroków wojennych. Jak to już widzieliśmy: w Radomiu, w Siedlcach, w Kaliszu dowiedziano się o powstaniu dopiero 3-go grudnia, w Kielcach i Płocku, Łomży — 4-go grudnia, w Lublinie powzięto tę wiadomość z 3-go na 4-ty grudnia, lecz tak niedo-

kładnie, że dopiero Wolicki za swoim przybyciem 5-go grudnia o powstaniu rzetelne doniesienia udzielił. Jeżeli wiadomości o głównym wypadku tak późno doszły, naturalnym skutkiem, że i wykonanie rozmaitych wydanych rozkazów doznało takiego samego opóźnienia; przyczyną zaś tego było, iż wszystkie komunikacje Warszawy z krajem były przecięte przez oddział W. księcia. Już nie wspomnę, że aż do chwili, w której W. książę opuścił Wierzbno, nie można było mieć najmniejszej pewności, jak uważać będą powstanie cała jazda, prawie cała artylerya i prawie połowa piechoty, składającej wojsko polskie, i dopiero po ogłoszeniu dyktatury i zbliżaniu się W. księcia do granic Rosyi, nabrano pewności, iż całe wojsko polskie z powstaniem się łączy. Tu należy objaśnić, iż spisek był zawiązany szczególnie w Warszawie, że w kraju, gdzie największa część wojska kwaterowała, nie zdążono ponamawiać oficerów niższych stopni do wejścia w stosunki powstańcze i jakieśmy widzieli, obznajomiono za celami powstania za pośrednictwem Zwierkowskiego tylko trzech oficerów z dywizyi strzelców konnych, tudzież kilku z pułku I-go piechoty. Wszystkie inne pułki rozłożone w Lubelskiem, Radomskiem, Krakowskiem i Płockiem, w zupełnej o spisku zostawały niewiadomości.

---

W. książę 1-go grudnia przesłał pierwszy raport do Cesarza o wypadkach. Wspominając w nim o zbuntowaniu się IV-go pułku i batalionu saperów, tudzież szkoły podchorążych pieszych, donosi, że cofnął się z wojskami rosyjskimi, gwardyą konną i pieszą i baterią pieszą artyleryi do Wierzbna dla uniknienia rozlewu krwi. W tym raporcie, równie jak w następnych panuje wielka w użyciu wyrazów oględność. Donosi o faktach bez przesady i żółci, straty Rosyan i wojska polskiego, wiernego w nocy 29-go i w dniu 30-ym we wszystkich utarczkach, tak w koszarach, jak na Nalewkach, oblicza na ludzi 30 rannych lub zabitych, nie licząc w to generałów i oficerów poje-



dyńczo pozabijanych. W raporcie drugim pod datą 2-go grudnia, donosząc, że ciągle zajmuje pozycje pod Warszawą, niejako usprawiedliwia się ze swojej bezczynności, przytaczając, iż w jego przekonaniu anarchia i niezgoda wystarczy do uśmierzenia buntu.

Te wiadomości otrzymał Cesarz w czasie parady 9-go grudnia. Natychmiast, zwoławszy generałów i oficerów, uwiadomił ich o treści doniesienia. Wszyscy z zapalem przyjęli tę wiadomość i oświadczyli gotowość poświęcenia życia dla przytłumienia buntu. Nie mamy żadnych śladów, jakich sam Cesarz w podobnej chwili doznał wzruszeń. Donosząc oficerom o tych wypadkach, wyrzekł: — „Zdrada wojska splamiła honor wojska polskiego. Jest to najboleśniejszy cios, jaki mógł zranić moje serce. Buntownicy nie ograniczyli się na zerwaniu umowy, która łączyła Polskę z Rosyą. Posunęli zuchwałość i chcą mi przepisywać warunki. Odpowiem im działami“. Mimo to w pierwszej chwili wydano tylko rozkaz, ażeby korpus litewski Rosena wkroczył do Królestwa, a korpus I-szy Pahlena z Kurlandyi posunął się do Litwy.

---

Mimo że klub patriotyczny został rozwiązany a dyktator silną dłonią zaprowadził porządek, Lelewel i jego stronnictwo nie przestawało działać na swoją rękę; wysłano więc niektórych zaufanych ze szkoły podchorążych i akademików, jednych na gubernię Grodzieńską, drugich na Wołyń, ażeby starać się namówić pułki korpusu litewskiego, tudzież oddziały Sackena na Wołyniu konsystujące, do łączenia się z powstaniem. Ta misya, która dla rządu była tajemnicą, wykryta dopiero została po skutkach. Ci, co byli wysłani w Grodzieńskie, zaraz za pierwszym zetknięciem się z oddziałem rosyjskim zaaresztowani odprowadzeni zostali do Białegostoku do generała Weliaminowa, szefa sztabu Rosena. Ten, naśmiawszy się z ich misyi, oświadczył, iż na pierwszy raz okrywa łagodnością ich nierozwagę, lecz poleca, ażeby oświadczyli tym, co ich wysłali, iż odtąd każdy emisaryusz

przytrzymany, we 24 godzin rozstrzelanym będzie, poczem pod konwojem odesłał ich do pierwszego posterunku wojskowego w Królestwie. Przeprowadzeni do Warszawy zeznali całe okoliczności tego niefortunnego poselstwa. Co zaś się tyczy wyprawy na Wołyń, na której czele był Niko, ci nawet przez granicę przedrzeć się nie mogli i nic nie działawszy, do Warszawy wrócili.

Tymczasem rozmaite rządy, które od 30-go listopada istniały, wygotowały owe raporta do Cesarza; raporta te nigdy ogłoszonymi nie były, ja zaś nie miałem czasu przepisać, tyle więc o nich wspomnieć mogę, o ile pamiętam. Rada administracyjna zdawała raport za siebie w pomnożonym komplecie i za wydział wykonawczy. Nie wchodziła w żadne szczegóły i powody buntu, idąc za zdaniem księcia Lubeckiego, nadmieniała, iż zdaje się, że bunt wynikł z nieporozumienia, że kiedy zaczęto krzyczyć po ulicach Warszawy, iż „Rosyanie wyrzynają Polaków“, pospólstwo związane z IV-tym pułkiem i saperami, opanowało arsenał, a kiedy W. ksiązę oświadczył, iż cofa się z Warszawy, zamieszanie przemieniło się w otwarty bunt, poczem wystawiając, jak Rada administracyjna pod wpływem przemocy zostawiona, musiała przybierać do swego grona coraz nowe żywioły, gdy widziała, że i ten środek okazuje się bezskutecznym, nie chcąc w niczem należeć do buntu, władzę swą złożyła. Był to więc rys historyczny niedokładny minionych wypadków. Rada administracyjna ani się usprawiedliwiała, ani też nikogo nie oskarżała. Raport rządu tymczasowego był zupełnie innej treści: zaczynał się od oświadczenia, że kiedy wśród panującej anarchii ster rządu przez Radę administracyjną został opuszczony, nie pozostawało, jak tylko utworzyć władzę z poświęceniem osób, któraby położyła tamę bezprawiom i gwałtom; dalej rząd tymczasowy oświadczał, iż po cofnięciu się W. księcia, po złączeniu się nie tylko całego wojska polskiego, lecz i wszystkich klas mieszkańców z powstaniem, nie widzi innego środka zapobieżenia rozlewowi krwi i ogólnemu zniszczeniu

kraju, jak spełnienie dobrotliwych przyrzeczeń cesarza Aleksandra I przez przyłączenie prowincyi do Królestwa kongresowego, że tym sposobem nie tylko zapobieży się rozlewowi krwi, lecz wdzięczność Polaków dla cesarza zrobi z nich najsilniejszą podporę tronu i wzniesie potęgę Rosyi. Lecz, gdyby podobny sposób rozwiązania trudności miał być odrzucony, nie może rząd tymczasowy zataić, iż cały kraj bronić się będzie do upadłego i przedstawiać będzie po wojnie stepy, napełnione zgliszczami. Dyktatora raport był krótki: donosi, iż musiał po ustąpieniu W. księcia objąć nieograniczoną władzę dla położenia tamy nieporządkom; iż czuje się w obowiązku jako stary żołnierz donieść swemu władcy, iż nie widzi innego sposobu zakończenia tej sprawy, jak wejść w myśl podaną przez rząd tymczasowy.

Skoro te raporta zostały wygotowane, zatrudniono się myślą, jakim sposobem je przesłać do Petersburga. Narady w tej mierze odbyły się w pałacu namiestnikowskim w dniu 9-tym grudnia, w którym to czasie rząd tymczasowy przeniósł się do tegoż pałacu. Prócz członków rządu tymczasowego przytomny był dyktator, ks. Lubecki i Lelewel. Po następującej dyskusyi zastanawiano się najprzód nad treścią raportów rządu tymczasowego i dyktatora. W tych, prócz małych zmian w wyrazach, utrzymano główną redakcyę. Następnie z kolei przyszło do rozważania jakim sposobem te raporta mają być przesłane do Petersburga. Dwa tylko objawiły się zdania, bo uprzednio zadecydowano, iż niepodobienstwem jest przesłać je pocztą, kiedy było rządowi wiadomo, że granica rosyjska jest ściśle zamknięta i że wszystkie ekspedycye są odsyłane do generała Rosena. Było więc tylko do wyboru: albo przesłać za pośrednictwem W. księcia, do którego to pośrednictwa w skutku prośb delegacyi w Wierzbnie W. książe przychylić się raczył, lub też przesłać je przez delegowanych do Petersburga. Zdania były bardzo podzielone. Upatrywano, że pośrednictwo W. księcia może stanowczy wyrzucić w tej mierze wpływ, lecz ks. Lubecki wy-

jawił zdanie, iż W. książę w Wierzbnie zapewniał tylko swe pośrednictwo, ażeby wyjednać puszczenie w niepamięć zaszłych wypadków, a chociaż mu delegacya nadmieniła, jako środek uspokojenia, przyłączenie do Królestwa gubernii zachodnich, do niczego się w tej rozmowie w tym względzie nie zobowiązał. Nie było więc żadnej pewności, czy pośredniczyć zechce. Dlatego mniemał, że najbezpieczniej jest wysłać delegacyę.

Bądź, że już układ w tej mierze między dyktatorem a Lubeckim uprzednio nastąpił, co jest prawdopodobnem, — bądź że zdanie ks. Lubeckiego wówczas trafiło do przekonania dyktatora, tenże oświadczył, że się przechyla do wniosku ks. Lubeckiego, dodając, iż myśli, że jeden ks. Lubecki będzie w stanie doprowadzić te negocjacje do pomyślnego rozwiązania. Podobne oświadczenie przesądziło kwestyę, nie tylko jakim sposobem raporta przesłać, lecz także kto ma być delegowanym? Lecz kiedy książę Lubecki zwrócił uwagę, że sam jeden delegacyi się podjąć nie może, bo będąc ministrem cesarza mógłby zamiast uzyskania audyencyi być odrazu, jako zdradzający swe obowiązki wtrąconym do więzienia, postanowiono dodać mu jako kolegę jednego z członków Izby poselskiej, a wybór padł na Władysława Ostrowskiego. Ten zrazu przyjął tę delegacyę, lecz nazajutrz 10 grudnia oświadczył, iż gdy sejm ma być otwartym za dni kilka, nie wypada mu się oddalać w podobnej chwili, tembardziej, że będzie zupełnem niepodobieństwem wrócić z Petersburga na otwarcie sejmu. Dawał, że nie można przewidywać jakie będą zdania w sejmie, że on jako członek rozmaitych rządów od 1 grudnia najlepiej zdoła usprawiedliwić ich działania przed sejmem. Przyjęto więc jego zrzeczenie się i w jego miejsce przeznaczono hr. Jana Jezierskiego, posła garwolińskiego, który dopiero co do Warszawy przybył.

Jezierski był synem Jacka Jezierskiego, kasztelana łukowskiego, który za panowania Stanisława Augusta nabył wziętości przez swoje pisma. Był z niego

spekulant i dobry gospodarz, przysporzył więc piękny majątek, który spadł na jego synów Jana i Stanisława. Stanisław od r. 1818 był posłem z Podlaskiego i kolegował ze mną tak w deputacji kredytowej, ja też i w komisji umorzenia. Po wybuchłej rewolucyi i zaszłej detronizacyi, samobójstwem z desperacyi zakończył życie. Jan, o którym mowa, dotąd wstępując w ślady ojca, poświęcał się gospodarstwu. Sprzedał po rodzicach majątek Sobienie a raczej tylko część tego majątku — a, ożeniwszy się z panną Jelską, kupił od ks. wirtemberskiej Garbów. Za czasów księstwa Warszawskiego służył w wojsku, lecz po upadku księstwa trudnił się gospodarstwem. Pierwszy raz wybrany został posłem w r. 1830 i nie miał sposobności ani okazać talentu wymowy, ani też wpływu na obrady. Był jednak charakteru hartownego, nie łatwo odstępował od swojego zdania a, jak okazało się, wtenczas kiedy na widownię polityczną wystąpił, posiadał odwagę, rozsądek i wielki hart duszy.

Deputacya ta wyjechała z Warszawy 11-go grudnia, udając się na Brześć dla widzenia się z W. księciem i uzyskania od tegoż pozwolenia do podróży. W właściwem miejscu obszerną zdam sprawę z przyjęcia i pobytu ich w Petersburgu. Tymczasem rząd tymczasowy zajmował się swojemi obowiązkami. Te szczególniej zwracały się do zaopatrzenia potrzeb wojska, nadzwyczajnie wzrosłych z powodu formowania się tylu nowych oddziałów.

Jakkolwiek Konstanty Wolicki był mianowany intendentem, przyznać należy, iż podobne urzęda nie dadzą się improwizować. Potrzeba mieć dużo wprawy i doświadczenia, ażeby trafne i pożyteczne przedsiębrać kroki. Wolicki, głowa otwarta i nie bez talentu, nie miał wyobrażenia o podobnej służbie. Dotąd poświęcał się szczególniej operacyom handlowym, był to rodzaj Steinkellera. Rząd tymczasowy miał zamiar, który ja z całą siłą popierałem, ażeby tę ważną posadę powierzyć Morawskiemu, dyrektorowi dochodów niestałych w komisji skarbu. Był on za czasów księstwa Warszawskiego komisarzem wojennym i dosko-

nale znalazł całą manipulację służby intendenty, lecz Morawski już wówczas zamierzył opuścić sprawę, bądź że w istocie, jak przytaczał, był chory, bądź że wątpił o pomyślnem rozwiązaniu powstania; nie odmówił jednak swoich rad. Kiedy więc Morawski nie chciał pod żadnym warunkiem przyjąć intendenty, zostawiono ją tymczasowo przy Wolickim, lecz wypadło, ktokolwiek byłby na czele tej władzy, zaopatrzyć magazyny w zapasy żywności i furazę.

Za administracyi W. księcia magazynów podobnych zupełnie nie posiadano. Każdy pułkownik otrzymywał fundusze na zakupowanie żywności i furazę, i za pomocą rady gospodarczej z oficerów złożonej obmyślał środki pożywienia ludzi i koni. Wedle cen przecięciowych miejsca konsystencyi wydawano mu na zakupy potrzebne kwoty. Podobny system w czasie pokoju był korzystny, zupełnie niemożliwym w wykonaniu przy koncentracyi wojsk i nagłych ruchach, towarzyszących kampanii. Należało więc zakładać magazyny. Dyskutowano długo, jaki w tej mierze obrać sposób, czyli powierzyć dostarczenie żywności liwerantom, czyli też rozpiścić dostawy na właścicieli. Chwycono się tego ostatniego sposobu, z powodu, iż nie można było spuszczać się na entreprenierów, którym trudno było zaufać, tembardziej, że najmniejsza zwłoka wystawiała ruchy wojsk na niepewność, które to ruchy nie można było w tak naglących okolicznościach odkładać. Liwerunki miały być płatne według cen targowych. Przywołano panów Wolickiego, Morawskiego i Henryka Łubińskiego, tudzież ministra wojny dla oznaczenia punktów, gdzie mają być magazyny zakładane. Zwrócono uwagę, iż niepodobniestwem będzie gminom dalekie po mil kilkadziesiąt odbywać podróże z produktami i dlatego większością głosów zdecydowano, że każde województwo dostawi żądane od niego ilości do magazynów w województwie położonych. Był to błąd nie do przebaczenia, gdyż w przewidywaniu wojny trzy województwa były wystawione na pierwszy ogień, to jest Lubelskie, Podlaskie i Augustowskie. Lubelskie

wprawdzie mniej niż inne, gdyż większa połowa dostaw koncentrowała się w twierdzy Zamościu, lecz Augustowskie, którego położenie geograficzne nie dozwalało wnioskować, ażeby mogło być bronionem w razie napadu, ani mieć znaczenia w razie wojny zaczepnej, oczywiście ze swoimi magazynami dla sprawy powstania było stracone. Co do Podlaskiego, tego powiaty zbliżone do Warszawy odstawiały tamże produkta. Lecz w ogóle błąd ten pozbawił skarb kilku milionów, dostarczył zapasów dla Dybicza. Należało, według mego zdania, zrobić wyjątek dla Augustowskiego i zostawić prywatnym, na których rozpisano liwerunek, obowiązek układania się z liwerantami, ażeby dostawy tego województwa skoncentrować w Warszawie, bo co do części Lubelskiego i Podlaskiego, stawało się rzeczą nieuniknioną poświęcenia tych magazynów w razie wojny odpornej. Zresztą nie było to rzeczą ważną, miarkując, że część tych zapasów już została zużytkowaną przed rozpoczęciem kampanii, bo główne siły wojska polskiego w Podlaskiem się skoncentrowały.

Dalszem zatrudnieniem rządu tymczasowego było założenie fabryki broni. Przy zamierzonych tak wielkich uzbrojeniach, które z żołnierzy dymisyonowanych podwajały piechotę a z nowo formujących się 14-tu pułków piechoty i kilku batalionów strzelców wykazały potrzebę kilkudziesiąt tysięcy karabinów, niestety, rząd ani jednego nie posiadał. Wprawdzie, mimo najsurowszych rozkazów, wydanych o zwrot rozebranych z arsenału 40.000 sztuk broni palnej, zdołano odzyskać kilkanaście tysięcy, reszta przepadła. Ani zachęcenia patryotyczne, ani kary w razie wykrycia nie okazały się skutecznymi. Ościenne rządy zamknęły swe granice: opierając się na zasadzie ścisłej neutralności, nie dozwalały przepuszczania przez granicę potrzeb wojennych. Generał Bontemps zajął się czynnie urządzeniem fabryki broni, lecz ta w grudniu i styczniu zaledwie zdołała reperować broń popsatą, bądź w pułkach, bądź zwróconą, bądź w arsenałach jako brakowną, zostawioną. Trudności w tej mie-

rze były ogromne. Nie posiadano stosownych warsztatów. Wypadalo zacząć od robienia machin, wypadalo z całego kraju ściągać rzemieślników, pozawierano nadto umowy z fabrykantami broni w Warszawie i kraju, próbowano nakoniec czy drogą przemycania nie uda się sprowadzić broń z zagranicy. Wszystkie środki z energią prowadzone w rezultacie w małej części potrzebom odpowiedziały. Dostarczano dziennie zreperowanych lub nowo zrobionych około 100 sztuk, lecz to było prawie niczem względem potrzeb. Zdołano jednakże tymi połączonymi sposobami uzbroić formujące się trzecie i czwarte bataliony, tudzież bataliony strzelców. Co do nowych pułków piechoty, te musiano tymczasowo uzbroić kosami na wprost posadzonemi. Co do jazdy, pałasze i pistolety w dostatecznej ilości znajdowały się w arsenałach. Lecz tu nastąpiła inna trudność, a tą było dostarczenie potrzebnej ilości koni i fabrykacja siodeł. Jakkolwiekbydz, w ciągu dwunastu tygodni wszystkie pułki jazdy nowoformowane, tudzież V-te i VI-te szwadrony wystąpiły w porządku, we wszystko zaopatrzone, w połowie lutego.

---

Jeżeli o tem tak obszernie nadmieniam, czynię to dla przekonania, jak niesłuszny czyniono zarzut dyktatorowi, iż nie posuwał uzbrojeń z należytym pośpiechem, że stronnictwo ruchu użyło tego argumentu na obalenie jego władzy, że nieszczęściem sejm, nie przekonawszy się, uległ tym intrygom.

Stronnictwo ruchu to jest Lelewel i zapaleńcy, którzy pod jego sztandarem zebrali się, ciągle nalegali, ażeby iść na Litwę i Wołyń i zdawało im się, że aby się pokazać, to te okolice powstaną i zapewnią wygraną powstaniu. Ta myśl ciągle szerzona nabrała tyle znaczenia, że jeszcze obecnie nieraz o owych czasach rozprawiający poczytują za największy błąd, jaki popełnił dyktator, iż ufając w negocjacje z Petersburgiem, nie rozpoczął natychmiast kroków wojennych. Otóż przyczynami tego są następujące



powody: nie dlatego dyktator nie rozpoczął w grudniu i w połowie stycznia działań zaczepnych, żeby nie widział korzyści, ale dlatego, że nie był w stanie. Widzieliśmy, iż siła wojska polskiego wynosiła w ogóle 25.000 ludzi. Siła korpusu litewskiego była jej równą i oddziały, które stały na Wołyniu i w Kurlandyi, tudzież siły kilkotysięczne, które W. książę z pod Warszawy wycofał, przedstawiały potęgę 50.000, między Białymstokiem a Brześciem rozłożoną. Z drugiej strony rozkwaterowanie wojska polskiego było takie, iż większa połowa wojska znajdowała się o mil od 20-tu do 30-tu od Warszawy a o 54 od granicy. Jak już nadmieniono, niektóre pułki dopiero koło 10-go grudnia ostatecznie do powstania przystąpiły. Jakkolwiek miała miejsce koncentracja śpiesznie, ta także dopiero 24-go grudnia ukończoną została i w tej porze pułki zajęły linię Liwca i Siedlec. Byłoby zbyt techniczne wykazywać rozkładem dni marszów, że ani chwili nie stracono czasu dla koncentracji tych 25.000 żołnierza, bo co się tyczy nowo formujących się pułków i batalionów, niepodobna było wyprawić je w pole bez ubioru i broni, a każdy, co cokolwiek obeznany jest z wojskowością przyzna, iż w sześciu tygodniach wystawić kilka tysięcy jazdy, 60 dział i do 40.000 piechoty — jest to zadanie, które tylko gorliwość i zapał zdołają doprowadzić do skutku. Wszakże widzimy obecnie <sup>1)</sup> że Francya tak bogata, tyle zakładów i arsenałów posiadająca, w kwietniu zadekretowała utworzenie gwardyj ruchomych do lipca, to jest we 12 tygodniach jeszcze nie zdołała tych gwardyj ubrać i uzbroić! Rozpoczynać zaś kampanię zimową z 25.000 ludzi przeciwko sile dwakroć większej, nie byłoby to stawiać na kartę los ojczyzny?... Widzieliśmy jak Rosya postąpiła w r. 1812 z Napoleonem. Sądząc, że się mu oprzeć nie zdoła, przedsięwzięła cofać się. W kampanii, którą dyktator przedsięwziąć miał ze swoją szczupłą garstką, dwójakie mogłyby być przypuszczenia: 1) albo Rosyanie

---

<sup>1)</sup> W roku 18...

przyjęliby bitwę z przemagającą siłą, bo już nie licząc pierwszego korpusu, z którym mogli się złączyć w okolicach Wilna, — korpus litewski z gwardyami W. księcia liczył przeszło 30.000 siłę, a zatem mógł przyjąć bitwę. Tu się dopuszcza, że zwycięstwo byłoby po stronie wojska polskiego. Lecz to zwycięstwo nie mogłoby się obejść bez straty i te straty nietyle w zabitych ile w rannych byłyby dla tak szczupłej siły tak znakomitemi, iż drugiej bitwy, któraby w kilka dni z korpusem Pahlena nastąpiła, nie byłyby w stanie podjąć — bo nie zapominajmy, iż rozpoczęto powstanie w chwili, kiedy wojsko rosyjskie miało rozkaz rozpocząć marsze na kampanię francuską w dniu 22 grudnia. Że zaś od 24 grudnia to jest koncentracji wojska polskiego do wtargnięcia i spotkania się z Rosyanami wypadło użyć kilka marszów, a zatem kampania nie mogła się rozpocząć jak pierwszych dni stycznia, to jest w epoce, gdzie już znaczna część armii rosyjskiej była w pogotowiu do obrony swych granic. Ta kwestya była rozbiegana przez wojskowych, których patriotyzm był znany; generałowie Klicki, Mroziński, Kicki — wszyscy jednoznacznie uznawali, iż posuwać się wśród bezdroży zimy w kraju, gdzie szos niema, przeciwko przeważnym siłom rosyjskim jest to dążyć do oczywistej zguby. II) Co do drugiej alternatywy: gdyby korpus litewski, skoncentrowany między Grodnem a Białymstokiem, nie przyjął bitwy, oczywiście cofnąłby się do Wilna a tu jużby zastał korpus Pahlena i wówczas z blisko 70.000 siłą przyjąłby bitwę, kiedy siły, które się zgromadziły na Wołyniu, to jest jazda Witta, z 3 dywizyjami złożona, zabierałaby tyl wojskom naszym, nie pozwoiliłaby rozszerzaniu się powstania a przecięła wszelkie związki z Królestwem. Jest nawet rzeczą prawdopodobną, że Rosyanie tę drugą alternatywę obraliby, bo raz pozbywszy się wojska regularnego, z największą łatwością rozpędziliby formujące się pułki bez odzieży i broni będące, a cała ta katastrofa nastąpiłaby najdalej w końcu stycznia.

Te były powody, dla których dyktator, jakkol-

wiek był przekonany, że nie obejdzie się bez wojny, mniemał, iż należy negocyując zyskać czas, a raz posiadając 80.000 armię i, gdyby Bóg poszczęścił, rozbiwszy siły rosyjskie pod Warszawą, mógłby dopiero wówczas z wszelkiem bezpieczeństwem rozszerzyć powstanie w Litwie, na Wołyniu i Podolu, bo raz zniszczona wielka armia Dybicza nie prędkoby zdołała się zreorganizować tak, iżby mogła się oprzeć po wtórnie połączonym siłom wojsk Królestwa i powstania gubernii zachodnich. To jego przekonanie, że było oparte na gruntownych powodach, doświadczenie okazało. Wszakże wyprawa na Wołyń miała za wodza Dwernickiego, któremu nikt nie zdoła zaprzeczyć, iż obok patryotyizmu, posiadał waleczność i rzadki talent do podobnych wypraw. Korpus jego zawierał znaczną część tych krzykaczy, którym się zdawało, że aby chorągiewki polskie pokazały się za Bugiem i Niemnem, dosyć to będzie, ażeby cały kraj powstał a siły rosyjskie rozproszyły się. Prócz innych w jego oddziale znajdowali się Krępowiecki, Maurycy Mochnacki, Dunin, Bronikowski. Wyprawę przedsięwzięto w najpomyślniejszych okolicznościach, bo z jednej strony po zwycięstwach pod Wawrem i Dembem, tudzież Iganiami, w chwili kiedy korpus Rosena został zniszczony, korpus Pahlena mocno ucierpiał, kiedy Dybicz musiał z Ryk cofnąć się pod Siedlce, a kiedy Dwernicki po zwycięstwie pod Kurowem i rozproszeniu dywizji Kreutza mógł swobodnie ruszyć na Wołyń — i jakież smutny był wyprawy tej rezultat! Wołynianie nie poruszyli się. Podole, gdzie się insurekcya zawiązała, było zbyt odległe, a chociaż Dwernicki chciał się tam przedrzeć, zmuszony został wkroczyć do Galicji i tam broń złożyć. W mniej szczęśliwych okolicznościach wyprawiono na Litwę Gielguda, Dembińskiego i Chłapowskiego. Podówczas insurekcye na Żmudzi i w powiecie Wilkomirskim tyle były silnemi, że zamierzały opanować Wilno. Oddział Gielguda był trzy razy silniejszy niż oddział Dwernickiego a mimo tego, z wyjątkiem jazdy Dembińskiego, która

zdołała wrócić do Warszawy, Gielgud i Chłapowski musieli złożyć broń w Prusach.

Miałem sposobność słyszeć kilkakrotnie poufne rozmowy dyktatora z członkami rządu albo li też ze mną. Oto jest treść zdań jego wyrzeczonych w tych rozmowach: „Chcąc się mierzyć z takim olbrzymem, jak państwo rosyjskie, potrzeba mieć siłę, nie powiem równą, lecz przynajmniej taką, ażeby jakiegokolwiek dopuścić prawdopodobieństwo pomyślnego skutku kampanii. Wojsko rosyjskie nie posiada wodzów, nawet nie przyznam, ażeby miało dobrych dowódców dywizyjami. Pod tym względem daleko niżej stoi nie tylko od Francji, lecz nawet od państw niemieckich. Lecz z drugiej strony żołnierz rosyjski przyzwyczajony do karności, jest to mur żelazny; trzeba go zniszczyć by ustąpił. Wojny, jakie miały miejsce w tym wieku dowodzą, iż nawet po największych doznanych klęskach, jak pod Austerlitz, Friedland, Lützen i innych, wojsko to w rozsypkę nie poszło. Zniszczone prawie, jak pod Mołajskiem, jednakże w porządku się cofnęło. Rachować, że obecnie inaczey rzecz się będzie miała, byłoby rachubą zwodniczą. Ja przekonany jestem, że do wojny przyjdzie. Byłoby trafem nader szczęśliwym, ażeby przez wpływ W. księcia lub zręczność ks. Lubeckiego cesarz, dla widoków poskromienia Francji, poczynił dla nas takie ustępstwa, jakich żądamy. Być to może, lecz ja temu nie wierzę! Będziemy więc mieli wojnę, prawdopodobnie wojnę, do której zastaniemy Rosyę gotową, bo od sierpnia zamierzyła ją prowadzić: nie z nami, lecz z potężniejszym mocarstwem, bo z Francją. Liczyć więc, że Rosyę zastaniemy nieprzygotowaną, jest to karmić się przywidzeniami. A z czemże mamy tę wojnę rozpocząć? Z 25.000 wojska dobrze wyćwiczonego! reszta dopiero się formuje... Ta część, która się z dymisyonowanych składa na służbę; ta część, która dopiero co powołana do broni, jeżeli ją posiadać będzie, nie będzie nawet umiała jej użyć, bo trzeba dużo czasu, ażeby świeżych rekrutów do manewrów i użycia broni przyzwyczaić. Nie możemy

więc myśleć o wojnie zaczepnej; jedyna, jaką przedsiębrać możemy, jest naśladowanie kampanii Napoleona, kiedy bronił przystępu do Paryża. Znajdował się on zupełnie w takim położeniu, w jakim my znajdujemy się. Miał małe siły wojska regularnego, przed sobą zaś nieprzyjaciela sześć razy liczniejszego... Prawie zewsząd otoczony, rzucał się na skrzydła lub na środek i odnosił zwycięstwa, które unieśmierteliły jego wojenną sławę. I nam nie pozostaje nic innego, jak naśladować go. Obracć silną pozycyę, z którą rzucając się to na prawo, to na lewo, niszczyć będziemy te zastępy. Tak jedynie pojmują odbyć się mającą kampanię. Teraz zaś nie mamy dopóki się nie uzbroimy nic innego do roboty, jak negocyować, ażeby zyskać dosyć czasu do powiększenia naszych sił. Przyznaję, że talenta wojskowe dają nam niemałą przewagę; wielu z dowódców a nawet z oficerów było uczestnikami kampanii francuskich, nawykli do obrotów śmiałych, a wszyscy zahartowani w waleczności. W tym względzie będziemy mieli wyższość nad przeciwnikami i to nam pozwoli prowadzić tak nierówną walkę“.

Muszę także nadmienić zdanie Chłopickiego co do owego gorącego życzenia klubu patryotycznego, ażeby W. księcia ująć do niewoli. Mówił on w tej mierze: — „Podobna myśl nie może istnieć, jak tylko u osób, które najmniejszego nie mają wyobrażenia o sztuce wojennej. Ująć można do niewoli korpus zewsząd otoczony, lecz ująć do niewoli oddział, który ma wolne miejsce do cofania się jest nader trudno. W. książę nie przyjmie bitwy, choćby mógł ją przyjąć, bo ma siły, jeżeli nie większe to przynajmniej równe; my mamy 6 do 8 dział, on ich ma trzydzieści kilka; my nie mamy ani jednego żołnierza z jazdy, on ma trzy pułki. Wątpię aby przyjął bitwę, — lecz niewątpliwie porzuci piechotę a z artyleryą konną i jazdą usunie się. Cóż mu przeszkodzi? czy bateria w Kozienicach? ta jest za słaba, aby się oprzeć mogła, a jeszcze kwestya, czy się opierać zechce! Czy batalion będący w Zwoleniu? — i ten jest za słaby

do walczenia z 3-ma pułkami jazdy i 12-tu działami, a nawet nie wiadomo, czy posiada naboje i jakim ożywiony duchem? W kampanii pod Ulm generał Maack otoczony zewsząd wojskiem Napoleona kapitulował, arcyksiążę Ferdynand potrafił z jazdą przebić się przez szeregi francuskie i cofnął się aż do Czech, W. książę aczkolwiek nie otoczony, jednego dnia cofnął się może do Mniszewa, a spaliwszy mosty w Mniszewie i Rożniszawie uzyska do trzech dni czasu dla ścigających, bo piechota, którą jedynie posiadamy, potrzebować będzie dwa dni, nim się dostanie do Mniszewa, a trzeci dzień zejdzie na przeprawie. Przez te trzy dni W. książę już się będzie znajdował w okolicach Solca i do granicy austriackiej żadnej nie znajdzie przeszkody, bo tamte strony są zupełnie z wojska ogołocone“.

W dalszych zatrudnieniach rządu tymczasowego wypadało także zwrócić uwagę na system monopoliczny wyszynku trunków, zaprowadzony przez ks. Lubeckiego a przez kraj znienawidzony. Rząd tymczasowy zniósł to monopolium, wprowadzając podatek konsumpcyjny, czyli akcyzę od przywożonych trunków. Morawski, dyrektor podatków niestałych, bronił księcia Lubeckiego systemat i z niechęcią musiał uleść wyraźnej woli rządu. Nie mniejsze kłopoty miał rząd z owymi panami, którzy podjęli się zbierać i uzbrajać oddziały wojska. Były to po największej części osoby, poświęcające się uczuciom patriotyzmu, lecz żadnego nie mające doświadczenia. Łatwo było podjąć się uformować batalion lub szwadron, lecz kiedy im dostarczono ludzi i koni, dopiero cały szereg trudności wyszedł na jaw. Zima dokuczała, nie było czym ich okryć, nie było czym uzbroić, ani opatrzyć we wszystkie rekwizyta niezbędne dla wojska. To nakoniec skłoniło dyktatora, że wydał rozkaz podciągnąć te wszystkie formacje pod ogólne prawidła, o których niżej wspomnę. Tu dlatego o tem piszę, że niejaki pan Gerycz, który podjął się uformować ba-

talion strzelców celnych, napadłszy na koszary huzarskie pod Łazienkami, zabrał dla swoich strzelców mundury huzarskie, w komorze złożone i zaledwo zdołaliśmy odzyskać te mundury, którymi później odziano pułk VII. Lubelski ułanów Jaraczewskiego. Zresztą ten p. Gerycz za pierwszymi wystrzałami opuścił swój batalion i uciekając, w Błoniu, Sochaczewie i Łowiczu rozsiewał wiadomości o zupełnej naszego wojska klęsce. W Łowiczu generał Klicki go zaaresztował, a co się z nim dalej stało nie wiem.

Rząd tymczasowy, do którego w miejsce Lelewela mianował dyktator ks. Michała Radziwiłła, liczył wówczas następujących członków: ks. Adama, jako prezydującego, ks. Michała Radziwiłła, senatorów-kasztelanów Kochanowskiego, Paca i mnie i posła Ostrowskiego, polecił, aby rząd ten podzielił się na 3 wydziały: na organizacyjny i dyplomatyczny, na cywilny i na wojskowy. Ks. Czartoryski zachował sobie pierwszy z tych wydziałów, ks. Radziwiłł i Pac należeli do wydziału wojennego, a Kochanowski, ja i Ostrowski wzięliśmy wydział cywilny. Nie powiem, ażeby ta organizacya odpowiadała potrzebie a nawet była doskonałą, bo władza kolegialna, z tak szczupłej ilości członków złożona, nie miała powodu dzielić się na wydziały i dlatego też rząd tymczasowy w wykonaniu tej woli dyktatora nie widział innego sposobu, jak polecić tym wydziałom, ażeby na ogólne sesye wnosili interesa do rozstrzygnięcia przez cały komplet, co przynajmniej nie opóźniało czynności. Każdy więc interes, przychodzący po odczytaniu go przez jednego z członków wydziału, bez relacyi wnoszony był odrazu pod decyzję rządu a po jej zapadnięciu dopiero wykonanie tej decyzyi było poleczone wydziałom. Bonawenturę Niemojowskiego mianował dyktator zastępcą ministra sprawiedliwości, Wincentego Niemojowskiego zastępcą prezesa Izby obrachunkowej, lecz ten urzędu tego przyjąć nie chciał. Do rewizyi wszystkich papierów, zabranych w kancelaryach rosyjskich i policyi sekretnej, mianował rząd komitet złożony z Ignacego Cieszkowskiego, Wojciecha Sobolewskiego,

Franciszka Piątkowskiego pod prezydencją Niemcewicza.

W nocy z dnia 10-go na 11-ty wyjechała deputacya do Petersburga. Udała się na Brześć litewski dla uzyskania za pośrednictwem W. księcia paszportów do dalszej jazdy. Szkoła podchorążych, która dotąd tworzyła kompanię pod dowództwem Wysockiego, została rozwiązana, a wszyscy podchorążowie posunięci zostali na oficerów z przeznaczeniem do nowo tworzących się pułków lub batalionów.

12-go grudnia senat zatwierdził sejmik cyrkułu VII-go Warszawy, który obrał deputowanym Zwierkowskiego. W miejsce ks. Lubeckiego nieobecnego, dyktator mianował zastępcą ministra skarbu Ludwika Platara. 11-go i 12-go grudnia wyszły na linie bojowe pułki grenadyerów gwardyi i IV-ty piechoty. Kompanie wyborcze otrzymały rozkaz połączenia się ze swymi pułkami a w Warszawie pozostały na garnizonie nowoprzybyłe pułki I-szy strzelców, I-szy liniowy i VIII-my liniowy.

Tymi dniami polecił mi dyktator wygotowanie przepisów obrony kraju, przeznaczając w pomoc pułkownika Skrzyneckiego. Zrobiliśmy stosowny projekt, który nie tykając, co ma działać siła wojenna, opierał się na systemacie prowadzonej wojny w Hiszpanii i Portugalii za czasów Napoleona. Systemat ten nakazywał w razie wkroczenia nieprzyjaciela usuwanie się ludności w bok traktów wraz ze sprzężajem i nakazywał czynienie rozmaitych przeszkód, dążących do utrudzenia tak pochodu, jak utrzymania się w miejscu. Dyktator projekt ten przyjął, zatwierdził, lecz wytrzymał jego ogłoszenie do chwili wybuchu kroków wojennych.

Rząd tymczasowy w dniu 12 grudnia, nauczony doświadczeniem, że niektórzy z tych, którzy podjęli się formowania oddziałów siły zbrojnej, popełniali nadużycia i zaliczone im pieniądze w części tylko na właściwy cel obracali, lub zamiast sztyftowania oddziałów własnym kosztem lub składkami przez nich zebranymi, nalegali o dostarczenie im funduszków i roz-



maitych rekwizytów a przez to samo przeszkadzali formowaniu się trzecich i czwartych batalionów, równie jak pułków jazdy, które województwa dostarczyć miały, postanowił, że każdy, któryby życzył wystawić swoim kosztem pułk kawalerji lub piechoty, lub oddział tychże, przeznaczony na ten cel fundusz ma złożyć do dyspozycji rządu. Pułk lub oddział uformowany z tych funduszków ma nosić nazwę ofiarodawcy; kto nie cały pułk, lecz tylko jego część ma zamiar wystawić, jako nagrodę otrzyma wyrycie na tablicy brązowej swego nazwiska, tablica zaś ta będzie wmurowana w sali posiedzeń senatu.

13-go grudnia dyktator uwolnił z więzienia osadzonych w twierdzach żołnierzy za dezercję, powołując ich do właściwych pułków. W tych dniach, kiedy już przechód wojsk W. księcia ukończył się, rozpoczęła dopełniać swe ruchy dywizya druga piechoty i dywizya ułanów. Wojska te, omijając Warszawę, udawały się z Zamościa, Hrubieszowa, Chełma, Krasnegostawu na Lublin, Kock, Siedlce nad Liw. Toż samo wykonywała artylerja z Kocka, Radzyna, Puław i innych miejsc konsystencyi. 14-go grudnia generał-gubernator Warszawy Szembek wydał rozporządzenie, dotyczące samowolnego zabierania przez oddziały formujące się lub stanowiące garnizon warszawski, żywności i furazków z magazynów rządowych. 14-go grudnia rząd tymczasowy wydał rozporządzenia: 1) znoszące deputacyę prawodawczą i jej kancelaryę; 2) że od 1 stycznia zaprowadza się w Warszawie, w miejsce monopolium trunków, czopowe, pobierane wedle ustawy sejmowej z 23 grudnia; 3) ażeby ci z urzędników, którzy pobierają pensye do wysokości 25.000 złotych rocznie, mieli wstrzymane w wypłacie  $\frac{1}{3}$  płacy; ci, co pobierają więcej jak 25.000, wstrzymaną mieć będą połowę swej pensyi. Ponowiono także surowy rozkaz składania broni z arsenału rozebranej. Co do tej broni, spekulanci wzięli się na następujący sposób: rozbierali karabiny i oddzielnie w handel puszczali lufy, oddzielnie zamki a oddzielnie kolby. Konstancy hr. Za-

moyski, najstarszy syn Ordynata, postanowił utworzyć pułk jazdy i w tym celu złożył w Banku 100.000 złp.

14-go grudnia dyktator przez odezwę do mieszkańców stolicy, zachęcał ich, ażeby śpieszyli do kopania okopów tak na Pradze jak w Warszawie. Wskutku tego, wszystkie klasy mieszkańców bez różnicy stanu, religii i powołania tłumnie przybywały do tej pracy, a mimo, że pora roku utrudniała roboty, zdołano w ciągu jednego miesiąca wznieść fortyfikacye na Pradze dosyć silne, ażeby zmusić nieprzyjaciela do formalnego oblężenia i nie dozwolić szturmowi. Co do fortyfikacyi Warszawy, to dopiero później ukończono. Kiedy okazało się, że formujące się pułki jazdy doznają trudności w zaopatrzeniu się, tak w konie, jak i w ludzi, rząd tymczasowy postanowił, ażeby z każdych 50 dymów, tak w miastach, jak we wsiach, dostarczono jeźdźca ubranego i uzbrojonego.

W tym czasie zaczęto przylepiać na ulicach Warszawy kartki z zachęceniem do działań przeciwnych istnieniu rządu. Te usiłowania oburzania opinii publicznej były dziełem stronnictwa ruchu. Mochnacki opuściwszy pod skrzydłami dyktatury swoją kryjówkę, bo był zabezpieczony przywróconym porządkiem, rozpoczął znowu swoje knowania. Zawiązał się, szczupły wprawdzie, komitet pod prezydencją Lelewela, złożony z Lelewela i Zwierkowskiego posłów, Bronikowskiego, Mochnackiego, Krępowieckiego, księdza Puławskiego, nakoniec z Zawiezy i Zaliwskiego. Ci naradzali się, jakim sposobem obalić dyktaturę a zaprowadzić konwencyę narodową. Ta konwencya, ułożono, że składać się będzie z Lelewela, Zwierkowskiego, Trzcinińskiego, Mochnackiego i Bronikowskiego. O tych szczegółach ani dyktator ani rząd tymczasowy żadnej nie mieli wiadomości. Przytacza je Spazier w pierwszym tomie na karcie 232, dodając, że Mochnacki w wykonaniu zamachu zebrał kilkunastu młodzieży i miał zamiar napaść na mieszkanie dyktatora i wprowadzić go lub zabić; że nie mógł dokonać tego zamiaru, bo Wysocki oświadczył, że ze Szkołą podchorążych stanie w obronie dyktatora. Co do mnie, daję

wiarę, iż podobne projekta już wówczas mogły być przedmiotem narad Lelewela i stronnictwa ruchu w wybranem gronie, nie wierzę zamiarowi wykonania, bo, jeżeli udało się napaść na Belweder kilkunastu osobom, trudniej było napaść na dyktatora strzeżonego przez kompanię albo wojska liniowego albo akademików. Lecz, że już potajemnie Lelewel układał spiski, o tem ani wątpię, bo, jak później wzmiankować będę, w styczniu te jego machinacye na jaw wyszły.

Tymczasem dyktator Zwierkowskiego zamianował dyrektorem dróg, lecz ten urzędu tego nie przyjął.

---

16-go grudnia przybył do Warszawy fligel-adjutant cesarski pułkownik Hauke. Od granicy dodano mu straż i tak go do Warszawy dowieziono. Dyktator przybył na sesję do rządu, a Haukego przywieziono w osobnym powozie. Dyktator oświadczył, iż Hauke oddał mu list od Najjaśniejszego Pana a raczej z jego rozkazu, przez ministra sekretarza stanu pisany. List ten odczytano. Był on w nader elastyczny sposób ułożony. Wyrażono w nim, iż Najjaśniejszy Pan, nie przesądając, jakie mogły być okoliczności, które skłoniły generała do wzięcia samowolnie władzy, którą jedynie monarcha mógłby mu nadać, wyrzeczcie do piero swoje w tym względzie zdanie, jeżeli zobaczy, że generał wypełni te rozkazy, które Radzie administracyjnej przesyła. W skutku tego polecił dyktator, ażeby przyprowadzono pułkownika Hauke. Ten mu oświadczył, iż wzywa go pod słowem honoru, ażeby wszystkie ekspedycye, jakie mu w Petersburgu powierzono, natychmiast złożył, uprzedzając, iż, jeżeli tego nie dopełni, najściślejsze przetrząsanie jego ubioru i wszystkich rzeczy nastąpi, a jeżeli w tej ostateczności znajdą się jakowe papiery, oddany będzie pod sąd. Na to wezwanie, pułkownik Hauke oddał: 1) list do JW. Sobolewskiego, 2) postanowienie do Rady administracyjnej zaadresowane, 3) rozkazy do prezesów komisji wojewódzkich Augustowskiej

i Płockiej. W liście ministra sekretarza stanu do prezesa Sobolewskiego było zamieszczone, iż Najjaśniejszy Pan z największym nieukontentowaniem widział, iż prezydujący w radzie zapomniiał zupełnie o wypełnieniu swoich obowiązków; że, skoro tylko doszła do niego wiadomość o rozpoczęciu rozruchów, było jego obowiązkiem sięść na konia i przebiegać ulice Warszawy, wzywając lud i wojsko do posłuszeństwa władzy. Obecnie rozkazuje mu, ażeby przywiódł do skutku postanowienie do Rady administracyjnej wydane. W tem postanowieniu rozkazywał cesarz: wszystkie władze, jakie powstanie poustanawiało natychmiast rozwiązać. Rada administracyjna ma objąć kierunek sprawami publicznymi. Wojsko polskie ma udać się do Płocka i tam oczekiwać dalszych Najjaśniejszego Pana rozkazów. Jednocześnie zawiadamia, że generał Rosen otrzymał rozkaz wkroczenia natychmiast w Augustowskie dla wspierania rozporządzeń Rady administracyjnej. Co do rozkazów prezesom komisji Augustowskiej i Płockiej, tych zawiadamiano o wejściu korpusu Rosena i o przybyciu wojska polskiego do Płocka; polecano, ażeby wszelkie przygotowania dla ułatwienia przechodu wojsk poczyniono i we wszystkim słuchano jedynie rozkazów Rady administracyjnej, zagrażając sądem wojennym za niewypełnienie tych zleceń.

Nastąpiła dyskusya, w której nie tyle wzięto na uwagę, czyli wola monarsza może być wypełnioną, ile zastanawiano się, co zrobić z Haukiem, co począć z odpowiedzią cesarzowi, co nakoniec uczynić, ażeby zapobiedz wkroczeniu korpusu litewskiego.

Postanowiono następujące środki: 1) co do korpusu litewskiego, ażeby dyktator wysłał parlamentarza z oświadczeniem generałowi Rosenowi, iż, jeżeli tylko przekroczy granice Królestwa, uważanem to będzie za wydanie wojny i że siłą starać się będzie wojsko polskie odeprzeć ten napad. Ze stosowną ekspedycyą wysłany został 17 grudnia Władysław Zamoycki. 2) Co do listu do p. Sobolewskiego, postanowienia do Rady administracyjnej, uchwalono, ażeby

je doręczyć JW. Sobolewskiemu. 3) Co się zaś tyczy dwóch rozkazów do komisji wojewódzkich, te złożono do akt. 4) Co do osoby Haukego, tego pod dozorem dyktator w swoim lokalu zatrzymać postanowił a następnie odesłać go razem z oficerem swego sztabu Wieleżyńskim do Petersburga. Wieleżyński zaś miał zawieźć odpis dyktatora na list ministra sekretarza stanu. Ułożono jednocześnie zasady listu tego. Były one następujące: dyktator miał donieść, iż środki, jakie podobało się Najjaśniejszemu Panu obmyśleć celem uspokojenia wzburzonych umysłów, byłyby niewątpliwie trafnymi w pierwszych chwilach powstania, gdy to nie nabrało jeszcze takich rozmiarów jak obecnie, kiedy W. książę pod rogutkami Mokotowskimi ze znaczną siłą się znajdował. Obecnie stan rzeczy nie pozwala wykonać zlecenia. Najprzód JW. Sobolewski jest chory do tego stopnia, że z łóżka wstawać nie może, ani też nie podpisać nie jest w stanie, ks. Lubecki udał się do Petersburga, p. Mostowski i Ignacy Sobolewski znajdują się zagranicą, generał Hauke zginął; w takim położeniu, gdy i generał Kossecki wydalili się niewiadomo gdzie z Warszawy, z członków Rady administracyjnej pozostał tylko Fredro, który w tejże Radzie miał tylko głos doradczy i minister oświecenia, który wydalili się z Warszawy w okolice Łowicza. W położeniu tem Rada administracyjna w istocie nie istnieje i istnieć w składzie, w jakim była nie może. 2) Ks. Lubecki wysłany został do Petersburga i nietylko z urzędowymi raportami, ale miał zlecenie ustne: udzielić informacji o prawdziwym stanie rzeczy i o sposobach, jakie tym, co ciężar władzy rządowej na swe barki przyjęli, zdawało się, że należy przedsięwziąć dla uśmierzenia powstania. Do spełnienia więc przez ks. Lubeckiego jego misji rząd, w składzie w jakim obecnie się znajduje, władzę sprawować jest zagniony; w przeciwnym bowiem razie, kraj wpadłby w największą anarchię.

---

Na tem się zakończyła ta ważna sesya, która tłumaczy dlaczego dyktator przed zamierzonym rozpoczęciem obrad sejmowych, na 48 godzin względem deputacyi od senatu i izby poselskiej tak ogólną przyjął postawę, którą wyrzucano mu jako dowód, że jest stronnikiem ducha rosyjskiego. Wiedząc, o czem publiczność nie miała wiadomości, że kroki wojenne mogą się rozpocząć za kilkadziesiąt godzin, przekonany, że nasze siły nie były jeszcze skoncentrowane i że ta koncentracya dopiero za dni 8 może nastąpić, w najszczęśliwszym razie nie śmiał i nie mógł przez urzędowe oświadczenia pozbywać się charakteru dotąd utrzymywanego, uznającego cesarza Mikołaja za naszego władcę. Każde bowiem słowo, któreby wyrzekł w przeciwnym sensie, doprowadziłoby do natychmiastowego rozpoczęcia kroków wojennych, do których nie moglibyśmy być gotowi, zważając, że od mniej więcej 5-go grudnia, to jest dopiero od dni 12-tu wojsko oświadczyło się za powstaniem, a uzbrojenia dopiero się rozpoczynały. Kroki więc wojenne gdyby wówczas były rozpoczęte, żadnej szansy pomyslniej przedstawiać nie mogły. Mieliśmy wedle etatów 25.000 wojska, lecz odliczywszy chorych, tych, co przy zakładach należało zostawić, nakoniec weteranów, żandarmów i tym podobne oddziały, ogół siły koło 20-go grudnia nie przedstawiał jak 20.000 ludzi do boju zdolnych, kiedy Rosen i W. książę mieli w dwójnasób potężniejsze siły. Całem więc zdaniem było zyskać na czasie, który jedynie mógł nam zapewnić, że staniemy w obronie kraju lub w wojnie zaczepnej nie z garstką ludzi lecz z poważnymi siłami. Ten powód nakazywał, ażeby dla zyskania czasu mówić czasem to, co konieczność rozkazywała a czemu miłość samoistnej ojczyzny była przeciwną, należało więc ją tłumić.

W polityce jedynie mocarstwa silne, zawsze do wojny gotowe posiadają przywilej, że zamiary swoje głosić mogą szczerze i otwarcie; przeciwnie, mocarstwa słabe, do wojny nie przygotowane muszą, chcąc nie chcąc, okrywać swe zamiary fałszywymi zapewnie-

niami. Niema wątpienia, iż ten brak szczerości, jeżeli w życiu prywatnem dla indywiduów jest hańbą, nie może być poczytywany jak tylko za postępowanie egoistyczne w rządach. To usprawiedliwia, że dyktator w arzędowych stosunkach tak z izbą, jak z niektórymi prywatnymi ciągle powtarzał, że o wojnie myśleć nie można, że słuhać należy panującego, że jedynie możemy się upominać o dopełnienie przyrzeczeń cesarza Aleksandra, ażeby połączył z Królestwem prowincye zachodnie, co było przewidziane aktem kongresu wiedeńskiego; nadto, ażeby ustawa ściśle była wypełniana. Do tych przyczyn dodać należy następujące jeszcze uwagi: może być, iż zamiarem tych, co rozpoczęli powstanie, było od samego początku zerwanie stosunków przyjaźni z Rosyą; może być, że gdyby tak jasno od pierwszego grudnia przyjęto zasadę, powstanie byłoby prędzej uśmierzone, bo wówczas Rosya nie wahałaby się przez dwa miesiące, czy rozpoczynać kroki wojenne. Nawet może W. książę nie wahałby się zgnieść tę garstkę, co bunt podniosła, bo miał do tego dostateczne siły. Lecz położenie było zupełnie inne. Zaraz od początku cóż oświadczałi ci, co w rządzie reprezentowali powstanie? A takimi byli stale Lelewel i Ostrowski, czasowo Mochnacki i Bronikowski. Wszakże ani razu nie słyzałem innego ich żądania, jak tylko, ażeby prowincye zachodnie do Królestwa były wcielone. Lelewel zaś, ów przywódca klubu patryotycznego a następnie naczelnik wszystkich spisków, czyliż aż do 19-go stycznia nie powtarzał wszystkim, że „należy, ażeby cesarz Mikołaj wojnę prowadził z królem Mikołajem“. I kiedy sam wraz z Mochnackim tę polityczną wiarę głosili, poczytywali Chłopickiemu za grzech, iż urzędownie przemawiając, w tym samym duchu odzywał się, mówiąc, że dopóki nie będzie wiadomy skutek powierzonej ks. Lubeckiemu negocyacyi, uważa cesarza Mikołaja za swojego władcę. Gdyby był raz inne temu sprzeczne wyjawil zdanie, jak zdaje się że później życzone, czyliż można było rachować na dyskrecyę i czyż 24 godzin w tajemnicy utrzymano by po-

dobne jego zdanie? Zresztą do kogóż należało, gdyby podobne postępowanie było szkodliwem, zapobiedz skutkom jeżeli nie do sejmu? Wszakże dyktator tę nieograniczoną władzę przyjął tylko na dni 13. Jeżeli sejm, zwołany na 18-go grudnia, znajdował, iż jego postępowanie nie odpowiada dobru publicznemu, toć do sejmu należało wyrzec wówczas to, co wyrzekł o 5 tygodni później. Lecz jeżeli popełnił ten wielki błąd w końcu stycznia, popełniłby jeszcze większy, gdyby był zrzucił berło panującego w grudniu.

Jeżeli przez ogłoszenie niepodległości od posłuszeństwa względem panującego miano zamiar się uwolnić, zapomniano, że się przez to łamie gwarancya traktatu wiedeńskiego względem istnienia Królestwa, że uwalnia się resztę mocarstw europejskich od poręczenia naszego istnienia i że ściągamy na siebie nietylko siły Rosyi, ale niechęć Austrii a współdziałanie Prus.

---

Prawie równocześnie z przybyciem Haukego wrócił do Warszawy pułkownik Turno, który W. księcia odprowadził do granicy. Postanowił także w tym czasie rząd tymczasowy, iż każdemu rzemieślnikowi wolno jest fabrykować broń, że po miastach mają być urządzone rady municypalne. Rozkazano także, aby rady wojewódzkie delegowały obywateli do pomocy komisarzom obwodowym. Dyktator, powierzywszy generałowi Szembekowi dowództwo przedniej straży, mianował gubernatorem Warszawy generała Wojczyńskiego. 16-go i 17-go rozmaite pułki, składające garnizon Warszawy lub przez to miasto przechodzące, udawały się ku granicy. Dyktator w tym czasie mianował p. Józefata Ostrowskiego sekretarzem generalnym komisji sprawiedliwości. Koło tego czasu otworzono kawiarnię na ulicy Miodowej w pałacu Chodkiewicza i przewzano ją Honoratką, podobno od nazwy czy gospodyni czy jednej ze służących. Tu się przeniosły zgromadzenia wszystkich odcieni opinii publicznej, gdzie stronnictwa staczały między sobą walki.



Salony literalnie bywały natłoczone, a stół służył za trybunę, z której mówcy swe zdania głosili i często króć ścigani przez przeciwników bywali.

Nadszedł tedy dzień 18-ty grudnia, przeznaczony do zebrania się sejmu. Jakoż w tym dniu przytomni w Warszawie posłowie zebrali się o 6-iej wieczorem w Zamku, w lokalu zwykłym izby poselskiej. Nim przystąpiono do obrania marszałka, objął prezydencję najstarszy wiekiem poseł Szydłowiecki, Walichnowski. Po przeczytaniu listy obecnych, zabierali głosy jedni z żądaniem, ażeby się izba natychmiast ukonstytuowała, inni — upatrują w tej mierze rozmaitego rodzaju trudności. Nie przesądziwszy ostatecznie tej kwestyi jednomyślnością postanowiono, ażeby uznać, że powstanie w dniu 29 listopada podniesione, jest dziełem całego narodu, poczem ogłosiła się izba za ukonstytuowaną, odkładając pierwszą sesję do dnia 21 grudnia. Wtenczas przybyli do izby wojewoda ks. Radziwiłł i ja, obydwaj senatorowie a zarazem członkowie rządu tymczasowego, zapraszając izbę do połączenia się z senatem. Prezydujący polecił Barzykowskiemu spisanie protokołu, następnie zatrudniono się wyborem marszałka. W tej mierze nie głosowano i jednomyślnie na tę godność wyniesiono Władysława Ostrowskiego, członka rządu tymczasowego. Ostrowski podziękował za okazaną mu ufność, dodał, iż ponieważ skarb ma obecnie wielkie wydatki na przysposobienie obrony, wnosi, ażeby izba zrzekła się zwykłych funduszków na jej utrzymanie przeznaczonych, on zaś zrzeka się funduszu zwykłego marszałkom udzielanego, dodając, że będzie przychodził na sesje piechotą, bo konie oddaje dla wojska. Następnie piętnastu posłów lub deputowanych złożyło na ręce marszałka ofiary pieniężne w listach zastawnych 137.000 złotych, do których marszałek dołączył od siebie 30.000 złotych, poczem mianował sekretarzem JW. Czarneckiego. Następnie izba połączyła się z senatem.

Na tej sesyi połączonej dopełniono tylko zwykłych formalności. Senat zawiadomiony został o wybo-

rze marszałka i urzędzeniu się izby. Żadnych raportów, ani zdań sprawy nie czytano, zastąpił je w mowie ks. Czartoryski, prezydujący w senacie, krótka relacją o wypadkach, jakie miały miejsce, poczem obie dwie izby się salwowały, oznaczając posiedzenie na dzień 21-szy grudnia. Nim dalej w relacji postąpię, zwrócić się muszę do dnia poprzedniego.

17-go grudnia zgłosiło się do dyktatora blisko do 20 tu osób, zdaje się, że mieli zamiar wy badać jego usposobienia. Dyktator, kiedy się zameldowali, przyjąć ich nie chciał i oświadczyć polecił, że z żadnem stronnictwem znosić się nie zamierza, że przyjąłby chętnie delegację od izby jako od władzy, ale członków tejże izby, nie mających żadnego od większości upoważnienia, przyjmować nie widzi potrzeby. Nie bardzo to pochlebilo miłości własnej owych posłów, którzy jakie mieli zamiary, dociec trudno. Jakoż w miarę przybywania posłów, niektórzy z nich zbierali się i odbywali narady, szczególnie zadając sobie pytanie, jakie przedmioty będą decyzyi sejm u oddane. Objawiali niektórzy zdanie, iż sejm obejść się może bez wpływu dyktatora i pragnęli w tej mierze objaśnić się, co dyktator zamierza i jak uważać będzie sejm. Wyznaczyli tedy deputację z senatorów Gliszczyńskiego i Potockiego, tudzież posłów Czarnockiego. Barzykowskiego i Morozewicza, polecając, ażeby prócz wyrozumienia zamiarów dyktatora, znieść się z nim i rządem tymczasowym względem dnia otwarcia sejm u, i sposobu, jakim to ma nastąpić.

Kwestya ta była przedmiotem dyskusyi w rządzie, który zważając, że rząd tymczasowy zwołał sejm na 18-go grudnia, że dyktator nie odwołał tego postanowienia, lecz nawet władzę dyktatorską tylko do tego dnia objął, postanowił zostawić izbom tak oznaczenie terminu rozpoczęcia narad, jak i przepisania porządku, w jakim to ma nastąpić. To postanowienie rządu tymczasowego dyktator potwierdził. Kiedy tak dyktator tę pierwszą delegację odprawił, 17-go polecił oświadczyć posłom i senatowi, iż pragnie, ażeby izby przysłały do niego delegacje dla porozumienia

się względem czynności, nazajutrz przedsięwziąć się mających. Z senatu przeznaczono ks. Czartoryskiego, z izby poselskiej Ostrowskiego, Lelewela, Barzykowski, Zwierkowskiego i Ignacego Dembowskiego. Deputacya ta przybyła do sali obrad rządu tymczasowego. Uwiadomiony o jej przybyciu dyktator przybył i oświadczył: „Sumienie każe mi ostrzedz panów, iż innych nie mam zamiarów, jak utrzymać w całości Królestwo. Wojna jest niepodobieństwem. Małe siły, jakie posiadamy, będą tylko wystawione na rzeź. Niechaj nikt nie mniema, że podejmuję się odzyskać gubernie wcielone do Rosyi. Obowiązać się tylko mogę, że konstytucya będzie zachowana, że nie będzie gwałconą i że wojsko rosyjskie w Królestwie kwaterować nie będzie. Do niczego więcej zobowiązać się nie mogę. To jest wyznanie mojej wiary stałe i nieodmienne“. Na te słowa Zwierkowski rzekł: „Nam idzie o Litwę i Wołyń, a tam niema króla konstytucyjnego“. Na to Chłopicki odparł: „Nie przyszedłem tutaj dyskutować z panami, tylko oznajmić im moją wiarę polityczną“. Zwierkowski na te słowa uniósł się, a Chłopicki, rozpiąwszy mundur, powiedział: „Oświadczyłem do czego zobowiązuję się. Więcej obiecywać byłoby płochością. Nie podoba się to panu? oto moje pierś: możesz w nich sztylet utopić!“ Poczem odwrócił się i z sali wyszedł.

Otóż to jest ta scena, którą tyle pisma rewolucyjne potępiały, wymagając i za złe biorąc dyktatorowi, iż nie czynił obietnic przyłączenia Litwy i innych krajów, jak gdyby obietnica pociągała za sobą spełnienie faktu! Ze tego Chłopicki życzył, dowodzi najlepiej, jak Cesarzowi przedstawiał konieczność tego przyłączenia, które gdyby dobrowolnie nastąpiło, już inaczej nastąpić nie mogło, jak przez zwycięstwo, a który generał może narodowi zaręczyć, że zwycięży? Chłopicki zobowiązywać się do niczego więcej istotnie nie mógł.

Deputacya naradzała się następnie, czyli ma sejmowi to wyznanie wiary objawić i postanowiono, ażeby nic o tem przed sejmem nie wspominać. Dziwnemby

się zdawało podobne postanowienie, gdyby nie ta okoliczność, iż księżę Czartoryski, Ostrowski i Lelewel, nie tylko wiedzieli, iż Chłopicki i rząd tymczasowy od Cesarza żądali przyłączenia prowincyi zabranych do Królestwa, że W. księżę obiecał pośredniczyć a ks. Lubbecki z Jezierskim mieli misję, w tej mierze Cesarza nakłaniać. Zdaje się więc, iż oni musieli kolegów ostrzedz, iż Chłopicki dopóki nie będzie miał odpowiedzi z Petersburga, inaczej urzędownie mówić nie może.

18-go grudnia Chłopicki przesłał w trzech odpisach swoją dymisję z dyktatury, jeden adresując do rządu tymczasowego, dwa inne do izb. Te odezwy napisał dyktator po otrzymaniu od marszałka uwiadomienia, że izba poselska się ukonstytuowała i jego marszałkiem obrała.

Nastąpiły w nocy narady między ks. Czartoryskim i Ostrowskim, w skutku których postanowili odpisać dyktatorowi z prośbą, ażeby władzę zatrzymał do 21-go, jako dnia pierwszej sesyi sejmowej, lecz dyktator nierozpieczętowane te odezwy zwrócił. Nade dniem udali się osobiście, lecz ich nie przyjął; kazał tylko powiedzieć, żeby o godzinie 11-ej do niego się zgłosili i mnie z sobą przyprowadzili. Stawiliśmy się więc o tej godzinie u niego. Przyłączył się do nas i Lelewel. Rozmowa trwała długo. Wprawdzie broniliśmy sprawy nie najlepszej, bo tak Ostrowski, jak ja, staraliśmy się przekonać dyktatora, że sejm dopiero będzie otwarty 21-go, że sesye 18-go były tylko przedwstępem działaniem. Zakończył zdaniem, iż należy ustanowić jak najprędzej władzę zwierzchnią nad wojskiem.

Rząd tymczasowy zamianował w istocie komisję do naczelnictwa nad wojskiem, powierzając jej prezydencję generałowi Klickiemu. Gdy zaś nie mógł podobny bezrząd długo się ostać, postanowiono, ażeby obie izby sejmowe na dzień 20-go grudnia zebrały się. Ostrowski zaprosił posłów do zgromadzenia się wieczorem w resursie. Tam zawiadomił ich o złożeniu

władzy przez dyktatora, tudzież uprzedził, iż należało rozpocząć sesję w dniu następnym.

Tymczasem zajmowano się w rządzie kwestyą, kto będzie zdawał sprawę o stanie kraju. To zdanie sprawy było już wygotowane, lecz kiedy je zaczęto w rządzie roztrząsać, znaleziono, że jest zbyt obszerne a obok tego niedokładne. Polecono więc mnie, ażeby, jeśli tego będzie potrzeba, z pamięci krótki obraz działań sejmowi przedstawił.

---

Tymczasem z owej sesji w Resursie, Ostrowski udał się do Chłopińskiego i tam umówił z nim całe postępowanie sesji nazajutrz odbyć się mającej. Rozpoczęto sesję w izbie odczytaniem listy obecności, a następnie marszałek zagaił sesję, donosząc, że przedmiotem narad będzie najprzód odczytanie protokołu, a następnie ustanowienie naczelnika władzy rządowej i wojskowej. Zwrócił uwagę, że już sejm uznawszy 18-go tegoż miesiąca powstanie za narodowe, nadał sankcyę, iż cały naród dzieli te przekonania, które spowodowały powstanie. Drugim przedmiotem narad jest ustanowienie władzy i zaproponował, ażeby generałowi Chłopińskiemu zwrócić władzę dyktatorską. W skutku tego przedstawił projekt do prawa, złożony z sześciu artykułów. W Art. 1 generał Chłopiński mianowany zostaje dyktatorem z władzą nieograniczoną i bez odpowiedzialności. Art. 2 zakreślał, że dyktatura kończy się albo przez złożenie jej przez dyktatora, albo kiedy deputacya sejmowa wybierze innego wodza naczelnego. Art. 3 opiewał, że deputacya ta składać się będzie z prezydującego w senacie, z marszałka izby, z dwóch senatorów i trzech członków izby poselskiej. Art. 4 stanowił, iż w razie zgonu, lub ukończenia się władzy dyktatorskiej, sejm bez zwołania rozpoczyna swoje czynności, choćby tylko połowa członków się znajdowała. Art. 5 powierzał dyktatorowi mianowanie członków do składu rządu. Art. 6 limitował sejm, który podczas trwania dyktatury, tylko przez dyktatora zwołanym być może. Na-

stępnie Teofil Morawski, poseł z Kaliskiego, przedstawił swój projekt z 14 artykułów złożony. Ten powierzał władzę wykonawczą naczelnikowi narodu, który miał sobie powierzone: kierunek siły zbrojnej, rozrządanie dochodami wedle budżetu przez niego ułożonego, prawo zawierania traktatów z obcymi mocarstwami, któreto jednakże układy dyplomatyczne sejm ma ratyfikować. Mianuje na wszystkie urzęda wyższe wojskowe i cywilne; jemu służy prawo ulaskawiania i rozdawanie orderów. Na przypadek śmierci lub słabości albo niewoli naczelnika, najstarszy generał obejmuje dowództwo wojska, a sejm stanowi o dalszym zarządzie. Zabierali następnie głosy: Franciszek Sołtyk, Franciszek Wołowski, polecając Chłopickiego na dyktatora; Turski mniemał, że pożyteczniej byłoby Chłopickiemu udzielić władzę namiestnikowską, lecz gdy, jak słyszał, tej on przyjąć nie chce, nie pozostaje, jak uleść; Mazurkiewicz zapytał, czy ten projekt jest ułożony łącznie z dyktatorem? Na co marszałek odpowiedział, że wczoraj komunikował członkom izby projekt, w którym dyktatura w swem trwaniu była ograniczoną; obecny projekt jest ułożony w przytomności dyktatora, który oświadczył, że żadnej zmiany w nim nie dopuści, i że należy go całkowicie przyjąć lub odrzucić. Ledóchowski oświadczył, że musimy przyjąć projekt, kiedy dyktator pod tym jedynie warunkiem urząd ten przyjmuje, wnosi jednak, ażeby deputacya była przez izbę wybrana. Marszałek powtórzył, że ten projekt nie może być artykułami dyskutowany, a zatem ta zmiana dopuszczoną także być nie może, lecz proponuje, ażeby każde województwo wyznaczyło po dwu kandydatów, z których zaręcza, że wybór trzech członków dopełni. Słubicki przemawiał za projektem, Wiśniewski proponował, ażeby do deputacyi nie trzech, lecz ośmiu członków z izby poselskiej należało. Roman Sołtyk przemawiał za projektem; w jego mowie było cokolwiek przesady. Zapewniał bowiem, że już mamy 50.000 wojska regularnego, 90.000 gwardyi ruchomej, a 300.000 straży bezpieczeństwa. Chomętowski uważał

rzecz za dostatecznie wyjaśnioną i żądał wotowania; Trzciniński, Gustaw Małachowski, Wężyk, za projektem przemawiali. Świdziński uczynił zapytanie, czyli dyktator, składając swą władzę, złożył jednocześnie i naczelnictwo wojska? Na co, jako członek rządu, w izbie poselskiej zasiadając, oświadczyłem, że w nocy z soboty na niedzielę, dyktator złożył swoją władzę, zawiadamiając o tem prezydującego w senacie, marszałka izby poselskiej i rząd tymczasowy, któremu powierzył dalszy kierunek spraw cywilnych i wojskowych. Rząd tymczasowy ustanowił radę wojenną, złożoną z generałów: Izydora Krasinińskiego, Klickiego, Wojczyńskiego, Maleckiego i Szembeka. W skutku tego, Świdziński oświadczył się za projektem. Biernacki znajdował, że projekt Morawskiego ma wyższość nad projektem Ostrowskiego i proponował, ażeby ten projekt zakomunikować Chłopickiemu, na co marszałek odrzekł, że Chłopicki żadnego innego projektu przyjąć nie chce. Zwierkowski zrobił uwagę, że podobne decyzje powinnyby połączone izby ustanowić, bo któż zaręczy, że senat projektu przez izbę przyjętego nie odrzuci? Szymczykiewicz dodał uwagę, że po zapadłej uchwale, nie widzi żadnej gwarancji, iż Chłopicki przyjmie tę władzę. Barzykowski zrobił uwagę, że tu niema wyboru; jest konieczność, a zatem oświadcza się za projektem. Ledóchowski obstawał tylko, żeby deputacya z ośmiu członków się składała z izby poselskiej. Za tym wnioskiem oświadczył się Szlaski i Ignacy Dembowski, poczem nastąpiła krótka rozprawa, a gdy arbitrowie jedni zaczęli szemrać, drudzy dawać oklaski, Świrski upraszał marszałka, ażeby tamę temu położył. Marszałek więc arbitrowi prosił o uspokojenie się. Następnie Biernacki wezwał marszałka, ażeby oznaczył punkta dyskusji. Następnie zachodziło pytanie, czyli projekt Morawskiego ma być wotowany? Po kilku głosach, w których roztrząsano, czy wotowanie ma nastąpić w izbach połączonych, nakoniec wotowano na kwestyę, czy ma być wysłana deputacya do Chłopickiego z zapytaniem, czy zezwala, ażeby nie trzech lecz ośmiu członków izba

poselska wybrała do deputacyi. Wniosek ten przyjęty został. Druga kwestya, czy deputacya ma przedłożyć także projekt przez członków izby przedstawiony, odrzuconą została, poczem marszałek mianował deputacyę do zapytania dyktatora, czy zezwala na zmianę artykułu 3-go i zawieszono obrady do powrotu tej deputacyi.

Chłopicki przyjął tę deputacyę uprzejmie, zezwolił na żądane zmiany, lecz obok tego oświadczył, że w podobnym stosunku należy także powiększyć deputacyę senatu, w skutku czego postanowiono, ażeby ta deputacya składała się z 15 osób, t. j. 6 z senatu i 9 z Izby. Ledóchowski relacyę tę uczyniwszy, proponował, ażeby nie wotować, lecz jednomyślnie wykrzyknąć dyktatorem Chłopickiego. Dały się słyszeć okrzyki: „Tak!“, w Izbie, jak na galeryach: „Niech żyje dyktator“. Marszałek przyjął mocyę Ledóchowskiego, lecz Barzykowski żądał wotowania. Biernacki wnosił, ażeby artykułami projekt ten wotowano, na co marszałek się nie chciał zgodzić. Przystąpiono więc do wotowania, w skutku którego okazało się, iż z wyjątkiem Morawskiego, który wotował negative, reszta składu Izby dała przychylnie kreski. Niektórzy jednak dodawali wyrażenia, że z konieczności przychylnie wotum udzielają. Nie byli obecni: z Krakowskiego Gostkowski, z Sędmirskiego Gustaw Małachowski, z Kaliskiego Kaczkowski i Rembowski, z Lubelskiego Jabłonowski, Kuczewski i Wojciech Węgleński, z Płockiego Kozłowski, z Mazowieckiego Świniarski, Piotrowski i W. książę, z Podlaskiego Jezierski, Zawadzki, Jasiński i Mierzejewski, z Augustowskiego Gawroński i Kruszewski. Marszałek mianował deputacyę do przedstawienia tej uchwały dyktatorowi. Senat przyjął jednomyślnością tę uchwałę, następnie zatrudniono się wyborem deputacyi dozorczej, do której wybrano Ledóchowskiego, Franciszka Sołtyka, Morawskiego, Świrskiego, Barzykowskiego, Stanisława Jezierskiego, Wężyka i Wiśniewskiego. Najwięcej głosów miał Wiśniewski, po nim Barzykowski. Wysłana deputacya do dyktatora wróciła, oświadczając, iż tenże



przybędzie, skoro go Izba o ukończeniu pracy uwiadomi. Przybyła następnie deputacya senatu, zapraszająca Izbę do połączenia się. Marszałek wniósł, ażeby uchwalono manifest i w tej mierze projekt odczytać polecił. Roman Sołtyk wniósł, ażeby wyznaczyć deputacyę do redakcyi tego dzieła. Nastąpiła dyskusya, w której brali udział Klimontowicz, Małachowski, Zwierkowski, a gdy w tej mierze zniesiono się z senatem, nastąpiła decyzya, ażeby wyznaczyć deputacyę do redakcyi manifestu. Wyznaczono Małachowskiego, Świdzińskiego, Lelewela, Biernackiego i Zwierkowskiego. Gdy zaś Izby połączyły się, przybył Chłopicki, do którego przemówił książę Czartoryski. Zastępca sekretarza odczytał prawo, a następnie przemawiali marszałek i dyktator, poczem prezydujący oznajmił, że sejm jest zalimitowany.

Przyznać należy, że sesya ta miała swoje właściwe cechy. Arbitrowie, którzy tłumnie napełniali salę, tak jak na jakim widowisku, brali czynny udział w dyskusyach, bądź chwając, bądź ganiąc wyjawiane opinie, a marszałka powaga nie zdołała pokroczyć podobnych zapędów. Następnie wywierało to pewien nacisk na deliberacye. Wogóle zaś niepodobna pochwalić postępowania marszałka, który z takim naciskiem ukartowawszy swój projekt z dyktatorem, nie dozwalał żadnych dyskusyi i koniecznie wymagał przyjęcia go bez zmiany. Wypadki przeświadczyły, iż generał Chłopicki mimo, iż nie był dyktatorem, skoro wojna rozpoczęła się, dowodził wojskiem. Można było więc obejść się bez dyktatury. Postępowanie marszałka w tej mierze, a uległość Izby, nie dadzą się usprawiedliwić. Największy zaś błąd, jaki popełnił i sejm i dyktator, było dozwoleńie owej deputacyi dozorczej, która władzę dyktatora do niczego sprowadzała, a jak się później okaże, w skutku intryg i spisków, zmusiła go do złożenia władzy, właśnie w chwili rozpoczęcia kroków wojennych.

Zdawało się, że ponieważ rząd tymczasowy i dyktator, całą sprawę powstania niejako oddali pod sąd sejmu, wypadało koniecznie temu, nim przystąpi

do ogłoszenia, iż powstanie uznaje za narodowe, co dorywczo na sesji w dniu 18-go grudnia uczyniono, przekonać się, jakie są siły kraju do toczenia wojny, jakie teże wojny mogą być rezultaty; zgola, sejm powinien był objąć ster, rozważyć położenie i obmyśleć środki konieczne i odpowiednie położeniu kraju. Tego wszystkiego sejm nie uczynił: wolał zostawić dyktaturze starania o kierownictwo sprawy.

Błąd ten byłby niepojęty, gdyby nie ta okoliczność, że najprzód marszałek szturmem decyzję sejmu zdobył, a że publiczność tak jawne dawała dowody swej dla dyktatury przychylności, iż to stawiało Izby w stanie wymuszonego zdania. Nie wierzę ja owym bajkom, jakoby akademicy i wojskowi posłom zagrażali utratą życia, jeżeli głosować będą przeciwko Chłopicickiemu, lecz byłem na tej sesji i widziałem, jaki nacisk arbitrowie na posłów wywierali. Tu głównie winni i marszałek i dyktator i skład sejmu. Dyktatorowi nie wypadalo układać owego projektu do prawa o dyktaturze bez zniesienia się ze swoją radą, t. j. z rządem tymczasowym. Wszakże w tym rządzie zasiadali i prezydujący w senacie i marszałek. Niema zaś wątpienia najmniejszego, iż gdyby się poradzono rządowi tymczasowego, artykuł 3 byłby z projektu wypuszczony — i albo władza dyktatorowi byłaby przyznana bez ograniczenia, albo podzielonoby władzę na dowództwo wojska, oddane Chłopicickiemu i na rząd cywilny. Później miałem sposobność przekonać się, że i dyktator, jakikolwiek był jego upór, poczytywał to za wielki błąd, który popełnił, iż nie oddzielił władzy naczelnego dowódcy wojska od władzy cywilnej.

Jakkolwiekbydz rezultat zebrania sejmu, ograniczony do dwóch sesji, miał wpływ przeważny na wypadki. Ogłoszenie powstania za narodowe, zatamowało wszelką możliwość układów z cesarzem: wchodziło na pole otwartego boju wtenczas, kiedy jeszcze nie spełzła nadzieja uzyskania układami tego, co zdawało się wówczas, że jedynem życzeniem kraju, czyli przyłączenia zachodnich prowincyi do Królestwa i gwa-

rancyi dla ustawy konstytucyjnej. Obok tego, powierzając władzę dyktatorowi, ścieśniono ją ustanowieniem deputacyi, która miała prawo w każdej chwili położyć kres jego dyktaturze. Ta deputacya w części składała się z ludzi umiarkowanych, lecz z wyboru Izby poselskiej zamieszczono w niej osoby, które już wówczas o obaleniu dyktatury przemyśliwały, jakimi byli Lelewel i Zwierkowski, a ich wpływ w chwilach stanowczych okazał się przeważnym.

Po 20-tym grudnia sejm, jako zalimitowany, w bezczynność wprawiony. Członkowie jedni jego w Warszawie pozostali, inni do domu wrócili.

Tymczasem deputacya do ułożenia manifestu po dziesięciu dniach pracy swoje dzieło ukończyła. Manifest ten, mimo oporu dyktatora, który nie życzył jego ogłoszenia aż do chwili, w której otrzyma z Petersburga uwiadomienie, jaki obrót wzięły negocjacje ks. Lubeckiego, w początkach stycznia za wolą deputacyi dozorczej wylitografowano, rozdawano publiczności i w gazetach wydrukowano.

Manifest, mojem zdaniem, zupełnie niewłaściwie był ułożony. Zamiast rozwlekłych rezonowań i ogólnych narzekañ, zdaje mi się, iż byłoby więcej zgodne z prawdziwą polityką, odwołać się do traktatu wiedeńskiego. Podobny manifest odrazu stawiałby naszą sprawę na gruncie dyplomatycznym, a zatem mógł znaleźć poparcie od wszystkich mocarstw na traktacie wiedeńskim podpisanych i wypełnienie warunków tegoż traktatu poręczających. Zamiast tego manifest najprzód przebiegał ogólne skutki rozbioru Polski, wzmiankowano potem o utworzeniu Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Dalej uważano, iż połączenie na jednym czole koron króla konstytucyjnego i cesarza samowładnego, było rzeczą do spełnienia niepodobną. Poddane pod sąd senatu dzieło komitetu śledczego, stało się powodem, iż senatorowie przez rok w stolicy zatrzymani, a wykonanie wyroku zawieszono zostało.

Ta jest treść tego manifestu, który dla Polaków był zrozumiałym lecz niepotrzebnym, dla zagranicy

przedstawiał tylko szumne frazesy tam, gdzie wypadało przytaczać fakty.

Nim dalej postąpię w odmalowaniu czynności i faktów w drugiej dyktaturze spełnionych, zwrócę się do niektórych szczegółów mojego przez te dni kilkanaście postępowania i wypadków osobistych.

W kilka dni po nocy 29-go listopada przybyła do mnie pani Chłędowska, mówiąc, iż Nabelak, Goszczyński i ich przyjaciele, ożywieni chęcią służenia ojczyźnie, mają zamiar zaciągnąć się do wojska, lecz оголочени ze wszystkich funduszów i nie będący w stanie ani sprawić mundurów, ani kupić koui, udają się z prośbą do ks. Czartoryskiego, ażeby w tej niedoli raczył im przyjść w pomoc funduszem pieniężnym, obiecując, iż przez wdzięczność wszystkie zamiary księcia swoim wpływem popierać będą. Przedstawiłem księciu te ich żądania, z mojej strony dodając uwagę, iż w okolicznościach, w jakich się znajdujemy, korzystnie będzie mieć księciu może nie szczerych, lecz zawsze przynajmniej zobojętnionych sprzymierzeńców. Książę Adam podzielił moje zdanie i na moje ręce dla tych panów, których było podobno dwunastu, przeznaczył 6000 zł., które im wypłacono. W kilka dni także po ustąpieniu W. księcia przybyła żona komisarza obwodu lubelskiego, pani Karczewska. Zdaje mi się, że ten wypadek obszernie na innym miejscu opisałem. Tu więc tylko w krótkości nadmienię, że Karczewski, Litwin, uzyskawszy posadę za protekcją Rosyan, po wybuchu powstania w Lublinie zagrożony w swem życiu, ukrył się, a żonę przysłał po radę. Udzieliłem jej rady, ażeby mąż wracał do Litwy, gdzie będzie bezpieczniejszy. Usłuchał tej rady, lecz wrócił nie do Brześcia, ale pojechał do Petersburga. Podobny wypadek miałem także z panem Fałęckim, sędzią kryminalnym. Używany on był przez W. księcia do rozmaitych śledztw w sprawach politycznych i stąd powstała na niego animadwersya. Oddał się pod moja

opiekę i wyjednałem od dyktatora, iż w sekrecie wytransportowano go za granicę.

Koło 20-go grudnia wrócił Władysław Zamoyski od generała Rosena. Ten odpisał, iż zostaje dotąd pod rozkazem W. księcia, i że do obecnej chwili żadnego od tegoż rozkazu nie otrzymał wkroczenia do Królestwa. Ta odpowiedź nadzwyczajnie tak dyktatora, jak rząd zadziwiła, była bowiem sprzeczną z tem, co minister sekretarz stanu z rozkazu panującego radzie administracyjnej donosił. Nie spuszczano się na rzetelność odpowiedzi generała Rosena i dlatego wojska, które były już skoncentrowane w części w okolicach Siedlec, otrzymały rozkaz docierać do Bugu, aby na wszelki wypadek być w pogotowiu odparcia napadu. Lecz z drugiej strony zdawało się, że W. książę, wchodząc w myśl Lubeckiego, iż cała sprawa da się pogodzić przez układ, musiał wstrzymać wykonanie rozkazów z Petersburga wydanych.

---

Rząd tymczasowy wydał przed ogłoszeniem drugiej dyktatury urządzenie, dotyczące gwardyi narodowej w Warszawie. Postanowienie to zawierało, że każdy posiadający w Warszawie dom, handel, kapitał, tudzież rzemieślnicy w cechach zapisani, urzędnicy i synowie osób wyżej wymienionych, należą albo osobiście do gwardyi narodowej, albo składać powinni opłatę za uwolnienie od służby. Wiek wymagany jest od lat 18-tu do 50-ciu. Każdy gwardzista swym kosztem ma się umundurować. Gwardya piesza wynosić będzie 2 szwadrony. Inne przepisy dotyczyły szczegółów umundurowania i składu sztabu.

21-go grudnia dyktator wydał odezwę do Polaków, w której uwiadamiając, iż sejm powołał go do dyktatury, żąda posłuszeństwa i zaufania. Tegoż dnia dyktator zmienił władzę rządu tymczasowego, ustanawiając radę najwyższą narodową. Obowiązki jej określił jak następuje: 1) do rady należy zaopatrzenie skarbu w potrzebne fundusze na utrzymanie siły zbrojnej i administracyi krajowej, 2) ma wykonać

rozkazy dyktatora co do powiększenia wojska, opatrzenia go w broń i żywność, 3) ma czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem kraju, 4) doglądać wymiaru sprawiedliwości, 5) rozkrzewiać ducha narodowego, 6) rada ma się składać: z ks. Czartoryskiego prezydującego, Ostrowskiego marszałka sejmowego, ks. Michała Radziwiłła, kasztelana Dembowskiego i Barzykowskiego, posła ostrołęckiego, 7) rada mieć będzie sekretarza generalnego. Ministrowie zasiadać w niej będą z głosem doradczym. 8) Wydawać będzie swoje rozkazy w formie postanowień lub rezolucyi, 9) ma przedstawić bezzwłocznie swą organizacyę do potwierdzeń dyktatora. W skutku tego rada najwyższa rozdzieliła pomiędzy członków główne wydziały, jak następuje: ks. Czartoryski przyjął na siebie interesa dyplomatyczne, ks. Radziwiłł wydział wojenny, Dembowski wydział skarbu, Ostrowski wydział sprawiedliwości i oświecenia, Barzykowski wydział spraw wewnętrznych. Równocześnie dyktator mianował zastępcami ministrów: oświecenia — Lelwela, sprawiedliwości — Bonawenturę Niemojowskiego, spraw wewnętrznych — Tomasza Łubieńskiego, wojny — generała Izydora Krasińskiego, skarbu — Jelskiego, sekretarzem stanu mianowany Ludwik Plater, sekretarzem dyktatora — Krysiński, sekretarzem rady najwyższej — Tymowski.

Dyktator 23-go grudnia przeniósł się do pałacu Namiestników, gdzie zajął mieszkanie w pawilonie lewym, zostawując apartamenta dolne korpusu na posiedzenia rady najwyższej. 25-go dyktator zakazał wywozów zboża za granicę i zniósł pobieranie cła od bydła wprowadzanego do kraju. Tegoż dnia mianował Wincentego Niemojowskiego dyrektorem generalnym administracyi w miejsce Koźmiana, dyrektorem przemysłu Andrzeja Zamoyskiego, dyrektorem policyi Czarnockiego, dyrektorem poczt Kaczkowskiego, dyrektorem dróg Zwierkowskiego, wszystkich trzech posłów. Tymowski nie przyjął posady sekretarza generalnego rady, w miejsce jego mianowany

Plichta, a poseł Chomętowski radcą izby obrachunkowej.

28-go grudnia doszła do Warszawy, za pośrednictwem obywateli Litwinów i Wołynian, wiadomość, że korpus litewski skoncentrował się w okolicach Białego Stoku, że korpus Pahlena wkroczył do Litwy, a część korpusu Sackena posuwa się z Wołynia. Dyktator mianował Gustawa Małachowskiego radcą do interesów dyplomatycznych, Wołowskiego deputowanego i Paprockiego dyrektorami komisji sprawiedliwości, Wojciecha Grzymałę dyrektorem Banku.

Dnie do 1-go stycznia upłynęły spokojnie. Nowy rząd, złożony prawie z tych samych członków, którzy i poprzednio u steru władzy znajdowali się, szedł dalej raz wytkniętą drogą, zajmując się ciągle szczególniejszymi uzbrojeniami i formowaniem coraz nowych pułków. Lecz pierwszych dni stycznia spokojność kilkodniowa została przerwana: Mateusz Lubowidzki, były wice-prezydent policji, kilkanaście otrzymawszy ran w Belwederze, został oddany na kurację do szpitala ujazdowskiego. Rany jego nie były niebezpiecznymi i do tego stopnia już się zablizniły, że mógł być ze szpitala przeniesiony. Brat jego Józef, deputowany warszawski i który był marszałkiem sejmu w r. 1830, upraszał dyktatora, ażeby go ze szpitala dozwolił przenieść do własnego mieszkania. Dyktator przychylił się do tego żądania. Czyli dyktator w tej mierze na piśmie co wydał, o tem nie wiadomo, lecz jest prawdopodobieństwo, iż zastępca ministra spraw wewnętrznych, Tomasz Łubieński, musiał od niego jakieś otrzymać zlecenia. 2-go czy 3-go stycznia Tomasz Łubieński wydał dozwolenie przewiezienia go ze szpitala. Gubernator miasta, opierając się na tem dozwoleniu, stosownie wydał rozkazy zarządowi szpitalnemu. Przybył do lazaretu po niego Henryk Łubieński, jeden z dyrektorów Banku i członek intendentury wojska; wzięli go do swojego powozu i przywieźli do pałacu Łubieńskich, gdzie przesiadłszy się

do opuszczającego Warszawę pana Bontaniego, razem z nim w Krakowskie udał się, skąd z łatwością przewieziono go do Śląska. Mateusz Lubowidzki, jakkolwiek niejako już przez powstańców ukaranym został, bo kilkanaście razy pchnięto go bagnetem, był jednym z tych urzędników, których opinia ówczesna potępiała. Wprawdzie nikomu na myśl nie przyszło, ażeby go pod sąd oddawać; że był w lazarecie, to jeszcze nie pociągało za sobą, żeby miał być aresztowanym. Złożono go tam, bo był mocno ranny a niepodobieństwem było z Belwederu przenosić go do miasta w czasie zaburzeń które panowały prawie do 4-go grudnia. Lecz jakkolwiek bądź wydalenie się jego potajemne za granicę stawiało dyktatora i rząd w przykrem położeniu. Korzystali z tego wypadku stronnicy ruchu i zaczęli tak silnie nastawać, iż dyktator widział się zmuszonym przez opinię publiczną do oddalenia od urzędów rodziny Łubieńskich. Kasztelan Tomasz otrzymał dymisyę z urzędu zastępcy ministra spraw wewnętrznych, tudzież wiceprezydenta policji, Wincenty Niemojowski mianowany został zastępcą ministra spraw wewnętrznych, a Majewski mecenas wiceprezydentem policji. Piotrowi Łubieńskiemu odjęto dowództwo gwardyi narodowej, a mianowano w jego miejsce kasztelana Antoniego Ostrowskiego; nakoniec Henryka Łubieńskiego oddalono od składu intendentury wojska. Ten upadek rodziny Łubieńskich, którzy przez swe związki silne mieli stronnictwo, nie mało wpłynął na osłabienie dyktatorskiej władzy.

---

Pierwszego stycznia dyktator udał się do Modlina dla zwiedzenia stanu robót fortyfikacyjnych, które znalazł znacznie posunięte. Rząd tymczasowy pod dniem 15 grudnia wydał postanowienie, zaprowadzające juristitium od dnia 30 listopada w Warszawie, od 5-go grudnia w kraju, wyszczególniając, które sprawy bez przerwy mają być prowadzone, a które do spokojniejszych czasów odłożone być mają. Pod tą datą wydał także postanowienie względem



formowania batalionów kurpiów w województwach Płockiem i Augustowskiem. Każdy batalion miał się składać z 600 ludzi. Trzydziestego grudnia dyktator uwolnił włościan i miasta od poboru liwerunku.

Siódmego stycznia, mimo woli dyktatora, deputacya sejmowa nadzorcza ogłosiła w gazetach manifest izb sejmowych. Tegoż dnia wrócił z Petersburga pułkownik Wyleżyński. Przywiózł list ministra sekretarza stanu do dyktatora z rozkazu monarchy pisany, w którym Najjaśniejszy Pan oświadcza mu swe zadowolenie za utrzymaną spokojność i zarazem wzywa, ażeby się zastosował do rozkazów cesarskich manifestem z dnia 17 grudnia ogłoszonych. Ustnie Wyleżyński doniósł o przybyciu wkrótce Jezierskiego, o niepomysłnym obrocie powierzonej mu negocyacyi. Natychmiast dyktator przybył na posiedzenie rady, odczytał odebrany list i nie tając, że wojna jest nieuniknioną, wogóle polecił, ażeby się o ile możności do niej przygotować. Już widocznem było, że dyktator miał zamiar rzec się powierzonej mu władzy, albo-li też otrzymać ją bez żadnego ograniczenia, t. j. pozbyć się onego nadzoru deputacyi sejmowej. W istocie deputacya ta w kilka dni po swoim utworzeniu zaczęła przybierać rolę, która dyktatora obrażała. Wprawdzie nie można jej mieć za złe, iż pragnęła kontrolować działania tak rządu, jak dyktatora, bo inaczej jakże mogła wypełniać obowiązki, które jej sejm powierzył. Lecz te ciągłe wywiadywanie się, co na której sesyi postanowiono, a w skutku znowu udzielane rady, czasem natarczywe, to nieustannie zanoszone żądania do dyktatora, krępowały działalność obu tych władz, a przyczyniały się do osłabienia ich powagi. Następnie pierwszych dni stycznia nastąpiły ożywione dyskusye między deputacyą i dyktatorem o ogłoszenie manifestu. Dyktator oświadczył, iż przed powrotem Jezierskiego ogłoszenia tego nie dozwoli, Ledóchowski imieniem deputacyi zapewnił, że manifest ogłoszony będzie, a tym sposobem jawnie stanął w opozycyi z dyktatorem i co więcej, na swoim postawił, bo, że cenzury nie było, wszystkim dziennikom ma-

nifest ten do ogłoszenia przesłał. Dyktator, wprawiony tem działaniem w nieukontentowanie, na tej sesyi, o której wspomniałem, oświadczył, że widzi potrzebę zwołania sejmu. Jakoż wydał uniwersał, zwołujący sejm na dzień 17 stycznia, warując, że dzień otwarcia sejmu przez dyktatora oznaczony zostanie. Na wstępie uniwersału było zamieszczone, że to zwołanie następuje na przedstawienie rady najwyższej i w moc artykułu 6 uchwały z 20 grudnia r. 1830, powód zaś — potrzeba wyrzeczenia względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu narodowego i obmyślenia stosownych do tego działań. Załedwie te uniwersały zostały uchwalone, kiedy nowy nastąpił powód, zniechęcający dyktatora. Oto rzetelny opis wypadku:

Jedenastego stycznia zrana przybył do mnie kapitan Rzepecki, dowodzący jedną z baterji nowofornujących się, a którego dobrze znałem, bo poprzednio kwaterował w Puławach. Zapytał mnie, czyli rządowi wiadome spiski, które w wojsku zaczynają tworzyć? A kiedym oświadczył, że żadnego w tej mierze doniesienia nie posiadamy, powiedział, iż 10 przyszedł do niego podpułkownik Dobrzański i kapitan Nieszokoć, obydwa dowodzący baterjami artylerji, z oświadczeniem, iż batalion saperów, który już opuścił Warszawę i w którym miał dowództwo brat Lelewela, postanowił podnieść burzę, mówiąc, że celem jego będzie „utwierdzenie władzy dyktatora“ i że im poczyniono propozycje, ażeby do tego spisku należeli. Oświadczyłem Rzepeckiemu, ażeby się zatrzymał w mojem mieszkaniu, sam zaś natychmiast udałem się do dyktatora, uwiadamiając go o tem. Dyktator polecił mi, ażeby Rzepecki natychmiast u niego się stawił, a po otrzymaniu od niego bliższych detaliów, przywołano Dobrzańskiego, który zeznał, że porucznik Nieszokoć, dowódca IV kompanii artylerji rezerwowej, zaraportował mu, że saperzy chcą przymusić artylerję do działania kontra-rewolucyi. Na to doniesienie udał się Dobrzański do koszar i wypytywał się razem zebranych oficerów, a na osobności porucznika Waligórskiego, którzy potwierdzili, że chcą

zmusić, ażeby rząd popierał wolę dyktatora. Dodał, iż zameldował o tem generałowi Bontemps, żądał, aby wydano karabiny i ładunki dla IV i V baterii, polecił razem, iżby tej broni nie użyto, jak tylko w razie, gdyby saperzy mieli napaść na artylerję. Generał Bontemps ze swej strony rozkazał wzmocnić straż arsenału, a Stanisław Rzewuski dodał, iż Lelewel, Bronikowski, Mochnacki, Ostrowski Bolesław i Franciszek Grzymała mieli sesję, na której uradzili, że, jeżeli dyktator sprzeciwić się będzie utworzeniu Towarzystwa patriotycznego, należy go zmusić do tego powstaniem. Wysłano zaś Bronikowskiego do ks. Czartoryskiego, radząc, ażeby zakazał otwarcia klubu patriotycznego. Dobrzańskiego po tem zeznaniu przytrzymano w pałacu namiestnikowskim, a dyktator, zważając, iż od dni kilku okazują się oznaki wzburzenia, rozkazał zaarrestować następujące osoby: Lelewela, Bolesława Ostrowskiego i Bronikowskiego. Dobrzańskiego odesłano na odwach. Wieczorem, kiedyśmy się rozchodzili z sesyi koło godziny 10, zastaliśmy cały przedsiónek zapełniony oddziałem pułku strzelców. Oficer wszystkich innych członków rządu przepuścił, lecz, kiedy przyszła kolej na Lelewela, oświadczył mu, że ma rozkaz pod wartą zaprowadzić go do dyktatora, lecz zamiast, żeby to uczynił, zaprowadził go do oddzielnego pokoju, w którym już się znajdowali Ostrowski i Bronikowski. Nazajutrz zrana przysłał dyktator rozkaz, ażebym się u niego stawił. Kiedym przybył, mówił: „Rzeczywiście prawdę powiedział! Z poczynionych indagacyi okazuje się, że Lelewel i jego stronnictwo zamierzeli obalić dyktaturę siłą i w tym celu nietylko namówili saperów, ale nawet już i niektóre oddziały tak garnizonu warszawskiego jak i w obozie będące. Cóż myślisz? Co z nimi zrobić?” — Odpowiedziałem dyktatorowi, iż, zdaniem mojem, jeżeli istotnie okaże się z indagacyi sądowych, że miano zamiar obalić jego władzę przez bunt, nie ma innego środka, jak ukarać tych, którzy będą winnymi, że, inaczej postępując, będziemy widzieli powtarzane sceny, jakie miały miejsce w pierwszych

dniach powstania; nakoniec, że w podobnych okolicznościach należy powierzyć sprawę nie sądom zwykłym, lecz sądowi wojennemu, bo pierwszym warunkiem zachowania spokojności jest działanie szybkie. Na to dyktator odpowiedział: — „O ile dotychczasowe indagacye stwierdzają, niema najmniejszego wątpienia, iż chciano podnieść przeciwko mnie bunt. Również niema wątpienia, że sąd wojenny skaże winnych na śmierć. Czyli zaś moja władza jest dostateczną, ażeby podobny wyrok wykonać, to jest pytanie!“ — Na to mu odpowiedziałem: — „Nie można przesądzać z góry, jaki wyrok wypadnie! a chociaż z dorywczycy indagacyi zdaje się, że zamiar buntu istniał, lecz, kto jest w tem winny, są tylko domysły, nie może być dowodów. Zresztą, jakkolwiek na kogobądź wyrok zapadnie, wszakże dyktator ma władzę wyrok złagodzić: a nawet i winę darować!“ — Na to dyktator odrzekł: — „Czy sam fakt oddania Lelewela pod sąd nie wzniesi gorszego jeszcze zaburzenia jak to, które, będąc odkryte, już przez to samo do skutku nie dojdzie? Lelewel, prócz tego, że jest zastępcą ministra, jest posłem, a co gorzej, jest członkiem deputacyi dozorczej. Gdybym go oddał pod sąd, jak przyznaję, że należałoby zrobić, któż mi zaręczy, jaka będzie postawa w tym wypadku jego kolegów z deputacyi dozorczej? Czyli dla ocalenia Lelewela nie złożą mię z dyktatury? Lecz, pominąwszy to wszystko, ja takiego intryganta nie ułaskawię, a kto wykona wyrok? Na przekonanie się, spróbujmy!“ — Zawołał adjutanta służbowego i kazał przywołać pułkownika Łagowskiego, który dowodził akademikami, a gdy ten przybył, rzekł: — „Ze wszystkich oddziałów wojska najwierniejszymi są i największe przywiązanie do mojej osoby okazali mi — kompania pod jego dowództwem będąca. Jeżeliby w skutku wyroku sądu wojennego odkomenderowany został do rozstrzelania pana Lelewela oddział akademików, czy wypełni to zadanie?“ — Pułkownik Łagowski odpowiedział: — „Nie ręczę, czyliby chcieli rozlewać krew i odejmować życie, które tyle jest znane przez swój patriotyzm.“ —

Na to dyktator oświadcza: — „Łagowski kwestę rozstrzyga“ — a kazawszy, ażeby nikomu o tem nie wspominał, kiedy wyszedł powiedział mi: — „Okazuje się, że jestem malowanym dyktatorem: mam powierzoną władzę nieograniczoną, której wykonywać nie mogę! Za tydzień zbierze się sejm i niech sobie z Lelewelem robią, co chcą. A wy w radzie róbcie także, co osądziecie możliwem, lecz widzisz, jak rzeczy stoją i możesz kolegów o tem ostrzedz“. Na tem się zakończyła moja z nim konwersacya.

Kiedyśmy się zebrali na radę, przybył także Bonawentura Niemojowski, zastępca ministra sprawiedliwości. Był on już uprzednio u dyktatora i tam oświadczył swoje zdanie, że najstosowniej będzie zostawić rozpoznanie całego tego wypadku zwykłemu sądom. To samo zdanie na radzie przedstawił i rada, uwiadomiona przeze mnie, iż dyktator jej zostawił decyzję, jak postąpić z obwinionymi, postanowiła przychylić się do wniosku Niemojowskiego z tą jedną różnicą, iż dopóki sąd inaczej nie postanowi, oskarżeni z wolności odpowiadać będą. Do dalszych indagacyi tej sprawy nie przyszło, gdyż w kilka dni dyktator złożył swą władzę, a Lelewel został wybrany członkiem rządu, przez co samo, posiadając zaufanie Izby, od sądowego dochodzenia uwolnionym został.

Te wszystkie wypadki, nietylko osłabiały władzę dyktatora i stały się powodem, iż partya ruchu śmielej zaczęła działać, lecz nawet jej działania zaczynały już się okazywać przez zbiegowiska i tak: zjawily się tumulta na Tamce, na Solcu i na ulicy Franciszkańskiej. Te ostatnie były nawet tak groźne, iż w nieobecności kolegów wzięłem na siebie odpowiedzialność i wezwałem gubernatora, ażeby II-mu pułkowi strzelców konnych rozkazał patrolować po tej ulicy i nie dopuścić rabunku, którym zebrane pospólstwo odgrażało. Na Lesznie robiono innego rodzaju demonstracye: naprzeciwko więzienia Karmelitów powieszono na szubienicy portret Roźnieckiego przy okrzykach: „Niech żyje Lelewel, nasz Dyktator!“ — Podobne okrzyki inne zebranie wydawało na Nowo-

lipiu, a przytrzymano stróża ministeryum spraw wewnętrznych, który poił lud i rozdawał pieniądze, nakłaniając do wyżej wspomnianych okrzyków. Na ulicy Mostowej rozdawano pospólstwu broń, mieniając, iż to czynią z polecenia Lelewela. Ponieważ nie dochodzono przyczyn tych wypadków i ograniczono się na patrolowaniu i rozpędzaniu zgromadzonych, nie było podobieństwa dociec, kto był powodem tych niespokojności. Partya Lelewela zarzucała konsulowi pruskiemu, że to on te zbiegowiska organizuje, dyktator był przekonany, że to jest dzieło stronnictwa ruchu. Co do mnie, myślę, iż konsul pruski nie miał żadnego powodu do podobnych machinacyi, z jego charakterem dyplomatycznym niezgodnych i którychby nie mógł przedsiębrać bez upoważnienia od swojego rządu. Prędzej jest prawdopodobnem, iż to był skutek ciągłych usiłowań Mochnackiego i jego stronników, ażeby przez powstanie obalić władzę dyktatora. Mochnacki bowiem, jak to się z jego nawet dzieła pokazuje, wraz z swoimi adherentami ciągle spiskował. Czy Lelewel, którego zawsze za swojego naczelnika uważali, do tych machinacyi należał, to jest rzeczą nieodgadnioną, Mochnacki bowiem nietylko przyznaje się, że chciał obalić dyktaturę, lecz po jej upadku chciał również nietylko obalić rząd pięciu, ale nawet i sejm, przynajmniej tak sam wyznaje. Co jeszcze osłabiało powagę rządu dyktatora, to wolność druku bez żadnego hamulca. Wolność druku, z umiarkowaniem używana, niewątpliwie przynosi wielkie korzyści w krajach konstytucyjnych, lecz w położeniu, w jakim kraj się znajdował, nie było środka do zapobieżenia nadużyciom. Drukowano, obok najsprawiedliwszych uwag, mnóstwo oszczerczych podań, jak n. p. Brinkena, człowieka powszechnie szacowanego, oskarżono, że był szpiegiem. Podobnych wybryków było wiele, a żadnego środka zaradczego, bo po zniesieniu cenzury, radość z wolności druku stała się powodem swawoli, trybunały zaś z powodu juristitium w podobne sprawy wdawać się nie mogły. Między innymi wiele zaszkodził władzy dyktatora Dominik Krysiński, dawny

deputowany, może, obok miłości własnej, którą w wysokim stopniu posiadał, obrażony, że go, przy niezaprzeczonem talencie powstanie nie powołało do żadnej czynności. Zaczął więc ogłaszać drukiem pamflety, w których rozbiierał, czyli władza dyktatorska jest dla kraju potrzebną? a dochodził do wniosku, że nietylko nie jest potrzebną, ale nawet szkodliwą. Krysiński zanadto wiele miał talentu, ażeby rzecz tę traktować powierzchownie; cios ten, zadany dyktaturze, nie łatwo było odwrócić.

Jeszcze za pierwszej dyktatury a w kilka dni po odjeździe Lubeckiego, to jest między 15 a 19 grudnia, ks. Czartoryski za przyzwoleniem dyktatora powysyłał agentów dyplomatycznych do rozmaitych dworów. Opatrzeni oni zostali instrukcją, w której główną zasadą było, ażeby się starali uzyskać poparcie dyplomatyczne mocarstw, celem otrzymania spełnienia całkowitego zawarowania traktatu wiedeńskiego, czyli innymi słowy, rozciągnięcie ustawy konstytucyjnej na gubernie od Polski oderwane i przyłączenie ich do Królestwa. Posłano do Londynu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego; do Paryża Konstantego Wolickiego, lecz ten miał zlecenie oddać tylko instrukcję i kredytywy generałowi Kniaziewiczowi, który podówczas w Paryżu bawił, tudzież polecieć Romanowi Załuskiemu, także w Paryżu będącemu, ażeby z podobną misją udał się do Sztokholmu, poczem Wolicki wraz z Linowskim mieli udać się do Stambułu. Kniaziewicz przyjął tę misję. Wielopolski na Paryż udał się do Londynu, lecz w Paryżu chciał mieć audyencyę u p. Laffitte, prezydującego w ministeryum. P. Laffitte nie chciał się z nim widzieć i kazał mu powiedzieć, że, ponieważ dyktator oczekuje na skutek negocyacji, jakie bezpośrednio ks. Lubeckiemu powierzono, on żadnego agenta przyjmować nie może, dopóki skutek rozpoczętych negocyacji nie będzie wiadomy. Ta odpowiedź p. Laffitte była skutkiem przełożeń posła rosyjskiego hr. Pozzo

di Borgo, który oświadczył p. Laffitte, iż cesarz rosyjski uważa powstanie w Warszawie za sprawę wewnętrzną, do której żadne obce mocarstwo nie ma prawa się mieszać i że zresztą sprawa ta zgodnie się ukończy, bo powstanie wysłało delegację do Petersburga, która niewątpliwie z panującym obmyśli środki uspokojenia kraju. Wielopolski więc udał się do Londynu. Później zamieszczę jakie były skutki jego usiłowań. Roman Załuski okazał zupełną nieświadomość w zawodzie dyplomatycznym. Nim opuścił Paryż, zwierzył się, może nie z celami, lecz z powierzoną mu misją do Sztokholmu. Rosyjska dyplomacya zdołała dowiedzieć się o tem, a kiedy przejeżdżał przez Niemcy, przytrzymano go nim się do portu dostał i zaledwie, wyparłszy się wszystkiego, odzyskał wolność i wrócił do kraju. Co do Wolickiego i Linowskiego, ci przybyli do Stambułu. Wolicki zostawił tam Linowskiego a sam wrócił do kraju prawie wśród lata. Co do Austrii, nikogo tam nie posłano, bawił bowiem w Wiedniu brat młodszy ks. Adama, ks. Konstancy, ten więc przez cały czas powstania sprawował obowiązki pełnomocnika Polski, znosząc się z rządem za pośrednictwem rozmaitych osób wysyłanych z Warszawy lub Wiednia. Początkowo działania w Wiedniu szły oporem, ks. Metternich ani chciał słyszeć o jakiegokolwiek medyacyi, lecz później rzeczy przybrały cokolwiek pomyślniejszy obrót, jak to się wykaże we właściwym miejscu.

Tymczasem w końcu grudnia przystąpiono do nowych formacyi siły zbrojnej. W tym czasie trzecie bataliony już były do właściwych pułków wcielone; czwarte bataliony co do ludzi rekrutami ze straży bezpieczeństwa ściągniętymi, były dokompletowane, a nie wiele już brakowało do ich umundurowania; piąte i szóste szwadrony były już także w gotowości, lecz stanowiły oddzielne rezerwy jazdy; nawet niektóre pułki jazdy nowoutworzone już były blizkie ukończenia swej formacyi. Wtenczas dyktator polecił nowe zaciągi; składać się one miały z szesnastu pułków piechoty i aczkolwiek dopiero w pierwszych



dniach stycznia wydane zostało stosowne postanowienie, już w grudniu Rada najwyższa poleciła, ażeby zgromadzać ludzi zdolnych ze straży bezpieczeństwa w kompanie i bataliony.

Dnia 3-go stycznia dyktator wydał odezwę do wojska, zachęcając je, ażeby jednością i wytrwałością pokonywało przedstawiające się trudności. W rozkazie dziennym tejże daty zachęcał oficerów od artyleryi, odkomenderowanych do rozmaitych zakładów i warsztatów arsenału, które założone zostały, ażeby zaszczytny ten obowiązek spełniali bez narzekania, że do służby frontowej nie są powołani.

Liczne artykuły, jakie w pismach publicznych umieszczano z żądaniem sądu na szpiegów, skłoniły dyktatora do mianowania komisyi, któraby rozpoznała dowody szpiegostwa i wyrzekła o odesłaniu obwiniionych do sądu. Komisya ta składała się z kasztelana Michała Potockiego, z członków Izby poselskiej Turckiego i Kozłowskiego, z linii sądowej z mecenasa Tarczewskiego i rejenta Bandtkego. W skutku ustanowienia owego komitetu na szpiegów, 7-go stycznia Niemcewicz złożył urządowanie, w którym powierzone miał sobie przejrzanie papierów policyi tajnej.

Dnia 6-go stycznia prezydent Węgrzecki wezwał ochotników do stawiania się, ażeby zaliczeni mogli być do dwóch pułków, które dyktator rozkazał miastu wystawić. Dnia 8-go stycznia odbył dyktator przegląd gwardyi narodowej, którą po ukończeniu przeglądu rozkazał nazywać gwardyą polową; dowódcą jej mianował pułkownika Łagowskiego. Uwiadomił, że tę zmianę czyni, ponieważ batalion ten przyłączony zostanie do wojska czynnego. Podziękował zarazem tymczasowemu dowódcy profesorowi Szymmie za jego poświęcenie i ważne dopełnione przysługi.

Koło 10-go stycznia Bank otrzymał uwiadomienie, iż rząd rosyjski przyaresztował wszystkie fundusze rząd i Banku, znajdujące się w Petersburgu i Odessie.

W tych dniach rozkazał dyktator ułać 100 dział dwunastofuntowych, wyznaczając ze skarbu stosowne

fundusze i zarazem polecono, ażeby wszystkie dzwony po kościołach zbyteczne, do przetapiania na działa do Warszawy były dostawione. 10-go stycznia mianował dyktator organizatorów siły zbrojnej: generała Żółtowskiego do województwa Lubelskiego i Podlaskiego; Pawłowskiego do Płockiego i Augustowskiego; Przebédowskiego do województwa Mazowieckiego i Kaliskiego, nakoniec Dziekońskiego do Sandomierskiego i Krakowskiego. Powierzono zaś dowództwo pierwszej brygady strzelców pułkownikowi Jankowskiemu, drugiej brygady tychże pułkownikowi Skarzyńskiemu, dowództwo brygady czterech batalionów grenadyerów gwardyi, generałowi Mühlbergowi. W skutku tych rozkazów ustala władza obydwu regimentarzy.

13-go stycznia wrócił do Warszawy z Petersburga poseł Jan Jezierski. Przejeżdżając przez Augustowskie, prawie na każdej stacyi otaczany tłumami, wypytującymi się o szczegóły jego posłannictwa, a gdy odpowiedział, iż nic w Petersburgu nie uzyskał i że lada chwila wojska rosyjskie wkrocza, ścigał na siebie niechęć słuchaczy, posuniętą nawet do nieprzyzwoitości.

11-go stycznia dyktator polecił najściślejsze środki do zapewnienia wpływu podatków. 13-go stycznia na przedstawienie Rady najwyższej ogłosił dyktator nagrody za dostawę broni z zagranicy: za 100 sztuk broni palnej dostawionej w styczniu i lutym złp. 2.000, w marcu 1.000. 12-go stycznia prezydent Węgrzecki powtórzył polecenie składania broni do ratusza, grożąc karami za jej przetrzymywanie. W tych czasach Rajmund Rembieliński powołany został do komisyi potrzeb wojska. 9-go stycznia dyktator rozkazał uformować 16 pułków piechoty z zebranych już batalionów i kompanii straży bezpieczeństwa i gwardyi narodowych.

---

15-go stycznia przybył dyktator na sesyę Rady najwyższej w towarzystwie Ludwika Platara i Krysińskiego. Tu zakomunikował otrzymane przez Jezier-

skiego pisma od ministra sekretarza stanu Grabowskiego. Zaczynał się ten list podziękowaniem w imieniu cesarza, iż utrzymał spokójność w kraju; polecał mu, ażeby wypełniając przepisy zawarte w proklamacji cesarskiej 17-go grudnia roku zeszłego, wojsko poprowadził do Płocka i zdał władzę rządową Radzie administracyjnej. Odpieczętowano jednocześnie list tegoż ministra do prezydującego w Radzie administracyjnej Sobolewskiego. W tym liście dziękował, iż Sobolewski wolał zawiesić działania Rady administracyjnej, niżeli podpisać zwołanie sejmu; polecał mu, ażeby natychmiast dawnych członków Rady administracyjnej do objęcia urzędowania wezwał. Ci zaś przybyć powinni choćby z narażeniem życia, używając wyrazów *morts ou vivants*. Co dalej czynić wypadało rozważała Rada w trzygodzinnem posiedzeniu, gdy zaś do dyskusyi wmieszał się Krysiński, dyktator zwrócił jego uwagę, iż nie ma prawa zabierać głosu w Radzie najwyższej. Krysiński tak się czuł tem obrażony, iż wziął to za powód do żądania dymisyi. Lecz mnie się zdaje, iż to był tylko pozór, bo Krysiński dwójako przeczuwał, iż zbliżała się chwila, w której jego urzędowanie weźmie koniec. Jakem już o tem nadmieniał, postępowanie Krysińskiego od samego początku było dwójznaczne; zdaje się, iż był przez ks. Lubckiego przy dyktaturze zostawiony dla czuwania nad jego postępowaniem. Widząc, iż jest niepodobieństwem uniknąć starcia, wolał się wycofać tak, jak zaraz za drugą dyktaturą wycofał się Tymowski. Sesya ta była, że tak rzeknę, burzliwą. Szczególnie Barzykowski nie dzielił zdania ks. Radziwiłła. Prawdziwą kwestyą, nad którą się naradzano, było, czy próbować prowadzić jeszcze na innych zasadach dalsze z Petersburgiem negocyacye, czyli też zerwać je zupełnie? Większość oświadczyła się za zerwaniem dalszych rokowań w przekonaniu, że najprzód cesarz nie przyjmie żadnych nowych propozycyi, że nawet wiadomo jakieby propozycye uczynić, kiedy sejm i opinia publiczna tak gwałtownie dopomina się o przyłączenie Litwy i iunych gubernii do dawnej Polski

należących, propozycji, która zdawała się wynikać z brzmienia traktatu wiedeńskiego; powtóre, że jest rzeczą niepodobną przy spodziewanem za cztery dni otwarciu sejmu, pominąć tę władzę w rozpoczęciu nowych negocyacji. Mniejszość była zdania, że koniecznie, choćby bez żadnej nadziei, należy prowadzić dalej z Petersburgiem negocyacje jedynie w celu zyskania czasu; zrywając dalsze negocyacje, spodziewać się można natychmiastowego rozpoczęcia wojny, do której prowadzenia nie jesteśmy jeszcze gotowi, bo, aczkolwiek przez te sześć tygodni podwoiła się liczba piechoty, która już umundurowana i uzbrojona, na linię bojową wystąpić może, chociaż artylerya o pięć bateryi czyli o 60 dział jest pomnożoną, chociaż jazda o połowę w pułkach liniowych zwiększona a nadto niektóre pułki z mazurów i krakusów są już na linii bojowej; gdybyśmy drugie sześć tygodni zyskali jeszcze czasu, stanęłoby pod bronią przeszło 40 batalionów piechoty, wprawdzie w znacznej części kosami tylko uzbrojonych, a co może jeszcze ważniejsza, przez ten czas uzyskaloby się może dyplomatyczne wstawienie ze strony mocarstw, do których wysłano agentów. Dyktator oświadczył zaś, iż nie może na siebie przyjąć odpowiedzialności za całkowite zerwanie negocyacji, które natychmiast doprowadzą do kroków wojennych. W Radzie najwyższej zasiadało pięciu członków deputacji dozorczej: ks. Czartoryski, ks. Radziwiłł, Ostrowski, Barzykowski i Lelwel. Naturalnie, że deputacya sejmowa uwiadomioną została nazajutrz o tych decyzjach i żądała od dyktatora posłuchania. To miało miejsce 16-go stycznia.

Chłopiński rozpoczął, pokazując listy otrzymane z Petersburga i dodał, że dłużej piastować władzy od narodu powierzonej nie jest w stanie. Pochwały, jakie Cesarz oświadczyć mu kazał, zmniejszą już i tak nadwężoną ufność narodu, którą dawniej posiadał. Dodał, że widząc nierówność sił nie widzi podobieństwa, ażeby walka, jakkolwiek pojedyncze wypadki mogą być świetne, szczęśliwie dla sprawy polskiej

mogła się zakończyć. Mniema, iż za pośrednictwem rządu pruskiego możeby przez układy uzyskać się co dało, choćby nie w takiej rozciągłości, jakieśmy dotąd spodziewali się. Waleczność nic nie pomoże tam, gdzie jest niemożność wystawienia sił odpowiednich potędze Rosyi. Gdyby inaczej radził, skończyłoby się, iżby go o zdradę posądzono. Następnie okazał ostatnie raporty o stanie wojska i dodał: — „Z tego okazuje się, iż w razie bitwy będziemy mieli na linii 37.000, z którymi wypada się opierać 150.000, które według doniesień jakie otrzymałem posiada feldmarszałek Dybicz. Bić się więc nie będę, bo nie mam z czem. Prócz tego, nawet zapasy żywności są niedostateczne — na dni 12 wystarczają“. Na to odrzekł Ignacy Dembowski: — „Trudno mi wierzyć, ażeby żywności wojsku zabrakło: wszakże ja z mojej małej wioski posłałem do Modlina 500 funtów sucharów“. Na to odrzekł Chłopicki: — „Dawno już słyżę o tych sucharach! Lecz, jeżeli myślisz, że nasze siły są dostateczne, że nam żywności nie zabraknie, to bądźże dyktatorem, bo ja nim być nie chcę“. Inni zaczęli mu przekładać, że wszystkie te okoliczności były mu oddawna znane i nie powinny wpływać na odmówienie władzy, którą mu zaufanie narodu powierzyło. Chłopicki ciągle też same myśli powtarzał, dodając, że „choćby ludzi może nie brakować, ale niema broni, nie było czasu do przyzwyczajenia formujących się pułków wojennych, że taka siła nie wiele wzmocni istniejącą armię. Kończył zawsze tem, iż przy tak nierównych siłach trudno marzyć o zwycięstwach, a gdyby pobitym został, to go nazwą zdrajcą. Wszakże nawet ks. Józef nie uniknął tego zarzutu i Kościuszką byłby o zdradę posądzony, gdyby pod Maciejowicami nie dostał się do niewoli“. A kiedy jeden z członków deputacyi uczynił uwagę, iż można powiększyć siły, wcielając kosynierów do pułków, odrzekł: — „To komenderuj sobie kosynierami, bo ja podobnego wojska nie chcę“. Zakończył Chłopicki, iż władzę, powierzoną sobie dla uwolnienia kraju od anarchii, złoży. Ks. Czartoryski mówił

jeszcze, że kiedy nie chce dyktatury, to może zatrzyma dowództwo nad wojskiem, lecz Chłopicki odpowiedział, że te same powody, które już wyłożył, nie pozwalają mu zachować dowództwa nad siłą zbrojną. Wtenczas Ledóchowski nieroztropnie podług mego zdania nadmienił: — „Jeżeli nie chcesz być dyktatorem, wodzem naczelnym, to będziesz musiał się bić jako prosty żołnierz, jako Polak“. Na to dyktator odpowiedział: — „Będę prostym żołnierzem, ale ty, Ledóchowski, pewno obok mnie nie będziesz się znajdował w ogniu“. Ci, co byli przytomni, mówili, że wpadł w nadzwyczajne uniesienie. Zaczął tupać nogami i bić pięściami we drzwi, tak, że się aż otworzyły. Kiedy deputacya widząc uniesienie osądziła, że niema co więcej mówić, uspokoił się Chłopicki, odprowadził ją do drzwi, lecz obracając się do Ledóchowskiego rzekł: — „Nigdy ci nie zapomnę tego, coś mi powiedział“. Nazajutrz, to jest 17-go stycznia deputacya uczyniła do dyktatora odezwę z zapytaniem, czyli i pod jakimi warunkami władzę mu powierzoną nadal piastować pragnie? Dyktator, otrzymawszy to pismo, naradzał się z pułkownikiem Szwerynem i długo się wahał co ma czynić? Z jednej strony zawsze w zamiarze, ażeby unikać wojny, której szczęśliwego skutku nie przewidywał, pragnął zatrzymać nieograniczoną władzę, ażeby przez dalsze negocyacye otrzymać o ile można najkorzystniejsze warunki; z drugiej strony obawiał się, iż nie zdoła oprzeć się prądowi rewolucyjnemu. W tych waha niach przychodziło mu nawet na myśl, ażeby za pomocą negocyacyi uzyskać cokolwiek czasu dla dokończenia uzbrojeń — wtenczas miał zamiar sam stanąć na czele wojska, a władzę cywilną jednej osobie powierzyć. We wszystkich tych kombinacyach poczytywał za główny warunek, żeby ani sejm ani żadna sejmku delegacya nie stawiała zapor w działaniu; lecz nakoniec obrał pierwiastkowe postanowienie i odpisał delegacyi, że siły, jakie posiadamy i posiadać możemy i zamożność wewnętrzna nie są wystarczające do prowadzenia walki z Rosyą; że ta walka wystawi

kraj na najwyższe niebezpieczeństwa, nawet zagrozi istnieniu; że prowadzić wojsko i kwiat młodzieży na rzeź, jakby w jatkach, obciążyłoby jego sumienie, dlatego nie może brać na siebie odpowiedzialności za podobne nieszczęścia i nie chce kraju wystawić na te koleje i o tyle tylko mógłby zatrzymać władzę, o ile jemu samemu zostawionoby obmyślenie środków, uratować mogących kraj. Wówczas nastąpiła jedna ze scen, której nigdy zrozumieć nie mogłem. Maurycy Wolff, doktor medycyny, który miewał staranie o zdrowiu Chłopickiego, a prócz tego grywał z nim w karty i był jego poufnym przyjacielem, zaczął rozgadywać tak członkom deputacyi, jak członkom rządu, że ciągnęła irytacya, w której postawiono dyktatora przez działania, o którychem wspomniał, do tego stopnia rozdrażniła jego system nerwowy, iż zachodzi obawa, czyli nie objawiają się początki . . . <sup>1)</sup>). Wątpię, ażeby dyktator mógł upoważnić Wolffa do podobnych zwierzeń, a jeszcze bardziej nie pojmuję, jakim sposobem bez bliższego przekonania się deputacya mogła dać wiarę podobnym komerażom. Z czyjej zaś strony Wolff miał zlecenie podobne objawiać zdanie i czy to było środkiem przez niego samego obmyślanym, ażeby przyjaciela z trudnego położenia wybawić, o tem nie wiem. Jakkolwiekby to zdanie Wolffa przeważnie wpłynęło na dalsze wypadki. Deputacya natychmiast odpisała, iż nie ma władzy zmieniać uchwały sejmowej z dnia 20-go grudnia roku zeszłego, co znaczyło, iż odsyłała dyktatora z jego żądaniami do sejmu. Chłopicki już się więcej nie wahał i natychmiast w dwóch jednobrzmiących pismach zaadresowanych do prezydującego w senacie i do marszałka Izby poselskiej oświadczył, iż składa władzę.

Uwiadomiona o tem deputacya zwołała posiedzenie sejmu na 19-sty stycznia, przeznaczyła tymczasowo na dowódcę siły zbrojnej generała Weissenhoffa, a że ten w Warszawie się nie znajdował, zastępstwo jego powierzono generałowi Klickiemu. Na-

<sup>1)</sup> Widocznie urwane tu zdanie. *Przyp. Wyd.*

koniec upoważniła deputacya Radę najwyższą do dalszego piastowania władzy z warunkiem, ażeby w niej zasiadali ministrowie z głosem stanowczym.

Wszystkie te kroki najrozmaitsze wywołały opinie. Wojsko przejęte zostało smutkiem, widząc się pozbawione wodza, w którym jedynie pokładało ufność. Pulki, które stały na linii bojowej nie chciały wierzyć, ażeby Chłopicki dobrowolnie zrzekał się dowództwa, wysłano więc oficerów do Warszawy dla przekonania się; wojsko bowiem postanowiło, w razie gdyby Chłopicki przez stronnictwo ruchu był zmuszony do zrzeczenia się władzy, przybyć mu w pomoc do Warszawy i zmusić stronnictwo ruchu do posłuszeństwa. Lecz przybywszy przekonali się, iż Chłopicki bez żadnego przymusu, z własnej woli opuszczał władzę. Co do stronnictwa ruchu, to wzbięło się w nadzieję: zbierano się w „Honoratce“, jak zwykle, krzyczano. Stronnictwo to znalazło w Adamie Gurowskim silnego poplecznika. Był to zagorzalec nie bez talentu, lecz który śmieiej i otwarciej od nich wszystkich występował, bo kiedy Lelewel wszystkie swoje działania w tajemnicy okrywał, Mochnacki i inni, jakiegokolwiek knuli plany, to także w cichości je układali, Gurowski przeciwnie — obrał drogę, ażeby spiskować głośno i dlatego całe dnie trawił na przebieganiu ulic, mając mowy w rozmaitych zaułkach, kończąc zawsze na „Honoratce“. To jego szamotanie się skłoniło rząd, ażeby go użyć w kancelaryi Rady. Wziąłem go w moją pieczęć i obarczałem go robotą, tak pilną, iż nie dawała mu czasu biegać po ulicy. Po kilku dniach życie to mu się sprzykrzyło i uciekł z biura. Zaciągnął się jako ochotnik do jednego z tworzących się pułków i dopiero później rząd, nie mogąc sobie z nim inaczej dać rady, wysłał go z depeSZami jako kuryera do Paryża.

Kiedy Rada zaczęła się zajmować ułożeniem programu pierwszej sesji sejmowej i zdaniem sprawy z czynności, Lelewel wniósł projekt o wolności druku, a to z powodu rozmaitych artykułów, które w dziennikach zamieszczono. Po zniesieniu bowiem cenzury



pisano i drukowano co tylko komu podobało się. Lelewel projekt swój ułożył na zasadzie szczególnej: nie było tam wzmianki ani o sądach przysięgłych, ani o sądach zwykłych, ani o sposobie dochodzenia krzywdy — był to szereg prawideł o czem wolno pisać. Rada, nie chcąc nawet wysłuchać obszernego tego dzieła, zbyła Lelewela tym argumentem, iż niepodobna oceniać jego pracy obecnie, kiedy cały dzień i noc zaledwie wystarczą, ażeby we 24 godzin wygotować — nie mówię już program, ale zdanie sprawy, które było dziełem dość obszernem. Lelewel jednak, wzięwszy mnie na stronę, odczytał mi swój projekt, prosząc, ażebym szczerze mu zdanie otworzył. Oświadczyłem mu, iż projekt ten zamąci tylko wszystkie wyobrażenia, że nie przeznaczają sądownictwa do upominania się o krzywdy, a otwiera pole do mnóstwa zawikłań, bo któż może sobie pochlebić, że obejmie w prawie wszystkie wypadki, o których wolno jest pisać? Zresztą, że jego projekt nie zawiera konkluzji, co się ma dziać z tymi, którzy będą pisać o rzeczach nie wyszczególnionych w prawie. O ile mi się zdawało, Lelewel, jako autor, mojem zdaniem, przykro dotknięty został.

Nastąpił tedy dzień 19-ty stycznia, w którym sejm otworzono. Stosownie do ogłoszonego programu, rozpoczął się od nabożeństwa, a potem każda izba w swoim lokalu zebrała się.

Program ten ułożony został przez Radę najwyższą i niewiele się różnił od zwykłych programatów sejmu. W izbie poselskiej nim przybyła deputacya od senatu, zapraszająca do połączenia się, marszałek w mowie zagajającej oświadczył, że wysłano zaufane osoby do mocarstw zagranicznych dla uzyskania z niemi związku, że Polacy kajdan nie przyjmą, a mając dobrą sprawę, nie należy zważać na liczbę nieprzyjaciół. Po odczytaniu listy przytomnych Witkowski wniósł kwestyę czyli deputowany Lubowidzki, który był marszałkiem w r. 1830, może zasiadać

w izbie? Stało się to powodem dyskusyi, w której kaliszanie Biernacki i Morawski utrzymywali, że może należeć do obrad stosownie do statutu organicznego; Kaczkowski pragnął wiedzieć najprzód czy Lubowidzki popełnił zbrodnię? Barzykowski, opisawszy całe wydarzenie, objawił zdanie, że Lubowidzki wywiózł brata z lazaretu za otrzymanem pozwoleniem, a do ucieczki jego nie wpływał. Wielu innych zabierało w tej mierze głosy i przerwano dyskusyę za przybyciem deputacyi od senatu, zapraszającej do połączenia się izb. Tam ks. Czartoryski, powitawszy izbę, oświadczył, że pierwszą nagłą potrzebą jest ustanowienie rządu, obranie naczelnika wojska, przekonanie się o stanie kraju i wyrzeczenie o stosunkach zagranicznych. Następnie mówił marszałek przedstawiając, że dla ocalenia należy zgnać lub zwyciężyć. Następnie deputowany Mochnacki imieniem delegacyi zdał sprawę z rokowań z dyktatorem, którą obszernie powyżej opisałem. Po tej relacyi izby się rozłączyły, przystępując do wyboru komisyi. W izbie poselskiej podjęto dalszą dyskusyę względem Lubowidzkiego. Niemojowski, jako zastępca ministra sprawiedliwości, doniósł, iż po ucieczce brata Lubowidzki został aresztowany z rozkazu dyktatora; nastąpiła znowu obszerna dyskusya, a nakoniec marszałek oddał pod głosowanie, czyli deputowany Lubowidzki ma być oddany pod sąd? Z notowania okazało się, że za oddaniem pod sąd było głosów 83, za uwolnieniem 30. Następnie dopiero przystąpiono do wyboru komisyi, co zabrało prawie resztę dnia tego i część nocy.

Decyzya izby względem Lubowidzkiego była najprzód niesprawiedliwą i do okoliczności niestosowną. Niesprawiedliwą, bo kiedy minister sprawiedliwości z urzędu poświadczył, iż Lubowidzki nie brał udziału w ucieczce brata, a ze szpitala odebrał go za pozwoleniem Rządu, nie mógł żadną miarą być pociągany do odpowiedzialności za jego ucieczkę. Co więcej, Mateusz Lubowidzki, były wice prezydent policyi, nie był uwięziony, ani nawet oskarżony; mógł

być pociągany do odpowiedzialności za czyny swego urzędowania, lecz nikomu nie przyszło na myśl ani go oskarżyć, ani go do odpowiedzialności pociągać. Jako rannego z Belwederu przyniesiono go do szpitala, gdzie zostawał jako chory, a nie w charakterze uwięzionego. Niestosowną do okoliczności, bo, kiedy kraj zostawał bez rządu, a wojsko bez dowódcy, czyż należało marnować czas nad kwestyami podrzędnymi, a do niczego nie prowadzącymi? bo ucieczka Mateusza Lubowidzkiego była faktem spełnionym i jakikolwiek wyrok na niegoby wydano, spełnić go było niepodobieństwem, gdyż osiadł zagranicą, a co więcej, że w istocie nikt go pod sąd nie oddawał, co zaś do Józefa Lubowidzkiego, ten w żadnym razie nie mógł być przez sądy za winnego uznany. Cała więc ta kwestya była tylko zawiścią, a może jedynie stawianą dla zaskarżenia sobie łaski u stronnictwa ruchu.

---

Przerywam dalszy ciąg opowiadania działań sejmu, ażeby się zwrócić do otwarcia bezstronnego, ile mi się zdaje, zdania o działaniach dyktatora.

Niema wątplenia, iż jego zapatrywanie się na powstanie, zupełnie się różniło od zapatrywania się tych, którzy powstanie wzniecili, a starali się, lub osiągnąć władzę dla zrobienia kariery, lub przedłużyć opór, ażeby uniknąć kar za bunt wzniecony. Widzieliśmy, iż powstanie zdziałali młodzi niższego stopnia oficerowie i niektórzy z cywilnych, także żadnego poprzednio nie mający znaczenia. Mogli oni mieć najczystsze zamiary, lecz do wykonania swoich planów nie tyle byli popchnięci w przyspieszeniu rozpoczęcia działań przez rozważne stanu rzeczy pojęcie, jak zmaglenni do czynu ze względu osobistego bezpieczeństwa, spisek bowiem był odkryty, część konspiracyjnych uwięziona; ten sam los miał spotkać wkrótce i resztę. W tak więc rozpaczliwym położeniu, w chwili właśnie, kiedy Rosya przygotowywała się do wojny z Francją, rozpoczęto działać, t. j. wła-

śnie w chwili, kiedy kraj do powstania nie był przygotowany, a Rosya na przytlumienie buntu nie potrzebowała nic innego. jak tylko skoncentrować swoje siły. Dyktator, objąwszy władzę, od samego początku aż do końca zawsze i w każdej chwili objawiał to zdanie, a tem było, że jest niepodobieństwem, ażeby nasz kraj, mający zaledwie 4,000.000 ludności, a 25.000 wojska, mógł podchlebiać sobie, że potrafi zwyciężyć Rosyę, mającą do 70,000.000 mieszkańców, a do 800.000 wojska. Wszystkie nadzieje, jakie Lelewel pokładał w powstaniu Litwy, Wołynia i Podola, dyktator uważał za ruchy bardzo niepewne. Mówił, iż nie wątpi, że szlachta weźmie udział z całym poświęceniem w powstaniu, lecz tak Litwa, jak Wołyń i Podole nie posiadały miast z ludnością, któraby sprawie powstania sprzyjała, bo miasta tam, prawie z samych żydów złożone lub z urzędników rosyjskich, żadnego elementu sprzyjającego powstaniu nie posiadały, tem mniej ludności wiejskie, które ciągle zostawały pod największą niewolą, które mogły być przez dziedziców jak jakie bydłota sprzedawane na dusze, które tedy żadnego nie miały materialnego interesu w popieraniu powstania, tembardziej, że różniły się religią, językiem i obyczajami z naszą narodowością, a kiedy okazało się, że w Królestwie włościanie, mimo, że od lat dwudziestu trzech już z poddaństwa byli uwolnieni, z ochoty do powstania się nie łączyli, trudno było mieć nadzieję, ażeby włościanie narodowości ruskiej, Łotysze i Żmudzini, popierali sprawę, która dla nich była obcą. Dlatego Chłopicki nie wierzył, ażeby powstanie w guberniach zabranych mogło poważną dywersyę wyjednać, a skutek okazał, że zupełną miał racyę, bo na czem się skończyły powstania na Podolu, Litwie i Żmudzi? Od początku więc dyktator innej nie miał myśli, jak tylko wyzyskać zapomocą negocyacyi bądź bezpośrednich, bądź popartych wstawieniem się obcych mocarstw rozmaitych koncesyi, któreby zapewniały przyłączenie gubernii zachodnich do Królestwa, mówiąc zawsze, iż trwa w przekonaniu, że siłą oręża nie dopniemy tego celu; jeżeli ma

przyjść do wojny, to należy jak największą siłę zebrać, ażeby zginąć z honorem; lecz, że zginąć w tym razie wypadnie, nie wątpił, mimo, że liczył, iż mogą nastąpić wypadki w boju, dla broni polskiej pomyslnie. Przytaczał także, iż nieraz przytrafia się, iż wygrane bitwy nie pociągają za sobą wygranej kampanii, powołując się na historję Napoleona, który nigdzie nie pobity i w każdym spotkaniu zwycięzca, stracił całe wojsko w r. 1812, a ciągle zwyciężając w Hiszpanii, musiał ją w końcu opuścić. Mimo tego przekonania, Chłópiccki, może nie w chęci prowadzenia boju, lecz, idąc za maximum „si vis pacem, para bellum“, przygotowywał, o ile tylko można było, wzmocnienie sił wojennych. Nietylko w rozmowach, lecz w zarządzeniach, które wydawał do ministryum wojny i skarbu i intendentury panowała ta myśl główna, ażeby w jak najkrótszym czasie wystawić armię, składającą się ze 100.000 piechoty i 30.000 jazdy i byłby doprowadził do skutku ten zamiar, gdyby mógł jeszcze uzyskać sześć tygodni czasu.

Dyktator zgadzał się zupełnie ze zdaniem Mochnickiego, od samego początku do końca był przeciwny doprowadzaniu rzeczy do ostateczności i rozstrzygania losu kraju zapomocą oręża. Wypadki stwierdziły, że miał zupełną rację. To także dowodzi, iż obok talentów wojskowych, odwagi osobistej, której dawał tyloliczne dowody, był także mężem stanu, który nie uwodzi się zapalem, sądzi o rzeczach z zimną krwią i przewiduje przyszłe wypadki. Lecz prawdziwy błąd, który popełnił dyktator, zasadał się na tem, że, mając władzę nieograniczoną od 5—8 grudnia, mając za sobą całe wojsko i część mieszkańców kraju, która nie należała do stronnictwa zapaleńców, nie użył swojej władzy, ażeby zniszczyć to stronnictwo. W takim razie swój system byłby przeprowadził, lecz, kiedy zaniedbał powierzonej mu siły po zebraniu sejmu, władza jego utraciła wiele na potęgę, najprzód przez ustanowienie deputacyi dozorczej, a następnie przez ciągle intrygi stronnictwa ruchu, przez napady w dziennikach, a wówczas już nie

był w stanie zwalczyć tego potężnego stronnictwa. Być może, że gdyby dyktator użył swojej władzy w właściwym czasie na przytłumienie stronnictwa ruchu, nie otrzymałby mimo tego tych korzyści, których się kraj spodziewał, a na które i on i ks. Lubecki liczyli. Jedną tylko z pewnością otrzymałoby się korzyść, a tę, że nie przelanoby tyle krwi i może ustawa konstytucyjna nie uległaby wielkim modyfikacyom.

Zadanie zgromadzonego sejmu z natury rzeczy i położenia zdawało się nader proste. Gdy poczynione propozycye, dążące do utrzymania pokoju w Petersburgu odrzucono, należało przeto gruntownie rozważyć położenie kraju i obmyśleć środki ratunku. Zamiast tego, bracia Ostrowscy, Władysław marszałek, Antoni senator i dowódca gwardyi narodowej, Roman Sołtyk i Ledóchowski, bądź że to wypływało z ich przekonania, bądź że chcieli uzyskać dla siebie wpływ na stronnictwo ruchu, zaraz od początku spaczyli deliberacye sejmu, jak to okaże się niżej. Sejm składał się z małemi zmianami z tych samych osób, które stanowiły Izbę poselską w r. 1830. W tej Izbie z województwa krakowskiego z 14 posłów deputowanych, dwóch, to jest Jan Ledóchowski i Jan Szaniecki należeli do stronnictwa zapalonych, z sandomierskiego z 14 reprezentantów był jeden, Roman Sołtyk, należący do egzaltowanych, dwóch, Świdziński i Małachowski do ultra-liberalnych; z kaliskiego z 19 reprezentantów, dwóch, to jest marszałek i Tymowski należeli do egzaltowanych, Morawski, Bonawentura Niemojowski, Kaczkowski, Biernacki, stanowili partyę tak zwaną kaliską, czyli doktrynerów. Z lubelskiego z 15 reprezentantów jeden, Swirski, poniekąd należał do egzaltowanych; z plockiego z 10 reprezentantów Witkowski i Chełmicki należeli do egzaltowanych, Barzykowski do ultra-liberalnych. Z mazowieckiego jeden, Walenty Zwierkowski, z 28 reprezentantów należał do egzaltowanych, z podlaskiego z 11 reprezentantów jeden, Lelewel, do tegoż

stronnictwa zaliczał się, z augustowskiego z 12 reprezentantów, jeden, Wiśniewski, do tegoż stronnictwa mógł się liczyć. W ogóle więc na przeszło 125 członków, stronnictwo ruchu miało popleczników jedenaśtu, a zatem wielka większość składała się z osób, które bynajmniej ani stronnikami rewolucyi ani nawet stronnikami mniej rozległych planów nie były, a w takim położeniu niepojętą jest dla mnie rzeczą, jakim sposobem tak wielka większość dała się kierować zasadami, których nie podzielała.

W tym względzie senat jeszcze w dziwniejszem zdawał się położeniu: biskupów było wprawdzie sześciu, lecz z tych rzadko kiedy znajdowało się więcej na sesjach jak trzech. Wojewodów było dwunastu, lecz z tych Stanisław Zamoyski, Wincenty Krasieński, Mostowski, Stanisław i Franciszek Grabowscy, Maksymilian Jabłonowski i Franciszek Wodzicki w Warszawie się nie znajdowali, Czarnecki zaś siedział ciągle na wsi i udawał chorego; wojewodów więc znajdowało się trzech, to jest ks. Czartoryski, ks. Radziwiłł i Ignacy Miączyński. Z kasztelanów nie przybyli na sejm Jan Tarnowski, Rulikowski, Walewski, Tyszkiewicz, Wiszniewski, Aleksander Potocki, ks. Józef Lubomirski, Tomasz Grabowski i Kacper Wielogłowski, a między senatorami, którzy zasiadali w senacie w liczbie 30 ani jednego nie było, któryby należał do stronnictwa ruchu z wyjątkiem Antoniego Ostrowskiego, który nie z przekonania, lecz z wpływów brata do jego stronnictwa się przechylał w niektórych okolicznościach.

W Izbie poselskiej wybrano na komisarzy Morawskiego, Ledóchowskiego, Świrskiego, Ślązkiego, Franciszka Sołtyka, Kaczkowskiego, Świdzińskiego, Barzykowskiego, Zwierkowskiego, Lelewela, Ignacego Dembowskiego, Biernackiego, Rębowskiego, Wołowskiego i Lempickiego, a zatem czterech egzaltowanych. W senacie wybrano do komisyi: do skarbowej Głiszczyńskiego, Kochanowskiego i Wodzyńskiego; do prawnej Lewińskiego, Michała Potockiego i Bien-

kowskiego, do administracyjnej Małachowskiego, Platera i wojewodę Miączyńskiego.

20-go stycznia z powodu, że prawie całą noc trwały wybory, rozpoczęto posiedzenie około godziny 5-tej po południu. Po zagajeniu sesji Roman Sołtyk podał wniosek, w którym proponował, ażeby naród ogłosił swoją bezwarunkową niepodległość; ażeby wskutek tego cofnąć wykonanie przysięgi wierności, która powinna być wykonana sejmowi; nakoniec, że naród ma jedyne prawo ustanowienia takiej formy rządu, jaką za najlepszą osądzi. Po odbytej dyskusji postanowiono jednomyślnie, ażeby ten wniosek był odesłany do ocenienia i relacji przez komisję sejmową. Następnie wniesiono materję, dotyczącą manifestu sejmowego i jednomyślnie zgodzono się, ażeby ten manifest przesłać dworom zagranicznym. Następnie Jan Ledóchowski zwrócił uwagę, iż należy przystąpić do wyboru naczelnego wodza, proponując, ażeby ten wybór miał miejsce w Izbach połączonych. Nastąpiło w tym celu połączenie izb. Ułożono najprzód listę kandydatów. Tych było czterech, jakoto: Michał ks. Radziwiłł, Krukowiecki, Weissenhoff i Szembek. Nastąpiło kreskowanie. Książę Radziwiłł otrzymał 107 głosów, Krukowiecki 18, Weissenhoff 8, Szembek 6, w skutku czego ks. Radziwiłł wodzem naczelnym został obwołany.

Ks. Radziwiłł, który nie posiadał daru wymowy a nawet ani się spodziewał podobnego zaszczytu, przystąpiwszy do księcia Czartoryskiego, wyrzekł kilka słów w treści, iż, nigdy nie dowodząc naczelnie, wymawia sobie, ażeby mógł wedle swojego zdania przybrać do pomocy więcej doświadczenia w sztuce wojennej mających; dodał, iż nie wątpi, iż skoro przyjdzie do rozpoczęcia kroków wojennych, wykażą się nowe zdolności, że wtenczas z ochotą ustąpi swe miejsce temu, który wykaże największe uzdolnienie. Zakończył zaś słowami: — „Jakimem był, takim będę“. Słowa te dla nikogo nie były zrozumiałe, lecz w istocie wzbudziły w przytomnych zadziwienie.

Po tym wyborze solwowano sesję. Członkowie



Rady najwyższej zgromadzili się jeszcze na sesyi, na którą także przybył i ks. Radziwiłł. Tam z całą szczerością wyznał, że w zawodzie wojskowym, od którego miał czas odwyknąć, gdyż od kapitulacji Gdańska w r. 1813 przez lat blisko 18 nie poświęcał się wojskowości, nigdy nie komenderował silniejszym oddziałem jak jedną brygadą i zupełnie czuje się niezdolnym do pełnienia obowiązków, które mu powierzono. W istocie winien był to niespodziewane wyniesienie wpływowi marszałka Ostrowskiego, który jako kapitan artylerji w brygadzie ks. Radziwiłła w kampanii roku 1812 i 1813 pełnił służbę. Z drugiej strony przynależny, iż nie było w kim wybierać, z młodszych oficerów znajdowali się równie waleczni jak zdolni ludzie, lecz te zdolności nie były jeszcze znane. Niewątpliwie Henryk Kamiński, Chrzanowski, Ludwik Kicki, Prądzyński, Skrzynecki prędejbym mogli zasłużyć na wybór aniżeli ks. Radziwiłł, lecz wszyscy ci jeszcze nie mieli sposobności pokazać swoich zdolności. Kamiński i Skrzynecki byli tylko pułkownikami a nawet drugi w wojnie dosłużył się tylko szefostwa batalionu, Chrzanowski był kapitanem i odznaczył się w kampanii tureckiej, Kicki był adjutantem przy ks. Poniatowskim, a później przy W. księciu w stopniu pułkownika otrzymał dymisyę, Prądzyński w kwatremistrzostwie zajmował także podrzędne stopnie. Wybór naczelnego wodza przez Izby sejmowe uprzedziły podania kandydatów przez zebranych wyższych stopni oficerów. Ci podali następujących kandydatów: ks. Radziwiłła, który otrzymał głosów 17, Szembeka — 12, Weissenhoffa — 8, Krukowieckiego — 10, Paca — 6, Wojczyńskiego — 1, Skrzyneckiego — 1. Zadziwiająca jest rzeczą najprzód, że w głosowaniu wojskowych pominięto zupełnie generała Klickiego. W istocie był on słabego zdrowia; zdaje mi się jednak, iż wódz naczelny nie jest wystawiony na takie niewygody, któreby wymagały silnej konstytucyi. Wszakże za W. księcia dowodził dywizją jazdy, a podobne dowództwo pewno było bar-

dziej utrudzające w czasie pokoju, aniżeli naczelne dowództwo w wojnie.

Było mi ciężko dociec, dlaczego ks. Radziwiłł otrzymał więcej głosów od generała Paca, który najprzód pułkownik w gwardyi Napoleona, później w jego sztabie, a w końcu dowodził znacznym oddziałem w kampanii 1814 roku i tak mężnie bronił Paryża. Generał Szembek został generałem brygady za W. księcia, a podczas wojen w niższych stopniach się znajdował. Toż samo i Weissenhoff. Był on pułkownikiem za Księstwa warszawskiego i nie więcej mógł mieć doświadczenia w boju, jak Szembek i Pac. Nakoniec Krukowiecki, jakkolwiek był niespokojnego umysłu i nie lubiący subordynacyi, lecz niewątpliwie, jako w wojnach napoleońskich komenderujący brygadą i w tyłu znacznych bitwach się znajdujący, miał wyższość z doświadczenia nad ks. Radziwiłłem. Nie mogę podawać tego za rzecz pewną, lecz zdaje mi się, że na podobne przez wojskowych kreskowanie wpływała pewność, że ks. Radziwiłł użyje Chłopickiego, który wszystkimi ruchami kierować będzie, jak też w istocie to nastąpiło. Z ułożonej tak listy przez wojskowych, komisye sejmowe postanowiły wybrać trzech tylko kandydatów. W głosowaniu komisyi ks. Radziwiłł otrzymał głosów 18, Szembek 17, Weissenhoff 15. Krukowiecki 11. Ledóchowski zwrócił uwagę komisyi, że Weissenhoff dotąd do Warszawy nie przybył, że nie wiadomo czyli się podejmie dowództwa, i dlatego mniemał, iżby czwartego kandydata przedstawić sejmowi w osobie Krukowieckiego, co też i nastąpiło, aczkolwiek właśnie tego dnia przybył do Warszawy Weissenhoff i kandydaturę przyjął. Kiedy wniesiono projekt do Izb połączonych, zdawało mi się, iż należy jednocześnie załatwić dwie kwestye, to jest w szczególności w prawie, jaka władza naczelnemu wodzowi przyznana zostanie, powtóre, kto go zastąpić ma w razie śmierci lub choroby. Morawski i Ledóchowski oświadczyli, iż krótkość czasu nie dozwoliła zatrudnić się rozwiązaniem tych kwestyi, które wymagać będą zniesienia się z naczelnym wodzem, lecz,

że komisye nie omieszkają po wyborze stosowne projektu przedstawić. Zaczęła się dyskusya co do drugiej kwestyi, w której brali udział kasztelanowie Bienkowski i Małachowski, a z posłów Wężyk i Ledóchowski, — lecz ta dyskusya do żadnego rezultatu nie doprowadziła.

Na sesyi Izby poselskiej z dnia 22-go stycznia uwiadomiono Izbę o podziale Izby. Jakem nadmieniał, dla skrócenia czynności wyborów głosowano na jednej liście na wszystkich 15-tu członków komisyi. Należało więc rozdzielić, którzy z 15-tu wybranych — do której komisyi należeć mają. Przeznaczono więc: do komisyi skarbowej Morawskiego, Biernackiego, Słazkiego, Zwierkowskiego i Swirskiego, a na zastępców Jasieńskiego, Mazurkiewicza i Roztworowskiego; do prawodawstwa powołano Kaczkowskiego, Wołowskiego, Ignacego Dembowskiego, Rębowskiego i Franciszka Sołtyka, a na zastępców Gustawa Małachowskiego, Wężyka i Tymowskiego. Do komisyi organicznej przeznaczono Ledóchowskiego, Świdzińskiego, Barzykowskiego, Lelewela i Łempickiego, a na zastępców Wiśniewskiego, Węgleńskiego i Romana Sołtyka. Następnie marszałek zagał sesyę, donosząc, iż od początku otwarcia obrad dwie ważne czynności załatwiono, mianowicie ogłoszenie manifestu i wybór naczelnego wodza, pozostaje niemniej ważny do spełnienia obowiązek — postanowienie nowego rządu. Uprzedził, że projekt ten jeszcze przez komisye nie jest wygotowany, dlatego wniesionym być nie może. W miejsce tego proponuje, ażeby rozpocząć obrady nad projektem o początkowaniu i przyjmowaniu projektów do praw; lecz nim przystąpiono do odczytania tego projektu, Franciszek Sołtyk wniósł projekt, ażeby Izbę rozwiązać i zwołać sejmiki dla nowych wyborów. Sołtyk postępował nader racjonalnie: dawna reprezentacya z wyborów z lat 26-go, 28-go i 30-go nie mogła reprezentować opinii kraju; lecz z drugiej strony było niepodobieństwem przystępować do zwoływania sejmików w chwili, kiedy lada dzień spodziewano się rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich i kiedy

w systemacie wojny obronnej przewidywać można było, że w połowie kraju sejmiki te nie będą mogły się zebrać. Złożono więc projekt do laski bez odsłania go do komisji. Swiniarski wystąpił także z jakimś projektem, lecz ponieważ go nie odczytano, nie wiadomo na czym się zasadzał. Następnie Jan Jezierski zapytał: do kogo należy inicjatywa praw, na co Wołowski objaśnił, że to właśnie będzie przedmiotem wnieść się mającego prawa. Po odczytaniu tegoż Wołowski wyłożył powody i przystąpiono do dyskusji szczegółowych artykułów. Roman Sołtyk sądził, że projekt ten w połączonych Izbach powinien być rozważany. Jan Jezierski i Szaniecki żądali, ażeby projektu do praw, mające się wnosić na obrady, przynajmniej na 24 godzin przed wniesieniem do Izb rozdano obradującym. Biernacki wystawił powody, które nie dozwoliły wczesnego rozdania tego projektu. Barzykowski, Ledóchowski i Zwierkowski uważali, że ten projekt tak jest nagły, iż odkładać go żadną miarą nie można. Za projektem przemawiali Łempicki, Posturzyński, Wołowski, Ostrowski, Cisowski, Sołtyk, Swirski, Łuszczewski, Węgleński, Szaniecki, Morawski, Biernacki, Małachowski, Swiniarski, Jabłoński, Zwierkowski i Świdziński. Przeciwno projektowi występowali: Witkowski, Tymowski, Jasiński, Roman Sołtyk, Kaczkowski i czterech innych. Po wprowadzeniu niektórych zmian w artykułach 1, 3 i 4, przystąpiono do wotowania i projekt przyjęty został 95 głosami przeciw 12. Stanowił zaś w art. 1, że prawo początkowania służy rządowi i obydwu Izbom. W art. 2, iż projekta będą uchwalone przez Izby oddzielne, art. 3 stanowił, że jeżeli w jednej Izbie projekt będzie przyjęty, a przez drugą odrzucony, w takim razie jego dalsze rozważanie nastąpi w Izbach połączonych. W art. 4 postanowiono jako wyjątek od powyższego prawa wybór lub dymisyę osób rząd składających, również jak wypowiedzenie wojny i ratyfikacye traktatów, które to materye nie inaczej, jak w Izbach połączonych roztrząsane będą. Nakoniec zastrzeżono, iż przy wyborach kandydat

powinien otrzymać połowę głosów Izb połączonych, czyli jeden głos więcej nad prostą większość. Projekt ten tegoż dnia senat przyjął. W prawie tem, zdaje mi się, iż popełniono błąd, dopuszczając, ażeby projekt przez jedną Izbę odrzucony, mógł być powtórnie w Izbach połączonych dyskutowany, bo Izba poselska liczyła prawie trzy razy więcej członków niż senat; łatwo więc było przewidywać, iż projekt przez senat podany, a przez Izbę odrzucony, w Izbach połączonych upadnie, a przeciwnie, projekt przez senat odrzucony a przez Izbę przyjęty, zawsze w połączonych Izbach przyjętym będzie. Zdaje się, iż byłoby właściwiej wyrzec, iż projekt, który nie otrzyma zatwierdzenia w jednej z Izb, może być powtórnie wniesiony z odmianami tych artykułów, które się stały powodem odrzucenia.

24-go stycznia sejm wydał odezwę do wojska, uwiadamiając je o obraniu nowego wodza. Na posiedzeniu 24-go stycznia marszałek zawiadomił, że poseł Libiszewski objął dowództwo nad pułkiem jazdy i dlatego oddalił się z Warszawy. Następnie Józef Ledóchowski złożył projekt, ażeby uznać sejm za uieustający, Tymowski o ustanowieniu znaku honorowego za odbyć się mającą kampanię. Witkowski o ustanowieniu komitetu dla czuwania nad stanem rolnictwa, Swiniarski względem ustanowienia ksiąg, w których podpisywać się mają przystępujący do rewolucyi. Wszystkie te projekta odesłano do właściwych komisji. Następnie Małachowski przeczytał list Chłopickiego, pisany do W. ks. Konstantego przez ks. Lubbeckiego, poczem przystąpiono do dyskusyi projektu, dotyczącego atrybucyi wodza naczelnego. Dyskusya ta nie była ożywiona. Marszałek wniósł dodatek co do oznak rangi naczelnego wodza, a Witkowski chciał dyskutować art. 5-ty, lecz Izba sprzeciwiła się temu. Projekt więc jednomyślnie przyjęty został i zawierał następujące przepisy: w art. 1, że będzie nosił tytuł naczelnego wodza, mundur z podwójnym haftem generalskim, na szlifach dwie buławy na krzyż złożone; art. 2, do niego wyłącznie należy kierunek siły zbroj-

nej, mianowicie oficerów do stopnia pułkownika, a urzędników wojskowych wszelkich stopni; art. 3 stanowił, że wszystkie żądania naczelnego wodza, dotyczące obrony kraju, uzbrojenia i żywności, mają być wykonywane przede wszystkim; art. 4 i 5 powierzał jemu zawieranie układów o zawieszenie broni, tudzież nadawał mu prawo rozdawania orderów wojskowych; art. 6 i 7 stanowiły, że kodeks karny Królestwa Warszawskiego jest obowiązujący, a naczelny wódz ma prawo oddawać pod sąd wszelkiego stopnia wojskowych, zatwierdzania wyroków i ułaskawiania; art. 8 i 9 nadawały mu prawo oddawania pod sąd wojenny szpiegów, a aresztowania i odsyłania do sądów cywilnych osób, które przynosiłyby uszczerbek działaniom armii w okolicach ogłoszonych w stanie wojennym; art. 10 stanowił, że naczelny wódz ma głos stanowczy w rządzie w rzeczach wojennych: senat prawo to jednomyślnie przyjął.

Następnie Lelewel odczytał adres Litwinów, Podolan i Ukraińców, tudzież Wołynian, podany do sejmu, objawiający ochotę przyłączenia się do sprawy polskiej. Adres ten był ułożony i podpisany przez bawiących w Warszawie mieszkańców tych prowincyi, nie przedstawiał przeto życzenia krajowców, tem mniej, iż ten adres i jego myśl wyszły z łona Towarzystwa patriotycznego. Adres ten Izba i senat przyjęły, a następnie połączyły się Izby dla wysłuchania raportu władz rządowych o stanie kraju.

Wypadki równocześnie tak w rządzie jak w mieście, należy choć pokrótce opisać, bo miały wpływ na dalsze sejmu czynności. Deputacya sejmowa, skoro otrzymała od dyktatora zawiadomienie o złożeniu władzy, poleciła radzie najwyższej, ażeby użyła stosownych środków, celem zabezpieczenia osoby dyktatora. W radzie już ministrowie, a zatem i Lelewel, zasiadali z głosem stanowczym. Dyktator, jak tylko przesłał swoją dymisyę, odprawił gwardyę honorową ze straży. Wiadome było oburzenie stronnictwa ru-

chu na niego. Rząd więc następujące przedsięwzięł środki: wezwał gubernatora, ażeby przed mieszkaniem dyktatora silną straż z wojska liniowego postawiono. Polecił także pułkownikowi Turno, ażeby przy jego osobie pełnił służbę. Barzykowski i ja opieraliśmy się wnioskowi Lelewela, który, może choąc mu odpłacić za swoje aresztowanie, wnosił, ażeby dyktatora wziąć pod straż, czyli żeby go aresztować. Nasz wniosek otrzymał większość zdań i jakby dla pokazania publiczności, iż ani jest pozbawiony wolności ani zmysłów, z pułkownikiem Turno wyszedł na spacer i niektóre ulice Warszawy pieszo przebiegał. Następnie rada najwyższa zatrudniła się projektami ustanowienia rządu, który miał być wniesiony do Izby sejmowych. Barzykowski przedstawił swój projekt, który się zasadzał na utworzeniu rządu, złożonego z trzech osób, to jest prezydującego i dwóch członków. Rząd ten miał sprawować władzę królewską z pewnemi ograniczeniami, z wszechwładności sejmu wynikającemi. Ja przedstawiłem inny projekt, który się zasadzał na takiej organizacyi rady ministrów, jaka istniała za Księstwa Warszawskiego w r. 1812, kiedy król saski swą władzę na tę radę zlał. Wincenty Niemojowski popierał projekt Barzykowskiego, Bonawentura Niemojowski i ks. Adam Czartoryski przechylali się do mojego zdania. Większość przyjęła projekt Barzykowskiego i ten ze strony rady komisjom sejmowym przesłany został. Na ulicach zaś Warszawy, skoro się dowiedziano o złożeniu władzy przez dyktatora, w niektórych punktach miasta, mianowicie na ulicy Franciszkańskiej, zaczęły się zbierać tłumy, które patrole jazdy musiały rozpędzać, nie używając jednak broni. Tymczasem Mochnacki, Gurowski i ich stronnicy postanowili wskrzesić Towarzystwo patryotyczne. Posłano więc władze, którzy rozlepiali kartki po rogach ulic, donoszące, że Towarzystwo patryotyczne postanowiło rozpocząć swoje posiedzenia w salach redutowych. Ludzi tych poaresztowano, a gubernator Wojczyński obsadził sale redutowe gwardyą honorową, a przystęp do teatru oddziałem wojska. Kiedy więc

zaczęli się schodzić członkowie Towarzystwa, nie dopuszczając ich do wejścia, grożąc, że każe do nich strzelać; posiedzenie więc to spelzło i dnia tego, to jest 19-go stycznia Towarzystwo patryotyczne nie mogło się ukonstytuować. Lecz niezrażeni tem, nazajutrz zebrawi się w Akademii i rozpoczęli swoją pracę, wybierając Lelewela na prezydującego i B. Ostrowskiego, Mochnackiego i Romana Sołtyka na wiceprezesów, a następnie zwykłym trybem postępując, z jednej strony uchwalono podanie adresu do Izby poselskiej, z drugiej strony zaczęto przemyśliwać, jakim sposobem dałoby się obalić, a przynajmniej opanować władzę nad sejmem, naśladowując w tem wpływ gminy paryskiej i klubu Jakubinów w opanowaniu konwencji. W tym celu zamierzano wznieść zaburzenia zapomocą mieszkańców Starego Miasta i polecono Kozłowskiemu i drugiemu członkowi, ażeby stosownie zawiązali w Starem Mieście związki. Plan ten jednak zupełnie się nie powiódł. Mieszkańcy Starego Miasta, widząc, że przyjdzie do wojny i zagrożeni w swoich materyalnych interesach, przyjęli ozięble czynione im propozycye. Na ten raz więc Towarzystwo patryotyczne, prócz miotania się, nie mogło doprowadzić swych zamiarów do skutku, co jednakże nie przeszkodziło, iż wydało sejmowi małą wojnę, jak to poniżej zobaczymy.

---

Wracając się do dalszych działań na sesyi Izb połączonych, po zagajeniu przez prezydującego w senacie zabrał głos Lelewel, historycznie wykładając ciąg wypadków od 29-go listopada. Mowę jego Mochnacki ostro krytykuje. Lelewel jednakże, jeżeli nie sposób wysłownienia, to główne rysy, które w jego mowie były zawarte, jak z natury rzeczy wypływało, przedstawił radzie najwyższej, która zatwierdziła ten wstęp do obrazu działań rozmaitych władz rządowych. Mochnacki szczególnie potępia, iż Lelewel powiedział, iż w pierwszych chwilach należało odgadywać zamiary i cele powstania. W istocie Lelewel



osobiście nie potrzebował ich odgadywać, bo był w nie wtajemniczony, lecz Lelewel na tej sesji był mówcą rządowym i mówił nie o tem, co sam myślał lub wiedział, lecz o tem, co rząd wiedział. Po mowie Lelewela przystąpiono do czytania sprawozdań, a nie trzymając się porządku, w jakim były czytane, główne rysy tychże zamieszczam:

Wydział wojenny donosił, iż trzecie bataliony są umundurowane, uzbrojone i 12 z nich do pułków właściwych wcielone, 13-ty na garnizonie zostaje. Czwarte bataliony są blizkie ukończenia swej organizacyi. Wcielono do nich i wojska, prócz dymisjonowanych, 15.074 popisowych, z gwardyi ruchomych ściągniętych, a to celem zapełnienia braku w pierwszych i drugich batalionach, tworząc nadto rezerwę ze stu głów dla każdego pułku na kadry, a ze 150 głów na zastąpienie chorych lub do służby niezdolnych. Trzy z tych batalionów są już gotowe do złączenia się z pułkami, a wogóle w czwartych batalionach jest ubranych i uzbrojonych 7056 ludzi. Piechota więc pomnożoną została: 1) 13 batalionów po 970 ludzi, wogóle 12.610, IV-te bataliony 7.056, kadry 1.300, rezerwy 1.950, razem 22.916. Siłę tę uzbrojono i ubrano w ciągu 6-ciu tygodni, z czego, zwracam tu uwagę, jak niesprawiedliwymi były zarzuty, czynione dyktatorowi i rządowi, iż stracili wiele czasu, i że uzbrojenia nie prowadzili z energią, kiedy należy zważyć, iż zastawszy 3-go grudnia wojska, które mogło wystąpić do boju, 25.000, obecnie piechoty miał gotowej do boju z dawnej formacyi dokompletowane 25.220, nowo-utworzonej 22.916, razem 48.136. — W jeździe dokompletowano także po 4 szwadrony w każdym pułku jazdy, których było dziewięć, każdy pułk liczył po 1.270 głów, co uczyniło dawnej jazdy skompletowanej 11.430. Prócz tego uformowano do każdego pułku po dwa szwadrony, wynoszące po 423 ludzi czyli 3.807. Lecz te szwadrony do 14-go stycznia będą już umundurowane i uzbrojone, nie miały jeszcze dostatecznej liczby koni. Liczba koni zakupionych przez Bank i generała

Dwernickiego dla jazdy, wynosiła tylko 845 koni. To spowodowało radę najwyższą do rozpisania dostawy koni po jednym ze stu dymów. Dostawa ta tak śpiesznie nastąpiła, że już w pierwszych dniach lutego piąte i szóste szwadrony generał Dwernicki był w stanie stawić na linii bojowej. Nadto z żandarmów uformowano jeden dywizyon ciężkiej jazdy pod nazwą karabinierów. Było ich 375. Ogół więc utworzonej w sześciu tygodniach jazdy wynosi 4.182 ogół więc jazdy gotowej do boju wynosił 15.612. Co do artylerji, uformowano pięć kompanii, z których każda liczyła po ośm dział, czyli, że do dawnej artylerji przybyło dział 40, ludzi 1.246. Dawna zaś artylerja dokompletowana wynosiła 2.524 ludzi i 92 działa, a zatem artylerja gotowa do boju wynosiła dział 132, ludzi 3.770. Prócz tego istniała z dawnej formacji półbateria raketników, licząca 70 ludzi i lawetów raketniczych sześć. Batalion saperów, dokompletowany do liczby 1.016 ludzi, kompania rzemieślnicza, złożona ze 176 ludzi i artylerja garnizonowa, złożona z dwóch kompanii, wynosząca 522 głów. Nakoniec utworzono z weteranów dwa bataliony, liczące 1.981 ludzi. Takim sposobem ogół sił, za czasów dyktatury i rządu, przygotowanych do boju, wynosił: w piechocie 48.136, w saperach 1.016, w weteranach 1.981, w jeździe 15.612, w artylerji 3.770, raketnicy i rzemieślnicy 246, razem 70.761; z czego się okazuje, iż w sześciu tygodniach powiększono siły o  $\frac{2}{3}$ . Lecz nadto były już przygotowane jeszcze w większych rozmiarach posiłki. Na nieszczęście zupełny niedostatek broni nie dozwalał uzbrojenia ich karabinami i w małej liczbie zaopatrzone ten nowy zaciąg piechoty w broń. Te siły, jakkolwiek nie można ich było wyprowadzić natychmiast na linię bojową, były jednak blizkie uorganizowania, tak, że przy rozpoczęciu kroków wojennych, już niektóre brały udział w początkowej kampanii. Oto jest rys tych uzbrojeń, które, jak mówię, dopiero się dokonywały.

Co do jazdy nakazane były pobór ludzi i koni, licząc po jednym uzbrojonym i umundurowanym czło-

wieku z 50 dymów. Z tych do 14-go stycznia znajdowało się razem z oficerami i ochotnikami ludzi 7.971, koni 7.976. Tę siłę podzielono na pułki, które nosiły rozmaite nazwy, jakoto: krakusów, mazurów i mazurów kaliskich. Pułki te były prawie w zupełności gotowe, bo uzbrojenie jazdy nie doznawało trudności, gdyż w arsenale znajdowała się dostateczna liczba pałaszy i pistoletów, a lance z łatwością miejscowe fabryki dostarczyły. Organizacya tej jazdy była już tak dalece posunięta, iż z rozpoczęciem kampanii, t. j. około 10-go lutego, pułki te stanęły na linii bojowej i wynosiły pięć pułków o sześciu szwadronach. Nadto formowano 12 pułków jazdy o czterech szwadronach, dwa pułki o trzech szwadronach, nakoniec formowały się także trzy dywizyony czyli sześć szwadronów z ochotników pod nazwą jazdy poznańskiej i krakusów Kościuszkii. Te pułki, o których się wspominało, nie wszystkie z kontyngensu jeźdźców z 50 dymów kształciły się, były także do tego doliczone pułk jazdy, wystawiony przez miasto Warszawę, pułk V ułanów, który swym kosztem wystawiał syn ordynata Zamoyskiego, hr. Konstanty Zamoyski, pułk jazdy ochotników kaliskich, który już wówczas liczył 702 ludzi i ockolwiek więcej koni. — Z tego okazuje się, jak wielkie siły już w jeździe były na ukończeniu swej organizacyi. Jakoż od 19-go lutego weszły na etat płacy ze skarbu. Z tych wszystkich pułków najbardziej opóźniony był w formacyi wystawiony przez miasto Warszawę.

Co do piechoty, z powodu zupełnego braku karabinów, nie mogła ta część formacyi piechoty iść z należytych pośpiechem. Wprawdzie ludzie w liczbie 43.889 byli już zebrani w rozmaitych stanowiskach w każdym województwie; byli już uorganizowani na kompanie i bataliony, mieli poprzecznaczone oficerów i podoficerów, lecz prócz sukman i kożuchów, jako odzież, a kos jako broń, innych nie mieli zasobów. Mimo tego niektóre z tych pułków brały udział w bitwie pod Białoleką w drugiej połowie lutego.

Równie formowały się bataliony strzelców. Nie-

które, aczkolwiek nie przyłączone do armii czynnej, były w zupełności gotowe; po największej części składały się z ochotników i kurpiów, było zaś ich siedm, mianowicie: I krakowski, II i III z Sandomierskiego pod dowództwem Grothusa i Małachowskiego, IV kaliski pod dowództwem Kosińskiego, V czyli legia litewsko-wołyńska pod dowództwem Kwiatkowskiego, VI mazowiecki, VII podlaski pod dowództwem Kuszla. Z tych już były gotowe bataliony II i V. Co do kurpiów, ci pod dowództwem Zaliwskiego z rozpoczęciem kampanii partyzancką wojnę prowadzili, lecz na etat wojskowy nie byli zaliczeni. Nakoniec m. Warszawa trudniła się wystawieniem V-go pułku strzelców, który w swej formacji mocno był zacofany. Ten jest tedy obraz uzbrojeń, jakie w kilku tygodniach dokonano, a przekonać może, jak były niesprawiedliwe zarzuty tak członków Towarzystwa patriotycznego jako i członków Izby poselskiej, którzy przez ciągłe narzekania, iż za dyktatury zaniedbano uzbrajać się, zdołali obalamucić opinię publiczną, nie zważając, iż we dwóch tygodniach od 20-go stycznia do 4-go lutego podczas „Bezkrólewia“ nic innego nie zdołano w uzbrojeniach przyczynić, jak to, co już było za dyktatury uskutecznione.

W wydziale wojennym nadto ze sprawozdania okazuje się, że z gwardyi ruchomych pozostało w kadrach ludzi 9.035 na lewym brzegu Wisły, a 10.851 na prawym, którzy mieli służyć jako rezerwa do dopełnienia ubytków. Artylerya i 13 pułków piechoty po cztery bataliony, zaopatrzone zostały w potrzebne amunicyje. Twierdza Zamość posiadała 160 dział, prócz pół bateryi artyleryi, a garnizon jej składało pięć batalionów piechoty. W Modlinie znajdowało się dział 60, Praga i Warszawa uzbrojone zostały 43 działami. Kul i granatów stosowna liczba, tak dla artyleryi, jak dla twierdz przysposobioną została. Największe trudności do zwalczania były przy zaprowadzeniu rękodzielni broni palnej. Posprowadzano rzemieślników z zagranicy, musiano wystawiać maszyny i robić narzędzia. Obrócono zakład na Soleu na pracownię broni

i przeznaczono nadgrody dla prywatnych rzemieślników za wyrabianie luf. To wszystko było w dzieciństwie, a jak było trudno urządzić te fabryki, wspomni się tylko, że należało zaprowadzić 700 warsztatów do wiercenia, a jeszcze większą ich liczbę do rżnięcia gwintów luf. Założono także młyn prochowy. Urządzono służbę polową zdrowia, zaopatrzone w lekarstwa apteki, wystawiono ambulanse. Co do żywności: — twierdza Zamość i Modlin otrzymały magazyny żywności i furazu dla swoich garnizonów na wypadek obleżenia. Dla zakładania zaś magazynów na liniu bojowej, ustanowiono magazyny w Łomży, Ostrołęce, Rożanie, Pułtusk, Zegrzu, Radzyminie, Okuniewie, Jadowie, Mińsku, Kałuszynie i Siedlcach, do którychto wszystkich magazynów rozpisano na cały kraj żyta korcy 128.000, grochu korcy 12.200, jęczmienia 24.400, owsa 400.000, siana centnarów 370.000.

Skarb. Zaraz w grudniu zawieszono wszystkie wypłaty, które nie dotyczyły dotrzymania umów, zachowując tylko niezbędne. Wstrzymano także  $\frac{1}{3}$  część wszystkich pensji cywilnych i duchownych niżej 25.000, a połowę przenoszących tę sumę. Wstrzymano również sprzedaż dóbr rządowych, wypożyczanie kapitałów. Dochody doznały znakomych uszczupień, najprzód przez uchylene podatku liwerunkowego od włościan i miast, przez zamknięcie granicy od strony Rosyi, co wywarło wpływ na dochód z ceł, nakoniec przez zniesienie opłaty od wołów, koni, sukna, broni, materiałów do robienia prochu, a zaprowadzenie juristitium wpłynęło na zmniejszenie dochodów stemplowych, lecz z drugiej strony zaprowadzenie konsumpcyi w stopie ustawy z r. 1811 rokowało podwyższenie dochodów. Ułożono w grudniu budżet na r. 1831. Ogół wydatków wynosił 122,189.618 złp., że zaś dochody obliczone są na 72,823.557, wydatki przenoszą ilość dochodów o 49,366.060 złp. Na pokrycie tych innego środka nie znajduje się, jak użyć kapitały nagromadzone w skarbie, które, gdy w powyższej ilości będą użyte, przedstawia jeszcze remanent zapasów skarbowych blisko 11,000.000. W górnictwie z wyjąt-

kiem wyrobów z żelaza, t. j. broni i amunicji. zawieszono wszystkie inne roboty. W komisjach likwidacyjnych i obrachunkowych zajęto się szczególnie przygotowaniem likwidacji z Francją. Towarzystwo kredytowe udzieliło pożyczek wogóle na 175.399.900 złp. Zaległość poboru grudniowego wynosi 2,539.031. Użyto z zasobów Towarzystwa do 200.000 złp. na zapłacenie kuponów.

Bank udzielił Towarzystwu kredytowemu zasiłki. Wymianę biletów swoich ciągle skuteczniał, lecz ogólne wypadki w Europie stały się powodem mnogich bankructw, a przez to ścieśniały kredyt, nakoniec powstanie przecięło stosunki handlowe. Bank dla ułatwienia ściągania kruszców z funduszy posiadanych za granicą, zażądał, ażeby mennica pod jego administracyę oddaną została, co też rząd tymczasowy, postanowieniem z 9-go grudnia skutecznie, a nadto postanowieniem z dnia 12-go grudnia dozwolił sprowadzać z zagranicy sztabę srebra pocztą bez opłaty. Zyski banku do 31-go grudnia wynoszą 2.594.087 złotych. Fundusze, jakie bank posiadał w państwie rosyjskiem zostały zaskwestrowane; i tak: zatrzymano w Kownie milion w srebrze, równie jak co tylko bank posiadał w Odessie, Rydze i Petersburgu. Nałożony ten sekwestr dotyczy w gotowiznie przeszło 22 miliony, w towarach 13 000 centnarów cynku. Przytem był złożony budżet na r. 1831, o którym oddzielnie we właściwym miejscu wspomnianem będzie. Prócz tego załączone były dwa wykazy, z których okazywało się, iż w dniu 15-ym stycznia znajdowało się w kasie generalnej złotych 2,268.744, a w banku na przekazie 12,806.530 złotych, tudzież że kapitały, jakie rząd posiada, mianowicie: z pożyczki 42,000.000, ze sprzedaży dóbr rządowych i rozmaitych kapitałów skarbowych wynoszą w gotowiznie 36,302.178 złotych; w pożyczce Towarzystwa kredytowego listami zastawnymi 23,986.900 złotych.

Inne sprawozdania mniej były ważnemi.

Nazajutrz, to jest 25-go stycznia, w dalszym ciągu przystąpiono do odczytania wszystkich korespondencyi, jakie zaszły od 29-go listopada z Petersburgiem, a przy tej sposobności Jan Jezierski odczytał relację o mianem dwukrotnie posłuchaniu u Najjaśniejszego Pana. Po odczytaniu tego dzieła kasztelan Kochanowski wynurzył zdanie, że Jezierski, o ile okoliczności dozwalały, wywiązał się z danego mu zlecenia. Tego zdania nie dzieliła ani publiczność, ani, może wskutek wpływu publiczności, znakomita część zgromadzenia. Brano za złe Jezierskiemu, iż wracając w Augustowskiem nalegany, ażeby doniósł o rezultacie swojej misyi, oświadczył, że się należy spodziewać rychłego wkroczenia potężnej armii. To mu wzięto za złe. Lecz Jezierski, który miał wiele odwagi cywilnej, bynajmniej nie ulegał podobnemu naciskowi opinii i wogóle odcinał się jak mógł; poczem zabrał głos marszałek i w krótkich, lecz energicznych wyrazach oświadczył, że wojna rzeczywiście jest nieuniknioną. Wskutek tego zdaniem trzeba należy wziąć pod rozwagę wniosek Romana Sołtyka. Poparł go brat jego kasztelan, tudzież wnioskodawca Roman Sołtyk, a nakoniec, kiedy niektórzy posłowie żądali, ażeby komisye zdały raport względem tego wniosku, ponieważ miały go sobie do roztrząśnięcia przesłany, Ledóchowski silnym głosem oparł się temu żądaniu. Nie poddano ani pod dyskusję, ani pod wotowanie tej tak ważnej kwestyi, lecz zupełnie na wzór jak szturmem Ostrowski przeprowadził powtórna dyktaturę Chłopickiego, tak obecnie ze zgwałceniem wszystkich przepisów, już nawet świeżo uchwalonych, szturmem przeprowadził ten akt. Zapewne zdawać się będzie dziwnem nader potomności, iż tak ważny akt tak lekkomyślnie uchwalono. Lecz w istocie nie uchwalono go, bo go ani dyskutowano, ani według form przepisanych nie wniesiono, ani nad nim nie głosowano. Ażeby objaśnić całą tę okoliczność, wypada się zwrócić do działań Towarzystwa patryotycznego. To wiedziało, bo cała Warszawa była o tem zawiadomioną, że Roman Sołtyk podał projekt. Umyśliło

więc Towarzystwo trojakim sposobem wesprzeć swego wiceprezesa. Najprzód salę senatu obsadzono członkami towarzystwa, którzy przybyli uzbrojeni i zajęli nietylko miejsca dla arbitrow przeznaczone, lecz wnieśli się między ławkami a nawet porozstawiali się na korytarzach. Jak później to wyjaśnię, nie byłem w łaskach u tego Towarzystwa, bądź że Lelwel dowiedział się o mojem zdaniu, kiedym z dyktatorem rozmawiał o jego uwięzieniu, bądź z innymi mi niewiadomych przyczyn, lecz kiedym przechodził przez sień, jakiś wążacz rzekł do mnie: — „Dembowski! jeżeli się będziesz sprzeciwiał i dzisiaj, to przysięgam Bogu, że żywy z tej sali nie wyjdiesz“. Wnoszę po tem, co mnie się przytrafiło, że innym członkom sejmu podobnych pogroźek nie szczędzono. Prócz tego Adam Gurowski z Krępowieckim i innymi zorganizowali na ten dzień uroczystość obchodu pamiątki poświęconej Pestłowi, Rylejewowi i ich współnikom. Postanowiono i wykonano pochód przez pryncypalne ulice Warszawy, który miał się zakończyć nabożeństwem w kaplicy grecko-orientalnej na Podwalu. Do tego obchodu należało kilka oddziałów uzbrojonej gwardyi narodowej. Wolni strzelcy pod dowództwem pułkownika Gerycza i niezliczona liczba pospólstwa a nadto wszyscy ci, którzy w nocy 29-go listopada brali udział a do rozmaitych pułków byli wcieleni. Bądź, że otrzymywano wiadomości z Izby, wyruszone z tak zwanego „pałacu Kazimierowskiego“ i cała ta siła przybyła pod zamek właśnie w chwili, kiedy Ostrowscy, Sołtyk i Ledóchowski wnosili potrzebę wyrzeczenia niepodległości. Ażeby przedłużyć te groźne demonstracye, zatrzymano się przed kolumną Zygmunta i tu Gurowski miał mowę na pochwałę tych, których zgon tą ceremonią oplakiwano. Sam Mochacki przyznaje, że gdyby lud zrozumiał głos Gurowskiego, nastąpiłoby niewątpliwie zamieszanie, to jest druga rewolucya. Z drugiej strony, przy „Trzech Krzyżach“, korzystając, iż tam stawiano szopę na skład siana dla wojska, inny oddział urządzał szubienicę. Kiedy ks. Radziwiłł dowiedział się o tych szcze-



gółach, posłał Ludwika Kiekiego, ażeby mu sprowadził Mochnackiego i Dunina, domyślając się, iż cała ta ceremonia, zakrawająca na chęć wzniecenia poruszenia, jest ich dziełem. Lecz właśnie, bądź że to przewidywał Mochnacki, bądź że w istocie w tym projekcie nie miał udziału, na tej procesyi nie znajdował się, a kiedy się stawił u ks. Radziwiłła i zapytany został, co to ma znaczyć, oświadczył, że o niczem nie wie. Ks. Radziwiłł wydał rozkazy Szembekowi, ażeby swojemu pułkowi kazał zająć plac Saski i być w pogotowiu do przytłumienia nieporządku, gdyby ten wzniecono. Sam Mochnacki przyznaje, że w Izbach więcej się zajmowano ową procesyą i szubienicami, jak mowami, które dopiero co powyżej wymienieni członkowie mówili. Mochnacki twierdzi, iż cała Izba wykrzyknęła za Ledóchowskim: — lecz ja, który byłem na tej sesyi, przyświadczam, że prócz tych, których imiona jako egzaltowanych na początku opisu otwarcia sejmu wymienilem, wszyscy senatorowie i posłowie w milczeniu a nawet w trwodze słyszeli podobne słowa, galerye zaś z zapalem wnioszek ten popierały. Natychmiast Ostrowski polecił Niemcewiczowi, sekretarzowi senatu, ażeby zredagował stosowne prawo, które wbrew wszystkim zwyczajom Izby kazano wszystkim przytomnym podpisywać. Pierwszy, jako prezydujący w senacie, podpisać miał ks. Czartoryski, a wtenczas rzekł do braci Ostrowskich, którzy go pilnowali: — „Zgubiliście Polskę“, lecz co najważniejsza, że Lelewel, który był prezesem Towarzystwa patriotycznego, był równie przeciwny temu aktowi jak ks. Czartoryski. W tym nieporządku, jaki w tej dyskusyi panował, odezwali się jednak Wołowski i Jan Jezierski, przypominając, iż uchybia się świeżo uchwalonym prawom, stanowiącym, że żaden wniosek nie może być decydowany bez zdania sprawy komisjom. Głos ich jednak zakrzyczano a wskutek tego już nikomu nie przyszło na myśl zabierać głos, każdy widział, iż nie prawo lecz przemoc jest na porządku dziennym. Każdy był przekonany, że gdyby nie pod-

dano się tej przemocy, nastąpiłby przelew krwi a nawet obalenie władzy sejmu.

Na tem się zakończyła ta pamiętna sesya 25-go stycznia. Stawiała ona kraj w chwilowym bezrządzie, bo wyrzeczono niepodległość nim nawet uorganizowano skład nowego rządu. Na tej sesyi czytano także proklamacyę feldmarszałka Dybicza do Polaków i do wojska polskiego, które w notach zamieszczę.

Postanowienie Izby powyższe nie wywarło tego skutku na opinii, jakiego się spodziewali stronnicy Towarzystwa patriotycznego. Każdy przeczuwał jak podobny postępek rozdrażni wkraczające wojska, dowódców ich a jak obrazi panującego. Zerwano przez to nietylko możliwość jakichkolwiek układów, lecz nawet ściągano dobrowolnie zemstę, a żadne poważne pobudki do kroku takiego nie mogły powodować. Ostrowski i jego stronnicy utrzymywali, iż tym sposobem jedynie zapewnić sobie będziemy mogli pomoc mocarstw zagranicznych. Sądziłi, bo już owej epoce wiadome były usposobienia rozmaitych dworów, że żaden nie chciał się czynnie wmieszać w naszą sprawę i przytaczali na usprawiedliwienie swych czynów, że dopóki uważać będziemy cesarza Mikołaja za naszego prawego panującego, dopóty żaden z dworów zagranicznych nie będzie się wdawał w popieranie buntowników. W tej mierze grzeszyli przeciw prawdom historycznym. Wszakże Grecy, Belgijczycy byli buntownikami względem swoich władców, a mimo tego uzyskali opiekę Europy. Toż samo było położenie nasze, ale jeżeliśmy od żadnego mocarstwa nie doznali pomocy a jedynie od Francyi doznaliśmy wstawienia się, ażeby nam przebaczone, to żadnego związku nie miało ani z buntem ani z detronizacyą. Z natury rzeczy Prusy i Austria, obawiając się o swoje posiadłości, nie mogły jak życzyć najszybszego przytłumienia powstania. Francya była zbyt odległą, zanadto wstrząśniona zmianą dynastyi, ażeby mieszała się do naszej sprawy, wogóle więc akt ten był dziełem nierozwagi, bo też i rozważany nie był. Przemocą przeprowadzony, pozbawił nas właśnie jedynego sposobu

ratunku. Opierając się na traktacie wiedeńskim i na tylokrotnych przyrzeczeniach cesarza Aleksandra I-go, mogliśmy mieć nadzieję, iż nasze prawa będą uznane przez mocarstwa, które podpisały traktat wiedeński. Niszcząc zaś jedyne ogniwo, które nas z Europą łączyło, ogłaszając wbrew traktatowi wiedeńskiemu odłączenie się od Rosyi, przez to samo traciliśmy podporę wszystkich mocarstw na traktacie wiedeńskim podpisanych.

Nazajutrz, 26-go stycznia w Izbie poselskiej Swidziński imieniem komisji wniósł projekt o rządzie narodowym. Górowała myśl, ażeby odróżnić władzę rządzącą od władzy wykonawczej. Niema wątplenia, że w tej wierze popełniano błąd. Z położenia rzeczy władza rządząca jest zupełnie tą samą, co władza wykonawcza, a w owej chwili nie dosyć zgłębiono cały ten przedmiot. W istocie są tylko dwie władze: prawodawcza i wykonawcza; utworzono tutaj nowy rodzaj władzy rządzącej bez jasnego pojęcia, na czem się ona odgranicza od władzy wykonawczej. Odrzucono w komisjach projekt pierwiastkowo przeze mnie podany, o którym wspomniałem, a który popierali w Izbie Bonawentura Niemojowski, Morawski i Biernacki.

Po długich dyskusjach w Izbie poselskiej, które trwały dwa dni z powodu opozycji Kaliszan, przyjęto ten projekt wnoszony przez Swidzińskiego większością 74 głosów przeciwko 25. Okazało się więc, że już do dwudziestu posłów od 24 godzin ubyło. Ten był widoczny skutek aktu, a ta ucieczka posłów później w gdzie-większych rozmiarach nastąpiła. Mimo tego, że projekt w zasadzie był przyjęty, nazajutrz 27-go stycznia Wołowski wniósł potrzebę dodania wstępu do tego prawa.

Na sesyi 26-go dwa wypadki miały miejsce: najprzód Roman Sołtyk jako wice-prezes Towarzystwa patriotycznego złożył u laski marszałkowskiej adres tegoż Towarzystwa. Sejm a raczej Izba posel-

ska adresu tego nie przyjęła. Znalezione, że Towarzystwo patriotyczne wdaje się w rzeczy, które do niego nie należały, chcąc wywierać jakiś wpływ i supremacyę opinii swojej nad Izba. Nie wiedziała zaiste Izba, że ostatecznym celem Towarzystwa patriotycznego było właśnie zniweczyć władzę sejmu. Biernacki doniósł Izbie, iż Prusacy zatrzymali Teodora Morawskiego i Aleksandra Walewskiego, tudzież przeszło milion franków z Paryża do banku przeznaczonych. Gustaw Małachowski zapewnił, iż przez konsula francuskiego reklamacye w tej mierze do rządu pruskiego wydział dyplomatyczny uczyni. Dyskusye nad tem prawem o rządzie trwały przez dui trzy. Tok tych dyskusyi był następujący: zaraz po wniesieniu projektu przez Świdzińskiego Wołowski przedstawił potrzebę, ażeby na wstępie dodano artykuły, któreby objaśniały, jakie artykuły konstytucyi tracą moc obowiązującą, a które w czasie bezkrólewia w swej mocy będą zawieszane. Odesłano więc cały projekt do powtórnego w komisjach opracowania. Komisye jednak nie sądziły, ażeby tak odrębne dwa przedmioty w jednym prawie mogły być objęte, wskutek czego oddzielny w tej mierze ułożyły projekt. Rozpoczęła się więc dyskusya, czy wprzód należy wnieść projekt zaprowadzający zmiany w konstytucyi a następnie ustawę o rządzie? Izba większością 10 głosów postanowiła, że oba projekty mają być połączone, a kiedy przystąpiono do rozbioru artykułów, prawie wszystkie uległy zmianom. Na tej sesyi Jan Ledóchowski wniósł zaskarżenie przeciwko dziennikowi, wydawanemu p. t.: „Nowa Polska“. Był to organ Towarzystwa patriotycznego. Wydawnictwo jego rozpoczęło 5 go stycznia. Początkowo, dopóki jeszcze władza dyktatora była dla stronnictwa ruchu groźną, dziennik ten, pod powagą Lelewela wydawany, a do którego szczególnie jako współpracownicy należeli ojciec i dwaj synowie Mochnacy, Żochowski, Gurowski, B. Ostrowski, Puławski, Kaźmierski jako współpracownicy, a figurowały imiona Wysockiego, Brodzińskiego, Zwierkowskiego, jakkolwiek z barwą rewolucyjną, lecz zacho-

wywał się w granicach przyzwoitości. Po upadku dyktatury zaczął coraz jawniej występować burzliwiej. W nr. 23 z d. 27-go stycznia ogłoszono artykuł bez podpisu p. t.: „Nowa własność języka polskiego“. W tym autor krytykuje ostro redakcyę aktu niepodległości, zarzuca, że posłowie swojego powołania nie rozumieją, a nie zważają, iż to mędrkowanie do upadku sprawę doprowadza; mówi: „Dni wasze są policzone...“, nie wie sejm czego chce, że ustanowił zdradziecką dyktaturę, a teraz niedołężny rząd; kończy radą, ażeby sejm złożył swoją władzę i wrócił do nicestwa, z którego wyrósł, radzi więc, ażeby reprezentanci złożyli swój mandat, a zwołali kongres narodowy. Ledóchowski nietylko ten artykuł zaskarżył, lecz równie i drugi z podpisem A. G. (Gurowski) i wnosil, że celem „Nowej Polski“ jest siać niezgodę i żądał, ażeby redaktorów wszystkich do odpowiedzialności pociągnąć. Poparł ten wniosek Bonawentura Niemojowski, upatrując w nim zbrodnieg stanu, a Izba poleciła ministrowi sprawiedliwości, ażeby winnych do odpowiedzialności pociągał. Jednocześnie poleciła komisjom, ażeby wygotowały projekt o powściągnięciu nadużyć wolności druku i żądała, ażeby Lelewel opuścił redakcyę tego dziennika. Lelewel oświadczył, że natychmiast z redakcyi wystąpi, a inny poseł zaręczył, że i Wysocki to samo uczyni.

---

26-go stycznia Jasiński wniósł zaskarżenie przeciw przesowi Banku, iż za asygnacyą ks. Lubeckiego wypłacić kazał Janowi Jezierskiemu 21 000 złotych. Jezierski objaśnił, iż deputacya do Petersburga wysłana na kosztą podróży wzięła asygnacyę od Banku na 40.000 złotych, tymczasem z powodu nałożonego sekwestru na własność Banku, weksel ten nie mógł być zrealizowany. W takim położeniu rzeczy, Jezierski z własnych funduszów awansował te pieniądze, które obecnie Bank mu zwrócił, zapisując jako pożyczkę na przypadek, jeżeli ta należność przy-

znaną nie będzie. Tymczasem w senacie, kiedy odczytano manifest, w którym między innymi było także, iż Cesarz w czasie koronacji mianował senatorów, osądziłem za rzecz przyzwoitą, równie jak Ludwik Plater, iż w podobnem położeniu nie widzimy powodu dla czegobyśmy mieli w senacie zasiadać i obydwaj, opuszczając krzesła senatorskie, zasiedliśmy na ławkach ministeryalnych: ja, jako członek Rady najwyższej, a Plater jako pełniący obowiązki sekretarza stanu. Senat, wzięwszy na rozważkę kwestyę stąd powstałą, postanowił, ażeby mimo oświadczeń w manifestcie, senatorowie swoich krzesel nie opuszczali. Po przyjęciu przez Izbę prawa o rządzie, wniesiono go do Izby senatorskiej. Rozprawy i tutaj były ożywione. Ks. Czartoryski, ja i Bonawentura Niemojowski wykazywaliśmy niedogodności projektowanego ustroju, a zdawało nam się, że powierzenie Radzie ministrów zarządu kraju, będzie właściwiej odpowiadać potrzebie i uprości działania. Mimo to, w senacie projekt przeszedł tak, jak go Izba przyjęła, dosyć mocną większością, bo 19-tu głosami przeciw dziewięciu.

Oto jest rys tego projektu. W artykule 1-ym stanowiono, iż tytuł I-szy, rozdział II-gi tytułu III-go i artykuł 108 ustawy konstytucyjnej przestaje obowiązywać, równie jak wszystkie statuta i prawa, związek z powyższymi tytułami mające. Artykuł 2-gi opiewał, że resztę ustawy i praw, o ile przez sejm zmienionemi nie będą, w swej sile zostają. Artykuł 3-ci oświadczał, że w czasie bezkrólewia rozdziały I-szy, III-ci i IV-ty tytułu III-go ustawy zawieszają się w swej mocy aż do chwili wyboru panującego. Artykuł 4-ty. Sprawowanie władzy królewskiej jest powierzone rządowi narodowemu wedle poniższych przepisów, reszta władzy przy sejmie pozostaje. Artykuł 5-ty. Rząd narodowy składa się z prezesa i czterech członków. Ci, jeżeli są senatorami lub do Izby (nie!) należącymi, w Izbach zasiadać nie mogą. W nieobecności prezesa zastępuje go ten, co najwięcej głosów wyborczych posiada. Wszystkie sprawy większo-

ścią będą decydowane. W razie równości najmniej kresek mający wyjść powinni, równie jak wtenczas kiedy wódz naczelny zasiadać będzie na sesyi. Artykuł 6-ty stanowił, iż wybór rządu nastąpi w połączonych Izbach. Każdy członek poda po dwóch kandydatów na prezesa. Z tych głosowań ułożona będzie lista kandydatów, zawierająca dwa imiona tych, co najwięcej mieli głosów. Na członków, każdy podawać będzie czterech kandydatów, a z tych ośmiu, którzy najwięcej głosów mają, będą podawani za kandydatów. Wszystkie akta publiczne i sądowe wydawane będą w imieniu rządu narodowego. Monety bite będą z oznakami rządu narodowego. Artykuł 8-my. Rząd ogłasza prawa, rozrządza dochodami, stosownie do budżetu przez sejm zatwierdzonego. Rząd może zawierać traktaty przyjaźni, pomocy, handlu, zaciągając pożyczki wedle budżetu za upoważnieniem tego budżetu. Wszystkie inne traktaty przez sejm będą ratyfikowane. Artykuł 10-ty. W razie nieobecności sejmu, rząd może zamianować zastępcę naczelnego wodza, a zresztą mianuje na wszystkie posady administracyjne i sądowe i agentów dyplomatycznych. Sejm zaś mianuje senatorów, biskupów i prezesa Izby obrachunkowej. Artykuł 12-ty. Z wyjątkiem zbrodni stanu rząd ma prawo ulaskawienia. Artykuł 13-ty. Najwyższe dwie klasy krzyża wojskowego udziela rząd narodowy. Artykuł 14-ty. Ministrowie mają prawo zasiadać na sesyach z głosem doradczym, a każde postanowienie rządu będzie kontrasygnowane przez ministra, który staje się odpowiedzialnym za tę kontrasygnację.

Nie dlatego, że byłem autorem projektu, który się nie utrzymał, lecz z przekonania, a nawet z doświadczenia, myślę, że projekt ten, który stał się prawem, był wadliwym. W istocie okoliczności, w jakich się kraj znajdował zagrożony wojną, która się toczyć miała z nader przeważnymi siłami, przy obojętności całej ludności wiejskiej, to jest najznaczniejszej liczby mieszkańców, przy szarpaniu się wzajemnem stronnictw i roznamiętnieniu, jakie tam panowało, jedy-

nym środkiem ratunku było powierzenie władzy nieograniczonej jednemu, bo to nadałoby potrzebne siły do zniweczenia anarchii i do wydobycia kraju z przepaści, w którą się coraz głębiej wtrącał. Trudności, jakie w tej mierze zachodziły, były trudne do przewyciężenia. Niepodobna myśleć, iż między tylu rodakami nie znalazłaby się osoba do podobnego urzędu zdolna. Lecz jak tylko upadła dyktatura Chłopickiego, bądź, że on jej nie chciał, bądź, że jego nie życzono, ze wszystkich, którzy byli na widowni publicznej, ja przynajmniej nie widziałem żadnego, któremu podobną władzę udzieliłoby można. W cywilności, to jest w senacie, między ministrami i w Radzie stanu byli to ludzie cnotliwi, zasłużeni, zdolni, lecz niemający tej energii i tego hartu, który był potrzebny do podobnego rodzaju władzy. W wojsku, po Chłopickim, może jeden Krukowiecki posiadał dostateczną energię, lecz czyliż jego charakterowi można była zaufać? W podobnym więc położeniu to, co należało uczynić, niepodobieństwem było wykonać a w takim razie zdaje się, iż i machina rządowa była mniej skomplikowaną; im więcej zbliżała się do jednostki, tem byłaby w działaniu swem silniejszą. Rząd z pięciu stanowiących a jedenastu zasiadających, nie mógł szybko stanąć, bo same dyskusye zabierały niemało czasu. Lecz jeszcze byłoby to znośnem, gdyby ten rząd miał sobie udzieloną nieograniczoną władzę; ale sejm nie mógł się pozbyć tej miłości własnej, że chciał być nietylko dozorcą rządu, lecz zachował sobie znakomitą część jego władzy. Cały więc ustrój machiny rządowej nadzwyczajnie był skomplikowany. W istocie składał się z czterech elementów, a mianowicie: z Izby senatorskiej do 30-tu członków liczącej, z Izby poselskiej do stu kilku posłów i deputowanych liczącej, a jeszcze te dwie Izby, jeżeli w przedmiocie do narad podanym nie zgadzały się, to należało wnosić je powtórnie do Izb połączonych. Cóż to za strata czasu w chwilach, gdzie go tracić nie godziło się! Trzecią władzą, był tedy rząd, krępowany w swem działaniu i z góry i z dołu: z góry przez



sejm wszechwładny, z dołu przez ministrów, gdyż w całej organizacyi nie przewidziano wypadku nader łatwego do przewidzenia, co się dzieć będzie w razie, jeżeli postanowieniu rządu odmówią ministrowie kontrasygnacyi? W takim położeniu rząd był bezwładny a raczej władza jego opierała się na woli ministrów. Te były główne wady ustawy o rządzie.

Nim przystąpimy do opisanja sesyi, na której miały miejsce wybory osób, mających składać rząd narodowy, wspomnieć muszę ockolwiek o sobie. — Jest rzeczą dowiedziona i doświadczeniem poparta, iż, kto chce być wybranym, musi się starać, ażeby nim został. W tej mierze wyjątki są rzadkie. U nas np. widzieliśmy, iż świeżo wybrany książę Radziwiłł nie starał się o godność, którą mu powierzono. Taki sam był wypadek i co do ks. Czartoryskiego, którego wybór nie mógł być wątpliwym. Te dwa wyjątki z reguły powszechnej wówczas miały miejsce; lecz co do innych kandydatów, tu łączyły się nietylko osobiste ubiegania się, lecz i usiłowania stronnictw, ażeby tych, którzy mniemania stronnictw dzielili i popierali, koniecznie pomieścić w rządzie. Ja przyznam się, iż do żadnego stronnictwa nie należałem i należeć nie pragnąłem. Już przez to samo nie zasługiwałem na poparcie przez jakiebądź stronnictwo. W czasie, o którym mówimy, t. j. w pierwszych dniach po upadku dyktatury, a nim się kroki wojenne rozpoczęły, uważać można było, tak w Izbach, jak w publiczności cztery stronnictwa. Najprzód, może najslabsze, lecz najwięcej energii mające, nie zważające ani na konstytucyę, ani na prawa, ani na moralność, lecz mające tylko jeden cel: odzyskania samodzielności, czyli partya rewolucyjna, która podniosła sztandar buntu i która jedynie od początku aż do końca drukiem, klubami, oszczerstwami i nie przebieając w środkach, choćby te miały doprowadzić do ruszowań, popierała swoje plany. W Izbie stronnictwo to, jakieśmy liczyli, zaledwo 20-tu liczyło członków, w se-

nacie mieli tylko jednego reprezentanta, w pospólstwie — niższe klasy, które zawsze ująć łatwo, okazując im obfity zbiór gruszek na wierzbach, w wojsku stronnictwo to miało prawie w każdym pułku adherentów w owych oficerach, których dyktator tą godnością zaszczycił ze szkoły podchorążych, a prócz tego tych wszystkich młodych oficerów, którzy pragnęli usunąć starszych dowódców, ażeby ich miejsca zająć. Jeżeli więc to stronnictwo co do liczby było słabe, to ze wszystkich było najczynniejsze i najgwałtowniejsze. Stronnictwo to pragnęło koniecznie mieć przewagę w rządzie. Jego kandydatami byli Lelewel i Barzykowski, na obydwóch jednak zupełnie się zawiedli; na Lelewelu, bo ten, jakkolwiek kochał się w spiskach i tajemnych intrygach, w istocie nie był stworzony na męża stanu. Sawant, niezmordowany szperacz, uozony, lecz z ludźmi mniej przestający aniżeli z książkami, nie był stworzony do piastowania urzędu, a osobliwie do rządzenia krajem. Nigdy nie miał własnego zdania, któreby silnie popierał; ulegał, zawsze ze skrytą myślą, że to, na co zezwolił, potrafi obalić zapomocą swoich związków; dlatego też nie był w stanie wspierać w rządzie tej idei, która była powodem jego powołania. Na Barzykowskim stronnictwo ruchu jeszcze gorzej się zawiodło. Barzykowski był człowiek wytrawny, do pracy przywykły, długi czas za Ks. Warszawskiego jeden z sekretarzy rady ministrów, znał doskonale administracyę i wszystkie obowiązki na władzach najwyższych ciążące. Miał krew zimną, rozwagę i charakter na moralności oparty. Z pozoru zdawał się zapalcem pierwszego rzędu, a to z powodu, że wymowa jego była tak górna, tak egzaltowana, iż, po niej sądząc, mniemano, że Barzykowski w wymowie odbija rysy swojego charakteru. Barzykowski był jeden z mówców, którzy ex abrupto, bez przygotowania mówili; wiadomo zaś jest, że w zapale, w tym potoku słów, które się z serca wydzierają i które tyle mają wpływu na słuchaczach, nie zawsze słowa oddają to, co zimna rozwaga poleca. Dlatego też Barzykowski

przy zielonym stoliku był zupełnie innym człowiekiem od mówcy Barzykowskiego w Izbie. Stronnictwo ruchu, znając go tylko z jednej strony, liczyło, iż posiadając jego obok Lelewela, będzie miało przewagę w rządzie, bo liczyli na słabość charakteru ks. Adama w każdym razie, a czasem na zgodność widoków z „kaliszczanami“. — Drugim stronnictwem byli t. zw. „kaliszczanie“, którzy właściwie byli doktrynerami. Wziąwszy sobie od samego początku za cel swoich życzeń i marzeń ścisłe stosowanie się do ustawy konstytucyjnej, szli zawsze tą drogą, dążąc do tego celu. Jeżeli więc stronnictwo ruchu chciało wszystko obalić, ażeby zaprowadzić bądź Rzpłtą, jak tego życzył Mochnacki, bądź socjalizm, jak tego pragnął Lelewel, kaliszczanie przeciwnie pragnęli i dążyli, ażeby ustawa konstytucyjna w całej świetności swoje dobrodziejstwa na ojczyznę rozlewała. Zaiste, życzenie, które do stanem rewolucyjnym i wojną nader było trudne do urzeczywistnienia. Stronnictwo to także nie było w Izbach silne, lecz wymowa, ścisła logika i upór — nadawały mu spokojność i siłę. Trzecim stronnictwem byli ludzie rozmaitych zdolności, rozmaitego sposobu widzenia rzeczy, którzy, wypadkami wplątani w powstanie, życząc dobrze krajowi, pragnęli jakimkolwiek sposobem wytargować ile się da dla pożytku kraju. Partya ta była silna. Na jej czele, rzec można, że stał ks. Adam, mając po sobie większość w senacie, a może i w Izbie. Na nieszczęście stronnictwo to nie liczyło w swem łonie ludzi z energią, którzyby potrafili silnie swoje myśli popierać. Gdyby nie tyle się oglądali na to, co powiedzą obce mocarstwa, gdyby nie zakładali nadziei na ich pośrednictwie a nawet poparciu, gdyby nakoniec mieli dosyć odwagi, ażeby środkami przymusowymi znaglić stronnictwo ruchu do posłuszeństwa, mieliby niewątpliwie cały naród za sobą; lecz przez brak energii pozbawili się tego i nie byli w stanie oprzeć się burzy. — Owóż stronnictwo kaliskie starało się o to samo, co i stronnictwo ruchu, t. j., ażeby swoich kandydatów, przynajmniej w liczbie dwóch, przeprowa-

dzić, licząc znowu, tak, jak ich przeciwnicy, że będą mieli większość zapomocą głosu ks. Adama, a w niektórych przypadkach Barzykowskiego, bo na Lelewela zupełnie nie liczyli. Nakoniec czwarte stronnictwo, które Mochnacki nazywa „episierami“, których inni nazywali stronnictwem Lubeckiego lub dyktatora, a nakoniec, którzy od innych byli poczytywani za stronników cesarza Mikołaja, było najsilniejsze co do liczby, tak w senacie jak w Izbie poselskiej. Do niego należeli wszyscy ci, którzy mieli przekonanie, iż jest niepodobieństwem, walcząc w tak nierównych warunkach, ażeby wszczęte rozruchy pomyślnie dla kraju wypadły. Byli i tacy w tej liczbie, którzy szczerze do upadłego rządu mieli przywiązanie; lecz to stronnictwo, jakkolwiek najsilniejsze i w Izbach i w kraju, nie mogło podnosić głosu bez wystawienia się na oczywistą zgubę. Jeden Jezierski początkowo odważnie mówił prawdę, lecz, mimo całej swojej energii, widział i przekonał się, że straci życie, a sprawie, którą chciał popierać, nie dopomoże. Dlatego też wkrótce się oddalił, a brat jego, Stanisław, wolał samobójstwem zakończyć życie, jak być świadkiem przewidywanej katastrofy.

W podobnem położeniu stronnictw, ja, co do żadnego nie należałem, ani o żadnego poparcie się nie starałem, tem mniej życzyłem sobie należeć do składu rządu, że przez dwumiesięczne prace, zdrowie moje mocno się nadwyrężyło; z drugiej strony i mało mi zostawało środków do utrzymania się. Wyjeżdżając z domu w bilansie liczyłem, że siedzieć będę w Warszawie cztery miesiące, że pobierać będę za ten czas 4.000 złp. wynagrodzenia, wziąłem więc z sobą tylko 4.000 złp., rachując, że, mając stancję zapłaconą, 2.000 złp. na miesiąc wystarczą na moje utrzymanie. W skutku okazało się, iż odebrałem za listopad 1.000 złp., w grudniu po całomiesięcznej w Warszawie bytności pozostało mi 4.000 złp., a w końcu stycznia już zaledwie miałem 1.000 złp., bo, przez dwa miesiące pracując w rozmaitych rządach, ani grosza pensyi nie pobierałem. Nietylko więc

zdrowie, ale i pieniądze interesa zagnały mnie do opuszczenia Warszawy. Dlatego, kiedy moi przyjaciele pytali mnie, czybym nie życzył być wybranym, oświadczyłem, że największą mi zrobią łaskę, zupełnie o mnie nie myśląc, a prosiłem, żeby za Barzykowskim, moim przyjacielem, wotowali.

Po tym wstępie do dalszego opowiadania przystępuję. Trzydziestego stycznia, kiedy się Izba poselska zebrała, Jan Ledóchowski imieniem Izby upraszał marszałka, ażeby steru Izby nie porzucił i oświadczył, iż nie myśli ubiegać się, ani przyjąć posady w rządzie narodowym. Marszałek odpowiedział, dziękując za ten dowód przywiązania Izby, iż za najwyższy poczytuje zaszczyt przewodniczenie reprezentacji narodu i że nie ma zamiaru opuszczać miejsca, które mu zaufanie Izby powierzy. Następnie Jezierski zwrócił uwagę Izby, że akt ogłoszenia tronu za wakujący, jest nieformalny, bo nie był w sposobie, oznaczonym prawem z d. 22-go stycznia wprowadzony, że nie był tak, jak prawo mieć chce, przez komisye przedstawiony, że nie wnoszono go do każdej Izby oddzielnie, nakoniec, że nie wotowano, ani zbierano głosów, a nawet niewiadomo, czy była jednomyślność, czy większość głosów, czyli też ich mniejszość. Jezierski, jakkolwiek miał zupełną racyę, że prawo to wbrew świeżo uchwalonym przepisom szturmem, że tak rzeknę, wymuszono, był jednak z niecierpliwością słuchany. Czyli tę niecierpliwosć okazywali tylko stronnicy tego aktu, czy cała Izba, nie wiem, bom na sesyi nie był. Ledóchowski i Wołowski odpowiedzieli na głos Jezierskiego. Główną myślą ich było, iż wola narodu, aktem tym objawiona, nie potrzebowała być krępowaną formami. Po tej dyskusyi połączyły się Izby, przystąpiono do wyboru prozesa rządu wedle sposobu, o którym wspomniałem. Z obliczenia kartek kandydaci mieli następującą ilość wotów: Ks. Czartoryski 135, Pac 58, Niemcewicz 41, Walenty Sobolewski 12, biskup Prażmowski 11, Antoni Ostrowski 10,

Gliszczyński 8, Wincenty Niemojowski 7, Władysław Ostrowski 4, Lelewel 2, Żaboklicki 1.

Stosownie więc do prawa nastąpiło drugie głosowanie między ks. Czartoryskim i Pacem. Było głosujących 138. Ks. Czartoryski otrzymał 121, Pac 17. Ks. Czartoryski w kilku słowach podziękował za okazaną mu ufność, odkładając do późniejszego czasu wynurzenie myśli względem obecnych okoliczności.

Tegoż dnia powtórnie zgromadziły się Izby celem wyboru innych członków rządu. Kandydatów podano dosyć znaczną liczbę, między którymi mnie zaszczycono ośmiu kreskami. Ci jednak, którzy głosowali, byli Niemojowski Wincenty i Morawski, którzy od razu otrzymali większość głosów i za wybranych ich ogłoszono. Kandydaci następni, jako to: Lelewel, Barzykowski, Pac, Wodzyński, Gliszczyński i Świrski nie mieli dostatecznej liczby głosów; powtórnie więc na nich głosowano, a wówczas otrzymał żadaną większość Barzykowski, a po nim Lelewel i dlatego Lelewel otrzymał piąte miejsce w rządzie, to jest to, które za każdą bytnością na sesji wodza naczelnego wykluczało go z narad. Tym sposobem, wbrew oczekiwaniu i usiłowaniom stronnictwa ruchu, to stronnictwo nie miało jak tylko jeden głos i to niezawsze. Inne głosy ugrupowały się tak, że Niemojowski z Morawskim trzymali się ściśle swoich zasad, Barzykowski szedł za zdaniem ks. Czartoryskiego, a Lelewel ciągle się wahał między nimi.

---

Już tutaj nie trzymam się chronologicznego porządku, chcąc dać wyobrażenie o usiłowaniach dyplomatycznych.

Prawie równocześnie z wysłaniem deputacji do Petersburga, powierzono ministrowi Mostowskiemu trudną misję, ażeby starał się uzyskać wstawienie się do dworu berlińskiego za nami. Pan Mostowski, jak się tego można było spodziewać, nie przyjął na siebie charakteru urzędowego, poufnie zaś, o ile mu związki dozwoliły, sposobem rozmów bez przyznawa-

nia się do misyi, starał się wybadać zamiary dworu berlińskiego. Znalazł najgorsze usposobienie, którego jawne oznaki objawiały się obsadzeniem silnem granicy, utrudnianiem przejazdów dla dążących z Francyi do Polski osób, zakazem wprowadzania broni i materyałów wojennych, zgola utrudnianiem wszelkich dostarczeń. Jedna rzecz, co obiecywano, to jest wstawienie się, ażeby kary na winnych nie były nacechowane srogością. Pan Mostowski, widząc, iż w Berlinie nie ma nic do wskórania pojechał do Francyi, gdzie posiadał dobra w okolicach Orleanu. W Wiedniu ks. Konstanty Czartoryski miał podobną misyę. Uplynione dwa miesiące zeszyły na przygotowaniach sobie rozmaitych związków, by móżdź działać na osobę panującego, bo co do ks. Metternicha, który wówczas był wszechwładnym na tym dworze, ten jakkolwiek mile przyjmował ks. Konstantego, który mieszkał w Wiedniu, miał pod Wiedniem posiadłość i uczęszczał do towarzystw arystokracji, wystrzegał się z obawy posła rosyjskiego, aby w jakiegokolwiek z nim wdawać się polityczne rozmowy. Dopiero później, kiedy przedłużały się wojenne czynności, ks. Metternich zaczął przyjmować ks. Konstantego i udzielał mu rozmaite rady, jak to później się wykaże. Niestety, te rady, zdaje mi się, że wiele złego były powodem, bo w stanowczych chwilach Skrzynecki ufny w pomoc Austrii, mniemał, że nie należy stawiać wszystkiego na los bitwy i dlatego, chcąc zachować nietkniętymi siły popełnił błąd, iż dozwolił Paszkiewiczowi przejścia przez Wisłę, nie próbując oporu. W Paryżu Wolicki, oddawszy instrukcyę generałowi Kniaziewiczowi, udał się do Stambułu. Kniaziewicz usiłował daremnie zawiązać stosunki z panem Lafitte. Gdy Jelski zwrócił uwagę, że zapasy skarbu niewątpliwie wkrótce przy uzbrojeniach, jakie są zamierzone, wyczerpane będą, co nakazuje, ażeby starać się o zaciągnięcie pożyczki, rząd wysłał w celu starania się o tę pożyczkę panów Ludwika Platera i Jelskiego. Pierwszemu dali zlecenie, ażeby wspierał starania generała Kniaziewicza. We Francyi dwojaki były spo-

soby prowadzenia negocyacji dyplomatycznych, albo uzyskując bezpośrednią pomoc rządu za pomocą ministrów, albo zmusić tychże do przychylnego działania za pomocą Izby. Tentowano najprzód zawiazać stosunki z ministrami, lecz ci okazali się zupełnie obojętnymi, bądź że Francya nie była przygotowaną do popierania czynnie sprawy naszej, bądź że wówczas prowadzono właśnie negocyację, ustalić mającą los Belgii i że ten przedmiot bardziej Francję interesował jak Polska, bądź nakoniec, że nowa dynastia, dopiero od pięciu miesięcy na tron powołana, nie miała dosyć czasu do uscalenia się, do zjedwania sobie przychylności dworów, nie śmiała się więc wdać w czynności, któreby mogły za sobą pociągnąć zerwanie stosunków przyjaźni, tembardziej iż widziano, iż cesarz Mikołaj jedynie przez powstanie polskie nie mógł przywieść do skutku zamiaru, ażeby siłą za współdziałaniem Austrii i Prus, zmusić Francję do przyjęcia starszej linii Burbonów na tron, a oddać Holandyi zbuntowaną Belgię. I tak w istocie nasze powstanie nas zgubiło, Francję od wojny uchroniło, a istnienie Belgii zapewniło. Pracowaliśmy nie dla siebie, lecz dla innych, co jest przeciwnem pierwszej zasadzie dobrej polityki, rozkazującej mieć na pierwszym względzie swoje własne interesa. Misye do Stambułu Wolickiego i Linowskiego zupełnie się nie powiodły. Najprzód, że Turcyca dopiero co zmuszona przez posunięcie się wojsk rosyjskich prawie do bram Stambułu do zawarcia uciążliwego dla niej pokoju, osłabiona dwuletnią wojną, nietylko nie miała chęci wchodzić w nowe z tem mocarstwem zapasy, lecz co więcej, Dywan złożony był z osób, które całkiem Rosyi były oddane. Usiłowania co do Szwecyi, jakśmy to wzmiankowali, do tego stopnia niepomysłny wzięły obrót, że agentowi naszemu nawet wylądować w Gotenburgu nie dozwolono. Margrabia Wielopolski wysłany został do Anglii. Temu jednemu udało się mieć audyencyę u lorda Palmerstona, który wówczas był naczelnikiem gabinetu. Oto treść szczegółów tej negocyacji. Tak jak we Francyi, równie w Anglii



też same istniały sposoby działania, z tą jednak różnicą, iż we Francji zwyczaj meetingów nie istnieje, a zatem w Anglii jeszcze trzeci sposób działania i wpływania na opinię publiczną użytym być może. Margrabia użył tylko dwóch pierwszych; poznawszy się z lordem Dudley Stuart za jego pośrednictwem zdołał zabrać znajomość z kilku członkami Izby niższej, którzy przyrzekli mu sprawę polską w parlamencie wytoczyć. Z drugiej strony otrzymał dwa posłuchania u lorda Palmerstona i u innego ministra. Ci nie odmówili wchodzić we wszystkie szczegóły, dotyczące naszego istnienia, lecz mimo całej uprzejmości, mimo widocznej chęci osobistej niesienia nam pomocy, w żadne obietnice wdawać się nie chcieli. Pozwolił jednak lord Palmerston podać sobie memoriał, bliżej wyjaśniający stan rzeczy i życzenia. Wielopolski po podaniu tego memoriału wrócił do kraju. Cokolwiek później zastąpili go po części Plater, po części Jelski a nakoniec stał Niemcewicz, który aż do upadku powstania w Londynie interesa polskie reprezentował. Z tych wszystkich zabiegów udało się jednak najprzód osiągnąć pewien skutek we Francji. Ludwik Filip skłonił się wysłać do Petersburga księcia Mortemare. Skoro dowiedziano się o tem w Warszawie, ks. Czartoryski polecił panu Andrzejowi Koźmianowi, który pracował w biurze interesów zagranicznych Królestwa, ażeby starał się spotkać w drodze z ks. Mortemare, wyrozumieć cel jego misyi, dostarczyć mu wszelkich wiadomości, jakichby żądał i zaznaczyć jego z życzeniami kraju, stopniując, na czem ostatecznie zasadzają się żądania, które od tego, co Chłopicki i rząd tymczasowy żądał, w tem się różniły, że dawano czuć, że jeden z wielkich książąt mógłby koronę polską otrzymać. Pan Koźmian pojechał do Prus, lecz dla nieszanowania przez rząd pruski paszportu, musiał podróżować pod obcym nazwiskiem i jako handlujący. Spotkał księcia Mortemare między Bydgoszczą a Elblągiem, a oświadczywszy mu cel swojej podróży, zaproszony został, ażeby wsiadł do powozu księcia i jedną stację pocztową

z nim przebył, lecz wszystkie projekta i rachuby odrazu ks. Mortemare zniszczył. Oświadczył, iż misya jego bynajmniej nie rozciąga się do urządzenia przyszłego losu kraju polskiego, że jedynie ma sobie poleczone upraszać cesarza Mikołaja, ażeby powodował się łagodnością i unikał przelewu krwi. Te smutne wiadomości pan Koźmian udzielił za swoim powrotem, który właśnie przed zaczęciem kroków wojennych, to jest przed bitwą grochowską, nastąpił. Odtąd wszystkie negocyacye z dworami zagranicznymi pozostały w zawieszeniu, aczkolwiek, tak w Izbach francuskich, jak w parlamencie znaleźliśmy stronnictwo, które sprawę polską do Izb wносиło. Dopiero znowu przy schyłku powstania, po bitwie Ostrołęckiej zaczęły się objawiać pomyslniejsze dworu wiedeńskiego usposobienia, o których we właściwym czasie nadmienię.

---

Upłynęło tedy od 19-go stycznia do końca miesiąca dni 12; w tym przeciągu czasu Izby ciągle się trudniły organizowaniem zarządu kraju, a mimo ciągłych narzekań na dyktatora, iż w uzbrojeniach nie dosyć energicznie działał, sam sejm w dwóch tygodniach, to jest  $\frac{1}{3}$  części czasu zarządu dyktatora nic a nic co do powiększenia uzbrojeń nie postąpił. Co zaś się tyczy rady najwyższej, ta tylko starała się wykonywać to, co dyktator postanowił. Dopełniały się więc organizacye dawniej nakazane. Jakoż, kiedy koło 4-go lutego otrzymano wiadomość, iż kozacy przekroczyli w kilku punktach granice Królestwa, widzieliśmy przechodzące przez Warszawę czwarte bataliony i niektóre pułki jazdy nowouformowane, a nawet i parę pułków piechoty, które w bitwie grochowskiej brały udział, między innymi XX-ty pułk.

30-go stycznia ks. Radziwiłł opuścił Warszawę na parę dni dla zlustrowania wojska. 29-go stycznia opuścił ten świat Józef Koźmian, biskup kaliski, brat kasztelana. Przybył on do Warszawy już chory. Żył lat 58.

Przy schyłku swojego istnienia rada najwyższa wydała rozporządzenie, porządkujące pobór ofiar dobrowolnych. Pierwsza sesja izb po ukończonych wyborach zebrała się dopiero 3-go lutego. Zagaił marszałek sesję doniesieniem, że blisko  $\frac{1}{3}$  część posłów opuściła stolicę, a że codziennie odbiera żądania o pozwolenie wyjazdu od przytomnych członków Izby. Radzi więc załimitować sejm, wyznaczając deputację do czuwania i załatwiania ważniejszych i nagłych spraw. Świdziński wynurzył zdanie, iż marszałek ten wniosek na piśmie uczynić ma i do komisji złożyć, lecz za zdaniem większości Izby odrzucono tę propozycję. Następnie postanowiono, nim projekt do budżetu na rok 1831 będzie przyjętym, na przedstawienie rady najwyższej otworzyć kredyt do dyspozycji rządu narodowego, wynoszący 67,223.873 złote, 13 groszy, w którym to kredycie na potrzeby wojenne przeznaczono 52 miliony, na dług publiczny 7,784.000, a resztę na wszystkie inne wydatki. Nakoniec dnia tego wydały Izby odezwę do narodu, donosząc, że wojna stała się nieuchronną i wzywając do okazania energii.

Na tem posiedzeniu komisye zdawały sprawę z rozmaitych odesłanych do nich podań i wniosków; między innymi była petycja przez 200 oficerów z dawnego wojska podpisana, w której się użalano, że w pułkach nowoformowanych ponadawano wyższe stopnie oficerskie osobom, żadnej kwalifikacyi do tego nie mającym, z pominięciem oficerów z wojska dawnego. Izba petycję tę odesłała wodzowi naczelnemu. Odesłano zaś do komisji wnioski Zwierkowskiego, ażeby zamiast darów w złocie i srebrze, ustanowić dary w żelazie, tudzież o zaprowadzeniu w całym kraju gwardyi narodowych. Inne projekta, jakie w tym dniu podano, poodsyłało do komisji.

Tymczasem rząd narodowy zajął się mianowaniem ministrów. Z tego powodu było pierwsze starcie, którego ja stałem się powodem. Mianowano zaś na ministra wyznań i oświecenia kasztelana Bnińskiego, na ministra sprawiedliwości RembIELińskiego, na ministra spraw wewnętrznych Bonawenturę Nie-

mojowskiego, na ministra wojny Izydora Krasińskiego, na szefa wydziału dyplomatycznego Gustawa Malachowskiego. Ks. Czartoryski proponował, ażeby mnie powierzyć ministeryum skarbu, lecz Lelewel wniósł, że to żadną miarą nastąpić nie może, ponieważ w r. 1825 nadużyłem zaufania Izby, zmieniając tekst uwag nad raportem rady stanu. Był to pretekst, któren poparł Wincenty Niemojowski i Morawski, ażeby przeprowadzić kandydaturę Alojzego Biernackiego. Większością więc głosów ministrem skarbu mianowano Biernackiego. Muszę tutaj wytłómaczyć błachosć owego zarzutu przeciwko mnie. W r. 1825 każdy z komisarzy odczytywał na sesyi Izby zredagowane przez siebie uwagi, te nie były połączone, a z pośpiechem pisane, zaniedbane miały punktuacoye i łączniki; że czasu nie było do poprawek, za zgodą wszystkich piętnastu komisarzy, a nawet nie na mój wniosek, wyznaczono delegacyę, złożoną z Henryka Łubieńskiego i mnie do uważnego odczytania tych uwag i połączenia ich w jedną całość zapomocą nic sensu nie zmieniających łączników. Wykonaliśmy tę pracę; każdy dodatek podeyfrowaliśmy, odczytaliśmy miejsca poprawione komisarzom z zapytaniem, czy się zgadzają na podobne nic nieznaczące poprawki i bez żadnej opozycyi wszyscy je przyjęli.

Otóż, to był fakt, z którego Lelewel zrobił rzecz wielką, aczkolwiek sam nie był członkiem sejmu, a zatem nie mógł wiedzieć o tych szczegółach; lecz korzystając z wypadku, oświadczył, iż nie posiadam zaufania publicznego i że z tego powodu mianowanie moje nie może mieć miejsca. Zapomniano, iż przez te osm tygodni byłem może najczynniejszym ze wszystkich zasiadających w rozmaitych rządach.

Odczytując odpowiedź daną na adres Litwinów, nie można pominąć niektórych w tej mierze uwag. Redaktorem i promotorem tego był Lelewel. Odbija się więc w zupełności system federacyjny, którego on był zwolennikiem. W istocie historia nam przedstawia, że od wstąpienia na tron Władysława Jagielly aż do Unii lubelskiej w 1569 roku, Litwa z koroną

połączona była tylko wspólnością osoby panującego. Później, jakkolwiek miała odrębną administrację i prawa, mając wspólny sejm prawodawczy, zlewała się z koroną ściślejszymi związkami. Lecz inna zupełnie była pozycja Wołynia, który przemocą Litwie odebrany, do Korony wcielono. Co zaś do Podola a tembardziej Ukrainy, te w części podbojem, w części przez wątpliwą Unię wchodziły w zakres krajów posiadanych przez Koronę. W odpowiedzi sejmu na adres zostawiono każdej z tych prowincyi wolność urządzenia się wedle woli, tak, że nawet słabo nalegano na Unię ściślejszą, jedynie pragnąc, ażeby jedna osoba, wspólnie za króla obrona, stawała się spójnią między narodowościami. Nie wchodzi w roztrząsanie, czyli podobne obietnice i projekty byłyby pożytecznymi, czyli nie uświęcałyby ciągłych niezgód między związkowymi, czyli nawet Europa pragnęła widzieć tak słaby zapór dla groźnej jej potęgi Wschodu; lecz uderza mnie, że do podobnych zobowiązań z góry przyzwalano, nie wiedząc, jakie będzie życzenie tych krajów, bo adres, podpisany przez 200 osób, uchodzących za Litwinów i innych, najprzód nie stanowił prawdziwego wyrażenia woli owych krajów a to tem mniej, że w liczbie tych 200 podpisów było wiele osób, które tylko z pochodzenia do tych krajów zaliczać się mogły. Był to więc środek obmyślony nie dla kraju, lecz dla zagranicy.

Na sesyi tej między innymi złożono projekt względem przysięgi. Projekt ten przyjęty został przez Izbę poselską, lecz odrzucony przez senat. Odesłany do Izb połączonych. Później o nim nadmienię. Na sesyi 4-go lutego Izba poselska przyjęła większością 67 głosów przeciw 5-ciu projekt o przysiędze, o którym wyżej.

---

5-go lutego w nocy na 6-ty przyszły sztafety, donoszące o przejściu granicy w okolicy Łosośni przez oddziały jazdy rosyjskiej. Natychmiast rozkazano dwom pułkom piechoty, stanowiącym garnizon Warszawy,

wyjsć teje samej nocy. Pułk II-gi jazdy strzelców konnych opuścił Warszawę 6-go lutego.

7-go lutego przy otwarciu Izby poselskiej marszałek zawiadomił, iż wojska rosyjskie wkroczyły w granice Królestwa. Zwierkowski zdał sprawę z projektu przez niego podanego względem zaprowadzenia gwardyi narodowych w całym kraju z wnioskiem, ażeby projekt ten odłożyć do czasów spokojniejszych, z uwagi, że wśród wojny zdeorganizowałyby się straż bezpieczeństwa już istniejąca a organizacya gwardyi narodowej ulegałaby trudnościom. Morozewicz wniósł następnie projekt o środkach do przedsięwzięcia w razie napadu nieprzyjaciela tudzież o wynagrodzeniu strat z wojny wynikających. Kaczkowski, Wiśniewski, Szymkiewicz, Wężyk, Wołowski i Mazurkiewicz brali udział w dyskusyi. Projekt ten jednomyślnością Izba przyjęła. Opiewał on w artykule I-ym, że zagrożone zajęciem województwa, obwody, miasta i gminy rząd ogłosi za będące w stanie wojny. Artykuł II-gi stanowił, że w podobnych miejscowościach mają być drogi, mosty, przeprawy, składy i zabudowania niszczone a zapasy żywności, sprzęt i ludność mają być usuwane do miejsc im wskazanych, że w tej mierze działanie rządu nie może być ograniczone ani prawami o wolności osobistej ani o własności. Artykuł III-ci kazał wymierzać kary z prawa wynikające na wszystkich, którzy będą opierać się wykonaniu tej uchwały, którzy będą ułatwiać nieprzyjacielowi dowóz żywności lub pochód wojska. Tej samej surowości podlegają urzędnicy, którzy pozostaną w częściach kraju zajętego przez nieprzyjaciela. Artykuł czwarty obiecywał, że wszystkie straty z wykonania tego prawa wynikłe przez ogół kraju będą wynagrodzone. Podobne projekty i prawa, gdyby mogły być wykonane, niewątpliwie utrudniałyby ruchy wojska nieprzyjacielskiego; lecz podobne skutki następują nie wskutku praw albo rozkazów, ale w następstwie ogólnego zapału i przekonania o potrzebie obrony. Mieliśmy w ciągu minionych lat dwudziestu od owej epoki przykłady na wojnach w Hiszpanii, Portugalii

i Rosyi. W dwóch pierwszych krajach tak działo, a nawet lepiej działo, bez rozkazów, bo ludności, które się usuwały chwilowo, wracały nazad i przecinały komunikacye na tyłach wojsk; lecz podobne działanie prócz zapalu, poświęcenia się dla sprawy podjętej, wymaga jeszcze uzbrojenia stosownego całej ludności. Tak było i w Portugalii i w Hiszpanii, tak być nie mogło u nas, gdzie nawet wojsko liniowe nowo formowane broni nie posiadało. Co do Rosyi, tam podobno były rozkazy, ale był też i zapal patriotyczny, wpojony w ludność, gdzie u nas ludności wiejskie wcale podobnego zapalu nie okazywały. Było to więc prawo niewykonalne, jakoż pozostało martwą literą i przysłużyło tylko do pozbawienia życia niektórych osób a w istocie ani na chwilę nie utrudniło pochodu wojska rosyjskiego. Te i tym podobne środki do niczego doprowadzić nie mogły. Należało, ile mi się zdaje, przywiązać całą ludność do sprawy.

9-go lutego sesye Izby poselskiej zajęły dyskusye nad prawem o porządku wewnętrznym Izby poselskiej. Po długich dyskusyach uznano wniesiony projekt za niedostateczny i do powtórnego przerobienia komisjom został zwrócony. Tymczasem usiłowania naszej dyplomacyi w Paryżu zaczęły się objawiać w dyskusyach Izby. Pierwszy pan Magnin 27-go stycznia wniósł zapytanie, jakie rząd ma zamiary względem wspierania sprawy polskiej. Nadmieniał, że ten naród ma prawo życzliwości Francyi. P. Dupin starszy dowodził niepodobieństwa pomocy dla Polski. P. Sallevete radził, ażeby Polsce pomagać w pieniądzech, broni i ludziach. P. Guizot bardzo mało o tem wspominał. Nazajutrz p. Gridaine mniemał, że Polsce dyplomatycznie tylko należy nieść pomoc, nakoniec p. Bignon, przebiegając cały szereg wypadków, konkludował, że Francya nie może opuszczać Polski, że mocarstwa mogą i powinny tak się zająć sprawą Polski, jak się zajęły Belgią. Ministra spraw zagranicznych mowa bardzo była zręczna, lecz nie wyraźnie nie objawiła, poczem powtórnice p. Mangin oskarżał,

że minister nie zupełnie wyjawia, jakie rząd ma względem nas zamiary.

11-go lutego Izba poselska zatrudniała się rozbiorem prawa, dotyczącego miejsc wakujących w Izbie poselskiej. Prawo to przyjęte przez senat stanowiło, że na miejsca wakujące mają nastąpić nowe wybory, że posłowie, czynną wojskową służbę pełniący, nie tracą swoich miejsc w Izbie, że przy zwoływaniu sejmików przepisy statutu organicznego będą zawieszane, zamiast marszałków, przewodniczyć mają lub sędziowie pokoju lub radcy obywatelscy a w ich niedostatku podsędek; że w razie śmierci lub niewoli posła sejmiki do nowego wyboru będą zwołane. Tego samego dnia zapadło i drugie prawo, mocą którego członkowie Izby oddalający się bez pozwolenia lub przetrzymujący urlop tracą swoje miejsca. Marszałek nie może dawać urlopów jak na dni 15, a wcale ich udzielać nie będzie, skoro komplet Izby wynosić będzie tylko połowę członków więcej 10. Co do senatu postanowiono, iż komplet senatu składa się z 19-tu senatorów.

Na posiedzeniu 12-go lutego Świdziński zawiadomił Izbę, iż minister spraw zagranicznych we Francji na posiedzeniu 29-go stycznia zapewnił, iż, ponieważ od konsula francuskiego w Warszawie żadnego nie otrzymał uwiadomienia o znalezionych w Warszawie korespondencyach, udowadniających zamiary Rosyi, ażeby zmusić Francję do przywołania starszej linii Burbonów, uważa te wieści za płonne. Gustaw Małachowski, odpowiadając na te wnioski, dosyć niejasno na to odpowiedział, bo w całej mowie nie znajduję śladu, ażeby ta korespondencya była za pośrednictwem dyplomacyi komunikowana.

---

Kiedy tak Izba nasza zajmowała się w istocie mało znaczącymi przedmiotami, wojska rosyjskie rozpoczęły działanie zaczepne. Przebyły Niemen w kilku punktach, mianowicie: naprzeciw Augustowa korpus księcia Szachowskiego z dywizją grenadyerów, ile



mówiono, liczący 18 batalionów, 4 szwadrony i 60 dział, tudzież parę kozackich pułków. Tę siłę oceniano na 18.000 ludzi. Drugi oddział koło Grodna pod wodzą generała Mandersterna, wynosił 7.000 ludzi, a składał się z 5-ciu batalionów, 2-ch szwadronów, 12-tu dział i 1-go pułku kozackiego. Koło Tykocina przeszedł granicę generał Rosen z korpusem litewskim, t. j. 24-tą i 25-tą dywizjami, mając przytem 24 szwadrony, 120 dział, 2 pułki kozackie, wogóle 30.000 ludzi. Przy nim znajdowała się główna kwatera feldmarszałka Dybicza, a przy niej 2.000 żołnierzy. Pod Surażem przeszedł I-y korpus z 3-ch dywizji złożony, a liczący 24.000 ludzi, mając 21 batalionów, 16 szwadronów, 72 działa i 2 pułki kozackie. Cokolwiek niżej generał Witt, dowodzący oddziałem 14.000 ludzi, a złożonym z 4-ch batalionów, 48 szwadronów, 43 dział. Przez Bug przeprowił się korpus W. księcia Konstantego, wynoszący 24.000 ludzi, a mający 22 bataliony, 12 szwadronów i 36 dział. Pod Brześciem pułkownik Anrep na czele dywizji ułanów i pułku kozackiego w sile 3.000 ludzi. Pod Włodawą wkroczył generał Geismar na czele 6.000 ludzi to jest 24 szwadronów, 24 dział i 2 pułków kozaków, nakoniec pod Uściługiem przeprowił się generał Kreutz także z siłą 6.000 ludzi, to jest 24 szwadrony dragonów, 24 działa i 2 pułki kozackie. Ogół sił rosyjskich, które przekroczyły granicę 6-go lutego, wynosił 106 batalionów, 136 szwadronów, 396 dział i 11 pułków kozackich, a oceniano tę siłę na 132.000 ludzi, mianowicie 91.800 piechoty i 30.000 jazdy i 10.000 artylerji. Te wkraczające wojska tworzyły na prawem skrzydle siłę 25.000, w środku 96.000, na lewem skrzydle samej jazdy 15.000. Obydwa skrzydła przebyły granicę 5-go lutego, inne 6-go. Korpus Rosena skierował się ku Łomży, Pahlana ku Ostrołęce, W. księcia ku Sokołowi, Witta na Ciechanowiec, Geismara ku Wieprzowi, a Kreutza na Lublin.

W Petersburgu otrzymano wiadomość o sesji z dnia 25-go stycznia 30-go stycznia i natychmiast wydano rozkazy, ażeby wojska rosyjskie wkroczyły

do Królestwa i siłą przytłumiały bunt, jeżeli mieszkańcy i władze uległości nie okażą. Feldmarszałek Dybicz wskutku tego ogłosił dwie proklamacye, obie bez daty, lecz w styczniu wydane. Co do wojska proklamacya ta, przypominając wykonaną przysięgę, wzywała do jej spełnienia przez posłuszeństwo rozkazom. Do Polaków — obwieszczała, iż za zbliżeniem się wojsk cesarskich należy mieszkańcom wyjść naprzeciw tychże z białą chorągwią, obiecując zupełne przebaczenie wszystkim, co w tymże sposobie do posłuszeństwa prawej władzy wróca.

Wojsko polskie zajmowało następujące pozycye: w twierdzy Zamościu znajdowało się prócz artylerji miejscowej 5 batalionów piechoty, w Lublinie były tylko formujące się nowe pułki piechoty i jazda Jarczewskiego; ta ostatnia zaraz za wkroczeniem wojska rosyjskiego udała się do sił głównych, bo pułk ten już był umundurowany i uzbrojony. Co do piechoty, ta ustąpiła w Sandomierskie. Rezerwa kawalerji to jest V-te i VI-te szwadrony z okolic Łowicza posunęły się do Góry Kalwaryi i nad tą siłą objął dowództwo generał Dwernicki. W Modlinie zostawiono na garnizonie 5 batalionów. W Warszawie jako garnizon pozostały gwardya narodowa, która wynosiła do 5.000 ludzi, wprawdzie z użyciem broni nie obznajomionych, lecz którzy do patrolowania i trzymania straży użytymi być mogli, a nadto formowały się tutaj jeden pułk piechoty zwanej „Dziećmi warszawskimi“, jeden pułk jazdy i owe legie świeżo przez sejm nakazane, pod nazwą „litewskiej“ i „wołyńskiej“. 38 batalionów piechoty dobrze uzbrojonej stanowiło prawdziwą siłę, przytem znajdowała się cała artylerya, której siłę powyżej opisałem, nakoniec co do jazdy, z dawnych pułków było jej 36 szwadronów, z nowych zaś przybyło dwa pułki mazurów kaliskich, tyleż mazurów krakowskich, jeden pułk z Mazowieckiego, jeden pułk z Lubelskiego, inne zaś jeszcze nie były gotowe w uzbrojeniu, lecz zwolna po rozpoczęciu kroków wojennych na linię bojową przybywały. Linia bojowa wojska polskiego zajmowała

prawem skrzydłem Siedlce, posuwając swoje przednie straże ku Międzyrzecowi, środek zajmował pozycje nad Liwcem, posuwając swą przednią straż za Węgrów ku Bugowi, nakoniec lewe skrzydło zajmowało Łomżę, posyłając swe forpoczty do Długosiola. Lecz to lewe skrzydło, którem dowodził Krukowiecki, zaraz za otrzymaniem wiadomości o wkroczeniu głównych sił rosyjskich w Augustowskie cofnęło się, zajmując Serock, Zegrz i opierając się o Modlin. Miał Krukowiecki pod sobą 13 batalionów, 18 dział i dywizję jazdy pod wodzą pułkownika Jankowskiego. Prawe skrzydło, dowodzone przez generała Żymirskiego liczyło 12 batalionów, 28 dział, zajmowało Kałuszyn, Mińsk i Siennicę. Generał Suchorzewski z dywizją kawalerii, złożoną z I-go i IV-go pułku ułanów i nowych pułków Lubelskiego i Sandomierskiego, zajmował Siedlce i jego okolice. Środek składał się z dywizji Skrzyneckiego, liczącej 8 batalionów i 8 dział. Dywizja ta znajdowała się w Warszawie i Okuniewie, lecz za otrzymaniem wiadomości o wkroczeniu Rosyan posunęła się aż pod Węgrów. IV-ta dywizja, należąca także do środka, pod wodzą Szembeka, liczyła 11 batalionów i 16 dział i tak jak dywizja Skrzyneckiego, po części znajdowała się w Warszawie, po części w Stanisławowskim. Nadto przy środku były trzy dywizye jazdy pod wodzą generałów: kasztelana Łubieńskiego, Tomickiego i pułkownika Rutie. Przytem rezerwa artylerji składała się z 5-ciu baterji nowo wystawionych, jednej baterji rakietników i jednej baterji szkoły bombardyerów. Skoro doszła wiadomość o wkroczeniu Rosyan, dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, tudzież główna kwatera opuściły Warszawę. Kwatera główna przeniosła się do Okuniewa, a dywizye pomienione posunęły się ku Węgrowi i Siedlcom. Żymirski zaś stanął nad Liwcem, a dywizja Jankowskiego na lewym skrzydle posunęła się do Ostrołęki. Na lewym brzegu Wisły pozostały 3 bataliony z pułków I-go, V-go i VI-go. Ogólna siła czynnego wojska składała się z 44 batalionów, 78

szwadronów i 140 dział. Siłę tę podawano na 37.400 piechoty, 12.000 jazdy i 4.000 artyleryi — do 53.400.

Wojsko rosyjskie posuwało się szybko. Korpus Pablana 8-go lutego zajął Łomżę. Formujący się tam pułk jazdy cofnął się bez oporu do Ostrołęki, lecz nie zdołano uprowadzić założonego w Łomży magazynu. Za Pahlenem, wkrótce do Ostrołęki przybył także i Rosen z główną kwaterą Dybicza, kiedy generał Witt zwrócił się ku Węgrowi a Anrep ku Siedlcom. Suchorzewski, który ze swoją dywizją jazdy zasłaniał Siedlce, zamiast bronienia tej pozycji opuścił to miasto, zostawując na łup założone w tem miejscu magazyny. Spowodowało to, że odebrano Suchorzewskiemu dowództwo, które powierzono Rutiemu a dywizya Żymirskiego posunęła się ku Siedlcom. III-ci pułk ułanów wyparł Rosyan z Siedlec a brygada Rohlanda odzyskała Węgrów. Do tego czasu zdawało się, iż planem Dybicza było zatrudnić główne siły polskie nad Liwcem, ażeby forsownymi marszami z Ostrołęki dostać się do Warszawy, lecz w nocy z 9-go na 10-ty lutego nastąpiła taka zamieć, iż zmusiła Rosyan do wstrzymania pochodu. Dołączyła się do tego obawa, że trudno będzie po lodzie przebyć Narew, Bug i Wisłę. Kiedy zamieć nie ustępowała, 11-go zdeterminował się Dybicz zmienić pierwiastkowy plan. Wskutku tego korpus Rosena udał się do Brok, Witt do Nuru. W tem posuwaniu się spotkała się jazda Jankowskiego pod Długosiołem z rosyjską kawaleryą. 12-go lutego korpus Rosena zajął powtórnie Węgrów a główna kwatera zajęła Sokółów. Jankowski w Ostrołęce już nie znalazł Rosyan, Krukowiecki zaś wrócił na dawne stanowisko do Serocka. Żymirski zajmował Kałuszyn, Skrzynecki zajął pozycye przed Węgrowem, za nim zaś znajdował się Szembek. 13-go lutego korpus Rosena usiłował przejść Liwiec, na którym wszystkie mosty były poniszczone. Bronił tego przejścia III-ci batalion III-go pułku z dwoma działami. Przez cały dzień zatrudniono się tylko strze-

laniem z dział, w nocy Rosyanie przebyli tę rzekę. W tymże samym dniu główna armia posunęła się pod Kaluszyn; lecz tutaj postanowił Dybicz wypocząć wojsku strudzonemu marszami i poczekać z jednej strony na nadciągnięcie grenadyerów Szachowskiego i oddziału Mandersterna, którzy połączywszy się w Łomży, mieli rozkaz na Ostrołękę dążyć ku Wiśle i atakować Warszawę od przeciwnego brzegu Wisły. W tym planie Geisler i Kreutz mieli także rozkaz przeprowić się przez Wisłę, pierwszy w Górze, drugi w Puławach, ażeby także Warszawę od strony południowej zaatakować. Wszystkie poruszenia wojsk rosyjskich z początku nadzwyczajnie szybko były wykonane. Kreutz 5-go lutego przeszedł Bug w Uściługu, 9-go zajął Lublin, 11-go znajdował się w Puławach i wkroczył w województwo Sandomierskie. Organizujące się w Lubelskiem siły cofnęły się jedne do Zamościa, drugie w Sandomierskie. Kreutz po drodze posłał parlamentarza, wzywając załogę zamojską do poddania się. Lecz dowodzący w twierdzy, Sierawski, odmówił wszelkiego zniesienia się. Za otrzymaną wiadomością, o posuwaniu się Kreutza i Geismara, który w tym samym czasie wyruszywszy z Włodawy posuwał się ku Łukowowi, Dwernicki 10-go lutego przeszedł Wisłę pod Mniszewem. Miał on pod swoją wodzą 14 szwadronów jazdy i dwa bataliony piechoty i przytem cokolwiek dział, mianowicie 3 czterofuntowe i 3 trzyfuntowe. Ta artylerya zostawała pod dowództwem księcia Puzyny. W jeździe znajdował się szwadron Kaliski. Dwernicki posunął się przez Chotyń do Żelechowa. 13-go zebrały się siły jego w Miastkowie, skąd miał zamiar przez Stoczek zabiedz drogę Geismarowi w Róży, lecz pod Stoczkiem spotkano już oddziały kozaków. 14-go zrana opuścił Stoczek, w którym nie zastał Rosyan, a kiedy skierował się ku Seroczynowi, niedaleko Latowicza leżącemu, spostrzegł cały oddział Geismara uszykowany do przyjęcia bitwy. Na prawem skrzydle Rosyan ustawiona była baterya z sześciu sztuk dział, którą wspierały dwa pułki dragonów, na lewem ośm

dział, które zabezpieczał pułk kozacki. Dwernicki ustawił w tym sposobie swoje działa, ażeby mogły obydwoj bateryom rosyjskim odpowiadać, zabezpieczył je batalionem piechoty i szwadronem IV-go pułku ułanów, sam zaś na czele trzech szwadronów ustawił się w bok baterii nieprzyjacielskiej i podobnyż oddział pod wodzą majora Russyana z czterech szwadronów złożony ku drugiemu skrzydłu skierował; dwa bataliony zaś z V-go i VI-go pułku w rezerwie ustawił. Dwernicki w tym razie okazał się naśladowcą Hannibala, który umiał zwyciężać a nie korzystał ze zwycięstwa. Lecz były do tego dość ważne powody, przybył bowiem do niego adjutant naczelnego wodza, Kruszewski, z doniesieniem, że Kreutz przebył Wisłę i posuwa się na Kozienice. Wypadało więc zwracać się dla obrony Warszawy od strony Pilicy. Tegoż jeszcze wieczora opuścił więc Stoczek i na Parysów, dążąc ku Wiśle, 15-go tę rzekę przebył. Tymczasem Dybicz 17-go lutego rozpoczął zaczepne kroki. Korpus Rosena posuwał się od Liwca ku Stanisławowi. Sam Dybicz szedł z Siedlec do Kałuszyna. Dywizye Żymirskiego były bardziej wysunięte ku Siedlcom i należało Skrzyneckiemu, który się znajdował pod Dobrem o tyle wstrzymywać posuwanie się Rosena, ażeby dać czas Żymirskiemu wycofać się z swojej pozycyi zanadto wysuniętej. Postanowił więc Skrzynecki, jakkolwiek z zamiarem cofania się, utrudniać ile możności posuwanie się Rosena. Wybrał więc pozycyę, w której z powodu lasu i płynącego strumyka pod Makowcem niepodobieństwem było Rosenowi rozwinąć swoje siły. Szczęściem dla Skrzyneckiego las był tak zwarty a droga tylko jedna, iż utrudniała wszelkie rozwinięcie sił. W podobnem położeniu ustawił batalion IV-go pułku w lesie, jako tyralierów, 3-ci batalion tegoż pułku z 3-ma działami bronił traktu. III-ci pułk piechoty stanowił lewe skrzydło a dwa bataliony IV-go pułku z czterema działami prawe skrzydło. VIII-my pułk i weterani stanowiły rezerwę. Prawem skrzydłem dowodził pułkownik Bogusławski, lewem Andrychiewicz, rezerwą i środkiem

Skrzynecki. O 7-ej zrana rozpoczął się atak. Tyralierzy długo opierali się w lesie, lecz w końcu musieli się cofnąć do swojego pułku. Wtenczas Rosyanie, wychodząc z lasu, chcieli się uszykować do bitwy; 4 działa, które były na trakcie ustawione nie dozwoliły im wyjścia, wtenczas, nie mogąc wyprowadzić artyleryi i jazdy spróbowano piechotę z lasu wyprowadzić, już nie traktem, i na czele czterech batalionów uderzono na IV-ty pułk, lecz napróżno. Dopiero, kiedy zamiarkował Skrzynecki, że już Żymirski miał czas wycofać się, rozpoczął swój odwrót, który z takim porządkiem i imponującą skutecznością, iż Rosyanie bynajmniej w cofaniu zawad mu nie stawiali. W tej bitwie z naszej strony stracono 300 ludzi. Z obu stron niewolników ani zdobyczy nie miano. Skrzynecki dnia tego cofnął się do Osieczyna pod Stanisławowem. Żymirski w cofaniu swoim ku Mińskowi miał tylko pod Janówkiem i Brzozową spotkanie swojej jazdy, w której pułki Lubelski i Sandomierski jazdy brały udział. 18-go lutego obydwie dywizye Skrzyneckiego i Żymirskiego skuteczniały dalsze cofanie. Skrzynecki dnia tego stanął w Okuniewie, gdzie się połączył z Szembekiem, Żymirski zaś cofnął się do Miłosny. Mówiono, że Chłopicki, zachęcony przez okazaną wytrwałość w bitwie pod Dobrem miał zamiar wydać pod Okuniewem lub Stanisławowem bitwę korpusowi Rosena. W istocie te dwie dywizye były dosyć silne, ażeby skutecznie podobny zamiar, który byłby może jeszcze pomyslniejszym, gdyby zdołano w nocy Krukowieckiego z Radzymina w te strony ściągnąć, co nie było niepodobieństwem. Lecz cały ten plan Chłopickiego nie mógł być wykonanym z dwóch powodów: najprzód Rosen tak ostrożnie posuwał się, iż dopiero wieczorem tego dnia jego przednia straż dopadła do Stanisławowa, kiedy z drugiej strony Żymirski nie mógł utrzymać się przed naciskiem Rosyan w Miłosnie. W takim razie nietylko nie można było myśleć o atakowaniu Rosena, lecz należało opuszczać Okuniew, ażeby się złączyć dla obrony Warszawy. W nocy więc z Okuniewa Skrzynecki i Szembek

cofnęli się do Wawru a Krukowiecki z Radzymina do Grochowa. Tegoż dnia pod Cyganką szwadron Sandemierski, batalion II-go pułku i strzelcy Kusza ucierali się z przeważnymi siłami rosyjskimi, bo 6-ciu batalionami piechoty i kilku szwadronami jazdy. Musiano się przebijać przez tę masę ze stratą 100 ludzi. 19-go lutego główne siły polskie były tedy zebrane pod Wawrem, Kawęczynem i Grochowem, rosyjskie zaś połączyły się także, zajmując całą przestrzeń od Miłosny do Okuniewa.

Dwernicki po bitwie pod Stoczkiem Wisłą przebył pod Górą 17-go lutego. Stąd udał się do Mniszewa, gdzie zastał generała Sierawskiego z częścią wojsk, które cofnęły się z województw Lubelskiego i Sandomierskiego. Miał więc wtedy już siły między 5-ciu a 6-ciu tysiącami, z których jednak połowa nie była ani dostatecznie uzbrojoną ani w obrotach wojennych doświadczoną. Przyłączono jeszcze do jego oddziału 2 bataliony nowo uformowane. Bitwa pod Nową Wsią nastąpiła 19-go lutego.

Te przedwstępne kroki wojenne ulegać mogą krytyce. Ze strony Rosyan, jakkolwiek zajęcie trzech z ośmiu województw, a zatem  $\frac{3}{8}$  rozległości kraju i utrudnienie przez to dalszej organizacyi sił wojskowych polskich zapewniało wielkie korzyści, to z drugiej strony można uważać za błąd, iż zanadto wielkie siły przeznaczono do wkraczania na tak rozległej linii, jak od Uściługa do Łosośny, lecz co więcej, że żadnego związku między tymi oddziałami nie było i być nie mogło, bo linię operacyjną za obszerną wybrano. Drugi zarzut, jaki czynić można, było wkroczenie korpusu Szachowskiego w punkcie zbyt odległym od głównej armii, co wystawiało ten korpus na możliwe zniesienie, gdyby o tem sztab wojska polskiego był pomyślał. Trzecim błędem było przedsięwzięcie marszu flankowego z Łomży do Węgrowa. Co do działań generałów Geismara i Kreutzza, obydwom zarzucić można, iż niepotrzebnie przyjęli bitwę, osobliwie Geismar, który był tak blisko głównych sił, że nie mu nie przeszkadzało z niemi się połączyć.



Co do Kreutza, ten bezpieczniejby działał, gdyby cofnął się za Wisłę i jej przeprawy bronił. Co do wojska polskiego, jakkolwiek generał Chłopiński w początkach rewolucyi wiele liczył na wyższość w manewrach, nie użyto wcale tego środka, chociaż miano przykład w kampanii Napoleona w r. 1814, jak z małemi siłami można się opierać przeważnym nieprzyjacielskim armiom. Zapewne, że skutek podobnych ruchów byłby niepewny; być może, iż stawiając na los szczęścia wszystko, można było odrazu stracić wszelkie ratunku nadzieje, lecz w wojnie, bardziej jak w każdym innym wypadku, kto nie hazarduje, nie też nie zyskuje. Napoleon w zupełnie podobnym będąc przypadku, małe siły zostawiał w jednym punkcie, uderzając z głównemi siłami w inny. Pozycja Warszawy w tem trójkącie rzek i fortec właśnie była najdogodniejszą do podobnych działań. Może należało zostawić Warszawę własnemu losowi, osadziwszy fortyfikacye Pragi dla powstrzymania nieprzyjaciela. Wypadało w podobnym planie uderzyć z całemi siłami na ks. Szachowskiego, który był zbyt oddalony od głównych korpusów, ażeby mógł od nich otrzymać posiłki, wypadalo mieć na uwadze, że od Modlina do Warszawy jednym dniem lewym brzegiem Wisły na jej ratunek można było zdążyć, lecz, kiedy już tego nie użyto sposobu, przedstawiał się i drugi, a tym zaatakowanie Rosena przeważnemi siłami; gdyby zamiast zostawienia oddziału Krukowieckiego w Radzyminie, Szembeka w Okuniewie, połączono je ze Skrzyneckim, z przeważną siłą, można było Rosena pod Dobrem atakować, gdyż Dobro od szosy Siedleckiej o 3 mile odległe, a zatem mianoby czas znieść Rosena, nimby mu przybyły posiłki. Bitwa pod Nową Wsią, aczkolwiek nie krwawa, zawsze jednak nie tylko wstrzymała pochód Kreutza, lecz zmusiła go do opuszczenia lewego brzegu Wisły. Posuwając się ku Ryczywołowi, Kreutz wysłał silny oddział dla zajęcia Radomia. Generał Dziekoński, który tu dowodził, cofnął się do Szydłowca wraz z formującymi się oddziałami. Po utarczce pod Nową Wsią ustąpili Ro-

syanie z Radomia, a generał Dziekoński przesłał Dwernickiemu ostrzeżenie, iż jakiś nowy oddział rosyjski przebył Wisłę pod Górą Kalwaryą i zagraża Warszawie. Uwierzył temu doniesieniu Dwernicki i popełnił błąd, bo cóż było łatwiejszego, jak posłać jednego pokolei kilku oficerów, ażeby się o prawdzie przekonali. Z Ryczywoła do Góry jest mil 5, a zatem mógłby mieć tegoż samego dnia od wysłańców relacye o prawdziwości doniesienia. Zamiast tego, Dwernicki zostawiwszy Sierawskiego z nowymi pułkami, ze swoim oddziałem ruszył napowrót do Góry; zaniechał korzystać z odniesionego zwycięstwa, nie pogonił za Kreutzem, a stracił kilka dni na bezpotrzebny marsz do Góry; po przekonaniu się, że tam nieprzyjaciela niema, wrócił do Kozienic, kiedy już Kreutz pod tem miastem Wisłę przebył, skąd cofając się na Bobrowniki, udał się osobiście do Lublina, zostawiając generała Kawer z pułkami dragonów kazzańskich i finlandzkich, rozłożonych w Puławach, Kazimierzu i okolicy.

Położenie, które oddawna wybrano dla stoczenia walnej bitwy, było następujące:

Od Wisły, która naprzeciw Czerniakowa płynie pod wsią Zbytki, zaczyna się las młodociany sosnowy, mocno zwarty, który zakreśla półkole, idąc obok wsi Zastawa, karozmy pod Wawrem, do Kawęczyna, a stąd w prostej linii do Ząbków i dalej ku Wiśle znowu zbliżając się do wsi Grodziska. Przestrzeń tym lasem okolona, składa się najprzód z jeziora czyli łąchy pod Godławiem. Do tego jeziora wpada mała rzeczka, na której postawiony jest młyn, ta rzeczka zaś bierze początek w Miłosnie. Jezioro samo dopiero do szosy, prowadzącej z Warszawy do Miłosny. W drugiej stronie tejże szosy, a niedaleko od Grochowa zaczynają się łąki bagniste, które się ciągną prawie do Kawęczyna, w środku zaś tych łąk był wówczas lasek olszowy. Łąki te i lasek dla osuszenia, właściciele poprzeczynali licznymi rowami, w których wodę w rozmaitych kierunkach ku Wiśle odprowadzano. Co zaś w tej okolicy nie było łąką, stanowiło grunt piasz-

czysty. Od strony północnej położenie nie było ani tak silne, ani przeszkodami podobnemi opatrzone. Są to po największej części piaski, wydmy wzgórzyste, na których w prostym kierunku od Ząbek ku Wiśle położona wioska Białoleka, a ookolwiek bliżej pod Pragę, prawie w miejscu, którędy poprowadzona szosa do Radzymina, wieś Brudno, a tuż za Pragę Targówek. Tę pozycję wybrano dla stoczenia bitwy. W istocie pozycya ta przedstawiała tę korzyść, iż rowy stanowiły wielką przeszkodę tak dla jazdy, jak dla artylerji nieprzyjacielskiej, lecz z drugiej strony pozycya ta miała także swoje niedogodności, a to, iż siły nieprzyjacielskie w lesie ukryte, nie były wystawione na tak dotkliwe straty z ognia działowego, jak te, które w otwartem polu się znajdowały, i że w każdym razie przedstawiały miejsce bezpiecznego schronienia się. Zastanowienia godną jest rzeczą, iż kiedy na tem pobojuwisku zamierzono od początku lutego stoczyć walną bitwę, nie starano się pozycyi tej umocnić okopami, któreby osłonić mogły ustawione za niemi artylerję i piechotę. Ten zarzut szczególnie się ściąga do owej olszyny, którą za klucz położenia uważano.

19-go lutego rozpozłożenie wojska polskiego było następujące: dywizya Szembeka zajęła ów młyn pułkiem grenadyerów i dwoma pułkami strzelców. Za Szembekiem w rezerwie stała dywizya Łubieńskiego jazdy, przypierając aż do jeziora. Pod olszyną ustawiono dywizję Skrzyneckiego, za nią ku Pradze resztę jazdy. Dywizya Krukowieckiego zajmowała Kawęczyn i Ząbki, nakoniec Żymirski stał w pierwszej linii przed Skrzyneckim. Główna kwatery zajmowała pałacyk w Grochowie. 19-go koło 10-ej zrana siły rosyjskie zaczęły wychodzić z lasów miłoseńskich. Że dywizya Żymirskiego przez dni poprzednie była ciągle w boju, broniąc Miłosny, Chłopicki rozkazywał Szembekowi, ażeby ją zastąpił i odtąd rozpoczęła się dnia tego w tej stronie walka między dywizją Szembeka a korpusem Pahlena, który usiłował wyjść z lasu i spędzić wojska polskie z pozycyi zajętej. W tym punkcie prawie cały dzień zszedł na ciągłych z obydwóch

stron walczących atakach. W tymże samym prawie czasie korpus Rosena pod Kawęczynem wysunął się z lasu. Krukowiecki, który w tych stronach zostawał, odpierał podobnie te posuwające się masy. W całodziennym tym boju z rozmaitem szczęściem powodziło się. Przy ataku na bagnety grenadyerów pod wodzą samego Chłopickiego, zniszczono prawie jeden rosyjski batalion; udało się nawet parę dział zagwoździć, które jednak uprowadzić nie zdołano. Z drugiej strony w innym ataku, piechota polska odpartą została do młyna, przyczem Rosyane wzięli podpułkownika Bortkiewicza i majora Sosenkowskiego. Bitwa zakończyła się o 5-ej po południu. Rosyane cofnęli się napowrót do lasu. W tem pierwszym spotkaniu już okazały się skutki nieposłuszeństwa, które wynikało ze szczególnego położenia, jakie miał przy wojsku generał Chłopicki. Wodzem naczelnym był ks. Radziwiłł, lecz w istocie żadnych nie wydawał rozkazów, te zaś udzielał Chłopicki, który w granatowym surducie, bez szlif i bez pałasza, tylko z szpicrutą w rękę, nie tylko wszystkie rozkazy dawał, ale dnia tego i następnych, sam pułki w ogień prowadził. Jedni generałowie słuchali go i wypełniali jego zlecenia, takimi byli Skrzynecki, Szembek i kilku innych, kiedy przeciwnie Krukowiecki, który komenderował dywizyą, i Łubieński, który komenderował także dywizyą, w miarę swojego przekonania, albo słuchali, albo też nie wypełniali rozkazów Chłopickiego. — I tak, właśnie w tym dniu: Tomasz Łubieński a nawet Zymirski nie chcieli wypełnić danego im zlecenia atakowania wychodzących z lasu wojsk. Jakkolwiek blisko 8 godzin w tym dniu bój prowadzono, straty z obu stron nie były tak znaczne, lecz postanowiono zmienić o cokolwiek pozycyę wojska i dywizyę Szembeka cofnięto aż pod karcznię Wawru, polecając jej zajęcie przestrzeni od szosy do bagna Goławskiego.

20-go wojsko polskie zajmowało następujące pozycyę: Szembek, jakieśmy wspominali, od Wisły do Wawru, Skrzynecki ku olszynom, od olszynek do szosy Żymirski i za Skrzyneckim Krukowiecki, cała

zaś jazda zajmowała przestrzeń między Skrzyneckim a Ząbkami. Uważano, iż wielki błąd popełnionym został, iż drugiego mostu nie postawiono w Pradze, aczkolwiek bowiem Wisła jeszcze nie puściła, lód już był słaby. Lecz z drugiej strony zarzut ten może nie był sprawiedliwy, bo wiadomo, iż w razie puszczenia Wisły żaden most ostać się nie może. Dopóki więc Wisła stała, drugi most nie był potrzebny, gdyby zaś puszczała, obydwa mosty byłyby bezużyteczne.

20-go lutego ponowił Dybicz swoje ataki. Rozpoczął je tą razą, korpus Rosena, atakując olszynę. Po dość długiej kanonadzie posunęły się masy piechoty ku olszynie, które ciągle odpierał walecznie pułk IV-ty piechoty. O pierwszej złuzowano ten pułk V-ym pułkiem. Koło godziny 3-iej cofnęły się kolumny rosyjskie do lasu i resztę dnia tylko działa w czynności zostawały.

21-go przybył parlamentarz z żądaniem zawieszenia broni dla pogrzebania zabitych, na które się zgodzono. 19-go przybył do Warszawy generał Umiński, który był więziony w fortecy w Prusiech, skąd zdołał uciec, a wówczas całą jazdę rezerwową podzielono na dwa oddziały. Dotąd komenderował nią Weisenhoff, tego usunięto i jedną część tej jazdy powierzono Umińskiemu, drugą Tomaszowi Łubieńskiemu. 22-gi i 23-ci przeszły bez żadnych z obu stron działań; 23-go przeszedł korpus Szachowskiego przed Bug pod Zegrzem i zajął Nieporęt. Odłączono dywizye Jankowskiego z oddziałem kurpiów augustowskich dla uważania jego poruszeń. Szachowski zamiast, ażeby dążył na Kobylkę dla połączenia się z Dybiczem, z Nieporętu udał się do Białoleki. To spowodowało, że Krukowieckiego dywizję oddzielono od głównego wojska, ażeby Pragę od tej strony załonić. 24-go brygada Małachowskiego ucierała się w Białolekę z korpusem Szachowskiego, dopiero 25-go lutego nastąpiła główna bitwa.

Krukowiecki rozpoczął działanie zaraz zrana i wyparł Szachowskiego z Białoleki. Czy ze strony Szachowskiego było to w ogólnym planie, ażeby prze-

łaniem szeregów Krukowieckiego zająć tył pozycji środka i prawego skrzydła, i zmusić go do cofnięcia się za Wisłę, czy też była to tylko demonstracya dla odciągnięcia sił polskich do olszyny i Wawru, nie jest wiadomem, bo w raportach rosyjskich o tym szczególnie żadnego nie znajduję objaśnienia, lecz wnoszę, że drugi wniosek jest bliższy rzeczywistego planu, bo zmuszenie do cofnięcia się armii jeszcze nietkniętej nie byłoby żadną korzyścią, i gdyby miano plan podobny, to Szachowski więcejby się upierał w obronie Białoleki i więcejby mu powierzono sił. Lecz także nie można przemilczeć, że jeżeli miano zamiar odciągnąć od głównej armii silny oddział i udaremnić jego współdziałanie w głównej bitwie, to należało okazać więcej wytrwałości w utrzymywaniu pozycji Białoleki, tam bowiem już o godzinie 10-ej zrana bitwę zakończono. Krukowiecki uderzywszy na Białolekę, zdobywszy tę pozycyę, wzięwszy cokolwiek niewolnika i parę dział, dozwolił Szachowskiemu cofnąć się przez lasy z pozycji Białoleki dla połączenia się z Rosenem, a raczej dla zastąpienia Rosena w położeniu naprzeciw Kawęczyna. VI-ty pułk zdobył Białolekę i 3 działa. Rosyanie nie kusili się o odnowienie bitwy i, jak się wyżej rzekło, cofnęli się ku głównej armii. Co do Krukowieckiego, ten uradowany z powodzenia, jazdę Jankowskiego posłał do Jabłonny dla zapewnienia się, czyli od tej strony jakowe siły rosyjskie się nie znajdują, sam zaś kilka godzin pozostał pod Białoleką i dopiero ku wieczorowi ruszył się ku Ząbkom, mimo, że kilku adjutantów Chłopickiego, mianowicie Tomasz Potocki, ciągle przybywali z rozkazami, ażeby przybywał dla wzmocnienia dywizyi pod olszynką, wytrzymujących silne natarcie Rosyan. Krukowiecki, ile mówiono, oświadczał adjutantom, iż nie może słuchać rozkazów Chłopickiego, którego położenie u wojska jest niewiadome, że tylko słuchać będzie rozkazów naczelnego wodza, ks. Radziwiła. Była to zapewne ekskuza usprawiedliwiona, lecz widocznem było po cofnięciu się Szachowskiego, że korpus Krukowieckiego w bezczynności zostawać bę-

dzie. Mógł więc Krukowiecki nawet bez rozkazów zbliżyć się do linii operacyjnej. Chłopiaki później nadmienili, iż to nieposłuszeństwo Krukowieckiego stało się powodem przegranej bitwy, że gdyby miał jego dywizję piechoty do użycia, była chwila, w której mógł być zaczepne kroki rozpocząć. Dodawał, że gdyby był został przy władzy, pociągnąłby Krukowieckiego pod sąd za to nieposłuszeństwo. Jednego jeszcze szczegółu o tej bitwie Białoleńskiej przemilczeć nie można, tym jest piękny opór XX-go pułku piechoty, uzbrojonego kosami, na który uderzył pułk kirasyerów. Świeże to wojsko z samych rekrutów złożone, wytrzymało atak i nie dało się wprowadzić w nieład.

Skoro usłyszano huk dział od strony Białoleki, rozpoczął koło godziny 8-ej feldmarszałek Dybicz swoje zaczepne działania. Korpus Pahlena o 9-ej na lewem skrzydle rosyjskiem uszykował się w następującym porządku: I-sza dywizya na samej szosie, II-ga i III-cia w pewnem oddaleniu na prawo; każda dywizya tworzyła dwie linie. W tymże samym czasie korpus Rosena zajął prawe skrzydło rosyjskie. II-ga dywizya grenadyerów, III-cia jazdy i gwardye, tworzyły rezerwę, a za korpusem Pahlena ustawiono 6 pułków jazdy. Wojsko polskie zajmowało dawne pozycye, to jest: przed Grochowem dywizya Szembeka, strzelcy zajęli ową błotnistą kępę koło młynów pod Wawrem, za nimi pod małym laskiem i przy drugiej błotnistej łasze ustawiono grenadyerów Mirberga jako rezerwę. Na samej szosie ustawiono baterję pozycyjną Piętki. Na lewo były dywizye Żymirskiego i Skrzyneckiego. Tu usypano naprędcę baterję. Dywizya Żymirskiego obsadziła olszynykę, a Skrzyneckiego stała w drugiej linii w rezerwie. Pod Pragę ustawiono XIX-ty pułk w kosy uzbrojony, dowództwa pułkownika Szymanowskiego. Miał on służyć głównie, jak część gwardyi narodowej warszawskiej do zbierania rannych. Cała jazda stała na lewo, rozciągając się aż do Pragi. Jazda zaś Umińskiego pilnowała punktów Kawęczyna i Ząbków, i utrzymywała związek z korpusem Krukowieckiego. Główne usiłowania

Rosyan zwróconemi zostały na opanowanie olszynki która zakrywała zupełnie lewe skrzydło polskie, a przez to korpus Pahlena nie mógł się wzdluż szosy posuwać, dopóki ten ważny punkt nie byłby opanowany. Postąpiła naprzód cała XXIV-ta dywizya, lecz kiedy okazało się, iż ta siła była niedostateczną, posłał jeszcze Dybicz i XXV-tą dywizyę, tak, iż tę olszynkę atakowało jednocześnie szesnaście batalionów. Obsadzona była olszyna brygadą generała Żymirskiego. Ciągłe posyłał Chłopicki do Żymirskiego rozkazy, ażeby pod żadnym pozorem nie opuszczał tej pozycyi. Żymirski oświadczał adjutantowi, iż czyni co może, lecz straciwszy już mnóstwo ludzi, bez posiłków utrzymać tej pozycyi nie zdoła. Posłano więc z dywizyi Skrzyneckiego brygadę Bogusławskiego dla złuzowania Żymirskiego. Jednocześnie brygada strzelców z dywizyi Żymirskiego zatrzymała swoją poprzednią pozycyę po lewej stronie olszynki. Odwołano także Mirberga, któremu rozkazano zbliżyć się do głównych sił. Kiedy Bogusławski z IV-ym i VIII-ym pułkami wkraczał do olszyny, Żymirski śmiertelnie został ranny. Mimo całej waleczności brygady Bogusławskiego, wkrótce Rosyane zmusili tę brygadę do opuszczenia olszynki. Wtenczas Chłopicki na czele grenadyerów Mirberga, a Skrzynecki ze swej strony, uderzają na XXIV-tą dywizyę, a przy pomocy kartaczowego ognia z naszych bateryi, zmuszają pułki Białostocki, Ingermanlandzki i Kutuzowa, które prowadził do ataku generał - kwatermistrz Niedhardt, do cofnienia się w Miłoseńskie lasy. Atak ten był tak silny, że i XXIV-ta dywizya opuściła zdobytą już olszynkę. Kiedy to się w tym punkcie dzieje, Dybicz rozkazał, ażeby od strony szosy na prawem naszym skrzydle przypuścić atak jazdy. Spostrzegł przygotowania do tego Chłopicki i rozkazał adjutantowi swemu Leskiemu, żeby mu natyohmiast przyprowadził dwie brygady jazdy. Ta, jak się nadmienilo, stała w tyle ku Pradze, a dowodził nią Tomasz Łubiński. Generał ten oświadczył, że innych rozkazów słuchać nie może, jak wodza naczelnego ks. Radziwiłła, dodał



jednakże, iż nie pojmuje, co generał Chłopicki zamierza czynić z jazdą w pozycyi, gdzie z jednej strony las, a z drugiej łąki rowami poprzerynane, które użyć jazdy nie pozwalają. Dodał, iż nie zaprzecza, iż generał Chłopicki jest doskonałym dowódcą piechoty, lecz na użytku kawaleryi widać że się nie zna. Zdaje się, że Chłopicki widząc prawe skrzydło rosyjskie odparte i w nieporządku cofające się, miał nadzieję zwycięstwa i dlatego żądał tej jazdy, którą mu odmówiono. Udał się wówczas do dywizyi Szembeka, która dotąd w czynności nie była, gdyż w tej stronie ograniczano się wzajemnie na ciągłym ogniu z dział. Chłopicki ostrzegł Szembeka o zbieraniu się jazdy rosyjskiej, ażeby się do jej wstrzymania przygotował. Była już godzina 3-cia, kiedy dwie brygady grenadyerów posunięto dla zdobycia znowu olszyny. Tymczasem Chłopicki od Szembeka udał się do ks. Radziwiłła, który stał ze swoim sztabem koło żelaznego pomnika, ustawionego na pamiątkę wykończenia szosy brzeskiej. Tam doniósł mu o odpowiedzi Łubińskiego i prosił, ażeby temuż rozkazał z całą swoją kawaleryą udać się do Szembeka, ażeby rozpocząć atak na korpus Pahlena, poczem wrócił do pierwszej linii, lecz zaledwo tam się znajdował, kiedy granat pękł pod jego koniem. Był to już trzeci koń, którego w tym dniu pod nim ubito i dotąd otrzymał tylko lekką ranę, która mu pozwalała być czynnym. Tą razą odłamki granatu w obydwie go nogi raniły. Musiano po opatrzeniu ran na noszach odnieść go, a pułkownik Rzepecki dał mu swoje konie, które go do Warszawy odwiozły. Dotąd bitwa była niezdecydowana, nawet zdawało się, że korzyści są po stronie wojska polskiego. Korpus Rosena tyle ucierpiał, że go w ogień już wprowadzić było trudno i zostawały tylko jazda, Pahlen i Szachowski. Lecz kiedy Chłopicki przestał dowodzić, znalazły się rozmaite oddziały bez ogólnej spójni i odtąd bitwa zaczęła słabnąć, tembardziej, że jednocześnie, od strony Kawęczyna Szachowski z lasów zaczął ze swoim korpusem wychodzić i na linię bitwy przybywał. Stał w tamtej stronie Umiński

i pierwszy się spotkał z jazdą Szachowskiego i jego grenadyerami i zmusił do cofnięcia, lecz natychmiast posłał do Krukowieckiego, ażeby przybywał mu w pomoc, lecz nim to nastąpiło, ogień działowy Szachowskiego zmusił dywizję Skrzyneckiego do opuszczenia olszyny. W tej chwili, to jest koło godziny 4-ej pozycya była następująca: korpus Pahlena, dotąd nieczynny, zajmował pierwiastkowe swoje pozycye, korpus Rosena i druga dywizya grenadyerów opanowały olszynę i Kawęczyn. Korpus Szachowskiego zajmował Ząbki. Linia polska opierała się obecnie o Grochów, a rozciągała się do Ząbków. Brygada Rohlanda wzmocniła generała Umińskiego, do którego nakoniec przybył także i Krukowiecki. Wtenczas Dybicz ustawił baterję z 60 ciu dział z XVII-ej, XVIII-ej, XIX-ej i XX-ej baterji konnej pułkownika Renne, które straszliwy rozpoczęły ogień. W tej samej chwili przypuszczono atak na prawe nasze skrzydło, złożone z 3-ech dywizji jazdy. Dywizya kirasyerów, złożona z kirasyerów, z pułków ks. Alberta, Nowgorodzkiego, Starodubskiego i św. Jerzego, posuwały się szosą, mając po lewej dywizję huzarów, a po prawej dywizję ułanów. Ten atak wsparty został korpusem Pahlena, jako rezerwą. Prawe skrzydło wojska polskiego, mianowicie pułk strzelców dawny Szembeka, nie dotrzymał placu i poszedł w zupełną rozsypkę, ratując się ucieczką przez Saską, Kępę i Wisłę. Pułk kirasyerów ks. Alberta, idący na czele kirasyerów, zapędził się zanadto daleko, a minawszy pierzochających, a nawet baterję Rzepeckiego, natrafił na brygadę Kiekiego, która go rozbiła. Wzięto do niewoli paręset ludzi i pułkownika, dowodzącego tym pułkiem, równie jak kilku oficerów niższych stopni. Na tem się bitwa skończyła. Wszystkie pułki, widząc rozbite prawe skrzydło, cofnęły się przez Pragę do Warszawy, zostawiając tylko w Pradze silną załogę.

Bitwa ta niewątpliwie przez wojsko polskie przegrana została, bo nietylko że plac boju opuszczonym został, że prawe skrzydło w rozsypkę poszło, ale nawet wojsko rosyjskie na placu boju, który zajmowało

wojsko polskie, założyło swój obóz i na nim blisko 48 godzin pozostawało.

Ze strony wojska polskiego popełniono wielkie błędy, pierwszy, że ustawiono całą jazdę w miejscu, w którym działać nie mogła, kiedy, jeżeli nie wszystką, to przynajmniej znaczny jej oddział można było ustawić w rezerwie za prawem skrzydłem, drugim może błędem było, iż mając przeważne siły w jeździe, bo blisko 12.000, nie użyto jej zupełnie i nie próbowano ataków jazdy na korpus Pahlena. Jakkolwiek generał Chłopiński mniemał, kiedy udało mu się odeprzeć atak Niedhardta i wprawić w nieporządek XXIV-tą i XXV-tą dywizję, że bitwa byłaby wygraną, gdyby w tej chwili jazda wykonała natarcie, zdaje się jednakowoż, że i w tym razie wygrana nie byłaby zapewnioną, bo przeważne zostawały jeszcze siły rosyjskie zupełnie nietknięte, a takimi były najprzód cała jazda, dalej korpus Pahlena, Szachowskiego i W. Księcia, siły, które mogły wznowić bitwę i naprawić powstały nieporządek.

Wogóle przyznać należy, że siły nie były w możliwym stosunku otrzymania stanowczego zwycięstwa, nawet położenie, jakie obrano, nie dozwalało mieć nadziei wielkich korzyści, bo lasy Miłoseńskie stanowiły dla cofającego się rosyjskiego wojska rodzaj twierdzy, nader łatwą obronę stanowiącej w razie porażki. W bitwie tej w istocie miały udział z naszej strony tylko artylerya i piechota, i to nawet niecała, bo całe prawe skrzydło nasze, a lewe rosyjskie, przez cały dzień stały tylko w asekuracji dział. Bitwa prawdziwa i zacięta miała miejsce w środku, to jest w olszynie i w tej brały udział z naszej strony dwie dywizye, Żymirskiego i Skrzyneckiego, a ze strony Rosyan korpus Rosena i część rezerwy. Ze strony Rosyan zarzucić można, iż atak jazdy, który bitwę zakończył, za późno przedsięwzięto, że również za późno wprowadzono na linię bojową korpus Szachowskiego, że gdyby te działania o dwie godzin przyspieszono, może zdołanoby większe odnieść korzyści, lecz to wszystko nastąpiło przed samym wieczorem,

a wkrótce noc zapadła nie dozwoliła odnieść korzyści ze zwycięstwa. Wojsko polskie bez przeszkody cofnęło się do Warszawy. Do tych wszystkich szczegółów dodać należy to, co w raportach Dybicza do Cesarza było zamieszane. Najprzód co do ataków, jakie Rosyane przedsiębrali, donosił feldmarszałek, że pod Dobrem stracono 400 ludzi w zabitych i rannych, a między zabitymi pułkownika Filimonowa. Donosił, że wzięto jedno działo, 200 niewolników, między którymi pułkownika Zawickiego. W dniu 20-go lutego wydano ogólną bitwę około godziny 10-ej zrana. Donosi, iż dla trudności rozwinięcia kolumn, ozoło korpusu Pahlena przez 3 godziny, mianowicie: jedna brygada ułanów i jedna huzarów, musiały wytrzymać napady jednej dywizji pieszej i jednej konnej przy współdziałaniu 40 dział. To zmusiło Pahlena do cofnięcia się o dwie wiorsty. Kiedy później wzmocniono Pahlena, odzyskano utracone pozycje i wzięto do niewoli majora Bortkiewicza. Przyznaje się do straty w zabitych i rannych ludzi 2.000, między którymi ranny generał-adjutant Suchozanet i generałowie Własow i Afrozymow, tudzież pułkownik Bidaszko. Donosi, że ujęto do niewoli 500 ludzi, między którymi podpułkownik Kiwerski. W raporcie późniejszym donosi, iż 24-go lutego ksiązę Szachowski, zamiast, ażeby się udał z Nieporętu do głównej armii, zaczepiony przez wojsko polskie, posunął się do Białoleki i przez to odstąpił od zamierzonego planu. Tu rozpoczął bój, kiedy więc feldmarszałek usłyszał mocną kanonadę od Białoleki, polecił, ażeby rozpoczęto na całej linii bitwę. Dalej raport nie różni się od powyższej umieszczonego opisu. Przyznaje, że trzy razy zdobywano olszynę i trzy razy musiano ją opuszczać. Donosi dalej o uderzeniu jazdy, nadmieniając tylko, że prócz dywizji kirasyerów znajdowały się tylko dwa pułki ułanów, że ta kawalerja doznała wielkich przeszkód, bo trzeba było przebywać trzy głębokie rowy. Pisze, że dopiero później Pahlen ze swoimi huzarami rozpoczął także działanie. W tym raporcie stratę swoją podaje na 1000 zabitych a 3000 ran-

nych. Donosi, że jeńców wzięto 500 i zdobyto trzy armaty. W późniejszym raporcie donosi Dybicz, iż w pierwszych chwilach doniósł o stracie, kiedy jeszcze szczegółowych nie otrzymał raportów. Po ich odebraniu okazało się, że w dniu 25-go lutego ogólna strata w poległych i rannych przenosi 8.000. Ranni zostali generał-leitendant Kabłokow, generał-major Dobryczyn i generał-major Własow.

Dnia 1-go marca major-podpułkownik Zwoliński z VIII-go pułku przeszedł do Rosyan. O stratach naszych żadnego śladu nie posiadamy. Widać, że nie chciano ogłaszać, ażeby nie osłabiać ducha, tak w wojsku, jak w narodzie. Zdaje się jednak, iż straty w wojsku polskiem były mniejsze niż w rosyjskiem. Najprzód co do ujętych w niewolę, tych pewno więcej nie było, jak feldmarszałek podaje, a do tego dodać należy, że pomiędzy tymi najznacniejsza część byli to ranni, których nie zdążono w czasie boju z placu usunąć. Ze zaś straty nasze w zabitych i rannych nie mogły wynosić 8.000, dowodzi najlepiej, iż w istocie dwie tylko dywizye były w ogniu, które gdyby podobne straty poniosły, przestałyby istnieć, bo nasze dywizye nie były tak silne.

Dlaczego Dybicz nie korzystał ze zwycięstwa? W popłochu, jaki panował, należało mu — tem bardziej — opanować Saską Kępe, usiłować przejść Wisłę. Że tego nie uczynił, ułatwił wojsku polskiemu zreorganizowanie się i chwila stracona już się nie dała wynagrodzić.

Nazajutrz książę Radziwiłł złożył naczelne dowództwo. Kiedy w istocie był tylko firmą, a wszystkie dyspozycje wydawał generał Chłopicki, zastanawia, iż rozkazem dziennym, przynajmniej w dzień bitwy Grochowskiej, nie polecił wszystkim dowódcom, ażeby rozkazom Chłopickiego byli posłuszni. Wyrazilem zdanie, iż zwycięstwo dla naszego wojska było zawsze rzeczą wątpliwą, lecz niema także wątpienia, iż przegrana albo nie nastąpiła, albo nie byłaby tak zupełną, gdyby nie nieposłuszeństwo generałów Krukowieckiego i Łubieńskiego.

Chłopicki po opatrzeniu ran odjechał do Krakowa i już tam ciągle zamieszkał.

Wojsko polskie, aczkolwiek w niepełnym porządku, koło godziny 1-szej w nocy ukończyło przejście przez most; jazdę odesłano zaraz do wsi przyległych Warszawie, piechota stanęła na ulicach. Księżę Radziwiłł ze swoim sztabem ostatni z wojskowych przez most przebywał. Skoro do Warszawy przybył, udał się na posiedzenie rządu dla zdania sprawy z położenia. Oświadczył zarazem, iż dłużej naczelnego dowództwa piastować nie zamierza. Zwołano natychmiast radę generałów, po której wysłuchaniu rząd tymczasowo mianował pomocnikiem księcia Radziwiłła generała Skrzyneckiego aż do chwili, w której sejm zamianuje go naczelnym wodzem.

---

Podczas toczenia walk, sejm kilka dni nie odbywał sesyi, dopiero 19-go lutego ogłosił się nieustającym w ten sposób, że odroczenie Izby, celem zebrania w innym miejscu, jak w Warszawie, może nastąpić tylko w Izbach połączonych. Miejsce zebrania oznaczone być może tak w kraju, jak za granicą. Gdyby marszałek nie mógł przewodniczyć, obejmie prezydencję najstarszy wiekiem członek Izby, dopóki ta marszałka nie obierze. W Senacie prezydować będzie najstarszy senator z nominacyi. W przypadku zebrania się sejmu nie w Warszawie, najmniejszy komplet dla senatu oznaczono na osób 11, dla Izby poselskiej osób 33. Gdyby Izby zbierały się za granicą, wówczas obradować będą w Izbach połączonych pod przewodnictwem obranego prezesa w komplecie osób 33. W tymże dniu uchwalono nagrody dla wojska. Te zasadzały się na pensjach dla podoficerów i żołnierzy rannych od 150 do 300 złotych, które to pensje przechodzić będą na żony żołnierskie i na dzieci, aż do ich pełnoletności po żołnierzach, którzy w boju polegli. Przeznacza się fundusz 10 milionów na pokrycie tych pensyi; połowa z tej sumy przeznaczoną być ma dla oficerów, a druga połowa dla podofice-

rów i żołnierzy. Ta suma będzie oznaczona w do-  
brach narodowych i udzielana tym, którzy otrzymają  
ozdoby honorowe, ustanowić się mające.

26-go lutego, nazajutrz po bitwie Grochowskiej,  
wydał sejm odezwę do wojska, dziękując za okazaną  
waleczność. Tegoż dnia mianował sejm Skrzyneckiego  
naczelnym wodzem. Pod tą samą datą postanowił, że  
ile razy Izby nie będą w komplecie, obradować mają  
w połączeniu, a w podobnym przypadku komplet  
z 33 osób, tak z senatu, jak z Izby uważa się za do-  
stateczny. W przypadku opuszczenia Warszawy miejsce  
zebrania się będzie oznaczone w zapieczętowanych  
listach. Członkowie senatu i Izby poselskiej złożą de-  
klaracye, kto pragnie wyjechać i gdzie będzie miesz-  
kał. Pozostać ma zaś w Warszawie 40 członków  
obu Izb.

27-go lutego zmieniono poprzednie prawo co  
do opuszczania miejsc, które przez nieprzyjaciela są  
zagrożone; dozwalał więc pozostać w Warszawie  
wszystkim urzędnikom, którzy nie będą wezwani do  
opuszczenia stolicy.

28-go lutego postanowiono, ażeby zwołać zgro-  
madzenia gminne cyrkulów IV-go i VIII-go War-  
szawy dla obrania deputowanych.

Te wszystkie uchwały najwybitniej przekony-  
wają, jaki popłoch panował w pierwszych chwilach  
po bitwie Grochowskiej; mnóstwo osób nawet z se-  
natu i z Izby poselskiej opuściło stolicę; między in-  
nymi Julian Niemcewicz, który najprzód udał się do  
Krakowa, a stamtąd do Londynu, dokąd otrzymał  
dyplomatyczną misję. Związki, jakie miał w Anglii,  
do tego stopnia czyniły go przydatnym. I czynił, co  
tylko mógł, na nieszczęście bezskutecznie, ażeby za-  
interesować ministerjum do naszej sprawy. Nie opi-  
suję tych szczegółów, gdyż obszernie o nich wzmian-  
kuje ks. Adam Czartoryski w „Życiu Niemcewicza“.

Tymczasem 26-go lutego zrana, zaczęto z forty-  
fikacyi Pragi strzelać granatami na przedmieście Pragi  
w dwojakim celu: najprzód, ażeby te przedmieścia  
spalić, a powtórnie, ażeby zruszyć Rosyan do opuszcze-

nia tych budowli. Feldmarszałek Dybicz założył bo-  
wiem swoją główną kwaterę na Pradze i zaraz zrana  
na polach Grochowskich odprawiono dziękczynne na-  
bożeństwo za odniesione zwycięstwo. Lecz od owej  
chwili nastąpiła jakaś w sztabie Dybicza nieczynność,  
jakieś odstępstwo niepojęte. W istocie, jakkolwiek  
przyznawał feldmarszałek ogólną stratę na 8.000, zdaje  
się, że te straty musiały być dotkliwsze. Jeżeli zmiar-  
kujemy, że w miesiąc później korpus Rosena w bitwie  
pod Dembem, już do boju nie wystawił jak 20.000,  
to miał ubytku  $\frac{1}{3}$  część sił pierwiastkowych. Jakkol-  
wiek bądź, niepojętą jest rzeczą, on, co jak zapew-  
niano, otrzymywał codziennie jeszcze mokre dzienniki  
warszawskie, z pod prasy wychodzące i na swoje  
śniadanie gorące bułki, niepodobna, ażeby nie wie-  
dział, jak w dniach trzech po bitwie Grochowskiej  
i wojako i mieszkańcy i osoby rządowe straciły na  
odwadze i że, gdyby był tylko dalej zaczepne kroki  
posunął, rozprzeżenie byłoby powszechne. Nad tą oko-  
licznością zastanawiając się, przyznać należy, że były  
wielkie przeszkody: szturm przypuszczony do Pragi,  
choćby się mógł udać, kosztowałby dużo krwi roz-  
lewem; lecz Wisła jeszcze nie puściła i było możliwe  
przebyć ją, kiedy 25-go takie masy piechoty przez  
Wisłę w ucieczce się ratowały. Zresztą są sposoby,  
bądź przez układanie pomostu na lodzie, bądź przez  
przecięcie lodu. Nie było więc niepodobieństwem prze-  
być Wisłę, rozumie się nie pod Warszawą, lecz o parę  
mil niżej, a bardzo byłoby rzeczą wątpliwą przy po-  
płochu i nieporządku, jaki początkowo panował, ażeby  
skutecznie przeprawy przez Wisłę broniono. Być może,  
iż to był błąd ze strony Dybicza, lecz twierdzić z pew-  
nością nie mogę, nie wiedząc, jakie miał powody,  
które go od tego powstrzymały.

Pułkownik Błędowski po bitwie Grochowskiej  
przy rekonensansie stracił nogę i został wzięty do  
niewoli. Był on poddanym rosyjskim, ośniony z Rysz-  
czewską, dawniej służył jako kapitan w jeździe pol-  
skiej, spowinowacony z Radziwiłłami, obawiano się,  
ażeby nie uległ zesłaniu. Postanowiono więc wysłać



jako parlamentarza Tytusa Działyńskiego, proponując wymianę za oficera równej rangi. Dla utajenia swego nazwiska przezwwał się on Spędowskim. W obozie rosyjskim złożony został u generała Geismara, który wszelkie starania dla tak ciężko rannego podejmował. Musiano mu nogę amputować i operacya ta szczęśliwie się udała. Pan Działyński zawarł umowę o wymianie i to był pierwszy początek następnych znożeń się. Skrzynecki, widząc, z jaką uprzejmością i łatwością ta negocyacya nastąpiła, napisał dwa listy do feldmarszałka, a wychodząc z argumentu, że należałoby zaradzić, ażeby zapobiedz tak okropnemu przelewowi krwi, wysłał misyę o podstawach, na jakich zbliżenie się mogłoby mieć miejsce. Ci, co byli wtajemniczeni w te układy, mieli przekonanie, iż doprowadzone zostaną do skutku, chociaż godziło się wątpić o tem, bo z jednej strony układy nie mogły być przyzwolone na zasadzie obranej przez sejm, partej przez stronnictwo rewolucyjne, które zaledwie po odniesionem znakomitem zwycięstwie, można było choć w części otrzymać, lecz po klęsce naturalną było rzeczą, iż zwycięzca innnych układów nie dopuści, jak bezwarunkowe poddanie się. Zdaje mi się nawet, że Skrzynecki chciał tylko uzyskać cokolwiek czasu dla zorganizowania sił, osłabionych przez straty upadłych, a nakoniec w niektórych pułkach, które poniosły nad zwykle straty, należało je zastąpić. Jakoż dwa pułki nowej formacyi natychmiast rozebrano na dokompletowanie ubytku w dawnych pułkach. Na te odezwy Skrzyneckiego, które zawierały tylko ogólne myśli, nie stawiając szczegółowych warunków, odpisał generał kwatermistrz Niedhardt z rozkazu feldmarszałka, iż innej zasady nie przyjmuje, jak bezwarunkowe poddanie się pod prawą władzę monarchy. Na drugi list nie odpisano, z trzecim listem parlamentarza już nie przyjęto.

Tymczasem, kiedy to się działo w tajemnicy, niektórzy członkowie senatu i Izby poselskiej udali się do wodza naczelnego z zapytaniem, czyli zaręcza im za bezpieczeństwo w dłuższem przebywaniu w sto-

licy. Skrzynecki odpowiedział, iż w podobnym przypadku senatorowie rzymscy postanowili na swoich kurulnych krzesłach oczekiwać z powagą Brennusa, że życzy im ten przykład naśladować, że on ze swojej strony weźmie sobie za wzór Fabiusza. Co do tego ostatniego, w istocie naśladował go zupełnie i szczególnie trafem, jak Chłopickiemu wzięto za złe, że oświadczał, iż nie możemy mieć nadziei pokonać Rosyi własnymi siłami i dlatego nie chciał się podjąć prowadzenia wojny i odpowiedzialności za nią, tak Skrzyneckiemu wzięto za złe, że dotrzymał słowa i nie chciał nic na niepewne wystawiać.

Tymczasem widząc, iż feldmarszałek nie zamierza atakować Warszawy i korzystać ze zwycięstwa, zajął się gorliwie reorganizacją armii. Zawsze brakowało broni. W pierwszej chwili bitwy Grochowskiej zbierano karabiny po poległych i rannych, lecz w końcu bitwy wielkie w broni poniesiono straty, nie tylko w rannych i poległych, lecz także i po tych oddziałach prawego skrzydła, które w rozsypkę poszły. Znalezione jednak w arsenale cokolwiek broni wybrukowanej, której użyto dla uzbrojenia piechoty.

Po kilku dniach feldmarszałek Dybicz popełnił błąd, który oniemał że nie spowodował zniszczenie jego armii. Tym było nadzwyczajne rozciągnięcie linii operacyjnej. Najprzód posłał znaczny oddział pod wodzą generała Sackena w Płockie. Podówczas wkroczyły w Łomżyńskie gwardye cesarskie, lecz dla bezdroży nader wolno się posuwały. Tymczasem rozmaite formujące się oddziały z Płockiego i Łomżyńskiego, wzdłuż Narwi i rzeczek do nich wpadających, Wkrę i Omulewa, przecinały komunikacye z temiż gwardyami. Sacken miał polecenie oczyścić te okolice i przywrócić związeki. Cokolwiek później, zostawiwszy pod Wawrem Geismara z 6000 ym korpusem, któremu kazał się okopać, tudzież 20.000-ny korpus Rosena w okolicach Mińska i Dembego, sam z korpusem Pahlena, grenadyerami Szachowskiego, jazdą Witta i rezerwą W. księcia Konstantego, wyruszył ku Wierzowowi i główną swą kwaterę założył w Rykach, roz-

kazawszy czynić przygotowania do postawienia mostu w Stężycy. Tak więc linia jego operacyjna rozciągała się od Pułtuska do Wieprza, przeszło mil 30. Cokolwiek później musiał od swoich głównych sił odłączyć jeszcze 12.000 ny oddział, który powierzył generałom Wittowi i Tollowi dla niesienia pomocy Kreutzowi, który jak poniżej będzie, doznał, acz niewiele znaczących, ale zawsze ze stratami porażek od Dwernickiego.

Kiedy więc popełnił taki błąd, że swoje siły rozdzielił i prawie o 42.000 uszczuplił, bo Sakoen wziął z sobą do 4.000, pod Warszawą zostawiono 26.000, Witt prowadził 12.000, Skrzynecki zupełnie tenże sam błąd popełnił, bo, już nie czyniąc wzmianki o Dwernickim, który od początku na swoją rękę działał, wysłał jedną dywizję aż pod Stężycę, drugą do Mniszewa, trzecią do Góry, sam zaś z resztą wojska pozostał w Warszawie i chociaż nie tak długą zajmował linię jak Dybicz, zawsze rozciągnął się blisko na mil 15, co jak się pokaże, ubezwładniło możliwość korzystania ze zwycięstwa, jakie pod Wawrem i Dembem odniósł.

Jakkolwiek był popłoch, jakkolwiek w istocie niebezpieczeństwo zagrażało, nie można milczeniem pokryć, iż sejm przez przedwczesną uchwałę nie tylko nie poniósł ducha, lecz przeciwnie czynił, co tylko można było czynić dla jego osłabienia. Gdzież był powód, ażeby rozpuszczać sejmujących? Czyż nie wypadalo właśnie dlatego, że okoliczności były groźne skupić wszystkie siły moralne i dać przykład wytrwałości? Zamiast tego, formalnie zajęto się rozpuszczeniem członków obu Izb i ze 180 osób, które w dwóch Izbach obradowały, zmniejszono komplet do 33, to jest prawie do  $\frac{1}{6}$  części. Dalej, poco obwieszczać, że się stolicę opuści? przewidywać schronienie się za granicą? Wszystkie te uchwały nie mogą być usprawiedliwione ani wytrzymać sprawiedliwej krytyki. Podobne prawa nie tylko że odejmowały odwagę ludności, lecz przekonały nieprzyjaciół o potężnym upadku ducha. Wszakże dosyć było czasu, w razie potrzeby

opuszczenia Warszawy, z Łowicza, lub innego punktu po nastąpionym wypadku, podobne wydać uchwały.

Trwoga ta trwała blisko dni cztery, poczem zwolna zaczęto przychodzić do zimniejszego rzeczy rozważania, widząc osobliwie, że Dybicz w bezczynności pozostaje i nie korzysta z odniesionego zwycięstwa.

Skrzynecki przyłożył się dzielnie do podniesienia odwagi. Jego zimna krew, rozważa, która towarzyszyła czynom, wpajała w każdego przekonanie, iż rzeczy jeszcze nie są w położeniu rozpaczliwym. Wspólnie z rządem, zajął się reorganizacją piechoty, która jedynie wielkie poniosła straty, bo jazda mało była czynną, a zatem też i niewiele ucierpiała. Lecz straty piechoty dwójako były dotkliwe, najprzód, że w istocie ubyło z szeregów kilka tysięcy zabitych i rannych, a powtóre, że ten ubytek szczególnie ciążył na starym żołnierzu, dobrze wyćwiczonym, kiedy ci, co na zastąpienie przeznaczeni, byli to wszystko rekruci waleczni, jak to okazali, lecz nie mający jeszcze dostatecznej wprawy.

Krukowieckiego mianowano generałem broni i gubernatorem miasta Warszawy. Wojozyński dotychczasowy gubernator, przeznaczony został na dowódcę w województwie krakowskim. Pomocnik jego, poseł Kazimierski, generał Niesiołowski, otrzymał brygadę w dowództwo. Generał brygady Małachowski i Tomasz Łubieński, mianowani generałami dywizji. Pułkownicy Rybiński, Kieki, Skarzyński, Jankowski, Bogusławski i Andrychiewicz, mianowani generałami brygady. Szembek, który okazał brak przytomności w bitwie Grochowskiej, otrzymał dymisyę. Nakoniec, dla szybkiego zastąpienia w dawnych pułkach ubytków, dwa pułki z 16-tu nowo utworzonych wcielono do innych pułków.

Z poprawieniem się stanu umysłów, zaczęto przemyślać o sposobach, jakimiby przekonać można mocarstwa zagraniczne, że sprawa powstania jeszcze

nie upadła. W istocie należało na to szczególną zwrócić uwagę. W pierwszych bowiem chwilach, nawet w Paryżu wystawiono wypadki w najsmutniejszej barwie, tak, że nawet rozgłoszono, iż Warszawa zajęta i wojsko się poddało. W tym celu postanowiono, ażeby wakujące po W. księciu Konstantym miejsce deputowanego Pragi, przez wybór deputowanego obsadzić, równie jak wakujące miejsce deputowanego w Warszawie. Zgromadzenie wyborcze nie mogło się odbywać na Pradze, bo ta została spaloną; odbyto je w Warszawie. Dominik Krysiński wybrany w Warszawie. Postanowiono także losować 1-go marca dług publiczny, ażeby przekonać zagranicę, że klęska Grochowska nie jest w skutkach swych tak srogą, iżby tamowała działania rządu i wstrzymywała wypełnianie przyjętych obowiązków. Na Pradze wybrali Alojzego Biernackiego, lecz wybór jego nie mógł być zatwierdzonym z powodu, że był ministrem.

W Puławach po cofnięciu się Kreutzza z pod Ryczałowa, zostawiono 2 szwadrony pułku kazńskiego dragonów na konsystencyi. Książę Würtemburski, który dowodził brygadą w korpusie Kreutzza, stał z resztą pułku w Końskowoli, zajmując także tym samym pułkiem Kazimierz. Oddział wojska polskiego pod wodzą pułkownika Łagowskiego, składający się z strzelców sandomierskich Małachowskiego i innych oddziałów nowoutworzonych, zajmował przeciwległe brzegi Wisły. Służąca księżnej Czartoryskiej, panna Krukowska, dała znać pułkownikowi Łagowskiemu, że szwadron w Puławach konsystujący o 6 wiorst od Końsko-Woli oddalony, z łatwością może być do niewoli wzięty, jeżeli napad będzie gwałtowny i uniemożliwione cofnięcie się bitą drogą do Końsko-Woli. W skutku tego doniesienia, 26-go lutego pułkownik Łagowski z wsi Łagowa, o milę od Puław odległej, wysłał pułkownika Kozakowskiego ze strzelcami Wielhorskiego i Małachowskiego w liczbie 220 głów, którzy lasami przeprawiwszy się za Wisłę, poza Saska, Kępę, na Włostowice, zajęli trakt Końsko-Wolski, sam zaś Łagowski z kapitanem Boskim usku-

tecznił napad w części od traktu lubelskiego, w części od Włostowic. Dragoni, którzy się nie spodziewali napadu z tyłu i z boku ich pozycyi, mieli zaledwie czas zabarykadować się w stajniach na drugim dziedzińcu będących, gdzie się uporczywie bronili blisko trzy godziny, nakoniec Małachowski zdołał zdobyć główną bramę, wskutku czego wzięto do niewoli 3 oficerów, 170 żołnierzy i 90 koni. Ogólna strata Rosyan wyniosła 305 ludzi, z których jedni polegli, inni porażeni. Równocześnie kapitan Horoch napadł na Kazimierz, lecz że ze szczupłą liczbą, nie wielkie też odniósł korzyści, bo tylko 5-ciu niewolników i 8 koni w zdobyczy wprowadził. Natychmiast ksiązę Würtemburski znaczniejszą siłę przysłał do Puław; wtenczas to zapewne przez niedostatecznie zrozumiałe instrukcye, z działa dano jeden strzał do pałacu, w którym mieszkała rodzina księcia. Zajęto napowrót Puławę i pannę Krukowską, wprowadzono do Końsko-Woli. Na instancye jednak babki i matki, ksiązę Würtemburski, do którego wysłano pannę Cecylię Beydal, w negocyacyi uwolnił pannę Krukowską.

Dotąd generał Dwernicki ciągle ze swoimi siłami znajdował się w Ryczywole. 19-go marca wyruszył i stanął w Gniewoszowie. Pułkownik Kozakowski ze strzelcami Małachowskiego powtórnie opanował Puławę. Rosyane, którzy te miejsca zajmowali, wyparci zostali ze stratą do 100 ludzi, sam zaś Dwernicki z całym swoim oddziałem po lodzie przebył Wisłę. Rosyane cofali się ku Kurowu. Tam dywizyon ułanów IV-go pułku i dywizyon pułku księcia Poniatowskiego zdobyły 2 działa i 20 jeńców, lecz za Kurowem wznowila się bitwa, w skutku której te dwa dywizyony cofnąć się musiały, lecz kiedy Dwernicki z posiłkami nadciągnął, zmusił Rosyan do ustąpienia a bitwa ciągle się przedłużała aż do Markuszowa. Ujęto znowu jeńców 80 i 2 działa. Z polskiej strony było kilkunastu zabitych i 40 rannych. Bitwa ta nastąpiła 2 czy 3 marca, poczem Dwernicki zajął Lublin, gdzie się zatrzymał przez dwa dni, to jest 5-ty

i 6-ty marca, zostawiwszy w Lublinie jeden batalion i cokolwiek jazdy, posunął się do Krasnego Stawu. Stąd otrzymawszy wiadomość, że generał Kaizarow z Wołynia wkroczył w Lubelskie, udał się 11-go marca do Uchań, lecz Kaizarow cofnął się za Bug. W tem położeniu, Dwernicki na Wojsławice udał się do Zamościa, gdzie stanął 14-go marca. Podczas kiedy Dwernicki uskuteczniał tę wyprawę, która w istocie małe przyniosła korzyści, bo prócz 4 dział zdobytych pod Kurowem i kilkudziesięciu niewolników, innych ważnych rozpraw nie było, generał Sierawski ze swoim oddziałem ulokował się w Józefowie nad Wisłą i tamże w bezczynności spoczywał. Wyprawa Dwernickiego do Zamościa uczynioną została w skutku narad w rządzie w przytomności naczelnego wodza.

Bawiący w Warszawie Wołynianie zapewnili, iż Wołyń gotów jest powstać, że podobna dywersja w tyle wojsk rosyjskich, będzie pożyteczną dla sprawy ogólnej. W skutku tego zebrano pewien rodzaj rady wojennej, do której, prócz kilku wojskowych, należeli także i Wołynianie. Na tej radzie Lelewel i Prądyński byli zdania, iż należy wszystko poświęcić, ażeby powstanie Wołynia uskutecznić i dać jemu wsparcie. Barzykowski i książę Radziwiłł mniemali, iż niepodobna myśleć o powstaniu tej prowincyi, dopóki przy szczęśliwych okolicznościach nie będą w stanie wojska polskie wkroczyć do tego kraju. Książę Czartoryski, Skrzynecki i inni generałowie byli zdania, że należy najprzód przekonać się, czyli mieszkańcy tameczni posiadają dosyć sił, ażeby mogli się utrzymać. Mniemali, że jest to wystawiać ten kraj na zniszczenie a przez to samo i odejmować sobie zasilkę w razie, gdyby tam teatr wojny przeniesionym został. Mimo to, po długich dyskusjach postanowiono przeznaczyć korpus Dwernickiego, aby wkroczył na Wołyń i starał się tamże uorganizować powstanie.

Myśl ta była błędem i w każdym razie przedwczesną. Gdyby pod Grochowem bitwa była wygrana, wówczas najmniejszego nie byłoby wątpienia, że wkroczenie na Wołyń, wywołanie tamże powstania, sta-

nowczy cios zadaćby mogło wojskom rosyjskim, lecz osłabiać się po przegranej bitwie, poświęcając oddział, który dotąd szczęśliwie staczał walki, to osłabiać główne siły, które i tak poniosły znaczne straty. Lecz co najważniejsza, iż czyniono ten krok bez żadnej pewności o tem, co się dzieje na Wołyniu.

Jak widzieliśmy, do 11-go marca wiadomem było, że się znajduje jakiś oddział pod wodzą generała Kaizarowa, lecz nie miano żadnej dokładnej wiadomości o posuwaniu się korpusu generała Rüdigera. Ten brak wiadomości w tej mierze stał się powodem, że cały ten oddział został stracony i właśnie ta nieprzezorność była tym fatalnym błędem, o którym wspominałem. Należało także już w przypuszczeniu wykonania podobnego zamiaru użyć i korpusu Sierawskiego, uważając go za rezerwę; ażeby zresztą dać wyobrażenie o wypadkach w tamtych okolicach, należy jeszcze dodać, że dowódca Zamościa, pułkownik Krysiński, dowiedziawszy się, iż zbiera się oddział wojsk rosyjskich pod Uściługiem, wysłał z garnizonu Zamojskiego 4 kompanie piechoty z 4-ma działami i cokolwiek jazdy pod dowództwem majora Bułewskiego. W dniu 4-ym marca oddział ten, wzmocniony strażą bezpieczeństwa hrubieszowską, przebył Bug w nocy z 4-go na 5-ty pod Strzyżewem, poczem uderzono na Uściług i zdobyto 360 jeńców, 9 oficerów i 300 sztuk broni, zabito Rosyan 70. Z wyprawy tej zginęło 10-ciu a kilku było rannych.

---

Tymczasem w Warszawie i okolicach następujące ważniejsze zachodziły okoliczności. 3-go marca feldmarszałek Dybicz wezwał do poddania się twierdzę Modlin. Dowodził w niej pułkownik Ledóchowski. Dybicz sam wezwanie to podpisał a powiódł je jako parlamentarzysta pułkownik Kiel. W tem wezwaniu Dybicz przedstawiał, iż wszelka obrona ze strony wojska polskiego jest niemożliwą i że należy, ażeby Ledóchowski dał przykład powrócenia pod prawą wła-



dzę. Ledóchowski w odpowiedzi grzecznej, lecz stanowczej oświadczył, iż powierzonej mu twierdzy bronić będzie tak, jak honor żołnierski nakazuje. W Warszawie, w rozwijaniu dalszej organizacyi wojska, udzielono na żądanie dymisyę generałowi Izidorowi Kraśnińskiemu, ministrowi wojny, mianując w jego miejsce Franciszka Morawskiego, pułkownik Prądzyński mianowany został kwatermistrzem generalnym, a pułkownik Chrzanowski szefem sztabu. Druga dywizya piechoty powierzona została generałowi Małachowskiemu. Trzecia dywizya powierzona generałowi Giełgudowi. Pułkownik Turno mianowany szefem sztabu całej jazdy.

Tymczasem 7-go marca generał Toll na czele 13 tu batalionów i generał Witt na czele połowy 3-go korpusu kawaleryi, wogóle mając 15.000 ludzi, przebyli Wieprz 7-go marca pod Koźminem. Stąd wysłano generała Murawiewa do Puław. Księżna Czarotorska przełęczniona ciągłymi tymi napadami stron wujujących na Puławę, wyjechała z córką do Sieniawy. Generał Murawiew przybył 9-go do Puław; szanowano zabudowania pałacowe, do których mieszkańcy poznosili co mieli kosztowniejszego z swoich ruchomości; od owej pory zaczęto uwozić bibliotekę puławską; lecz ponieważ wypadało robić paki, nie zdołano jak tylko częstkowo w miarę zajmowania Puław przez Rosyan, uprowadzić te skarby. Zbiory inne z „Sybilli“ i „Domku gotyckiego“ zdołano przewieść do Sieniawy, równie jak znakomitą część biblioteki.

Towarzystwo patryotyczne przez ten czas w swojej czynności niezmiernie zwolniało. Najczynniejsi członkowie: Bronikowski, bracia Mochnacy, Krępowiecki, książd Puławski, Dunin, książd Szyndlarski, wszyscy w korpusie Dwernickiego znajdowali się jako ochotnicy; z tego też powodu posiadzenia Towarzystwa patryotycznego nie były tak częste ani tak ożywione. W tym czasie Adam Gurowski zażądał paszportu do Francyi, generał-gubernator Krukowiecki nietylko go odmówił, lecz w pismach publicznych od-

mowę tę obwieścił; Gurowski jednak, którego oddalenie się rząd z przyjemnością widział, z depezsami posłany był do Paryża. Aczkolwiek dopiero w końcu marca rozpoczęte negocyacye Skrzyneckiego z Dybiczem stały się wiadomemi, skoro tylko nastąpiło pierwsze zgłoszenie się Skrzyneckiego, uwiadomił o niem Dybicz posłów w Paryżu i Londynie, a kiedy Wielopolski nie przestawał nalegać na lorda Palmerstona, ażeby Anglia interweniowała w naszej sprawie, ten jemu okazał kopię listu Skrzyneckiego, mówiąc: „Jak możecie żądać interwencyi, kiedy sami rozpoczęliście negocyacye?” Wielopolskiego położenie stało się przykrem, bo o tym szczególnie nie był zawiadomiony, wkrótce więc Londyn opuścił.

Tymczasem Wisła puściła 11-go marca, co dowodzi, że od 26-go lutego upłynęło dwa tygodnie, w których Dybicz mógł bezpiecznie Wisłą przebyć po lodzie, bo powszechnie wiadomo, że lód na Wiśle słabnie dopiero na trzy dni przed puszczeniem, więc okazał się wielki błąd feldmarszałka, iż nie korzystał z możności przejścia Wisły, kiedy to było możliwem, a że było możliwem, najlepiej dowodzi, iż tak Kreutz jak Dwernicki z artyleryą, Wisłę po lodzie przebywali.

W miesiącu marcu umarł ks. Michał Radziwiłł, wojewoda wileński, mając lat przeszło 80. Zgasła także w Krakowie JW. Stanisławowa Potocka z domu Lubomirska.

---

Skrzynecki przy reorganizacyi wojska, podział jego urządził jak następuje: piechota podzielona została na 4 dywizye: 1-szą dowodził generał Rybiński; zawierała 2 brygady: Ramorino i Zawadzkiego. 2-ga dywizya, pod wodzą Gielguda, składała się z brygad Rohlanda i Węgierskiego. 3-cią dywizyą dowodził Małachowski a miał pod sobą brygady Bogusławskiego i Andrychiewicza; 4-tą dywizyę powierzono generałowi Milbergowi; składały ją brygada Wronieckiego i jeden pułk strzelców. Jazda dzieliła się na 3 dywizye: generał Umiński miał pod sobą bry-

gady Chłapowskiego i Dłuskiego; generał Skarżyński dowodził dywizją złożoną z brygad Kiokiego, Dębińskiego i Dziekońskiego. Dywizya Łubieńskiego składała się z brygad Kamińskiego i Stryjeńskiego. Pod Ryczywołem generał Pac dowodził tak zwaną „rezerwą“, składającą się z XII-go, XIII-go, XIV-go, XV, XVI-go i XIX-go, pułków piechoty, lecz te jeszcze nie były uzbrojone w broń palną, a przy nich znajdował się oddział jazdy, dowodzony przez generała Jankowskiego. Generał Sierawski stał pod Józefowem z trzema pułkami piechoty: IX-tym, XI-tym i XXII-tym, z jazdy miał III-ci pułk Kaliski i I-szy Sandomierski, tudzież II-gi Krakusów. Przy nim także byli strzelcy Małachowskiego i Wielohorskiego. Przy dawnem wojsku to jest przy czterech dywizjach znajdowały się tylko 2 pułki nowej formacyi to jest „dzieci warszawskich“ i XX-ty pułk piechoty i batalion strzelców podlaskich. Co zaś do jazdy znajdowały się V-ty i VI-ty pułk ułanów, jeden wystawiony przez miasto Warszawę, drugi przez hrabiego Konstantego Zamoyskiego. Nadto były 2 regimenty Krakusów. Wogóle te siły w piechocie wynosiły 64 bataliony i w jeździe 120 szwadronów. Siły te rozłożone były w końcu marca jak następuje: Dwernicki pod Zamościem, Sierawski w Józefowie, IV-ta dywizya Milberga w Kozienicach, Pac zajmował Ryczywół, Mniszew i Konary, Rybiński Górę Kalwaryę. W Warszawie były dywizye Małachowskiego i Giełguda, a z jazdy Łubieńskiego i Skarżyńskiego. Umiński stał nad Narwią, koło Rożany.

W tych pamiętnikach miałem sposobność kilka razy wspominać o Skrzyneckim, jako o osobie, która należała do tej samej koteryi towarzystwa warszawskiego, w której i ja znajdowałem się. Później pojął on za małżonkę pannę Skrzyńską, córkę blizkiej krewnej mojej żony z domu Kochanowskiej. Wówczas, jakem wspomniał, bądź z przekonania, bądź z obawy W. księcia, u którego nie był w łaskach, stał się gorliwym stronnikiem legitymistów francuskich. W słowach nieprzyjacieli główny wszelkich myśli liberalnych, zatopiony był zawsze w studyowaniu po-

siedzeń Izb francuskich i zapalonym był admiratorem panów Labourdonnaye, Marchanget i im podobnych i to dało powód, że kiedy ksiązę Wellington znajdował się w Warszawie i jako feldmarszałkowi rosyjskiemu przedstawiał mu W. ksiązę oficerów wojska polskiego, o Skrzyneckim powiedział: „Co do tego pułkownika, niech ksiązę się go nie pyta, co się w pułku dzieje, lecz co w Izbach francuskich przedmiotem jest dyskusyi“. Lecz po wybuchu rewolucyi i oddaleniu się W. księcia Konstantego, Skrzynecki zmoderował niezmiernie swoje polityczne opinie. Został on zawsze głęboko religijnym; ulubiony jego dziennik był „l'Avenir“, nie sympatyzował z Towarzystwem patryotycznym i jego myślami, przez to samo był w opozycji z Lelewelem. Lecz zawsze przeważała w nim myśl, że na dyplomacyi i polityce więcej opierać można pomyślność sprawy jak na czynach wojennych. Dzielił w tej mierze przekonanie Chłopickiego, iż jesteśmy zbyt słabi, ażeby o własnych siłach cokolwiek wywalczyć i stąd wnosił, że prędzej lub później, mocarstwa zagraniczne wmiscząją się w naszą sprawę. Jego więc myślą zasadniczą było utrzymywać się o ile można najdłużej, ażeby się dooczekać owej spodziewanej interwencji i nie nie ryzykować. Wielu miało mu za złe, iż cały miesiąc marzec strawił w bezczynności, lecz ci, co mu ten zarzut robili, nie zwracali uwagi, że po bitwie Grochowskiej należało poniesione straty w wojsku zapłacić, że ażeby można było działać, wypadało uzbroić w karabiny 10.000 ludzi, którzy powołani zostali w części dla zastąpienia ubyłych z szeregów a w części broń w bitwie stracili, bo wiele broni straciliśmy pod Grochowem, nakoniec, że nowych żołnierzy trzeba było ubrać i cokolwiek do służby wezwyczaić. Te były powody nieczynności Skrzyneckiego, a zdaje się nawet, że i te były powody owych negocyacji rozpoczętych z Dybiczem.

Krukowiecki objąwszy gubernatorstwo, przy ogromnej władzy jaką posiadał, jako w mieście, w stanie oblężenia będącym, rozwinał wielką energię

we wszystkich częściach służby: uporządkował lazarety, rozkazał stawiać barykady na ulicach, strzelnice w murach i parkanach a prawie codziennie odbywały się sądy wojenne na szpiegów, których na Muranowie wieszano. Między innymi, wysłany był szpieg przez władze pruskie; tego z obawy kolizji z rządem pruskim, sąd wojenny nie śmiał na śmierć skazać; postanowiono tylko odesłać go do granicy. Krukowiecki w gazetach wezwał prawników, ażeby oświadczyli swe zdanie, czyli nadal należy karać szpiegów obcych mocarstw, nie będących w wojnie z krajem.

Izby sejmowe w dniu 9-tym marca, zważając, iż niema czasu zatrudnić się zatwierdzeniem budżetu na r. 1831, otworzyły powtórnie kredyt rządowi narodowemu na 24,786.535 złot. groszy 22, mianowicie:

Na dług publiczny i zasilek Tow. kredyt.	1,771,662 zł.
Dla komisji wojny . . . . .	12,000.000 „
Na pensye wskutek uchwały 19-go lutego dla wojskowych . . . . .	600.000 „
Na wszystkie inne wydatki administr. . . . .	7,414.876 „
Na nieprzewidziane wydatki . . . . .	3.000.000 „

W tej mierze należy uczynić uwagę, iż wielkim błędem Izby było udzielanie kredytu bez zatwierdzenia budżetu. To się stało powodem, iż wyekspensowano wszystkie zasoby skarbowe i z końcem czerwca znalaziono się bez żadnych funduszy do utrzymania służby publicznej. Rząd narodowy ze swojej strony, zaraz po bitwie Grochowskiej, ogłosił i Warszawę i cały kraj za będący w stanie wojny. Postanowiono, że w każdym województwie będzie mianowany dowódca, któremu powierza się uzbrojenie i obronę województwa, równie jak organizowanie gwardyi ruchomej, straży bezpieczeństwa i jazdy. Nadto, w każdym województwie postanowiono sąd wojenny dla karania winnych.

Skrzynecki 27-go marca wydał odezwę do wojska, w której uwiadamia, że starał się zawiązać z Dybiczem negocyacye dla wstrzymania rozlewu krwi. Ogłasza przytem, tak pisane listy, jak i odpowiedzi. Wzywa więc, ażeby być przygotowanym do boju.

W końcu miesiąca wniesiono do Izby poselskiej projekt nadania włościanom w dobrach narodowych gruntów na dziedzictwo. Ułożył ten projekt radca stanu Brodzki, a wniósł go minister Biernacki. Projekt ten zajął obie Izby kilka tygodni.

9-go marca Rosyanie opuścili swoje stanowiska pod Pragę i cofnęli się do Wawru, gdzie usypano szańce. Tegoż dnia feldmarszałek Dybicz przeniósł swą główną kwaterę do Siennicy, skąd, jakęśmy to już mówili, następnie udał się do Ryk. Generał Sacken, którego wysłano w Płockie, w dniu 8-mym marca pod Małoszynem starł się z oddziałami naszego wojska, i odniósł niejaki korzyści i przy tej okoliczności dostał się do niewoli major Węgrodzki.

Kiedy Dwernicki, opuściwszy Lublin, zmierzał ku Zamościowi, generał Kreutz 11-go marca zajął znowu to miasto, donosząc, że je szturmem zdobył; w istocie zaś, batalion piechoty i cokolwiek jazdy, które były zostawione w Lublinie, nie mając zamiaru opierania się przeważnej sile, ustąpiły z miasta, nie poniosłszy wielkich strat.

W tym całym ruchu generała Dwernickiego ciągle popełniano błędy, które nie wiem komu należy przypisać, czy rządowi narodowemu, który Dwernickiego postanowił wysłać na Wołyń, nie zważając, że stan dróg będzie temu na przeszkodzie, czy Skrzyneckiemu, który zgodził się na tę ekspedycję, czyli też samemu Dwernickiemu. Niewątpliwie rozsądniej byłoby zostawić Dwernickiego pod Ryczywołem a nie posyłać dywizji Milberga w te okolice na jego zastąpienie, boby się tym sposobem nie osłabiło głównych sił. Drugim błędem, iż, kazawszy Dwernickiemu przebywać Wisłę i posuwać się ku Lublinowi, nie polecono Sierawskiemu, ażeby jednocześnie do Lublina dążył; a może nawet należało, ażeby Sierawski odciął korpus Kreutza, zatrudniony bronieniem przejścia Wisły Dwernickiemu, bądź od Lublina, bądź nawet od Łęczny; wszakże Sierawski posiadał dostateczne siły, ażeby z wszelką pewnością ruch ten przedsięwziął. Nakoniec Dwernicki popełnił błąd, iż

po bitwie pod Kurowem i po zajęciu Lublina, zamiast udania się do Krasnego stawu a stamtąd ku Bugowi, nie korzystał z odniesionego pod Kurowem zwycięstwa i dozwolił Kreutzowi cofnąć się do Łęczna, zostawując go w spokoju właśnie wtenczas, kiedy po otrzymanych korzyściach mógł jego korpus, jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej do wielkiego przyprowadzić nieporządku. W tej mierze uchybił przeciw powszechnie znanemu prawidłu, że, ażeby odnieść korzyści ze zwycięstwa, należy za nieprzyjacielem dzielnie dążyć i wtenczas dopiero otrzymuje się istotne ze zwycięstwa korzyści. Ruchy Dwernickiego do Krasnegostawu i Grabowca podczas największych bezdroży niczem się nie dają usprawiedliwić, nawet choćby nadciągnął w posiłku Kreutzowi oddział Tolla, w przypuszczeniu, że jeszcze Kreutz nie byłby rozbitym, to połączone siły Dwernickiego, Sierawskiego i garnizonu zamojskiego, były dostateczne do zmierzania się z nieprzyjacielem. Skrzynecki, powziawszy wiadomość, że negocyacye z Dybiczem poczęły niepokoić umysły w Warszawie, rozkazem dziennym do wojska w końcu marca obwieścił wszystkie listy, jakie do Dybicza pisał i otrzymane na nie odpowiedzi.

30-go marca sprowadził dywizyę Rybińskiego z Góry Kalwaryi do Warszawy; 31-go marca w takim sekrecie całe wojsko tu zebrane a składające się z trzech dywizyi piechoty, dwóch jazdy, przeważnie ze starego żołnierza złożone, przebyły most Pragi, który wysłano słomą, ażeby przygłuszyć turkot dział i wozów. Dywizya Rybińskiego udała się do Ząbek, wsparta brygadą Kamińskiego. Z Ząbków opanowała las Miłoseński. Jednocześnie przednia straż głównego wojska pod wodzą generała Kickiego posuwała się szosą i stanęła za Grochowem. Dnia tego panowała gęsta mgła, która ruchy wojska polskiego ukrywała. Rybiński, wzięwszy z sobą cztery bataliony i cztery szwadrony, resztę swojej dywizyi posłał do Okuniewa. Tymczasem generał Geismar, mając sobie doniesione, że znaczne siły ukazały się pod Grochowem, ściągnął wszystkie swoje siły pod Wawer i tym sposobem

udało się Rybińskiemu bez oporu zająć nie tylko tył nieprzyjacielowi, ale nawet udaremnić jego okopy działami uzbrojone, które Geismar opuścić musiał. Mimo to, ze znaczną częścią swoich sił cofał się głównym traktem ku Dembem, a że cała ta okolica jest lesista i łatwa do obrony, starał się Geismar z każdego położenia korzystać, aby utrudniać posuwanie się naszego wojska. Skrzynecki od Miłosny oddzielił generała Dziekońskiego z jego brygadą, rozkazawszy mu zająć Wiązownę. Posuwając się coraz dalej, przybyło pod Dembe, gdzie zastano prócz reszty korpusu Geismara i cały korpus Rosena, a te dwie siły połączone wynosiły około 23.000. Pozycja była mocna, osobliwie z powodu, że roztopy wiosenne całą okolicę czyniły tak bagnistą, iż rzeczka tam płynąca była prawie niepodobną do przebycia, osobliwie dla artylerji i dla jazdy. Dla zatrudnienia uwagi nieprzyjaciela posłano IV-ty pułk liniowy i jazdę Skarzyńskiego na prawe skrzydło. Nie można było przydzielić temu oddziałowi artylerji dla gruntu bagnistego; kiedy tak IV-ty pułk ucierzał się na prawem skrzydle, generał Małachowski z 3-ma batalionami VIII-go pułku i dwoma II-go strzelców, zaatakował środek pozycji. Mimo, że Rosen cztery razy uderzał jazdą, na tę kolumnę, zawsze bezskutecznie. Tymczasem major Wodzyński z jednym batalionem IV-go pułku opanował część wsi Dembego, przyczem zdobyto 3 działa rosyjskie. Nad wieczorem dopiero przypuszczono atak jazdy pod wodzą generała Skarzyńskiego. Jazda ta składała się z dwóch szwadronów II-go pułku strzelców konnych, tyleż karabinierów i całego pułku V-go ułanów. Jazda ta kłusem przebyła wieś Dembe i następnie uderzyła na ustawioną piechotę, artylerję i jazdę nieprzyjacielską. Pierwszy ten atak powiódł się zupełnie. Rosyanie, korzystając z zapadłej już ciemności, chcieli odeprzeć generała Skarzyńskiego. Nazajutrz 1-go kwietnia, dywizya Łubieńskiego poszła w pogoń za uchodzącym Rosenem. Generał Skrzynecki główną kwaterę przeniósł najprzód do Siennicy, gdzie się znajdował 3-go kwietnia. Każdy z tych dni przynosił niejaki korzy-



ści. Brano ciągle jeńców, nietylko z korpusu Rosena, którzy rozsypani po lasach, oddawali się w moc bądź oddziału wojska, bądź włościan, ale także i z korpusu Pahlena, który w stronach Garwolina i dalej ku Rykom był rozłożony.

Ruch ten naszego wojska nie przyniósł tyle korzyści, ile było nadziei, że się zdoła otrzymać. Powodem tego był nadzwyczaj zły stan dróg. Cała ta okolica przerznęta była wówczas tylko jedną drogą bitą, która prowadziła na Siedlce do Brześcia. Wszystkie inne w tym kraju płaskim, sapowatym, pełnym bagien, przy wiosennych roztopach, były nie do przebycia. Już w bitwie pod Dembem nie można było użyć artylerji i jazdy tylko na szosie. Skrzynecki z przekonania nie ryzykował nie chciał, bo, gdyby zamiast odwracania się ku Siennicy i Latowiczu, dalej pogonił za Rosenem, którego korpus tak ucierpiał, lub, gdyby był się odwrócił z całemi siłami na Dybicz, który jeszcze nie mógł się skoncentrować a był osłabiony oddzieleniem 15.000 korpusu Tolla, korzyści w pierwszym razie byłyby pewne i nieryzykowne, w drugim o tyle mogły się powieść, o ileby zdążył połączyć z sobą beczynnie stojące wojska Paca i Milberga. Lecz zły stan dróg przeraził Skrzyneckiego; stracił więc kilka dni, mianowicie od 3-go do 7-go w zupełnej beczynności a takim sposobem stracił wszystkie korzyści jakie mógł odnieść osobliwie na Rosenie. Jakkolwiekby — zwycięstwa te podniosły ducha i w wojsku i w kraju.

Tymczasem Dybicz, skoro tylko powziął wiadomość o porażce nastąpionej 31 marca, z całą swoją siłą odstąpił od brzegu Wisły i na Łuków dążył dla niesienia pomocy Rosenowi. Nasze wojska posuwały się tymczasem ku Siedlcom. Skrzynecki, widząc poruszenie Dybicza, porzucił Latowicz, przeniósł się z główną kwaterą do Kałuszyna, a nasze siły ruszyły ku Siedlcom. Tutaj 10-go kwietnia prawe skrzydło, którem dowodził generał Prądzyński, spotkało się z częścią korpusu Pahlena, który dążył do Siedlec, pod Iganiami. Ten marsz flankowy Dybicza, nie ob-

chodził się bez cząstkowych strat, i tak z oddziału pułkownika Reata, major Łączkowski wziął w niewolę 130 huzarów. Generał Skarzyński w bliskości Żelechowa z dywizji księcia Łopuchina zajął 800 ludzi w niewolę. Tymczasem Rosenowi z Brześcia nadciągnął posiłek pod wodzą Pahlena II-go. Dybicz 4-go kwietnia przeniósł swoją kwaterę z Ryk do Żelechowa. Kiedy więc Skrzynecki, w niewiadomości co Dybicz przedsięwzięmie, po otrzymaniu wiadomości o porażce Rosena, główną kwaterę a zatem i znaczniejszą część sił swoich obrócił linią skośną ku Rykom, zajmując Latowicz a posuwając swoje oddziały do Garwolina, Róży; Dybicz skośnym marszem z głównymi siłami dążył do Żelechowa na Łuków ku Siedlcom. Zdaje się, że Skrzynecki spodziewał się, iż przyjdzie do walnej bitwy, bo skoro tylko Dybicz rozpoczął swój ruch, dywizya Milberga, która stała w Kozienicach otrzymała rozkaz udania się na Warszawę do Mińska, gdzie też stanęła przed bitwą pod Iganiami. Z drugiej strony Umiński, który stał w Płockiem, w Różanie, otrzymał rozkaz udać się przez Sierock do Węgrowa, co też uskutecznił. Nie wiadomo mi, jakie posiłki otrzymał Rosen przez złączenie się z korpusem Pahlena II-go, lecz zdaje się, że najmniej wynosiły do 15.000. Z tego korpusu oddzielono zaraz generała Pinabel z jedną brygadą piechoty i parą jazdy, dla zajęcia Węgrowa i zabezpieczenia prawego skrzydła. Kiedy Dybicz posunął się do Węgrowa, Skrzynecki opuścił Latowicz i założył główną kwaterę w Kałuszynie. Pierwsze ważniejsze spotkanie miało miejsce pod Domanicami. Tu brygada Kickiego starła się z 10 szwadronami ułanów rosyjskich, rozproszyła ich, ujawszy 250 niewolników. Prądziński, który prawem skrzydłem wojska polskiego dowodził i miał do 8.000 ludzi pod swoim rozkazem, uderzył na Iganie, które były osadzone 40 stu działami wzdłuż rzeczki tamże płynącej. Drugi pułk ułanów i I-szy batalion VIII-go pułku rozpoczęły atak. Piechota zdobywa wioskę i 3 działa, lecz za przybyciem rezerw rosyjskich, musiał VIII-my pułk opuścić zdobyte stanowisko. Dopiero,

kiedy dwa bataliony VIII-go pułku i 6 batalionów, prowadzonych przez Romarinę, wzmocniły siły, uderzono na linie rosyjskie na bagnety i zmuszono do opuszczenia wioski. Przy tej okoliczności ucierpiał najmocniej XIII-ty i XIV-ty pułk strzelców rosyjskich. Tymczasem Skrzynecki, usłyszawszy kanonadę, posunął się z głównymi siłami szosą ku Siedlcom. Brygada Stryjeńskiego, która zajmowała Suche, miała rozkaz przybyć dla wzmocnienia sił polskich. W wypełnieniu tego polecenia opóźniła się tak, że piechota, nie mając jazdy, nic przedsięwziąć nie była w stanie. Stryjeński przybył dopiero przy zapadnięciu nocy. Skrzynecki zaś oczekiwać musiał 3 godziny nim urządzono most na Kostrzyniu. Cała więc bitwa zakończyła się na tych korzyściach, które odniósł Prądzyński, z wyjątkiem, iż w cofaniu się 98-my pułk rosyjski przez Skrzyneckiego w sile 490 ludzi do niewoli został wzięty. Korzyści, jakie odniesiono z bitwy pod Iganiami, która nastąpiła 10-go kwietnia, były 2.500 zabitych i rannych Rosyan, którzy na zdobytym polu bitwy pozostali, i do 4.000 niewolników.

Dla zupełnego zrozumienia tych ruchów wojska naszego, które się odbyły od 1-go do 10-go kwietnia, należy uwzględnić następujące okoliczności: zaraz po odniesionem zwycięstwie pod Dembem, Skrzynecki posłał w pogon za cofającym się Rosenem dywizję Łubińskiego i cokolwiek piechoty. W przekonaniu zaś, że Dybicz, skoro się dowie o klęsce, z Ryk i okolice, gdzie się siły jego znajdowały, na Garwolin i Sienicę wyruszy ku Miłośnie, w istocie takby należało jemu uczynić, gdyż miał dostateczne siły, ażeby się zmierzyć z 3-ma dywizjami piechoty a dwoma jazdy, które składały całą siłę Skrzyneckiego, a z której to nawet siły, jakśmy widzieli, oddzielił część do pogoni za Rosenem. Dybicz zaś, jakkolwiek oddzielił korpus Tolla dla zniszczenia Dwernickiego, miał jeszcze 3 dywizye Pahlena, część grenadierów Szachowskiego, połowę jazdy Witta i korpus rezerwy poprzednio W. ks. Konstantego, co czyniło, że posiadał o wiele większą siłę od Skrzyneckiego i mógł bez-

piecznie odważyć się na wydanie walnej bitwy w okolicach Siennicy. Wówczas w początkowych dniach kwietnia wypadły święta Wielkanocne. Te Skrzynecki przez swoją religijność w bezczynności przepędził, a miasto Warszawa na 200 furach święcone dla wojska dostarczyło. Przednie straże polskie, dla pokonania się o obranym kierunku przez Dybicz, posunięte zostały aż o milę za Garwolin do Górzna pod Żelechów do Miastkowa. Kiedy zaś Skrzynecki otrzymał wiadomość, że Dybicz, zamiast marszu ku Siennicy, obraca się do Łukowa, co przekonywało, że spieszy na ratunek Rosena i co było bardzo naturalnem, bo był przekonany, że Skrzynecki z odniesionego zwycięstwa korzystając, niszczy szczątki Rosena, wtenczas postanowił uprzeczyć połączenie się Dybicza z Rosenem i zadać cios stanowczy Rosenowi, zdobyć Siedlce a przez to przeciąć związek Dybicza z Białymstokiem i Brześciem. W tym celu kilka traktami wszystkie swoje siły z dotąd zajmowanej linii Siennicy, Latowicza i Róży zwrócił ku szosie. Prawe więc skrzydło, które powierzył Prądzyńskiemu, udało się na Wodynie, Żebraki i Domanice ku Iganiom, on zaś z resztą z Latowicza na Kuflew podążył do Kałuszyna. To więc tłómaczy starcie Kickiego pod Domanicami i bitwę nad Muchawcem tegoż prawego skrzydła pod Iganiami.

Cały ten ruch Skrzyneckiego był w tem wadliwy, że za późno przedsięwzięty, że jemu należało przynajmniej o 24 godzin rozpocząć swój ruch do Kałuszyna przed Prądzyńskim, ażeby równocześnie mogli stanąć w linii. Można jeszcze zarzucić, że Skrzynecki, zmuszony do zostawienia swej jazdy dla zasłaniania ruchów, niedosyć wczesnie wydał rozkazy Stryjeńskiemu, będącemu w Suchej, do zbliżania się na linię operacyjną. Sucha zaś od Siedlec jest oddalona blisko o mil trzy, Kałuszyn od Siedlec o wiorst 24; oczywistem więc było, że tak główne siły, jak brygada Stryjeńskiego nie nadciągną na czas dla wzięcia udziału w bitwie. Ten brak wyrachowania czasu potrzebnego do stanięcia na linii, bojowej zniweczył

wszystkie zamiary, bo chociaż dzięki waleczności wojska bitwa pod Iganiami z korzyścią dla nas wypadła, było jednak nieprzezornością opuszczać prawe skrzydło i wystawiać je na tak nierówną walkę. W istocie, chociaż więc wojsko polskie odniosło zwycięstwo, lecz nie odniosło spodziewanych korzyści. Nie zdobyto Siedlec, bo już nadciągał Dybicz i wypadło myśleć o zabezpieczeniu własnem. Można nawet zarzucić, że wszystkie ruchy były niewłaściwie rozdysponowane dla wzmocnienia naszych sił — i tak: Milberg, który 1-go kwietnia stał w Kozienicach, otrzymał rozkaz przybycia i złączenia się z główną siłą, idąc na Warszawę i w skutku tego 8-go kwietnia stanął dopiero w Mińsku, kiedy tak on jak Pao mogli bezpiecznie przebyć Wisłę pod Ryczywołem, albo Mniszewem i, idąc na Osieck lub Garwolin, połączyć się z naszą armią; toż samo Umiński, gdyby zamiast na Sierock i Stanisławów, posunął się był na Kamięńczyk wprost do Węgrowa, byłby także przybył na linię bojową o parę dni wcześniej. Co do Dybicza, ten, zdaje mi się, że popełnił także błąd, iż zamiast atakowania Skrzyneckiego pod Latowiczem, udał się do Siedlec; przez to stracił dużo czasu i rzecz można, że przewlókł bez żadnej potrzeby kampanię.

Tego samego dnia, w którym miała miejsce bitwa pod Iganiami, nastąpiło pierwsze starcie się generała Umińskiego z generałem Pinabel pod Węgrowem. Starcie nie mające żadnego znaczenia, a którego skutkiem było zajęcie chwilowe Węgrowa. Z naszej strony z małemi stratami, ze strony Rosyan z większemi; lecz wkrótce przybyły znaczne Pinabelowi posiłki: najprzód pod wodzą generała Nasakina, a później Ugromowa i w skutku tego, prawie codziennie ścierano się aż do 14-go kwietnia. Mianowicie 9-go kwietnia Pinabel zaatakował generała Andrychiewicza w Węgrowie i zmusił go do ustąpienia z tego miasta, lecz nie mógł przebyć rzeki Liwca, której dzielnie ten generał bronił, mimo że mu zabrakło amunicyi, gdyż jaszczyki z nią wpadły w ręce nieprzyjaciela. 10-go kwietnia wznowiono tę walkę, a mimo że

już przybył generał Nasakin, Andrychiewicz utrzymał swoje stanowisko aż do przybycia generała Umińskiego. W tym boju odznaczył się pułk XX-ty piechoty. Za przybyciem Umińskiego spędzono nieprzyjaciela z zajmowanej pozycji nad Liwcem, zdobyto Węgrów i posunięto się do Sokołowa. Wówczas przybył generał Ugromow z jedną dywizją grenadyerów, dwoma pułkami jazdy i dwoma bateriami artylerii. Przed tą przeważną siłą cofnął się Umiński za Liwiec, zostawiwszy w szanclu przedmostowym dwie kompanie, a mimo, że I-szy pułk ułanów pod Grodziskiem rozbił jazdę i wziął do niewoli 230 ludzi i koni, musiał jednakże Umiński opuścić i szaniec przedmostowy i pozycye, ulegając przemagającej sile, straciwszy dwóch oficerów i 160 ludzi, a mając rannych 306. 16-go kwietnia Umiński powtórnie opanował Węgrów, został tam 400 rannych, między którymi było 40-tu z naszego wojska. Tymczasem generał Pac i Sierawski przeszli przez Wisłę; pierwszy zajął Garwolin i okolice Ryk, drugi Kazimierz, Opole i Józefów.

Tymczasem generał Dwernicki, spoczywając pod Zamościem, skompletował ze straży bezpieczeństwa tak garnizon zamojski jak i własny korpus, poczem wyruszył ku Bugowi, a przeszedłszy bez oporu tę rzekę 11-go kwietnia, spotkał w bliskości Porycka pułk dragonów Kargopolskich. Jazda nasza z II-go pułku ułanów i IV-go strzelców uderzyła na ten pułk, rozbiła go. Ujęto do niewoli ks. Oboleńskiego, 4-ch oficerów i 150 żołnierzy i tyleż koni. W tej rozprawie jeden tylko kapitan Łojewski został ranny. Generał Sierawski, przebywając Wisłę, polecił pułkownikowi Młokosiewiczowi zająć Piotrowin, sam zaś z X ym pułkiem piechoty, batalionem Malczewskiego i jazdą Łagowskiego pod Solcem przeprowił się. Rosyanie nie stawiali oporu. Sierawski nieprzezornie, widząc uchodzącego nieprzyjaciela, puścił się w pogoń, lecz kiedy doszedł do Belżyc, przekonał się, iż Rosyanie wciągnęli go, ażeby zgnieść jego siłę przemagającą swoją. Czempredzej więc cofnął się do Wronowa. Tu nieroztropnie postanowił przyjąć bitwę, są-

dząc, że położenie do tego sprzyja. Rosyanie zaatakowali go. Siły były nader nierówne: najprzód piechota nasza po większej części w kosy była tylko uzbrojona, a ilość dział nie odpowiadała licznej artylerji rosyjskiej. Musiano cofać się; z początku odwrót ten w porządku dokonywano, lecz za zbliżeniem się do Kazimierza, jazda kaliska oddała się popłochowi i wpław przez Wisłę bez rozkazu uciekła. Generał Sierawski, zdaje się, że stracił głowę, miał bowiem czas przeprowić się przez Wisłę lub też cofnąć się za Wieprz. Wolał przepędzić w Kaźmierzu całą noc i pół dnia 18-go, a dopiero jak zobaczył zbliżające się kolumny rosyjskie, rozpoczął przeprować tę część wojska, która posiadała tylko kosy i artylerję, resztę piechoty dobrze uzbrojonej i dwa działa ustawiono w parowach dla bronienia przystępu. Podpułkownik Juliusz Małachowski uderzył na nieprzyjaciela, lecz stracił życie, co widząc Sierawski cofnął się do Puław, a następnie za Wieprz. W całej tej rozprawie stracił Sierawski w zabitych i ujętych do niewoli do 2.000 ludzi.

20-go kwietnia w nocy, szwadron z I-go pułku ułanów, a drugi z III-go strzelców, napadli pod Sokołowem na posterunek rosyjski i ujęli do niewoli 173 żołnierzy i jednego oficera, zabiwszy 40 ludzi i dwóch oficerów. Z naszej strony było 3-ch rannych a jeden zabity. Tejże nocy napadnięto pod Mąkowodami na pułk tatarsko-ulański. Zabito jednego oficera i 33 żołnierzy, a wzięto do niewoli jednego oficera i 67 żołnierzy. 21-go kwietnia kozacy pod Kałuszy-nem napadli na V-ty pułk ułanów. Pułk ten puścił się w pogoń za kozakami; wciągnięty w zasadzkę stracił dwóch oficerów i 50 ludzi.

Raporta Dybicza o tych bitwach, tak pod Wawrem, jak Dembem i Iganiami, nad zwykłe treściwie ułożone, uważając te bitwy za utarczki mało znaczące. Jednakże przyznaje, że musiał opuścić plan przejścia Wisły i przybyć na pomoc Rosenowi. Mówi tylko, że w starciach generała Ugromowa z Umińskim wzięto do 400 w niewolę.

25-go kwietnia rozpoczął Dybicz działania zaczepne, atakował przednie czaty pod Kuflewem. Tu bronił uporczywie pozycyi pułkownik Dębiński, lecz Skrzynecki wydał rozkaz całej armii swojej do cofania się. Opuszczono więc stanowisko pod Kostrzyniem i cofnięto się do Mińska. Miejsce to zostało zaatakowane 26-go popołudniu. General Gielgud ze swą dywizją mężnie się opierał, lecz w końcu opuścił swoje stanowisko i cofnął się do Dembego. W tej samej porze Umiński stanął w Okuniewie, w cofaniu się ujawnszy do niewoli jednego oficera i 72 jeźdźców, a główna kwatera Skrzyneckiego w Miłośnie założona, gdzie do 28-go kwietnia pozostała. W tych wszystkich utarczkach stracono w zabitych i rannych do 300 ludzi. W nocy z 29-go na 30-ty kwietnia Dybicz postanowił cofnąć się, i nie przeszedłszy Dembego, opuścił Mińsk i cofnął się ku Kałuszynowi. Tymczasem cholera, która objawiła się zaraz po bitwie pod Iganiami, zaczęła czynić okropne w naszych szeregach spustoszenia. Więcej ginęło ludzi przez tę słabość, aniżeli od ognia nieprzyjacielskiego. Musiano pozakładać lazarety czasowe we wszystkich miejscach, gdzie tylko się znalazły stosowne budowle. Kiedy się Dybicz posuwał od Siedlec do Mińska, wszystkie te lazarety wpadły w jego moc, bo było niepodobieństwem cholerycznych przewozić. Ci, co nie poumierali, zostali wzięci jako jeńcy, lekarzów zaś zostawionych przy szpitalach, wszystkich Dybicz, uważając ich jako niewolników, pozabierał.

---

Dwernickiego zostawiliśmy pod Zamościem. Stąd dla ukrycia swoich zamiarów, pierwszych dni kwietnia przeniósł swą kwaterę do Zwierzyńca, wysyłając patrole aż pod Janów i Krasnystaw. Toll złączywszy się z Kreutzem, zajęli Lublin i posuwali się ku Zamościowi. Wówczas Dwernicki na Tyszowce udał się z całą swoją siłą do Kryłowa, gdzie 10-go kwietnia, właśnie w dzień bitwy pod Iganiami, przeszedł Bug. Dopóki zostawał pod Zamościem przybywali do niego



obywatele z Wołynia, oświadczając, iż skoro tylko się za Bugiem pokaże, ogólne powstanie nastąpi. Donosili mu wprawdzie, iż korpus Büdigera na Wołyniu się znajduje, lecz nie umieli wskazać, w którym miejscu i znacznie siły jego umniejszali, mówiąc, iż zaledwo od 4 do 6.000 ludzi rozmaitej broni wynosi. Dwernicki liczył 6.000 żołnierza. Wprawdzie cholera zaczęła także i u niego grasować i dziennie zapadało na nią do 20 osób, lecz te ubytki wynagradzano ze straży bezpieczeństwa. Posiadał Dwernicki 3 bataliony piechoty z I-go, V-go i VI-go pułku, tudzież po 2 szwadrony z I-go, II-go, III-go i IV-go pułku ułanów, nadto 2 szwadrony pułku Kościuszki i jeden szwadron krakusów Poniatowskiego. Nadto miał jedną baterię z sześciu dział ciężkich i jedną baterię z dział lekkich, razem dział 12. Przebywszy Bug, wysłał parę szwadronów dla zajęcia Uściługa, sam zaś z główną siłą przybył do Porycka. W Włodzimierzu znajdował się jeden z przeznaczonych dowódców powstania wołyńskiego, kapitan Prażmowski. Ten skoro się dowiedział, z jak słabą siłą Dwernicki wkroczył na Wołyń, zamiast urządzania powstania, uciekł do Galicji. Wogóle, prócz panów Kisiela i Dobrzyńskiego, żaden z obywateli do niego nie przybył. Po dwudniowym odpoczynku w Porycku, 13-go kwietnia przybył do Malatyna; mieszkańcy tego miasteczka przyjęli go z chlebem i solą, i okazali więcej przychylności, jak dotąd jej doświadczano. Dostarczono cokolwiek żywności. Nie zniechęcało to jeszcze Dwernickiego, gdyż zawsze mu oświadczano, że dopiero w Drwikopolu znajdzie wszystkie do powstania przygotowania. Przybyli do Malatyna do niego hrabiowie Tarnowski i Czacki. Przygotowano nabożeństwo w zamiarze, ażeby święci zawiązać się mającą konfederacyę, lecz prócz trzech powyżej wymienionych obywateli, nie przybyły jak same kobiety. Ksiądz Szynclarski odprawił nabożeństwo, a Puławski miał mowę. Po nabożeństwie Dwernicki mianował majorami kapitanów Wysockiego, Dormańskiego i Łaniewskiego, i udzielił ordery za ową bitwę z dragonami Kargopolskimi,

o której wspominałem. Pani Sagurska, dziedziczka Drużkopola, ofiarowała dla wojska śniadanie. Po ucieczce Prażmowskiego, Stecki objął jego obowiązki, zebrał 30 jeźdźców i 100 ludzi piechoty, uzbroił ich bronią, którą posiadał i udał się dla zajęcia powiatowego miasta Włodzimierza. Tu mianowawszy prezesem Rządu tymczasowego Dobrzańskiego, dał Stecki wystawny obiad, lecz zapomniał wśród tych festynów zniszczyć most na Bugu, który Dwernicki pod Kryłowem postawił! Korzystał z niego generał Dawidow, na czele kilkuset dragonów i kozaków, przebywszy bez przeszkody po tym moście, napadł na Włodzimierz. Z biedą Stecki na czele swojej jazdy wycofał się z tego miasta. Piechota, aczkolwiek opuszczona, broniła się w ogrodzie Tarkowskiego, lecz musiała uleść w końcu. Dwernicki, przekonawszy się, iż Wołynianie z oziębłością do powstania przystępują, a raczej, że wcale o niem nie myślą, postanowił zbliżyć się do granic galicyjskich. Z Drużkopola udał się ku Beresteczku. 16-go z głównymi siłami przybył do Boremla, tam zatrudnił się rzuceniem mostu na Styrze. Rüdiger tymczasem zajął Beresteczko i myślał, że cały oddział Dwernickiego ku niemu dąży. 17-go połączyli się z Dwernickim Stecki ze swoimi 30-tu jeźdźcami i Ziolkowski, który przyprowadził 100 powstańców. Przywiedli oni z sobą ujętych do niewoli dwóch oficerów, wiozących depesze; jednego od Dybicza, drugiego od Rüdigera; z tych depesz dowiedział się z listu Rüdigera do Dybicza, w którym ten usprawiedliwiał się, iż dozwolił Dwernickiemu przejść za Bug, iż nie posiada jak 6 pułków piechoty po 1.500 ludzi, 38 dział i 5 pułków jazdy, i dodawał, że o ile mu doniesiono, Dwernicki liczy 10.000 piechoty, 5.000 jazdy i 24 dział. Wiadomości te tem więcej uczyniły wrażenia na wojsku, iż widocznie widziano oziębłość Wołynian. Widział Dwernicki, iż niepodobna będzie uniknąć spotkania z Rüdigerem, gdyż Beresteczko jest zaledwo od Boremla o 1½ mili oddalone; uważał zaś pozycję Boremla za dosyć silną. Pałac Czackich, do których Boreml należy. wystawiony jest na

wysokości. Przed nim był taras, tu więc ustawiono działa ciężkie, które broniły przystępu do mostu. 18-go zaczęła piechota rosyjska występować z lasu. Piechota nasza cofnęła się za most. Wtenczas Rosyanie wystawili także baterię i zaczęli na pałac strzelać. Prowadziła do mostu przez błota nieprzystępna dla jazdy grobla i dlatego Dwernicki dorozumiał się, że ten atak od tej strony jest fałszywy. Jakoż w istocie wkrótce rozpoczęła się i od drugiej strony kanonada; lecz dnia tego na tem się starcie skończyło, ze stratą z naszej strony do 140 ludzi w zabitych i rannych, tudzież na cholere cierpiących. Dwernicki widział się prawie otoczonym w Boremlu, mniemał jednak, że będzie się mógł przerznąć do Bereszteczka, aby stamtąd wkroczyć na Podole, lecz 19-go zrana dowiedział się, że Rosyanie rzucili most na Styrze pod Chrynikami o pół mili od Boremla; przekonał się więc, iż nie obejdzie się bez bitwy i postanowił ją przyjąć na równinie między Chrynikami a Boremlą. Koło południa Rosyanie przebyli swój most i zbliżyli się do naszych linii, nie przestając zawsze strzelać na pałac boremlski. Dwernicki ustawił swoją jazdę w szachownicę, pomiędzy nią baterię Puzyry, a przy cmentarzu dwa bataliony piechoty. Na drugim skrzydle reszta jazdy i bateria Frolicka zajęły miejsce. Rüdiger na jednym skrzydle ustawił swoją jazdę i 12 sztuk armat, w środku piechotę i rozpoczął bitwę kanonadą. Polska jazda pierwsza uderzyła, lecz przywiedziona została do nieporządku. W drugim natarciu zdobyto 5 dział, z których jednakże Rosyanie 3 napowrót odzyskali. Kiedy tak trwała bitwa, nastąpiła burza, która zmusiła do zawieszenia działań. Wzięto do niewoli 100 ludzi, 2 działa, a Rosyanie stracili w zabitych i rannych do 800 ludzi. Z naszej strony było zabitych i rannych do 800 ludzi. Oczywiście było, że nazajutrz Rüdiger odnowi bitwę, Dwernicki zaś tyle nabojów działowych przez te dwa dni zużył, iż obawiał się, że mu amunicji zabraknie. W nocy rannych odesłał do Galicyi. 20-go zrana udał się do Beresteczka; sam przeszedł bez

przeszkody rzekę Styr, a zebrawszy swoje wojsko, oświadczył mu, iż na Wołyniu utrzymać się nie mogą, że pozostaje albo cofnąć się ku Bugowi i połączyć się z powstaniem w Kowlu, przez Olizara podniesionem, albo udać się na Podole; że wybrał tę drugą alternatywę, tembardziej, iż zapewne mostu na Bugu nie zastaną, a połączyć się z Sierawskim niema żadnej nadziei, że powstanie Olizara nie jest tyle znaczącem, ażeby im rzetelną pomoc udzieliło. 20-go udał się Dwernicki do Chotynia, miejsca nad samą granicą austryacką będącego. Stąd posunął się do Wiśniowca, gdzie dziedzic hr. Mniszech nie chciał się nawet z nim widzieć. 23-go przybył do Kołodna, własności pana Swiejkowskiego, który także odmówił widzenia się z nim. Tutaj koło 10-ej zbliżyły się do naszych już przednie straże Rüdiger'a. Tymczasem nadciągnął generał Krasowski w pomoc Rüdigerowi od strony Podola. Tworzył on przednią straż przybywającego nowego korpusu z Mołdawii pod wodzą generała Rotta. Dwernicki postanowił zająć pozycyę na górach między Lotyńcami na Wołyniu a Ilińcami w Galicyi. Pozycya ta dopierała do granic galicyjskich. Tu postanowił czekać na dalsze wypadki. 25-go zrana połączył się Rüdiger z Krasowskim i wówczas posiadali 72 szwadrony, 18 batalionów i 80 dział. Rüdiger otoczył o ile mógł pozycyę Dwernickiego i zdaje się, że miał zamiar w tem miejscu go ogłodzić i do złożenia broni przymusić, lecz kiedy po dwóch dniach żadnego nie otrzymał skutku, posłał generała-majora Berga, ażeby z tysiącem jazdy przez granicę austryacką w nocy przeszedłszy, zabrał tył pozycyi Dwernickiego. W podobnem położeniu nie widział Dwernicki innego ratunku dla siebie, jak wkroczyć do Galicyi. Miał nadzieję; że mu przez Galicyę pozwolą po złożeniu broni, z swym korpusem dostać się do Królestwa, lecz w tem omylonym został. Austryacy bowiem z rozkazu ks. Lobkowitz'a oświadczyli, iż jako ściśle neutralni, przechodu przez swoje państwo dozwolnić nie mogą. Złożono więc broń i do rozporządzenia władz austryackich całą tę siłę oddano. Wprawdzie Austryacy

nie bardzo pilnowali tych niewolników, bo pojedynczo mnóstwo ich wkrótce w Warszawie znowu się pokazało, a między nimi Wysocki, obaj Mochnaccy, Bronikowski i księża Puławski i Szyndlarski, którzy znowu wzmocnili szeregi Towarzystwa patriotycznego.

---

Cała ta wyprawa Dwernickiego musi być po-  
czytywana za jeden z największych błędów, który  
popelnili wspólnie Rząd narodowy i wódz naczelny.  
Była błędem, gdyż nie zapewniwszy się ani o duchu  
ludności miejscowej, ani o siłach, jakie w tamtych  
okolicach Rosyanie posiadali, wysłano tę dzielną jazdę,  
która dała dowody swojej waleczności, na pewną  
zgubę. Ze strony rządu był to błąd popelniony na  
naleganie Lelewela i całego jego stronnictwa, któ-  
remu ks. Adam Czartoryski oprzeć się nie zdołał;  
lecz największa odpowiedzialność spada na Skrzy-  
neckiego, który był przeciwny tej wyprawie, a mimo  
tego uległ woli rządu. On, co miał tyle stanowczości  
w swoim charakterze, powinien był ją tu z całą ener-  
gią okazać, i choćby sprzeciwiano się jego zdaniu,  
nie śmiano by po zwycięstwach pod Dembem iść wbrew  
jego woli. Że zaś to był błąd, nietylko skutki okazały,  
ale jeszcze przekonywają następujące okoliczności:  
osłabiwszy prawe skrzydło o 6.000 wojska i kazawszy  
Sierawskiemu posuwać się za Dwernickim, ażeby w ra-  
zie potrzeby zabezpieczyć mu odwrót, wystawiono  
Sierawskiego na poniesienie klęsk pod Wronowem  
i Kazimierzem, w skutku czego całe prawe skrzydło  
zniszczonem zostało i zmusiło znowu Skrzyneckiego  
do ubezwładnienia aż do chwili, w której nowymi za-  
ciągami nie zdołano wynagrodzić poniesionej straty  
do 9.000 żołnierza rozmaitej broni. Kiedy Skrzynecki  
tyle okazywał oględności w nieśmiałyach swoich ru-  
chach z głównymi siłami, niepojętą jest rzeczą, jak  
się mógł zdeterminować na podobne ryzykowne ru-  
chy, które Dwernickiemu nakazał. Był to więc drugi  
błąd popelniony przez wodza naczelnego, bo za pierw-  
szy uważać należy, iż nie umiał korzystać z odniesio-

nych pod Dembem korzyści, i że robiąc ten atak na Rosena, zaniedbał sprowadzić w blizkie stanowisko dywizyi Milberga i oddziału Paca, tudzież jazdy Umińskiego. Gdyby dwom pierwszym, stanawszy frontem w Latowiczu, kazał był połączyć się ze swojemi siłami i uderzył na Dybicza, którego siły były cokolwiek rozrzucone, nietylko mojem zdaniem, lecz nawet zdaniem wojskowych rosyjskich, a między innymi generała Korffa, zmusił byłby Dybicza do cofnięcia się za Bug. Wojsko rosyjskie było wyczerpane, dowodem tego najlepszym, iż jazda Skarzyńskiego, zdołała zabrać bez bitwy z korpusu księcia Łopuchina pod Zelechowem 800 jeńców, aczkolwiek tenże Łopuchin miał pod ręką korpus kilkunastotysięczny. Jakiśmy widzieli, trzecim błędem była spóźniona zanadto bitwa pod Iganiami. Ostatni czyn świetny, który odniosło wojsko polskie, bo odtąd jakiegokolwiek w małych utarczkach odnoszono korzyści, już ciągle następowały klęski po klęskach. Osłabiło się zaufanie do wojska, a co gorzej, dało początek do tych intryg stronnictw, które nakoniec sprowadziły zupełne rozprzeżenie i upadek powstania. Kiedy już postanowiono nieodwołalnie wysłać Dwernickiego na Wołyń, to należało przynajmniej powierzyć mu takie siły, któreby w razie spotkania się z Rosyanami, dozwoliły mu wstępnym bojem usuwać napotkane przeszkody. Zachodzą pytania, dlaczego nie zabrał z sobą garnizonu Zamoyskiego, który liczył 5 batalionów starej piechoty, dobrze uzbrojonej i baterję artylerji? dlaczego nie zabrał oddziału Sierawskiego, a te siły, połączone z jego sześciu tysiącami, podniosłyby jego korpus od 15 do 18 tysięcy i dopiero mógłby stawić czoło siłom Rüdigera i wzbudzić zaufanie, któreby wzniciło powstanie na Wołyniu i Podolu?... Oskarżano o obojętność Wołynian, nie zważając, że oni mimo najlepszych chęci, widząc szczerze siły Dwernickiego a potężne Rüdigera i zbliżającego się Rotta, nie mogli wystawiać się na bezpożyteczne a oczywiście niebezpieczeństwo. Zamość, jako nie nad rzeką, ani na żadnym strategicznym trakcie, mógł być cał-

kiem opuszczony, albo obrona jego powierzona, prócz artylerji, do twierdzy przywiązanej, batalionom ze straży bezpieczeństwa uformowanym. Niewyjaśnioną zostało dla mnie rzeczą, dlaczego wszystkich anarchistów, owe filary Towarzystwa patryotycznego, przyłączono do korpusu Dwernickiego? Czy był w tem zamiar pozbycia się tych niespokojnych duchów?... Lecz, jeżeli to było jednym z celów wyprawy Dwernickiego, to nie zważano, że gubiąc kilkunastu zapaleńców, gubiono zarazem przez tak znakomitą stratę kilka tysięcy ludzi i sprawę, którą popierano.

Jakkolwiek wypadki, o których wspomnimy nastąpiły później, wolę o nich w tem miejscu wspomnieć dla nieprzerywania opowiadania o tem, co się na Wołyniu i Podolu działo.

Byli tacy, którzy mniemali, iż Dwernickiego do odwrotu w Galicyę nakłonili Wysocki i cała klika Towarzystwa patryotycznego. W tej mierze zdaje mi się, że to było oskarżenie niesłuszne. Najprzód Dwernicki miał dosyć energii, ażeby się oprzeć tym naleganiom, a w każdym razie mógł dozwolić tym kilkunastu osobom szukać osobistego bezpieczeństwa w Galicyi, nie potrzebując dla ich ochronienia cały korpus poświęcać. Prawdziwa przyczyna tkwiła w tem, że był otoczony bez możności wydostania się, że miał przed sobą przeważające siły, wtenczas kiedy kawalerja była prawie nie do użycia, bo największa część koni poodsedniana, a amunicyje prawie wszystkie pod Boremlem zużyto, i to były prawdziwe powody, dla których Dwernicki szukał schronienia w Galicyi.

Po jego upadku, niektórzy, jak Olizar w Kowlu, Worcel ponad brzegami Styru, zebrawszy po paręset ludzi, rozpoczęli partyzancką wojnę. Cała ich czynność, równie jak Godebskiego w okolicach Równa, zasadzała się na napadaniu na rozmaite transporta prowiantów. Cokolwiek później połączył się Olizar z Worcelem i założyli obóz pod Rachalówką. Stąd Olizar na czele 200 ludzi uderzył na Kowel, który zdobył bez wielkiej trudności, bo załoga była nader słaba, lecz kiedy Olizar oddalił się od Rachalówki,

oddział jazdy rosyjskiej rozpedził obóz pod Rachalówką. Olizar dowiedział się równocześnie, tak o cofnięciu się Dwernickiego do Galicyi, jak o porażce Worcela pod Rachalówką. Rozpuścił więc swoich ludzi, a sam schronił się do Galicyi. Co do Worcela, ten z Rachalówki cofnął się w lasy, skąd zdołał przerznąć się do Królestwa. Na tem zakończyło się powstanie na Wołyniu.

Co do Podola, obywatele tamtejsi, zebrawszy się na narady w Kamieńcu, postanowili, ażeby zwolna przygotowywać się do powstania w miarę sprzyjających okoliczności. To postanowienie zapadło 25-go kwietnia, poczem wszyscy obywatele rozjechali się do domów dla przedsiębrania stosownych środków. Tymczasem niejaki Chróścikowski, dawny major wojsk byłych Rzeczypospolitej polskiej, a który, o ile go znałem, zdawał mi się zawsze fanfaronem, bądź że w istocie miał jakowe zlecenia, bądź, co jest prawdopodobniej, iż udawał, że je posiada, narzucił się tamtym okolicom, jako głównie kierujący powstaniem na Podolu. Nie był on przeciwny przygotowaniom, lecz odwlekał termin do oznaczenia, kiedy powstanie ma wybuchnąć i w tej mierze miał zupełną słuszość, bo właśnie podówczas wkroczył na Podole z Besarabii kilkunastotysięczny korpus generała Rotta. Tymczasem obywatele, którzy wrócili z Kamieńca, pozostawali w domu zawiadomienia, ażeby natychmiast powstawać, Chróścikowski ze swej strony naznaczył termin na dzień 7-my maja, w przekonaniu, że w tej epoce Dwernicki już zbliżył się do Podola. Te wszystkie sprzeczne rozkazy najgorszy wywarły skutek. Przygotowania do powstania zanadto były głośne, ażeby można odwlekać. Wielu popaliwszy broń, rozpuściwszy zebranych ludzi, uciekło do Galicyi, a między innymi tak Chróścikowski, jak i jego pomocnik Malinowski. Ta więc część powstania Podolskiego, która zajmowała okolice Kamieńca i Proskurowa, i gdzie już zebrano do 500 ludzi, w rozsypkę poszła. We wschodnio-południowych powiatach, gdzie Tyszkiewicz objął dowództwo nie słuchano rozkazów



Chróścikowskiego, lecz tam władze rosyjskie zaaresztowały obywatela Słoneckiego, a w papierach jego znaleziono cały plan powstania z nazwiskami osób, które w tem sprzysiężeniu miały udział. Niektórzy ze skompromitowanych natychmiast wynieśli się do Galicyi, lecz inni postanowili, już nie odnosząc się do Tyszkiewicza, rozpocząć ruch. Między tymi Aleksander Sobański w powiecie Olgopolskim 25-go kwietnia uwięził sprawnika rosyjskiego i zabrał pocztę, w której znajdowało się 100.000 rubli papierami. Jełowicki, który wkrótce przybył do Sobańskiego, nakłonił go, ażeby pocztę oddał, a sprawnika przekupił, by się zapewnić, że ten jego czyn nie nabierze rozgłosu, lecz Sobański mając zapewnienie od dwóch braci, że się do niego przyłączą, przy swoim zamiarze uparł się i wysłał Sabatyna do Tyszkiewicza z prośbą, aby wydał rozkazy do powszechnego powstania. Sabatyn przybywszy do Tyszkiewicza w zamiarze nakłonienia go do zadosyćuczynienia żądaniu Sobańskiego, doniósł mu, że i rodzina Jełowickich i Wacław Rzewuski podnieśli bunt i oblegają Hajsyn. Jakkolwiek Tyszkiewicz, który żył z Rosyanami, o posuwaniu się Rotta miał wiadomość, mocno był niekontent z podobnego postępowania Sobańskiego; w obawie jednak, ażeby nie skompromitować całe powstanie, skłonił się do naznaczenia dnia 7-go maja na ogólne powstanie, Sabatynowi zaś rozkazał, ażeby tak Sobański, jak Jełowiccy i Rzewuski, udali się do Granowa. Tymczasem Sobański zebrał do 300 jeźdźców. Rott otrzymawszy wiadomość o tych ruchach, poobsadzał miasta powiatowe. Kiedy nadszedł dzień 7-my maja, powstały tedy niektóre majątności w powiatach Hajsyńskim, Bałokim, Jampolskim i Braclawskim, lecz siły początkowe nie były groźne, gdyż wogóle zebrano 1.100 ludzi. Pierwsza kwestya, którą rozważono, był wybór dowódcy. Sobańscy proponowali Wacława Rzewuskiego, Jełowiccy zaś generała Kołyskę, który jeszcze w kościuszkowskiej rewolucyi w wojsku otrzymał ten stopień. 8-go maja spotkano się z dwoma szwadronami ułanów, które broniły przejścia rzeki

Bohu. Zaczęto wzajemnie strzelać, a kiedy ubito Rosyanom dwóch oficerów, jazda ta cofnęła się. Tu złączyli się z nimi powstańcy Ukraińscy w liczbie 600 koni. Cokolwiek później przyłączyli się do nich powstańcy kijowscy, wogóle także w sile 800 koni. Wówczas cała siła zbrojna wyniosła 2.000 jazdy i 200 strzelców. 13-go maja wyruszone z Granowa do Daszowa, w drodze spotkano się z komisarzami hrabiny Branickiej, którzy mimo, że ich pani cesarzowi rosyjskiemu uczyniła ofiarę 5 milionów rubli na usmieszenie buntu polskiego, obiecywali dostarczyć znaczne posiłki w ludziach z Białocerkwi. 14-go maja, kiedy się zbliżano do Daszowa, dowiedziano się, że generał Rott rozpedził 150 jazdy, które doprowadzał Stępowski. Rott na czele 4.000 po największej części jazdy i mając 8 dział, oczekiwał na powstańców pod Daszowem. Ci oddzielili Rzewuskiego do wsi Lewochy, ażeby zabrał konie ze stada ks. Czartoryskiego tam będące. Ten szwadron został przez Rosyan rozбит. O losie Rzewuskiego z pewnością nie można się było dowiedzieć. Mówiono, że zginął zabity przez kozaka. Żona jego, pani Rozalia Rzewuska, przez długi czas odmiała, że się schronił do Turcyi, dlatego nawet odbyła podróż do Konstantynopola, lecz żadnej o nim nie mogła powziąć wiadomości. Tymczasem Rosyane zaatakowali cały ten oddział. Jedynie szwadron Pobiedzińskiego mężnie się opierał, lecz straciwszy dowódcę, rozproszył się, poczem wkradł się nieporządek i skończyło się na tem, że się obydwie strony cofnęły, tak jak zwykle się dzieje w ruchawce. Kiedy wydano rozkaz do odwrotu, powstańcy porzbiegali się w rozmaite strony. W Łyńcach już tylko przybyło w porządku 200 ludzi. Nad wieczorem Kołysko przyprowadził z sobą jeszcze 300. Z temi siłami Kołysko chciał dostać do Michałowic. Tu zastali generała Szeremietiewa, nie mogli się więc przeprawić przez Boh; ciągnęli wzdłuż rzeki i 19-go maja zbliżyli się do Obodna. Zdołali rozbić oddział generała Sztuckiego, który im drogę zaszedł i szczęśliwie doszli do Janowa. Tu przybył do nich Tyszkiewicz,

który uwiadomił, że generał Rott znajduje się w pobliżności. Cofano się więc, przybyto do Baru. Z Baru idąc do Derezni, spotkali się znowu z Rosyanami. Tam nieszczęśliwie zwiódlszy bój, musiano się podzielić na drobne oddziały i postanowiono cofnąć się do Galicyi w niewielkich siłach, bo wogóle mieli 700 ludzi. Prócz tego w okolicach Latyczewa, Nagórozewski podniósł także bunt, połączył się z Kołyską i równego z nim doznał losu. Na tem się skończyło powstanie na Wołyniu i Podolu.

Przez ten cały przeciąg czasu, sejm, wydawszy kilka postanowień, o których wzmiankowałem, dotyczących miejsca obradowania, sposobu narad w Izbach połączonych i najmniejszego kompletu, żadnego ważnego nie wydał prawa. 4-go marca uchwalono odezwę do narodu, w której zachęcano do wytrwania w podjętej sprawie. 25-go kwietnia uchwalono kredyt miliona złotych na zapomogę dla rolników, którzy ucierpieli lub ucierpią z powodu klęsk wojennych. Resztę czasu przez miesiąc kwiecień zajęły narady nad projektem wniesionym przez ministra skarbu, ażeby w dobrach narodowych włościanom przyznać dziedzictwo posiadanych gruntów z obowiązkiem opłacania czynszu. Projekt ten doznawał tyle uwag i krytyk w Izbach połączonych, że obradując nad nim aż do 18-go kwietnia, nie dostatecznie nie postanowiono, a kiedy komplet, przez wezwanie tak senatorów jak posłów, ażeby się zjechali na dzień 15-ty kwietnia dostatecznie się wzmógł, 18-go kwietnia zadecydowano, ażeby projekt ten w każdej Izbie oddzielnie był dyskutowany. Wedle mojego zdania, projekt ten nie odpowiadał okolicznościom: jeżeli miano zamiar wzbudzić patryotyzm w klasie włościańskiej, to należało się nie ograniczać na dobrach rządowych, lecz rozciągnąć to dobrodziejstwo do wszystkich rodzajów dóbr w Królestwie: tak skarbowych jak donacyjnych, tak duchownych, instytucyjnych, jak szlacheckich. Lecz podnosiły się w tym względzie głosy: utrzymywano,

iż sejm nie ma prawa rozrządzać substancją własności prywatnej i że, ażeby prawnie to uczynić, należałoby wybory do Izby poselskiej, upoważniające do zmiany zasad kardynalnych konstytucyi, umyślnie zarządzić. Mojem zdaniem, była to ekskuza żadnej podstawy nie mająca, bo kiedy można było bez wahania się złamać tę konstytucyę przez ustanowienie zarządu kraju, zupełnie niezgodnego z ustawą, można było równem prawem i tę żywotną kwestyę rozstrzygnąć; zresztą, nie wdaję się w szczegółowy rozbiór samego projektu, nadmieniam tylko, iż to uwłaszczenie właścian dalekie było od zupełnego przyznania własności. I tak: ci nowi właściciele ulegali zawsze naprzd prawom propinacyjnym, mlewa i tym podobnym, nie mogli na swej własności zakładać takich przedsięwzięć, któreby czyniły szkodę głównemu właścicielowi, a nakoniec obciążeni byli opłatą czynszu, od którego wyrachowania zawisł był ich los dalszy.

Zostawiliśmy główne siły rosyjskie posuwające się ku Miłosnie i jak się wspomniało, minawszy Mińsk, Dybicz cofnął się znowu na Kostryń. Co miał znaczyć ten ruch, zupełnie pojąć nie można. Jeżeli nastąpił w skutku odebranych wiadomości o zniszczeniu prawego skrzydła polskiego pod Sierawskim i Dwernickim, to należało Dybiczowi zmusić Skrzyneckiego do stoczenia walki. Jeżeli cofnięcie się jego spowodowały otrzymane wiadomości o szerzącem się powstaniu na Żmudzi, to miał dostateczne siły w tamtych stronach do powstrzymania postępu powstania. Jakoż widzieliśmy, że w owym czasie ku końcowi kwietnia, powstanie rozdzieliło się na osobne oddziały dla prowadzenia partyzanckiej wojny. Z drugiej strony, kiedy przybył do Paryża generał Kniaziewicz i Plater i nalegali ciągle na generała Sebastianiego, który podobno był wówczas ministrem wojny, ażeby Francya udzieliła pomoc naszemu powstaniu, otrzymali odpowiedź, że dopóki wojna nie będzie przeniesioną w granice Cesarstwa, niepodobienstwem jest Francyi udzie-

łać jakąkolwiek pomocy powstaniu. Mówiono, że doniesienie o tej Sebastianiego odpowiedzi spowodowało wysłanie Dwernickiego na Wołyń. Jeżeli to było prawdą, rzucałoby wielką winę na Francuzę za tak zdradliwą radę.

W tym czasie także wrócił Linowski ze Stambułu. Był tam posłem francuskim generał Guilleminot: ten prawdopodobnie przekraczając swoje instrukcye, podał do Dywanu notę, w której przekładał, że Rosya wszystkie swoje siły używszy do poskromienia buntu polskiego, nie byłaby w stanie oprzeć się Turcyi, dla której jedyna to pora, ażeby odzyskała stracone kraje w skutku ostatniej wojny. Nie wiadomo jakim sposobem poseł rosyjski o tem się dowiedział i wyjednał nietylko odwołanie generała Guilleminot, lecz i Linowskiego zmuszono do opuszczenia Stambułu.

Ze wszystkich stron sprzyjano więcej Rosyi jak powstaniu. W Prusiech, a mianowicie w Śląsku, skonfiskowano transport broni 10.000 sztuk i 100.000 funtów prochu, które dla powstania w Birmingham były zakupione. Nadto dozwolili Prusacy Rosyanom pozakładać magazyny w Willenburgu i Nidenburgu, a kiedy cholera pokazała się w Polsce, zamknięto granice pruskie do tego stopnia, iż strzelano na każdego, co się do granicy zbliżał. Jakiśmy wspominali, Dybicz, posunąwszy się aż pod Dembe, 28-go kwietnia zaczął się cofać. Zaledwo te poruszenia zostały uskutecznione, postanowił Skrzynecki powierzyć Chrzanowskiemu oddział, ażeby starał się dotrzeć do Zamościa w dwojakim celu: żeby, jeżeli Austryacy Dwernickiemu z jego korpusem dozwolą wrócić do Królestwa, podał mu rękę, tudzież w każdym razie, ażeby mieć siłę do odparcia Rüdigera, który po ustąpieniu Dwernickiego zwrócił się ku Bugowi z zamiarem wkroczenia w Lubelskie. Oddano Chrzanowskiemu brygadę Ramoriny, I-szy i V-ty pułk piechoty i brygadę Ambrożego Skarzyńskiego, I-szy strzelców i V-ty Krakusów. Dołączono do nich baterję artyleryi. Wogóle siły te wynosiły 5.000, składając się z 7-miu batalio-

nów, 8-miu szwadronów i 8-miu dział. Z tym oddziałem wyszedł Chrzanowski z Siennicy 7-go maja. 8-go przybyli nasi do Kocka. Tu napadli na dwa pułki kozackie, które cofnęły się do Łysobok, straciwszy 150 niewolnika, tyleż koni, kasę i znaczne zapasy. W tym czasie otrzymał Skrzynecki raport Dwernickiego o jego do Galicyi cofnięciu się. Polecił więc Chrzanowskiemu, by nie posuwając się na Wołyń, pod Zamościem zatrzymał się. Chrzanowski znajdował się w nader niebezpiecznem położeniu. General Kreutz ze swoim korpusem stał w Garbowie. Skoro więc dowiedział się, że Chrzanowski zdobył Kock, posunął się do Kamionki, a posłał generała Fensza z III-cią brygadą XXIV-ej dywizyi do Firleja. Z drugiej strony generał Dawidow, wracający od Bugu dążył ku Wieprzowi. Chrzanowski, przebywszy Wieprz pod Kockiem, zburzył most, ażeby utrudnić przeprawę oddziałom, które Dybicz mógł wysłać z Siedlec. Takim sposobem odjął sobie możność powrotu do głównej armii. Chrzanowski z Kocka szedł traktem Lubelskim ku Lubartowu. Zaszedł mu drogę generał Fenz, lecz ze stratą 500 jeńców odpartym został i byłby większe poniósł jeszcze straty, gdyby go nie osłonił z jazdą generał Delinghausen. Chrzanowski chciał opanować Lewartów, lecz dowiedział się, że generał Thielmann miejsce to zajął z poważnemi siłami. Udał się więc do Łęczny. Tymczasem Kreutz 10-go maja opuścił Kamionkę i przybył pod Lewartów. General Ambroży Skarzyński nie chciał słuchać Chrzanowskiego, uważając się za starszego od niego generała. Kiedy więc Chrzanowski z Ramoriną i piechotą, udał się do Łęczny, Skarzyński uparł się, aby zająć Lewartów. Kreutz miał dwie brygady piechoty, dwie brygady strzelców konnych i jedną dragonów. Uratował Skarzyńskiego i Chrzanowskiego wówczas dowódca artyleryi Przedziecki, który tak dzielnie utrzymywał ogień, że dał czas całemu korpusowi przepawić się przez Wieprz pod Sernikami. Kapitan Leśniowski tak dzielnie się bronił w klasztorze kapucyńskim, że na jego zdobyciu cały dzień Rosyanie stracili. Podał się nako-

niec ze swoją kompanią, 100 ludzi wynoszącą. Chrzanowski pod Izbicą generała Dawidowa poraził i 11-go maja wieczorem stanął w Zamościu.

Dopiero 8-go maja dowiedział się rząd o schronieniu się Dwernickiego do Galicyi. Zaczęto się naradzać co dalej począć. W rządzie wogóle dzielono zdanie, iż należy koniecznie jakim świetnym czynem zagłuszyć rozgłos o porażce Dwernickiego. Zastanawiano się w którą stronę należałoby uderzyć. W istocie trudno było myśleć o uderzeniu na Siedlce, które przez blisko miesiąc czasu Dybicz zaopatrzył szaniami i gdzie zresztą miał swoje główne siły, liczniejsze od naszych. Uderzenie na Kreutza było możliwe i do wykonania łatwe, lecz w skutkach nie mogło przynieść znakomych rezultatów, bo Kreutz zanadto słaby oddział posiadał, ażeby korzyści nad nim odniesione mogły wyrześć skutki przeważne na kampanię. Dlatego wybrano projekt Prądzyńskiego, ażeby uderzyć na gwardye rosyjskie, które po części w Łomżyńskiem, po części w Płockiem znajdowały się. Gwardye te od miesiąca nieporuszenie te miejsca zajmowały. Jakiśmy widzieli, małe jej oddziały przeznaczono dla uśmierzenia powstania żmudzkiego. To co pozostało, wynosiło 20.000 wyborowego wojska. Kiedy w ostatnich dniach kwietnia Dybicz posuwał się ku Mińskowi, wezwał W. księcia Michała, który dowodził gwardyami, ażeby ze swojej strony ku Warszawie dażył i przeszedł Narew. Lecz W. książę Michał niewiadomo z jakich powodów, nie skłonił się do tego planu i nieporuszenie w swoich kwaterach pozostał, aczkolwiek naprzeciw gwardyi, prócz cokolwiek jazdy pod Jankowskim i kręcących się partyzantów żadnej poważnej siły nie było. Dla wykonania tego planu Skrzynecki osądził, że należy mu zwiększyć swoje siły. Postanowiono więc, ażeby korpus generała Paca, złożony z nowych regimentów rozwiązać i połączyć ten korpus rezerwowy z wojskiem czynnem. W takim sposobie uformowano 5 dywizyi piechoty. Pierwszą dowodził Rybiński. Składała się z I-go i II-go pułku strzelców, XII-go i XVI-go pułku piechoty i z bata-

lionu strzelców podlaskich. Drugą dywizyą dowodził Giełgud. Składała się z III-go i IV-go pułku strzelców, z VII-go i XIX-go piechoty. Trzecią dywizyą dowodził Małachowski, mając IV-ty i VIII-my pułk liniowy, V-ty strzelców, weteranów i legię wołyńską. Czwartą dywizyą dowodził Milberg, mając brygadę grenadyerów, XIII-ty i XV-ty pułki liniowe. Piątą dywizyą dowodził Henryk Kamiński, mając III-ci i VI-ty pułk liniowy, a XIV-ty i XX-ty pułk piechoty. Z Chrzanowskim zostały I-szy i V-ty pułki liniowe. Dziekoński miał IX-ty, X-ty i XXII-gi pułki piechoty. W Warszawie pozostały X-ty, XXI-szy i XXIII-ci pułki piechoty, a w Modlinie XVII-ty i XVIII-ty. Dla wzmocnienia pułków wołano z niewolników 4.000 ludzi, rodem z Litwy i innych prowincyi. Przez te kilka miesięcy zdołano cokolwiek nabyć broni z zagranicy. Fabryki nasze zaczęły jej także dostarczać. Nakoniec zdobyto w rozmaitych bitwach nie mało broni, tak że już większa część nowej piechoty w broń była zaopatrzona. Obok tej projektowanej wyprawy na gwardye, postanowiono także wysłać oddziały na Litwę dla niesienia pomocy tamtejszym powstańcom. Przeznaczono na to generała Chłapowskiego, któremu instrukcyę udzielił ks. Czartoryski. 9-go maja rzucono mosty na Bugu, 12-go maja ściągnięto wojska z Mińska i z Siennicy i 13-go pod Zegrzem przebyto Bug. Wziął z sobą Skrzynecki dywizye Rybińskiego, Małachowskiego, Giełguda i Kamińskiego, tudzież dywizye jazdy Turna i Skarżyńskiego. 14-go wszystkie dywizye jazdy znajdowały się po drugiej stronie Bugu. Skrzynecki miał 46.000 ludzi. Umiński zostawiony został z dywizyą Milberga i swoją jazdą, naprzeciw głównym siłom Dybicza. Chrzanowski jakęśmy widzieli, znajdował się pod Zamościem, a Dziekoński wzdłuż wybrzeży Wisły.

Po przejściu przez Bug oddzielił Skrzynecki Tomasz Lubieńskiego z dwoma brygadami jazdy, pod wodzą generałów Turna i Kamińskiego i z dywizyą Henryka Kamińskiego i dwoma bateriami artyleryi, poleciwszy im posuwać się wzdłuż Bugu aż do Nuru.



Tam mieli most spalić i uważać na poruszenia Dybicza. Skrzynecki miał w planie po zniesieniu gwardyi wrócić znowu dla zaślania Warszawy. Żubieński więc otrzymał rozkaz, ażeby skoro się o cofaniu jego dowie wrócił do Serocka. Drugi oddział, złożony z rozmaitych pułków piechoty i jazdy z dwoma działami, w sile 4.200 ludzi powierzono generałowi Dębińskiemu, z poleceniem posuwania się głównym traktem do Ostrołęki, w której znajdował się generał Sacken z 7.000 ludzi. Na czele reszty wojska to jest trzech dywizyi piechoty i półtorej jazdy, posuwał się Skrzynecki wprost ku stanowiskom gwardyi, które wedle ostatnich wiadomości szeroko rozkwaterowane były w okolicach Zambrowa, to jest poniżej Łomży. Umiński miał pod sobą swoją dywizyę jazdy i dywizyę Milberga, wogóle około 12.000 ludzi, właśnie w chwili, kiedy Skrzynecki przeprowadzał się przez Bug. Dybicz znowu zaczął się posuwać głównym traktem ku Warszawie. Pod Kaluszynem nastąpiła utarczka, najprzód z jednym batalionem, a później wzmocnionym przez pułk grenadyerów gwardyi. Wkrótce przekonał się Dybicz, że są większe siły, gdyż za Kaluszynem spostrzegł już większe masy piechoty i jazdy. To go przekonało, że Skrzynecki tak jak poprzednio, pragnie go wciągnąć w okolice Warszawy dla wydania mu bitwy, wrócił więc znowu na swoje poprzednie stanowisko. Rosyjskie gwardye powzięły wiadomość tylko o posuwaniu się owego oddziału Chłapowskiego, który dążył do lasów białowiejskich. 15-go maja Skrzynecki pod Przytyczną spotkał pierwsze forpoczty gwardyi. Spotkanie to miało miejsce z kozakami gwardyi i strzelcami finlandzkimi. Strzelcy poobsadzali płoty i wieś Długosiodło, z za których uporeczywy ogień utrzymywali. Tam został ranny Tomasz Potocki, któremu gdy miał otwartą gębę, strzał przeszedł przez tylną część podniebienia, a chociaż ta rana tak zdawała się być niebezpieczną, wyleczonym jednak został. W tej potyczce ranny został i drugi adjutant Skrzyneckiego, Kruszewski. To pierwsze spotkanie bez żadnych korzyści a ze stratą okupione, wpłynęło

na osłabienie postanowienia Skrzyneckiego, który zaczął rozważać, czyli projektowany napad na gwardye nie odciągnie go zbyt daleko od Warszawy. Nakońc posunięto się do Sokołowa, a aczkolwiek W. książę mniemał, że ma do czynienia z małym oddziałem wojska polskiego, zebrał jednakże całe swoje siły, które początkowo zebrane w Sokołowie następnie cofnęły się do Śniadowa. Prądyński radził, ażeby natychmiast uderzyć na gwardye, lecz Skrzynecki odpowiedział mu, iż żadną miarą nie może się wdać w walną bitwę, dopóki nie otrzyma wiadomości od Łubieńskiego, czy opanował Nur i od Dębińskiego, czy wyjął Sackena z Ostrołęki. I w istocie Skrzynecki miał zupełną rację, bo tak Nur, jak Ostrołęka zostawały w tyle pozycyi Śniadowa: w razie więc przegranej ze wszystkich stron mógłby być nietylko odcięty, lecz otoczony. Dlatego też postanowił posłać dywizyę Gielguda w pomoc Dębińskiemu dla zdobycia Ostrołęki. Z drugiej strony w nocy 17-go na 18-ty maja wzięto do niewoli porucznika Kamińskiego z IV-go pułku ułanów. Z jego zeznań powzięto wiadomość, iż się całe wojsko polskie posuwa na gwardye. Tejże samej nocy uderzył Dębiński na most pod Ostrołęką i przez to przeszkodził spaleniemu mostu tamże. Sacken, dowiedziawszy się, że Gielgud z boku przychodzi na pomoc Dębińskiemu, opuścił natychmiast Ostrołękę i cofnął się do Łomży. Połączone oddziały Gielguda i Dębińskiego poszły głównym traktem do Łomży. Skrzynecki, który nie śmiał atakować gwardyi, dopóki Sacken w Ostrołęce znajdował się będzie i uważając za rzecz stanowczą zdobycie tego miasta, sam z Gielgudem w tę stronę się udał. Po powrocie do głównej kwatery otrzymał także wiadomość, że Łubieński opanował Nur. Zdawało się, że natychmiast rozpocznie atak główny na gwardye w Śniadowie, lecz nim zdołano w tej mierze powydawać rozkazy, dowiedziano się, że W. książę opuścił zrana Śniadow, ciągnąc ku Tykocinowi. Sacken ze swojej strony opuścił także Łomżę, zostawiwszy w niej znaczne magazyny i broń rezerwową, którą zaraz

rozdzano XIX-mu pułkowi piechoty. Sacken cofnął się do Rajgrodu. Główne siły, posuwając się za W. księciem Michałem, doścignęły dopiero tylną straż w Meżeninie. Rosyjanie osadzili las sześcią batalionami, lecz i tu po małej utarczce nie zdołano zmusić gwardyi do przyjęcia bitwy, 21-go zdobyto po małym oporze Tykocin. Tu postanowił Skrzynecki rozpocząć cofanie. Oddzielono Chłapowskiego na czele 500 jeźdźców i 100 piechoty z dwoma działami, dodawszy nadto 100 oficerów, którychby użyto do organizowania sił zbrojnych w Litwie i posłano go do puszczy białowieskiej; opatrzone go w liczne egzemplarze drukowanej proklamacyi do Litwinów, zachęcającej ich do powstania, która była datowana pod dniem 18 maja 1831 roku. W Tykocinie odprawiono dziękczynne nabożeństwo, poczem rozpoczęto odwrót. Tymczasem do 19-go maja zdaje się, że Dybicz nie miał żadnej wiadomości o posuwaniu się Skrzyneckiego na gwardye. Wprawiały go w błąd ciągle małe utarczki, które Umiński jeździe swej rozkazywał czynić. W nocy z 19-go na 20-ty major Kamiński doniósł Umińskiemu, iż po ruchu wojska rosyjskiego sądzi, że Dybicz postanowił uderzyć na Warszawę. W istocie Dybicz tejże nocy, otrzymawszy od W. księcia doniesienie, że Skrzynecki z całą siłą, przeciwko niemu się udał, natychmiast wyruszył na pomoc gwardyom. Łubieński, oddzieliwszy się w Seroocku od głównych sił, przybył do Broków 16-go. Tak to miejsce, jak Nur i Ciechanowiec były poobsadzane słabymi oddziałami gwardyi. Po niejakiem oporze opanowano te miejsca, ująwszy 80 ludzi do niewoli. Tymczasem Dybicz z nad Kystrzynia udał się do Grannej, tutaj rzucił na Bugu dwa mosty i w nocy 22-go rzekę tę przebył. Wysłane na zwiady forpoczty doniosły Łubieńskiemu, że główne siły rosyjskie, omijając Nur dążą do Ciechanowa. Dla zapewnienia się o obrotach Dybicza, wysłał on Kamińskiego Józefa z 8-miu batalionami i 9-ciu szwadronami do Czyżewa. Sam z resztą wojska został w Nurze. Lecz Kamiński zaledwo uszedł pół mili otrzymał wiadomość, iż Rosyjanie w znacznej sile od-

ciągli go od Nura. W takim przypadku z 7-miu batalionami i 6-ciu szwadronami udał się do Czyżewa, zostawiwszy tylko w pozycji nad rzeczką, jeden batalion i trzy szwadrony. O 4-ej po południu Rosyanie zaatakowali Łubieńskiego w Nurze. Do samej nocy utrzymywał się w tej pozycji, w nocy zaś opuścił Nur, lecz zaledwo uszedł pół mili, znalazł pułki kirasyerskie i dragonów, które mu drogę tamowały. Wówczas przybył do niego generał-major Berg jako parlamentarz, przekładając mu, że wszelki opór będzie bezużyteczny, że jest ze wszystkich stron otoczony i że feldmarszałek ofiarowuje mu szlachetną kapitulację. Z prywatnych wiadomości, jakie otrzymałem w tym względzie, zdawało się, iż generał Łubieński wahał się, czyli nie przyjęc tych propozycji, lecz że szef jego sztabu jak najmocniej się temu oparł i nakłonił Łubieńskiego do odrzucenia czynionej mu propozycji. Natychmiast rosyjska artylerya rozpoczęła ogień. Feliks Skarzyński na czele V-go pułku strzelców konnych uderzył na rosyjską jazdę, a XIV-ty pułk kosynierów wielkie straty w tych pułkach zrządził. Cała piechota polska ustawiona była w czworoboki i tym sposobem opierała się natarciom jazdy rosyjskiej. Tak się opierano szczęśliwie aż do nocy. Gdy nastąpiła, poleconem zostało, ażeby wszyscy dążyli rozmaitemi drogami do Czyżowa. Każdy więc oddział pojedynczo się cofał, a mimo że się cały dzień ucierano, straty były nadzwyczajnie małe, bo nie przenosiły 100 ludzi. Opuszczono także i jedno działo. W nocy, aczkolwiek w nieporządku, lecz zebrano się w Czyżowie. 24-go udano się do Zembrowa, gdzie się połączono z generałem Jankowskim. Skrzynecki 22-go po południu w Tykocinie po odbytem nabożeństwie otrzymał wiadomość, że Dybicz przeprawił się przez Bug pod Granną. Natychmiast więc i tegoż dnia całe wojsko stanęło w Mężeninie. 23-go otrzymał wiadomość o ataku pod Nurem i tegoż dnia cofnął się do Śniadowa, rozkazawszy Łubieńskiemu, żeby swemu wojsku wypocząć dał w Madborach. Przybył sam do jego korpusu dla rozdania krzyży. 25-go po południu

zaczęły się pokazywać silne kolumny pod Madborami, Łubieński więc natychmiast cofać się począł. 25-go z rana przybyło nasze wojsko do Troszyna i w dalszym ciągu główne siły cofnęły się do Ostrołęki. Wieczorem tegoż dnia wydano rozkaz Łubieńskiemu, który od czasu połączenia się z głównymi siłami utrzymywał tylną straż, ażeby zajął pozycye w odległości 4 wiorst od Ostrołęki i tam bronił pozycye, z przyrzeczeniem, że, w razie gdyby nieprzyjaciel uderzył na niego z przemagającą siłą, otrzyma posiłki.

Ostrołęka położona jest nad Narwią. Miasto samo leży na południowym jej brzegu. Wojsko nasze po moście przebyło tę rzekę to jest dywizye Małachowskiego i Rybińskiego piechoty tudzież jazda Skarzyńskiego. Główna kwatera pozostała w mieście. Na naradzie wieczorem mianej przeważyło zdanie, że Rosyane widząc, iż przeprawa przez Narew jest posiadana przez wojsko polskie, nie będą wobec tego wojska usiłować przejść przez tę rzekę. Prądzyński, jako kwaterymistrz i szef sztabu okazał się w tem nieprzezornym, iż nie przedsięwziął żadnego środka do zniszczenia mostu w razie potrzeby. 26-go z rana przeniósł główną kwaterę Skrzynecki do wioski czyli karczmy zwanej Kruki. Tu otrzymał od Łubieńskiego doniesienie, że gwardye połączyły się z Dybiczem, czemu jednak nie dał wiary. W nocy tegoż artylerya otrzymała rozkaz odesłać do Rożena amunicyjne wozy, zostawując tylko po 80 naboji na jedno działo. Zarazem wszystkie pułki swoje bagaże odesłały w tym kierunku. Rozkulbaczone konie a mnóstwo żołnierzy z piechoty w rzece używało kąpieli. Tymczasem o 9-ej z rana usłyszano strzały armatnie. Skrzynecki był przekonany, że siły rosyjskie dopiero nazajutrz będą mogły stanąć pod Ostrołęką. Jednakże wzięwszy służbowych adjutantów udał się ku Ostrołęce. Feldmarszałek Dybicz, po rozprawie pod Nurem z Łubieńskim stanął w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie jeden dzień wypoczęło wojsko. Następnie 25-go z rana połączył się w Madborach z gwardyami, które jak tylko

Skrzynecki rozpoczął się cofać, zaczęły za nim postępować. Tutaj, kazawszy piechocie złożyć tornistry nagłym marszem posunął się ku Ostrołęce, przebywszy 70 wiorst we 24 godzinach tak że 26-go z rana z całą swą siłą znajdował się pod Ostrołęką i rozpoczął natychmiast atak na Łubieńskiego. Planem było marszałka odciąć Łubieńskiego od Ostrołęki. Powierzył generałowi Bergowi 3 pułki karabinierów, pułk grenadyerów jekaterynosławskich, pułk huzarów łubieńskich z 8-ma działami, ażeby zajął wioskę Ławy. Pułki ułanów, dragonów i strzelców konnych gwardyi zajęły Suski a 1-sza brygada III-ej dywizyi grenadyerów wioskę Dąbrowiki, nakoniec silny oddział z III-ej dywizyi i 3 pułki II-ej dywizyi zajęły szosę prowadzącą z Miastkowa do Ostrołęki, gdzie właśnie znajdował się generał Bogusławski z IV-ym pułkiem piechoty i 2-ma batalionami weteranów z 4-ma działami na pagórku dopierającym do miasta. Pierwszy rozpoczął atak generał Berg pod Ławami. Dywizya Kamieńskiego jednocześnie została atakowaną od prawej strony przez jazdę, od lewej przez piechotę. W podobnem położeniu Łubieński postanowił się cofnąć, jakoż szczęśliwie udało mu się dostać do mostu. Bogusławski trzymał tylną straż, lecz już cofał się przez palącą się Ostrołękę, którą Rosyanie granatami podpaliłi. Tyralierzy rosyjscy, goniący za tylną strażą polską, jednocześnie prawie przybyli na most. W samej Ostrołęce tymczasem IV-ty pułk po ulicach zacięty prowadził bój z napierającymi Rosyanami, a kiedy do mostu nakoniec przybył, Rosyanie ustawivszy nad Narwią baterję z 70-tu dział 12-to funtowych zaczęli sypać ogień na ten most. Była właśnie wtenczas godzina 10 ta. Wówczas Skrzynecki dopiero się spostrzegł, że bitwa jest nie do uniknienia. Posłał więc rozkaz Pacowi, ażeby przybywał na linię bojową, lecz Pac, nie oczekając rozkazu już z częścią swoich sił posunął się, i ażeby nie dozwalać Rosyanom przejścia przez most, lecz w tej chwili Pac został ranny i musiał opuścić pole bitwy; zgola tak nagle nastąpił ten atak, że nikt go się nie spo-

dziewał. Skarzyński i Kicki śniadali wówczas a wszystkie pułki nie były do boju w linii uporządkowane, lecz dopiero się w rozmaitych punktach zbierały. Dybicz trafnie osądził, iż jeżeli mu się uda przejść z całą swą siłą na drugi brzeg Narwi, wojsko polskie będzie zgubione i w istocie siły były zbyt umniejszone, że Gielgud z 12.000 pozostał w Łomży, Skrzynecki miał pod ręką zaledwo 34.000 ludzi, a nawet z pewnością mniej, licząc że już utracono cokolwiek ludzi, atak w pogoni za gwardyami, jak w bitwie pod Nurem i obecnie pod Ostrołęką, kiedy Dybicz liczył przeszło 70.000 ludzi. Do tego należy dodać, iż pozycja wojska polskiego była zupełnie niekorzystna, chociaż z drugiej też sama pozycja wielkie także przedstawiała trudności do przewyciężenia dla Rosyan. W poprzednich tygodniach, kiedy Sacken Ostrołękę zajmował, urządził on szaniec przedmostowy, którego Polacy nie mieli czasu znieść. Wyrzeża Narwi od tego szanцу są bagniste a jedna tylko szosa była gruntem stałym, kształcącym rodzaj grobli, prowadzącym wzdłuż Narwi od Rożana. Szosa ta jednak o kilkaset kroków od mostu tworzyła kąć i ciągle wzdłuż rzeki, prawie w przestrzeni kilkowiorstowej, prowadziła. Artylerya rosyjska ustawiona po drugim brzegu Narwi, ostrzeliwała całą tę przestrzeń od mostu aż do załomku. W podobnem położeniu Rosyanie nie tylko mieli przewagę w sile, ale nawet i w położeniu gruntu. Niektórzy bitwę Ostrołęcką porównują z bitwą pod Lodi, gdzie także plac boju ograniczał się na głównej drodze i moście. Skrzynecki spostrzegł, że jeżeli tylko dozwoli Rosyanom przejść przez most i rozwinąć swoją siłę, cały jego korpus musi uleść zniszczeniu; dlatego postanowił wszelkimi możliwymi środkami i siłami nie dozwolić Rosyanom przejścia i rozwinięcia swych potężnych sił. Lecz nawet w dopełnieniu tego zadania natrafiały się trudności nie do przewyciężenia. Artylerya nie miała dostatecznych zapasów amunicyi, piechota dopiero się zbierała, nie mógł więc od razu poważniejszych sił wystawić dla dopięcia swojego zamiaru. Używał

kolejno nadciągające pułki; batalion po batalionie, pułki jazdy po pułkach jazdy. Takim sposobem najprzód użył dywizję Kamińskiego. Artylerya nasza zbliżyła się ku mostowi i wprawdzie wielkie w szeregach rosyjskich zniszczenia czyniła, lecz traciła wiele ludzi, gdyż piechota rosyjska, w szanцах przedmostowych ukryta, strzałami swoimi mocno im szkodziła. Na szosie, jedynej drodze, wąskość jej nie dozwalała więcej nad 16 do 24 ludzi frontem prowadzić. Pułki więc rosyjskie w ścieśnionych kolumnach posuwały się, ogień więc naszej artylerji wielką w nich czynił szcerbę. Mimo tego koło godziny 11-ej już jedna dywizya grenadyerów przebyła most i ustawiła się między szosą a Narwią. Wówczas zwrócił Skrzynecki usiłowanie, ażeby tę dywizję z jej pozycji wyprzeć, nie opuszczając jednocześnie zamiaru utrudniania przejścia przez most. Dla przykładu sam Skrzynecki prowadził bataliony w ogień. Toż samo czynili Kamiński, Małachowski i Rybiński. Podobne ataki ciągle odnawiano, zawsze bezskutecznie, aczkolwiek z obu stron wielu ginęło. Jeden z pierwszych poległ Henryk Kamiński, blisko ze mną spowinowacony, bo był mężem siostry mojej żony. Kula działowa oderwała mu obie nogi i w parę godzin żyć przestał. Obok piechoty także same ataki czyniła jazda. Najprzód uderzył drugi pułk ułanów natarczywie, lecz odparty został. Po nim V-ty ułanów, prowadzony przez Ludwika Kickiego. Ten od kuli działowej na miejscu żywie stracił, także mój przyjaciel od dzieciństwa. Skrzynecki sam na czele jazdy ponowił ataki, lecz wszystkie usiłowania były daremnymi. Tyle krwi rozlewu byłoby jednak pozostało bez żadnego skutku, gdyby nie atak artylerji, który wykonał podpułkownik Bem na czele swojej artylerji konnej. Ten w galopie posunął się z działami na odległość strzału kartaczowego i rozpoczął tak dzielny ogień, iż nietylko wstrzymał dalszy przechód przez most, ale wprawił w nieporządek i grenadyerów, którzy byli ustawieni po drugiej stronie Narwi. Wsparł Skrzynecki Bema, prowadząc sam XVI-ty pułk pie-



ohoty do ataku. Ten ostatni ruch zakończył tę bitwę. Odtąd tylko tyralierzy z obu stron się ucierali aż do 10-ej wieczorem. Bitwa pod Ostrołęką była jedna z najkrwawszych, jakie stoczono w tych czasach, a chociaż Polacy nie zostali wyparowani z zajmowanej pozycyi i nawzajem Rosyan wyparować nie zdołali, w skutkach okazała się zupełnie przegrana, nie tyle z powodu wielkich strat w zabitych i rannych, jak, że w istocie wojsko, korzystając z nocy, bez żadnego porządku do Warszawy dążyło. Niektóre oddziały przybyły do Pragi w 48 godzin.

Skrzynecki, który w tej bitwie tyle odwagi i męstwa okazał, który cudem ocalał, bo dwa strzały karabinowe mundur jego przeszyły, może jeden z całego wojska w tak przykrem położeniu nie stracił ani na chwilę odwagi i przytomności. Jeszcze przed końcem bitwy wysłał adjutanta z rozkazem do Łomży, ażeby Giełgud co prędzej starał się połączyć z jego wojskiem. Tymczasem dywizya Skarzyńskiego nie otrzymawszy rozkazu, sądząc, że zupełnie nie może już być pożyteczną, opuściła w nocy swe stanowisko, cofając się ku Pułtuskowi. Toż samo poczyniło wiele oddziałów piechoty, tak że przy Skrzyneckim pozostało tylko kilka batalionów i tyleż pułków jazdy. W nocy zebrano radę wojenną: znajdowali się na niej generałowie Rybiński, Skarzyński, Łubieński, Turno, Dębiński i Prądzyński i pułkownicy Bem, Zawadzki i Konarski. Małachowski nie był na niej, bo zbierał oddziały ze swojej i z dywizyi Kamińskiego. Pac i Bogusławski byli ranni. Na tej radzie Dębiński w istocie nie miał głosu, gdyż jego oddział znajdował się w Łomży. Przełożył jednak, iż należy stanąć w lesie, ażeby Dybicz nie mógł się dowiedzieć o sile wojska polskiego, że sędzi, iż wojsko rosyjskie nie jest zmęczone, iż nie wiedząc o sile Polaków nie będzie śmiał Dybicz wdawać się nazajutrz w nową bitwę, że w takim jedynie razie otrzyma się dwie korzyści: najprzód, że doczeka się przybycia Giełguda, a powtóre, że zbierze się pułki rozpierzożnięte w okolicy. Lecz większość generałów a mianowicie Łubień-

ski i Skarzyński najmocniej sprzeciwiali się temu zdaniu, przywodząc, że piechoty tak mało pozostało, iż niepodobna z nią, myśleć o jakimkolwiek odporze; że z drugiej strony jazda ma konie nadzwyczajnie nagłemi marszami strudzone; że w podobnym stanie niepodobna wnosić, iżby Dybicz nie dostrzegł prawdziwego stanu rzeczy, a wówczas z największą łatwością odetnie wojsko od stolicy. Po wysłuchaniu tych wszystkich zdań, i kiedy szczególnie rozważano co z Giełgudem wypadnie postanowić, jeżeli wojsko do Warszawy się cofnie, Dębiński zaproponował, ażeby posłać Giełguda w pomoc powstaniu Litewskiemu. Ta propozycya Dębińskiego znalazła przyzwolenie wszystkich. Natychmiast Dębiński, wzięwszy z sobą tę część jazdy, która należała do komendy, jeszcze tejże nocy przeszedłszy łuk obok obozu rosyjskiego udał się do Łomży. Prądzyński tak upadł na duchu, iż napisał do Ledóchowskiego list, w którym wzywał go, ażeby się przygotował do oblężenia Modlina, które nieochybnie nastąpi po takiej klęsce, jakiej wojsko polskie doznało. Natychmiast Skrzynecki wydał rozkaz cofania się śpiesznym marszem do Warszawy i sam tejże jeszcze nocy odjechał do Rożana. W wojsku niektórzy zaczęli jak najmocniej na Skrzyneckiego narzekać. Zarzucano mu, że niepotrzebnie upierał się przyjąć bitwę w miejscu, gdzie rozwinąć siły nie był w stanie i wiele tym podobnych zarzutów czyniono. Straty, jakie poniesiono, nigdy dobrze nie były wiadome, bo ile możności je tajono. Nie stracono wprawdzie żadnego działa, ani też ani ujęto ani stracono niewolników, lecz zginęło 2 generałów, 7-iu sztabowych oficerów, 150 niższych oficerów; rannych było 2 generałów i do 200 oficerów, a zdaje się, że w zabitych i rannych stracono do 6000 ludzi. Stratę Rosyan uważano, że jest równa, a niektórzy wnosili, że jest większa z powodu, że ich artylerya tylko z za Narwi działała, kiedy przeciwnie Bem ze swoją konną artylerją kartaczami w gęste masy zбитych żołnierzy ciągle dawał ognia. Skrzynecki w Rożanie poruczył

dowództwo cofającego się wojska Łubieńskiemu a sam 28-go maja przybył do Warszawy.

Należy obecnie zastanowić się nad obustronnymi błędami, które popełniono w tej całej wyprawie. Ze strony polskiej sprawiedliwie uważano za błąd już w wykonaniu samego planu, że Skrzynecki, goniąc za gwardyami, posuwał się aż do Tykocina. Skoro zaraz w pierwszej chwili W. ks. Michał nie przyjął bitwy pod Śniadowem, nie należało Skrzyneckiemu uganiać się dalej, to jest blisko o 60 wiorst odległości, gdyż widocznem było, że gwardye unikają bitwy z siłami przeważnemi, a mając tyły swoje zabezpieczone, nic im nie przeszkadzało cofać się nie tylko do Białegostoku, lecz nawet w głąb Litwy. Gdyby wzięto na uwagę kampanię rosyjską w roku 1812, widziano, iż wówczas bez przyjęcia bitwy Rosyianie cofnęli się od Niemna aż do Smoleńska i że Napoleon, mimo wszelkie usiłowanie, nie mógł ich zmusić do zatrzymania się w cofaniu. Pogoń więc za gwardyami była stanowczym błędem. Lecz nawet cała ta wyprawa, przedsięwzięta bardziej z politycznych względów i w celu zaspokojenia opinii publicznej, która wymagała działań stanowczych, była także błędem; wtenczas możliwem jest napadanie na jedno skrzydło wojska nieprzyjacielskiego z całemi siłami, kiedy też wojska są bardziej skupione; lecz od Siedlec do Zambrowa jest blisko mil 18 w prostej linii. Napadać więc przy koniecznem kołowaniu, które stan komunikacyi drożnych i dwie rzeki przerywały, na tak rozległe rozpołożenie — jest to powtórzyć błąd, który Napoleon popełnił, uderzając pod St. Dizier na armie sprzymiężone, przez co stracił możność obrony Paryża i całą swoją potęgę. Trzecim błędem ze strony Skrzyneckiego było przyjęcie bitwy pod Ostrołęką. Wszakże Dybicz, jakkolwiek niespodzianie napadł na nasze wojsko, nie był w stanie w jednej chwili po jednym moście z wojskiem, utrudzonem marszem 70-tu wiorst wykonać przeprawę. Miał więc czas Skrzynecki cofnąć się z pod Ostrołęki ku Różanowi i przyjąć w miejscu dogodniejszym, gdzieby mógł rozwinąć

z pożytkiem swoje siły. Co więcej, mógł był rozkazać Giełgudowi, ażeby spiesznym marszem na Nowogród zbliżał się ku siłom naszym. Wówczas ohooby bitwa nastąpiła we 24 godzin później, miałyby przynajmniej za sobą korzyść położenia dogodnego. Wprawdzie przeszkodził Dybiczowi przeprawy przez Narew, lecz okupił to okropnemi stratami. Ze strony feldmarszałka możnaby poczytać za błąd, iż pośpieszył w pomoc gwardyom, wówczas kiedy mając przed sobą tak słabe siły Umińskiego, 12.000 ludzi wynoszące, mógł był posuwając się ku Warszawie, nie tylko zgnieść Umińskiego, ale może udałoby mu się zdobyć i stolicę. W każdym razie, gdyby Dybicz, zamiast iść na Granne, Wysokie, ku Ostrołęce, posuwał się ku Warszawie, Skrzynecki niewątpliwie wróciłby na obronę Warszawy, a dlatego gwardyom nioby się szkodliwego nie wydarzyło, bo by się cofały tak, jak się cofały. Kiedy zaś Dybicz popełnił według mego zdania błąd, iż poszedł ratować gwardye, złożone z osób najwyższej arystokracji rosyjskiej i że obawiał się narzekania całego kraju, że je opuścił, to nadmienić trzeba, że doświadczenie okazało, że gwardye tej pomocy nie potrzebowały, bo mogły cofać się i unikać bitwy, co też uczyniły przed jego przybyciem, a jest rzeczą niewątpliwą, że Skrzynecki od Tykocina dalej byłby za nimi nie gonił. Drugim błędem Dybicza było, kiedy już postanowił pomagać gwardyom, iż obrócił się z Nuru ku Ostrołęce, zamiast aby odciąć Skrzyneckiego od Warszawy i dążyć tą samą drogą, którą przebył na Brok ku Serockowi; gdyby w tym kierunku szalony marsz 70 wiorst odbył ku Wyszkowowi, stanąłby wprzód w Serocku a może nawet w Pułtusk, nim Skrzynecki doszedł do Ostrołęki. Nakoniec ostatni błąd, jaki jemu zarzucić można, iż niepotrzebnie upierał się przejść przez most pod Ostrołęką — a tak, szczególnym wypadkiem obydwaj wodzowie ten sam błąd popełnili: jeden, że koniecznie chciał przebyć ten nieszczęśliwy most, drugi że bronił tego przejścia. Wszakże Narew w lecie nie jest rzeką tak bystrą

tak szeroką, ażeby na niej nie było podobieństwa rzucić parę mostów. Wprawdzie jeżeli nie miał z sobą pontonów, zabraloby to o cokolwiek czasu, lecz ta strata byłaby mniejszą, jak ta, którą poniósł, wydając bitwę w miejscu niekorzystnem i tracąc także kilkanaście tysięcy ludzi. Gdyby nie był wydawał tej bitwy, wojsko polskie byłoby cofnęło się do Warszawy, lecz Giełgud zawsze już był odcięty i stracony ze 12.000 korpusem bez rozlewu krwi. Giełgud mógł być uratowanym, gdyby Skrzynecki, skoro przybył do Śniadowa, rozkazał mu cofnąć się najprzód do Miastkowa o wiorst 16 a następnie do Ostrołęki. W takim razie równocześnie połączyłoby się całe wojsko. Że tak nie uczyniono, było to znowu błędem naczelnego wodza.

---

Tymczasem Skrzynecki, zaledwo przybył na Pragę, gdzie założył swoją główną kwaterę, nie ogłaszając nic o bitwie Ostrołękiej, otrzymywał odwiedziny, najprzód członków rządu, a następnie niektórych posłów. Między tymi Ledóchowski, bądz, że w niebezpieczeństwie, w jakim kraj się znajdował, upatrywał jedyny ratunek w zupełnem zaufaniu Skrzyneckiemu, bądz, że nie widział innego sposobu zapobiedz trwodze, która naturalnie nastąpiłaby, gdyby w tak stanowczej chwili rozpoczynały się swary, raptownie przerzucił się na zagorzałego stronnika wodza naczelnego. Wróciwszy do Warszawy, uczynił wniosek w sejmie, ażeby wysłano wspólną deputację z senatu i izby poselskiej z oświadczeniem, iż wojsko i jego wódz naczelny dobrze się zasłużyli krajowi. Obie Izby wniosek ten przyjęły, a Skrzynecki, widząc, że będzie miał poparcie w Izbach i rządzie, umyślił korzystać z położenia rzeczy, ażeby wyjednać reformę rządu. W znoszeniach się, jakie miał z członkami sejmu, oświadczał, iż klęska pod Ostrołęką, w której stracono w zabitych przeszło 1750 żołnierzy a do 150 oficerów rozmaitej rangi, w której rannych uwieziono z placu boju przeszło 2000, a pozost-

stało w ręku nieprzyjaciół do 1000 i oficerów rannych było przeszło 200, nastąpiła jedynie z powodu niedoleżnej administracji wojennej, która nie była w stanie dostarczać żywności na czas, opóźniła ruchy wojska, uczyniła niemożliwem atakowanie gwardyj, równie jak szybkie cofanie się z pod Tykocina. Żądał w skutku tego, ażeby zreformowano organizację rządu, którą uważał za zbyt skomplikowaną, a przez to samo, że, między 5-ciu osobami, które składały rząd narodowy, było stronnictwo kaliskie, stronnictwo demagogiczne i stronnictwo umiarkowanych, nie można było się spodziewać ze sporów, wiecznie za każdą okolicznością się wznawiających, energicznego występowania. Lecz, Skrzynecki, te wszystkie myśli objawiając i usiłując, ażeby skłonić swoje stronnictwo do przeprowadzenia jego myśli przez sejm, popełnił błąd, bo, w takich okolicznościach mając siłę za sobą, należało postąpić jak Napoleon 18-go Brumaire lub Chłopicki 5-go grudnia — należało mu ująć samowładnie władzę, a następnie uorganizować się wedle swojej myśli. Tak zaś, jak postąpił, to jest, idąc drogą legalną, rzucił tylko kość niezgody a celu nie dopiął. Do tego dołączyć należy, iż okazał się zbyt drażliwym. Krukowiecki, któremu jako gubernatorowi Warszawy nie można było nie zarzucić, bo działał z energią i utrzymał spokojność w mieście, napisał do niego list, w którym, ile się zdaje, zarzucał mu wyprawę Tykocińską i wszystkie złe stąd skutki wynikłe. Skrzynecki mógł bezpiecznie gubernatora przywołać, położyć go lub mu się wytłomaczyć; lecz inaczej postąpił: urzędownie zażądał od Rządu Narodowego, ażeby Krukowieckiemu udzielić dymisyę, napominając w swem przełożeniu, iż nie może znieść, ażeby podwładny wodza naczelnego czynił mu zarzuty. (Skrzynecki polecił Krukowieckiemu, ażeby kilka dział odesłał z Pragi do Modlina. Na to Krukowiecki odpisał, że nie wierzy tak, jak wódz naczelny, że Matka Boska Pragę obroni, i, że dla jej obrony, prócz opieki tej, potrzebuje dział, których ani myśli do Modlina odsyłać). Rząd Narodowy udzie-

lił w skutku tego dymisyę, zachowując mu stopień generała broni tudzież mundur. Krukowiecki dowiedział się o tem postanowieniu rządu, nim jeszcze dymisyę odebrał; pośpieszył więc z podaniem prośby o dymisyę, lecz tę prośbę rząd odebrał już po podpisaniu dymisyi a zatem nie mógł zmienić wymienionego na wstępie powodu, iż dymisyja udzielona w skutku żądania naczelnego wodza. Krukowiecki, otrzymawszy ją, przywdział jakiś granatowy surdut, mocno już wytarty i w nim po całych dniach po rozmaitych kawiarniach i tym podobnych miejscach przebywał. Wtenczas to zawiązał ściśle stosunki z Towarzystwem patriotycznym a mianowicie z księdzem Puławskim. Dlatego też w kilka dni Towarzystwo patriotyczne obrało go swoim członkiem. Kiedy tak z jednej strony Skrzynecki pozbył się Krukowieckiego, który zdaje się, że mu zawadzał, a z drugiej strony utworzył sobie stronnictwo w Izbie, które miało popierać zmianę rządu, przybył do Warszawy i zebrał w tymczasowo zajętej kwaterze rodzaj Rady dla obmyślenia kierunku, jaki nadać należy dalszym działaniom wojennym. Ja podówczas, od chwili, jak przestałem być członkiem rady najwyższej, zasiadałem tylko w senacie i mało zajmowałem się sprawami publicznymi, z wyjątkiem tych, które do obowiązków członka senatu należały. Na tę naradę Skrzynecki żądał, ażeby mnie przyzwano. Z wojskowych znajdował się tylko Morawski, minister wojny, z o nyilván ch zaś ksiązę Czartoryski, Gliszczyński, Władysław Ostrowski i paru innych. Skrzynecki wystawił trudność położenia po Ostrołęckiej klęsce. Wspominał, że cholera, od sześciu tygodni panująca, osłabia niezmiernie szeregi wojska, że obecnie już pułki nie są to te pułki wytrawne, które pod Grochowem mierzyły się z Rosyanami. Stary żołnierz pozostał w szczupłej liczbie, największa część zginęła w boju lub przez cholereę, albo leży w szpitalach. Z innej strony rosyjskie siły coraz się wznagają ciągłymi posiłkami z głębi państwa przybywającymi. Obecnie wtargnął nowy oddział pod wodzą generałów Rüdiger'a i Kaj-

zarowa. Z drugiej strony Królestwo, będąc w szczupłym zakresie teatrem wojny od czterech miesięcy, tak jest wycieńczone, że już trudno i o ludzi, zdolnych do noszenia broni i o zapasy żywności. Z tych powodów żąda zdania osób zgromadzonych, czyby nie uznano za stosowne nie upierać się, jak dotąd przy obronie Warszawy. Nadmieniał, iż kampania 1809 roku wzięła pomyślny obrót, odkąd oddano Warszawę w posiadanie Austryaków, że i obecnie, zostawując Warszawę własnemu losowi, zmusi się Rosyan do osłabienia wojska czynnego w polu dla konieczności zostawienia licznego w Warszawie garnizonu, że wojsko, uwolnione od powinności zasłaniania stolicy, będzie mogło czynnie wesprzeć ruchy powstańcze w Litwie i innych guberniach południowych, że, dopóki armia polska zasłania Warszawę, nie może oddzielać dostatecznych sił do wsparcia powstań w prowincjach, zajmowanych przez Rosyan. Nad tą tedy kwestyą trwały narady. Zdania były różne. Wówczas wyraziłem moje przekonanie, iż opuszczenie Warszawy będzie przyczyną upadku całej podjętej sprawy. Zwracałem uwagę, że tu znajdują się wszystkie zasoby, których wojsko w żadnym innym miejscu nie znajdzie; tu jest Bank i Towarzystwo kredytowe, dwa źródła, z których zasilać można niedostatek skarbu, tu fabryka broni, prochu i lejnie dział, tu nakoniec szpitale, w których jest chorych 17.000, a z których połowa wkrótce do swych pułków wrócić będzie mogła. Jeżeli w 1809 roku opuszczenie Warszawy niezaprzeczenie dopomogło do otrzymania wielkich powodzeń, to w r. 1794 opuszczenie Warszawy spowodowało rozwiązanie wojska pod Radoszycami. Zresztą wojny 1809 r. nie można porównywać z obecną, bo wówczas główne siły walczyły pod Wiedniem. Korpus arcyksięcia Ferdynanda był jedyną siłą, którą Austria mogła w te strony oddzielić, kiedy Rosya, nie mająca żadnej innej wojny, całą swą potęgę zwraca na nas. Z tych powodów byłem zdania, że należy Warszawy dalej bronić a starać się siłę wojenną powiększyć, ażeby móżdż stawić czoło Ro-



syanom. — Zdanie to moje dzielił ks. Czartoryski i w końcu wszyscy na nie się zgodzili.

---

Podczas tych rozmaitych wypadków niepojęty zdarzył się wypadek w Towarzystwie patriotycznym. Zebrało się na sesję do 30 członków. Prezydował na niej Krępowiecki. Ten, zabrawszy głos, oświadczył, iż tak szozupła liczba zbierających się członków, jest dowodem, iż ustala potrzeba tego Towarzystwa; proponuje więc, ażeby je rozwiązać. Na co przytomni zgodzili się i ogłosili rozwiązanie Towarzystwa. Można pojąć, jakie wrażenie uczyniło podobne postępowanie na innych członkach, którzy na sesji się nie znajdowali. Lelewel uniósł się gniewem, zaprotestował solennie, jako prezes tegoż Towarzystwa, przeciwko temu rozwiązaniu i uważał sprawiedliwie, iż podobny czyn nie mógł nastąpić bez jego wiedzy i bez zezwolenia większości członków.

---

Wojsko w ostatnich dniach maja i pierwszych czerwca zebrało się pod Pragę. Piechotę zostawiono w okolicach tej twierdzy, jazdę rozłożono w okolicach Warszawy. Zajęto się czynnie skompletowaniem ubytków, i w tym celu niektóre bataliony z nowych pułków piechoty rozebrano pomiędzy dawne pułki. Chociaż w istocie tym sposobem siłę wojska nie powiększono, lecz przynajmniej skompletowano w części pułki, które najwięcej w Ostrołęckiej bitwie ucierpiały. Zresztą główne siły mocno osłabione zostały. Chrzanowski miał z sobą do 5.000 ludzi i 8 dział, Gielgud miał 7.800 ludzi i 22 działa, Dębiński miał 4.100 ludzi i 2 działa, Chłapowski miał 700 ludzi i 2 działa. Garnizon Zamościa czynił przeszło 4.000 ludzi, garnizon Modlina 7 000 ludzi, nakoniec garnizon Warszawy i Pragi 8.000 ludzi, Dziekoński, czyli Romarino 7.500 i 15 dział, razem 44.100 ludzi i 49 dział. Główne wojsko przed bitwą Ostrołęką liczyło 55 batalionów, 62 szwadrony, razem 38.000 ludzi, lecz

z tych w skutku bitw pod Nurem i Ostrołęką, stracono w zabitych, rannych i zablakanych do 6.000 ludzi, pozostało więc 32.000. W tych wyliczeniach objęto gwardyę narodową warszawską, która w istocie nie mogła być użytą w polu, mimo że wódz naczelny zaraz, wróciwszy z Ostrołęki, oświadczył Antoniemu Ostrowskiemu, iż przyszła chwila, gdzie gwardya narodowa warszawska powołaną będzie do czynnej służby. Początkowo ociągano się z ogłoszeniem raportu o bitwie Ostrołęckiej; dlatego też czerpano o niej wiadomości po największej części od oficerów rannych; tych przywieziono do Warszawy przeszło 200, między innymi Gustawa Grabowskiego, syna Kazimierza, którego się wychowywał u pani Gutakowskiej, a którego w skutku amputacji ręki w kilka dni życia dokonał. Ranny był także okropnie, bo przebity na wylot przez piersi Juliusz Stadnicki, kammerjunker dworu cesarskiego, lecz ten po kilkotygodniowej kuracji wyleczonym został. Oczywiście rzeczą było, że tak słabe siły, jakie główne wojsko liczyło, nie mogły stawić czoła codzień zwiększającym się siłom rosyjskim. Tu znowu okazał się smutny skutek rozdzielania wojska na niezliczone oddziały. Mojem zdaniem, w położeniu, w jakim się znajdowało, należało Zamość opuścić i będącego tam Chrzanowskiego wraz z garnizonem twierdzy, co przedstawiało siłę do 9.000 ludzi, użyć dla bronienia Wisły w Radomskiem. Dziekońskiego wypadało z jego 8.000 do głównego wojska przyłączyć. Obronę Pragi i garnizon warszawski powierzyć gwardyi narodowej, coby znowu siłę wojska podniosło o 6.000 ludzi; nakoniec można było z garnizonu modlińskiego także odciągnąć z połową, czyli 3.000 ludzi. Lecz tego wszystkiego nie uczyniono, a przez to samo główne siły nie mogły myśleć o działaniach zaczepnych. Odtąd zaczęto tak w mieszkańcach Warszawy, jak i za pośrednictwem Towarzystwa patriotycznego, osłabiać zaufanie wojska do wodza naczelnego, oskarżając go przez ten cały czas, od początku czerwca do połowy sierpnia, to jest przez dziewięć tygodni o bezczynność, nie wchodząc w to,

że po przegranej pod Ostrołęką, po oddzieleniu w pomoc Litwinom do 14.000 ludzi, siły, jakie pozostały Skrzyneckiemu, były tak szczupłe, że w istocie żadnych zaczepnych kroków bez narażenia się na pewną przegraną, przedsiębrać nie mógł. Może Skrzynecki nie tylko popełnił błąd, iż zamiast skoncentrowania swojej siły, ciągle utrzymywał też siły rozpiezochnione i zasłaniał zanadto rozciąglą linię, ale także, że chcąc okazać, iż nie ścierpi nieposłuszeństwa, poróżnił się z Krukowieckim wówczas, kiedy gdyby był do niego pojechał, obrócił w żart ów list, o którym wspominałem i zażądał od niego rady i pomocy, byłby sobie oszczędził zażartego i zawziętego nieprzyjaciela. Toż samo nie mogę pochwalić jego postępowania z Umińskim. Generał ten zasłużony, którego tyle wycierpiał w długiej u Prusaków niewoli, który na pierwszy odgłos o wypadkach, z niebezpieczeństwem życia uchodząc z więzów, przybył, ofiarując swe życie i zdolności na usługę kraju, którego od pierwszej chwili ciągle walecznie sprawował się, nie powinien był uleść losowi, jaki go spotkał. Skrzynecki na niego, między innymi, zwałił winę bitwy Ostrołęckiej, zarzucając, że Umiński skoro powziął wiadomość, iż Dybicz porzucił Siedlce i idzie na pomoc gwardyom, powinien był opóźnić i jego posuwanie się, ciągle atakując jego tylną straż, że powinien był utrudnić mu przeprawę pod Grannem, a nawet przejść za Bug. Zarzut ten w istocie nie był sprawiedliwym. Najprzód Umiński był zostawiony dla zasłaniania Warszawy i jej bronięcia; powtóre nie miał dostatecznych sił, ażeby jego napady mogły wstrzymać Dybicza, bo gdyby Umiński seryo nacierał na niego, prawdopodobny rezultat byłby, iż Dybicz zniósłby go zupełnie; zapewne, że w takim razie bitwa pod Ostrołęką nie miałaby miejsca, lecz Warszawa byłaby wzięta. Skrzynecki zostałby uratowany, ale ratunek ten zgubiłby całą sprawę. Mimo to, co powinno było usprawiedliwiać Umińskiego, Skrzynecki odjął mu dowództwo i odesłał go do rządu narodowego, ażeby tenże go użył wedle swojej woli; a kiedy popełnił tę nie-

sprawiedliwość i błąd co do osoby Umińskiego, jeszcze większy popełnił także, powierzając korpus Jankowskiemu, który jakkolwiek waleczny, jakkolwiek dotąd ciągle bez nagany sprawował się, nie miał dosyć doświadczenia nabytego, ani też zdolności do dowodzenia oddzielnym korpusem. Smutne skutki tych dwóch błędów wkrótce się objawiły.

Tymczasem stronnictwo Skrzyneckiego spełniając myśl, którą wyraził, iż głównym powodem bitwy pod Ostrołęką i jej smutnych skutków, jest nie dosyć energiczne działanie rządu, który będąc skomplikowanym w swjej organizacji, w swem łonie mieszcząc trzy opinie sprzeczne, stał się powodem, że wojsko nie mając sobie dostarczonych na czas, ani żywności, ani furażu, nie jest w stanie czynić ruchów, których okoliczności wymagają. Ledóchowski więc uczynił na sejmie wniosek, ażeby Izba przemieniła się w Wydział tajny, a skoro to nastąpiło, przedstawił potrzebę zastanowienia się nad reformą rządu. Mimo, że wniosek ten miał zostać tajemnicą, wieść o nim doszła do Towarzystwa patriotycznego, którego członkami byli Zwierkowski, Tymowski i paru innych. Towarzystwo natychmiast, może niesprawiedliwie, wносиło, że cały ten projekt reformy rządu jest wprost wymierzony dla usunięcia Lelewela i przytłumienia partji ruchu. Całe więc Towarzystwo z tego powodu natychmiast stanęło w opozycji przeciw Skrzyneckiemu i od tej chwili działalność jego skierowana szczególnie, ażeby wodza tego pozbawić piastowanej godności. Pogorszyło się jeszcze położenie, kiedy Ledóchowski na posiedzeniu 4-go czerwca oświadczył wyraźnie, że Lelewel powinien być usunięty od rządu jako prezes Towarzystwa patriotycznego, w którym ciągle w swych mowach dowodzi, że powstania prawdziwym celem nie jest rewolucya miejscowa, ale rewolucya socyalna. Na tej sesji polecono Ledóchowskiemu, ażeby swój projekt wniósł do Izby za pośrednictwem komisji. — Oto jest w treści rys dalszych działań sejmu.

31-go maja w senacie wniesiono projekt o re-

krutowem od żydów, którego większością 21 głosów przeciw jednemu przyjęty został. Projekt ten składał się z artykułów czterech i stanowił, iż starozakonni zamiast służby osobistej w wojsku, opłacać będą podatek rekrutowy cztery razy większy od zwykłego rekrutowego, co jednakże nie uwalnia ich od skladek na wystawienie wojska uchwalonych. 1-go czerwca wniesiono w Izbie poselskiej projekt o rekwizycjach. 3-go czerwca przyjęto część projektu o rekwizycjach, to jest tę, która upoważniała rząd do zabierania produktów na utrzymanie wojska przez rekwizycje, odkładając do dalszego czasu tę część projektu, która zajmowała się sposobem wynagrodzenia za zabrane produkta. Senat tegoż dnia projekt ten przyjął. 4-go czerwca zawiadomił marszałek, iż senat odrzucił projekt przyjęty przez Izbę poselską zwrócenia chorągwi tureckich, przez cesarza Mikołaja darowanych, Rządowi ottomańskiemu. Następnie Zwierkowski wniósł, ażeby przyspieszyć wymiany Łukaszińskiego, Krzyżanowskiego i Majewskiego. Rębowski zawiadomił, że rząd narodowy udzielił dymisyę ministrowi skarbu Biernackiemu. Następnie Ledóchowski uczynił wniosek o zmianę rządu, o którym wyżej wspominałem. Sprzeciwił się temu Rębowski. Mówili jeszcze o tym przedmiocie Wołowski, a mówić chcieli Szaniecki i Krysiński, lecz marszałek sprzeciwiał się dyskusji i polecił, ażeby Ledóchowski swój wniosek na piśmie podał do komisji. Następnie Izby się połączyły dla zamianowania kasztelanów. Z podanych kandydatów przez senat, zamianowano: Niemcewicza, Piotra Łubińskiego, Słubickiego, Ludwika Małachowskiego i Wojciecha Ostrowskiego. 8-go czerwca Izba poselska przyjęła projekt kredytu dla wydziału wojny. Rozdano także członkom projekt zmiany rządu. Stanowił on: w artykule I-szym, że w miejsce dotychczasowego rządu Izby wybiorą namiestnika, nadto w art. II-gim też Izby miały wybrać prezesa rady ministrów, którego z urzędu był zastępcą namiestnika w razie jego słabości. W art. III-cim stanowiono, że namiestnik w radzie złożonej z prezesa i 6-ciu mini-

strów, zarządzają krajem, lecz wszyscy, prócz namiestnika, mieli tylko głos doradczy. Jeden tylko namiestnik po wysłuchaniu zdań rozstrzygał zachodzące kwestye. W artykule IV-tym odjęto wodzowi naczelnemu prawo zasiadania w rządzie. W artykule V-tym prawo ulaskawienia należy do namiestnika. Jedynie ministrowie mieli prawo odwoływać się o ulaskawienie do sejmu. Nad tym projektem debatowano do dnia 11-go czerwca, w którym to dniu Izba poselska odrzuciła projekt większością siedmiu głosów, to jest 42 przeciwko 35. Aż do wotowania województwa Augustowskiego, utrzymywały się głosy prawie w równości — to województwo przechyliło szalę. Dyskusye te podzieliły Izbę na tak zwanych „Reformistów“ i „Antyreformistów“, czyli, jak ich powszechnie zwano, na arystokratów i demokratów. Dyskusye były spokojne. Przywódcami stronnictw byli Ledóchowski, Świdziński, Gustaw Małachowski — ze strony arystokratów, do których jeszcze należy dodać Wężyka i Ignacego Dembowskiego. Stronnictwo demokratyczne szczególnie się odzywało w głosach Wołowskiego, Zwierkowskiego, Szczanieckiego, Krysińskiego i Swirskiego. Kaliszanie nie bardzo się wdawali w dyskusye, lecz widząc, że ich stronnictwo przez przyjęcie projektu, byłoby usunięte od wszelkiego wpływu w rządzie, — bo szczególnym wypadkiem, po otrzymanej dymisji przez Bonawenturę Niemojowskiego, w rządzie pozostali tylko z Kaliszan Wincenty Niemojowski i Morawski, bo Biernacki także utracił ministerium, — głosowali przeciwko reformie. Dlaczego Augustowskie, które przeważało w głosowaniu, oświadczyło się przeciwko reformie, było rzeczą niepojętą dla wszystkich, bo właśnie to województwo, w którym rej wodził Klimontowicz, zdawało się zawsze w dyskusjach w Izbie przywiązywać bardziej do materialnych interesów, jak do dotyczących wyższej polityki. — Wspominałem parę razy, że w istocie organizacya rządu, jaka była, zdawała się niestosowną; nawet, kiedy pierwiastkowo projekt ten wnoszono, razem z Bonawenturą Niemojowskim wnosiliśmy i po-

pierali projekt prezesa rady ministrów bardzo zbliżony do obecnego projektu. Lecz w okolicznościach, w jakich się kraj znajdował, już i ten projekt nie odpowiadał potrzebom. Jedyny ratunek mógł być się znaleźć w dyktaturze, czyli we władzy nieograniczonej, powierzonej jednemu, bez wpływu sejmu. — Lecz nie dlatego, żebym wątpił, iż w narodzie tak oświeconym, jak nasz, nie byłoby osoby zdolnej do piastowania takiej władzy, ale w istocie z tych, którzy bądź w wojsku, bądź w cywilności, osiągnęli wyższe stanowiska, ani jednego nie było, któremoby można powierzyć podobną władzę. Skrzynecki okazał się zbyt ostrożnym. Zresztą cywilnej władzy nie mógłby pełnić. Książę Adam nie miał dość energii ani doświadczenia w wojskowości; zgola, że, jak przebiegam wszystkie ówczesowe znakomitości, nie znajduję ani jednej osoby, któraby mogła unieść podobny ciężar na swoich barkach.

Tymczasem osądzono za rzecz przyzwoitą, ażeby miasto Warszawa i gwardya narodowa wyprawiały uczty dla wojska, obozującego na Pradze. W skutku tego w ogrodzie Saskim przez kilka dni kolejno zapraszane pułki częstowane były. Widok, jaki przedstawiał podobny festyn, był zajmującym, a co jest dziwnego, że jak największy zachowano porządek. W sejmie na kwartał trzeci uchwalono kredyt dla komisji wojny 12 milionów, dla intendentury 2 miliony; uchwała ta w dniu 8-go czerwca nastąpiła. Prawo o rekwizycjach upoważniało rząd do zajęcia na potrzeby wojska żyta korcy 47.000, jęczmienia i grochu korcy 20.700, owsa 258.500, wódki 7.400 garncy, siana 107.000 cetnarów, słomy 51.000 cetnarów.

---

Koło 4-go czerwca Alojzy Biernacki, minister skarbu, widząc jakie pociski na niego spadają w Izbie poselskiej, podał się do dymisji, którą też rząd narodowy przyjął. Jednocześnie zaproponowano mnie objęcie kierunku tym wydziałem. Kilka dni opierałem się z przyjęciem i może niewłaściwie, ale przekłada-

łem rządowi, że powołuje mnie na kierunek interesów skarbowych w chwili, gdzie 4 województwa są zajęte przez wojska rosyjskie, a zatem żadnej pomocy skarbowej nie przedstawiają, kiedy wszystkie zasoby zostały wyczerpane, w kasach pustki, a potrzeby coraz się zwiększają. Nie mogłem się wstrzymać od zrobienia uwagi, iż nie widzę jakim sposobem przez te cztery miesiące, co upłynęły, okoliczności mogły zmodyfikować te zarzuty, które większość członków rządu narodowego mnie czyniła, i które nie dozwoliły powierzyć mi skarbu wówczas, kiedy można było zarządzać funduszami. Lecz nakoniec, na naleganie wszystkich członków rządu, nawet tych, którzy dawniej byli mnie przeciwni, podjąłem się przyjąć ciężar, jednakże z wyraźnem zawarowaniem, iż cudów nie zdołam spełnić, że odbierając kasy puste, jedyne środki, jakie będę w stanie wykonywać, spoczywać będą na największej oszczędności.

Zarząd skarbu w istocie był, rzec można, najgorszy — i minister i rząd i Izby zarówno obwiniane być mogły sprawiedliwie o nieporządek i o brak przeczności; nieporządek — bo upłynęło pół roku a nie wniesiono budżetu, wyczerpywano zaś wszystkie fundusze, akordując kredyty rozmaitym władzom w miarę ich żądania. Popełniono także błąd nie do darowania, iż dla wydołania wydatkom, które płacono monetą lub papierami bankowymi, sprzedawano papiery publiczne, jako to listy zastawne, za bezcen, kiedy można było bezpiecznie listami zastawnymi największą część wydatków po kursie nominalnym zaspokajać. Ciągłe miano nadzieję zaciągnięcia pożyczki. W tej mierze agenci dyplomatyczni rządu, tak w Paryżu jak w Londynie, czynili rozmaite propozycje, i zdając sprawę o nich rządowi, napełniali go nadzieją, że pożyczka przyjdzie do skutku. Rząd i minister skarbu zanadto zaufali tym rokowaniom dyplomacy — w istocie finansisci europejscy nie mieli szczerego zamiaru wdawać się w pożyczkę, jak to się później dostatecznie wykazało. Jakkolwiekby, stan skarbu, kiedym go obejmował, okazywał wszystkiego funduszków w kasach



do dyspozycji 1,800.000 złotych, wydatki zaś do pokrycia w czerwcu przenosiły 4,800.000, nie licząc w to wydatków na więzienia, szpitale cywilne i pensje urzędników. Biernacki, ratując się w tej biedzie, wniósł wspólnie z ministrem spraw wewnętrznych projekt o rekwizytych dla oszczędzenia sobie przynajmniej wydatków na chleb, kaszę i furaż dla wojska. Zaprojektował także zabranie kapitałów instytucyjowych, złożonych w banku, które wynosiły do 15 milionów, nakoniec zaprojektował podatek nadzwyczajny; część tych projektów Izba przyjęła przed objęciem przezemnie steru skarbowego. Innym nie widziałem potrzeby się sprzeciwiać, bo innego sposobu ratunku nie pozostawało w tak nagłym niedostatku, w jakim się skarb znajdował.

12-go czerwca rząd narodowy mianował mię ministrem skarbu. Pierwszą moją czynnością było udać się do mieszkania byłego ministra Biernackiego, który zajmował apartament ks. Lubbeckiego, dla oddania mi niektórych papierów. Biernacki, o ilem zmiarkował, miał zamiar zasilać skarb funduszami bankowymi, bo szczególnie, oddając mi ostatnie wykazy stanu banku, zwracał uwagę moją, że oprócz funduszków, jakie już z banku podniesiono i tych, które obecnie przyjęte prawo podnieść dozwalało, znajdują się jeszcze sumy depozytowe, które jego zdaniem, mogły być w nagłych potrzebach użyte na korzyść skarbu. Ministerjum skarbu było pozbawione wszystkich dyrektorów. Plater bawił w misji dyplomatycznej w Paryżu, Morawski pod pozorem słabości zdrowia udał się za granicę i już, mimo wezwań, które do niego ciągle przesyłałem, nie wrócił, aż po uspokojeniu rewolucyi. Pozostał tylko Brodzki, a z czynniejszych Gumiński, Gniazdowski, Szczerbiński i Ostrowski. Dwaj pierwsi byli szefami wydziału w dyrekcyi dóbr i lasów, Szczerbiński w dyrekcyi podatków niestałych, a Ostrowski w kontroli. Wszyscy oni posiadali niezaprzeczone zdolności, lecz nie wszyscy mieli je uogólnione, byli to specjaliści. Od nich wyróżniał się Szczerbiński, lecz ten, jak już wspominałem, miał

nieszczęście, iż zostawał pod zarzutem kryminalnym o zagubienie likwidacyjnych dowodów pana Deszerta, co wpływało, że nie można było mieć w nim tego zaufania, na które zasługiwać mógł przez swoją zdolność.

Na sesji Izby poselskiej 13-go czerwca marszałek doniósł, iż rząd cofnął projekt do prawa, upoważniającego wypłaty papierami raty czerwcowej Towarzystwu kredytowemu. Tegoż dnia, po krótkiej rozprawie przyjęła Izba projekt zajęcia kapitałów instytucyjnych w banku złożonych, a wynoszących sumę 15,256.329 złotych. 14 go czerwca, że komplet w Izbie poselskiej, mimo oczekiwania, nie był dostateczny, Izby połączyły się. Wniesiono na sesję projekt, odkładający do roku 1832 przyjmowanie w kasach kwitów za dostawę koni. Na tej sesji znajdowałem się pierwszy raz, jako minister skarbu. Uwiadamiając Izbę o zamianowaniu mię ministrem, zwróciłem uwagę, iż w rządach reprezentacyjnych, ministrowie przyjmujący zawiadywanie wydziałem, zwykle przyjmują na siebie moralne zaręczenie, iż podoleją kierowaniu powierzonej im części. Uprzedziłem Izbę, iż ulegając woli rządu, musiałem przyjąć powierzone mi obowiązki, lecz bynajmniej owego moralnego poręczenia przyjąć nie mogłem. Zastałem stan skarbu w najsmutniejszym stanie. Dochody z połowy kraju są zatajowane, zasoby skarbu wyczerpane, kredyt nieugruntowany. Jest to chwila, w której wydatki nie mogą być pokryte i rozpoczyna się groźny deficyt. Dodalem, że byłoby nieprzebaczoną miłością własną, ażebym miał sobie podchlebiać, iż zdołam kierować wydziałem skarbu. Zapóźno jest, ażeby tworzyć nowe plany finansowe; te, które przedstawił JW. Biernacki, z niewiadomych mi przyczyn od maja nie zostały do Izby wniesione. Oświadczam więc, iż w żadnym razie nie biorę na siebie odpowiedzialności, ani za działania JW. Jelskiego, ani za podobne JW. Biernackiego. Stan skarbu zastałem następujący: gotowizny w kasach kraju w monecie i rozmaitych papierach 1,942.951 złotych; zwykle wydatki na miesiąc czerwiec wyno-

szą 11,187.391 zł. gr. 3. Spodziewane przychody uczynią około 6,000.000; deficyt w tym miesiącu wynosić będzie do 5 milionów. Nie taję, iż jedynym ratunkiem będzie, ażeby stracony czas wynagrodzić szybko decydowaniem projektów skarbowych. Przyszła chwila, w której ogromne ciężary na kraj nałożyło wypadnie a przez to zachwieją się losy mnogich rodzin. Mam nadzieję, że Izba, ostrzeżona o tych okolicznościach, nie będzie na mój karb składać skutki, jakie z położenia smutnego rzeczy koniecznie wyniknąć muszą.

Nietylko Izby, ale i galerye przyjęły te przykre oświadczenia moje z względnością. Następnie referendarz Leski wniósł projekt o podatku nadzwyczajnym od dochodów. Zabierało głosy wielu z członków obu Izb a na wniosek Krysińskiego zezwoliłem ze strony rządu na odłożenie do osobnego prawa artykułu IV-go, stanowiącego podwyższenie ceł. Swidziński oświadczył się przeciw całemu projektowi. Klimontowicz zwrócił uwagę, że kraj jest zniszczony i że chociaż dotąd żadnego nowego podatku nie nałożono, lecz pouchwalano rozmaite składki na utrzymywanie formującego się wojska a zresztą kilkumiesięczna wojna wycieńczyła zasoby kraju. Broniłem projekt, jakem mógł i ten przyjęty został większością głosów. Opiewał on w artykule I-szym i II-gim, iż ustanawia się podatek nadzwyczajny, który w jednej racie ma być wniesiony, mianowicie: a)  $\frac{1}{4}$  ofiary duchownej i z dóbr donataryuszów, b)  $\frac{1}{2}$  ofiar duchownych, ziemiańskiej, z nowych użytków, łanowego i kanonu, c) całoroczne podymne z miast i podwyższone, d) dzierżawy dóbr prywatnych i rządowych wniosą naraz 5% od dzierżawy rocznej. Dzierżawcy konsumpcyjni, tabacznicy, myt drogowych 5% od sumy rocznej dzierżawy. Podatki te będą wniesione w dwóch ratach, to jest w lipcu i w październiku. Prócz tego, jeżeli nie wpłynęła pożyczka, rząd upoważniony jest do autycypacji podatków zwykłych na rok 1832 w półrocznej ilości; w razie dojścia pożyczki autycypacya ta nie będzie miała miejsca.

W tych czasach zmarli trzej znakomici mężowie: radca stanu Józef Sierakowski, którego głęboką nauką zjednał sobie niepospolite imię, Walenty Sobolewski, którego od r. 1806 w ciągłych urzędowaniach, przy wybuchnięciu rewolucyi piastował najwyższy urząd prezydującego w radzie administracyjnej. Pierwszy zszedł z tego świata po długich cierpieniach, drugi, od listopada dostawszy silnego ataku pedogry, już z łóżka nie powstał. Trzeciego w kwiecie wieku, kasztelana Aleksandra Bnińskiego, cholera we 24 godzin z tego świata sprzątnęła. Piastował on wówczas dwa równocześnie obowiązki, nie licząc tych, co z godności senatora wypadały, był bowiem ministrem oświecenia i intendentem generalnym wojska. Cholera czyniła wielkie spustoszenia; była to słabość dotąd w Europie nie znana; wprawdzie w dawnych autorach o niej była wzmianka, jako o chorobie sporadycznej, lecz nie jako straszliwa epidemia. W Indyach, gdzie oddawna była znana, kurowali doktorzy angielscy, dając silne dozy kalomelu i opium; tego więc sposobu ohwycono się zrazu, lecz okazały skutki, iż to leczenie zupełnie było niewłaściwe. Zastąpiono te leki innymi, lecz wszystko to okazywało się bezskutecznem i śmiertelność w nadzwyczajnym stopniu dotkniętych słabością sprzątała. Muszę przy tej okazji nadmienić o wypadku, który się wydarzył w Warszawie. Krawiec, mieszkający na Grzybowie dotknięty został cholera. Odwieziono go do szpitala, gdzie ku wieczorowi uznano go za umarłego i złożono w izbie między innymi trupami; ze szpitali bowiem wszystkich umarłych wywożono wielkimi karawanami bez trumien, w nocy, a na cmentarzu chowano w przygotowany dół, którego zasypywano negazonem wapnem. Kiedy w nocy przyszła służba lazaretowa do zabierania na karawany umarłych, znalazła krawca już zdrowego. Wypuszczono go i naturalnie że poszedł prosto do domu. Żona, wieczorem dowiadując się o mężu, otrzymała wiadomość, że już nie żyje; stosownie więc do zwyczajów, uwiadomiła o tem nieszczęściu krewnych i przyjaciół, którzy się zeszli na konsolowanie i jak

to bywa we zwyczaju, libacye na cześć nieboszczyka spełniali. Kiedy się krawiec do domu dostał, wzięli go wszyscy, nawet żona za ducha i pouciekali. Z wielką biedą nazajutrz zdołał przekonać, iż nie umarł.

---

15-go czerwca w Izbie poselskiej Bonawentura Niemojowski uczynił wniosek odnowienia Izby w  $\frac{1}{3}$  części. Wniosek ten odrzucono. Następnie minister spraw wewnętrznych wniósł projekt liwerunku w naturze dla wojska do końca roku wyliczony. Posłowie Wężyk, Morozewicz i Wołowski przemawiali za projektem. Przeciwni byli Slaski, Turski, Chełmicki i Klimontowicz. Na te cztery głosy starałem się odpowiedzieć a minister spraw wewnętrznych odpowiadał na zarzuty Swinarskiego, Deskura, Witkowskiego, Posturzyńskiego i Cisowskiego. Bonawentura Niemojowski oświadczył imieniem województwa, iż co tylko z produktów rząd wymagać będzie, dostawionem zostanie. Roztworowski, Zwierkowski i Szaniecki wnosili, ażeby włościan uwolnić od liwerunku. Ten wniosek został odrzucony, poczem projekt jednomyślnie przyjęty został. Senat w tym dniu przyjął prawo względem kapitałów instytutowych.

16-go czerwca wniesiono projekt, dozwalający układów z dłużnikami „sum bajońskich“. Powodem do tego projektu było ogłoszone juristitium, które nie dozwalało podnoszenia kapitału przez egzekucyę. Wielu z reprezentantów, przychylając się do zasady, życzyli jednakże, ażeby prawo wyszczególniło warunki układów. Deputowany Wołowski usprawiedliwiał niemożność podobnego warunku, poczem projekt bez zmian przyjęto. Następnie wniesiono projekt względem zaciągnięcia pożyczki w Towarzystwie kredytowem na dobra górnicze i przez rząd pruski odstąpione, które przyjęto jednomyślnością.

Po przyjęciu przez senat niektórych z projektów, umieszcza się ich treść: prawo liwerunkowe opiewało, że w miesiącu wrześniu kraj dostarczy na żywność dla wojska żyta korcy 89.000, grochu 33.400, owsa

331.000. Od 15-go lipca dostarczone będzie okrasy funtów 168.000, wódki garcy 569.000, siana 604.000 cetnarów, słomy 241.000 cetnarów. Liwerunek ten rozłożony będzie na województwa stosownie do podatku liwerunkowego a rady wojewódzkie rozłożą na powiaty i gminy w przypadającej ilości.

Projekt względem kapitałów instytucyjnych opiewał, że złożone w banku kapitały instytucji w ilości 1,525.600 złotych przelane zostaną do skarbu, skarb zaś na satysfakcję tych funduszy odstępuje duchowieństwu i instytucjom podobną sumę z pożyczek, przez skarb udzielonych właścicielom ziemskim; jednakże procenta będzie skarb wypłacał instytucjom i pobierał je od sum wypożyczonych. W dniu tym w senacie prezydujący Miączyński doniósł, że upłynął już termin oznaczony dla senatorów do przystąpienia do aktów sejmowych z 18-go grudnia i 25 stycznia, i że wojewodowie Czarnecki i Stanisław Grabowski, którzy do tych aktów nie przystąpili, z listy senatorów wykreśleni być powinni. Następnie bez dyskusji jednomyślnie przyjął senat prawa o liwerunku, o pożyczce na dobra górnicze i o układy o „sumy bajonkie“.

W dniu 17-tym czerwca w Izbie poselskiej dyskutowano nad projektem wynagradzania za wzięte w rekwizycie produktu dla wojska. Projekt ten wogóle stanowił, że na wzięte produktu wydawane będą obligacje. przynosić mające 6%. Klimontowicz żądał zmniejszenia procentu do 4, a Krysiński podniesienia go do 8. Staralem się przekonać, że właśnie projektowane 6% są średnią między objawionemi życzeniami, poczem projekt przyjęty został. Następnie wzięto pod rozwagę, ażeby dozwoić Towarzystwu kredytowemu wypłacać za kupony złotem lub biletami bankowymi. Po długich dyskusjach przyjęto to prawo większością 44-ch głosów przeciwko 21. Oto jest treść prawa i układy z dłużnikami bajonkimi: — w artykule I-ym upoważniony został rząd do układów dobrowolnych z tymi dłużnikami celem rozłożenia sum na raty, ude-terminowania procentu. Artykułem II-gim upoważniono

rząd do czynienia ustępstw z przypadających należności. W art. III-cim oznaczono termin, iż jeżeli w ciągu 3-ch miesięcy dłużnicy nie oświadczą się z chęcią układow, ulegać będą egzekucyi wierzytelności.

Prawo, upoważniające o przystąpieniu do Towarzystwa z dobrami górniczemi, zawierało tylko upoważnienie do tej czynności.

Na posiedzeniu Izby poselskiej 18-go czerwca przedstawiono nowoobranego posła wołyńskiego Narcyza Olizara. Następnie wniesiono projekt zmniejszenia kompletu w obu Izbach, poczem w senacie tegoż samego dnia przyjęto projekta o wynadgrozdzeniu rekwizycyi, o wypłatach Towarzystwa kredytowego i o zmniejszeniu kompletu obu Izb, na czas do 15-go lipca komplet ten ustanawiając na osób 48. Projekt co do kompensaty za produkta zajęte rekwizycyą, zawierał następujące rozporządzenia: na zajęte produkta właściciele otrzymają świadectwa z oszacowaniem wedle cen miesiąca maja. Siano i zboże z nowego zbioru nie ulegają rekwizycyi. Do 1-go września komisya skarbu, po strąceniu zaległych podatków, zamieni poświadczenia na obligacye skarbowe, które przynosić będą 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. Obligacye podobne będą przyjmowane przez skarb na kaucye w ratach długów z pożyczek skarbowych. Mogą nawet właściciele obligacyi żądać, ażeby te obligacye w stosunkach prywatnych były przyjmowane przez prywatnych, jedynie Towarzystwu kredytowemu należności temi obligacyami nie mogą być spłacane. Będą umorzone w ciągu lat czterech. Losowanie odbywać się ma w listopadzie i maju pod dozorem komisji umorzenia. Prawo, dotyczące Towarzystwa kredytowego, przepisywało, że na jeden raz opłata należności Towarzystwu kredytowemu za raty czerwcowe może być uskuteczniejszą w złocie lub biletach kasowych. Również wolno Towarzystwu za listy wylosowane i kupony w tychże monetach płacić. Któręby właściciel listów wylosowanych i kuponów nie życzył wypłaty w złocie lub biletach, może złożyć w banku na procent

szósty aż do czasu cofnięcia przez rząd pruski zakazów dowozu srebra do Królestwa. Nakoniec co do kompletu Izb postanowiono, że odtąd do 15-go lipca obrady sejmu odbywać się będą w Izbach połączonych. Celem obrad małego kompletu będą: uchwalenie funduszków na potrzeby skarbu na rok bieżący; decydowanie o sprzedaży i wieczystych wydzierżawieniach dóbr narodowych, potwierdzanie wyborów na reprezentantów i wybór zastępcy członka rządu narodowego w razie potrzeby. W artykułach 3-cim i 4-tym nakazano wybór 8-miu członków do komisji skarbowej, której poruczono wniesienie budżetu na rok bieżący. W artykule 5-tym upoważniony został rząd i prezydujący w Izbach do zwołania wielkiego kompletu w razie potrzeby. W tymże samym dniu odbyło się posiedzenie Izb połączonych. Postanowiono na tej sesji, iż mają nastąpić nowe wybory w miejsce Falca, dwóch Kruszewskich i Borkowskiego, którzy się oddalili i nie wrócili dla pełnienia swych obowiązków, poczem radca stanu Brodzki wniósł projekt o zajęcie sreber kościelnych; przeciwko temu projektowi mówili pp. Brinken i Floryanowicz, bronili zaś go Zwierkowski, Swidziński i Klimontowicz. Niemojowski wniósł, ażeby także i złoto kościelne zajęte zostało, na co, gdy ze strony rządu zezwoliłem, projekt przyjęty został większością 7-miu głosów. Uchwała ta stanowiła, że rady obywatelskie wybiorą członków, którzy pod prezydencją biskupa sprawdzą spis sreber i złota, znajdującego się po kościołach, a oddzieliwszy te, które są potrzebne do służby bożej, resztę oddadzą do zajęcia na rzecz rządu. Zostawia się jednak wolność odkupienia tychże sreber w monecie srebrnej. Na wartość zajętego srebra i złota wydane będą obligi skarbowe przynoszące 6%. Wartość srebra i złota ustanowioną będzie wedle przepisów mennicznych. Procent zbieranym będzie dla sprawienia dla każdego kościoła takich samych sreber, jakie zajęte zostały. 21-go czerwca zatwierdziły Izby połączone wybór Ksawerego Godebskiego z powiatu Łuckiego. Na posiedzeniu 25-go czerwca przyjęto



Ksawerego Godebskiego jako członka Izby. Na wniosek Wołowskiego uchwalono podziękowanie dla Węgrów, którzy podali do swego króla wnioszek o poparcie sprawy polskiej. Następnie rozpoczęła się dyskusya względem generałów, na których padały podejrzenia, iż popełnili błędy. W dyskusyi tej Zwierkowski wnosił, ażeby żądać objaśnień, dla jakich powodów udzielono dymisyę generałom Szembekowi i Krukowieckiemu. Deputowany Gumowski wnosił, ażeby prócz Jankowskiego i Bukowskiego, pociągnąć do odpowiedzialności generałów Umińskiego, Dziekońskiego, Skarzyńskiego i Stryjeńskiego. Popierali ten wniosek Wiśniewski, Jezierski i senatorowie Ostrowski i Nakwaski, odrzucony jednakże został większością 4-oh głosów tylko. Minister wojny wniósł projekt o rekwizycye koni, które jednomyślnie przyjęty został; opiewał on, że wszystkie konie, zdadne dla wojska, zajęte będą na własność publiczną. W tym celu sporządzony będzie spis koni z oznaczeniem miary i zdolności do użycia w jeździe lub artyleryi. Konie uznane za zdadne będą opiektnowane i oszacowane. Sprzedaż koni opiektnowanego nie może nastąpić bez zawiadomienia władzy, kto go nabył. Wyjęte są z pod rekwizycyi ogiery, kłacze żrebne lub karmiące źrebnięta i konie przybywające z zagranicy. Prawo to w tem było niedokładne, iż nie obejmowało sposobu wynagrodzenia za rekwizycye koni. Na sesyi Izb połączonych 27-go czerwca wniesiono prawo, zatwierdzające kontrakty sprzedaży dóbr rządowych, przez cesarza Mikołaja rozkazane. Poseł Turski radził odłożyć ten projekt do decyzyi wielkiego kompletu. Wołowski utrzymywał, iż projekt ten właśnie z liczby tych, które mały komplet może decydować. Stałem także w obronie tegoż projektu, równie jak Krysiński, Klimontowicz, Morozewicz, Trzeciński i Wężyk. Oponentami byli senator Lubiński, posłowie Świdziński, Tymowski, Starzyński, Sołtyk, Dembowski Ign., Zwierkowski, Chodecki i Gawroński. Projekt przyjęty został większością 39 głosów przeciwko 21, treść zaś jego na tem się ograniczała, że dozwolono zatwier-

dzania dóbr, które już były sprzedane. Na tej sesyi zakończyły się prace sejmowe miesiąca czerwca.

Oceniając te prace dzielić je wypada na dwie odrębne części: te, które się tyczyły dostarczeń rekwizycyi i podatków, przez Izby bez oporu uchwalane, świadczyły, iż reprezentanci z całą gorliwością mieli zamiar popierać sprawę powstania. Nie wyrażam tutaj zdania co do właściwości obmyślanych środków: znajdowano się pod naciskiem naglących okoliczności, nie było czasu ani sposobności obmyślać mniej uciążliwe lub właściwsze środki; lecz tu najbardziej okazuje się wina, wspólna i sejmu i rządu, iż tak późno zajął się zaopatrzeniem skarbu i potrzeb wojska. Druga część prac sejmowych dotyczyła części politycznej. Tutaj dopełniam błąd po błędzie. Pierwszym i najważniejszym było owe uchwalenie reprezentacyi krajów za Bugiem i Niemnem, których ani jednej wioski nie posiadano, które więc nie mogły w reprezentacyi uczestniczyć. W tym względzie sejm nie dostrzegł intrygi partyi ruchu, która swoje żywioły do Izby zaprowadzić postanowiła. Cóż bowiem znaczyły owe wybory posłów z Litwy, Wołynia, Ukrainy w ratuszu warszawskim dopełniane, przez osoby, nie mające kwalifikacyi wyborców, a nawet z wybranych niektórzy, jak np. Henryk Nakwaszki, którego z Płockiego rodem, wychowanie stolicy, nie mógł ani znać ani reprezentować obywatela z Podola. Wprowadzenie podobnego żywiołu do Izby dopomogło tylko do wzmocnienia jednego ze stronnictw w Izbie i do dalszych niesnasek, które rakoniec spowodowały upadek sprawy. Drugim błędem było wniesienie projektu zmiany rządu. Nie dlatego, iż, kiedy po upadku dyktatury wnosilem projekt organizacyi rządu, na wzór, jaki istniał za Księstwa Warszawskiego « którego wytrzymał próby dwóch wojen r. 1809 i 1812, lecz, bezstronnie rzeczy uważając, organizacya władz rządowych była wadliwą, nawet w czasach zupełnego pokoju, bo dzieliła się władza wykonawcza

między trzema naczelnymi władzami. Sejm rozkazywał, rząd wykonywał i rozkazywał, a w końcu obie te władze, jeżeli nie podobały się właściwemu ministrowi kontrasygnować postanowienie to, obie wole i sejmu i rządu nie otrzymywały wykonania. Taki monstrualny układ władz rządowych w żadnym kraju nigdy nie istniał. Mieli więc wielką rację ci, którzy nalegali o reformę rządu, lecz, jak już wspomniałem, ta reforma nie mogła się udać sposobami legalnymi. Wypadało ją ująć przez zamach stanu i opanować władzę nieograniczoną ani sejmem, ani konstytuacją, dopóki niebezpieczeństwo utraty istnienia zagrażało. W tem upatruję, że popełnili błąd ci, co wnosili i popierali reformę, lecz, ponieważ, czy nie śmiano, czy nie znajdowano możliwości wykonania takiego zamachu, toć należało tym, którzy wnosili i popierali projekt reformy, zapewnić się o większości lub też zaniechać wniosku w razie, gdyby nie mieli pewności otrzymania większości. Wnosząc zaś tak, jak uczyniono, prawo o reformie, rozdzielono Izbę na stronnictwa, które już ciągle odtąd z sobą się ścierały i jeszcze bardziej osłabiały działania rządu. Jakoż rząd ten, już ciągle zatrwożony o swoją egzystencję, coraz bardziej oddawał się przekonaniu, że sprawa upadła i nie może być inaczej utrzymana, jak przez wdanie się mocarstw zagranicznych. Już nie wierzono, ani w własne siły, ani w poparcie przez bunty gubernii zachodnich; zwracano tylko uwagę na Francję i na Austryę. Powodem zaś do podobnego mniemania były dwie okoliczności. Generał Sebastiani, który dotąd był tak obojętnym dla naszych agentów w Paryżu, raptem oświadczył pewnej Polce, w Paryżu przebywającej, iż pragnąłby się spotkać u niej z naszymi agentami. Uwiadomiony o tem generał Kniaziewicz i Ludwik Plater nie omieszkali zadosyćczynić żądaniu, a wówczas w poufnej rozmowie generał Sebastiani oświadczył, iż, jeżeli powstanie utrzyma się jeszcze dwa miesiące, wtenczas Francya wda się w sprawę polską. Prawie teżsame zapewnienia otrzymał książę Konstanty Czartoryski, mieszkający w Wiedniu, od

księcia Metternicha, a kiedy rząd narodowy o tych wypadkach został zawiadomiony, już o nic się nie troszczył, jak tylko o utrzymanie powstania przez 8 tygodni. Zdaje się, że przywiązano zanadto wiary do tych zapewnień. Zresztą, kiedy podobne rzeczy nie na piśmie są oświadczone, tylko wynikają z rozmowy, nietylko nie mają wielkiego znaczenia, lecz nawet, jedno słowo dodane lub ujęte, zmienia zupełnie ważność przedmiotu. Nie okazuje się bowiem, ażeby, bądź Francya, bądź Austria, jakkolwiek krok dyplomatyczny uczyniły u dworu petersburskiego, wstawiając się za sprawą powstania. Być może, iż ci panowie sądzili, że, jeżeli powstanie utrzyma się do zimy, podczas której w klimatach północnych trudno wojować, to się nabędzie pewność wystąpienia z nowemi siłami na wiosnę. Lecz nie tak rozumiał nasz rząd te obietnice słowne i polegał na nich z ufnością i nietylko rząd narodowy, ale nawet i wódz naczelny — i to objaśnia tę jego nieczynność od bitwy ostrołęckiej, aż dopóki nie opuścił dowództwa wojska. Od tej bitwy bowiem już nie przedsięwziąć nie śmiał i nic też nie przedsięwziął, mimo nalegań sejmu i rządu. bo nie chciał już wystawiać na los bitwy owych 8 tygodni, których przetrzymanie za zbawienie uważano.

Przez miesiąc czerwiec rząd był szczególnie zajęty proklamacyami, które wydawano bądź dla podniesienia odwagi po klęsce ostrołęckiej, bądź dla przygotowania kraju do nowych ofiar. Zresztą zmienił większą część ministrów. Sprawy zagraniczne i wewnętrzne osierociały w skutku, jakieśmy widzieli, za-targów w Izbach. Na miejsce Gustawa Małachowskiego zastępcą ministra mianowano Horodyńskiego, dawnego referendarza i członka Izby obrachunkowej, człowieka światłego, lecz którego nigdy w dyplomacji się nie kształcił. W miejsce Bonawentury Niemojowskiego mianowano senatorem Gliszczyńskiego, którego za Księstwa Warszawskiego był prefektem bydgoskim i któremu sprawy administracyjne nie były obcemi. Potem kiedy Biernacki złożył urząd ministra skarbu, znaglono mnie do noszenia tej cierniowej ko-

rony. Nakoniec, kiedy śmierć wydarła Aleksandra Bnińskiego, mianowano na jego miejscu Aleksandra Grabowskiego ministrem oświecenia, a Ignacego Badeniego intendentem wojska. Prócz tych czynności w ciągu czerwca rząd narodowy załatwiał tylko bieżące sprawy, których rezultatem były uchwalone przez Izby rekwizycye, liwerunki i podatki, jak wyżej przytoczyłem.

Co do spraw wojennych zwrócić się musimy jeszcze do bitwy ostrołęckiej. Straty w niej niewątpliwie były większe, jak je oznaczył wódz naczelny w swym raporcie do rządu; dowodzi tego między innymi porównanie tegoż raportu z raportem, którego Dybicz zdał o tej bitwie Cesarzowi. W dwóch raportach zdawał on sprawę z tej bitwy. W jednym zaraz z pola bitwy donosi, że zdobyto 3 działa a wzięto do niewoli 1.400 ludzi, między którymi dowódca brygady Krasicki, 5-ciu sztab-oficerów i 14-tu niższych stopni. Ze strony Rosyan zostali rannymi generałowie Manderstern, Schilder, Nasagin i Bystrow, szczególnie zaś odznaczyli się generałowie Berg, Martynow, Nabokow, Lüders, Manderstern i Suchozanet. W drugim raporcie donosi tylko, że cofające się wojska były przez awangardę gonione aż do Sierocka, tudzież, że w tej bitwie brało udział 8 pułków grenadyerskich i część I-go korpusu generała Pahlena. Po stoczonej tej walce niepojętą jest rzeczą, dlaczego Dybicz, w pogoni za wojskiem polskim nie posłał silnego oddziału, bo błąd ten był powodem, iż wojsko polskie bez dalszych strat cofnąć się mogło aż do Warszawy. Zastanawia to tem bardziej, że, jak się z raportów jego okazuje, gwardye zupełnie nie brały udziału w bitwie, również jak cała jazda. Użyć mógł więc tych sił do pogoni, zostawując na powstrzymanie Giełguda te wojska, które brały udział w bitwie, to jest korpusy Szachowskiego i Pahlena. Po bitwie ostrołęckiej w parę dni przeniósł feldmarszałek swą główną kwa-

terę do Pułtuska. Tu przybył do niego jadący do Berlina generał hr. Orłow.

9-go czerwca t. j. we dwa tygodnie po bitwie ostrołęckiej zachorował Dybicz i we 12-tu godzinach zszedł z tego świata. Jedni utrzymywali, iż umarł na cholera, drudzy, że na apopleksję. To ostatnie twierdzenie jest prawdopodobniejszem, bo, gdyby umarł na cholera, toby ciała jego nie przewieziono do Petersburga, jak to nastąpiło. Śmierć jego i objęcie dowództwa tymczasowego przez generała Tolla wprawiło wojska rosyjskie w bezczynność i tym sposobem dozwoliło zreorganizować siły powstania. W tych czasach nastąpiły jednakże wielkie zmiany w ruchach wojsk rosyjskich. Oddzielono generała Kreutzę, wzmocniwszy jego korpus niektórymi pułkami z głównej armii i przeznaczono go do uśmierzenia powstań na Litwie; w podobnymże celu uformowano i drugi korpus, złożony z pułków gwardyi, które w Warszawie zostawały pod dowództwem W. księcia, wzmocniwszy je także innymi pułkami, oddano pod komendę generała Kuruty, przeznaczając na soiganie Gielguda. Tym sposobem blisko 20.000 z armii czynnej odesłano do Litwy. Lecz natomiast wkroczył w Lubelskie generał Rüdiger na czele 16.000 wojska a wkrótce także generał Kajzarow z mniej licznym, lecz do kilku tysięcy wynoszącym oddziałem. Tymczasem generał Gielgud, do którego po bitwie ostrołęckiej przybył Dębiński, widząc zupełne niepodobieństwo połączenia się ze Skrzyneckim i otrzymawszy rozkaz udania się na Litwę, opuścił Łomżę, posuwając się głównym traktem ku Kalwarii. Prawdziwem było nieszczęściem, iż dowództwo tego oddziału, do 12.000 ludzi liczącego, zostawiono przy Gielgudzie. Był to bowiem człowiek odważny, mężny w ogniu, lecz nie mający tej rzutności i energii, która nieodbitcie była potrzebną w trudnem zadaniu, jakie miał wykonać. Dodać do tego należy, iż maszerował, nie mając żadnych zapasów i z bardzo ograniczoną ilością amunicyi. Jest rzeczą dowiedzioną, iż, skoro tylko wojsko, bez zaopatrzenia w żywność, przedsięwzięje wyprawę odległą,

karność na tem cierpi. Potrzeba zmusza do nadużyć, a te, nie mogąc być karanemi, wprowadzają nieporządek i osłabiają subordynację. Wszystkie te powody mógł być tylko przezwyciężyć wyższy geniusz wojenny, którego Giełgud nie posiadał. Generał Chłapowski, który od samego początku przeznaczony był do niesienia pomocy powstaniom na Litwie, przy posuwaniu się Skrzyneckiego do Tykocina, odłączył się od głównej armii. Wziął z sobą I-szy pułk ułanów, liczący 500 koni, kompanię strzelców z I-go pułku piechoty i dwa działa. Przyłączono do tego oddziału 100 oficerów i podoficerów, którzy mieli formować pułki z powstańców litewskich. Przeszedł on Niemen dnia 21-go maja. W pochodzie swoim zajął miasto Brańsk, gdzie się znajdowały główne magazyny wojska rosyjskiego. Te nie spalił, a to w myśli, iż rozgłaszając że za nim ciągnie drugi oddział, korpus raczej, wojsk polskich, opóźni spodziewaną pogoń. Był to błąd, bo właśnie z tych magazynów Dybicz otrzymał żywność pod Ostrołęką. Z Brańska udał się Chłapowski do puszczy Białowiejskiej. Wiadomo było, że w tej puszczy utrzymują się oddziały powstańców litewskich, którzy zostawali pod dowództwem panów Niemcewicza i Roszko. Dla uważania ich obrotów Rosyanie wysłali generała Linden z batalionem piechoty i dwoma działami. Na tego więc natrafił oddział Chłapowskiego pod wsią Chojnowszczyzną. Rozpoczęła się walka, której skutkiem było cofnięcie się generała Linden, który stracił 150 ludzi wziętych do niewoli i jedno działo. Chłapowski po odniesionej tej korzyści złączył się z powstańcami w puszczy Białowiejskiej. Było ich 600 strzelców. Tych nie zostawił w miejscu, gdzie już, parę miesięcy przebywając, niezmiernie szkodzili dowozom dla głównej rosyjskiej armii, lecz zabrał ich z sobą. Z tego miejsca dla utajenia dalszego swego pochodu napisał list do księżnej Łowickiej, której siostrę miał za żonę, donosząc, że udaje się do Słonima, gdzie W. ksiązę z żoną przebywał. Na tę wiadomość W. ksiązę opuścił Słonim, zabierając z sobą oddział do 3.000 ludzi, który dla

jego straży przy nim pozostawał. Chłapowski nie udał się jednak do Słonima, lecz obrał kierunek ku Wołkowyszkom i Orlance w zamiarze napadnięcia na Lidę. Początkowo powiodło mu się, gdyż wysłano z Lidy 400 ludzi z dwoma działami, których Chłapowski do niewoli ujął bez wielkiej trudności, lecz w dalszym ciągu nie udał się mu atak na zamek w Lidzie. Stracił wielu ze strzelców białowiejskich nadaremnie a widząc niepodobieństwo zdobycia Lidy, bronionej przez batalion piechoty i pułk Czerkiesów, udał się do Żyrmunów, następnie do Oran. Stąd obrócił się ku Trokom, spodziewając się, że tam zastanie Matuszewica z akademikami litewskimi. Lecz, nie zastawszy w okolicach Trok nikogo, dalej się posuwał ku północy. Tutaj złączyli się z nim 2-go czerwca książe Ogiński, który przyprowadził 1.000 powstańców i 160 akademików. Wtenczas Chłapowski rozkazał wszystkim oddziałom powstańców litewskich, którzy, — jakżeśmy to już mówili — po lasach się utrzymywali, ażeby z nim się łączyli, co też skutecznie oddziały ze Świecian, z Dzisny, z Wilkomierza, z Wilejki. Kiedy takie ruchy i działania przedsięwziął Chłapowski, 27-go maja spotkał Dębiński, któren — jak widzieliśmy — po bitwie ostrołęckiej, w skutku narady wojennej, w nocy z pod Ostrołęki ku Łomży posunął się, dywizyę Giełguda z Łomży ku Ostrołęce posuwającą się. W skutku oddanych Giełgudowi rozkazów przedsięwzięto udać się ku Litwie. Zwróciła się więc dywizya najprzód ku Łomży. Tutaj podzieleno się w dowództwach: Dębiński miał powierzoną sobie przednią straż, z którą stanął w Grajewie 28-go maja. Cała siła, która w tym korpusie znajdowała się, liczyła z piechoty pułki VII-my i XIX-ty, tudzież III-ci i IV-ty pułk strzelców. Dwa szwadrony jazdy kaliskiej i 2 baterye artylerji, wogóle prócz dowództwa Dębińskiego 11 batalionów, 2 szwadrony i 22 działa, razem przeszło 8.000 ludzi. Dębiński zaś dowodził XVIII-tym pułkiem piechoty, IV-tym batalionem III-go pułku strzelców, III-cim pułkiem ułanów, dwoma szwadronami poznańskimi, dwoma płockimi



i 4 działa, w ogóle — 3750 ludzi. W Grajewie połączył się oddział Zaliwskiego, który w tych okolicach od początku utrzymywał partyzancką wojnę. W tych okolicach znajdował się oddział rosyjski generała Sackena, którego Skrzynecki, idąc ku Tykocinowi, z Ostrołęki wyparował. Sacken mniemał, że ma do czynienia ze słabym oddziałem; postanowił więc nie tylko bronić pozycyi Rajgrodu, ale nawet uderzyć na wojsko polskie. Nastąpiła bitwa, której skutkiem, iż ujęto do niewoli 1200 Rosyan. Generał Sacken, widząc, iż ma do czynienia z przeważną siłą, postanowił cofnąć się; lecz, dla ułatwienia sobie tego zadania, rozkazał artyleryi bronić przystępu do Rajgrodu, co cokolwiek opóźniło zajęcie tego miasta. Sacken cofnął się w bok, zostawując otwartą drogę ku Kownu. Ze strony polskiej stracono 100 ludzi, a między nimi majora Mycielskiego. 30-go maja przybył Giełgud do Augustowa, 1-go czerwca bez przeszkody przybył do Kalwaryi a 2-go do Maryampola; tam zastał Żmudzinów, którzy mu donieśli o stanie insurrekcyi na Żmudzi, która, jak wyżej opisało się, po największej części utrzymywała się w lasach w rozmaitych miejscowościach. Skoro się Żmudzini dowiedzieli o zbliżaniu się Giełguda, Staniewicz, jeden z dowódców, połączył się z oddziałami Strawińskiego, Bogdanowicza, Gruzewskiego i Chubarewicza i dażył, ażeby się połączyć z wojskiem polskim. Miał około 500 jazdy a 1000 piechoty. Zastąpił mu drogę generał Malinowski, lecz Staniewicz odparł go i otworzył sobie drogę.

Po przybyciu Żmudzinów Giełgud zebrał radę wojenną, przełożył, że Sackena niepodobna już dogonić i że wojsko nagłym marszem nadzwyczaj jest strudzone. Postanowiono zaniechać ścigania Sackena i przeprawę przez Niemen pod Giełgudyszkami. Dla zwiedzenia Rosyan przeznaczono Dębińskiego, ażeby z 3-ma batalionami piechoty i 450 jazdy dalej za Sackenem się posuwał; jakoż Dębiński 3-go czerwca z Maryampola ku Kownu wyruszył. Pod Kownem przyłączył się do niego oddział Sulistrowskiego z czę-

ścią akademików wileńskich. Most na Niemnie był zniesiony, a wszystkie promy i łodzie usunięte. Widział więc niepodobieństwo uskutecznienia przeprawy z tak małą siłą pod bokiem garnizonu Kowna, wynoszącego 2000 piechoty z 17-tu działami. Doniósł tylko o tem Giełgudowi, zachęcając go, ażeby zwrócił się ku Kownu drugą stroną Niemna, uważając ten punkt za nader korzystny do dalszych operacji wojennych, bądź na Żmudzi, bądź w Litwie, bądź w Augustowskiem. Giełgud tymczasem, postawiwszy most na Niemnie, w bliskości Jurborga przeszedł na drugą stronę rzeki, rozkazując Dębińskiemu, ażeby się z nim połączył. Z nad Niemna posunięto się do Dubissy bez żadnej przeszkody, bo generał Malinowski, który w tych stronach znajdował się, połączył się z Sackenem, i obydwaj udali się ku Wilnu. 9 go czerwca Giełgud, już połączony z Dębińskim, stanął w Kiejdanach. Tutaj połączyli się nietylko powstańcy Staniewiczza, Leona Potockiego, lecz także przybył tam i Chłapowski z całym swoim oddziałem a wówczas korpus Giełguda wynosił do 16.000 ludzi, z których 13.000 regularnego wojska a resztę — powstania.

W wojsku tem podzielone były zdania co dalej czynić wypada. Jedni mniemali, iż należy zatrzymać się na Żmudzi, istniejące siły powstania uorganizować i powiększyć je nowym poborem, lecz przeważyło drugie zdanie, żeby uderzyć na Wilno. Zostawiwszy więc pułkownika Szymanowskiego z XIX-ym pułkiem piechoty, tudzież powstańców Żmudzkich, polecono im zająć Szawle, Telsze, Kretynę i Połagę. Chłapowski z rozmaitych oddziałów powstańców, które się z nim połączyły, uformował dwa pułki ułanów, którym nadano numeru X-ty i XI ty a wcielono do nich jazdę Ogińskiego, tudzież powstań Białostockiego i Grodzieńskiego. Nadto uformował także dwa pułki piechoty: XXV-ty i XXVI-ty z powstańców Oszmiańskich i Wilejeckich. Te 4 pułki liczyły 600 koni i 1500 piechoty, a były niezgorzej ubrane i uzbrojone. Nakoniec uformował także 4 szwadrony strzelców konnych a ten pułk liczył 500 koni. Prócz

tego powstańcy Trocyy w liczbie 300 ludzi zostawali pod wodzą Matuszewicza. 12-go czerwca przybył do Zejmw. Stąd w przedniej straży wysłano Chłapowskiego, ażeby się przeprawił przez Wilię, Dębiński zaś z oddziałem 2000 ludzi miał polecenie zbliżyć się do Wilna od strony północnej. Dębiński, który ciągle podejrzewał, iż Gielgud z wielkiem wahaniem postępuje i coraz zmienia zdanie, udał się do Chłapowskiego, przedkładając mu, ażeby generała tego usunąć i ofiarując Chłapowskiemu dowództwo korpusu, lecz Chłapowski nie przyjął tego projektu a zamiast tego wezwał tylko Gielguda, ażeby przyspieszył posuwanie się z głównymi siłami ku Wilnu. Lecz Gielgud, zamiast przychylenia się natychmiastowego do tej propozycji, pozostał w Zejmach, ażeby uorganizować radę administracyjną dla Litwy. Mianował prezesem kasztelana Tyszkiewicza, wiceprezesem księcia Gabyriela Ogińskiego, wydział skarbu powierzono Kontrymowi, wydział policji Janowi Gielgudowi, intendenturę Marcinowi Zaleskiemu referendarzowi komisji oświecenia w Warszawie, który wówczas w dobrach swych na Litwie się znajdował. Tymczasem Chłapowski do 14-go czerwca napróżno oczekiwał przybycia sił głównych Gielguda. Wówczas Sacken i Malinowski już się znajdowali w Wilnie. Kuruta minął był Troki. Dopiero 18-go czerwca Gielgud przybył do Rykontów, lecz, niestety, już to było za późno! bo Kuruta śpiesznym marszem wszedł już do Wilna, w którym znajdowało się przeszło 18.000 garnizonu. W podobnem położeniu mało było nadziei, ażeby atak na Wilno mógł się udać, lecz mimo tego postanowiono uderzyć na Wilno; w tym celu Dębińskiemu rozkazano zająć Niemenozyn, uwiadamiając go, że 20-go Gielgud rozpocznie swoje działania. Jakoż zajęło wojsko polskie pozycye pod wzgórzami zwanymi Ponary, które nad Wilnem panują. Na tych wzgórzach znajdowała się kaplica, którą Rosyanie opatrzyli szanćami i 20-tu działami. Rozpoczął atak generał Rohland i opanował pierwszy rząd tych wzgórz, które były bronione przez jeden batalion z 4-ma

działami. Kiedy przyszło atakować drugie pasmo wzgórz, zrobiło się zamieszanie w powziętej dyrekcyi — Rohland zmienił ze swoją brygadą kierunek uprojektowany i, zamiast atakowania wzgórz, zszedł w dolinę, idącą ku Wili; przez to, nietylko wystawiono na niebezpieczeństwo oddział przeznaczony do atakowania reszty wzgórz, lecz, co było gorszem, dano sposobność Rosyanom wykonania ataku, który zmusił całą linię polską do odwrotu. Chłapowski okrywał ten odwrót z I-szym pułkiem ułanów. Cofnęli się nasi do Malowanki. Jeden Zaliwski, którego zapomniano uwiadomić w właściwym czasie o nastąpieniem cofaniu, straciwszy dosyć ludzi, odcięty został od głównych sił i już z nimi się nie połączył i z pod Wilna wrócił w Augustowskie. Po tym niefortunnym ataku nowo formowane pułki piesze w  $\frac{2}{3}$  częściach poszły w rozsypkę i popowracały do domu. Stracono w tym ataku do 2000 ludzi, przeszło 1500 karabinów i ockolwiek amunicyi. Z Malanówki postanowiono cofnąć się na Żmudź. Rozdzielono siły na dwa oddziały. Chłapowski miał się udać traktem ku Kownu a Giełgud do Kiejdan, Dębiński zaś udał się do Wilkomierza.

Widzieliśmy, że Szymanowski zostawiony został na Żmudzi. 11-go czerwca zajął on Rossiewie. Tam połączyły się z nim oddziały tego powiatu powstańcze pod wodzą Kalinowskiego i Urbanowicza, co podniosło jego siły do 2500 ludzi. Stąd 13-go czerwca wyruszył do Cytowian, tu złączyły się z nim oddziały Szemiotta i Cherubowicza i przyprowadziły mu przeszło 1000 ludzi. Tym sposobem, mając już przeszło 3000, postanowił atakować Szawle. Atak ten, mimo całej waleczności został odparty ze stratą 25 oficerów i paruset żołnierzy. Musiano się cofać napowrót do Cytowian, straciwszy w tej wyprawie 500 ludzi, zabitych i rannych. To nieszczęśliwe spotkanie miało miejsce 16-go czerwca. Odtąd Szymanowski zatrudnił się uorganizowaniem swojego oddziału. Dopiero, kiedy Giełgud cofnął się do Kiejdan, wyruszył powtórnie Szymanowski ku Szawlom, które bez oporu opano-

wał. Niedługo jednakże mógł się tam zatrzymać. Oddział rosyjski 4000-czny z 7-ma działami podstąpił pod Szawle. Na radzie wojennej uznano niepodobieństwo obrony, cofnięto się więc znów do Cytowian. W tym czasie szef sztabu Gielguda pułkownik Valentin d'Hauterive utonął w rzece Świętej. Miejsce jego objął pułkownik Potulicki. W Kiejdanach, Gielgud, zostawiwszy nad Wilią pułki litewskie pod wodzą Dębińskiego, sam przedsięwziął wyprawę na Połagę. Gielgud i Chłapowski, ile się zdaje, nie wiele liczyli na pomoc już utworzonych nowych pułków z powstańców, dlatego poprzeczano je na rozmaite garnizony: zostawiono w Kownie 1200 ludzi, w Beczy X-ty pułk ułanów i XXVI-ty pułk piechoty i także przeszło 1000 ludzi, nakoniec Wilkomierz powierzono obronie Matuszewicza z resztą powstań. 26-go czerwca rozpoczęli Rosyanie atak na linię Wilii, którą bronił Dębiński z powstaniami litewskimi i żmudzkiemi. Atakowali w trzech punktach, to jest w Wilkomierzu, w Beczy i Janowie. Dwa ich ataki zostały odparte, lecz w Beczy przełamano linię Litwinów i zmuszono ich do cofnięcia się do Kiejdan. W tymże samym czasie nadciągnął w te okolice korpus Kreutza. Udał się on do Kowna; Kiekiernicki, który tam dowodził, cofnął się z miasta, obierając pozycję przed temże. Widząc przemagające Rosyan siły, Kiekiernicki udał się ku Kiejdanom dla zasłonięcia odwrotu, zostawiwszy tu 600 ludzi koło mostu na Wilii, lecz wszystko to niepomyślnie się obróciło. Pozostawiane kompanie dostały się do niewoli, sam Kiekiernicki uległ temu samemu losowi, tak, iż z całego tego oddziału 500 tylko ludzi przybyło do Kiejdan. Kiedy Gielgud otrzymał te wiadomości, zaniechał zamiaru uderzenia na Połagę i z Rossien, gdzie się znajdował, cofnął się do Kiejdan, rozkazawszy Dębińskiemu, który o 9 mil był oddalonym, ażeby także do Kiejdan przybywał. Dębiński, bądź że widział niepodobieństwo usłuchania tego polecenia, bądź z innych powodów, z Wilkomierza 12-go lipca doniósł Gielgudowi, że się cofa do Poniewieża. Gielgud oczekiwał

3 dni w Kiejdanach na Dębińskiego, poczem postanowił cofnąć się w Augustowskie i w tym celu polecił pułkownikowi Ros ażeby wystawił na Niemnie most pod Dubissą. 4-go lipca opuścił Gielgud Kiejdany i zajął stanowisko pod Palemburkiem, gdzie miał zamiar wydać bitwę Kreutzowi. Wkrótce rozpoczęła się bitwa. Stracono ockolwiek w niewolnikach i zabitych i 6-go lipca połączono się z Szymanowskim w Cytowianach. Dębiński z swoim oddziałem w drodze do Poniewieża 5-go lipca zwiódł potyczkę z generałem Sawojną, należącym do korpusu Tołstoja, poczem cofnął się do Szawel, lecz, kiedy Dębiński zamierzał atakować Szawle, tęż samą myśl powziął i Gielgud. Niezgoda, jaka panowała między Dębińskim, Szymanowskim, Gielgudem i Chłapowskim, stała się powodem, iż atak ten, źle prowadzony, spowodował wielkie straty i odpartym został. Musiano się cofać do Kuszan. Tu odebrano wiadomość, iż Rosyanie rozpdzili oddział Rosa, spalili wszystko, co było przygotowane do postawienia mostu na Niemnie i zabrali park, prowadzony przez Wierzbołowicza. Ta smutna wiadomość, która czyniła prawie niepodobnem przeprowienie się przez Niemen, stała się powodem największego pomiędzy oficerami zamieszania. Chciano odebrać komendę Gielgudowi; jakkolwiekbaż, zdecydowano rozdzielić korpus na 3 części, w myśli, że Rosyanie uganiać się będą za jednym, co da sposobność dwom innym przesunąć się w Augustowskie. W skutku tego postanowiono także, że Gielgud nie będzie naczelnie dowodził, a zostawiono mu wolność przyłączenia się do jednego z 3-ch korpusów. W takim położeniu podzielono się wojskiem, jak następuje: Chłapowski wziął pierwszy pułk ułanów, pułk kaliski i II-gi i IV-ty pułk strzelców pieszych i 2 baterye artyleryi. Rohland wziął VII-y i XIX-ty pułk piechoty, baterye Piętki i jazdę litewską i żmudzką, tudzież piechotę żmudzką, Szemiotta. Dębiński dostał XVIII-ty i XXVI-ty pułk piechoty, IV-ty batalion III-go strzelców, batalion Matusewicza, XIII-ty pułk ułanów, część III-go pułku ułanów, szwadrony po-

znańskie i Strawińskiego i 6 dział. Wszystkie te wojska wynosiły: w oddziale Chłapowskiego 3000, Rohlanda 4000, Dębińskiego 3800, razem 10.800. Natychmiast Chłapowski i Rohland wydali rozkazy do dalszego marszu. Chłapowski i Rohland udali się do Łukników, z Łukników Rohland udał się do Urzwiętu, gdzie zostawił wszystkich rannych, a 10-go lipca stanął w Powędytniu. Tu stoczono potyczkę z przednią strażą Rosyan dosyć szczęśliwie. Tu także generał Delinghausen, uwiadamiając Rohlanda, że ze wszystkich stron jest otoczony, wezwał go uprzejmym listem do poddania się, na co otrzymał odmowną odpowiedź. Ta utarczka, aczkolwiek odparto Rosyan, zniechęciła powstańców, którzy w tym oddziale zostawali. Utrzymywali oni, iż gdzie — mniejsze ponosili straty, a większe odnosili korzyści, prowadząc partyzancką wojnę, jak poprzednio; skarżyli się, że ich ciągle wysyłają na rekonesanse, na utrzymywanie tylnej straży w cofaniu się, oszczędzając wojsko polskie, a w skutku tego Staniewicz ze wszystkimi Litwinami opuścił Rohlanda i schronił się do poprzednio zajmowanych lasów, mówiąc, iż przeczuwa, że Rohland cofnie się do Królestwa. Za tym przykładem poszła część XIX-go pułku piechoty, a kiedy Kalinowski, spotkawszy te rozproszone oddziały, napominał ich, odpowiadali, że wszystko się skończyło a zatem wolą odpocząć i usmierzyć trapiący ich głód. Rohland, osłabiony tą podwójną stratą, cofnął się do Woroniów, gdzie znowu nad wieczorem ucierano się z Rosyanami. Aczkolwiek Chłapowski z swoim oddziałem znajdował się w pobliżu, nie przybył w pomoc Rohlandowi i wprost dążył ku granicy pruskiej. Niektórzy oficerowie, przewidując zamiary Chłapowskiego, udali się do Gielguda, lecz ten oświadczył, że nie ma władzy i odeśłał skarżących się do Chłapowskiego. Kiedy do tegoż przybyli, Chłapowski oświadczył, że większa część jego oddziału już się bić nie chce, przytaczając, że nawet I-szy pułk ułanów wyraźnie mu to oświadczył. W tem miejscu zaczęły pojedyncze oddziały opuszczać Chłapowskiego i tak: Jaźwinko z oddziałem

ułanów przeszedł Niemen i dostał się do Królestwa. Cezar Plater oddzielił się także i został w Litwie. Kiedy się posuniono cokolwiek dalej, natrafiono na rozstajne drogi, z których jedna prowadziła do Prus a druga do Królestwa. Tam przybyła deputacya oficerów z zapytaniem, co Chłapowski dalej zamierza. Odwołał on się do Gielguda, który oświadczył, że zdaje mu się, iż dążą do Prus. Po południu dotarto do granicy. Tu pułk ułanów przeszedł ją, lecz artylerya i piechota pozostały i tak przepędzono noc. Nad ranem spostrzeżono kolumny posuwające się. W przekonaniu, że to Rosyanie, cały korpus przeszedł granicę pruską. Kolumny te, które spostrzeżono, nie byli to Rosyanie, lecz oddział Rohlanda, który opuszczony znowu w Woroniach przez oddziały Szemiotta i Straszewicza a w Retowie przez Kalinowskiego i Wróblewskiego, cofnął się dalej ku Zolanie, stąd do Gorz, gdzie się dowiedział, że oddział Chłapowskiego już przeszedł granicę. Zebrano więc radę wojenną, na niej zdecydowano, ażeby się przebić do Królestwa. Że Rohland posuwał się wzdłuż samej bateryi, Czetwertyński z swoją baterią artyleryi złączył się z Rohlandem. Kiedy te wypadki miały miejsce w oddziale Rohlanda, Gielgud pośród grona oficerów zatrzymał się na samej granicy; wówczas jeden z oficerów pułku VII-go piechoty, przystąpiwszy do Gielguda, wystrzelił do niego z pistoletu i na miejscu go zabił. Ten oficer nazywał się Skalski. Po tym wypadku Chłapowski, obawiając się podobnego losu, oddalił się od wojska. Kiedy w oddziale Rohlanda dowiedziano się o losie Chłapowskiego i zgonie Gielguda, Rohland, obawiając się podobnegoż losu, odstąpił od granicy i udał się do Szwekczyńców a stąd do Nowego Miasta. Odebrano w drodze wezwanie Kreutza do poddania się a wieczorem zaczęli Rosyanie dawać strzały z dział. W utarcze, która tu nastąpiła, zginął książę Giedroyć. Z Nowego Miasta 14-go lipca pod Degucią został powtórnie atakowany. Zabrakło też żywności, co zmusiło żołnierzy a nawet i niektóre oddziały do cząstkowego przebywania granicy pruskiej. Demo-



ralizacya już była zupełna. W takim położeniu zwołał Rohland radę wojenną, na której zdecydowano, ażeby rozpocząć negocyacye z władzami pruskiemi. Wysłano generała Szymanowskiego w tym celu. Temu pułkownik Tietzen dał odpowiedź, że wojsko, wkraczające do Prus będzie musiało złożyć broń, odbyć kwarantannę, poczem każdy będzie miał wolność powrotu do rodzinnego kraju. Przenocowano jeszcze dnia tego w Litwie. 15-go lipca Rosyanie znowu zaatakowali polskie wojsko. Powtórnie zebrano radę wojenną. Na tej zdecydowano, że jedyny ratunek pozostaje cofnąć się do Prus. Natychmiast też niektóre oddziały zaczęły przechodzić granicę a w ciągu dnia cały korpus tamże się schronił. Tak więc Chłapowski 12-go lipca a Rohland we 3 dni później schronili się do Prus.

Ponieważ Dębiński zdołał ze swoim oddziałem wrócić do Królestwa, o czem zaraz mówić się będzie, wytknąć tu należy główne błędy, jakie Giełgud popełnił.

Oczywistą było rzeczą, wkraczając na Żmudź i Litwę, iż należało, zamiast ubiegania się o zdobycie Wilna, uorganizować powstanie na Żmudzi, która była prawie opuszczona przez wojska rosyjskie; w tym celu najrozsądniejsza rada była Dębińskiego, ażeby opanować Kowno, to umocnić ształcami i z tego punktu zbierać powstanie na Żmudzi i w Trockiem, zostawując oddziały partyzantów w lasach, w których się trzymali, dla ułatwienia opanowania kraju. Że tak nie uczyniono, że, zamiast formowania nowych sił, pościągano wszystkich partyzantów, co ułatwiło Rosyanom połączenie swych oddziałów, zupełnie zapomniano o ściąganiu rekrutów i dalszem uzbrajaniu, lecz zamiast tego trudzono wojsko marszami a w końcu przedsięwzięto nierozsądnie atak Wilna, bronionego przez większe siły, jakie posiadali Polacy — te były błędy główne; błędy zaś szczegółowe były tak liczne, że nawet nie warto o nich wspominać: ani jednego ogólnego nie zrobiono planu, kręcono się w jednym kółku, tracąc drogi czas, a na dobitkę złego postano-

wiono rozdzielić siły, co niezmiernie ułatwiło Rosyanom zwyciężenie bez bitwy.

Dębiński, oddaliwszy się z Kurszan, przybył do swojego korpusu do Grudzin. Miał tam 3800 ludzi z samych prawie nowo utworzonych pułków: 6 dział, przy których było 450 ładunków a w kasie 100 złotych polskich. 10-go lipca przybył do Mieszkuć. Tu zniósł parę kompanii rosyjskich, którym broń zabrał i kasę wynoszącą 480 dukatów. 11-go lipca doszedł do Johaniszken. Stamtąd 12-go lipca stanął w Puszołatach. Tu rozbroił szwadron huzarów i zabrał im bagaże. W tem miejscu zebrał radę wojenną, na której roztrząsano, czy prowadzić wojnę partyzanoką w Litwie, czy wrócić do Królestwa. Większość zdecydowała powrót do Polski. 14 go stanął w Rogowie, 15-go w Kowarsku; tam przebył rzekę Świętą a 16-go przybył do Awantu. Tu spotkał oddział generała Sawojny; musiał więc zboczyć do Małaty, lecz i tam zastał generała Sawojnę, który mu drogę zamykał. Przez cały dzień ucierano się a, korzystając z nocy, przebyto jezioro i zajęto Pobrzeże. W tem miasteczku ujął Dębiński cokolwiek niewolnika, a, co było dla niego większą zdobyczą, 10.000 ładunków i zapas sucharów i wódki, tudzież aparaty saperskie do przeprawy przez rzeki. Zabrano także kasę, zawierającą 50.000 zł. polskich. Stąd, ażeby zmylić wojska, które za nim goniły, udał się w bok ku Święcianom, a uszedłszy 12 wiorst, zwrócił się bocznemi drogami ku Michalinku, następnie na Zielany, okrążał Wilno, od którego o 7 mil był oddalony. 19-go lipca przybył nad Wilię. Pod Daniszewem, dla ułatwienia sobie przeprawy z tego punktu, wysłał patrole ku Mińskowi. Za powrotem tychże dowiedział się o nastąpciej śmierci W. księcia Konstantego w dniu 18-tym lipca. Księżę ten zakończył życie w Mińsku. W kilka tygodni po jego zgonie umarła i księżna Łowicka, testamentem swoim cały majątek zapisawszy Cesarzowi, to jest księstwo Łowickie i wszystkie drogocenne ruchomości.

20-go stanął Dębiński w Smorgoni. 21-go przy-

był do Klewów, skąd udał się do Olszan. Dalej szedł bez przeszkody na Jewje i w bliskości tego miejsca przeprawił się przez Niemen. Zaledwo wojsko polskie przebyło tę rzekę, nadciągnął generał Sawojna, który ciągle za Dębińskim gonił, nie mogąc go dopędzić. Odtąd w pięciu dniach bez żadnej przeszkody dotarł do puszczy Białowiejskiej. Tu połączył się z Różyckim, którego wódz naczelny wyprawił do Litwy dla wspierania powstań w tej okolicy. Przyłączyli się także do niego strzelcy pod dowództwem Brońskiego. Dalej obrócił się na Zetwy, Sabelin i Porosów. W tem miejscu zaczęła się okazywać w jego oddziale niesubordynacja. Kapitan Łepicki zaczął namawiać, żeby odebrano dowództwo Dębińskiemu. Oddział Różyckiego składał się z batalionu strzelców Kuszla, szwadronu ułanów kaliskich i dwóch dział. Pod Drohiczy-nem rozbito batalion, zabrano do niewoli 140 ludzi. W Siemiatyczach zdobyto 600 sztuk broni i zapasy sukna. Nakoniec 27-go ujęto do niewoli generała dywizyi Paniatyna. Dopiero 28-go lipca Różycki stoczył całodzienną walkę z oddziałem generała Bolena. Po połączeniu się z Dębińskim, udali się przez Orłę do Ciechanowa, gdzie stanęli 30-go lipca. Nakoniec 31-go lipca przebyli Bug pod Stredyniem, 2-go sierpnia stanęli w Radzyminie, a 3-go zatrzymali się pod Praga.

To cofanie się Dębińskiego zaliczyć można do jednego z najpiękniejszych wydarzeń w wojnie 1831 roku. Przebywał on przeszło 120 mil kraju w pośród rozmaitych licznych oddziałów rosyjskich i więcej idąc manowcami, jak wielkimi traktami, używając nader zręcznie rozmaitych fortelów, ażeby uniknąć spotkania bądź ze ścigającymi go kolumnami, bądź z tymi oddziałami, które mu drogę przecinały.

Wszystkie oddziały powstańcze, które pozostały na Litwie, wkrótce poszły w rozsypkę. Wielu dostało się do Warszawy, jak np. Cezar Plater, inni z dowódców schronili się do Prus. Zgoła, po opuszczeniu Litwy i Żmudzi przez wojska polskie, powstanie utrzymać się nie mogło i wkrótce upadło.

Jakśmy widzieli, po bitwie Ostrołęckiej, cofające się wojska polskie przybyły do Pragi. Jazda była mocno zmęczona, lecz nie tyle poniosła strat, ile piechota, która — rzec można — że wymagała zupełnej reorganizacyi i wzmocnienia, ażeby wyנגrodzić nader dotkliwe straty, jakie poniesiono. Część więc czerwca użyto na skompletowanie pułków. Niestety, kilkumiesięczne boje, obok cholery, tak uszczupliły starego żołnierza, że te pułki już nie można było porównywać pod względem wymusztrowania i wprawy z pułkami, jakie przed wojną istniały. Reorganizacya ta jednak odbyła się bez przeszkody. — Niewytłomaczoną pozostaje rzeczą, dlaczego Dybicz stracił 14 dni czasu po bitwie Ostrołęckiej w bezczynności. Posunął się z Ostrołęki na Rożan do Pułtuszki i w okolicach tego miasta rozłożył swoje siły. Domniemywać się należy, iż wprawiało go w niespokojność powstanie litewskie, wsparte 12.000 korpusem Giełguda; że nie śmiał wstępnym bojem zdobywać Warszawy, choć na wypadek niepowodzenia w Litwie, być w stanie nieść pomoc w tamte strony. Śmierć jego, która nastąpiła 10 czerwca znowu wprawiała w bezczynność armię rosyjską. Wprawdzie objął jej dowództwo generał Toll, lecz wkrótce nadeszła wiadomość, że ks. Paszkiewicz Erywański przeznaczony został przez Cesarza na głównodowodzącego, nie chciał więc nic przedsiębrać bez rozkazów nowego wodza. Jest nawet prawdopodobnem, iż marszałek Paszkiewicz rozkazał wstrzymać się z wszelkimi ruchami, dopóki nie obejmie dowództwa. Kiedy tak z obu stron pozostawano z głównymi siłami w bezczynności, miały miejsce rozmaite drobniejsze wypadki. Jak się wspomniało, Kreutz ze swoim korpusem przeznaczony został dla uśmierzenia powstania na Litwie. W jego miejsce przybył z Wołynia Büdiger, którego nie zważając na garnizon twierdzy Zamocia i pod tą twierdzą znajdujący się oddział Chrzastowski, zajął Lublin i jego okolice.

Jeszcze w maju, po cofnięciu się Kołyski z powstańcami podolskimi do Galicyi, Różycki, którego

zbierał powstanie w okolicach Żytomierza, powziąwszy wiadomość o klęsce powstańców podolskich, zamierzył cofnąć się do Królestwa. Jakkolwiek miał nader słabe siły, bo zaledwie 200 ludzi, szczęśliwie dokonał to zadanie. 27-go maja spotkał się z oddziałem piechoty pułku ks. Wellingtona, rozbił go, wzięwszy do niewoli 90 ludzi. Nazajutrz przyłączyli się do niego powstańcy wołyńscy. Pod Kiliakowem natrafił na transport zapasów wojennych, zdobył ten transport, 40 powózek z prochem i amunicją zatopił, zapasy zaś żywności i furazów uprowadził. 2-go czerwca przybył nad Styr, gdzie rozpedził dwa szwadrony ułanów dorpackich. Wówczas jeszcze Worcel znajdował się w Kowelskiem, ten postanowił połączyć się z Różyckim. Takim sposobem siły Różyckiego wzrosły blisko do 450 ludzi. Bez przeszkody doszli do Bugu, przeprawili się pod Dorohuzkiem, w Uhaniach zniósł dwa szwadrony ułanów siewierskich, wzięwszy do niewoli podpułkownika i 60 ludzi. Chrzanowski dowiedziawszy się o jego zbliżaniu, wysłał mu w pomoc dwa bataliony i tym sposobem 12-go czerwca Różycki połączył się z Chrzanowskim.

Po udzieleniu dymisy Umińskiemu, Skrzynecki powierzył Jankowskiemu korpus, którym Umiński dowodził. 14-go czerwca Skrzynecki skompletowawszy swoje pułki przez wcielenie 7-miu batalionów nowoformowanych dla X, XXI i XXIII pułku, wydał rozkazy, ażeby pod Radzyminem zebrał się oddział, złożony z II-go pułku Krakusów, X-go i XIII-go piechoty pod dowództwem Ambrożego Skarzyńskiego dla uważania ruchu głównej armii rosyjskiej, dawszy mu rozkaz, ażeby codziennie trzy raporta Skarzyński jemu przysyłał. 15-go czerwca wyruszył z Warszawy do Siennicy, wzięwszy z sobą całą jazdę i I-szą, III-cią i V-tą dywizję piechoty. Jankowski z dywizją Milberga piechoty i Jagmina jazdy, otrzymał rozkaz udać się do Kuflewa. 16-go Skrzynecki z dywizją Małachowskiego piechoty i Skarzyńskiego Kazimierza jazdy, pozostał w Siennicy. Dywizya zaś Sierawskiego stanęła w Kałuszynie. Korpus Jankowskiego wzmocniony

dywizyą Rybińskiego, posunął się do Wodyń. 17-go Rybiński udał się ku Siedlcem, w celu odcięcia Rosyanom sposobności posiłkowania Rüdigera, Jankowski zaś z swoim korpusem zajął Stoczek. 18-go czerwca Rybiński przybył do Siedlec, a Jankowski nad Wieprz do Syrokomli.

Nim dalej postąpimy w opowiadaniu wypadków, nadmienić tu należy, że cała ta wyprawa, obmyślana na zniszczenie korpusu Rüdigera, była zanadto hazardowną. Główne siły rosyjskie, znajdujące się w Pułtusku, to jest o 3 czy 4 mile od Sierocka, a o 3 marsze od Warszawy, zanadto były blisko, ażeby dozwalać sobie takowego rozdzielenia sił na tak obszerną przestrzeń, bo Rybiński w Siedlcach o mil 12, a Jankowski w Syrokomli o mil 15 od Warszawy oddalili się. Oczywiście więc było rzeczą, że gdyby Tollowi podobało się przebyć Bug pod Sierockiem, gdzie Skarżyński miał zbyt słabe siły, ażeby mu przeszkadzał przeprawę, to tak Jankowski jak Rybiński, byliby od Warszawy odciętymi.

18-go w południe Skarżyński doniósł Skrzyneckiemu, że 17-go wieczorem przybyły do Sierocka dwa pułki grenadierów rosyjskich i jeden pułk dragonów, tudzież bateria pozycyjna artylerji, i że czynią przygotowania do stawiania mostu. Na tę wiadomość Skrzynecki z Siennicy, gdzie dotąd zostawał, natychmiast wyruszył ku Pradze z dywizyami Malachowskiego i Sierawskiego, tudzież jazdą, jaką miał przy sobie. Jednocześnie rozkazał Rybińskiemu, ażeby opuścił Siedlce i wracał do Pragi. Takież sam rozkaz posłał Jankowskiemu, ażeby zaniechawszy zamierzonego uderzenia na Rüdigera, najspieszniej wracał do stolicy. Skutek pokazał, iż generałowi Tollowi ani się śniło przeprawiać się przez Bug, że te pułki, które zajęły Sierock, były tylko awangardą, wysłaną na zwiady. Tymczasem Jankowski 18-go przybywszy do Syrokomli, nie wiedział w istocie gdzie się znajduje Rüdiger; miał tylko wiadomość, że opuścił Lublin. Wysłał więc majora Kamińskiego z dwoma szwadronami jazdy do Woli Gutowskiej. Tam zastał co-

kolwiek dragonów, którzy ucieczką się ratowali. Zdołano jednak ująć trzech niewolników. Ci zeznali, że Rüdiger 17-go przeszedł Wieprz w sile 12.000 ludzi. Tymczasem Ramorino, któren dowodził w okolicach Kozenic, przeprawił się przez Wisłę pod Gołębiem, udając się wzdłuż Wieprza. W dalszym ciągu rekonosansów posłano Kamińskiego do Kocka. W Kocku spotkał Różyckiego, który w tych okolicach partyzantkę prowadził. 19-go Jankowski rozkazał generałowi Turno, ażeby zajął Gutowską Wolę i Budziska. Dał mu 3 bataliony strzelców, 3 szwadrony jazdy i 8 dział. Tymczasem Rüdiger dowiedział się od tych dragonów, których Kamiński przepłoszył, że jakaś siła wojska polskiego w tych się znajdowała okolicach, postanowił także w dwie strony wysłać silne kolumny na rozpoznanie. Jeden oddział pod wodzą generała Dawydowa z jednej brygady piechoty i czterech szwadronów jazdy wysłany został do Budzisk. Drugi oddział pod wodzą generała Płochowa, złożony z brygady dragonów, udał się ku Tuloczynowi. Takim sposobem oddział Płochowa natrafił na oddział Kamińskiego, któren o tem natychmiast uwiadomił Jankowskiego. Jankowski w skutku tego doniesienia powierzył generałowi Bukowskiemu 16 szwadronów i 3 bataliony z rozkazem zajęcia Kocka. Generałowi Milbergowi polecił zająć Gutowską Wolę z XIII-tym i XIV-tym pułkiem piechoty, sam zaś pozostał w Syromkuli z jednym tylko batalionem. 20-ta kolumna Dawydowa spotkała się pod Budziskami z oddziałem Turny i rozpoczęła się utarczka o 3-ej zrana. Rüdiger usłyszawszy strzały działowe, z resztą swojego korpusu wyruszył na pomoc generałowi Dawydowi. Takim sposobem Turno napadnięty został w Budziskach przez nader przemagające siły. Kiedy w tym punkcie Turno mężnie się opiera, generał Płochow, mając sobie doniesione, że w lesie, niedaleko Kocka, znajdują się bagaże i wozy z amunicją bez straży, wysłał także oddział kozaków, któren bez przeszkody zabrał te powózki. Bukowski słyszał huk dział; mógł więc wnosić, iż bitwa się rozpoczęła, lecz mimo to,

nie opuścił Kocka, mówiąc oficerom, że miał tylko rozkaz zająć Kock i tam się utrzymywać. Jankowski wprawdzie wysłał trzech adjutantów swoich, jednego po drugim, z rozkazem do Bukowskiego, by opuszczając Kock, przybywał ku Budziskom, z pomocą Turnie. Niestety chciało, iż wszyscy trzej przez oddziały generała Płochowa ujęci zostali do niewoli. Takim sposobem, Bukowski, nie otrzymawszy innego polecenia, a mniemając, że cała siła Rüdigera na niego uderzy, pozostał w Kocku. Turno musiał nakońiec ustąpić przeważnej sile i cofnął się z Budzisk do Gutowskiej Woli, gdzie się połączył z Milbergiem. Jakkolwiek do owej pory popełniono niejaki błędy, można było jeszcze wszystko naprawić, lecz właśnie w owej chwili otrzymał Jankowski ów rozkaz Skrzyneckiego, ażeby śpiesznie wracał na obronę Warszawy. Zaprzestano więc wszelkich dalej działań i cofnięto się do Okszej, Bukowski zaś udał się do Rudy. Mówiono, że rozkaz Skrzyneckiego miał być następującej treści: iż, gdy główna siła rosyjska zagraża Warszawie, Jankowski, jeżeli jeszcze Rüdigera nie spotkał, nie ma się dalej posuwać; jeżeli go spotkał, ma go natychmiast atakować, pobić, a następnie wrócić do Warszawy na Patyczów, to jest drugą stroną Wisły. Tegoż dnia Rybiński, cofający się z Siedlec, połączył się z Jankowskim. Wówczas ogólna siła wojska polskiego w tym punkcie do 24.000 wynosiła. Po utarczce pod Budziskami, Rüdiger ściągnął całe swoje siły do Przytoczyny nad samym Wieprzem. Ramorino również na Bobrowniki cofnął się w Sandomierskie. Różycki, który pozostał w Kocku, przyłączył się do Rybińskiego, a wszyscy dążyli ku Warszawie. 22-go czerwca przebyto Wisłę pod Potyczą. Tymczasem, kiedy te wypadki miały miejsce nad Wieprzem, generał Skarżyński nazajutrz po pierwszym raporcie przesłał drugi, w którym doniósł, że ten oddział, który zajął Sierock, żadnych nie czyni przygotowań do przeprawy przez Bug. Można było w istocie natychmiast o tem uwiadomić Jankowskiego. Nie uczynił tego jednakże Skrzynecki. Takim sposo-



bem spełzła na niczem wyprawa na Rudigera, a całe wojsko znowu znalazło się pod Warszawą. Ponieważ cały ten wypadek pozbawił życia dowódców, a naczelnego dowództwa Skrzyneckiego, należy ocenić z czyjej winy tak smutne nastąpiły wypadki. Niema najmniejszego wątplenia, że Jankowski popełnił błędy i okazał niezdolność dowodzenia większą siłą. W żadnym razie, kiedy się dowiedział od ujętych dragonów, że Rüdiger znajduje się już po drugiej stronie Wieprza, kiedy za pierwszym rozpoznaniem Kocka przez Kamińskiego, widział, że tę rzekę nie przebył w Kocku, nie mógł więc w innym punkcie się znajdować, jak w okolicach Łysobek. W takim więc położeniu, nie należało mu posyłać całą swą jazdę do Kocka, lecz przeciwnie od Syrokomli na Charlejew dążyć ku Łysobkom. Równie było błędem odsyłać Milberga do Gutowskiej Woli, kiedy właściwie należało posłać go do Budzisk na wzmocnienie Turny. Były to więc błędy, które należy przypisać nieudolności dowódcy, lecz w żadnym razie nie można było poczytywać te błędy za zdradę. Bukowski ściśle wypełnił otrzymane zlecenie, a jeżeli sądzić będziemy czyny Bukowskiego, porównyując je z podobnymiż wypadkami w innych wydarzeniach, uznać należy, iż zawsze dowódcy w podobnych znajdujący się wypadkach, zdołali się usprawiedliwić zupełnie ze swojego postępowania. Wszakże generał Grouchy w bitwie pod Waterloo zupełnie podobnie działał jak Bukowski, a mimo tego, ani Napoleon, ani cała Francja nie oskarżali go o zdradę, że nie przybył z pomocą Napoleonowi. Nieszczęściem było, iż tak ks. Roman Sanguszko, jak Małachowski, którzy wieźli rozkazy do Bukowskiego, nie zdołali dostać się do Kocka. W całym tym smutnym wypadku, na nieszczęście, największa — mojem zdaniem — wina ciąży na Skrzyneckim. Kiedy chciał uczynić wyprawę na Rüdigera, należało być mniej przezornym i nie tyle rozpraszać swoje siły. Po co, wiedząc, że Rüdiger nie może mieć więcej jak 16.000 ludzi, posuwać się samemu do Siennicy? czyżby nie było korzystniejszym udać się pod Modlin, co właśnie

wstrzymałoby Tolla od przeprawy przez Bug, Skrzynecki zaś z Modlina zawszeby prędzej stanął w Pradze, jak Toll, którego miał do przebycia Bug. Po co posyłać Rybińskiego do Siedlec, a Sierawskiego do Kaluszyzna? Te wszystkie siły należało mu zatrzymać przy sobie. Nakoniec rozkaz, jaki wydał Jankowskiemu, nie nosi na sobie cechy rozkazów zwykle używanych w wojsku, gdzie nie dopuszcza się żadnych dwuznacznych wyrażeń. Wypadało polecić Jankowskiemu, ażeby wracał ku Warszawie, jeżeli Rüdiger nie znajduje się w Podlaskiem. Jeżeli zaś przebył rzekę Wieprz, ma go zaczepić, a po odniesionem zwycięstwie z głównymi siłami wracać do Warszawy.

Podówczas, jakśmy to mówili, zajmowano się w stolicy wyborami posłów z gubernii zachodnich. W Warszawie znajdowało się wielu z tych, którzy z Różyckim przebyli granice, lub którzy z Galicyi do Warszawy się dostali. Między innymi przyjechał ze Lwowa p. Żarozynski, członek komitetu centralnego w Kamieńcu Podolskim. Ten doniósł rządowi narodowemu, iż go we Lwowie ostrzegano, że generał Hurlik koresponduje z rosyjskim pułkownikiem Brendel, naczelnikiem policji tajnej rosyjskiej we Lwowie, i że w papierach Hurlika znajdują się dowody utworzonego spisku, do którego należą generałowie Krukowiecki i Jankowski. Żarozynski przybył do Warszawy właśnie w ową porę, kiedy Jankowski cofał się do Wieprza. Nim udał się do rządu narodowego, rozpowiadał o owym spisku rozmaitym znajomym, między innymi Wincentemu Tyszkiewiczowi. Ten uwiadomił o tem Skrzyneckiego. Skrzynecki przesłał te szczegóły rządowi narodowemu, którego natychmiast powołał Żarozynskiego do protokólnego zeznania faktu. Przewadził te indagacye zastępca ministra spraw zagranicznych Horodyński. Ze swojej strony Skrzynecki udał się do Mokotowa, gdzie obozował Jankowski, tam odebrał mu dowództwo, które powierzył generałowi Ambrożemu Skarzynskiemu, a w nocy areszto-

wano mnóstwo osób, mianowicie generałów: Jankowskiego, Bukowskiego, Hurlyka, Sałackiego, pułkownika Słupeckiego, cukiernika Lessla, szambelana Fensza, panią Bazanow i jej córkę i panią Krasnodębską. Aresztowania te spowodowały zgłęb uliczny, osobliwie w okolicach placu Krasieńskiego, ulicy Miodowej i przed zamkiem. Wieść o odkrytym spisku rozdrażniła popólstwo. Stronnictwo ruchu poddmuchiwało ten żar, rade, by z niego mógł wynikać pożar. Musiała gwardya narodowa wystąpić, powołano jazdę, która przebiegała ulice. Tymczasem w tym zgłęb dawały się słyszeć głosy, iż należy aresztowanych natychmiast powiesić. Gubernator Rutlie udał się pod Blachę, gdzie mieszkał Skrzynecki, z doniesieniem, że jeżeli aresztowanych w bezpieczne miejsce nie przeprowadzą, nie może ręczyć za bezpieczeństwo ich osób. Znajdował się tam i ks. Czartoryski. Polecono posłowi Zwierkowskiemu, ażeby z oddziałem gwardyi narodowej przeprowadził Jankowskiego z Mokotowa do Zamku, gdzie też i wszystkich innych aresztowanych przenieść postanowiono. Gwardya narodowa od ulicy Świętojurskiej aż do Zamku uformowała szpaler. Mimo tego, kiedy przeprowadzano Hurlyka, rzucono na niego kamieniami i obdarto mu szlify. Księżę Czartoryski w powozie znajdował się na placu przed Zamkiem, mając przy sobie silną asekuracyę z wojska. Otoczył go lud, a Kozłowski, członek Towarzystwa patryotycznego wdrapał się do jego powozu, lud zaś ciągle wołał: „Śmierć zdrajcom!“ — Księżę Adam zaręczył ludowi, że obwinieni niezwłocznie będą przesłuchani i pod sąd oddani. — Takim sposobem, mimo tłumy, który zapełniał te okolice, sprowadzono aresztowanych do Zamku, przy którym mocne postawiono strażę.

Wszystkie te wypadki wydarzyły się w dniu 29-tym czerwca i był to początek przewagi stronnictwa ruchu i rozmaitych dalszych smutnych wypadków. Wyznaczono w istocie sąd wojenny, zaś jego prezesem był generał Węgierski, członkami zaś kapitanowie: Drzewiecki i Przeradzki, porucznicy: To-

masz Ostrowski, brat marszałka, podporucznicy: Kamil Mochnacki, Rupniewski i Pieczyński. Ażebym nie przerywać relacji o losie uwięzionych, to tylko dodam, że rząd znalazł się w najtrudniejszym położeniu. Z poczynionych indagacji nic takiego się nie okazało, coby mogło za sobą pociągać ważne kary — i tak: Jankowski usprawiedliwił się rozkazem od Skrzyneckiego otrzymanym, mówiąc, iż mógł pobłądzić, lecz mając rozkaz przybywania na ratunek Warszawy, uważał, iż zniesienie korpusu Rüdigera nie mogło przeważać straty stolicy; wolał więc ratować stolicę, jak wdawać się w bitwę z Rüdigerem. Bukowski utrzymywał, że jest zupełnie niewinnym, bo miał rozkaz zająć Kock i nie dozwolić nieprzyjacielowi, ażeby opanował tę pozycję, a innego nie otrzymał rozkazu, jak ażeby się cofał ku Okszei. Sałacki, którego obwiniano o utrzymywanie korespondencji z Rosyanami, usprawiedliwił się, iż jego córka była zaręczona przed 29-tym listopada z jednym z wyższych oficerów wojska rosyjskiego, że niepokojny o los przyszłego zięcia, pisywał do niego listy, w których tylko bywały zapytania: czy żyje? czy nie ranny? że te listy niezapieczętowane przesyłał za wiadomością sztabu głównego i za pośrednictwem tegoż. Dla sprawdzenia tych okoliczności polecono agentowi rządu w Krakowie, aby starano się wykraść szkatułkę panny Sałackiej, która mieszkała w Krakowie z matką. Przywieziono tę szkatułkę, w której prócz listów miłosnych między zaręczonymi, nic innego się nie znajdowało. Pułkownik Słupecki i cukiernik Lessel znaleźli się zupełnie niewinnymi. Co do Hurlyka, temu także nie zdołano dowieść, jak tylko surowe obchodzenie się z więźniami, kiedy był dowódcą twierdzy Zamościa. Co zaś do innych Rosyan i Rosyanek, ci, że byli przychylni swej narodowości, było to rzeczą naturalną, lecz wogóle żadnego śladu owego spisku nie zdołano wykryć. W takich okolicznościach i jakkolwiek sąd składał się w części z takich zapaleńców, jakimi byli Mochnacki i Rupniewski, nie znajdując winy, nie śmiano przystąpić do

sądu, bo wyrok jego byłby uniewinniający, a obawiano się, ażeby to nie spowodowało nowych i gwałtowniejszych zaburzeń. Skutek okazał, że uczyniono źle, bo wypadło skazać obwinionych na długoletnie więzienie, wywieźć ich z Warszawy w bezpieczne miejsce, a następnie ułaskawić. Byliby przynajmniej zostali przy życiu i mieli sposobność później usprawiedliwić się zupełnie.

---

Przez cofnięcie się Jankowskiego, dwa oddziały wojska polskiego znalazły się w przykrem położeniu. Ramorino, który przeszedł Wisłę pod Gołębem i posuwał się wzdłuż Wieprza dla zajęcia tyłu Rüdigerowi, na czas otrzymał uwiadomienie o cofaniu się Jankowskiego. Wrócił więc za Wisłę bez przeszkody, bo Rüdiger zadziwiony, że po rozpoczęciu z nim walki, zniknęło wojsko polskie, cofnął się za Wieprz, lecz nie myślał jak o własnem bezpieczeństwie. Z drugiej strony generał Chrzanowski, który dotąd zostawał pod twierdzą Zamościem, gdy okazało się, że pierwsiastkowe jego przeznaczenie na Wołyń nie może być wykonane, otrzymał rozkaz od Skrzyneckiego wrócenia do Warszawy. Właśnie podówczas generał Kajzarow przebywał Bug, dążąc także ku Lublinowi. Uprzedził go Chrzanowski. Kilkadziesiąt dział w Zamościu niepotrzebnych odesłał przez Janów w Sandomierskie dla dalszego ich do Warszawy transportu, sam zaś nagłym marszem posunął się do Lublina. Tu zabawił tylko kilka godzin, bo się dowiedział z jednej strony, że Kajzarow za nim dąży, z drugiej, że Rüdiger cofa się z pod Przytocznej ku Lublinowi. Najmniejsza więc chwila stracona mogła go wystawić na zupełne otoczenie. Udało mu się śpiesznym marszem stanąć w Puławach, skąd skierował się do Gołębia i po moście, przez generała Romarino wystawionym, schronił się za Wisłę.

W końcu czerwca położenie wojsk było następujące: W Królestwie, w województwie Lubelskiem posiadaliśmy Zamość i powiaty południowo-zachodnie,

które ta forteca okrywała. W Podlaskiem szczątki korpusu dawniej Rosena i Pahlena przeszły pod dowództwo generała Gołowina. Siły te wynosić mogły do 10.000 ludzi. Opuszczono prawie całe Podlaskie, zatrzymując tylko pozycję nadbużną ku północy. W Augustowskiem dwóch, a nawet trzech partyzantów, prowadziło małą wojnę: tymi byli Zaliwski, Puszet i Godlewski. Do nich później przybył ks. Mirski, a chociaż odcięci byli od początku kampanii od głównych sił wojska polskiego, zdołali jednak utrzymywać się w lesistych okolicach tego kraju, wyrządzając ile mogli psoty małym oddziałom i utrudniając dowozy zapasów. Zresztą, tak Augustowskie, jak Plockie, z wyjątkiem Modlina, zajęte były przez główne siły rosyjskie, które stanowiły gwardye, korpus grenadyerów, jazda Wittta, korpus Pahlena II-go. W Lubelskiem prowadził partyzancką wojnę w powiatach Kaźmierskim i Kraśnickim kapitan Giedroyć, któren wiele szkody czynił Rosyanom i zmuszał ich do oddzielenia znacznych sił, ażeby go trzymać na wodzy. W Litwie znajdował się Gielgud, Dębiński, Chłapowski, mający wojsk regularnych do 13.000, a prócz tego oddziały powstań żmudzkich i litewskich, które do kilku tysięcy wynosiły. Na ich zwalczenie od głównej armii rosyjskiej oddzielono korpus Kreutza do 6.000, korpus Kuruty, z dawnego wojska rosyjskiego w Warszawie konsystującego złożony, do 10.000 liczący, a nadto także od głównej armii odciętego Sackena, który początkowo miał 8.000; prócz tego znajdował się na Żmudzi i Litwie generał Rennekampf i Malinowski, mający do 3.000 ludzi. Garnizon Wileński, Kowna, Oszmiany, blisko 8.000 ludzi, nakoniec z głębi Rosyi przybywali generałowie Tolstoj i Sawojno z oddziałem 10.000. W Lubelskiem znajdowali się generałowie Rüdiger i Kajzarow, z których pierwszy miał 16.000, a drugi do 6.000.

---

Po nieszczęśliwej wyprawie Jankowskiego całe wojsko polskie zebrało się znowu w okolicach War-

szawy, a kiedy wódz naczelny otrzymał wiadomość, że Podlaskie jest prawie ogolone, posłał część wojska w Płockie dla uważania ruchów feldmarszałka Paszkiewicza. Ten przybył do Pułtuska w końcu czerwca i natychmiast rozpoczął ruch ku Płockowi.

W końcu czerwca rząd narodowy wydał postanowienie, zwołujące pospolite ruszenie pod datą 21-go czerwca. Pospolite ruszenie rozciągało się do ostatniej rezerwy, to jest, że każdy liczący wieku od lat 17-tu do 50 ciu, powołanym został pod broń. Szlachta ma wystąpić konno i stanowić jazdę. Uzbrojenie jazdy stanowi lanca, pałasz lub pistolet, piechoty — kosy i strzelby o ile je kto posiada. Rząd narodowy mianuje dowódców w każdym województwie, ci zaś mianują dowódców obwodowych, powiatowych i parafialnych, i organizują tę siłę stosownie do postanowień ówczesnych rządu z dnia 2-go, 3-go i 7-go grudnia 1830 r. Starozakonni nie są wyłączeni od pospolitego ruszenia. Wszelka zdobycz na nieprzyjacielu należy do zdobywcy. Wszystkie nagrody i przywileje dla kalek i wdów, dla wojska uchwalone, rozciągają się i do pospolitego ruszenia. Występki w karności i inne, karane będą według przepisów wojskowych, a wyrokowane przez sądy wojenne. Każdy powołany do pospolitego ruszenia ma się zaopatrzyć w żywność na dni 8.

To pospolite ruszenie było z jednej strony środkiem za późno obmyślonym, z drugiej, przynajmniej według mego zdania, więcej niedogodności jak pożytku obiecywało. W istocie rozporządzenie to nie zostało ściśle wykonane, bo wypadki zanadto nagle następowały, ażeby mogło być wykonane. Jakoż już połowa kraju opanowana była przez Rosyan, a w kilku tygodniach jeszcze trzy województwa przez wojska rosyjskie zostały zajęte: to jest: części mazowieckiego, kaliskiego i sandomierskiego. Nie można wyrokować, jakie skutki wynikłyby z tego prawa, gdyby było wykonane; prawdopodobnie takie poruszenie całej ludności zdolnej do noszenia broni, więcejby przyniosło szkody, jak pożytku, bo gdzież można mieć

nadzieję, ażeby ludzie źle uzbrojeni, nie mający dowódców z rzemiosłem wojennem obznajomionych, mogli skuteczną wywierać pomoc; ogłodziliby kraj, żywienie ich wyczerpałoby zapasy dla wojska regularnego przeznaczone, a korzyść na polu bitwy byłaby nader wątpliwą. Tam gdzie może być zaszczipiona wojna w każdej miejscowości — jak to miało miejsce w Hiszpanii, Portugalii i Rosyi — podobne ludowe działanie jest trudne do przewyciężenia, lecz u nas klasa włościańska była obojętną w tem powstaniu, tak jak nią była i w r. 1812 i w r. 1794.

• Myśl ta pospolitego ruszenia wyszła od Szanieckiego, a co dowodzi słabości rządu narodowego, to, iż bez głębszego zastanowienia się wydał podobne postanowienie, ulegając stronnictwu ruchu, którego przewaga zaczęła rosnąć. Jest to tak, jak kiedy przy nagłym wzbiorze wód przerywa się raptownie grobla, ten żywioł wstrzymująca.

19-go lipca miało miejsce posiedzenie Izb połączonych. Wniesiono projekt, upoważniający Bank polski do wybicia w papierach jedno i dwu-złotowych sumy 10 milionów w zamian za wycofaną podobną sumę biletów 50-złotowych. Tych ostatnich było w obiegu przeszło 15 milionów złotych: stąd okazała się wielka trudność w zaspakajaniu drobiazgowych wydatków, co zagnało posiadaczy 50-złotowych do żądania wymiany na srebro, którego niedostatek coraz bardziej okazywał się. Wnosiłem ten projekt, a komisye popierały go za pośrednictwem posła Morozewicza. Chełmicki upatrywał wątpliwość, czyli mały komplet ma upoważnienie do wyrzeczenia w tej mierze. Po obronie z mojej strony, popartej przez Krysińskiego, Świdzińskiego i kasztelana Lewińskiego, mimo opozycji Mazurkiewicza i kasztelana Bieńkowskiego, projekt przyjęty został znaczną większością głosów.

Komisya rozpoznawająca, czyli indagująca obwinionych o spisek ukończyła swą czynność w dniu 2-go lipca. Okazało się, że pułkownik Słupecki zupełnie jest niewinnym.



W tym dniu wniosłem także projekt o podatku ofiary w srebrze. 4-go lipca w Izbach połączonych dalej się zatrudniano rozbiorem prawa o ofierze w srebrze. 5-go lipca Krysiński zapytał mnie o stan skarbu, tudzież wiele uczynić może ofiara w srebrze. Oświadczyłem, iż, stosownie do budżetu na II-gie półrocze r. 1831 wydatki wynosić będą 93 miliony, dochody zaś w 5-ciu województwach nie zajętych przez Rosyan uczynią 28 milionów. Uchwalone podatki w miesiącu czerwcu uczynią 21 milionów a ofiara w srebrze 3½ miliona. Brakować będzie do końca roku 37,500.000 złotych. Następnie dalej dyskutowano projekt o ofierze w srebrze. Przerwano tę dyskusję dla wysłuchania raportu wojewody Kochanowskiego o sejmikach i wyborach z Podola, Braclawskiego i Kijowskiego. Oponowali przeciwko tym wyborom Ignacy Dembowski i Świdziński. Przemawiali za nimi Niemcewicz, Olizar, Świrski i Worcel. Wybory zatwierdzone zostały większością głosów, prócz trzech wotujących *negative*. W tych czasach Bank polski ogłosił pożyczkę 60,000.000 złotych polskich. Miała ona być złożona z obligów, *umarzanych w ciągu lat 31, po 600 złotych* sposobem loteryjnym, przynosząc 4%. Pożyczka ta w bardzo małej ilości została przez podpisy obywateli krajowych zaakceptowaną, lecz w wykonanie zupełnie nie weszła.

Na posiedzeniu 6-go lipca doniesionem zostało, iż Alojzy Biernacki był minister skarbu, wybrany został deputowanym z okręgu Sieradzkiego, tudzież, iż senat zatwierdził wybory posłów z powiatów Stopnickiego, Szydłowskiego i Radomskiego.

W dalszym ciągu dyskutowano projekt o ofiarze w srebrze, w dniu 7-mym lipca miała miejsce dalej dyskusja nad prawem o ofiarze w srebrze, które przyjęto nakoniec większością 41 głosów przeciwko trzem. Prawo to jest zbyt obszerne, ażeby go można w całości przytaczać; zawierało zaś w treści, iż kontrybuenci będą podzieleni na klas 12 w miarę swoich czystych dochodów. Każda klasa pociągana była do pewnej ilości ofiary srebra

na wagę. Rząd miał mianować deputacyę z jednego senatora i dwóch posłów, która ma czuwać nad spisaniami i klasyfikacyą, tudzież rozstrzygać zachodzące mogące reklamacye. Wszystkie spisy miały być dokonywane przez deputacye, wybrane z obywatelstwa. Deputacye w formie przysięgłych będą zatwierdzać lub sprostowywać deklaracye majątku, służące za zasadę do klasyfikacyi. Z tych deklaracyi i wyroków przysięgłych ułożone będą listy poborowe.

Na posiedzeniu 9-go lipca wprowadzono nowo wybranych posłów z gubernii zachodnich. Na tej sesyi Kantorbery Tymowski interpelował ministra spraw wewnętrznych o objaśnienie, z jakich powodów redaktor *Merkurego* został aresztowany a jego drukarnia zamknięta. Chełmicki zapytał się, czy Redel za popełniony gwałt został ukarany? Gliszczyński odpowiedział, że rzecz ta należy do dyrektora policyi a nie do niego. Następnie Gumowski zapytał się, czyli wódz naczelny złożył raport, jak postąpił z obwinionymi o spisek. Marszałek kasal odczytał raport wodza naczelnego, który zawiadamiał, że komisarz indagacyjny nie odkrył żadnego śladu spisku lub zdrady, lecz, że generałowie Jankowski i Bukowski za niewypelnienie rozkazów wodza naczelnego oddani są pod sąd wojenny. Resztę sesyi zajęły interpelacye drobiazgowe.

Na posiedzeniu 15-go lipca wniesiono projekt do prawa, otwierającego kredyt na kwartał III-ci, który jednomyślnie został przyjęty. Następnie czytano raport sądu w sprawie przeciwko Jankowskiemu, którego konkluzya, że oddany zostanie pod sąd za niedopelnienie rozkazów naczelnego wodza. 17-go lipca deputowany Dembowski i poseł Świdziński, tudzież Zwierkowski, żądali, ażeby Rząd Narodowy zamianował ministra spraw zagranicznych, ministra oświecenia i intendanta wojska. Nakwaski, poseł braclawski, wezwał ministrów, ażeby odpowiedzieli na interpelacye jego zeszlotygodniowe. W skutek tego Morawski doniósł, iż Redel oddany został pod sąd. Stąd nastąpiły w Izbie obszerne dyskusye o wolności druku i jego naduży-

ciach. Świdziński upatrywał, że przyczyną gwałtów popełnionych są nadużycia wolności druku. Dodał, iż widzi, że od rozpraw nad zmianą rządu Izba proteguje podobne nadużycia, za co przywołany został do porządku. Długie te rozprawy nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Prawo o kredycie dla Rządu zawierało sumę ogólną wydatku na kwartał III-ci 30,117.233 złotych, mianowicie: na dług publiczny 1,117.233; na wojsko 18 milionów, na żywność tegoż 6 milionów. Kredyt ten pokryty zostanie funduszami w przedstawionym budżecie na drugie półrocze objętymi.

Na posiedzeniu 18-go lipca wniósł Zwierkowski, ażeby Izba przystąpiła do wyrzeczenia o ustaniu mandatu członków Izby, którzy nie przystąpili do powstania. Marszałek oświadczył, iż z całej Izby obecnie jeden tylko poseł lubartowski, Jabłonowski, znajduje się w przypadku, iż nie przystąpił do powstania. Z dyskusyi, która w tej mierze nastąpiła, okazało się, iż Jabłonowski dla interesów familijnych wyjechał do Rosyi przed wybuchem powstania. W skutek tego Izby uchwały, iż poseł Jabłonowski swoich praw nie utracił. Na posiedzeniu 20-go lipca poseł Niemojowski uczynił wniosek, ażeby intendentura oddana została jednemu z ministrów. Dalej zajmowano się rozpoznaniem położenia senatorów, którzy nie przystąpili do powstania, a po długich dyskusjach Izby zgodziły się na wykreślenie z listy senatorów biskupa podlaskiego Gutkowskiego, wojewodów: Zamoyskiego, Krasieńskiego, Stanisława Grabowskiego, Czarneckiego, kasztelanów: Walewskiego, Tomasza Grabowskiego i Aleksandra Potockiego; zawieszono zaś decyzye względem wojewodów: Mostowskiego, księcia Maksymiliana Jabłonowskiego i księcia Józefa Lubomirskiego. Na posiedzeniu 21-go lipca wniesiono regulamin dla Izb sejmowych. Po długich rozprawach odesłano ten projekt do przerobienia przez komisye sejmowe, następnie postanowiono odnowić skład komisyj w obu Izbach. Na posiedzeniu 21-go zajmowano się rozważaniem, czy uchwała sejmowa, zmniejszająca

komplet sejmu i upoważniająca do obrad w Izbach połączonych jest jeszcze obowiązująca. 23-go i 24-go obradowały Izby w wydziale tajnym. Przedmiotem tych narad było wyznaczenie delegacyi udać się mającej do wodza naczelnego z żądaniem od niego objaśnienia o stanie, w jakim się znajduje wojsko pod względem obrotów wojennych.

Był to początek wymierzonych przeciwko Skrzyneckiemu działań. Już poprzednio od niejakiego czasu, a osobliwie od chwili, kiedy z powodu napadu Redla na redaktora *Merkurego* zanosili żalobę do Skrzyneckiego niektórzy z członków Towarzystwa patriotycznego, odpowiedział im: — „Moi panowie! Niema się czemu dziwić, kiedy rządowi nie podoba się uchwalić prawo, karzące nadużycia druku, musimy dla swej obrony używać prawa kija“. — Nastąpiły w skutek tego całej prasy liberalnej formalne napaści na Skrzyneckiego; codziennie ogłaszano artykuły, nieucujące złośliwie wszystkie jego działania; lecz co gorzej, Towarzystwo patriotyczne za pomocą licznych swoich członków rozsiewało i w wojsku nieufność ku niemu. Już np. gazety w dniu 25-go lipca nie wahały się ogłosić, że zmiana wodza naczelnego powinna nastąpić koniecznie. W dalszych numerach ciągle na niego napadały. Stąd też nastąpiło wyznaczenie owej komisji, złożonej z posłów Łuniewskiego, Małachowskiego, Niemojowskiego, Świrskiego, Chelmskiego, Zwierkowskiego, Wężyka, Wiszniewskiego, Olizara Jełowickiego i Bohdana Zaleskiego, którzy razem z członkami rządu mieli się objaśnić od wodza naczelnego o kierunku operacyi wojennych. W dniu 28-go lipca Zwierkowski zdał sprawę w Izbach połączonych o skutku odbytej narady w myśl powyższego postanowienia Izby. Doniósł, że wszystkie objaśnienia dostarczone zostały, bądź przez Skrzyneckiego, bądź przez ministra wojny, lecz, że obydwa żądali, iżby dostarczone wiadomości były trzymane w utajeniu, na tych ogólnych Izby zechcą poprzestać zapewnieniach, że siły wojska są poważne i że dalej prowadzić można operacye wojenne. Na sesyi 30-go lipca był dzień inter-

pelacyi, w których mnóstwo kwestyi poruszano bez żadnego, jak zwykle, rezultatu.

Czynności Rządu Narodowego w miesiącu lipcu odznaczyły się szczególnie licznymi proklamacyami, i tak: 1-go lipca książę Czartoryski wydał proklamacyę do wszystkich klas mieszkańców, przygotowując, że cała ludność powołana zostanie do pospolitego ruszenia. 2-go lipca Rząd Narodowy wydał odezwę do wojska, zachęcając go do dalszej wytrwałości w boju. Tegoż dnia wódz naczelny doniósł rządowi, iż cholera się okazała w Płocku, upraszając, aby przedsięwzięto środki do jej uśmierzenia, gdyż być może, że całe wojsko w tej okolicy działać będzie. W końcu czerwca na moje przedstawienie Rząd Narodowy upoważnił komisję skarbu do wypuszczenia w obieg asygnacyi skarbowych, przynoszących miesięcznie  $\frac{1}{2}$  od sta procentu z terminem wykupienia ich za 4 miesiące. Asygnacje te wystawione były na złp. 1000, 500, 200 i 100. Bezpieczeństwo ich oparte na zaległościach podatkowych do 50 milionów wynoszących. Było to rodzajem tak nazwanej we Francyi *les bons Royaux*, w Anglii *les billets de l'Echignier*. 29-go czerwca upoważniłem bank, ażeby na te papiery udzielał zaliczenia. Mogły być nadto wnoszone we wszystkich zaległościach podatkowych za sprzedane dobra rządowe i opłaty kapitałów w kupnie płodów górniczych w kaucyach i wadyach. Nader ostrożnie wypuszczałem w kurs te papiery, które na giełdzie płacone były po 90 za sto. Dla wypuszczenia ich w kurs pensye wszystkich urzędników w  $\frac{1}{3}$  części tymi papierami zaspakajano. Jakem wspomniał, przy objęciu wydziału skarbowego nader szczerzy zastąpiłem remanent, lecz ściągawszy od Banku kapitały instytucyjne w ilości 15,000.000, za pomocą tych asygnacyi, nie tylko pokrył się kredyt uchwalony przez Izby na kwartał III-ci, lecz przy pomocy nowouchwalonych podatków okazało się, że byliśmy w stanie nie przyjmować pożyczek pod uciążliwymi warunkami. Jakoż

w lipcu przybył do Warszawy pan Biret upoważniony od domu bankiera Ward w Londynie z propozycjami pożyczki; warunki, jakie pokładał, zasadzały się na zaliczeniu 56 za sto. Pomijam inne dotyczące bezpieczeństwa i amortyzacye. Przywiózł go wysłany przez naszych agentów dyplomatycznych pan Aleksander Walewski, syn generałowej Ornano. Tego Skrzynecki wziął do swego sztabu. Po kilkodniowych negocjacjach, aczkolwiek tak urzędnicy Banku polskiego — mianowicie Henryk Łubieński — a nawet, większość komisji skarbu byli zdania, ażeby tę pożyczkę zaciągnąć i umowę zawrzeć, uprosiłem Rząd Narodowy, ażeby dozwolił zerwać z nim te negocjacye. Argumenta stronników pożyczki były, iż, jeżeli ta pożyczka wypuszczoną zostanie po kursie zbliżonym do 56, to strata na kursie będzie niewielką, gdyż będzie można na giełdach odkupywać te papiery po bardzo zbliżonym kursie i jedynie procenta stanowiąc będą istotną stratę. Mnie się zaś zdawało, iż prawdziwą byłoby iluzją rachować po wycierpieniu tak niszczącej wojny, że będziemy w stanie wykupywać nasze obligacye. Myślałem, że rzecz zupełnie się będzie miała przeciwnie, że zniszczenie kraju uszczupli dochody a zagnęli rząd do większych wydatków; nakoniec zdawało mi się, że jeżeli sprawa powstania przybierze obrót pomyślny, w takim razie znajdziemy pożyczki pod łagodniejszymi warunkami, a, jeżeli upadnie, to jego sprawa przed końcem roku załatwioną zostanie. Nakoniec liczyłem, iż, chociaż w budżecie wyrachowany był brak funduszków na trzydzieści kilka milionów, to brak ten pokrytym zostanie przez kapitały instytucyjne, asygnacye skarbowe i inne w tym rodzaju operacye; skutki zaś pokazały, że mój sposób widzenia był trafny, gdyż skarb do końca był w stanie zaspakajać wszystkie wydatki. Wracając się do asygnacji skarbowych, były one wielką w wypłatach pomocą. Zdołałem kurs ich utrzymać na stopie pomyślnej, a kiedy książę Paskiewicz rodzaj ten papierów ogłosił za niemający żadnego waloru, strony prywatne nader małą poniosły szkodę, bo zaledwie

pozostało ich w kursie w wartości 100.000 złotych, gdyż zaledwo wyszły w kurs, wracały w zaległościach podatkowych, które każdy chętnie tymi papierami płacił, mając zysk, nie tylko na różnicy kursu, lecz i na przyrośłym procencie.

W dniu 13-ym lipca Rząd Narodowy wydał proklamacyę, przygotowując mieszkańców Warszawy do wypadku możliwego oblężenia. Podobnąż odezwę wydał tenże rząd około 20-go lipca, wzywając, ażeby cała ludność stolicy brała udział w sypaniu wałów. Pod tą samą datą, wydano urządzenie względem zakładania fabryk saletry i stanowiąc, że nikt nie może wzbraniać objania tynków na 8 łokcie wysokości od ziemi. Gdy dyrektor poczt Morozewicz podał się do dymisji, Rząd Narodowy powierzył ten urząd powski Dobieckiemu. 19-go lipca Rząd Narodowy zamianował rozmaitych tysiączników i setników straży bezpieczeństwa w Warszawie. 31-go lipca Rząd Narodowy wydał znowu proklamacyę do wojska, zachęcając je do wytrwałości. Te były czynności Rządu Narodowego w miesiącu lipcu.

W moim wydziale skarbowym podałem pod zatwierdzenie rządu a uchwały Izb budżet na drugie półrocze 1831 r., lecz los chciał, iż sejmy nasze w owej epoce budżetu żadnego nie uchwały. Jeszcze Jelski podał był budżet na cały rok 1831, który w komisjach Izb sejmowych zaległ. Biernacki ani nie wniósł budżetu innego ani też niełożył starań, ażeby zatwierdzono budżet Jelskiego. Powodem zaś do tego było głównie, że Jelski część kapitałów, które oszczędnościami księcia Lubeckiego zebrane były, przeznaczył dla pokrycia wydatków. Lecz największa część tych kapitałów znajdowała się w listach zastawnych i ocenioną była w budżecie wedle ówczesnego kursu giełdowego. Biernacki i Rząd Narodowy, nie trzymając się zasad owego budżetu, wydawali znakomite sumy, które ażeby zrealizować, sprzedawano listy zastawne po 70 czyli ze stratą blisko  $\frac{1}{4}$  części. Z tego powodu zaniechano przedstawienia budżetu Jelskiego a Biernacki nie pomyślał o jego zastąpieniu. Ja

z d. 17-ym lipca złożyłem rządowi budżet półroczny, który odesłano do Izby poselskiej, powierzono rozważenie jego komisjom, lecz te, od dnia do dnia odkładając tę pracę, doczekały się w końcu upadku powstania w trzecim miesiącu drugiego półrocza.

Skrzynecki w lipcu okazał się prawie bezczynnym. Pochodziło to z dwóch przyczyn, pierwszą, a może najgłówniejszą, było zaufanie, jakie pokładano w otrzymywanych doniesieniach od agentów dyplomatycznych z Paryża i Wiednia. Ci ciągle zapewniali, że należy głównie starać się, ażeby powstanie zdołało się utrzymać do zimy, obiecując, że jeżeli ta trwałość powstania utrzymana zostanie, mocarstwa te dla spokojności Europy interweniować będą. Nie wątpię, że w tych wszystkich obietnicach nie było szczerości, że zrobiono sobie igraszkę z naszego losu dla osiągnięcia korzyści, iż zamierzona wojna z Francją nie przyjdzie do skutku.

Drugim powodem bezczynności Skrzyneckiego była jego miłość własna. Nabył tyle reputacyi przez bitwy pod Dobrem, Grochowem, Wawrem i Dębem, że lękał się stracić tę reputację, hazardując nową bitwą. Do tego miał poniekąd i słuszne powody, widząc z jednej strony jak z ubytkiem starego żołnierza a przeważającą liczbą nowych zaciągów osłabiła się wartość wojska. Napelniły go także niesmakiem i goryczą te ciągle popełniane błędy przez dowódców pojedynczych korpusów. Nie chciał więc wystawić na szwank i swoją reputację i los kraju, boć nie można było sobie tego zataić, iż kraj uczynił ostatnie wysilenia, że już zaczyna brakować nietylko pieniędzy, ale zdolnych rekrutów do noszenia broni i koni dla jazdy i pociągów. Brak ten udowodnionym aż zanadto został, kiedy musiano powołać ostatnią rezerwę, to jest całą ludność od 17-go do 50-go roku wieku a zabrać wszystkie konie w kraju będące.

Ja pierwszy o niemal nie stałem się ofiarą tej



rekwizycyi koni. Mieszkałem na Nowym Świecie, musiałem bywać 2 razy na dzień w komisji skarbu na ulicy Rymarskiej, 2 razy na dzień w zamku na posiedzeniach Izb lub komisji a 4 razy na dzień w pałacu namiestnikowskim dla zdawania sprawy rządowi narodowemu i na radach ministeryalnych, które, na mój wniosek rząd narodowy postanowił, ażeby się odbywały najmniej 2 razy w tydzień. Otóż jedyne dwa konie, które posiadałem i które stawiały mię w możności odbywania tych kursów bez straty czasu, zajęte mi zostały w rekwizycie. Dopiero rząd narodowy, wchodząc w zupełne niepodobieństwo, ażebym mógł obejść się bez tych koni, wyjątkowym rozkazem moje konie, wzięte w rekwizycie, przeznaczył na mój użytek.

Zresztą położenie moje nie było do zazdroszczenia. Po całych dniach i nocach pracując, byłem wystawiony na prawdziwą biedę. Moje dobra od początku zajęte zostały przez Rosyan; nie mogłem więc żadnego z nich zasiłku pieniężnego otrzymać. Jedy-nym ratunkiem były srebra, które z sobą przywiozłem. Część ich oddałem w uchwalonym na mój wniosek podatku, resztę sprzedałem w mennicy a sam jadłem łyżkami drewnianemi, za pospolitą karmę mając kaszę hreczaną i rosół. To tylko dowodzi, że niekoniecznie potrzeba zbyt-kownych pokarmów, ażeby wyżyć i móżdż pracować.

W podobnem położeniu i usposobieniu, w jakim się znajdował wódz naczelny, zniechęcony smutnym wypadkiem wyprawy Jankowskiego, nie można się było spodziewać z jego strony hazardowych przedsięwzięć. Jakoż rzecz można, iż przez cały lipiec a nawet połowę sierpnia żadne ważne wypadki na teatrze wojennym nie miały miejsca. Były to ciągle marsze w rozmaitych kierunkach, uderzania na pojedyncze oddziały, które w istocie żadnych ważnych za sobą nie pociągały skutków.

Hrabia Erywański w końcu czerwca przybył do Pułtuska, gdzie była główna kwatera sił rosyjskich. W kilka dni po objęciu dowództwa, zaczął się posu-

wał ku Wiśle. Najprzód jego przednia straż zajęła Płock, później marszem flankowym przesuwał się ku Wroclawkowi, gdzie też pod Nieszawą w bliskości granicy pruskiej postawiono most i tam, jak zobaczymy, całe rosyjskie wojsko przepравиło się na lewy brzeg Wisły. Tu nie doznano żadnej ważnej przeszkody. Wprawdzie najprzód pod Płockiem, później pod Wroclawką oddziały pospolitego ruszenia mazowieckiego okazywały gotowość bronięcia przeprawy, lecz, nie mając artyleryi, w istocie nie mogły zapobiedz tejże przeprawie. Skoro już wojska rosyjskie przebyły Wisłę, jeden oddział posłano przez Konin ku Kaliszowi dla zajęcia tego województwa i przeszkodzenia zbieraniu się pospolitego ruszenia, drugie siły główne udały się do Łowicza, nie doznając nigdzie oporu. W końcu lipca zajęty był Łowicz i plac boju z prawego na lewy brzeg Wisły przeniesiony został. Zaraz w początku lipca dywizya Milberga otrzymała rozkaz udania się do Modlina i jego okolic, równie jak dywizya jazdy Turny. 4-go lipca udali się oni ku Płońskowi; zastano tam pułk kozaków atamańskich; wzięto do niewoli 2-ch oficerów i 29-ciu niewolników. Koło 13-go lipca wojska nasze zajęły Maków i Pułtusk. W tem ostatniem miejscu zdobyto część powozów feldmarszałka Paszkiewicza i kasę, zawierającą przeszło 1.500 rubli. Przytem ujęto do niewoli kilkudziesięciu ludzi. 13-go lipca generał Chrzanowski zajął Mińsk. 14-go pod wsią Brzozą Rosyanie zajęli do niewoli posterunek, w którym się znajdowało kilkudziesięciu ludzi. To powodzenie skłoniło Rosyan do atakowania Mińska. Dywizya generała Rybińskiego odparła ten atak i posunęła się do Kaluszyzna. W tem spotkaniu zdobyto jedno działo, 1.000 karabinów i wzięto do niewoli 10 oficerów i do 600 szeregowych. 12-go lipca feldmarszałek Paszkiewicz obozował między Lipnem i Kikolem i rozpoczął przeprawę swoich oddziałów przez Wisłę. 14-go lipca podpułkownik Kruszewski, dowodzący V-tym pułkiem ułanów pod wsią Młynarze uderzył na dywizyę dragonów kazańskich, ujął do niewoli jednego oficera

i 120 żołnierzy. 16-go lipca Skrzynecki przybył do oddziału, którym dowodził Chrzanowski, 17-go skoncentrował swoje siły w Jeruzalem, skąd wysłał generała Ramorino ku Kockowi, 18-go posunął się Skrzynecki do Róży. Ramorino doniósł, iż generał Rüdiger ma tylko awangardę w Kocku, sam zaś ciągle zajmuje stanowiska w okolicy tej rzeki. Tak zapewniony Skrzynecki, iż od tej strony nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, 20-go lipca zwrócił się ku Siedlcom. Generała Chrzanowskiego posłał do Zbuczyna, inną kolumnę do Mokobudów, sam zaś skierował się ku Siedlcom, lecz Rosyanie, dowiedziawszy się o posuwaniu się naszych sił, jeszcze 19-go w nocy opuścili Siedlce, nie idąc ku Brześciowi lecz przez Mordy do Łosic. Ze zaś bagaże wyprawione zostały ku Brześciowi, wpadły w ręce generała Chrzanowskiego. W Płockiem 23-go lipca generał Turno przybył do Raciańska, zastał tam oddział generała Gerstenzweiga, który dążył za główną armią rosyjską. Ten, widząc, iż ma przecięte komunikacye, cofnął się na drugą stronę rzeki Wkry w kierunku Ciechanowca. Nastąpiła tylko utarczka, w której ujęto kilkunastu ludzi do niewoli z nieznanymi stratami z naszej strony. Te były główne wypadki na teatrze wojennym w miesiącu lipcu, które w istocie były tak mało znaczące, że je prawie pod rachubę działań wojennych ujmować nie można. Spowodowały też największe narzekania w stronnictwie ruchu.

W istocie Skrzynecki nawet przy uwzględnieniu jego zamiarów, ażeby, idąc za radą dyplomatów obcych nie ryzykować, popełnił jednakże ważny błąd, że, ani przeszkodził marszowi flankowemu feldmarszałka, ani próbował bronić przejścia Wisły, ani skoncentrowania poważniejszych sił w Płockiem, ażeby przy przebywaniu Wisły uderzyć na nieprzyjaciela. Później miałem sposobność usłyszeć z ust wodza naczelnego usprawiedliwienie jego postępowania. Mniemał on, że wszelkie usiłowania, ażeby przeszkodzić feldmarszałkowi przejście Wisły byłyby zawsze pociągły za sobą wydanie walnej bitwy. Przytaczał,

iż nie można dopuścić, ażeby feldmarszałek uwiadomiony o posuwaniu się całego naszego wojska w Płockiem chciał skutecznie przeprowadzić Wisły wobec tegoż wojska, że tak grubego błędu aniby popełnił, aniby dopuścił, a zatem skoncentrowałby swoje siły w okolicach Lipna i tam wydałby bitwę, Skrzynecki zaś, już raz doświadczywszy, jakie za sobą pociąga skutki przegrana w oddaleniu od linii obronnej Modlina i Warszawy, powtórnie nie rad był wystawiać się na podobne wypadki. Myślał, że mimo wszelkiej względności na dyplomatyczne rady, prawdziwym miejscem, gdzie z korzyścią można będzie wydać bitwę, są okolice samej Warszawy. Swoje zdanie popierał następującymi uwagami: najprzód dla utrzymania związku wódz rosyjski zmuszonym będzie obsadzić Płockie dla utrzymania komunikacyi, które w tej stronie zawsze zagrożone będą przez garnizon modliński i lekkie oddziały, bądź powstań, bądź partyzantek. Również będzie musiał obsadzić całą linię między Warszawą a granicą pruską, skąd jedynie będzie mógł czerpać zapasy żywności i furazju. Tak więc, osłabiony obsadzeniem tak długich linii komunikacyjnych, przybędzie pod Warszawę w równych prawie siłach z wojskiem polskiem. Tutaj przyjąwszy bitwę na tych równinach będzie można użyć jazdę, która dotąd w walnych bitwach mało brała udziału. W razie wygranej wojsko rosyjskie nie będzie miało sposobu oparcia się i prawdopodobnie szczątki jego cofać się będą musiały do Prus, bo most pod Nieszawą lada oddział zniszczyć zdoła, idąc przez Płockie. W razie przegranej wojsko polskie bez strat schroni się za fortyfikacye Warszawy. Nakoniec wojsko polskie, wydając bitwę pod Warszawą, w każdej chwili wzmocnione być może garnizonem warszawskim i gwardyą narodową warszawską to jest blisko 10.000. Być może, że te Skrzyneckiego plany były rozsądne, lecz niecierpliwość stronnictwa ruchu wykonać ich nie dała.

Jeszcze ookolwiek zwrócić się nam należy do wypadków, które miały miejsce w ciągu miesiąca lipca. 4-go lipca feldmarszałek Paskiewicz rozpoczął swoje posuwanie się z okolic Pułtuska ku granicy pruskiej; podzielił swoje kolumny na 4 części: jazda, dowodzona przez Wittę, udała się na Płońsk; grenadyerzy Szachowskiego na Ostaszów i Płońsk ku Płockowi; gwardye z Różana przez Maków i Ciechanów ku Raciążowi. Korpus Pahlena wyruszył z Przasnysza na Biezuń ku Lipnu. Tylną straż utrzymywał generał Murawiew a generał Gerstenzweig zapewniał komunikacye z Łomżą; stał nad rzeką Wkrą na czele 8.000 oddziału. Paskiewicz postępował z wolna i ostrożnie i w ten sposób, iż, gdyby był powziął wiadomość o zbliżaniu się poważnych sił polskich, mógł we dwa lub trzy dni wszystkie swoje siły skoncentrować, cofając jazdę Wittę i korpus Szachowskiego a posuwając naprzód Pahlena i gwardye. Wszystkie więc zarzuty, jakie czyniono Skrzyneckiemu, iż nie korzysta z flankowego marszu Paskiewicza, upadają z powodów wyżej przytoczonych. Postanowił Paskiewicz przeproczyć się przez Wisłę pod Osiekami to jest nad samą granicą pruską. 12-go lipca część wojska rosyjskiego stanęła nad brzegami Wisły, lecz dopiero skoncentrowawszy się, rozpoczęli przeprowę 17-go lipca. Pierwszy przeszedł korpus Pahlena, tudzież park artyleryi. Gwardye i grenadyerzy pozostały pod Kikolnem dla uważania poruszeń Polaków, lecz, nie dostrzegłszy ich śladu, 19-go lipca resztę wojska przez Wisłę przeprowadził. Przez ten czas pochodu Rosyan przez Płockie, jakieśmy wzmiankowali, dywizya Milberga i Turny zbliżała się najbardziej do linii operacyjnej Rosyan, zajmując Płońsk; w rezerwie zostawała dywizya Sierawskiego i Skarzyńskiego. Sam Skrzynecki przeniósł swoją główną kwaterę z Warszawy do Modlina, gdzie zabawił aż do chwili, w której, jak widzieliśmy, posunął się z jednej strony ku Kockowi, z drugiej zajął Siedlce. Ruchy te przedsięwzięto dla przekonania się o siłach Rüdigerera i Gołowina i czyli nie będą przeszkadzać zebraniu całego

wojska polskiego na lewym brzegu Wisły. Kiedy Rosyanie zatrudnieni byli swoją przeprawą przez Wisłę, generał Milberg z jazdą Turny od 15-go do 20-go lipca zajmował okolice Wyszogrodu; posunął się nawet aż do Raciaża, lecz wkrótce cofnięto się. W tymże czasie dywizya Sierawskiego i Skarzyńskiego z pod Modlina przeniosła się do Sochaczewa. Tymczasem Rosyanie posuwali się od granicy pruskiej ku Łowiczowi, idąc w 3-oh kolumnach, to jest: korpus Pahlena na prawem skrzydle, korpus Szachowskiego i gwardye w środku, Witt na lewem skrzydle. 28-go lipca główna kwatery była w Kowalu, 29-go w Gostyninie. 30-go lipca Murawiew zajął Łowicz a 2-go sierpnia już wszystkie siły rosyjskie znajdowały się w okolicach Łowicza. Jakiśmy widzieli, w tym czasie nasze wojsko skoncentrowało się w Sochaczewie.

---

Opuścimy teraz opowiadanie działań wojennych, ażeby objaśnić wypadki polityczne w miesiącu lipcu nastąpione, o których ockolwiek wzmiankowało się. Już w końcu czerwca dochodziły zewsząd do rządu i do Skrzyneckiego wiadomości, iż Prusacy wszelkimi siłami dopomagają Rosyanom. Jeńcy rosyjscy trzymeni byli w Częstochowie i okolicach. Strzeżenie ich dla wielkiej liczby, nie mogło być dokładne. Prusacy ułatwiali im ucieczkę a następnie odsyłali do głównego wojska. Jakiśmy widzieli, pomagali do wystawienia mostu pod Osiekiem, lecz co było najważniejszem, to jest, iż wszystkie zapasy żywności i furazju dostarczali Rosyanom, którzy nie mogliby się utrzymać w Płockiem, gdyby nie doznali tej pomocy Prusaków, bo cząstkowe powstania i oddziały, snujące się po Litwie, tamowały dowozy. W takim położeniu Skrzynecki napisał list do króla pruskiego, donosząc mu o tych faktach i upraszając o zachowanie ścisłej neutralności. Wydział dyplomatyczny rządu narodowego w podobnym sensie napisał manifest, którego zakomunikowano głównym mocarstwom europejskim. Pan Flahaut ze strony Francyi sprawujący misję

w Berlinie popierał tak ten manifest, jak list Skrzyneckiego, lecz otrzymał od gabinetu berlińskiego odpowiedź, iż dwór pruski żadnym aktem dyplomatycznym nie zobowiązał się do neutralności, że uważa polskie rozruchy za prosty bunt, którego Rosya jest w stanie poskromić, lecz, gdyby nieprzewidziane wypadki spowodowały rozszerzenie się sił buntu, nie tai dwór berliński, iż musiałby interweniować, do czego nie tylko przyjaźń i związki krwi znagłały, lecz własne bezpieczeństwo, bo jest do przewidzenia, iż, gdyby lud polski otrzymał to, czego pragnie, to jest przyłączenia do Królestwa wszystkich części dawnej Polski, możnaby być pewnym, iż zażąda wkrótce nie tylko zwrotu Księstwa Poznańskiego, lecz nawet Prus królewskich. Takim sposobem jawnie się okazało, że nie tylko liczyć nie można na neutralność Prus, lecz przeciwnie, w razie powodzenia, nowego potężnego nieprzyjaciela miałyby powstanie. Na te niefortunne dyplomatyczne zabiegi pan Flahaut radził, jakem to wspomniał, przeciągać do zimy powstanie, nie wdając się w walną bitwę. Z drugiej strony Francję niezmiernie obchodziło, ażeby tron belgijski dostał się księciu Koburgskiemu Leopoldowi. Ten oświadczył, że przyjmie tę koronę w tym tylko razie, jeżeli 18 artykułów, ułożonych przez konferencyę, Izby belgijskie za prawo zasadnicze przyjmą. Bawił wówczas w Londynie Roman Załuski wyprawiony do Brukseli za namową księcia Talleyranda z misją, ażeby użył całego swojego wpływu, by kongres te 18 artykułów przyjął. Doniósł on o tem rządowi narodowemu, którego w tym czynnie upatrywał blizkie uznanie Polski przez Francję, w czem się zupełnie omylił.

---

Widzieliśmy, jak Izba poselska napełniona została nowymi żywiołami przez wybory posłów z zaohodnich krajów. Do 20 go lipca obradowały obie Izby w połączeniu, dlatego, iż „wielki komplet“ nie mógł się zebrać; lecz Izba poselska zasilona tymi wyborami ujrzała się w stanie rozłączenia się z sena-

tem. Wybory te wszystkie czynione były w Warszawie bez żadnej kontroli kto miał prawo głosowania, bez nominacji marszałków i wbrew świeżo ogłoszonemu prawu o tych wyborach. Mnie się zdaje, iż senat okazał się zbyt oględnym i nie dopełnił swoich obowiązków, bo należało ściśle się trzymać prawa i nie zatwierdzać podobnych wyborów. Nowi posłowie byli to wszystko ludzie młodzi, którzy, widząc, że utracą mienie, przerzucili się na stronę Towarzystwa patryotycznego, widząc jedyny dla siebie ratunek w popieraniu buntu wszelkimi środkami rewolucyjnymi, to jest terroryzmem i energią. 25-go lipca Bonawentura Niemojowski, któren dzielił cokolwiek zdania wyżej wymienione, mając powody nieukontentowania do rządu i stronnictwa arystokratycznego, na którym się opierał tak książę Adam Czartoryski jak Skrzynecki, zebrał u pana Cichowskiego stronników partyi ruchu, w której znajdowali się Antoni Ostrowski, Olizar, Godebski i Henryk Nakwaski i przelożył temu zgromadzeniu, iż należy zwołać radę wojenną, którejby Skrzynecki zdał sprawę ze swojego dotychczasowego postępowania i dwumiesięcznej bezczynności. Jego mocya została przez przytomnych przyjęta. Na pierwszej więc sesyi Izby poselskiej zażądał zamienienia Izby w wydział tajny, a następnie na tym wydziale wniósł swoją mocye, która w części przyjęta została. Głównemi zasadami było, że decyzya Izby powinna zostawać w tajemnicy, że senat będzie wykluczony z nastąpić mających narad, że rząd zawezwie połowę generałów a wybór drugiej połowy zostawiono Skrzyneckiemu. Do tej rady mieli należeć członkowie rządu narodowego i 11-stu posłów. Z generałów przyzwano Łubińskiego, Małachowskiego, Ramorino, Chrzanowskiego, Prądzyńskiego, Sierawskiego, Węgierskiego, Kołaczковского, Morawskiego i pułkownika Bema. Z osób rządu otwartymi Skrzyneckiego nieprzyjaciółmi byli: Niemojowski i Lelewel, z posłów: Chelmiecki, Zwierkowski, Niemojowski i Olizar, z generałów: Prądzyński i Sierawski. Posiedzenie było nader burzliwe. Zagaił to posiedzenie książę Adam, poczem



wynikł spór, czy wypada żądać od wodza naczelnego, ażeby się usprawiedliwił ze swojego postępowania, czyli też tylko naradzać się nad planem prowadzenia dalszego kampanii. Niemojowski i Lelewel, tudzież Prądyński popierali pierwszą alternatywę, popierali ją nadto Sierawski i Chelmiński. Skrzynecki po głosie Tomasza Łubieńskiego, którego oświadczył, iż sprzeciwia się subordynacji wojskowej, ażeby generałowie niższych stopni nicowali postępowanie wodza naczelnego, gdy Sierawski chciał na to odpowiadać a Prądyński odczytać swój akt oskarżenia Skrzyneckiego, tenże obydwom nie dozwolił mówić, twierdząc, że należy najprzód odjąć mu naczelną władzę nim się przystąpi do roztrząsania jego postępowania. Dyskusya ta, tak drażliwa, wkrótce wzięła inny obrót: zaczęto zadawać Skrzyneckiemu rozmaite pytania; z tych najważniejsze, jakie powody skłoniły go do nieprzeskadzania przeprowie Rosyan przez Wisłę. Skrzynecki okazał list Sebastianiego i pana Flahaut, którzy obydwaj polecali nie wydawać stanowczej bitwy. Większość więc przechyliła się na stronę Skrzyneckiego. Wchodzono jednak w rozmaite szczegóły, z których się okazało, że zapasy żywności wystarczą do 20-go sierpnia, że amunicya wystarczy na 3 walne bitwy; w końcu Skrzynecki oświadczył, iż w okolicznościach, w jakich się znajdujemy, nie może wziąć na swą odpowiedzialność cały los kraju i stawiać wszystko na kartę. Zakończyło się to posiedzenie najprzód obietnicą, iż o szczegółach o jakich mówiono, największa tajemnica zachowana będzie i dlatego to w relacji o tej naradzie, jaką zdawał Zwierkowski Izbie poselskiej, nie wyjaśniono zupełnie nad czem radzono, postanowiono zaś nadto, iż naczelny wódz ma wydać bitwę nieprzyjacielowi gdziekolwiekby go znalazł. Skrzynecki na to postanowienie z powagą odrzekł, iż „dotąd nie śmiał na los puszczać całej sprawy, lecz, ponieważ generałowie doradzają a posłowie rozkazują, on razem z wojskiem gotów jest zginąć“.

W lipcu, zaopatrzwszy skarb w fundusze, o ile

można było, ażeby wydołać bieżącym wydatkom, gdy w zamierzonym budżecie istniał niedostatek 35 milionów przeszło, należało zwrócić uwagę na sposoby zapelnienia tego braku. Już poprzednio bank polski ogłosił pożyczkę pod nazwą „zasilków polskich“ na 60 milionów złotych, lecz od miesiąca, jak ta pożyczka była ogłoszona, nie spieszo z jej rozebraniem i tylko niektórzy z majątniejszych Polaków zapisali się na ilości, nie przenoszące dwóch milionów. Miałem nadzieję, iż najłatwiej przyjdzie nam uzyskać fundusze od rządu francuskiego, z którym likwidacya wzajemnych pretensyi rozpoczęta jeszcze w r. 1815 przez księcia Lubeckiego z panem Hedonville, ówczesnym pełnomocnikiem Francyi w Warszawie, nie była skończoną. Rozpatrzywszy się w tem dziele, przekonałem się, iż sprawiedliwie od Francyi należało się Księstwu Warszawskiemu blisko do 16 milionów franków, co by wystarczyło na zapelnienie brakujących do budżetu ilości. Część tych pretensyi była niewątpliwą, bo przyznana przez marszałka Davoust księcia Eokmühl. Za pośrednictwem wydziału dyplomatycznego zgłoszono się o to do Francyi i otrzymano dosyć pomyślną odpowiedź. Szczególnie więc zwróciłem uwagę, aby uporzędkować likwidacye z dowodami i miałem nadzieję, że pokryjemy przez odebranie tej należitości wydatki w r. 1831.

Po odbytej radzie wojennej, o której wyżej wzmiankowałem, w dniu 27-go lipca wódz naczelny wydał rozkaz do skoncentrowania wojska polskiego w Sochaczewie. Dywizya Małachowskiego opuściła swój obóz na Czystem; Milberg z jazdą Skarzynskiego opuścił Płockie, udając się przez Modlin, a 29-go lipca Chrzanowski, Ramorino i Jagmin ze swojemi dywizyami przechodzili przez Warszawę z Podlaskiego, dążąc do Sochaczewa. Sam Skrzynecki przybył tamże 3-go sierpnia. W tym dniu Rosyanie zajmowali następujące pozycye: główne siły zajęły Łowicz, generał Pahlen stał naprzeciwko Sochaczewa w Rybnie, generał Witt z jazdą pod Nieborowem. 3-go sierpnia przybył do Warszawy generał Dębiński

ze swoim oddziałem z Litwy. Wyjechali naprzeciwko niego prezes rządu, Antoni Ostrowski i gubernator Warszawy w licznej gronie posłów. Przyjęła go Warszawa, równie jak jego oddział, z największą radością i uwielbieniem. Wchodził jakkolwiek z wojskiem strudzonem i obdartem — bo nawet piechota bez trzewików — w porządku jednakże bojowym. Szedł najprzód szwadron III-go pułku ułanów, za nim sapersy konno i strzelcy piesi także na koniach. Następnie szwadron poznański, dwa działa artylerji, część III-go pułku strzelców, XVIII-ty pułk piechoty, pułk Radzi-szewskiego, batalion Matusewicza, jazda Nowogrodzka, cztery działa, jeńcy, jazda płocka, XIII-ty pułk ułanów, a na końcu strzelcy słonimscy i kilkaset koni, zdobytych na Rosyanach. Cała ta siła wynosiła przeszło 4.000 ludzi, czyli, że w rejteradzie Dębiński pomnożył swoje szeregi blisko o 1.000 ludzi. Kiedy przybył Dębiński do rządu narodowego, przyjął go Wincenty Niemojowski, mówiąc, że jak lud rzymski przyjmował wracających z pod Kannów, z takim uczuciem przyjmuje rząd towarzyszków Dębińskiego.

---

1-go sierpnia miało miejsce posiedzenie Izby poselskiej. Na niem radca stanu Lewiński wniósł projekt o dostarczenie przez rekwizycje wołów potrzebnych na żywność dla miasta Warszawy. Projekt ten odesłano do komisji dla udokładnienia. 3-go sierpnia w Izbie poselskiej, marszałek zawiadomił, iż Bonawentura Niemojowski złożył projekt ustanowienia komitetu do czuwania nad obroną stolicy; projekt ten odesłano do komisji, poczem jednomyślnością przyjęto projekt o wzięcie w rekwizycie 12.000 sztuk wołów. W tym dniu w senacie wybrano kandydatów na wojewodów i kasztelanów. 4-go sierpnia projekt o rekwizycji wołów przyjęty został w senacie. Tegoż dnia w Izbie poselskiej rozbiegano projekt Niemojowskiego co do delegacji o obronę stolicy. Po niejakiach dyskusjach przyjęto ten projekt większością 63 głosów przeciw 17. Prawo o rekwizycji wołów zawie-

rało 8 artykułów, a w treści opiewało, że na wzięte woły właściciele otrzymają od urzędu municypalnego obligacye, że po sprzedaniu mięsa obligacye te najdalej do 1-go grudnia przez kasę miejską będą spłacone. 4-go sierpnia obradowały Izby w połączeniu. Trudniono się mniej ważnemi kwestyami, a uchwalono podziękowanie dla generała Dębińskiego, senat zaś przyjął prawo o delegacyi, które składało się z artykułów czterech i stanowiło, że jeden senator i dwóch posłów składać będą radę wojenną warszawską, którzy urzędować będą bez zmiany, dopóki 10-ciu członków Izb połączonych nie wniosą potrzeby ich zmiany. Ta delegacya, wspólnie z gubernatorem Warszawy i radą wojenną trudnić się będzie potrzebami stolicy i jej obroną. 6-go sierpnia zatrudniła się Izba wyborem tej delegacyi, która powierzoną została B. Niemojowskiemu i Chełmickiemu. Następnie Zwierkowski doniósł, iż Krępowiecki z rozkazu naczelnego wodza oddany został pod sąd wojenny, zwracając uwagę, iż jako dymisyonowany, nie ulega sądowi wojennemu. W nieobecności ministra sprawiedliwości widziałem się zagnalonym rzecz tę wyjaśnić, iż tego samego dnia kilkuset obywateli przybyło do rządu narodowego, składając prośbę Krępowieckiego i żądając jego uwolnienia, i że rząd natychmiast polecił gubernatorowi, ażeby mu zdał sprawę w tym przedmiocie. Zaledwom skończył mówić, przybył i minister sprawiedliwości, lecz ten nie był w stanie innych udzielić objaśnień, jak te, którem przytoczył; gdy zaś z tego powodu powstały silne utyskiwania, mianowicie popierane przez Szanieckiego i członków Towarzystwa patryotycznego, musiał się udać minister sprawiedliwości do Rządu, a wróciwszy, złożył rozkaz naczelnego wodza, wydany gubernatorowi, ażeby aresztował Krępowieckiego, jako oskarżonego o zamiar burzenia spokojności publicznej. Izba postanowiła, ażeby natychmiast uwolnić Krępowieckiego z aresztu. Był to pierwszy symptomat przewagi, jaką stronnictwo ruchu nabyło w Izbie poselskiej. Krępowiecki, jeden z najzarliwszych i najczynniejszych

członków Towarzystwa patriotycznego, od początku kampanii był w służbie wojskowej, jako oficer artylerii. Zostawał najprzód przy korpusie Dwernickiego, a wydobywszy się z galicyjskiej niewoli, wrócił do Warszawy i w czynnej zostawał służbie. Kiedy wysłano Różyckiego na Litwę, otrzymał przeznaczenie do dowodzenia temi dwoma działami, które Różyckiemu powierzono. Nie usłuchał tego rozkazu i podał prośbę o dymisyę. Wiadomo jest, iż we wszystkich europejskich krajach — i to samo u nas, nie wolno podczas wojny podawać się do dymisyi — i dlatego jej nie otrzymał. Wprawdzie należało zaraz na razie, kiedy nie usłuchał danego mu rozkazu, oddać go pod sąd; dlaczego tego nie uczyniono, nie wiem; lecz, wolny od służby wojskowej, zaczął znowu podburzać niższe warstwy ludności Warszawy i nader sprawiedliwie kazano go aresztować, a Izba okazała nadzwyczajną słabość, iż wzięła całą tę okoliczność za grożącą bezpieczeństwu wolności osobistej, zapomniawszy, iż Warszawa była ogłoszona za będącą w stanie oblężenia, to jest właśnie w położeniu, gdzie wolność ososta jest zawieszona.

9-go sierpnia w Izbach połączonych wybrano na kasztelanów: Narcyza Olizara, Stanisława Węgrzeckiego, Ludwika Łempickiego i Ksawerego Niesiołowskiego. Rząd narodowy w nagrodę zasług generała Dębińskiego mianował gubernatorem Warszawy. Ta nominacya bynajmniej nie podobała się stronnictwu ruchu, bo Dębiński, nie tylko że był przyjacielem Skrzyneckiego, nad którego obaleniem najgorliwiej to stronnictwo pracowało, ale z charakteru i usposobienia nie był to człowiek, którego życzone. Należał on do stronnictwa arystokratów, był energiczny i zaraz na wstępie w urzędowaniu dał tego dowody. Mianowano go gubernatorem 3-go sierpnia i tegoż dnia wydał rozkaz, ażeby wszyscy nadkompletni oficerowie opuścili stolicę. Nazajutrz kazał aresztować gwardzistę narodowego za to, że gubernatora Pragi Dziekońskiego generała nazwał „zdrajcą”. To go poróżniło z Antonim Ostrowskim, któren twier-

dział, iż gubernator nie ma prawa aresztować członków gwardyi narodowej bez jego wiedzy. Zaniósł o to Ostrowski zażalenie do rządu narodowego, którego codziennie na swej władzy i powadze tracąc, nie śmiał oprzeć się Ostrowskiemu, kazał uwolnić gwardzistę, a zganił postępowanie Dębińskiego. Lecz czem sobie najwięcej zaszkodził, to wyznaniem, iż nie można się spodziewać porządku przy istnieniu Towarzystwa patriotycznego, natychmiast więc całą nienawiść tego stronnictwa na siebie ściągnął. Nie tań także swej niechęci ku sejmowi, znajdując, iż ten zamiast usiłowań, ażeby utrzymać jedynomyślność i jedność, przez wewnętrzne stronnictwa miotany, daje pochop naśladowania go. Nakoniec znajdował, że rząd narodowy pozbawiony wszelkiej energii ulega stronnictwom, zamiast ażeby je tłumiać, do jednego celu dążyć. W tych wszystkich Dębińskiego opiniach znajdowało się na nieszczęście aż zanadto prawdy, lecz nie zawsze bezkarnie można prawdę ogłaszać! Jemu, który od bitwy Ostrołęckiej w Warszawie się nie znajdował, dziwnie się wydawało, iż znalazł stolice w zupełnie innem usposobieniu, jak ją opuszczał. Rząd narodowy już był zachwiany od epoki, w której wniesiono potrzebę jego zmiany. Skrzynecki stracił nieograniczoną w nim pokładaną ufność, a wszędzie pokazywały się ślady niezgody, te nieochybne zwiastuny upadku!

---

5-go sierpnia Skrzynecki posunął się z Sochaczewa do Nieborowa, zostawiwszy w Sochaczewie dla uważania poruszeń Pahlena dywizyę piechoty Rybińskiego i brygadę jazdy Schneidego. Rosyanie zajmowali Łowicz i Arkadyę. Takim sposobem wojska przedzielała tylko mała rzeczka Rawka. Spodziewano się, że przyjdzie do bitwy 6-go, lecz upłynął cały dzień bez żadnej z obu stron zaczepki. Krukowiecki, który miał wielki wpływ, osobliwie na oficerach, należących do Towarzystwa patriotycznego, za ich pośrednictwem poduszczal innych, zarzucając, że Skrzy-

necki naumyślnie, wbrew woli sejmu i rządu, unika bitwy. — W istocie położenie stawało się coraz przykrzejszem. Oddział generała Gołówna, po ściągnięciu z podlaskiego korpusu Chrzanowskiego, miał wolny przystęp aż pod samą Pragę. Jakoż nie omieszkał zająć całą okolicę od strony Pragi i tamować dowozy żywności i innych potrzeb od tej strony. 7-go też sierpnia generał Rüdiger, zostawiwszy stosowną załogę w Lubelskiem dla powstrzymywania garnizonu Zamoyskiego i działań partyzanta Giedroycia, zaczął się przeprowiać przez Wisłę. Polecono generałowi Różyckiemu z oddziałem, którym dowodził, ażeby wraz z rezerwami i pospolitem ruszeniem utrudniał posuwanie się Rüdigera w Sandomierskie.

Skoro w Warszawie dowiedziano się, iż ani 6-go ani 7-go sierpnia Skrzynecki nie atakował pozycyi Łowicza, zebrali się obaj bracia Niemojowscy, Lelewel, Antoni Ostrowski, kasztelan Nakwaski i posłowie Zwierkowski, Nakwaski, Jelowioki, Szaniecki u kasztelana Olizara na naradę — z wyjątkiem Niemojowskich, którzy nie cierpieli Skrzyneckiego i prócz kasztelana Nakwaskiego, wszyscy inni stronnicy party ruchu. Zatrudniono się na tem zebraniu rozważaniem, jak postąpić należy, widząc, że wódz naczelny ociąga się z wykonaniem swych obietnic, a woli wyrażnej rządu. Na tem posiedzeniu zdecydowano, iż należy odsunąć od władzy Skrzyneckiego; lecz zarazem obawiając się, że podobny wniosek nie da się przeprowadzić bez przychylenia się do niego Władysław Ostrowskiego, który miał jako marszałek, wielki wpływ w Izbie poselskiej i ks. Adama Czartoryskiego, postanowiono najprzód zapewnić się o zdaniu tych dwóch osób. Narada ta ukończyła się późno w nocy. 9-go sierpnia zrana udał się Bonawentura Niemojowski i Antoni Ostrowski do marszałka, przekładając mu uchwalone wnioski. Przyjął początkowo marszałek te propozycje bardzo ozięble, lecz kiedy mu wystawiono oburzenie klubu patryotycznego i zapewniono, iż dalsze zwłoki będą powodem zaburzeń w stolicy, marszałek dał się nakłonić i razem udano się do księcia

Adama. I ten, kiedy go Ostrowski, jako dowódca gwardyi narodowej zapewnił, że w razie nieprzychylenia się do wniosku, nastąpi zaburzenie w stolicy, ks. Adam zezwolił na przyjęcie projektu, z zastrzeżeniem jednak, ażeby ta deputacya, która będzie wysłana do obozu, wysłuchiwała nietylko Skrzyneckiego, lecz także i generałów, a nawet i dowódców pułków. Natychmiast zwołano Izby na nadzwyczajne tajne posiedzenie.

Świrski uczynił wniosek, ażeby wysłano do obozu delegacyę, złożoną z członków obu Izb i rządu, któraby zbadała postępowanie Skrzyneckiego, a gdyby znalazła, iż wódz naczelny stracił zaufanie wojska, miała mianować tymczasowego zastępcę wodza naczelnego. Nadto miała się zapytać dowódców rozmaitych oddziałów o ich zdanie, jakich należy użyć środków w obecnem położeniu rzeczy. Wybrano na członków tej deputacyi z senatu: wojewodę Antoniego Ostrowskiego i kasztelana Wężyka, z Izby poselskiej: Świrskiego, Ignacego Dembowskiego, Szlaskiego i Wincentego Tyszkiewicza, z rządu: ks. Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego i Teofila Morawskiego, wogóle 9 osób, z których jawnymi nieprzyjaciółmi Skrzyneckiego było członków 5. Polecono im, ażeby natychmiast udali się do Nieborowa. Jakkolwiek już położenie było rozpaczliwe i jedyny ratunek mógł się znaleźć w zgodzie, w jedności i odwadze, rozsądkiem kierowanej, tutaj obrano właśnie środek najzgubniejszy: okazano tak w sejmie, jak w rządzie największą słabość, iż dozwolono w wojsku, gdzie jedynie ślepe posłuszeństwo zapewnia powodzenie, tworzyć sejmikowania, zaszczerpiad w niem stronnictwa i niezgodę i wprowadzać anarchię tam, gdzie powinna panować karność, a to jeszcze wobec nieprzyjaciela, przedsięwziętego tylko małą, nic nie znaczącą rzeczka. Jakśmy widzieli, w czasie tych 9-ciu miesięcy trwania powstania popełniono mnóstwo błędów, jak np. dozwolenie sejmowania, rozdzielenie władzy między trzy gałęzie, nieuchwalenie budżetu, niedostateczne utworzenie rezerw — lecz tak wielkiego błędu jak ten.



który obecnie wykonywano, dotąd nie popełniono — i śmiało twierdzić można, iż ta nieszczęśliwa delegacya zgubiła całą sprawę, a zaszczerpiając niezgodę w wojsku, ułatwiła niezmiernie feldmarszałkowi Paskiewiczowi zdobycie Warszawy. Tego samego dnia, to jest 10-go sierpnia przybyła delegacya do Bolimowa. Zastąpiła Skrzyneckiego lustrującego uszykowane wojsko. Nie przerwał on swojej lustracyi. Deputacya stanęła na boku i mogła słyszeć okrzyki pułków: „Niech żyje Skrzynecki!“ — Nakoniec, gdy się delegacyi sprzykrzyło czekać w bezczynności, wysłano adjutanta wojewody Ostrowskiego z poleceniem, ażeby doniósł wodzowi naczelnemu, iż delegacya sejmowa przybyła do kwatery głównej i życzy się z nim widzieć natychmiast. Uwiadomiony o tem Skrzynecki zaprzestał dalszej lustracyi i wrócił do głównej kwatery wraz ze swoim sztabem, a kiedy się zbliżył do delegacyi, wyrzekł, iż spodziewa się, że delegacya przybyła mu z pomocą do zwyciężenia nieprzyjaciela. Ks. Czartoryski, nie odpowiadając na to zapytanie, oświadczył, iż delegacya życzy, by jej wskazał miejsce, gdzieby mu mogła zakomunikować przedmiot swojej misyi i gdzieby odbywać mogła naradę. Natychmiast wydał Skrzynecki rozkaz przygotowania miejsca, a gdy delegacya rozpoczęła swe czynności, zaproszono wodza naczelnego. Powierzono trzymanie pióra Teofilowi Morawskiemu. Oznajmiono Skrzyneckiemu cel przybycia, a następnie uczyniono zapytanie o stanie armii i żądano oświadczenia, dlaczego dotąd wódz naczelny nie wydał Rosyanom bitwy. Skrzynecki, zamiast, ażeby udzielił wyraźne na zapytania odpowiedzi, oświadczył w ogólności, iż wątpi, ażeby jego kto przewyższył w miłości kraju, że nie w jednej bitwie dał dowody odwagi i pogardzania życiem, lecz że równie jego honor, jak obowiązek, a nakoniec względy sztuki wojennej nie pozwalają mu przelewać krwi bezpożytecznie. Dotknął cokolwiek, iż dziwi go, że dla wydania sądu o działaniach wojennych, wysłano osoby, które nie służąc w wojsku, sztuki wojennej posiadać nie mogą, i że dlatego

uważa za zbyt czyste wchodzić w szczegóły, dla jakich powodów obwarowany Łowicz, obsadzony liczną artylerją, przegrodzony Bzurą, nie atakuje. Dlatego, nie sważając na zarzuty, jakie zapalone głowy czynić mogą, oświadcza, iż bitwy pod Bolimowem, jako w miejscu niekorzystnem, wydać nie może. Na to deputacya przekładała, iż jeżeli pod Bolimowem bitwy się nie wydało, to się sprowadzi nieprzyjaciela pod mury stolicy, co zdemoralizować może wojsko. Na to Skrzynecki odrzekł, że być może, iż się myli, iż bynajmniej się nie poczytuje za wodza doskonałego, iż poznał tylko w praktyce wojnę, jako oficer podwładny i bardzo byłby szczęśliwy, gdyby się znalazł wódz, któryby mógł zaręczyć, iż odniesie zwycięstwo pod Bolimowem. Nakoniec oświadczył, że będzie wypełniał obowiązki choćby prostego żołnierza, jeżeli to się z wolą sejmu zgadza. Na to delegacya oświadczyła mu, iż ma wyraźne polecenie, jeżeli Skrzynecki nie zechce przystąpić do atakowania Rosyan, przystąpi się do wyboru innego wodza, dlatego wzywają go, ażeby na wieczór zwołać kazał radę wojenną, złożoną ze wszystkich dowódców pułków i generałów, a nawet niektórych oficerów niższych stopni. Jakoż wieczorem przybyło wogóle do 300 oficerów rozmaitej rangi. Na tym sejmiku panował największy nieład. Jedni oświadczały, iż Skrzynecki jest jedynym możliwym w obecnych okolicznościach wodzem, inni zarzucali mu, iż staje się przyczyną przez swą bezczynność, iż nieprzyjaciel opanuje Warszawę. Wówczas deputacya dopiero spostrzegła, jak nieprzesornie postąpiła i zaczęła się obawiać, iż dała powód do zerwania wszelkich więzów karności. Co gorzej, wiedząc, iż forpocząty rosyjskie o 1000 kroków od tego sejmikowania są oddalone, zaczęto się obawiać, iż Rosyanie mogą uderzyć w chwili, gdzie wszystkie pułki zostają bez dowódców. Tymczasem dano znać, iż Rosyanie zaczynają kroki zaczepne. Skrzynecki uwiadomił o tem deputacyę i prosił, ażeby dowódcom rozkazano wrócić do swoich stanowisk. Musiano więc zakończyć naradę, a w protokóle zamieszczono,

iz delegacya po wysłuchaniu zdań oficerów, znalazła: I-mo iż nie można pojąć, dla jakich powodów dozwolono armii rosyjskiej bez oporu przeprowadzić się przez Wisłę, II-do iż należało w czasie wykonywania marszu flankowego w Plockiem, uderzyć na tę armię, III-tio że należało zaraz, kiedy armia skoncentrowała się pod Sochaczewem, uderzyć na Rosyan, i że stracone cztery dni od 6-go sierpnia, obecnie stają się powodem, iż trudno wydawać bitwę w tak niekorzystnem położeniu, że zwycięstwo za wieleby ofiar wymagało, a gdyby bitwa była przegrana, to nieprzyjaciel mógłby stanąć w stolicy przedzej, jak cofające się wojsko — i że w obecnem położeniu najstosowniejsem jest cofnąć się pod Warszawę i tam, lub wydać bitwę, lub bronić się w okopach.

Nie czynię żadnych uwag względem dwóch pierwszych konkluzyi, bo te we właściwem miejscu objaśniałem, a zresztą przyznać należy, iż te dwa obwinienia, już raz roztrząsane przez deputacyę poprzednio, nie powinny były stanowić przedmiotu badań delegacyi, która miała tylko zlecenie objaśnić się, dlaczego wódz naczelny nie wydaje bitwy tak, jak mu było poleconem; co zaś do trzeciej, zarzut straconych trzech dni czasu nie miał żadnej za sobą powagi, bo w tych trzech dniach armia rosyjska żadnego nie otrzymała posiłku, ani też swych pozycyi nie zmieniła. Tak dobrze więc 6-go sierpnia, jak 11-go sierpnia też same były i korzyści i przeszkody do otrzymania przez wydanie bitwy pod Łowiczem. Co się zaś tyczy cofnięcia się pod Warszawę, to się zgadzało z widokami Skrzyneckiego — i w istocie to był jedyny środek, który pozostawał do wykonania. Takim sposobem delegacya przekonała się, że stoczenie bitwy pod Bolimowem, jak to mieć chciał sejm, było rzeczą niemożliwą. Postanowiono więc tylko odjąć władzę Skrzyneckiemu i w tym celu upoważnili ks. Adama, ażeby tę wolę deputacyi jemu oznajmił. Konferencya księcia tego ze Skrzyneckim trwała dwie godziny, poczem ks. Czartoryski odczytał delegacyi następujące Skrzyneckiego pismo: „Po ust-

„nem wyjaśnieniu wszystkiego, co się dotychczasowego postępowania mojego z przyczyn nieatakowania dotąd nieprzyjaciela dotyczy, winienem sobie samemu i troskliwości o sąd współczesnych i historii, abym oświadczył deputacyi, że gdyby sumienie moje i wewnętrzne przekonanie, od wszelkich osobistych względów wolne, wskazywało mi, że dobro kraju wymaga, abym w inne ręce władzę nad wojskiem złożył, byłbym, nie czekając przybycia deputacyi i na nie nie zważając, sam złożył dowództwo. Ale głos sumienia kazał mi przeciwnie, dzielić z wojskiem niebezpieczeństwa i do końca poświęcać siły moje sprawie kraju na czele wojska i dlatego to, ni jedynie dlatego tylko nie złożyłem i nie składam sam godności naczelnego wodza. Wszakże, pomimo najczystszej chęci, mylić się mogą. Wzywam więc deputację, jeżeli po rozpoznaniu wewnętrznego i zewnętrznego stanu naszego, obranie nowego wodza w czemkolwiek bądź potrzebnem dla dobra kraju znajdzie, aby odebrała mi dowództwo, a daleki od wszelkiego jakiegobądź sprzeciwiania się tej woli, pierwszy dam z siebie przykład wojsku posłuszeństwa i poświęcenia się“.

Na wieczór zaś zaprosił do siebie deputację. Tymczasem delegacja zatrudniła się wyborem zastępcy wodza naczelnego. — Znowu powołano 67 generałów i dowódców pułków. Rozpoczęło się głosowanie, a w tem 22 oświadczyło się za Skrzyneckim, przywodząc, iż nie widzą nikogo od niego zdolniejszego, z większą mocą charakteru i znajomością prowadzenia wojny odpornej. Resztujące 45 głosów rozproszyło się między Prądzyńskim, Dębińskim, Bemem, Małachowskim, Umińskim i Łubieńskim, z których każdy miał po kilka głosów. Kazimierz Skarżyński miał ich najmniej, bo tylko 2. Żaden więc z generałów nie miał większości. Delegacja w podobnym położeniu wybrała Dębińskiego, motywując w protokole narad powody.

W nocy z dnia 10-go na 11-go zaczęły się okazywać nieukontentowania w armii z powodu tej decyzji delegacyi. Zaczęły się kłótnie i intrygi a nakoniec pułkownik Kruszewski doniósł deputacyi, iż piechota nie chce uznać Dębińskiego za wodza, jako oficera, który tylko służył w kawaleryi i że mają zamiar rozpedzić delegacyę. I w istocie przybyła deputacya od piechoty z zapytaniem delegacyi z jakich powodów oddalono Skrzyneckiego. Udało się księciu Czartoryskiemu uspokoić tę deputacyę.

11-go zrana przybył Dębiński, przyjął nominacyę z nieukontentowaniem i oświadczył deputacyi w nader silnych wyrazach, iż postąpienie Izby było nierozsądne, że zwołał rodzaj sejmu z oficerów i to w chwili, gdy zostawano w odległości strzału od nieprzyjaciela. Kiedy się dowiedział, że jednocześnie delegacya wybrała na kwatermistrza Prądzyńskiego a na szefa sztabu Łubieńskiego, oświadczył, że zezwolić na to nie może, ażeby jakakolwiek władza narzucała wodzowi naczelnemu jego pomocników. Aczkolwiek dla złagodzenia jego delegacya cofnęła swoje nominacye, Dębiński oświadczył, iż, ulegając jedynie konieczności i z powodu, że wobec nieprzyjaciela wojsko bez wodza zostać nie może, przyjmuje tymczasowo to dowództwo na 60 godzin, o czem uprzedza, poczem delegacya, ukończywszy swoje dzieło, wróciła do Warszawy.

Jeżeli było potężnym błędem wysyłać delegacyę do roztrząsania działań wodza naczelnego wobec wojsk nieprzyjacielskich i w chwili, kiedy się spodziewano walnej bitwy, niemniejszym było nierozsądkiem, iż delegacya zwołała tak liczne grono oficerów do roztrząsania czynności wodza naczelnego. Nie może także ująć uwagi, iż postanowiono sąd o działaniach wojennych, złożony z osób skądinąd posiadających i zasługi i talenta, ale nie wojskowych; z całego zaś badania i dzieła delegacyi okazuje się, że kiedy się zgodzono na konkluzye, iż pod Bolimowem bitwę wydawać nie można, przez to samo uniewinniono Skrzyneckiego a zatem odebrano mu dowódz-

two bez powodu, kiedy sama delegacya uznała, iż wypada się cofać pod Warszawę i tam dopiero stoczyć walkę — i powtórzyć należy to zdanie, że i uchwała w tej mierze sejmu i sposób, w jakim ją wykonano, stały się powodem smutnych następstw, które oddały Warszawę w posiadanie Rosyan. 12-go sierpnia Skrzynecki przedstawił nowego wodza wojsku. Objeżdżano więc pułki; wszystkie przyjmowały Skrzyneckiego z zapalem, mało okazując przychylności dla Dębińskiego. Dębiński głośno oświadczał, że on, równie jak wojsko, awielbia Skrzyneckiego i że sądzi, iż pozyska zaufanie żołnierzy, zapewniając ich, iż będzie prowadził ich w takim samym sposobie, jak Skrzynecki. Jakkolwiek Dębiński przyjął dowództwo tylko na półczwarta dnia, niemiłe czyniło to wrażenie na zasłużonych generałach i oficerach, iż Dębiński, który był tylko kapitanem przed rewolucją a mianowany dopiero po powrocie z Litwy generałem dywizyi, otrzymał naczelne dowództwo nad tylu wodzami, od wojen jeszcze napoleońskich służbę wojskową pełniącymi a w obecnej wojnie gdzie więcej zasłużonymi, gdyż w istocie Dębiński, prócz wyprawy na Litwę, w całej wojnie nawet brygadą nie dowodził i było rzeczą nader wątpliwą, czyby zdołał prowadzić całe wojsko do boju, bo, jak wojny napoleońskie przekonywały, najzdolniejsi nawet marszałkowie, jak np. Ney, Lannes i inni, mimo, że byli doskonałymi dowódcami korpusów, nie umieli prowadzić w ogień armii.

Tak smutnie zakończyła się ta zmiana wodza naczelnego, a spełniony został główny zamiar stronnictwa ruchu, tudzież plan przez Krukowieckiego zamierzony do osiągnięcia władzy.

---

Tymczasem w Warszawie 10-go sierpnia w Izbach połączonych mianowano wojewodami kasztelanów Nakwaskiego, Sierakowskiego i Wojciecha Męcińskiego a 11-go sierpnia Małachowski, który z Tyszkiewiczem miał równość głosu, w powtórnem wotowaniu otrzy-

mał też samą godność. 10-go sierpnia Różycki doniósł z Szydłowa, iż został atakowany w Iłży przez awangardę Rüdigerera pod wodzą generała dywizji Kwietnickiego. Rosyane, strzelając granatami, zapalili miasto, które Różycki musiał opuścić. Mimo to otrzymał plac boju, wziął 50 niewolników a ocenił stratę Rosyan na ludzi 200. Ze strony polskiej było zabitych i rannych 17. Dnia 13-go sierpnia Antoni Ostrowski zdawał sprawę z czynności delegacji Bolimowskiej sejmowi. Znalaziono ten jego raport zbyt pochlebnym dla Skrzyneckiego. Wyznaczono więc delegację, która raby inny w tej mierze raport zdała. 12-go sierpnia wydał Skrzynecki rozkaz dzienny do wojska, uwiadomijając je, że opuszcza dowództwo naczelne a Dębiński inny rozkaz, w którym zawiadamiał, że je obejmuje. 13-go sierpnia wprowadzono do Izby posłów litewskich nowoobronianych a następnie zajęto się zmianą prawa z dnia 29-go stycznia, które w tem szczególnie odmieniono, iż wódz naczelny nie miał prawa zasiadać w Rządzie Narodowym. Następnie, z powodu, że Dębiński przyjął dowództwo tylko na 60 godzin, naradzano się nad wyborem naczelnego wodza. Obrano Prądyńskiego i wysłano członka rządu Barzykowskiego dla zapewnienia się czyli przyjęcia naczelnego dowództwa. Barzykowski wrócił 14-go sierpnia z doniesieniem rządowi, że Prądyński odmawia przyjęcia tej godności. Kiedy tak odbywały się działania w sejmie, rządzie i wojsku, Towarzystwo patryotyczne z jednej strony a Krukowiecki z drugiej, osądzili, że przyszła chwila, w której zdolają ogarnąć władzę. Pozornie Krukowiecki działał w zgodzie z Towarzystwem, w istocie zaś uwodzili się wzajemnie, każdy na swą rękę pracując. Przywódcy Towarzystwa patryotycznego, widząc zniweczoną zupełnie powagę rządu, w tajemnych kierownikach schadzkach postanowili dążyć do ustanowienia nowego rządu, nakształt konsulatu we Francji. Pierwszym konsulem miał być Lelewel, dwoma innymi — Puławski, jako reprezentant ludu i Zaliwski, jako reprezentant wojska, lecz, sami czując, iż do tego dojść odrazu nie mogą i że

sejm na podobną organizację i wybór osób nie przyzwoli, urządzili najprzód tymczasowo ustanowić rząd z 15 osób, mianowicie, przeznaczając księcia Radziwiłła, Nakwaskiego, Olizara — z senatu: Wincentego Niemojowskiego, Morawskiego, Zwierkowskiego, Lelwela, Szanieckiego, Trzczińskiego — z Izby poselskiej: Mochnackiego, Puławskiego, Bronikowskiego i krawca Morawskiego — z Towarzystwa patriotycznego. Ażeby doprowadzić do skutku te zamiary, postanowiono urządzić zaburzenia pod pozorem ukarania obwinionych o spisek i zdradę, tudzież szpiegów, i, korzystając z tego zaburzenia, obalić i sejm i rząd, a najbardziej partycję arystokratyczną, czyli reformistów, mianowicie księcia Adama, Gustawa Małachowskiego, Wielopolskiego, Świdzińskiego, Władysława Zamoyskiego i wielu innych. Aczkolwiek te zamiary przed Krukowieckim tajono, dowiedział się on o nich za pośrednictwem Puławskiego, który mu był całkowicie oddany. Krukowiecki postanowił nie sprzeciwić się początkowemu wykonaniu, lecz obrócić ten zgiełk na swoją korzyść.

Ci co uknowali ten projekt w Towarzystwie patriotycznym byli to przywódcy tegoż Towarzystwa, mianowicie Lelwel, Czyński, Bronikowski, Franciszek Grzymała, Krępowiecki, tudzież przyjaciele Krukowieckiego: Puławski, Mochnacki, Szydłarski ksiądz i krawiec Morawski, któremu powierzono, ażeby podburzył lud.

Koło 14 sierpnia Dębiński wydał rozkaz cofania się. Ramorino dowodził dwoma dywizjami piechoty t. j. V-tą Sierawskiego i nowo utworzoną VI-tą pod dowództwem Bielińskiego a złożoną z pułków I-go, V-go, XI-go i XVII-go. Ci udali się przez Szymanów i Kasiki. Reszta wojska posuwała się szosą ku Błoniowi. Kiedy część wojska znajdowała się między Topolowem a Szymanowem, Rosyanie w sile dziewięciu pułków jazdy uderzyli na aryergardę, dowodzoną przez generała Dłuskiego. Z łatwością spędzili z pozycji I-szy pułk krakusów pod Paprotnią, lecz wkrótce, kiedy nadoiagnał pułk I-szy ułanów i batalion III-go



pułku strzelców, odparto jazdę rosyjską. Równocześnie atakowali Rosyanie generała Ramorino pod Szymanowem bez żadnych z obu stron korzyści. Wojsko ku wieczorowi zajęło pozycję pod Utratą.

Wieczorem 14-go zaczęły się rozchodzić wieści, że nazajutrz (15-go) zamierzono wzniecić zaburzenie. Dowiedział się o tem Antoni Ostrowski i ostrzegł księcia Czartoryskiego, wnosząc, ażeby czemprędzej więźniów z zamku w bezpieczniejsze przewieźć miejsce. Księżę polecił Plichcie, ażeby się porozumiał z gubernatorem Węgierskim, lecz ten nie dzielił zdania Ostrowskiego, mówiąc, iż w Warszawie nie ma bezpieczniejszego miejsca nad Zamek, przed którym jest plac obszerny i na którym może się pomieścić cała gwardya narodowa i część garnizonu Warszawy; że jedynem miejscem bezpiecznem i do którego jeszcze komunikacya nie jest przeciętą jest twierdza Modlin, lecz, że przewiezienie tak znacznej ilości uwięzionych nie będzie łatwem, że w przewożeniu mogą być przez ludność powozy zatrzymane, a wtenczas obrona ich będzie niemożliwą. Z drugiej strony Krukowiecki, czy sam ułożył, czyli też uzyskał listę osób, które miano w zaburzeniu powiesić, a kazawszy ją przepisać, rozdawał ją tak osobom umieszczonym na tej liście, jak i pomiędzy członków sejmu, ostrzegając, ażeby się mieli na baczności. Samym wieczorem 14-go sierpnia Garbiński, prezes rady municypalnej, przybył do rządu, zastał tylko Morawskiego i Barzykowskiego, którym oświadczył, iż dają się spostrzeżać usiłowania Towarzystwa patryotycznego, ażeby wzniecić rozruch. Nadszedł wkrótce księżę Czartoryski i zażądał, ażeby Garbiński swe doniesienie podał na piśmie, lecz ten oświadczył, że nie posiadając dowodów, nie może na piśmie podobnych pogłosek podawać. Z innej strony Olizar doniósł także księciu Czartoryskiemu, że i jemu zagraża wielkie niebezpieczeństwo. W ciągu 14-go i ja otrzymałem podobne doniesienia, może z większymi szczegółami, jak inni. Udałem się natychmiast do księcia Adama, który powiedział mi, iż spodziewa się jakiejś burzy, że zwia-

stunem jej jest pismo Lelewela, które tenże podał jemu, jako prezesowi rządu. Oddał mi je książkę do przeczytania. W tem piśmie były ogólne narzekania na słabe działanie rządu, na brak energii, na konieczność zmiany i formy rządu i osób, składających go. Kiedym zapytał księcia, co zamierza z tem piśmie uczynić, odrzekł, iż Leleweł wie bardzo dobrze, iż nie jest w możności rządu zaprowadzić reformy, które proponuje, że to należy do sejmu i że odpowiedział mu, ażeby swoje myśli w tej mierze przez którego ze swoich przyjaciół do deliberacyi w sejmie wniósł. Zastanowiło mię tylko, iż pokoje księcia znalazłem zupełnie ogołocone ze zwykłych tamże rzeczy. Wszystkie papiery były usunięte, nawet książki także uprzątniono, tak, że prócz kilku stołków i jednego biurka, na którym nawet ani kałamarza ani papieru nie było, nic się nie znajdowało.

15-go zrana, jako w dzień święta, wszyscy udawali się na nabożeństwo i dzień przeszedł spokojnie, chociaż tak, jak zwykle we święta, główne ulice wypełnione były przechadzającymi się osobami. Dopiero ku wieczorowi marszałek Izby, idąc ulicą z bratem Antonim Ostrowskim, obstąpieni zostali przez członków Towarzystwa patriotycznego, którzy go zaklinali, ażeby natychmiast zwołał posiedzenie Izby, ponieważ Towarzystwo otrzymało od swoich kolegów z obozu doniesienie, że Skrzynecki i Dębiński przywłaszczyli sobie najwyższą władzę, że ten czyn wzniecił powszechne oburzenie. Równocześnie, jakeśmy widzieli, Barzykowski wrócił z doniesieniem, że Prądzyński nie przyjmuje naczelnego dowództwa, rząd więc wyprawił Zwierkowskiego, powierzając mu 3 nominacje: najprzód dla generała Małachowskiego, a gdyby ten odmawiał przyjęcia, rozkaz Prądzyńskiemu, ażeby objął władzę naczelną, nakoniec, gdyby i ten nie chciał przyjąć urzędu, ażeby oddano trzeci rozkaz Tomaszowi Łubińskiemu z poleceniem tymczasowego dowodzenia wojskiem.

Kiedy się ściemniło i już pozapalano latarnie, zebrał się tłum przed zamkiem; rodzaj tego tłumy

był dwojaki: jedni, którzy byli czynnymi i tych, jak mię zapewniali naoczni świadkowie, liczba zaledwie wynosiła osób 300; byli to po największej części członkowie Towarzystwa patryotycznego a między nimi i z kilkudziesięciu oficerów, którzy w obecnej chwili nie byli w wojsku czynnem użytci. Przywodził temu tłumowi ksiądz Puławski, Krajewski, Kozłowski a znajdował się między nimi Lelewel. Druga część byli to ciekawi, co wyniknie z tego zbiegowiska. Pomiedzy nimi były osoby, bynajmniej nie mające chęci należeć do rozruchów a nawet i taocy, którzy dla własnego bezpieczeństwa sądzili, że najlepiej będzie, jeżeli się w tym tłumie ukrywać będą. Takim np. był Henryk Łubieński. Tłum ten rozpoczął działanie od pogaszenia latarni, ażeby w ciemności nikt nie mógł poznać kto brał udział w zamierzonych czynach. Następnie udano się do zamku.

Rzeczą było dziwną, iż kiedy w dniu 14-m sierpnia cały batalion stał na dziedzińcu zamkowym, w dniu, w którym spodziewać się było można rozruchów, na straży była tylko jedna kompania gwardyi narodowej. Kiedy spiskowi znaleźli wszystkie 3 bramy zamknięte a nie mieli sposobności ani narzędzi do ich wyłamania, dostali się do zamku drzwiami bocznymi, przez które zwykle wszyscy wchodzili na główne schody, prowadzące do Izb sejmowych. Temi więc drzwiami wsunęło się kilkadziesiąt osób, które natychmiast otworzyły bramy. Tymczasem kompania na straży będąca wystąpiła na dziedziniec, lecz, nie mając żadnych rozkazów, stała pod bronią, oczekując na przybycie którego z wyższych oficerów. Nim dalej postąpimy w opisanu, co się działo w zamku, należy też wspomnieć o innych, o kilka godzin wcześniejszych wypadkach.

Towarzystwo patryotyczne w tym dniu otworzyło swoje posiedzenie koło godziny 5-ej. Prezydował Czyński, a Plużański pierwszy zabrał głos, a udzieliwszy wiadomość o cofaniu się wojska, uczynił wniosek, ażeby Skrzyneckiego zupełnie oddalono od armii. Zaczął się spór względem sposobu, w jakim ten

wniosek ma być uskuteczniiony. Boski, głowa zapalona, odezwał się wtenczas, iż najwłaściwszem będzie, ażeby całe Towarzystwo, wybrawszy tylko mowców, udało się do rządu z tem przedstawieniem. Wybrano na mowców Czyńskiego, księdza Puławskiego, Płużańskiego i Boskiego. Kiedy przybyli członkowie Towarzystwa do pałacu namiestników, z początku straż nie chciała ich wpuścić, lecz, nie zważając na jej opór, Boski przedarł się a za nim i znaczna liczba członków Towarzystwa. Zastali w rządzie księcia Adama, Niemojowskiego, Barzykowskiego, Lelewela i Antoniego Ostrowskiego. Czyński zaczął mówić. Książę Adam odpowiedział mu, że rząd nad wszystkim czuwa i prosząc, ażeby Towarzystwo patryotyczne przez swój wpływ działało na uspokojenie umysłów. Przez ten czas Niemojowski ze swojej strony zwracał uwagę Puławskiego, że takie demonstracye są niebezpieczne dla spokojności publicznej. Wtem Boski zaczął krzyczeć, wyrzekając na Skrzyneckiego i nazwał go zdrajcą. Powstał na niego Barzykowski i dodał, że nie pojmuje, ażeby rząd miał zdawać rachunek ze swoich czynności tłumowi, który go bez przyzwolenia napada. Dodał, że dopiero co wrócił od wojska, że tam o żadnych spiskach nie myślał, poczem żądał, ażeby to posłuchanie zostało ukończone.

Te wypadki miały miejsce koło godziny 7-ej wieczorem, to jest na schyłku dnia. Jak się oddaliło Towarzystwo patryotyczne, gubernator Węgierski, który przybył do rządu, czynił wymówki Lelewelowi, że będąc prezesem Towarzystwa patryotycznego dozwala mu podobnych czynów. Lelewel odpowiedział na to, że oburzenie jest powszechne z powodu ciągłego opóźniania sądów na obwinionych o zdradę. Jakkolwiekby, wszyscy opuścili pałac namiestnikowski.

W parę godzin później rozpoczęła się scena przed zamkiem. Pierwszy przybył do zamku Węgierski. Otoczyła go zgraja a nawet, gdyby nie ksiądz Szyndlarski, który wytrącił pistolet z ręki mierzącego,

byłby zabity. Oddalił się więc do koszar dla sprowadzenia batalionu XVIII-go pułku. Drugi przybył Antoni Ostrowski, lecz, zamiast ażeby kazał rozpedzić tę nieliczną zgraję, któraby rozbiegła się za pierwszym natarciem, wydał rozkaz, ażeby nie używano broni, jak w ostateczności. Wtenczas bez żadnej przeszkody, tłoczą się, wewnątrz zamku szukają uwięzionych. Pierwszego przyprowadzono Jankowskiego, którego zastano już rozebranego i sprowadzono tylko w koszuli. Gdy zaś przy wieszaniu hak od latarni się złamał, zabito go i za nogi do latarni uwiązano. Następnie przyprowadzono Hurlyka, którego także najprzód zabito a potem powieszono. Przez ten czas Bukowski zdołał się schronić z zamku do ogrodu tarasowego. Znalezione go tam i również jak poprzednich zamordowano. Toż samo wydarzyło się z innymi, mianowicie z generałem Sałackim, z szambelanem Feuszem, z panią Bazanow i podobno z jedną z jej córek. Kiedy się kończyły te wszystkie egzekucye przybył powtórnie Ostrowski ze swoim sztabem i na czele kilku batalionów gwardyi narodowej. Przybył także, już za późno, batalion XVIII-go pułku i nieco jazdy, lecz ani Ostrowski, ani wojsko liniowe już nie miało w tym punkcie co do czynienia, gdyż cała ta wyprawa w pół godziny a koło 10-ej zakończoną została. Pomiędzy strażą gwardyi narodowej, wewnątrz zamku będącej, znajdował się jeden z kancelaryi przybocznej ministra skarbu, Francuz, do korespondencyi francuskich używany. Ten mnie nazajutrz te szczegóły poopowiadał, które różnią się cokolwiek od relacyi Czyńskiego i Spaziera, lecz którym większą dają wiarę. Francuz ten z największą zgrozą o tym wypadku wspominał i dodawał, że gdyby tylko kompania na straży będąca otrzymała była rozkaz rozpedzenia tej zgrai, niema najmniejszego wątpienia, iż z największą łatwością byliby rozpedzili ten nieliczny tłum, który nie był uzbrojony, a zatem oporu dawać nie mógł.

Podczas tych wypadków byłem u siebie na Nowym Świecie, gdzie wszystko zostawało w największ-

azej spokojności. Koło wpół do 10-ej przyleciał do mnie pan Kawecki, blizki mój krewny, który poprzednio był inspektorem w szkołach kaliskich. Ożenił się on z panną Leopold, córką nauczyciela muzyki księżnej Łowickiej i za jej protekcją otrzymał ten urząd. Z początku rewolucyi znajdował się w Warszawie i oskarżony przez uczniów kaliskich, został uwięziony jako szpieg, lecz komisya uznała jego niewinność i że całe to oskarżenie pochodziło od uczniów, którym się naraził w spełnianiu swych obowiązków. Kiedy zostałem ministrem skarbu, przyszedł do mnie, prosząc o jaką funkcję, gdyż utracił swoje miejsce wraz ze wszystkimi inspektorami szkół. Zadosyć czyniąc jego życzeniu a wiedząc o stosunkach jego żony z księżną Łowicką, przeznaczyłem go na jedną z posad w księstwie Łowickiem wakującą. Dla czego opóźniał swój wyjazd, nie jest mi wiadomo. W chwili obecnej przyleciał do mnie zadyszany, donosząc o ekscesach, jakie się dzieją w zamku i, mówiąc, że będąc w tym tłumie, słyszał, iż po skończeniu wieszania w zamku, ten tłum ma zamiar się udać do księcia Adama, ażeby jego także powiesić. Powiedziałem panu Kaweckiemu, ażeby natychmiast udał się do księcia Adama, mówiąc, że jest przeze mnie przysłany, dlatego, ażeby służba go natychmiast puściła i ażeby to księciu powtórzył, co mnie mówił. Dodałem mu: „Masz syna w wojsku, nie trać czasu i staraj się także dostać do obozu dla własnego bezpieczeństwa“. Księżę Adam mieszkał także na Nowym Świecie i bardzo blisko ode mnie. Skoro Kawecki doniósł mu o tem, księżę kazał przyprowadzić konia i, wsiadłszy na niego, udał się ku rogatkom Wolskim przez tylne ulice. Kiedy przybył pod rogatki, już oddział tłumu z pod zamku znajdował się w tej okolicy dla wieszania szpiegów Makrota, Saleja, Birnbauma, Szymanowskiego, Grünberga, Petrykowskiego, Łubę i Balona, którzy byli uwięzieni w tych stronach. W ciemnocie, nie wiedząc kto jedzie, choiano jego konia przytrzymać, lecz księżę mając w olstrach pistolety nabite, wystrzelił z jednego i tym sposobem

ułatwił sobie ucieczkę. Strzelono wprawdzie za nim, lecz w ciemności nie trafiono go.

Od zamku rozdzielili się wieszający na dwie części: jedna, w której się znajdował Lelewel, udała się do mieszkania księcia Czartoryskiego, lecz tam dowiedziała się, iż przed kwadransem konno oddalił się z mieszkania. Lelewel później, kiedy mu wymawiano, że się znajdował w tem towarzystwie i kiedy zwracano jego uwagę, że, jako prezes Towarzystwa patryotycznego, powinien był odwozić swych kolegów od udawania się w wątpliwych a może i zbrodniczych zamiarach do mieszkania księcia, usprawiedliwiał się, iż on właśnie dla ratowania księcia udał się z tym tłumem. Być może, że miał te zamiary, lecz trudno było dopuścić, ażeby jego wpływ mógł wstrzymać już raz roznamiętnione umysły. Powieszono jeszcze dnia tego Hankiewicza, dawniej urzędnika ministerjum sprawiedliwości, lecz wieszania już nie przez członków Towarzystwa patryotycznego, lecz przez oddziały pospólstwa, wprawdzie nieliczne, przeciągnęły się podobno aż do 18-go sierpnia. Nazajutrz, 16-go powieszono na kracie pałacu Zamoyskich tegoż samego Kaweckiego, który wieczorem w wilią był u mnie. Chciał on dostać się do obozu i przebrał się za kobietę, zapomniawszy ogolić wąsy. Mieszkał w domu Janasza przy ulicy Żabiej. Wsiadł do dorożki i kazał wieźć się do obozu. Dorożkarz spostrzegłszy że jest przebrany mężczyzną, zaczął wołać: — „Patrzajcie! jaką piękną wiozę panienkę“. — Zbliżyło się kilku ludzi, a spostrzegłszy wąsy, skonkludowali, że to szpieg i nawet nie zapytawszy się kto jest, na kracie przed pałacem Zamoyskich powieszono go.

15-go kiedy już wieszanie w zamku było przy końcu, pokazał się Krukowiecki, a widząc nieczynność tak Węgierskiego jak Ostrowskiego, odrazu przybrał ton dowódcy. Zaczął rozpędzać resztki tłumy, które się zebrały, więcej z ciekawości, jak w złych zamiarach, bo prawdziwi czynni w tych smutnych wypadkach udali się jedni do mieszkania księcia

Adama, drudzy do rogatek wolskich dla wieszania szpiegów, małe zaś oddziały zaczęły się rozpraszać po mieście, jedni w celu rabunku, inni w celu wieszania rozmaitych osób. Jeden z takich drobnych oddziałów wpadł do cukiernika Lessla, który był poprzednio także w zamku uwięziony, lecz, uznany za niewinnego, uwolniony. Lessel żył przyjaźnie z Krukowieckim, który tam na jego ratunek przybywszy, aresztował napadających, którzy dopuścili się zaboru cokolwiek pieniędzy i natychmiast kazał rozstrzelać bez sądu jednego żołnierza, który się znajdował między tą zgrają. Ten przykład energii w tej stronie przynajmniej położył tamę dalszym ekscesom.

Inny oddział udał się dla wyszukania Henryka Łubieńskiego, lecz nie wiedząc gdzie mieszka, udali się na ulicę Senatorską do mieszkania Jana Łubieńskiego a mimo wszelkich jego protestacyi, że nie jest Henrykiem Łubieńskim, sprowadzono go na dół celem powieszenia. Szczęściem, że w tym oddziale znaleźli się tacy, którzy przyświadczyli, że to nie jest Henryk Łubieński, tylko jego brat, co mu życie uratowało. Tu dowiedzieli się o mieszkaniu Henryka Łubieńskiego, na ulicy Królewskiej. Udali się więc tam, a przetrząsnąwszy cały dom, znaleźć go nie mogli. Ten zaś znajdował się na dole w tłumie między tymi, co go szukali. W tej nocy powieszono do 30 osób.

Krukowiecki samowolnie objąwszy władzę gubernatora i wydawszy rozmaite rozkazy dla przywrócenia porządku, urządziwszy silne patrole a od wszelkiego wypadku zatrzymawszy znaczną rezerwę przed Zamkiem, udał się do pałacu rządowego. Tam zastał tylko Wincentego Niemojowskiego, któremu oświadczył, iż będąc świadkiem, iż nikt z tych, co mieli to w obowiązku, nie starał się o przywrócenie porządku, objął władzę gubernatora samowolnie. Obecnie uprasza rząd, ażeby go w tym urzędzie potwierdził. Niemojowski oświadczył mu, iż sam jeden nie postanowić nie może.

Z drugiej strony Ostrowski, który widział, że Krukowiecki wydaje rozkazy jego gwardyi narodowej



a nie wiedział, czy do tego miał prawo, udał się koło północy także do rządu. Po odejściu Krukowieckiego Niemojowski posłał dla wyszukania swoich kolegów, jakoż przybyli wkrótce Morawski i Barzykowski, a wówczas, będąc w komplecie, postanowili, iż lepiej, żeby Krukowiecki przywrócił porządek z ramienia rządu, niż samowolnie i dlatego wręczono Ostrowskiemu nominację na gubernatora dla Krukowieckiego. Znalazł go Ostrowski na dziedzińcu saskim, zatrudnionego urządzeniem rozstrzelania owego sapers, innych zaś z tego oddziału rabusiów oddał pod sąd wojenny.

Zaledwo otrzymał tę nominację Krukowiecki, rozkazał Ostrowskiemu, ażeby się osobiście udał do pani Skrzyneckiej, ostrzegając ją, iż jej życie jest w niebezpieczeństwie i ażeby się u której znajomej ukryła, a skoro Ostrowski wrócił, posłał go na Pragę do generała Dziekońskiego, ostrzegając go, iż lud ma zamiar go powiesić a zarazem rozkazał, ażeby miał się w pogotowiu do odparcia Gołowina, który, będąc tylko o dwie mile od Pragi, może zechce, profilując z zamieszania, jakie w Warszawie panuje, opanować ten przyczółek mostowy. Dziekoński, między innymi ostrożnościami, kazał 4 działa obrócić ku Warszawie dla bronięcia mostu.

Kiedy te wypadki miały miejsce w Warszawie, Zwierkowski samym wieczorem 15-go przybył z 3-ma nominacjami do głównej kwatery. Udano się najprzód do Małachowskiego, lecz ten nawet nie chciał rozpieczętować ekspedycyi i mówił, iż mu boleśnie, iż pomiędzy tylu generałami rząd nie mógł wybrać osoby nietyle wiekiem uciśnionej, jak on, że przy swoim wieku i starganych siłach, obok rozsianej niezgody pomiędzy dowódcami nie byłby w stanie utrzymać porządku, iż ręczy, że będzie walczył w jakimkolwiek innym stopniu, byle nie jako wódz naczelny, poczem, oddawszy Zwierkowskiemu ekspedycję, oddalił się na spoczynek, a zatem Zwierkowski poszedł do kwatery Prądyńskiego. I ten wymówił się od przyjęcia dowództwa. Radził, ażeby oddać go Tomaszowi Łubieńskiemu, którego, jako szefa sztabu, wszyscy słuchać

będą, sam zaś żądał, ażeby go mianowano generałem dywizyi z pierwszeństwem przed Ramorinem. Nakoniec wnosił, ażeby mu powierzono oddzielny korpus, z którymby oczyścił prawy brzeg Wisły. Prądzyński był jeden z tych, którzy, mając żywe wyobrażenie, ciągle tworzą coraz inne plany; w tej więc rozmowie rozwijał obszernie, jak z tym korpusem sobie powierzonym działać będzie. Nie wątpił, że Gołowina zniechęci się, że się rzuci w Sandomierskie i łącznie z Różyckim zgniotą Rüdigera, poczem staną w tyle armii rosyjskiej, którą ogłodzą. Zwierkowski, widząc, że i drugi kandydat nie podejmie się dowództwa, udał się do Łubińskiego. Tego zastano w łóżku i chorego. Oświadczył więc, że byłoby dzieciństwem mianować naczelnym wodzem osobę, która z łóżka wstać nie może. Wtem nadszedł Skrzynecki. Ten powiedział, iż nie pojmuje dlaczego nie mają powierzyć dalszego dowództwa Dębińskiemu? ohyba, że dlatego, iż nie należy ani do Towarzystwa patriotycznego ani do Kaliszanów. Minister wojny, generał Morawski, który się w obozie znajdował, zwrócił uwagę Zwierkowskiego, że za 4 godziny upływa owe 60 godzin dowództwa Dębińskiego i polecił mu, ażeby jego imieniem zapewnił księcia Czartoryskiego, iż żaden z generałów prócz Dębińskiego nie przyjmie naczelnego dowództwa.

16-go jeszcze porządek nie był przywrócony. Tego dnia powieszono Hankiewiczza na ulicy Długiej. Noc z 15-go na 16-ty trzej członkowie rządu, to jest Niemojowski, Morawski i Barzykowski całą przepędzili w pałacu namiestnikowskim. Po północy wezwali marszałka Ostrowskiego i prezydującego w senacie księcia Radziwiłła, ażeby przyszli w pomoc do rady w rządzie. Kiedy książę Radziwiłł wchodził do pałacu, niejaki Muchowski podał mu listę, mówiąc, że tych należy obrać na członków rządu narodowego. Były to właśnie te osoby, które w planie Lelewela miały stanąć tymczasowy rząd do przejścia do konsulatu. Z drugiej strony niejaka Dębińska marszałka uprzedziła, ażeby się zniósł z X. Puławskim, jeżeli chce ocalić kraj od zguby. Kiedy Ostrowski i Radzi-

will przybyli do sali rządowej, znaleźli tam Zwierkowskiego, który dopiero co z obozu wrócił. Posłano po Lelewela a Morawski zajął się ułożeniem odezwy do ludu, nakłaniając go do uspokojenia. Kiedy Lelewel przybył i odczytano mu tę odezwę, znalazł ją niewłaściwą. Oświadczył, iż lud jest uszczęśliwionym wymiarem sprawiedliwości, jakiego dokonał i że podobna odezwa, zamiast go uspokoić, rozjątrzy go. Lelewel z swej strony napisał projekt tej odezwy. Inne projekta podali Bonawentura Niemojowski i Horodyski. Wszystkie te narady przeciągnęły się aż do południa dnia 16-go, w którym nakoniec zgodzono się na te proklamacye, które też i ogłoszono. Następnie rząd zajął się znowu kwestyą wyboru naczelnego wodza. Po długich debatach postanowiono trzeci raz zamianować Prądyńskiego i wysłać z tą nominacją członka rządu Barzykowskiego, generała Morawskiego i kasztelana Olizara.

Skrzynecki, dowiedziawszy się dnia tego o wypadkach dnia 15-go, zaniósł żądanie uwolnienia go od wszelkich obowiązków. Rząd przychylił się do tej prośby, a nadto postanowiono udzielić dymisyę Chrzanoskiemu, której jednak przed odjazdem Barzykowskiego nie zdołano wygotować.

Że kursowały po Warszawie listy osób, które miały być wieszanemi a wzburzenie jeszcze 16-go trwało, marszałek postanowił nie zwoływać sesyi, w obawie, ażeby tłumy nie miały wpływu na obrady.

Pod Szymanowem ujęto do niewoli rannego oficera rosyjskiego barona Ketlera. Ten, jadąc 16 go sierpnia ulicą Elektoralną, bądź że był w gorączce, co jest prawdopodobnem, bądź że był w istocie temperamentu żywego, pokłócił się z eskortującym go Krakusem. Krakus uderzył go batem. Obrażony Ketler zaczął na niego wymyślać. Właśnie dojechano przed bank. Tu stało kilkunastu ludzi. Widząc tego niewolnika, wymyślającego na Krakusa, zciągnęli go z wozu i na kracie pałacu Zamoyskich powiesili.

16-go sierpnia Krukowiecki wydał proklamacyę, w której zabronił wszelkiego zbiegowiska na ulicach,

ostrzegając, że, choćby w najniewinniejszym celu na ulicach skupiano się, nastąpi aresztowanie i oddanie pod sąd. Z swojej strony rząd narodowy wydał proklamację przez Niemojowskiego podpisaną a o której powyżej wspomniałem. Nakoniec Krukowiecki 17-go wydał obwieszczenie, że, ponieważ mimo jego poprzedniej proklamacji miały miejsce 16-go jeszcze samowolne egzekucyje, uprzedza, iż od tej chwili każde tłumne zebranie będzie uważane za bunt i stosownie karane. Tymczasem Barzykowski z towarzyszymi przybył do obozu. Nalegano na Prądzyńskiego, ażeby koniecznie przyjął dowództwo. Ostatecznie oświadczył, że dopiero to dowództwo przyjmie po zniesieniu się z Krukowieckim i dlatego z Barzykowskim wieczorem wrócili do stolicy.

Na sesyi wieczornej rządu tegoż dnia Lelewel wniósł, ażeby mianować księdza Puławskiego członkiem rządu, przywodząc, że on ma w swoim ręku całą klasę roboczą miasta i że tym sposobem najpewniej osiągnie się spokojność stolicy. Członkowie rządu z tego wniosku Lelewela i znając jego charakter, wnosili, iż Lelewel jest pewny silnego poparcia swych zamiarów, to jest, że jego stronnictwo musi być nader silne. W takim stanie rzeczy postanowili członkowie rządu podać się do dymisji, co jednakże nie mogło nastąpić, jak ze zebraniem się sejmku, a zatem dopiero 17-go.

16-go w nocy wojsko opuściło pozycję Utraty a nad ranem 17-go stanęło w okopach Warszawy. W zastępstwie chorego Tomasza Łubieńskiego generał Lewiński wydał rozkaz dzienny do wojska, uwiadomijający je o bezprawiach jakie zaszły w Warszawie. Koło godziny 10-ej zrana przybył generał Dębiński na czele swojego sztabu z dwóch szwadronów jazdy i w towarzystwie Prądzyńskiego. Ten ostatni oświadczył, że nie objął dowództwa i że go już nie obejmie, przekonawszy się, że go generalowie słuchać nie chcą. Dębiński zaś oświadczył Niemojowskiemu, iż wypadki zaszły w Warszawie zmusiły go do opuszczenia stanowiska pod Utratą; iż przekonał się, iż żaden z wi-

nowajców rozruchów 15-go nie został ukarany, nawet nie został aresztowany, że rząd okazał w tych okolicznościach taką słabość, iż należy natychmiast zmienić organizację tego rządu. Niemojowski bynajmniej nie usprawiedliwiał działań rządowych, oświadczył tylko, że członkowie rządu już w nocy postanowili podać się do dymisji. W tej chwili przybył Krukowiecki. Dębiński powiedział mu, iż przybył, ażeby uwięzić i ukarać zbrodniarzy 15-go sierpnia, że potrafi ich wynaleźć a nawet wspominał, iż pada podejrzenie na Lelewela i na Krukowieckiego, że byli sprężynami tych wypadków. Krukowiecki nic na te Dębińskiego słowa nie odrzekł. Natychmiast Dębiński rozkazał Chrzanowskiemu, ażeby kazał aresztować Boskiego, Grodeckiego, Brawackiego, Dmochowskiego, Czyńskiego, Płużańskiego i księży Puławskiego i Szynclarskiego, generałowi zaś Mycielskiemu polecił, ażeby zwołał sąd wojenny, któryby w pięciu godzinach uwięzionych osądził. Zdaje się, znając żywość i charakter Krukowieckiego, iż wszystko to było już uprzednio za pośrednictwem Prądzyńskiego z nim ułożone, inaczej można było być pewnym, że Krukowiecki odpiąłby posądzenie, iż należał do kierownictwa wypadkami 15 go sierpnia, a tembardziej nie dozwalałby Chrzanowskiemu wykonywać obowiązków, które właściwie do niego należały. Krukowiecki, z powodu związków jakie miał z Towarzystwem patriotycznym nie chciał, ażeby z jego ręki członkowie tegoż Towarzystwa najznakomitsi mieli ulegać karceniu, sam zaś licząc już na to, że obejmie najwyższą władzę, nie wiele się troszczył a nawet pragnął, ażeby Towarzystwo patriotyczne zostało poskromione.

Chrzanowski zajął się czynnie danem mu poleceniem. Jak mało w istocie wywierało wpływu Towarzystwo patriotyczne na masę mieszkańców Warszawy, dowodzi najlepiej to, że tych głównych naczelników tegoż Towarzystwa bez żadnej trudności zaaresztowano i do więzienia odprowadzono, mimo że np. księdza Puławskiego ujęto na ulicy i otoczonego

kilkunastu swoimi zwolennikami. Puławskiego zaprowadzono do gmachu rządu narodowego.

Tymczasem rząd narodowy zatrudnił się znowu wyborem wodza naczelnego i tą razą obrał Dębińskiego, który i bez tej nominacji, jakżeśmy widzieli, postępował nietylko jako wódz naczelnny, lecz jak dyktator. Zaledwo ten wybór dopełniono, równocześnie przyprowadzono aresztowanego Puławskiego a przybył Lelewel. Dębiński gorzkie wyrzuty zaczął czynić Lelewelowi i chciał go zaraz kazać aresztować, a kiedy Barzykowski uczynił mu uwagę, że aresztowanie członka rządu przechodzi jego władzę, oświadczył mu Dębiński, iż posiada przejęte listy Lelewela, do przyjaciół w kraju pisane, które objaśniają jakie miał zamiary i jak dążył do obalenia rządu. Tymczasem wszyscy członkowie rządu podpisali prośbę do sejmu o uwolnienie ich od obowiązków. Zebrały się też koło południa obie Izby. Dębiński, mniemając, iż wszystko co było pilniejszego dla ustalenia porządku, wykonał, wrócił do głównej kwatery. Tymczasem nieprzezornie, spotkawszy się z Henrykiem Nakwaskim, posłem, wynurzył się przed nim, iż ma zamiar ogarnąć dyktatorską władzę. Nakwaski nie miał nic pilniejszego, jak udzielić tej wiadomości marszałkowi i wielu członkom Izby, co już wywarło na tychże niepomyślną dla Dębińskiego opinię. Mówiono później, iż Dębiński nie mógł sobie darować owego opuszczenia Warszawy przed zupełnem dokonaniem ugruntowania swojej władzy i sam się obwiniał o brak energii w stanowczej chwili.

Jakżeśmy widzieli, Izba poselska w obecnej chwili złożona prawie w połowie z posłów nowoobраниch z gubernii zachodnich, którzy po większej części byli oddani stronnictwu Lelewela, bo za jego wpływem weszli do Izby, obawiali się o swe życie, w razie, gdyby Dębiński utrzymał się przy władzy, kiedy znowu tak zwani „arystokraci“ i „reformiści“ jedyny swój ratunek upatrywali w Krukowieckim, któremu przypisywali, że zdołał powstrzymać wykonanie owej listy proskrypcyjnej, którą od kilku dni po Warsza-

wie okazywano. W takim usposobieniu znajdował się sejm. Dębiński dla bezpieczeństwa obrad kazał mocno obsadzić wojskiem plac przyległy zamkowi. Ustawiono nawet kilka dział nabitych, przy których artylerya z zapalonymi lontami była w pogotowiu do dawania ognia. Wśród takich okoliczności rozpoczęła się tedy sesya sejmowa dnia 17-go sierpnia i rozpoczęto obrady przyjęciem prośby o dymisyę członków rządu narodowego a następnie odczytano projekt Olizara, który radził ustanowić rząd z 9 ciu osób, mianowicie: z prezydującego w senacie i jednego senatora, z marszałka Izby i dwóch posłów, z gubernatora Warszawy, z prezydenta municypalności i z dwóch dawnych członków rządu — Niemojowskiego i Morawskiego. Drugi podany projekt był dawniejszy, popierany przez B. Niemojowskiego, to jest mianowanie prezesa z dodaniem ministrów czyli powierzenie rządu radzie administracyjnej. Antoni Ostrowski obstawał, ażeby zupełnie formy rządu nie zmieniać, tylko mianować innych członków w miejsce tych, którzy uwolnienia żądali. Odesłano te 2 projekty do komisji, które uznawszy projekt Olizara za wadliwy, oświadczyły się za projektem Niemojowskiego a jednocześnie zaproponowały komisye kandydatów na prezesa, mianowicie: B. Niemojowskiego, który w komisjach otrzymał najwięcej głosów t. j. 16; Krukowiecki otrzymał ich 5, Władysław Ostrowski 4, Dębiński 3; poczem komisye zdały sprawę Izbowi o rezultacie swych prac a Izba przyjęła projekt Niemojowskiego i natychmiast przystąpiono do wyboru prezesa, z listy kandydatów przez komisye ułożonej. Z wotowania okazało się, iż za Krukowieckim oświadczyło się 86 głosów, za marszałkiem Izby 40, za B. Niemojowskim 36, a prócz tego za Radziwiłłem 12, za księciem Adamem 10, tyleż za Wincentym Niemojowskim i Lelewelem, za Dębińskim 6, za Zwierkowskim i Olizarem po 4. Po tem pierwszym głosowaniu nastąpiło drugie pomiędzy dwoma kandydatami t. j. pomiędzy Krukowieckim i marszałkiem. Niektórzy posłowie i senatorowie opuścili obrady. W drugim tedy wotowaniu Krukowiecki

otrzymał 88 głosów a marszałek 28. Wotowało tedy 116 osób, skład zaś obu Izb wynosił 148, to jest senatorów 20 a członków Izby 128.

Zastanawiając się nad wypadkami tych trzech dni niepodobna jest zataić, iż intrygi Lelewela wspierane przez Towarzystwo patriotyczne zgubiły całą sprawę powstania, chociaż, jakkolwiek były pomyslnie chwile, w których zabłysła nadzieja, że powstanie zdoła dopiąć zamierzonego celu, w istocie jednak sprawdziły się przeczucia Chłopickiego, że siły Królestwa były zbyt słabe, ażeby mogły oprzeć się siłom rosyjskim. Jednakże, kiedy zdawało się, że przy dalszem utrzymaniu powstania albo nastąpiłoby mogły interwencye obcych mocarstw albo znużenie skłoniłoby cesarza do łagodnych warunków w układach: należało zamiast niszczenia sił wewnętrznymi sporami, skupiać je przeciwnie dla możności jak najdłuższego oporu, wtenczas Leleweł ze swoim stronnictwem, może w najczystszej przekonaniu, że terroryzm zbawi kraj, wywołują te uliczne rozruchy, zaszczipiają niezgodę w wojsku, wszędzie zasiewają obficie zarody anarchii a przez te środki nietylko osłabiają możliwość obrony, ale dają nieprzyjacielowi silną pomoc; oni więc rzec można dobili sprawę już i tak zahwianą. Książę Adam, skoro się tylko dowiedział o rezultacie narad sejmu, przybył do mnie. To był ostatni raz, com tego szanownego człowieka widział i z nim rozmawiałem. Ja byłem chory, już około 13-go sierpnia słabość moja nie dozwalała mi wychodzić. Przybył więc książę odwiedzić mię, uwiadomił o wypadkach, oświadczył, że odtąd już w cywilnym zawodzie nie myśli brać udziału i że będzie się znajdować przy wojsku jako ochotnik. Zdawał się polegać na Krukowieckim. Mówił nawet, że więcej ma ufności w talentach wojskowych Krukowieckiego jak Dębińskiego i w tej mierze zdaje mi się, iż miał rację, bo Krukowiecki odbywał wszystkie kampanie od r. 1807, miał więc niewątpliwie więcej doświadczenia jak Dębiński, który dopiero w maju załedwo brygadą dowodził.



Rząd narodowy jak doświadczenie przekonało, była to magistratura niedołączna w wielorakim sposobie. Najprzód w swoim składzie złożona z elementów zupełnie niezgodnych: ściśle konstytucyjni Kaliszanie nie mogli w okolicznościach, w jakich się kraj znajdował, zastosowywać swoich ulubionych teorii, bo okoliczności wymagały ciągle łamania konstytucyjnego porządku. Stanowili więc opozycyę, czyli raczej zawadę, które opóźniała wszelkie energiczne działanie. Tak Niemojowski jak Morawski, obydwaj światli, do kraju przywiązani i z niepospolitemi zdolnościami, stawali się jednak w łonie rządu szkodliwymi przez swój upór i przez zasadę, ażeby w niczem z drogi konstytucyjnej i legalnej nie zboczyć. Leleweł, o ile jako sawant godnym był największego uwielbienia, jako mąż stanu, nietylko nie miał ani doświadczenia ani energii, ale nadto oddany zupełnie intrygom, tajemniczości i drobiazgowym wyobrażeniom, siedział nietylko na dwóch stołkach lecz na trzech a może i więcej. W rządzie rzadko kiedy miał własne zdanie. Dopóki był Lubecki, ulegał zupełnie jego wpływowi. Kiedy Lubeckiego nie było, oddał się wpływowi Ostrowskich, lecz obok tego drugi ów stołek — Towarzystwo patriotyczne, którem kierował — i tam było pole wszystkich intryg, spisków, równie szkodliwych jak nierozsądnych, a nakoniec trzeci stołek ulubiony, otoczony tajemnicą, to był socyalizm. Książę Adam, człowiek najszlachetniejszy obok tego ze zdolnościami, lecz nie był tem, czem powinien być w rewolucyi naczelnik rządu. Nam wypadalo mieć Maryusza lub Syllę, człowieka z energią, któryby nie obawiał się rozlewu krwi, ażeby zapewnić powodzenie sprawy. Wypadalo mieć takiego prezesa, któryby w potrzebie rozpędził sejm, ogarnął sam władzę, wszystkich tych mniemanych patriotów, którzy tylko intrygowali, wytępił, nie zważając na środki legalne lub nielegalne — lecz takim człowiekiem książę Adam być nie mógł, gdyż w takim razie trzeba się wyzuć i z ludzkości i z szlachetności a tego książę Adam nigdyby ani zrobił ani był w stanie uczynić, tak to

było przeciwnem jego zasadom. — Prawdziwem nie-  
szczęściem dla kraju było ciągle trwanie sejmu i przy-  
właszczenie przez tegoż władzy monarszej. Sejm zawsze  
był igraszką stronnictw, a że te działały w kierunkach  
przeciwnych między sobą, nie też w istocie w spra-  
wie narodowej nie zdziałał, a nakoniec, po wprowa-  
dzeniu nielegalnie obranych posłów z zachodnich gu-  
bernii, stał się powolnym instrumentem Towarzystwa  
patryotycznego.

Po cofnięciu się wojska z pod Utraty, obliczano,  
że siła armii polskiej wynosi do 63.000 piechoty,  
10.000 jazdy, 3.700 artylerji i 140 dział. Nadto gwar-  
dya narodowa warszawska liczyła 6.500 głów. Armia  
rosyjska nie była liczniejszą, lecz kiedy nasze wojsko  
prócz słabego oddziału Różyckiego i kilku partyzan-  
tów, utrzymujących się jeszcze w Augustowskiem  
i Lubelskiem, innych sił nie posiadało, Rosyanie mieli  
jeszcze znaczne oddziały — i tak: generał Kreutz  
4-go sierpnia znajdował się w Rajgrodzie na czele  
25.000, z którymi udawał się ku Nieszawie dla połą-  
czenia się z feldmarszałkiem. Generał Rosen przy-  
prowadził posiłki Gólowinowi i w Podlaskiem zgro-  
madził do 12.000 ludzi. Z tą siłą posunął się aż pod  
Miłosną. Nakoniec Rüdiger, połączywszy się z Kajsza-  
rowem, mieli 32.000, z którymi zajęli Lubelskie i wkro-  
czyli w Sandomierskie. Oczekiwano nadto wkroczenia  
Rotha w Lubelskie, lecz kiedy Rosyanie będąc pa-  
nami większej połowy kraju, mieli prócz środków  
wyżywienia miejscowych, wolne komunikacye ze swo-  
jemi dzierżawami i zapewnioną pomoc w potrzebach  
wojennych z Prus, my okrażeni w Warszawie, spo-  
żywalśmy ostatnie szczątki żywności i furatu w ma-  
gazynach się znajdujące.

Różycki 6-go sierpnia przybył nad Pilicę, skąd  
posłał rozkazy do Weissenhoffa w Kielcach, Kocha-  
nowskiego w Radomiu, Biernackiego w Kaliszu, ażeby  
wszystkie rezerwy, jakie posiadają, przysyłali mu, na-  
znaczając punkt koncentracji w Tarłowie nad Wisłą.

Tymczasem Rüdiger 7-go sierpnia przebył Wisłę pod Solcem. W tych okolicach znajdował się generał Szeptycki, dowodzący oddziałem 1.000 piechoty i 500 jazdy. Siły Różyckiego były dotąd rozproszone. Prócz Szeptyckiego, to wojsko, które Różyckiemu z Warszawy przeznaczono, także 7-go przeszło dopiero Pilić. Pod Puławami znajdował się XXII-gi pułk, liczący w dwóch batalionach 1.100 ludzi i 3 kompanie strzelców Małachowskiego i Grotthusa do 300 ludzi z dwoma działami. Różycki chciał się z temi siłami połączyć, mając przy sobie jazdy 450, a piechoty 1.056 z rozmaitych pułków złożonej, lecz kiedy doszedł do Ilży, zastał już tam w okolicy przednie strażę Rüdigera. Nastąpiło starcie, które już opisałem. Z Ilży Różycki udał się do Radomia, lecz dowiedziawszy się, że to miasto już zajęte przez Rosyan (przez Rüdigera) zboczył do Szydłowca, a stąd do Przytyka, gdzie się złączył z oddziałem własnym z Warszawy wysłanym, prowadzonym przez pułkownika Obuchowicza. Tu dowiedział się, że drugi oddział, który prowadzony był przez pułkownika Kalinkowskiego, a złożony z dwóch batalionów z dwoma działami, wpadłszy wespół korpusu Rüdigera, musiał się poddać. W takim razie cofnął się do Kielc, gdzie Weissenhoff był zebrał 700 koni z rozmaitych rezerw i dwa nowe pułki Krakusów. W tej pozycji w górach między Kielcami a Szydłowcem zdołał się utrzymać aż do końca sierpnia. W Mazowieckiem i Kaliskiem ze strony rosyjskiej działali generałowie Gerstenzweig i Anrep. Pierwszy zdobył Łęczycę, drugi Koło. Takim sposobem Paskiewicz zabezpieczył tył swojej armii, a zarazem opanował całą północną i zachodnią część Mazowieckiego i północną Kaliskiego. Puszet nie mógł się oprzeć naciskowi Kreutza i szczęśliwie z częścią swego oddziału dostał się do Warszawy. Nakoniec w Lubelskiem, prócz twierdzy Zamościa, która zostawała w posiadaniu Polaków, znajdował się Giedroyć, który między Zamościem a Wisłą partyzantkę prowadził.

Zwracając się do wypadków, jakie miały miejsce w Warszawie, historia, która wymaga, ażeby wypadki opowiadane były bezstronnie, następuje następujące myśli: ci, którzy byli uwięzieni w Zamku nie mogli należeć do jednej kategorii. Niema najmniejszego wątpienia, iż generałowie Jankowski i Bukowski okazali się niezdolnymi do prowadzenia większych sił; być nawet może, iż nie wypełnili ściśle otrzymanych rozkazów, lecz z badań sądu wojennego okazało się, iż ów spisek istniał tylko w wyobraźni Towarzystwa patryotycznego, a najlepszym tego dowodem była ogłoszona we wszystkich gazetach prezydującego w sądzie wojennym generała Węgierskiego odezwa pod dniem 9-tym sierpnia, że sąd nadzwyczajny wojenny uwolnił Jankowskiego dla braku dowodów od zarzutu do należenia do spisku, a odesłał go do sądu armii, to jest zwykłego, za popełnione błędy w wyprawie przeciwko Rüdigerowi. Z tego wynikło, że i generał Hurlyk mógł być tylko pociągany do odpowiedzialności nie za ów spisek mniemany, lecz za złe obchodzenie się z więźniami w Zamościu. Drugą kategorię stanowiły osoby, które pisywały do rosyjskich rozmaitych oficerów. Do niej należeli generał Sałacki, szambelan Feusz i pani Bazanow; że pisywali, nie było wątpienia, iż przedmiotem tych korespondencyi były doniesienia o familijnych stosunkach, to także pewna, nakoniec, że ta korespondencya nie była potajemna, lecz przesyłana za pośrednictwem władz — zdaje się więc, iż w sądzie byliby tak uniewinnieni, jak nimi zostali generał Słupecki i cukiernik Lessel. Dlatego cokolwiek rozciągam się w tym przedmiocie, ażeby w oczach potomności uniewinnić te nieszczęśliwe ofiary wściekłości Towarzystwa patryotycznego. Generał Sałacki i szambelan Feusz byli powszechnie w Warszawie szacowani. Nie potrzebuję wykazywać, do jakiego stopnia sejm i rząd okazali się w tych dniach bez żadnej energii i zupełnie ulegającymi naciskowi Towarzystwa patryotycznego, to zaś w istocie żadnej nie posiadało siły, jak to najlepiej dowiodło, kiedy dwa szwadrony przybyłe z Dębińskim mogły bez

żadnej przeszkody wśród dnia najznakomitszych członków Towarzystwa poaresztować, co jednakże żadnego nie spowodowało zaburzenia. Jeżeli pomysł zbrodniczy nocy 15-go sierpnia przypisać należy intrygom Towarzystwa patriotycznego, to, że ten szalony zamiar wykonano, jedynie spada wina na Antoniego Ostrowskiego, który zamiast położenia tamy bezprawiom, co był w stanie uczynić, mając w zamku całą kompanię, a zatem stokilkadziesiąt ludzi, nie ośmielił się rozpędzić ową garstkę burzycieli; bo nie należy zapomnieć, że największą część osób, które ten tłum składały, nietylko nie byli to należący do tych zamiarów, lecz nawet tacy, którzy dla własnego bezpieczeństwa tu szukali obrony, jak np. Henryk Łubiński i Kawecki.

Postanowienie sejmu względem udzielonej władzy Krukowieckiemu, składało się z pięciu artykułów. W I-ym oświadczone, iż rząd narodowy powierzony zostaje prezesowi w radzie ministrów, w II-gim nadano temu prezesowi władzę mianowania swojego zastępcy i 6-ciu ministrów; tylko prezes ma głos stanowczy, ministrowie doradczy głos. Każde postanowienie prezesa powinno być kontrasygnowane przez ministra. W art. III-cim postanowiono, że prezesowi, prócz atrybucyi służących rządowi z mocy uchwały z dnia 29-go stycznia, służyć ma prawo mianowania i odwołania wodza naczelnego, tudzież prawo ulaskawienia. Artykuł IV-ty zastrzegł dla Izb połączonych prawo wydawania wojny i zawierania traktatów. Artykuł V-ty zastrzegł, że odtąd Izby obradować będą w połączeniu, i że same wyrzekną bądź zalimitowanie swych prac, bądź rozwiązanie sejmu.

Krukowiecki od 15-go do 17-go sprawując obowiązki gubernatora, okazał się nadzwyczajnie czynnym i energicznym, i to mu zjednało wdzięczność i przychylność ogółu mieszkańców. Nie szczędził odezwy i proklamacyi. Toż samo czynił i konający Rząd narodowy; skoro objął władzę Krukowiecki w dniu 18-tym sierpnia, podziękował mieszkańcom stolicy za

powolność i przychylność, z jaką go wspierali w uspokojeniu zaburzeń z dnia 15-go. Następnie mianował gubernatorem Warszawy Chrzanowskiego.

Wedle raportów urzędowych w nocy z dnia 15-go zamordowano osób 33 w Zamku, Domu przytułku i pracy za rogatkami Wolskimi u Franciszkanów i w prochowni, raniono zaś osób 14.

Tego samego dnia Krukowiecki wydał dwie proklamacje, jedną do wojska, drugą do obywateli. W tej ostatniej były następujące wyrazy: — „Przysięgam Wam na Boga, ojczyznę i co jest najświętszem między ludźmi, że nie zawiodę zaufania Waszego, lecz to zaufanie musi być zupełne i nieograniczone“. — Nakoniec 20-go sierpnia wydał proklamację, w której wzywał, ażeby przez zgodę i posłuszeństwo uniknąć wszelkich zbiegowisk. W tych czasach udzielił Krukowiecki dymisyę dowódcy gwardyi narodowej Antoniemu Ostrowskiemu. W jego miejsce mianował na tę godność Piotra Łubińskiego. Zamianował także ministrów, zachowując z dawnego składu następujących: Gliszczyńskiego, ministra spraw wewn.; Morawskiego Franciszka, ministra wojny i mnie, ministra skarbu. Ministrem oświecenia mianował Garbińskiego, ministrem sprawiedliwości kasztelana Lewińskiego. Ministrem spraw zagranicznych został Teodor Morawski, deputowany kaliski. Zaliwskiego mianował w miejsce generała Dziekońskiego, dowódcą Pragi.

22-go sierpnia gubernator Warszawy zawiadomił, iż z pomiędzy aresztowanych w dniu 17-tym sierpnia osób, skazani zostali na śmierć: Tomasz Wolski, Józef Czarnecki, Wincenty Dragoński i Stanisław Sikorski. Teofila Kościalkowska skazaną została także na śmierć, lecz ulaskawioną z zamianą kary na więzienie warowne przez lat 8. X. Szyndlarski tymczasowo uwolniony z § 409 kodeksu procedury karnej, lecz mimo tego w więzieniu, zaś Puławski, Czyński, Płużański, Radosiewicz, Kosiński, Grodecki, Brawacki i Franciszek Dmochowski, uwolnieni zostali dla braku dowodów. Może, z wyjątkiem Dmochowskiego, inni w innych okolicznościach nie byliby uzyskali tak ła-

godnego wyroku. Dmochowski był w istocie zupełnie niewinny, reszta zaś była to falanga Towarzystwa patriotycznego, którą Krukowiecki dowodził; oczywiście więc obawiał się, ażeby go przy indagacjach nie skompromitowali i całe swoje usiłowania obrócił, ażeby ochronić ich i jak najprędzej uwolnić.

Krukowiecki po objęciu władzy, pozostawił dowództwo wojska generałowi Dębińskiemu. Zebrawszy zaś radę ministrów, oświadczył, że ponieważ ministrowie są odpowiedzialnymi za wszystkie jego czyny, gdyż jego postanowienia o tyle będą obowiązującymi, o ile właściwy minister kontrasygnować je będzie, postanowił, ażeby zawsze swoje zdanie stosował do większości zdań rady ministrów. Dodał, iż uprzedza, iż minister, który odmawiać będzie kontrasygnować zdań większości, otrzyma dymisyę. Następnie wniósł, ażeby zamknąć Towarzystwo patriotyczne. Wprawdzie Gliszczyński oświadczył, iż widząc potęgę tego Towarzystwa i bojąc się nowych zaburzeń, podobnego postanowienia nie podpisze. Nie upierał się Krukowiecki ze swem zdaniem, lecz mimo to, po sesji rozkazał Chrzanowskiemu, ażeby to Towarzystwo zamknąć i nie dozwalać mu się zbierać. Mianował także Ksawerego Bronikowskiego prezydentem policji warszawskiej, Maurycego Mochnackiego sekretarzem w wydziale dyplomatycznym. Przyznać należy, iż na swój wiek, bo już miał blisko lat 80, okazywał się nadzwyczajnie czynnym. Nietylko odbywał codziennie rady ministrów, obiegał warty, wydawał proklamacye, rewidował lazarety. 18-go sierpnia kazał sobie zdać raport z intendentury o stanie magazynów. Okazało się, że żywność wystarczy na dni 10, może 14, lecz furazu już się okazywał niedostatek. 19-go sierpnia zwołał przeto radę wojenną, przedstawił jej owe wykazy zapasów i zapytał się o radę, co czynić należy. Chrzanowski a za nim i Krukowiecki oświadczyli, że najkrótszy sposób uzyskania żywności, będzie wydanie bitwy. Dębiński radził opuścić Warszawę i udać się na Litwę, do której obecnie droga zupełnie otwarta, bo Kreutz ze swoim 25-tysięcznym korpusem już prze-

szedł Wisłę, droga więc przez Łomżyńskie jest otwartą, a Litwa z wojsk zupełnie ogołoconą, mały zaś oddział Rosena i Gołowina nie mógłby się oprzeć, lub gdyby się oprzeć chciał, byłby zgnieciony. Umiński sprzeciwił się obydwom zdaniom; uważał wydanie bitwy na równinach pod Warszawą, gdzie przeważna jazda rosyjska będzie mogła być użyta, za rzecz bardzo niebezpieczną; radził, ażeby stolicy nie opuszczać, bo tu są fabryki broni, prochu i dział. Zdaniem jego, wypadło odeprzeć korpus Rosena, spalić most, który Rosyanie pod Górą stawiali i ściągnąć z Płockiego zapasy żywności i furazu. Za wydaniem bitwy obstawiali Krukowiecki, Chrzanowski i Rybiński, za opuszczeniem Warszawy Dębiński i Sierawski. Za zdaniem Umińskiego poszli: Bonawentura Niemojowski, Małachowski, Ramorino, Prądkzyński, Kołaczkowski, Łubieński, Lewiński, Skarzyński i Bem. Na tej jednakże radzie ostatecznie nic nie zdecydowano. Polecił tylko Krukowiecki, ażeby generałowie te trzy zdania z motywami podali mu nazajutrz i powtórnie się na radę zgromadzili. Tegoż dnia Krukowiecki, załadawszy poprzednio już, ażeby oddalić Skrzyneckiego od wojska, 19-go rozkazał, ażeby oddalić Skrzyneckiego natychmiast z obozu, nie wchodząc jakim sposobem Skrzynecki znajdzie sposobność wynalezienia sobie schronienia, a gdy Dębiński nie tał swojego nieukontentowania z tak ostrego względem Skrzyneckiego postępowania, odjął mu tegoż samego dnia naczelne dowództwo, mianując na jego miejsce generała Małachowskiego. 20-go sierpnia zwołano powtórnie radę wojenną. Otrzymałem rozkaz znajdowania się na niej. Tą razą już żadnych dyskusji nie było, naradzano się tylko nad sposobem wykonania planu, moja zaś bytność dlatego tylko była żądaną, że należało obydwom oddziałom dostarczyć funduszów na rozmaite potrzeby wojska. Szczęściem z tej strony nie znalazły się przeszkody i żądane fundusze kasa główna dostarczyła.

W nocy z 20-go na 21-szy obydwie korpusy wyruszyły z obozu. Łubieński wziął jazdę, to jest dy-



wizję Kazimierza Skarżyńskiego, złożoną z trzech brygad, mianowicie: Ambrożego Skarżyńskiego, liczącą 2 pułki, gwardye i X-ty pułku ułanów, Wąsowicza, mającą IV-ty pułk strzelców, VI-ty ułanów i szwadron kaliski, Mycielskiego, składającą się z II-go pułku krakusów, VII-go ułanów i baterji konnej. Nadto dołączono oddziały strzelców i ułanów z dawnego korpusu Dębińskiego, liczące 1.158 ludzi. Łubieński więc miał wogóle 3.958 ludzi i udał się na Modlin w Płockie, gdzie Rosyan już nie było, bo Kreutz w tym czasie już się złączył z Paskiewiczem. — General Ramorino wziął z sobą dwie dywizye piechoty, V-tą Sierawskiego i VI-tą Bielińskiego, a nadto III-cią dywizję jazdy Millera i brygadę jazdy Schneidego. Dywizya Sierawskiego liczyła pułki III-ci, VI-ty, XIV-ty, XX-ty i XXI-szy i drugi batalion II-go pułku strzelców, tudzież oddział partyzantów. Ta dywizya liczyła 2 brygady: Dąbrowskiego i Zawadzkiego. Dywizya Bielińskiego składała się z pułków I-go, XVII-go, V-go i XI-go, tudzież z batalionu strzelców sandomierskich. Brygadami dowodzili: syn Sierawskiego i Rychłowski. Z artylerji były: baterje Turskiego, Szolicha, Lewandowskiego i pół baterji Łąckiego. Dywizya jazdy Millera składała się z karabinierów z legji nadwiślańskiej, z II-go, III-go i V-go pułku ułanów, I-go pułku mazurów i dywizyonu I-go pułku ułanów. Liczyła ta dywizya trzy brygady pod wodzą Konarskiego, Gawrońskiego i Kruszewskiego. Brygada Schneidego liczyła IX-ty i II-gi, kaliskie pułki ułanów. Przy jeździe była lekka baterja Jaszewskiego. Wogóle oddział ten liczył 27 batalionów czyli 16.000 ludzi i 30 szwadronów, czyli 4.294 ludzi i 30 dział. Szefem sztabu tego korpusu był Władysław Zamoyski, a jako ochotnicy znajdowali się ks. Adam, Gustaw Małachowski i największa część adjutantów byłego naczelnego wodza: książęta Sanguszkowie, Sapiehowie, trzech Potockich, Działyński, Rzewuski i inni. — Gdyby tak Łubieński, jak Ramorino starali się sprowadzić ocołwiek żywności i furazju do Warszawy i od niej się nie oddalali nad mil 5, żadnego szko-

dliwego skutku to uszczuplenie sił, bronić mających Warszawy, nie pociągnęłoby za sobą, lecz obydwa — nie wiadomo mi, czy postępowali stosownie do instrukcyi otrzymanych, czyli też uganiając się za nieprzyjacielem, zapomnieli o głównym celu swojej wyprawy — zgoła, iż tak oddalili się od linii bojowej, iż nie mogli na czas wrócić na ratunek stolicy.

Nim obydwie te ekspedycye z Warszawy wyruszyły, pułkownik Gallois 20-go sierpnia wysłany został z III-oim pułkiem piechoty, dwoma działami i trzema szwadronami kaliskimi na rekonesans. Okazał się przed nim gęsty łańcuch kozaków. Gallois uderzył na nich i puścił się w pogon za uciekającymi, lecz wkrótce natrafia na całą dywizyę jazdy Nostitza, która nie tylko rozbiła ten oddział, lecz samego dowódcę do niewoli ujęto.

Ramorino stanął pierwszego dnia w Karczewiu. Tu ks. Adam spostrzegłszy, iż Ramorino waha się i nie wie co ma przedsiębrać, doniósł Krukowieckiemu, że należy przysłać w jego miejsce innego, doświadczonego dowódcę. Krukowiecki posłał więc Prądzynskiego, który 24-go sierpnia zastał Ramorina w Garrowolinie. Za jego przybyciem zwołano radę wojenną, na której postanowiono, ażeby starać się dostać do Międzyrzecza, by zająć tyły korpusowi Rosena, który zajmował linię od Stoczka do Kałuszyna. — Już te pierwsze działania Ramorina okazywały plan błędny. Miał dostateczne siły, ażeby nie okrażając po bezdrożach, uderzył wprost na Rosena, idąc szosą do Kałuszyna. Miał tak przeważne siły, iż należało koniecznie tak wykonać otrzymane zlecenia, lecz zapomniawszy widać, że tu idzie o zaopatrzenie stolicy w żywność i chęć nabycia sławy na fałszywe go doprowadziła postępowanie. Rosen powziąwszy wiadomość o posuwaniu się Ramoriny, cofnął się z Kałuszyna do Łukowa. 28-go sierpnia zbliżyli się także Polacy do tego miasta. Spotkano się dopiero pod Krymkami, gdzie nasza awangarda spotkała się z rosyjskim oddziałem i walczone z odmiennem szczęściem aż do nocy. Gdy ta zapadła, Rosyane cofnęli się do

Międzyrzecza. Nie wiem dlaczego Ramorino obawiał się, iż Rüdiger, który był w okolicach Radomia, przybędzie na pomoc Rosenowi i dlatego oddzielił brygadę Zawadzkiego, ażeby pozostała w tyle dla uważania, czy Rüdiger nie będzie nadoiagał. Rosyanie postanowili przyjąć bitwę w Międzyrzeczu, zajęli więc wioskę Rogoźnice, o pół mili od miasta odległą, obśadzili ją XXVI-tą dywizją pod wodzą generała Werpochowskiego. Przypuścił atak generał Bieliński i jazda Schneidego; zdobyli Rogoźnice a przytem 3 działa, wzięto do niewoli samego generała Werpochowskiego i 2.000 niewolnika. O tej porażce uwiadomiony Rosen opuścił Międzyrzec i na Łomazy cofnął się za Bug. Ramorino zajmwszy Międzyrzec 30-go sierpnia, zamiast wracać ku Warszawie, udał się ku Brześciowi. Że mosty wszędzie były poznoszone, posuwanie się nader wolno postępowało. Prądzynski opuścił ten korpus i wrócił do Warszawy, do której zaczęto dowozić rozmaite zapasy, sposobem rekwizycyi w Podlaskiem wzięte, Ramorino tymczasem posunął się aż do Terespoła, gdzie przebywał do 3-go września. Liczono, że Rosyanie w bitwie pod Rogoźnicą stracili w zabitych, rannych i jeńcach do 5.000 ludzi. Ramorino 3-go września zdobywszy Terespol, zaczął wracać ku Warszawie i 5-go stanął w Międzyrzeczu. Tu się zatrzymał dla zbierania żywności, pieniędzy i innych zapasów.

27-go sierpnia generał Kreutz połączył się z Paskiewiczem. Wówczas generał Knorring otrzymał polecenie opanowania Kalisza.

Tymczasem w Warszawie rozwiązane Towarzystwo patriotyczne zaczęło znowu spiskować. Zbierano się u referendarza Chłędowskiego. Ten pierwszy związek składali tylko sami przywódcy Towarzystwa patriotycznego. Zaczęto przemyśliwać o obaleniu Krukowieckiego i rozpędzeniu sejmu. W tym celu, ażeby się oprzeć na siłę, starano się wciągnąć oficerów z I-go pułku liniowego i I-go strzelców. Zdaje się, iż Mochnacki uprzedził Krukowieckiego o tych naradach.

Krukowiecki 2-go września wysłał Zaliwskiego z 8-ią kompaniami gwardyi narodowej do Karczewia, ażeby tamże nie dozwalał stawiać mostu.

23-go sierpnia parlamentarz przywiózł list feldmarszałka Paskiewicza do Krukowieckiego pisany, w którym żądał objaśnienia względem powieszenia oficera rosyjskiego, ujętego do niewoli. Zwołał Krukowiecki radę ministrów, na którą zaprosił prezydującego w senacie i marszałka Izby. Postanowiono, ażeby odpisał, iż ten nieszczęśliwy wypadek nastąpił bez wiedzy rządu, wykonany został przez wzburzone popółstwo i że przedsięwzięto środki wykrycia winnych i przykładowego ich ukarania. 4-go września przybył inny parlamentarz z propozycjami, ażeby Polacy, uznając władzę Cesarza, poddali się pod jego wolę. Dawano do zrozumienia, iż będzie ogłoszona amnestya i że utrzymaną zostanie konstytucya, wyraźnie zaś żądano, ażeby wojsko polskie wysłało deputacyę do Petersburga. Zwołał więc Krukowiecki radę ministrów, zaprosiwszy prezydujących w obu Izbach. Postanowiono, ażeby przyjąć propozycye rozmowy w tej mierze w karczmie w Rakowcu z delegowanym ze strony feldmarszałka generałem Dannebergiem. W ogóle udzielono Prądzyńskiemu, który był przeznaczony na te negocyacye instrukcyę, ażeby starał się lepiej zrozumieć zamiary feldmarszałka a w ogóle, ażeby uwiadomił generała Danneberga, iż prezes rządu nie może zawierać układów bez upoważnienia sejmu, że dlatego, nie odrzucając uczynionej propozycyi, ażeby za pomocą układów położyć tamę dalszemu rozlewowi krwi, pragnąłby prezes mieć na piśmie przez feldmarszałka podane główne zasady układów, ażeby mógł je do przyzwolenia sejmu przedstawić. 5-go września udał się Prądzyński w towarzystwie Piotra Wysockiego, pułkownika, do Rakowca. Został tam już generała Danneberga. Tak, jak zwykle bywa między osobami, które się znają, rozpoczęła się rozmowa w przedmiocie urzędowym. Prądzyński, stosownie do instrukcyi, oświadczył to, co wyżej nadmienilem, Danneberg odpowiedział najprzód, że od feldmarszałka

nie otrzymał żadnych szczegółowych instrukcyi, że w ogóle feldmarszałek upoważnił go do oświadczenia, iż pierwszym warunkiem i głównym jest wrócenie do zupełnego posłuszeństwa panującemu, a że dopiero po spełnieniu tego warunku pozwoli czynić do podnóżka tronu żądania, jakie kraj zanieść pragnie. Gdy Prądzyński nie miał także upoważnienia do przyjmowania podobnych warunków, na tem się zakończyła urzędowa rozmowa a wszczęła się prywatna, o ile Wysocki mówił, trwająca przeszło pół godziny, o której jednakże treści ani Prądzyński ani Wysocki nie umieli zdać sprawy. To tylko pewna, że kiedy Danneberg przechwalał się z silnej artyleryi i wybornego stanu wojska rosyjskiego, Prądzyński również oświadczył, że nigdy wojsko polskie nie było liczniejsze, lepiej uzbrojone i ożywione chęcią, bronięcia stolicy, a w zapale swoim popełnił błąd, który się stał powodem natychmiastowego szturm Warszawy, w zapale bowiem swej rozmowy, mówiąc o duchu wojska, dodał: „Świeże mamy tego dowody przez odniesione pod Międzyrzecem zwycięstwo nad generałem Rosenem, którego korpus zupełnie zniszczyliśmy“. Danneberg odrzekł na to: „Są to zwykle przechwałki. Mamy raporta o tej bitwie, która bynajmniej za zwycięstwo uchodzić nie może“, na co urażony Prądzyński odpowiedział: „Każdego innego, generale, mógłbyś swoim mniemaniem przekonać, lecz nie mnie, który byłem świadkiem zwycięstwa zupełnego, ujęcia paru tysięcy niewolnika, ogromnych strat generała Rosena i jego ucieczki za Bug“. Tym sposobem dowiedział się Danneberg nietylko o porażce Rosena, ale że znaczna część sił polskich znajduje się pod Brześciem. Jakoż 6-go września zrana rozpoczęto atak Warszawy.

---

Warszawa otoczona była dwoma rzędami bateryi a nadto opasana wałem, na przodzie zaś, prawie w środku półkola od Czerniakowa do Marymontu ufortyfikowano kościołek w Woli i cmentarz przy

nim będący. Był to rodzaj, że tak rzekną, cytadeli. uzbrojonej 83 działami fortecznymi, a mającej, jako załogę, batalion VIII-go pułku i batalion weteranów. a gdy rozpoczął się szturm, przybył jeszcze Wysocki z batalionem X-go pułku. Te trzy bataliony wynosiły blisko do 2000 ludzi a dowodził nimi generał Sowiński, który w r. 1812 w bitwie pod Mozajskiem utracił nogę. Nie opuścił jednak służby, był dyrektorem szkoły aplikacyjnej, od początku rewolucyi pracował w ministeryum wojny a teraz objął dowództwo w Woli, zapewniając, iż zginie a tej fortyfikacyi nie podda.

---

Nim dalej postąpię w opowiadaniu wypadków szturmego tego, zwrócić się muszę do owej sesyi rady ministrów, odbytej dnia 4-go wskutek propozycyi feldmarszałka. Zdania były podzielone. Kiedy Krukowiecki przedstawił przedmiot narady czyli kwestyę, czy należy rozpocząć negocyacye na zasadach w liście feldmarszałka objawionych, rozpoczęły się dyskusye, w których zastanawiano się najprzód nad zasobami, jakie posiadamy. Morawski, minister wojny, zapewnił, że zapasy amunicyi są dostateczne nietylko do odparcia szturmego, lecz nawet wystarczą jeszcze na parę bitw, dodając, że ciągle fabryki są czynne, a zatem ubytek prochu i kul przez ciągle wyrabianie ich zastąpionym będzie. Co do żywności i furażu, aczkolwiek magazyny nie są tyle obfite, ażeby mogły wystarczyć na wyżywienie garnizonu i ludności w razie oblężenia, są jednak na pierwszy moment dostateczne, a obecnie ciągle przybywają rozmaitego rodzaju zapasy z Podlaskiego i Płockiego. Prezes rządu z swej strony dodał, iż wojska liniowego na obronę stolicy jest 3500 i że prócz tego gwardyi narodowej uzbrojonej 6500 ludzi, nakoniec, że straży bezpieczeństwa nieuzbrojonej, lecz która użyta być może do służby garnizonowej wewnętrznej jest do 15.000. Nadto baterye w Warszawie osadzone są, 108 działami, w Pradze znajduje się ich 20 a nadto jest ar-

tylerya do wojska liniowego przywiązana i kompania artylerii gwardyi narodowej. Po otrzymaniu tych wiadomości zaczęto się zastanawiać, czy przyjąć zasadę negocjowania, czyli zerwać ją. Zabrałem głos, a oświadczywszy, że aczkolwiek stan skarbu nie jest świetny, mogę zapewnić, iż sprawa powstania nie upadnie z powodu braku funduszków. Co do samej kwestyi jestem zdania, ażeby korzystając z czynionej przez feldmarszałka propozycyi, rozpocząć negocjacje. Przywodziłem, że przez to zyskamy kilka dni czasu, które wystarczą nietylko do pomnożenia zapasów żywności i furażu, lecz będą dostateczne do sprowadzenia napowrót dla obrony stolicy korpusów Ramorina i Łubieńskiego. Do mego zdania przechylił się prezes senatu, prezes rządu i minister spraw wewnętrznych. B. Niemojowski wiceprezes rządu zabrał głos i oświadczył: „Z tego cośmy slyszei, okazuje się, iż siły, jakie obecnie posiadamy, są dostateczne do odparcia szturm, jeżeli Rosyanie będą atakować. Negocjować? Nad czem? Oczywiście rząd rosyjski innego warunku nie przyjmie jak poddanie się monarsze bezwarunkowe, zostawując resztę jego wspinałomysłności. Co możemy stracić? Przypuszczam najgorszy wypadek, zdobycie stolicy, zniszczenie wojska. Jakiż będzie stan po tych wypadkach? Oto, przywrócenie królestwa konstytucyjnego, jak go utworzyły traktaty z r. 1815. Bo czyliż mocarstwa na traktacie wiedeńskim podpisane będą mogły dozwolić, ażeby i byt królestwa i konstytucya, które z traktatem wiedeńskim w ścisłym zostają związku, mogły być uchylone?“ — To zdanie Niemojowskiego pociągnęło za sobą większość, bo za niem oświadczyli się prócz Niemojowskiego, marszałek Izby, Garbiński, minister wojny Morawski, Morawski minister spraw zagranicznych, Lewiński i Małachowski wódz naczelny. Wskutku więc takiej większości ułożono instrukcyę, o której wyżej wspomniałem, dla Prądzyńskiego. Kiedy zatrudniano się redakcyą listu z odpowiedzią feldmarszałkowi, powiedziałem w przytomności rady prezesowi: „Niechże generał przygotowuje się teraz do obrony

od szturm, gdyż przewidzieć łatwo, że ten jutro nastąpi". — List do feldmarszałka zawierał oświadczenie, iż prezes rządu bez sejmu w żadne układy wchodzić nie może. Kiedy Krukowiecki list ten odczytał, maczając pióro powiedział: „Przeciwko memu przekonaniu podpisuję". Na to się odezwałem: „Wedle organizacyi my tylko mamy głos doradcy, prezes ma głos stanowczy. Nie powinien więc podpisywać, kiedy jest przekonany, że ten podpis szkodliwe skutki pociągnie". — Na to Krukowiecki odrzekł: „Tak chce większość".

Warszawa otoczona tedy była, jak się rzekło, połowemi fortyfikacyami na przestrzeni 1914 metrów. Pozycja była tego rodzaju, że od strony Czerniakowa fortyfikacje mniej były potrzebne, gdyż ta część osłonięta była fortyfikacyami Królikarni i Mokotowa. Zresztą od tej strony, to jest od strony Wilanowa nieprzyjaciel nie skierował żadnej siły. Taki sam wypadek miał miejsce od Powązek przez Marymont do Wisły, gdzie także nieprzyjaciel żadnych sił nie wystawiał, a z drugiej strony laski i parowy tworzyły naturalną linię obrony. W ogóle było baterji 73. Najoddalęnsza znajdowała się koło Królikarni na trakoie od Góry, inne zaś tworzyły dwie linie; cytadela Woli oznaczona była numerem 56, pod Parysowem były reduty Nr. 61 i 62, w Rakowcu były reduty od Nr. 48 do 53, od Parysowa do Woli Nr. 60, 59 i 58, z Woli do Rakowca Nr. 54, z Rakowca do Królikarni Nr. 44, 47, 46 i 45. Od Mokotowa małe okopy Nr. 1, 2, 3. Nakoniec z Parysowa do Bielana były Nr. od 62 do 67. W tych wszystkich baterjach pomieszczano stosownie do ich wielkości szczególne oddziały po największej części ledwo z kompanii złożone. W bliższej linii od Warszawy a o 1000 kroków od wału były reduty od Nr. 68 do 73, tudzież małe okopy koło Czystego pod Numerami 21, 22 i 23. Nakoniec od Nr. 24 aż do 37 były małe okopy rozrzucone na przestrzeni w okolicach Marymontu. Nakoniec jeszcze bliżej wału były małe lunety w licz-



bie 19, to jest od Nr. 4 do 20 i Nr. 25, 29, 30, 33 i 38. Prócz tych wszystkich baterii w mieście ustawiono 150 barykad, zamykających ulice i place, a te miały być bronione przez gwardyę narodową i straż bezpieczeństwa. Wojsko, które mogło być użyte do obrony, składało się z dywizji piechoty Rybińskiego, zawierającej brygady Muchowskiego i Langermana, pułków II-go, XII-go, I-go strzelców i XVI-go, z dywizji Milberga, z brygad Andrychiewicza i Wronieckiego, pułków grenadierów, XIII-go liniowego, III-go strzelców i XXIII-go liniowego, z dywizji Bogusławskiego i brygadami Węgierskiego i Młokosiewicza, pułków IV-go, X-go, VIII-go i V-go piechoty. Prócz tego generał Czyżewski dowodził dwoma batalionami zakładowymi i czterema batalionami marszowymi z rozmaitych pułków. Jazda składała się z dywizji Jagmina, brygad Szydłowskiego, Czarnowskiego i Dłuskiego, pułków III-go strzelców, IV-go ułanów, I-go Augustowskiego, I-go Sandomierskiego, I-go strzelców konnych i I-go Krakusów. Nakoniec generał Ruttkie dowodził resztkami dawnego korpusu Dębińskiego z Litwy przybyłymi. Cała ta siła wynosiła 30.639 piechoty, 2500 kawaleryi i 92 działa polowe. Z tej siły jeden pułk jazdy i jeden piechoty zostały w Warszawie. Tę siłę podzielono na 2 korpusy. Generał Umiński dowodził dywizją Bogusławskiego i oddziałami Ruttkiego i Dłuskiego. Nakoniec załoga Pragi wynosiła 1378 ludzi a garnizon warszawski 2495.

---

Od 17-go sierpnia sejm nie zgromadził się aż do 27-go sierpnia, w którym to dniu, stosownie do nowego prawa Izby obradowały w połączeniu. Marszałek zagał sesyę, donosząc, że 3 przedmioty będą celem narady: I<sup>o</sup> wybranie członka do zasiadania w komitecie obrony Warszawy w miejsce opróżnione przez nominacyę Niemojowskiego; II<sup>o</sup> projekt o przeniesienie na inną władzę atrybucyi rady stanu, która nie istnieje; III<sup>o</sup> nakoniec odczytanie raportu deputacyi, która była wysłaną do obozu dla rozpatrzenia

spraw, dotyczących wojska. Najprzód zatrudniono się wyborem i przeznaczono Morawskiego na członka komitetu. Następnie Lewiński wniósł projekt dotyczący atrybucyi byłej rady stanu. Rozpoczęła się dyskusya nie nad projektem, lecz nad kwestyą, czyli ten projekt może być wniesionym, kiedy w komisjach jeden tylko zasiadał senator, poczem Izba zdecydowała odesłanie tego projektu do powtórnego w komisjach rozbioru. Nakoniec Morawski oświadczył, że jeszcze nie może odczytać raportu o delegacyi, dotyczącej stanu wojska, z powodu, że cała delegacya z projektem raportu nie jest jeszcze obznajomioną. Zasolowano więc sesyę do 30-go sierpnia.

30 go sierpnia połączone Izby zatrudniły się prawem o radzie stanu: w artykule I-ym postanowiono, ażeby oddawanie urzędników pod sąd, spory o jurysdykcyę i o alewiacye rozstrzygane były aż do chwili reorganizacyi rady stanu przez delegacyę ze 7-miu osób złożoną, których zamianuje prezes rządu. Artykuł II-gi obejmował, iż prezes rządu wyznaczy jednego radcę stanu i czterech referendarzy, którzy przygotowywać będą instrukcyę wnoszonych do delegacyi spraw. Artykuł III-ci przepisywał, że delegacya i wydział instrukcyjny postępować będą stosownie do przepisów radzie stanu służących.

9-go września, na posiedzeniu Izb połączonych Godebski odczytał sprawozdanie deputacyi wysłanej do Bolimowa dla rozpatrzenia się w stanie wojska, lecz tak to sprawozdanie jak i poprzednie Morawskiego nie otrzymały zadowolnienia Izb. Wprawdzie nader trudno było zdawać raport o okolicznościach temu 3 tygodnie pod Bolimowem wydarzonych i dla tego obydwie te raporta nie zawierały szczegółów tylko same ogólne uwagi. Czyniono wnioski, ażeby Izby oświadczyła naganę Skrzyneckiemu, iż nie dotrzymał słowa i nie wydał bitwy, lecz wnioski te wstrzymano aż do zdania raportu przez ministra spraw zagranicznych o czynnościach dyplomatycznych za czasów dowództwa Skrzyneckiego. Na tejże samej sesyi prezydujący w senacie doniósł o odbytych wy-

borach w ośmiu powiatach wileńskich i jednym mińskim.

Odąd do szturmuj już sesyi Izb połączonych nie było.

---

Tymczasem feldmarszałek, zajmwszy prawie całe Mazowieckie i część Kaliskiego osądził za rzecz przyzwoitą ustanowić władzę cywilną w zajętych przez wojska rosyjskie pięciu województwach. Powierzył więc władzę cywilną byłemu generałowi Ksaweremu Dambrowskiemu. Ten służył jeszcze w wojsku za czasów rewolucyi Kościuszkowskiej a później, opuściwszy kraj, był jednym z agentów Michała Ogińskiego na Wołoszczyźnie. Zarządy cywilne Dambrowskiego zanadto były krótkotrwałymi, ażeby o nich jakikolwiek bezstronny sąd mógł być wydany, tembardziej, że Cesarz ze swojej strony zamianował rząd tymczasowy królestwa pod prezydencją tajnego radcy Engla, a do którego powołano z Polaków generała Kosseckiego i Fryderyka hrabiego Skarbka, który bawił w Rosyi, będąc przed rewolucją, wysłany dla zwiedzenia szpitali i instytutów dobroczynnych w Rosyi.

---

5-go września posunęli się Rosyanie z Raszyna pod Wolę; dotąd, opuściwszy pozycję Łowicza, zajęli linię od Hadaszyna do Raszyna. Tu, osobliwie w okolicach Sękocina, porobiwszy baterie, wprawiali się w szturmowanie do nich. Zresztą blisko dwa tygodnie zajmując tę pozycję, narobili mnóstwo koszów, worów z ziemią i rozmaitych przyrządów do zasypywania fos. Z naszej strony także wzmocniano, ile czas dozwolił, baterie, poczyniwszy przed niemi wilcze doły, lekko pokryte i rozsiewając przed stokami trójgraniaste żelazne kolce dla utrudnienia zbliżania się tak jazdy jak piechoty. Generał Bem swojemi działami rezerwowemi miał sobie poruczoną obronę wałów, Umiński dowodził lewym skrzydłem od Szulca do baterji Nr. 54 przed Wolą położonej. Dębiński

dowodził od Woli do Bielan. Mniemano w Warszawie, że Rosyanie szturmować będą od Rakowca lub od Mokotowa, nie przypuszczając, ażeby rozpoczęli szturm od najmocniejszej pozycji, cytadeli w Woli. Do armii rosyjskiej przybyło z Radomskiego z korpusu Rüdigera dwie brygady, które oddano pod dowództwo generała Geismara, armia zaś Paskiewicza liczyła 116 batalionów, 128 szwadronów i 390 dział. Oceniano te siły na: 58.668 piechoty, 17.836 jazdy, 1.290 artyleryi, razem 77.794 ludzi. Lewe skrzydło oddano dowództwu generała księcia Chilkowa. Dowodził on 20 szwadronami, miał 10 dział i 2 pułki kozaków. Obok niego uszykował się korpus Pahlena, liczący 22 bataliony, 4 szwadrony i 70 dział. Za nim w rezerwie ustawiono korpus grenadyerów Szachowskiego liczący 22 bataliony, 40 dział. Za Włochami znajdował się generał Witt z 58 szwadronami i 56 działami. W bok jego korpusu ustawiono rezerwę artyleryi, 70 dział i 8 moździerzy. Dalej na nowo znajdował się generał Kreutz z 26 batalionami, 26 szwadronami i 68 dział. Za Rakowcem stały w rezerwie gwardye: 42 bataliony i 56 dział. Pod Rakowem uszykował się generał Murawiew, dowodził 7 batalionami z 16 działami. Na prawo linii rosyjskiej znajdował się generał Nostitz z 16 szwadronami lekkiej kawaleryi gwardyi. Tę obszerną linię kończył generał Strandmann, mający 4 bataliony, 4 szwadrony, 3 pułki kozaków i 14 dział, zajmując Służew i okolice Królikarni. Pahlen był przeznaczony do opanowania Woli, Szachowski tworzył jego rezerwę, Kreutz miał zdobywać baterję pomiędzy Wolą a Rakowcem, gwardye służyły mu za rezerwę. Jazda Wittta miała zapewnić komunikacyę między temi dwoma głównymi kolumnami. Resztę dowódców otrzymali instrukcyje nacierać dla rozdrobnienia sił wojska polskiego. Z tych wszystkich korpusów wybrano 1000 ochotników, którzy mieli iść w pierwszej linii w zamierzonym szturmie do Woli.

4-go września wysłano z Warszawy kuryerem do Ramoriny adjutanta pana Lessel. Ten przybywszy

do Międzyrzecza w nocy przywiózł wiadomość, że Rosyanie żądali układow, czem jeszcze bardziej uspokojono Ramorinę o los stolicy.

W Warszawie, skoro wojska rosyjskie zbliżyły się do fortyfikacji, założono na kościele luterańskim obserwatorium, tu obsadzono kilku oficerów z kwaterymistrzostwa, którzy donosili dowódcom o obrotach nieprzyjaciela. Stąd tedy otrzymał Umiński doniesienie, że kolumny rosyjskie zaczynają się poruszać, idąc przez Wyczółki i Paluchy ku szosie Raszyńskiej i że w całym obozie widać nadzwyczajny ruch. Umiński złożył w tej mierze raport naczelnemu wodzowi i zarazem żądał upoważnienia do spalenia wsi Szczęśliwiec, która leżała w bliskości baterii Nr. 54 i mogła służyć za schronienie Rosyanom. Jakkolwiek, ani Krukowiecki, ani Małachowski nie spodziewali się rychłego szturm, w przekonaniu, że feldmarszałek będzie jeszcze dalej prowadzić negocjacje, Umiński w nocy 6-go września swój korpus pod broń powołał, ustawił dywizję Rybińskiego za baterią Nr. 73, dywizję Jagmina w środku, dywizję Milberga na prawo baterii Mokotowskiej a brygadę Czyżewskiego na szosy między Sielcami a Belwederem. O godzinie 5-tej zrana dnia 6-go września generał Małachowski przybył do rogatek Belwederskich. Tu usłyszał najprzód parę wystrzałów a następnie silną kanonadę ze stu przynajmniej dział rozpoczętą. Udał się zaraz do rogatek Wolskich, lecz nim tam przybył, już Rosyanie przypuścili szturm na baterię Nr. 54, która była obsadzona 2-ma kompaniami II-go pułku piechoty, 5-ciu działami uzbrojona. Równocześnie generał Pahlen uderzył na baterię Nr. 57 przed Wolą leżącą, obsadzoną jedną kompanią VIII-go pułku liniowego i 4-ma działami. Pierwszą baterią atakował oddział korpusu Kreutza, mając na czele 40 dział, drugą oddział Pahlena, mając 50 dział. Pahlen podzielił swoje kolumny na 3 części: 1-sza pod wodzą generała Lüdersa, który później był namiestnikiem w Królestwie, przeznaczoną została do zdobycia baterii Nr. 57. Kolumna ta okryta była rozsypanymi

jeźdźcami, którzy wrzucali faszyny w rowy, a kiedy ten manewr uskuteczono, posunęły się baterye artylerji konnej, ze wszystkich stron ostrzeliwujące tę redutę. Uplynęła godzina nim zdemontowano te 4 działa, które się znajdowały w baterji Nr. 57, a kiedy te umilkły, posunęły się pułki książąt pruskich Karola i Wilhelma z frontu a III-ci i IV-ty pułk Morski z tyłu. Kompania VIII-go pułku tak uporczywie się broniła, że pozostało przy życiu tylko czterech żołnierzy.

Z swej strony Kreutz szturmował do Nr. 54. Od frontu szła I-sza brygada V-tej dywizji pod wodzą generała Łukowskiego a z lewej strony pułk Liprandie'go. Że ta reduta była obsadzona dwoma kompaniami, opór był jeszcze zaciętszy, a kiedy już tylko pozostało 11-tu żołnierzy, porucznik artylerji Ordon zapalił prochy i wysadził w powietrze, tak siebie, jak całą baterję, napelnioną nieprzyjacielem. Taką była relacya o tym wypadku głoszona ze strony polskiej. Generał Okuniew w swem dziele utrzymuje, że to wysadzenie nastąpiło przypadkowo przy strzałach, które w podziemnej jamie, gdzie proch był złożony, żołnierze rosyjscy czynili.

Jakkolwiek szturm ten łatwy był do przewidzenia, zastał jednak nasze wojsko a przynajmniej dowódców niedostatecznie przygotowanych. Widzieliśmy, iż Umiński rozdzielił swoje siły i trzymając pod Sielcami i Mokotowem półtorej dywizji, nie miał dostatecznych sił, ażeby wspierać punkta zagrożone, t. j. baterye Nr. 54 i 57. Gdyby tak dywizya Jagmina i Milberga, jak rezerwa Bema, przybyły wczas na pomoc, niewątpliwie nie tak łatwo te dwie baterye byłyby zdobyte, a choćby niemi były, mogły być odzyskane. Jednocześnie prawie rozpoczęli swoje działania generałowie Strandmann, Nostitz i Murawiew. Tu Strandmann początkowo zajął wioskę Szopy, z której jednak XIII-ty pułk piechoty, przypuściwszy atak na bagnety, wyparł nieprzyjaciela i utrzymał się w tem stanowisku. Po zdobyciu szanców Nr. 54 i 57 kolumny rosyjskie obróciły się ku cytadeli Woli.

Miejsce to obsadzone było, jakśmy to już wspomnieli, trzema batalionami piechoty. Liczna rosyjska artylerya wkrótce zdemontowała owe 18 dział, które tej fortyfikacyi broniły. Wtenczas pułki Morskie i brygada Martinowa z jednej strony, generał Malinowski z pułkami „Schlüsselburg“ i „Ładoza“ z drugiej strony, a generał Berg z 12-tu batalionami pułków nowych i starych Jugermanlandzkich z tyłu na te fortyfikacye uderzyli. Część X-go pułku piechoty z dowódcą Dobrogojskim opuściły samowolnie te fortyfikacye. Pozostał tylko Wysocki z małym oddziałem tegoż pułku. Generał Bem widząc niebezpieczeństwo, w którym się znajduje Wola, posunął się z jedną baterią konną dla oswobodzenia Woli. Była to za słaba siła i musiał się cofnąć. Prócz ochotników, szczególnie czynnym był pułk Fanagoryjski. Aczkolwiek Rosyanie nie wdarli się na okopy, batalion weteranów i podobnyż VIII go pułku bronili każdej piędzi ziemi a osobliwie zarośli, które wśród fortyfikacyi się znajdowały. Tu Wysocki ranny dostał się do niewoli. Zwolna ustępując nakoniec wypadło się cofnąć do kościółka. Sowiński, nie mając jak jedną nogę, oparłszy się o ołtarz i, mając w rękę karabin, mimo wezwania o poddanie się, pokłóty bagnetami, zakończył swe życie. Jego zgon spowodował złożenie broni przez załogę. Wzięto niewolników razem z rannymi 1300 i 18 dział. Po zdobyciu cytadeli Woli, Rosyanie obsadziwszy ją swojemi 20 działami, ku Warszawie skierowanemi i czterema pułkami grenadyerów z III-ej dywizyi, przedsięwzięli posunąć się ku rogatkom.

Atak Woli wedle zeznania w dziele generała Okuniewa ockolwiek się różni od powyższej relacyi i zdaje się, że więcej co do niektórych szczegółów zasługuje na wiarę. I tak np. powiedziano w nim, że z II-go korpusu Pahlena pod wodzą generała Niedtharda generał Malinowski prowadził do szturmowania XI-ty pułk strzelców, tudzież pułki Ladożski i Schlüsselburski a III-ia brygada III-ej dywizyi atakowała z boku. Niema wzmianki o owych 12-tu batalionach pod wodzą generała Berga, które z tyłu miały atak

prowadzić i w istocie zdaje się, że to nie miało miejsca, bo w takim razie batalion X-go pułku, który opuścił Wolę, nie mógłby się być cofnąć do rogatek. Te wojska po znacznych stratach zdobyły I-sze linie fortyfikacyi, lecz mimo całej usilności nie mogły zdobyć drugiego rzędu fortyfikacyi i generał Lüdera, który dowodził jedną z kolumn, przez niejakiś czas był wystawiony na ogień broniących się, nie będąc w stanie dla braku sił zdobyć tej drugiej części fortyfikacyi; dopiero przybył mu na pomoc generał Martinow z pułkami książąt Wilhelma i Karola, Suwarowa i Astrachańskim. Tak silna pomoc zadecydowała o zdobyciu II-go rzędu fortyfikacyi. Prawie jednocześnie III-cia dywizya grenadyerów, złożona z pułków sybirskiego, Rumiancewa i V-go karabinierów z drugiej strony zdobyli fortyfikacje i oni to wpadli do kościółka. Reszta relacyi zgadza się z tem co wyżej opisałem.

Generał Małachowski postanowił odzyskać Wolę. Uformowano kolumnę, złożoną z dwóch batalionów X-go pułku, z jednego VIII-go pułku i jednego z IV-go pułku, a dodawszy tej kolumnie dwa szwadrony jazdy i rezerwę artyleryi, ta posunęła się prawie aż pod samą fortyfikację Woli. Rozpoczęła się zacięta tu walka, która trwała aż do godziny 4-tej po południu. Rosyanie, chcąc wstrzymać ten atak 3 razy uderzali na posuwającą się kolumnę i za każdą razą zmuszani byli do odwrotu, lecz przekonano się, że z tak małemi siłami nie podobna będzie odzyskać Woli i dlatego postanowiono cofnąć się do rogatek, co też bez strat i w porządku nastąpiło. Tego dnia w tym punkcie Rosyanie dalej się nie posunęli, ograniczając się na zabezpieczeniu zdobytych dwóch szanców i cytadeli wolskiej, lecz z innej strony w tym samym czasie inna kolumna rosyjska, złożona z jazdy i artyleryi zaczęła atakować baterye Nro 58, 59 i 60. Po silnej obronie i wyczerpaniu amunicyi, kompanie, które stanowiły garnizon tych redut cofnęły się do drugiej linii. Z trzeciej strony generał Murawiew uformowawszy swoją kolumnę w Okęciu zaatakował for-



tyfikacye Rakowca. Tutaj do szturmego posłano brygadę grenadierów VI-go korpusu i część pułku Praskiego. Załoga Rakowca i Nro 53 były słabe, nie mogła więc utrzymać się i dlatego cofnęła się do drugiej linii. Generał Umiński uformował wtenczas swoje kolumny, ażeby odzyskać Rakowiec. Tu przez chwilę znajdował się feldmarszałek a spostrzegłszy zamiar Umińskiego, wzmoenił oddział Murawiewa przez V-tą brygadę gwardyi i dywizyą jazdy hr. Wittta. Nastąpiło więc starcie między Umińskim a Murawiewem, które jednakże, prócz wielkich strat, do żadnego nie doprowadziło skutku. Jakkolwiekby na całej linii koło godziny 6-tej ogień ustał.

---

Rada ministrów zebrała się koło godziny 10-tej zrana w pałacu namiestnika. Przybył Krukowiecki i doniósł, że Wola zdobyta, równie jak kilka bateryi koło niej położonych. Oświadczył Krukowiecki, iż po zdobyciu Woli z siłami, jakie posiadamy, niema najmniejszej nadziei, ażeby można Warszawę obronić. Radził przeto, ażeby spróbować jeszcze raz rozpocząć układy z feldmarszałkiem. Jakkolwiek znajduję w dziele Spaziera, że ministrowie zganili to swego prezesa zdanie, o ile mnie pamięć nie myli, zdaje mi się, że żaden z ministrów nie potępiał zdania Krukowieckiego. Przeciwnie, dyskutowano tylko możliwość oporu z wyrachowaniem czyli można się będzie utrzymać w drugiej linii i przy wałach aż do przybycia korpusu Ramoriny. Krukowiecki mniemał, że rozpocząć negocyacye wypadnie dopiero wieczorem a myślał, co w istocie się sprawdziło, że już dnia tego Rosyianie większych postępów nie zdołają uczynić. W istocie na tej radzie nic nie postanowiono, a raczej, prawie wszyscy zgodzili się, że dla uzyskania czasu należy negocyować a wysłać rozkazy do Ramoriny, ażeby poprzedziej z posiłkami przybywał. O szóstej wieczór, kiedy już ogień ucichł, zaprosił Krukowiecki komisye sejmowe. Izby także w tym dniu zebrały się a po zniesieniu się komisyi z Izbami oświadczone jemu, iż

może rozpocząć negocyacye pod warunkiem, ażeby układy, jakie zawrze, przedstawione były sejmowi do potwierdzenia. Już w nocy napisał Krukowiecki następujący list do Paskiewicza:

„Monsieur le Maréchal. Le sang des braves „a couté de nouveau aujourd'hui. Des milliers de victimes sont encore tombés. Il est donc de mon devoir „de demander, quelles sont les bases sur lesquelles „V. E. est autorisée à traiter, pour que je puisse juger „jusqu'à quel point ces conditions s'accordent avec les „intérêts et l'honneur de la Nation Polonaise“.

List ten oddał Prądyńskiemu z poleceniem, ażeby przed świtem udał się do głównej kwatery rosyjskiej dla oddania tego listu. Miał obok tego ustne polecenie oświadczyć, że ze strony prezesa rządu proponuje się jako zasada powrót pod panowanie cesarza Mikołaja. Prądyński, przybywszy do Woli, gdzie się znajdowała główna kwatera, przyjęty był przez feldmarszałka w obecności W. księcia Michała i generała Tolla. Feldmarszałek, przeczytawszy list, powiedział: „Ten list nie ma żadnego znaczenia. Nie masz Pan co więcej dodać?“ — Prądyński odrzekł: — „Hr. Krukowiecki polecił mi zapytać się, jakie będą warunki układów, które JWPan pierwszy przez generała Danneberga zaproponowałeś“. Feldmarszałek obruszył się na te słowa i mówił: — „Warunki?... Wymawiam sobie słabość, iż ofiarowałem wam przez generała Danneberga warunki, na które nie zasłużyliście. Odpowiedzieliście na moje propozycye przez ten list, który noszę na mojem sercu i każę się z tym listem pogrzebać, bo w całym mojem życiu podobnej zniewagi nie doznałem. Odpowiedziałem Wam przez wczorajsze zwycięstwa. Jesteśmy pokwitowani. Możesz Pan się oddalić, nie mam nic Panu do powiedzenia. Wydałem rozkazy do ataku i nie myślę go odwoływać“.

Prądyński odwrócił się do W. księcia Michała, prosząc, ażeby się raczył wstawić, co gdy tenże dopełnił, feldmarszałek pierwszy zapytał: — „Hrabia Krukowiecki uzna za swojego Pana Cesarza? tak lub nie?“ — Prądyński odrzekł: — „Jest to jego za-

miarem". — Feldmarszałek: — „W Warszawie anarchia; może chcieć, a nie módz". — Prądzyński: — „W Warszawie porządek jest przywrócony. Hrabia Krukowiecki jest naczelnikiem rządu i wojska. Niema wątpliwości, iż wykona to, co postanowi". — Feldmarszałek: — „Daj mi Pan to oświadczenie na piśmie". — Prądzyński: — „Nie mam do tego upoważnienia". — Feldmarszałek: — „Daj mi Pan to oświadczenie na piśmie lub wszystko zrywam i atak się rozpoczyna". — Poczem Prądzyński napisał następującą deklarację w treści: — „Le soussigné déclare que, porteur d'une lettre contenant des propositions d'arrangements, il sait, que les intentions du général Krukowiecki sont de rentrer sous l'obéissance de S. M. d'une manière pleine et entière avec toute la Nation Polonoise et qu'il en a aujourd'hui tous les pouvoirs. Il désire apprendre de la part de S. E. le Maréchal quelles seraient les conditions d'un arrangement basé sur cette condition fondamentale". — W skutku tego feldmarszałek oświadczył, że oczekiwać będzie przybycia generała Krukowieckiego o godzinie 9-tej zrana.

Dla uzupełnienia tej relacji, chociaż w niewłaściwym miejscu umieszczamy kopię pierwszego listu, który generał Danneberg miał oddać generałowi Prądzyńskiemu, a który oddanym nie został, z powodu, że zamiast Prądzyńskiego przysłano tylko ową odpowiedź z dnia 5-go września. Ten list brzmiał:

„Dans le commencement de la révolution qui fait peser tant de malheurs sur le Royaume de Pologne, S. M. l'Empereur a fait entendre des paroles de paix et de clémence. Plus tard encore sa proclamation du 17/29 juillet vint y ajouter les promesses les plus généreuses. Toutefois ses intentions semblent encore être méconnues dans la capitale. Malgré les événements, qui ont si puissamment ébranlé les dernières ressources du Royaume et qui ont prouvé combien le pays réprouve tout principe révolutionnaire, Varsovie et les troupes polonoises seules semblent vouloir résister à leur Roi. A l'exception

„de quelques districtes qui vont incessamment être occu-  
„pés, presque tout le Royaume est rentré dans l'obei-  
„sance de son Souverain légitime. Les levées en  
„masse se sont dissipées ou ont reçu avec reconnais-  
„sance le bienfait d'un licenciement qui les a rendu  
„à leurs familles et à leurs foyers. Les villes qui  
„avaient embrassé avec le plus de chaleur la cause  
„de la rébellion ont cédé à la voix de la raison.  
„A Sandomir, Radom, Kalisz nos troupes ont été  
„reçues en libératrices. En m'adressant à Votre Ex-  
„cellence, je ne crois pas devoir réfuter les esperan-  
„ces illusoire du prétendu secours, que l'insurrection  
„polonaise croit pouvoir attendre des puissances étran-  
„gères. Ces assertions fallacieuses prodiguées par des  
„hommes, qui ne pouvaient en ignorer la fausseté,  
„n'avaient d'autre ut, que de soutenir quelques instants  
„de plus l'exaltation de la masse égarée. Les actes de  
„tous les Souverains, le langage officiel de leurs Mi-  
„nistres, la marche générale de la politique européenne,  
„prouvent jusqu'à l'évidence que pas un bataillon ne  
„s'ébranlera pour le soutien de cette insurrection. —  
„Vous avez arrêté les désordres et les infamies dont  
„Varsovie vient d'être soulié. Mais au fait du pouvoir  
„et dans l'attitude que Vous avez su prendre, Votre  
„pays ne réclame-t-il pas de Vous un service plus  
„important encore, celui de le rendre à la paix et  
„à son Roi légitime? Guidé par les sentiments d'hu-  
„manité et de clémence de l'Empereur et Roi, je crois  
„devoir tenter les voix de conciliation. Que Varsovie  
„et l'armée polonaise se confient à la magnanimité  
„de leur Souverain et leur attente ne sera pas trom-  
„pée. Les citoyens, que l'entraînement aurait porté  
„à l'insurrection, les militaires surtout, qu'un point  
„d'honneur mal entendu a fait combattre contre leur  
„serment, une fois rentrés dans leurs devoirs ne  
„seront plus regardés que comme des enfants égarés,  
„qui reviennent à leur Père. Cependant pour que ce  
„retour à l'ordre puisse être considéré comme une  
„véritable abjuration des principes révolutionnaires  
„il faut qu'il ait lieu de plein gré. Les lumières

„et le patriotisme de Votre Excellence Vous feront  
„sentir, combien il est de Votre devoir de prévenir  
„toute effusion de sang, combien surtout il serait bla-  
„mable d'attirer les calamités de la guerre sur la ca-  
„pitale dans l'unique espoir de prolonger pendant  
„quelques jours l'existence d'une cause dont le pre-  
„stige a disparu et qui n'a laissé dans le pays que  
„des traces de désolation. Puisse la démarche, que je  
„fais au nom de notre Souverain et de l'humanité,  
„faire cesser une lutte aussi désastreuse. Puisse-t-elle  
„amener une pacification et réunir deux peuples que  
„rien ne devait séparer dans l'intérêt bien entendu  
„de leur prospérité. Mais, si contre mon attente la  
„fatalité, qui depuis neuf mois pèse sur la malheureuse  
„Pologne, portait à refuser la voie de salut que je  
„Vous offre, alors toutes les calamités, qu'entraînerait  
„les moyens les plus extrêmes de la guerre, retom-  
„beraient sur la tête des chefs de la révolution et de  
„ceux, dont l'aveugle obstination voudrait consommer  
„le sacrifice de leurs concitoyens. J'aime à croire que  
„les sentiments de Vos devoirs Vous porteront à dé-  
„tourner de Vos concitoyens de nouveaux malheurs“.

---

O 9-tej zrana, stosownie do układów z Prądyń-  
skim, Krukowiecki przybył do oberży między Wola  
a rogatkami położonej. Rozmowa rozpoczęła się w spo-  
sobie mało rokującym dojścia do ugody, gdyż Kru-  
kowiecki żądał układów a feldmarszałek nie przy-  
puszczał innych jak poddanie się miasta, narodu  
i wojska, lecz w dalszym ciągu rozmowy Krukowiecki  
przywiódł, że wszystkie układy, jakieby zawarł, mu-  
szą być potwierdzone przez sejm, że dotąd nie ma  
upoważnienia od sejmu, ażeby bez tego zawarowania  
prowadził układy. Zakończyło się więc to widzenie  
Krukowieckiego z feldmarszałkiem tem, iż Kruko-  
wiecki żądał, ażeby mógł otrzymać od sejmu stosowne  
upoważnienie. Feldmarszałek zezwolił na tę propozy-  
cyę i obiecał zawiesić dalszy szturm do 1-ej godziny  
po południu.

Zaledwo wrócił do stolicy, Krukowiecki zwołał radę ministrów, zaprosiwszy do niej prezydującego w senacie i marszałka Izby poselskiej. Przedstawił, iż po stratach, jakie wojsko poniosło w dniu 6-tym września, nie odbierając żadnych wiadomości o Ramorinie, który w najszczęśliwszym wypadku nie może przybyć do Warszawy, jak 9-go, nie widzi podobieństwa oprzeć się Rosyanom. Konkluzji jednak żadnej nie uczynił i w istocie i rada nad tym przedmiotem dyskusji nie prowadziła, bo czuli wszyscy, że decyzya nie od rządu lecz od Izb połączonych zawisa. Rada więc zakończyła się bez żadnego skutku innego, jak ten, iż po jej salwowaniu niektórzy z ministrów podali prośbę o udzielenie im dymisji. Ja jeszcze był tej prośby nie podał, lecz wychodząc z pałacu namiestników, spotkałem na dziedzińcu generała Umińskiego. Ten mię zapytał nad czem radzieliśmy, a kiedym mu odpowiedział, jakie jest położenie rzeczy objaśniając, Umiński odrzekł: — „Warszawa z tą siłą, którą posiadamy, może się jeszcze bronić trzy dni, boć liczyć należy, że Rosyanie już wielkie ponieśli straty. Nim zdobędą resztę baterji, jeszcze bardziej się osłabią. Prawda, że połowa miasta będzie w gruzach, lecz i to jest niewątpliwem, iż opanowanie tych gruzów wiele ich kosztować będzie. Dembowski! porzuć ten rząd, który oczywiście dąży do shańbienia całej sprawy!... Może to uczyni wrażenie na Krukowieckim, którego wszyscy opuszczają i natchnie go innem zapatrywaniem się na stan sprawy“. Wróciłem więc do sali rządowej, napisałem prośbę o dymisję i już więcej w obradach nie brałem udziału.

Krukowiecki, gdy Izby połączone zgromadziły się koło godziny 10-tej, posłał Prądzyńskiego, ażeby tenże uwiadomił sejm o stanie, w jakim się znajduje obrona stolicy, o rozpoczętych układach, o konieczności tychże a zatem i o upoważnienie bez ograniczeń dla Krukowieckiego do zawarcia stosownej umowy. Prądzyński, przybywszy, w dosyć długiej przemowie, której treść umieścił w swoim sprawo-

zdaniu o działaniach swych, datowanem 9-go września a adresowanem do generała Małachowskiego, wystawił, że wojsko rosyjskie, posiadające kilkaset dział, w najlepszym porządku uszykowane widział zrana dnia tego, że wojsko polskie jest zbyt słabe, ażeby mogło bronić tak rozległych fortyfikacji, jak są te, które jeszcze pozostają w naszym posiadaniu, że chociaż wojsko to jest gotowe do zupełnego poświęcenia się, brakuje mu przekonania o możliwości zwycięstwa. Uprzedza, że o 1-szej rozpocznie się szturm a do wieczora będzie nieprzyjaciel panem okopów. Postanowienie sejmu wskaże, czy wojsko ma przedłużać walkę w ulicach i zagrzebać się w ich gruzach. Wojsko gotowe jest do tego poświęcenia się. Od tej decyzji zawisło, czy wojsko ma być ocalonem, czyli też razem z Warszawą ma zginąć. Ostrzega, że do wieczora okopy będą opanowane a w nocy miasto zajętem zostanie. Jaki będzie los mieszkańców, łatwo wyobrazić sobie przy wściekłości zwykle szturmom towarzyszącej. Przedstawiał, że z upadkiem Warszawy i jej garnizonu upaść może sprawa. Pojedyncze korpusy w kraju rozrzucone są zbyt słabe, aby mogły oprzeć się. Wszystkie te klęski wstrzymać może jedynie układ przed rozpoczęciem szturmów zawarty. Układ ten mógłby zachować istnienie Królestwa i zupełną amnestyę dla braci w guberniach zachodnich. Radzi, ażeby się Izby zalimitowały, zostawując prezesowi rządu przedsięwzięcie środków, jakie uzna za najstosowniejsze. Po tej przemowie rozpoczęły się dyskusye, rozmaite objawiające zdania. W końcu, kiedy już zbliżała się godzina 1-sza i zaczęły się odzywać strzały działowe, postanowiły Izby połączone zalimitowanie sejmu i upoważnienie prezesa do przedsięwzięcia środków, jakie uzna za potrzebne, lecz dla braku czasu, ażeby stosowną uchwałę spisać i jej odpis wygotować, polecono Prądzyńskiemu, ażeby o tej decyzji zawiadomił Krukowieckiego. Krukowiecki polecił natychmiast Prądzyńskiemu, ażeby się udał do feldmarszałka z doniesieniem o zalimitowaniu się sejmu i o otrzymaniu upoważnienia do układów.

Kiedy to się działo w Warszawie, szturm o godzinie 1-szej rozpoczęty został, o czem niżej wzmianka będzie. Prądyński, przebywszy pod ogniem stron walozących obie linie, nie został dopuszczony do feldmarszałka. Nie powiedziano mu powodu, lecz w istocie dlatego, że tenże, otrzymawszy kontuzję, opatrywanym był przez lekarzy i zdał na Wielkiego księcia Michała prowadzenie układów a dowództwo szturm generalowi Tollowi. W. książę zapytał się, jaką Prądyński dać może rękojmię o rzeczywistości tego co mówi, gdyż feldmarszałek nie wierzy wszystkim zapewnieniom Polaków, przekonany, że chcą tylko zyskać czas do przybycia spodziewanych posiłków. Po niejakiach wahaniach się przybył od feldmarszałka generał z oświadczeniem, iż szturm nie wstrzyma, aż dopóki nie będzie zawarty układ na piśmie. Dla zdzielenia zaś tego układu przeznaczono generała Berga, który wspólnie z Prądyńskim udał się do Warszawy. Prądyński twierdzi, iż uzyskał od W. księcia przyrzeczenie, iż szturm zaprzestanie, skoro zdobyte będą wały otaczające miasto. Wspólnie więc z generałem Bergiem przybyli do Warszawy. Przez ten czas niebytności Prądyńskiego pozachodziły rozmaite wypadki. Już w dyskusyi w przytomności Prądyńskiego odzywały się nader różne zdania. Worcel proponował, ażeby sejm się rozszedł. Przeciszewski odrzucał wszelkie układy, popierał jego zdanie Zwierkowski. Bonawentura Niemojowski żądał wysłania deputacyi do wojska, któraby za zaufaniem generalów wybrała naczelnego wodza, mającego zaufanie w utrzymaniu sprawy. Antoni Ostrowski radził, ażeby cała ludność Warszawy wystąpiła na obronę miasta. Szaniecki i Ziemięcki popierali zdanie Worcela. Świdziński chciał ażeby za pośrednictwem delegacyi przekonać się o duchu wojska. Klimontowicz życzył układów, Nakwaski, ażeby cesarza obrać królem polskim. Zakończono dyskusye głosem Lelewela, który radził, ażeby nic nie postanawiać i czekać dalszych wypadków. Mówili jeszcze Wołowski, Kochanowski, Krysiński, Barzykowski, Jełowicki, Szaniecki, poczem na godzinę 4-tą



postanowiono zebrać się do dalszych narad. W tem wszystkim nie widzimy, ażeby była zapadła uchwała, bądź limitująca sejm, bądź upoważniająca Krukowieckiego do prowadzenia układów. Zdaje się, iż głos Lelwela, za którym Izba się oświadczyła, to jest, ażeby nie nie przedsiębrać, wyczekując wypadków, poczytał Prądyński za owo upoważnienie. Kiedy więc wrócił Prądyński z generałem Bergiem a ten ostatni zażądał, ażeby mu okazano owo upoważnienie sejmu, które Krukowiecki do owej chwili nie odebrał, Krukowiecki polecił radcy stanu Ignacemu Szymanowskiemu, ażeby wręczył sejmowi jego dymisyę, gdyż postanowił podać się do dymisji, lecz, gdy żadnej na to nie otrzymał odpowiedzi a tymczasem generał Berg żądał rozpoczęcia układów, postanowił Krukowiecki rozpocząć te negocjacye, mimo że się do dymisji był podał.

Zebrały się powtórnie Izby o godzinie 4-tej. Polecił Krukowiecki Prądyńskiemu, ażeby powtórnie udał się do Izb połączonych dla przyspieszenia obiecanego zrana upoważnienia. Izby zebrały się o godzinie 4-tej, marszałek wniósł kwestyę o przesłanej do łaski dymisji Krukowieckiego, która zawierała następujące wyrazy: — „Ponieważ się przekonywam, że w obecnej chwili, w której jedność tak bardzo jest potrzebną, znajdując się osoby, które, rozsiewając ducha niezgody, sprawie publicznej szkodzą i przez to ułatwić chcą nieprzyjacielowi wkroczenie do miasta, poczytuję za powinność moją złożyć powierzoną mi godność“. — Miały się rozpocząć debaty w tym przedmiocie, kiedy przybył posłaniec od Krukowieckiego z doniesieniem, iż przybył rosyjski generał do zawarcia umowy. Zapytuje się więc czyli może z nim wchodzić w układy. Rozpoczęły się powtórnie dyskusye, w których brali udział niektórzy posłowie i senatorowie. Przybył także przysłany przez Krukowieckiego Szymanowski dla odebrania napowrót podanej dymisji, a wkrótce po nim przybywa Prądyński. Lecz i marszałek i część Izby Prądyńskiemu nie dozwoliła zabierać głosu, z powodu, iż wedle organizacyi

w Izbie tylko radcy stanu i ministrowie mają prawo żądać głosu. Prądzyński więc tą razą mógł tylko rozmawiać z niektórymi posłami. Marszałek zabrał głos, w którym powtórzył to, co już raz przed południem Prądzyński oświadczył, to jest, że siły Rosyan są przeważne, i że w przeciągu dwóch godzin mogą zdobyć Warszawę. Rozpoczęto więc dyskusyę nad tem, czy zatrzymać przy urzędzie Krukowieckiego, czy go upoważnić do układów, czy sejm zalimitować. Godebski i Świdziński oświadczyli, że należy sejm przewieźć w inne miejsce, Wielopolski i Starzyński żądali zalimitowania, Niemojowski sprzeciwiał się temu zdaniu. Wołowski radził, ażeby w ogólnych wyrazach oświadczyć na piśmie, że prezes ma prawo zawierać układy, że taka ogólna redakcyja będzie dostateczną do zrobienia układu, który sejm wedle woli swej albo potwierdzi, albo odrzuci, poczem większość zgodziła się na utrzymanie Krukowieckiego przy władzy i danie mu na piśmie upoważnienia w następującej treści: „Na zapytanie prezesa rządu, jakby rozumieć artykuł 4-ty uchwały sejmowej z dnia 17-go sierpnia r. b., oświadczamy, że prezes rządu, stosownie do myśli dawniejszych praw w związku z postanowieniem dopiero wspomnianem, ma prawo zawierać traktaty, dotyczące się zakończenia wojny“. Lecz to oświadczenie nie było zredagowane, jako uchwała Izby, ale jako odezwa prezydujących w Izbach, poczem postanowiono zebrać się na posiedzenie wieczorne o godzinie 9-tej. Z tą odpowiedzią wysłano trzech delegowanych, to jest posłów: Małachowskiego, Libiszewskiego i jeszcze jednego, którego nazwiska nie pamiętam. Wtenczas generał Krukowiecki wspólnie z generałem Bergiem ułożyli punkta umowy, a Krukowiecki napisał list do N. Pana w następujących słowach:

„Sire. Chargé dans ce moment même du pouvoir „de parler a Vre Majesté au nom de la Nation Polonaise je m'adresse par S. E. M. le Mal Cte Paskiewicz d'Erivan à Votre coeur paternel. En nous „soumettant sans aucune condition à Votre Majesté

„notre Roi, la Nation Polonaise sait qu'elle seule est  
„à même de faire oublier le passé et de guérir les  
„plaies profondes qui ont lacéré ma patrie. — 7 Sep-  
„tembre à 6 heures du soir“.

Punkta zaś nad którymi debatowano z Bergiem, zawierały: w art. 1-szym, że naród i wojsko polskie poddają się swemu prawemu monarsze i od tej chwili przestają kroki wojenne; w art. 2-gim, naród i wojsko polskie wykonają przysięgę wierności, w art. 3-cim wojsko polskie odda rogatki warszawskie, most na Wiśle i szançe Pragi, zaraz po podpisie tej umowy. Rogatki warszawskie i te fortyfikacye będą wydane zaraz dzisiaj, z działami, amunicyą. Art. 4-ty: Wojsko polskie cofnie się do Modlina i rozłoży w Płockiem od Narwi aż do granic pruskich. Art. 5-ty: Naród polski może zaraz posłać deputacyę do cesarza. Art. 6-ty: Więźniowie rosyjscy zaraz wydani zostaną. Art. 7-my: Fortece otrzymają rozkaz oddania się pod władzę feldmarszałka. Art. 8-my: W razie gdyby wojsko polskie doznało niedostatku żywności, uda się do feldmarszałka, który rozkaże zaopatrzyć je w żywność. Art. 9-ty: Feldmarszałek przedsięwzięmie środki dla instalacji rządu tymczasowego. Art. 10-ty: Hrabiowie Toll i Krukowiecki wykonają ten układ i porozumieją się co do szczegółów, które poddadzą pod zatwierdzenie feldmarszałka.

Względem tych punktów Krukowiecki czynił niektóre uwagi, mianowicie co do niewolników polskich bądź przy szturmie, bądź poprzednio wziętych. Równie zastrzegał amnestyę, lecz ponieważ układy te nie otrzymały skutku, w istocie cała ta negocyacya spełzała.

Zawiesimy obecnie dalsze relacye działań sejmu i rządu, ażeby się zająć opowiadaniem dalszego szturm Warszawy.

---

Feldmarszałek dotrzymał słowa i oczekiwał do godziny I-ej w bezczynności, lecz gdy o tej porze żadna ostateczna odpowiedź nie nadeszła, rozpoczęto

atak. Tą razą opuszczono wszelkie działanie tak od strony Mokotowa, jak od strony Marymontu. Rosyanie skierowali wszystkie swoje siły ku rogatkom Wolskim i Jerozolimskim. Kiedy feldmarszałek wsiadł na konia i udawał się szosą kaliską z swojej głównej kwatery ku korpusowi Pahlena, spotkał pułkownika Breańskiego, przysłanego przez Krukowieckiego z prośbą, ażeby wstrzymał jeszcze atak do godziny 2-ej. Zapewniał on, że sejm już układa upoważnienie dla Krukowieckiego, a zatem, skoro tylko je otrzyma, natychmiast układ zawartym zostanie. Feldmarszałek odpowiedział, że nie może tracić czasu, i że atak rozpocznie się. Generał Okuniew mówi, iż powodem do tego postanowienia szczególnie była obawa, ażeby tracąc czas, nie doczekać się przybycia korpusu Ramoriny. Powiedział tylko Breańskiemu, ażeby, skoro tylko Krukowiecki będzie już gotów do układów, przyzwał parlamentarza, który ma się udać w stronę lewą ataku, to jest od Marymontu. Rozkazał także Breańskiemu, ażeby dla bezpieczeństwa tą drogą wracał do miasta. Wojsko rosyjskie zajmowało też same pozycje co dnia poprzedniego, wojsko polskie ukryte było w domach przed Wola, ogrodach na Czystem i za wałami, tak, że Rosyanie nie mogli wiedzieć, ani gdzie się znajduje, ani w jakich siłach. Pierwszy i drugi korpusy uformowały się we cztery kolumny, któremi komenderowali generałowie Brygen (Brüggen?), Nabokow, pułkownik Liprandi i generał Sulima. Pierwsza kolumna zajmowała prawą stronę szosy kaliskiej, druga na prawo pierwszej, trzecia za redutą Nr 55, a czwarta przed baterią Nr 54. Nadto generał Murawiew zajmował Rakowiec, a cztery brygady grenadyerów i gwardye ustawiono w rezerwie na prawo i na lewo szosy kaliskiej. Jazda uszykowała się za redutami Nr 58, 59 i 60, mając w rezerwie 4 pułki kirasyerów. Nadto III-oia dywizya kirasyerów zajęła szosę Krakowską, a oddział Nostitza Wyględów. O wpół do drugiej rozpoczęto ogień, feldmarszałek zbliżył się ku baterii pod Czystem i tam od kuli działowej dostał kontuzji. Zdał więc

komendę generałowi Toll. Po opatrzeniu wsiadł do pojazdu i uważał postępy ataku z szosy kaliskiej o 100 sążni za Wola. Książę Gorczakow ustawił baterię ze 120 dział, które ostrzeliwały reduty Nr 21 i 22, i ogrody Czystego. Bem zebrał także 30 dział, z którymi posunął się przez rogatki Jerozolimskie w linii prostopadłej na bok baterii ks. Gorczakowa. To zmusiło Tolla, iż rozkazał oddziałowi Murawiewa, ażeby z Rakowca uderzył na te Bema baterie. Murawiew na czele grenadyerów żmudzkich i łuckich pod wodzą pułkownika Łukasza i przy pomocy jazdy Nostitza, złożonej z kirasyerów i huzarów, posunęli się dla zdobycia baterii Nr 81, lecz Umiński dostrzegłszy ten zamiar, przeznaczył XIII-ty pułk liniowy i batalion grenadyerów do obrony tej baterii. Zaledwie pułki żmudzki i łucki zaczęły wdzierać się na baterie, kiedy zastawszy w niej tak znaczne siły, zostały z niezmiernymi stratami odparci. Powtórnie zebrawszy się, przypuścili drugi raz szturm z większym powodzeniem. Po uporczywej obronie Polacy cofnęli się ku rosgatkom Jerozolimskim. Osłabione dwa pułki szturmujące otrzymały posiłek dwóch pułków strzelców gwardyi finlandzkich z 12-tu działami. Jazda ze swej strony, to jest brygada kirasyerów posunęła się ku karczmi przed rosgatką będącej. Nieprzezorny ten atak stał się powodem wielkich strat, doznanych od ognia kartaczonego. Pułk nowogrodzki kirasyerów stracił tu jedną trzecią część swoich ludzi. Jazda musiała się cofnąć. Tymczasem piechoty ucierały się uporczywie o posiadanie owej karczmy, pod którą jak to zwykle bywa, rozmaitemi kolejami sześościło się. Po długich usiłowaniach opuścili Polacy tę karczmę i cofnęli się na drugą linię swych fortyfikacyi. Cokolwiek dalej, pułki nieświeski i praski przypuścili szturm do reduty Nr 78, lecz kiedy pułk nieświeski zbliżał się do tej reduty, uderzyła na niego jazda polska, wprawiła ten pułk w nieporządek i puściła się za nim w pogoń. Widząc to hr. Nostitz, posłał w pomoc piechocie pułk dragonów gwardyi, lecz jazda polska wytrzymawszy pierwsze uderzenie, odkryła ba-

teryę za nią znajdującą się. Tu nastąpiła najprzód mordercza dla jazdy rosyjskiej bitwa, lecz kiedy Rosyanie zdołali zdobyć te dwie armaty, kiedy z drugiej strony w pomoc dragonom przybyła brygada huzarów gwardyi, spotkanie jazdy rosyjskiej z polską było zawzięte. Wprawdzie przebili Rosyanie linię polską, a nawet minawszy reduty drugiej linii, posunęli się aż do wałów, lecz tu przyjęci ogniem działowym, nie mogąc wrócić, bo mieli za sobą i fortyfikacye i jazdę polską, musieli szukać ocalenia, posuwając się wzdłuż wałów aż do Mokotowskich rogatek. Straty, jakie poniosły te pułki, były niezmierne i można twierdzić, że prawie zniszczonymi zostały. General Okuniew twierdzi, że te pułki straciły w tej bitwie wogóle 365 ludzi. Ja wiem tylko tyle, że te pułki przy wejściu do Warszawy wysłano bocznemi ulicami, ażeby ich szczupłej liczby mieszkańcy nie widzieli, a później codziennie z lazaretów mnóstwo pogrzebów oficerów z tych pułków miało miejsce. Cóżkolwiekby, czy twierdzenie Umińskiego, że te dwa pułki zostały zniszczone, czy Okuniewa, że wiele ucierpiały, są bliższe prawdy, zawsze niezaprzeczonem jest, iż ten epizod szturmowy obydwom jazdom, tak polskiej jak rosyjskiej, wiele zaszczytu przynosi. Ten napad jazdy, zajmawszy uwagę dział polskich, dopomógł do zdobycia reduty Nr 78. Od strony Czystego i Woli ciągle dotąd trwał ten piekielny ze 120 dział ogień. Dopiero koło godziny 4-tej uformowały się kolumny szturmowe. Oddziały Sulimy i Lipnardi'ego zaatakowały baterię Nr 21 i 22. Garnizon polski ustąpił z bateryi Nr 21. Szturmem zaś zdobyto redutę Nr 22. General Dębiński, który w tej stronie dowodził, nie poszedł za przykładem Umińskiego, nie posiłkował pojedynczych redut, które Rosyanie zdobywali. Druga kolumna, posuwająca się szosą kaliską, przypuściła szturm do reduty Nr 23, a po zdobyciu jej zdobyła także i baterię Nr 24. Ta ostatnia uparczywie była broniona. Tu zginął dowódca kolumny general Brügggen. Opór Polaków był tak mężny, że dopiero przybycie oddziału ks. Chilkowa ułatwiło za-

jęcie wspomnianej baterii. W tej stronie wszystkie tedy reduty III-ej i II-ej linii zostały opanowane. Wówczas wojska nasze zajęły ogrody na Czystem i liczne domy, które przed rogatkami Wolskimi istniały. Posiadały nadto małe baterie w liczbie 6-ciu oznaczone numerami od 11-go do 16-go. Rosyane uformowali dwie kolumny. Jedną składała się z pułków żmudzkiego, łuckiego i regimentu strzelców gwardyi finlandzkich; druga zawierała pułk nieświecki, praski i strzelców gwardyi. Pierwszym dowodził generał Paleszko, drugim pułkownik Łukasz. Równocześnie korpus Pahlena uderzył na Czyste. Tym sposobem oddział generała Nabokowa pierwszy wkroczył na przedmieście Wolskie. Tu domy były poobsadzone piechotą i utrudniały niezmiernie posuwanie się Rosyanom. To skłoniło ks. Szachowskiego, iż posłał w pomoc trzy pułki grenadyerów: cesarza austriackiego, króla pruskiego i ks. Meklemburskiego. Zaczęto więc zdobywać dom po domu. Tu zginął pułkownik Zimmermann, dowódca pułku meklemburskiego. Te pomagające siły ku wieczorowi zdobyły nakoniec wał, otaczający miasto i dalsze działania w tym punkcie wstrzymane zostały. Równocześnie oddziały Liprandego, Malinowskiego i „Otroczenski“ atakowały Czyste. Polacy bronili tutaj każdej piędzi ziemi i tu także po najzaciętszym oporze opuścili Polacy ogrody i cofnęli się za wały, a i ta część szturmujących zatrzymała się przy wałach. Wówczas ks. Gorczakow postanowił zdobyć roгатkę Jerozolimską. Aby to ułatwić szturmowano najprzód do baterii Nr 16. Tu zginął generał Efimowicz, który prowadził kolumnę. Jednocześnie atakowano baterię Nr 17, którą zdobyto, lecz wówczas generał Andrychiewicz, który opuścił Królikarnię, w tej stronie ukazał się na czele grenadyerów. Rozpoczęła się więc morderoza wałka, zakończona jednakże cofnięciem się wojska polskiego, przyczem dobrowolnie opuszczono baterię Nr 15. Takim sposobem cała przestrzeń od rogatki Wolskiej aż do rogatki Jerozolimskiej, zajęta została korpuserami ks. Szachowskiego, Pahlena, Kreutzta i Mura-

wiewa, kiedy ks. Chilkow zbliżył się do rogatek Poważkowskich, a Strandtmann zajął Królikarnię. Kiedy się już ściemniło, Polacy kilka razy ponawiali ataki na pozycye II-go i VI-go korpusu, strzały zaś pojedynczych oddziałów przedłużyły się aż do nocy. Rosyanie tymczasem porobili w wale otwory i ustawili w nich kilkadziesiąt dział dla wspierania dalszego szturmowania nazajutrz. — Na tem skończyły się wojenne czyny dnia 7-go września.

W istocie Rosyanie opanowali wszystkie fortyfikacje, które znajdowały się i zakrywały trakty kaliski i krakowski. Pozostały zaś w posiadaniu wojska polskiego wszystkie fortyfikacje od rogatek Jerozolimskich aż do Wisły i od rogatek Poważkowskich także aż do Wisły. Straty z obu stron były ogromne. Rosyanie zdobyli 132 dział po największej części żelaznych, któremi baterye były uzbrojone i ujęli do niewoli do 3.000 ludzi, między którymi 60 oficerów. Liczba zabitych i rannych wojska polskiego dokładnie nie była wiadomą, zdaje się jednak, że wynosiła do 6.000. Ze strony Rosyan zginęło 2 generałów, 9 dowódców pułku, 63 oficerów i 3.000 ludzi, zostało zaś rannych: feldmarszałek ks. Gorczakow, 8 generałów, 12 dowódców pułku, 445 oficerów, a 7.005 żołnierzy. Główny atak zakończył się koło godziny 10-tej w nocy.

O tej porze przybył generał Małachowski do pałacu Namiestników, ze swej strony o tej porze Marszałek zwołał Izby dla dalszego naradzania się. Tu postanowiono zająć się zmianą rządu; dlatego przybył Ostrowski do Krukowieckiego, który oczekiwał na powrót Prądzyńskiego i generała Berga, poprzednio wysłanych z listem i artykułami umowy, o których wspominałem. Ostrowski oświadczył Krukowieckiemu, iż Izby żądają, ażeby ukazał umowę, jaką z generałem Bergiem ułożył. Krukowiecki oświadczył, iż oryginał tej umowy wziął z sobą generał Berg, kopii zaś dla braku czasu nie przepisano. Z tem doniesieniem odszedł marszałek, lecz wrócił w kwadrans potem, oświadczając, iż Izby nie mają zamiaru



wchodzić w jakiebądź układy, i że radzi Krukowieckiemu, ażeby się podał do dymisji. Krukowiecki nie czynił żadnych trudności i podał też samą prośbę o dymisję, którą zrana był zredagował. Sesya ta Izb połączonych w istocie nie miała żadnej cechy urzędowej narady. Nader mała liczba członków obu Izb była przytomną, wątpliwą nawet jest rzeczą, czyli był komplet. Wielka część posłów i niektórzy senatorowie, przewidując, że jeszcze tej nocy wypadnie opuścić Warszawę, czynili przygotowania do podróży, której końca przewidywać nie można było. Gdy marszałek wrócił do Izb, zamianowano w miejsce Krukowieckiego prezesem rządu B. Niemojowskiego. W miejsce tegoż pułkownika Zielińskiego wiceprezesem. Czy Niemojowski tegoż wieczora mianował innych ministrów, nie wiadomo mi. Do mnie przysłał nominację a zarazem oddzielny rozkaz, ażeby natychmiast wydać rozporządzenia do zapakowania, celem wywiezienia z Warszawy tak rozmaitych kas rządowych, jako i funduszków Banku polskiego. Odpisałem Niemojowskiemu, iż z powodu, że mój ojciec jest umierającym, podjąć się obowiązków, które mi powierza, nie mogę, wydałem zaś rozkazy co do uwiezienia pieniędzy, przesyłając je, tak dyrektorowi K. R. skarbu, jako i prezesowi banku.

Krukowiecki po oddaniu swojej dymisji wszedł na konia i pojechał na Pragę. Tymczasem marszałek zainstalował Niemojowskiego, a tego pierwszem działaniem było wydanie rozkazu, ażeby naczelne władze przygotowały się do opuszczenia stolicy. Generał Małachowski nie czekając na powrót Prądzyńskiego z generałem Bergiem, wydał rozkazy koło godziny 11-tej w nocy, ażeby wojsko opuściło zajmowane stanowisko i udawało się na Pragę. O północy przybył generał Berg z Prądzyńskim i zastali zupełną zmianę — najprzód rządu a następnie i chęci zawierania układów. Rozpoczęły się wówczas sceny, które w tak groźnych chwilach nie były przyzwyczajonemi. W obecności generała Berga czyniono sobie wzajemne ostre wyrzuty, lecz kiedy generał Berg oświadczył, że rozpo-

cząwszy negocjacje z Krukowieckim, nie jest w stanie z nikim kończyć traktowania, jak z nim, posłano wówczas po generałów Dębińskiego i Rybińskiego; przybyli także Lewiński, Tomicki i Suchorzewski. Ci generałowie uprosili generała Berga, ażeby się zatrzymał do przybycia Krukowieckiego, po którego pojawieniu się Lewiński. Ten za ledwo wynalazł Krukowieckiego na Pradze o godzinie 2-jej. Przybywszy do pałacu rządowego, zastał tam, prócz rosyjskiego parlamentarza, wyżej wymienionych generałów, Prądzyńskiego i Zielińskiego wice-prezesa rządu i zapytał, czyli wzięta od niego przed kilku godzinami dymisyja, będzie mu zwróconą i czy władza, jaką przed kilku godzinami posiadał, przez sejm uznana jest? Kiedy na to przecząco mu odpowiedziano, oświadczył, iż prosi generała Berga, ażeby jego imieniem upraszał W. ks. Michała, by wziął pod swoją opiekę tak miasto Warszawę, jak jego mieszkańców. Wtenczas po wielkich jeszcze wzajemnych wymówkach między marszałkiem a Krukowieckim, obydwaj się oddalili. Krukowieckiego z rozkazu Umińskiego warta nie puściła na most, wrócił więc do swojego mieszkania w Warszawie. Zaczynało już dzień. Generał Berg odgrażał się, iż atak równo ze wschodem słońca rozpoczętym zostanie. — W takim położeniu rzeczy zaproponowano, ażeby zawrzeć umowę wojskową z generałem Bergiem, dotyczącą jedynie ustąpienia wojsk polskich z Warszawy i Pragi. Główne warunki tej umowy zasadzały się na tem, że wojsko polskie w ciągu 24 godzin opuści Warszawę i Pragę, że nadto drugie 24 godzin czyli wogóle 48 godzin, zostawione będą do wywiezienia wszelkich efektów wojskowych, tudzież ten przeciąg czasu był oznaczony do wolnego każdemu z mieszkańców opuszczenia stolicy. — Wojsko opuściło Warszawę w nocy; ostatnie oddziały koło 12-jej w dniu 8 września. Generałowi Dziekońskiemu polecono wytransportowanie efektów, między którymi było 35.000 nabojów działowych, 15.000 płaszców i tyleż par butów. 8-go września o południu armia polska, wynosząca jeszcze 20.000 ludzi, wyruszyła

z Pragi do Jabłony. Towarzyszyli jej rząd, niektórzy członkowie sejmu, redaktorowie gazet, najgorliwsi członkowie Towarzystwa patryotycznego. — Niemojowski mianował Lelewela ministrem oświecenia, Szanieckiego ministrem sprawiedliwości. Obydwaj ministrowie nie móglszy dostać ekwipażów, pieszo tę podróż przedsiębrali. Prądzyński, który był słowem honoru poręczył W. księciu Michałowi, iż w razie nie dojsia konwencyi, odda się do wolnego rozporządzenia W. Księcia, wrócił z generałem Bergiem do obozu rosyjskiego. 8-go zrana generał Berg i Niedthardt przybyli znowu do Warszawy, proponując Małachowskiemu zawarcie pokoju; Małachowski oświadczył, iż nie ma żadnego w tej mierze upoważnienia. Umówiono się tylko, iż negocyacye o ostateczny układ, zwykłą drogą i za wiadomością sejmu dalej prowadzone będą. Przytem generał Małachowski napisał list następujący do feldmarszałka:

„Le Cte Krukowiecki s'étant absenté de Varsovie reviendra sans doute dans peu pour recevoir le message dont V. E. a bien voulu chargé le general Berg.

„Pour éviter l'effusion de sang et pour donner une preuve de sa loyauté, l'armée Polonaise, que je commande, evacuera jusqu'à 5 heures du matin la ville de Varsovie, le pont et Praga. L'Armée Impériale pourra, si Vous l'ordonnez, faire son entrée à 5 heures aujourd'hui 8 septembre et en revanche d'un autre mouvement nous croyons avec la plus ferme assurance tous généraux, officiers, soldats et moi leur chef, que Vous voudrez bien ordonner que l'occupation de Varsovie et de Praga se fasse de sorte à ne pas exposer les habitants de la ville aux suites désastreuses d'une occupation de vive force. — J'évacue avec l'armée la ville de Varsovie et Praga et Vous les remets avec le pont sur la Vistule intactes, en me confiant absolument à vos sentimens — et suis persuadé que de Votre coté la liberté et la propriété des individus seront strictement respectées, que les petits détachemens et les garnisons, qui

„auraient pu être oubliés dans quelque ouvrage avancé,  
„auront un libre passage pour suivre l'armée, de même  
„que les effets de l'armée à l'exception des munitions  
„de guerre, pourront comme les individus, qui desi-  
„reraient suivre l'armée quitter Varsovie et Praga  
„dans l'espace de 48 heures.

„Aussitôt, que le G-al Krukowiecki arrivera, le  
„G-al Berg pourra terminer avec lui l'acte définitif de  
„la pacification“.

„Varsovie, 8 septembre“.

Upadek Warszawy musiał za sobą pociągnąć i upadek powstania, nie tylko dlatego, że Rosyanie stawali się panami całego lewego brzegu Wisły, z wyjątkiem tylko południowej części Sandomierskiego i Krakowskiego, lecz także dlatego, że wszystkie fabryki broni, prochu, lania dział, wyrabiania pocisków, pozostały w Warszawie; nakoniec dotąd straty mogły być zastąpione z rezerw w kraju rozłożonych, teraz rezerwy te ściągnął do siebie Różycki w Krakowskie. Tak więc siły polskie były rozdzielone na trzy części: Główna armia, to jest garnizon warszawski, zajął pozycję Modlina w sile mniej więcej 20.000, prócz osady twierdzy; Ramorino z cokolwiek mniejszą siłą znajdował się 8-go września w marszu między Międzyrzecem, Łukowem, a przednia straż jego była w Siedlcach. W Lubelskiem Zamość zostawiony był własnym siłom, bo partyzant Giedroyć przeniósł się w Sandomierskie, nakoniec Różycki i Kamiński posiadali rozmaitej broni do 8.000, które zajmowały obszerne linie od Kielc do Opatowa; stan więc ten sił, rozproszonych w oddziałach nielicznych, nie mógł rokować nic pomyślnego i dlatego upadek Warszawy odjął od wagę i krajowi i wojsku.

W pierwszej chwili a nawet jeszcze w kilka lat po uspokojeniu kraju ogólnie zarzucano Krukowieckiemu zdradę. Na nieszczęście te zarzuty zdrady prawie zawsze towarzyszą niepomyślnemu obrotowi spraw wojennych. Miał słuszną Chłopicki, mówiąc, że u nas

bardziej może, jak w innych krajach, publiczność jest skłonna do oskarżania o zdradę wodzów, którym szczęście nie sprzyja. W istocie za mojego życia oskarżano Zajączka o zdradę za wzięcie szturmem Pragi, chociaż był on rannym i dlatego musiał do Warszawy schronić się. Oskarżano o zdradę księcia Józefa za poddanie Warszawy po bitwie Raszyńskiej. Krukowiecki w mojem przekonaniu nie był zdrajcą, ani myślał o zdradzie. Byłem zanadto bliskim świadkiem wszystkich jego czynności, ażebym nie miał możności dostreżenia zdrady, gdyby ta istniała. Że popełnił błędy, temu zaprzeczyć nie można, lecz błędy, które popełnił, były poniekąd skutkiem błędów Skrzyneckiego. Tu jest tedy właściwe miejsce cofnąć się aż do bitwy Ostrołęckiej, ażeby w ogólnym rysie wystawić co nas przywiodło do tej ostateczności, w jakiej w początkach września znajdowało się powstanie.

---

W ogólności Skrzynecki błędził tem, że nie chciał stawiać na hazard. W działaniach wojennych koniecznie wypada nietylko zastosowywać się do prawdopodobieństw, lecz w stanowczych chwilach spuszczać się na wyroki losu. Drugą wadą Skrzyneckiego było rozdrabnianie sił: zajmował on zawsze i ciągle nader obszerną linię od Zamościa wzdłuż lewego brzegu Wisły przez Potycz i granicę województwa Mazowieckiego aż w Płockie pod Pułtusk, to jest, że, mając w rozmaitych epokach swojego dowództwa od 60 do 80 tysięcy żołnierza rozmaitej broni, zajmował linię obronną, wynoszącą do mil 50. To stawiało go w niemożności przedsięwzięcia stanowczych kroków. Jeżeli zwycięstwa, które otrzymał pod Wawrem, Dębem, Iganiami miały miejsce, to przypisać należy szczególnie temu, iż siły Skrzyneckiego znacznie były większe, jak VI-go korpusu rosyjskiego; lecz i tu Skrzynecki — zamiast, że zostawił i liczny garnizon w Warszawie i dywizję jedną w Górze, drugą pod Potyczem, trzecią pod Kozienicami, gdyby je był ściągnął do swojej głównej armii, byłby w sta-

nie mierzyć się z feldmarszałkiem pod Siedlcami i zapewne z korzyścią, bo wojsko rosyjskie po doznanych trzech porażkach było osłabione. Widzieliśmy, że Skrzynecki nie umiał oprzeć się naleganiom stronnictwa ruchu i rządowi i wdał się w tę nieszczęśliwą wyprawę Dwernickiego na Wołyń, Chrzanowskiego do Zamościa, Chłapowskiego i Giełguda na Litwę, wyprawy, które jego główne siły osłabiały z niewielką nadzieją korzyści. Po bitwie Ostrołęckiej Skrzynecki, który już ze swojego usposobienia był zanadto ostrożnym, stał się jeszcze ostrożniejszy i już nic ryzykować nie chciał. W tem popełnił jeden z najważniejszych błędów, to jest, iż nie korzystał z dywersyi, jakie wkroczenie Chłapowskiego i Giełguda zdziałało. Litwa podówczas była ogolocoona z sił poważniejszych: garnizon Wileński i rozmaite rezerwy po miastach powiatowych Żmudzi i Litwy rozsiane nie przedstawiały sił dostatecznych do powstrzymania rozmaitych powstań i zwalczenia 12.000-go korpusu Giełguda. To zmusiło feldmarszałka Dybicza i jego następcę Tolla do oddzielenia najprzód 10.300 ludzi liczącego korpusu Sackena, później 6.287 korpusu Kuruty, nakoniec także kilkotysięcznego korpusu Kreutzta, a tak w czerwcu wojska rosyjskie w Płockiem będące wedle wykazu Nr. 1-go do dzieła generała Okuniewa dołączonego, wynosiły w ogóle 55.297. Ta siła rozłożona była w Pułtusku, Gołyminie, Makowie, pod Płockiem, w Ostrołęce, Ostrowie, Łomży.

Gdyby generał Skrzynecki, zamiast wysyłania Jankowskiego dla walczenia z Rüdigerem, którego siły nie wynosiły jak 13.000 ludzi wedle tegoż samego dokumentu, uderzył był całemi swemi siłami, które w końcu czerwca już także mogły być skoncentrowane w podobnej sile to jest 55.904, mógłby był mieć nadzieję pomyślnego skutku, bo walczyłby z równemi siłami a może nawet i z przewyższającymi nieprzyjaciela, gdyby do tych sił dołączył garnizon Modlina, wynoszący 5700 ludzi. Lecz Skrzynecki, chociaż miał zamiar stoczyć walkę decydującą, wolał wybrać na to pole bitwy okolice Warszawy

z kilku przyczyn: pierwszą była, iż miał nadzieję, przeciągając kampanię bez stanowczych rezultatów, uzyskać interwencyę mocarstw zagranicznych.

W czerwcu obiecywano mu ją, jeżeli utrzyma się do września. Rachował, co w istocie się sprawdziło, iż Rosyanie nie będą w stanie atakować Warszawy przed wrześniem, a gdyby do tej pory interwencya nie nastąpiła, miał zamiar przyjąć bitwę bądź w okopach Warszawy, bądź w pozycyi do niej zbliżonej. Intrzygi stronnictwa ruchu odebrały mu władzę w stanowczej chwili. Krukowiecki, objąwszy najwyższą i cywilną i wojskową władzę, popełnił jeden błąd, lecz tak ważny, że ten stał się powodem upadku Warszawy. Chcę tu mówić o odesłaniu w Podlaskie korpusu Łubińskiego i Ramoriny, wynoszących 25.000 wyborowego żołnierza. Gdyby te siły znajdowały się podczas szturm Warszawy dla obrony okopów, niewątpliwie szturm byłby odparty, bo siły rosyjskie, jakkolwiek przeważne w działach, nie były tak znacznymi, ażeby mogły przezwyciężyć opór blisko 60.000 armii, broniącej się w szancach i mającej za sobą, jako rezerwę, gwardyę narodową warszawską. W chwili szturm, wedle generała Okuniewa w tablicy Nr. IX-ty siły rosyjskie wynosiły wogóle piechoty 58.668, jazdy 17.836, wogóle więc 76.504. Oczywiście więc ta siła była niedostateczna do zdobycia Warszawy, bronionej przez 60.000 wojska liniowego i 6.000 gwardyi narodowej. Krukowiecki, jakśmy widzieli, skłonił się do wysłania tych dwóch korpusów, swoje osobiste zdanie poświęcając zdaniu Umińskiego, popartego większością głosów rady wojennej i, co jest dziwnego, że ten człowiek, który całe życie przy swoim zdaniu upierał się, kiedy osiągnął najwyższą władzę, w kilkunastu dniach dwukrotnie przeciwko swojemu zdaniu, dogadzając większości, popełnił błędy: raz, kiedy uległ zdaniu rady wojennej, drugi raz, kiedy uległ większości zdań ministrów, zrywając układy z Paskiewiczem.

Wprawdzie położenie w tem było trudne, iż zapasów żywności i furażu magazyny warszawskie nie

posiadały jak na dni kilka. Była to wina nie do przebaczenia rządu narodowego a nawet sejmu, które wołały — kiedy armia stała w Bolimowie i po lewym brzegu Wisły zostawało jakie ze 30 kw. mil kraju nie zajętego przez nieprzyjaciela, tracić czas na swarach, jak myśleć o zgromadzeniu zapasów żywności dla wojska; lecz w stanie, w jakim się znajdowano w czasie odbywanej rady wojennej dostatecznym było odpędzić kozaków pod Kałuszyn i ściągnąć sposobem rekwizycyi tudzież z magazynów zapasowych Modlina potrzebne ilości żywności i furaju. Ten środek byłby dostateczny, ażeby w chwili ataku na Warszawę mieć wszystkie siły zgromadzone w Warszawie w ciągu kilku godzin. Krukowiecki więc popełnił błędy,<sup>9</sup> ale nie zdradził.

Generał Okuniew w swoim dziele, któremu przyznać należy, iż pisane było z tyłą bezstronności, o ile jej wymagać można było od generała opisującego czyny feldmarszałka, pod którego dowództwem został, zarzuca, iż wódz polski nie korzystał z chwili, w której Paskiewicz znajdował się w okolicach Łowicza, ażeby tam wydać mu bitwę; wspomina, że wódz rosyjski zmuszony był powysłać oddziały dla zabezpieczenia sobie dowozu żywności i liczebnie siły rosyjskie były mniejsze od tych, które wojsko polskie posiadać mogło. Dopiero po złączeniu się z Kreutzem siły się zrównoważyły. Drugi zarzut, jaki czyni, był, że nie wydano bitwy między Warszawą a Błoniem i w tej mierze jest zdania, że na radzie wojennej, o której tyle razy wspominam, zdania Krukowieckiego, Rybińskiego i Chrzanowskiego były te, które odpowiadały wymaganiom. W razie zwycięstwa Rosyianie mieliby utrudnionem swoje wycofanie się, w razie przegranej wojsko polskie z łatwością do fortyfikacyi warszawskich mogło się cofnąć. Co do pierwszego — niezgody, jakie Towarzystwo patryotyczne rozsiewało, a które nabrały siły, kiedy posłowie z gubernii zachodnich a członkowie tegoż patryotycznego Towarzystwa powołani zostali do zasiadania w Izbach, były powodem, że Skrzynecki nie mógł przed przy-



byciem Kreutzza atakować Łowicza. Co do drugiego — niewątpliwie wydanoby bitwę, gdyby nie wypadki 15-go sierpnia, które zmusiły wojsko do pośpieszenia do Warszawy, ażeby tam powstrzymać ekscesa, jakie stronnictwo ruchu wszczęło i popierało. Trzeci zarzut, iż dozwolono generalowi Kreutzowi bez przeszkody przejść przez Płockie, zarzut ten jest sprawiedliwym. Pomijam inne mniejszej wagi, ażeby przystąpić do najglówniejszego. Twierdzi generał Okuniew, że fortyfikacje Warszawy miały cztery wady: że obejmowały zanadto wielką linię obronną, że były zbyt oddalone od wałów, że zanadto było redut, które między sobą nie miały związku. Sądził, iż na obronę blisko 80-ciu baterij wypadało mieć 100.000 wojska, a mimo to obsadzenie każdej reduty tylko 700 ludźmi zajęłoby 54.000 piechoty. W Woli wypadało mieć 5000 osady, a nakoniec po 10.000 dywizji trzy do posiłkowania atakowanych redut. W tem wszystkim generał Okuniew ma zupełną rację. Dodaje on, że lepiej było zasłonić Warszawę obozem ufortyfikowanym, jak rozrzuconemi fortyfikacyami; podobny obóz zmusiłby Rosyan do wydania bitwy; myślał więc, że dobre ufortyfikowanie Woli i Rakowca i założenie obozu między temi dwoma punktami byłyby korzystniej broniły Warszawę, jak cały szereg fortyfikacyi. Z drugiej strony generał Okuniew gani sposób, w jakim atakowano Warszawę: uważa za błąd, iż atakowano Wolę, punkt najmocniejszy, nie znając siły obronnej tego miejsca; mniema, iż, gdyby zamiast 18 dział, Wolę uzbrojono 40 działami, wielkie jest prawdopodobieństwo, że Wola nie byłaby zdobytą. Uważa dalej jako błąd ze strony Rosyan, że nie korzystano zaraz z pierwszego dnia szturm, ażeby dalsze pozycyie postępy. Zresztą odsyłam do tegoż dzieła o inne rozmaite szczegóły popełnionych błędów przez obie wojujące strony.

8-go września w godzinach popołudniowych wojska rosyjskie wstąpiły do Warszawy. Główne siły

przybyły Aleą, Jerozolimską i Nowym Światem. Niektóre oddziały szły ulicą Bracką, Marszałkowską, a inne ulicą Twardą, przez plac Grzybowski. Generał Witt otoczony świetnym sztabem zatrzymał się przed pałacem księżnej Teresy Jabłonowskiej i oddał jej wizytę. Następnie niektóre pułki zajęły koszary, inne udały się na Pragę a część gwardyi obozowała na ulicach. Nie słychać było, ażeby gdziekolwiek wojsko popełniło jakie nadużycia i w tej mierze należy wyznać, iż rzadko które wojsko pochwali się taką karnością, gdyż zapominać nie należy, iż zajęcie Warszawy nastąpiło po dwudniowej uporczywej bitwie, w której wojsko rosyjskie niemałe poniosło straty. Generał Witt został zaraz mianowany gubernatorem Warszawy. Feldmarszałek, jako ranny, wjechał karetą i zajął mieszkanie w zamku.

Kiedy te wypadki działy się, moje położenie było nader bolesne. Mój ojciec kilku dniami wprzód zapadł na zdrowiu. Przywołałem najprzód pana Malcza, później, jako doradców panów Wojdę i Enocha. Wszyscy trzej w ocenieniu choroby omylili się. Prawda, że ciągle odrywani do pielęgnowania rannych w szpitalach, nie mogli zadać sobie dostatecznej pracy, do rozpoznania choroby. Wszyscy uznali słabość tę za cholereę, dopiero, kiedy już nie było ratunku, wpadli na myśl, że to nie cholera, lecz humor pedogryczny, który się rzucił na żołądek i piersi. Właśnie, w chwili kiedy Rosyanie wchodzili na Nowy Świat, mój ojciec wyzionął ducha. Pierwszem mojem staraniem było posłać do pana Henryka Zabielly z prośbą, ażeby do mnie przybył. Upraszałem go, żeby za pośrednictwem JW. Gutakowskiej wyjednał dla mnie od generała Witta dozwoleńie pozostania w Warszawie do chwili pogrzebu a następnie możność udania się do Modlina. W parę godzin przybył p. Zabiello, donosząc mi, iż spełnił moje życzenie i że spokojnie oczekiwać mam nadesłania mi paszportu. Zatrudniłem się więc oddaniem ostatniej przysługi ojcu, lecz trzeciego dnia t. j. 10-go września zrana, gdy nie odbierałem owego paszportu, znowu zgłosiłem się do pana

Zabielly, lecz ten wówczas oświadczył mi, iż JW. Gutakowska, poradziwszy się z księżną Teresą Jabłonowską, we dwie postanowiły, ażeby żadnych nie czynić starań w tej mierze. Doświadczenie pokazało, iż te panie rozsądniej postąpiły, niżeli ja miałem zamiar postąpić. Jedynie temu zostaniu w Warszawie zawdzięczam, żem uniknął nietylko tułactwa, lecz nawet to jedynie uratowało mnie od kary. Wiadomo jest, że wkrótce po uspokojeniu kraju postanowiono sąd na osoby, które miały znaczenie w czasie powstania. Prezesem tego sądu był wojewoda Czarnecki, obowiązki prokuratora pełnił Poklękowski. Trzy razy przedstawiał Czarnecki do Petersburga zapytanie, czyli mam być pod sąd jego podciągnięty. Za każdą razą wynajdywał inne powody: pierwszą razą, że byłem członkiem rządu tymczasowego, drugą, że byłem członkiem rady najwyższej, trzecią, że byłem ministrem skarbu od czerwca aż do szturm Warszawy. Na dwa pierwsze przedłożenia otrzymał odpowiedź przez ministra sekretarza stanu z woli panującego, że ponieważ pozostałem w Warszawie przy wkroczeniu wojsk rosyjskich, podlegam amnestyi, obiecanej proklamacyą feldmarszałka Dybicza. Za trzeciem przedstawieniem Czarnecki otrzymał naganę, iż w przedmiocie, w którym dwa razy Cesarz swoją wolę objawił, jeszcze trzeci raz się zgłasza, z zakazem, ażeby odtąd tej kwestyi dał pokój.

Tak więc Opatrzność i łaskawa przyjaźń tych dwóch dam uratowały mnie od tułactwa i odpowiedzialności za moje czyny w latach 1830 i 31.

---

Z trudnością obecnie można sobie wystawić zamieszanie, jakie panowało w opuszczeniu Warszawy przez rodziny, które, nie należąc do wojska, nie miały czasu przez te dwadzieścia kilka godzin urządzić się do opuszczenia zwykłego zamieszkania. Szczęśliwi byli jeszcze ci, którzy zdołali sobie wynaleść jakowy wózek i furmankę. Pan referendarz Chłędowski i jego żona, oboje skompromitowani w rewolucyi a posiada-

jący wydawnictwo *Dziennika powszechnego* udali się za wojskiem wraz z synem, zostawiwszy w mieszkaniu dwie córki, z których starsza miała lat 8. Nazajutrz to jest 9-go września przysłali znajomego oficera, ażeby te dzieci zabrał i przywiózł do Tarchowina, gdzie na nich rodzice czekać mieli. Oficer dopełnił zlecenia, lecz w Tarchowinie już nie zastał rodziców, a mając rozkaz jechać w zupełnie inną stronę, porucił te dzieci szynkarce, która nie rada tej opieki, namówiła ich, ażeby wracały do Warszawy, co też spełniono. Wracały więc dwie dziewczynki traktem, na którym postępowało wojsko rosyjskie i szczęśliwie trafiły do swego mieszkania przy Koziej ulicy.

9-go września stanął Małachowski ze swoim korpusem w Modlinie. Jeszcze z Jabłonnej wysłał gońca do Ramoriny, ażeby się co prędzej z nim połączył, uprzedzając go, iż, jeżeli miałby trudność ściągnąć do Modlina, idąc z Siedlec na Radzymin, to go zawiadomia, iż kazał zruć most w Kamieńczyku dla ułatwienia mu przybycia w Płockie.

Ramorino, jakśmy widzieli 5-go września znajdował się w Międzyrzeczu; tu wieczorem przybył do niego adjutant Lessel, który, obok rozkazu, ażeby wracał do Warszawy, przywiózł mu wiadomość, iż Rosyanie rozpoczęli negocyacye dla zawarcia układów, nie widział więc potrzeby pośpiechu. Dopiero 7-go września wysłał brygadę Langermanna do Siedlec. Langermann w marszu dowiedział się, iż 6-go Rosyanie przypuścili szturm do Warszawy i koło południa tegoż dnia Ramorino został zawiadomiony o tym wypadku przez Langermanna. Natychmiast zwołał Ramorino radę wojenną celem naradzenia się co czynić wypada. Zdecydowano na tej radzie spieszyć do Warszawy. Do południa 8-go września stanął prawie cały korpus w Siedleach, a wypocząwszy parę godzin, udano się dalej i wieczorem przednia straż stanęła w Bojniu nad Kostrzynem. Zaczęły też nadjeżdżać niektóre osoby, uciekające z Warszawy, między temi

Worcel przywiózł wiadomość, że Krukowiecki podpisał kapitulacyę. Inny oficer od krakusów, który tego samego dnia przybył, sprostował tę wiadomość, wystawiając prawdziwy stan wypadków, których rezultatem, że Praga jest obsadzona przez Rosyan. Mimo więc prośb Worcela i Chońskiego, którzy życzyli, ażeby Ramorino bez straty czasu posuwał się ku Modlinowi, rozkazał wódz założyć obóz w miejscach, gdzie oddziały się znajdowały. 9-go zebrał znowu radę wojenną. Na tej przedłożył, iż do Warszawy już dostać się jest niepodobieństwem, że niema żadnej pewności, gdzieby można przez Bug się przeprawić, proponował więc, ażeby się cofnąć pod Zamość i tam dalsze operacye wojenne prowadzić lub udać się do Zawichosta dla połączenia się z Różyckim. Po niejakiem oporze postanowiono udać się do Zamościa z zastrzeżeniem, ażeby w każdym razie słuchać rozkazów naczelnego wodza, jeżeli te do korpusu dojdą. Natychmiast Ramorino rozkazał przedniej straży pod wodzą Kruszewskiego udać się do Łukowa, sam zaś Ramorino wrócił do Siedlec, gdzie przebywał do 10-go września. Tymczasem Małachowski z Jabłonny, gdzie stanął 8-go na noc wysłał rozkaz, ażeby Ramorino 9-go stanął w Stanisławowie, 10-go w Kobyłce a 11-go w Modlinie, zabierając z sobą stojące oddziały Janowicza i Sośnickiego, z których pierwszy znajdował się nad Bugiem, a drugi w Mińsku. Tego samego dnia cokolwiek później wydał drugi rozkaz, w którym zmieniał poprzednią dyspozycyę w tem, iż, zamiast wskazywania drogi na Stanisławów i Kobyłkę, polecał udać się na Kamieńczyk, gdzie most zostanie zbudowany i polecał, ażeby tamże stanął 10-go.

9-go wieczorem główna armia, rząd, sejm i wychodźcy stanęli w Modlinie. Tu otrzymano wiadomość, że zamiarem feldmarszałka nie było stawiać przeszkód połączenia się Ramoriny. Małachowski jeszcze tego wieczora złożył rządowi prośbę o uwolnienie go od obowiązków. Niemojowski, jakkolwiek osobiście pragnął, ażeby Umińskiemu powierzyć naczelne dowództwo, postanowił zebrać generałów i dowódców puł-

ków, ażeby ci wybrali sobie wodza. Pozostali byli w Warszawie następujący generałowie: Krukowiecki, Izidor Krasieński, Chrzanowski, Malecki, Bontemps, Redel, Darewski, Tomicki i Pawłowski. Nawet z tych, którzy opuścili byli Warszawę, niektórzy już z Jabłonny lub Modlina do Warszawy wrócili: w dosyć znacznej liczbie w rangach majorów i niższych, z wyższych zaś oficerów: generałowie Czarnowski, Teodor Szydłowski, pułkownicy Reszko, Wyleżyński, Borakowski i Dobrzański. W takim tedy rozprężeniu owa rada, która miała wybierać naczelnego wodza liczyła tylko 46 generałów i dowódców pułku.

Rozpoczęło się posiedzenie żarliwą mową Dębińskiego, który utrzymywał, że nadeszła nakoniec chwila, gdzie cała władza, tak cywilna, jak polityczna i wojenna powinny zostawać skoncentrowane w wojsku i jego wodzu. Radził przeto, ażeby rozwiązać i sejm i rząd. Nie obeszło się bez przykrych wyrzutów, że tak sejm, jak rząd ciągle tylko popełniali błędy i rozsiewali niezgodę. Jeden generał Wroniecki popierał zdanie Dębińskiego, przeciwko któremu oświadczyli się Pac, Umiński i Bem. Kwestya ta jednak w dalszym ciągu dyskusyi zmieniła się na zupełnie inną. Jedni wnosili, ażeby dalej prowadzić wojnę, inni, ażeby się układać z feldmarszałkiem. Nakoniec przystąpiono do głosowania. Generał Rybiński otrzymał 18 głosów, Bem 16, Dębiński 6, Umiński 4, Sierawski 2. W skutku tego rząd Rybińskiego zamianował wodzem naczelnym.

Zaczęły się równocześnie rozmaite intrygi; raz zaszczeplone nienawiści między stronnictwami powszechnem nieszczęściem nie zostały ukojone. Margrabia Wielopolski stanął teraz na czele tak zwanej partyi arystokratycznej, do której przyłączyli się nie tylko ci, którzy poprzednio ją stanowili, lecz prawie wszyscy z tych, którzy znani byli z zachowywanej dotąd niezawisłości. Stronnictwo to, popierane przez Dębińskiego, Wronieckiego i Rybińskiego, zamierzało skłonić Niemojowskiego, ażeby złożył prezesowstwo; chcieli pozbyć się członków Towarzystwa demokra-

tycznego. Te niesnaski spowodowały naczelnego wodza, ażeby naglić, by władze rządowe wybrały sobie inne miejsce do obrad — 11-go września przeniósł się więc rząd i sejm z Modlina do Zakroczymia, gdzie zajęto klasztor reformacki na pomieszczenie tych władz, na których zabezpieczenie przeznaczono 1-szy pułk Mazurów. Do Modlina przybyło blisko 20 tysięcy ludzi; garnizon modliński i korpus Łubieńskiego, równie jak oddziały Janowicza i Sośnickiego wzmocniły wojsko o 10 tysięcy ludzi.

Tymczasem feldmarszałek polecił generałowi Bergowi prowadzić dalej negocjacje, dążące do uspokojenia kraju. Przybył ten generał 9-go września do Nowego Dworu, żądając rozmówienia się z naczelnym wodzem i 10-go miał tam rozmowę z Rybińskim, który tam przybył z generałem Dębińskim. Tu oświadczył Berg, iż w skutku poprzedniej umowy z Małachowskim wojsko polskie ma się zebrać bez przeszkody w Płockiem; stosownie do tego przywiózł rozkazy do generałów Doktorowa i Pilara, ażeby ze swoimi oddziałami cofnęli się do Ostrołęki. Miał z sobą kapitana Wogaka i żądał, ażeby temuż dodano oficera polskiego, któryby z nim owe rozkazy odwiózł. Rybiński oświadczył na to, że najkorzystniej byłoby zawrzeć zawieszenie broni, w którym objęto by linie demarkacyjne dla wszystkich oddziałów wojska polskiego. To swoje zdanie na piśmie podał, w którym oświadczył zapewnienie, że prezes rządu zgodzi się na to zawieszenie kroków wojennych.

11-go wieczorem wrócił z Siedlec kapitan Kowalski, który był wysłany z Jabłonnej z rozkazami do generała Ramorino. Został on go w Siedlcach, lecz brygada Kruszewskiego i znaczna część piechoty znajdowały się w Łukowie, wydane zaś były rozkazy, ażeby cały korpus skoncentrował się tegoż dnia w Łukowie. Ramorino, odebrawszy te rozkazy, długo się wahał co ma postanowić, nakoniec oświadczył Kowalskiemu, że niezmiernie ubolewa, iż tak późno otrzymał rozkazy Małachowskiego, iż obecnie połączenie się jest otoczone wielu trudnościami, że potrzebuje

24 godzin, ażeby zwrócić na pozycję siedlecką wojska już w Łukowie będące, że nim on zdoła zebrać swoje siły, Rosen, który ma do 11.000 pod swoją wodzą i dąży ku Kamieńcykowi, zagrozi mu drogę; nakoniec, że wojsko jego jest znużone, że nie może myśleć o przyspieszonych marszach — nadaremno Kowalski przedstawiał, iż wysłanie oddziału jazdy nad Liwiec, któryby miał zlecenie poniszczyć mosty, zabezpieczy korpus polski od flankowego natarcia. Mimo to Ramorino ostatecznie oświadczył, iż wykona postanowienie rady wojennej. 12-go przeniósł on główną kwaterę do Łukowa i nie oświadczył wojsku, jakie otrzymał od wodza naczelnego rozkazy.

Aczkolwiek było już prawie niepodobieństwem po wzięciu Warszawy, po uspokojeniu powstań na Litwie i t. d., karmić się nadzieją, że jeszcze może zabłysnąć chwila powodzenia dla wojska polskiego, niepodobieństwem jest zataić, iż Ramorino popełnił dwójaki błąd: najprzód nieposłuszeństwa względem otrzymanych rozkazów a powtóre, iż tracił ciągle czas na wahaniu się, które to w końcu musiało sprowadzić najsmutniejsze dla całego korpusu skutki. Wogóle, prawdziwem było nieszczęściem, że powierzono dowództwo tego oddziału wodzowi, który był walecznym osobieście, lecz, nigdy poprzednio nie komendując samodzielną większą siłą, nie miał ani doświadczenia, jakie mieć powinien dowódca, ani dosyć rzutkości, koniecznej w tak krytycznych chwilach.

Już od początku wyprawy, mając w dwójnasób większą siłę jak Rosen, nie miał potrzeby udawać się na Karczew i bocznemi drogami, mogąc łatwiej posuwać się szosą; drugi błąd, który popełnił, było niepotrzebne oddalanie się od Terespoła. Oba te błędy drogo zostały okupione, bo utratą Warszawy. Lecz, kiedy ta wiadomość do niego doszła, kiedy w istocie feldmarszałek nie był w stanie w pierwszej chwili oddzielać siły dla przecięcia komunikacyi z Kamieńcykiem, trzeci błąd, który popełnił, iż nie udał się



dla połączenia się z Małachowskim, lecz obrał środek najgorszy — udania się dla połączenia się z Różyckim.

Kamieńczyk oddalony jest od Warszawy blisko o mil 8, od Siedlec mil 12. Rosen nie mógł swoją, osłabioną przez bitwę pod Rogoźnem, dywizją stanowić ważnej przeszkody. Droga do Kamieńczyka na Makobudy i Węgrów a stąd na Jadów była zupełnie wolną; nic więc nie może usprawiedliwić postępowania Ramoriny.

Jakkolwiek Ramorino zapewniał, iż wojsko jego nie jest w stanie czynić przyspieszonych marszów, tymczasem przedsięwziął prawdziwie przyspieszone marsze, ażeby się dostać do Wisły: z Łukowa wyruszył 11-go września pod noc a dowiedziawszy się, że Kock jest zajęty przez generała artylerji Suchozaneta, przebył tę rzekę pod Łysobykami i stanął 13-go września w Kurowie i jego okolicach. Generał Rüdiger, przechodząc przez Wisłę w Sandomierskie, kazał być wystawiony most na Podgórzu; jest to mała wioska niedaleko Dobrego właśnie w punkcie, gdzie się kończą góry Kazimierskie. Do strzeżenia tego silny oddział piechoty pozostawił. Ta straż, dowiedziawszy się o zbliżeniu się wojska polskiego, most zebrała.

Generał Rosen zdołał zebrać nowe posiłki, wystąpił więc w pogoni za Ramorinem w sile 15.000 ludzi, jak zapewnia generał Okuniew. Z Kurowa wysłał był Ramorino generała Zawadzkiego do Kazimierza dla opanowania mostu podgórskiego, lecz, ten, przekonawszy się, iż most ten został zwiedziony, udał się wzdłuż powiśla przez Trzciniac i Głusko do Kamienia a stamtąd cofnął się do Józefowa, gdzie się połączył z głównym korpusem Ramoriny. W tem cofaniu się Zawadzki był zaczepiony pod Głuskiem przez generała Faesy (Fezi) na czele XXIV dywizyi piechoty.

Wyznać należy, iż to nagłe cofanie się, połączone z wiadomością o zdobyciu Warszawy, rozszerzyło demoralizację między żołnierzami, którzy w znacznej liczbie samowolnie zaczęli opuszczać szeregi. W Kurowie Ramorino dowiedział się, iż Kajza-

rów, który obserwował Zamość, posuwa się ku Wiśle; tu dopiero spostrzegł, iż środek, który obrał, był niebezpieczniejszy, jak gdyby był dałył z Siedlec do Kamieńczyka. Jeszcze bardziej stracił odwagę, otrzymawszy od Zawadzkiego doniesienie, iż most na Podgórzu został zebrany i że, mimo iż udało się mu ująć do niewoli kilkuset ludzi, którzy zostawieni zostali po prawej stronie Wisły, przebycie tej rzeki wobec nieprzyjaciela jest niepodobne. Wtenczas posłał parlamentarza do generała Rosena z uwiadomieniem, że dotąd nie ma żadnych wiadomości ani rozkazów od generała Małachowskiego, że tylko dochodzą go słuchy, jakoby zawarte było zawieszenie broni, dlatego proponuje także zawieszenie broni na dni 8, ażeby mógł posłać gońca po rozkazy do naczelnego wodza. Leoz Rosen, który już się był połączył z generałem Krassowskim, który mu przyprowadził 5.000 ludzi, mając już przeważną siłę, odrzucił wszelką propozycję negocjowania. Postanowiono więc cofać się na Wąwolnicę, Kowale, do Opola. Tu tylna straż wojska polskiego zaatakowana została przez Rosena.

Odtąd ciągle następowały potyczki, jak to zwykle bywa przy cofaniu się wobec nieprzyjaciela. Po spotkaniu pod Opolem nastąpiło drugie pod Wrzelowcem a trzecie pod Rachowem. Ramorino 16-go września opuścił Józefów, gdzie się złączył z oddziałem Zawadzkiego. Takim sposobem z Rachowa udano się ku Zawichostowi, a gdy i tu nie znaleziono mostu a ciągle wojsko polskie było atakowane przez Rosyan, cofnięto się do Borowa, gdzie granice austriackie przekroczone i tam rozbrojono jego oddział, wynoszący jeszcze 11.000 ludzi.

17-go września zrana zwołał on radę wojenną; na tej roztrząsano, czy przyjąć bitwę pod Zawichostem, czyli udać się do Zamościa, czyli nakoniec przejść przez granicę i schronić się do Galicyi. Przeciwnko przyjęciu bitwy walczyły te okoliczności, że wojsko niezmiernie strudzone, że siła jego w tym nagłym marszu przez ciągle bitwy i dezercyje do połowy prawie zmniejszona, nakoniec, że pozycya pod

Zawichostem nie jest dostatecznie obronna. Co do udania się do Zamościa uważano, iż odbywać marsz flankowy wobec silniejszego nieprzyjaciela, jest niepodobieństwem, tem bardziej, że nowy korpus pod wodzą generała Paszkowa zbliżał się od strony Zamościa ku Zawichostowi. Ostatnia kwestya, którą roztrząsano była, czyli wojsko ma ochotę do boju? Tu zdania były podzielone: generałowie Bieliński i Turki oświadczyli, iż demoralizacya w wojsku wzięła górę. Wszyscy generałowie i pułkownicy jazdy mówili, że konie tak są w pułkach zmęczone, iż niepodobna liczyć, żeby zdołały wykonywać pomyślnie ataki. Jedna artylerya i niektóre oddziały piechoty oświadczyły się z gotowością do boju. Władysław Zamoyski wyraził zdanie, że będąc oddalonymi o 200 sądni od granicy austryackiej, dla honoru wojska należy przyjąć bitwę a nie okrywać się hańbą przejścia granicy, nie będąc do tego zmuszonymi potrzebą t. j. przegraną. Znaczna większość rady oświadczyła się za schronieniem się do Galicyi, co też o godzinie 1-szej po południu uskuteczniło. Książę Adam i Skrzynecki, który przebrany za ohłopa przy tym korpusie się znajdował, przeprawili się przez Wisłę, dążąc do korpusu Różyckiego. Generał Różycki utrzymywał, że za późno uwiadomił go Ramorino o zamiarze przeprawienia się pod Zawichostem, że mimo tego przygotował mu 10 promów, na których na jeden raz można było do 2.000 ludzi przeprawiać a nadto, że jazda mogła być wpraw Wisłę przebyć. Wszystkie te okoliczności dowodzą tylko, że Ramorino popełniał błąd po błędzie. Dlaczego nie wydał bitwy Rosenowi w Siedleckiem, kiedy jeszcze miał przeważne siły? Dlaczego w górzystych pozycjach między Kurowem a Opolem nie opierał się stanowczo? Dlaczego nakoniec nie starał się pod Zawichostem korzystać z możności przeprawy?

Zostawiliśmy Różyckiego w Krakowskiem, gdzie się był cofnął po bitwie pod Iłżą. Wkrótce gdy Rüdiger otrzymał rozkaz od feldmarszałka, ażeby mu przysłał w posiłku dla zdobycia Warszawy dwie brygady piechoty, jego siły przez to tyle się osłabiły, że musząc zostawić garnizon w Radomiu, silne oddziały dla strzeżenia mostu pod Podgórzem, nakoniec zapewnić sobie komunikację z Paskiewiczem, nie był w stanie przedsięwziąć zaczepnych kroków. Różycki miał zatargi, datujące jeszcze od chwili cofania się z Lipska ku Renowi w r. 1813, gdzie występował jako świadek przeciwko Krukowieckiemu. Z tego też powodu jednym z pierwszych czynów Krukowieckiego, kiedy objął władzę, było odjąć mu dowództwo, które powierzył Szembekowi. Wkrótce jednak Krukowiecki zmienił zdanie, wrócił komendę Różyckiemu i polecił mu opanować most pod Podgórzem i przenieść go pod Zawichost. Różycki wzmocniony został ściągniętymi posiłkami z kaliskiego, tudzież pospolitem ruszeniem z krakowskiego, którem dowodził poseł Jan Ledóchowski. 11-go września Różycki znajdował się w okolicach Grabowa ku góróm Świętokrzyskim: tam otrzymał wiadomość o kapitulacyi Warszawy. Rüdiger korzystał z tego wypadku, ażeby uczynić mu przez parlamentarza propozycyę złożenia broni, na co odmownie odpowiedział. 12-go września przybył do niego posłaniec od Małachowskiego z Modlina, który go zawiadomił, że Małachowski zawarł zawieszenie broni i radził Różyckiemu, ażeby z Rüdigerem podobnyż układ zawarł. Wskutek tego polecenia wysłany został do Rüdigera Jan Ledóchowski i zawarło konwencyę, mocą której ustanowiono linię demarkacyjną, poczynawszy od Pilicy do Opoczna, Szydłowiec, Grabowiec, aż do Pawłowskiej Woli przed Wisłą. Tej linii obie wojujące strony nie miały przekraczać, a gdyby którejkolwiek stronie wypadło wypowiedzieć zawieszenie broni, należało o tem uprzedzić na 24 godzin; poczem Różycki założył swoją główną kwaterę w Kunowie, a Rüdiger przeniósł się z Iłży do Grabowca. Tu Różycki dowiedział się, że podpuł-

kownik Szczaniecki do jego korpusu należący, a znajdujący się w lubelskiem w okolicach Krasnego Stawu, napadł na oddział jazdy Kajzarowa i ujął do niewoli kilku oficerów z korpusu tego generała, poczem wrócił do Zawichosta. 15-go września przybył emisaryusz od generała Ramoriny, lecz, że nie miał nic piśmiennego, Różycki nie zaufał jego relacji. 16-go Rüdiger wypowiedział zawieszenie broni. Równocześnie otrzymał list od Władysława Zamoyskiego, datowany z Rachowa, wzywający o najspieszniejsze postawienie mostu w Zawichoście, tudzież dwóch dział dla zabezpieczenia przeprawy. Natychmiast wydał rozkaz Wielhorskiemu, ażeby się zatrudnił ustawieniem mostu, a Szczanieckiego z jego oddziałem i dwoma działami przeznaczył do zabezpieczenia prac mostowych, lecz, jak widzieliśmy, nazajutrz, to jest 17-go września w nocy, korpus Ramoriny wkroczył do Galicyi.

Różycki miał wszystkiego do 8.000 wojska, z którego znaczna część były to oddziały pospolitego ruszenia krakowskiego, sandomierskiego i kaliskiego. 18-go września zrana otrzymał Różycki wiadomość o przejściu Ramoriny do Galicyi. 19-go września zwołał niejaką reprezentację kraju w zamiarze, ażeby uorganizować rząd cywilny w tej części kraju. Tymczasem Rüdiger wzmocniony połączeniem się z Rosenem i innymi oddziałami z pod Zamościa, uwiadomił Różyckiego, że innych nie przyjmie warunków do układów, jak poddanie się. 22-go września rozpoczęły się nieprzyjacielskie kroki. Różycki podzielił swoje siły na dwa oddziały: sam z większą częścią wojska zajął Słupie u podnóża gór Świętokrzyskich; Kamińskiego z mniejszym oddziałem wysłał do Łagowa. Wkrótce ze swojej strony Rüdiger rozpoczął działania i zajął Ożarów, 22-go przybył do Opatowa. Dopiero nad wieczorem tegoż dnia przednia straż rosyjska spotkała się z oddziałem Kamińskiego pod Łagowem. Nie mógł wytrzymać Kamiński natarcia czterech pułków jazdy i artylerji konnej, opuszczono więc Łagów i Kamiński cofnął się do Stobnicy, a Różycki przez Chmielnik do Pińczowa. W tych spotkaniach

utracił Kamiński do 300 ludzi. Rüdiger widząc, że siły polskie są rozdzielone, swoje również podzielił: ks. Württembergski otrzymał zlecenie zająć Kielce i Jędrzejów, sam Rüdiger posuwał się za Różyckim ku Pińczowu, a generałowi Krassowskiemu polecił działać w okolicy Stobnicy przeciwko Kamińskiemu. 24-go września nastąpiły bitwy obu oddziałów: Krasowski przebywszy Nidę w bród, doścignął Kamińskiego pod Szkalbmierzem. Nastąpiła utarczka, w której Rosyanie otrzymali zwycięstwo. Oddział Kamińskiego cofnął się ku Igołomi, to jest za granicę wolnego miasta Krakowa. Ze swej strony tegoż dnia Rüdiger zaatakował Różyckiego pod wsią Michałowem i otrzymał zupełne zwycięstwo. Różycki stracił 26-ciu oficerów i do 1.000 ludzi, i cofnął się do Szkalbmierza. 25-go Krasowski przybył do Iwanowie, ks. Württembergski zajął Kielce. 26-go Rüdiger bez oporu opanował Miechów, bo Stryjeński, który dowodził tam rezerwami jazdy, poddał się pod władzę Cesarza rosyjskiego. W podobnem położeniu Różycki postanowił przejść do Galicji. Wydał więc polecenie oddziałom jazdy wołyńskiej i litewsko-ruskiej, które znajdowały się w Przecławicach, ażeby się rozwiązały i pojedynczo do Galicji wkroczyły, następnie uwolnił znajdujących się 16-tu generałów rosyjskich, częścią w Olkuszach będących, częścią w Miechowie, następnie na Chrzanów, przeszedłszy terytoryum krakowskie 28-go września w 1.400 ludzi, pod Oświęcimmem do Galicji wkroczył. Nazajutrz wkroczył także także pułkownik Piotrowski w 300 ludzi, przyprawdzonych z Kalisza. Razem z Różyckim przebyli granicę ks. Adam Czartoryski, Skrzynecki, Szembek i Załuski, pułkownik Zaliwski i wielu innych z cywilnych.

Rüdiger postanowił wkroczyć w granice wolnego miasta Krakowa; napisał więc, uprzedzając o tym zamiarze, do Senatu krakowskiego, poczem zajął wolne miasto Kraków. Tak więc cała część południowa Królestwa w końcu września znajdowała się w mocy Rosyan.

Różyckiego oddział był zbyt słabym, ażeby mógł opierać się przeważnym siłom Rüdigerera, tembardziej, że rodzaj wojska, jakim dowodził, były to w większej połowie świeże zaciągi, żadnego doświadczenia nie posiadające. Nie można zarzucać Różyckiemu, iż popełnił jakiegokolwiek błędy: nieszczęśliwe spotkania jego wynikały jedynie ze zbyt nierównej siły i z rodzaju wojska, którem dowodził. Po wkroczeniu Różyckiego do Galicyi, w południowej części Królestwa pozostał tylko garnizon Zamościa do 4.000 wynoszący, gdyż partyzant Giedroyé przed tymi wypadkami, które opisaliśmy, przeszedłszy z lubelskiego w sandomierskie, zewsząd otoczony poddać się musiał, Kamiński zaś z Igołomi cofnął się do Galicyi. Pozostało jedynie w okolicach Modlina owe 30.000, którymi dowodził Rybiński.

---

W Zakroczymiu znajdowało się 11-tu członków senatu, mianowicie: Wodzyński, prezydujący; Pac, Antoni Ostrowski, Michał Potocki, Rembieliński, Tomasz Łubieński, Józef Krasieński, Olizar, Wojciech Ostrowski, Ludwik Łepicki i Niesiołowski. Z Izby poselskiej było posłów i deputowanych 70, z których posłów z gubernii zabranych 25. — 11-go września odbyto pierwsze posiedzenie Izb połączonych w klasztorze Reformatorów w Zakroczymiu. Niemojowski, prezes rządu, uzupełnił radę ministrów przez mianowania następujących osób: Teodora Morawskiego, ministrem spraw zagranicznych, Biernackiego ministrem skarbu, Świrskiego ministrem spraw wewnętrznych. Leleweł zatrzymał ministeryum oświecenia, Szaniecki sprawiedliwości, a generał Węgierski mianowany ministrem wojny. Zagaił sesyę marszałek, a następnie Morawski, minister spraw zagranicznych złożył raport wypadków, zaszłych od 4-go września aż do obecnej chwili, poczem zaproponowano wydanie proklamacyi do narodu i wojska, tudzież wydawnictwo gazety pod tytułem: *Gazeta Narodowa Zakroczymska*. Redaktorem tej gazety był poseł Godebski, wyszło jej 10 nume-

rów, to jest od 11-go do 20-go września. Obejmowała raporta Morawskiego, cyrkularze dyplomatyczne i kilka protestacyi.

Po skończeniu posiedzenia publicznego Wielopolski żądał sesyi tajnej. Gdy ta nastąpiła, Wielopolski żądał, ażeby wysłać deputacyę do generała Rybińskiego z zapytaniem w jakim stanie znajdują się rokowania z Rosyanami. Następnie rozpoczęły się żarliwe debaty, czyli nie należałoby przelać władzę zupełną na naczelnego wodza. Wniosek ten większością odrzucony został. Następnie zajęto się rozpatrzeniem stanu skarbu. Wykazało się, że wogóle wszystkie fundusze czynią 8<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów złotych polskich, z których atoli 5 milionów należało do banku polskiego. Henryk Łubieński złożył protestacyę, iż fundusze bankowe nie mogą być użytymi na pokrycie bieżących potrzeb. W dalszym ciągu, zważając na niedostatek, na jaki wszyscy opuszczający stolicę są wystawieni, przeznaczono dyety dla członków Izby po złp. 6 dziennie. Co do urzędników — tym, którzy pobierali rocznej pensyi wyżej 10.000, przeznaczono dyet po złp. 9, nie biorącym 10.000 po złp. 6. 14-go września odbyto drugie posiedzenie, lecz na tem nie zapadły żadne postanowienia, zatrudniano się bowiem przedmiotami małej wagi. 20-go września sejm przeniósł się do Płocka — tam zgromadził się on jeszcze raz, lecz tę sesyę później opiszemy.

Po zdobyciu Warszawy główna armia rosyjska znalazła się chwilowo bardzo osłabioną. W zabitych i rannych ubyłó z szeregów najmniej do 11.000 ludzi, co już ją sprowadziło do siły 64.000. Lecz feldmarszałek odesłał natychmiast ową brygadę piechoty z korpusu Rüdiger'a przywołaną, a która wynosiła blisko do 3.000 ludzi. Garnizon warszawski łącznie z Pragą przeznaczono w siłę 12.000, a tak siły, które mogły być użytymi dla prowadzenia dalszych kroków wojennych, zaledwie 49.000 wynosiły. Lecz gdy prócz tego należało zapobiedz, ażeby wojsko polskie nie



przeprowadziło się przez Wisłę w województwo mazowieckie, musiał feldmarszałek rozdzielić te siły na dwie części: od strony Pragi pod rozkazami ks. Sza-chowskiego uformowano korpus, którego zadaniem było dopierać do Bugu; pod wodzą zaś generała Pahlena reszta sił miała zająć Kosin i jego okolice. Wystawiono także most pod Czortkowem, ażeby te dwa korpusy mogły się w razie potrzeby z łatwością wspomagać.

Tymczasem w Nowym Dworze prowadzono dalej negocyacje. Ze strony polskiej wyznaczonym został generał Morawski, ze strony rosyjskiej generał Berg. W pierwszej rozmowie ze strony Rosyan nalegano, ażeby dotrzymać zawartych układów przez Małachowskiego, a które w liście jego do feldmarszałka były objęte, w istocie bowiem żadnych innych na piśmie nie ułożono. Lecz sejm w Zakroczymiu oświadczył po zmianie wodza naczelnego, iż uważa za żadne wszystkie poprzednie umowy, zawarte przez generałów Krukowieckiego i Małachowskiego, jako niepotwierdzone przez Izby.

Jak się wykazało wyżej, siły rosyjskie pod Warszawą nie były dostateczne do przedsiębrania kroków zaczepnych przeciw Modlinowi i pod nim w tak silnej pozycji rozłożonym wojskom polskim. Feldmarszałek rad był prowadzić negocyacje i zyskiwać na czasie, aż dopóki nie będzie w stanie zgromadzić większych sił, to jest aż do chwili powzięcia wiadomości o skutkach działań generałów Rosena i Rüdiger. Dlatego upoważniając generała Berga do dalszego porozumiewania się z Morawskim, zarazem wydał mu władzę wydawania pozwoleń dla oficerów polskich, którzyby chcieli do Warszawy wracać. Pierwsze propozycje, jakie uczyniono, zasadzały się, ażeby prócz zatrzymania Modlina, wszystkie oddziały wojska polskiego otrzymały wolne przejście dla zajęcia województw krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego. Te propozycje uczyniono 13-go września. W tej porze także szczątki Towarzystwa patryotycznego, przy wojsku tulące się, rozpoczęły znowu spi-

ekować. Zamiarem ich było obalić władzę Rybińskiego a postawić na czele wojska generała Sierakowskiego. Spisek atoli ten spełził na niczem, bo gdy o nim zawiadomiono Sierakowskiego, oświadczył, iż pod żadnymi warunkami nie przyjmie podobnych obowiązków.

General Berg otrzymawszy propozycyę Morawskiego, wrócił z niemi do Warszawy. Przybył we dwa dni potem, t. j. 15-go września; wtenczas okazał inny projekt z 11-tu artykułów składający się, w którym proponowano, ażeby twierdza Modlin z obydwooma szanćami przedmostowymi i działami wałowemi oddaną została Rosyanom. Województwo kaliskie miało pozostać nieobsadzone przez obydwie strony wojujące, dozwalano jednakże zakupywać w nim żywność i inne produkta. Z województwa podlaskiego tylko te wsie mogły być przez wojsko polskie zajętemi, które się znajdowały w odległości 25 wiorst od Lublina. Zawieszenie broni miało trwać cztery tygodnie od dnia przejścia wojsk polskich przez Pilicę i Wieprz, nakoniec wypowiedzenie kroków nieprzyjacielskich sześciu dniami miało być uprzedzone. Na te propozycyę zgodził się Morawski, a general Berg 16-go opuścił Nowodwór dla otrzymania potwierdzenia feldmarszałka. Ten nie choiał się zgodzić na podobny układ; przywiózł więc z sobą inny układu projekt, zupełnie do pierwszego podobny, z tą jedynie zmianą, iż co do województwa lubelskiego, Rosyanie zezwolili tylko na zajęcie części tegoż linią, poczynającą się w Józefowie, prowadzoną przez Turobin, Zamość do Tomaszowa. Kiedy Morawski i na tę się zgodził propozycyę, wrócił hr. Berg do Warszawy, skąd pod datą 17-go września napisał, iż feldmarszałek postanowił bliżej się zastanowić nad tym projektem i we właściwym czasie swą decyzyę objawi. Wówczas ze strony rosyjskiej zaszła nowa trudność. Uczyniono uwagę, że doświadczenie uczy, iż wszelkie umowy, przez generałów polskich zawarte, sejm i rząd odrzucają, zmieniając wodza naczelnego. Usunięto tę trudność wyraźnem zapewnieniem Rybińskiego, że

w obecnej chwili i sejm i rząd żadnej nie wykonywają władzy. 19-go września otrzymał Paskiewicz wiadomość, iż korpus Ramoriny schronił się do Galicyi. Posłał z tą wiadomością pułkownika Buturlina do generała Berga, bawiącego w Nowym Dworze. General ten, otrzymawszy tę wiadomość, opuścił Nowy Dwór. Nazajutrz. t. j. 20 go września doniósł Morawskiemu, że feldmarszałek jeszcze nie zezwolił na dalsze prowadzenie układów; zawiadomił go o losie Ramoriny, kończąc list wyrazami: „cet évènement important doit assurer le repos du mândi de la Pologne“. Morawski odpisał, że z treści otrzymanego listu nie może upatrzeć odpowiedzi na ostateczne w konferencyach kwestye i dlatego uprasza o decyzję feldmarszałka. Na ten list nie otrzymał żadnej odpowiedzi, lecz doniesiono Rybińskiemu, iż Rosyanie czynią poruszenia w zamiarze otoczenia pod Modlinem wojska polskiego; jakoż przez te 12 dni, które na negocyacyach spędzły, generał Sawojna, który ze znaczną siłą zajmował Litwę, posunął się ku Narwi i wzmocnił będące tamże oddziały generałów Doktorowa i Pilara. Rybiński w podobnem położeniu postanowił opuścić okolice Modlina. 20-go września rząd i sejm w Zakrocymiu pojechali do Płocka i tegoż dnia opuścilo swe stanowiska i wojsko, dążąc do tego miasta. Tam wystawiono most na Wiśle, po którym Dębiński przeszedł Wisłę. 24-go września zajął Gostynin.

Niema najmniejszego wątpienia, iż gdyby nie opuszczając się na negocyacye, wojsko polskie było zaraz koło 10-go września przerzuciło się na drugą stronę Wisły, bądź w Płocku, bądź jak uważa generał Okuniew pod Wrocławkiem, mogło być bez wielkich przeszkód dostać się w krakowskie i połączyć z Różyckim, a nawet może uratować korpus Ramoriny, lecz obok tylu popełnionych błędów, przybył jeszcze i ten, który ostateczną zgubę wojsku polskiemu zadał.

Paskiewicz otrzymawszy doniesienie o tem zamierzonym przejściu wojska polskiego na przeciwległy brzeg Wisły, polecił Bergowi, ażeby rozpoczął na

nowo negocyacye. Ten ostatni zawiadomił o tem Rybińskiego w Płocku, iż oczekuje w Nowym Dworze przybycia Morawskiego. Udał się więc ten generał do Nowego Dworu i tam miał sobie zakomunikowanym projekt nowego układu, zawartego w czterech artykułach, obejmujących, iż 1) armia polska wraca do obowiązków posłuszeństwa względem swojego króla, 2) że ma wysłać deputacyę do Cesarza z prośbą o ogólną amnestyę, 3) że ma zająć kwatery w województwie płockiem i 4) że Modlin ma być zaraz oddany w posiadanie Rosyan; ustnie zaś oświadczył generał Berg, iż wszystkie oddziały, któreby przeszły na lewy brzeg Wisły, jeżeli nie zostaną cofnięte i nie zaprzestaną kroków nieprzyjacielskich, wyłączone zostaną z amnestyi. Rybiński otrzymawszy wiadomość o tych propozycjach, zwołał radę wojenną. Przybyło na nią 42 generałów i dowódców pułków lub oddziałów. Tej radzie zadał następujące pytania: 1-o czy przejść przez Wisłę dla połączenia się z Różyckim? 2 o czy prowadzić dalej negocyacye? 3-o czy schronić się do Prus? — Przeciwno I-mu zdaniu oświadczyło się 36 głosów, z powodu, że już jest za późno myśleć o tym marszu aż w krakowskie, kiedy siły rosyjskie zdołały się zgromadzić na lewym brzegu Wisły. Dowódcy piechoty dodali, że przy tak spóźnionej porze roku, piechocie zbywa na cieplej odzieży i obuwiu, że nie będzie w stanie tak długiego marszu odbyć. Za przeprawą za Wisłę, nawet za stoczeniem bitwy, oświadczyli się Małachowski, Pac, Umiński, Bem, Węgierski i podpułkownik Kamiński. — Druga propozycja, to jest czyli negocyować dalej? przyjęta została większością 30-tu głosów przeciwko 12-tu. Trzeciej więc kwestyi nie rozbievano, a zamiast tego wybrano Morawskiego do dalszego prowadzenia negocyacyi, a Dziekońskiego, Morawskiego i Milberga za członków deputacyi do Cesarza. Wskutek tej rady polecono Dębińskiemu zwrócić się z Gąbina do Płocka. Kiedy prezes rządu Niemojowski, który był obecny na tej radzie, przekonał się o jej postanowieniu, udał się do Płocka,

a zwoławszy posiedzenie Izb połączonych i rządu, oświadczył, że składa swoje urządowanie. To samo uczynił generał Umiński, wyszedłszy z tej rady wojennej, która się odbywała w kwaterze głównej w Słupnie, niedaleko Płocka.

Tymczasem, kiedy się wojsko dowiedziało o postanowieniu rady wojennej, okazały się mocne we wojsku samem wzburzenia. Dywizya Ambrożego Skarzyńskiego wypowiedziała mu posłuszeństwo; składała się ona z IV-go pułku ułanów, II-go mazurów, VII-go ułanów i pułku augustowskiego. Wybrali sobie na dowódcę podpułkownika Kamińskiego i zaczęli czynić przygotowania do przejścia przez most. Zwierkowski okazał się w tym dniu nader czynnym. Udał się do Niemojowskiego, nakłaniając go, ażeby swą władzą zapobiegł owej decyzji rady wojennej. Kiedy się pokazał Bem, ofiarowano mu, by objął naczelne dowództwo, lecz on oświadczył, że stracone 24-godzin, uczyniły niepodobnem utrzymanie się na lewym brzegu Wisły. Wtem zjawił się tłum, który wniósł generała Umińskiego, a ten oświadczył sejmowi, iż jego zdaniem jeszcze jest podobieństwo przepawić się przez Wisłę; że można rzucić most pontonowy, i że każdy środek jest lepszy od poddania się. Wówczas sejm zaczął się naradzać, co czynić? i postanowiono, ażeby odjąć władzę Rybińskiemu, a wybrać innego wodza naczelnego, poczem postanowiono, iż w osobie wodza naczelnego ma być połączona bez ograniczenia władza tak cywilna jak wojskowa i wybrano większością głosów na to dostojęństwo generała Umińskiego, lecz kiedy Umińskiemu odczytano to postanowienie, stanowczo oświadczył, iż władzy cywilnej piastować nie będzie. Zmieniono więc pierwszą uchwałę w tem, że rządy cywilne zostawiono przy Niemojowskim. Umiński udał się do obozu, ażeby objąć naczelne dowództwo. Najprzód przybył do dywizyi Ambrożego Skarzyńskiego, która go przyjęła z zapalem. Od tej udał się do dywizyi Kazimierza Skarzyńskiego, gdzie już ozięblej go przyjęto. Największa część oficerów nie chciała go uznać w no-

wej godności, lecz kiedy miał się dalej zbliżyć do obozu piechoty, przybyła do tejże deputacya, która oświadczyła tak Umińskiemu jak deputacyi sejmowej, złożonej ze Zwierkowskiego i Chelmskiego, że Umińskiego piechota nie uznaje za naczelnego wodza, i że jeżeli do niej przybędzie, przyjmą go wytrzałami. Nie dowierzając jeszcze temu, posłano adjutantów dla przekonania się o duchu piechoty. Oi wrócili z wiadomością, że w istocie piechota będzie strzelać, jeżeli się do niej Umiński o 100 kroków zbliży. — Kiedy takie nieporządki mają miejsce w obozie, Dębiński otrzymawszy rozkaz powrotu, nie dowierzając temu wypadkowi, sam udał się do Płocka — lecz tu dowiedziawszy się o niesnaskach, z rozpaczy zasłabł. Oddział jego w czasie jego niebytności, przeszedł na drugi brzeg Wisły, poczem natychmiast most rozebrano. Morawski, który wysłany został do dalszego prowadzenia układów, dowiedziawszy się o niezgodach między jazdą a piechotą, podał się do dymisji i wrócił do Warszawy. — Ku wieczorowi Niemojowski i marszałek dowiedzieli się o owem rozdwojeniu zdań w wojsku. Przybył też i Umiński i złożył urząd naczelnego wodza. W podobnem położeniu Niemojowski wezwał Rybińskiego, ażeby objął napowrót naczelne dowództwo, prosząc go tylko o eskortę dla rządu i sejmu, dla odprowadzenia ich do granicy pruskiej. Jednocześnie wezwał tegoż, ażeby kasą główną pod swoją wziął dyspozycyę. Dla większego jeszcze zamieszania rozeszła się wieść w Płocku, iż pułkownik Breański otrzymał rozkaz aresztowania członków Towarzystwa patriotycznego, a z drugiej strony piechota dalej klóciła się z jazdą. Wpóśród takiego zamieszania, 25-go września rząd, sejm, redaktorowie gazet i członkowie Towarzystwa patriotycznego opuścili Płock pod eskortą pięciu szwadronów jazdy. Wincenty Niemojowski i Olizar wyjechali oddzielnie o pół godziny wcześniej i w okolicach Sierpca zabrani zostali przez oddział Czerkiesów. Część cywilna stanęła w Rypinie, a następnie w Osieku. Stąd Zwierkowski zapytał się władz pruskich, czyli przyjęte zo-

staną w Prusiech osoby cywilne, na co otrzymał zapewnienie, że tylko poddani zostaną kwarantannie trwającej przez dni 5, poczem schronili się wszyscy wyżej wymienieni do Prus. Tymczasem Rybiński w miejsce Morawskiego mianował do prowadzenia negocyacji generała Milberga. — Dopiero 27-go przybył generał Berg do Nowego Dworu. Jakkolwiek Rybiński pokładał zaufanie, że negocyacje o układ pomyślnie się obróca, jednakże kiedy dostrzegł, że Rosyanie coraz się posuwają w sile ku wojsku polskiemu po obydwu brzegach Wisły, postanowił opuścić Płock. Wrócił też z Nowego Dworu i Milberg z oświadczeniem, że Rosyanie innych warunków nie chcą przyjąć, jak oddanie natychmiastowe Modlina, bezwarunkowe poddanie się Cesarzowi, wykonanie przysięgi na wierność i przejście natychmiast pod rozkazy feldmarszałka. Uwiadomieni o tem generałowie znowu w zdaniach byli rozdwojeni. Największa część nie chciała tych warunków przyjąć, sześciu zaś generałów lub pułkowników oświadczyło się za bezwarunkowem poddaniem się. Wysłano więc napowrót Milberga z doniesieniem o odrzuceniu przez wojsko uczynionych mu propozycji. Znowu zaczęto myśleć o przejściu na lewy brzeg Wisły — jakoż wysłano w awangardzie 3 pułki jazdy; lecz te wkrótce wróciły z doniesieniem, że korpus Pahlena zajmował silną pozycję, i że przeprawa przez Wisłę wobec nieprzyjaciela będzie niemożliwą. Rozpoczęto więc dalsze cofanie się. 30-go stanęła armia w Lipnie, 1-go października w Skapem, 2-go października w Racho-  
wie. Tu w głównej kwaterze Świdziebnie zgromadzono radę wojenną, na której zdecydowano, ażeby się schronić do Prus. 4-go października przeprowadzono układy z władzami pruskimi, poczem 5-go października największa część wojska przebyła granicę w liczbie 24.000 ludzi, z których ze starego żołnierza znajdowała się tylko  $\frac{1}{3}$  część. Piechota nie miała ani płaszców, ani obuwia i tylko letnią spodnią odzież. Tylna straż, pod wodzą Dębińskiego, stoczyła jeszcze przy samej granicy z napierającymi Rosya-

nami potyczkę nic nie znaczącą. General Rybiński, nim przeszedł granicę, odesłał powozy królewskie z końmi, pieniądze bankowe i skarbowe w ilości do 8 milionów do Warszawy.

Po cofnięciu się korpusu Rybińskiego, pozostał tylko Modlin i Zamość w posiadaniu powstania. Dnia 7-go października przybył pod Modlin generał Krasowski jako parlamentarz; uwiadomił dowódcę twierdzy Ledóchowskiego o schronieniu się wojska polskiego do Prus i Galicyi, nakoniec, że twierdza niebawem zostanie oblężoną. Nakłaniał więc do jej poddania. Ledóchowski oświadczył, iż te wiadomości zakomunikuje radzie wojennej i za jej zdaniem działać będzie. Zwoławszy więc tę radę pytał o zdanie. Oświadczyli obradujący, iż obrona Modlina jest niemożliwą, bo żywność przez wojsko pod twierdzą kilkanaście dni będące, została tak uszczuplona, iż tylko na dni 14 wystarczy, równie, że będzie niedostatek amunicyi, bo tę zabrał Rybiński. 8-go października trwały dalej negocjacye, skończyły się jednak bezwarunkowem poddaniem się. Garnizon składał się z pułków XVIII-go, XV-go, XIII-go, VIII-go ułanów, kompanii saperów i strzelców białowiejskich, wogóle 6.700 ludzi.

Wkońcu października poddał się i Zamość, z tą różnicą, że wyjednał kapitulacyę, w której zastrzeżono amnestyę dla poddanych rosyjskich z Wołynia i Podola. W Królestwie pozostał tylko w augustowskim partyzant ks. Mirski, który prawie do końca roku małą wojnę z rozmaitem szczęściem prowadził. Na Wołyniu i na Podolu już się powstania nie odnowiły. Na Żmudzi Syrewicz długo się, własnymi siłami prowadząc partyzancką wojnę, utrzymywał, a w końcu złączył się w augustowskim z ks. Mirskim; co zaś do Staniewicza, Kalinowskiego i Gruzewskiego, ci udali się wprawdzie powtórnie na Litwę, lecz po przejściu Rybińskiego do Prus, także się schronili tamże.



Jużeśmy widzieli, iż wielu generałów i różnych stopni oficerów wróciło do Warszawy z pod Modlina. Z pod Płocka wrócił Milberg, Sierakowski, Bogusławski, Andrychiewicz, Jagmin, Zawadzki, Lewiński, Miller, Niesiołowski, Tomasz Łubieński, tudzież kasztelanowie Józef Krasieński i Rembieliński. Książę Radziwiłł, Prądzyński, Turno pozostali byli w Warszawie. Zielonka, dowódca pułku gwardyi strzelców wraz z oficerami swego pułku napisali prośbę o amnestyę, którą N. Pan najlaskawiej im udzielić raczył z pozwoleniem powrotu do kraju.

Zaraz po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy, dzienniki ogłosiły odezwę cesarską do Polaków, wydaną dnia 29-go lipca. W tej, odwołując się do manifestu z dnia 17-go grudnia, w którym zwywał, ażeby wrócić do posłuszeństwa, przypisuje całe nieszczęścia, jakich kraj doświadcza, kilku ludziom, którzy, naigrawając się z losu ludów, pobudzili Polaków do czynów, które powinny były zgubić bezprowrotnie Polaków. Opisując dalej srogie boje, jakie nastąpiły, zawiadamia, że prowincye cesarstwa, które, podburzone, powróciły do posłuszeństwa po zniesieniu a po części wypędzeniu zagranicę oddziałów, które wspierały powstanie, wojska rosyjskie, które były zajęte tem uspokojeniem, wzmocnią te siły, które przebyły Wisłę i zbliżają się do Warszawy. Rozpoczną się nowe boje i połączone z niemi nieszczęścia. W tej stanowczej chwili zwraca się monarcha do Polaków ze słowami pokoju i łaskawości. Życzy, ażeby lepiej był zrozumiany. Burzyciele wpoili przekonanie, iż niema do wyboru, tylko śmierć, katusze, wygnanie — „nie dawajcie temu wiary — powiadał — wypadki wydarzone nie pozbawiły was drogi ratunku. Wróćcie do obowiązków a monarcha przyjąć was gotów z ojcowskim uczuciem, które natchnęło nasz ukaz amnestyi z dnia 4-go czerwca“. Głoszono również decyzye feldmarszałka stanowiące: 1-o) że wszyscy włóścianie, ujęci z bronią w rękę, będą oddaleni od swojej ro-

dziny, 2-o) że ci, którzy w spokojności w domach pozostaną, będą szanowani. Wszystkie potrzeby wojska będą płatne, 3-o) że ustanawia się rząd tymczasowy, naczelnikiem którego będzie generał-major Dambrowski. Z swej strony generał Witt w ogłoszeniu z dnia 9-go września nadmieniał, iż rozsiana wiadomość, że Warszawa przez 48 godzin będzie rabowana, jest fałszywą, że przeznaczone są tylko pułki gwardyi na garnizon Warszawy, które celują karnością. Zapowiada, że rozsiewający podobne wieści pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Dopiero 11-go września zdążono ukończyć grzebanie poległych w szturmie. Tegoż dnia generał Witt rozkazał, ażeby 1) gwardya narodowa oddała broń i amunicję do arsenału w ciągu 48 godzin, 2) przepis ten rozciąga się do wszystkich, którzy jakkolwiek broń posiadają, 3) po upływie 48 godzin nastąpią rewizye, a u kogo broń zostanie znaleziona, ten ulegnie sądom wojennym. Polecił również, ażeby wszyscy oficerowie i wojskowi meldowali się, wykonywali przysięgę; nie stosujących się do tych urządzeń pod sądy wojenne oddadzą. Ogłoszono także ukaz cesarski z dnia 4-go sierpnia z następującymi rozporządzeniami, dotyczącymi gubernii zachodnich: 1-o ci, którzy należeli do buntu, jeżeli stawiają się przed władzami i wykonają przysięgę wierności a żal swój wyznają, otrzymają wolność wrócenia do majątków i używania ich przychodów. Od tego przebaczenia wyłączeni są naczelnicy i dowódcy buntu, którzy jednak przedstawiani być powinni do ulaskawienia wedle monarszej woli, 2-o ci, co po otrzymaniu podobnego przebaczenia, powtórnie do buntowników się przyłączają, ulegać będą całej surowości poprzednio wydanych urządzeń. 3-o ludzie innych stanów, którzy się lękają powrócić do swoich siedzib, otrzymają przebaczenie, jeżeli wrócą do domu i broń oddadzą.

JW. Engel przybył do Warszawy 13-go września. Dopiero koło 14-go września zaczęła Warszawa przybierać zwykłą, swą postać. Przez 6 dni poprzedzających, sklepy były pozamykane i dowozów z oko-

licy prawie nie widziano. W tych czasach cholera znacznie zmniejszyła się, już tylko po kilka osób dziennie na nią zapadało. 20-go września wrócili z Petersburga generał Kossecki i hr. Skarbek. Codziennie się powiększała liczba oficerów a nawet żołnierzy, którzy opuszczali wojska polskie. Wedle dzienników z dnia 22-go września w tym dniu było ich przeszło 1.000. 24-go września przybył do Warszawy książę Dolgoruki, wioząc z sobą dyplom cesarski, nadający hr. Paskiewiczowi Erywańskiemu tytuł księcia warszawskiego. Generał Berg, który w r. 1863 został namiestnikiem Królestwa, otrzymał wówczas w nagrodę swych zasług stopień generała adjutanta. Koło 25-go zawalily się dwie kamienice, z których jedna była dawniej własnością rodziny Lelewelów, obie przy 8-to Jańskiej ulicy. 27-go ogłoszono postanowienie cesarskie z dnia 16-go, ustanawiające rząd tymczasowy w Królestwie, zlewając na tę władzę wszystkie obowiązki, które należały do atrybucyi dawnej rady administracyjnej. Koło 12-go października zaczęto odbierać przysięgi od rozmaitych władz. Generał Rosen w nagrodę swych zasług został mianowany dowódcą korpusu kaukaskiego. 18-go października ogłoszono ukaz cesarski, wyłączający z amnestyi korpus Ramoriny. Generałowie Pahlen i Toll otrzymali ordery św. Andrzeja, generałowie Krassowski i książę Gorczakow order św. Aleksandra Newskiego, generałowie Rosen i Kreutz order św. Jerzego II-jej klasy, generał książę Szachowski order św. Włodzimierza I-jej klasy. W końcu października korpus gwardyi zaczął opuszczać Królestwo. 21-go października feldmarszałek mianował dowódców wojskowych jak następuje: generał Witt w Mazowieckiem, Bunin w Sandomierskiem, Tuczek w Krakowskiem, Sobolew w Kaliskiem, Friecken w Augustowskiem, Korff w Podlaskiem, Hurko w Lubelskiem, Bolen w Płockiem. Generał Witt ozdobiony został orderem Orła Białego. 29-go października ogłoszono manifest, zawiadamiający o przytłumieniu buntu w Królestwie. Przedtem jeszcze, 13-go października,

zapadł ukaz wyłączający z amnestyi korpusy Rybińskiego, Różyckiego i Kamińskiego.

Radca stanu Woyda został mianowany dyrektorem administracyi w komisji rządowej spraw wewnętrznych, Sumiński dyrektorem poczt, Linde dyrektorem wyznań. Dopiero 6-go listopada obwieszono skład rządu tymczasowego pod prezydencją Engla, złożonego z 4-oh wydziałów i dyrektorów tychże, mianowicie: Rautenstrauch dyrektor oświecenia, Kossecki sprawiedliwości, Stragonow spraw wewnętrznych, Fuhrmann skarbu. Tegoż dnia ogłoszono, że generał Stryjeński i jazda, którą dowodził, otrzymują zupełne przebaczenie. Tymowski został sekretarzem radcą stanu rządu tymczasowego. 7-go listopada wrócili z Petersburga generał Krasieński i Mateusz Lubowidzki, który mianowany został radcą stanu. 18-go listopada Mateusz Lubowidzki został dyrektorem przemysłu.

W dniu 23-cim listopada obwieszono ukaz cesarski, wydany 1-go listopada w Moskwie, mocą którego 1-o) udzielona została całkowita amnestya wszystkim, którzy powrócili do posłuszeństwa, 2-o) z tej amnestyi są wyłączonymi podżegacze powstania w dniu 29 tym listopada i ci, co napadli na Belweder, tudzież mordercy generałów polskich i rosyjskich. Wyłączeni również podżegacze i wykonywacze mordów 15-go sierpnia, tudzież ci, którzy od 25-go stycznia byli naczelnikami lub członkami nieprawego rządu w Królestwie Polskiem i do dnia 13-go września nie oświadczyli swojej podległości, oraz ci, którzy po zajęciu Warszawy odnowili rząd w Zakroczymiu. Wszyscy podobni mają być oddani pod sąd, ustanowić się mający i sądzeni podług całej surowości praw. Wyjęci również z pod tej amnestyi oficerowie z korpusów Ramoriny, Kamińskiego, Różyckiego i Rybińskiego. 22-go listopada feldmarszałek postanowił: wszystkie uchwały i postanowienia rządu rewolucyjnego ogłaszają się za nieważne. W skutku tego wszystkie instytucye, stopnie, urzędy, ordery, pensye są skasowane i nikt ani orderów ani tytułów, przez rząd ten

nadanych, nosić nie może, nakoniec kokarda cesarstwa będzie odtąd kokardą dla Królestwa Polskiego. W tym czasie mianowano ordynata Zamoyskiego rzeczywistym tajnym radcą, senatorów polskich, książąt Lubomirskiego i Jabłonowskiego, członkami senatu w Petersburgu, 4-go grudnia Lubowidzki Józef mianowany został prezesem banku, Henryk Łubieński vice-prezesem a Niepokojczycki dyrektorem.

W grudniu udzielono amnestyę batalionowi VI-go pułku piechoty, który się poddał w Krakowie. 18-go grudnia obchodzono uroczystość imienin cesarskich wieczorem, którą dawał generał Witt w pałacu Brühlowskim. Miało być na nim do 200 osób wogóle. 29-go grudnia dozwolono chodzić po ulicach bez latarek do 12-tej w nocy, od września bowiem wolno było tylko z latarkami chodzić po ulicach do godziny 9-tej wieczór. 31-go grudnia zaczęli wracać żołnierze z korpusu Rybińskiego i Gielguda, zagranicą dotąd będący. Korpus Rybińskiego po odbytej kwarantannie został rozlokowany w okolicach Gdańska. Żołnierzy nader mała liczba została zagranicą, bo ukazy cesarskie, zabraniające pobytu w cesarstwie i Królestwie rozciągały się tylko do stopni oficerskich.

Książę Czartoryski, który odrazu osiadł w Paryżu i ze szczątków swojego majątku, połączonego z posagiem żony, nabył na wyspie św. Ludwika piękny pałac, w którym zamieszkał i niejako objął naczelniotwo emigracji, które jemu rozmaite stronnictwa zaprzeczały. Stronnictwa te, zamiast, ażeby z doznanego nieszczęścia zaczerpnęły naukę, iż jedynie zgoda tworzy potęgę, zagranicą szarpały się z równą zaciętością, jak to miało miejsce w kraju. Uważano księcia Adama za przywódcę arystokracji i w istocie wszyscy z imionami, dawniej znaczenie mającemi, z tytułami i nabytą jakimkolwiek sposobem reputacją garnęli się do niego. Tym sposobem Hôtel Lambert — ów pałac jego na wyspie św. Ludwika — stał się siedliskiem reprezentacji upadłego powstania. Nietylko za rządów Ludwika Filipa, lecz również za panowania Napoleona III-go, do którego książę Czartoryski tem

łatwiejszy miał przystęp, iż była chwila, w której cesarz Napoleon zdawał się mieć zamiary poślubienia jego córki. Demokraci pozakładali tymczasem rozmaite stowarzyszenia pod rozmaitemi nazwami.

Co do księcia Adama, dwóch swoich synów ożenił z majątneimi pannami: starszy, ksiączę Witold pojął za małżonkę pannę Grocholską, kupił majątność w okolicach Bourges, gdzie gospodarował, nie truduąc się zupełnie polityką. Umarł bezpotomnie. Drugi syn, Władysław, pojął za małżonkę córkę królowej hiszpańskiej Krystyny. Posag jej znakomicie powiększył majątek jego. Miał jednego syna Augusta, dotąd żyjącego. Sam, kiedy sędziwy wiek ojca nie dozwolił ciągle się zajmować interesami krajowymi, dopomagał mu, a po jego zgonie objął naczelnictwo stronnictwa, któremu ojciec przywoził. Małżeństwo jego dało mu wstęp do Tuilleryów a pozycya arystokratyczna do związków z angielskimi parami. Barzykowski i Plichta osiedli w Paryżu, gdzie się utrzymywali z pobieranych od Francyi zasiłków. Barzykowski, któremu widział we 20 lat później, ociemniał. Plichta zajmował się rozmaitemi pracami; miał córkę jedynaczkę, która później wydana została za syna słynnego malarza, pana Delaroche. Bonawentura Niemojowski dostał obłąkania. Lelewel osiadł w Brukseli. Zajmował się autorstwem i prowadził życie nader skromne. Skrzynecki zamieszkał najprzód w Pradze. Powołany został później razem z Chrzanowskim i Kruszewskim do formującego się wojska belgijskiego. Później tamże przemieszkiwał, biorąc pensyę, przywiązaną do jego stopnia generalskiego. Umiński osiadł w Anglii. Inni generałowie, którzy do kraju nie wrócili, osiedli w Paryżu lub w miastach innych zagranicą. Władysław Ostrowski zamieszkał w Gracu a Antoni w Paryżu. Niemcewicz porzucił Anglię i także w Paryżu przemieszkiwał.

---

Ja opuściłem Warszawę w końcu października. Straciwszy ojca, zostałem sam jeden, z synem, mają-

cym wówczas lat 8. Zostałem dobra, w istocie nie zniszczone, lecz pozbawione wszelkich środków, przynoszących dochody. W r. 1830, kiedym odjeżdżał w październiku, zostawiłem cały zbiór zboża nie tknięty. Rządca, gdyby był zostawił zboże w stodołach spichrzach, byłby tak, jak inni, dostawiał nakazane produkta a resztę mógł był spieniężyć, ale on, przejęty obawą pożarów, umyślił wszystko wymłócić i pochować, po części w piwnicach, które zamurować kazał, po części w wypalonych dołach. Włościanie wykryli, gdzie zboże jest schowane, w skutku czego całą krestencję rozebrali. W roku następnym, 1831, innego rodzaju klęska nawiedziła moje włości: ukażała się epizootia, na którą wyzdychały i woły i krowy, tak, że, wróciwszy, zastałem tylko jedną sztukę bydła. Z drugiej strony, ruchomości, chociaż wszystko stało otworem, nie tknięte zastałem. Skoro tylko stanąłem w domu, przysłało na kwatery kompanię piechoty. Oficera umieściłem w oficynie i zaprosiłem go raz na zawsze na obiady i kolacje. Byłto niejaki kapitan Znajkowski, Małorosyanin, człowiek poczciwy i rozsądny. Chociaż zastałem dobra ogołocone z inwentarza i ze zboża w tym roku, kartofle zastąpiły mi wszystkie niedobory. Wówczas jeszcze nie znano zarazy i zbierano z morgi w przecięciu od 120 do 180 korcy. Wódka w tym roku była bardzo droga — płacono garniec od 10 do 12 złotych; a tak, kartofle, przerabiane na wódkę, przyniosły mi tyle dochodu, ilem miał zwykle z gorzelnii i krestencji.

Od r. 1832 już nie mieszkalem w Warszawie. Bywałem w niej na krótkie chwile. Dopiero w 4 lat później przepędzałem zimę w Warszawie przez lat 5.

K O N I E C.







$\frac{xaa}{c}$  2fy

13  
**11**  
**25**







54 323  
 26 325  
 296 334

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.  
 A fine of five cents a day is incurred by retaining it beyond the specified time.  
 Please return promptly.

**CANCELLED**  
 58  
 5828942  
 SEP 1 9 1977

**CANCELLED**  
 MAR 5 9 1977  
 1478291





3 2044 036 013 308

54 323  
66 325  
292 334

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine of five cents a day is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.

**CANCELLED**  
SEP 19 1977

**CANCELLED**  
MAY 20 1977